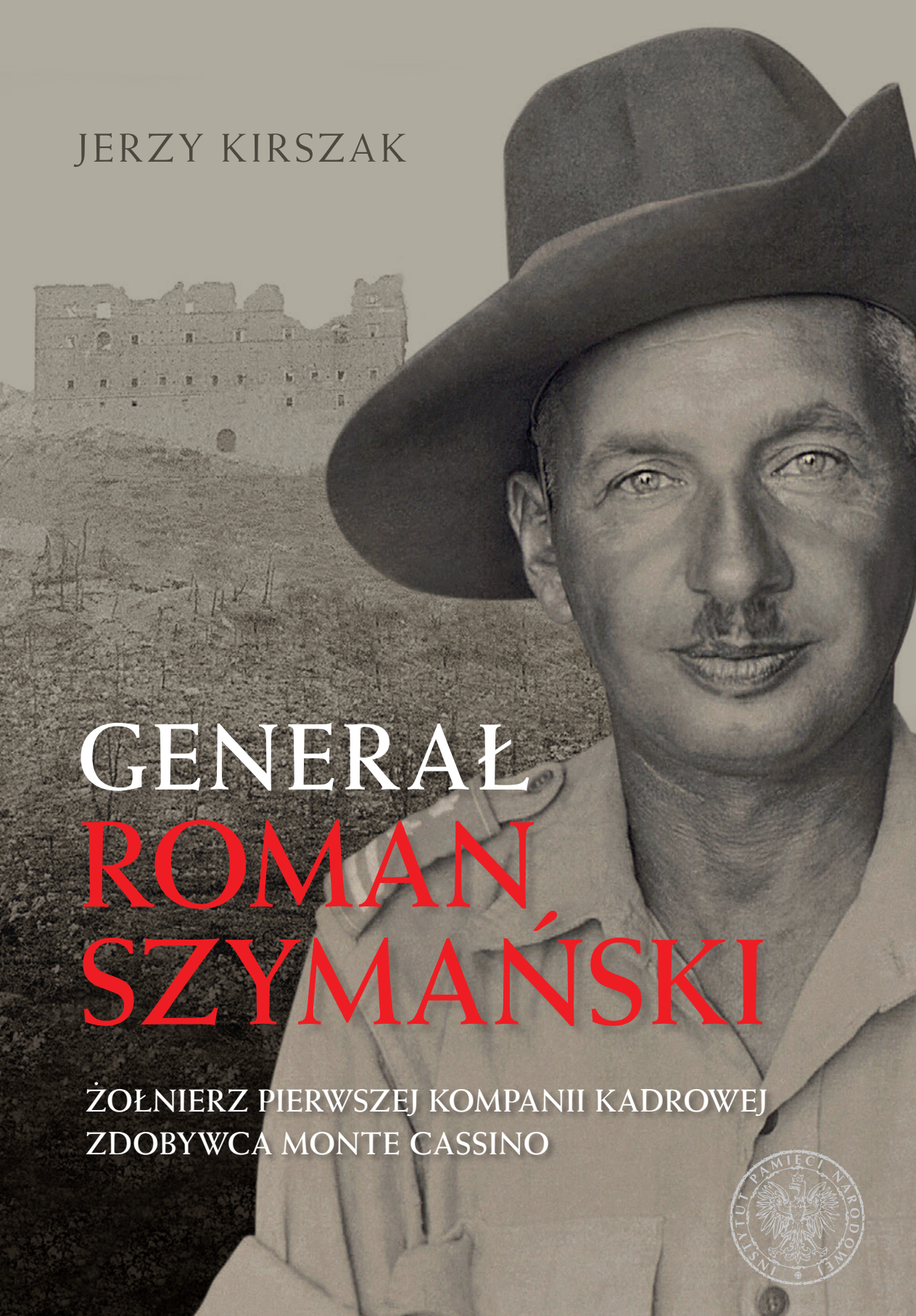
JERZY KIRSZAK



GENERAŁ ROMAN SZYMAŃSKI

ŻOŁNIERZ PIERWSZEJ KOMPANII KADROWEJ
ZDOBYWCA MONTE CASSINO

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

GENERAŁ ROMAN SZYMAŃSKI

Pamięci
ppor. pil. inż. Romana W. Szymańskiego „Mitka” (1923–2017) –
najszlachetniejszego człowieka, jakiego znałem

Autor

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

JERZY KIRSZAK

GENERAŁ ROMAN SZYMAŃSKI

ŻOŁNIERZ PIERWSZEJ KOMPANII KADROWEJ
ZDOBYWCA MONTE CASSINO



WARSZAWA 2019

Recenzenci
dr Daniel Koreś
dr hab. Andrzej Suchcitz

Projekt okładki
Sylwia Szafrańska

Redakcja
Krzysztof Gajowiak, Aneta Muszel

Korekta
Anna Kaniewska

Indeks osób
Łukasz Rybak

Przygotowanie zdjęć do druku
Wojciech Czaplicki
Paulina Krajewska-Pielaszkiewicz
Małgorzata Podziomek-Kotecka
Elżbieta Waga-Krajewska

Skład i łamanie
Wojciech Czaplicki

Fotografie na okładce
na pierwszej stronie: ppłk Roman Władysław Szymański,
Irak, 1943 r. (ze zbiorów rodziny Szymańskich);
na czwartej stronie: II pluton Pierwszej Kompanii Kadrowej,
Kielce, sierpień 1914 r. (WBH)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2019

ISBN 978-83-8376-951-6

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Spis treści

Wstęp 9

Rozdział 1. Młodość 17
Wczesne lata 17
W Polskich Drużynach Strzeleckich do roku 1914 26
Żołnierz Legionów Polskich podczas Wielkiej Wojny 33
Od kryzysu przysięgowego do Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskiej Siły Zbrojnej 108

Rozdział 2. W odrodzonym Wojsku Polskim 1918–1939 124
Instruktor szkoły podchorążych i dowódca batalionu na froncie polsko-bolszewickim 124
Pierwsze dziesięciolecie pracy pokojowej. Wykładowca szkoły podchorążych, słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, oficer sztabu okręgów korpusu we Lwowie i w Przemyślu, szef sztabu 25 Dywizji Piechoty w Kaliszu 142
Na Kresach Wschodnich. W 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Stanisławowie oraz Inspektoracie Armii i 6 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. 177
Dowódca 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Jarosławiu. . . 195

Rozdział 3. II wojna światowa 214
Kampania 1939 roku 214
Spod Lwowa do Jarosławia i na Zachód 242
W Polskich Siłach Zbrojnych we Francji i w Wielkiej Brytanii 252
W Armii Polskiej w ZSRR, na Środkowym i Bliskim Wschodzie. . . . 296
Na froncie włoskim w 1944 roku 341
Monte Cassino 363
Kampania adriatycka 396
Powrót do Wielkiej Brytanii. Komendant Wyższej Szkoły Wojennej . . . 419

Rozdział 4. Na emigracji 446
Trudne początki 446
Po stronie legalizmu. Szef Sztabu Głównego i zastępca generalnego inspektora sił zbrojnych, kanclerz kapituły orderu Wojennego Virtuti Militari 451

Zakończenie 480

Summary 484

Wykaz skrótów 489

Bibliografia 493

Nota o autorze 513

Indeks osób 514

Póki imię Polski nie zniknie na świecie,
póki jedno serce polskie bić na nim będzie,
póty nie zagaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć
o pierwszych żołnierzach swobodnej, niezależnej Polski.
Józef Piłsudski, 31 grudnia 1919 r.

Żołnierze I Kompanii Kadrowej –
to datą najstarsi żołnierze odradzającej się Polski.
Gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, 23 lutego 1929 r.

Żołnierze polscy! Gdziekolwiek jesteście, uczcijcie chwilą milczenia
pamięć poległych w tej wielkiej bitwie, a na cześć żywych wznieście
trzykrotny okrzyk: Niech żyją!
Naczelny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski, 19 maja 1944 r.

Wstęp

Biografistyka wojskowa zajmująca się życiorysami generałów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – zarówno tych, którzy służyli podczas II wojny światowej, jak i tych, którzy do szeregów PSZ pod dowództwem brytyjskim trafili z niemieckiej niewoli w 1945 r. – od początku XXI w. przeżywa swoisty renesans. Przeważają jednak opracowania dotyczące postaci pierwszoplanowych[1], natomiast losy dowódców niższego szczebla, często wybitnych oficerów, którzy awanse generalskie uzyskali, będąc już starszymi ludźmi, na emigracji w latach sześćdziesiątych XX w., rzadziej przykuwają uwagę badaczy[2].

Jednym z tych wybitnych, choć znanym jedynie wąskiej grupie specjalistów zajmujących się dziejami PSZ na Zachodzie czy kampanią 1939 r. na Podkarpaciu, jest generał brygady Roman Władysław Szymański. O jego anonimowości świadczy to, że czasami bywa mylony z bardziej znanym gen. bryg. Antonim Szymańskim – ostatnim attaché militarnym w Berlinie, jeńcem sowieckim, a później podpułkownikiem i pułkownikiem dypl. PSZ na obczyźnie. Dzieje się tak najczęściej wtedy, gdy w publikacjach pojawiają się tylko stopień i nazwisko, z pominięciem imienia[3].

---

[1] Zob. np. D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 1–3, Warszawa 2000–2002; M. Borowiak, *Admirał Unrug 1884–1973*, Warszawa 2009; A. Chmielewska-Szymańska, *Generał brygady Stanisław Sosabowski 1892–1967*, Leszno 2004; M. Graczyk, *Admirał Świrski*, Gdańsk 2007; W. Grobelski, *Generał brygady Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz (1894–1985)*, Warszawa 2010; S. Kamiński, *Generał dywizji Bronisław Bolesław Duch (1896–1980)*, Warszawa 2010; J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski 1885–1969*, Warszawa 2012; A.K. Kunert, *Komendant podziemnej Warszawy. Generał „Monter" Antoni Chruściel*, Warszawa 2012; J. Majka, *Generał Józef Zając. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012; A. Ossowski, *Tadeusz Kossakowski 1888–1965. Od piechura do czołgisty*, Warszawa 2002; P. Potomski, *Generał broni Stanisław Władysław Maczek (1892–1994)*, Warszawa 2008; Z.S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, Londyn–Warszawa 2012; I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009; L. Wyszczelski, *Generał Kazimierz Sosnkowski*, Warszawa 2010.

[2] Tej grupie generałów poświęcone są nieliczne monografie: D. Koreś, *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne*, Warszawa 2012; G. Łukomski, *Generał brygady Władysław Bobiński (1901–1975). Kawalerzysta i dowódca wojsk pancernych*, Poznań––Londyn 2008; *idem*, *Generał brygady Antoni Szymański (1894–1973). Wielkopolanin – żołnierz i dyplomata*, Pruszków–Warszawa–Londyn 2006; Z. Matuszak, *Generał brygady Jan II Lachowicz. Żołnierz nieznany*, Zelów 2012; T. Toborek, *Edward Pfeiffer „Radwan"*, Łódź 2009. Należy zaznaczyć, że w tej kategorii biografii na czoło wysuwa się publikacja Daniela Koresia. Na uwagę zasługuje też opracowanie źródłowe: *Ósmy ułan Beliny. Generał brygady Józef Marian Smoleński „Kolec" (1894–1978)*, materiały zebrał M. Smoleński, oprac. G. Nowik, Warszawa 2008.

[3] Na przykład gdy gen. Kazimierz Sosnkowski w swoich wspomnieniach wymienił naszego ppłk. Szymańskiego, w indeksie osobowym błędnie dodano imię Antoni (zob. K. Sosnkowski, *Cie-*

Nie może więc dziwić, że generała Romana Szymańskiego nie upamiętniają pomniki, nazwy miejskich ulic ani placów. Jedyny wyjątek stanowi miasto Jarosław[4].

Roman Władysław Szymański – przed wybuchem Wielkiej Wojny skaut i członek Polskich Drużyn Strzeleckich w zaborze rosyjskim, od 3 sierpnia 1914 r. żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej strzelców Józefa Piłsudskiego, oficer Legionów Polskich, bohaterski dowódca II batalionu 105 Rezerwowego Pułku Piechoty podczas walk z bolszewicką 1 Armią Konną w 1920 r., niepokonany dowódca 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w kampanii 1939 r. i zwycięskiej 2 Brygady Strzelców Karpackich w kampanii włoskiej (od zaprawy bojowej nad rzeką Sangro, przez bitwę o Monte Cassino – to właśnie oddziały jego brygady opanowały ruiny klasztoru – bitwę pod Ankoną i działania pościgowe nad Adriatykiem, po linię Gotów), od jesieni 1944 r., po odwołaniu do Wielkiej Brytanii, komendant Wyższej Szkoły Wojennej w Szkocji – tak w encyklopedycznym skrócie przedstawia się biografia wojskowa bohatera niniejszej książki. Po zakończeniu II wojny światowej przyszedł dla niego – zresztą jak dla całych Polskich Sił Zbrojnych – czas rozczarowań i goryczy. Brak możliwości powrotu do ojczyzny z rozwiniętymi sztandarami, tułaczka i tęsknota za krajem i domem rodzinnym sprawiły, że narodziło się w nim ogromne poczucie krzywdy i bezsilności. Jedyną pociechą dla Szymańskiego w tym okresie było to, że z zawieruchy wojennej wyszła cało jego najbliższa rodzina, nadto wszyscy jej członkowie przebywali już w Wielkiej Brytanii.

Opracowanie pretekstowej biografii gen. Romana Szymańskiego wydało mi się uzasadnione z dwóch powodów. Pierwszym była chęć ukazania życia i ofiarnej służby Ojczyźnie tego nietuzinkowego człowieka, a drugim okoliczność, że przez pryzmat jego losów można przedstawić szerzej historię walki o wolną Polskę w okresie niemal siedmiu dekad XX w. Jest to istotne i symboliczne szczególnie teraz, gdy obchodzimy stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Poza tym przed czterema laty świętowaliśmy trzy rocznice: setną – podjęcia przez strzelców Józefa Piłsudskiego czynu zbrojnego, który dał początek odrodzeniu Wojska Polskiego, siedemdziesiątą – największej bitwy PSZ na Zachodzie pod Monte Cassino, w których to wydarzeniach

---

niom września, Warszawa 1988, s. 209–211, 278). Znany jest mi tylko jeden przypadek odwrotny – kiedy gen. Czesław Jarnuszkiewicz pisał o ppłk. dypl. Antonim Szymańskim, podając jedynie nazwisko, redakcja mylnie uznała, że chodzi o ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, i to imię umieszczono w nawiasie kwadratowym (zob. *Wspomnienia gen. Czesława Jarnuszkiewicza. Od Sybiru do Łubianki*, Warszawa 1996, s. 156).

[4] Imię generała Romana Władysława Szymańskiego nadano 17 IX 2015 r. nowo wybudowanemu rondu w Jarosławiu. Na uroczystości obecna była wnuczka Generała Maria Szymańska, która m.in. powiedziała: „Dziadzio uśmiecha się z góry. Przypuszczam, że nigdy nie spodziewałby się tego" (zob. *Pamięć nie umiera nigdy*, „Gazeta Jarosławska" 2015, nr 38, s. 11; B. Pajda, *Rondu przy ul. Krakowskiej nadano imię generała Szymańskiego*, „Życie Podkarpackie" 2015, nr 38, s. 17; http://jaroslaw.naszemiasto.pl/artykul/jaroslaw-ma-rondo-im-gen-romana-szymanskiego-foto,3514219,gal,t,id,tm.html, dostęp 27 VII 2018 r.).

Roman Szymański odegrał istotną rolę, i czterdziestą – jego śmierci. Ponadto trzy lata temu przypadło 120-lecie jego urodzin.

Literatura dotycząca gen. Romana Szymańskiego jest nader skromna. Dotychczas doczekał się on jedynie kilku biogramów[5], a ostatnio paru obszerniejszych artykułów biograficznych mego autorstwa, będących zresztą zapowiedzią niniejszej książki[6]. W opracowaniach naukowych, memuarystyce czy reportażach jego nazwiska nie wymienia się zbyt często. Na przykład Melchior Wańkowicz w swoim monumentalnym dziele *Monte Cassino* jedynie go wzmiankuje – nie dość, że podaje niewłaściwy stopień (podpułkownik zamiast pułkownika), to jeszcze w mało istotnym przekazie[7]. Podobnie ma się rzecz z pamiętnikami. Najczęściej Szymański pojawia się w książce mjr. Eugeniusza Buczyńskiego, który wspólnie z nim uczestniczył w walkach we wrześniu 1939 r., a później był bezpośrednim świadkiem dramatycznego przejścia spod Lwowa do Jarosławia. Dla porządku można też odnotować inne zbeletryzowane wspomnienia z września 1939 r. – autobiograficzną powieść ówczesnego szefa sztabu 24 Dywizji Piechoty, mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, który wszystkie występujące w książce postacie ukrył pod pseudonimami lub zmienionymi nazwiskami, podobnie zresztą podał inne nazwy jednostek i oddziałów, np. 24 DP to 48 DP (zapewne po prostu pomnożył tę liczbę razy dwa). Na podstawie historii działań 24 dywizji stosunkowo łatwo ustalić, że literacki dowódca 3 pułku z 48 DP ppłk Aksamitowski to ppłk Szymański[8].

---

[5] Krótkie biogramy gen. Szymańskiego znajdują się w następujących publikacjach: *„Komunikaty Informacyjne" Sztabu Naczelnego Wodza/Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1945–1947)*, oprac. C. Brzoza, Kraków 2008, s. 698; W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 4: *P–S*, Warszawa 2006, s. 395, 396; H.P. Kosk, *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 2, Pruszków 2001, s. 209; T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991, s. 174; J.M. Majchrowski, *Pierwsza Kompania Kadrowa. Portret oddziału*, Kraków 2002, s. 147, 148; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1997, s. 231.

[6] J. Kirszak, *Generał brygady Roman Władysław Szymański (1895–1974) – zarys biografii* [w:] *Wojsko – polityka – społeczeństwo. Studia z historii społecznej od antyku do współczesności*, red. J. Jędrysiak *et al.*, Wrocław 2013 („Wrocławskie Studia z Historii Wojskowości", t. 2), s. 367–386; *Generał Roman Władysław Szymański – ostatni dowódca jarosławskiego 39 pułku piechoty Strzelców Lwowskich* [w:] *Służba wojskowa w garnizonach jarosławskim i przemyskim wczoraj i dziś*, red. G. Bechta, S. Nabywaniec, T. Skupień, Rzeszów 2016, s. 115–138; *Idziemy w pełen chwały bój. Generał Roman Szymański (1895–1974)*, „Biuletyn IPN" 2018, nr 5, s. 48–67. Ponadto biogram gen. Szymańskiego mego autorstwa ukazał się w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 50, Warszawa–Kraków 2014, s. 195–198) oraz we wstępie do opracowania: *Generał Roman Szymański o początkach służby w Pierwszej Kompanii Kadrowej* [w:] *Z dziejów walk o niepodległość*, t. 3, red. M. Gałęzowski *et al.*, Warszawa 2015, s. 449–466.

[7] M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1990, s. 293, 294. Najprawdopodobniej Wańkowicz w ogóle nie przeprowadził wywiadu z płk. Szymańskim. Według zapisu w dzienniku zastępcy dowódcy 3 DSK płk. dypl. Józefa Smoleńskiego (J. Smoleński, *Kartki z dziennika. Pierwsze wrażenia z pobytu w 3. D.S.K.*, „Goniec Karpacki" [Londyn] 1957, s. 12) w dowództwie dywizji pisarz zjawił się, by zbierać dalsze relacje do książki *Bitwa o Monte Cassino*, 13 IX 1944 r., gdy Szymański był już w podróży morskiej do Wielkiej Brytanii.

[8] E. Różycki, *Obrachunek włodarzy. Opowieść o wrześniu*, Londyn 1951.

Publikacji tej nie wykorzystałem jednak w niniejszym opracowaniu właśnie z uwagi na jej powieściowy charakter.

Równie rzadko Roman Szymański występuje na opublikowanych fotografiach, nie licząc wspomnianych wyżej szkiców mego autorstwa[9]. Wyjątek stanowi wydany ostatnio album ze zdjęciami płk. dypl. Leona Koca wykonanymi w 1942 i 1943 r. w ZSRR i Iraku[10].

Sam Szymański był autorem kilku niewielkich tekstów o charakterze wspomnieniowym i polemicznym, m.in.: „Dziennika kompanii skautowej", prowadzonego na przełomie 1915 i 1916 r., który jeszcze w okresie międzywojennym przekazał do Wojskowego Biura Historycznego[11], krótkiej relacji z działań w tajnym skautingu i Polskich Drużynach Strzeleckich, będącej odpowiedzią na dwie ankiety Wojskowego Biura Historycznego z 1933 r., złożonej w Instytucie Badania Najnowszej Historii Polski[12], artykułów *Organizacja Kadrówki* i *Uwagi o rozpoznaniu* oraz odpowiedzi na polemikę z tym ostatnim tekstem[13]. Po II wojnie światowej opublikował artykuł wspomnieniowy *I tak się zaczęło*[14]. Był też autorem opracowania „Przyczynki do WSWoj. w Szkocji"[15] oraz rękopisu pamiętnika z okresu kampanii włoskiej, których dotąd nie odnaleziono[16].

Niniejsza książka, zgodnie z kanonem biografistyki, ma konstrukcję chronologiczną, którą jedynie w kilku miejscach w niewielkim stopniu zmodyfikowano.

Składa się z czterech głównych rozdziałów, złożonych z podrozdziałów tematycznych. W pierwszym – *Młodość* – zostały przedstawione dzieciństwo, a w zasadzie lata młodzieńcze, działalność w skautingu i organizacjach paramilitarnych do 1914 r. oraz udział Romana Szymańskiego w Wielkiej Wojnie

---

[9] Na przykład w monumentalnej pracy *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1947*, red. M. Młotek, Londyn 1978, płk Szymański jest widoczny na trzech zbiorowych fotografiach (nr 107, 120, 199). W kilku innych wydawnictwach występuje na pojedynczych zdjęciach. Z kolei w książce *Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty (szkic historyczny)*, red. J. Załuska, Bydgoszcz 1924, kpt. Szymańskiego widać aż na sześciu grupowych, niestety nieopisanych fotografiach (s. 41, 47, 91, 95, 105 i 110).

[10] *Armia Andersa w obiektywie i zbiorach płk. Leona Wacława Koca*, wybór i oprac. A.E. Wasilewska, Warszawa 2016.

[11] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego.

[12] CAW, WBH, I.341.1.321, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego nt. organizacji Oddziału Skautowego w Sosnowcu, Wilno, 23 IX 1933 r.

[13] R. Szymański, *Organizacja Kadrówki*, „Strzelec" 1934, nr 31 (reprint w: „Sowiniec" 2004, nr 24); *idem*, *Uwagi o rozpoznaniu*, „Przegląd Piechoty" 1935, nr 7; *idem*, *Rozpoznanie*, „Przegląd Piechoty" 1936, nr 9.

[14] R. Szymański, *I tak się zaczęło*, „Tydzień Polski" (Londyn) 1964, nr 32.

[15] Powołuje się na nie płk dypl. Wacław Chocianowicz w bibliografii swego monumentalnego dzieła *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, Londyn 1969, s. 481. Niestety pozycji tej nie ma w spuściźnie gen. Szymańskiego, nie natrafiłem też na nią w przekazanej do archiwów spuściźnie płk. Chocianowicza w IJP w Londynie (KOL.88) ani w IPMS (KOL.64).

[16] *Pamiętnik płk dypl. R. Szymańskiego (w rękopisie)* – przywołują go autorzy monografii *Trzecia Dywizja*…, s. 144, 160, 328.

w szeregach Legionów Polskich, poprzedzony wyjściem pięcioosobowego patrolu strzelców w przeddzień wymarszu ich rodzimej Pierwszej Kompanii Kadrowej (epizod nieznany), a później służba w Polskim Korpusie Pomocniczym i Polskiej Sile Zbrojnej.

W kolejnym rozdziale – *W odrodzonym Wojsku Polskim 1918–1939* – zaprezentowano chronologicznie służbę głównego bohatera, najpierw w szkolnictwie wojskowym, w okresie zagrożenia nawałą bolszewicką w 1920 r. na froncie, gdzie kpt. Szymański na czele batalionu piechoty wykazał się niebywałym męstwem, za co został odznaczony pierwszym orderem Virtuti Militari, później znów w oświacie, a po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Wojennej, w różnych sztabach i w linii, aż do objęcia samodzielnego dowództwa pułku piechoty.

Rozdział trzeci, najobszerniejszy – *II wojna światowa* – jest poświęcony udziałowi podpułkownika, a od 1944 r. pułkownika Szymańskiego najpierw w kampanii polskiej 1939 r., po której zwyciężony, ale nie pokonany nie złożył broni i przedostał się na Zachód, by najpierw u boku Francji, później zaś Anglii szukać sposobności do dalszej walki. Gdy tam jej nie znalazł, wyruszył w 1942 r. w niebezpieczną podróż morską do Rosji, do armii gen. Andersa, by dzielić jej los i wreszcie ponownie bić się na froncie – na czele 2 Brygady Strzelców Karpackich we Włoszech. To właśnie dowodząc tą jednostką, zdobył swoje najzaszczytniejsze laury bojowe, z wieńczącym je Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Odwołany z powrotem do Wielkiej Brytanii, otrzymał funkcję komendanta Wyższej Szkoły Wojennej, gdzie zastał go koniec zmagań militarnych.

Rozdział czwarty *Na emigracji* składa się tylko z dwóch podrozdziałów i przedstawia trudne lata aklimatyzacji w obcym kraju, na szczęście dla pułkownika, z będącą przy nim kochającą rodziną, oraz późniejszą działalność w środowisku wojskowych i kombatantów, którzy po rozłamie politycznym na emigracji opowiedzieli się po stronie legalizmu, czyli prezydenta Augusta Zaleskiego. Wtedy też sześćdziesięcioletni płk Szymański został mianowany szefem Sztabu Głównego (choć bez wojska), kanclerzem kapituły orderu Virtuti Militari, co z czasem zaowocowało mocno spóźnionym, choć zasłużonym awansem generalskim. W rozdziale przedstawiono również trudne do zrozumienia zaangażowanie, wręcz zacietrzewienie sędziwych oficerów, którzy z uporem godnym lepszej sprawy tracili energię i ostatnie lata życia na jałowe w gruncie rzeczy spory.

Książka zawiera obszerną wkładkę zdjęciową z wyborem fotografii, dokumentów i artefaktów będącą niejako ilustrowaną kroniką życia bohatera, ale też przedstawiającą oddziały i ludzi, z którymi Szymański miał do czynienia.

Dla rekonstrukcji życia gen. Romana Szymańskiego podstawowym źródłem są archiwalia. Badania prowadziłem w licznych archiwach i bibliotekach (ich wykaz znajduje się w bibliografii), przy czym za najważniejsze instytucje przechowujące dokumenty związane z gen. Szymańskim, w tym jego rękopisy,

należy uznać Centralne Archiwum Wojskowe, będące komórką wewnętrzną Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego w Warszawie, i archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Nie do przecenienia okazały się też zbiory prywatne rodziny Szymańskich w Wielkiej Brytanii.

W odniesieniu do losów Romana Szymańskiego podczas I wojny światowej największą wartość mają źródła dotyczące Legionów Polskich, Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskiej Siły Zbrojnej przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym (4046 jednostek archiwalnych)[17]. Szczególnie ważny jest zespół Komenda Legionów Polskich (611 j.a.), który obejmuje także materiały dowództwa Polskiego Korpusu Posiłkowego[18]. Chociaż w tej masie często znajdują się dokumenty o znaczeniu drugo- czy trzeciorzędnym, a niektóre są zupełnie bezwartościowe, to przy znacznym nakładzie pracy udało się wyłowić sporo cennych przekazów do niniejszej książki. Poza tym ciekawe informacje zawierają archiwalia wytworzone przez poszczególne oddziały i instytucje legionowe, w których służył Szymański. Również w Centralnym Archiwum Wojskowym są przechowywane podstawowe źródła przedstawiające jego służbę w odradzającym się Wojsku Polskim od listopada 1918 r. aż do końca sierpnia 1939 r.

Z kolei akta z archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie pozwoliły przedstawić udział ppłk. dypl. Romana Szymańskiego w kampanii polskiej 1939 r. (na podstawie relacji jego samego oraz innych oficerów) oraz odtworzyć służbę w PSZ na Zachodzie, niekiedy wręcz z kronikarską dokładnością.

Informacje ze wspomnianych archiwów zostały znakomicie uzupełnione dokumentami, zwłaszcza korespondencją, skrzętnie gromadzonymi w zbiorach rodziny Szymańskich. Mnóstwo wiadomości uzyskałem też dzięki wielogodzinnym rozmowom, które przeprowadziłem z synem Generała, nieodżałowanej pamięci Romanem Władysławem Szymańskim juniorem.

Uzupełnieniem są materiały źródłowe wydane drukiem, ich zestawienie znajduje się w bibliografii. W mniejszym zakresie sferę faktografii pozwoliła uzupełnić kwerenda prasowa, podobnie opracowania naukowe i materiały pamiętnikarskie.

W przypisach, oprócz zwyczajowych danych na temat wykorzystanego źródła, czasem wyjaśnienia problemów czy dopowiedzeń, znalazły się, choć nie zawsze konsekwentnie, krótkie notki biograficzne niektórych osób – przede wszystkim tych, które poległy w boju, zginęły z rąk okupantów, inaczej zasłużyły się Ojczyźnie lub dokonały wyjątkowych czynów (*vide* Bohdan

[17] Szerzej o tych zespołach zob. T. Wawrzyński, *Źródła do dziejów Legionów Polskich, Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskiej Siły Zbrojnej 1914–1918*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1984, t. 27, s. 320–331.

[18] W latach 2014–2015 zespół ten został udostępniony na stronie internetowej CAW: http://www.caw.wp.mil.pl/pl/225.html (dostęp 2 X 2018 r.).

Sawicki czy Ryszard Kaczmarski). W ten sposób, zważywszy, że prezentowana pozycja jest biografią pretekstową, zamierzałem przypomnieć także tych zapomnianych albo nawet zupełnie nieznanych bohaterów. Nie mogłem też pominąć tła politycznego, stosunków międzynarodowych ani niektórych procesów dziejowych epoki, w której żył Roman Szymański. Ograniczyłem się jednak głównie do przypomnienia tych wydarzeń, które odbiły się szerokim echem w środowisku bohatera publikacji.

W książce tej występuje mnóstwo cytatów, co wynika stąd, że jestem zwolennikiem przywoływania oryginalnych wypowiedzi i tekstów dokumentów. Uważam bowiem, że podobnie brzmiące omówienia nie oddają w pełni ducha epoki.

***

Nie napisałbym tej książki bez życzliwej pomocy wielu osób, którym pragnę w tym miejscu jak najpiękniej podziękować.

Praca nad nią zajęła mi znacznie więcej czasu, niż pierwotnie założyłem. Szczególnie opornie szło mi jej dokończenie, które przypadło na trudny dla mnie czas, gdy w związku z kumulacją różnych działań zawodowych i przeżyć osobistych co rusz musiałem przerywać pisanie, niekiedy nawet na całe tygodnie. Tym większa jest moja wdzięczność dla tych, którzy mnie wtedy wspierali. Nie dam rady wszystkich ich tutaj wyliczyć, ograniczę się więc do osób najważniejszych albo dla publikacji, albo w ogóle.

W pierwszej kolejności dziękuję Annie Marii i Romanowi Władysławowi Szymańskim, u których w latach 2012–2016 niejednokrotnie gościłem w Londynie. Państwo Szymańscy przyjęli mnie jak członka rodziny, obdarzyli pełnym zaufaniem i umożliwili nieograniczony dostęp do swojego archiwum, a w niezliczonych rozmowach przekazali mnóstwo ciekawych informacji. Ubolewam, że nie zdążyłem skończyć tej książki przed odejściem Pana Romana…

Dziękuję ich córkom, paniom Marysi, Zosi, Krysi i Basi, za życzliwość i ciekawe wspominki o Dziadziach.

Nad Tamizę kieruję też podziękowania do pań Eli Bylańskiej i Jadwigi Kolanowskiej za gościnę, a dla pana Zbigniewa S. Siemaszki za liczne konstruktywne dyskusje i ciekawe spotkania.

Spośród historyków zawsze mogłem liczyć na pomoc i wskazówki, także źródłowe, moich od lat wypróbowanych przyjaciół: Marka Gałęzowskiego, Daniela Koresia, Arkadiusza Tulińskiego, Piotra Babinetza, Andrzeja Kraski-Lewalskiego i Piotra Podhorodeckiego. Doktor Koreś podjął się nadto recenzji wydawniczej – dziękuję Ci, Danielu!

Za cenne i wnikliwe uwagi oraz uzupełnienia dziękuję również drugiemu recenzentowi, dr. hab. Andrzejowi Suchcitzowi, który jeszcze zanim otrzymał do przeczytania maszynopis, niejednokrotnie służył radą i pomocą podczas moich pobytów w archiwum Instytutu Sikorskiego.

Profesorowi Bogusławowi Polakowi dziękuję za udostępnienie kopii odpisu fragmentu zaginionego dziennika płk. Szymańskiego z okresu bitwy pod

Monte Cassino, tego bezcennego źródła, które warto byłoby wydać w całości osobno, gdyby tylko się odnalazło; Maciejowi Żuczkowskiemu z IPN za podzielenie się wynikami swojej kwerendy w Instytucie Hoovera w Stanford; dr. Ryszardowi Daleckiemu, dr. Zygmuntowi Kubrakowi, Andrzejowi Mierzwińskiemu, Tomaszowi Sikorskiemu i prof. Zbigniewowi Wawerowi dziękuję za udostępnienie kilku zdjęć z ich zbiorów.

Katarzynie Górny z WBH, Annie Stefanickiej z londyńskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego i Jadwidze Kowalskiej z IPMS dziękuję za pomoc i życzliwość w trakcie kwerend archiwalnych.

Serdeczne podziękowania składam Agnieszce Chrzanowskiej z IPN za pomoc w pozyskaniu niektórych źródeł, inspirujące rozmowy i poświęcony czas.

Dziękuję Rodzicom, którzy zawsze mnie dopingowali, a ojcowskie: „Jak postęp robót?" – motywowało do pracy i wykluczało wszelkie wykręty.

Na koniec dziękuję Kazikowi, którego pytanie: „Tato, kiedy wreszcie skończysz tę książkę?" – było moim wyrzutem sumienia, pomagało przezwyciężać chwile słabości i siadać przed komputerem.

Rozdział 1

Młodość

Wczesne lata

Roman Władysław Szymański urodził się 26 lipca 1895 r. w Warszawie. Był synem Józefa Szymona Szymańskiego i Bronisławy Szapował[1]. Co ciekawe, we wszystkich wypełnianych przez siebie w późniejszych latach dokumentach, przechowywanych obecnie w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie czy w Ministry of Defence w Londynie, jako matkę wskazywał Marię z domu Buczyńską[2], która wprawdzie go wychowywała, ale faktycznie była macochą. Informacje o rodzicach Romana są nader skromne. Wiadomo, że ojciec pochodził z rodziny żydowskiej i wcześniej nazywał się Mojżesz Tywelman. Urodził się w 1861 r. w Ostrogu w guberni żytomierskiej, czyli na tzw. ziemiach zabranych, włączonych do Rosji po II rozbiorze w 1793 r., i był synem Jankiela i Frejdy Ingermanów[3]. Nie jest pewne, kiedy Tywelmanowie przenieśli się do Warszawy i czym się trudnili, na podstawie późniejszych osiągnięć ojca Romana można jedynie domniemywać, że kupiectwem. Na początku lat osiemdziesiątych XIX w. Tywelmanowie mieszkali przy ul. Bednarskiej 15, przy czym Jankiel już wtedy nie żył. W tym czasie około dwudziestoletni Mojżesz Tywelman postanowił zmienić wyznanie na rzymskokatolickie. Po odpowiednich przygotowaniach i naukach w Warszawskim Seminarium Duchownym na Krakowskim Przedmieściu, 9 maja (czyli 12 maja wg kalendarza juliańskiego) 1881 r. przeszedł na wiarę katolicką, przyjmując na chrzcie św. imiona Józef Szymon. Sakramentu udzielił ks. Wojciech Jackowski, wikary parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Warszawie, co zostało odnotowane w księdze urodzeń (tożsamej z księ-

[1] Informacje z kroniki rodzinnej Romana W. Szymańskiego jr. w Londynie.

[2] Na przykład zob. CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości – kwestionariusz Romana Szymańskiego spisany przez niego 19 VI 1931 r., rkps, k. 14; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Kwestionariusz osobowy, 3 X 1946 r., b.p.

[3] AP Warszawa, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Warszawie, 72/1218/0/-/14, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1881 r., Akt chrztu Józefa Szymona Tywelmana nr 171. Wobec treści powyższego dokumentu informację, jakoby Józef Tywelman *vel* Szymański pochodził z Niwki (dziś dzielnica Sosnowca), należy uznać za błędną (zob. J. Przemsza-Zieliński, *Różnorodność wierzeń religijnych w Sosnowcu – jako dziedzictwo pogranicza kulturowego*, „Ekspres Zagłębiowski – Magazyn" 1999, nr 3, s. 7).

gą chrztów)[4]. Krok ten wiązał się zapewne z chęcią poślubienia katoliczki. Może taki warunek postawiła mu wybranka? Przemawia za tym fakt, że już w czerwcu następnego roku Józef Tywelman pojął za żonę rówieśniczkę Bronisławę Szapował, córkę Cypriana i Matyldy Magdaleny Policy (?). Ślub odbył się w tej samej parafii, gdzie Józef otrzymał chrzest, i również udzielił go ks. wikary Jackowski[5]. W późniejszym okresie, dziś trudnym do uchwycenia, Józef Tywelman zmienił nazwisko na Szymański. Stało się to jeszcze przed narodzinami Romana, czyli przed rokiem 1895. Można się zastanawiać, czy Roman Szymański, który przez całe życie wyznawał katolicyzm, miał świadomość żydowskiego pochodzenia ojca. Wydaje się, że tak, choć swoim dzieciom, które zresztą wychował w głębokiej wierze katolickiej, wiedzy tej nie przekazał[6].

Józef Tywelman *vel* Szymański był kupcem, ale czym konkretnie trudnił się w Warszawie, nie udało się ustalić. Także o jego żonie brak jakichkolwiek informacji. Zagadką jest ich długa bezdzietność, wszak od ślubu w 1882 r. do urodzin Romana upłynęło aż trzynaście lat. Wiadomo, że wkrótce po narodzinach Romana rodzina Szymańskich opuściła Warszawę i wraz z liczną rzeszą przybywających tłumnie pod koniec XIX w. do przemysłowego Zagłębia Dąbrowskiego przyjezdnych osiedliła się w intensywnie rozbudowywanym i rozwijającym się Sosnowcu. „Po roku 1895 ulice i domy wyrastają jak grzyby po deszczu. Zjawiają się fale nowych obywateli przyszłego miasta: Matłaszyńscy, Kempińscy, Kalińscy, Chylińscy, Słurzewscy, Jastrzębscy, Dębiccy, Malinowscy, Kosakowscy, Brodowscy, Staniszewscy, Bursztyńscy, Zarzyccy, Berendty, **Szymańscy** [wyróżnienie – J.K.], Roszkowscy, Czerniccy, Konarscy, Orłowscy, Strzałkowscy, Grodziccy, Drzewińscy, Sokołowscy, Sarbiewscy, Lipscy, Kopczyńscy, Zawadzcy […] – wszystko przemysłowcy, handlowcy, kupcy itd."[7]

Józef Szymański należał do entuzjastów teatru i wielokrotnie wspomagał aktorów oraz twórców sztuki scenicznej. Zapragnął przeto, naturalnie nie bez nadziei na zysk, wybudować w Sosnowcu teatr z prawdziwego zdarzenia, podobny do warszawskiego Teatru Małego[8]. Pomysł wydawał się intratny, tym bardziej że w miejscowym środowisku robotniczym od lat siedemdziesiątych XIX w. dużą popularnością cieszyły się sceny amatorskie, działające

[4] AP Warszawa, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Warszawie, 72/1218/0/-/14, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1881 r., Akt chrztu Józefa Szymona Tywelmana nr 171.

[5] AP Warszawa, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Warszawie, 72/1218/0/-/15, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1882 r., Akt małżeństwa Józefa Szymona Tywelmana z Bronisławą Szapował nr 56.

[6] Syn gen. Szymańskiego powiedział mi, że o żydowskim pochodzeniu dziadka nigdy od swego ojca ani od nikogo innego nie słyszał. Dowiedział się o tym dopiero ode mnie.

[7] *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy. Szkice monograficzne*, red. i oprac. M. Kantor-Mirski, t. 1, Sosnowiec 1931, s. 347.

[8] J. Pierzchała, *O wielkim stuleciu 1897–1997* [w:] *Instytucje kultury a środowiska twórcze Sosnowca*, red. E. Kosowska, Sosnowiec 2002, s. 20, 21.

w dzielnicy Granica (dziś śródmieście Sosnowca), w pobliżu tzw. trójkąta trzech cesarzy, czyli granicy zaborów rosyjskiego, austriackiego i pruskiego.

Swój zamiar zrealizował przy wsparciu finansowym firm przemysłowych. Zaciągając kredyty i pożyczki, wzniósł za zawrotną w owych czasach kwotę 75 tys. rubli stojący do dziś Teatr Zimowy (obecnie Teatr Zagłębia). Była to piąta tego typu instytucja na ziemiach polskich po Warszawie, Krakowie, Lwowie i Lublinie. Gmach zaprojektowany przez inżyniera Karola Steczkowskiego został jak na tamten okres świetnie wyposażony – miał oświetlenie elektryczne, widownię na siedemset miejsc, osiem lóż, a jego wnętrza zdobiły m.in. portrety polskich pisarzy i kompozytorów. Józef Szymański, ceniąc sobie nowoczesność, zadbał, aby w teatrze umieszczono piece i wentylatory, dzięki czemu zimą widzowie nie marzli, a latem się nie pocili. Ponadto na piętrze mieściły się pokoje gościnne, nazwane Hotelem Saskim, oraz restauracja[9]. Wadą była natomiast znajdująca się w pobliżu tzw. świńska rampa, z której eksportowano trzodę chlewną z Królestwa do zachodniej Europy. Z tego powodu czasami spektaklom towarzyszył unoszący się z wiatrem fetor.

Scenę otwarto uroczyście 25 stycznia (6 lutego wg kalendarza gregoriańskiego) 1897 r. wystawieniem przez miejscowy zespół amatorski *Zemsty* Aleksandra Fredry. Dochód z biletów, jak informował plakat, przeznaczono „na korzyść niezamożnych uczniów miejscowej szkoły realnej"[10]. Sosnowiec, który u schyłku XIX w. liczył ok. 50 tys. mieszkańców, był jeszcze wsią[11], w 1898 r. miał dwa Teatry (Letni i Zimowy). Ponadto znajdowało się tam m.in. sześć hoteli, „pięć restauracji pierwszorzędnych: Zarzyckiego, Dajkowskiego, Hoinkisa, Berendta i Szymańskiego, w których kawior na misach podawano, a pieczywa za darmochę tyle, ile gość mógł skonsumować i napchać w kieszenie. (Hej, były to czasy, były…!)"[12].

Prosperity trwała jednak krótko, Józef Szymański nie spłacił bowiem długów zaciągniętych na budowę i już w 1899 r. w drodze egzekucji Gwarectwo Hrabiego Renarda (główny wierzyciel) stało się właścicielem teatru. Zobowiązania te, jak pisał Jan Pierzchała – przez ponad trzydzieści lat (1966–1997) kierownik literacki sosnowieckiego teatru i znawca jego dziejów – „w końcu skróciły życie Józefa Szymańskiego, którego zagryźli wierzyciele"[13]. Informacja ta nie jest ścisła. Jakkolwiek krach finansowy Józefa Szymańskiego jest faktem, to nie doprowadził on do jego przedwczesnej śmierci. Przedsiębiorca bowiem jeszcze w 1910 r. w prowadzonej przez siebie przyteatralnej restauracji miał

---

[9] *Ibidem*, s. 20; *110 lat Teatru Zagłębia*, red. J. Malicka, Sosnowiec 2007, s. 6; M. Śmiałek, *Sosnowieckie ABC*, t. 2, Sosnowiec 2003, s. 47, 48.

[10] Plakat pierwszego przedstawienia w Teatrze Zagłębia zob. http://wikizaglebie.pl/images/c/c4/Prolog_przedstawienie_Zemsta_Teatr_Zag%C5%82%C4%99bia_0001.jpg (dostęp 15 IX 2018 r.).

[11] Sosnowiec uzyskał prawa miejskie dopiero na mocy ukazu carskiego z 23 VI 1902 r. (zob. J. Jaros, *Narodziny miasta i jego dzieje pod obcym panowaniem* [w:] *Sosnowiec. Zarys rozwoju miasta*, red. H. Rechowicz, Warszawa–Kraków 1997, s. 49).

[12] *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego*…, s. 347.

[13] J. Pierzchała, *O wielkim stuleciu 1897–1997*…, s. 21.

założyć Teatr Variete, zajmujący się głównie działalnością kabaretową. Jednak już rok później go sprzedał[14]. Dalsze losy Józefa Szymańskiego nie są znane. Wiadomo, że doczekał niepodległej Polski i zmarł w 1924 r. w Warszawie[15].

Widmo bankructwa ojca ujemnie wpłynęło na rozwój małego Romana, którego dzieciństwo nie należało do najszczęśliwszych, tym bardziej że niemal w tym samym czasie Józef opuścił jego matkę i założył nową rodzinę. Z tego związku wkrótce (2 stycznia 1897 r.[16]) urodził się Józef, a później Irena, zwana Janką – przyrodnie rodzeństwo Romana. W nowej rzeczywistości ojciec mniej interesował się synem z pierwszego małżeństwa, zresztą sam miał przecież problemy. Roman wraz z matką popadł więc w tarapaty finansowe. Mimo to nie tylko nie żywił urazy do ojca i przyrodniego rodzeństwa – choć z powodu niesprawiedliwości, która go spotkała, miał prawo czuć się pokrzywdzony – ale nawet utrzymywał z nimi kontakt. Świadczy to o szlachetności Romana już od wczesnych lat życia. Cechy te szczególnie uwypukliły się w późniejszym okresie, także po śmierci ojca, kiedy Roman wspomagał finansowo przyrodniego brata Józefa, a córkę tragicznie zmarłej Ireny, Lidię, wziął do siebie na wychowanie i traktował jak własne dziecko[17]. Niestety ze względu na brak źródeł, a także powściągliwość i w ogóle małomówność późniejszego gen. Szymańskiego nawet w przekazie rodzinnym nie zachowało się zbyt wiele szczegółów na temat jego życia w tamtym okresie.

Wiadomo, że od 1902 do 1906 r. uczęszczał do rosyjskiej szkoły powszechnej w Sosnowcu[18]. Ostatnie lata wczesnoszkolnej edukacji zbiegły się w czasie z wrzeniem rewolucyjnym w Rosji spowodowanym jej niepowodzeniami w wojnie z Japonią. Moskale nie zarzucili Japończyków czapkami, jak to deklarowali na początku, wręcz przeciwnie – ponosili wielkie straty w walce z dzielnym narodem, wtedy jeszcze uchodzącym za egzotyczny. Gasł blask niezwyciężonej potęgi carów. Niepokoje dotarły też do zachodnich krańców rosyjskiego imperium, do wchodzącego w jego skład Królestwa Polskiego, zwanego przez zaborcę Krajem Nadwiślańskim[19]. Polacy nie chcieli jechać daleko na nie swoją wojnę, na którą ich mobilizowano. Hasła rewolucyjne trafiały na podatny grunt, szczególnie w przemysłowym Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie na stosunkowo niewielkim terenie skupiły się ogromne rzesze

[14] J. Walczyński, „Stare kina", http://pogon.wikidot.com/stare-kina (dostęp 3 XII 2014 r.).

[15] Informuje o tym zapis na odwrocie fotografii Józefa Szymańskiego, na której gen. Roman Szymański własnoręcznie skreślił: „Mój Ojciec. Zmarł w Warszawie [w] 1924 r." Zob. wkładka zdjęciowa, s. I.

[16] Na jego grobie w kwaterze artystów na londyńskim cmentarzu North Sheen widnieje błędna data urodzin – 2 I 1900 r.

[17] Notatka Anny M. Szymańskiej, Londyn, 18 III 2013 r. (w zbiorach autora książki).

[18] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Życiorys ppłk. dypl. Romana Szymańskiego spisany przez niego 21 III 1933 r., mps, k. 2b; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Kwestionariusz osobowy, 2 X 1946 r., b.p.

[19] Ówczesne Królestwo Polskie, tzw. Kongresówka, składało się z guberni warszawskiej, płockiej, kaliskiej, piotrkowskiej, kieleckiej, radomskiej, lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej.

robotników pracujących i żyjących w niebywale ciężkich warunkach, których na przełomie XIX i XX w. pracodawcy bezwzględnie wykorzystywali[20]. W początkach grudnia 1904 r. manifestacja poborowych odbyła się w Będzinie, a w Boże Narodzenie w Zawierciu[21].

Rzeź rosyjskich robotników podczas pochodu w Petersburgu 22 stycznia 1905 r. rozpoczęła rewolucję w całym imperium. 1 lutego 1905 r. w Sosnowcu wybuchły strajki w fabryce Fitznera i Gampera, a później w kopalni „Renard". 9 lutego przed Hutą „Katarzyna" w Sosnowcu żołnierze rosyjscy otworzyli ogień do demonstrujących robotników z kilku zakładów pracy, zabijając na miejscu 35 i raniąc ponad 100 osób, z których wiele zmarło później w szpitalach[22]. Kulminacją tych wydarzeń w Zagłębiu były masowe manifestacje i strajki trwające od 31 października do 10 listopada 1905 r. Przeszły one do historii jako okres Republiki Zagłębiowskiej lub dni wolnościowe[23]. Na jednym z wieców, który odbył się w sosnowieckim teatrze, przemawiał naczelnik policji kpt. Kronenberg, nawołując do spokoju i przerwania strajku, następnie oddał swoją władzę rewolucjonistom i wyjechał do Katowic[24]. 10 listopada w całym państwie wprowadzono stan wojenny, w grudniu wybuchło w Moskwie powstanie.

Zapewne dziesięcioletni Romek był świadkiem tych napięć, które na wrażliwym chłopcu musiały wywrzeć duże wrażenie. Nie można też wykluczyć, że wybrzmiewające wtedy hasła, oprócz proletariackich także narodowe i wolnościowe, po raz pierwszy na tak dużą skalę od czasów powstania 1863 r., miały wpływ na wybór jego późniejszej drogi – żołnierza niepodległości. Tymczasem choć rewolucja upadła, to w jej wyniku m.in. dopuszczono język polski w urzędach i szkołach.

Po ukończeniu szkoły powszechnej Romek rozpoczął w 1906 r. naukę w Siedmioklasowej Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców w Będzinie, już z polskim językiem wykładowym. Do Będzina, jak większość uczniów spoza tego miasta, dojeżdżał koleją lub tzw. brekami (długimi bryczkami z siedzeniami po bokach i przejściem pośrodku), które zabierały od 10 do 20 osób, lub chodził pieszo (ok. 6 km w jedną stronę). Z czasem ten ostatni sposób okazał się doskonałą zaprawą do późniejszych dalekich marszów. Będzińska hand-

---

[20] Dlatego Polska Partia Socjalistyczna zaczęła funkcjonować w Zagłębiu Dąbrowskim już w 1889 r. Centralnym ośrodkiem działania była Dąbrowa Górnicza. Istniała tam szkoła sztygarów, z której wyszło wielu PPS-owców, w tym wybitny członek Organizacji Bojowej PPS Józef Montwiłł-Mirecki. Warto zaznaczyć, że w końcu 1906 r., już u schyłku rewolucji, funkcję komendanta OB PPS w Zagłębiu pełnił starszy od Romana Szymańskiego o 10 lat „towarzysz Ryszard" – Kazimierz Sosnkowski, z którym w późniejszych latach drogi naszego bohatera niejednokrotnie się zeszły i który odegrał kluczową rolę w jego karierze wojskowej podczas II wojny światowej.

[21] S.A. Radek, *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929, s. 57.

[22] A. Kałuża, *Przeciw carowi! Rok 1905 w Zagłębiu Dąbrowskim*, Sosnowiec 2005, s. 73; S.A. Radek, *Rewolucja*…, s. 65, 66 (tu nieco większa liczba ofiar: 38 zabitych i przeszło 150 rannych).

[23] A. Kałuża, *Przeciw carowi!*…, s. 157.

[24] *Ibidem*, s. 158.

lówka powstała w 1901 r. dzięki staraniom Zgromadzenia Kupców powiatu będzińskiego, które było jej właścicielem. Mieściła się w nieistniejącym dziś budynku przy ul. Sławkowskiej 37 (obecnie Hugona Kołłątaja). Uczono tam następujących przedmiotów: religii, języka i literatury polskiej, języka i literatury rosyjskiej, języka niemieckiego, języka francuskiego, historii, geografii, arytmetyki, algebry, geometrii, geometrii wykreślnej, historii naturalnej, fizyki, chemii, towaroznawstwa z technologią, buchalterii i korespondencji handlowej, ekonomii politycznej, prawoznawstwa, arytmetyki handlowej, geografii handlowej, kaligrafii i rysunku[25]. Szkoła ta miała wybitną kadrę nauczycielską. Jej absolwent wspominał: „Stała na bardzo wysokim poziomie, koledzy nasi, którzy wstępowali do wyższych uczelni za granicą i w Małopolsce – byli uważani za bardzo dobrze przygotowanych do studiów”[26]. Podczas nauki w tej placówce Romek Szymański nadal miewał kłopoty finansowe, z którymi borykał się zresztą niemal od dziecka. Po wielu latach wyjawił rodzinie nieco szczegółów z młodości, opowiedział także o swoim ubóstwie w tamtym czasie. Przejawiało się ono np. tym, że gdy przedziurawił jedyne spodnie – maskował dziurę, farbując atramentem kalesony w miejscu prześwitu, ponieważ nie miał pieniędzy na ich reperację (zakup nowych w ogóle nie wchodził w rachubę)[27]. Na utrzymanie i naukę musiał dorabiać, m.in. sprzedając bilety w kasie byłego teatru ojca, tam też próbował odrabiać lekcje.

Nie użalał się jednak nad sobą, co zresztą nie leżało w jego naturze, wkrótce bowiem włączył się w działalność niepodległościową, która oprócz nauki niemal zupełnie wypełniła mu czas. Asumptem do tej aktywności była wspomniana rewolucja.

W 1905 r. w Sosnowcu utworzono Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, ale rosyjska policja niebawem zakazała jego funkcjonowania. Wkrótce jednak reaktywowano je jako Towarzystwo „Piechur”, by z czasem, przy lepszej koniunkturze, wrócić do poprzedniej nazwy[28]. Skupiało się ono na krzewieniu kultury fizycznej i ducha narodowego wśród młodzieży. Od 1905 r. członkiem „Piechura” był też Roman Szymański[29].

Kilka lat później, już w będzińskiej szkole handlowej, wstąpił do założonego tam we wrześniu 1908 r. tajnego Dąbrowskiego Kółka Wycieczkowego (DKW), którego celem było patriotyczne wychowywanie należącej do niego młodzieży, poznawanie zabytków przeszłości, zwiedzanie ruin licznych w okolicy zamków. Kółko powstało samorzutnie, jak zapisał jeden z jego

---

[25] Zob. http://www.pierwszeliceum.bedzin.pl/9-szkola/3-historia-szkoly (dostęp 21 I 2014 r.).

[26] S. Szlenk, *Z dziejów ruchu niepodległościowego młodzieży Zagłębia Dąbrowskiego*, cz. 1: *Od września 1908 roku do sierpnia 1914 roku*, Bydgoszcz 1935, s. 29. Tu imienny wykaz zespołu nauczycielskiego.

[27] Relacja Romana W. Szymańskiego jr., Londyn, marzec 2013 r. (w zbiorach autora książki).

[28] *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego*…, s. 369.

[29] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Życiorys ppłk. dypl. Romana Szymańskiego spisany własnoręcznie 21 III 1933 r., mps, k. 2b.

członków, „na gruncie pogardy dla wegetacji papierosiano-pijackiej, a podziwu i chęci naśladowania tych pięknych wzorów, jakie nam zostawili w spadku Filareci i Filomaci”[30]. Dekawudczycy mieli własną dewizę, złożoną z dziewięciu kanonów, których pierwsze litery wyrazów tworzyły skrót DKW:

Dąż Ku Wyżynom.
Dzieła Kochaj Wielkie.
Duszę Kształć Własną.
Dąż Ku Wiedzy.
Dolę Kuj Własną.
Dzielność Kształć Wytrwale.
Dąż Ku Wolności.
Dobro Krajowe Wznoś.
Domem Kraj Wolny![31]

Na marginesie należy zaznaczyć, że Roman Szymański przez całe życie pozostał wierny tym zasadom, nigdy też nie palił tytoniu, alkohol zaś spożywał okazjonalnie i symbolicznie.

Jeden z założycieli DKW – Kazimierz Kierzkowski (1890–1942, poźniejszy major WP i ZWZ, zamordowany przez Niemców w Auschwitz) – był autorem hymnu kółka, który śpiewano na melodię „Hej strzelcy wraz”:

Z pieśnią na ustach idziem między wioski,
By poznać polski, pracowity lud,
Jego marzenia, radości i troski
I dla Ojczyzny poniesiony trud.
A że nas wszystkich wspólne łączą hasła,
A młode życie kipi w nas i wre,
Więc by Ojczyzny miłość nie zagasła,
DKW wszystkich w jedno łączyć chce.
Więc łącz, więc łącz się młoda braci wciąż
By być jak lew i jako jeden mąż.
Przed nami sterczą potężne zamczyska
I harde zwały pokruszonych skał.
Wszystko czas niszczy, wszystko w gruzy ciska,
Jeno serc ludzkich poruszyć się bał.
A że nas wszystkich…
Hartując ciało, hartujemy dusze,
By móc Przyszłości śmiało spojrzeć w twarz
My duchem silni, więc mimo katusze
Jutra czekamy, dzień ten będzie nasz.
A że nas wszystkich…[32]

[30] S. Szlenk, *Z dziejów ruchu*…, s. 14.
[31] *Ibidem*, s. 14.
[32] *Ibidem*, s. 10.

Członkowie DKW propagowali wycieczki krajoznawcze, obcowanie z przyrodą i sport, a ponieważ długie spodnie mundurów szkolnych utrudniały aktywność fizyczną, zaczęli nosić krótkie, a do tego sportowe koszule. Był to na owe czasy niespotykany ubiór, nie dziwi więc, że dekawudczycy budzili powszechną sensację, a niekiedy też byli obiektem drwin – skrót ich organizacji rozwinięto np. jako Dąbrowskie Kółko Wariatów[33]. Mimo to ruch zdobywał coraz więcej zwolenników. W roku 1910 była to już duża grupa. Stanisław Szlenk – jeden z członków DKW i autor opracowania poświęconego całemu ruchowi niepodległościowemu młodzieży Zagłębia Dąbrowskiego – wymienił imiennie 94 członków kółka. W zestawieniu tym oprócz Romana znalazł się też Józef Szymański – najprawdopodobniej jego młodszy przyrodni brat[34]. Wreszcie rozwój ruchu i uciążliwość dojazdów do Dąbrowy spowodowały, że zaczęto organizować lokalne struktury: w Grodźcu – GKW, a w Sosnowcu – SKW. To ostatnie z czasem poprowadzili Zygmunt Usarek i Roman Szymański[35].

Dekawudczycy urządzali wycieczki po całym Zagłębiu, jednak z dala od miast, w których stacjonowały rosyjska policja i żandarmeria. Często udawali się na Pustynię Błędowską i do ruin zamku Ogrodzieniec. Wyprawy i zebrania organizowali dwa razy w miesiącu. Czołowy historyk ruchu wspominał: „Wycieczki DKW cieszyły się wziętością i uczestnicy ich, wracając, przywozili zawsze masę ciekawego materiału krajoznawczo-ludowego. Początkowo, np. w zimie, na wycieczki musieliśmy zabierać po parę kawałków drzewa i węgla, żeby móc rozpalić ognisko i ugotować herbatę. Później, nabywszy większej wprawy, potrafiliśmy rozpalić w zimie ognisko i bez naszych domowych podpałek. W lecie 1910 r. DKW urządziło wielką wycieczkę do Gór Świętokrzyskich i Sandomierza”[36].

Tymczasem pod koniec pierwszej dekady XX w. nastąpiło wydarzenie, które wywarło trudny do przecenienia wpływ na życie wielu ówczesnych młodych Polaków. O ile do tej pory ich świadomość patriotyczna i narodowa dopiero się budziła, o tyle od tej chwili wyraźnie się wzmogła i okrzepła. 15 lipca 1910 r. z okazji pięćsetnej rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami odsłonięto w Krakowie pomnik Grunwaldzki. Tego dnia z ziem polskich trzech zaborów i z zagranicy przybyło pod Wawel ok. 150 tys. Polaków. Całe miasto zostało odświętnie przystrojone. Podczas centralnej uroczystości przemawiał fundator monumentu Ignacy Paderewski. Po raz pierwszy doszło do publicznego wykonania *Roty* Marii Konopnickiej. Uniesienie patriotyczne objęło wiele miejscowości Galicji, a także poza nią. Dla uczczenia wiktorii grunwaldzkiej fundowano kapliczki, figury i tablice okolicznościowe. Nie ma

[33] *Ibidem*, s. 18.
[34] *Ibidem*, s. 20, 21.
[35] M. Ponczek, *Rozwój kultury fizycznej w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1864–1939*, Katowice 1992, s. 26; S. Szlenk, *Z dziejów ruchu…*, s. 21.
[36] S. Szlenk, *Z dziejów ruchu…*, s. 26.

całkowitej pewności, czy 15-letni Roman Szymański przebywał w tym czasie w Krakowie wraz z reprezentacją DKW z będzińskiej handlówki[37], choć wiele na to wskazuje. Nie ulega jednak wątpliwości, że i na nim panująca wówczas atmosfera odcisnęła znaczące piętno, gdyż sam napisał: „po obchodzie grunwaldzkim w 1910 r. w Krakowie zostałem wciągnięty do prac organizowania i prowadzenia tajnego skautingu w Zagłębiu"[38].

Pod koniec 1910 r. skauting w Zagłębiu Dąbrowskim tworzył wspominany już student (wg ówczesnego nazewnictwa – akademik; studentami byli uczniowie gimnazjalni) lwowskiego Instytutu Politechnicznego (późniejszej politechniki) Kazimierz Kierzkowski, który we Lwowie spotykał się z Andrzejem Małkowskim – pierwszym i głównym propagatorem ruchu harcerskiego na ziemiach polskich. Kierzkowski, który do okresu lwowskich studiów mieszkał w Sosnowcu i był starszym kolegą Szymańskiego z będzińskiej szkoły handlowej, przyjechał do domu na święta Bożego Narodzenia i jeszcze pod koniec roku stworzył zręby organizacji. W jej skład w przeważającej większości weszli członkowie DKW. Już w styczniu 1911 r. Kazimierz Kierzkowski powołał oddział ćwiczebny skautów, wyznaczając na jego komendanta Stefana Piotrowskiego[39]. Na Wielkanoc ponownie wrócił do Zagłębia i na tajnym zebraniu 3 kwietnia 1911 r. w Dąbrowie Górniczej zorganizował drużynę skautową, formując jej strukturę dowódczą z drużynowym Stefanem Piotrowskim na czele[40]. Była to pierwsza w Zagłębiu Dąbrowskim tajna drużyna skautowa, która niebawem przyjęła imię płk. Dionizego Czachowskiego. Wybór patrona, który na czele swojego powstańczego wojska w 1863 r. siał wśród Moskali postrach (okrzyknęli go nawet niekoronowanym królem Polski) i był przez długi czas nieuchwytny, wyraźnie wskazywał na militarno-niepodległościowy charakter działalności skautów.

Roman Szymański w zagłębiowskim skautingu działał od początku jego istnienia, a w roku szkolnym 1911/1912 współtworzył jego tajne struktury w Sosnowcu. Tymczasem we wrześniu 1911 r. pierwsza tajna drużyna w Zagłębiu Dąbrowskim została zreorganizowana. Na jej czele nadal stał Stefan Piotrowski (jako drużynowy), powołano sześć plutonów, które były rozlokowane następująco: I i II – Dąbrowa Górnicza, III – Grodziec, IV – Ząbkowice, V – Sosnowiec, VI – Będzin (przy czym plutony V i VI zorganizowano w roku następnym)[41]. Szymański został zastępowym w V plutonie w Sosnowcu. Pełniąc tę funkcję, wyróżniał się w skali całej drużyny[42], dlatego wkrótce

[37] Na uroczystościach krakowskich była grupa uczniów z DKW, w tym późniejsi założyciele skautingu Kazimierz Kierzkowski i Stefan Piotrowski.
[38] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Życiorys ppłk. dypl. Romana Szymańskiego spisany własnoręcznie 21 III 1933 r., mps, k. 2b.
[39] CAW, WBH, I.341.316, Kazimierz Kierzkowski, „Relacja", Warszawa, b.d., k. 364; H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935, s. 175, 176.
[40] S. Szlenk, *Z dziejów ruchu*…, s. 47.
[41] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 354.
[42] *Ibidem*.

objął dowództwo nad V plutonem, który składał się z trzydziestu skautów, rekrutujących się głównie z uczniów szkół średnich i częściowo z młodzieży robotniczej. Na zbiórkach przyswajano wiedzę z podręcznika skautowego[43] i czytano wydawnictwa niepodległościowe. Wszelkie zabronione w zaborze rosyjskim książki, broszury, ekwipunek skautowy, a także broń przemycano nielegalnie przez granicę z Galicji i będącego pod niemieckim panowaniem Śląska, głównie z Katowic. W procederze tym brał udział nasz bohater, który również instruował młodszych kolegów, jak należy się zachować i pod które adresy udać w Katowicach[44].

W okresie wiosennym i letnim skauci ćwiczyli w tzw. lasach ząbkowickich, znajdujących się na północny wschód od Będzina, wzdłuż linii kolejowej do Zawiercia, lub urządzali wycieczki w kierunku Pustyni Błędowskiej, na północ od Olkusza, gdzie ćwiczyli wspólnie z innymi plutonami skautów z Zagłębia Dąbrowskiego. By uniknąć wytropienia przez rosyjską policję, zbiórki organizowano w lasach, każdorazowo gdzie indziej, a o ich terminie i miejscu powiadamiano zainteresowanych w ostatniej chwili[45]. Roman Szymański w spisanej przeszło dwadzieścia lat później relacji ze swojej działalności w przedwojennych strukturach paramilitarnych podał, że do jego V plutonu należeli m.in. Eugeniusz Dąmbski, Eustachy Matyszkiewicz, Włodzimierz Peucker, Teodor Skalski, Józef Szymański (młodszy przyrodni brat), Faustyn Zalas[46]. Źródło to, przechowywane przed II wojną światową w Instytucie Józefa Piłsudskiego Poświęconym Badaniu Najnowszej Historii Polski w Warszawie, a obecnie w WBH, wykorzystał badacz dziejów PDS ppłk dypl. inż. Henryk Bagiński[47].

Jak się okazało, skauting był znakomitą formą kształcenia przyszłych kadr wojskowych oraz krzewienia ruchu niepodległościowego.

W Polskich Drużynach Strzeleckich do roku 1914

W styczniu 1913 r. Roman Szymański wstąpił do oddziału Polskich Drużyn Strzeleckich w Sosnowcu, do którego należeli starsi skauci[48]. Polskie Drużyny Strzeleckie powstały już w 1909 r. jako organizacja pod nazwą Armia Polska,

---

[43] A. Małkowski, *Scouting jako system wychowania młodzieży na podstawie dzieła Generała Baden-Powella*, Lwów 1911.

[44] S. Szlenk, *Z dziejów ruchu*…, s. 127.

[45] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 355, 478.

[46] CAW, WBH, I.341.1.321, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego nt. organizacji Oddziału Skautowego w Sosnowcu, Wilno, 23 IX 1933 r., k. 365. Relacja ta była odpowiedzią na ankietę ppłk. dypl. Henryka Bagińskiego z Wojskowego Biura Historycznego z 30 V 1933 r. w sprawie opracowania historii tajnego skautingu i PDS. Rozsyłano ją do dawnych członków tych organizacji.

[47] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 355, 478.

[48] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Życiorys ppłk. dypl. Romana Szymańskiego spisany własnoręcznie 21 III 1933 r., mps, k. 2b.

a jej przywódcami byli Mieczysław Neugebauer, Henryk Bagiński i Marian Januszajtis. W 1911 r. PDS zostały zalegalizowane w Galicji jako Towarzystwo Strzeleckie, natomiast w Królestwie Polskim, pod zaborem rosyjskim Drużyny Strzeleckie były tajne. Ponieważ w zaborze austriackim już od 1908 r. działał założony przez Kazimierza Sosnkowskiego Związek Walki Czynnej, a od 1910 r. tworzone przez ZWC jawne stowarzyszenia Związku Strzeleckiego i Strzelca, których komendantem został Józef Piłsudski, istotną sprawą stało się porozumienie obu nurtów ruchu niepodległościowego. Pierwszą umowę o współpracy podpisano już w 1911 r., ale nie zakończyło to pewnej rywalizacji między drużyniakami a strzelcami. Wszelako już w nieodległej przyszłości członkowie obu struktur, po zjednoczeniu dokonanym wraz z mobilizacją w roku 1914 i pod wspólną komendą Józefa Piłsudskiego, stali się podwalinami i kadrą Legionów Polskich, a później odrodzonego Wojska Polskiego.

Wiosną 1913 r. Szymański ukończył naukę w będzińskiej szkole handlowej i zdał egzaminy maturalne. Po wakacjach rozpoczął edukację na Wyższych Kursach Handlowych im. Augusta Zielińskiego w Warszawie[49]. Założono je w 1906 r. i miały charakter wyższej szkoły ekonomicznej (od 1916 r. używano nazwy Wyższa Szkoła Handlowa, z kolei już w niepodległej Polsce uczelnia została przekształcona w Szkołę Główną Handlową). Niestety, w archiwum współczesnej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie nie zachowały się żadne akta związane z Romanem Szymańskim, nie można więc podać jakichkolwiek szczegółów nt. przebiegu jego nauki. Podczas studiów kontynuował działalność w Polskich Drużynach Strzeleckich, odtąd w strukturach warszawskich. Ukończył tam szkołę podoficerską.

Od jesieni 1912 r. komendantem Okręgu III PDS w Warszawie był Stanisław Polubicz, który jednocześnie stanął na czele szkoły podoficerskiej. Spośród jej zdolniejszych żołnierzy wyznaczono organizatorów i dowódców zastępów szkoły rekruckiej. Z czasem podoficerowie zostali dowódcami plutonów w kompanii warszawskiej PDS – komendantem plutonu I – Edward Gorczyński, II – Roman Szymański, III – Stanisław Medyński, IV – Stefan Pomarański, V – Stanisław Kalabiński, VI – Wiesław Januszajtis[50].

Na początku roku akademickiego 1913/1914 Szymański, oprócz Gorczyńskiego, Pomarańskiego i Medyńskiego, wszedł w skład Komendy warszawskiego Okręgu III PDS, którego zasięg działania obejmował cały zabór rosyjski. Pełniącym obowiązki komendanta okręgu był wówczas Karol Ry-

[49] *Ibidem*, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, 1919 r., k. 29 b; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Kwestionariusz osobowy, 2 X 1946 r., b.p.

[50] CAW, WBH, I.341.321, Edward Gorczyński, „Relacja z pracy w organizacji Armii Polskiej i Polskich Drużyn Strzeleckich", Warszawa, 8 V 1934 r., k. 394; H. Bagiński, *U podstaw…*, s. 592. Wiesław Januszajtis (1893–1942), młodszy brat komendanta naczelnego PDS Mariana Januszajtisa, podczas I wojny światowej podporucznik 2 pp Legionów, w II RP major, od 1923 r. w rezerwie; w trakcie II wojny światowej aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu Auschwitz, gdzie zmarł (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 2: *G–K*, Warszawa 2006, s. 157, 158).

basiewicz „Wilczyński" – kolega naszego bohatera z Kursów Handlowych im. Zielińskiego[51].

W Warszawie Szymański nadal utrzymywał kontakt ze skautami i skautkami z Sosnowca. Za jego pośrednictwem w grudniu 1913 r. dwa tamtejsze zastępy pod komendą Zygmunta Usarka przeszły do PDS; jego polecenia wykonywał również żeński zastęp Ewy Tauzowskiej (później Plucińskiej)[52]. Pod koniec miesiąca Komenda Okręgu III zakwalifikowała ok. 20 żołnierzy do odbycia trzytygodniowego kursu instruktorskiego (podoficerów) w Rabce. W grupie tej znaleźli się Roman Szymański oraz kilku późniejszych wybitnych oficerów WP, m.in. Stanisław Kalabiński i Stefan Rowecki (obaj zamordowani przez Niemców podczas II wojny światowej)[53]. Ten drugi, późniejszy legendarny gen. „Grot" – w latach 1940–1943 dowódca Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej, a w 1914 r. żołnierz PDS o pseudonimie Stefan Radecki – w relacji napisanej w okresie międzywojennym (1934 r.) następująco wspominał okoliczności powołania oraz przebieg kursu: „Przed Bożym Narodzeniem 1913 r. rozeszła się wśród nas, »drużyniaków«, wiadomość o organizowaniu zimowego kursu »Polskich Drużyn Strzeleckich« w Rabce, który miał się odbyć właśnie w okresie świątecznym. Kurs był przeznaczony dla Królewiaków [faktycznie na kursie znalazło się też kilku żołnierzy z Galicji – J.K.] i miał dać uczestnikom wykształcenie wojskowe w zakresie podoficera Polskich Drużyn Strzeleckich. […] Na Dolnych Młynach w Krakowskiej Komendzie Polskich Drużyn Strzeleckich, gdzie się zaraz zgłosiłem, panował już wielki ruch. Kończono przygotowania do odesłania jeszcze tego dnia kursistów, którzy różnymi drogami przybyli z Królestwa. Zastałem tam kolegów z Warszawy, z Kielc itd. […] Tegoż dnia w nocy wyjechaliśmy do Rabki, gdzie kurs umieszczony został w modrzewiowym dworku, wypożyczonym na ten cel przez dr. [Kazimierza] Kadena [właściciela uzdrowiska Rabka-Zdrój – J.K.]. […] Czas na kursie biegł nam szybko. Rano ćwiczenia, po południu wykłady i własna nauka. Wiele niezapomnianych chwil przeżyliśmy tam, a ćwiczenia z ciężkim marszem w czasie zamieci śnieżnej przez górę Luboń Wielki i Mały pod Rabką, ostre strzelanie i wreszcie dwudniowe ćwiczenia z marszem do Nowego Targu, mimo upłynięcia lat przeszło dwudziestu, pozostawiły niezatarte, żywe wspomnienie. Kurs zakończył się dwudniowym egzaminem praktycznym i teoretycznym, który zdałem z wynikiem dobrym, uzyskując stopień podoficera i instruktora Polskich Drużyn Strzeleckich"[54].

Warto dopowiedzieć, że komendantem kursu w Rabce i jednocześnie głównym instruktorem był pchor. Artur Żymirski (wcześniej Michał Łyżwiński, później Michał Żymierski) „Michał Zawisza", jego zastępcą i kierowni-

[51] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 593.
[52] CAW, WBH, I.341.321, Jerzy Strzałkowski, „Tajna organizacja skautowa w Sosnowcu", Sosnowiec, 7 IV 1935 r., k. 361, 363.
[53] Pełny wykaz instruktorów i uczestników kursu w Rabce zob. H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 693.
[54] S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 24–26.

kiem w kwestiach gospodarczych Zygmunt Karwacki „Bończa", adiutantem kursu zaś Włodzimierz Maxymowicz „Rokita"[55]. Z wymienioną trójką drogi Romana miały się jeszcze niejednokrotnie skrzyżować. Wykłady prowadzili też Aleksander Łuczyński, Włodzimierz Maxymowicz, Izydor Modelski i Mieczysław Neugebauer – późniejsi znani generałowie WP i przełożeni Szymańskiego w różnych okresach jego służby. Program wykładów, ćwiczeń oraz porządek dnia był następujący. Pobudka o godz. 6 rano, sprzątanie pościeli, gimnastyka na wolnym powietrzu, śniadanie w sali jadalnej, ćwiczenia lub wykłady do obiadu, który podawano o godz. 13. Potem strzelanie i wykłady lub ćwiczenia do godz. 22 z przerwą na kolację[56]. Kurs odbył się w czasie ferii zimowych od 3 do 25 stycznia 1914 r. Wcześniej, o północy z 21 na 22 stycznia, zarządzono alarm i wymarsz w pole dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego roku 1863. Akurat tego dnia Szymański pełnił w sali wykładowej służbę dyżurnego, która trwała od godz. 6 rano do godz. 22 względnie 23[57]. Był zatem Szymański, figurujący w zachowanych dokumentach kursu PDS w Rabce pod pseudonimem „Tewański", w chwili wymarszu na nocny alarm bardziej utrudzony od innych.

Spośród 27 drużyniaków biorących udział w końcowych egzaminach – praktycznym i teoretycznym (23 i 24 stycznia) – siedmiu zdało „bardzo dobrze" (w tym Roman Szymański), jedenastu „dobrze", siedmiu „słabo", a dwóch nie zostało klasyfikowanych. Nasz bohater ukończył kurs z szóstą lokatą, natomiast Stefan Rowecki – z dziewiątą[58]. Absolwenci rabczańskiego kursu uzyskali stopień podoficera oraz instruktora Polskich Drużyn Strzeleckich.

Po powrocie z Rabki robota wojskowa ruszyła pełną parą. Rozpoczął się kurs oficerski, na którym wykłady prowadził mianowany w marcu 1914 r. komendantem Okręgu III PDS w Warszawie pchor. Stanisław Burhardt „Skalicz" (później „Bukacki")[59]. Roman Szymański w PDS używał pseudonimu „Tewański" lub „Władysław Tewański". Okoliczności i motywy tego wyboru opisał po latach następująco: „Na jedną z naszych zbiórek przybywa komendant główny Drużyn Strzeleckich [Marian] Januszajtis wraz z naszym komen-

[55] W. Maxymowicz, *Rok 1913 i pierwsza połowa 1914*, „Polska Zbrojna", 6 VIII 1924, s. 3.

[56] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 684; W. Maxymowicz, *Rok 1913*…, s. 3.

[57] CAW, Polskie Drużyny Strzeleckie, I.110.1.43, Wykaz służb w dniu 21 I 1914 r., k. 18. Zadaniem dyżurnego było ranne rozpalenie pieca i lamp naftowych po uprzednim ich oczyszczeniu i napełnieniu, przygotowanie pomocy naukowych, zdanie raportów wykładowcom itp. Ponadto uczestniczył on w zajęciach do samego wieczora, później musiał posprzątać i zamknąć salę (zob. *ibidem*, Regulamin dyżuru w sali wykładowej, [1914 r.], b.p.).

[58] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 693 (tu pełna lista instruktorów i uczestników kursu, zawierająca ich pseudonimy używane w PDS; i tak Szymański to „Tewański", a Rowecki – „Radecki"); S. Rowecki, *Wspomnienia*…, s. 26.

[59] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 593. W PDS obowiązywały następujące szarże wojskowe: szeregowiec, starszy żołnierz, zastępowy, plutonowy, sierżant, podoficer kadet, podchorąży – najwyższy stopień w organizacji.

dantem Burhardtem-Bukackim. […] Januszajtis wyjaśnił cel swego przybycia i każdy z nas ma obrać sobie, zamiast nazwiska, pseudonim, pod którym będzie występował w Drużynach. Właśnie czytałem Towiańskiego i bez namysłu, zmieniając litery, podałem mój pseudonim jako »Tewański«, który zresztą mógł uchodzić za prawdziwe nazwisko"[60]. Niewątpliwie w relacji tej występuje pewna sprzeczność, nasz bohater bowiem jako „Tewański" jest wymieniany już w dokumentach PDS związanych z kursem w Rabce (styczeń 1914 r.), a Stanisław Burhardt przyjechał do Warszawy dopiero w marcu 1914 r. Nie mógł więc Szymański wybrać tego pseudonimu na zbiórce z udziałem Januszajtisa i Burhardta, musiało to nastąpić wcześniej.

Wkrótce po objęciu komendy okręgu (marzec 1914 r.) Stanisław Burhardt „Skalicz" powołał konspiracyjną szkołę podchorążych, do której zakwalifikowano kilkunastu wyróżniających się podoficerów kadetów, absolwentów zimowego kursu instruktorskiego w Rabce. Byli to m.in. koledzy Stanisław Kalabiński, Stefan Rowecki i Roman Szymański. Utworzono trzy kompanie, którymi dowodzili: tzw. akademicką – Edward Gorczyński, instruktorów skautowych – Stefan Pomarański, robotniczą – Wiktor Marczewski (pseudonim „Witkowski"). W kompanii Pomarańskiego na czele plutonów stali: Kalabiński, Rowecki, Stanisław Sienkiewicz i Szymański[61]. „Ćwiczenia w ramach plutonu – jak wspominał ten ostatni – odbywaliśmy prawie co niedziela poza Warszawą, w okolicy Wołomina, Kaczych Dołów, a w programie mieliśmy patrolowanie, zajmowanie stanowisk w obronie, rozwijanie się w tyralierkę. Na miejsce ćwiczeń przybywaliśmy pojedynczo, a spotykając się przypadkowo na ulicy – udawaliśmy, że się wcale nie znamy"[62]. Kurs zakończyły w kwietniu całodzienne ćwiczenia egzaminacyjne w rejonie Wawra pod kierunkiem komendanta naczelnego PDS Mariana Januszajtisa „Żegoty", po których wieczorem w konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej przyjął on do organizacji Armia Polska „D" Pomarańskiego, Kalabińskiego i Szymańskiego[63].

Latem, od 15 lipca do 15 sierpnia, w Nowym Sączu miał się odbyć kolejny kurs instruktorski PDS, którego celem – jak głosił rozkaz komendanta naczelnego „Jana Żegoty" z 15 czerwca 1914 r. – „jest danie możliwie pełnego wykształcenia podoficerskiego i oficerskiego, dlatego też na kurs zgłaszać się mogą zarówno żołnierze, jak i podoficerowie i kadeci. Przy końcu

[60] IJP Londyn, KOL.22, Legiony Polskie 1914–1918, t. 28, Gen. Roman Władysław Szymański, „I tak się zaczęło" [wspomnienia], 1964 r., mps, k. 2. Relację tę ostatnio ogłosiłem drukiem, dlatego w kolejnych cytowaniach będę się odwoływał do jej wersji publikowanej (zob. J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach służby w Pierwszej Kompanii Kadrowej* [w:] *Z dziejów walk o niepodległość*…, t. 3).

[61] CAW, WBH, I.341.321, Stefan Pomarański, „Relacja z udziału w PDS", Warszawa, 21 VIII 1933 r., k. 463; H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 593.

[62] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 461.

[63] CAW, WBH, I.341.321, Stefan Pomarański, „Relacja z udziału w PDS", Warszawa, 21 VIII 1933 r., k. 464; H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 594.

kursu odbędą się egzamina, w razie pomyślnych wyników i odpowiednich kwalifikacyj, nominacje”[64]. Było to nowe rozwiązanie, dwa dotychczasowe kursy instruktorskie (we Lwowie i w Rabce) odbyły się bowiem na poziomie podoficerskim. Roman Szymański wspominał: „Przez całą zimę zbierałem pieniądze na opłacenie kursu i zakup wyekwipowania. Nie było to łatwą rzeczą, gdyż otrzymywałem z domu 20 rubli na miesiąc, z czego miałem opłacić studia, podręczniki, mieszkanie, wyżywienie. Aby usprawiedliwić wobec rodziny i policji rosyjskiej swoją miesięczną nieobecność, obmyśliłem wyjazd na praktykę handlową do Wrocławia. W czerwcu wyjechałem z Sosnowca przez Katowice do Krakowa, gdzie zatrzymałem się u krewnych, po czym zgłosiłem się na kwaterze krakowskich Drużyn Strzeleckich na Dolnych Młynach wyekwipowany w mundur strzelecki i w czapkę z blachą drużyniacką”[65]. Następnie wraz z ok. 130 innymi uczestnikami szkolenia wyruszył pociągiem do Nowego Sącza, gdzie 15 lipca rozpoczął się kurs. Zakwaterowano ich w udostępnianym bezpłatnie przez zaprzyjaźnione władze miejskie budynku Szkoły Wydziałowej im. Adama Mickiewicza. Kurs miał charakter obozu letniego (wakacyjnego) organizacji paramilitarnej, a osoby biorące w nim udział (wraz z jego komendą było ich 168) tworzyły faktycznie batalion szkolny złożony z czterech kompanii. Komendantem, tak jak poprzednio w Rabce, został Żymirski[66]. Prowadzono następujące kursy: żołnierski (rekrucki) – pchor. Burhardt, podoficerski – Łuczyński, i oficerski – Żymirski. „Tewański” jako podoficer kadet został jednym z instruktorów w 3 kompanii (złożonej z dwóch plutonów Królewiaków i dwóch plutonów Poznańczyków) pod dowództwem „Olszyny” (Józef Wilczyński), a później „Narbuta” (Aleksander Łuczyński)[67]. Ten ostatni wspominał, że „kurs został dobrze przygotowany i zaopatrzony należycie we wszystkie pomoce szkolne. Jego zakwaterowanie w normalnych warunkach garnizonowych odbiegało może od wymagań polowych, ale dawało więcej sposobności do wdrożenia dyscypliny i porządku w służbie wewnętrznej”[68]. Choć zajęcia zaplanowano do 15 sierpnia, to już ok. 25 lipca – jak pisał rok później (6 sierpnia 1915 r.) jeden z kolegów „Tewańskiego” Aleksander Nowak „Hauke” – zaczęły dochodzić pomruki wojny[69]; zanosiło się, że kurs może zostać rozwiązany. Rzeczywiście, z powodu wypowiedzenia 28 lipca Serbii wojny przez cesarsko-królewskie Austro-Węgry i mobilizacji polskich niepodległościowych organizacji paramilitarnych przerwano kurs, a jego uczestnicy otrzymali 1 sierpnia 1914 r. rozkaz, by wyruszyć do

[64] Cyt. za: *ibidem*, s. 700.
[65] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 461.
[66] H. Bagiński, *U podstaw*…, s. 687 (na tej i dwóch kolejnych stronach znajduje się imienna lista wszystkich uczestników kursu).
[67] *Ibidem*, s. 688 (tu pod nr. 22 jako podoficer plutonowy Roman Szymański, ps. Władysław Tewański), 703; J. Olszyna-Wilczyński, *Zapiski historyczne (1912–1914)*, oprac. A. Chmielarz, Warszawa 2014, s. 44.
[68] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966, s. 65.
[69] A. Hauke-Nowak, *Ze wspomnień skauta – legionisty*, Warszawa 1935, s. 52.

Krakowa[70]. Wcześniej (28 lipca) do tego miasta wezwano pchor. Burhardta, któremu komendant PDS pchor. Januszajtis oznajmił, że Drużyny zostają podporządkowane komendantowi Piłsudskiemu[71]. Odjeżdżających 2 sierpnia drużyniaków żegnali na dworcu w Nowym Sączu tłumie przybyli mieszkańcy, wznosząc okrzyki: „Niech żyją strzelcy"[72]. „Pakują nas do wagonów towarowych już jako żołnierzy. Dostajemy od sympatycznych nowosądeczanek stosy kwiatów, papierosów i owoców. Wreszcie, śpiewając »Jeszcze Polska nie zginęła«, ruszamy z dworca, żegnani okrzykami przez publiczność, na nowe życia koleje, w nową, nieznaną jeszcze przyszłość"[73]. Wyprzedzając bieg zdarzeń, wypada zaznaczyć, że w bogatym życiu Romana Szymańskiego podobne wypadki, kiedy wyruszał w nieznane, powtarzały się po wielekroć.

Jako podsumowanie nowosądeckiego letniego kursu PDS można przywołać wypowiedź ówczesnego dowódcy 1 kompanii oficerskiej, kadeta Włodzimierza Maxymowicza „Rokity", który dziesięć lat później napisał: „Ogromny procent instruktorów i uczniów kompanii oficerskiej i innych [kompanii] kursu piastuje dziś w Armii Polskiej wysokie i zasłużone stanowiska. Wystarczy wymienić pułkowników Żymierskiego, Wieczorkiewicza, Łuczyńskiego, Żukowskiego, Maxymowicza, Młota-Fijałkowskiego, podpułkowników Zieleniewskiego, Kalabińskiego, majorów Roweckiego, Moniuszkę, Romana Szymańskiego. […] Śmiało można powiedzieć, że historia udziału Drużyn Strzeleckich, a zwłaszcza uczniów kursu nowosądeckiego w twórczej pracy dla Armii Polskiej jest związana z udziałem ich we wszystkich niemal formacjach polskich, jakie się od roku 1914 na Armię Polską składały"[74]. Do tego momentu jednak upłynęło dziesięć dramatycznych, pełnych wzlotów i upadków, w ostatecznym rozrachunku szczęśliwych lat. Wróćmy tymczasem do lata 1914 r.

Po przyjeździe do Krakowa, wieczorem 2 sierpnia, wśród powitalnych okrzyków mieszkańców oddział przemaszerował przez miasto do komendy PDS przy ul. Dolne Młyny. Komendę sprawował tam Aleksander Łuczyński „Jerzy Narbut", „straszny rygorysta", jak wspominał Szymański. „W komendzie ścisk niesamowity. Dowiadujemy się, że Drużyny Strzeleckie i Związek Strzelecki połączyły się i że Józef Piłsudski został komendantem głównym. Z braku miejsca na polecenie swego dowódcy nocowałem u wujostwa. Pierwszą rzeczą było uzupełnienie ekwipunku (karabin Mannlichera [wz.] 95, kupiłem już uprzednio), jak buty, bielizna, *Ogniem i mieczem* do tornistra i lornetka (teatralna), którą dostałem od ciotki [Ludmiły] M[alickiej]. Dnia 3 sierpnia

[70] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 65; *Zarzewie 1909–1920. Wspomnienia i materiały*, oprac. A. i A. Garliccy, Warszawa 1973, s. 66–68.
[71] CAW, WBH, I.341.316, Stanisław Burhardt-Bukacki, „Relacja z mobilizacji Drużyn Strzeleckich", Warszawa, 31 I 1935 r., k. 133.
[72] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 461.
[73] A. Hauke-Nowak, *Ze wspomnień*…, s. 54.
[74] W. Maxymowicz, *Rok 1913*…, s. 3.

zbiórka szkoły oficerskiej z Nowego Sącza – wyznaczono nas ok. siedemdziesięciu[75], komendę objął Burhardt-Bukacki, poczem pomaszerowaliśmy do Oleandrów, gdzie zastaliśmy taki sam oddział strzelców. Dowództwo nad całością objął por. »Zbigniew« Kasprzycki. Po pewnym czasie przybył komendant Piłsudski z Sosnkowskim"[76].

Żołnierz Legionów Polskich podczas Wielkiej Wojny

Utworzona 3 sierpnia 1914 r. Pierwsza Kompania Kadrowa była pierwszym od czasów powstania styczniowego regularnym oddziałem Wojska Polskiego, który dodatkowo miał przejść granicę zaborów i wkroczyć do Królestwa, co wiązało się z zamierzonym przez Piłsudskiego czynnym udziałem w rozpoczynającej się właśnie wojnie światowej. Nie chciał on bowiem dopuścić, jak sam powiedział, by „na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli"[77]. Z kolei przewidując już znacznie wcześniej, że spośród zaborców najpierw z gry odpadnie carska Rosja, pobita przez państwa centralne, tj. Austro-Węgry i Niemcy, które z kolei później ulegną koalicji anglo-francuskiej (lub anglo-amerykańsko-francuskiej), wskazał kierunek, w którym w boju o niepodległą Polskę mieli podążać jego żołnierze. Celnie podsumował to jeden z politycznych współpracowników Piłsudskiego, Witold Jodko-Narkiewicz: „Pierwsza faza wojny – jesteśmy z Niemcami przeciw Rosji. Druga, końcowa faza wojny – jesteśmy z Anglią i Francją przeciwko Niemcom"[78].

Kompanijny kolega „Tewańskiego" i także uczestnik kursu PDS w Nowym Sączu, Aleksander Nowak „Hauke" w przywołanych już wspomnieniach tak opisał tamten dzień: „Nazajutrz [3 sierpnia] na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton w sile 75 ludzi, samych Królewiaków; wszyscy porządnie wyekwipowani, z tornistrami, karabinami Mannlichera i ostrą amunicją. Podchorąży »Norwid« krótko nas pożegnał: »Żołnierze! Idziecie pierwsi pomścić krzywdy ojców Waszych. Bądźcie przykładem dla tych, którzy pójdą za Wami«. Pod komendą podchorążego Bukackiego pomaszerował pluton do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs Związku Strzeleckiego.

---

[75] Z Polskich Drużyn Strzeleckich do Pierwszej Kompanii Kadrowej włączono 71 strzelców, w tym 1 oficera (Stanisław „Bukacki") i 7 podoficerów, wśród których na trzeciej pozycji figuruje „Władysław Tewański" (CAW, I Brygada LP, I.120.24.54, Lista wysłanych dn. 3 VIII 1914 r., k. 6, 7).

[76] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 462.

[77] J. Piłsudski, *Rozkaz na pierwszą rocznicę wojny*, 5 VIII 1915 [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 4, red., wstęp i przyp. W. Lipiński, Warszawa 1990 (reprint wydania z lat 1937–1938), s. 40.

[78] Cyt. za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1, Kraków–Łomianki 2006, s. 327. Szerzej o tym, jak Piłsudski przewidział wynik wojny, co do dziś budzi kontrowersje wśród niektórych historyków, zob. też: K. Sosnkowski, *Wybór pism*, oprac. J. Kirszak, Wrocław 2009, s. 359–367; W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995, s. 106–110.

Tam niedługo dołączył oddział, złożony również z Królewiaków, członków Związku Strzeleckiego. Po zdaniu raportu komendantowi Piłsudskiemu ustawiły się oddziały naprzeciwko siebie. Środkiem z założonymi w tył rękoma przechadzał się Piłsudski. Krótkimi, urywanymi, lecz twardymi, żołnierskimi zdaniami przemówił do nas. Nie dobierał słów ani wyrażeń, ale słowa jego zapadły głęboko do serc naszych i pozostały w nich jako drogowskaz życia”[79]. Roman Szymański „Tewański” uczestniczył w tym szczególnym i podniosłym wydarzeniu. „Ja i wielu z nas – wspominał dwadzieścia lat później – nie widziało dotychczas Komendanta, toteż wszyscy doznaliśmy jakiegoś dziwnego uczucia. Nawiązała się nić zaufania i wiary podkomendnych w Wodza”[80]. Także na nim musiała zrobić duże wrażenie ta historyczna mowa Komendanta Głównego, który m.in. powiedział: „Chłopcy! Nie ma Drużyn, nie ma Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!”[81]. Potem zalecił wymienić się blachami drużyniackimi, tzw. bączkami, na orzełki Związku Strzeleckiego – sam zamienił swego orzełka na odznakę PDS komendanta plutonu Drużyn Strzeleckich Burhardta „Bukackiego”. Następnie przeczytano listę szarż. By uniknąć kontrowersji i zatrzeć stare urazy między obiema organizacjami, wszyscy funkcyjni i szeregowcy ciągnęli losy, do którego plutonu trafią. Dzięki temu każdy pluton i sekcja składały się po połowie ze związkowców i z drużyniaków. Dowódcą kompanii został Tadeusz Kasprzycki „Zbigniew”, I pluton objął Kazimierz Piątek „Herwin”, II – Henryk Paszkowski „Krok”, III – Stanisław Burhardt „Bukacki”, a IV – Jan Kruszewski „Kruk Czarny”. Roman Szymański „Tewański” wszedł w skład II plutonu Paszkowskiego „Kroka”[82]. „Po zorganizowaniu plutonów – wspominał „Hauke” Nowak – nastąpiły tak serdeczne stosunki, jak między starymi znajomymi. Zamieniliśmy znaczki swe na orzełki związkowe. W całej kompanii prym trzymała Warszawa”[83]. Z kolei „Tewański” stwierdził: „W Kompanii spotkałem się ze swoimi kolegami z Zagłębia, toteż zżycie się wszystkich nastąpiło bardzo szybko, a duch i humor w Kompanii był pierwszorzędny”[84]; w innym zaś wspomnieniu dodał:

---

[79] A. Hauke-Nowak, *Ze wspomnień*…, s. 58, 59.

[80] R. Szymański (Tewański), *Organizacja Kadrówki*, „Strzelec” 1934, nr 31, s. 108 (reprint w: „Sowiniec” 2004, nr 24).

[81] S. Pomarański, *Pierwsze dnie (Ze wspomnień)* [w:] *Legiony na polu walki. Działania Pierwszego Pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku*, relacje uczestników zebrał i wstępem opatrzył W. Tokarz, Piotrków 1916, s. 73; *idem*, *W awangardzie (ze wspomnień Piłsudczyka)*, Warszawa 1916, s. 12. Nieco inaczej zapamiętał to przemówienie (i tak je później opublikował) Wacław Sieroszewski (*idem*, *Mobilizacja* [w:] *Legiony na polu walki*…, s. 38, 40), którego wersja jest najczęściej cytowana w literaturze i źródłach (zob. np. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 7, 8).

[82] Wspólną fotografię grupki żołnierzy II plutonu „Kroka” reprodukowała m.in. *Ilustrowana kronika Legionów Polskich 1914–1918*, Warszawa 1936, s. 2 (zob. wkładka zdjęciowa, s. IX).

[83] A. Hauke-Nowak, *Ze wspomnień*…, s. 60.

[84] R. Szymański (Tewański), *Organizacja Kadrówki*…, s. 108. W szeregach Pierwszej Kompanii Kadrowej było dziesięciu żołnierzy pochodzących z Zagłębia Dąbrowskiego (zob. Z. Studencki, *Zagłębiacy w Legionach Piłsudskiego*, Sosnowiec 2013, s. 28, 29).

„W Oleandrach ruch. Stale przybywają strzelcy w mundurach i w ubraniach cywilnych. W kuchni z dużą chochlą dyryguje [Wacław] Sieroszewski”[85]. Na marginesie można dodać, że tego już wówczas wybitnego pisarza i działacza niepodległościowego, teraz obywatela „Sirkę”, w nowej roli dostrzegł także Tadeusz Zieleniewski „Kalina” – późniejszy pułkownik dyplomowany WP i PSZ na Zachodzie – który napisał: „Kuchnia polowa, olbrzymi stół, na którym kroi się jakieś mięsiwa. Uwagę zwraca starszy, siwy pan, który z olbrzymim nożem w ręku i zakasanymi rękawami koszuli walecznie kroi… wieprze! […] Było to pierwsze spotkanie z »Sirkiem«. Naturalnie spotkanie wesołe, bo przy okazji można było coś przegryźć”[86].

Na sporządzonych później listach kadrowiaków Roman Szymański występuje na pozycji 112 jako sekcyjny[87]. Tak formowana kompania, licząca przeszło 150 żołnierzy[88] – jak zauważył jej dowódca – była ze wszystkich oddziałów „najlepiej przygotowana do pola”[89]. „Wyekwipowanie Kompanii jak na ówczesne czasy – podsumował Szymański – nie ustępowało w niczym kompanii austriackiej. Każdy z nas miał mannlichera wz. 95, to jest najnowszy model austriackiego karabinu, tornister, tak zwanego cielaka, ładownicę wzoru austriackiego i własne ubranie oraz buty”[90]. Ponadto żołnierze posiadali chlebaki i łopatki. Więcej szczegółów na temat uzbrojenia i ekwipunku późniejszego legionisty podał cytowany już „Kalina” Zieleniewski: „Byliśmy niesłychanie objuczeni podczas długich, męczących marszów. Nosiło się przy sobie karabin, który ważył przynajmniej 4,5 kg, do tego bagnet, dalej tornister z cielęcej skóry z nabojnicą i dwie ładownice na pasie, przy czym pas był podpięty grubymi rzemieniami, tak że o jakichś gwałtowniejszych ruchach nie było mowy! W ładownicy było 40 naboi, w nabojnicy z tyłu – 100, razem 140 sztuk o wadze 5 kg. A więc łącznie z rynsztunkiem najmniej ważyło to 10 kg, plus łopatka, którą każdy potem zdobywał na własną rękę, gdyż okazała się nieodzowna w czasie walk. […] Do rynsztunku dochodziła jeszcze waga samego tornistra, dalej chlebak z zawartością – tj. chleb i »żelazna porcja« w postaci kilogramowej konserwy, dalej manierka czymś wypełniona, mogła być rumem, ale najczęściej… wodą, koc…, ciężki płaszcz. W sumie przeszło 20 kg dźwigało się na sobie! Nosiliśmy przy tym i książki, […] każdy

[85] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 462.
[86] T. Zieleniewski, *Gawędy legionowe. 3 Dywizja Piechoty we Francji*, oprac. J. Gmitruk, J. Mazurek, Warszawa 2006, s. 55, 56.
[87] *W dwudziestą rocznicę czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego*, Lwów 1934, s. 46 (reprint w: *Drogi do niepodległości. Jednodniówki w zbiorach Centralnej Biblioteki Wojskowej*, Warszawa 2005, s. 216). Z kolei T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934, s. 22, wymienia Romana Szymańskiego pod nr. 127.
[88] Dokładna liczba żołnierzy kompanii, którzy 6 sierpnia w jej składzie wyszli z Oleandrów, nie jest znana. W literaturze podawane są rozbieżne dane: od 144 do 172 (szerzej na ten temat zob. J.M. Majchrowski, *Pierwsza Kompania*…, s. 15–17).
[89] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 23.
[90] R. Szymański (Tewański), *Organizacja Kadrówki*…, s. 108.

przynajmniej miał jedną. Po przeczytaniu wymienialiśmy je między sobą. […] najpoczytniejszy był Żeromski. […] Drugim niesłychanie cenionym autorem był dla nas Sienkiewicz. Oczywiście *Trylogia*"[91]. Przypomnijmy, że pierwszą część tego dzieła wziął ze sobą na wojnę nasz bohater.

Tymczasem w Oleandrach wciąż panował duży ruch, przybywali nowi strzelcy, z których formowano kolejne kompanie. Wymarszu w pole żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej spodziewali się w każdej chwili. 4 sierpnia Roman Szymański napisał kartkę do ciotki Ludmiły Malickiej, u której w domu przy ul. Rakowieckiej 23 spał dwa dni wcześniej: „Wyruszamy dzisiaj, na noclegu byliśmy w parku Jordana [faktycznie w przyległych do niego pawilonach w Oleandrach – J.K.], a rano wyruszamy, o ile będzie możliwe, to znać będę dawał, gdzie jestem; proszę być spokojnym; proszę ucałować wszystkich i pozdrowienia wysłać znajomym. Romek"[92].

Alarm dla Pierwszej Kompanii Kadrowej ogłoszono o godz. 3.00 rano 6 sierpnia 1914 r., a wkrótce potem odbył się raport i wymarsz w kolumnie czwórkowej. Strzelców żegnał lwowski oddział pod dowództwem pchor. Antoniego Ostrowskiego „Bilińskiego", a komendant Piłsudski i szef sztabu Sosnkowski odprowadzili ich niedaleko[93]. Zadaniem kompanii było dotarcie przez graniczne Michałowice do Miechowa. Po całodziennym marszu w spiekocie, a wieczorem w ulewnym deszczu weszła ona do Słomnik.

Tego pamiętnego dnia 6 sierpnia, który w okresie międzywojennym urósł niemal do rangi państwowego święta, „Tewańskiemu" nie dane było jednak wyruszyć z Pierwszą Kompanią Kadrową do walki o niepodległość Polski (co nastąpiło jeszcze przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austro-Węgry). Zrobił to bowiem już dzień wcześniej! O świcie 5 sierpnia obudził go dyżurny z rozkazem natychmiastowego stawienia się przy bramie w Oleandrach. Zaraz potem w pełnym rynsztunku i z karabinem zameldował się swemu byłemu komendantowi PDS „Żegocie" Januszajtisowi. „Jest nas – wspominał po latach gen. Szymański – razem z nim pięciu. Za chwilę zajeżdża tzw. fiakier (dorożka krakowska), do której pakujemy się wszyscy pięciu i ruszamy do rogatek krakowskich. Historyczny dzień! Jedziemy na wojnę z Rosją, jedziemy bić się o Wolną Polskę"[94]. Również data wymarszu patrolu jest symboliczna, dokładnie pół wieku wcześniej, 5 sierpnia 1864 r., na stokach warszawskiej cytadeli Rosjanie stracili ostatniego dyktatora powstania styczniowego gen. Romualda Traugutta. Akt ten miał być przestrogą dla Polaków, aby już nigdy nie buntowali się przeciw woli Moskwy, tymczasem równo pięćdziesiąt lat później znów chwycili za broń. Wtedy coś się skończyło, teraz zaczynało. Pytanie, czy przed ponad stu laty, w roku 1914,

[91] T. Zieleniewski, *Gawędy legionowe*…, s. 61, 62.
[92] Zbiory rodziny Szymańskich.
[93] A. Hauke-Nowak, *Ze wspomnień*…, s. 61; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 25.
[94] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 463.

Roman Szymański *et consortes* tak właśnie rozumiał symbolikę tych dwóch dat (czy w ogóle je skojarzył?), pozostaje otwarte.

Była zatem „piątka Januszajtisa" awangardą Pierwszej Kompanii Kadrowej, podobnie zresztą jak owiana legendą „siódemka »Beliny«", która pierwsza przekroczyła granicę jeszcze 3 sierpnia. Jednak w odróżnieniu od słynnych późniejszych kawalerzystów o strzelcach Januszajtisa oraz ich akcji niemal nikt nie słyszał[95]. Nie mamy też, oprócz „Żegoty" i „Tewańskiego", absolutnej pewności co do nazwisk pozostałych trzech uczestników patrolu. Wprawdzie wymienia ich sam Januszajtis w liście do gen. Aleksandra Jerzego Narbuta-Łuczyńskiego z grudnia 1961 r., pisząc, że Piłsudski wysłał go na czele patrolu „złożonego z: Zygmunta… (zapomniałem jego nazwiska – brał on także udział w patrolu »Beliny« – drużyniak), Józefa Rybki, Stachowskiego, Kazimierza Buslera, no i mnie"[96], ale jest to zestawienie błędne. Przede wszystkim nie pasuje tu Stachowski. I chociaż w bazie legionistów polskich za lata 1914–1918 na stronie internetowej Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku figuruje sześciu żołnierzy o tym nazwisku[97], to zawarte tam dane uniemożliwiają weryfikację udziału któregokolwiek z nich w tej akcji. Dopiero kwerenda archiwalna, którą objąłem trzech spośród nich – teoretycznie mogących uczestniczyć w patrolu, wykazała niezbicie pomyłkę Januszajtisa. Wszyscy bowiem do Legionów wstąpili kilka tygodni później, we wrześniu i w październiku[98]. Zamiast Stachowskiego powinien być więc Szymański, choć pomyłka ta zastanawia, wszak podobieństwo brzmienia nazwiska jest niemal żadne. Natomiast zapomniany z nazwiska przez sędziwego już gen. Januszajtisa drużyniak i uczestnik patrolu „Beliny" to Zygmunt Karwacki „Bończa", który zginął jako podporucznik I Brygady 4 lipca 1916 r. pod Kostiuchnówką; tylko o dwa dni przeżył go poległy w tej samej bitwie i również w szeregach I Brygady ppor. Józef Rybka „Bożywoj". Wreszcie Kazimierz Busler „Karol Magoski", w latach 1928–1934 adiutant przyboczny Marszałka Piłsudskiego, był jako podpułkownik WP ostatnim dowódcą 10 Pułku Ułanów Litewskich – na jego czele bił się jeszcze w ostatniej bitwie kampanii polskiej 1939 r. pod Kockiem, po której dostał się do niemieckiej niewoli, gdzie zmarł,

---

[95] O fakcie tym napomknął lakonicznie Mieczysław Norwid-Neugebauer, który wspominał, że 4 VIII 1914 r. po południu został wezwany do Komendy Głównej, gdzie Piłsudski poinformował go m.in. o tym, iż już „wysłał na pogranicze patrol »Beliny« i czeka na meldunek. […] Drugi patrol z zadaniem dotarcia do Słomnik powierzył Januszajtisowi i od jego wiadomości będą zależeć dalsze instrukcje" (zob. M. Norwid-Neugebauer, *Decyzja Komendanta w sierpniu 1914* [w:] *W czterdziestolecie wymarszu Legionów. Zbiór wspomnień*, Londyn 1954, s. 21).

[96] M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje tak burzliwe… Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993, s. 143.

[97] Zob. http://mjp.najlepszemedia.pl/wykaz-legionistow/szukaj?nazwisko=stachowski&imie=&miejsce_urodzenia= (dostęp 10 XII 2015 r.).

[98] CAW, Akta personalne i odznaczeniowe, Franciszek Stachowski, KN 13 IX 1933; CAW, Akta personalne i odznaczeniowe, Stanisław Stachowski, KN 16 III 1937; CAW, Akta personalne i odznaczeniowe, Zygmunt Stachowski, KN 16 III 1937.

nie doczekawszy wolności, niemal w przededniu końca wojny (25 kwietnia 1945 r.)[99]. Spośród tej trójki jedynie w aktach personalnych Józefa Rybki znajduje się informacja, że od 5 do 8 sierpnia należał do „inspekcji marszowej" jako adiutant Januszajtisa[100].

Jeśli chodzi o akcję patrolu, to nieco światła rzucił na nią jego dowódca, choć oprócz nazwisk pomylił także datę wymarszu. Po latach Januszajtis wspominał: „W dniu 3 sierpnia [jak już wiemy, było to 5 sierpnia] z rozkazu Piłsudskiego przekroczyłem granicę na szosie z Krakowa do Białego Kościoła na czele pieszego patrolu (1 plus 4). W ciągu następnego tygodnia przygotowałem po stronie rosyjskiej przemarsz pierwszego rzutu oddziałów Piłsudskiego na linii Krzeszowice – Ojców – Miechów – Kielce, organizując wydatną pomoc przychylnej nam ludności w zakresie transportu, wyżywienia i wywiadu. Po wykonaniu tego zadania dołączyłem do sztabu Piłsudskiego w Kielcach, gdzie objąłem dowództwo 1 batalionu"[101].

Więcej szczegółów tej zapomnianej misji podał Szymański: „Wśród pustych ulic dojeżdżamy do rogatek, gdzie wysiadamy i ruszamy do odległej o 8–10 km granicy rosyjsko-austriackiej. Po stronie rosyjskiej pusto. Budynek graniczny zdemolowany, orzeł rosyjski rozbity, a szlaban dzielący nasz kraj – połamany. Granica nie istnieje. Pamiętam słowa Januszajtisa: »Z rozkazu Józefa Piłsudskiego przekraczamy starą granicę zaborów i idziemy na Ojców, aby ubezpieczyć kompanię, która rusza za nami…«"[102]. Następnie pomaszerowali piaszczystą, wijącą się drogą w kierunku Ojcowa i Skały. Mijali pola, na których mimo pory żniw nikt nie pracował. Niedługo potem dowiedzieli się, dlaczego okolice opustoszały – otóż Rosjanie rozpuścili pogłoski, jakoby idące z Krakowa sokoliki napotkanych chłopów wieszały. Przed wkroczeniem do Ojcowa patrol rozbroił miejscowego strażnika, przekonanego, że spotka go właśnie taki los. Od niego i nielicznych letników strzelcy dowiedzieli się, że w pobliżu nie ma wojsk rosyjskich. Wobec tego pomaszerowali dalej do Skały, gdzie zatrzymali się na nocleg – „pierwszy postój w drodze do Wolnej Polski"[103]. Zadanie patrolu polegało na stworzeniu w Skale tzw. komendy placu i zgromadzeniu furmanek w celu szybkiego przerzucenia mających nadejść oddziałów strzeleckich[104]. Nazajutrz, 6 sierpnia, patrol przeprowadził ćwiczenia z ochotnikami do wojska polskiego, którzy przybyli z okolicznych wsi. Według Romana Szymańskiego kandydatów do narodowych szeregów było ok. stu, przy czym pewną ich część stanowili rezerwiści, którzy nie zgłosili się do armii rosyjskiej. Rankiem następnego dnia

[99] Biogramy tych trzech oficerów zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, s. 201, 202 (Z. Karwacki); *ibidem*, t. 4, s. 180 (J. Rybka); J.M. Majchrowski, *Pierwsza Kompania*…, s. 64 (Z. Karwacki), 86 (K. Busler).

[100] CAW, Akta personalne i odznaczeniowe, Józef Rybka, AP 4052, Karta ewidencyjna oficerska, b.p.

[101] M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje*…, s. 12.

[102] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 463, 464.

[103] *Ibidem*.

[104] M. Norwid-Neugebauer, *Wspomnienia z dnia 6-go sierpnia 1914 roku*, [cz. 1], „Polska Zbrojna", 6 VIII 1923, s. 3; [cz. 2] „Polska Zbrojna", 9 VIII 1923, s. 3.

patrol Januszajtisa wyjechał ze Skały na podwodach w kierunku wschodnim, do odległych o niecałe 20 km Słomnik, gdzie w nocy kwaterowała Kadrówka, a stamtąd ruszył jej śladem na północ, do Miechowa[105]. W literaturze pojawia się też lakoniczna wzmianka, że Januszajtis pełnił wtedy funkcję komendanta inspekcji etapowej najpierw w Racławicach (7 sierpnia)[106], a dzień później w Młynniku[107]. Znajduje to potwierdzenie w nielicznych zachowanych dokumentach, m.in. w rozkazie szefa sztabu Sosnkowskiego do „Żegoty" w Racławicach, aby niezwłocznie wysłać sześć wozów na spotkanie wyprawionego z Krzeszowic oddziału[108], oraz w wydanym następnego dnia rozkazie do „Żegoty" stacjonującego już w Młynniku[109]. W tym ostatnim Sosnkowski nakazywał przeprowadzenie śledztwa i na jego podstawie rozstrzelanie trzech „przekornych strażników", aresztowanych przez oddział „Norwida" w Skale i pod eskortą odstawionych do Młynnika[110]. Niestety, nie natrafiłem na dokumenty czy relacje potwierdzające wykonanie tego rozkazu. O wydarzeniu tym nie wspominali też Januszajtis ani Szymański. Jeśli jednak doszło do egzekucji, znaczyłoby to, że pierwsze oddane strzały w wojnie o niepodległość padły w kierunku nieuzbrojonego wroga. Na pewno nie mogło to być przyjemne dla młodych żołnierzy. No cóż, taka służba.

Tymczasem Pierwsza Kompania Kadrowa wczesnym popołudniem 7 sierpnia wkroczyła do Miechowa[111]. Dzień później dotarł też tutaj Komendant Główny Józef Piłsudski z szefem sztabu i zastępcą Kazimierzem Sosnkowskim, a ponadto dwie kompanie strzelców, które przyprowadził „Norwid", Mieczysław Neugebauer. Tego dnia wydano rozkaz reorganizacji batalionu strzeleckiego. „Zbigniewa" Kasprzyckiego odwołano do sztabu Komendy Głównej, na czele Pierwszej Kompanii Kadrowej stanął „Herwin" Piątek, a dowództwo I plutonu przejął po nim „Słoń" (Modest Słoniowski)[112]. Rankiem 9 sierpnia Kadrówka ruszyła z zadaniem opanowania Jędrzejowa, dokąd odjechała

---

[105] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 464.

[106] A.J. Narbut-Łuczyński, *Historia wojenna Legionów Polskich. Powstanie i działalność bojowa Oddziału Józefa Piłsudskiego (VIII–XI 1914)*, Warszawa–Kraków 2014, s. 107.

[107] Informację tę podał Tadeusz Pelczarski, przywołując rozkaz Kazimierza Sosnkowskiego wydany 8 VIII 1914 r. o godz. 7.30 w Miechowie „ob. »Żegocie«, komendantowi Inspekcji Etapowej w Młynniku", aby wysyłał kolejne eszelony strzelców trasą Kraków – Słomniki celem jak najszybszego zgrupowania oddziałów w rejonie Jędrzejowa (zob. T. Pelczarski, *Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim 6 VIII – 5 IX 1914 (geneza i działalność)*, Warszawa 1939, s. 89, 90).

[108] CAW, I Brygada LP, I.120.24.3, Rozkaz szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego do ob. „Żegoty", Krzeszowice, 7 VIII 1914 r., godz. 8.05, k. 2.

[109] Była to wieś przy drodze ze Skały do Pieskowej Skały, na mapie WIG 1 : 10000 dzieli się ona na Młyny i Młynik. Występowała też jako Młynnik. Dziś trudno rozstrzygnąć, w której części stacjonowała Inspekcja Etapowa „Żegoty".

[110] CAW, I Brygada LP, I.120.24.3, Rozkaz szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego do ob. „Żegoty", Skała, 8 VIII 1914 r., k. 3.

[111] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 28.

[112] *Dziennik bojowy III batalionu*, oprac. H. Zieliński, „Żołnierz Legionów i POW" 1939, nr 1–2, s. 6, 7; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 29; M. Wołos, *Przerwana droga do Niepodległej. Kazimierz Piątek „Herwin" (1886–1915)*, Warszawa 2016, s. 108.

podwodami po postoju w Książu Wielkim, a cel osiągnęła wieczorem. Dzień później, po połączeniu z przybyłymi z Miechowa kompaniami strzelców „Zosika" Stanisława Tessaro i „Scaevoli" Wacława Wieczorkiewicza, powstał 372-osobowy batalion kadrowy strzelców (późniejszy III batalion 1 Pułku Piechoty Legionów), złożony z trzech kompanii. W Jędrzejowie cały dzień minął na pracach organizacyjnych i odpoczynku. Nazajutrz (11 sierpnia) Piłsudski z Sosnkowskim ruszyli na czele batalionu w kierunku Kielc. Pierwsza maszerowała Kadrówka, a za nią na podwodach posuwały się pozostałe kompanie. Pośrodku, przed resztą batalionu, jako jego szpica, jechała grupka „Tewańskiego". „Dojeżdżając do Brzegów nad Nidą – wspominał pół wieku później gen. Szymański – gdzie tor kolejowy przecina szosę, słyszymy strzały. Z miejsca wyskakujemy z wozów i biegiem do nasypu toru kolejowego, gdzie widzę moją kompanię strzelającą gdzieś w las za rzeką, gdzie podobno mają być Moskale. Odszukuję swój pluton i szczęśliwy, że mogę strzelać, dołączam do niego…"[113]. Od tej chwili „Tewański" dzielił już los swego macierzystego pododdziału. Po noclegu na ubezpieczonym biwaku batalion, liczący ok. czterystu polskich żołnierzy, w upale, ok. godz. 13.30 (śpiewając *Jeszcze nie zginęła* i właśnie ułożoną piosenkę *Raduje się serce, raduje się dusza*), wkroczył 12 sierpnia do Kielc[114]. Przyjęcie było raczej chłodne, tylko nieliczne grupy mieszkańców przyjęły żołnierzy z entuzjazmem i kwiatami.

Wszystkie oddziały strzeleckie Józefa Piłsudskiego znajdowały się w strefie działań austriackiej 7 DK gen. Ignaza von Kordy[115], wchodzącej w skład grupy gen. Heinricha Kummera von Falkenfelda, której zadaniem było wyjście z obszaru Krakowa i wkroczenie do Królestwa Polskiego, następnie marsz w kierunku Dęblina oraz osłona lewego skrzydła operującej między dolnym Sanem a Wisłą 1 Armii gen. Viktora Dankla. Ponadto na swym lewym skrzydle grupa gen. Kummera miała nawiązać łączność z niemieckim Śląskim Korpusem Landwehry gen. Remusa von Woyrscha[116].

Najprawdopodobniej jeszcze tego dnia Roman Szymański wziął udział w inauguracyjnym boju pod Kielcami (12–13 sierpnia), gdzie strzelcy pod dowództwem szefa Sosnkowskiego (zastępował komendanta Piłsudskiego, wezwanego już kilka godzin po przybyciu do Kielc do gen. Kordy, dowódcy 7 DK w Miechowie) starli się z podjazdem rosyjskiej 14 DK gen. Aleksandra Nowikowa. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że poza Pierwszą Kompanią Kadrową batalion był uzbrojony w stare jednostrzałowe karabiny typu Werndl (model z 1873 r., kal. 11 mm), do których amunicję stanowiły naboje z oło-

---

[113] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach*…, s. 465.

[114] K. Luboń-Kamieński, *Dyaryusz Lubonia* [w:] *Legiony na polu walki*…, s. 84; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 33; S. Pomarański, *W awangardzie*…, s. 16.

[115] Na marginesie, ale też dla ścisłości warto przypomnieć, że właściwa nazwa stopnia Ignaza Kordy to feldmarszałek porucznik – odpowiednik polskiego generała dywizji. W armii austriackiej najwyższym stopniem był feldmarszałek.

[116] J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991, s. 233, 234.

wianymi pociskami i prochem dymnym (podczas strzelania wydobywający się z karabinu dym zdradzał położenie strzelca). Broń ta pod każdym względem ustępowała nowoczesnym rosyjskim pięciostrzałowym mosinom, nie mówiąc już o karabinach maszynowych czy artylerii, których strzelcy w ogóle nie posiadali, w przeciwieństwie do 14 DK. Przewaga rosyjska była zatem miażdżąca. „Sosnkowski – pisał Piłsudski – wdał się w bój, mając przeciw sobie całą dywizję kawalerii. Bitwa trwała niedługo; Sosnkowski okazał się rozważnym i wolał nakazać odwrót. Pod naporem całej dywizji nieprzyjacielskiej cofa się on, ale cofa się powoli”[117]. Faktycznie w pierwszym starciu w Kielcach strzelcy mieli do czynienia jedynie z elementami 14 DK; odparli wówczas atak na miasto z północy i zachodu wykonany ok. godz. 17.00 przez dwa spieszone szwadrony kawalerii wsparte karabinami maszynowymi i samochodem z karabinem maszynowym, którym do centrum miasta wjechało czterech oficerów. Polacy otworzyli ogień z okien i bram domów, a Rosjanie ze stratami wycofali się z miasta[118]. Wobec spodziewanego przybycia większych sił rosyjskich i użycia artylerii Sosnkowski wydał rozkaz do odwrotu; strzelcy wycofali się przez Chęciny i 14 sierpnia zajęli pozycje pod Brzegami nad Nidą. Tego dnia doszło do ciekawego i ważnego wydarzenia z udziałem Szymańskiego, które on sam przedstawił następująco: „Pierwsza Kadrowa ubezpieczała drogę w kierunku na Częstochowę, a ja z naszego plutonu jestem wyznaczony na czujkę. Z zakrętu drogi ukazuje się dwóch jeźdźców. Jeden z nich ma lancę. Ponieważ w tym czasie Niemcy zajęli Zagłębie Dąbrowskie, mogły więc ich oddziały kawaleryjskie, uzbrojone również jak i kawaleria rosyjska w lance, posunąć się aż pod Kielce. Otrzymaliśmy instrukcję, aby być ostrożnym z otwieraniem ognia i przypadkiem nie razić naszych »sprzymierzeńców«. Przez lornetkę stwierdzam, że to są Rosjanie. Daję znak ręką do tyłu koledze, aby się nie spieszył ze strzelaniem i czekał, aż wjadą w naszą linię. Za chwilę widzę, że jeden z nich, prawdopodobnie starszy, jest bez lancy i jedzie na przodzie, zaś drugi nieco z tyłu. Z chwilą zrównania się z nami krzyknąłem po rosyjsku: »z łoszadiej – strielajem« (z koni – strzelamy). Zostałem okropnie zaskoczony, kiedy starszy z nich w stopniu »praporszczika« (chorążego) odezwał się po polsku: »Chcę się widzieć z dowódcą«. Na mój okrzyk przybiega cała obsada placówki i trzech strzelców odprowadza jeźdźców do dowódcy plutonu, będącego w tyle. Okazało się później, że tym chorążym był Orlicz-Dreszer, późniejszy generał i inspektor armii, który wówczas służył w pułku kawalerii rosyjskiej stacjonowanym w Częstochowie”[119]. Warto w tym miejscu wskazać, że nieco inne okoliczności przejścia na stronę strzelców chor. Gustawa Dreszera z 14 Mitawskiego Pułku Ułanów z 14 DK przedstawił,

[117] J. Piłsudski, *O wartości żołnierza Legionów*, 5 VIII 1923 r. [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 6, red., wstęp i przyp. K. Świtalski, Warszawa 1990, s. 65.
[118] *Pierwszy bój Pierwszej Brygady (W oświetleniu przeciwnika)* [w:] *6 sierpień 1914–1934*, Warszawa [1934], s. 26 (jednodniówka).
[119] J. Kirszak, *Generał Roman Szymański o początkach…*, s. 465, 466.

na podstawie wspomnień jego samego, biograf słynnego później polskiego generała. Według tej relacji Dreszer miał samotnie przejść przez linię frontu i jeszcze tego dnia spotkać się z Józefem Piłsudskim[120].

W tym czasie nastąpiły wydarzenia, które diametralnie zmieniły losy oddziału Piłsudskiego. Trzeba dopowiedzieć, że 12 sierpnia, wkrótce po rozpoczęciu samodzielnej akcji zbrojnej, Piłsudski wydał odezwę opublikowaną z okazji wkroczenia oddziałów polskich do Królestwa Kongresowego z datą 10 sierpnia. Podpisał się pod nią jako Komendant Główny Wojska Polskiego z ramienia tajnego Rządu Narodowego w Warszawie[121], który faktycznie nie istniał, o czym wiedziało tylko kilka osób, a blef ten w zamierzeniu Piłsudskiego miał pozwolić na wyzwolenie się spod wpływu stronnictw galicyjskich i przeniesienie ośrodka politycznego do Królestwa Kongresowego. Takie rozwiązanie umożliwiałoby też uniezależnienie się od Austrii. Jednak rozpoczęta przez Komendanta akcja zbrojna zakończyła się polityczną klęską, gdyż zabrakło spodziewanego szerszego poparcia ze strony społeczeństwa w Królestwie Polskim.

Nie udało się zrealizować doraźnego celu, którym miało być większe zaangażowanie Polaków w zaborze rosyjskim w działania niepodległościowe. Częściowo wynikało to z marszruty strzelców. Należy zaznaczyć, że Piłsudski planował na czele niemal 3 tys. ludzi wkroczyć do Zagłębia Dąbrowskiego, jak to przewidywały wcześniejsze polsko-austriackie uzgodnienia, i tam stworzyć podstawę operacyjną do szybkich działań na północ. Służyło temu m.in. rozmieszczenie w Krzeszowicach, Zatorze i Chrzanowie magazynów broni, z których później korzystały oddziały ruszające za Kadrówką. Tymczasem Zagłębie Dąbrowskie opanowały już wojska niemieckie, z którymi Komendant nie zawarł żadnych porozumień. Wymusiło to zmianę kierunku działań i zamiast w rejony zurbanizowane, zamieszkane w dużej mierze przez osoby o rewolucyjnych poglądach i nastawione niepodległościowo, strzelcy ruszyli w raczej zachowawcze Kieleckie.

W nowej rzeczywistości, pod groźbą rozbrojenia przez „sojuszników", którzy uznali, że samodzielna aktywność strzelecka na obszarach opanowywanych przez wojska austro-węgierskie jest niedopuszczalna, Józef Piłsudski zdecydował się podporządkować austriackiej Naczelnej Komendzie Armii. Wkrótce powołała ona Legiony Polskie jako ochotnicze polskie oddziały wojskowe walczące z Rosją po stronie państw centralnych[122]. Polityczną pieczę

---

[120] P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000, s. 65, 66. W prywatnym liście do autora prof. Przemysław Olstowski stwierdził, że „trudno rzecz rozstrzygnąć, ale relacja Szymańskiego pozostaje bardzo istotna jako jeszcze jeden punkt widzenia z »polskiej« strony tamtego frontu nad Nidą" (e-mail Przemysława Olstowskiego do Jerzego Kirszaka, 3 I 2013 r., w zbiorach autora książki).

[121] J. Piłsudski, *Odezwa na wkroczenie wojsk polskich do Królestwa Kongresowego*, 12 VIII 1914 r. [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 8, 9. Reprodukcja odezwy zob. *Rok 1914 w dokumentach i relacjach*, oprac. J. Cisek, Kraków 2005, s. 34, 35.

[122] Usankcjonował to rozkaz naczelnego wodza armii austriackiej arcyksięcia Fryderyka z 27 VIII 1914 r.

nad Legionami miał sprawować utworzony w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy. Tym samym strzelcy, dotychczas zależni wyłącznie od swego Komendanta Głównego, od chwili utworzenia Legionów Polskich zostali podporządkowani austriackiej władzy wojskowej. Motywy takiego postępowania Piłsudski wyjaśnił podkomendnym w rozkazie z 22 sierpnia 1914 r., (podpisanym też przez Sosnkowskiego): „Żołnierze! Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania. Koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch. Tę iskrę rzuciliście […]. Wystąpiliście jako garstka, w Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy. […] W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgodą austro-węgierskiej monarchii ma wystawić Legiony Polskie do walki z Rosją. Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w swoim i waszym imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. […] Oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legionów”[123].

Tym samym oddziały strzeleckie Piłsudskiego, mające dotąd charakter powstańczy, z chwilą utworzenia Legionów Polskich utraciły samodzielność, ale nie zostały rozwiązane.

Wcześniej – jeszcze 16 sierpnia – połączono wszystkie bataliony strzeleckie w jeden pułk, którego dowódcą został Józef Piłsudski, a zastępcą i szefem sztabu Kazimierz Sosnkowski. Składał się z pięciu batalionów, każdy liczył cztery kompanie: I batalion Mariana Januszajtisa „Żegoty”, II – Mieczysława Neugebauera „Norwida”, III – Edwarda Rydza „Śmigłego”, IV – Tadeusza Furgalskiego „Wyrwy”, V – Michała Tokarzewskiego „Karasiewicza”, oraz kawalerii: oddziałów Marcelego Śniadowskiego (dwudziestu kilku jeźdźców) i Władysława Prażmowskiego „Beliny” (dziesięciu jeźdźców)[124]. W ramach tej reorganizacji Pierwszą Kompanię Kadrową przekształcono w 1 kompanię III batalionu „Śmigłego”. W tym czasie oficjalnie zatwierdzono też nazwę pułku strzelców Józefa Piłsudskiego jako 1 Pułku I Polskiego Legionu i podporządkowano go mającemu tworzyć się w Krakowie Legionowi Zachodniemu, którego dowódcą został austriacki generał major w stanie spoczynku Rajmund Baczyński – „Polak (nic nieznacząca osobistość), typowy przedsta-

[123] *Legiony Polskie. 16 sierpnia 1914 – 16 sierpnia 1915. (Dokumenty)*, Piotrków 1915, s. 17, 18; J. Piłsudski, *Rozkaz o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów*, Kielce, 22 VIII 1914 r. [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 9, 10; *Rok 1914 w dokumentach*…, s. 42, 43.

[124] CAW, I Brygada LP, I.120.24.1, Rozkaz nr 57 Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego i Szefa Sztabu Głównego Kazimierza Sosnkowskiego, 17 VIII 1914 r., godz. 8.30, k. 21; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 41, 42; S. Pomarański, *Zarys historii wojennej 1-go pułku piechoty legionów*, Warszawa 1931, s. 9.

wiciel austriackiego biurokratyzmu wojskowego”[125], a szefem sztabu kpt. SG Włodzimierz Ostoja-Zagórski – oficer zdolny, jednak oddany „całkowicie interesom Austrii, przedstawiciel austriackich czynników wojskowych”[126]. Równolegle we Lwowie przystąpiono do formowania Legionu Wschodniego, ale w wyniku trudności z tym związanych, sukcesów rosyjskich na Podolu oraz endeckiej agitacji rozwiązano go w połowie września, gdy przeszedł do Mszany Dolnej[127]. Z pozostałych ochotników utworzono niebawem pod dowództwem płk. armii austriackiej Zygmunta Zielińskiego 2 Pułk Piechoty, który wraz z 1 Pułkiem Józefa Piłsudskiego i 3 Pułkiem kpt. rez. armii austriackiej Józefa Hallera wszedł w skład Legionu Zachodniego (z czasem pułki 2 i 3 utworzyły II Brygadę). Odtąd, mimo istnienia jednego Legionu, zachowano w nazwie tej formacji liczbę mnogą – Legiony Polskie. Wobec obsadzenia Komendy Legionów oficerami austriackimi, wprawdzie Polakami, ale dbającymi w pierwszym rzędzie o interes cesarstwa Franciszka Józefa, stosunki między ową „c.k.-mendą” (jak pogardliwie wyrażali się o niej sitwesi[128] I Brygady) a Józefem Piłsudskim od razu były zasadniczo napięte. Piłsudski bowiem starał się zachować jak najdalej posuniętą niezależność od wpływów austriackich.

W tym czasie Austriacy wyparli Rosjan znad Nidy, a oddział Piłsudskiego rozpoczął manewr oskrzydlający Kielce od północy. Rankiem 19 sierpnia patrol „Beliny” wkroczył do miasta, a pozostali żołnierze stanęli w położonym nieco na północ, nieodległym Tumlinie. Całość oddziału zebrała się ponownie w Kielcach trzy dni później, 22 sierpnia[129]. Wkraczając do miasta, strzelcy wesoło śpiewali, co jednak powodowało niepokój lub wręcz strach mieszkańców, zwłaszcza na dźwięk zwrotki:

„Hej tam, od Warszawy, kędy Wisła płynie,
Rozwalił się moskal-świnia po polskiej krainie…”[130].

Podczas postoju w Kielcach prowadzono szkolenia i prace organizacyjne, usuwano braki w ekwipunku poszczególnych batalionów, m.in. dzięki przejętym rosyjskim magazynom. Na potrzeby oddziału uruchomiono warsztaty krawieckie, szewskie i rymarskie. Prowadzono służbę patrolową w promieniu kilkunastu kilometrów i przygotowywano umocnienia polowe na przedpolach miasta, pod którym Józef Piłsudski zamierzał stoczyć pierwszą większą bitwę[131]. W trzeciej dekadzie sierpnia Komendant i Szef wyjechali do Krakowa, powierzając do czasu swego powrotu dowództwo „Norwidowi”, który

[125] W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, oprac. M. Gałęzowski, współpraca J. Kirszak, Warszawa 2016, s. 99.
[126] *Ibidem*, s. 100.
[127] *Ibidem*, s. 107, 108.
[128] Nazwa utworzona od słowa sitwa. Sitwesami nazywali się między sobą legioniści I Brygady.
[129] *Dziennik bojowy III batalionu*…, s. 8; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 47.
[130] J. Olszyna-Wilczyński, *Zapiski historyczne*…, s. 80.
[131] J. Piłsudski, *Nowy Korczyn–Opatowiec* [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 359.

29 sierpnia wydał rozkaz uczestniczenia wszystkich żołnierzy wolnych od służby w uroczystym nabożeństwie garnizonowym. Oddziały miały się zebrać nazajutrz o godz. 9.00 pod komendą batalionowego „Wyrwy" na rynku w Kielcach, oficerowie na galowo, a żołnierze z bagnetami przy boku[132]. Była to pierwsza większa msza św. żołnierzy polskich, z konieczności polowa, ponieważ biskup kielecki Augustyn Łoziński, uważając strzelców za „buntowników przeciw cesarzowi rosyjskiemu", nie zgodził się na odprawienie jej w katedrze. Mimo to uroczystość miała bardzo podniosły charakter, a cały plac zapełnił się żołnierzami i ludnością cywilną, mszę św. odprawił i wygłosił kazanie o. kapelan Kosma Lenczowski, który na zakończenie zaintonował *Boże, coś Polskę*, co spowodowało wycofanie się części zatrwożonych mieszczan (po co drażnić Moskali, jeśli wrócą?)[133]. Niewątpliwie dla Romana Szymańskiego, osoby głęboko wierzącej, uczestnictwo w tym wydarzeniu było wielkim przeżyciem. Już następnego dnia otrzymał dwudniowy urlop[134]. Niestety nie wiemy, gdzie i jak przebiegał jego pierwszy na wojnie wypoczynek, ale wydaje się mało prawdopodobne, aby wystarczyło mu czasu na wyjazd do Sosnowca, zapewne pozostał więc w Kielcach lub okolicy.

Wkrótce też – 5 września, już w czasie niepowodzeń na froncie – odbyła się w Kielcach przysięga 1 Pułku Piechoty Legionów. Atmosferę panującą wśród żołnierzy opisał Adam Benisz z I batalionu: „Około godz. 9.00 rano ruszamy w kierunku okopów naszych dla złożenia przysięgi. Kompanie zawsze wesołe, rozśpiewane właśnie, gdy głodne, przechodzą teraz ulicami w największym skupieniu i przy grobowym milczeniu. Ponurość i smutek odbijają się na twarzach wszystkich; wstydem płoną lica, gdy oficerowie niemieccy wołają: »Głowy do góry, idziecie przysięgać«. Kielczanie dziwnie zdają się na nas patrzeć […]. W szeregach mogilna cisza; wstyd, żrący serce wyciska piętno płomienne na twarzy. Oczy wczoraj jeszcze zapałem płonące, dzisiaj przygasłe"[135]. Samą przysięgę Benisz opisał tak: „Rozpoczyna się ostatni akt pierwszej naszej tragedii – przysięga… »W obliczu Boga Wszechmogącego« – czyta sztabowiec austriacki rotę przysięgi. Cisza dookoła. Nikt nie powtarza roty. »W obliczu Boga Wszechmogącego« – powtarza sztabowiec. Cisza… Szmer niezadowolenia w sztabie. »W obliczu Boga…« – krzyczy podniosłym głosem sztabowiec. Grobowe milczenie. Gen. Baczyński opuszcza rękę z rotą przysięgi i chwilę naradza się ze sztabami. Pada rozkaz powtarzania roty przez oficerów, którzy go wykonują. »W obliczu Boga Wszechmogącego – czyta prędko Baczyński – przysięgamy uroczyście, że Jego Apostolskiej Mości… Franciszkowi Józefowi I… królowi Polski [*sic*!] wierność i posłuszeństwo za-

---

[132] CAW, I Brygada LP, I.120.24.54, Rozkaz Kwatery Głównej, Kielce, 29 VIII 1914 r., k. 212.
[133] K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana Legionów*, oprac. J.T. Nowak, Kraków–Krosno 1989, s. 26, 27; S.F. Składkowski, *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990, s. 18.
[134] CAW, 1 Pułk Piechoty LP, I.120.27.250, Raport poranny 1 kompanii III baonu, 31 VIII 1914 r., k. 91. W dokumencie tym podano błędnie pseudonim: Tebański.
[135] A. Benisz, *Przeżycia legionisty*, Dąbrowa Górnicza 1934, s. 12.

chowamy«. Oddziały najbliższe sztabu powtarzają rotę, dalsze mruczą, śmieją się głośno i chóralnie wypowiadają: omby bomby, omby…”[136].

Natomiast komendant Józef Piłsudski w liście pisanym 6 września w Kielcach do prezesa NKN Władysława Jaworskiego w Krakowie informował: „Ceremoniał, który się odbył wczoraj o godz. 9.00 rano – był dla wojska przykry. Wojsko nasze do tego dnia uważało się za odrębne wojsko polskie, sprzymierzone z Austrią, a nie za część austriackiej armii… Stałe porozumiewanie się, grzeczność i uprzejmość Prusaków, widoczne dla otoczenia i żołnierzy, wywołuje wrażenie, że jesteśmy ściślej sprzymierzeńcami z Prusami niż Austrią. Opinia ta w społeczeństwie się szerzy i wobec jego niechęci do Prus nam szkodzi, a rusofilom pomaga”[137].

Tymczasem klęska austriackiej 3 Armii w Galicji Wschodniej spowodowała 2 września 1914 r. jej odwrót z rejonu Lwowa na linię Sanu. Nazajutrz wojska rosyjskie zajęły stolicę Galicji[138]. To z kolei wymusiło odwrót 1 Armii z rejonu Lublina i wzmogło aktywność rosyjską w okolicy Dęblina nad Wisłą. Podjazdy rosyjskiego Korpusu Kawalerii gen. Aleksandra Nowikowa zaczęły zagrażać Kielcom, w których stacjonował 1 Pułk Piechoty Legionów. Ponadto posuwanie się tego korpusu wzdłuż Wisły i jego ewentualne przejście na południowy brzeg rzeki mogło wyprowadzić Rosjan na tyły wycofujących się nad San Austriaków. Chcąc temu zapobiec, austriackie Naczelne Dowództwo postanowiło zabezpieczyć oddziałami etapowymi 1 Armii, którym podporządkowano też pułk Józefa Piłsudskiego, linię Wisły od ujścia Wisłoki po Kraków.

Realizując ten plan, wojska austriacko-niemieckie wraz z pułkiem Józefa Piłsudskiego wymaszerowały 10 września z Kielc. Podzielono je na dwie grupy; jako pierwsza przed południem wyszła kolumna pod dowództwem niemieckiego ppłk. Roosa, złożona z dwóch batalionów niemieckich i jednego austriackiego, dwóch dział polowych oraz większej części 1 Pułku Piechoty Legionów (bataliony I, III, IV i 3 kompania V batalionu) pod komendą Sosnkowskiego. Drugą kolumnę (bataliony II, V i pluton jazdy „Beliny”), po zakończeniu ewakuacji Kielc (m.in. pociągiem odprawiono batalion rekrucki), kilka godzin później poprowadził Komendant[139]. Zadaniem tych wojsk było wyparcie niezidentyfikowanych oddziałów rosyjskich grupujących się w okolicy Chmielnika i Staszowa na południe od Kielc, o których pojawieniu się donosiły austriackie i pruskie meldunki. Legioniści z nieukrywanym smutkiem opuszczali Kielce, liczyli bowiem, że będą bronić pierwszego większego

[136] *Ibidem*, s. 13.

[137] Cyt. za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*…, t. 1, s. 364.

[138] J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 2014, s. 231. Do Lwowa Rosjanie wkroczyli 3 IX 1914 r., 22 IV 1915 r. miasto odwiedził zaś car Mikołaj II Romanow i zapowiedział inkorporację Galicji do Rosji.

[139] „Komendant, ob. Piłsudski, wymaszerował z resztą oddziału dopiero ok. drugiej, postanowił bowiem, jak się wyraził, z nagromadzonych zapasów ani jednego rzemyka nie pozostawić Moskalom” (G. Daniłowski, *Czternastodniowa działalność Strzelców pod komendą Józefa Piłsudskiego* [w:] *Z bojów brygady Piłsudskiego*, Kraków 1915, s. 23).

polskiego miasta wyzwolonego przez nich spod okupacji rosyjskiej. Również Piłsudski żałował, że opuścił je dobrowolnie i bez walki, wierzył jednak, że stoczy jeszcze bój z nieprzyjacielem na ziemiach Królestwa Polskiego na północ od Wisły, będącej wówczas granicą między zaborami rosyjskim i austriackim[140].

Po ciężkim marszu w kurzu i upale, a później deszczu i błocie, po stoczeniu kilku utarczek z Rosjanami, w nocy z 13 na 14 września pułk przeszedł po moście na Wiśle w Szczucinie na galicyjską stronę. W ten sposób zakończył się pierwszy, kielecki etap historii 1 Pułku Piechoty Józefa Piłsudskiego[141]. We wszystkich tych działaniach uczestniczył bohater tej książki[142]. W tym okresie żołnierze pułku Piłsudskiego, mimo powstania Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów, nazywali się wojskiem polskim, co było poniekąd zgodne z rzeczywistością. Trzeba wszak pamiętać, że cała organizacja oddziału opierała się na środkach własnych, od Austrii otrzymano bowiem jedynie stare jednostrzałowe werndle bez pasów, ładownic i bagnetów (żeby w czasie marszu nie nosić ciężkich karabinów w rękach, strzelcy jeszcze w Krzeszowicach dorobili sznury). Poza tym żołnierze nosili przeważnie zakupione wcześniej mundury, a rekruci otrzymywali je z zakładów intendentury w Krakowie i Kielcach.

Postawę strzelców w walkach pod Kielcami i w trakcie odwrotu za Wisłę dostrzegło w Krakowie austriackie dowództwo, które 13 września 1914 r. w wydanym rozkazie ogłosiło: „Sprawność oddziałów Legionistów Polskich, pozostających pod rozkazami komendanta Piłsudskiego, udowodniona podczas ostatnich forsownych marszów, zasługuje na zupełne uznanie”[143]. Podczas jednodniowego postoju pułk otrzymał nowoczesne karabiny Mannlicher. Odpoczynek w Szczucinie i moment fasowania nowej broni opisał m.in. Michał Żymirski: „Cóż to za radość była dla żołnierza, kiedy nareszcie spełniły się jego marzenia i dostał mannlichera wraz z nowymi ładownicami. Zapomniano o śniadaniu, obiedzie, a tylko pouczano się wzajemnie, jak ładować i rozładowywać nowy karabin; żołnierz na noc nawet nie chciał się z nim rozstać. Dostaliśmy tutaj również płaszcze, buty, ciepłą bieliznę; dano nam po raz pierwszy konserwy i biały chleb pszenny, który smakował wybornie”[144]. Już dzień później legioniści otrzymali zadanie obrony zaczepnej przepraw na Wiśle. 16 września

---

[140] *Dziennik bojowy III batalionu*…, s. 11, 12; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 58 (tu: płk Roos); U. Oettingen, *Czarkowy – na drodze do niepodległości*, cz. 1: *Bój 16–24 września 1914 r.*, Kielce 2002, s. 13–16; J. Piłsudski, *Nowy Korczyn–Opatowiec* [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 359–362.

[141] U. Oettingen, *Czarkowy*…, s. 17; J. Olszyna-Wilczyński, *Zapiski historyczne*…, s. 104.

[142] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, 1919 r., k. 29.

[143] *Legiony Polskie 1914. Wybór materiałów źródłowych z zasobu Centralnego Archiwum Wojskowego*, red. A.C. Żak, Warszawa–Kraków 2014, s. 55; *Walki Legionów w świetle austro-węgierskich i niemieckich rozkazów pochwalnych. Zbiór dokumentów oficjalnych*, Kraków 1917, s. 5.

[144] M. Żymirski, *Pod Nowym Korczynem i Opatowcem* [w:] *Legiony na polu walki*…, s. 225.

1 kompania III batalionu, w której służył „Tewański", wystawiła trzy placówki pod Ujściem Jezuickim[145]. W tym czasie Piłsudski postanowił przeprawić łódkami część pułku na lewy brzeg Wisły i w nocnym ataku zdobyć Nowy Korczyn. Miały to wykonać II batalion „Norwida", przeprawiając się obok ujścia Nidy na wschód od miasta, i część III batalionu „Śmigłego", na południowy zachód od Nowego Korczyna. Następnie „Śmigły" miał uderzyć na Nowy Korczyn od południa, a „Norwid" od północy. Legioniści mieli „nie strzelać, działać bagnetem"[146]. Przeprawa łodziami miejscowych rybaków i przewoźników po wezbranej Wiśle była trudna i trwała całą noc z 16 na 17 września. Jeden z kompanijnych kolegów Szymańskiego, Modest Słoniowski „Słoń" wspominał, że „była źle zorganizowana, nie było galarów, szukano przewoźników w ostatniej chwili, ściągnięto kilka galarów i zaczęto się przeprawiać dość późno. Galar mógł zabrać 1 i pół plutonu z małą ilością przewoźników – tak że nurt zniósł galary w różne punkty. Żołnierze musieli prowadzić, utknięto na mieliźnie, trzeba było wyłazić do wody. To samo było z brzegiem, trzeba było z wody zatrzymywać galar. Plutony były rozrzucone od siebie […]. Zebranie kompanii trwało bardzo długo"[147]. Warto dopowiedzieć, że w akcji tej poniesiono bolesną stratę, w trakcie szukania brodu utonął por. Stanisław Krynicki „Tymkowicz" z 1 kompanii saperów, wybitny oficer ZWC i ZS, w latach 1913––1914 adiutant i sekretarz Józefa Piłsudskiego. Był pierwszym oficerem legionowym zmarłym w wyniku działań bojowych podczas I wojny światowej[148]. Po zajęciu opuszczonego przez Rosjan miasteczka legioniści otrzymali kwatery w koszarach rosyjskiej straży granicznej, skąd rozpoczęli patrolowanie okolicy. Niebawem stoczono kilka utarczek z nieprzyjacielem. W następnych dniach w okolicy Nowego Korczyna doszło do większych starć z kawalerią rosyjską. W jednym z nich, stoczonym przez 1 kompanię III batalionu Kazimierza Piątka „Herwina" 19 września pod Uciskowem, wziął udział „Tewański". Zadaniem kompanii, wzmocnionej dodatkowo II plutonem 2 kompanii, o łącznej sile ok. dwustu strzelców, był nocny atak na Busko. Z koszar w Nowym Korczynie wymaszerowano o godz. 9.00 rano, a dla ułatwienia zostawiono tornistry i zabrano jedynie karabiny i ładownice. Podoficer tej kompanii Stefan Pomarański „Borowicz", *nota bene* wzmiankowany już kolega Szymańskiego jeszcze z PDS,

---

[145] *Dziennik bojowy III batalionu*…, s. 12.

[146] W.K. Cygan, *Działania 1 pułku piechoty Legionów Polskich nad Wisłą i Nidą we wrześniu 1914 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1996, nr 2, s. 70; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 63; M. Żymirski, *Pod Nowym Korczynem*…, s. 226.

[147] Cyt. za: U. Oettingen, *Czarkowy*…, s. 34.

[148] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, s. 309; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 65. Na kilkanaście (kilka?) godzin przed śmiercią Stanisław Krynicki złożył szczegółowy meldunek z przebiegu przeprawy, w którym m.in. informował, że jeden prom osiadł na mieliźnie, brakuje lin oraz że wydał zarządzenia, by szukać miejsc do przejścia rzeki w bród, co wobec braku małej łodzi wiązało się z trudnościami (zob. CAW, I Brygada LP, I.120.24.56, Raport Stanisława Krynickiego, komendanta oddziału ochronnego robót pontonierskich, Nowy Korczyn, 17 IX 1914 r., k. 33–37).

wspominał: „Prowadził porucznik »Herwin«. Szliśmy topolowym gościńcem, wysłanym już z lekka żółtym dywanem liści. Wszyscy weseli, dobrej myśli. Poza linią forpoczt wyszliśmy już marszem ubezpieczonym (godzina 10). Straż przednią pełnił pluton pierwszy – podporucznika [Modesta] Słoniowskiego, ubezpieczenia boczne, z prawej strony ja, z lewej kapral Szymański”[149]. Do starcia doszło, gdy maszerująca kolumna napotkała w lesie pod Uciskowem oddział rosyjskiej kawalerii, z którym na rozkaz dowódcy kompanii podjął walkę IV pluton Jana Kruszewskiego „Kruka Czarnego”. Wkrótce potem do akcji wkroczyła reszta kompanii. Rozgorzała walka, która przeniosła się też do zabudowań wsi. Rosjanie dysponowali zdecydowaną przewagą ogniową, mieli dwa–trzy karabiny maszynowe, których w oddziale Piłsudskiego wówczas jeszcze w ogóle nie było. W wyniku nieprzyjacielskiego ostrzału 1 kompania początkowo zachwiała się i przeszła do obrony, a następnie przy wsparciu reszty III batalionu Edwarda Rydza „Śmigłego” – do ataku i odrzuciła przeciwnika. Szczególnym bohaterstwem wykazał się pod Uciskowem dowódca III plutonu Stanisław Burhardt „Bukacki”, który mimo rosyjskiego ognia zagrzewał swych żołnierzy najpierw do wytrwania, a później do kontrataku. „Moskale specjalnie do niego strzelali; przestrzelono mu płaszcz kilkakrotnie. Kula go jednak nie tknęła”[150]. Przeciwnikiem Polaków w tym starciu były co najmniej dwa szwadrony kawalerii. Straty własne wyniosły 3 poległych i 4 (5?) rannych żołnierzy[151]. Po skończonej walce 1 kompania wróciła na noc do Nowego Korczyna, ale już nazajutrz została poderwana do akcji przeciw podążającej z Buska w kierunku Nowego Korczyna rosyjskiej kawalerii. „Nasz pluton – zanotował w swoim dzienniku żołnierz II plutonu, w którym Szymański dowodził pierwszą sekcją – ma wyprzeć kozaków z Sępiechowa. I sekcja w szpicy. Przy wejściu do Sępiechowa salwa II plutonu w naszą stronę i następnie atak na bagnety. Ogólne zamieszanie. Przejście przez Sępiechów. Straż przed drogą do Szczytnik. Na widnokręgu oskrzydla nas szwadron rosyjski. Raptowny odwrót. Jazda furmankami”[152]. Do większej walki nie doszło i legioniści przeszli Nidę po moście zrobionym z tratew, a następnie w deszczu i błocie ruszyli w stronę Opatowca. Tam, już po północy 21 września, przeprawili się promami przez Wisłę do Ujścia Jezuickiego, skąd odmaszerowali na całodzienny odpoczynek do Gręboszowa[153]. Odwrót za Wisłę części 1 Pułku Legionów wynikał z naporu rosyjskiej 5 Dywizji Kawalerii, wspartej pułkiem kozaków orenburskich i dwóch baterii artylerii, którego oddział Piłsudskiego –

[149] S. Pomarański, *W awangardzie*…, s. 22.
[150] *Ibidem*, s. 24.
[151] Szerzej o potyczce pod Uciskowem zob. *Dziennik bojowy III batalionu*…, s. 12, 13; U. Oettingen, *Czarkowy*…, s. 48–50; S. Pomarański, *W awangardzie*…, s. 21–27; M. Wołos, *Przerwana droga*…, s. 152–156.
[152] W.K. Cygan, *Działania 1 pułku*…, s. 83; K. Luboń-Kamieński, *Dyariusz*…, s. 92.
[153] *Dziennik bojowy III batalionu*…, s. 13; K. Luboń-Kamieński, *Dyariusz*…, s. 92; U. Oettingen, *Czarkowy*…, s. 67.

wciąż bez karabinów maszynowych i artylerii – nie był w stanie powstrzymać. Legioniści musieli opuścić Nowy Korczyn. Część pułku (bataliony I i IV oraz jazda „Beliny") pod dowództwem Tadeusza Furgalskiego „Wyrwy" pozostała jednak na lewym brzegu Wisły, by bronić dostępu do rzeki na linii Winiary – Czarkowy – Opatowiec. Rosjanie spalili dwór w Czarkowach w odwecie za przyjęcie w nim oddziałów strzelców[154]. Chwilę potem podsunął się tam II pluton 3 kompanii I batalionu w sile trzydziestu ludzi pod dowództwem Czesława Fijałkowskiego „Młota". Rosjanie otoczyli Polaków, którzy schronili się w przydrożnym rowie. Wywiązała się zażarta walka, w której pluton „Młota" przez kilka godzin krwawo odpierał rosyjskie ataki wsparte karabinami maszynowymi. Z nastaniem ciemności Rosjanie odstąpili i Polakom udało się wycofać[155]. „Zostało nas żywych i całych jedenastu – wspominał Fijałkowski. – Wziąwszy ze sobą rannych, resztę amunicji (ok. 50 naboi) i karabiny zabitych, pomaszerowaliśmy do Winiar. A w rowie przydrożnym została sterta łusek i dziewięć zastygłych trupów"[156]. Walka ta była jedną z najbardziej krwawych i dramatycznych stoczonych przez żołnierzy Piłsudskiego podczas kampanii kieleckiej – bohaterski dowódca plutonu – słynny później generał WP – miał przestrzeloną lufę i łoże karabinu.

Tymczasem już poprzedniego dnia w dowództwie austriackim zapadła decyzja, by przeprowadzić ofensywę za Wisłę. W tym celu gen. Ignaz Korda, dowódca 7 Dywizji Kawalerii, której był podporządkowany 1 Pułk Legionów, wezwał 22 września Józefa Piłsudskiego i wyznaczył mu zadania. 7 Dywizja Kawalerii miała posuwać się na czele 1 Armii gen. Viktora Dankla; oddział Piłsudskiego miał w związku z tym przeprawić resztę batalionów na północny brzeg Wisły i przez dwa dni bronić linii Nidy, osłaniając tym samym przeprawę austriackiej dywizji[157]. Ostatecznie, już w trakcie stosownych przegrupowań, rozkaz został odwołany z powodu nagłego wezbrania Wisły, co skomplikowało budowę dwóch mostów, po których mieli przejść Austriacy. Strzelcy Piłsudskiego opuścili więc Królestwo Polskie i wrócili na galicyjski brzeg Wisły. Jeszcze przed ich wycofaniem dowodzący wtedy elementami pułku na lewym brzegu Wisły oburzony szef sztabu Sosnkowski meldował Piłsudskiemu: „Jeśli te bałwany [Austriacy – J.K.] będą zwlekać z przeprawą lub jeśli z chwilą przeprawienia się oddział nasz nie zostanie zluzowany – ludzie popadają nam po prostu ze zmęczenia. Już teraz zasypiają w linii tyralierskiej"[158]. Ostatecznie odwrót przebiegł

---

[154] U. Oettingen, *Czarkowy*…, s. 88–94.

[155] W.K. Cygan, *Działania 1 pułku*…, s. 90–94; J.C. Młot-Fijałkowski, *Potyczka pod Czarkową* [w:] *Legiony na polu walki*…, s. 217–224; A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 89; U. Oettingen, *Czarkowy*…, s. 97–106.

[156] J.C. Młot-Fijałkowski, *Potyczka*…, s. 224. Oprócz wspomnianych 9 poległych żołnierzy był jeszcze 1 ciężko ranny i 11 lżej rannych (zob. A.J. Narbut-Łuczyński, *Historia wojenna*…, s. 280).

[157] J. Piłsudski, *Nowy Korczyn – Opatowiec* [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 392.

[158] IJP Nowy Jork, Legiony Polskie, POW, NKN, 28, t. 5, Meldunek szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego do Komendy Głównej w Ujściu Jezuickim, Opatowiec, 23 IX 1914 r., godz. 11.50, odpis, k. 640.

pomyślnie, a jako jedna z ostatnich przepłynęła osłaniająca w Opatowcu całość oddziału kompania Romana Szymańskiego. „Na ostatnim pontonie, z ostatnim plutonem przejechał szef Sosnkowski, witany radośnie przez komendanta Piłsudskiego" – wspominał Michał Żymirski[159]. Niestety, nie wiemy, z którym plutonem dawnej Kadrówki przeprawił się Sosnkowski. Nie jest wykluczone, że był to II pluton, a późniejszy Naczelny Wódz płynął przez wezbrany nurt Wisły razem z Szymańskim. Nie ulega natomiast wątpliwości, że podczas wrześniowych działań nad Wisłą i Nidą nieraz obaj panowie musieli się zetknąć.

Walki pod Nowym Korczynem i Opatowcem miały wielkie znaczenie w dziejach 1 Pułku Piechoty Legionów. Scementowały go i zahartowały; żołnierze przeszli próbę bojową pod ogniem artylerii (co prawda wówczas jeszcze sporadycznym) i karabinów maszynowych, nabrali zaufania do swoich dowódców[160]. Wciąż jednak borykali się z niedostatkami; brakowało żywności i amunicji, Sosnkowski meldował: „Ludzie cierpią bardzo z powodu silnych chłodów i ustawicznych deszczów. Choroby dziesiątkują szeregi; płaszcze konieczne jak najszybciej"[161].

25 września komendę Legionów Polskich objął gen. Karol Trzaska-Durski[162]. Tego samego dnia 1 Pułk Piechoty Legionów został podporządkowany 101 Brygadzie Honwedów, która miała bronić zachodniego brzegu Dunajca od Wietrzychowic do jego ujścia. W tym samym mniej więcej czasie rozchorował się Piłsudski i 26 września wyjechał do Krakowa, przekazawszy dowództwo pułku Sosnkowskiemu[163]. W związku z nowym podporządkowaniem większość sił pułku (w tym III batalion) stanęła 27 września w Miechowicach Wielkich jako odwód węgierskiej brygady, ubezpieczającej odwrót oddziałów austriackich. Na kwaterach panowała ogólna ciasnota i przemieszanie wojsk. Stosunki były jednak serdeczne; lekarz pułkowy Sławoj Składkowski wspominał: „Huzarzy węgierscy wynoszą nam w kociołkach gorącą zupę, częstują jabłkami. Na wozie, nakryty kocami, jedzie jakiś chory czy ranny oficer austriacki. Widząc nas krzyczy: »Niech żyje Polska!«"[164]. Wtedy też nastąpiły zmiany w pododdziale Szymańskiego. Dotychczasowy komendant plutonu Henryk Paszkowski „Krok" został dowódcą 1 kompanii po Kazimierzu Piątku „Herwinie", który z kolei objął komendę nad świeżo przybyłym VI batalio-

[159] M. Żymirski, *Pod Nowym Korczynem*…, s. 235. Co charakterystyczne, cytowana relacja, napisana barwnym i żywym językiem, jest wyrazem wielkiego uznania dla dokonań Sosnkowskiego. Trzydzieści lat później jej autor, już jako gen. Rola-Żymierski, z woli Stalina naczelny dowódca tzw. odrodzonego Wojska Polskiego, zupełnie inaczej oceniał gen. Sosnkowskiego, Naczelnego Wodza PSZ.

[160] W. Tokarz, *Wstęp* [w:] *Legiony na polu walki*…, s. 32.

[161] CAW, Komenda LP, I.120.1.86, Depesza szefa sztabu 1 pp Kazimierza Sosnkowskiego do Komendy Legionów w Krakowie, Gręboszów, 23 IX 1914 r., godz. 6.55, k. 59.

[162] CAW, Komenda LP, I.120.1.197, Rozkaz Komendy Legionów nr 688, Kraków, 25 IX 1914 r., k. 186.

[163] A.J. Narbut-Łuczyński, *Historia wojenna*…, s. 291.

[164] S.F. Składkowski, *Moja służba*…, s. 28.

nem, a nad II plutonem po „Kroku" – Franciszek Grzybowski „Kruk Biały"[165]. Niebawem doszło też do wewnętrznych przesunięć w kompanii, wskutek których „Tewański" awansował z dowódcy sekcji (drużyny) na zastępcę dowódcy plutonu[166].

Powstrzymanie pochodu Rosjan na Wiśle było wstępem do niemiecko-austriackiej ofensywy na Dęblin i Warszawę. Pułk Piłsudskiego został podporządkowany austriackiemu I Korpusowi gen. Günthera von Kirchbacha, działającemu w składzie 1 Armii, z zadaniem ubezpieczenia przejścia korpusu przez Wisłę pod Jagodnikami[167]. 29 września oddziały austriackie opanowały północny brzeg rzeki, po czym sprzymierzone niemiecka 9 Armia i austriacka 1 Armia rozpoczęły ofensywę. Jeszcze tego dnia 1 Pułk Legionów ponownie znalazł się w zaborze rosyjskim i rozpoczął marsz w kierunku Dęblina[168]. Było to ważne wydarzenie dla legionistów, którzy pokładali w tych działaniach duże nadzieje, liczyli na szybkie postępy militarne oraz pokonanie głównego wroga – Rosji. Z tej okazji czasowo dowodzący pułkiem szef sztabu Sosnkowski (od 26 września do 7 października zastępował chorego Komendanta Głównego) wydał w Przemkowie rozkaz dzienny, będący poniekąd podsumowaniem dotychczasowych działań, w którym pisał: „Żołnierze! Po dłuższej przerwie oddział nasz ponownie znalazł się w całości na terytorium Królestwa. Znając Wasze męstwo, wierzę niezłomnie, że niedaleką jest chwila, gdy szeregi nasze, trudami bojowymi znojne, krwią ofiarną zroszone, wkroczą zwycięsko w mury Warszawy. Społeczeństwo polskie wysłało Was w bój źle uzbrojonych, bosych i obdartych – co gorsza, nie oszczędziło Wam wielu rozczarowań, okrawających niemiłosiernie Wasze marzenia. […] Czeka Was nowy okres, wymagający wielkiego charakteru, czekają trudy i boje, w porównaniu z którymi dotychczasowa kampania jest być może tylko spokojną, bezpieczną wycieczką. Liczę, że wywiążecie się chlubnie z ciężkich zadań, które Was czekają. Że choć młodzi wiekiem, potraficie być starym żołnierzem, polskim wiarusem z ducha, męstwa i dyscypliny. […] Wiem, że okażecie się godnymi pamięci naszych bohaterów spod Kielc, Korczyna, Szczytnik i Opatowca, że pomścić potraficie ich krew i śmierć"[169].

---

[165] R.W. Horoszkiewicz, *W Pierwszym Pułku. Notatki legionisty*, Warszawa 1935, s. 24, 25; M. Wołos, *Przerwana droga*…, s. 161; Mansperl Haber [Bronisław Mansperl „Haber"], M. Brodowski, *Historia organizacyjna 1 Komp. Kadrowej. III Baon 1 Pułk I Brygady L.P.*, „Żołnierz Legionów i POW" 1939, nr 3–4, s. 150.

[166] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [1919 r.], k. 29.

[167] U. Oettingen, *Od Wisły do Jakubowic. Działania 1. pułku piechoty Legionów Polskich od 28 września do 13 października 1914 roku* [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, t. 5, red. U Oettingen, Kielce 2004, s. 85, 86.

[168] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 74, 75.

[169] IJP Nowy Jork, Legiony Polskie, POW, NKN, 28, t. 5, Rozkaz dzienny szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego, Przemków, 29 IX 1914 r., odpis, k. 754; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 75, 76; *Legiony Polskie 1914*…, s. 104, 105. Fragmenty tego rozkazu zob. też: U. Oettingen, *Od Wisły do Jakubowic*…, s. 88.

1 Pułk Legionów wyruszył do dalszej akcji 30 września. W następnych dniach posuwał się za jednostkami austriackiego I Korpusu, bez kontaktu z nieprzyjacielem. Niestety, jesienne deszcze zamieniły i tak marne drogi w trzęsawiska, po których ruch odbywał się z największym trudem; konie i wozy taborowe grzęzły po osie w błocie. Wpływało to znacznie na spowolnienie marszu oddziałów i dowozu zaopatrzenia. Żołnierze cierpieli głód. Kolega z plutonu Szymańskiego, Kazimierz Kamieński „Luboń", pod datą 1 października 1914 r. zanotował: „Wymarsz o 12. Ziemniaki z konserwami. Przyjście do Koniecmostów pod Wiślicą. Incydent z kwaterami z III plutonem. Dwie żelazne porcje konserw. Sen na głodno. Bez chleba". Nie lepiej zapowiadał się kolejny dzień i dopiero wieczór przyniósł korzystną odmianę: „Wymarsz bez śniadania. Wiślica. Postój na drodze. Kupuję słoninę. […] Żuków. Na kwaterach. […] Cudna noc. Syta kolacja"[170]. W przeważającej większości żołnierze bez szemrania znosili te trudy, ciesząc się, że wyzwalają coraz większy obszar zaboru rosyjskiego. Po kilku dniach uciążliwego marszu w deszczu i chłodzie w kierunku północno-wschodnim 1 Pułk Legionów dotarł 8 października do Jakubowic w ziemi sandomierskiej (między Sandomierzem a Ożarowem), gdzie zatrzymał się na odpoczynek. III batalion stanął w folwarku w nieodległych Prusach, tam plutonowi Szymańskiego przyszło nocować na strychu w kurniku[171]. Dłuższy postój dla regeneracji sił okazał się konieczny, ponieważ żołnierze – nienawykli jeszcze do tak dużego wysiłku – byli skrajnie wyczerpani. Trudy tych pierwszych dni października wymownie zobrazował jeden z żołnierzy I batalionu: „Marsz ciągły, jednostajny, bez wrażeń, męczy. Czas dłuży się w marszu, piasek usuwa się spod nóg, które grzęzną w nim, bolą z przeogromnej pracy strudzonych marszem mięśni i nabrzmiałych żył, a kości zdają się z zawias wychodzić. Ramiona mdleją pod ciężarem karabinu z każdą minutą większym, a tułów kiboce się w kaczkowatym chodzie, znużony ogromnie, pot zaś kroplisty spływa po twarzy, piersiach i plecach… Ciężki marsz. Nic tylko piach. Maszeruję, patrząc w ziemię, ku której w pokorze zgina się mój utrudzony korpus"[172]. Można przypuszczać, że nasz bohater, przywykły do dalekich wędrówek już od czasów szkoły oraz zapraw w DKW i skautingu, aż tak dotkliwie nie cierpiał, choć niewątpliwie i dla niego nie był to lekki pochód, przecież ekwipunek żołnierski, uzupełniony o karabin, ważył znacznie więcej niż skautowy. Wtedy też (8 października) wrócił do pułku owacyjnie witany Józef Piłsudski i znów objął komendę oddziału[173].

---

[170] *Kazimierz Luboń-Kamieński*, Warszawa 1936, s. 51. Cyt. za: U. Oettingen, *Od Wisły do Jakubowic*…, s. 92.

[171] *Kazimierz Luboń*…, s. 52.

[172] A. Benisz, *Przeżycia legionisty*…, s. 22.

[173] *Kazimierz Luboń*…, s. 52. Dotąd ten okres dziejów 1 pp Legionów najpełniej przedstawiła Urszula Oettingen (zob. *eadem*, *Od Wisły do Jakubowic*…, s. 92–105), a ostatnio też Mariusz Wołos (*idem*, *Przerwana droga*…).

Na postoju w Jakubowicach 9 października Piłsudski i Sosnkowski podpisali pierwsze nominacje oficerskie, ale ogłoszono je dwa dni później z powodu wyjazdu Komendanta i Szefa do sztabu 1 Armii austriackiej w Baranowie Sandomierskim[174]. W „nominacji jakubowickiej" stopnie oficerskie otrzymało 127 legionistów. Najwyższy awans, na podpułkownika, przypadł Sosnkowskiemu, a majorami zostali dowódcy batalionów: II – Mieczysław Neugebauer „Norwid", i III – Edward Rydz „Śmigły". Zdecydowana większość funkcyjnych awansowała do stopnia podporucznika. Romana Szymańskiego zabrakło wśród nominowanych, choć ze względu na ukończone kursy PDS spełniał warunki do awansu. Pominięcie go nie było aktem niesprawiedliwości, zważywszy, że np. starsi od niego wiekiem i funkcją dowódcy plutonów Kadrówki – Stanisław Burhardt „Bukacki" i Jan Kruszewski – zostali wówczas podporucznikami. Warto przypomnieć, że do tego momentu oznakę funkcji dowódczej stanowił sznurek od gwizdka wpiętego w lewą górną kieszeń bluzy – czerwony dla oficerów i zielony dla podoficerów. Od tej chwili oficerowie starsi – pułkownicy, podpułkownicy i majorzy – nosili na kołnierzach srebrne wężyki i złote gwiazdki (odpowiednio 3, 2, 1), a młodsi – kapitanowie, porucznicy i podporucznicy – czerwone wężyki i białe gwiazdki (3, 2, 1); podoficerowie natomiast na kołnierzach przyszywali czerwone paski: sierżant – 3, kapral – 2, starszy żołnierz – 1[175].

Po kilkudniowym odpoczynku, częściowej reorganizacji oraz wchłonięciu uzupełnień (przez I i III batalion) 1 Pułk Legionów opuścił 13 października Jakubowice i ruszył do dalszych działań. Wkrótce też go podzielono: szwadron kawalerii „Beliny" oraz bataliony II i IV podporządkowano niemieckiej 9 Armii gen. Paula von Hindenburga i skierowano w stronę Warszawy, reszta pułku zaś pozostała w składzie austriackiej 1 Armii Dankla, prącej na Dęblin. Podział ten nie spodobał się legionistom. „My nos na kwintę z tego powodu" – zanotował „Luboń", zazdroszcząc innym marszu na Warszawę[176].

21 października 1914 r. komendant Piłsudski wydał mjr. „Śmigłemu" rozkaz, aby wydzielił ze składu swego III batalionu jedną kompanię do służby wywiadowczej[177]. Wybór padł na nieformalną gwardię batalionu, czyli na 1 kompanię. Poprowadził ją (w sile 130 żołnierzy) sam major, po drodze rozsyłając poszczególne plutony w różnych kierunkach. Pluton II dostał się pod ogień nieprzyjacielskiej piechoty, na szczęście niecelny. Natomiast podą-

---

[174] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 81–83 (tu pełna lista awansowanych); U. Oettingen, *Od Wisły do Jakubowic*…, s. 106, 107. Warto na marginesie zaznaczyć, że wyjazd Komendanta i Szefa był związany z postulowanym przez Piłsudskiego wejściem 1 pułku do Warszawy na wypadek zajęcia miasta w czasie prowadzonej właśnie ofensywy, a także ewentualnego wyłączenia pułku z armii austriackiej. Załamanie ofensywy sprawiło, że plany te stały się nieaktualne (szerzej zob. R. Świętek, *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904–1918*, Kraków 1998, s. 745–760).

[175] CAW, I Brygada LP, I.120.24.20, Rozkaz Komendy I Brygady, Jakubowice, 10 X 1914 r., k. 215; U. Oettingen, *Od Wisły do Jakubowic*…, s. 106; S.F. Składkowski, *Moja służba*…, s. 30.

[176] *Kazimierz Luboń*…, s. 53.

[177] CAW, I Brygada LP, I.120.24.57, Dyspozycja Komendy Głównej, Strykowice, 21 X 1914 r., k. 200.

żający w inną stronę, i też ostrzelany, I pluton poniósł bolesną stratę – zginął szeregowiec Henryk Strenger „Wid", powszechnie lubiany, utalentowany poeta, muzyk, filozof, absolwent paryskiej Sorbony[178]. Po wykonaniu zadania i ciężkim marszu w kompletnych ciemnościach kompania wróciła o godz. 2.00 w nocy na kwatery i udała się na odpoczynek.

Jeszcze tego dnia III batalion stoczył zacięty i krwawy bój z rosyjskim 10 Pułkiem Piechoty pod Anielinem. Nie uczestniczył w nim Roman Szymański, wraz z całą 1 kompanią odpoczywał bowiem po dopiero co zakończonym wyczerpującym, 20-godzinnym rozpoznaniu na Garbatkę, wykonanym przez kompanię na korzyść I korpusu[179]. Już nazajutrz kompania połączyła się z batalionem i w następnych dniach brała udział w walkach 1 Pułku Piechoty Legionów pod Laskami (23–26 października). W boju tym pułk został podporządkowany austriackiej 46 Dywizji Obrony Krajowej. Były to jego pierwsze działania zakrojone na dużą skalę, z przeciwnikiem występującym zaczepnie, wspartym silną artylerią. „Mimo celności ognia artyleryjskiego – pisał już po bitwie w raporcie z 2 listopada 1914 r. dowódca III batalionu mjr „Śmigły" – straty małe, kule dziurawiły ludziom płaszcze i menażki, zasypywały piaskiem. Tornistry okazały się dobrą ochroną przed szrapnelami. Zachowanie się ludzi dobre, oficerów doskonałe. Artyleria rosyjska pracowała dobrze, przede wszystkim ostrzeliwała piechotę, później artylerię"[180]. Na marginesie można dodać, że podczas bitwy pod Laskami „Komendant Główny był wszędzie, gdzie czuł, że chłopcy potrzebują otuchy. Był w okopach, na punkcie opatrunkowym, przy rezerwach"[181]. Wtedy też Piłsudski został niegroźnie trafiony w głowę i chwilowo zamroczony jedną z kul pękającego pocisku szrapnelowego. Szczęście żołnierskie go nie opuszczało – choć często uczestniczył w walkach na pierwszej linii, był to jedyny przypadek, kiedy został draśnięty. Ciężkie rany odniosło natomiast m.in. dwóch kapitanów – Michałowie Żymirski i Tokarzewski-Karaszewicz[182]. Dodajmy, że obu w różnych latach Szymański świetnie znał jako przełożonych – pierwszego jeszcze w PDS, a drugiego już w niepodległej Polsce, w 25 DP w Kaliszu,

---

[178] CAW, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.270, Relacja ob. „Śmigłego" z przeprowadzonego rozpoznania z 1 kompanią III baonu ze Strykowic Górnych w stronę Garbatki, 21 X 1914 r., k. 9, 10; J. Cisek, K. Stepan, *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006, s. 185, 186; M. Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa 2010, s. 716, 717; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 87.

[179] CAW, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.270, Relacja ob. „Śmigłego" z boju leśnego, 22 X 1914 r., k. 14; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 97; A.J. Narbut-Łuczyński, *Bój III batalionu majora Śmigłego pod Anielinem w dniu 22 X 1914 r.*, „Przegląd Piechoty" 1939, z. 2, s. 167.

[180] CAW, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.270, Raport z bitwy pod Laskami 24, 25 i 26 X 1914 r., Brzechów, 2 XI 1914 r., k. 7; A.J. Narbut-Łuczyński, *Bój pod Laskami w dniach 23–26 X 1914 r.*, „Przegląd Piechoty" 1939, z. 5, s. 636; *idem*, *Historia wojenna*…, s. 366.

[181] S.F. Składkowski, *Moja służba*…, s. 33.

[182] D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*…, t. 1, Warszawa 2000, s. 228; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 101, 105; J. Pałka, J. Poksiński, *Michał Żymierski 1890–1989*, Warszawa 2015, s. 32, 33; S.F. Składkowski, *Moja służba*…, s. 31.

podczas II wojny światowej w Armii Polskiej na Wschodzie, a później na emigracji w GISZ w Londynie. Poległ natomiast m.in. kolega Szymańskiego z PDS i drugiego plutonu Kadrówki, przeniesiony następnie do 2 kompanii III batalionu Adam Dziembowski „Huragan"[183].

Również legioniści mieli wsparcie własnej artylerii, choć jeszcze nie organicznej. Dużym problemem w trakcie walk pozostawało wciąż niedostateczne wyekwipowanie pułku, znacznie uboższe niż pułków austriackich. Szczególnie dotkliwy okazał się brak łopatek, środków łączności i karabinów maszynowych. Mimo to żołnierze Piłsudskiego wykonali zadanie. Toczone w tamtych dniach przez legionistów walki były fragmentem dużej, zwycięskiej dla Rosjan bitwy pod Dęblinem (22–26 października 1914 r.). W jej wyniku porażką zakończyła się cała austriacko-niemiecka ofensywa na Warszawę i zaczął się odwrót wojsk państw centralnych, w tym pułku Józefa Piłsudskiego. Wycofywanie całego oddziału osłaniały dwie kompanie I batalionu i dwa plutony 1 kompanii III batalionu[184]. Niestety, dostępne źródła nie podają numerów tych plutonów, nie wiemy zatem, czy jednym z nich był II pluton Szymańskiego. Zaraz po bitwie Piłsudski wydał specjalny rozkaz, w którym dziękował żołnierzom za ich postawę i męstwo. Sam zaś bój, z powodu natężenia ognia artyleryjskiego, porównał z działaniami z 1831 r., kiedy po raz ostatni polski żołnierz miał do czynienia na większą skalę z tym narzędziem wojny. „Dziękuję – pisał Komendant – I i III batalionom w imieniu sprawy, której wszyscy służymy, za ten dzień chwały. Z dumą patrzyłem na spokój i pewność siebie, z którymi oba bataliony poszły w ogień. […] Ostatni zeszliście z pozycji, gdy nadeszła ciężka godzina opuszczenia jej nie z Waszej winy. Honor naszego żołnierza został uszanowany nawet przez tych, którzy dotąd z głębokim niedowierzaniem i nieufnością patrzyli na nasze usiłowania"[185]. Można dopowiedzieć, że już w niepodległej Polsce bój pod Laskami i Anielinem został upamiętniony na tablicy Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie jako pierwsza spośród dziesięciu bitew I wojny światowej.

Jeszcze będąc na pozycji pod Laskami, mjr „Śmigły" wysłał do komendy pułku raport, w którym m.in. przedstawił trzech podoficerów ze swojego batalionu do awansu na oficerów. Wszyscy należeli do 1 kompanii (dawnej Kadrówki), w której służyli od czasów Oleandrów. Byli to: Bronisław Mansperl, Roman Szymański i Franciszek Polniaszek. „Proszę o zamianowanie ich w moim baonie, bo mi brak oficerów i podoficerów bardzo" – pisał major[186]. Prośba została rozpatrzona pozytywnie, ponieważ już tydzień później „Tewański" otwierał listę dziesięciu legionistów całego 1 pułku proponowanych

[183] J.M. Majchrowski, *Pierwsza Kompania*…, s. 93.
[184] A.J. Narbut-Łuczyński, *Bój pod Laskami*…, s. 635.
[185] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 128, 129; J. Piłsudski, *Rozkaz po bitwie pod Laskami*, Brzechów, 1 XI 1914 r. [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe*…, t. 4, s. 14.
[186] CAW, I Brygada LP, I.120.24.57, Raport mjr. Edwarda Rydza z pozycji pod Laskami, 25 X 1914 r., godz. 7.00, k. 259, 260.

do awansu na podporucznika[187]. Tylko z powodu choroby, na którą Szymański zapadł tydzień później, a w konsekwencji opuścił oddział, o czym będzie mowa, nie został podporucznikiem już na początku roku 1915[188]. Awans ten otrzymał dopiero przeszło dwa lata później. Co ciekawe, na niedatowanej liście oficerów I Brygady, sporządzonej najpewniej w pierwszych dniach lub tygodniach 1915 r., Roman Szymański figuruje jako podporucznik. Nieco mniej niż połowę nazwisk oficerów z tego wykazu podkreślono z adnotacją, że mają też nominacje c.k. Komendy Legionów[189]. Nie dotyczy to umieszczonego widniejącego pod numerem 200 ppor. Romana Szymańskiego, tak samo zresztą jak podporuczników: Władysława Bortnowskiego, Czesława Fijałkowskiego, Jana Kotowicza i Stefana Roweckiego, że wymienię kilku późniejszych generałów i pułkowników z września 1939 r.

Widać więc wyraźnie, że tylko niefortunny losowy przypadek spowodował nieprzeprowadzenie awansu oficerskiego naszego bohatera. Dopiero bowiem nominacja c.k. Komendy Legionów dawała pełnoprawne uznanie stopnia w Legionach Polskich. Opuszczenie przez Romana Szymańskiego szeregów I Brygady na przełomie 1914 i 1915 r. miało kluczowe znaczenie dla jego dalszej kariery wojskowej. Trzeba bowiem zauważyć, że rówieśnicy Szymańskiego z Legionów Polskich, którzy podporucznikami zostali w okresie 1914–1915, pod koniec lat trzydziestych byli przeważnie pułkownikami, a nawet generałami (jak choćby przywołani wyżej oficerowie). Nie można zatem wykluczyć, że gdyby nie choroba, to także Szymański, przy swoich zdolnościach i pracowitości, w 1939 r. miałby już szlify generalskie. Oczywiście przy założeniu, że nie poległby w grudniu 1914 r. pod Łowczówkiem (gdzie wszyscy oficerowie jego kompanii zostali ranni), w kolejnych bojach I Brygady lub wojnach o granice z lat 1918–1920. Zostawmy jednak te rozważania i wróćmy do faktów.

Nazajutrz po bitwie pod Laskami 1 pułk rozpoczął odwrót. Po dotarciu na kwatery w Wymysłowie Kamieński „Luboń" zanotował 27 października: „Mycie się po paru dniach. Poprzednio łapanie wszy, przerażająca ilość – przeszło 50 pierwszy raz w życiu. Kolacja 1 w nocy"[190]. Ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić, że także inni żołnierze II plutonu, zatem i nasz bohater, nie ustrzegli się towarzystwa „blondynek", jak w wojsku żartobliwie nazywano te insekty.

---

[187] CAW, I Brygada LP, I.120.24.135, Propozycje awansów, 2 XI 1914 r., k. 174, 175.

[188] Wówczas awans na podporuczników otrzymali dwaj pozostali podoficerowie wymienieni w raporcie mjr. „Śmigłego". Bronisław Mansperl poległ jako porucznik I Brygady w październiku 1915 r. pod Kuklami (zob. M. Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza*…, s. 478–481); Franciszka Polniaszka jako pułkownika dypl. doktora zamordowano w 1940 r. w Charkowie (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 4, s. 76–78; J.M. Majchrowski, *Pierwsza Kompania*…, s. 79, 80 – tu mylnie podano, że Polniaszek został podporucznikiem już 2 IX 1914 r.).

[189] Spośród wymienionych z imienia i nazwiska 253 oficerów podkreślonych jest 120 (zob. CAW, I Brygada LP, I.120.24.137, Spis oficerów I Brygady posiadających nominacje, [1915 r.], k. 13–20). Odpis dokumentu w: CAW, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.408, k. 95–102.

[190] *Kazimierz Luboń*…, s. 56.

W następnych dniach oddział Piłsudskiego, często bez jedzenia, cofał się w kierunku południowo-zachodnim. „Budzę przed 3. Rozdaję chleb. Wymarsz po ciemku z bagnetem na broni. Piłsudski z nami. Nasz baon pełni służbę straży przedniej" – zapisał 31 października „Luboń"[191]. Jednak wszystko wskazywało na to, że armia, której podlegał 1 pułk, będzie posuwać się na zachód, w kierunku Zagłębia, i może nawet przekroczy granice Królestwa. Takie rozwiązanie nie było po myśli Piłsudskiego, który chciał walczyć na ziemiach polskich w obronie Krakowa, a w razie jego upadku – na Podhalu. 8 listopada, podczas odwrotu, por. Tadeusz Kasprzycki zanotował: „Komendant mówił, że Rosja nie wytrzyma tej wojny, że los może da i Niemcy w dalszej kolejności będą zduszone. Z dorywczych napomknień wnioskuję, że gnębi go jednak pytanie, dokąd nas ten odwrót prowadzi. Nie chce, byśmy, oddział polski, bronili Wrocławia, może chciałby nas mieć w Małopolsce"[192]. Wtedy też Piłsudski postanowił, wbrew rozkazom dowództwa austriackiego, pozostać z częścią pułku między wycofującą się armią austriacką a nacierającą rosyjską i tą drogą prześlizgnąć się do Krakowa. To zuchwałe przedsięwzięcie, którym Komendant zaryzykował zniszczenie swego trzybatalionowego oddziału (szwadron „Beliny" oraz bataliony I, III i V – łącznie ok. 1000 strzelców i 200 kawalerzystów) i postawił wszystko na jedną kartę, przeszło do historii jako manewr odwrotowy z Wolbromia przez Ulinę Małą do Krakowa. W straży przedniej posuwała się gwardia – 1 kompania III batalionu (w ostatnim dniu funkcję szpicy pełniły konne patrole), tuż za nią pieszo szli komendant Piłsudski, szef sztabu ppłk Sosnkowski, dowódca III batalionu mjr „Śmigły" i reszta sztabu. Podczas całego trwającego dwie noce marszu (w dzień ukryto się i odpoczywano na kwaterach w położonej poza głównymi szlakami komunikacyjnymi Ulinie Małej) legioniści lawirowali między wioskami zajętymi przez Rosjan, niekiedy wręcz ocierając się o nich. „Moskale – pisał Kasprzycki – widocznie nie przypuszczają, żeby kolumna długości kilometra, maszerująca swobodnie po ich rejonach kwaterunkowych była nieprzyjacielską"[193]. Eskapada ta okazała się bardzo wyczerpująca zarówno fizycznie, jak i psychicznie[194]. Piłsudski, obserwując żołnierzy, zanotował: „U chłopców strasznie pomęczone twarze, jakieś szaro-ziemiste, oczy podkrążone"[195]. Szczęśliwie obeszło się bez strat, wzięto natomiast dwudziestu jeńców i do miasta królów bataliony Piłsudskiego wkroczyły 11 listopada. „Tu widzimy, że mamy ojczyznę! Ludzie na ulicach krzyczą, śmieją się i płaczą. Dochodzimy do »plantów« [tak w oryginale] koło teatru miejskiego.

[191] *Ibidem*, s. 57.
[192] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 139.
[193] *Ibidem*, s. 154.
[194] Najpełniej jej historię przedstawił w szkicu Józef Piłsudski (*idem*, *Moje pierwsze boje. Ulina Mała* [w:] *idem*, *Wybór pism*, oprac. W. Suleja, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 104–183). Zob. też: A. Benisz, *Przeżycia legionisty*…, s. 34–38; S.F. Składkowski, *Moja służba*…, s. 37–39.
[195] J. Piłsudski, *Moje pierwsze*…, s. 139.

Tu zatrzymujemy się na dłuższą chwilę. Wyznaczają nam Pałac Spiski jako kwaterę" – wspominał lekarz pułkowy Składkowski[196]. Dopiero wieczorem strudzeni żołnierze mogli się wykąpać, zmienić brudną bieliznę i wreszcie porządnie wyspać po przejściach minionych dni (sam Piłsudski nie spał trzy doby). W Krakowie Austriacy nie mogli wprost uwierzyć, że Polakom udało się przedrzeć bez walki przez teren, gdzie operował rosyjski III Kaukaski Korpus Armijny, za szczyt zuchwalstwa uznali zaś prześlizgnięcie się między strażą przednią finlandzkiego pułku gwardii a samym pułkiem[197].

Wszystko to działo się w chwili szczytowego powodzenia armii rosyjskich, które uzyskały swój maksymalny zasięg podczas I wojny światowej i zajęły niemal 6/7 terytorium Galicji, podchodząc do zamykającej kierunek wiedeński twierdzy Kraków oraz oblegając zamykającą kierunek budapeszteński twierdzę Przemyśl. W centrum zaś Rosjanie odbili prawie całe Królestwo Polskie i osiągnęli granice Niemiec[198].

Po trzymiesięcznym wysiłku bojowym 1 Pułk Piechoty Legionów wycofano z pierwszej linii i po trzech dniach pobytu w Krakowie odesłano koleją na Podhale, w rejon Suchej (obecnie Sucha Beskidzka) i Zawoi. Żołnierze spodziewali się tu dłuższego odpoczynku. Jednak już po kilku dniach pułk został zaalarmowany i 21 listopada odmaszerował do Makowa (obecnie Maków Podhalański), gdzie dwa dni później nastąpił załadunek na Galicyjską Kolej Transwersalną. Legioniści nie wiedzieli, dokąd jadą. Wkrótce się okazało, że 1 pułk rozpoczął wówczas swoją kolejną kampanię, która przeszła do historii pod nazwą podhalańskiej. Jej celem było odrzucenie Rosjan otaczających Kraków od południa i wschodu. Tymczasem żołnierze dojechali do Mszany Dolnej, skąd pieszo, w trzaskającym mrozie dotarli w nocy do Dobry, na zachód od Limanowej[199].

Roman Szymański nie uczestniczył w tych działaniach, gdyż jeszcze w Makowie rozchorował się na dyzenterię i przeszło tydzień później został odesłany na leczenie do szpitala we wsi Wędrynia na Śląsku Cieszyńskim (obecnie Czechy)[200]. Nie był to w tamtych dniach odosobniony przypadek, na podobne dolegliwości bardziej lub mniej cierpieli także koledzy Romana z plutonu[201].

---

[196] S.F. Składkowski, *Moja służba*…, s. 39.

[197] Szerzej zob. K. Banach, *„Egzamin dowódcy". Ulina Mała 8–11 XI 1914 r.*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 5, s. 575–605; T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika*…, s. 146–157; J. Piłsudski, *Moje pierwsze*…, s. 104–183.

[198] M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 65.

[199] A. Benisz, *Przeżycia legionisty*…, s. 39.

[200] CAW, Komenda LP, I.120.1.482, Oficerska karta informacyjna – Roman Szymański, [1916 r.], k. 174; CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Własnoręczny życiorys Romana Szymańskiego, 21 III 1933 r., k. 2[b].

[201] Na przykład Kamieński „Luboń" pod datą 25 listopada zapisał lakonicznie: „Niedyspozycja żołądkowa" (*Kazimierz Luboń*…, s. 63). W jego wypadku była to jednak choroba krótkotrwała i pozostał w oddziale.

Wielotygodniowe permanentne wyczerpanie i niedożywienie czyniło spustoszenia nawet w młodych, silnych organizmach.

Szpital w Wędryni prowizorycznie zorganizowano w budynku szkolnym, który do tej pory zajmowała kompania Batalionu Uzupełnień Legionów. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło w rocznicę powstania listopadowego 29 listopada 1914 r., wraz z przybyciem pierwszych 35 chorych[202]. Początkowo dysponował 55 łóżkami, wkrótce jednak, wobec wciąż wzrastającej liczby pacjentów, liczbę tę zwiększono do 80–100[203]. W ciągu ok. dwumiesięcznej działalności tej placówki (29 listopada 1914 – 31 stycznia 1915 r.) leczyło się w niej 255 legionistów, najczęściej cierpiących na lekkie choroby niewymagające hospitalizacji dłuższej niż dwa tygodnie. Ponieważ pacjenci przeważnie byli towarzyszami broni Romana z 1 pułku (jedynie kilkunastu pochodziło z innych oddziałów, m.in. 2 i 3 pp)[204], musiała wśród nich panować miła i wesoła atmosfera, charakterystyczna dla sitwesów Komendanta.

W pobliskiej Bystrzycy stacjonował Batalion Uzupełnień Legionów Polskich pod dowództwem kpt. Andrzeja Galicy, który roztoczył opiekę nad chorymi legionistami; m.in. z okazji dnia św. Mikołaja pacjenci w Wędryni zostali 5 grudnia obdarowani słodyczami[205]. Przybyły tego dnia razem z kpt. Galicą kierownik zakładów sanitarnych NKN na Śląsku por. dr Emil Bobrowski w pisanym na gorąco dzienniku, odnosząc się do panującej w szpitalu atmosfery, skreślił górnolotnie: „Hordy Mikołaja II grasują na polskiej ziemi i szerzą spustoszenia. Lecz nie poddawaliśmy się tym smutnym nastrojom, bo w sercach płonie wiara, że po burzy zaświeci słońce, w którego promieniach grzać się będziemy”[206]. W Wędryni przyszło też Romanowi spędzić pierwsze wojenne święta Bożego Narodzenia. Choć z dala od domu i mimo braku powodzenia sprawy polskiej, wypadły one radośnie i okazale. Obecny wówczas w szpitalu por. dr Emil Bobrowski relacjonował: „Wilia uroczysta i paradna z pięciu dań (barszcz, ryba, kluski z makiem, kutia, ciastka, herbata, nadto wódka, piwo, wino). Oczywiście były mowy okolicznościowe, gorące, pełne wiary i zapału (dr [Stefan] Buchowiecki, dr Bobrowski, dr [ppor. Tadeusz] Koźniewski); na koniec toastował jeden z pacjentów dowcipnie w formie rymowanej. Wilia przeciągnęła się późno w noc”[207].

W tym samym czasie, gdy Roman Szymański z kolegami przyjemnie, ciepło i bezpiecznie świętował narodziny Pańskie, jego 1 pułk w składzie dopiero

---

[202] CAW, Szef Sanitarny LP, I.120.9.54, Szpital Legionów Polskich w Wędryni. Ruch chorych w dniu 29 XI 1914 r., k. 201; E. Bobrowski, *Początki szpitalnictwa legionowego*, Warszawa 1936, s. 6.

[203] CAW, Szef Sanitarny LP, I.120.9.54, Szpital Legionów Polskich w Wędryni. Ruch chorych w dniach 29 XI – 1 XII 1914 r., k. 201–204; E. Bobrowski, *Początki szpitalnictwa*…, s. 6; M. Dutkiewicz, *Służba zdrowia Legionów Polskich w latach 1914–1917*, Piotrków Trybunalski 2009, s. 257, 258.

[204] M. Dutkiewicz, *Służba zdrowia*…, s. 260.

[205] A.A. Kozłowska, *Góral generałem. Andrzej Galica. Biografia żołnierza, polityka i literata*, Łódź 2013, s. 73.

[206] BZNO, Dział Rękopisów, 12004/I, Emil Bobrowski, „Pamiętniki z lat 1912–1918”, k. 377.

[207] *Ibidem*, k. 415, 417; E. Bobrowski, *Początki szpitalnictwa*…, s. 10.

co utworzonej I Brygady Legionów, dowodzonej pod nieobecność Komendanta przez ppłk. Sosnkowskiego, stoczył na zaśnieżonych polach pod Łowczówkiem koło Tarnowa zaciekłą bitwę – największą i najbardziej krwawą spośród wszystkich dotychczasowych, w których walczyły Legiony. Fakt, że nie uczestniczył w tym boju, w którym 1 pułk poniósł wprawdzie dotkliwe straty (z plutonu Szymańskiego poległ m.in. cytowany wielokrotnie w tej pracy kpr. Kazimierz Kamieński „Luboń"), ale też okrył się nieprzemijającą chwałą[208], musiał być dla Romana przykry. Jak się okazało, nigdy już do szeregów 1 Pułku Piechoty Legionów nie wrócił.

Po wyzdrowieniu i opuszczeniu szpitala, na samym początku stycznia 1915 r. sierż. Szymański otrzymał przydział do dowodzonego przez kpt. Andrzeja Galicę Batalionu Uzupełnień[209], który kilka dni później (6 stycznia), żegnany z żalem przez ludność, odjechał do Olkusza w Królestwie[210].

Po przyjeździe ze Śląska pododdział ten rozlokował się w Bolesławiu koło Olkusza. W tym czasie w pobliskim Krążku rozpoczęła działalność Szkoła Podoficerska Legionów Polskich, utworzona w ramach Batalionu Uzupełnień. Odpowiadała ona kompanii i liczyła wtedy ok. sześćdziesięciu podoficerów i żołnierzy. Jej komendantem został dotychczasowy dowódca kompanii batalionu ppor. Izydor Modelski, wcześniej podobnie jak Roman służący w 1 pułku. 21 stycznia 1915 r. ukazał się pierwszy rozkaz dzienny szkoły, a w rozkazie wydanym dwa dni później, precyzującym służbę na ten dzień, pchor. Szymańskiego wymieniono jako oficera służbowego koszar[211]. Pozwala to poznać nowy przydział wojskowy naszego bohatera oraz wskazuje, że w styczniu był już podchorążym. Tego dnia legioniści uroczyście obchodzili rocznicę wybuchu powstania 1863 r., po raz pierwszy w tej wojnie. Z tej okazji przy grobie płk. Francesco Nullo w Olkuszu złożono hołd poległym bohaterskim powstańcom. Salwę honorową oddał I pluton szkoły[212].

Legioniści szkoły podoficerskiej uczestniczyli w wykładach i ćwiczeniach, na których oficerowie uczyli ich musztry, zapoznawali z nauką o broni, teorią strzelania, higieną żołnierza i gimnastyką. Do kadry tej placówki należał wtedy również kpr. Andrzej Hytroś[213], wcześniej służący w 3 pułku. W późniejszych latach i różnych miejscach świata, o czym będzie jeszcze mowa, Roman

---

[208] Już w niepodległej Polsce bitwa została upamiętniona na tablicy Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie inskrypcją „Łowczówek 24 XII 1914".

[209] Źródła podają różne terminy tego przydziału: 1, 10 I 1915 r. lub po prostu ogólnie styczeń 1915 r., dlatego data dzienna jest trudna do uchwycenia (zob. CAW, Komenda LP, I.120.1.482, Oficerska karta informacyjna – Roman Szymański, [1916 r.], k. 174; CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [1919 r.], k. 29).

[210] BZNO, Dział Rękopisów, 12004/II, Emil Bobrowski, „Pamiętniki z lat 1912–1918", k. 443; A.A. Kozłowska, *Góral generałem*…, s. 73.

[211] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.1, Rozkaz dzienny nr 3, Krążek, 23 I 1915 r., k. 5.

[212] *Ibidem*.

[213] Jego nazwisko pojawia się parokrotnie w rozkazach szkoły (zob. np. *ibidem*, Rozkaz dzienny nr 12, Krążek, 1 II 1915 r., k. 26).

niejednokrotnie miał z nim do czynienia. Czy wówczas, u progu 1915 r. bliżej się poznali? Nie wiadomo. Na pewno zdarzało im się wspólnie pełnić służbę[214]. Do obowiązków szarż szkoły należało także pilnowanie i odprowadzanie żołnierzy na kąpiel do łaźni i na niedzielne nabożeństwa. Na przykład do poprowadzenia kursantów szkoły na nabożeństwo nakazane encykliką Ojca Świętego, odprawione w sobotę 6 lutego w intencji Ojczyzny i zakończenia wojny, komendant placówki wyznaczył pchor. Szymańskiego[215]. Niewątpliwie było to dla niego wyróżnienie.

W odróżnieniu od mieszkańców Podhala i Śląska ludność w Królestwie zachowywała się wobec legionistów wyjątkowo nieprzychylnie. Nie rozumiała idei niepodległości, a działający szpiedzy i prowokatorzy przedstawiali Legiony Polskie jako wojska okupacyjne, które będą organizować branki i przywrócą w Kongresówce pańszczyznę[216]. Było to szczególnie przykre dla legionistów – żołnierzy obywateli, którzy wyruszyli ochotniczo na wojnę także po to, żeby wyzwolić spod rosyjskiego panowania właśnie tę ludność. Nastroje wśród żołnierzy poprawiły się kilka tygodni później, gdy Batalion Uzupełnień wyjechał z Bolesławia i dotarł do Dąbrowy Górniczej. Tu w niedzielę 21 lutego przyjęto ich owacyjnie. Na wkraczających do miasta legionistów czekały tłumy z biało-czerwonymi kokardami i brama triumfalna. Przybywającego wraz z wojskiem szefa Departamentu Wojskowego NKN ppłk. Władysława Sikorskiego witano chlebem i solą. Następnie odbyły się uroczysta msza św., a później defilada i poczęstunek[217]. W wydarzeniu brał udział prof. Wacław Tokarz z DW NKN, który relacjonował: „Setki mieszkańców wyległo na spotkanie Baonu Uzupełniającego i przyjęło żołnierzy naszych wybuchem niekłamanego entuzjazmu. […] Uroczystości dąbrowskiej nie zapomni nikt z jej uczestników; była ona żywym dowodem tego, że tylko od nas, od naszej energii i zapału zależy zyskanie dla naszej sprawy Królestwa”[218]. Bez wątpienia nasz bohater musiał się cieszyć podwójnie – z powodu serdecznego przyjęcia zgotowanego legionistom oraz powrotu do rodzinnego Zagłębia. Nie wiemy, czy podczas kilkudniowego pobytu batalionu w Dąbrowie udało się mu odwiedzić bliskich w Sosnowcu. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że jeśli istniała taka możliwość, to ją wykorzystał.

Z Dąbrowy odjechano do stałego miejsca postoju batalionu, którym od 24 lutego był Noworadomsk (obecnie Radomsko). Po drodze na stacjach kolejowych w Zawierciu, Maszkowie i Częstochowie gromadziła się ludność i serdecznie witała przejeżdżających.

---

[214] Na przykład pchor. Roman Szymański i kpr. Andrzej Hytroś wspólnie pełnili służbę inspekcyjną w szkole 13 i 26 lutego (*ibidem*, Rozkaz dzienny nr 24, Krążek, 13 II 1915 r., k. 43; *ibidem*, Rozkaz dzienny nr 37, Noworadomsk, 26 II 1915 r., k. 62).

[215] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 17, Krążek, 6 II 1915 r., k. 33.

[216] Szerzej o tym zob. A.A. Kozłowska, *Góral generałem…*, s. 73–75.

[217] *Ibidem*, s. 75.

[218] CAW, Komenda LP, I.120.1.17, Okólnik nr 3 Wacława Tokarza, Piotrków, 27 II 1915 r., k. 201.

Batalion Uzupełnień składał się z dwóch kompanii (jedną była szkoła podoficerska), panowała w nim „atmosfera koleżeńska, wolna od zawiści i niezdrowej emulacji. Ale nie ma reguły bez wyjątku. Tuż za plecami Galicy zgrupowało się kilku oficerów, zaufanych Sikorskiego z porucznikiem Modelskim na czele, pilnując, aby Galica się nie »spiłsudczył«”[219]. Siłą rzeczy oddziaływanie tego *sui generis* złego ducha Władysława Sikorskiego – co szczególnie nieszczęśliwie nasiliło się ćwierć wieku później na emigracji – było znacznie skuteczniejsze wśród żołnierzy niższych szarż batalionu. Nie można jednak wykluczyć, że miało pewien wpływ na naszego bohatera, który z czasem nabrał dystansu do ideologii Komendanta. Do kwestii tej jeszcze wrócimy.

Wiele pozostawiał do życzenia z początku stan zakwaterowania batalionu. W raporcie sanitarnym sporządzonym po inspekcji trwającej od 27 lutego do 1 marca lekarz batalionu por. dr Bobrowski wydał ostrą opinię na temat panujących warunków, domagając się, by nakazano usunięcie braków i wad kwater żołnierskich. Stwierdził: „1. Kwatery 2 kompanii są zupełnie nieodpowiednie (dom za torem kolejowym) i muszą być zmienione; 2. Szkoła podoficerska pomieszczona w domu bardzo zaniedbanym, schody brudne, mury wilgotne, sienników brak zupełny, słomy mało, kuchnia za mała dla 83 ludzi; na II piętrze domu mieszkają prostytutki; podwórze brudne – otoczenie bagniste, wychodki niemożliwe do użycia; 3. Lokal prowiantury: brak półek na chleb (który dotąd leży na ziemi!) i inne artykuły, brak lodowni dla mięsa”[220].

Mimo tych przeszkód w batalionie realizowano rekrucki program szkolenia obejmujący zwykłe ćwiczenia kompanijne, takie jak zwroty, formowanie czwórek, marsze, rozwijanie się w tyraliery, służba placówek itp. Dla niektórych żołnierzy, niejednokrotnie przedwojennych strzelców, drużyniaków i uczestników zeszłorocznych legionowych bojów, oznaczało to raczej stratę czasu. Nie było na to jednak rady. W ramach zajęć Roman Szymański prowadził m.in. wykłady o ubezpieczeniach w obozie i w marszu[221]. Później doszły ćwiczenia taktyczne w polu – w ich trakcie kompanię dzielono na dwa oddziały (jeden z nich był partyzancki), które walczyły ze sobą. Wieczorami, po służbie żołnierze chodzili przeważnie do herbaciarni, gdzie, jak notował w diariuszu jeden z nich, „legioniści dostają za darmo dwie szklanki bardzo dobrej herbaty: chleb lub ciastka trzeba już sobie kupić. Wiary tu moc i wokół brzmi gwar bujnego, żołnierskiego życia…”[222].

W połowie marca ukazał się rozkaz, w którym ppor. Modelski pisał: „Odpowiedzialnym za szkołę aż do odwołania – tak pod względem porządków, jak ćwiczeń – jest pchor. Szymański. Uczniowie ze szkoły podoficerów ra-

[219] H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi 1892–1942*, Londyn 1968, s. 60, 61.
[220] BZNO, Dział Rękopisów, 12004/II, Emil Bobrowski, „Pamiętniki z lat 1912–1918”, k. 537.
[221] J. Rogowski, *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku*, cz. 1, „Panteon Polski” 1929, nr 54, s. 10.
[222] *Ibidem*.

ch[unkowych] brać będą udział w ćwiczeniach i pracach szkoły; komendę nad nimi obejmie jeden z podoficerów, którego wyznaczy pchor. Szymański”[223]. Była to pierwsza poważniejsza funkcja niespełna 20-letniego Romana w dziedzinie szkolnictwa wojskowego, które z czasem stało się jego główną specjalizacją.

W ostatnim dniu marca pchor. Romana Szymańskiego przeniesiono do 2 kompanii ppor. Milana Marszałka w Batalionie Uzupełnień, gdzie został dowódcą III plutonu[224]. Wkrótce nadeszła pierwsza w tej wojnie Wielkanoc. W Wielki Czwartek (1 kwietnia) do batalionu przyjechał z Piotrkowa szef DW NKN ppłk Władysław Sikorski, którego dowódca baonu kpt. Andrzej Galica podjął śniadaniem[225]. W Wielki Piątek kończono przygotowania do świąt, m.in. pluton Szymańskiego udał się do lasu po gałęzie jodłowe w celu przystrojenia koszar. Jan Rogowski, żołnierz z tego plutonu, napisał: „3 kwietnia (Wielka Sobota). Mamy święcone. Stół zasłany obrusem – na nim pięknie zastawione placki, baby, bułki, pomarańcze tu i ówdzie, a na przedzie pękate butelczyny… Na ścianie, umajonej gałęziami, wśród karabinów, bagnetów skrzyżowanych – podobizna Piłsudskiego, a hen w górze, ponad karabinami i bagnetami złożonymi w krzyż – mały, złocisty obrazek Najświętszej Panienki Częstochowskiej. […] Po południu było święcenie naszych bab, placków, jaj. Co to za śliczna chwila! […] 4 kwietnia (Wielkanoc). Wielkie święto Zmartwychwstania! Wielkie święto radości, wesela, mocy! Rano pół batalionu – przy dźwiękach muzyki – poszło do kościoła na mszę św. I rozległa się pieśń *Boże, coś Polskę*. A potem poszliśmy na święcone. W wielkiej sali kinoteatru – długi stół, zasłany jadłem. […] Ksiądz kapelan poświęcił święcone. Poczem rozpoczęła się uczta. Plutonowi [tu w znaczeniu dowódcy plutonów, zatem i Szymański – J.K.] częstowali żołnierzy. Wychyliliśmy po kieliszku bardzo dobrej wódki. Potem wędliny, chleb. Panie z Noworadomska roznoszą ciasta”[226]. Później nastąpiły przemówienia i podziękowania (w tym kpt. Galicy), orkiestra grała Mazurka Dąbrowskiego. Nie wszyscy jednak mieli tego dnia wolne, np. Jan Rogowski, autor cytowanego pamiętnika, po południu i w nocy pełnił służbę wartowniczą. Nazajutrz brał udział w dalszym radosnym świętowaniu, które opisał następująco: „5 kwietnia (oblewany poniedziałek). Po południu święcone plutonu. […] Więc kiedy wiara skupiła się przy stole – był komendant plutonu Szymański, dalej zastępca komendanta kompanii Królikiewicz, porucznik Jeziorański[227] – to nastrój był poważny. Dopiero piwo, wódeczka,

---

[223] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.1, Rozkaz dzienny nr 54, Noworadomsk, 15 III 1915 r., k. 90, 91.

[224] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.2, Raport nr 70, Radomsko, 31 III 1915 r., k. 90; J. Rogowski, *W Baonie uzupełniającym Galicy. Wspomnienia*, „Panteon Polski” 1928, nr 50, s. 10.

[225] A.A. Kozłowska, *Góral generałem…*, s. 77.

[226] J. Rogowski, *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku*, cz. 2, „Panteon Polski” 1929, nr 55, s. 3, 4.

[227] Tadeusz Jeziorański (1892–1929) był starszym kolegą Romana Szymańskiego – tak jak on przedwojenny drużyniak i uczestnik kursu w Nowym Sączu, a od sierpnia 1914 r. żołnierz 1 pp

wędliny i ciasta rozpędziły chmury. Zabrzmiały piosenki, okrzyki na cześć komendantów. […] Porwaliśmy starszych na ramiona – wszyscy byliśmy bracią. Na skrzypeczkach wygrywano. Dziwne ciepło było między nami”[228].

Następnego dnia pchor. Szymański sporządził listę wykształcenia żołnierzy swego plutonu, by wyłonić kandydatów do mającego rozpocząć się niebawem II kursu szkoły podoficerskiej Legionów Polskich[229]. Z 2 kompanii ppor. Marszałka zakwalifikowało się dwunastu żołnierzy, w tym cytowany parokrotnie Jan Rogowski. Łącznie z nowo przybyłymi w początkowym stadium organizacji (8 kwietnia) szkoła liczyła ok. trzydziestu słuchaczy. Roman Szymański został w niej instruktorem i z czasem dowódcą plutonu. Prowadził też wykłady o tyralierce. Kadet Jan Rogowski opisał go tak: „Szymański podoba mi się nadzwyczajnie. Młody chłop – wąs mu się zaledwie sieje – ale mina żołnierska”[230]. Pod koniec miesiąca szkołę przeniesiono do nieczynnej fabryki mebli „Wojciechów” w Kamieńsku k. Noworadomska. Panowały tam dobre warunki kwaterunkowe, co naturalnie cieszyło kadetów i kadrę[231].

W połowie maja do szkoły dotarła wiadomość o zatwierdzonej przez c.k. Komendę nowej organizacji Legionów Polskich, które miały się składać z trzech brygad. I Brygadę tworzyły pułki 1 i 5 (w niezatwierdzonej przez c.k. Komendę strukturze wewnątrzbrygadowej 5 pułk nosił nr 2), II Brygadę – pułki 2 i 3, a właśnie formowaną III Brygadę – pułki 4 i 6. Ponadto zapowiedziano sformowanie trzech batalionów uzupełniających dla każdej z brygad. Kadeci zastanawiali się, do którego z pułków po ukończeniu szkoły, już jako podoficerowie, dostaną przydziały. Zdecydowana większość pragnęła służyć w legendarnej już wówczas I Brygadzie. Rogowski zanotował: „Osoba Piłsudskiego otoczona jest dziwnym czarem […]. Marzeniem każdego z nas jest służyć w pierwszym pułku. Nic zresztą dziwnego: wszak ten pułk pierwszy rozwinął polskie sztandary”[232]. Zapewne podobne uczucia miał ich przełożony pchor. Szymański – przecież to właśnie z tym oddziałem rozpoczął walkę zbrojną o niepodległość! Los jednak nie uśmiechnął się do niego. Wcześniej jeszcze komendant szkoły ppor. Modelski rozkazem z 19 maja wyznaczył Szymańskiemu dodatkowe zadania polegające na uczestniczeniu w odprawach szkoły, sporządzaniu protokołów i prowadzeniu jej dziennika[233]. Ten ostatni

---

Legionów. Wkrótce po utworzeniu 6 pp został w nim dowódcą kompanii i wziął udział w kampanii jesiennej na Wołyniu. W 1929 r. jako podpułkownik dyplomowany był już ciężko chory na gruźlicę, popełnił samobójstwo (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, s. 171–173).

[228] J. Rogowski, *W szkole podoficerskiej*…, cz. 2, „Panteon Polski” 1929, nr 55, s. 3, 4.

[229] Drugi kurs szkoły podoficerskiej Legionów Polskich rozpoczął się 13 IV 1915 r. (zob. CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.1, Rozkaz dzienny nr 1, Noworadomsk, 13 IV 1915 r., k. 117).

[230] J. Rogowski, *W szkole podoficerskiej*…, cz. 2, „Panteon Polski” 1929, nr 55, s. 5.

[231] *Idem*, *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku*, cz. 3, „Panteon Polski” 1929, nr 56, s. 8.

[232] *Idem*, *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku*, cz. 5, „Panteon Polski” 1929, nr 58–59, s. 8, 9.

[233] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.1, Rozkaz dzienny nr 34, Kamieńsk, 19 V 1915 r., k. 152–154.

przetrwał do dziś i jest rzadkim świadectwem kaligraficznych umiejętności naszego bohatera[234].

Tymczasem życie w szkole biegło utartym torem. Kadeci doskonalili się w strzelaniu, słuchali wykładów, uczyli się rozkładać namioty. Szkoła rozrosła się do czterech plutonów i na początku trzeciej dekady maja liczyła wraz z kadrą 125 legionistów[235]. Przed końcowym egzaminem odbyły się 1 czerwca polowe ćwiczenia taktyczne, na których plutony I i II miały stoczyć bój z plutonami III i IV. Pierwszą półkompanią dowodził sierż. Wiktor Kwarciński, a drugą pchor. Roman Szymański[236]. Plutony Szymańskiego zajęły folwark Huty „i tam rozegrała się bitwa. […] Zwycięstwo odniosła partia pierwsza. Waliliśmy ślepymi nabojami, a i bagnety były w potrzebie" – wspominał kadet Rogowski[237]. Cztery dni później (5 czerwca) inspekcję szkoły podoficerskiej w Kamieńsku przeprowadził płk Wiktor Grzesicki, desygnowany wkrótce na komendanta III Brygady Legionów Polskich, który wyraził się pochlebnie o poziomie kursu i jednocześnie wnioskował o awans dla komendanta szkoły ppor. Modelskiego[238]. Chociaż meldunek ten nie wymienia pozostałych instruktorów, jasne jest, że także im, może nawet przede wszystkim, należało się uznanie. Niebawem kurs ten ukończyło 63 kadetów, których w dniach 14–19 czerwca poddano egzaminom. Z wynikiem dobrym zdało go 26 legionistów i mianowano ich sekcyjnymi, 20 – z wynikiem dostatecznym – zostało starszymi szeregowcami, a pozostałych 17 przydzielono do oddziałów bez nominacji. Większość (38) absolwentów przydzielono do 4 pp Legionów, 17 – do batalionów uzupełnień nr 1, 2 i 3, a 8 pozostawiono w szkole jako pomocników instruktorów[239]. Wkrótce przystąpiono do organizowania III kursu szkoły podoficerskiej, a nauka miała się rozpocząć 1 lipca[240]. W początkach sierpnia jednak placówkę rozwiązano, a kadrę i uczniów przeniesiono do różnych oddziałów legionowych. Roman Szymański otrzymał wówczas przydział do dowodzonego przez por. dr. Stanisława Zabielskiego Batalionu Uzupełniającego nr 3 w Rozprzy, który stał się trzonem formowanego od końca lipca 1915 r. 6 Pułku Piechoty – najmłodszego oddziału w Legionach[241].

---

[234] Dziennik ten Szymański pisał odręcznie czarnym atramentem przez niecałe trzy tygodnie od 18 V do 9 VI 1915 r. (zob. CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.3, Dziennik szkoły podoficerskiej).

[235] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.2, Raport nr 38, Kamieńsk, 21 V 1915 r., k. 143.

[236] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.3, Dziennik szkoły podoficerskiej, k. 58.

[237] J. Rogowski, *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku*, cz. 5 [właśc. 6], „Panteon Polski" 1929, nr 60–61, s. 4.

[238] CAW, Komenda LP, I.120.1.350, Meldunek komendanta grupy LP płk. Grzesickiego do Komendy LP, Piotrków, 8 VI 1915 r., k. 285.

[239] CAW, Komenda LP, I.120.1.198, Meldunek komendanta Grupy LP płk. Grzesickiego do Komendy LP, Piotrków, 30 VI 1915 r., k. 714; CAW, Komenda LP, I.120.1.28, Raport komendanta Grupy LP płk. Grzesickiego do Komendy LP, Piotrków, 2 VII 1915 r., k. 16.

[240] CAW, Szkoła Podoficerska LP, I.120.39.3, Dziennik szkoły podoficerskiej, k. 95.

[241] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.1, Rozkaz pułkowy nr 1 dowódcy 6 pp Legionów mjr. Witolda Rylskiego, Rozprza, 27 VII 1915 r., k. 2–5.

Dowódcą powstającego oddziału, złożonego przeważnie z lwowiaków zgłaszających się do Legionów zaraz po wyzwoleniu miasta, został mjr Witold Rylski, dziś postać mało znana, choć już wtedy z ciekawą i ugruntowaną karierą wojskową. W 1915 r. miał 44 lata i był starszy od większości legionowych oficerów. Do 6 pułku, tak jak Roman Szymański, przeszedł z 1 pułku I Brygady. Wszelako oficerem austriackim został już przeszło dwadzieścia lat wcześniej. Pod koniec XIX w. (1898 r.) zwolnił się ze służby i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Wkrótce wyruszył do Afryki, gdzie w latach 1899–1900 walczył z Anglikami na czele zorganizowanego przez siebie lotnego oddziału Burów. Wrócił do Stanów Zjednoczonych, a dwa lata przed wybuchem Wielkiej Wojny wybrano go na naczelnika Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce. W 1914 r. dołączył do Legionów w grupie pierwszych ochotników spoza Europy[242]. Dowódcą I batalionu został mjr Tadeusz Furgalski, II – kpt. Jan Kozicki, a III – por. Henryk Pomazański, przy czym bataliony początkowo liczyły po dwie kompanie[243]. Po nadejściu uzupełnień każda kompania miała sformować kolejną, do przewidywanego etatem stanu czterech kompanii na batalion. 6 Pułk Piechoty wraz z 4 Pułkiem Piechoty były przeznaczone od maja 1915 r. do III Brygady Legionów Polskich[244]. Oddział, tak jak inne formacje legionowe, został zorganizowany według etatu austriackiego pospolitego ruszenia. Otrzymał austriackie mundury uzupełnione o czapki legionowe, tzw. maciejówki, austriacki ekwipunek, ale w złym stanie, a ponadto zdobyczne rosyjskie karabiny Mosin wz. 1891 przystosowane do austriackiej amunicji. Wskutek nieudanej przeróbki okazały się zawodne (częste zacięcia) i już na froncie jesienią tego roku zastąpiono je austriackimi mannlicherami wz. 1895 oraz austriackimi karabinami maszynowymi[245]. Wraz z utworzeniem 6 pułku oddziały legionowe osiągnęły pod względem liczebności prawie szczytowy punkt rozwoju (na przełomie lata i jesieni 1915 r. w Legionach Polskich służyło łącznie ponad 25 tys. żołnierzy, z czego w III Brygadzie ok. 6 tys.)[246].

Tymczasem w Rozprzy postępowała organizacja pułku. Już kilka dni po jego sformowaniu odbył się pokaz musztry i ataku dwóch batalionów pod komendą mjr. Furgalskiego przed dowódcą III Brygady płk. Wiktorem Grzesickim, który wyraził uznanie dla postępów w szkoleniu[247]. W następnych dniach wciąż napływali nowi żołnierze, co pozwoliło na utworzenie przewidzianych etatem

---

[242] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 4, s. 185, 186.

[243] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.1, Rozkaz pułkowy nr 1 dowódcy 6 pp Legionów mjr. Witolda Rylskiego, Rozprza, 27 VII 1915 r., k. 2. W dokumencie tym por. Pomazański błędnie występuje pod imieniem Zygmunt.

[244] M. Walak, *Niepodległością naznaczeni. Z dziejów powstania i walk III Brygady Legionów Polskich 1915–1917*, Bełchatów 2010, s. 68, 91.

[245] E. Skarbek, *Zarys historii wojennej 6-go pułku piechoty Legionów*, Warszawa 1929, s. 3; M. Walak, *Niepodległością naznaczeni*…, s. 138, 139.

[246] M. Wrzosek, *Polski czyn*…, s. 150, 151.

[247] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.1, Rozkaz pułkowy nr 5, Rozprza, 31 VII 1915 r., k. 38; T. Furgalski „Wyrwa", *Dziennik 1913–1916*, oprac. P. Cichoracki, Kraków 2011, s. 103.

dwunastu kompanii, na razie jeszcze o niepełnych stanach. Pod koniec pierwszej dekady sierpnia ustalono nową obsadę dowódców kompanii i plutonów pułku. Nie wgłębiając się w tym miejscu w szczegóły, pominę dowódców plutonów (z wyjątkiem 6 kompanii, do której otrzymał przydział nasz bohater) i wymienię jedynie wyznaczonych dowódców kompanii: 1 – ppor. Milan Hora, 2 – chor. Kazimierz Krzyczkowski, 3 – ppor. Leon Jarząbkiewicz, 4 – chor. Marian Ocetkiewicz, 5 – Tadeusz Müller, 6 – ppor. Adam Sikorski (dowódcy plutonów: aspiranci oficerscy[248] Czesław Stypulski, Kazimierz Murdzieński, Stanisław Maraber i Roman Szymański, stojący na czele IV plutonu skautów), 7 – ppor. Józef Gigiel, 8 – ppor. Tadeusz Jeziorański, 9 – por. Kazimierz Florek, 10 – ppor. Wilhelm Rückemann, 11 – ppor. Adam Lisiewicz, 12 – por. Izydor Modelski, którego z powodu nieobecności zastąpił asp. Wincenty Kominek[249]. Rozwinięcie 6 pułku do dwunastu kompanii zbiegło się w czasie z odwołaniem dotychczasowego dowódcy I batalionu mjr. Furgalskiego „Wyrwy", który 9 sierpnia odjechał z Rozprzy, otrzymawszy ponownie przydział do I Brygady[250].

W tym czasie ofensywa wojsk austriackich i niemieckich rozpoczęta w maju 1915 r. pod Gorlicami dobiegała końca. W sierpniu Niemcy zajęli Warszawę i utworzyli administrację okupacyjną ziem Królestwa Polskiego pod nazwą Cesarsko-Niemieckie Generalne Gubernatorstwo Warszawskie. Z okazji opuszczenia przez Rosjan polskiej stolicy komendant Legionów Polskich gen. Trzaska-Durski wydał 5 sierpnia rozkaz, w którym m.in. pisał: „Warszawa oswobodzona! Stolica i serce Polski po wieku niewoli zrzuciło dziś duszącą zmorę najazdu moskiewskiego, radosny ten fakt wyjarzmienia przypada równo w rok po chwili przekroczenia z bronią w ręku kordonu granicznego ziemi kieleckiej przez garstkę strzelców pod wodzą Józefa Piłsudskiego, sowita to nagroda za okrągły rok krwawego trudu Legionów, które przypomniały światu nieprzedawniony hart i męstwo polskie"[251]. Niewątpliwie na Romanie Szymańskim słowa te musiały wywrzeć duże wrażenie, wszak należał do wyróżnionej w nim owej garstki, która rok wcześniej rozpoczęła czyn zbrojny, a ponadto generał wspomniał o polskiej stolicy. Trzeba bowiem pamiętać, że Roman, chociaż wychował się na Śląsku, to ostatni rok przed wybuchem Wielkiej Wojny spędził właśnie w tym mieście. Był wreszcie warszawiakiem z urodzenia, choć najprawdopodobniej wówczas o tym nie wiedział, co mogą potwierdzać zachowane dokumenty, w których aż do początku lat dwudziestych pisał, że urodził się w Sosnowcu.

---

[248] Aspirant oficerski w LP to ranga podoficerska między chorążym a sierżantem, przy czym jego pobory były takie same jak sierżanta. Podobne jak on miał też dystynkcje (przy ich pasku aspirantowi dodano cienką wypustkę). Legioniści żartobliwie zwali aspirantów aspiryną. Wkrótce stopień aspiranta oficerskiego przekształcono w podchorążego.

[249] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.1, Rozkaz pułkowy nr 14, Rozprza, 9 VIII 1915 r., k. 134, 135.

[250] T. Furgalski „Wyrwa", *Dziennik*…, s. 104.

[251] CAW, Komenda LP, I.120.1.290, Rozkaz Komendy LP nr 142, 5 VIII 1915 r., k. 410; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.1, Rozkaz pułkowy nr 22, Rozprza, 17 VIII 1915 r., k. 197.

Wkrótce potem front zaczął się stabilizować, a na jego wołyńskim odcinku zaczęły się grupować Legiony Polskie. W początkach września 1915 r. pod bezpośrednimi rozkazami ich Komendy znajdowały się tam dwie spośród trzech brygad: I Brygada brygadiera Piłsudskiego w składzie trzech pułków: 1 pp ppłk. Edwarda Rydza „Śmigłego", 5 pp (dawny 2 pp I Brygady) mjr. Leona Berbeckiego i 7 pp mjr. Ryszarda Trojanowskiego „Rysia", a także III Brygada płk. Wiktora Grzesickiego (bardziej Austriaka niż Polaka) w składzie 4 pp ppłk. Bolesława Roi i mającego wkrótce przybyć nowo sformowanego 6 pp mjr. Witolda Rylskiego.

W ramach 6 pp utworzono pododdział skautów, złożony w większości z harcerzy łódzkich okręgów Polskiej Organizacji Skautowej. O jego utworzeniu zadecydowano jeszcze na początku lipca, kiedy komendant POS Jan Sikorski uzyskał zgodę mjr. Rylskiego na sformowanie kompanii skautów przy mającym powstać 6 pułku[252]. Pierwotnie zadaniem oddziału było prowadzenie działań wywiadowczych, jednak plany te zmodyfikowano i w wyniku porozumienia Naczelnej Komendy POS z Komendą Legionów, rozkazem z 31 lipca 1915 r., utworzono dwuplutonową kompanię skautową z przeznaczeniem do linii[253]. W pierwszej kolejności w ramach 6 kompanii II batalionu sformowano pluton skautów, którego dowódcą został 3 sierpnia asp. Roman Szymański[254]. Ponad wszelką wątpliwość wybór ten wiązał się z jego przedwojenną działalnością skautową. W następnych dniach małymi grupkami przybywali kolejni skauci, których sukcesywnie włączano do plutonu. Dzięki temu już pod koniec sierpnia stała się możliwa rozbudowa pododdziału do dwóch plutonów: rekrutów i wyćwiczonych wywiadowców, „których kształcić należy specjalnie w służbie wywiadowczej, przez co nie biorą już udziału w ogólnych ćwiczeniach kompanijnych" – jak głosił rozkaz pułkowy[255]. Dowództwo II plutonu objął 10 września z równoczesnym awansem na aspiranta Antoni Hłasko, świeżo przybyły z Ameryki były chorąży rosyjski oraz instruktor organizacji skautowych w Stanach Zjednoczonych[256]. W chwili wyjazdu na front oddział liczył 56 skautów, w większości uczniów szkół średnich w wieku 16–17 lat[257].

---

[252] AAN, ZHP, t. 91, List Jana Sikorskiego do komendanta batalionu uzupełnień por. Stanisława Zabielskiego w Rozprzy, Piotrków, 16 VII 1915 r., k. 2, 3.

[253] J. Gaul, *Na tajnym froncie. Działalność informacyjno-wywiadowcza polskich organizacji niepodległościowych w latach 1914–1918*, Warszawa 2001, s. 327, 328 (tu błędnie podano, że na dowódcę kompanii wyznaczono kpt. Karola Baczyńskiego, który w rzeczywistości został dowódcą, tylko formalnie i na krótko, Oddziału Skautowego przy Komendzie Legionów); R. Szuchta, *Polska Organizacja Skautowa 1915–1916. Przyczynek do dziejów obozu niepodległościowego w czasie I wojny światowej*, „Przegląd Historyczny" 1991, t. 82, z. 2, s. 257, 265; S.W. Wojstomski, *Naprzód skauci! Harcerze w bojach 1914–1921*, Londyn 1968, s. 39.

[254] CAW, Komenda LP, I.120.1.93, Skauci z plutonów 6 pułku, 20 V 1916 r., k. 127.

[255] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.1, Rozkaz pułkowy nr 34, Rozprza, 29 VIII 1915 r., k. 331, 332.

[256] CAW, Komenda LP, I.120.1.93, Skauci z plutonów 6 pułku, 20 V 1916 r., k. 127; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 46, Rozprza, 10 IX 1915 r., k. 92.

[257] W. Nekrasz, *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1914–1921*, cz. 1, Warszawa 1930, s. 18.

Wcześniej jednak, w pierwszej dekadzie września, poszczególne bataliony 6 pp odbyły pod ogólnym kierownictwem i nadzorem por. Pomazańskiego strzelanie na strzelnicy w Piotrkowie, przy czym kolej II batalionu wypadła 5 września[258].

Przed wyruszeniem na front mjr Rylski wydał 10 września 1915 r. w Rozprzy rozkaz do oficerów i żołnierzy 6 pp, w którym pisał: „Jutro lub w najbliższych dniach 6 pułk odejdzie na front, by spełnić najszczytniejsze swe posłannictwo. Mimo wszystkich starań przez Warszawę przechodzić nie będziemy, gdyż linia marszu naszego ciągnie się daleko na południe od Warszawy. A jednak pójdziemy w bój pod znakiem ukochanej Stolicy, pod amarantowo-białym sztandarem z zygmuntowskim orłem po jednej, z herbem zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej po drugiej stronie, jaki na dniu dzisiejszym pułk szósty od Warszawy otrzymał.

Dumnym i szczęśliwym szósty pułk czuć się dzisiaj może i powinien, gdyż jest on jedynym oddziałem w Legionach Polskich, nad którym od dzisiejszego dnia powiewa sztandar stolicy **Rzeczypospolitej Polskiej** [wyróżnienie w oryginale – J.K.].

Zaszczyt ten, jaki nas spotkał, nakłada na nas tym większe obowiązki. Pułk posiadający taki klejnot winien i musi stać się jego godnym.

Żołnierze! Idziemy w bój z odwiecznym i nieprzebłaganym wrogiem wszystkiego, co polskie. Idziemy pomścić wiekowe krzywdy nieszczęśliwego Narodu polskiego i spodziewam się, że każdy od szeregowca począwszy, a skończywszy na mnie jako Waszym komendancie spełni nasze obowiązki aż do zaparcia się samego siebie, do ostatniej kropli krwi.

[…] Gdy my wszyscy obowiązki nasze: legionisty polskiego, ochotnika, powstańca, żołnierza obywatela należycie spełnimy, to nie zrobimy nic więcej, jak tylko to, co naszej ukochanej Ojczyźnie jesteśmy winni”[259].

Od tego momentu pododdziały, nie przerywając normalnych zajęć, pozostawały w stałym pogotowiu do wyjazdu. Dwa dni później asp. Szymański został wysłany z Rozprzy do Komendy Legionów i Komendy III Brygady w Piotrkowie po rozkazy dla pułku, tzw. odprawę[260]. Trudno zatem przesądzić, czy zdołał wrócić do oddziału na uroczystość wręczenia sztandaru, która odbyła się tego dnia na rynku w Rozprzy, i defiladę. Jeśli nawet nie zdążył, to na pewno uczestniczył w dalszym świętowaniu, gdyż do „samego zmroku długiego, letniego dnia cała Rozprza leżała niby w uroczystym omdleniu pod tchnieniem chwili. I jeszcze długo w nocy tworzyły się po kwaterach gromadki żołnierzy, rozprawiających o przyszłych walkach i zadaniach pułku, aż sen, sen o wymarzonej potędze skleił im powieki”[261].

---

[258] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 39, Rozprza, 3 IX 1915 r., k. 21.
[259] *Ibidem*, Rozkaz dowódcy 6 pp Legionów mjr. Witolda Rylskiego, Rozprza, 10 IX 1915 r., k. 109; *Rok bojów na Polesiu 1915–1916. Notatki i szkice oficerów 6 Pułku Legionów Polskich*, Warszawa 1917, s. 173, 175.
[260] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 48, Rozprza, 12 IX 1915 r., k. 123.
[261] A. Jakubski, *Ze wspomnień adiutanta* [w:] *Rok bojów na Polesiu*…, s. 15.

Wreszcie po kilkudniowym trwaniu w pogotowiu do wymarszu, 14 września rozpoczęto załadunek i wieczorem pułk odjechał z Rozprzy transportem złożonym z pięciu pociągów na front, przy czym nasz bohater wyruszył już wcześnie rano. Od tego dnia prowadził „Dziennik kompanii skautowej" (jak sam zatytułował swój rękopiśmienny notatnik), siłą rzeczy bardziej dotyczący jego samego niż całego pododdziału. Zapiski Szymańskiego stanowią pierwszorzędne źródło do poznania życia codziennego ich autora, zawierają imienny wykaz wszystkich 35 skautów jego plutonu (był wśród nich jego młodszy brat Józef) oraz podają wiele szczegółów odnośnie do działań 6 pp. Niestety, obejmują tylko niecałe pięć miesięcy (14 września 1915 – 10 lutego 1916 r.)[262].

Z chwilą wyjazdu na front 6 kompania liczyła trzech oficerów: ppor. Adam Sikorski, chor. Janusz Biegański (brat ppor. Stanisława Biegańskiego z 2 pp Legionów, późniejszego historyka i pułkownika dyplomowanego PSZ – w 1942 r. towarzysza podróży Szymańskiego do Rosji), chor. Czesław Stypulski, 3 aspirantów oficerskich: sierż. Roman Szymański, plut. Stanisław Mahlar, plut. Kazimierz Murdzieński, 4 sierżantów, 4 plutonowych, 13 sekcyjnych oraz 127 starszych żołnierzy i szeregowców – łącznie 154 ludzi[263].

Należy zaznaczyć, że wyruszając na front, 6 pułk nie był jeszcze do końca przygotowany. Szwankowało wyposażenie, ale przede wszystkim szóstacy nie zostali dostatecznie wyszkoleni – np. pułk, złożony w większości z młodych, nieostrzelanych ochotników, odbył tylko jedno ostre strzelanie[264]. W tym czasie składał się z trzech czterokompanijnych batalionów, którymi dowodzili: I – por. Tadeusz Müller, II – kpt. Jan Kozicki, III – por. Tadeusz Jakubowski. Ponadto w skład pułku wchodziły oddział techniczny oraz oddział karabinów maszynowych. Łącznie 6 pp liczył 52 oficerów i 1774 żołnierzy[265]. Marszruta prowadziła m.in. przez Tomaszów i Dęblin. „Wleczemy się niemożliwie – zanotował 16 września jeden z żołnierzy 6 pp. – Na każdej, nawet najmniejszej stacji stoimy godzinami, natomiast ironia losu nie dozwoliła nam oglądnąć Lublina, staliśmy tam bowiem zaledwie kilka minut. Nic nam jednak humoru nie popsuje. Jedziemy wesoło ze śpiewem i zabawą"[266]. Romanowi nadarzyła się jednak sposobność i po kolacji wyrwał się do miasta na mniej więcej dwie godziny, choć żadnych wrażeń z tej eskapady nie utrwalił, notując jedynie, że wysłał kartkę nr 6 i że z Lublina wyjechał o godz. 21.30[267]. W kolejnych dniach legioniści przejechali przez Chełm do Kowla na Wołyniu, skąd po

[262] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego.
[263] CAW, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.205, Baon II. Spis alfabetyczny 6 kompanii, 13 IX 1915 r., k. 5–8.
[264] *Historia 6 pułku*…, s. 510.
[265] CAW, Komenda LP, I.120.1.32, Raport poranny – stan 6 pp, Rozprza, 14 IX 1915 r., k. 284; *Rok bojów na Polesiu*…, s. 191, 192.
[266] W. Steinhaus, *Pamiętnik Legionisty*, Kraków 1916, s. 34.
[267] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 16 IX 1915 r., k. 3.

wyładowaniu w dniach 18–20 września odmaszerowali na linię frontu. Żołnierze nie żałowali krótkiego postoju w wyniszczonym i zabiedzonym Kowlu, zamieszkanym w przeważającej większości przez nieprzychylnie, a nawet wrogo usposobioną ludność żydowską[268]. Legionistom przyszło walczyć na obszarze słabo zaludnionym, gdzie przeważały lasy, bagna i moczary; zamiast dróg były ścieżki i piaszczyste trakty, które podczas deszczów zamieniały się w błotniste szlaki, trudne do pokonania. Sytuację dodatkowo pogarszały zniszczenia wojenne, szczególnie to, że wycofujący się Rosjanie celowo palili wioski.

Jeszcze przed przybyciem 6 pp na front Legiony Polskie wchodziły w skład 4 Armii austriackiej i otrzymały zadanie oczyszczenia z nieprzyjaciela terenów wołyńskich nad Stochodem. 19 września oddziały legionowe zostały rozdzielone na dwie grupy, co okazało się szczególnie przykre dla żołnierzy I Brygady Piłsudskiego, którzy dotąd zawsze walczyli razem. I tak 4 i 5 pp podporządkowano brygadierowi Piłsudskiemu, a 1 i 7 pp oraz przybyły wkrótce 6 pp bezpośrednio Komendzie Legionów.

Rankiem 21 września gen. Trzaska-Durski dokonał przeglądu 6 pp, po którym oddział odszedł w kierunku pozycji, już marszem ubezpieczonym. O godz. 18.15 dotarł do wsi Łukówka, gdzie stanął na nocleg. „Przed wsią – zanotował Roman – spotkałem Polkę z Radomskiego (Szymańska), od której dostałem chleba. Kolacji nie ma, kuchnie nie przyjechały. Pl[uton] I wystawia placówki. Pozwolono zjeść konserwy po jednej”[269]. Nazajutrz legioniści ruszyli do Trojanówki, którą osiągnęli już po zmroku. Kilkudniowe intensywne pochody wyczerpały żołnierzy plutonu Szymańskiego, bo choć jako skauci dobrze poruszali się w terenie, to jednak nie byli przyzwyczajeni do dalekich forsownych marszów, nadto bez jedzenia i z ciężkim oporządzeniem[270].

Wieczorem tego dnia komendant Legionów gen. Trzaska-Durski wydał dyspozycje podległym oddziałom, przy czym mjr. Rylskiemu nakazał, aby nazajutrz rano wyruszył z jednym batalionem 6 pp wzdłuż toru kolejowego w kierunku stacji Maniewicze, którą należało zająć[271]. Okazało się, że w tym czasie dotarła już do Maniewicz wysłana tam wcześniej 4 kompania chor. Mariana Ocetkiewicza. Nie napotkawszy większego oporu, legioniści zajęli

---

[268] Przejawiało się to np. zawyżaniem cen w miejscowych sklepikach, co uniemożliwiało żołnierzom dokonywanie nawet drobnych zakupów (zob. CAW, Komenda LP, I.120.1.269, Raport komendy żandarmerii polowej LP, Kowel, 12 IX 1915 r., k. 63). O relacjach z miejscową ludnością zob. też: J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę ojczyźnie. Dziennik legionisty I Brygady*, oprac. J. Kirszak, Krosno 2004, s. 29; W. Steinhaus, *Pamiętnik*…, s. 38.

[269] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 21 IX 1915 r., k. 7.

[270] Roman Szymański notował: „Ludzie okropnie pomęczeni, bez jedzenia, chleba nie mają cztery dni ani sucharów. Ender Janusz maszeruje bez butów, Hłasko i Żarski odparzyli nogi. Kozieł, podof[icer], padł w drodze z wycieńczenia” (*ibidem*, 22 IX 1915 r., k. 7, 8).

[271] CAW, Komenda LP, I.120.1.31, Rozkaz nr 587 dla I i III Brygady mjr. Rylskiego i rtm. Ostoi, 22 IX 1915 r., godz. 19.30, k. 264.

nakazaną pozycję i okopali się[272]. Jednak już ok. godz. 14.00 kompania została zaatakowana z trzech stron przez trzy sotnie 11 Pułku Kozaków Orenburskich – wyparta ze stacji, wycofała się na zachód. Na krótko, gdyż z chwilą nadejścia pozostałych kompanii I batalionu zawróciła i o godz. 17.00 razem z kompaniami 1 i 2 ponownie natarła. Po 45-minutowej walce ogniowej stację brawurowym atakiem zdobył pluton asp. Adama Jabłońskiego z 4 kompanii. Poległo kilku kozaków, z których „Jabłoński ustrzelił jednego", a reszta – poza jednym wziętym do niewoli – uciekła, zdobyto też sześć koni[273]. Potyczka ta była chrztem bojowym szóstaków, a dzięki jej pomyślnemu wynikowi młodzi żołnierze nabrali pewności siebie. W wydanym na tę okoliczność specjalnym rozkazie mjr Rylski pisał: „Dnia 23 bm. wziął pułk nasz po raz pierwszy udział w bitwie […]. Pierwsze te kroki przez I baon postawione dają mi rękojmię, że pułk mój stanie na wysokości swego zadania, nie ustępując niczem innym bohaterskim oddziałom Legionów Polskich. […] W pierwszej tej bitwie odznaczyła się przede wszystkim 4 kompania wraz ze swoim komendantem chor. Ocetkiewiczem i komendantem plutonu Jabłońskim, którym udzielam za dzielną postawę wobec nieprzyjaciela pochwały"[274].

Cały 6 pp wszedł do akcji w rejonie stacji kolejowej w Maniewiczach 25 września. Nazajutrz po godz. 19.00 asp. Szymański otrzymał od dowódcy 6 pp mjr. Witolda Rylskiego rozkaz, aby nawiązać łączność z częścią 4 kampanii chor. Mariana Ocetkiewicza, która wysłana w południe w celach wywiadowczych do odległego o 12 km od Maniewicz Lisowa, do godz. 19.00 nie przesłała żadnego meldunku. W trakcie wykonywania tego zadania patrol asp. Szymańskiego, złożony z 26 skautów, został ostrzelany przez nieprzyjaciela. Niedostatecznie wyszkoleni i nieuczestniczący dotąd w walkach młodzi chłopcy zostali rozproszeni. Wydarzenie to opisał na gorąco plut. Władysław Steinhaus z adiutantury 6 pp: „Koło godziny 9 [21.00] przybiegł do majora [Rylskiego] zziajany skaucik z doniesieniem, że zaatakowana patrol skautowa [tak w oryginale] cofnęła się w nieładzie i że brak prawie połowy ludzi. Zgłosiłem się u majora na ochotnika dla zbadania rzeczywistego stanu rzeczy. Przy ostatniej wedecie pruskiej spotkałem patrol, z której brakowało pięciu ludzi. Komendant oddziału podchorąży Szymański opowiedział mi, że oddział zaatakowali kozacy z lewej strony toru z pozycji wyżej położonych. Skauci rozsypali się tak, że stracili kontakt ze szpicą, złożoną z pięciu ludzi"[275]. Relację tę potwierdził pchor. Szymański, pisząc, że jego patrol natknął się na oddział

---

[272] *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny mjr. Rylskiego, 23 IX 1915 r., k. 289.

[273] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.", k. 4; S. Kochanowski, *O szóstym pułku Legionów Polskich (wyjątki z pamiętnika)*, „Panteon Polski" 1925, nr 3, s. 12.

[274] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy specjalny, m.p., 25 IX 1915 r., k. 149. Podchorąży Adam Jabłoński niedługo potem (3 października) został ranny pod Kostiuchnówką i trafił do rosyjskiej niewoli, gdzie niebawem zmarł (zob. *Historia 6 pułku*…, s. 36).

[275] W. Steinhaus, *Pamiętnik*…, s. 43, 44.

ok. dwudziestu kozaków (siły były więc zbliżone) i po ostrzelaniu cofnął się „dla uporządkowania plutonu”[276]. Natomiast Władysław Steinhaus kontynuował zadanie, odnalazł trzech zaginionych skautów (dwaj pozostali sami wrócili do oddziału) i nawiązał łączność z chor. Ocetkiewiczem[277]. Chrzest bojowy skautów nie był zatem szczególnie fortunny, choć na szczęście obyło się bez strat.

Nazajutrz pluton skautów odłączono od 6 kompanii i przydzielono do sztabu pułku, gdzie m.in. zajmował się ochroną taborów i patrolował okolicę. Wkrótce nastąpiło przegrupowanie i *gros* 6 pp (bataliony I i II) pod dowództwem mjr. Rylskiego stanęło w Wielkim Miedwieżu, natomiast III batalion 6 pp, bateria artylerii i pluton kawalerii wraz z komendą III Brygady pod komendą płk. Grzesickiego rozlokowały się w Wołczecku[278]. Doszło też do zmian na stanowiskach dowódczych w pułku, I batalion objął por. Milan Hora, a III – por. Tadeusz Müller[279].

W nocy z 28 na 29 września dwie kompanie II batalionu (6 i 7), prowadzone w strugach ulewnego deszczu przez por. Müllera, zajęły dwór w Ćminach, opuszczony wcześniej przez austriacką kawalerię. Dowódca 7 kompanii ppor. Józef Gigiel wspominał: „Zmoknięci i zziębli, w opustoszałych siedząc domostwach, pogwarzali z cicha żołnierze, skupieni w gromadki. O spaniu nie było mowy, gdyż co chwila placówki zmieniać trzeba – a gdy się tylko trochę rozwidni, wykopać stanowiska”[280]. Tak też się stało, nad ranem legioniści okopali się wokół dworu z zadaniem kontrolowania toru kolejowego i zburzonego mostu na Styrze. Dwór w Ćminach, jako ważny punkt na tym odcinku, był stale ostrzeliwany przez rosyjską artylerię. Mimo to dwie kompanie II baonu utrzymały go aż do rozkazu odwrotu całego pułku znad Styru, który nastąpił 2 października[281]. W obronie dworu czynnie uczestniczył nasz bohater, co później parokrotnie podkreślał w wykazach służby, w rubrykach „odbyte/przebyte bitwy”[282]; rankiem 30 września został wraz ze swoją 6 kompanią zmieniony przez kompanię 5 i odmaszerował do rezerwy w Miedwieżu[283].

Na początku października brygady I i III Legionów Polskich biły się pod Kostiuchnówką, przy czym 6 pp Legionów walczył na głodno, ponieważ za-

---

[276] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 25 IX 1915 r., k. 10.
[277] W. Steinhaus, *Pamiętnik*…, s. 44.
[278] CAW, Komenda LP, I.120.1.75, Meldunek sytuacyjny komendanta III Brygady płk. Wiktora Grzesickiego do Komendy LP, Wołczeck, 27 IX 1915 r., godz. 19.15, k. 224.
[279] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 53, m.p., 29 IX 1915 r., k. 168.
[280] J. Gigiel, *Zajęcie dworku w Ćminach* [w:] *Rok bojów na Polesiu*…, s. 28.
[281] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.”, k. 9.
[282] CAW, Komenda LP, I.120.1.482, Oficerska karta informacyjna – Roman Szymański, [1916 r.], k. 174, 183.
[283] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 30 IX 1915 r., k. 13.

grożone pułkowe tabory wraz z kuchniami polowymi odesłano na tyły[284]. Działania te nie przyniosły spodziewanych rezultatów, a 6 pp poniósł straty. Ponadto w walkach tych oddział został rozdzielony na trzy grupy, z których pierwsza, w składzie 6 i 8 kompanii pod komendą ppor. Adama Sikorskiego (dowódcy 6 kompanii – naszego bohatera), ruszyła na pomoc I Brygadzie do Wólki Hałuzińskiej[285]. Roman widział się wtedy z dawnymi kolegami z 1 pp I Brygady, np. „Bukackim" i Wilczyńskim – teraz już kapitanami. „Są zdziwieni, czemu nie jestem oficerem jeszcze" – zapisał po rozmowie z nimi[286]; dwa dni później, podczas wspólnego marszu z I Brygadą, spotkał „Śmigłego", co także odnotował w dzienniku[287] – choć nie zaznaczył, czy ze sobą rozmawiali, czy też był to tylko przelotny kontakt, co jest bardziej prawdopodobne.

Tymczasem 2 października dowódca pułku mjr Rylski na skutek szoku nerwowego spowodowanego niepowodzeniem pułku doznał w okopach ataku serca i został odesłany na tyły[288]. Czasowo komendę przejął por. Tadeusz Jakubowski[289]. Ponadto częściowo zmieniono obsadę dowódczą pododdziałów, np. komendę 6 kompanii objął chor. Czesław Stypulski, dotychczas stojący na czele I plutonu, który zastąpił chorego i odesłanego do szpitala ppor. Sikorskiego[290]. Wieczorem 4 października 6 pp na rozkaz Komendy Legionów wysłano do odwodu. Marsz w ciemnościach po nieznanej drodze okazał się bardzo ciężki dla wyczerpanych żołnierzy. „Była godzina 2.30 w nocy – notował ppor. Kochanowski – gdy weszliśmy na stację Maniewicze. Pułk stanął, a raczej legł pokotem – w szarej masie, wśród deszczu i błota na placu przed dworcem"[291]. Podczas kilkudniowego biwaku w rejonie stacji, choć padał deszcz i panował chłód (szczególnie nocą), żołnierze trochę odpoczęli. Nie był to jednak całkiem beztroski postój, służbę patrolową pełniono bowiem bez przerwy – np. 5 października podchorążowie Hłasko i Szymański wraz z czternastoma żołnierzami udali się na rekonesans i stwierdzili obecność nieprzyjacielskich patroli pieszych oraz konnych (kozacy), z którymi jednak najpewniej nie doszło do utarczki, gdyż w przeciwnym razie Roman odnotowałby to w swoim dzienniku[292]. 8 października wakujące dowództwo pułku objął mjr

---

[284] S. Kochanowski, *O szóstym pułku…*, „Panteon Polski" 1925, nr 4, s. 10; A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914–1916*, oprac. P. Łossowski, Warszawa 1988, s. 343.

[285] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.,", k. 18.

[286] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 1 X 1915 r., k. 15.

[287] *Ibidem*, 3 X 1915 r., k. 23.

[288] Świadek tego zdarzenia, ówczesny adiutant I baonu 6 pp ppor. Stanisław Kochanowski, zanotował na gorąco: „Nadjeżdża wózkiem Rylski, wchodzi do okopu, coś mówi – zdaje mi się »to drugi Łowczówek« – i pada na ziemię. Dostał ataku sercowego, chwytamy go z [ppor. Milanem] Horą obaj w ramiona, odnosimy do wózka" (S. Kochanowski, *O szóstym pułku…*, „Panteon Polski" 1925, nr 4, s. 10).

[289] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 54, m.p., 7 X 1915 r., k. 178.

[290] *Ibidem*, k. 179; W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich…*, t. 4, s. 231.

[291] S. Kochanowski, *O szóstym pułku…*, „Panteon Polski" 1925, nr 4, s. 10.

[292] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 25 IX 1915 r., k. 10.

Mieczysław Neugebauer „Norwid”[293]. Dwa dni później, 10 października, 6 pp wraz z innymi oddziałami odmaszerował do Hulewicz na przyznany Legionom czernastodniowy odpoczynek i częściową reorganizację[294]. Miesiąc po wyjeździe z Rozprzy na front stan wyjściowy pułku zmniejszył się aż o 11 oficerów i 434 żołnierzy, z czego poległ tylko 1 oficer i 12 szeregowych. Pozostałych ponad 400 szóstaków ubyło na skutek ran, chorób, zaginięć, a także ucieczek do I Brygady (52 żołnierzy)[295]. Również w plutonie Romana Szymańskiego zdarzył się podobny wypadek, co zresztą odnotował: „Brak [Henryka] Niteckiego i [Jerzego] Nowaka, zdezerterowali do I Brygady”[296]. Niewykluczone, że i on sam czuł pokusę, aby wyrwać się do starych kolegów z Kadrówki i 1 pułku, z którym 6 pułk wówczas sąsiadował i toczył wspólne boje. Jednak krok taki wiązałby się ze złamaniem przysięgi, co w przypadku Szymańskiego nie wchodziło w rachubę. Poza tym był odpowiedzialny za swoich podkomendnych, którym musiał dawać dobry przykład. „Odpoczynek w całej pełni. Chłopcy całymi dniami próżnują, nic nie robią” – tak w pamiętniku pchor. Steinhaus opisał pobyt w Hulewiczach[297]. W pułkowej pralni i łaźni żołnierze mogli wyprać bieliznę i się wykąpać, a szczęścia dopełnił fasunek podwójnej porcji chleba we wszystkich pododdziałach[298]. Roman oprócz codziennej służby, obejmującej warty, ćwiczenia i czyszczenie broni, czytał książkę Leopolda Staffa (nie podał tytułu), pisał i otrzymywał kartki oraz listy, co skrupulatnie odnotowywał w dzienniku; m.in. wysłał kartkę do „Śmigłego”[299] – pozostaje żałować, że nie znamy jej treści. Może rzeczywiście sondował u dowódcy swego dawnego 1 pułku możliwość powrotu do tegoż oddziału?

W trakcie postoju w Hulewiczach dowództwo III Brygady i 6 pp znalazło czas na podsumowanie dotychczasowych działań pułku, co zaowocowało wieloma wnioskami awansowymi. Wśród wskazanych był asp. Szymański, „podany do nominacji za umiejętne i pełne odwagi prowadzenie plutonu w bitwach pod Kostiuchnówką i Kołodią”, jak napisał por. Tadeusz Jakubowski[300]. Jednak wniosków tych nie zdążono rozpatrzyć w najbliższych dniach, ponieważ przeszkodził w tym nieprzyjaciel.

18 października rosyjski XL Korpus 8 Armii gen. Aleksieja Brusiłowa przełamał niemal na całej długości Styru pozycje obronne państw centralnych i nazajutrz zajął wsie Kukle i Jabłonkę. W rezultacie błogie chwile w Hule-

---

293 CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 56, m.p., 8 X 1915 r., k. 222.

294 A. Krasicki, *Dziennik z kampanii*…, s. 347; E. Skarbek, *Zarys historii wojennej 6-go pułku*…, s. 5; W. Steinhaus, *Pamiętnik*…, s. 66, 67.

295 CAW, Komenda LP, I.120.1.32, Raport stanu 6 pp, Hulewicze, 15 X 1915 r., k. 285, 286. Tu szczegółowe dane liczbowe odnoszące się do poszczególnych kategorii ubytku stanu.

296 CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 6 X 1915 r., k. 25.

297 W. Steinhaus, *Pamiętnik*…, s. 73.

298 CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 59, m.p., 13 X 1915 r., k. 256.

299 CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 12 X 1915 r., k. 28.

300 CAW, Komenda LP, I.120.1.351, Wniosek awansu, 12 X 1915 r., k. 175. Dzień później komendant III Brygady płk Grzesicki na wniosku tym napisał „widziałem”.

wiczach zostały przerwane i zarządzono pogotowie marszowe dla pułku na 20 października o godz. 6.00[301]. Istotnie, rankiem nastąpił alarm i wydano rozkaz wymarszu legionistów na linię bojową, by zlikwidować rosyjski wyłom pod Jabłonką. Już po północy 6 pp i 1 pp z I Brygady stoczyły ciężki bój pod tą wsią. Atakujących od zachodu szóstaków (III batalion) początkowo wstrzymał ogień rosyjskiej artylerii, następnie Rosjanie próbowali ich obejść, co spowodowało odwrót Polaków. Bój rozstrzygnął i doprowadził do zupełnego zwycięstwa polskich legionistów przeprowadzony z impetem z lewej flanki, od północy, atak I batalionu 1 pp kpt. Burhardta „Bukackiego", do którego wkrótce dołączyły wycofane uprzednio kompanie 6 pp. Batalion kpt. „Bukackiego" zdobył 2 karabiny maszynowe oraz wziął do niewoli 3 oficerów (dowódców kompanii) i 185 żołnierzy z rosyjskiego 13 Pułku Strzelców z tzw. Żelaznej 4 Dywizji Strzelców[302]. Mimo intensywnego ognia rosyjskiej artylerii straty 6 pp nie były duże, ale dotkliwe. Między innymi artyleryjskim szrapnelem został śmiertelnie raniony przywoływany wyżej kronikarz 6 pp pchor. Władysław Steinhaus[303]. Zdobycie Jabłonki było pierwszą większą wspólną akcją oddziałów polskich i niemieckich i zaowocowało licznymi pochwałami i odznaczeniami. Dowódca niemieckiego korpusu gen. Richard von Conta w rozkazie pochwalnym z 24 października przesłanym gen. Trzasce-Durskiemu pisał: „Wyrażam Waszej Ekscelencji i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się pierwszej polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu Jabłonki, połączone ze świetnym i krwawym zwycięstwem. Sukces osiągnięty niech będzie nową pobudką ku dalszemu przeprowadzeniu zagłady wroga. Zawiadomiłem cesarza o dzielnym zachowaniu się Legionów Polskich"[304]. Jakkolwiek zwycięstwo pod Jabłonką było niewątpliwie w pierwszym rzędzie zasługą 1 pp Legionów, a zwłaszcza jego I batalionu (jego dowódca kpt. Burhardt „Bukacki" został odznaczony niemieckim Krzyżem Żelaznym II kl.), to trzeba też pamiętać o udziale w tym boju 6 pp. Dla pchor. Szymańskiego, nieuczestniczącego wprawdzie bezpośrednio w tych wydarzeniach, bój pod Jabłonką musiał mieć szczególne znaczenie – wszak jego nowy 6 pp bił się ramię w ramię z jego dawnymi kolegami z 1 pp, autor zwycięstwa zaś, dzielny kpt. Burhardt, był przecież dawnym bezpośrednim przełożonym naszego bohatera z PDS.

Następnego dnia oddziały legionowe kontynuowały natarcie w kierunku Styru i 22 października stoczyły ciężką i krwawą walkę o dużą umocnioną

---

[301] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 65, m.p., 19 X 1915 r., k. 347.

[302] S. Burhardt-Bukacki, *Zdobycie Jabłonki*, „Bellona" 1918, z. 8, s. 611–614; J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę…*, s. 45, 46; *Rok bojów na Polesiu…*, s. 65; E. Skarbek, *Zarys historii wojennej 6-go pułku…*, s. 6.

[303] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 24 X 1915 r., k. 35. Ten dzielny legionista w wyniku odniesionej pod Jabłonką rany zmarł 31 X 1915 r. (zob. M. Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza…*, s. 598; *idem*, *Władysław Steinhaus i jego „Pamiętnik Legionisty"* [w:] *Z dziejów walk…*, t. 3, s. 468; W. Steinhaus, *Pamiętnik…*, s. 76).

[304] *Walki Legionów w świetle…*, s. 26, 27.

wieś Kukle. Podczas ataku 6 pp i VI batalion I Brygady znajdowały się w centrum natarcia, mając na lewym skrzydle oddziały niemieckie, a na prawym austriackie. Roman Szymański pisał na gorąco: „Dołącza I Brygada, Austriacy i Prusacy. O godz. 3 [po południu] idziemy w rezerwie na zdobycie wsi, jesteśmy w rezerwie. Przesuwamy się na lewe skrzydło, obok karabin maszynowy II oddziału [tj. oddziału karabinów maszynowych II batalionu – J.K.]. Atak 4.15. Szturm”[305]. Inny uczestnik walk, sierż. Jan Śmigla „Kruk” z 1 pułku, również w pisanym na gorąco dzienniku stwierdził: „Legioniści tak śmiało parli naprzód, że wzbudzili podziw u Prusaków, którzy nas przedtem lekceważyli. Ciągle też wołali na linii »hoch Legionären, hoch Polen« itd. Równocześnie uzyskali także pochwały nasi sanitariusze, wynosząc z ognia rannych Prusaków”[306]. Przy zapadającym zmroku, o godz. 17.15 Kukle zdobyto, przy czym niemal cała wieś została spalona, ocalało jedynie kilka chałup i cerkiew na wzgórku. Do niewoli wzięto ok. 300 jeńców i zdobyto 3 karabiny maszynowe[307]. Także po tej bitwie pochwał nie szczędzili „sprzymierzeńcy”, w tym sam dowódca grupy armii gen. Friedrich Gerok, który 24 października wydał następujący rozkaz: „Wszystkie wojska okazały w bitwie dzisiejszej czyny świetne. Pod kierownictwem pełnym rozwagi i przewidującym idą nasze świetne pułki wszędzie w ślad za nieprzyjacielem. Stare braterstwo broni Austro-Węgier z Niemcami, z którym złączyli się synowie Polski, dokonało nowych czynów, które na zawsze zapiszą się jako chlubne karty sławy w historii narodów. Cała grupa armii wznosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kukli, trzykrotne: hurra!”[308]. Jednak już niecałe dwa lata później większość zdobywców Kukli była internowana w niemieckich obozach lub została wcielona do armii austriackiej. Warto też zwrócić uwagę na to, że cytowane wyżej rozkazy niemieckich generałów jako żywo przypominają wymową i treścią te wydawane przez generałów alianckich w okresie II wojny światowej. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku – nawet jeśli szczerze wyrażali podziw dla polskich żołnierzy – nie byli w stanie, bo nie mogli, przyczynić się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Tymczasem walki pod Kuklami trwały jeszcze kilka dni, ponieważ Rosjanie za wszelką cenę starali się odzyskać stracone pozycje, co im się ostatecznie udało[309]. Dramaturgię tych zmagań plastycznie odmalował ppor. Kochanowski: „Idą Mochy – majaczą na szarzejącym się świcie, myśleliśmy w pierwszej chwili, że to I Brygada – fatalna pomyłka – szli czwórkami. Zaczynamy sza-

[305] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 22 X 1915 r., k. 33.
[306] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 46. Szerzej działalność sanitariuszy i lekarzy w bitwie pod Kuklami przedstawił lekarz 6 pp dr Jan Stopczański (zob. J. Stopczański, *Służba sanitarna w polu* [w:] *Rok bojów na Polesiu*…, s. 49–51).
[307] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.”, k. 24.
[308] *Walki Legionów w świetle*…, s. 26.
[309] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.”, k. 26.

lony ogień – walą w nas ręcznymi granatami – są już tuż przed nami – odparliśmy! Próbują jeszcze – znów w zwartych kolumnach. Wracają – wreszcie po raz trzeci, pierwsi wznoszą ręce do góry, jak do poddania się – a następne szeregi rzucają w nas granatami ręcznymi. Co za kanalie! Trzask, huk, dym, trudno coś widzieć po prostu. Tu był nam kres – nie zdzierżyliśmy już – zaczynamy się chwiać. Krzyczkowski[310] w momencie, gdy wołał »naprzód«, trafiony kulą w serce pada o kilka kroków ode mnie. Szeregi zaczynają się cofać i idą w tył. […] Niemcy na lewym skrzydle wieją już jak się patrzy – nasi koło nich, również; nie damy rady. Klęska!"[311]. Zaraz po wycofaniu się rozbitych i przygnębionych porażką szóstaków właśnie przybyły mjr „Norwid" (oddelegowany z pułku nie uczestniczył w ostatnich walkach) wydał rozkaz, aby zebrać i uporządkować pułk, a potem zjeść posiłek i położyć się spać. Dowództwo I batalionu po zabitym ppor. Krzyczkowskim objął czasowo ppor. Kochanowski. Rankiem 24 października gen. Trzaska-Durski wydał następujący rozkaz: „O [godz.] 9.00 wieczorem rezerwy 6 pp zaatakują wraz z Niemcami wzgórze na północ od Kukli. Atak prowadzić z południowego zachodu przez las, podczas gdy Niemcy atakować będą z zachodu. Jak najściślejsza łączność z Niemcami. Karabinami maszynowymi atak flankować!"[312]. Wykonując rozkaz, 6 pp bił się pod odległymi od siebie o kilka kilometrów wsiami Kopne i Kamieniucha[313], gdzie szóstacy ponieśli ciężkie straty, ale jednocześnie osiągnęli sukces. W obu tych bojach odznaczył się nasz bohater, co kilka lat później podkreślił gen. Norwid-Neugebauer, który podczas tych walk jako major dowodził 6 pp. We wniosku o odznaczenie Szymańskiego orderem Virtuti Militari napisał: „25 października [19]15. W walkach o Kopne na razie jako dowódca plutonu poprowadził pluton na bagnety, zajął pozycje rosyjskie, na których następnie wstrzymał odwrót cofających się żołnierzy legionowych i niemieckich, dalej objąwszy dowództwo kompanii po rannym chor. [Czesławie] Stypulskim, osłaniał odwrót własnych sił do naszych pozycji. Utrzymał kompanię pomimo licznych strat w gotowości bojowej"[314]. Warto dopowiedzieć, że podczas tego ataku padli pierwsi zabici skauci: plut. Mieczysław Kalusiński i szer. Adam Przybylski, dwaj osiemnastolatkowie, których rosyjskie kule dosięgły 40 m przed linią okopów, oraz

[310] Podporucznik Kazimierz Krzyczkowski (1895–1915) dzień przed śmiercią został dowódcą I batalionu 6 pp Legionów (W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, s. 314).
[311] S. Kochanowski, *O szóstym pułku*…, „Panteon Polski" 1925, nr 7, s. 8.
[312] CAW, Komenda LP, I.120.1.32, Rozkaz operacyjny nr 759 c.k. Komendy Legionów Polskich do III Brygady, 24 X 1915 r., godz. 7.30, k. 417.
[313] Nazwy tych miejscowości zostały już w niepodległej Polsce wpisane wraz z datami toczonych walk na sztandar pułkowy (zob. *Historia 6 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego*, t. 1: *Tradycja*, red. E. Skarbek, Warszawa 1939, s. 27).
[314] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wniosek gen. ppor. Mieczysława Norwida-Neugebauera, byłego dowódcy 6 pp Legionów Polskich, o odznaczenie orderem Virtuti Militari kpt. Romana Szymańskiego, [kwiecień 1921 r.], k. 5b. Opis czynu poświadczyli podpisami mjr Józef Gigiel-Melechowicz i kpt. Tadeusz Felsztyn – byli oficerowie 6 pp i koledzy Romana Szymańskiego.

14-letni szer. „Wincenty Żarski" (właśc. Jerzy Ładnowski), który ciężko ranny w głowę i piersi, zmarł dwa dni później[315]. Przeżył zaś, mimo przestrzelonej na wylot lewej piersi, dowodzący sekcją sierż. Karol Michalski „Złoch" (po wyleczeniu wrócił do służby, a później był nawet przełożonym Romana – o czym będzie jeszcze mowa)[316]. Natomiast prowadzący atak i skupiający na sobie główną uwagę nieprzyjaciela pchor. Szymański szczęśliwie nie został nawet draśnięty. Być może życie zawdzięczał 17-letniemu szer. Józefowi Grechowiczowi, który poległ, „chcąc zasłonić swą osobą swego komendanta. Ugodzony kulą w głowę, padł na miejscu"[317].

Co znamienne, w okresie tych zaciętych walk Roman znalazł czas, żeby zanotować: „Pułk cały na pozycji. 6 kompania w rezerwie. Dostałem list nr 8 w okopach, smutno, że tak Bela pisze"[318]. Rzecz jasna nie wiemy, o czym pisała dziewczyna, zapewne o imieniu Izabela, ale fakt, że nawet w trakcie tak intensywnych walk młody żołnierz rozmyślał o swojej tajemniczej sympatii, świadczy o intensywności uczucia.

Wydawałoby się, że po tak ciężkim boju żołnierze dostaną chwilę wytchnienia. Jednak już nazajutrz gen. Trzaska-Durski przesłał kolejny rozkaz: „Komenda korpusu żąda **bezwarunkowo natychmiastowego** [tu i dalej wyróżnienia w oryginale – J.K.] wzięcia Kamieniuchy. Rozkaz wykonać z największą szybkością. **1 niemiecka Brygada** rozpoczyna szturm o godz. 7.00 po południu. Kładę szczególny nacisk na szybkie i energiczne wykonanie rozkazu, nie czekając na ściągnięcie wszystkich sił na front"[319]. Żołnierze znów poderwali się do walki. Podchorąży Szymański „jako dowódca kompanii 6 (i oddziału skautów) – jak głosił cytowany wyżej wniosek – przeznaczony do rezerwy, otrzymawszy ogień boczny, podtrzymał walkę z nieprzyjacielem umiejętnym kierownictwem i przykładem osobistej dzielności, utrzymał ważne stanowisko, a wciągnąwszy nieprzyjaciela w bój ze sobą, umożliwił zaatakowanie go z innej strony, czym przyczynił się do zwycięskiego rozstrzyg-

---

[315] AAN, ZHP, t. 95, Pismo komendanta POS Jana Sikorskiego do Centralnego Biura Ewidencyjnego LP, Piotrków, 14 III 1916 r., k. 81; CAW, Komenda LP, I.120.1.93, „Skauci z plutonów 6 pułku", 20 V 1916 r., k. 125; *Historia 6 Pułku*…, s. 151, 152. Inne okoliczności śmierci Żarskiego podał Tadeusz Pisarski, który znalazł go dzień po zranieniu na polu. Dogorywający skaut zdążył mu jeszcze opowiedzieć, co się stało. Miał umrzeć z upływu krwi po dwukrotnym postrzale – w nogę i ramię (zob. *Śp. W. Żarski*, „Panteon Polski" 1925, nr 7, s. 12).

[316] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 24 X 1915 r., k. 36; CAW, Komenda LP, I.120.1.93, „Skauci z plutonów 6 pułku", 20 V 1916 r., k. 125. Już po odzyskaniu niepodległości Michalski, Żarski i Przybylski (dwaj ostatni pośmiertnie) zostali odznaczeni orderami Virtuti Militari (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 3: *L–O*, Warszawa 2006, s. 136; *Kawalerowie Virtuti*…, s. 233, 269, 343).

[317] *Mogiły Szóstaków w roku 1915*, „Panteon Polski" 1925, nr 4, s. 11. Tu też informacja, że Józef Grechowicz (1898–1915) wyruszył w pole już z Pierwszą Kompanią Kadrową, co nie znajduje potwierdzenia w znanych wykazach kadrowiaków.

[318] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 25 X 1915 r., k. 36.

[319] CAW, Komenda LP, I.120.1.32, Rozkaz operacyjny nr 770 c.k. Komendy Legionów Polskich do III Brygady, Jabłonka, 26 X 1915 r., godz. 18.00, k. 481.

nięcia bitwy”[320]. Ostatecznie za walki te – już w niepodległej Polsce – Roman Szymański został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych[321], natomiast wnioskowany order Virtuti Militari otrzymał za inny czyn, o czym jeszcze będzie mowa.

Bój pod Kamieniuchą był ciężki, tym bardziej że żołnierze znajdowali się na skraju wyczerpania po nieustannych tygodniowych walkach; odwodów brakowało, a niedostatecznie wyekwipowanym legionistom dodatkowo dawał się we znaki mróz, szczególnie dokuczliwy w nocy i nad ranem[322]. Stan i kondycję 6 pp chwilę przed bojem o Kopne i Kamieniuchę przedstawił w depeszy dowodzący w zastępstwie pułkiem por. Tadeusz Jakubowski. Na wstępie zaznaczył, że dane te są nieprecyzyjne, a straty mogą być wyższe od zgłaszanych – ocenił, że w wyniku ostatnich działań wyniosły one 234 ludzi, z czego „22 zabitych, 112 rannych, 43 ciężko chorych, którzy odeszli do szpitala, 57 wziętych do niewoli lub zaginionych. W tę listę strat wliczeni są oficerowie – szczegółowo dwóch oficerów zabitych, 11 rannych (2 lekko); 12 ciężko chorych odeszło do szpitala. Obecnie jest oficerów przy służbie 14, ludzi 310. Oprócz tego 3 karabiny maszynowe w sile 52 [ludzi]. Ilości karabinów jednak nie należy brać ściśle, albowiem po ostatnich walkach dwie trzecie okazały się zdemontowane i nie do użycia. Wszyscy ludzie, którzy są jeszcze przy służbie, tak oficerowie, jak i żołnierze, w 80 proc. są poważnie chorzy, mają silną gorączkę, dreszcze, zawroty głowy, wymioty, częste dosyć wstrząsy nerwowe i dość liczne wypadki ataków serca. Wszyscy w ogóle [są] zupełnie wyczerpani, tak pod względem fizycznym, jak i moralnym, do boju niezdolni, mimo nadzwyczajnych dowodów odwagi i wytrzymałości, jakie do tej pory na każdym miejscu okazywali”[323]. W dalszej części raportu por. Jakubowski prosił o zluzowanie pułku i skierowanie chociaż na kilkudniowy odpoczynek. Pismo podpisał i poparł dowódca III Brygady płk Grzesicki i skierował do Komendy Legionów, która mimo takiego stanu rzeczy nie wycofała oddziału z frontu i szóstacy bili się nadal. Dopiero po walkach o Kamieniuchę pułk został odesłany z pierwszej linii i przeszedł do rezerwy w Lisowie. Po nocnych przymrozkach w ciągu ostatnich kilku dni 28 października „zaczął padać pierwszy, a do tego silny śnieg, tak że zupełnie zasłonił przed nami pole”[324].

Po parodniowym odpoczynku 1 listopada 6 pp wrócił na linię i rozpoczął działania pozycyjne na kilkukilometrowym odcinku pod spaloną już Kostiuchnówką. W tym czasie oddział miał bardzo niskie stany, np. w II batalio-

[320] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wniosek gen. ppor. Mieczysława Norwida-Neugebauera, byłego dowódcy 6 pp Legionów, o odznaczenie orderem Virtuti Militari kpt. Romana Szymańskiego, [kwiecień 1921 r.], k. 5b.

[321] Dz.P. MSWojsk. 1923, nr 40, s. 406; *Historia 6 Pułku*…, s. 170.

[322] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 49; E. Skarbek, *Zarys historii wojennej 6-go pułku*…, s. 7.

[323] CAW, Komenda LP, I.120.1.32, Depesza por. Tadeusza Jakubowskiego do Komendy III Brygady, Kukle, 25 X 1915 r., godz. 12.30, k. 440, 441.

[324] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 50.

nie kompanie liczyły od 46 do 69 żołnierzy i po jednym oficerze (6 kompania naszego bohatera przy stanie 64 żołnierzy nie miała żadnego oficera)[325]. Jeszcze przed zajęciem pozycji skauci rozpoznali przedpole, co znalazło oddźwięk w wytycznych gen. Trzaski-Durskiego, które brzmiały następująco: „Obsada odcinka mjr. »Norwida« może być luźną (100 karabinów) ze względu na bagna przed frontem. Zwracam jednak uwagę, że oddział skautów znalazł przejście przez bagno"[326]. Od północy z szóstakami sąsiadowała austriacka XXI Brygada Piechoty, a od południa 1 pp Legionów. Pierwsze noce spędzone pod gołym niebem, przy kilkustopniowym mrozie, były dla pozbawionych ciepłej odzieży, nadto wymęczonych i wynędzniałych żołnierzy „ciężkie do niezniesienia [*sic*!], tylko rezerwa znajdowała się w szczęśliwszym położeniu, mogąc wybudować naprędce ziemianki dla siebie i dla przybyłego świeżo uzupełnienia. […] w dzień okopy wyglądały jak obumarłe; na dnie płytkich nieobrobionych rowów okopowych drzemały wynędzniałe postacie. Nocą tylko można było pracować, i to tylko przy pomocy drobnych, polowych łopatek"[327]. Z powodu rosyjskiego ostrzału także nocą dostarczano ciepły posiłek, zaopatrzenie i z czasem materiały do budowy stałej pozycji.

Na początku listopada pod rozkazy Komendy Legionów weszła II Brygada Legionów przybyła z frontu w Karpatach[328]. Z tej okazji komendant Legionów gen. Trzaska-Durski wydał okolicznościowy rozkaz, w którym pisał: „Z sercem wezbranym szczerą dumą i radością zwracam się dzisiaj do wszystkich trzech brygad Legionów Polskich, zebranych po raz pierwszy na wspólnym odcinku. […] Rośnie i potężnieje wojskowe skupienie nasze, rośnie i potężnieje ogrom zadań zakreślonych do spełnienia. […] Naprzód, zjednoczeni żołnierze – legioniści, na sławę i do zwycięstwa!"[329]. Odtąd wszystkie trzy brygady walczyły wspólnie na froncie wołyńskim, tworząc tzw. Dywizję Legionów Polskich. Nie była to jednak jednostka jednolita, a tym bardziej zjednoczona, jak sugerował gen. Trzaska-Durski. Występujące w brygadach różnice często prowadziły do szkodliwej rywalizacji, o czym będzie jeszcze mowa.

Tymczasem na pozycji zajętej przez kompanię Szymańskiego rankiem 4 listopada nastąpił alarm. Podchorąży pisał: „Moskale przerwali front Austriakom, zajęli górkę. My, to jest baon II i kompanie 11 i 12, obsadzamy tę lukę i odpieramy atakujących Moskali. Moja pozycja tuż pod górą zajętą przez Moskali"[330]. Wytrwał na niej, oddalony od nieprzyjaciela zaledwie

---

[325] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.46, Raport poranny II batalionu 6 pp, Lisowo, 1 XI 1915 r., k. 7.

[326] CAW, Komenda LP, I.120.1.33, Rozkaz operacyjny nr 796 Komendy LP do I i III Brygady, Wołczeck, 1 XI 1915 r., godz. 19.00, k. 4.

[327] *Rok bojów na Polesiu*…, s. 70, 71.

[328] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.", k. 29.

[329] CAW, Komenda LP, I.120.1.290, Rozkaz Komendy LP nr 162, m.p., 25 X 1915 r., k. 577.

[330] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 4 XI 1915 r., k. 44.

o 300 m, do wieczora, kiedy to został zmieniony przez 8 kompanię. Nazajutrz kompania Szymańskiego, licząca już tylko 20 żołnierzy i 13 skautów, nadal toczyła bój, tracąc kolejnych dwóch legionistów: „zabity [Stanisław] Tomczak i [Kazimierz] Kosmecki, skaut, ranny w rękę”[331].

Na szczęście były to już ich ostatnie godziny na froncie, gdyż na skutek ciężkich strat poniesionych przez oddział skautów przy 6 kompanii 6 pp (z 56 skautów, którzy we wrześniu wyruszyli w pole, w szeregach pozostało tylko 17) 6 listopada 1915 r. wyłączono ich z pułku i przydzielono do oddziału wywiadowczego skautów przy Komendzie Legionów dowodzonego przez sierż. Mieczysława Bułę „Nabielaka”[332]. Należy zaznaczyć, że zadaniem tego bratniego oddziału nie była służba frontowa, ale wyłącznie patrolowo-wywiadowcza i praca pomocnicza na rzecz oddziałów przebywających na froncie. Skauci prowadzili też ruchome biblioteczki polowe w pułkach oraz kantynę. Do ich historii jeszcze wrócimy.

Po odprowadzeniu swoich skautów Roman Szymański wrócił do pułku i pozostał na stanowisku dowódcy 6 kompanii, ponieważ mjr „Norwid” nie wyraził zgody na jego odejście ze względu na niedobór oficerów w 6 pp. Zresztą z tego samego powodu major zatrzymał skauta asp. Antoniego Hłaskę[333]. Wkrótce też obaj znaleźli się w grupie 31 oficerów i aspirantów 6 pp Legionów przedstawionych do awansu[334]. „Za doskonałą służbę wobec nieprzyjaciela, okazane męstwo i inicjatywę w ciężkich walkach 6 pułku” z dniem 11 listopada 1915 r. czternastu aspirantów oficerskich otrzymało pierwszy awans oficerski i zostało chorążymi. W gronie tym byli dowodzący kompaniami: Kazimierz Bogaczewicz, Józef Skrzyński i Roman Szymański, a spośród dowódców plutonów skauci Antoni Hłasko i Karol Michalski (ranny) oraz Tadeusz Pełczyński, późniejszy generał „Grzegorz” i szef sztabu AK[335]. Nowo mianowani oficerowie dowiedzieli się o tym kilka dni później (przed południem 16 listopada). Roman nie miał tego dnia zbyt dużo wolnego czasu na świętowanie swojego pierwszego, jakże zasłużonego, a jednocześnie opóźnionego awansu oficerskiego, ponieważ już o godz. 15.00 świeżo upieczony ppłk Neugebauer wysłał go wraz z chorążymi Majcherem i Bogaczewiczem na inspekcję pozycji pod Kostiuchnówką przed planowanym zajęciem jej przez

---

[331] *Ibidem*, 5 XI 1915 r., k. 45; *Historia 6 Pułku*…, s. 46, 48.

[332] AAN, ZHP, t. 95, Karta pocztowa komendanta Oddziału Skautowego przy Komendzie LP Mieczysława Buły „Nabielaka” do komendanta POS Jana Sikorskiego, 14 XI 1915 r., k. 5; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.46, Raport II batalionu 6 pp, m.p., 7 XI 1915 r., k. 37; W. Nekrasz, *Harcerze w bojach*…, s. 18, 19; S.W. Wojstomski, *Naprzód skauci!*…, s. 40.

[333] AAN, ZHP, t. 95, List komendanta Oddziału Skautowego przy Komendzie LP Mieczysława Buły „Nabielaka” do komendanta POS Jana Sikorskiego, 16 XI 1915 r., k. 9.

[334] CAW, Komenda LP, I.120.1.351, Depesza Komendy 6 pp LP, Lista przedstawionych do nominacji oficerów i aspirantów, 14 XI 1915 r., k. 61.

[335] CAW, Komenda LP, I.120.1.290, Rozkaz Komendy LP nr 168, m.p., 11 XI 1915 r., k. 606; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 66, m.p., 28 XI 1915 r., k. 356, 357; *Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich*, Warszawa 1917, s. 24.

pułk[336]. Luzowanie przebiegło sprawnie i do godz. 23 pułk zajmował już okopy, które – jak zanotował Szymański – były dość dobre. Z prawej strony szóstacy sąsiadowali z oddziałami I Brygady, z lewej – II Brygady[337].

Nazajutrz ppłk Neugebauer wydał szczegółową instrukcję do działań pozycyjnych pułku. Obronę odcinka prowadziły jeden batalion i wszystkie karabiny maszynowe. Pozostałe bataliony pozostawały w rezerwie, zajmując się m.in. budową kwater na zapleczu. Służba na odcinku była rotacyjna i po 24 godzinach następowała zmiana pododdziałów[338]. W tym czasie 6 pp miał już niskie stany – np. raport poranny z 20 listopada 1915 r. podawał stan bojowy: 448 szeregowych, 25 oficerów oraz 84 w oddziałach telefonicznym i technicznym[339]. Ci, którzy pozostali, stanowili już jednak doświadczoną kadrę, na której można było się oprzeć przy reorganizacji pułku[340]. Na razie na odpoczynek się nie zanosiło. Żołnierze tkwili na stanowiskach, ostrzeliwani przez artylerię, nie mogli wykonywać żadnych dziennych prac polowych i byli zmuszeni do krycia się w okopach. Dokuczał im padający śnieg i deszcz. Nocą zaś nieprzyjaciel, by niepokoić załogę odcinka, organizował wypady, na które legioniści odpowiadali podobnymi wycieczkami, prowadzonymi również w celu przyniesienia ze zgliszcz Kostiuchnówki resztek zabudowań, wykorzystywanych do budowy własnych pozycji. W jednej z takich akcji (22 listopada) poległ dowódca 3 kompanii chor. Stanisław Mitera[341].

Szczególną rozrywką, sprawiającą zresztą wielką radość, była korespondencja z bliskimi. Roman każdorazowo odnotowywał otrzymane bądź wysłane listy i kartki – wymieniał je wówczas m.in. z rodzicami, bratem, przeniesionym z resztką skautów do Wołczecka, i wspomnianą już Belą, nieznaną z nazwiska sympatią.

Podczas działań pozycyjnych III Brygady Legionów (4 pp i 6 pp) pod Kostiuchnówką czasowo był jej podporządkowany austriacki I batalion 95 pp[342], który stanowił znaczne wzmocnienie dla osłabionej legionowej jednostki,

---

[336] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 16 XI 1915 r., k. 51. Należy zaznaczyć, że w II i III Brygadzie Legionów, w których obowiązywały regulaminy austriackie, pierwszym stopniem oficerskim był chorąży, natomiast w I Brygadzie – podporucznik. Stopień chorążego w I Brygadzie wprowadzono dopiero we wrześniu 1916 r.

[337] *Ibidem*.

[338] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.", k. 34.

[339] CAW, Komenda LP, I.120.1.34, Meldunek sytuacyjny poranny dowódcy 6 pp ppłk. „Norwida", 20 XI 1915 r., godz. 4.05, k. 101.

[340] M. Norwid-Neugebauer, *Kształtowanie się żołnierskich wartości 6 pp* [w:] *Jednodniówka w dziesiątą rocznicę 6 pp Leg. 1915 – 28 VII – 1925*, Wilno 1925, s. 16.

[341] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 22 XI 1915 r., k. 54; CAW, Komenda LP, I.120.1.34, Meldunek sytuacyjny popołudniowy dowódcy 6 pp ppłk. „Norwida", 22 XI 1915 r., godz. 17.00, k. 247; W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 3, s. 164; *Rok bojów na Polesiu*…, s. 73, 134.

[342] CAW, Komenda LP, I.120.1.36, Wykaz strat III Brygady LP za okres od 26 XI do 10 XII 1915 r. szefa sztabu III Brygady LP rtm. Filipa Kochańskiego, 10 XII 1915 r., k. 152.

a posiadając ok. 700 karabinów, przewyższał oba brygadowe pułki piechoty (np. 20 grudnia 1915 r. 4 pp liczył w stanie bojowym 501 karabinów, 6 pp – 398, a I/95 – 699[343]).

Tymczasem 8 grudnia Komenda Legionów wydała rozkaz przesunięcia trzech brygad legionowych na nowy odcinek, położony na północny wschód od zajmowanych dotychczas pozycji. W myśl tego rozkazu 6 pułk opuścił swoje okopy w nocy z 8 na 9 grudnia i w południe 9 grudnia zajął okopy po 9 Pułku Huzarów węgierskich[344] pod Optową, gdzie, jak się okazało, wraz z III Brygadą spędził wiele miesięcy, aż do początków lipca 1916 r.

Nowy odcinek 6 pułku znajdował się wśród sosnowych lasów, przerzedzonych gdzieniegdzie polanami i zamarzającymi bagnami; był znacznie spokojniejszy od poprzedniego, ale za to zupełnie dziewiczy, zarówno pod względem wartości obronnej, jak i kwaterunkowej. Rozpoczęto więc intensywne prace nad rozbudową umocnień, stawianiem zasieków z drutu kolczastego i względnie wygodnych ziemianek. Równocześnie codziennie wychodziły patrole, które często spotykały się z nieprzyjacielem, także badającym teren i okopującym się. Dochodziło wówczas do wymiany ognia. Wszelako utarczki te nie przyniosły większych strat. Wkrótce też, by ulżyć piechocie, Komenda Legionów Polskich odkomenderowała do III Brygady po szwadronie z 1 Pułku Ułanów. Miały one na zmianę pełnić służbę w okopach[345]. Przybyły też uzupełnienia, zaraz wchłonięte przez szczątkowe kompanie.

Pod koniec 1915 r. zakończył się pewien etap w historii zmagań o wolną Polskę. Walki, które nad Styrem w październiku i listopadzie 1915 r. stoczyły – ramię w ramię z oddziałami niemieckimi – ściągnięte tu trzy brygady Legionów Polskich, są jedną z najchlubniejszych kart w ich dziejach i spotkały się z dużym uznaniem ówczesnych sojuszników. Zaraz po ustabilizowaniu się frontu pozycje legionowe zaczęli inspekcjonować i odwiedzać niemieccy wojskowi oraz korespondenci prasowi[346]. W dużej mierze dało to asumpt do innego spojrzenia rządu w Berlinie na sprawę Polski, naturalnie rozpatrywaną pod kątem własnych interesów. Dotychczas, od wybuchu wojny, sojusznicy raczej zgadzali się co do tego, że całe Królestwo Polskie, jeśli zostanie odebrane Rosji, stanie się strefą wpływów Austro-Węgier i będzie włączone do Galicji. Jednak wiosną 1916 r. Berlin zaproponował utworzenie buforowego państwa polskiego zależnego od Niemiec[347]. Chcąc nie chcąc, Wiedeń wyra-

---

[343] *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny III Brygady, 20 XII 1915 r., godz. 16.30, k. 231.

[344] BN, ZR, 11406, A. Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.", k. 39.

[345] CAW, Komenda LP, I.120.1.36, Rozkaz operacyjny nr 963 Komendy LP, 31 XII 1915 r., k. 535.

[346] Na przykład 1 II 1916 r. pozycje 6 pp odwiedziło dwóch sprawozdawców niemieckiego wojennego biura prasowego (zob. CAW, Komenda LP, I.120.1.38, Depesza Komendy LP do dowództw 2, 3, 4, 6 pp, 31 I 1916 r., k. 560; A. Krasicki, *Dziennik*…, s. 403).

[347] M. Wrzosek, *Polski czyn*…, s. 209–211.

ził zgodę, ale pod warunkiem, że projektowane państwo będzie w granicach Królestwa Kongresowego z 1815 r. (zatem bez Galicji); uzyska pełną niezawisłość i rzeczywistą państwową samodzielność; gdyby Niemcy wnosili jakieś pretensje do tego podmiotu, to te same prawa będzie mieć Austria; do Polski zostaną przyłączone ziemie litewskie z Wilnem, a interesy gospodarcze Niemiec i Austrii będą zagwarantowane w równym stopniu. Dyskusje dyplomatyczne na ten temat przeciągały się, ale wobec kolejnych niepowodzeń Austrii decydujący głos zaczął należeć do Niemiec. Ostatecznie zawarto porozumienie – obaj cesarze złożyli deklarację (tzw. Akt 5 listopada), w której po raz pierwszy zaborcy mówili publicznie o odrodzeniu niepodległej Polski jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej[348]. Do tego wątku jeszcze wrócimy.

Zostawmy jednak wielką politykę i wróćmy do okopów pod Optową. Życie biegło tam względnie spokojnie, Roman nadal pełnił funkcję dowódcy 6 kompanii w II batalionie[349]. Dzień był podobny do dnia, co uwidacznia dziennik chorążego. Czasami zdarzały się niewielkie urozmaicenia, np. w środę 15 grudnia, kiedy Roman zapisał: „popiliśmy koniaku" (swoją drogą rzadki to wypadek w życiu naszego bohatera, by raczył się alkoholem), czy w niedzielę 19 grudnia: „Pozycja. Msza polowa. Śliczny dzień. Defilada przed pułkownikiem [„Norwidem"], dwa granaty padły tuż koło [stanowisk] pułku. Zamówiłem kożuszek za 120 k[oron]. Brak narzędzi, nie mogę robić. Ostre pogotowie"[350]. Wkrótce nadeszły święta. „Po raz drugi spędzą Legioniści święta Bożego Narodzenia w polu. Po raz drugi polscy żołnierze łamać się będą opłatkiem na pozycjach w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela", głosił rozkaz Komendy Legionów Polskich[351]. Natomiast ppłk Norwid zwrócił się do podkomendnych następująco: „Po raz pierwszy obchodzić będzie 6 pułk tradycyjne święto Bożego Narodzenia w polu, na dalekich kresach Ojczyzny, z dala od swoich i kochanych. […] Łamiąc się z Wami opłatkiem, Oficerowie i Żołnierze, życzę Wam, byście Waszymi trudami i walką, stalą bagnetów i celnością kul spełnili marzenia całej Polski, dając jej samoistny byt państwowy. Niech żyje Wolna, Niepodległa Polska!"[352].

W okresie tym zapowiedzieli swoje przybycie na front m.in. ks. bp Władysław Bandurski, płk Zygmunt Zieliński i ppłk Władysław Sikorski. Zima 1915/1916 r. okazała się dość łagodna. Śniegu spadło stosunkowo mało, mrozy były nieduże, za to często przychodziły odwilże. Legioniści budowali przemyślne sosnowe ziemianki przykryte gałęziami, spomiędzy których dymiły ukryte kominy. Pułkowy kolega chor. Szymańskiego, chor. Edward Wojciechowski, następująco opisał warunki ówczesnej egzystencji: „Ziemianka – to jedna ro-

[348] *Ibidem*, s. 212.
[349] CAW, III Brygada LP, I.120.26.78, Lista oficerów 6 pp, stan na 5 XII 1915 r., k. 125.
[350] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 15 i 19 XII 1915 r., k. 60, 61.
[351] CAW, Komenda LP, I.120.1.289, Rozkaz Komendy LP, 21 XII 1915 r., k. 710.
[352] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.2, Rozkaz pułkowy nr 68, m.p., 24 XII 1915 r., k. 388.

dzina, żyjąca w przykładnej zgodzie. Pod ścianami ustawiono prycze wyłożone sosnowymi gałązkami lub wiórami drzewnymi, bo szóstak jest zdania, że jeśli można, to dlaczegóż nie ma być wygodnie […]. Na środku izby piecyk, który życzliwie darzy swoim ciepłem, pod okienkiem stolik, ławka – na ścianach porozwieszane kartki, przedstawiające kwitnące miasta lub pożegnanie dziewicy z wyruszającym na wojnę kochankiem – oto całe urządzenie willi np. »Marylka« przy ulicy »Aleja Tułaczy«. Wstępującego w progi tego przybytku uderzy napis, względnie ostrzeżenie, umieszczone na drzwiach: »Jeśli brak ci humoru lub masz charakter skryty, zrób w tył zwrot, przyjacielu, oszczędź nam wizyty«"[353]. Wybudowane osiedle na pamiątkę stoczonej bitwy nazwano Nowe Kukle. Komenda III Brygady wprowadziła się tam w połowie lutego 1916 r.[354]

Z powodu wstrzymania działań zaczepnych po obu stronach oficerom i żołnierzom zaczęto udzielać częściej niż dotąd urlopów. Oficerowie wyjeżdżali rotacyjnie przeważnie na dwa, trzy tygodnie urlopu, nie licząc kilku dni na podróż do zadeklarowanego miejsca. Na początku nowego roku na wypoczynek udał się dowódca pułku ppłk „Norwid" Neugebauer, którego na czas nieobecności zastąpił kpt. Franciszek Sikorski[355]. Natomiast chor. Szymański wyjechał na urlop 19 stycznia, a wrócił 10 lutego 1916 r. (na ten czas kompanię przekazał chor. Janowi Ogrodnikowi[356]). Najprawdopodobniej był to jego pierwszy dłuższy urlop w tej wojnie. Niestety, w dzienniku nic nie napisał o tym, jak go spędził. Z niemal całkowitą pewnością możemy założyć, że udał się do rodziców do Sosnowca[357]. Zapewne z tego okresu pochodzi zachowana fotografia przedstawiająca Romana stojącego w zimowej kurtce obok siedzącej na krześle pani ubranej w futro, na rewersie zdjęcia, już po II wojnie światowej, Szymański napisał długopisem: „Sosnowiec 1916. Maria Buczyńska i ja w stopniu chorążego legionów 6 pp"[358].

Działania bojowe Legionów Polskich przybrały na przełomie 1915 i 1916 r. charakter typowej wojny pozycyjnej, choć nie na taką skalę i nie z użyciem takich sił i środków jak na froncie zachodnim. Obie strony, przeważnie nocą,

---

[353] E. Wojciechowski, *Życie w okopach* [w:] *Rok bojów*…, s. 79, 80.

[354] CAW, Komenda LP, I.120.1.312, Depesza Komendy III Brygady do Komendy LP, 14 II 1916 r., k. 181.

[355] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 8 I 1916 r., k. 70; CAW, Komenda LP, I.120.1.165, Odprawa Komendy LP, 7 I 1916 r., k. 76.

[356] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 19 I 1916 r., k. 73; CAW, Komenda LP, I.120.1.139, Komenda domu transportowego Polskich Legionów w Dziedzicach, Raport tygodniowy nr 27 o oficerach Legionów Polskich za czas 16–23 I 1916 r., k. 251.

[357] Rodzice Romana Szymańskiego mieszkali wówczas w Sosnowcu przy ul. Mostowej 6 (zob. CAW, Komenda LP, I.120.1.501, Księga ewidencyjna żołnierzy i oficerów oddziałów legionowych, k. 505; *ibidem*, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.406, Księga ewidencyjna oficerów Legionów Polskich, k. 281).

[358] Zob. wkładka zdjęciowa, s. XXI. Na marginesie można dodać, że taki opis fotografii jest kolejnym pośrednim dowodem na to, iż Maria Buczyńska nie była jego biologiczną matką – czy ktokolwiek, opisując własne zdjęcie w towarzystwie rodzica, podałby jego imię i nazwisko? W takiej sytuacji z reguły piszemy „ja z mamą/tatą" itp.

wysyłały patrole, by ostrzelać nieprzyjaciela lub porwać jeńca, co jednak rzadko się udawało. Aby uniknąć zaskoczenia, zaczęto używać reflektorów oświetlających przedpole i pozycje wroga[359]. Artyleria z rzadka prowadziła ogień nękający. Od czasu do czasu nad linią zastygłego frontu przelatywały rosyjskie i niemieckie samoloty, co skrzętnie odnotowywano w codziennych meldunkach Komendy Legionów[360]. 5 lutego przyjechał do niej wyleczony mjr Rylski, organizator i pierwszy dowódca 6 pp. Nie wrócił jednak na dawne stanowisko i dwa dni później udał się na urlop, a 6 pułkiem nadal dowodził ppłk „Norwid". W tym samym czasie (5 lutego) wydano rozkaz, w którym odwołano gen. Trzaskę-Durskiego z Komendy Legionów, a zamiast niego wyznaczono gen. Stanisława Puchalskiego[361]. Nominacja ta została przyjęta w Legionach z niezadowoleniem ze względu na pominięcie Piłsudskiego, który uosabiał polską rację stanu i którego popularność wykraczała poza jego I Brygadę, co czyniło zeń duchowego przywódcę całych Legionów. Wkrótce na urlop wyjechał też ppłk „Norwid", którego na stanowisku dowódcy pułku zastąpił mjr Andrzej Galica z 4 pp. Gdy ppłk „Norwid" wrócił (26 lutego), mjr Galica znów stanął na czele swego macierzystego oddziału[362].

Tymczasem chor. Szymański zanotował: „Wracam z urlopu dn. 10 lutego 1916, przeniesiono mnie do komp[anii] 5, którą objął ppor. [Roman] Łubieński. Komp[anię] 6 objął ppor. [Zygmunt] Srzednicki"[363]. Niestety, jest to ostatni zapis w zachowanym dzienniku Szymańskiego, w tym miejscu urywa się więc pierwszorzędne źródło, na którego podstawie moglibyśmy śledzić jego dalsze losy.

W nowej kompanii został dowódcą plutonu i wykonywał zajęcia typowe dla młodszego oficera, ponadto średnio co dziesięć dni pełnił służbę oficera inspekcyjnego pułku[364]. Z tego okresu (pierwszy wpis – 8 lutego) pochodzi ciekawa kwalifikacja przełożonych (od dowódcy kompanii do brygady) dotycząca chor. Szymańskiego, zachowana w aktach Legionów Polskich w zasobie Centralnego

---

[359] „Sytuacja bez zmiany" – taką formułą (*nota bene* nieodparcie kojarzącą się z tytułem powieści Remarque'a) zaczynała się większość codziennych meldunków wysyłanych w tym okresie z brygad do Komendy LP. Następnie odnotowywano stany karabinów, liczbę żołnierzy, którzy przybyli do oddziałów lub z nich ubyli, oraz wszystkie ważniejsze wydarzenia na odcinku, np.: „nieprzyjaciel oświetlał reflektorami pozycje 6 pp" (CAW, Komenda LP, I.120.1.38, Meldunek sytuacyjny poranny III Brygady, 30 I 1916 r., godz. 4.05, k. 575).

[360] CAW, Komenda LP, I.120.1.40, Depesza Komendy II Brygady do Komendy LP, 29 II 1916 r., k. 499.

[361] A. Krasicki, *Dziennik…*, s. 404, 405.

[362] CAW, Komenda LP, I.120.1.40, Depesza Komendy III Brygady do Komendy LP, 26 II 1916 r., k. 345.

[363] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2350, Dziennik Romana Szymańskiego, 10 II 1916 r., k. 73, 74.

[364] Na przykład służbę tę pełnił 28 II oraz 9, 18 i 30 III 1916 r. (zob. CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.4, Rozkaz pułkowy nr 23, m.p., 28 II 1916 r., k. 81; *ibidem*, Rozkaz pułkowy nr 33, m.p., 9 III 1916 r., k. 105; *ibidem*, Rozkaz pułkowy nr 43, m.p., 18 III 1916 r., k. 120; *ibidem*, Rozkaz pułkowy nr 55, m.p., 30 III 1916 r., k. 139).

Archiwum Wojskowego. Być może wiązała się ona z zamiarem nadania mu stopnia podporucznika, choć samego wniosku awansowego w tej teczce nie ma. Warto zapoznać się ze wszystkimi ocenami na jego temat, tym bardziej że jest to pierwsza znana, kompleksowa charakterystyka naszego bohatera. Opinia komendanta kompanii: „Oficer solidny, spokojny, obowiązkowy" (ppor. Roman Łubieński); opinia komendanta batalionu: „Bardzo sumienny oficer i dobry instruktor. W boju okazał się b. dobrym. Charakter łagodny, usposobienie pogodne, w boju można na nim polegać. Osobiście dzielny, porywający żołnierzy. [Ukończył] kurs strzelecki w Rabce, b. dobry instruktor. Kwalifikuje się do awansu na podporucznika" (por. Józef Gigiel); opinia komendanta pułku: „Charakter miękki i niewyrobiony życiowo. Oficer energiczny i w wykonaniu poleceń pilny. Zdolny instruktor, gdyż umie żołnierzy zachęcić. Inteligencja i wiadomości wojskowe dość znaczne, jednak brak zdecydowania" (ppłk „Norwid"); opinia komendy brygady: „Dzielny oficer i dobry instruktor" (puentował 7 kwietnia płk Grzesicki)[365]. Swoją drogą ciekawe, na jakiej podstawie ppłk „Norwid" uznał Szymańskiego za miękkiego i pozbawionego życiowego wyrobienia. Być może chodziło mu o charakterystyczne dla Romana traktowanie podkomendnych, zgodnie z wyznawaną przezeń skautowską ideologią, po partnersku. Starał się, o ile to możliwe, unikać niepotrzebnego, jego zdaniem, wojskowego drylu. Zresztą opinia ta będzie się często przewijać w ocenach Szymańskiego, o czym Czytelnik przekona się na dalszych stronach tej książki.

3 marca do pułku przybyły uzupełnienia. Podpułkownik „Norwid" rozkazał, by aż do należytego ich wyćwiczenia i wyszkolenia stanowiły one razem z dwiema zluzowanymi kompaniami rezerwę odcinka. Dowództwo uzupełnienia otrzymał ppor. Maksymilian Kamski (późniejszy raczej nieudolny generał WP[366]), któremu do pomocy odkomenderowano chorążych Kazimierza Jankowskiego (poległ jako kapitan WP w walce z bolszewikami w 1920 r.), Aleksandra Tumidajskiego (poległ jako kapitan WP w walce z Ukraińcami w 1919 r.) i Romana Szymańskiego[367]. Tym sposobem nasz bohater ponownie wcielił się w rolę instruktora i nauczyciela początkujących żołnierzy.

Warto odnotować, że w tym okresie znaczną rolę w środowisku legionowym zaczęła odgrywać Rada Pułkowników, powołana z inspiracji dowódców pułków II i III Brygady. Miała ona uzgodnić jednolite stanowisko wobec nienormalnych stosunków panujących w Legionach, polegających m.in. na tym, że odmienne były dystynkcje i sposób pozdrawiania się, a żołnierze samowol-

---

[365] CAW, Komenda LP, I.120.1.482, Kwalifikacje oficerskie, k. 184, 185.

[366] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, Warszawa 2006, s. 191, 192. „Zrobił niespodziankę, że został generałem", w maju 1939 r. z ironią zanotował o Maksymilianie Kamskim-Milanie płk dypl. Stefan Rowecki (*idem*, *Wspomnienia*…, s. 101). Natomiast skrajnie nagatywnie w kontekście kampanii 1939 r. pisał o nim Stefan Mękarski, zarzucając generałowi pospolite tchórzostwo (S. Mękarski, *Zapiski z Rothesay 1940–1942*, oprac. A. Adamczyk, Londyn–Piotrków Trybunalski 2003, s. 54).

[367] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.4, Rozkaz pułkowy nr 28, m.p., 4 III 1916 r., k. 93.

nie przenosili się z pułku do pułku. W związku ze stabilizacją frontu pojawiła się możliwość dokształcania oficerów, zatem w lutym rozpoczęły się miesięczne staże w artylerii, na które zwyczajowo odchodziło sześciu młodszych oficerów piechoty. Chęć uczestnictwa w takim szkoleniu zgłosił chor. Szymański: „Niżej podpisany chor. 6 pp prosi o łaskawe przydzielenie do 1 Pułku Artylerii Legionów Polskich w charakterze hospitanta, prośbę swą motywuję chęcią nauki, zwłaszcza że w czasie przedwojennym, będąc w szkole oficerskiej drużyn strzeleckich, niżej podpisany poświęcał się nauce artylerii”[368]. Podanie zostało rozpatrzone pozytywnie, jednak ze względu na długotrwały bieg pisma (do Komendy Legionów dotarło 2 marca[369]) staż Szymańskiego mógł się rozpocząć dopiero w następnej turze, na początku wiosny. W tym czasie chor. Szymański znalazł się na sporządzonej przez ppłk. „Norwida” liście oficerów i żołnierzy 6 pp, „którzy służąc od początku wojny w Legionach, nie mieli dotąd sposobności do dekoracji”. Pisząc o naszym bohaterze i jego udziale w pracy liniowej, dowódca pułku wyliczał: „wyprawa kielecka, Korczyn, Opatowiec, wyprawa warszawska i podhalańska; 6 pp ofensywa i poz[ycje] nad Styrem”[370]. Jak się miało okazać, Szymański na odznaczenie musiał jeszcze długo poczekać.

Niedługo później, 14 kwietnia 1916 r., sześciu legionowych oficerów piechoty (po trzech z II i III Brygady) odeszło na praktykę do 1 Pułku Artylerii. III Brygadę reprezentowali chorążowie Zygmunt Berling i Mieczysław Radek (właśc. Jan Korkozowicz) z 4 pp oraz Roman Szymański z 6 pp[371], który najprawdopodobniej w tym czasie poznał się bliżej z Berlingiem – przyszłym generałem „ludowego” WP (w przyszłości jeszcze niejednokrotnie będzie miał z nim do czynienia, o czym będzie jeszcze mowa). Odbywając praktykę, oficerowie ci podlegali pod każdym względem dowództwu 1 Pułku Artylerii, a jednocześnie pozostawali na etacie macierzystych oddziałów, do których mieli wrócić 15 maja. Jednak w razie alarmu i groźniejszego ataku nieprzyjaciela przykazano im od razu wracać do swoich pułków, co jednak podczas ich stażu nie nastąpiło. Chorąży Szymański otrzymał przydział do 4 baterii, a Berling i Radek – 3 baterii[372].

4 bateria pod dowództwem por. Antoniego Durskiego (syna niedawno odwołanego komendanta Legionów Polskich gen. Karola Trzaski-Durskiego) z chwilą przybycia chor. Szymańskiego zajmowała stanowisko pod Optową,

---

[368] CAW, Komenda LP, I.120.1.357, Prośba chor. Romana Szymańskiego o przeniesienie do 1 Pułku Artylerii Legionów, 14 II 1916 r., k. 31.

[369] CAW, Komenda LP, I.120.1.418, Dziennik podawczy Komendy LP, nr 265, data wpływu 2 III 1916 r., k. 57.

[370] CAW, III Brygada LP, I.120.26.78, Pismo dowódcy 6 pp do Komendy LP, 24 III 1916 r., k. 287, 322, 323.

[371] CAW, Komenda LP, I.120.1.170, Rozkaz Komendy LP nr 207, 13 IV 1916 r., k. 511; CAW, Komenda LP, I.120.1.45, Meldunek sytuacyjny Komendy III Brygady, 16 IV 1916 r., k. 10.

[372] CAW, Komenda, I.120.1.357, Pismo komendy 1 Pułku Artylerii LP do Komendy LP, Legionowo, 20 IV 1916 r., k. 26.

na styku 4 i 6 pp, w odległości zaledwie pół kilometra od linii piechoty[373]. W razie alarmu Szymański nie miałby więc daleko do swego pułku. Zadaniem baterii było wspieranie ogniem własnej piechoty. W czasie stażu chor. Szymańskiego nie wydarzyło się nic szczególnego, mógł więc spokojnie zapoznać się z podstawami służby w artylerii. Można dodać, że w 4 baterii służył wtedy kolega Romana z Pierwszej Kompanii Kadrowej chor. Wincenty Kowalski „Huk", który był oficerem zwiadowczym baterii, a w 1939 r. już generałem i dowódcą 1 Dywizji Piechoty Legionów – *sui generis* gwardyjskiej dywizji przedwrześniowej armii.

W ostatniej dekadzie kwietnia II Brygada i część III (prawoskrzydłowy batalion 6 pp) miały zostać zluzowane na pozycji przez I Brygadę (tj. 1 i 5 pp), która przebywała w rezerwie w Karasinie. W tym celu, by zapoznać się z odcinkiem, 25 kwietnia na inspekcję stanowisk 4 i 6 pp udał się szef sztabu I Brygady ppłk Sosnkowski. Gdy zbliżał się już do stanowisk na granicy II i III Brygady, został odwołany do Komendy Legionów. Zdążył jedynie wieczorem tego dnia dotrzeć do komendy 6 pp[374]. Luzowanie przebiegło sprawnie i 29 kwietnia do godz. 16.00 baony I i II 6 pp zostały zmienione przez 1 pp[375]. Na pozycji pozostał na razie lewoskrzydłowy III batalion, który później był rotacyjnie zmieniany. Jeden z podoficerów 1 pp, zajmującego dotychczasowe pozycje szóstaków, zanotował tego dnia: „Okopy wypadły nam w bagnistym lesie zbudowane przeważnie z drzewa nad ziemią. Okopy na ogół są wyśmienite. Będzie nam tu nie najgorzej"[376]. Z powodu pobytu w 1 Pułku Artylerii najpewniej ominęła chor. Szymańskiego okazja, by spotkać znajomych ze swego dawnego pułku, co mogło się zdarzyć podczas wymiany oddziałów.

Bataliony I i II 6 pp wraz z dowództwem pułku odeszły do rezerwy Komendy Legionów Polskich w Nowym Jastkowie, tutaj też dołączył do oddziału Roman po powrocie w połowie maja ze stażu. Około dwóch tygodni później, na przełomie maja i czerwca zaczęły się fale upałów, które potęgowały zagrożenie pożarowe lasów na zapleczu frontu, gdzie odpoczywali legioniści. Mimo kilkakrotnych zakazów palenia ognisk w lasach legioniści nadal to robili[377]. Na skutki tej niefrasobliwości nie trzeba było długo czekać. Wkrótce doszło do groźnego pożaru, który wybuchł kilometr na zachód od Nowego Jastkowa, a który szczęśliwie ugasiły kompania techniczna i 5 kompania naszego bohatera[378].

---

[373] W. Chocianowicz, *Dzieje 1 pułku artylerii lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, s. 228.
[374] CAW, Komenda LP, I.120.1.46, Depesza ppłk. Kazimierza Sosnkowskiego z 6 pp do Komendy LP, 25 IV 1916 r., godz. 20.00, k. 80.
[375] *Ibidem*, Depesza Komendy III Brygady do Komendy LP, 29 IV 1916 r., godz. 16.20, k. 87.
[376] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 64.
[377] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.5, Rozkaz pułkowy nr 105, m.p., 18 V 1916 r., k. 59.
[378] CAW, Komenda LP, I.120.1.49, Depesza Komendy 6 pp do Komendy LP, 2 VI 1916 r., godz. 12.35, k. 51.

W tym czasie od kilku już miesięcy trwały starania dowódcy Oddziału Skautowego przy Komendzie Legionów sierż. Mieczysława Buły „Nabielaka" o pozyskanie oficerów do swego pododdziału. Wreszcie zniecierpliwiony i zmartwiony nieskutecznością dotychczasowych próśb Nabielak wystosował w maju do Naczelnej Komendy Polskiej Organizacji Skautowej stanowczy list, w którym pisał: „Stan obecny dłużej trwać nie może. W oddziałach, jak już zaznaczałem, nie ma zupełnie szarż, a sam wszystkich funkcji pełnić nie mogę. […] Jestem szalenie wyczerpany i w tych warunkach nie czuję się na siłach dłużej pracować"[379]. Ten dość rozpaczliwy apel odniósł skutek i wkrótce do oddziału zostali przydzieleni dwaj oficerowie z 6 pp, weterani skautingu, którzy służyli jeszcze w starym plutonie skautowym przy 6 kompanii 6 pp. Pierwszy przybył chor. Karol Michalski „Złoch", który wyleczył już ranę postrzałową odniesioną w październiku 1915 r., i zastąpił Nabielaka. 17 maja objął dowództwo Oddziału Skautowego, który od 1 czerwca miał przejść na etat kompanii[380]. Tak stanowił rozkaz Komendy Legionów, który precyzował, że z dniem 1 czerwca Oddział Skautowy ma wejść w skład półbaonu etapowego[381]. Po tygodniu Michalski raportował: „Oddział jest zupełnie zaniedbany, ludzie zawszeni i bez ubrań, wszystko to trzeba zacząć od wykąpania [wyraz nieczytelny – chłopców?], ostrzyżenia, ubrania, uzbrojenia i wyćwiczenia. Nawet wozy i konie muszą wymienić. Mamy obecnie 65 ludzi, ja 66, a w tych dniach przychodzi do nas Romek Szymański. […] Gdyby Was kto pytał, co ludziom najbardziej potrzeba w polu, to powiedzcie: 1) mydło, 2) onuce, a potem idą dopiero inne rzeczy"[382]. W następnym liście chor. Michalski komunikował pocieszającą wiadomość, że płk Zieliński obiecał oddać wszystkich legionowych skautów do oddziału, dzięki czemu nie trzeba się było obawiać, że ochotnicy do tego oddziału zostaną wcieleni do innych pułków, co już się zdarzało. Powtórzył też informację, że „za kilka dni ma przyjść do oddziału jako oficer Romek Szymański"[383].

Istotnie tak się stało i rozkazem z 2 czerwca 1916 r. chor. Szymański z 6 pp otrzymał przydział do oddziału skautów w półbaonie etapowym w Legionowie[384]. Zapewne już kilka dni potem (a może od razu?) Roman wrócił do pracy ze skautami (z jego starych podkomendnych z 6 kompanii pozostała

[379] AAN, ZHP, t. 95, List komendanta Oddziału Skautowego przy Komendzie LP asp. Mieczysława Buły „Nabielaka" do Naczelnej Komendy POS, 5 V 1915 r., k. 48, 49.
[380] *Ibidem*, Karta pocztowa komendanta Oddziału Skautowego przy Komendzie LP chor. Karola Michalskiego do komendanta POS Jana Sikorskiego, 18 V 1915 r., k. 50; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.5, Rozkaz pułkowy nr 103, m.p., 16 V 1916 r., k. 52.
[381] CAW, Komenda LP, I.120.1.314, Rozkaz Komendy LP [bez numeru], m.p., 15 V 1915 r., k. 374. W rozkazie tym mylnie podano imię chor. Michalskiego – Władysław zamiast Karol.
[382] AAN, ZHP, t. 95, List Karola Michalskiego do Jana Sikorskiego, 25 V 1916 r., k. 55.
[383] *Ibidem*, List Karola Michalskiego do Jana Sikorskiego, 1 VI 1916 r., k. 56, 57.
[384] CAW, Komenda LP, I.120.1.174, Rozkaz Komendy LP nr 216, 2 VI 1916 r., k. 44; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.5, Rozkaz pułkowy nr 121, Nowy Jastków, 2 VI 1916 r., k. 122; CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [1919 r.], k. 29.

już tylko garstka), o czym 8 czerwca informował chor. Michalski: „chor. R[oman] Szymański jest już w naszym oddziale, mamy obecnie 84 chłopców”[385]. Nowy dowódca Oddziału Skautowego był dawnym podkomendnym Romana jeszcze z plutonu skautowego 6 pp. Trudno przesądzić, czy Szymański, zostawszy jego zastępcą, czuł się z tego powodu zawiedziony, najprawdopodobniej nie – choćby ze względu na wiek Michalskiego, który był od niego o dwadzieścia lat starszy, a skauci nazywali go ojcem.

W tym czasie, u progu drugiego roku Wielkiej Wojny, front przeciwrosyjski państw centralnych przebiegał następująco: od południa na wschód od Czerniowiec, Zaleszczyk i Buczacza, na zachód od Tarnopola przez Dubno, Ołykę na Wołyniu i na zachód od Pińska na Polesiu. Front był umocniony, miał rozbudowane w głąb pozycje. 4 czerwca 1916 r. na jego odcinek po obu stronach linii kolejowej Kowel–Sarny, między Pińskiem a Łuckiem, ruszyła wielka ofensywa rosyjska gen. Aleksieja Brusiłowa. Była to jedna z najważniejszych operacji wojennych na froncie wschodnim podczas I wojny światowej[386]. Miesiąc później, podczas drugiej fazy działań zaczepnych Brusiłowa, 4 lipca rozpoczęła się największa i najcięższa w dziejach Legionów Polskich bitwa – pod Kostiuchnówką, „bitwa, o jakiej dotąd pojęcia nie mieliśmy […] – zanotował uczestnik walk. – Bledną przy niej Łowczówek, Konary, Tarłów, Kukle, blednie ofensywa jesienna na tęż samą Kostiuchnówkę zeszłego roku”[387]. Walczyły wszystkie trzy brygady, które przez trzy dni (4–6 lipca), mimo olbrzymich strat i tytanicznego wysiłku, wytrzymały rosyjskie natarcie prowadzone przeważającymi siłami piechoty, artylerii i kawalerii. Umożliwiło to wycofanie się korpusu austriacko-niemieckiego i zorganizowanie obrony nad Stochodem, na który Legiony zaczęły się wycofywać dopiero wieczorem 6 lipca[388].

W bitwie pod Kostiuchnówką Oddział Skautowy pod czasowym dowództwem chor. Szymańskiego (chor. Michalski po 17 czerwca wyjechał na przeszło miesięczny urlop[389]) nie brał bezpośredniego udziału i pozostawał na zapleczu razem z Komendą Legionów.

Tymczasem pod koniec lipca Piłsudski złożył podanie o dymisję z Legionów Polskich, co odbiło się szerokim echem także w pozostałych brygadach. Swoją decyzję uzasadniał tym, że nie może ponosić odpowiedzialności przed żołnierzami za bezcelową dalszą walkę, skoro Austria i Niemcy wciąż nie podejmują w sprawie Polski istotnych decyzji. Wkrótce potem, 6 sierpnia I Brygada

---

[385] AAN, ZHP, t. 95, List komendanta Oddziału Skautowego przy Komendzie LP chor. Karola Michalskiego do komendanta POS Jana Sikorskiego, 8 VI 1916 r., k. 63.

[386] S. Czerep, *Operacje wołyńskie ofensywy Brusiłowa 4 czerwca – 10 sierpnia 1916*, Białystok 1999, s. 187.

[387] W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1928, s. 259.

[388] Wśród obszernej literatury na ten temat wyróżnia się powstała w ostatnich latach monografia popularnonaukowa: P. Waingertner, *Kostiuchnówka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011.

[389] CAW, Komenda LP, I.120.1.212, Karta służbowa – podanie chor. Karola Michalskiego o wydanie dokumentów podróży z terminem powrotu 28 VII 1916 r., m.p., 17 VI 1916 r., k. 52.

uroczyście świętowała w kolonii Dubniki nad Stochodem jubileusz wymarszu Kadrówki. Komendant przemówił: „Obywatele! Dziś druga rocznica naszych walk za wolność. Drugi rok mija, a żołnierz jest wciąż w swej ojczyźnie tułaczem. […] Wy! Coście wszystko w wierności przetrwali, dziś dostaniecie skromną odznakę: »Za wierną służbę«. Tej, co żyć będzie waszym tętnem krwi. Wszystkich tu równe zasługi – dla wszystkich jednaka odznaka”[390]. Roman Szymański, sam były kadrowiak, nie uczestniczył wraz z delegacjami innych oddziałów w tej uroczystości, która odbyła się w strugach ulewnego deszczu na skraju lasu. Tego dnia prowadził pluton honorowy na ceremonii pogrzebowej swego kolegi z 6 Pułku Piechoty, poległego trzy dni wcześniej chor. Józefa Skrzyńskiego[391]. Ponad wszelką wątpliwość nie otrzymał też bardzo cenionej wśród żołnierzy odznaki „Za Wierną Służbę”[392] (której nie wymieniał w późniejszych wykazach, nie widać jej też na żadnej zachowanej fotografii), choć formalnie był do niej uprawniony. Jakkolwiek według kryteriów jej przyznawania ogłoszonych w rozkazie Piłsudskiego prawo do noszenia odznaki mieli wszyscy oficerowie i żołnierze, „którzy nie mniej niż rok pracowali nienagannie na froncie w szeregach I Brygady”, czego Roman nie spełniał, to punkt c owego rozkazu dopuszczał możliwość odznaczenia także tych oficerów i żołnierzy, „którzy byli w I Brygadzie mniej niż rok, lecz dalszą służbę pełnili nienagannie w innych jednostkach wojsk polskich, o ile sami sobie tego życzą i otrzymają na to pozwolenie swych komendantów”[393]. Dzięki temu zapisowi odznakę I Brygady otrzymało wielu legionistów, którzy podobnie jak nasz bohater w oddziale Piłsudskiego służyli krócej niż dwanaście miesięcy (np. kolega chor. Szymańskiego z 6 pp por. Wilhelm Rückemann[394]). Nie wiemy, dlaczego odznaki nie przyznano Romanowi. Być może nie uzyskał wymaganej akceptacji nieprzychylnej Piłsudskiemu Komendy Legionów, której bezpośrednio podlegał, a może, czego nie można wykluczyć, po prostu o nią wtedy nie zabiegał.

Dwa tygodnie później oddział skautów, liczący pięćdziesięciu chłopców (po odesłaniu chorych do szpitala i słabych, niezdolnych do służby na froncie, do Kozienic), już po powrocie z urlopu chor. Michalskiego, miał 21 sierpnia odejść na front, aby wziąć udział w pracach przy umocnieniach ziemnych

---

[390] *Uroczystość ustanowienia odznaki „Za wierną służbę”*, „Panteon Polski” 1925, nr 17 (13), s. 18.

[391] J. Relidzyński, *Ś.p. chor. Józef Skrzyński*, „Panteon Polski” 1925, nr 10, s. 15.

[392] Odnosząc się do okoliczności nadania odznaki „Za Wierną Służbę”, zwanej potocznie odznaką I Brygady, jeden z tych, którzy ją otrzymali, wspominał: „O ile wszelkie ordery austriackie i niemieckie w ogólnej u nas pozostawały pogardzie i nie były przyjmowane, gdy tylko można było od zaszczytu tego się wymówić, to znowuż każdemu z nas spieszyło się do otrzymania odznaki w jak najkrótszym czasie” (J. Pudełek, *W drużynie Komendanta. Ze wspomnień żołnierza I Brygady i oficera Adiutantury Generalnej Naczelnika Państwa (1914–1921)*, oprac. M. Cisek, Łomianki 2009, s. 81).

[393] *Uroczystość ustanowienia odznaki „Za wierną służbę”…*, s. 19.

[394] Późniejszy generał i dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza odszedł z 1 pp Legionów, gdy został ranny w bitwie pod Laskami 26 X 1914 r., zatem w szeregach pułku służył nawet krócej niż Roman Szymański (zob. A. Kralisz, *Na straży wschodnich rubieży. Biografia ostatniego dowódcy KOP gen. bryg. Wilhelma Orlik-Rückemanna (1894–1986)*, Warszawa 1999, s. 22, 31).

drugiej linii okopów. Roboty te wykonywano pod kierunkiem por. Juliusza Kleeberga, który jednocześnie wygłosił skautom wykład o fortyfikacjach polowych[395]. Tydzień później zaplanowano przejście skautów do pierwszej linii, by przeszkolić ich na placówkach, wartach i podsłuchach, w rzucaniu granatów i patrolowaniu. Wszelako chor. Szymański najprawdopodobniej nie uczestniczył w tym ostatnim przedsięwzięciu, 25 sierpnia złożył bowiem podanie o dwutygodniowy urlop (bez wliczenia dni podróży) „do okupacji niemieckiej w Sosnowcu, do Noworadomska i Krakowa"[396]. Prośba została zaakceptowana[397] i po przeszło siedmiu miesiącach Roman znów pojawił się w domu. Także szczegółów tego wypoczynku nie znamy. Zapewne spędził go miło na łonie rodziny, czas minął bardzo szybko, a w połowie września nasz bohater był już z powrotem w Piasecznie. Jeszcze w tym miesiącu objął dowództwo oddziału skautów[398].

Gdy Roman Szymański przebywał na urlopie, nastąpiły znamienne wydarzenia. Najpierw Rada Pułkowników, wobec braku rozstrzygnięć w sprawie przyszłości Legionów, wysłała 30 sierpnia do NKN memoriał, podpisany przez Piłsudskiego, Hallera, Sosnkowskiego i Roję, w którym domagała się zajęcia zdecydowanego stanowiska NKN wobec władz austriackich. Sygnatariusze żądali, aby Legiony i utworzona z nich nowa formacja były uważane za Wojsko Polskie, „które bije się i umiera za niepodległość Polski"[399]. Ponadto chcieli wycofania Legionów z frontu, by wykorzystać je jako kadry przy tworzeniu Wojska Polskiego[400]. Postulaty te zostały częściowo spełnione i 20 września 1916 r. cesarz Franciszek Józef, na wniosek NKN, zgodził się przekształcić Legiony Polskie w Polski Korpus Posiłkowy, co jednak większość społeczeństwa polskiego przyjęła bez entuzjazmu[401]. Jeszcze przed tym wydarzeniem, 5 września wezwano telegraficznie Józefa Piłsudskiego do Naczelnego Dowództwa Armii w Cieszynie. Komendę I Brygady objął płk Sosnkowski. Nie na długo, gdyż niecały miesiąc później także i on musiał

---

[395] AAN, ZHP, t. 95, List Karola Michalskiego do Jana Sikorskiego, 20 VIII 1916 r., k. 65; R. Szuchta, *Polska Organizacja Skautowa*…, s. 260.

[396] CAW, Komenda LP, I.120.1.215, Prośba chor. Romana Szymańskiego o urlop, 25 VIII 1915 r., k. 383.

[397] Pośrednio świadczy o tym raport z 1 września informujący, że w skład oddziału wchodzili wtedy 1 oficer i 71 żołnierzy. Zważywszy, że w owym czasie w kompanii służyło tylko 2 oficerów, to tym jedynym był podpisany autor dokumentu chor. Michalski, brakowało zaś chor. Szymańskiego (zob. CAW, Komenda LP, I.120.1.56, Raport poranny – 2 kompania etapowa (oddział skautów), Piaseczno, 1 IX 1916 r., k. 339).

[398] Dokładnej daty nie udało się ustalić. Wiadomo, że oddziałem dowodził co najmniej od 24 września (zob. CAW, Komenda LP, I.120.1.218, Prośba chor. Romana Szymańskiego o wystawienie dokumentów urlopowych dla czterech żonierzy, Piaseczno, 24 IX 1916 r., k. 45).

[399] BZNO, Dział Dokumentów Życia Społecznego, XXVI, 1914–1918, t. 2, Memoriał „Do Naczelnego Komitetu Narodowego", 1916 r.

[400] T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy (1917–1918)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1986, t. 29, s. 183.

[401] *Ibidem*.

się udać do Cieszyna. Obaj twórcy polskiego niepodległościowego czynu zbrojnego otrzymali dymisje i do Legionów już nie wrócili. Powodem było to, że niemieckie naczelne dowództwo przypuszczało, iż trudna sytuacja w Legionach wynika z ich agitacji, i zażądało od Austrii usunięcia Piłsudskiego i Sosnkowskiego.

Wkrótce po tych wydarzeniach, 4 października, w Piasecznie przy Komendzie Legionów odbyła się uroczysta msza polowa z okazji imienin cesarza Franciszka Józefa, w której jako oddział zwarty wystąpiły: kompania sztabowa, oddział skautów i pluton sztabowy[402]. Inne oddziały stacjonujące w Piasecznie miały wysłać jako „deputację" po jednym oficerze i dwóch żołnierzy[403]. Jak się okazało, były to ostatnie imieniny Jego Cesarskiej Mości.

Legiony Polskie pozostały na froncie wołyńskim do początków października 1916 r., po czym zostały zluzowane przez wojsko austriackie i transportami kolejowymi przewiezione przeszło 200 km na północ do Baranowicz, gdzie żołnierzy rozlokowano w rozległych drewnianych dawnych koszarach rosyjskich. Po raz pierwszy od wielu miesięcy legioniści zamieszkali w budynkach, co niewątpliwie stanowiło miłą odmianę po leśnych biwakach i wołyńskich ziemiankach. „Baranowicze – zanotował legionista – to bardzo rozwlekłe miasteczko, a przy tym błotniste, tak że można się w nim utopić. Ludność prawie sama izraelicka. Rozmówić można się dobrze tylko po niemiecku i rosyjsku. Język niemiecki góruje jednak nad rosyjskim"[404]. W tym też czasie nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta Legionów Polskich i gen. Stanisława Puchalskiego, który wrócił do armii austriackiej, zastąpił dotychczasowy komendant III Brygady Legionów płk Stanisław Szeptycki.

Wkrótce po przybyciu do Baranowicz okazało się, że istniejąca tu niemiecka kantyna nie ma wystarczającej ilości towarów, by zaspokoić potrzeby polskich legionistów. W efekcie Komenda Legionów poleciła Oddziałowi Skautowemu utworzyć nową kantynę, którą otwarto dziewięć dni później przy ul. Prinz Heinrich 5[405].

Podczas pobytu wszystkich trzech brygad Legionów Polskich w Baranowiczach został ogłoszony wzmiankowany już wcześniej Akt 5 listopada, na co zapewne miała wpływ opinia niemieckiego generała Ericha Ludendorffa wyrażona w liście z 17 lipca 1916 r., zatem chwilę po bitwie Legionów pod Kostiuchnówką, do sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Arthura Zimmermanna: „Obecnie zwracam oczy ponownie na Polskę – Polak jest dobrym żołnierzem […]. Stwórzmy księstwo polskie […], następnie po-

---

[402] CAW, Komenda LP, I.120.1.60, Depesza Komendy LP do komend I, II i III brygad, 3 X 1916 r., k. 123.

[403] CAW, Kompania Sztabowa Komendy LP, I.120.16.2, Komenda placu w Piasecznie, Rozkaz stacyjny, 3 X 1916 r., k. 5.

[404] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 130.

[405] CAW, Komenda LP, I.120.1.317, Rozkaz Komendy Placu nr 3, Baranowicze 12 X 1916 r., k. 58; *ibidem*, Rozkaz stacyjny nr 12, Baranowicze, 21 X 1916 r., k. 154.

stawmy na nogi armię polską […]. Realizacja tej koncepcji może nie być dla nas zbyt wygodną z punktu widzenia politycznego, lecz wszelkie rozważania muszą zejść na drugi plan, skoro idzie o nasze zwycięstwo”[406]. Nazajutrz po upublicznieniu wzmiankowanego dokumentu odbyła się ceremonia, którą jeden z żołnierzy opisał tak: „6 listopada obchodziliśmy uroczyście proklamację państwa polskiego. Obecne były wszystkie pułki piechoty w pełnym rynsztunku i delegacje kawalerii i artylerii. Generał niemiecki Adams miał przemowę, zakończając okrzykiem na cześć państwa polskiego i Legionów. Proklamację odczytał w języku polskim brygadier Haller. Nie wywarła jednak wielkiego wrażenia, gdyż za mało zawiera realnych podstaw”[407]. Z kolei przywoływany już oficer 6 pułku stwierdził: „Cała ta historia nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia, czuło się po prostu instynktownie, że to jedna szopka więcej, nowy kawał, by wziąć nas na lep”[408]. Istotnie, deklaracja była mętna i miała służyć głównie sformowaniu wojska polskiego do walki z Rosją, bez odpowiedniego ekwiwalentu politycznego. Głosiła wprawdzie utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego, ale nie precyzowała granic przyszłej monarchii. Mocarstwa centralne zdobyły się na ten krok w związku z przeciągającą się wojną i ogromnymi stratami na Zachodzie, które trudno już było uzupełnić. Sukces mogło przynieść przerzucenie z frontu wschodniego wojsk, które z kolei w jakiejś części mogłoby zastąpić podporządkowane Austrii i Niemcom wojsko polskie. O walorach polskiego żołnierza Niemcy przekonali się na przykładzie Legionów, z którymi w ciągu ostatniego roku ramię w ramię walczyli z Rosją. Wiedzieli, że Polacy nie pójdą do boju za sam żołd, obiecali im więc niepodległość. Manifest ten odegrał jednak trudną do przecenienia rolę, wywołał bowiem szeroki oddźwięk na świecie i w niedalekiej przyszłości sprowokował podobne deklaracje innych państw. Kluczowa z perspektywy późniejszych wydarzeń była tu słynna deklaracja prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona, który 22 stycznia 1917 r., przypadkowo w 54. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, wyraził przekonanie, „że mężowie stanu są wszędzie zgodni co do tego, że winna istnieć zjednoczona, niepodległa i autonomiczna Polska”[409]. Wydaje się, że bez polskiego czynu zbrojnego w tej wojnie, a przede wszystkim nadziei stron konfliktu na pozyskanie Polaków, nie byłoby to możliwe. Warto przy tej okazji przywołać jeszcze jedno wspomnienie uczestnika tamtych wydarzeń – późniejszego pułkownika dyplomowanego WP, a wówczas podporucznika 3 Pułku Piechoty

[406] Cyt. za: J. Stachiewicz, *Niemieckie plany organizacji Wojska Polskiego w czasie wojny światowej*, „Niepodległość” (Warszawa) 1933, t. 1, z. 1, s. 13. Nieco inne fragmenty tłumaczenia tego listu w: M. Wrzosek, *Polski czyn*…, s. 244. Tu m.in. zdanie: „Gdy Austria zawodzi, my musimy się postarać o nowe siły”.

[407] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 134.

[408] S. Kochanowski, *O szóstym pułku*…, „Panteon Polski” 1925, nr 15, s. 15.

[409] Cyt. za: M. Wrzosek, *Polski czyn*…, s. 206. 27 I 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu wysłała prezydentowi Wilsonowi depeszę z podziękowaniem za to orędzie (zob. *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924*, oprac. K.W. Kumaniecki, Warszawa 1924, s. 83).

II Brygady – Mariana Porwita, pokazujące specyfikę tych szczególnych dni: „Nietrudno nam było skojarzyć z tą deklaracją czarowanie przez dowódców niemieckich […], jak i skojarzyć z tymi faktami odejście ze swego stanowiska twórcy Legionów, brygadiera Józefa Piłsudskiego. Wiele było w Baranowiczach rozmów na te tematy wśród kolegów, wiele zebrań oficerskich […]. Zarysował się od początku odmienny stosunek I i większości III Brygady do przyszłości Legionów, a odmienny II Brygady i części III Brygady. Pamiętam, że była w szeregach I Brygady tendencja do opuszczania Legionów w ślad za Komendantem oraz zarysowujące się w II Brygadzie jednolite stanowisko, że należy trwać w szeregach, by w okresie zakończenia wojny reprezentować istniejącą realną siłę wojska polskiego". Dalej Marian Porwit wyjaśnił, że od początku swej ochotniczej służby w Legionach opowiadał się za drugą z tych postaw[410]. Jak się okazało w nieodległej przyszłości, podobnie rozumował nasz bohater.

Trzy dni po ogłoszeniu przez państwa centralne deklaracji 5 listopada gubernatorowie okupacji austriackiej i niemieckiej, generałowie Karl Kuk i Hans von Beseler, wydali jednobrzmiącą odezwę do podległej sobie ludności w sprawie zaciągu do mającego powstać wojska polskiego. Przekonywali: „Mężnie i z wielką chlubą walczyli obok nas bracia Wasi z Legionów Polskich; wstępujcie w ich ślady w nowo powstać mających oddziałach wojskowych, które, w przyszłości złączone z Legionami, utworzą Polskie Wojsko. Będzie ono dla Waszego nowego państwa silną podporą i zapewni mu bezpieczeństwo na zewnątrz i wewnątrz"[411]. Miało ono podlegać kierownictwu niemieckiemu.

Tymczasem 8 listopada 1916 r. 6 pp oraz brygady I i II zostały jeszcze raz poderwane alarmem i wymaszerowały z Baranowicz w kierunku frontu, by wprowadzić nieprzyjaciela w błąd przez upozorowanie wzmocnienia odcinka[412]. Po drodze 6 pp ostrzelała rosyjska artyleria, która na szczęście nie zadała mu żadnych strat, i jeszcze wieczorem tego dnia oddział powrócił do koszar. Była to ostatnia akcja bojowa Legionów Polskich w Wielkiej Wojnie. Kilka dni później Legiony wizytował niemiecki marszałek polny książę Leopold Bawarski wraz z generalicją. Dostojnego gościa witały 14 listopada na dworcu w Baranowiczach kompania honorowa złożona z żołnierzy wszystkich pułków piechoty i orkiestra 6 pp. Następnie odbyła się defilada piechoty i kawalerii, która „pomimo kałuż błota – jak zanotował jej uczestnik – wypadła znakomicie. Książę był zadowolony z dziarskiego wyglądu legionistów. Powróciliśmy do koszar umoczeni i zachlapani do pasa"[413].

W tym czasie zapadła decyzja o wycofaniu Legionów Polskich z frontu do Królestwa Polskiego, gdzie miało nastąpić ich przekształcenie w Woj-

[410] M. Porwit, *Spojrzenia poprzez moje życie*, Warszawa 1986, s. 172, 173.
[411] *Odbudowa państwowości…*, s. 50.
[412] CAW, Komenda LP, I.120.1.33, Rozkaz operacyjny nr 659/11 Komendy LP, 7 XI 1916 r., godz. 22.30, k. 251.
[413] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę…*, s. 135.

sko Polskie. Wobec tego dokonano częściowej reorganizacji pododdziałów, m.in. tych wchodzących w skład Komendy Legionów. 19 listopada postanowiono rozwiązać półbaon etapowy oraz będący jego częścią Oddział Skautowy, a jego żołnierzy trzy dni później włączono do kompanii sztabowej pod dowództwem kpt. Aleksandra Rittnera[414]. Historia Oddziału Skautowego dobiegła więc końca. W związku z tym chor. Szymański już wcześniej zwrócił się do Komendy Legionów, by każdy pułk przesłał wóz z podoficerem w celu odebrania książek z likwidowanej biblioteki przy komendzie Oddziału Skautowego[415]. Prawdopodobnie w tym czasie pododdział ten wystosował do kapelana Legionów Polskich ks. bp. Władysława Bandurskiego uroczysty adres, w którym przekazał mu wyrazy uznania i szacunku. Nie znamy jego treści. Nie wiemy też, czy autorem był stojący na czele oddziału chor. Roman Szymański, czy może ktoś inny. Jednak imię i nazwisko dowódcy musiało zwyczajowo otwierać listę podpisów. Pismo wywarło duże wrażenie na biskupie, na co wskazuje jego odpowiedź: „Najdrożsi i wśród Polskich Żołnierzy Najmilejsi! Z rozrzewnieniem odczytywałem cenne wynurzenia młodych Szermierzy Oddziału Skautowego przy Komendzie Legionów Polskich. Przesunęły mi się w pamięci stanowiska Wasze zeszłoroczne nad Styrem, wśród błot i lasów poleskich, Wasze dziarskie, choć dopiero chłopięce postacie, Wasz niezmierny zapał i gorącość ducha, Wasze całkowite oddanie się ukochanej matce-Polsce, Wasza odwaga i męstwo już nie harcerskie, na okaz – ale prawdziwe rycerskie, jak na Polaka tej doby przystało”[416]. Wypada zaznaczyć, że kilka lat później wszystkim skautom walczącym o niepodległość Polski i jej granice w latach 1914–1921 należny hołd oddał Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski w liście do nich: „Harcerze! Już w latach niewoli przygotowywaliście się do służby ojczyźnie. […] Toteż gdy huragan wojny światowej deptać zaczął niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywd i niewoli, wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości”[417]. Słowa te musiały napawać dumą Szymańskiego, który swoją działalność irredentystyczną rozpoczął w skautingu w zaborze rosyjskim, kontynuował ją w PDS i wreszcie dowodził oddziałem skautów na froncie i na zapleczu.

21 listopada legioniści dowiedzieli się o śmierci cesarza Franciszka Józefa I. Jakkolwiek ze zgonem sędziwego (86 lat) cesarza, jednego z najdłużej panujących (bez mała 68 lat) monarchów w dziejach, musiano się liczyć,

---

[414] CAW, Komenda LP, I.120.1.317, Odprawa Komendy LP, 19 XI 1916 r., k. 524; W. Nekrasz, *Harcerze w bojach*…, s. 19. Robert Szuchta mylnie podaje, powołując się zresztą na opracowanie Władysława Nekrasza, że Oddział Skautowy został rozwiązany już 6 X 1916 r. (zob. *idem*, *Polska Organizacja Skautowa*…, s. 260).

[415] CAW, Komenda LP, I.120.1.317, Karta służbowa chor. Romana Szymańskiego do Komendy LP, Baranowicze, 9 XI 1916 r., k. 436.

[416] *Biskup Władysław Bandurski, Krwi ofiarnej cześć*, Warszawa 1928, s. 185.

[417] J. Piłsudski, *Pismo do harcerzy*, 30 VI 1921 r. [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 5, red., wstęp i przyp. K. Świtalski, Warszawa 1990, s. 219.

wydarzenie to szeroko komentowano. Nowym cesarzem został Karol I Habsburg. Tydzień później chor. Szymański wyjechał z Baranowicz do Warszawy w składzie drugiego pociągu Komendy Legionów[418]. Nazajutrz, 29 listopada był już w stolicy. Trudno stwierdzić, czy tamtego dnia, w 86. rocznicę wybuchu powstania listopadowego, która za kilka lat stanie się świętem polskich podchorążych, Roman po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny przyjechał do wolnej od Rosjan stolicy. Możliwe, że na krótko odwiedził ją już w ostatnim roku. Jeśli nawet, to na pewno wcześniej do Warszawy nie przybył z taką pompą i w tak licznym legionowym towarzystwie jak teraz.

Rankiem 1 grudnia 1916 r. część Legionów Polskich wkroczyła do Warszawy. W uroczystości wzięła udział Komenda Legionów i reprezentanci poszczególnych oddziałów w pełnym rynsztunku bojowym, konno i pieszo, ale bez taborów, i z orkiestrą na czele. Po powitaniu na Dworcu Wiedeńskim oddziały ruszyły Alejami Jerozolimskimi, ulicami Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście i Czystą (później: Ossolińskich) na plac Saski. Szczegółowy program został sprecyzowany w rozkazie komendanta Legionów płk. Stanisława Szeptyckiego[419]. Całość wypadła imponująco, maszerujące oddziały prowadził konno wyróżniający się wzrostem płk Szeptycki (w II RP bodaj najwyższy polski generał[420]). Od czasów powstania listopadowego Warszawa nie widziała tylu żołnierzy w polskich mundurach. Byli obsypywani kwiatami. Sfilmowany przez Niemców przemarsz legionistów przetrwał do czasów współczesnych[421]. W paradzie uczestniczył też chor. Szymański. Musiało to być dla niego wzruszające przeżycie, jakże inne od tego sprzed ponad dwóch lat, gdy razem ze strzelcami wkraczał do Kielc. W tych dniach wraz z grupką młodszych oficerów Komendy Legionów mieszkał w Hotelu Angielskim[422]. Była to bodaj jego pierwsza tak luksusowa kwatera w tej wojnie, a i przedtem raczej mało prawdopodobne, żeby korzystał z podobnych. Do pełni szczęścia brakowało tylko definitywnego rozwiązania sprawy niepodległości, o którą przez ponad dwa lata walczyły Legiony Polskie.

Kilka dni później, 6 grudnia została powołana Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, złożona z 25 członków. Miała ona reprezentować społeczeństwo polskie wobec niemieckich i austriackich władz okupacyjnych i stanowić dla nich ciało opiniodawcze. Ukonstytuowała się 17 stycznia 1917 r. w Warszawie i w swym programie ogłosiła m.in. przygotowanie Sejmu

---

418 CAW, Komenda LP, I.120.1.63, Plan transportu Komendy LP, b.d., k. 514.

419 CAW, Komenda LP, I.120.1.64, Instrukcja ustawienia się, marszu, parady i defilady Legionów Polskich 1 XII 1916 r., Warszawa, 29 XI 1916 r., k. 7.

420 Równać się z nim wzrostem mógł chyba jedynie wywodzący się z armii rosyjskiej gen. Antoni Szylling.

421 W zasobach niemieckiego Bundesarchiv znajduje się przeszło dziesięciominutowy niemy film przedstawiający to wydarzenie. Jest on również dostępny w internecie: http://www.filmportal.de/video/der-feierliche-einzug-der-polnischen-legionen-am-1-dezember-1916-in-warschau (dostęp 30 X 2018 r.).

422 CAW, Komenda LP, I.120.1.64, Lista zakwaterowania oficerów, Warszawa, 2 XII 1916 r., k. 46.

Ustawodawczego, „opracowanie konstytucyjnego ustroju państwa", przede wszystkim zaś „stworzenie licznej, bitnej, a karnej armii polskiej"[423]. W tym celu powołano w TRS Komisję Wojskową z Józefem Piłsudskim na czele. Wydarzenia ostatnich miesięcy przyniosły legionistom nadzieję, że uregulowanie spraw polskich ruszyło z martwego punktu.

Jeszcze w pierwszych dniach nowego roku chor. Szymański, który od czasu rozwiązania oddziału skautów był przydzielony do kompanii sztabowej Komendy Legionów, wystąpił z prośbą o przydzielenie z powrotem do 6 pp[424]. Nie znamy powodu tej decyzji. Możemy jedynie spekulować, że Roman, mający spokojne usposobienie i konsekwentnie hołdujący zasadom skautów, stronił od wielkomiejskich uciech, którym dość powszechnie oddawali się stacjonujący w Warszawie oficerowie, oraz tęsknił do atmosfery panującej w pułku i do starych frontowych kolegów. Komenda Legionów przystała na prośbę chorążego, który z dniem 7 stycznia 1917 r. wrócił do 6 Pułku Piechoty na stanowisko dowódcy plutonu[425]. Tydzień wcześniej oddział przeszedł z tymczasowego garnizonu w Nałęczowie do Zajezierza, fortu pod Dęblinem[426]. Odkomenderowany również w styczniu do 6 pp kapelan ks. Kazimierz Nowina-Konopka wspominał: „Pierwsze wrażenie z Dęblina nieszczególne. Stacja to jakaś prowizoryczna szopa – obok domek, w nim restauracja kolejowa. Jedzie się pomiędzy ruinami, wszędzie sterczą spalone rumowiska gmachów, poskręcane od pożarów żelaza – chociaż porządne drogi i szpalery drzew świadczą, że kiedyś były tu solidne urządzenia"[427]. 6 Pułk Piechoty był jedynym oddziałem legionowym, który po przybyciu do Królestwa znalazł się na terytorium okupacji austriackiej. Pozostałe oddziały legionowe zostały rozlokowane na obszarze warszawskiego niemieckiego generał-gubernatorstwa i stacjonowały w następujących garnizonach: 1 pp – Modlin, 2 pp – Pułtusk, 3 pp – Warszawa, 4 pp – Łomża, 5 pp – Różan, 1 puł – Ostrołęka, 2 puł – Mińsk Mazowiecki, 1 part. – Góra Kalwaria[428]. Dokonano też nowego podziału na brygady (pułki 6 i 5 tworzyły odtąd III Brygadę).

W tym czasie nastąpiła chwilowa stabilizacja, legioniści odzyskali spokój ducha i nadzieję, co wynikało z tego, że polskimi sprawami wojskowo-politycznymi zajął się komendant Józef Piłsudski, powołany do TRS w Warszawie. Przykre wrażenie na żołnierzach 6 pułku wywarło natomiast to, że do złożenia przysięgi nowemu cesarzowi Austrii Karolowi w Nałęczowie powo-

---

[423] *Odbudowa państwowości*…, s. 72; W. Suleja, *Tymczasowa Rada Stanu*, Warszawa 1998, s. 200.
[424] CAW, Komenda LP, I.120.1.362, Pismo chor. Romana Szymańskiego do Komendy LP, Warszawa, 6 I 1917 r., k. 188.
[425] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, b.d., k. 29.
[426] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 1, Nałęczów, 1 I 1917 r., k. 2.
[427] K. Nowina-Konopka, *Wspomnienia wojenne kapelana II Brygady Legionów Polskich*, oprac. J. Humeński, Kraków 1993, s. 175.
[428] CAW, Komenda LP, I.120.1.294, Rozlokowanie Legionów w Polsce, Odprawa Komendy LP, 22 XI 1916 r., k. 602.

łano jedynie żołnierzy mających obywatelstwo austriackie. Był to pierwszy oficjalny podział żołnierzy Legionów Polskich na Królewiaków i Galicjan[429].

Tymczasem w wyniku porozumienia państw centralnych kuratelę nad Legionami Polskimi przejęli Niemcy, którzy na początku stycznia 1917 r. zaczęli je utrzymywać i zaopatrywać. Do poszczególnych pułków legionowych przydzielono oficerów i podoficerów niemieckich, którzy mieli zapoznawać Polaków z niemieckimi regulaminami i nową bronią. Wtedy też oddziały legionowe zaczęły sukcesywnie wymieniać broń i amunicję austriacką na niemiecką[430]. Do magazynów przekazywano mannlichery i cekaemy Schwarzlose, a w zamian otrzymywano karabiny Mauser wz. 98, karabiny maszynowe Maxim (początkowo po trzy na pułk) oraz pewną liczbę pistoletów Parabellum wz. 08. Przezbrajanie trwało kilka miesięcy. W tym czasie Legiony, jako kadra przyszłego Wojska Polskiego, liczyły 1037 oficerów, a także ok. 20 tys. podoficerów i żołnierzy, wchodzących w skład Komendy Legionów, sześciu pułków piechoty, dwóch pułków ułanów, pułku artylerii, dwóch dywizjonów artylerii, dywizjonu haubic oraz innych drobniejszych pododdziałów i zakładów[431]. Oficjalne przekazanie Legionów Polskich przez austriackiego cesarza Karola I opóźniało się i nastąpiło dopiero 10 kwietnia 1917 r. Odtąd – jako Wojsko Polskie (Polska Siła Zbrojna, tzw. Polnische Wehrmacht) – formalnie podlegały one niemieckiemu generalnemu gubernatorowi warszawskiemu gen. płk. Hansowi Hartwigowi von Beselerowi, zdobywcy Antwerpii i Modlina. Natomiast właściwym dowódcą został inspektor wyszkolenia PSZ gen. Felix von Barth, Łużyczanin przychylnie nastawiony do Polaków. Wojsko to miało się składać wyłącznie z obywateli Królestwa Polskiego, co spowodowało podział Legionów na dwie odrębne formacje wojskowe. Państwo polskie – zgodnie z niemieckimi założeniami – miało powstać tylko z ziem odebranych Rosji.

Należy wspomnieć, że jeszcze w listopadzie 1916 r., wkrótce po ogłoszeniu deklaracji dwóch cesarzy, powstał projekt przeformowania Legionów Polskich w cztery dwupułkowe brygady Wojska Polskiego, uzupełnione przez ochotników, które po wprowadzeniu poboru zamierzano następnie rozwinąć w cztery dywizje[432]. Te z kolei miały wysłać na front po trzy pułki piechoty, dwa szwadrony kawalerii i sześć baterii artylerii, natomiast na tyłach miały stacjonować cztery pułki o charakterze kadrowym[433]. Na marginesie można dopowiedzieć, że według nieco późniejszego planu opracowanego przez szefa Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego płk. Władysława Sikorskiego

[429] BN, ZR, 11402, M. Norwid-Neugebauer, „Wspomnienia z udziału w walkach Legionów Polskich w czasie I wojny światowej", k. 105, 106.
[430] CAW, Komenda LP, I.120.1.160, Kopie niemieckich pism z 27, 28 i 29 III 1917 r. w sprawie przezbrojenia Legionów Polskich, k. 356.
[431] W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 184.
[432] CAW, Komenda LP, I.120.1.10, Projekt organizacji armii polskiej, b.d., k. 274–276, 284.
[433] T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy*…, s. 184.

oddziały legionowe miały zostać w pierwszej fazie przeorganizowane w I Korpus Armii Wojska Polskiego złożony z dwóch trzypułkowych dywizji piechoty (w dalszej kolejności zamierzano stworzyć 3 DP i 1 Dywizję Kawalerii). Korpus ten miał osiągnąć gotowość bojową po 1 września 1917 r., natomiast w kolejnych miesiącach, po wprowadzeniu powszechnego poboru, planowano docelowo sformować sześć korpusów gotowych od 1 marca 1918 r.[434]

Jednak w związku z wybuchem rewolucji w Rosji (luty 1917 r.) tworzenie PSZ nie było już dla Niemców tak pilne[435]. Poza tym akcja werbunkowa przynosiła bardzo mizerne rezultaty, zarówno z powodu ogólnej niechęci społeczeństwa do zaciągu, jak i sprzeciwu Józefa Piłsudskiego oraz kierowanej przez oddanych mu oficerów konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Negatywne podejście ludności wynikało także z obawy, że Moskale, w których armii służą Polacy, mogą jeszcze wrócić, oraz ze stosunku do austriackich i niemieckich władz okupacyjnych, przeprowadzających rekwizycje i wykorzystujących ludność do przymusowych robót. Natomiast Piłsudski uważał, że misja Legionów jako sprzymierzeńca Prus i Austrii w wojnie z Rosją dobiegała końca, ponieważ ta ostatnia, wstrząsana i osłabiana rewolucją, przestaje być największym wrogiem Polski. Teraz Komendant zamierzał wystąpić przeciw dotychczasowym sprzymierzeńcom, uznawszy, że klęska państw centralnych jest już przesądzona (m.in. z powodu przystąpienia 6 kwietnia 1917 r. Stanów Zjednoczonych do wojny w obozie ententy) i nadszedł czas, by stanąć po stronie koalicji. Od tej chwili Józef Piłsudski skoncentrował się na rozbudowie POW, wymierzonej przeciw państwom centralnym. Stacjonujący w Królestwie legioniści jawnie okazywali niechęć Niemcom. Niejednokrotnie dochodziło do bójek z żołnierzami niemieckimi, zdarzały się też wypadki użycia broni[436]. Niemcy żądali, by Komenda Legionów Polskich zakazała opuszczania przez podoficerów i żołnierzy kwater po godz. 21.00, ograniczyła wyjścia tylko do celów służbowych oraz wstrzymała wydawanie urlopów. Przedstawiciel niemieckiego generalnego gubernatorstwa gen. piechoty Ulrich von Etzdorf, wydając te dyspozycje, dodał: „Przy tej sposobności zmuszony jestem wyrazić moje ubolewanie, że ścisłe braterstwo broni nawiązane na froncie między oddziałami niemieckimi a legionowymi ucierpiało przez nieodpowiedzialną agitację prowokatorów politycznych, którym niestety, jak się okazało, część legionistów dała posłuch”[437]. Zaognienie stosunków sprawiło, że komendant Legionów Polskich płk Zygmunt Zieliński wydał rozkaz oficerski, w którym pisał: „Mnożą się ustawicznie skargi ze strony władz cesarstwa niemieckiego

[434] CAW, Komenda LP, I.120.1.12, Projekt organizacji Wojska Polskiego opracowany przez płk. Władysława Sikorskiego, 25 VII 1917 r., k. 2–20.
[435] J. Stachiewicz, *Niemieckie plany*…, s. 21.
[436] J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 136, 142; S. Żmigrodzki, *Przed i po 6 sierpnia. Wspomnienia oficera łączności I Brygady*, Warszawa 1935, s. 240, 241.
[437] CAW, Komenda LP, I.120.1.70, Pismo gen. piechoty Ulricha von Etzdorfa do Komendy LP, Warszawa, 18 V 1917 r., k. 348.

na wrogie usposobienie żołnierzy polskich wobec podoficerów i żołnierzy niemieckich. […] Komendanci oddziałów i pododdziałów wpłyną na podległych im żołnierzy w duchu uspokajającym i godnym honoru i munduru żołnierza polskiego, należy użyć wszystkich swych wpływów dla usunięcia anormalnych stosunków”[438]. Interwencje Niemców nie skutkowały i wciąż dochodziło do awantur oraz większych i mniejszych incydentów; a to legionowy sierżant na ul. Marszałkowskiej w Warszawie podburzał ludność cywilną przeciw niemieckim patrolom (ich polecenia legioniści nagminnie zresztą lekceważyli), a to porucznik z grupą uzbrojonych żołnierzy wtargnął na komisariat policji i zażądał wydania zatrzymanych legionistów, a to w Nowym Dworze patrol niemiecki, który po godzinie policyjnej chciał wylegitymować bawiących w restauracji polskich oficerów, został przez nich wyrzucony. „Nienawiść legionistów do żołnierzy niemieckich okazuje się na każdym kroku” – skarżyły się władze wojskowe dotychczasowych sojuszników[439]. Komenda Legionów próbowała studzić antyniemieckie nastroje i nakazała dowódcom pułków wskazać winnych wykroczeń. Przywołano wyciąg z niemieckich skarg i napisano: „Wyżej cytowane wypadki są wyjątkami z ciągłych zażaleń komend i władz niemieckich na samowolę i bezkarność legionistów. Brak powagi i taktu wobec okupantów przynosi nam tylko wstyd i ujmę”[440]. Reprymendy te przynosiły niewielkie rezultaty.

W takiej atmosferze kontynuował służbę Roman Szymański, który w tym czasie stał na czele plutonu w kompanii szkolnej 6 Pułku Piechoty dowodzonej przez por. Mariana Ocetkiewicza[441]. Przez cały ten okres w pułku prowadzono szkolenie. Jego postępy parokrotnie sprawdzał sam gen. Barth, m.in. podczas inspekcji 5 marca, kiedy podziękował całemu oddziałowi i kompanii szkolnej za postępy w wyszkoleniu[442]. W związku z tym żołnierze pułku snuli domysły, że wkrótce wyruszą na front. Zastanawiali się, gdzie tym razem przyjdzie im walczyć. Czy znów nad Styrem, czy może na Bukowinie[443]? Nawiązując do tych spekulacji, chor. Wojciechowski (autor licznych wierszy pułkowych) napisał tekst piosenki *Czerwone maki*, której jedna ze zwrotek brzmiała:

---

[438] CAW, Komenda LP, I.120.1.304, Rozkaz oficerski Komendy Legionów Polskich nr 127, Warszawa, 2 VI 1917 r., k. 20.

[439] CAW, Komenda LP, I.120.1.193, Wyciąg z pisma gubernatora Warszawy do generalnego gubernatora nadesłanego do Komendy Legionów Polskich, 26 VI 1917 r., k. 247, 250, 251.

[440] *Ibidem*, Pisma Komendy Legionów Polskich do 1 pp, 1 part., 2 pp, Warszawa, 11 VII 1917 r., k. 247, 248, 250. Swoją drogą upominanie się o zachowanie taktu wobec okupantów brzmi dość kuriozalnie.

[441] CAW, Komenda LP, I.120.1.383, Lista oficerska 6 pp, marzec 1917 r., k. 139.

[442] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 60, Dęblin, 5 III 1917 r., k. 134. Według relacji ówczesnego por. Stanisława Świtalskiego największe uznanie gen. Bartha zyskała jego 7 kompania i kompania szkolna por. Ocetkiewicza, „faworyta przeglądu” (cyt. za: *Historia 6 pułku*…, s. 539). Niewątpliwie była to też zasługa chor. Szymańskiego dowodzącego w tym pododdziale plutonem.

[443] K. Nowina-Konopka, *Wspomnienia wojenne*…, s. 197.

Przeglądał pułk jenerał Barth
Pochwalił pracy znój
I rzekł: „Ten pułk jest wiele wart,
Więc pójdzie wnet na bój".
Lecz uśmiech nasz nie skona,
Gdy wejdziem na swój szlak,
I choć popłynie ta krew czerwona,
Jak czerwony mak![444]

Na szczęście przepowiednia ta nie spełniła się i szóstacy w Wielkiej Wojnie już krwi nie przelali. Natomiast wiele lat później następne pokolenie polskich żołnierzy pod dowództwem płk. Romana Szymańskiego obficie zrosiło krwią inne czerwone maki, które na trwałe zapisały się w dziejach ojczystych. Ciekawe, czy wtedy, po bitwie pod Monte Cassino, Roman Szymański przypomniał sobie, że legioniści śpiewali o czerwonych makach już 27 lat przed słynną pieśnią Feliksa Konarskiego.

Na początku marca chor. Szymański znalazł się w grupie oficerów przedstawionych przez dowódcę 6 pp do awansu na stopień podporucznika. W uzasadnieniu ppłk „Norwid" Neugebauer pisał: „Od 15 miesięcy chorąży. Przez cały czas w polu. Wyróżnił się pracowitością i umiejętnością szkolenia rekruta. Przytomny i dobry oficer. Na awans zasługuje". Pod tą opinią 8 marca dopisał się komendant III Brygady płk Zygmunt Zieliński: „Kształci rekrutów wzorowo, wniosek popieram"[445]. W tych dniach Szymański znalazł się również w grupie oficerów pułku rekomendowanych do odznaczenia Krzyżem Cesarza Karola[446]. Miesiąc później, rozkazem Komendy Legionów ogłoszonym 12 kwietnia 1917 r., nasz bohater został razem z czternastoma innymi chorążymi piechoty awansowany z dniem 1 kwietnia 1917 r. do stopnia podporucznika, uzyskując jedenastą lokatę[447].

Wkrótce nastąpiła kolejna zmiana na najwyższym szczeblu dowodzenia w Legionach Polskich – 25 kwietnia gen. von Beseler mianował gen. mjr. Szeptyckiego wojskowym generałem-gubernatorem w Lublinie, funkcję komendanta Legionów zaś objął po nim płk Zygmunt Zieliński, dotychczasowy komendant III Brygady, którego z kolei zastąpił najstarszy rangą komendant pułku tej brygady. Na mocy tego rozkazu dwa dni później dowódcą III Brygady został ppłk Mieczysław Neugebauer, zatrzymując jednocześnie komendę

[444] *Historia 6 pułku*…, s. 454. Nieco zmieniona wersja w: K. Nowina-Konopka, *Wspomnienia wojenne*…, s. 198.
[445] CAW, Komenda LP, I.120.1.374, Wniosek o nominację chor. Romana Szymańskiego, Dęblin, marzec 1917 r., k. 358.
[446] CAW, Komenda LP, I.120.1.102, Spis oficerów 6 pp przeznaczonych do Krzyża Wojskowego Karola, 11 III 1917 r., k. 68.
[447] CAW, Komenda LP, I.120.1.120, Rozkaz Komendy LP nr 286, 12 IV 1917 r., k. 472; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 96, Dęblin, 16 IV 1917 r., k. 216; *Lista starszeństwa oficerów Legionów*…, s. 24.

6 Pułku Piechoty[448]. Żegnający się z Legionami gen. Szeptycki napisał: „Odchodzę od Was na nowy posterunek w żalu serdecznym za rycerskim środowiskiem […]. Oddalenie formalne od Was nie osłabi węzłów nawiązanych we wspólnym boju […]. Legioniści! Nieugięcie trwajcie i nadal przy znakach, które światu przypomniały nieśmiertelne męstwo, a narodowi rycerski obowiązek walki! Legionom cześć!"[449]. Generał Szeptycki dochował wierności legionistom i w lutym następnego roku, po zawarciu traktatu brzeskiego, oddającego Chełmszczyznę i część Podlasia państwu ukraińskiemu, o czym będzie jeszcze mowa, na znak protestu podał się do dymisji.

Tymczasem pod koniec kwietnia otwarto kursy wyszkolenia przeznaczone dla nowo werbowanych w Królestwie ochotników do Polskiej Siły Zbrojnej. Prowadzili je wyłącznie legioniści Królewiacy, a numery kursów odpowiadały numerom pułków, które wyłaniały dla każdego z nich kadrę instruktorską[450]. Komendantami kursów (*de facto* skadrowanych pułków) byli oficerowie niemieccy, dowódcami batalionów – oficerowie niemieccy i austriaccy, dopiero komenda kompanii (i to nie wszystkich) przypadła oficerom legionowym[451]. Podział na legionistów wywodzących się z Galicji i Królestwa Polskiego, a przede wszystkim rozdzielenie ich, wywołał wielkie niezadowolenie i smutek. Dał temu wyraz dowódca 6 Pułku Piechoty ppłk Neugebauer, próbując jednocześnie uzasadnić tę decyzję i wlać otuchę w serca żołnierzy. W rozkazie z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja napisał: „Żołnierze! W czasie pożogi wojennej po raz trzeci, a po raz pierwszy po ogłoszeniu i po uznaniu prawa do Niepodległej Ojczyzny, święcimy rocznicę Konstytucji 3 maja 1791 r. Przez wydanie zasadniczych praw, normujących na nowych podstawach życie państwowe, pod hasłem odrodzenia dawnej potęgi Polski i zabezpieczenia silnej przyszłości – ogłoszono światu zasady Konstytucji. Uczynił to sławny Sejm Czteroletni, spod obrad którego wyszły jednomyślne uchwały sformowania stutysięcznej Armii i utworzenia zasobnego Skarbu państwowego. »Wojsko i Skarb«! Tymi samymi hasłami żyjemy dziś i my. […] Stoimy przed dniem, kiedy odejdzie od nas kadra nowego pułku, kiedy wielu naszych kolegów i przyjaciół z okresu przebytych walk opuści szeregi 6 pułku. Żołnierze! Nie ma miejsca na smutek w sercu naszym! W dniu wielkiej rocznicy powiedzieć sobie należy, iż w pracy wytrwamy, bo do zdobycia mamy cel walk Ojców i Dziadów naszych […]. Dlatego też w przededniu wystawienia kadry do nowych formacji nie żegnamy się z tymi, co odchodzą, bo na jed-

[448] CAW, Komenda LP, I.120.1.304, Rozkaz Komendy Legionów Polskich nr 289, 27 IV 1917 r., k. 46.
[449] CAW, Komenda LP, I.120.1.295, Rozkaz nr 290, Warszawa, 29 IV 1917 r., k. 284.
[450] J. Rzepecki, *Rodowód wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s. 70.
[451] S. Kwaśniewski, *Wspomnienia legjonowe byłego oficera austrjackiego*, Warszawa [1926], s. 87; J. Snopko, *Finał epopei Legionów Polskich 1916–1918*, Białystok 2008, s. 141; R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, oprac. K. Stepan, [Warszawa] 2012, s. 358, 359.

nym polu nadal pracować będziemy”[452]. Zgodnie z przewidywaniami dwa dni później (5 maja) ppor. Szymański został powołany na Kurs Wyszkolenia nr 6 w Zambrowie jako instruktor i dowódca plutonu[453]. Łącznie z 6 pułku do Zambrowa odjechało 12 oficerów i 256 szeregowych[454].

By zatrzeć złe wrażenie wywołane podziałem legionistów według przynależności państwowej, płk Zieliński wyjaśniał, że instruktorzy będący wyłącznie mieszkańcami ziem polskich uwolnionych od panowania rosyjskiego po wyszkoleniu rekrutów wrócą do swoich macierzystych oddziałów[455]. W przypadku naszego bohatera nastąpiło to stosunkowo prędko, już mniej więcej miesiąc później był on bowiem znowu w Dęblinie, gdzie otrzymał przydział do kompanii szkolnej; wybrano go też do zarządu kasy oficerskiej 6 pułku[456]. Niebawem kompanię szkolną 6 pułku, zasiloną żołnierzami z werbunku, przekształcono w trzykompanijny batalion szkolny pod dowództwem kpt. Bronisława Głowińskiego, w którym ppor. Szymański został dowódcą plutonu w 1 kompanii ppor. Jana Ogrodnika[457]. Ostatecznie tydzień później utworzono półbatalion, w którym ppor. Szymański został dowódcą 1 kompanii, a ppor. Ogrodnik 2 kompanii[458].

W tym czasie na rozkaz gen. Beselera nastąpiła też ostatnia reorganizacja Legionów. Dowództwo III Brygady, które objął stojący dotąd na czele 4 pp płk Bolesław Roja, przeniesiono z Dęblina do Łomży. Ponadto zmieniono strukturę dwóch brygad. Odtąd w skład II Brygady wchodziły 3 i 6 pp, a III Brygady – 4 i 5 pp. Zmienili się także dowódcy większości pułków, komendę 4 pp objął przeniesiony z 3 pp ppłk Andrzej Galica, 5 pp przeniesiony z 2 pp ppłk Michał Żymierski[459], 2 pp – ppłk Witold Rylski, a 3 pp – przesunięty z 6 pp mjr Włodzimierz Zagórski[460]. W związku z tymi roszadami ppor. Roman Szymański wraz z 6 pp znalazł się w składzie II Brygady. Tym samym przypadł mu w udziale zaszczyt służby we wszystkich trzech brygadach Legionów Polskich podczas I wojny światowej. Naturalnie miało to jedynie wymiar symboliczny, pobyt w II Brygadzie był przejściowy i nie wiązał się z walką na froncie, choć niewiele brakowało, aby także w jej szeregach bił się z nieprzyjaciółmi. Będzie jeszcze o tym mowa.

---

[452] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 111, Dęblin, 3 V 1917 r., k. 255.
[453] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wyciąg przebiegu służby por. Romana Szymańskiego od 1 VIII 1914 do 5 IX 1919 r., k. 31.
[454] *Historia 6 pułku*…, s. 540.
[455] CAW, Komenda LP, I.120.1.304, Rozkaz oficerski nr 120, Warszawa, 10 V 1917 r., k. 19.
[456] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 135, Dęblin, 6 VI 1917 r., k. 311.
[457] *Ibidem*, Rozkaz pułkowy nr 146, Dęblin, 20 VI 1917 r., k. 335.
[458] *Ibidem*, Rozkaz pułkowy nr 154, Dęblin, 28 VI 1917 r., k. 351.
[459] Według autorów biografii późniejszego marszałka „odrodzonego” Wojska Polskiego przestał on występować jako Żymirski dopiero wiosną 1919 r. (zob. J. Pałka, J. Poksiński, *Michał Żymierski*…, s. 71). Tymczasem w dokumentacji legionowej, także opatrzonej jego odręcznym podpisem, nazwisko Żymierski zaczyna się pojawiać już mniej więcej dwa lata wcześniej. Z tego powodu w niniejszej publikacji, pisząc o wydarzeniach od połowy 1917 r., stosuję ten zapis nazwiska.
[460] CAW, Komenda LP, I.120.1.295, Rozkaz Komendy LP nr 301, Warszawa, 18 VI 1917 r., k. 410.

Od kryzysu przysięgowego do Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskiej Siły Zbrojnej

Zaraz potem impas w Legionach jeszcze się pogłębił, a punktem kulminacyjnym okazał się tzw. kryzys przysięgowy, wywołany rotą przysięgi zatwierdzoną 2 lipca 1917 r. przez gen. Beselera. Brzmiała ona następująco: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu, i memu przyszłemu królowi – na lądzie i morzu, i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz państw z nimi sprzymierzonych; że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i w ogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umrzeć jako mężny i prawy żołnierz polski. Tak mi Panie Boże dopomóż"[461].

Przysięgę mieli złożyć tylko Królewiacy, Galicjan bowiem – zdaniem Komendy Legionów – obowiązywała ta złożona kilka miesięcy wcześniej cesarzowi Karolowi. W tym czasie w 6 Pułku Piechoty służyło 77 oficerów i 1205 żołnierzy, z czego odpowiednio 63 i 732 było poddanymi austriackimi, a 14 i 473 – Królestwa Polskiego[462]. Wynika z tego, że przysięgę miała składać zdecydowana mniejszość pułku, do której zaliczał się ppor. Szymański. W jego kompanii szkolnej 4 oficerów i 133 żołnierzy miało obywatelstwo austriackie, a Królewiakami oprócz niego było tylko 28 żołnierzy[463]. W najbliższych dniach stanęli oni przed dramatycznym wyborem, gdyż Józef Piłsudski oficjalnie uznał przysięgę za niezgodną z honorem oraz żołnierską godnością i razem ze swoim zastępcą płk. Sosnkowskim ustąpił z TRS, dając jednocześnie hasło do odmowy jej złożenia. Rota przysięgi stanowiła dla Komendanta tylko pretekst do zerwania z państwami centralnymi, doszedł on bowiem do przekonania, że w ówczesnej sytuacji politycznej i militarnej w Europie dalsze trwanie u boku Niemiec w żaden sposób nie służy sprawie niepodległości Polski. Na ostatniej nieoficjalnej odprawie, którą odbył z wyższymi oficerami swojej byłej I Brygady (2 lipca), powiedział m.in.: „Nasza wspólna droga z Niemcami skończyła się. Rosja – nasz wspólny wróg w tej światowej wojnie – skończyła swoją rolę. Wspólny interes przestał istnieć. Wszystkie nasze i niemieckie interesy układają się przeciw sobie. W interesie Niemców leży przede wszystkim pobicie Aliantów; w naszym – by Alianci pobili Niemców. […] Wy do tej »Armii Polskiej« [tworzonej przez Beselera – J.K.] nie pójdziecie"[464]. To

[461] *Ibidem*, Rozkaz Komendy LP nr 311, Warszawa, 5 VII 1916 r., k. 454; cyt. też w: J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę…*, s. 146.
[462] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.84, Spis oficerów i żołnierzy 6 pp z podziałem na przynależność państwową, b.d., k. 35.
[463] *Ibidem*, Wykaz sumaryczny oficerów, podoficerów i żołnierzy poddanych austriackich i Królestwa Polskiego kompanii szkolnej 6 pp, b.d., k. 90.
[464] J. Głuchowski, *Odmowa przysięgi i odmowa buntu. Fragment polityki legionowej z 1917 r.*, „Niepodległość" (Londyn) 1958, t. 6, s. 139.

wystarczyło, by przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austrii nie złożyli posłuszni Piłsudskiemu żołnierze dawnej I Brygady i większość byłej III Brygady. Zrobiły to natomiast pułki II Brygady płk. Józefa Hallera[465]. Należy zaznaczyć, że II Brygada, zwana też Karpacką lub Żelazną, nie dość, że była odmienna od brygad I i III ideowo-politycznie, to jeszcze różniła się umundurowaniem (np. w I Brygadzie noszono wyłącznie maciejówki, a w II rogatywki), dystynkcjami, przepisami wojskowymi, salutowaniem itp.

Jeszcze przed samym zaprzysiężeniem, które dla delegowanej z każdego pułku jednej kompanii zarządzono na 9 lipca w Warszawie (reszta oddziałów miała przysięgać w następnych dniach w swoich garnizonach), dowódca 6 Pułku Piechoty ppłk Mieczysław Neugebauer, opierając się na instrukcjach, które otrzymał przez kuriera od Piłsudskiego, zarządził w Dęblinie specjalną odprawę oficerską. W jej trakcie każdy oficer Królewiak miał się krótko zadeklarować, czy złoży przysięgę. W tym czasie w 6 pułku służyło tylko 14 oficerów pochodzących z zaboru rosyjskiego i najprawdopodobniej większość z nich wzięła udział w odprawie. „Oficerowie – zapisał Mieczysław Norwid-Neugebauer – przeważnie odpowiedzieli – nie. Bezwzględna negatywna jednomyślność panowała natomiast wśród podoficerów”[466]. Niestety autor relacji nie wymienił nazwisk oficerów deklarujących chęć złożenia przysięgi. Co ciekawe, wspomnienie to w nieco zmienionej redakcji znalazło się w ogłoszonym drukiem tuż przed wybuchem wojny w 1939 r. monumentalnym opracowaniu poświęconym 6 pp, w którym pojawia się następująca informacja: „Oficerowie – **z wyjątkiem trzech** [wyróżnienie moje – J.K.] – odpowiedzieli »nie«”[467]. Wprawdzie i tutaj nie podano, o kogo chodzi, ale ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić, że w owej trójce znalazł się ppor. Szymański. Tymczasem 9 lipca oddelegowana do Warszawy kompania 6 pp odmówiła złożenia przysięgi, jeszcze więc tego dnia z dowództwa pułku usunięto ppłk. Neugebauera, uważanego, zresztą słusznie, za jednego z najaktywniejszych przeciwników składania przysięgi. Zastąpił go mjr dr Józef Zając[468]. Przysięgę pozostałych żołnierzy 6 pp wyznaczono na 12 lipca w Dęblinie. Zgodnie z rozkazem pułk został uformowany w dwa bataliony (I – złożony z Królewiaków, pod dowództwem kpt. Tadeusza Jakubowskiego, i II – utworzony z poddanych austriackich, pod komendą kpt. Bolesława Popowicza), które miały zebrać się o godz. 9.00 na placu przed pułkową kaplicą.

---

[465] Na temat kryzysu przysięgowego Legionów Polskich powstała obszerna literatura. Z ujęć najnowszych zob. J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 145–154; J. Snopko, *Finał epopei*…, s. 168––193; M. Staroń, *Likwidacja Polskiego Korpusu Posiłkowego w 1918 roku. Losy legionistów po traktacie brzeskim*, Warszawa 2013, s. 15–18.

[466] BN, ZR, 11402, M. Norwid-Neugebauer, „Wspomnienia z udziału w walkach Legionów Polskich w czasie I wojny światowej”, k. 112.

[467] *Historia 6 pułku*…, s. 545.

[468] CAW, Komenda LP, I.120.1.504, Rozkaz oficerski nr 138, Warszawa, 11 VII 1917 r., k. 20; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 173, Dęblin, 21 VII 1917 r., k. 387; *Historia 6 pułku*…, s. 546.

Legioniści mieli stanąć z karabinami i bagnetami, oficerowie w mundurach polowych, przy szablach, bez pistoletów. Podporucznik Szymański prowadził do przysięgi I pluton 1 kompanii I batalionu[469]. Nie znamy przebiegu tej dramatycznej uroczystości z jego udziałem, nie udało się też natrafić na dokument, w którym wymieniono by go wśród zaprzysiężonych. O tym, że jednak się na to zdecydował, stając tym samym w opozycji do większości kolegów, świadczy pośrednio inne źródło. Otóż rozkazem Komendy Legionów trzech oficerów 6 pp zostało z dniem 18 lipca 1917 r. przeniesionych do 3 Pułku Piechoty, byli to: por. Jan Załuska, por. lek. Antoni Więckowski i ppor. Roman Szymański[470]. Nie podano jednak powodów wydania tego rozkazu. Zważywszy jednak na to, że wszyscy oni pochodzili z Królestwa, a później służyli w PKP i PSZ, można uznać, iż jest to ta sama trójka, która na odprawie u ppłk. „Norwida" powiedziała „tak"; musieli więc złożyć przysięgę, dlatego w zbuntowanym 6 pp zabrakło dla nich miejsca. W tym smutnym czasie, jak wspominał kapelan Kosma Lenczowski, „z serdecznych, zjednoczonych kolegów zrobiły się dwa wrogie i zacięte obozy"[471].

Opornych żołnierzy i zwolenników Komendanta dotknęły represje. Królewiacy zostali rozbrojeni i internowani w obozach: szeregowi w Szczypiornie pod Kaliszem, oficerowie w Beniaminowie pod Warszawą. Były to ciężkie i bolesne chwile dla legionistów, kiedy po trzech latach wspólnej walki i służby oddzielono Królewiaków od Galicjan. Aresztowania dotknęły wielu działaczy niepodległościowych z Piłsudskim i Sosnkowskim na czele, których 22 lipca 1917 r. zatrzymali w Warszawie agenci tajnej niemieckiej policji. Parę dni później obu wywieziono do Niemiec.

Warto w tym miejscu bliżej przyjrzeć się wspomnianej decyzji Romana Szymańskiego, piętnowanej już wówczas, a pośrednio też po 1926 r., kiedy z przeciwników zaprzysiężenia, tzw. więźniów ideowych, zaczęto czynić symbol najczystszego patriotyzmu i poświęcenia. Trzeba też dodać, że opowiedzenie się za lub przeciw złożeniu przysięgi wywarło niebagatelny wpływ na późniejszą karierę legionistów w II Rzeczypospolitej, czego naturalnie owego gorącego lata 1917 r. nie mogli przewidzieć[472]. Nie zacho-

---

[469] CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 164, Dęblin, 11 VII 1917 r., k. 365, 366.

[470] CAW, Komenda LP, I.120.1.296, Odprawa nr 175, Warszawa, 18 VII 1917 r., k. 453; CAW, 6 Pułk Piechoty LP, I.120.32.9, Rozkaz pułkowy nr 173, Dęblin, 21 VII 1917 r., k. 387. Na marginesie można dodać, że wymienieni w rozkazie pozostali dwaj oficerowie przeszło dwie dekady później zostali zamordowani: płk. Więckowskiego rozstrzelali Niemcy w Auschwitz, a płk. Załuskę Sowieci w Katyniu – w 2007 r. awansowano go pośmiertnie do stopnia generała brygady (W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 5: *Ś–Ż*, Warszawa 2007, s. 118, 182).

[471] K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana…*, s. 153.

[472] Taką umiarkowaną karierę zrobił np. Roman Szymański – w 1939 r. podpułkownik i dowódca pułku, podczas gdy w tym czasie wielu jego rówieśników czy nawet trochę młodszych kolegów, którzy podczas kryzysu przysięgowego poszli za wskazaniem Komendanta, było już pułkownikami, niekiedy dowódcami piechoty dywizyjnej, a nawet dowódcami dywizji piechoty (np. Jarosław Szafran i Bolesław Krzyżanowski).

wały się pisemne relacje na temat postawy ppor. Szymańskiego w tamtym okresie. Niewątpliwie stanął przed dramatyczną decyzją, po której stronie się opowiedzieć. Możliwe, że dla niego wybór ten był nawet trudniejszy niż dla rzeszy innych – wszak jako kadrowiak, później podoficer 1 pułku, zaliczał się do grona pierwszych żołnierzy Komendanta, a większość oficerów z 6 pp opowiedziała się za Piłsudskim. Trzeba jednak pamiętać, że jako dowódca oddziału skautów bezpośrednio podległego Komendzie Legionów długo znajdował się w orbicie jej wpływów, przez co ideologicznie oddalił się od swoich pułkowych kolegów. Ostatecznie opowiedział się za złożeniem przysięgi, uważając zapewne, że trzeba to zrobić, aby w zorganizowanych i uzbrojonych oddziałach doczekać końca wojny. Podobnie myślała całkiem spora grupa oficerów (głównie z Komendy Legionów i II Brygady), np. świadek tamtych wydarzeń, pochodzący z Tarnowa kapelan 6 pp ks. Kazimierz Nowina-Konopka wspominał: „Piłsudski nie chce armii polskiej pod pruską komendą i dlatego żąda, byśmy nie składali przysięgi, żąda, abyśmy się rozbili i bądź poszli do domu spiskować, bądź zostali wcieleni do armii austriackiej. Dla Królewiaków taki rozkaz znaczył: »pójdziesz do mamy«, dla nas, Galicjan: »pójdziesz na front włoski, aby stamtąd nie wrócić«. Nie mogłem pojąć, jaką korzyść mogła mieć z tego sprawa polska. Nie byłem politykiem, ale nie mogłem pojąć tych subtelności, a rozumiałem tylko to, że żołnierz polski, czy pod komendą pruską, czy chińską, zawsze polskim żołnierzem zostanie. I więcej może zaważyć na szali, gdy stanowi zwarte kadry wojskowe aniżeli tylko jednostki, spiskujące w domu czy w armii austriackiej”[473]. Z podobnego założenia wyszła grupa oficerów Legionów Polskich z pułkownikami Zygmuntem Zielińskim, Józefem Hallerem, Marianem Januszajtisem i Władysławem Sikorskim, podpułkownikami Henrykiem Minkiewiczem, Leonem Berbeckim i Michałem Żymierskim, a z niższych szarż np. kpt. Marianem Kukielem na czele. Ponadto, jak słusznie skonstatował historyk Tadeusz Wawrzyński, „motywem działania oficerów, którzy opowiadali się za złożeniem przysięgi, była chęć tworzenia polskiej armii narodowej oraz przeświadczenie o potrzebie istnienia wojska polskiego w końcowej fazie wojny”[474]. Ostatecznie trudno przesądzić, które rozwiązanie przyniosło Polsce więcej pożytku – dobrowolne pozbawienie się oręża, uwięzienie i rozproszenie czy trwanie w szczątkowej formie w zwartych szeregach i pod bronią w oczekiwaniu końcowych rozstrzygnięć. Szala wydaje się przechylać na stronę opcji Piłsudskiego, który zresztą stał się głównym beneficjentem wydarzeń lata 1917 r. To dzięki zerwaniu z Niemcami i aresztowaniu mógł uchodzić w zwycięskim obozie aliantów za sprzymierzeńca, a kilkanaście miesięcy później objąć pełnię władzy w Polsce.

---

[473] K. Nowina-Konopka, *Wspomnienia wojenne*…, s. 214.

[474] T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy (1917–1918)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1986, t. 29, s. 186.

Kończąc wątek kryzysu przysięgowego, należy podkreślić, że Roman Szymański mimo młodego wieku wykazał się dużą dojrzałością i odpornością psychiczną, ponieważ nie bacząc na niewątpliwy ostracyzm i presję większości, potrafił trzymać się konsekwentnie raz obranej we własnym sumieniu drogi.

Można wspomnieć, że gdy Roman wdrażał się w służbę w 3 pułku w Warszawie, zachorowała jego matka (choć raczej macocha). Informuje o tym pisany po niemiecku telegram od ojca podporucznika wysłany 31 lipca z Sosnowca. Józef Szymański prosił w nim Komendę Legionów w Warszawie o udzielenie synowi urlopu do 7 sierpnia z powodu planowanej na 4 tm. operacji matki i jednocześnie zwracał się o odpowiedź. Najprawdopodobniej z powodu napiętej sytuacji ppor. Szymański nie otrzymał urlopu, a niewykluczone też, że nawet nie został poinformowany o całej sprawie, na odwrocie telegramu bowiem N.N. (zapewne ówczesny szef sztabu Legionów ppłk Leon Berbecki) napisał: „**aa** [wyróżnienie w oryginale – J.K.] bez odpowiedzi”[475]. Nie wiemy, na jaką chorobę zapadła wówczas Maria Szymańska, w każdym razie operacja, o ile się odbyła, zakończyła się sukcesem, ponieważ żyła jeszcze wiele lat.

Tymczasem w 3 pp, którym dowodził wtedy mjr Włodzimierz Zagórski, Roman nie zabawił długo – już 8 sierpnia płk Zieliński wydał rozkaz, w którym pisał: „Przydzielam do kursu wyszkolenia w Zambrowie por. Załuskę Jana z 3 pp, ppor. Wojciechowskiego Jana z 3 pp, ppor. Szymańskiego Romana z 3 pp i sierż. Kulczyckiego [Jerzego] z 5 pp. Wyżej wymienieni zameldują się jak najrychlej w inspekcji wyćwiczenia (Krakowskie Przedmieście nr 36)”[476]. Usankcjonowano to dwa dni później[477].

Zaistniały kryzys i napiętą sytuację w oddziałach Komenda Legionów postanowiła rozwiązać, wdrażając zmiany organizacyjne. 4 sierpnia 1917 r. dowódca Legionów płk Zygmunt Zieliński przesłał TRS projekt, który zakładał, że dowódcą armii polskiej powinien zostać polski generał, podległy gen. Beselerowi. Armia miała być budowana w dwóch etapach. W pierwszym utworzono by cztery dwupułkowe brygady, które w fazie drugiej (po przeprowadzeniu poboru w drugiej połowie października 1917 r.) rozwinięto by w cztery dywizje. Ponadto płk Zieliński przewidywał konieczność usunięcia z Legionów wiernych wskazaniom Piłsudskiego przeciwników tworzenia armii regularnej. Braki kadrowe planowano uzupełnić oficerami i podoficerami Polakami, jeńcami z armii rosyjskiej przebywającymi w obozach[478]. Wszystkie te plany i zamierzenia pozostały jednak bez echa. Sprzymierzeńcy zawarli bowiem porozumienie, na mocy którego Legiony Polskie, łącznie z obywatelami polskimi, miały być przekazane Austrii i wysłane na front wschodni. Odpowiedni rozkaz w tej sprawie wydano 24 sierpnia 1917 r., przy czym

[475] CAW, Komenda LP, I.120.1.524, Telegram Józefa Szymańskiego, Sosnowiec, 31 VII 1917 r., k. 173, 174.
[476] CAW, Komenda LP, I.120.1.322, Notatka do odprawy, 8 VIII 1917 r., k. 137.
[477] CAW, Komenda LP, I.120.1.295, Odprawa nr 195, Warszawa, 10 VIII 1917 r., k. 520.
[478] T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy*…, s. 187.

nie powiadomiono o nim TRS. Stało się to wbrew wcześniejszej deklaracji władz okupacyjnych głoszącej, że Legiony będą kadrą przyszłej armii polskiej, a także wbrew oświadczeniu Rady, iż wojsko nie zostanie użyte na froncie bez jej zgody. Spowodowało to dzień później dymisję TRS[479]. Zastąpiła ją powołana w Warszawie we wrześniu 1917 r. trzyosobowa Rada Regencyjna Królestwa Polskiego[480], niemająca jednak żadnego wpływu na resztkę pozostałej pod okupacją niemiecką Polskiej Siły Zbrojnej, zależnej całkowicie od gen. Beselera[481].

Na przełomie sierpnia i września 1917 r. poddanych austriackich z brygad I i III oraz całą II Brygadę przewieziono w rejon Przemyśla. Żołnierze zabrali ze sobą jedynie broń osobistą, natomiast karabiny maszynowe, miotacze granatów, amunicję i inny sprzęt pozostawiono Niemcom[482]. Z chwilą wyjazdu z Królestwa Legiony ponownie znalazły się w strukturach austro-węgierskich sił zbrojnych i utworzyły formację pod przywróconą nazwą Polski Korpus Posiłkowy (Polnisches Hilfskorps), który jednak pod względem stanu prawnego, organizacji i perspektyw zasadniczo odbiegał od zapowiedzi z jesieni 1916 r. Obie polskie szczątkowe formacje wojskowe, tj. PSZ pod okupacją niemiecką i PKP w Galicji, pozostawały w stałej łączności.

Także ppor. Szymański od pierwszych dni września służył w Przemyślu w PKP, który, podobnie jak wcześniej Legiony Polskie, uważano za kadrę przyszłej armii polskiej. Co ciekawe, odnotowano go wtedy jako dowódcę plutonu 3 pułku[483]. Nie wiemy więc, czy do pułku, już pod dowództwem mjr. Józefa Zająca, został przydzielony z chwilą przyjazdu do Galicji, czy też może w ogóle nie odszedł do Zambrowa, co zapowiadał wcześniej cytowany rozkaz. W każdym razie w 3 pułku znów nie zagrzał długo miejsca, ponieważ już wkrótce otrzymał przydział do Oddziału Uzupełniającego kpt. Karola Dziekanowskiego – wśród nowo przyjętych do niego osiemnastu oficerów znalazł się też nieodłączny towarzysz naszego bohatera por. Jan Załuska[484].

---

[479] W. Suleja, *Tymczasowa Rada*…, s. 117; T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy*…, s. 189.

[480] Regencję tworzyli arcybiskup metropolita warszawski Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i mecenas Józef Ostrowski. Internowani w Beniaminowie oficerowie nadali im humorystyczne tytuły: Jego zbędność (Kakowski), Jego zmienność (Lubomirski) i Jego senność (Ostrowski). Zob. A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 170.

[481] W skład pozostałej w Królestwie szczątkowej PSZ wchodziły wówczas kursy wyszkolenia piechoty nr 1, 2 i 3 (każdy po dwie kompanie piechoty i pluton ckm), kursy wyszkolenia kawalerii, artylerii, saperów i taborów (w sile szwadronu, baterii i kompanii). Wyszkoleniem kierowała Inspekcja Wyszkolenia pod dowództwem niemieckiego gen. Feliksa von Bartha, któremu podlegały Inspekcja Kursów Wyszkolenia (płk Henryk Minkiewicz), Inspektorat Szkół Piechoty (ppłk Leon Berbecki), całość zaś – gen. Beselerowi jako naczelnemu wodzowi (zob. W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna w przededniu niepodległości*, „Bellona" 1931, t. 37, s. 2; W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 268, 269).

[482] J. Snopko, *Finał epopei*…, s. 205.

[483] CAW, Komenda LP, I.120.1.548, Wykaz oficerów 3 pp: dowództwa pułku, baonów, kompanii i plutonów, Przemyśl, 2 IX 1917 r., k. 445.

[484] CAW, Komenda LP, I.120.1.576, Rozkaz Dowództwa PKP nr 366, Przemyśl, 19 IX 1917 r., k. 75.

W tym czasie definitywnie wyjaśniło się, że podjęte przez Austriaków próby opanowania kryzysu się nie powiodły. W rezultacie nastąpiła likwidacja pułków piechoty (1, 4, 5 i 6), 1 Pułku Ułanów i 1 Pułku Artylerii, a poddanych austriackich solidaryzujących się z odmawiającymi złożenia przysięgi Królewiakami wcielono do wojska austriackiego i wysłano na front włoski. Odebrano im też stopnie oficerskie przyznane w Legionach[485].

Pobyt w Przemyślu nie był najszczęśliwszy dla resztek polskich Legionów, na żołnierzy źle wpływały nadciągająca jesień, warunki zakwaterowania (ciasnota), a przede wszystkim niepewność jutra. Panujące nastroje, literacko i przesadnie krytycznie, opisał przywoływany już wcześniej były adiutant 6 pułku, a teraz kwatermistrz w PKP (w cywilu zaś artysta malarz oraz gimnazjalny profesor germanista i romanista) ppor. Stanisław Kochanowski. W pamiętniku dał on upust rozżaleniu i nostalgii: „Podły to okres życia dla mnie – pod znakiem szarej, bezbrzeżnej nudy. Ten Przemyśl bezbarwny – bez charakteru określonego, brudny, żydowsko-militarny i rusińsko ordynarny; nie spotkasz tam jednej interesującej postaci, ani na ulicy, ani w tych obskurnych lokalach, nazywających się »kawiarniami«, w których obsługują wrzaskliwe, spoufalone przez gości, obrzydliwe małpy. Tu się nie żyje, a ledwo wegetuje. […] Tak było na zewnątrz, a w duszy to samo – jeżeli nie gorzej”[486].

W szeregach PKP pod dowództwem płk. Zygmunta Zielińskiego (w listopadzie awansowanego do stopnia generała) pod koniec września służyło 431 oficerów i 7135 podoficerów i szeregowców[487]. Trzon korpusu, a raczej korpusiku, zresztą jako jedyna jednostka liniowa, stanowiła II Brygada pod komendą płk. Józefa Hallera, złożona z 2 Pułku Piechoty (ppłk Michał Żymierski) i 3 Pułku Piechoty (mjr Józef Zając). Ponadto były jeszcze 2 Pułk Ułanów (rtm. Jan Dunin-Brzeziński), 1 Pułk Artylerii (mjr Włodzimierz Zagórski), kompania saperów (kpt. Włodzimierz Hellmann), Dowództwo Taborów (mjr Aureliusz Passela) i Dowództwo Uzupełnień (płk Władysław Sikorski). W tym ostatnim skoncentrowano wszystkie formacje i instytucje tyłowe, z których do najważniejszych należały grupa kadrowa (ppłk Andrzej Galica) i grupa wyszkolenia (ppłk Witold Rylski)[488]. Wyżsi oficerowie Dowództwa Uzupełnień to znani już więc ppor. Szymańskiemu jego wcześniejsi przełożeni, z wyjątkiem płk. Sikorskiego, z którym dopiero teraz miał się bliżej poznać.

W składzie Dowództwa Uzupełnień, które rozlokowało się w Siedliskach pod Przemyślem, utworzono m.in. dwa oddziały uzupełniające (OU), strukturalnie odpowiadające sile batalionu piechoty, ale o słabych stanach. Były to

---

485 R.W. Horoszkiewicz, *W Pierwszym Pułku*…, s. 98; A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 162; M. Staroń, *Likwidacja Polskiego Korpusu Posiłkowego*…, s. 18.

486 S. Kochanowski, *O szóstym pułku*…, „Panteon Polski” 1927, nr 28, s. 9.

487 J. Snopko, *Finał epopei*…, s. 341.

488 T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy*…, s. 192.

OU 4 pod komendą kpt. Edwarda Szerauca (w sile pięciu kompanii i kompanii karabinów maszynowych) i OU 6 – kpt. Dziekanowskiego (w sile czterech kompanii i kompanii karabinów maszynowych). Jak już wspomniano, ppor. Szymański otrzymał przydział do tego ostatniego oddziału, gdzie został dowódcą 3 kompanii[489]. Wybrano go też do Rady Oficerskiej Oddziałów Uzupełniających, złożonej z pięciu oficerów oraz ich pięciu zastępców[490]. Ciało to rozpatrywało wszelkie sprawy honorowe, w których na szwank była narażona godność osobista bądź godność stanu oficera polskiego. Akurat wtedy (a może nieco wcześniej) doszło do incydentu, najprawdopodobniej błahego, między ppor. Szymańskim a ochotnikiem samochodowym i tytularnym chor. Romanem Peterseimem. Ów spór rozstrzygnąć miał właśnie sąd honorowy Rady Oficerskiej[491]. Niestety, nie znamy szczegółów tej sprawy, nie odnaleziono bowiem dokumentów jej dotyczących (oprócz rejestracji w księdze podawczej) w legionowych aktach personalnych obu oficerów[492]. Być może powodem zatargu dwóch 22-letnich Romanów była niewystarczająca dojrzałość Peterseima, na co zwracali uwagę jego przełożeni[493], który mógł doprowadzić np. do utarczki słownej. Wyjaśnienie tej zagadki byłoby raczej dziełem przypadku.

25 października II Brygada została skierowana na dobrze jej znany z 1915 r. front na Bukowinie, mimo że stan moralny wojska po przeżytych wstrząsach pozostawiał wiele do życzenia. Na szczęście działania bojowe faktycznie już wygasły. Dowództwo brygady rozlokowało się w Kocmaniu, a pułki piechoty zajęły pozycje pod Rarańczą i Czerniawką, w rejonie na północ od Czerniowiec, między Prutem a Dniestrem. Zbiegło się to w czasie ze zgodą austriackiego naczelnego dowództwa, by liczna reprezentacja PKP (ok. 50 oficerów i 100 szeregowych) wyjechała na intronizację Rady Regencyjnej w Warszawie. Uroczystość ukonstytuowania Rady Regencyjnej odbyła się 27 października na Zamku Królewskim. Dowództwo PKP z płk. Zielińskim na czele całkowicie podporządkowało się Radzie. Pokładano w niej wielkie nadzieje i liczono, że uda się jej doprowadzić do połączenia PKP i PSZ, które staną się kadrami przyszłego regularnego wojska polskiego. Takie też zapewnienie otrzymała

---

[489] CAW, Komenda LP, I.120.1.549, Wykaz oficerów będących na etacie OU nr 6, Siedliska, 15 X 1917 r., k. 218.

[490] CAW, Komenda LP, I.120.1.552, Meldunek płk. Władysława Sikorskiego, Siedliska, 15 X 1917 r., k. 169.

[491] *Ibidem*, Protokół podawczy Rady Oficerskiej nr 33 „Sprawa honorowa ppor. Szymańskiego i ochotnika automobilowego Peterseima", 19 X 1917 r., k. 236.

[492] W aktach Peterseima pojawia się jedynie lakoniczny zapis: „sprawa honorowa, patrz personalia ppor. Szymańskiego" (CAW, Komenda LP, I.120.1.468, Peterseim Roman, b.d., k. 50), ale w aktach personalnych Romana Szymańskiego nie ma o niej wzmianki.

[493] „Na oficera liniowego się nie nadaje, brak poczucia odpowiedzialności, lekceważenie obowiązków nałożonych, dziecinny, trochę lekkomyślny" (CAW, Komenda LP, I.120.1.468, Peterseim Roman, styczeń 1918 r., k. 47, 49). Mimo to w niepodległej Polsce Peterseim został zweryfikowany jako porucznik rezerwy wojsk samochodowych; zmarł w wieku 31 lat 8 XII 1926 r. (W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 4, s. 37; „Światowid" 1927, nr 2, s. 4).

delegacja na audiencji u trzech regentów[494]. Nie wiemy, czy ppor. Szymański wchodził w skład tej reprezentacji, zważywszy jednak na to, że po wyjeździe II Brygady na Bukowinę tworzyli ją głównie przedstawiciele dowództwa i uzupełnień PKP, jest to wielce prawdopodobne. Jeśli tak było, to na pewno i jemu udzielił się podniosły nastrój.

Wkrótce po powrocie delegacji z Warszawy nastąpiła częściowa reorganizacja w Dowództwie Uzupełnień PKP. Z dniem 1 listopada przestały istnieć OU 4 i OU 6, które połączono w jeden czterokompanijny batalion uzupełnień pod dowództwem kpt. Edwarda Szerauca. Dotychczasowy dowódca słabszego OU 6 kpt. Dziekanowski został w nowym batalionie dowódcą 1 kompanii, a ppor. Szymański – III plutonu w 4 kompanii[495]. Jeszcze w tym miesiącu Dowództwo Uzupełnień PKP wraz z podległymi oddziałami i instytucjami, takimi jak Szkoła Oficerska, Szkoła Podoficerska i batalion uzupełnień, przeniesiono z rejonu Przemyśla do Bolechowa[496]. Kapelan Kosma Lenczowski wspominał: „Bolechów przyjął nas bardzo serdecznie i życzliwie. Urządzono nawet bal w »Sokole«. Tańczono same stare tańce, jak polonez, walc, kadryl, mazur. Było bardzo miło”[497].

Na początku grudnia 1917 r. ppor. Szymański wraz z trzema młodszymi oficerami i kompanią żołnierzy przeznaczonych na uzupełnienie II Brygady wyruszył do Kocmania na Bukowinie. Po przekazaniu żołnierzy w dowództwie brygady oficerowie mieli wracać do Bolechowa, ale z powodu niedostatecznej liczby oficerów liniowych płk Józef Haller zatrzymał całą czwórkę w brygadzie[498]. Nie są znane szczegóły pobytu naszego bohatera na bukowińskim froncie, w licznych dokumentach odnoszących się do tego okresu występują sprzeczności. Najprawdopodobniej na krótko trafił do 2 Pułku Piechoty na stanowisko dowódcy plutonu[499]. Pewne jest natomiast, że w pierwszej dekadzie lutego 1918 r. wrócił do Bolechowa, więc nie mógł uczestniczyć w przedarciu się II Brygady przez front pod Rarańczą w połowie tego miesiąca.

Przy okazji zimowej wyprawy ppor. Szymańskiego do II Brygady i z powrotem należy wspomnieć, że jedyna droga kolejowa z Bolechowa na Bukowinę

---

494 K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana*…, s. 157; J. Panaś, *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920, s. 245; T. Wawrzyński, *Polski Korpus Posiłkowy*…, s. 194.

495 CAW, Komenda LP, I.120.1.564, Pismo ppłk. Andrzeja Galicy podające do informacji rozkaz c.k. Naczelnej Komendy Armii z 18 X 1917 r. o utworzeniu baonu uzupełniającego i podające jego obsadę, Siedliska, 31 X 1917 r., k. 177. Galica zastępował wtedy służbowo nieobecnego dowódcę uzupełnień PKP płk. Władysława Sikorskiego.

496 CAW, Komenda LP, I.120.1.565, Pismo płk. Władysława Sikorskiego podające do informacji rozkaz c.k. Naczelnej Komendy Armii z 8 XI 1917 r. o przeniesieniu Dowództwa Uzupełnień PKP do Bolechowa, Przemyśl, 15 XI 1917 r., k. 245.

497 K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana*…, s. 154.

498 CAW, Komenda LP, I.120.1.549, Meldunek dowódcy II Brygady płk. Józefa Hallera, m.p., 11 XII 1917 r., k. 562.

499 W jednym tylko kwestionariuszu Roman Szymański napisał, że od 1 I do 10 II 1918 r. był w 2 Pułku Piechoty (CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [1919 r.], k. 29).

wiodła przez Stanisławów. Niewykluczone, że podczas któregoś z przejazdów, nawet może dwukrotnie, miał Roman w Stanisławowie przerwę w podróży. Wcześniej ze względu na brak powodów i okazji najprawdopodobniej nie bywał w tym mieście. Możliwe, że w trakcie tego pobytu – pewnie niezbyt długiego (tylko w pobliżu stacji?) – poznał (jedynie zobaczył?) młodszą od siebie o dwa lata absolwentkę gimnazjum realnego sióstr urszulanek w Stanisławowie, Marię Honoratę Komorrównę, córkę miejscowego dyrektora kolei inż. Tadeusza Komorry, do której zapałał miłością od pierwszego wejrzenia. Hipoteza ta jest prawdopodobna, gdy bowiem prawie dwa lata później pojawił się w Stanisławowie, znajomość z panną Marią była już bliższa, a porucznik zakochany po uszy. To jednak tylko przypuszczenie, bo według rodzinnej tradycji Roman poznał Marię za pośrednictwem niejakiej Zofii Migockiej. Wyprzedzając wypadki, dodam, że panna Marysia uczucie odwzajemniła i, już po zakończeniu wojny, młodzi się pobrali.

Na przełomie 1917 i 1918 r. doszło do wydarzeń, które doprowadziły do ostatecznej likwidacji PKP. Najpierw 15 grudnia 1917 r. państwa centralne zawarły rozejm z Rosją, w rezultacie czego żołnierze polscy nawiązali przyjazne kontakty z rosyjskimi, od których zaczęli otrzymywać informacje o tworzonych w Rosji polskich korpusach. Nieco zaś później, 9 lutego 1918 r. państwa te podpisały w Brześciu nad Bugiem pokój z marionetkową Ukraińską Republiką Ludową (tzw. traktat brzeski), na mocy którego miała ona otrzymać Chełmszczyznę i część Podlasia, zamieszkane w większości przez ludność polską. W społeczeństwie polskim działania te odebrano jako kolejny rozbiór i jawną zdradę dotychczasowych sprzymierzeńców. Wywołało to powszechną i gwałtowną akcję protestacyjną. Największe rozmiary przybrał zbrojny sprzeciw PKP, którego II Brygada postanowiła przebić się przez front i dołączyć do II Korpusu Polskiego na Ukrainie, formowanego z Polaków służących wcześniej w armii rosyjskiej. Nocą z 15 na 16 lutego 2 i 3 pułki piechoty II Brygady pod dowództwem płk. Józefa Hallera, po krótkim starciu z Austriakami broniącymi przejścia pod Rarańczą, przedarły się przez front i ruszyły na wschód. Maszerująca za piechotą artyleria, tabory i oddziały techniczne brygady zostały odcięte, a nad ranem ostrzelane przez pociąg pancerny i wzięte do niewoli. Także innych żołnierzy PKP stacjonujących z dala od frontu, z gen. Zygmuntem Zielińskim i płk. Władysławem Sikorskim na czele, aresztowano i uwięziono w różnych obozach, m.in. w Huszt i Marmaros-Sziget na Węgrzech. Polski Korpus Posiłkowy przestał istnieć. Po stronie państw centralnych została już tylko w Królestwie słaba liczebnie Polska Siła Zbrojna.

Niewiele brakowało, aby i ppor. Szymański wziął udział w tych dramatycznych wydarzeniach, łącznie z przebiciem się II Brygady przez front, dzięki czemu jednostka ta dostąpiła symbolicznego zaszczytu walki z wszystkimi trzema zaborcami – z Rosją podczas bojów legionowych, z Austrią w lutym 1918 r. pod Rarańczą i z Niemcami trzy miesiące później pod Kaniowem.

Nie doszło do tego, ponieważ na kilka dni przed dotarciem informacji o traktacie brzeskim razem z dziewięcioma innymi oficerami, mającymi tak jak on polską przynależność państwową, czyli Królewiakami, został wyznaczony na instruktora do Inspekcji Wyszkolenia PSZ w Warszawie[500]. 9 lutego 1918 r. siedmiu z nich (dwaj chorzy byli w szpitalach, a przeciw jednemu toczyła się sprawa honorowa), wśród nich nasz bohater i nieodłączny towarzysz ostatnich wojennych peregrynacji por. Jan Załuska, wyruszyło w podróż do Warszawy[501].

Dwa dni później dotarli na miejsce. Zastana w stolicy rzeczywistość i panujące powszechnie nastroje antyokupacyjne musiały być dla nich przykre, zwłaszcza że żołnierzom Polskiej Siły Zbrojnej zarzucano wysługiwanie się Niemcom, nazywano ich pruskimi pachołkami i beselerczykami, a płk Rydz „Śmigły" nakazał bojkot towarzyski oficerów służących w PSZ[502]. Równocześnie w siłę rosła piłsudczykowska konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa, kierowana przez dawnych przełożonych ppor. Szymańskiego – najpierw przez byłego dowódcę Pierwszej Kompanii Kadrowej kpt. Tadeusza Kasprzyckiego, a od jesieni 1917 r. przez byłego dowódcę III baonu 1 pp płk. Edwarda Rydza – która po traktacie brzeskim wzmogła akcję propagandową. W swoich odezwach POW podkreślała, że Polacy powinni wyzbyć się wszelkich złudzeń co do szczerości intencji Austro-Węgier i Niemiec, a miejsce każdego prawdziwego patrioty jest w szeregach POW[503]. Spór ideologiczny piłsudczyków z POW z tzw. obozem aktywistycznym, skupionym wokół Rady Regencyjnej i PSZ, skutkował obopólną nieufnością i jawną wrogością, tym boleśniejszą, że dawnym legionistom, często kolegom z jednej ziemianki czy okopu, służącym teraz w PSZ albo w POW, przyświecał jeden cel – wolna Polska. Czasami nieporozumienia te prowadziły do tragedii, np. samobójstwa szeregowego Jana Rychlika ze szkoły podchorążych PSZ, który odebrał sobie życie, nie chcąc dalej służyć, jak się wyraził, niemieckiej sprawie[504].

---

[500] CAW, Komenda LP, I.120.1.578, Rozkaz dowódcy PKP nr 13, 7 II 1918 r., k. 113; CAW, Centralny Urząd Ewidencyjny LP, I.120.63.14, Rozkaz Dowództwa Uzupełnień PKP nr 79, Bolechów, 5 II 1918 r., k. 77.

[501] Pozostałymi odkomenderowanymi oficerami byli: kpt. Karol Dziekanowski, por. Zdzisław Szenk, ppor. Kazimierz Kleczyński, chor. Stanisław Sokołowski i chor. Władysław Zieliński (CAW, Komenda LP, I.120.1.565, Depesza dowódcy uzupełnień PKP płk. Władysława Sikorskiego do Dowództwa PKP, Bolechów, 9 II 1918 r., k. 399).

[502] J. Rzepecki, *W Polskiej Sile Zbrojnej. Wspomnienie z lat 1917–1918*, „Kwartalnik Historyczny" 1978, nr 4, s. 899.

[503] T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Warszawa 1984, s. 169.

[504] W pożegnalnym liście do przełożonych szer. Jan Rychlik napisał m.in.: „Wy parszywe syny Ojczyzny. Biada wam, wy potworcy i sprzedawcy Polski. Więc nie chcę służyć i padalców słuchać. Wy zdrajcy Ojczyzny, gorsi od mahometanów. […] Zdechniecie na stryku". Badający tę sprawę kpt. audytor Jan Dąbrowski stwierdził, że Rychlik padł ofiarą agitacji prowadzonej przez POW (zob. CAW, Polska Siła Zbrojna, I.121.1.97A, Sprawy oficerskie tajne 1918, Raport do inspektora wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym WP kpt. audytora Jana Dąbrowskego, Warszawa, 14 VI 1918 r., k. 48, 49). Pułkownik dr Jan Zygmunt Dąbrowski w kampanii polskiej 1939 r. był szefem służby sprawiedliwości Armii „Modlin"; trafił do sowieckiej niewoli i został zamordowany w Charkowie; w 2007 r. pośmiertnie awansowano go do stopnia generała brygady.

Z kolei środowisko piłsudczykowskie i sam Komendant znajdowali się w ogniu ciągłej krytyki obozu aktywistycznego, choćby płk. Mariana Januszajtisa[505]. Zapewne zarówno nieporozumienia te, jak i różnice ideologiczne były bolesne dla 23-letniego podporucznika. Mimo to nadal kroczył raz obraną drogą, podzielając opinię Januszajtisa, który uważał, że trzeba „wytrwać za wszelką cenę z bronią w garści i w rzetelnym trudzie budowania bitnego, zdrowego, dyscyplinowanego, regularnego wojska, nie dać się zmieść własnemu złu i cudzej potędze. Nie ma ofiary, której nie należałoby ponieść, byle utrzymać choć strzęp wojska, uważając się za zaczątek wojska polskiego"[506]. Idea ta znalazła później wyraz w dewizie odznaki pamiątkowej PSZ, na której widniał napis *usque ad finem* – „wytrwać aż do końca"[507]. W tym wypadku chodziło o to, by konsekwentnie tworzyć wojsko polskie przy wsparciu i u boku Niemiec, co było sprzeczne z wytycznymi Piłsudskiego. Mimo to z czasem do zdania kierownictwa PSZ przychyliło się wielu oficerów i żołnierzy internowanych wcześniej w Beniaminowie i Szczypiornie, godząc się na złożenie tak uprzednio krytykowanej przysięgi i zasilając szeregi PSZ[508]. Wśród nich znaleźli się liczni koledzy ppor. Szymańskiego, np. por. Stefan Rowecki, który po lojalnościowej deklaracji został zwolniony z Beniaminowa i otrzymał przydział jako instruktor do szkoły podchorążych. Inni, choćby kpt. Aleksander Łuczyński – dobrze znany naszemu bohaterowi jeszcze z przedwojennej służby w PDS – czy mjr Kazimierz Fabrycy wstąpili do PSZ na polecenie komendanta POW płk. Rydza „Śmigłego"[509]. Uzupełnienia te umożliwiły reorganizację formacji, chociaż nadal oprócz polskiej kadry oficerskiej w oddziałach jako doradcy do spraw wyszkolenia pozostali oficerowie i podoficerowie niemieccy.

Tymczasem grupka oficerów z PKP przybyłych do Warszawy została z dniem 12 lutego 1918 r. przydzielona do różnych oddziałów, przy czym por. Jan Załuska trafił do szkoły podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej

---

[505] Różne były formy dyskredytowania Piłsudskiego, np. płk Januszajtis we wniosku awansowym pchor. Kazimierza Gostyńskiego pisał: „Tylko dzięki stosunkom anormalnym panującym w I Brygadzie Piłsudskiego nie jest [on] dzisiaj co najmniej kapitanem. […] Pomijanie w awansach w I Brygadzie pchor. Gostyński zawdzięcza swym przekonaniom, które szły zawsze w zasadniczej sprzeczności z kierunkiem p. Piłsudskiego" (CAW, Polska Siła Zbrojna, I.121.1.97A, Sprawy oficerskie tajne 1918, Pismo płk. Mariana Januszajtisa do Inspekcji Wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym WP, Warszawa, 9 VIII 1918 r., k. 217).

[506] Cyt. za: W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 265.

[507] W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna*…, s. 21; J. Rzepecki, *W Polskiej Sile Zbrojnej*…, s. 891.

[508] F. Barth, *Sprawozdanie z działalności inspekcji wyszkolenia Wojska Polskiego* [cz. 2], „Niepodległość" (Nowy Jork–Londyn) 1979, t. 12, s. 44. Służący wówczas w PSZ i niechętny piłsudczykom Jan Rzepecki wspominał: „Z Beniaminowa bardzo liczni oficerowie trafili do nas już wczesną wiosną. Wszystkich byłych internowanych przyjęto u nas jak dobrych, starych kolegów, zapominając im zupełnie obelgi i zniewagi, których nie szczędzili nam przed rokiem. Tak zakończyła się szczypiorniacko-łomżyńska, płodna w ofiary tragedia, jak najgorzej świadcząca o rozumie i poczuciu odpowiedzialności jej inspiratorów" (J. Rzepecki, *W Polskiej Sile Zbrojnej*…, s. 897).

[509] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 175.

(wówczas był to Ostrów Łomżyński), a ppor. Roman Szymański do kursu wyszkolenia nr 2 w Zegrzu[510]. W owym czasie w PSZ istniały trzy kursy piechoty (po dwie kompanie i pluton karabinów maszynowych każdy) oraz kursy wyszkolenia kawalerii i artylerii (odpowiadające sile szwadronu i baterii). W marcu 1918 r. przeniesiono je do Ostrowi, która stała się głównym ośrodkiem szkoleniowo-organizacyjnym PSZ. Stanowisko dowódcy kursu wyszkolenia piechoty nr 2, w którym ppor. Szymański dowodził plutonem, objął kpt. Eugeniusz Godziejewski, były oficer 3 Pułku Piechoty i późniejszy generał WP[511]. Na kursach wyszkolenia odbywało się podstawowe szkolenie żołnierzy, przy czym dużo czasu poświęcano na musztrę bojową, ćwiczenia polowe i strzeleckie, prowadzono wykłady o służbie wewnętrznej, wartowniczej i z historii Polski.

Mimo nieufności społeczeństwa szeregi PSZ bardzo powoli, ale jednak systematycznie rosły (nawet przy uwzględnieniu licznych dezercji[512]). Pozwoliło to zmienić strukturę organizacyjną formacji, co nastąpiło na przełomie kwietnia i maja 1918 r. Rozwiązano wówczas kursy wyszkolenia i zastąpiono je dwupułkową I Brygadą Piechoty pod komendą płk. Henryka Minkiewicza[513]. Podporucznik Szymański został dowódcą plutonu w III batalionie 1 Pułku Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej[514]. „Koszary i znajdujące się przy nich urządzenia, jak również place ćwiczeń były urządzone na niemiecką modłę i utrzymane w porządku. Zbudowano boisko gimnastyczne, tory z przeszkodami i poligon. Robiono dalsze postępy w energicznych ćwiczeniach" – pisał w sprawozdaniu inspektor wyszkolenia PSZ gen. Barth[515]. W sierpniu dowódca III batalionu kpt. Raczyński (właśc. Maxymowicz) wystawił ppor. Szymańskiemu wniosek awansowy, który motywował następująco: „Bardzo dobry oficer, prowadził kilkakrotnie dłuższymi okresami kompanię. Zachowanie się przed frontem wzorowe. W stosunkach służbowych i przed frontem nienaganny. Bardzo dobry wychowawca. Szczególnie zasługuje na awans na porucznika". Wniosek poparli dowódca 1 pułku mjr Karol Udałowski i płk Minkiewicz[516]. Tym razem nic nie stanęło na przeszkodzie i dwa miesiące później

[510] CAW, Polska Siła Zbrojna, I.121.1.106, Sprawy personalne oficerów 1918 r., Rozporządzenie inspektora wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym WP gen. Bartha, l.dz. 17906 IIa, Warszawa, 12 II 1918 r., k. 110.

[511] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, s. 36; J. Snopko, *Finał epopei*…, s. 289.

[512] Dezerterowali w głównej mierze rekruci zwerbowani w Królestwie już po kryzysie przysięgowym. Był to element dość przypadkowy, rzadko ideowy, a sporą grupę stanowili kryminaliści, którzy nie dość, że dezerterowali często po wyfasowaniu nowych mundurów, nierzadko z bronią, to jeszcze okradali kolegów (szerzej zob. W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna*…, s. 22–24).

[513] J. Snopko, *Finał epopei*…, s. 279.

[514] CAW, Polska Siła Zbrojna, I.121.1.105, Listy oficerów 1918 r., Rozdział funkcji oficerów I Brygady Piechoty, Warszawa, 10 V 1918 r., b.p.

[515] F. Barth, *Sprawozdanie z działalności*…, s. 50.

[516] CAW, Polska Siła Zbrojna, I.121.1.98b, Inspektorat Wyszkolenia przy Naczelnym Wodzu WP, Nominacje oficerów 1918 r., Wniosek o awans ppor. Romana Szymańskiego na porucznika, Ostrów, 5 VIII 1918 r., b.p.

Roman Szymański został porucznikiem, już z nominacji usamodzielnionej na skutek klęski wojsk niemieckich we Francji Rady Regencyjnej[517].

Stało się to 12 października 1918 r., kiedy Rada Regencyjna wydała dekret o objęciu zwierzchnictwa nad Wojskiem Polskim oraz nakazała złożyć sobie przysięgę „jako tymczasowej zastępczyni przyszłej władzy zwierzchniej państwa polskiego"[518]. Jeszcze tego samego dnia przeglądu oddziałów w Ostrowi dokonał regent książę Zdzisław Lubomirski, a 14 października ppłk Leon Berbecki odebrał nową przysięgę na wierność Polsce od wszystkich stacjonujących tam oddziałów (szkoła podoficerska, szkoła podchorążych, pułki piechoty 1 i 2)[519]. Kilka dni wcześniej Rada ogłosiła orędzie do narodu polskiego, proklamując „niepodległość państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą wolnością"[520]. Zmieniło to diametralnie stosunek społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, która zaczęła licznie zgłaszać się do wojska.

Z chwilą podporządkowania Radzie Regencyjnej w PSZ służyło niemal 4500 żołnierzy, podoficerów i podchorążych oraz 352 oficerów[521], w tym wielu wybitnych i zasłużonych oficerów legionowych, m.in.: Leon Berbecki, Henryk Minkiewicz, Kazimierz Fabrycy, Ferdynand Zarzycki, Marian Kukiel, Włodzimierz Maxymowicz, Aleksander Łuczyński, Juliusz Kleeberg, Stefan Rowecki, Józef Jaklicz i Roman Szymański, że wymienię tylko niektórych późniejszych generałów. Uzbrojenie formacji odpowiadało jej mizernym stanom i składało się z 2 haubic, 4 armat polowych, 13 karabinów maszynowych, 3022 karabinów i karabinków Mauser, a ponadto pistoletów i lanc kawaleryjskich[522]. Jednakże już w końcu października i na początku listopada ochotnicy napływali tak szerokim strumieniem, że 10 listopada wojsko liczyło ponad 9 tys. oficerów i żołnierzy[523]. Wydarzenia te zbiegły się w czasie z nadchodzącymi z frontu zachodniego wiadomościami o klęsce Niemców, co odbiło się potężnym echem w społeczeństwie polskim.

25 października 1918 r. Rada Regencyjna dekretem powołała Sztab Generalny, wyznaczając na jego szefa gen. dyw. Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego[524]. Dzień później jej Komisję Wojskową przekształcono w Ministerstwo

---

[517] CAW, Polska Siła Zbrojna, I.121.6.3, I Brygada Piechoty WP, Awanse oficerskie czerwiec–listopad 1918 r., Rozporządzenie Rady Regencyjnej, Warszawa, 15 X 1918 r., b.p.; „Dziennik Rozporządzeń Komisji Wojskowej" 1918, nr 1, s. 4. Co ciekawe, w tym samym dokumencie (s. 6) figuruje awansowany z dniem 12 X 1918 r. do stopnia rotmistrza Władysław Anders, wcześniej oficer I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego na Białorusi.

[518] W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 272.

[519] W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna*…, s. 26; M. Porwit, *Spojrzenia*…, s. 213.

[520] W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 271.

[521] W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna*…, s. 13 – tu liczbowy wykaz oficerów, podchorążych, podoficerów i żołnierzy wg stanu na 12 X 1918 r.

[522] *Ibidem*, s. 15.

[523] *Ibidem*, s. 34; W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 274; J. Snopko, *Finał epopei*…, s. 316.

[524] R. Czarnecka, *Organizacja Sztabu Generalnego WP (Naczelnego Dowództwa WP) w latach 1918–1921* [w:] *U źródeł Sztabu Generalnego Wojska Polskiego 1918–1921*, wybór i oprac.

Spraw Wojskowych. Obie instytucje od razu rozpoczęły intensywne prace nad rozbudową Polskiej Siły Zbrojnej, zwanej już Wojskiem Polskim.

Tymczasem por. Szymański od 15 października (według innych danych od 1 listopada[525]) był wykładowcą (dowódcą kompanii) na kursie oficerskim w Dęblinie dowodzonym przez zwolnionego z obozu w Beniaminowie i awansowanego do stopnia podpułkownika Kazimierza Fabrycego. Był to kurs uzupełniający dla oficerów dawnego I Korpusu gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, rozbrojonego przez Niemców w maju 1918 r. na Białorusi, którzy przyjechali do Warszawy i teraz wstąpili do PSZ. Celem kursu, utworzonego najpierw w Ostrowi, a następnie przeniesionego do Dęblina, było praktyczne i teoretyczne poznanie regulaminów niemieckich, opanowanie w praktyce służby szeregowca oraz nauka dowodzenia małymi zespołami do batalionu włącznie. „Ta słuszna metoda – jak wspominał Aleksander Narbut-Łuczyński, wtedy major i zastępca ppłk. Fabrycego – przetrwała do II wojny światowej i miała szerokie zastosowania w szkoleniu naszych oficerów przez brytyjskich instruktorów pod hasłem *touch all* (»imaj się wszystkiego«). Nie znajdowała ona jednak zrozumienia wśród uczestników kursu, którzy wymigiwali się od ćwiczeń w szeregu różnymi dziecinnymi wykrętami”[526]. Nie może to jednak zupełnie dziwić, wśród uczestników kursu znaleźli się wszak oficerowie z dużym doświadczeniem bojowym uzyskanym podczas kilkuletnich walk na frontach Wielkiej Wojny w szeregach armii rosyjskiej. Jednym z nich był mało wówczas znany rtm. Władysław Anders, który na kursie doszkalającym przebywał od 1 września do 1 listopada 1918 r.[527] Czy por. Roman Szymański, który był instruktorem na kursie, poznał się bliżej ze swoim przyszłym dowódcą i legendarnym generałem? Nie wiadomo. W każdym razie jeśli w ogóle do spotkania obu oficerów doszło w ostatnich dniach października 1918 r., musiała to być znajomość przelotna, ponieważ już 1 listopada rtm. Anders został odkomenderowany do służby w Sztabie Generalnym w Warszawie[528].

Polska Siła Zbrojna, jakkolwiek nieliczna, miała zalążki wszystkich rodzajów broni, opracowane szczegółowe regulaminy i była pierwszorzędnym materiałem kadrowym gotowym do kilkakrotnego powiększenia w krótkim czasie, co w istocie nastąpiło. Odegrała też bardzo ważną rolę w tworzeniu polskiego szkolnictwa wojskowego, zaczynając na tym polu pracę niemal od podstaw. Wreszcie to Polskiej Sile Zbrojnej, tak wcześniej krytykowanej za

---

K. Sikora, A. Wesołowski, Warszawa 2008, s. 14. Generał Rozwadowski już wcześniej doradzał Radzie Regencyjnej w sprawach wojskowych.

[525] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [Warszawa, wrzesień 1919 r.], k. 29.

[526] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 176.

[527] *Generał Władysław Anders (1892–1970) w świetle dokumentów i publicystyki*, oprac. N. Bujniewicz, I. Sawicka, Warszawa 2007, s. 20; A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 176.

[528] *Generał Władysław Anders (1892–1970) w świetle*…, s. 20, 63.

proniemieckość, razem z konspiracyjną POW przypadł obowiązek i jednocześnie zaszczyt zlikwidowania administracji i garnizonów zaborców w Galicji i Królestwie Polskim. Polscy „wehrmachtowcy" stali się też pierwszymi żołnierzami Wojska Polskiego niepodległej ojczyzny, którzy 10 listopada 1918 r. podporządkowali się powracającemu z Magdeburga do Warszawy Józefowi Piłsudskiemu i jako jedni z pierwszych rozpoczęli walkę o granice odradzającego się państwa.

We wszystkich tych działaniach skromny, ale wymierny udział miał por. Roman Szymański.

Rozdział 2

W odrodzonym Wojsku Polskim 1918–1939

Instruktor szkoły podchorążych i dowódca batalionu na froncie polsko-bolszewickim

W pierwszych dniach listopada 1918 r. nastąpił rozkład armii austriackiej i samorzutny, niekontrolowany odpływ tysięcy jej żołnierzy do domów. Wytworzyło to chaos na ziemiach polskich. By zapobiec rabunkom (także przez rozagitowaną rewolucyjnie ludność), utrzymać porządek i zabezpieczyć magazyny, oddziały PSZ zostały rozesłane do różnych miejsc w kraju[1]. Porucznik Szymański, od 1 listopada służący już formalnie w Wojsku Polskim na dotychczasowym stanowisku dowódcy kompanii oficerskiej[2], wziął w Dęblinie czynny udział w rozbrajaniu Niemców i Austriaków, od których odebrano twierdzę oraz magazyny[3]. Wkrótce wraz z kursem oficerskim przeniesiono go do Warszawy – ponownie znalazł się w stolicy, wreszcie Polski niepodległej, ale wciąż z nieustalonymi granicami i walczącej od zarania ze wszystkimi niemal sąsiadami.

Na początku 1919 r. dowódcą kursu był kpt. Iwo Giżycki. Kurs miał strukturę batalionową, a kompaniami dowodzili porucznicy Stanisław Sienkiewicz, Roman Szymański i Mieczysław Dziewulski. Łącznie z nimi było 22 oficerów instruktorów, a oficerów elewów – 155[4].

2 kwietnia 1919 r. por. Szymański został wykładowcą w Szkole Podchorążych Piechoty, przeniesionej z koszar artyleryjskich pod Ostrowią jeszcze w listopadzie ubiegłego roku. Warszawska podchorążówka zajęła koszary po Korpusie Kadetów im. Aleksandra Suworowa w Alejach Ujazdowskich, naprzeciw Łazienek (obecnie gmach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów); w chwili przybycia por. Szymańskiego jej komendantem był ppłk Marian Kukiel. Oprócz codziennej nauki i zajęć szkolnych na specjalny rozkaz Józefa Piłsudskiego od 29 listopada 1918 r., w rocznicę zrywu powstańczego

[1] W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna*…, s. 33.
[2] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [Warszawa, wrzesień 1919 r.], k. 29.
[3] Na marginesie można dodać, że we Lwowie nie udało się tego osiągnąć. Tam władze austriackie oddały broń i magazyny Ukraińcom, co dało początek długim walkom o oswobodzenie miasta.
[4] CAW, Inspektorat Szkół Wojennych Piechoty, I.300.9.3, Lista oficerów Kursu Oficerskiego, 15 II 1919 r., b.p.

podchorążych pod dowództwem ppor. Piotra Wysockiego w 1830 r. (dzień ten stał się później świętem szkoły), podchorążowie trzymali wartę przed Belwederem, w którym urzędował i mieszkał Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz tworzącej się młodej armii. Tę zaszczytną służbę pełnili codziennie przez ponad rok (do 22 grudnia 1919 r.), później była to już warta wyłącznie honorowa zaciągana w Dzień Podchorążego – czyli 29 listopada[5]. Niewątpliwie por. Szymański uczestniczył w rozprowadzaniu wart, ale czy przy tej okazji miał możliwość zetknięcia się z Komendantem? Nie wiadomo – jeśli tak, to było to raczej spotkanie przelotne, może krótki meldunek.

Zasadniczym celem kształcenia w szkole podchorążych było przygotowanie kadetów do dowodzenia pododdziałami piechoty do szczebla plutonu. Ograniczenia czasowe i wojenne potrzeby odradzającego się Wojska Polskiego, któremu doskwierał brak młodych oficerów w powstających i już walczących oddziałach, uniemożliwiały rozszerzenie programu kształcenia (stało się to możliwe dopiero w 1921 r.). Od lata 1919 r. duży wpływ na metody szkolenia mieli oficerowie francuscy, którzy jako doradcy zostali przydzieleni do szkoły z Francuskiej Misji Wojskowej[6]. Pod ich wpływem główny nacisk położono na wyszkolenie bojowe. Stopniowo też zaczęto odchodzić od niemieckiego modelu kształcenia i zastępowano go francuskim[7]. Przyspieszone kursy oficerskie trwały od 4 do 6 miesięcy.

W końcu maja 1919 r. zmieniono nazwy klas, jak w szkole podchorążych określano kompanie. Dotychczas były one oznaczone kolejnymi literami alfabetu łacińskiego, począwszy od pierwszego kursu kpt. Kukiela rozpoczętego 1 września 1917 r. – jego uczestnicy tworzyli klasę A. Zachodziła jednak obawa, że w pewnym momencie stanie się to niepraktyczne, litery zastąpiono więc cyframi arabskimi. Niedługo potem (15 czerwca) szkołę opuścił jej komendant i twórca ppłk Kukiel, którego powołano do Inspektoratu Szkół Wojskowych Piechoty. Jego odejście wywołało szczery żal kadetów i kadry szkoły. Czasowym komendantem został kpt. Jan Załuska, jednak to ppłk Kukiel nadal miał dominujący wpływ na kierowanie placówką[8].

Porucznik Szymański od 3 lipca do 1 listopada 1919 r. był dowódcą 15. klasy – najliczniejszej w wojennej historii szkoły, którą ukończyło 158 kadetów (spośród wszystkich dotychczasowych jedynie dwie klasy przekroczyły stu absolwentów)[9]. Po zdanych egzaminach większość podchorążych została

---

[5] W. Lenkiewicz, *Szkoła Podchorążych Piechoty 1917–1930* [w:] *Szkoła Podchorążych Piechoty. Księga pamiątkowa 1830–29 XI 1930. Szkice z dziejów szkół piechoty polskiej*, Ostrów–Komorowo 1930, s. 301.

[6] Byli nimi trzej majorowie o trudnych do ustalenia imionach: Ferrieur, Peretier i Phister (*ibidem*, s. 308).

[7] R. Tomaszewski, *Odbudowa polskiego szkolnictwa wojskowego 1908–1923: (geneza, koncepcje, struktury, rozwój)*, Toruń 1997, s. 137.

[8] W. Lenkiewicz, *Szkoła Podchorążych*…, s. 304.

[9] *Ibidem*, s. 304, 384, 443, 444 (tu imienny wykaz wszystkich absolwentów 15. klasy 3 VII – 1 XI 1919 r.).

promowana z dniem 1 grudnia 1919 r. do stopnia podporucznika piechoty Wojska Polskiego i niemal z ław szkolnych wyruszyła na front. Wychowankowie 15. klasy por. Szymańskiego brali udział we wszystkich ważniejszych działaniach wojny 1920 r. jako dowódcy plutonów i kompanii piechoty. Kilkunastu z nich, z prymusem promocji ppor. Henrykiem Śmiałkiem[10] na czele, poległo. Kilkunastu zostało odznaczonych orderem Virtuti Militari, z czego aż połowa niestety pośmiertnie[11]. Warto dodać, że po zakończonej wojnie większość z nich pozostała w armii. W 1939 r. oficerowie ci przeważnie byli kapitanami i majorami, dowodząc kompaniami i batalionami. Wśród wychowanków por. Szymańskiego znalazło się też kilku późniejszych wybitnych oficerów, np. Ignacy Banach (w latach 1923–1925 kolega Romana Szymańskiego z Wyższej Szkoły Wojennej); Stanisław Bień i Tadeusz Skinder – późniejsi pułkownicy dyplomowani i oficerowie wywiadu WP i PSZ na Zachodzie; Antoni Gniewecki, który w 1923 r. przeszedł do Marynarki Wojennej, a podczas II wojny światowej był szefem konspiracyjnego Wydziału Marynarki Wojennej „Alfa" AK, awansował do stopnia komandora porucznika i uczestniczył w powstaniu warszawskim; późniejszy kapitan Józef Josse, bohater kampanii polskiej 1939 r., pośmiertnie odznaczony orderem Virtuti Militari, walczył razem z ppłk. Szymańskim w składzie zgrupowania gen. Sosnkowskiego, poległ 20 września w trakcie przebijania się do Lwowa, niemal u bram miasta[12].

6 sierpnia 1919 r. przypadała piąta rocznica wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej. Z tej okazji w Warszawie, po raz pierwszy w wolnej Polsce, postanowiono zorganizować uroczystości z udziałem władz państwowych, gości i kadrowiaków. Jednak z powodu wyjazdu Józefa Piłsudskiego na front litewsko-białoruski ceremonię odłożono do czasu jego powrotu. Ostatecznie odbyła się ona we wtorek 12 sierpnia. Rozpoczęła ją msza św. celebrowana przez biskupa polowego WP Stanisława Galla w kościele garnizonowym na pl. Saskim, później Komendant – jak niezmiennie nazywali Piłsudskiego jego

[10] Ppor. Henryk Śmiałek poległ 15 VII 1920 r. jako oficer 34 pp pod Czystą Łużą (*Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918–1920*, Warszawa 1934, s. 891).

[11] Porównując wykaz 158 absolwentów 15. klasy Szkoły Podchorążych (*Księga…*, s. 443, 444) z zestawieniami poległych i odznaczonych orderem Virtuti Militari (G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863–1864, 1914–1945*, Koszalin 1997; *Księga chwały piechoty*, red. B. Prugar-Ketling i E. Quirini, Warszawa 1937–1939; *Lista strat…*), wyliczyłem, że w wojnie polsko-bolszewickiej poległo lub zmarło z ran i chorób 18 wychowanków por. Romana Szymańskiego, a 14 w II RP odznaczono orderem Virtuti Militari, w tym 7 pośmiertnie. Ustalenia te mogą zawierać pewne nieścisłości, które dałoby się wyjasnić na podstawie oddzielnych badań, wykraczających jednak poza zakres niniejszej publikacji.

[12] Biogramy tych oficerów zob. T. Dubicki, A. Suchcitz, *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2009, s. 43–45 (Stanisław Bień), s. 248–252 (Tadeusz Skinder); *ibidem*, t. 2, Warszawa 2011, s. 11–16 (Ignacy Banach); *Kadry Morskie Rzeczypospolitej*, t. 2: *Polska Marynarka Wojenna*, cz. 1: *Korpus oficerów 1918–1947*, Gdynia 1996, s. 532 (Antoni Gniewecki); J. Kirszak, *Josse Józef Adolf* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 6, Kraków 2000, s. 54, 55.

byli żołnierze – odebrał defiladę kadrowiaków prowadzoną przez ppłk. Belinę-Prażmowskiego. W obchodach uczestniczyli przedstawiciele ententy, rząd RP z premierem Ignacym Paderewskim na czele, nuncjusz papieski Achille Ratti (późniejszy papież Pius XI), a maszerującym żołnierzom przyglądały się nieprzebrane tłumy warszawiaków. Następnie Naczelnik Państwa przyjął w Belwederze żołnierskim obiadem kadrowiaków oraz gości honorowych, wśród których znaleźli się m.in. Ignacy Paderewski, przewodniczący Amerykańskiej Administracji Pomocy Herbert Hoover (późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych), minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent RP) i gen. Sosnkowski[13]. We wszystkich tych wydarzeniach uczestniczył por. Roman Szymański; jakkolwiek fakt ten nie został odnotowany w dokumentacji źródłowej ani przekazie rodzinnym, to świadczą o tym zachowane fotografie[14]. Były to niewątpliwie chwile radosne i wzruszające, kadrowiacy zdawali sobie sprawę, że Polska – także dzięki ich wysiłkowi – odzyskała niepodległość, a trudy i przelana krew nie okazały się daremne. Wojna wciąż trwała i niektórzy mieli jeszcze oddać życie za Ojczyznę, jednak ogólna sytuacja wyglądała diametralnie inaczej niż pięć lat wcześniej, gdy wszystko wydawało się niewiadome.

W aktach personalnych Romana Szymańskiego przechowywanych w CAW zachowały się dwie ciekawe karty kwalifikacyjne dla Komisji Weryfikacyjnej, wypełnione własnoręcznie przez niego samego w dość krótkim odstępie czasu w drugiej połowie 1919 r., gdy służył w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie. W dokumentach tych por. Szymański w stosownych rubrykach podał przebieg dotychczasowej służby. Formularze zawierają również opinie przełożonych na jego temat, np. pierwszy bezpośredni przełożony, komendant szkoły kpt. Jan Załuska (znany już nam kolega por. Szymańskiego), ocenił go następująco: „Oficer bardzo dobry. Bardzo duża praktyka frontowa i instruktorska, zdolny, pracowity, solidny, zrównoważony, energiczny. Nadaje się na komendanta baonu". Pod tą opinią krótko dopisał się poprzedni komendant, a od czerwca tr. inspektor szkół wojskowych piechoty ppłk SG Marian Kukiel: „W zupełności potwierdzam"[15]. Choć druk tego nie zalecał, dr Kukiel, być może kierując się instynktem historyka, odruchowo podał datę – 5 września. Dzięki temu możemy określić czas powstania tego dokumentu na przełom sierpnia i września 1919 r. Z kolei na późniejszej karcie kwalifikacyjnej por. Szymańskiego opiniował nowy komendant szkoły (od 12 listopada 1919 r.) kpt. Kazimierz Młodzianowski: „Oficer bardzo dobry.

[13] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*…, t. 2, s. 245, 246; J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski*…, s. 114.

[14] Na przykład na zdjęciu już opublikowanym (zob. J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski*…, s. 114) Roman Szymański stoi czwarty od prawej w najwyższym rzędzie. Zob. też wkładka zdjęciowa, s. XLVII.

[15] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta kwalifikacyjna dla Komisji Weryfikacyjnej, [sierpień–wrzesień 1919 r.], k. 30.

Doskonały i rutynowy instruktor, dobry wychowawca, wzorowy w służbie. Posiada dużo wiedzy. W szkole podchorążych wykłada taktykę i wywiązuje się z zadania dobrze. Charakter zrównoważony, w służbie bardzo stanowczy". Także tu kilka słów dodał ppłk Kukiel: „Oficer wysoce uzdolniony, sprężysty, o dużych zdolnościach wychowawczych"[16].

Jesienią 1919 r. por. Roman Szymański znalazł się w Stanisławowie, wyzwolonym z rąk Ukraińców jeszcze w maju. Czy był to urlop, czy podróż służbowa – dziś trudno rozstrzygnąć. Wszystko jednak wskazuje na to, że chodzi o pierwszą możliwość – chęć spotkania się z wzmiankowaną już panną Marią Komorrówną, od roku nauczycielką w swojej byłej szkole, tj. gimnazjum sióstr urszulanek w Stanisławowie[17]. W zbiorach syna późniejszego gen. Szymańskiego do dziś zachowała się fotografia, przedstawiająca jego ojca w stopniu porucznika WP, na której rewersie Roman pięknie wykaligrafował: „Pannie Marysieńce w dowód wielkiej i szczerej sympatii Roman S. W Stanisławowie 10 XI [19]19 r." Bez wcześniejszej znajomości takie wyznanie i podarowanie własnej podobizny byłyby raczej wątpliwe.

Szkoła podchorążych pod komendą świetnego organizatora kpt. SG Młodzianowskiego przeżywała dalszy rozkwit. W grudniu placówka otrzymała nowy etat – dyrektora nauk, którym został kpt. SG Stanisław Kara.

Porucznik Roman Szymański do stopnia kapitana awansował z dniem 1 stycznia 1920 r. na mocy Dekretu Naczelnego Wodza L. 1872 z 2 stycznia 1920 r., ogłoszonego w Dzienniku Personalnym MSWojsk. 14 lutego 1920 r. Był to awans „warunkowy, aż do ukończenia prac przez Komisję Weryfikacyjną"[18], a zatwierdzenie tego stopnia i ustalenie starszeństwa z dniem 1 kwietnia 1920 r. nastąpiło na mocy Dekretu Naczelnego Wodza L. 2265 z 19 sierpnia 1920 r., ogłoszonego w Dzienniku Personalnym MSWojsk. 25 sierpnia 1920 r.[19]

Wcześniej, na przełomie 1919 i 1920 r., z chwilą uzyskania przez bolszewików ostatecznej przewagi w walkach wewnętrznych w Rosji, decydujące starcie z nimi wydawało się przesądzone. Jak zaznaczył w lutym 1920 r. sowiecki komisarz ludowy spraw zagranicznych Gieorgij Cziczerin: „Jeśli będzie wojna, to absolutnie konieczne jest, aby cała wina za to spadła na rząd polski. Jest to absolutnie konieczne już choćby dlatego, aby oddziaływać w określony sposób na psychikę niezdecydowanych elementów w Polsce, a także na nasze masy społeczne"[20]. Chcąc wyprzedzić przeciwnika, strona polska pierwsza

[16] *Ibidem*, k. 29.
[17] MOD, AP Marii Honoraty Szymańskiej, Kwestionariusz osobisty żołnierza Polskich Sił Zbrojnych, kpr. pchor. Marii Honoraty Szymańskiej, 2 X 1946 r.
[18] Dz.P. MSWojsk. 1920, nr 5, s. 70.
[19] Dz.P. MSWojsk. 1920, nr 32, s. 785.
[20] Cyt. za: J. Kirszak, *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920*, Warszawa 2013, s. 22. Należy zaznaczyć, że w realizacji tego celu polityka sowiecka odniosła całkowity sukces, gdyż teza o polskiej odpowiedzialności za wojnę 1920 r. obowiązuje w Rosji do dziś, a w historiografii zachodniej przeważa.

przeszła do działań zaczepnych. 25 kwietnia 1920 r. rozpoczęła się szeroko zakrojona ofensywa na Ukrainie kierowana bezpośrednio przez Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego. W tym czasie praca w szkole podchorążych, szczególnie dla kadry, była trudna do zaakceptowania pod względem moralnym. Instruktorzy pragnęli wyruszyć w pole i próbowali różnych sposobów, aby to zrealizować. Zdarzało się, że zazdrościli swoim wychowankom, którzy po ukończeniu kursu otrzymywali przydziały do oddziałów frontowych. Ostatecznie MSWojsk. w obawie przed zakłóceniem normalnego toku pracy w szkole „zabroniło kategorycznie kadrze robić jakiekolwiek starania zmierzające do wydostania się na front”[21]. Mimo to kpt. Szymański dopiął swego i w maju tr. na własną prośbę odszedł ze szkoły podchorążych, podobno na skutek osobistej interwencji u Marszałka Piłsudskiego[22]. Otrzymał przydział do nowo formującego się 105 Rezerwowego Pułku Piechoty, w którym od 5 czerwca dowodził II batalionem[23]. Natomiast dowódcą 105 pprez został dobrze znany Szymańskiemu, począwszy od kursu PDS w Rabce, a później z Polskiej Siły Zbrojnej, starszy od niego o cztery lata mjr Włodzimierz Raczyński-Maxymowicz. Ministerstwo Spraw Wojskowych już jesienią 1919 r. zamierzało tworzyć oddziały rezerwowe piechoty. Według założeń każdy batalion zapasowy danego pułku miał wystawić pułk rezerwowy, noszący numer pułku, przy którego batalionie był formowany, powiększony o liczbę sto. Na przykład batalion zapasowy 1 pp Leg. wystawiałby 101 pprez, batalion zapasowy 5 pp Leg. – 105 pprez itd. Kalkulowano, że dzięki poborowi sześciu roczników uda się pozyskać rekrutów dla 65 pułków rezerwowych. Plan ten okazał się zbyt ambitny dla budżetu MSWojsk., w związku z czym zamierzano sformować jedynie 10 dwupułkowych brygad – ostatecznie i to się nie udało, utworzono bowiem tylko dwie brygady. Pierwszą była VII Rezerwowa Brygada Piechoty, a drugą i ostatnią I Rezerwowa Brygada Piechoty.

Tworzenie 105 pprez rozpoczęło się 4 czerwca w dobrze znanej kpt. Szymańskiemu Ostrowi, dokąd zaczęły nadciągać pododdziały uzupełnień, tzw. marszówki, głównie z pułków 3, 4, 5 i 36[24]. Wojna Polski z bolszewicką Rosją wchodziła w fazę decydujących rozstrzygnięć. Wprawdzie zainicjowana na północno-wschodnim teatrze działań wojennych w połowie maja

[21] W. Lenkiewicz, *Szkoła Podchorążych*…, s. 311.

[22] Roman W. Szymański jr. zapamiętał opowiadanie swojej matki, która mówiła, że zmiana przydziału jego ojca nie okazała się sprawą prostą. Przełożony kpt. Szymańskiego bowiem, chcąc zatrzymać go w szkolnictwie wojskowym, miał nie wyrazić zgody na jego odejście do linii. Wówczas kapitan osobiście interweniował u Marszałka Piłsudskiego, który przeniesienie zatwierdził. Od tamtej pory ów zwierzchnik (nazwiska nie zapamiętano) miał być nieprzychylny Szymańskiemu i utrudniać mu karierę. Jakkolwiek wydaje się mało prawdopodobne, żeby Naczelny Wódz znalazł czas – szczególnie w okresie rozpoczętej właśnie na Białorusi tzw. pierwszej ofensywy Michaiła Tuchaczewskiego – na przyjęcie raportu kpt. Szymańskiego, to jednak zdarzenia tego całkowicie wykluczyć nie można.

[23] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Arkusz ewidencyjno-kwalifikacyjny, 1928 r., k. 20.

[24] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp”, k. 6.

tzw. pierwsza ofensywa Michaiła Tuchaczewskiego, która odrzuciła polską 1 Armię z okolic Połocka, Lepla i górnej Berezyny ok. 150 km na zachód, została powstrzymana, pomyślnie rozwijała się tam polska kontrofensywa Armii Rezerwowej gen. Sosnkowskiego, a na południowym wschodzie, w rejonie Kijowa i w samym mieście wciąż stacjonowały polskie wojska, ale w najbliższych dniach i tygodniach miało się to diametralnie zmienić. Już bowiem 8 czerwca 3 Armia gen. Śmigłego-Rydza opuściła rejon Kijowa i rozpoczęła ogólny odwrót, spowodowany groźbą odcięcia przez 1 Armię Konną Siemiona Budionnego, która przeprawiła się przez Dniepr i przedarła przez front na południe od Kijowa. Na domiar złego kilka tygodni później, 4 lipca, ruszyła druga ofensywa Tuchaczewskiego, która miała doprowadzić Armię Czerwoną aż pod Warszawę.

Tymczasem w 105 pprez dzięki energicznej pracy dowódcy mjr. Raczyńskiego-Maxymowicza i jego najbliższych pomocników, którymi byli dowódcy batalionów: I – por. Józef Bińkowski, II – kpt. Roman Szymański, III – por. Władysław Smereczyński, IV – kpt. Antoni Staich, udało się usunąć wiele braków, ujednolicić i scalić w jeden organizm różnorodny element żołnierski. To głównie wysiłek tych oficerów sprawił, że oddział uniknął później tragicznego losu bliźniaczych pułków, tj. 101 pprez i 106 pprez, z którymi wszedł w skład I Rezerwowej Brygady Piechoty płk. Wacława Krupowicza. 11 czerwca 1920 r. 105 pprez rozpoczął zawagonowanie i po kilku dniach odjechał wraz z I Rezerwową Brygadą Piechoty na front. Trzy dni później dotarł do miasta Połonne, ok. 35 km na wschód od Szepetówki na Ukrainie. Tu mjr Raczyński-Maxymowicz objął dowództwo Grupy „Słucz", w której skład oprócz jego pułku weszło kilka mniejszych pododdziałów, pociąg pancerny „Generał Listowski" i sześć czołgów. Zaraz po wyładowaniu 105 pprez odmaszerował kilkanaście kilometrów na wschód, zajmując odcinek wzdłuż rzeki Słucz. Zajął pozycje od Baranówki na północy, przez stację Miropol, do Lubaru na południu. Była to bardzo rozciągnięta linia, poszczególnym batalionom przypadły bowiem do obrony 10–15-kilometrowe odcinki, co od razu, wobec nadciągającego potężnego nieprzyjaciela, czyniło skuteczny i dłuższy opór iluzorycznym. W ramach tej dyslokacji II batalion kpt. Szymańskiego stanął nieco na zachód od reszty oddziału, stanowiąc jego rezerwę. Pierwsze dni pobytu 105 pprez na froncie szczęśliwie upłynęły spokojnie, co wykorzystano na gorączkowe podciągnięcie wyszkolenia młodych żołnierzy. Była to jednak cisza przed burzą, ponieważ nadciągająca od południowego wschodu 1 Armia Konna Budionnego nieprzerwanie parła na zachód. Składała się ona z czterech dywizji kawalerii i dwóch piechoty i już wówczas towarzyszyła jej zła sława. Była dotąd niezwyciężona, gdziekolwiek jej oddziały stawały do boju – odnosiły sukcesy. Po rozprawieniu się z białymi Rosjanami z Armii Ochotniczej gen. Denikina kolej miała przyjść na „jaśniepańską Polskę". Na całym szlaku pochodu konarmiejców, począwszy od południowej Rosji i północnego Kaukazu, ich działania cechowało wyrafinowane okrucieństwo,

zwłaszcza wobec jeńców, którym często zadawano „ćwiczebne" cięcia szablami. Ponadto czerwonoarmiści nieustannie dopuszczali się grabieży i gwałtów. Te ostatnie były nagminne i szczególnie niebezpieczne, ponieważ budionnowcy powszechnie cierpieli na choroby weneryczne. Zwrócił na to uwagę nawet, zresztą nie bez odrazy, Izaak Babel – ówczesny oficer polityczny 6 Dywizji Kawalerii, który w swoim dzienniku już podczas marszu na Lwów zanotował: „Straszna prawda – wszyscy żołnierze chorują na syfilis. […] Sołdacka plaga. Rosyjska plaga, okropność! Łykają tłuczony kryształ, piją coś, chyba karbol, mielone szkło. Całe to wojactwo – aksamit na czapkach, gwałty, czupryny, bitwy, rewolucja i syfilis. Galicja zarażona jest na wskroś"[25]. Owa niebywała brutalność, mordowanie jeńców i cywilów miały dodatkowo wystraszyć przeciwników i złamać ich wolę walki.

Zetknięcie oddziałów I Rezerwowej Brygady Piechoty z tym na poły demonicznym nieprzyjacielem nastąpiło w dniach 23 i 24 czerwca podczas próby zdobycia Lubaru bronionego przez IV batalion 105 pprez. Polacy odparli bolszewików. Był to pomyślny chrzest bojowy pułku, choć za cenę pierwszych 7 poległych i 8 rannych na polu chwały żołnierzy[26]. Dzień później, 25 czerwca pułk odniósł jeszcze większy sukces – powstrzymał atakującą Miropol nieprzyjacielską brygadę piechoty (pułki strzelców 399 i 398 z 45 Dywizji Strzeleckiej) i wciągnął ją przy okazji w zasadzkę na dobrze ukryte rezerwy. Dzięki błyskawicznej decyzji mjr. Raczyńskiego-Maxymowicza oddział przeszedł do kontrataku i rozbił tę brygadę, biorąc do niewoli 40 jeńców (w tym dowódcę 399 ps z kancelarią i sztandarem) oraz zdobywając 2 karabiny maszynowe. Uratowano przy tym stojący na stacji bez lokomotywy pociąg pancerny „Generał Listowski", 6 platform z czołgami i składy amunicji[27]. Powodzenia te mogłyby świetnie wpłynąć na morale nieostrzelanych dotąd żołnierzy, wzmocnić ich wiarę we własne siły, gdyby nie kolejne wydarzenia. Niestety już dwa dni później na skutek nagłego cofnięcia się 101 pprez i 106 pprez, co odsłoniło skrzydła 105 pprez i zagroziło otoczeniem oddziału, także i ten pułk rozpoczął o zmierzchu 27 czerwca odwrót w kierunku Szepetówki[28].

---

[25] I. Babel, *Dziennik 1920*, tłum. J. Pomianowski, Warszawa 2000, s. 187.

[26] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 7; A. Tuliński, „6 Armia Wojska Polskiego w wojnie 1920 roku", Wrocław 2008, s. 270, rozprawa doktorska, Uniwersytet Wrocławski, mps [praca ukaże się wkrótce drukiem].

[27] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 7; CAW, KGiO, Włodzimierz Maxymowicz-Raczyński, I.480.376, Wniosek o odznaczenie Virtuti Militari, 19 V 1921 r., k. 221. Obecnie trudno rozstrzygnąć, który z pododdziałów odegrał kluczową rolę w tym zwycięstwie. W historii pułku zapisano, że był to III batalion, natomiast we wniosku odznaczeniowym ppłk. Raczyńskiego-Maxymowicza zaznaczono, iż umiejętnym dowodzeniem ściągnął on nieprzyjaciela „na silne ukryte rezerwy". Zważywszy na to, że rezerwą pułku był w owym czasie II batalion kpt. Szymańskiego, można założyć, że to właśnie ten pododdział walnie przyczynił się do zwycięstwa. Jednakże bez odnalezienia dodatkowych źródeł kwestii tej nie da się jednoznacznie wyjaśnić.

[28] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 8.

Wówczas nastąpił faktyczny koniec sformowanej naprędce I Rezerwowej Brygady Piechoty, która ostatecznie została rozbita już w pierwszych walkach z 1 Armią Konną nad Horyniem w okolicy Ostrogu. Ocalał jedynie 105 pprez. Wkrótce potem z Warszawy na Ukrainę wysłano szefa sekcji Oddziału I Organizacyjnego sztabu Naczelnego Dowództwa WP, mjr. SG Stefana Roweckiego, by uporządkował i zreorganizował I Rezerwową BP. Po latach tak wspominał to wydarzenie: „Brygada ta, zlepiona *ad hoc* z różnych szkół wojskowych, rozleciała się w pierwszych walkach z wyjątkiem pułku dowodzonego przez płk. Rokitę-Maksymowicza [właśc. Raczyńskiego-Maxymowicza, wtedy jeszcze majora – J.K.]. W szalonym tempie, pędząc autem po Ukrainie i Wołyniu, pozbierałem resztki niesławnej tej brygady, zawagonowałem je i odesłałem na reorganizację w głąb kraju”[29]. Późniejszy dowódca Armii Krajowej miał na myśli resztki pułków 101 i 106.

Tymczasem trzy bataliony 105 pprez, które w trakcie odwrotu znad Słuczy początkowo posuwały się oddzielnie, po dwu dniach ciężkiego marszu połączyły się za Szepetówką. Nie było tam tylko II batalionu kpt. Szymańskiego, który jeszcze przed odwrotem został odłączony od pułku i odmaszerował na północ do Zwiahla, by z resztą oddziału połączyć się później. Główne siły pułku, nie znalazłszy za Szepetówką dogodnej pozycji do obrony, przeszły jeszcze ok. 10 km na zachód, nad rzeką Horyń. W trakcie tego odwrotu dość poważne straty poniósł IV batalion, z którego m.in. pod Lubarem poległ 27 czerwca dowódca 15 kompanii ppor. Roman Rusiecki[30]. Pozostałe bataliony nie stoczyły większych potyczek z nieprzyjacielem, jednak męczący marsz bez zaprowiantowania i sama świadomość, że się wycofują, fatalnie wpływały na psychikę żołnierzy. Sytuację pogarszał ruchliwy przeciwnik, którego nagłe i niespodziewane pojawianie się w różnych punktach wzmagało panikę i negatywnie oddziaływało na nerwy przemęczonych ludzi. Raportował o tym dowódca jednego z batalionów (niestety, nie wiemy którego): „Staram się opanować postrach, jaki szerzą oddziały nieprzyjacielskie, ale z bardzo małym skutkiem… Ludzie przemęczeni, głodni… jeszcze jedno spotkanie bolszewików, a baon rozbiegnie się cały… ludzie tylko myślą o ucieczce”[31]. Dowódca pułku reagował zdecydowanie i wymagał od dowódców maksymalnego wysiłku, by poprawić sytuację i nastroje. W rozkazie dziennym mjr Raczyński-Maxymowicz pisał m.in. tak: „Żądam energicznej i sumiennej służby od wszystkich, czas skończyć z argumentami i tłumaczeniem mi, że żołnierz przemęczony… Obok opieki i troskliwości nad żołnierzem kładę duży nacisk na podciągnięcie wszystkich sił moralnych i fizycznych w wysiłkach, jakich żąda od nas Ojczyzna. Spełniamy nic więcej, ponad prosty, żołnierski obowiązek”[32].

---

[29] S. Rowecki, *Wspomnienia*…, s. 112.
[30] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp”, k. 8, 9; *Lista strat*…, s. 754.
[31] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp”, k. 9.
[32] *Ibidem*, k. 9, 10.

Apel ten poskutkował i trzy bataliony pułku (wciąż jeszcze bez II batalionu kpt. Szymańskiego) opanowały kryzys i zaczęły prace nad umacnianiem pozycji nad Horyniem od Sławuty (ok. 25 km na wschód od Ostroga – po traktacie ryskim granicznego miasteczka po stronie polskiej) po Putryńce, położone kilka kilometrów na północ od Zasławia. Razem stanowiło to przeszło 30-kilometrowy odcinek obronny. Wszystkie mosty na rzece zostały zerwane, a brody zamknięte zasiekami. Oprócz prac polowych podjęto działania mające uspokoić żołnierzy i unormować stosunki, co jednak było niezmiernie trudne wobec prowadzonej w pułku propagandy bolszewickiej. Rozpowszechniano np. takie hasła jak: „oficerowie uciekają", „zdradzają nas", „jesteśmy otoczeni", „w kraju rewolucja". Doprowadziło to do buntu trzech kompanii (11, 12 z III baonu i 15 z IV baonu). Dopiero najostrzejsze represje, z rozstrzelaniem najbardziej winnych włącznie, pozwoliły zdusić ferment, który już się nie odrodził[33]. Gwoli prawdy należy stwierdzić, że propaganda bolszewicka niekiedy odnosiła sukces i zdarzały się dezercje polskich żołnierzy do Budionnego. Odnotował to przywoływany już komisarz bolszewicki Babel: „Przesłuchanie zbiegów z polskiej armii. Pokazują nasze ulotki. Ulotki to wielka siła, pomagają Kozakom". Ten sam politruk w sporządzonych już tydzień później zapiskach obnażył całą perfidię sowiecką i własne zakłamanie, relacjonując swoją agitację „wyzwalanej" ludności żydowskiej: „Mówię, że będzie wolno, że będzie lepiej, to moja zwykła metoda, że w Rosji wspaniałe zmiany – ekspresy, bezpłatne żywienie dzieci, teatry, międzynarodówka. Słuchają z zachwytem i niedowierzaniem. A ja myślę sobie […] wszystko będzie wywrócone na nice"[34].

Na szczęście dla Polaków, w tym samym czasie gdy w szeregi pułku wkradł się rewolucyjny ferment, nieprzyjaciel przed frontem oddziału zachowywał się biernie, prowadząc jedynie niezbyt intensywny ostrzał polskich pozycji artylerią polową. Można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby bolszewicy wtedy zdecydowanie natarli – najpewniej także 105 pprez poszedłby w rozsypkę. Może uważali, że do wyeliminowania przeciwnika wystarczy propaganda? A może, co jednak bardziej prawdopodobne, potrzebowali paru dni na wytchnienie po długim pochodzie i na podciągnięcie zaopatrzenia.

W tym czasie 105 pprez został podporządkowany X Brygadzie Piechoty (19 pp i 40 pp)[35] i wraz z nią utworzył 27 czerwca grupę gen. ppor. Pawła Szymańskiego (dowódca X BP)[36]. Grupa, nie mając żadnej łączności z sąsiadami ani Naczelnym Dowództwem WP, prowadziła działania wojenne sa-

[33] *Ibidem*, k. 11–13; A. Tuliński, „6 Armia…", s. 280.
[34] I. Babel, *Dziennik*…, s. 165, 178.
[35] X BP była częścią 5 DP gen. Władysława Jędrzejewskiego, która jeszcze w maju 1920 r. wchodziła w skład 6 Armii na Ukrainie. Pod koniec maja połowa dywizji została wysłana na front litewsko-białoruski do składu Armii Rezerwowej, a zaplanowane w drugiej kolejności transporty jej X BP wstrzymano na skutek natarcia Armii Konnej.
[36] A. Tuliński, „6 Armia…", s. 274. Generał dyw. Paweł Szymański (1867–1945), właśc. Szymczuk, nie był spokrewniony z Romanem Szymańskim (zob. J.W. Chojna, A. Wiekluk-Marianowska, *Szymański Paweł* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 50, Warszawa–Kraków 2014, s. 191).

modzielnie i rozsyłała patrole na wszystkie strony, bezskutecznie próbując nawiązać kontakt[37].

Już od 3 lipca z południowego wschodu forsownymi marszami nadciągała nad Horyń 18 DP gen. ppor. Franciszka Krajowskiego, rozpoczynając natarcie w kierunku na Zasław – Równe – Ostróg. Akcja ta była częścią planu dowódcy 6 Armii gen. por. Jana Romera, któremu podlegała 18 DP, zmierzającego do stoczenia walnej bitwy z 1 Armią Konną Budionnego nad Horyniem[38]. 5 lipca oddziały XXXVI BP z 18 DP doszły do Zasławia, gdzie ku obopólnej wielkiej radości zastały X BP. Dowództwo nad grupą gen. Pawła Szymańskiego natychmiast objął gen. Krajowski. Jeszcze tego samego dnia o godz. 19.00 nieprzyjaciel zaatakował od wschodu Zasław trzema pułkami kawalerii wspieranymi przez samochody pancerne i zdołał opanować lewobrzeżną część miasteczka. Jego postępy zahamował jednak kontratak przeprowadzony wzdłuż Horynia, na lewo od miasteczka przez 105 pprez, a na prawo przez X BP. Bolszewicy ponieśli spore straty[39].

Mimo częściowego powodzenia 18 Dywizji Piechoty wydarzenia na północy zdecydowały o dalszym odwrocie Polaków. W myśl otrzymanego rankiem 6 lipca rozkazu dowódcy 6 Armii (w asyście kilku jeźdźców przywiózł go, przekradłszy się między oddziałami bolszewickimi, ppor. Bohdan Sawicki z 4 Pułku Strzelców Konnych[40]) 18 DP miała zaniechać dalszego natarcia w kierunku północno-zachodnim na Ostróg i Równe, skierować się wprost na zachód i obsadzić linię Dubno – Krzemieniec, by zabezpieczyć linię kolejową na Brody i Lwów[41]. Wykonując rozkaz dowódcy armii, gen. Krajowski zarządził odwrót grupy gen. Szymańskiego w nocy z 6 na 7 lipca, kalkulując, że okolice Krzemieńca grupa osiągnęła 9 lipca. Odwrót 105 pprez odbył się w nakazanym terminie bez kontaktu z nieprzyjacielem, jednak na skutek forsownych marszów, w dzień i w nocy, oraz panujących upałów żołnie-

---

[37] F.A. Arciszewski, *Ostróg – Dubno – Brody. Walki 18 Dywizji piechoty z konną armią Budiennego (1 lipca – 6 sierpnia 1920)*, Warszawa 1923 („Studia Taktyczne z Historii Wojen Polskich 1918–21", t. 2), s. 33.

[38] *Ibidem*, s. 18, 22.

[39] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 13; F.A. Arciszewski, *Ostróg…*, s. 35; B. Zakrzewski, *18 Dywizja Piechoty Wojska Polskiego w wojnie polsko-sowieckiej 1919–1921*, Warszawa 2016, s. 225.

[40] Był to wyczyn w iście kmicicowym stylu, za co Sawicki otrzymał Virtuti Militari. Ilu dokładnie śmiałków uczestniczyło w tym rajdzie, nie wiadomo (wg Arciszewskiego ppor. Sawickiemu towarzyszyło 10 ułanów, a we wniosku odznaczeniowym porucznika podano, że oprócz niego było 6 strzelców konnych). Grupka ta stoczyła utarczkę z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, ale udało jej się odskoczyć i doręczyć rozkazy, a później jeszcze wrócić równie niebezpieczną drogą. Stracono przy tym dwóch ludzi (zob. CAW, Kolekcja VM, Bohdan Sawicki, I.482.63-5325, Wniosek o odznaczenie orderem Virtuti Militari, 26 X 1920 i 23 VIII 1922 r., k. 6, 9; F.A. Arciszewski, *Ostróg…*, s. 38). Bohdan Klaudiusz Sawicki (ur. 1892) w kampanii 1939 r. był majorem i walczył z oboma agresorami: najpierw jako dowódca kawalerii dywizyjnej 10 DP z Niemcami, a po jej rozbiciu jako dowódca improwizowanego oddziału kawalerii w Grupie „Kowel" płk. dypl. Leona Koca z Sowietami. Jego dalszych losów nie udało mi się ustalić.

[41] F.A. Arciszewski, *Ostróg…*, s. 38–40.

rze byli skrajnie wyczerpani. Na całe szczęście na nowej pozycji nad rzeką Ikwą, początkowo w okolicy miejscowości Bereźce, położonej 10 km na zachód od Krzemieńca, pułk, pozostając w odwodzie X BP, spędził aż dziesięć dni nienękany przez wroga. Pozwoliło to na uporządkowanie szeregów i pełny odpoczynek[42]. „Marzenia spełnione – pisał adiutant III batalionu ppor. Julian Zubek. – Żołnierz się wyciągnął i spał, niealarmowany przez »towarzyszów«"[43]. Tutaj też, nad Ikwą, dołączył do reszty oddziału II batalion kpt. Szymańskiego. Dokładnej daty połączenia ani wydarzeń, które się rozegrały w kilku (kilkunastu?) dniach odwrotu znad Słuczy pod Zwiahlem nad Ikwę pod Krzemieńcem, nie znamy[44]. Najprawdopodobniej odwrót ten przebiegł w warunkach podobnych jak w przypadku reszty pułku, choć posuwano się innymi drogami. Do większych starć z nieprzyjacielem, które by nadwyrężyły pododdział kpt. Szymańskiego, zapewne nie doszło, zważywszy że w dalszych walkach 105 pprez jego II batalion wziął udział w nieuszczuplonym składzie.

Charakterystyczna dla tamtych czasów i rejonu była postawa miejscowej ludności, w dużej mierze wrogiej Polakom. Uwidoczniło się to także na odcinku zajmowanym przez żołnierzy 105 pp nad Ikwą. W licznych wsiach rozrzuconych nad tą rzeką zastano wyłącznie stare kobiety i dzieci, bez koni, bydła i innego inwentarza. Bez większych trudności udało się ustalić, że pozostali mieszkańcy wraz z dobytkiem ukryli się w odległych o ok. 10 km lasach otoczonych bagnami. Utworzyli tam obozowisko, zwane zwyczajem tatarskim i kozackim koszem. Szacowano, że może ono liczyć kilka, a nawet kilkanaście tysięcy częściowo uzbrojonych Ukraińców, czy raczej Rusinów, jak wówczas mówiono. Ponieważ zachodziła obawa, że w razie pojawienia się bolszewików ludzie ci przyłączą się do nich, dowództwo pułku zdecydowało przedsięwziąć wyprawę, by nakłonić mieszkańców wiosek do powrotu do miejsc swego zamieszkania, a w razie oporu rozbić kosz. Wykonanie zadania powierzono kompanii I batalionu pod dowództwem ppor. Czesława Sadkowskiego. Akcja udała się połowicznie, ponieważ po ostrzeżeniu część Rusinów uciekła, uprowadzając konie[45].

13 lipca 105 pprez obsadził przejścia przez rzekę Ikwę od Sapanowa (kilka kilometrów na północ od Krzemieńca) do Ptyczy włącznie, zabezpieczając tyły 18 DP i utrzymując łączność z X BP w Krzemieńcu. Odcinek pułku liczył łącznie ok. 20 km wzdłuż biegu rzeki. Dwie kompanie III baonu, zajmującego lewe skrzydło pułku w miejscowości Werba, odeszły do dyspozycji mjr. Wik-

[42] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 14.
[43] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2222, Relacja por. Juliana Zubka, k. 1.
[44] Zachowana historia 105 pprez nie podaje żadnych informacji na temat II batalionu kpt. Szymańskiego od chwili odłączenia od pułku i odejścia w kierunku Zwiahla. Na kartach rękopisu informacje o II batalionie pojawiają się dopiero w opisie wydarzeń z 20 lipca (zob. CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 16).
[45] *Ibidem*, k. 14–16.

tora Matczyńskiego (dowódcy baonu zapasowego 50 pp), by wzmocnić załogę Dubna[46].

Tydzień później od jeńców dowiedziano się, że bolszewicy koncentrują się na południe od Dubna, by zaatakować grupę gen. Szymańskiego w rejonie Krzemieńca. Wkrótce potem, w południe 20 lipca, nadeszły oddziały 11 i 14 DK, oskrzydlając grupę od północnego zachodu; z kolei 45 DS zagrażała obronie rejonu Krzemieńca od północy i wschodu[47]. Zanosiło się na to, że w najbliższych godzinach, po względnie spokojnych dziesięciu dniach, 105 pprez czekają ciężkie walki[48].

Tymczasem dowódca 18 DP gen. Krajowski, któremu nadal była podporządkowana grupa gen. Szymańskiego, jeszcze wieczorem tego dnia nakazał jej odwrót w kierunku Brodów. 21 lipca o godz. 3.00 gen. Szymański zaczął wycofywać swe oddziały z rejonu Krzemieńca, jednak wobec otrzymania sprzecznego rozkazu Dowództwa 6 Armii, w którym nakazywano mu utrzymanie zajmowanych pozycji, zawrócił do Krzemieńca. O godz. 10.00 rozpoczęło się natarcie 45 DS poprzedzone silnym ostrzałem artylerii, ale przez kilka godzin nieprzynoszące bolszewikom powodzenia. X BP odparła ataki na Białokrynicę i Krzemieniec prowadzone z północy i ze wschodu. Na odsłoniętym od zachodu północnym skrzydle grupy silne oddziały 45 DS i kawalerii, wsparte dwunastoma działami, zaatakowały lewe skrzydło 105 pułku, które tymczasem cofnęło się nieco na południe, w rejon wsi Onyszkowce (3 km na zachód od Turii). Pozycji tej broniły II batalion kpt. Romana Szymańskiego i III batalion kpt. Władysława Smereczyńskiego. Po całodziennym boju, w którego trakcie dochodziło do walk wręcz, Polacy odparli nieprzyjaciela. Po zmierzchu jednak, na skutek przeniknięcia na tyły kilku szwadronów jazdy przeciwnika, pułk rozpoczął odwrót w stronę Poczajowa Nowego, ponosząc przy tym duże straty, sięgające stu zabitych i rannych, głównie od ognia artylerii i szarż jazdy, wspartej dwoma samochodami pancernymi. Również X BP, wobec przeważających sił nieprzyjaciela i odsłoniętego lewego skrzydła w związku z odwrotem 105 pp, o godz. 22.00 zaczęła się wycofywać[49].

Odwrót odbywał się w trudnych warunkach. Podporucznik Zubek wspominał: „Noc ciemna, pochmurna, o trzy kroki nic nie widać. Wzięliśmy ze sobą przewodnika, prawie przemocą, gdyż żaden nie miał ochoty tłuc się po nocy, a był także przekonany, że nie wróci już do domu. Po sześciu godzinach marszu dobrnęliśmy na miejsce zbiórki pułku”[50].

---

[46] *Ibidem*, k. 14; F.A. Arciszewski, *Ostróg*…, s. 72; A. Tuliński, „6 Armia…”, s. 325; B. Zakrzewski, *18 Dywizja*…, s. 242.
[47] A. Tuliński, „6 Armia…”, s. 345, 346.
[48] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp”, k. 16.
[49] *Ibidem*, k. 16, 17; F.A. Arciszewski, *Ostróg*…, s. 114–117; A. Tuliński, „6 Armia…”, s. 349; B. Zakrzewski, *18 Dywizja*…, s. 264–266.
[50] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.2222, Relacja por. Juliana Zubka, k. 2.

Nad ranem wszystkie bataliony 105 pp dotarły do Poczajowa Starego. Zdołano zabrać ze sobą rannych i cały materiał bojowy. Dzień spędzono na umacnianiu nowych pozycji, na których wieczorem strudzeni żołnierze ułożyli się do snu. Wkrótce jednak zostali poderwani na nogi, przyszedł bowiem rozkaz do kontrataku w kierunku wsi Plaszowa. Pułk, wzmocniony jedną baterią artylerii, miał pełnić funkcję łącznika między 18 DP a głównymi siłami grupy gen. Szymańskiego, tj. X BP, nacierającymi przez Dunajów na Hrady. Do akcji wyruszono o godz. 4.00. Wykonując swoje zadanie, 105 pp natknął się we wsi Waligóry na nieprzyjacielski oddział piechoty w sile ok. 450 strzelców, wzmocniony szwadronem kozaków, który po trzygodzinnej walce został odrzucony. W dalszym natarciu wyparto jeszcze bolszewików ze wsi Komnatka i w pościgu zajęto Zieloną Komarówkę, zdobywając dwa karabiny maszynowe (według innych danych cztery). Jednak sukcesy oddziału szybko się skończyły, gdy ok. godz. 18.00 kilka bolszewickich pułków kawalerii wspartych artylerią i dwoma samochodami pancernymi przeprowadziło silny kontratak na jego lewą flankę. Pułk został otoczony. Mimo to w ciężkich walkach nocą z 22 na 23 lipca, przy ogromnych stratach, udało mu się przebić z okrążenia do Poczajowa[51]. Było to możliwe głównie dzięki heroicznej postawie jego dowódcy ppłk. Raczyńskiego-Maxymowicza i stojącego na czele II batalionu kpt. Szymańskiego, który został wówczas ranny[52]. Pod Komarówką poległ m.in. dwudziestodwuletni ppor. Wiktor Helbing[53].

Resztki pułku przeszły z Poczajowa na reorganizację do Podkamienia. Stamtąd rannego kpt. Szymańskiego odesłano do szpitala we Lwowie. Jego ostatnią walkę przedstawił pół roku później we wniosku o odznaczenie orderem Virtuti Militari były dowódca 105 pprez ppłk Włodzimierz Raczyński-Maxymowicz: „W dn. 21 lipca [19]20 r. [faktycznie 22 lipca – J.K.] II/105 pp w straży przedniej pułku, który znajduje się w kontrakcji od Poczajowa w kierunku na Dubno. Po przełamaniu pierwszego oporu npla pułk dotarł pod Hrady, skąd ma w dalszym ciągu współdziałać z oddziałami 5 i 18 Dyw. 18 Dywizja spycha oddziały kawalerii Budionnego na 105 pp, który też spotyka tu silny opór, bez możliwości oparcia się o sąsiadów. Rozkaz nakazuje przełamanie oporu dwoma baonami i nawiązania łączności do 18 Dyw. Walka o Hrady trwa 6 godzin, w czasie których II/105 pp trzy razy zdobywa i musi je opuścić[54]. Pod wieczór dn. 21 lipca [19]20 r. front przedstawia się jako koło

[51] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 17–19; F.A. Arciszewski, *Ostróg*…, s. 128; A. Tuliński, „6 Armia…", s. 352, 355. Według dwóch ostatnich autorów straty poniesione wówczas przez 105 pprez sięgnęły 75 proc. jego stanu. Wydaje się, że są to szacunki zawyżone, w przeciwnym razie oddział nie byłby w stanie dalej działać. Jest bardziej prawdopodobne, że było to ok. 40 proc., co będzie podane niżej.

[52] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp", k. 19; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r., b.p.

[53] *Lista strat*…, s. 265.

[54] Pod Hradami polegli wówczas m.in. ppor. Antoni Przebojewski i pchor. Adam Nowak (zob. *Lista strat*…, s. 611, 711).

wewnętrzne w walce z otaczającymi 2 dywizjami Budionnego i 6 [?] Pułkiem Strzeleckim, 105 pp ma do użycia 1500 bagnetów i 2 armaty. Dowódca pułku żąda przełamania pierścienia w kierunku na Poczajów, gdzie spodziewa się oddziałów 5 Dywizji (19 i 40 pp). Przełamania dokonywa [tak w oryginale] II/105 pp pod dowództwem kpt. Szymańskiego, który prowadząc atak, zostaje ranny w nogę. Dowódcę baonu wynoszą żołnierze na jedynej używanej jeszcze armacie. Przełamanie pierścienia i odpędzenie npla na Komarówkę ułatwia pułkowi odwrót na Poczajów – przy czym cały odwrót odbywa się przy walce na białą broń. Kpt. Szymański, ranny, zagrzewa żołnierzy do oporu, kieruje ogniem obronnym przeciw szarżującym pułkom Budionnego. Odwrót ciężki przeprowadzono przy około 40 proc. strat – zapewniając pułkowi zwartość, zaufanie do siebie przy ogólnej demoralizacji oddziałów"[55]. Pod wnioskiem podpisało się pięciu świadków. Natomiast w dalszej części formularza, w rubrykach wypełnianych przez przełożonych kandydata do odznaczenia orderem Virtuti Militari, dowódca pułku, który w przypadku kpt. Szymańskiego jednocześnie składał wniosek, podsumował: „B. dzielny dowódca baonu – zawsze w pierwszej linii – doskonałym przykładem zmuszał żołnierzy do spełnienia ich powinności wobec Ojczyzny – w chwilach największego upadku sił moralnych". Z kolei były dowódca I Rezerwowej BP płk Wacław Krupowicz 1 marca 1921 r. dopisał: „Zgadzam się w zupełności z opinią dowódcy pułku i popieram wniosek o udekorowanie Krzyżem »Virtuti Militari« V stopnia kpt. Szymańskiego Romana"[56]. Wniosek zatwierdzono i kpt. Roman Szymański za męstwo w walkach na czele II batalionu 105 pprez został 8 listopada 1921 r. odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari V kl.[57]

Można dodać, że bohaterskimi czynami podczas przebijania się pułku popisali się też m.in. ppłk Raczyński-Maxymowicz i dowódca 4 kompanii por. Czesław Sadkowski. Ten ostatni opanował zamieszanie wśród własnych żołnierzy i poprowadził ich do ataku na bagnety, w którego trakcie został dwukrotnie ranny. Także i on został później odznaczony orderem Virtuti Militari[58]. Łącznie za walki w 105 pprez ten najstarszy w dziejach order wojskowy otrzymało dziesięciu oficerów z dowódcą pułku na czele[59].

O dramatycznym boju oddziału ppłk. Raczyńskiego-Maxymowicza lakonicznie wspomniano w komunikacie operacyjnym Dowództwa 6 Armii wydanym 25 lipca, w którym szef sztabu armii ppłk SG Edmund Kessler pisał:

---

[55] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wniosek ppłk. Włodzimierza Maxymowicza o odznaczenie orderem Virtuti Militari kpt. Romana Szymańskiego, Chełmno, 24 II 1921 r., k. 3b.
[56] *Ibidem*, k. 4.
[57] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły rok 1921, Rozkaz nr 307, Bydgoszcz, 7 XI 1921 r.; Dz.P. MSWojsk. 1922, nr 2, s. 104.
[58] CAW, Kolekcja VM, Czesław Sadkowski, I.482.80-7598, Wniosek o odznaczenie orderem Virtuti Militari, 24 II 1921 r., k. 6.
[59] Dz.P. MSWojsk. 1922, nr 2, s. 104.

„105 pp[rez] dnia 23 bm. był w akcji na Plaszowo, odrzuciwszy nieprzyjaciela ze wsi Waligóra, a następnie z Zielonej Komarówki […] biorąc 3 k[arabiny] m[aszynowe] i kilku jeńców. O godz. 16.00 nieprzyjaciel przeprowadził gwałtowny kontratak, obchodząc lewe skrzydło pułku, i po zaciętej walce zmusił pułk do cofnięcia się do Poczajowa St[arego], a następnie do Podkamienia. Pułk ten poniósł bardzo ciężkie straty”[60].

Jak już wspomniano, po przedarciu się resztek 105 pprez z okrążenia i dotarciu w bezpieczne miejsce ranny kapitan został odesłany do szpitala we Lwowie, a stamtąd do Okręgowego Szpitala Wojskowego w Krakowie. Według zachowanej dokumentacji wykazu służby przebywał tam do 4 października. Jest to data oficjalnego zakończenia leczenia i skreślenia z ewidencji szpitala, ale w rzeczywistości już 8 września kapitan otrzymał trzytygodniowy urlop rekonwalescencki do Warszawy i Stanisławowa[61]. Do tego ostatniego miasta było mu szczególnie śpieszno, wszak mieszkała tam jego ukochana Marysia Komorrówna. Zapewne też w tym czasie odbyły się ich zaręczyny, o czym może świadczyć wspólne pamiątkowe zdjęcie wykonane w zakładzie fotograficznym, na którym panna Marysia, w towarzystwie żony radcy kolejowego Zofii Migockiej (dzięki której młodzi się poznali), trzyma za rękę kapitana[62].

Wojna polsko-bolszewicka dobiegała końca. Podczas pobytu kpt. Szymańskiego w szpitalach i na urlopie rozegrały się decydujące dla tego konfliktu wydarzenia militarne, w tym przełomowa Bitwa Warszawska i Bitwa Niemeńska, w której – w ostatniej dekadzie września 1920 r. – bolszewicy zostali ostatecznie pobici, co zdecydowało o ich przegranej w całej wojnie. Wcześniej jeszcze (20 sierpnia) jego 105 pprez został rozformowany, a żołnierze wcieleni do 40 pp[63].

Roman Szymański po powrocie do zdrowia i zakończeniu urlopu nie wrócił już na front, lecz ponownie rozpoczął służbę w szkolnictwie wojskowym. Przełożeni uznali bowiem, zresztą słusznie, że dla młodej armii będzie to korzystniejsze. Na tę decyzję wpłynęło przede wszystkim wieloletnie doświadczenie instruktorskie młodego kapitana, począwszy od okresu przedwojennego, przez Legiony, Polską Siłę Zbrojną, aż po lata 1918–1920, już w Wojsku Polskim. Pod tym względem niewielu było w tamtym czasie kapitanów mogących się z nim równać. Tym razem otrzymał jednak inny przydział i z War-

---

[60] *Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 1: *(25 VII – 5 VIII)*, red. M. Tarczyński *et al.*, Warszawa 2002, s. 136.

[61] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Zawiadomienie o urlopie, Kraków, 8 IX 1920 r., k. 93.

[62] Zbiory własne rodziny Szymańskich w Londynie. Zob. wkładka zdjęciowa, s. XLVIII. Zofia Migocka była żoną radcy kolejowego w Stanisławowie i członkinią Rady Opiekuńczej Powiatowej tamże (M. Przeniosło, *Rady opiekuńcze na terenie Galicji Wschodniej w latach 1919–1921*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2012, t. 8, s. 231) i z tego powodu znała Komorrów. Według rodzinnej tradycji to ona przedstawiła Komorrom Romana, ale w jakich okolicznościach sama poznała młodego oficera – nie wiadomo.

[63] CAW, Kolekcja rękopisów, I.400.152, „Historia 105 pp”, k. 33; W. Jagiełłowicz, *Zarys historii wojennej 40-go Pułku Strzelców Lwowskich*, Warszawa 1928, s. 18.

szawskiej Szkoły Podchorążych został przeniesiony do Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty w Bydgoszczy na Pomorzu, dokąd przybył zapewne ok. połowy pierwszej dekady października[64].

Gdy się w niej pojawił, placówka ta była już uczelnią wojskową o ugruntowanym dorobku szkoleniowym, nie tylko dla wojsk wielkopolskich, ale dla całych, zjednoczonych polskich sił zbrojnych[65]. Warto przypomnieć, że jako Szkoła Oficerska (nazwa ta obowiązywała do grudnia 1919 r., potem była to już Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty) powstała wiosną 1919 r. w Poznaniu. Początkowo jej absolwenci mieli uzupełnić braki kadrowe w Armii Wielkopolskiej, a okres szkolenia skrócono do minimum. Dlatego kandydatów wybierano spośród podoficerów mających już pewne wyszkolenie i praktykę dowódczą[66]. W lipcu 1920 r. szkołę w sile trzech kompanii przeniesiono do Bydgoszczy, gdzie władze miejskie odstąpiły podchorążym obiekty po dawnej niemieckiej szkole oficerskiej przy ul. Gdańskiej i wkrótce (w lipcu i sierpniu) uruchomiono kolejne dwa trzymiesięczne kursy. Równocześnie prowadzono szkolenie doskonalące dla oficerów. Był to jednak w dziejach placówki wciąż okres przejściowy, który z chwilą gdy zamilkły działa, wcale nie dobiegł końca, lecz trwał aż do roku 1922[67]. Jej uczniów nazywano kadetami i dodawano stopień wojskowy (np. kadet szeregowiec, kadet kapral), a komendantem był od 1919 r. trzydziestoletni płk Bolesław Jatelnicki, oficer wywodzący się z armii rosyjskiej.

10 października, a więc niemal równocześnie z pojawieniem się w bydgoskiej podchorążówce kpt. Szymańskiego, odbyła się tam uroczystość poświęcenia szkoły. Przybyli na nią ks. abp Edmund Dalbor i, jako reprezentant Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski[68]. Po oficjalnej uroczystości, na spotkaniu w kasynie oficerskim z kadrą szkoły generał wygłosił piękne przemówienie. Był to niejako czteropunktowy zbiór wskazań moralnych dla polskich oficerów, obecnych i przyszłych. Ze względu na uniwersalizm tego wystąpienia warto je przywołać. Sosnkowski zwrócił się bezpośrednio do komendanta placówki: „Panie pułkowniku, proszę powtórzyć ode mnie swym chłopcom cztery naczelne przykazania:

---

[64] Według akt personalnych służbę w Bydgoszczy pełnił od 5 X 1920 r. (CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Arkusz ewidencyjno-kwalifikacyjny, marzec 1928 r., k. 20), lecz jest to zapewne data przydziału do szkoły, a nie przyjazdu do miasta, co mogło nastąpić kilka dni później.

[65] Mówiąc o zjednoczeniu sił zbrojnych, mam na myśli dokonane w 1919 r. scalenie trzech podstawowych części wojska polskiego, pozostających dotąd pod różnym dowództwem, tj. jednostek tworzonych od 1918 r. w kraju, przybyłej z Francji tzw. Błękitnej Armii i powstałej na bazie oddziałów powstańczych Armii Wielkopolskiej.

[66] W. Rajczyk, *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów Poznań–Bydgoszcz 1919–1938*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici" 1975, z. 67, s. 68.

[67] S. Krasucki, *Bydgoscy podchorążowie. Z dziejów Szkoły Podchorążych dla podoficerów w Bydgoszczy (1920–1938)*, „Kronika Bydgoska" 1991, t. 11 (1989), s. 38; W. Rajczyk, *Szkoła Podchorążych*…, s. 70.

[68] *Wielkopolska Szkoła*…, s. 85.

Kochajcie naród i żyjcie z nim razem. Żadnej kastowości, żadnego wynoszenia się ponad tak zwanego »cywila«. Same błyszczące guziki nie dają żadnej przewagi i nikogo lepszym nie czynią. Jesteście tylko cząstką społeczeństwa i jego obrońcami.

Kochajcie waszych żołnierzy. Pamiętajcie, iż nie ma, być może, piękniejszego i silniejszego uczucia nad ów surowy sentyment żołnierski, który łączy serca żołnierzy z sercem dowódcy. Bądźcie żołnierzom starszymi braćmi, opiekujcie się nimi, pamiętajcie o nich, interesujcie się ich życiem osobistym, ich dolą i niedolą. Pamiętajcie, iż nie będzie nigdy wielkim wodzem ten, kto nie potrafi w prostych i dobrych sercach żołnierskich wzbudzić miłości i przywiązania.

Bądźcie mężni. Postępujcie zawsze w myśl słów wielkiego poety: »iż życie kochać trzeba i śmierci się nie lękać«. To uczyni pięknym, lekkim i pełnym honoru wasze życie żołnierskie.

Kochajcie pracę i miłujcie obowiązek. Pracujcie w tym kierunku bardzo nad sobą, aby usunąć znane braki polskiego charakteru, a uczynicie nasz naród wielkim, potężnym, niezwyciężonym”[69].

Dla kpt. Szymańskiego piękna forma i treść tego wystąpienia nie stanowiła zaskoczenia, przecież nie po raz pierwszy, począwszy od momentu, gdy w 1914 r. znalazł się w oddziale strzelców Piłsudskiego, był świadkiem różnych wystąpień Szefa. Słowa te musiały mu jednak głęboko zapaść w serce, bo w przeszło półwiecznej służbie ojczyźnie nie znajdziemy momentu, w którym choć na krok odstąpiłby od tych wskazań.

Nazajutrz ukazał się rozkaz, w którym kapitana wyznaczono na dowódcę II batalionu szkolnego, złożonego z dwóch kompanii (miały one oznaczenie 5/VIII i 3/IX)[70], a komendę trzykompanijnego I batalionu objął znany mu z Polskiej Siły Zbrojnej kpt. Eugeniusz Quirini (późniejszy zasłużony historyk wojskowości i oficer PSZ na Zachodzie). Zbiegło się to w czasie ze zmianą struktury szkoły, która została rozwinięta z jednego do dwóch batalionów, przy czym kompanie zachowały na razie trzymiesięczny kurs nauk. Co ciekawe, istniejącym do tego czasu jedynym batalionem szkolnym dowodził kpt. Jan Załuska, który teraz odchodził do Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego w Warszawie. Jeszcze przed jego wyjazdem przyjaciele, którzy w ostatnich latach tyle wspólnie przeżyli, mieli sposobność spędzić ze sobą miło choć krótki czas.

Kilka dni później w odległej od frontu Bydgoszczy zastał kpt. Szymańskiego rozejm zawarty 18 października 1920 r. między Polską a bolszewicką Rosją. Zakończył się etap wojennej służby Romana Szymańskiego. Nastał czas pokoju, najszczęśliwszy okres jego życia. Trwał niespełna dwie dekady.

---

[69] CAW, SPdP, I.340.14.5, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1920, Rozkaz nr 285, Bydgoszcz, 15 X 1920 r.

[70] *Ibidem*, Rozkaz nr 280, Bydgoszcz, 11 X 1920 r.; *Wielkopolska Szkoła*…, s. 34.

Pierwsze dziesięciolecie pracy pokojowej. Wykładowca szkoły podchorążych, słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, oficer sztabu okręgów korpusu we Lwowie i w Przemyślu, szef sztabu 25 Dywizji Piechoty w Kaliszu

Oprócz dowodzenia II batalionem szkolnym do obowiązków kpt. Szymańskiego należała dydaktyka. Powierzono mu prowadzenie wykładów na temat służby oficerskiej oraz zasad służby w ogóle[71]. W tym czasie do szkoły było odkomenderowanych (w charakterze doradców i instruktorów) kilku oficerów francuskich. Prowadzili oni niektóre wykłady, polska kadra oficerska bardzo się z nimi zżyła. Francuzi pozostali w placówce do jesieni 1921 r.[72] Wspólna praca z nimi stanowiła doskonałą okazję do szlifowania języka francuskiego, co niewątpliwie przydało się kapitanowi już niebawem, na egzaminie do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Do jego II batalionu szkolnego jako doradca w kwestiach wyszkolenia taktycznego został przydzielony francuski major Machet[73]. Wkrótce nadeszły święta Bożego Narodzenia, szczególne, ponieważ pierwszy raz od sześciu lat obchodzone w poczuciu względnego bezpieczeństwa. Wprawdzie na razie z bolszewicką Rosją obowiązywał tylko rozejm (pokój zawarto trzy miesiące później), ale świadomość, że ani bliżej, ani dalej nie toczą się działania wojenne, była kojąca i napawała nadzieją. W Wielkopolskiej Szkole Podchorążych wieczór wigilijny uczniowie spędzili razem z gronem oficerów. Komendant szkoły wygłosił przemówienie. Apelował do kadetów, jako przyszłych oficerów i wychowawców młodej armii, aby zawsze mieli głębokie poczucie odpowiedzialności i ciągłej troski o żołnierza. Wspominał, że wszyscy oficerowie i żołnierze tworzą „jedną wielką rodzinę"[74]. Trzeba zaznaczyć, iż tym zasadom hołdował i wpajał je uczniom przez całą swoją służbę wojskową także Roman Szymański. Zaraz później obchodzono Nowy Rok. Niemal trzy tygodnie później dotarł do bydgoskiej szkoły wydany z tej okazji noworoczny rozkaz Naczelnego Wodza, w którym pisał on: „Żołnierze! Po raz pierwszy w wolnej Polsce obchodzimy święta w pokoju, nie w wojnie, po raz pierwszy spotykamy Nowy Rok nie wśród grzmotu dział i trajkotu karabinów. […] Długoletnia niewola zatrzymała pod wieloma względami nasz rozwój […]. Polska otoczona jest przez nieprzyjaciół, którzy czyhają na chwilę jej słabości, by ją z powrotem w nicość obrócić, by znowu stała się ona igraszką w ich ręku i polem wyzysku jej sił, pracy i dobra na rzecz innych. Polska będzie więc potrzebowała żołnierza. […] Ślę Wam wszystkim serdeczne podziękowanie z powodu ubiegłej pracy i życzę powodzenia w nowej żołnierskiej robocie innego rodzaju, robocie pokojowej"[75].

---

[71] *Ibidem*, s. 89, 93, 98.
[72] *Ibidem*, s. 33.
[73] *Ibidem*, s. 89.
[74] *Ibidem*.
[75] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkaz nr 20, Bydgoszcz, 20 I 1921 r.

W pierwszych dniach stycznia 1921 r. kpt. Szymański otrzymał przydział ewidencyjny, tzw. nadetatowy, do 7 Pułku Piechoty Leg. (3 DP Leg.), pełniącego wtedy służbę osłonową na granicy polsko-litewskiej w Podbrodziu (od 1922 r. 7 pp stacjonował w Chełmie na Lubelszczyźnie), z jednoczesnym pozostawieniem na dotychczasowym stanowisku[76]. Było to odgórne zarządzenie dotyczące wszystkich oficerów służących poza linią w różnych wojskowych instytucjach, zakładach, sztabach itp. Odtąd zdarzało się, że przez wiele lat nosili oni na naramiennikach numer danego pułku, choć mogli nigdy nawet nie zawitać do miejsca postoju swojego etatowego oddziału. Tak też było najprawdopodobniej z Szymańskim, który w ciągu kilku następnych lat miewał różne przydziały i zmieniał garnizony, ale zawsze miał na naramienniku poniżej dystynkcji stopnia cyfrę 7.

W tym też czasie rozpoczęła się organizacja kolejnego, już dziesiątego kursu szkoły, na który zgłosiła się niespotykana dotąd liczba kandydatów (279) – w większości doświadczonych podoficerów. Po wstępnej selekcji egzaminacyjnej i lekarskiej przyjęto 142 kadetów. Utworzyli oni 1 klasę/kompanię X kursu (1/X) już z dziesięciomiesięcznym, rozszerzonym okresem szkolenia, obejmującym oprócz zagadnień wojskowych także wiedzę ogólną z zakresu piątej i szóstej klasy gimnazjum[77]. Był to więc pierwszy kurs kształcący przyszłych oficerów na potrzeby armii czasu pokoju.

Tymczasem Roman Szymański otrzymał swoją pierwszą w wolnej Polsce zaszczytną nagrodę – odznakę honorową „Za Rany i Kontuzje". Nadano mu ją rozkazem 5 Dywizji Piechoty, która wchłonęła resztki rozwiązanego 105 pp. Zostało to ogłoszone w rozkazie dziennym szkoły[78]. Odznaczenie miało postać poziomej naszywki ze wstążeczki w barwach orderu Virtuti Militari, w rozmiarze połowy normalnej wstęgi orderowej z małymi srebrnymi gwiazdkami oznaczającymi liczbę ran, przy czym za odniesione w jednej bitwie przyznawano jedną gwiazdkę. Odznakę nosiło się na lewej piersi, ponad orderami. Kapitan otrzymał wstążkę z jedną gwiazdką za ranę odniesioną w szeregach 105 pp. Od tej pory przez całą czynną służbę wojskową, także podczas II wojny światowej, nosił ją na mundurze, co jest uwiecznione na większości zachowanych fotografii portretowych. Co ważne, prawo do noszenia tej odznaki mieli weterani, którzy odnieśli rany w Wojsku Polskim w latach 1918–1920, w walkach Legionów Polskich oraz innych uznanych za formacje polskie oddziałów na Wschodzie i Zachodzie, a zatem nie za uzyskane w wojnie światowej w armiach zaborczych. Zdarzały się jednak w tej mierze nadużycia i niektórzy oficerowie uwzględniali na odznace także te rany[79].

---

[76] *Ibidem*, Rozkaz nr 12, Bydgoszcz, 12 I 1921 r.; Dz.P. MSWojsk. 1921, nr 14, s. 687; *Spis oficerów służących czynnie w dniu 1.6.21 r.*, Warszawa 1921, s. 44.

[77] W. Rajczyk, *Szkoła Podchorążych*…, s. 70; *Wielkopolska Szkoła*…, s. 35, 36.

[78] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkaz nr 32, Bydgoszcz, 1 II 1921 r.

[79] Na przykład gen. Anders, bodaj „rekordzista" aż ośmiokrotnie ranny w latach 1914–1915, 1920 i 1939 – nosił w PSZ na emigracji odznakę z ośmioma gwiazdkami. Zważywszy na to, że w trzech

Wkrótce nastąpiły kolejne zmiany w szkole, mianowicie 9 lutego 1921 r. kpt. Quirini został przeniesiony do Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, a komendę jego I batalionu objął kpt. Szymański, którego z kolei na stanowisku dowódcy II batalionu zastąpił kpt. Stefan Kossecki. Równocześnie kpt. Jan Załuska wrócił do placówki na stanowisko głównego kierownika wyszkolenia bojowego i wykładowcy taktyki[80].

W połowie lutego podchorążowie kursów ósmego i dziewiątego, czyli kompanii 5/VIII i 3/IX, wchodzących w skład II batalionu szkolnego kpt. Szymańskiego, wyjechali na dwutygodniowy obóz szkolny do Biedruska, by praktycznie sprawdzić postępy w nauce i jednocześnie przygotować się do egzaminu końcowego, zaplanowanego na połowę marca. Kronikarz zanotował, że „z ćwiczeń największe zainteresowanie wzbudziło użycie czołgów w boju"[81]. Nie może to dziwić, wszak widok czołga, jak wówczas odmieniano ten wyraz, był w tamtych czasach niezmiernie rzadki. Była to broń zupełnie nowa i mało znana, nie tylko zresztą młodym żołnierzom, ale i większości kadry oficerskiej – jednak nie kpt. Szymańskiemu, który miał z nimi do czynienia podczas działań wojennych na Ukrainie, kiedy kompania czołgów podlegała dowódcy 105 pprez ppłk. Raczyńskiemu-Maxymowiczowi jako dowódcy Grupy „Słucz".

Na przełomie lutego i marca Szymański przebywał na czterodniowym urlopie w sprawach osobistych w Sosnowcu[82]. Przypuszczalnie powiadomił wtedy rodziców o mającym wkrótce nastąpić ożenku z panną Komorrówną, nie można też wykluczyć, że pojechał do Sosnowca z narzeczoną. Druga dekada marca obfitowała w wydarzenia, które głęboko wryły się w pamięć kadetów i kadry szkoły podchorążych w Bydgoszczy. 12 marca rozpoczęły się egzaminy końcowe (na drugi ich dzień przybył stojący na czele Dowództwa Okręgu Korpusu[83] VII w Poznaniu gen. por. Kazimierz Raszewski), które 15 marca zdało ostatecznie 101 kadetów[84]. Dwa dni później urządzili oni pożegnalny wieczorek, na którym wygłoszono wiele toastów za pomyślność przyszłych oficerów i polskiej armii, a w Warszawie Sejm Ustawodawczy uchwalił Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. 19 marca, z okazji imienin

pierwszych przypadkach został ranny w armii rosyjskiej, a w dwóch ostatnich w jednej potyczce (29 IX 1939 r.), według statutu odznaki miał prawo do czterech gwiazdek. Generał jednak widocznie interpretował to inaczej.

[80] *Wielkopolska Szkoła*…, s. 38.

[81] *Ibidem*, s. 90.

[82] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkaz nr 59, Bydgoszcz, 28 II 1921 r.

[83] W 1921 r. dokonano zmiany w organizacji dowództw terytorialnych sił zbrojnych – dotychczasowe siedem Dowództw Okręgów Generalnych (DOG) zastąpiono dziesięcioma Dowództwami Okręgów Korpusów (DOK). Będzie jeszcze o tym mowa.

[84] W tej liczbie siedmiu otrzymało niewystarczające noty z „dziejów ojczystych" i zostało mianowanych podchorążymi warunkowo z koniecznością powtórzenia egzaminu trzy miesiące później (*Wielkopolska Szkoła*…, s. 90).

Józefa Piłsudskiego, obchodzonych po raz pierwszy w warunkach pokoju, odbyła się msza polowa na placu ćwiczeń, a później defilada szkoły przed dowódcą garnizonu Bydgoszcz gen. ppor. Władysławem Jungiem. Zbiegło się to w czasie z informacją o podpisaniu w Rydze (18 marca) traktatu pokojowego między Polską a Sowietami (czyli oficjalnie z Rosyjską Federacyjną Republiką Radziecką oraz Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką). Był to więc prawdziwie radosny tydzień.

Wkrótce (2 kwietnia) Roman ożenił się z Marią Honoratą Komorrówną, która przyjęła jego nazwisko. Ślub odbył się w kościele farnym w Stanisławowie, do którego młodzi udali się powozem zaprzęgniętym w białe konie[85]. W rozkazach szkoły nie zachowała się informacja o tym wydarzeniu, nie ustaliłem też, czy kapitan w związku z uroczystością ślubną otrzymał dłuższy urlop okolicznościowy. W jednym z rozkazów lakonicznie zapisano tylko, że dowództwo batalionu szkolnego „w zastępstwie kapitana Szymańskiego obejmie z dniem 4 kwietnia 1921 kpt. Kruszelnicki"[86]. Widać z tego, że kapitana w tym czasie nie było w Bydgoszczy i jeszcze przebywał na urlopie. Niezbyt długim, bo już w rozkazie z 18 kwietnia wymieniono go jako dowódcę I batalionu szkolnego.

W tym okresie jego adiutantem był ppor. Marian Kapuściński, a osobistym ordynansem st. szer. Józef Urban[87]. Kilka tygodni później (10 maja) przydział do szkoły na instruktora otrzymał por. Józef Klepaczko[88] – oficer, z którym na emigracji gen. Szymański ściśle współpracował w Sztabie Głównym w Londynie, o czym będzie jeszcze mowa.

W czasie służby kpt. Szymańskiego w Bydgoszczy do miasta z dwudniową wizytą (6–7 czerwca 1921 r.), w ramach podróży po Pomorzu, przyjechał Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski. Towarzyszył mu minister spraw wojskowych gen. por. Sosnkowski. Było to ważne wydarzenie, także dla umocnienia państwowości polskiej w Bydgoszczy, zamieszkanej w dużej mierze przez Niemców. Marszałek zwiedził też Wielkopolską Szkołę Podchorążych. Wizyta została zaplanowana, szkoła była na nią dobrze przygotowana już od niemal trzech miesięcy[89]. Gdy więc 6 czerwca ok. godz. 12.30 zawitał Józef Piłsudski ze świtą[90], wszystko było zapięte na ostatni guzik. „Naczelnik

---

[85] Według relacji Romana W. Szymańskiego jr. (18 IV 2016 r., e-mail w zbiorach autora książki) jego rodzice na uroczystość jechali karetą/powozem firmy niejakiego Majera (Mayera?), wynajmującej pojazdy na śluby z białymi, a na pogrzeby z czarnymi końmi. Przyjęcie weselne odbyło się w domu rodzinnym panny młodej – willi inżynierostwa Komorrów przy ul. Słowackiego 10.

[86] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkaz nr 87, Bydgoszcz, 4 IV 1921 r.

[87] *Ibidem*, Rozkaz nr 69 – przydział ordynansów osobistych, Bydgoszcz, 11 III 1921 r.; *ibidem*, Rozkaz nr 101, Bydgoszcz, 18 IV 1921 r.

[88] *Wielkopolska Szkoła*…, s. 39. Tu omyłkowo imię Stanisław zamiast Józef.

[89] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Dodatek do rozkazu dziennego nr 69 w związku z oczekiwanym przyjazdem do szkoły Naczelnika Państwa, Bydgoszcz, 11 III 1921 r.

[90] „Dziennik Bydgoski", 7 VI 1921, s. 1.

Państwa ma słabość do szkół wojskowych – informowała miejscowa prasa – […] udaje się w odwiedziny do bydgoskiej szkoły podchorążych, która uroczyście i z sercem na dłoni wita Naczelnego Wodza, rada z tak niezwykłej wizyty. Wszystko pięknie i sprawnie, podchorążowie i profesura nie tylko siebie, lecz każdy atom krwi i nerwu wyprężyli na baczność"[91]. Z tej okazji na pl. Wolności przed Marszałkiem odbyła się defilada, którą prowadził, jako dowódca całości, mjr Stefan Kossecki z adiutantem, za nim maszerowała orkiestra, dalej kpt. Roman Szymański jako dowódca batalionu, trzy kompanie kadetów i oddział podoficerski. Major Kossecki i kpt. Szymański z adiutantami poruszali się konno, pozostali, łącznie z dowódcami kompanii, pieszo. Wszystko wypadło doskonale, za co oficerom i kadetom podziękował później komendant szkoły[92]. Niestety, z powodu napiętego programu dostojni goście nie mogli zobaczyć ćwiczeń służby polowej, z którymi miała wystąpić szkoła. Później, gdy Marszałek udawał się na przedstawienie do miejscowego teatru, podchorążowie wyprzęgli konie i sami poprowadzili jego powóz[93]. Przy tej okazji Szymański mógł po raz kolejny zetknąć się z Piłsudskim i Sosnkowskim, tym razem już w warunkach pokojowych. Ponieważ inspekcja szkoły trwała krótko, najprawdopodobniej nie miał szansy, by zamienić z nimi choć kilka słów. Podobną okazję stracił dwa miesiące później, nie wziął bowiem udziału w drugim już zjeździe (pierwszym od zakończenia wojny) byłych żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej. Odbył się on 2 sierpnia z udziałem Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Uczestnicy spotkania otrzymali wtedy odznakę pamiątkową „Pierwszej Kadrowej", ustanowioną specjalnym rozkazem Naczelnego Wodza[94]. Z czasem stała się ona najzaszczytniejszym odznaczeniem pamiątkowym w armii II RP, jako jedyną – oprócz odznaki I Brygady „Za Wierną Służbę" – nadawał ją osobiście Józef Piłsudski, który własnoręcznie podpisywał dyplomy obu tych odznak. Na dyplomie widniała sentencja: „Obywatelowi [imię i nazwisko] za walkę o Wolność i Niepodległość Ojczyzny pod pierwszą od półwiecza Chorągwią Narodową wzniesioną czasu wielkiej wojny, nadaję prawo noszenia odznaki »Pierwszej Kadrowej« Wódz Naczelny J[ózef] Piłsudski [podpis odręczny – J.K.] 1-szy Marszałek Polski"[95]. Roman Szymański też otrzymał tę odznakę, ale zapewne w późniejszym terminie. Nie

[91] R. Kwiatkowski, *Echa pobytu Naczelnika Państwa w Bydgoszczy*, „Nowa Gazeta Bydgoska", 16 VII 1921, s. 1.

[92] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkazy nr 150 i 152, Bydgoszcz, 6 i 8 VI 1921 r.

[93] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*…, t. 3, s. 52; K. Rogucki, *Józef Piłsudski w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2007, s. 4–8; *Wielkopolska Szkoła*…, s. 36, 37.

[94] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*…, t. 3, s. 63, 64.

[95] Reprodukcję dyplomu zob. np. w: J.L. Englert, G. Nowik, *Józef Piłsudski, komendant – naczelnik państwa – pierwszy Marszałek Polski*, Londyn 1991, s. 38 (tu dyplom nr 3 Stanisława Burhardta-Bukackiego); J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski*…, s. 140 (tu dyplom nr 2 nadany Sosnkowskiemu – wprawdzie niewchodzącemu formalnie w skład kompanii, ale szczególnie zasłużonemu przy jej organizowaniu).

znamy numeru jego dyplomu i odznaki, zostały one wraz z innymi orderami i odznaczeniami zakopane przez synów Szymańskiego w 1939 r. w ogrodzie przy willi ich dziadków w Stanisławowie i przepadły bezpowrotnie. Wszelako Roman Szymański od 1921 r. zawsze nosił na mundurze wyjściowym odznakę „Pierwszej Kadrowej", co uwidaczniają zachowane fotografie.

Przyczyną absencji kpt. Szymańskiego na warszawskim zjeździe kadrowiaków były rozpoczynające się 1 sierpnia egzaminy końcowe oddziału podoficerskiego. Kapitan wraz z komendantem szkoły i trzema młodszymi oficerami wchodził w skład komisji egzaminacyjnej i nie mógł w tym czasie opuścić Bydgoszczy – przynajmniej w pierwszych dniach, ponieważ już 6 sierpnia otrzymał trzytygodniowy urlop wypoczynkowy do Stanisławowa i Sambora[96].

W 1921 r. uczestniczył w dwóch jeszcze uroczystościach, które miały podkreślić sojusz wojskowy i przyjaźń polsko-francuską. Najpierw (5 maja) uroczyście obchodzono setną rocznicę śmierci cesarza Napoleona, a 14 lipca uczczono francuskie święto narodowe. Z tych okazji odbyły się m.in. parady, przy czym dowódcą defilującego 14 lipca batalionu szkolnego był nasz bohater[97]. Wydarzenia te musiały być szczególnie miłe dla pełniących w szkole służbę francuskich oficerów.

W tym okresie wydarzyła się w życiu Szymańskiego zupełnie wyjątkowa historia, choć w gruncie rzeczy mało istotna. Przeglądając setki, a raczej tysiące dokumentów związanych z jego służbą, natrafiłem tylko jeden raz na informację o udzielonej mu karze: „Dowódcę I Baonu Szkolnego kapitana Szymańskiego Romana za samowolną zmianę rozkładu dnia karzę naganą" – napisał pełniący w zastępstwie funkcję dowódcy szkoły mjr Józef de Meksz[98]. O co dokładnie chodziło, nie wiadomo.

We wtorek 8 listopada 1921 r. doszło do wydarzenia, które musiało na zawsze pozostać w pamięci Romana Szymańskiego. O godz. 12.00 na tzw. dziedzińcu kościuszkowskim szkoły odbyła się uroczystość dekoracji orderem Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych. Najzaszczytniejszą nagrodę za męstwo, jaką jest krzyż Virtuti Militari, otrzymali wówczas kpt. Roman Szymański i por. Józef Bińkowski (także wyróżniony za walki w 105 pp, w którym dowodził I batalionem), a Krzyże Walecznych siedmiu oficerów[99]. W uroczystości uczestniczyli wszyscy wolni od służby oficerowie, trzy kompanie z bronią ustawione w literę U przed frontem gmachu szkolnego i orkiestra. Dowódcą

[96] CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkazy nr 207 i 212, Bydgoszcz, 1 i 6 VIII 1921 r.

[97] *Ibidem*, Rozkazy nr 118 i 187, Bydgoszcz, 5 V i 13 VII 1921 r.

[98] CAW, SPdP, I.340.14.54, Dodatki tajne 1919–1938, Rozkaz oficerski nr 8, Bydgoszcz, 23 VII 1921 r.

[99] Byli to porucznicy Stanisław Sosienia, Jan Małachowski, Władysław Pawłowski, Jan Seiler oraz podporucznicy Wacław Mosiewicz, Marian Jarosiewicz i Grzegorz Wojtowicz; przy czym Małachowski otrzymał czterokrotny, a wszyscy pozostali dwukrotny KW (zob. CAW, SPdP, I.340.14.6, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1921, Rozkaz nr 307, Bydgoszcz, 7 XI 1921 r.).

całej ceremonii był mjr Kossecki[100]. Niestety nie wiadomo, kto w imieniu Naczelnego Wodza wręczał wtedy odznaczenia. Urzędowe potwierdzenie ich nadania nastąpiło ponad dwa miesiące później, w lutym 1922 r.[101] Należy podkreślić, że Virtuti Militari było najwyższą nagrodą, jaką wdzięczna ojczyzna mogła przyznać swemu mężnemu obrońcy. Roman Szymański został tego dnia kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojskowego Virtuti Militari V klasy – tak brzmiała pełna nazwa (na mocy ustawy z 1933 r. słowo „wojskowy" zmieniono na „wojenny"). Była to klasa najniższa, ale jednocześnie najbardziej chwalebna, otrzymywał ją bowiem oficer, podoficer lub szeregowy za czyn wybitnego męstwa połączony z narażeniem życia – jak głosiła ustawa. Odznaczeni orderem dostawali roczną pensję w wysokości 300 zł, mieli pierwszeństwo przy przyjęciu do korpusu inwalidów, nadziale ziemi, ubieganiu się o posady rządowe, a także przysługiwały im honory wojskowe od równych stopniem, a niemających krzyża Virtuti Militari. Zatem posiadanie tego orderu wiązało się nie tylko z wysokim prestiżem, lecz także z wymiernymi korzyściami.

Z tego okresu pochodzi krótka opinia wystawiona kpt. Szymańskiemu przez komendanta szkoły. Pułkownik Bolesław Jatelnicki napisał: „Jako dowódca baonu szkolnego i kierownik wychowania i wyszkolenia kadetów – dobry. W służbie sumienny, energiczny, wymagający. Zachowanie poza służbą bez zarzutu"[102].

Dobiegał końca rok 1921, pierwszy spędzony w warunkach pokoju (nie licząc III powstania śląskiego), pod wieloma względami dobry dla Romana. Przede wszystkim z powodu szczęśliwego ożenku, którego pierwszy owoc pojawił się niebawem. 26 lutego 1922 r. w Bydgoszczy przyszedł na świat pierworodny syn kapitana, który na chrzcie św. otrzymał imiona Tadeusz Roman[103]. Pierwsze imię było uhonorowaniem macierzystego dziadka chłopca – Tadeusza Komorry, a drugie własnego ojca.

W kolejnym roku kpt. Szymański nadal dowodził batalionem szkolnym. Oprócz prowadzenia normalnego szkolenia uczestniczył w różnych wydarzeniach i uroczystościach w grodzie nad Brdą. Na przykład 19 marca 1922 r. z okazji imienin Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza odbyły się uroczysta msza polowa i defilada oddziałów całego garnizonu Bydgoszcz – kpt. Szymański prowadził batalion szkolny[104].

Należy zaznaczyć, że jeszcze latem 1921 r. zapadła decyzja o stopniowym przechodzeniu na dwuletni pokojowy program szkolenia. Ostatecznie urze-

[100] Co ciekawe, kilka miesięcy później role się odwróciły – gdy w lutym 1923 r. odznaczany był mjr Kossecki, dowódcą ceremonii został kpt. Szymański (zob. CAW, SPdP, I.340.14.10, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1923, Rozkaz nr 49, Bydgoszcz, 25 II 1923 r.).
[101] Dz.P. MSWojsk. 1922, nr 2, s. 104.
[102] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta ewidencyjna kpt. Romana Szymańskiego, [1921–1922], k. 81.
[103] MOD, AP Tadeusza Romana Szymańskiego.
[104] CAW, SPdP, I.340.14.8, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1922, Rozkaz nr 74, Bydgoszcz, 18 III 1922 r.

czywistniło się to rok później. 1 czerwca 1922 r. dotychczasowa Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty została przekształcona w Szkołę Oficerską dla Podoficerów (w 1928 r. znów zmieniono nazwę – na Szkołę Podchorążych Piechoty dla Podoficerów)[105]. Było to spowodowane tym, że dotąd szkoła skupiała się na kształceniu kolejnych grup oficerów – dowódców plutonów i kompanii, których życie na froncie trwało bardzo krótko. Teraz, w warunkach pokoju, nie było to konieczne. Do tego czasu placówka miała charakter mieszany, szkoląc kandydatów na oficerów z cenzusem, tzn. ze zdaną maturą gimnazjalną, i bez cenzusu. Od tej pory była przeznaczona tylko dla podoficerów, którzy postanowili poświęcić się stałej służbie wojskowej i jednocześnie ubiegać o awans do korpusu oficerskiego. Według nowego statusu szkoła miała liczyć sześciuset podchorążych w dwóch rocznikach, każdy po dwie kompanie. O zakwalifikowanie do egzaminu wstępnego mogli się starać podoficerowie w stopniu plutonowego (wyjątkowo kaprala) z trzyletnim okresem służby wojskowej, przy czym służbę na froncie liczono podwójnie[106]. Wprowadzono też nową odznakę (patki) na kołnierz munduru – pięcioramienną gwiazdę okoloną wawrzynowym wieńcem (metalową dla podchorążych i haftowaną srebrną nicią dla oficerów wykładowców). Nosił ją także Roman Szymański, co zostało utrwalone na fotografii zrobionej zapewne już w Warszawie, po awansie na stopień majora[107].

W kwietniu odbyły się egzaminy ostatnich klas kadeckich. W ich ostatnim dniu (10 kwietnia) końcowego przeglądu dwóch klas dokonał delegat Sztabu Generalnego płk Wacław Wieczorkiewicz. Z kolei dwa tygodnie później szef Sztabu Generalnego gen. dyw. Władysław Sikorski w wydanym na tę okoliczność rozkazie pisał m.in.: „Widząc w tych, godnych szczerego uznania wynikach wymowny dowód niespożytej pracy, energii i zapału zarówno Komendanta i personelu Szkoły, jak i słuchaczów kursu, którzy zgodnym czynem stwierdzili, że chcieć to móc, wyrażam Komendantowi Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy pułkownikowi Jatelnickiemu, wychowankom i wykładowcom oraz absolwentom obu klas podziękowanie w imieniu służby”[108]. Z kolei płk Jatelnicki dziękował już poszczególnym podkomendnym, m.in. kpt. Szymańskiemu, „za najbliższe kierownictwo nad całokształtem wyszkolenia praktycznego”[109]. Wkrótce większość oficerów szkoły otrzymała sześciotygodniowe urlopy wypoczynkowe, od 3 czerwca do 15 lipca. Wśród wymienionych w rozkazie był kpt. Szymański, któremu zezwolono na wyjazd do Stanisławo-

[105] CAW, SPdP, I.340.14.9, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1922, Rozkaz nr 28, Bydgoszcz, 17 VII 1922 r.; J. Nidecki, *Dziesięciolecie* [w:] *Jednodniówka Szkoły Podchorążych dla Podoficerów z okazji 10-lecia: 1919–1929*, Bydgoszcz 1929, s. 7; *Wielkopolska Szkoła*…, s. 48.
[106] W. Rajczyk, *Szkoła Podchorążych*…, s. 72.
[107] CAW, WSWoj., I.340.1.232, Album absolwentów IV promocji WSWoj., b.d., k. 45. Zob. też wkładka zdjęciowa, s. LXVI.
[108] CAW, SPdP, I.340.14.8, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1922, Rozkaz nr 126, Bydgoszcz, 14 V 1922 r.
[109] *Ibidem*.

wa[110]. Można niemal z całkowitą pewnością założyć, że właśnie tam, do domu swoich rodziców, wyjechała wkrótce po porodzie Maria Szymańska z malutkim Tadziem, dlatego kapitan wystąpił z prośbą o urlop właśnie do tego miasta. Zapewne wakacje w rodzinnym gronie minęły doskonale. Duża willa inżynierostwa Komorrów wraz z ogrodem świetnie nadawała się do wypoczynku, a troskliwi teściowie Romana prześcigali się w zapewnieniu młodym jak najlepszych warunków. Poza tym niedaleko, w Karpatach Wschodnich, na pograniczu górskich pasm Gorganów i Czarnohory, znajdowała się Worochta, gdzie Szymańscy lubili spędzać część urlopu – szczególnie zimą, gdy można było jeździć na nartach.

Po wypoczynku Szymański wrócił do Bydgoszczy. Zastał go tu specjalny rozkaz ministra spraw wojskowych, wydany jeszcze w czerwcu z okazji przekształcenia szkoły. Po części był podsumowaniem trzyletniego dorobku Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty, zawierał podziękowanie gen. Sosnkowskiego w imieniu wojska „za pracę owocną i niezmordowaną" dla wszystkich wykładowców i instruktorów, w tym dla dziesięciu z nazwiska wymienionych oficerów, wśród nich kpt. Szymańskiego[111]. Było to na pewno miłe i zasłużone wyróżnienie. W bydgoskiej uczelni także po zmianach kpt. Szymański dowodził batalionem szkolnym. Nie zamierzał jednak pozostać tu dłużej niż rok. Postanowił bowiem porzucić profesorską katedrę na rzecz ławy szkolnej i rozpocząć naukę w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Podjął decyzję, aby ubiegać się o zaszczytny tytuł i dyplom oficera Sztabu Generalnego, otwierający drogę do rzeczywistej kariery wojskowej. Należy zaznaczyć, że podobnie jak podchorążówki, również Wyższa Szkoła Wojenna, w latach 1919–1921 nosząca nazwę Szkoły Sztabu Generalnego, przeszła w ostatnim czasie duże przeobrażenia. Dostać się do tej elitarnej kuźni przyszłych wyższych dowódców i sztabowców nie było łatwo. Warunki rekrutacji, organizację i cel uczelni określał tymczasowy statut Wyższej Szkoły Wojennej, po raz pierwszy obowiązujący kandydatów ubiegających się o przyjęcie na kurs 1923/1925[112]. Punkt pierwszy tego aktu głosił: „Celem Szkoły jest wyłącznie fachowe wyszkolenie przyszłych oficerów Sztabu Generalnego przez wpojenie: szczególnie uzdolnionym i doświadczonym w służbie w szeregach oficerom zawodowym o ustalonym silnym charakterze wyższego wojskowego wykształcenia teoretycznego i praktycznego, potrzebnego do służby w Sztabie Generalnym"[113]. Szkoła miała liczyć 120 oficerów słuchaczy, po 60 na każdym z dwóch roczników. O przyjęcie do niej mogli się ubiegać porucznicy i kapitanowie wszystkich rodzajów sił zbrojnych, którzy nie przekroczyli 30 lat (w późniejszych latach podwyższono maksymalny stopień wojskowy kandyda-

[110] *Ibidem*, Rozkaz nr 1, Bydgoszcz, 1 VI 1922 r.
[111] CAW, SPdP, I.340.14.9, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1922, Rozkaz nr 28, Bydgoszcz, 17 VII 1922 r.
[112] Dz. Rozk. MSWojsk. 1922, nr 28, poz. 409, s. 523–527.
[113] *Ibidem*, s. 523; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani…*, s. 17.

ta do podpułkownika, a granicę wieku przesunięto na 35 lat) i zdali egzamin przedwstępny (eliminacyjny). Przeprowadzano go na początku lutego w dowództwach okręgów korpusów, w których obrębie stacjonowały jednostki poszczególnych kandydatów. Po uzyskaniu zadowalających ocen z wiedzy ogólnej i historii Polski oraz odpowiedzi na pytania (po dwa) dotyczące umocnień polowych, terenoznawstwa i czytania map, a także geografii Polski, kandydaci przechodzili do następnego etapu, czyli egzaminu wstępnego (segregacyjnego). Odbywał się on corocznie we wrześniu w WSWoj. w Warszawie i obejmował sześć przedmiotów: taktykę ogólną (pisemnie i ustnie), historię wojenną (ustnie), naukę o broni palnej (ustnie), język francuski (ustnie), jazdę konną[114].

Roman Szymański jako 27-letni kapitan spełniał warunki statutowe stawiane kandydatom i w listopadzie 1922 r. złożył podanie o przyjęcie do Wyższej Szkoły Wojennej. Wcześniej – niewykluczone, że w sprawach z tym związanych – wyjeżdżał na przełomie października i listopada do Warszawy[115]. W wykazie kwalifikacyjnym kandydata do WSWoj. komendant Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów płk Bolesław Jatelnicki scharakteryzował go tak: „Oficer o bardzo dużej godności własnej i poczuciu honoru, obowiązkowy i pilny. W stosunku do podwładnych wymagający. Pracowity i o dużej ambicji osobistej. Fizycznie wytrzymały. Inteligentny, dużo pracuje nad sobą. Dobrze orientuje się w nowej sytuacji. Posiada bardzo duży zmysł organizacyjny i zdolność organizacyjnego przeprowadzania ćwiczeń. Odznacza się energią, samodzielnością i pewnością siebie. Bardzo dobry instruktor i wychowawca. Ogólna wartość służbowa – bardzo dobra. Nadaje się również do pracy sztabowej”[116]. Warto podkreślić, że stwierdzenie, iż Roman Szymański był w stosunku do podwładnych wymagający, było nieco na wyrost, zważywszy, iż w większości ocen, zarówno wcześniejszych, jak i późniejszych, opiniujący podkreślali raczej jego pobłażliwość wobec podkomendnych. Pod tym względem opinia płk. Jatelnickiego należy do wyjątków.

Niecały miesiąc później Polską targnęły ogromne wewnętrzne wstrząsy polityczne. 9 grudnia 1922 r. w miejsce likwidowanego mocą konstytucji marcowej urzędu Naczelnika Państwa, z którego ustąpił Józef Piłsudski, Zgromadzenie Narodowe wybrało pierwszego w historii prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Został nim były profesor politechniki w Zurychu, a od 1920 r. zasłużony minister robót publicznych i spraw zagranicznych kilku rządów – Gabriel Narutowicz. Zaraz po wyborach rozpoczęła się napastliwa akcja endecji, zarzucającej mu ateizm, przynależność do masonerii, zdobycie godności głosami mniejszości narodowych oraz wspieranie polityki Piłsud-

[114] Dz. Rozk. MSWojsk. 1922, nr 28, poz. 409, s. 525, 526.

[115] „Kpt. Szymańskiemu Romanowi udzielam 2-dniowego urlopu w sprawach osobistych do Warszawy od dn. 31 X do 1 XI [19]22 r.” – pisał w rozkazie dziennym płk Jatelnicki (CAW, SPdP, I.340.14.8, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1922, Rozkaz nr 130, Bydgoszcz, 31 X 1922 r.).

[116] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wykaz kwalifikacyjny kpt. Romana Szymańskiego – kandydata do Wyższej Szkoły Wojennej, Bydgoszcz, 23 XI 1922 r., k. 23.

skiego. Jej kulminacją był dokonany tydzień później zamach na prezydenta. Z tego powodu minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski wydał specjalny rozkaz do armii. „Po raz pierwszy w dziejach Ojczyzny naszej – grzmiał generał – padła na Naród plama skrytobójstwa, popełnionego ręką zbrodniczą na uświęconej osobie Głowy Państwa". W sytuacji „gdy Ojczyźnie grozi anarchia, a wróg czyha na moment jej słabości", żądał zachowania spokoju, opanowania nerwów, żelaznej dyscypliny i słuchania przełożonych. „Armia Polska chyli czoło przed zwłokami Pierwszego Obywatela i nieskazitelnego człowieka, który poległ, jak żołnierz, na najwyższym posterunku Państwa"[117]. Ponadto na znak żałoby minister zarządził wywiesić na gmachach wojskowych flagi państwowe opuszczone do połowy masztu, a oficerom nosić przez sześć tygodni opaski żałobne na lewym ramieniu. Szczęśliwie wzniecone wcześniej rozruchy uliczne nie rozprzestrzeniły się poza Warszawę (w stolicy wprowadzono stan wyjątkowy), a nowym prezydentem został kilka dni później, 20 grudnia, wywodzący się z PPS Stanisław Wojciechowski, w latach 1919–1920 minister spraw wewnętrznych. Tego dnia w bydgoskiej Szkole Oficerskiej dla Podoficerów zostało odprawione nabożeństwo żałobne z powodu tragicznej śmierci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej. Z rozkazu komendanta wzięli w nim udział wszyscy oficerowie szkoły[118].

Parę dni później były już święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Nie wiadomo, jak i gdzie kapitan je obchodził. Wiadomo natomiast, że nadchodzący 1923 r. przyniósł mu duże zmiany – zarówno pod względem służbowym, jak i w życiu osobistym. Ale po kolei.

17 stycznia 1923 r. kpt. Szymański otrzymał dodatkowe zadanie. Został włączony do składu nowo powołanej sześcioosobowej komisji oficerskiej w celu sporządzenia uwag i wniosków w przygotowywanym „Regulaminie piechoty". Miała ona przystąpić do pracy natychmiast, a wnioski przedstawić do 15 lutego[119]. Nie stanowiłoby to wielkiego problemu, gdyby nie to, że kapitan w tym czasie równolegle przygotowywał się do pierwszej części egzaminów wstępnych na kurs 1923/1925 do Wyższej Szkoły Wojennej. Ich rozpoczęcie zaplanowano właśnie na luty. Była to więc spora niedogodność. Zresztą kandydaci do WSWoj. zwyczajowo nie mieli ulg w służbie codziennej ani dodatkowego wolnego czasu na naukę. Zdarzało się nawet, że przełożeni niemający wyższych studiów wojskowych, czy to z zawiści, czy zazdrości, wręcz zarzucali ich dodatkowymi obowiązkami. Wydaje się, że kpt. Szymański jednak nie miał do czynienia z taką małostkowością.

Zgodnie ze statutem Wyższej Szkoły Wojennej egzaminy przedwstępne kandydaci mieli zdawać w siedzibach dowództw okręgów korpusów, do któ-

[117] „Polska Zbrojna", 17 XII 1922, s. 1.
[118] CAW, SPdP, I.340.14.9, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1922, Rozkaz nr 171, Bydgoszcz, 20 XII 1922 r.
[119] CAW, SPdP, I.340.14.10, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1923, Rozkaz nr 13, Bydgoszcz, 17 I 1923 r.

rych należały ich jednostki. Szkoła Oficerska dla Podoficerów w Bydgoszczy podlegała terytorialnie DOK VIII w Toruniu, dlatego – jak głosił rozkaz dzienny szkoły – na okres od 11 do 15 lutego „kpt. Szymański Roman wyjechał służbowo do Torunia na egzamin wstępny do Wyższej Szkoły Wojennej”[120]. Ponieważ na jedno miejsce przypadało aż dziesięciu oficerów, selekcja musiała być gruntowna. Kapitan Szymański pomyślnie przeszedł egzamin przedwstępny i został zakwalifikowany do drugiej tury, przewidzianej na wrzesień już w Warszawie.

Po powrocie z Torunia rzucił się w wir zajęć służbowych, które wraz z dalszą nauką wypełniały mu niemal zupełnie wolny czas.

W czerwcu kpt. Szymański został uhonorowany nadaniem Krzyża Walecznych po raz pierwszy i drugi, przyznanym – na mocy rozporządzenia ministra spraw wojskowych – za walki w szeregach byłego 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich[121]. Dwa tygodnie później zostało to odnotowane w dzienniku rozkazów szkoły[122]. Odtąd na mundurze Romana Szymańskiego widniały dwa najważniejsze odznaczenia bojowe: Virtuti Militari i Krzyż Walecznych z jednym okuciem.

Pod koniec miesiąca rozpoczęły się wakacje. W związku z tym większość oficerów szkoły otrzymała miesięczne urlopy, trwające od 1 sierpnia do 2 września; kpt. Szymańskiemu został on udzielony do Warszawy i Stanisławowa[123]. Gdy dotarł w południowo-wschodni zakątek Polski, czekała go niespodzianka – kilka dni wcześniej, 2 sierpnia 1923 r., w Stanisławowie urodził mu się drugi syn, który po ojcu otrzymał imiona Roman Władysław[124]. Tym razem wakacje nie upłynęły kapitanowi na beztroskim wypoczynku i zabawie. Na pewno musiał dużo czasu poświęcić nauce, przygotowując się do wrześniowego egzaminu wstępnego do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Praca nie poszła na marne, zdał go pomyślnie i został przyjęty do szkoły.

Do momentu powołania na studia wrócił do Bydgoszczy, gdzie po zakończonym urlopie, 13 września znów objął dowództwo batalionu szkolnego. Można dodać, że jego najbliższymi współpracownikami w ostatnim czasie byli dowódcy kompanii: 1 – kpt. Józef Skrzydlewski, 2 – kpt. Stanisław Janczyni, 3 – kpt. Hipolit Wojciechowski, 4 – por. Henryk Lergetporer[125]. Wkrótce się

---

[120] *Ibidem*, Rozkaz nr 27, Bydgoszcz, 11 II 1923 r.

[121] Dz.P. MSWojsk. 1923, nr 40, s. 406.

[122] CAW, SPdP, I.340.14.10, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1923, Rozkaz nr 148, Bydgoszcz, 5 VII 1923 r.

[123] *Ibidem*, Rozkaz nr 174, Bydgoszcz, 2 VIII 1923 r.

[124] Wobec spodziewanego rozpoczęcia przez kapitana studiów w WSWoj. i związanej z tym jego przeprowadzki do Warszawy oraz likwidacji mieszkania w Bydgoszczy Maria Szymańska z małym Tadziem wyjechała do domu rodziców. Z tego powodu Roman junior, nazwany w domu „Mitą”, urodził się w Stanisławowie. Cała rodzina zamieszkała wspólnie kilka lat później (zapewne na początku 1926 r.) już we Lwowie.

[125] CAW, SPdP, I.340.14.10, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1923, Rozkazy nr 202 i 211, Bydgoszcz, 15 i 25 IX 1923 r. Skrzydlewski i Lergetporer w późniejszych latach też ukończyli WSWoj.

z nimi pożegnał, a dowództwo batalionu szkolnego objął kpt. Wojciechowski[126]. W październiku kpt. Szymański został powołany na dwuletni kurs 1923–1925 Wyższej Szkoły Wojennej.

Gdy kapitan odchodził, płk Jatelnicki napisał o nim tak: „Prawie 3 lata sumiennej pracy oddał ten wzorowy pod każdym względem oficer dla szkolenia i kształcenia nowego pokolenia młodych oficerów. Tej szczytnej idei poświęcił kpt. Szymański swe duże zdolności instruktora-wychowawcy i całą swą wiedzę wojskową. Dyscyplinowany i bardzo lojalny podwładny, taktowny i wymagający przełożony, zyskał sobie uznanie i zaufanie zarówno wśród współpracowników, jak i uczniów. Żegnając kpt. Szymańskiego – dziękuję mu w imieniu służby i swoim za ogrom jego pracy i zasługi dla Szkoły i życzę mu jak najlepszych wyników pracy w Wyższej Szkole Wojennej"[127].

Natomiast za pracę w szkole w Bydgoszczy w latach 1921–1923 jej komendant wystawił kpt. Szymańskiemu następującą opinię: „Bardzo dobry. Wyrobienie charakteru i obowiązkowość b. duża. Pilny i pracowity, niezbyt szczery. Zalety fizyczne b. dobre. Inteligentny, dobrze orientuje się w nowej sytuacji. Energiczny, samodzielny, pewny siebie. Inicjatywa b. duża, b. duży zmysł organizacyjny. Wyszkolenie fachowe b. dobre. Służbę pojmuje ideowo"[128]. Trudno dociec, dlaczego kapitan został uznany za niezbyt szczerego. W całej jego kilkudziesięcioletniej służbie wojskowej był to bodaj jedyny taki wypadek. Może chodziło o jakiś zatarg między przełożonym a podwładnym, a może, co bardziej prawdopodobne, opiniujący za nieszczerość wziął wrodzoną małomówność i skromność Szymańskiego? Te w istocie były jego zaletami, choć nie zawsze ułatwiały karierę.

W podsumowaniu trzyletniego pobytu kpt. Szymańskiego w Bydgoszczy należy podkreślić, że jest to najlepiej udokumentowany okres jego międzywojennej służby wojskowej. Dzięki zachowanym w komplecie rozkazom dziennym Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty, a później Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów, znamy dokładne daty i funkcje pełnione w latach 1920–1923 przez kapitana, jego udział w pracach różnych komisji w szkole, uroczystościach, szkoleniach, podróżach służbowych itp. Ich niepełny wybór przedstawiłem wyżej.

2 listopada 1923 r. Szymański rozpoczął dwuletnie studia w nieistniejącym już dzisiaj gmachu przy ul. Koszykowej 79. Ostatecznie spośród ok. 600 kan-

---

i awansowali do stopnia podpułkownika. Po kampanii 1939 r. Lergetporer dostał się do niewoli niemieckiej, z której wyszedł w 1945 r., następnie służył w 2 Korpusie PSZ, a w 1957 r. wrócił do Polski; natomiast Skrzydlewski przedostał się do Francji, gdzie w 1940 r. walczył na froncie jako szef sztabu 1 Dywizji Grenadierów, dostał się do niemieckiej niewoli, po wyzwoleniu ponownie w PSZ, w 1947 r. wrócił do Polski, został aresztowany przez UB w 1951 r., zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach rok później w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

[126] *Bydgoska Szkoła Podchorążych. Księga pamiątkowa*, Bydgoszcz 1930, s. 242.

[127] CAW, SPdP, I.340.14.10, Rozkazy Komendy Szkoły, rok 1923, Rozkaz nr 242, Bydgoszcz, 31 X 1923 r.

[128] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Kwalifikacja za lata 1921–1923, k. 81.

dydatów na kurs przyjęto 62 słuchaczy, w tym dwóch gruzińskich oficerów kontraktowych[129]. Była to IV promocja Wyższej Szkoły Wojennej. Wśród jej absolwentów znalazło się sześciu późniejszych generałów, w tym dwóch, którzy stanęli na przeciwnych biegunach: gen. bryg. Leopold Okulicki – ostatni dowódca Armii Krajowej, zmarły w niewyjaśnionych okolicznościach u schyłku 1946 r. w sowieckim więzieniu, i Zygmunt Berling – współpracownik NKWD, dezerter z PSZ, generał brygady z nominacji Stalina, a później generał broni PRL. Pozostałymi generałami, awansowanymi do tego stopnia już po II wojnie światowej, oprócz naszego bohatera byli Konstanty Drucki-Lubecki (zamordowany w 1940 r. przez NKWD w Kijowie – tzw. ukraińska lista katyńska, i awansowany pośmiertnie w 1964 r.), Mieczysław Słowikowski i Tadeusz Roman Tomaszewski. Mniej lub bardziej znani i zasłużeni później pułkownicy i podpułkownicy to m.in. Ignacy Banach, Franciszek Demel, Janusz Gaładyk, Ziemowit Grabowski, Witold Gierulewicz, Aleksander Kędzior, Alfons (Aleksander) Klotz, Stanisław Pstrokoński, Jan Maksymilian Sokołowski, Antoni Staich, Władysław Steblik.

Każdy rok nauki w Wyższej Szkole Wojennej trwał jedenaście miesięcy (październik przeznaczano na urlopy wypoczynkowe słuchaczy) i dzielił się na okresy: zimowy (od listopada do kwietnia), wiosenny (od kwietnia do lipca) i letni. Dwa pierwsze (łącznie osiem miesięcy) były wypełnione szkoleniami teoretycznymi (w okresie wiosennym odbywano też praktyczne ćwiczenia w terenie w okolicach Warszawy). W trzymiesięcznym okresie letnim, od lipca do końca września, prowadzono wyszkolenie praktyczne, obejmujące podróże taktyczne, ćwiczenia topograficzne w terenie oraz przydziały słuchaczy do różnych rodzajów broni lub sztabów dywizji w trakcie ćwiczeń wielkich jednostek. Postępy słuchaczy oceniano na podstawie prac pisemnych i regularnych kolokwiów. „Noty klasyfikacyjne – głosił statut szkoły – i szczegółowe opinie wykładowców o inteligencji i uzdolnieniu, o charakterze i zachowaniu się słuchaczy, szczególnie w czasie podróży taktycznych, dają materiał do sformułowania ostatecznych wniosków co do postępów oraz wartości umysłowych i moralnych przyszłego oficera Sztabu Generalnego”[130].

Na początku lipca 1924 r., jeszcze przed podróżami taktycznymi, odbyły się egzaminy podsumowujące okresy zimowy i wiosenny I roku WSWoj. Dzięki zachowanym rocznym listom kwalifikacyjnym możemy poznać stopnie wszystkich ówczesnych słuchaczy z poszczególnych przedmiotów. Kapitan Szymański wypadł dobrze, uzyskując oceny dobre z takich przedmiotów jak: terenoznawstwo, geografia wojskowa, organizacja armii, język francuski

[129] CAW, WSWoj., I.340.1.232, Album absolwentów IV promocji WSWoj.; „Rocznik Oficerski” 1924, s. 1363, 1364; W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*…, s. 333; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani*…, s. 78, 79. Gruzińskimi hospitantami byli majorzy Walery Tewzadze i Arcził-Beck Jedygarow.

[130] Dz. Rozk. MSWojsk. 1922, nr 28, poz. 409, s. 527.

(blisko oceny bardzo dobrej, uzyskał bowiem szesnaście punktów)[131]. Notę dostateczną dostał jedynie z przedmiotu przemysł wojenny. Natomiast bardzo dobrze oceniono jego jazdę konną. Jest to o tyle zaskakujące, że był oficerem piechoty. Wynikiem tym przebił nie tylko niemal wszystkich oficerów piechoty i artylerii (np. kapitanowie Berling, Demel, Kędzior, Okulicki i Pstrokoński – jego wcześniejsi i późniejsi koledzy – otrzymali ocenę dobrą), ale też niektórych oficerów kawalerii. Z tych ostatnich lepszy, i to tylko o jeden punkt (18 do 17), okazał się jedynie rtm. Ziemowit Grabowski[132], ten sam, który dwadzieścia lat później zostanie zastępcą naszego bohatera jako dowódcy 2 Brygady Strzelców Karpackich podczas walk 2 Korpusu we Włoszech.

Jak wskazano wyżej, największe znaczenie miały oceny uzyskane podczas letnich podróży taktycznych. Uważano, że właśnie w ich trakcie „objawia się wyraźnie i da się dopiero ocenić energia i siła charakteru, zaparcie się samego siebie, chęć do pracy i zdolność powzięcia szybkiej, ale stanowczej decyzji – zalety przyszłych oficerów Sztabu Generalnego i kiedyś dowódców większych jednostek wojska”[133]. Latem 1924 r. rocznik kpt. Szymańskiego w ramach tych zajęć był w Sieradzu (siedem dni ćwiczeń dywizyjnych), Biedrusku (sześć dni ćwiczeń dywizyjnych), Toruniu (cztery dni strzelań artyleryjskich) i Gdyni (na zwiedzaniu)[134]. W czasie tych podróży kpt. Szymański musiał wypaść jeszcze lepiej niż na poprzednich egzaminach, skoro po zakończeniu pierwszego roku nauki otrzymał od dyrektora nauk, będącego jednocześnie etatowym zastępcą komendanta szkoły, francuskiego płk. Louisa Faury’ego, następującą ocenę: „Bardzo dobry oficer. Umysł zrównoważony. Rozsądny i systematyczny. Ogromna wydajność w pracy”. Z opinią tą zgodził się komendant WSWoj. gen. dyw. Aureli Serda-Teodorski[135]. Wszystko wskazywało na to, że Roman Szymański zapowiada się na doskonałego oficera sztabowego, którym w istocie został. Oczywiście w żadnym razie nie mógł wówczas przypuszczać, że dokładnie dwadzieścia lat później sam zostanie komendantem WSWoj., i to w odległej i nieznanej Szkocji, a jeszcze dekadę później szefem Sztabu Głównego, chociaż już bez armii, na emigracji w Londynie.

Kilka słów warto poświęcić płk. Louisowi Faury’emu, wykładowcy taktyki ogólnej, a od 1921 r. dyrektorowi nauk WSWoj., który odegrał kluczową rolę w pierwszych latach funkcjonowania polskiego wyższego szkolnictwa wojskowego. Był on twórcą doktryny wojennej będącej pochodną własnych doświadczeń z działań pozycyjnych podczas I wojny światowej na froncie

---

[131] W Wyższej Szkole Wojennej obowiązywała francuska punktowa skala ocen: *parfait* (doskonały) – 20; *très bien* (bardzo dobry) – 19–17; *bien* (dobry) – 16–14; *assez bien* (dostateczny) – 13–11; *insuffisant* (niedostateczny) – 10–1.

[132] CAW, WSWoj., I.340.1.667, Noty i klasyfikacje promocji IV 1923–1925, b.p.

[133] Dz. Rozk. MSWojsk. 1922, nr 28, poz. 409, s. 527.

[134] CAW, WSWoj., I.340.1.497, Wykaz podróży taktycznych w 1924 r.

[135] CAW, WSWoj., I.340.1.209, Karty kwalifikacyjne i opinie słuchaczy i absolwentów promocji IV 1923–1925, b.p.

francusko-niemieckim i polskiej wojny ruchomej w 1920 r. (też w niej uczestniczył), do których dołączył błyskawiczny manewr w napoleońskim stylu. W efekcie powstała doktryna najlepsza z możliwych do zastosowania w polskich warunkach. W tym duchu Faury kształcił polskich oficerów, aby uczynić z nich energicznych i samodzielnych dowódców zdolnych do kierowania ruchliwymi zgrupowaniami[136]. Chociaż w trakcie kilkuletniego pobytu nad Wisłą opanował język polski, to swoje wykłady, zarówno w szkole, jak i podczas podróży taktycznych, a także egzaminy prowadził po francusku. Trafność jego opinii na temat słuchaczy była powszechnie znana i niekwestionowana, nie tylko w okresie międzywojennym, ale także po II wojnie światowej. Warto o tym pamiętać w kontekście ocen, które wystawił naszemu bohaterowi.

Po październikowym urlopie, który kapitan spędził zapewne w Stanisławowie z żoną i synkami, rozpoczął drugi rok studiów. Nie mamy informacji, gdzie mieszkał w Warszawie podczas nauki w WSWoj. Najprawdopodobniej wynajmował kwaterę umożliwiającą mu swobodne studia. Kontakt z żoną był dość rzadki i ograniczał się do urlopów i niezachowanej korespondencji. Co najmniej raz zdarzyło się, że Maria, zostawiwszy chłopców pod opieką babci, przyjechała w odwiedziny do męża. Świadczy o tym ich wspólna fotografia podpisana na odwrocie: „Warszawa, 23 XI 1924”[137].

Wkrótce, 17 grudnia 1924 r., Szymański awansował do stopnia majora ze starszeństwem z 15 sierpnia 1924 r. i lokatą 102/251[138].

Po zakończeniu teoretycznych zajęć przewidzianych dla drugiego roku słuchaczy WSWoj. w okresie zimowo-wiosennym, latem rozpoczęły się podróże taktyczne. W tym roku oficerowie IV promocji byli w Kielcach, gdzie przez trzy dni ćwiczyli działania pozycyjne, a przez osiem dni tamże oraz w Miechowie odbywali ćwiczenia na szczeblu armii, a także w Białymstoku na trzydniowych ćwiczeniach oddziałów wydzielonych[139].

Poza tym latem 1925 r. doszło do wydarzenia, które na trwałe zapisało się w dziejach młodej polskiej armii; skromny udział w nim, jak na miarę całego przedsięwzięcia, miał też mjr Szymański. Mowa o zorganizowanych po raz pierwszy wielkich manewrach Wojska Polskiego, przeprowadzonych dwuetapowo na Wołyniu (11–13 sierpnia) i parę dni później na Pomorzu (18–20 sierpnia). Był to bardzo poważny i skomplikowany egzamin sprawności bojowej wszystkich rodzajów broni i służb odrodzonych polskich sił zbrojnych. Na manewry zaproszono licznych przedstawicieli zagranicznych armii i kore-

[136] Szerzej o wielkiej roli odegranej przez Louisa Faury'ego w tworzeniu polskiego wyższego szkolnictwa wojskowego zob. D. Koreś, *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski*…, s. 79–86.

[137] Zbiory rodziny Szymańskich. Zob. też wkładka zdjęciowa, s. LXIV.

[138] Dz.P. MSWojsk. 1924, nr 131, s. 734; „Rocznik Oficerski” 1924, s. 350. Jako ciekawostkę można podać, że z tym samym starszeństwem, ale z niższą lokatą (197/251), na stopień majora awansował późniejszy generał i bezpośredni dowódca Romana Szymańskiego w 2 Korpusie we Włoszech, Bronisław Bolesław Duch – w 1924 r. dowódca batalionu w 64 pp w Grudziądzu („Rocznik Oficerski” 1924, s. 351).

[139] CAW, WSWoj., I.340.1.497, Wykaz podróży taktycznych w 1925 r.

spondentów[140]. W późniejszych sprawozdaniach i komentarzach podkreślali oni doskonałe wyszkolenie i siłę polskiej armii, co miało doniosłe znaczenie międzynarodowe. Wprawdzie państwo było biedne i zacofane, ale mogło czuć się bezpieczne, ponieważ armia nasza była trzecią armią Europy[141]. Niestety, stan ten trwał zaledwie kilka lat. Warto jednak pamiętać, że nawet w XX w. był taki czas, kiedy Polska miała militarną przewagę nad Niemcami i Rosją.

Za całe manewry, które wypadły imponująco, odpowiadał minister spraw wojskowych gen. dyw. Władysław Sikorski (w lutym 1924 r. zastąpił w rządzie wieloletniego ministra gen. Sosnkowskiego). Wzięli w nich udział również słuchacze i wykładowcy WSWoj. Dla uczestników kursu 1923–1925 był to czas ostatnich egzaminów przed opuszczeniem szkoły. Major Szymański uczestniczył w części pomorskiej manewrów jako jeden z rozjemców[142]. Z powodu doniosłości wydarzenia, a także by ogólnie zobrazować proces szkolenia – główną dziedzinę zainteresowań naszego bohatera przez wszystkie lata jego służby wojskowej[143] – warto poświęcić mu nieco uwagi.

Najważniejszym problemem, który wojsko w czasach pokoju usiłowało rozwiązać, było (i jest nadal, w tej materii nic się nie zmieniło od wieków) upodobnienie ćwiczeń i manewrów do rzeczywistego boju. W ich trakcie nie ma rzeczywistego ognia nieprzyjaciela. Jest on pozorowany akustycznie i wizualnie, a jego skutki muszą być oszacowane. Ktoś musi też powiadomić oddział atakujący, że ogień przeciwnika przeważa i natarcie nie może ruszyć z miejsca, a także określić hipotetyczną wielkość strat spowodowanych ostrzałem. Na tym polegała rola rozjemców podległych kierownikowi ćwiczeń. Kierownicy i rozjemcy byli sędziami rozstrzygającymi o wyniku walki w bezkrwawych spotkaniach manewrowych. Widzimy więc, że zadanie, jakie powierzono mjr. Szymańskiemu u schyłku jego studiów w WSWoj., było bardzo ważne i odpowiedzialne. Głównym rozjemcą był dowódca toruńskiego Okręgu Korpusu VIII gen. dyw. Jan Hubischta.

---

[140] Przybyli m.in. Francuzi – gubernator Paryża gen. Henri Gouraud i szef francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Edmond Dupont, brytyjski dowódca najwyższej szkoły wojennej gen. William Edmund Ironside, włoski zastępca szefa sztabu generalnego gen. Francesco Grazioli, rumuński szef sztabu generalnego gen. Alexandru Lupescu, estoński szef sztabu generalnego gen. Juhan Törvand, turecki dowódca szkoły sztabu generalnego płk Mahmed Kenan-Bej, hiszpański płk Mazzaredo de Vivanco i wielu innych (zob. „Tygodnik Ilustrowany" 1925, nr 34, s. 681 – tu fotografie ww. gości).

[141] W połowie lat dwudziestych XX w. od Wojska Polskiego silniejsze były jedynie siły zbrojne Francji i Rosji sowieckiej, przy czym w tym pierwszym kraju po olbrzymim rozlewie krwi w minionej wojnie dawał się odczuć upadek ducha bojowego zarówno wśród żołnierzy, jak i w narodzie; Sowiety zaś dopiero wychodziły z okresu walk wewnętrzych, a ich armia jakościowo bardzo ustępowała polskiej.

[142] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Kwestionariusz mjr. dypl. Romana Szymańskiego, 8 IV 1932 r., k. 28.

[143] Na przykład w kwestionaruszu z 1932 r. w rubryce „Kierunek i dział zainteresowania służbą" napisał odręcznie: „Operacje – wyszkolenie" (*ibidem*, k. 29); podobnie w końcowym okresie służby w rubryce „W jakim kierunku się specjalizuje" podał: „Taktyczno-wyszkoleniowym" (MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny płk. dypl. Romana Szymańskiego, 6 IX 1946 r., b.p.).

Manewry pomorskie przeprowadzono na przedpolach Torunia między Wisłą a Drwęcą oraz na poligonie Podgórz, pod przewodnictwem szefa Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisława Hallera. Ich kierownikiem został inspektor armii w Toruniu gen. dyw. Leonard Skierski, a na czele dywizji stali ich faktyczni dowódcy: 4 DP, „czerwonych" – gen. bryg. Ferdynand Zarzycki, 15 DP, „niebieskich" – gen. bryg. Wiktor Thommée. Pierwsze zadanie, wykonane na południe od Kowalewa nad Drwęcą, było skomplikowanym przeciwuderzeniem na flankę czerwonych siłami pułku piechoty i dwóch pułków kawalerii, wspartych samochodami pancernymi i eskadrą lotniczą. Końcowy etap manewrów stanowiło ćwiczenie bojowe na toruńskim poligonie Podgórz, połączone z ostrym strzelaniem, wykonane przez 65 Pułk Piechoty i trzy dywizjony artylerii – posuwanie się pierwszej linii piechoty tuż za ogniem własnej artylerii[144]. Na zakończenie 20 sierpnia na rynku w Toruniu odbyła się defilada przed gen. Sikorskim i zaproszonymi gośćmi. Po niej generał wydał przyjęcie w Dworze Artusa dla oficerów zagranicznych i polskich oraz przedstawicieli społeczeństwa i prasy, o czym szeroko informowały liczne tytuły gazet[145]. Były wystąpienia i toasty. Zaczął gen. Sikorski, który dziękował gościom za przybycie. Spośród licznych mów zagranicznej generalicji odnotujmy jedynie fragmenty wypowiedzi brytyjskiego gen. Williama Edmunda Ironside'a: „Dziękujemy Panu za to przede wszystkim, za danie nam możności ujrzenia po raz pierwszy wskrzeszonej Polski. […] Uważam, że postęp, jaki Polska zrobiła w ciągu trzech lat, jest zaiste zdumiewający. […] Polska jest już państwem silnym i trwałym […]. Miałem sposobność prowadzenia Polaków do boju podczas wojny. **Był to najlepszy oddział, jaki miałem na Murmaniu** […][146]. **Sam zaiste nie mogę sobie życzyć lepszego żołnierza w przyszłej wojnie** [wyróżnienie moje – J.K.][147]. Powróciwszy do Anglii, poinformuję wszystkich zainteresowanych o istotnej wartości, jaką przedstawia państwo polskie […], by zrozumiano, iż Polska jest rzeczywiście wielkim krajem i zasługuje, aby jako taki była traktowana. […] wznoszę kielich za Polskę i za armię polską i mogę zapewnić was z całą pewnością, że posiadacie całkowite uznanie i sympatię Wielkiej Brytanii"[148]. Czy mjr Szymański był wśród zaproszonych oficerów i słyszał te mowy – nie wiadomo. Jeśli nawet nie, to mógł się z nimi zapoznać w prasie. Jak zauważył jeden z oficerów sztabu manewrów – ówczesny mjr SG pil. Marian Romeyko: „Wielki cel manewrów, który

[144] M. Porwit, *Manewry na Pomorzu*, „Tygodnik Ilustrowany" 1925, nr 36, s. 713–715.
[145] Choćby „Kurier Warszawski", 21 VIII 1925, s. 1, 2.
[146] Podczas interwencji przeciwko bolszewikom gen. Ironside w latach 1918–1919 dowodził na północy Rosji w rejonie Murmańska i Archangielska siłami alianckimi, w których skład wchodził chwalony tu polski batalion, tzw. murmańczyków.
[147] Nie ostatni to raz, choć pewnie pierwszy w dziejach, kiedy brytyjski generał wyrażał się z najwyższym uznaniem o polskim wojsku. Najbardziej znana jest podobna wypowiedź gen. Harolda Alexandra z 1944 r., który po bitwie pod Monte Cassino miał powiedzieć: „Jeżeliby mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Polaków".
[148] *Pierwsze manewry Wojska Polskiego*, „Tygodnik Toruński" 1925, nr 35, s. 4, 5.

przyświecał generałowi Sikorskiemu, został w pełni osiągnięty. Armia polska została »wprowadzona« do Europy, by zająć jedno z czołowych miejsc. […] Pokazano armię młodą, lecz skonsolidowaną i zdyscyplinowaną. Nawet najbardziej wnikliwe oko fachowego obserwatora nie było w stanie zauważyć, że jest ona zlepkiem ludzi z trzech zaborów, tak różniących się między sobą. Zaprezentowano monolit"[149]. Wszystko to musiało napawać dumą i radością naszego bohatera. Miał on także inne ważne powody do zadowolenia. W wieku trzydziestu lat (miesiąc wcześniej obchodził urodziny) był majorem[150], kawalerem Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, spełnionym mężem i ojcem dwóch synów, a wkrótce miał zostać absolwentem Wyższej Szkoły Wojennej. Mógł więc spodziewać się pięknej kariery wojskowej. Bez wątpienia to jeden z najpomyślniejszych okresów jego życia – praca zawodowa przynosiła wymierne efekty i satysfakcję, a towarzyszyło temu szczęście rodzinne.

Na zakończenie kursu WSWoj. mjr Szymański otrzymał od komendanta szkoły gen. Serdy-Teodorskiego i jego zastępcy płk. Faury'ego taką oto opinię szkolną: „Bardzo dobry oficer. Posiada zdolności dobrze rozwinięte i zrównoważone. Inteligentny, rozsądny, taktowny. Posiada charakter i dobrą decyzję oraz metodę. Duża łatwość i równomierność w pracy"[151]. W rozwinięciu opinii służbowej dodano: „Bardzo dobry. Energiczny i ambitny, o bardzo dużej obowiązkowości i pilności. Duża siła woli i stanowczości. Charakter prawy i zrównoważony. Szybko i dobrze orientuje się. Taktycznie wyrobiony dobrze. W pracy samodzielny, dokładny i sumienny. Dobry organizator, kierownik i wychowawca"[152]. Dla porównania o mjr. Berlingu płk Faury napisał: „Charakter spokojny i wytrwały. Pracownik sumienny, lecz trochę powolny. Nie osiągnął wyników, jakie zapowiadał jego stopień wejściowy [uzyskany na egzaminach wstępnych – J.K.[153]]. Bardzo dobrze wychowany". O kpt. Okulickim wypowiedział się tak: „Duża siła woli, bardzo sumienny, duża zdolność do pracy. Będzie bardzo użyteczny w sprawach, które wymagają dużego nakładu pracy, lecz średnich zdolności. W gruncie rzeczy będzie bardzo pożyteczny w sztabie" – a gen. Teodorski spuentował: „Charakter niewyrobiony; brak obowiązkowości"[154]. Widać zatem, że w oczach francuskiego oficera nasz bo-

[149] M. Romeyko, *Przed i po maju*, oprac. K. Bugajak, Warszawa 1983, s. 177.

[150] Chociaż wielu jego kolegów rówieśników miało już o jedną gwiazdkę więcej, to i tak było to znaczące wyróżnienie.

[151] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Kwalifikacja za lata 1924–1925, k. 81.

[152] CAW, WSWoj., I.340.1.232, Album absolwentów IV promocji WSWoj., k. 45; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani…*, s. 231.

[153] Na liście oficerów, którzy rozporządzeniem ministra spraw wojskowych zostali na podstawie wyniku egzaminu wstępnego przyjęci na kurs 1923–25 WSWoj., kpt. Berling był na pozycji 9, kpt. Demel – 19, kpt. Okulicki – 31, por. Grabowski – 48, a por. Pstrokoński – 50, by wymienić tylko późniejszych bliskich współpracowników Romana Szymańskiego (on zaś na 26 pozycji). Zob. Dz.P. MSWojsk. 1923, nr 71, s. 750.

[154] CAW, WSWoj., I.340.1.209, Karty kwalifikacyjne i opinie słuchaczy i absolwentów promocji IV 1923–1925, b.p.

hater został lepiej oceniony niż bardziej znani w dziejach Berling i Okulicki. Znalazło to też odzwierciedlenie w przyznanych absolwentom lokatach i ocenach: Okulicki ukończył WSWoj. z oceną dobrą (*bien*) i 43 lokatą, podobnie wypadł Berling też z oceną dobrą, ale minimalnie wyższą lokatą – 41; pobił ich na głowę Szymański, uzyskując ocenę bardzo dobrą (*très bien*) i 7 lokatę[155]. Trafność oceny Faury'ego potwierdziła historia, przy czym Szymański nie został przez nią łaskawie potraktowany, jeżeli chodzi o sławę, czy raczej „rozpoznawalność", którą nie może się mierzyć z tymi dwoma kolegami. Ale może to i lepiej.

Wzmiankowany wyżej gen. Słowikowski – *nota bene* podczas II wojny światowej jako major PSZ został pierwszym Polakiem odznaczonym amerykańskim Legion of Merit IV klasy za wybitne osiągnięcia w służbie wywiadowczej – już na emigracji następująco ocenił IV promocję: „Jeśli chodzi o charakterystykę naszego rocznika, to przede wszystkim był to rocznik czysto frontowy, złożony z trzech rodzajów broni głównych, o niedużej rozpiętości wieku i małej różnicy w stopniach wojskowych. Cechowała rocznik wybitna koleżeńskość i spójność pomimo różnicy poglądów i pochodzenia z trzech armii zaborczych i z legionów. Rocznik w swych wystąpieniach był zawsze solidarny, nie było żadnych zadrażnień czy nieporozumień między kolegami. Ocena płk. Faury'ego, jak również i francuskich wykładowców: poziom naukowy słuchaczy zupełnie wyrównany, różnice między nimi minimalne"[156].

Absolwenci IV promocji po zakończeniu nauki w WSWoj. uzyskali tytuł naukowy oficera Sztabu Generalnego (który w 1928 r. przekształcono w tytuł oficera dyplomowanego) oraz dyplomy nadane i podpisane przez ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego, a z dniem 1 października 1925 r. zostali rozporządzeniem ministra przydzieleni na nowe stanowiska w armii[157]. Świeżo upieczony major Sztabu Generalnego Roman Szymański, nadal nadetatowy oficer 7 pp Leg., trafił do Dowództwa Okręgu Korpusu VI we Lwowie[158].

Dowództwa okręgów korpusów powstały w wyniku przekształcenia w 1921 r. dotychczasowych dowództw okręgów generalnych, które w związku z zakończeniem wojny, demobilizacją i dostosowaniem armii do warunków pokojowych musiały zostać zreorganizowane. Obszar państwa podzielono na dziesięć okręgów korpusów, będących terytorialnymi organami władzy wojskowej, niepokrywającymi się jednak z podziałem administracyjnym RP (oddziały danego korpusu mogły być rozlokowane w kilku województwach). Okręg Korpusu VI znajdował się w trzech województwach: stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim, zajmował 9,6 proc. powierzchni państwa,

[155] *Ibidem*.
[156] Cyt. za: W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*..., s. 333.
[157] Dz.P. MSWojsk. 1925, nr 101, s. 546, 547.
[158] *Ibidem*, s. 546.

skupiał 12,5 proc. rezerw. Pod względem narodowościowym Polacy stanowili tylko 38 proc. ogółu mieszkańców DOK VI, najmniej spośród wszystkich korpusów[159].

Na terytorium każdego DOK stacjonowały z reguły trzy dywizje piechoty, jedna brygada jazdy i mniejsze jednostki oraz zakłady. Dowódca OK sprawował z ramienia ministra spraw wojskowych władzę wojskową na całym obszarze, wszystkie jednostki stacjonujące w okręgu podlegały mu pod względem mobilizacji, uzupełnienia i administracji. W przypadku DOK VI były to: 5 Dywizja Piechoty z m.p. we Lwowie (26 pp – Gródek Jagielloński, 19 pp i 40 pp – Lwów, 5 pap – Lwów), 11 Dywizja Piechoty z m.p. w Stanisławowie (48 pp – Stanisławów, 49 pp – Kołomyja, 53 pp – Stryj, 11 pap – Stanisławów), 12 Dywizja Piechoty z m.p. w Tarnopolu (51 pp – Brzeżany, 52 pp – Złoczów, 54 pp – Tarnopol, 12 pap – Złoczów). Dowództwo Okręgu Korpusu dzieliło się na trzy zasadnicze części: Sztab, szefostwa broni i służb oraz Kwaterę Główną. Sztab, który pełnił funkcję organu pracy dowódcy OK, składał się w omawianym okresie z pięciu Oddziałów: I – Organizacyjno-Mobilizacyjnego, II – Informacyjnego, III – Wyszkolenia i Oświaty, IV – Zaopatrzenia Materiałowego, V – Personalnego[160].

Taką strukturę DOK VI zastał mjr SG Szymański z chwilą objęcia 16 października 1925 r. kierownictwa referatu wyszkolenia w Oddziale III sztabu DOK VI[161]. Oddział III zajmował się ogólnym wyszkoleniem wojsk, na które składały się wyszkolenie rezerw, zagadnienia wychowania fizycznego, propagowanie rozwoju kulturalno-oświatowego. W chwili przydzielenia do jego składu mjr. Szymańskiego na czele korpusu stał wywodzący się z armii austriackiej gen. dyw. Juliusz Tarnawa-Malczewski, a funkcję szefa sztabu pełnił były oficer Legionów Polskich, tak jak Szymański z III Brygady (ale z 4 pp), płk SG Antoni Kamiński[162]. Jeszcze w tym roku (21 grudnia) dowódcą OK VI mianowano dotychczasowego ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego[163], który jednak faktyczną komendę objął dwa miesiące później, w lutym 1926 r.[164] Wtedy też, po ośmiu latach od czasu wspólnej

---

[159] P. Stawecki, *Wojsko Marszałka Józefa Piłsudskiego 12 V 1926 – 12 V 1935*, Warszawa 2004, s. 52, 53. Najbardziej polski był poznański OK VII (86,6 proc. mieszkańców narodowości polskiej).

[160] A. Ostanek, *VI Lwowski Okręg Korpusu w dziejach wojskowości polskiej w latach 1921–1939*, Warszawa 2013, s. 100.

[161] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Arkusz ewidencyjno-kwalifikacyjny, marzec 1928 r., k. 20.

[162] Obaj ci oficerowie, kawalerowie orderu Virtuti Militari, są kolejnym wymownym dowodem bezprzykładnej tragedii Polaków podczas II wojny światowej. Generał Juliusz Tarnawa-Malczewski (1872–1940) został zamordowany (zmarł?) w sowieckim więzieniu we Lwowie, płk. Antoniego Kamińskiego (1885–1942) rozstrzelali Niemcy, jego syn Stanisław jako podporucznik 1 Dywizji Pancernej poległ w 1944 r. we Francji, a córka Jadwiga w powstaniu warszawskim (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 2, s. 188; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 210).

[163] Dz.P. MSWojsk. 1925, nr 135, s. 730.

[164] A. Ostanek, *VI Lwowski Okręg*…, s. 98, 250.

służby w Dowództwie Uzupełnień PKP, Roman Szymański znów stał się jego podkomendnym.

Wkrótce po zainstalowaniu się we Lwowie mjr SG Szymański sprowadził do miasta rodzinę. Zamieszkali w służbowym mieszkaniu na parterze gmachu DOK VI. Roman Szymański junior w obszernym liście-relacji pisanym wiele dziesiątków lat później zaznaczył, że jego wspomnienia sięgają czasów, gdy cała rodzina mieszkała we Lwowie. Dzięki doskonałej pamięci mimo upływu czasu podał mnóstwo szczegółów: „Naprzeciwko bramy wjazdowej, stanowiącej rodzaj tunelu w dwu piętrowych budynkach, były duże kwietniki i trawniki. Sierżant Warga przywoził samochodem gen. Władysława Sikorskiego i stawał w tej bramie. Po prawej było szerokie wejście do klatki schodowej. Żandarmi z odwachu obok wybiegali i prezentowali broń, a ja z Tadziem, moim bratem, to samo robiliśmy z drugiej strony wejścia [drewnianymi karabinkami – J.K.]. Generał, wychodząc z samochodu, salutował żandarmom, a potem nam i szedł schodami na górę. Zaraz za bramą rozciągało się duże podwórze. Po obu stronach dwupiętrowe bloki mieszkaniowe z balkonami wzdłuż pięter, z których wchodziło się do apartamentów. […] Zwykle po prezentowaniu broni wskakiwaliśmy na próg samochodu i sierżant Warga podwoził nas do tyłu podwórza, gdzie po lewej stronie na parterze było nasze mieszkanie, zaraz obok apartamentu sierżanta Wargi. Jego młoda żona była zawsze bardzo dla mnie dobra, chroniąc mnie od jakiegoś nieprzyjemnego Kamusia”[165]. Przedstawione scenki musiały dziać się ok. dwóch lat później (1927–1928), kiedy Romek miał 4–5 lat.

We Lwowie zastał majora przewrót majowy Marszałka Piłsudskiego. Trudno precyzyjnie określić postawę Szymańskiego w tamtych dniach. Niewątpliwie był on rzecznikiem legalizmu (co wykazał już wcześniej, a co będzie szczególnie widoczne trzy dekady później na emigracji), ale bez wątpienia popierał też Piłsudskiego, o czym świadczy jego wcześniejsze i późniejsze postępowanie. Możliwe, że wobec wypadków majowych mjr Szymański zachował postawę wyczekującą, podobnie jak jego przełożony i dowódca lwowskiego korpusu gen. dyw. Władysław Sikorski. Wszelako wydarzenia związane z przewrotem były dla niego, zresztą jak dla większości korpusu oficerskiego, ciężką próbą. Zapewne też z ulgą przyjął wiadomość o zakończeniu walk w Warszawie, a piękny i mądry rozkaz Marszałka Piłsudskiego do żołnierzy z 22 maja 1926 r. mógł uspokoić nastroje. Warto przywołać fragmenty tego aktu, który Piłsudski wydał już jako minister spraw wojskowych: „Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy

[165] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r. (w zbiorach autora książki).

między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. […] I gdy dookoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny. A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. […] Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza”[166].

Wbrew utartym opiniom Marszałek, który oprócz objęcia ministerstwa wkrótce został też generalnym inspektorem sił zbrojnych (czyli w razie wojny Naczelnym Wodzem), nie dokonał gruntownych czystek w armii i nie pozbył się natychmiast swoich przeciwników. O ich losie zadecydowała głównie przydatność dla armii, czego wymownym przykładem może być płk SG Władysław Anders – w maju 1926 r. szef sztabu wojsk rządowych walczących przeciwko oddziałom wiernym Piłsudskiemu, który nie dość, że pozostał w armii, to jeszcze kilka lat później awansował na generała. Nie usunięto także płk. SG Gustawa Paszkiewicza, którego podkomendni pierwsi otworzyli ogień do wojsk wiernych Piłsudskiemu, choć generałem został już po śmierci Marszałka.

Kilka tygodni później gen. Sikorski udzielił majorowi czterotygodniowego urlopu wypoczynkowego do Stanisławowa i Tatarowa, liczonego od 17 czerwca do 14 lipca[167]. Można założyć, że jakkolwiek w Stanisławowie cała czwórka wypoczywała wspólnie, to do górskiego malowniczego Tatarowa nad Prutem, popularnego kurortu na Huculszczyźnie[168], małżonkowie pojechali raczej sami. Chłopcy byli chyba jeszcze za mali na górskie wycieczki – Tadzio miał dopiero 4 lata, a „Mita” (Romek) nie skończył 3.

Po urlopie major musiał rzucić się w wir przygotowań do letnich manewrów, które w sierpniu i we wrześniu odbywały się we wszystkich okręgach korpusów. Ich organizacją w dużej mierze zajmowały się sztaby dowództw okręgów korpusów, a konkretnie ich oddziały wyszkolenia.

Przeszło trzy miesiące po przewrocie majowym ukazał się rozkaz, w którym gen. Sikorski podał obsadę personalną sztabu DOK VI obowiązującą od 1 sierpnia 1926 r. Major SG Roman Szymański został wyszczególniony jako kierownik referatu wyszkolenia w Oddziale Wyszkolenia[169]. Co cieka-

---

166 J. Piłsudski, *Wybór pism*…, s. 275–277.

167 CAW, Dzienniki Rozkazów DOK, DOK VI/16, Rozkaz nr 19, Lwów, 5 VII 1926 r.

168 Do Tatarowa w sezonie przyjeżdżało ok. 2 tys. letników; pod koniec lat dwudziestych XX w. we wsi były już trzy pensjonaty oraz Dom Zdrowia Głównej Komendy Policji Państwowej (zob. R. Dąbrowski, *Przewodnik ilustrowany po województwie stanisławowskiem*, Stanisławów 1930 [reprint, Krosno 2011], s. 65).

169 CAW, DOK VI, I.371.6.32, Rozkazy wewnętrzne 1919–1932, Rozkaz nr 6, Lwów, 6 IX 1926 r.

we, referentem w tym oddziale, czyli podkomendnym Szymańskiego, był kpt. Stanisław Kopeć, który piętnaście lat później jako major będzie dowodził I batalionem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich podczas obrony Tobruku, a referentem w Oddziale Ogólnym równie anonimowy kpt. dr Mieczysław Młotek. Z oboma tymi oficerami Roman Szymański zetknął się później na Bliskim Wschodzie, a z dr. Młotkiem związała go serdeczna przyjaźń do ostatnich dni życia. Zaraz potem, 10 września, ze stanowiska szefa sztabu DOK VI odszedł płk SG Antoni Kamiński. Zastąpił go płk SG Adam Koc[170]. Pojawiły się głosy, że jako zdeklarowany piłsudczyk został wyznaczony na to stanowisko, aby być raczej aniołem stróżem gen. Sikorskiego (powszechnie znanego przeciwnika Piłsudskiego) niż właściwym szefem sztabu korpusu. Nie można wykluczyć tej hipotezy. W każdym razie stosunki Szymańskiego z nowym przełożonym ułożyły się poprawnie, o czym świadczą późniejsze opinie płk. Koca o majorze.

Wkrótce, po kilkunastu miesiącach pracy w charakterze kierownika referatu wyszkolenia, mjr Szymański awansował na pełniącego obowiązki kierownika (szefa) Oddziału Wyszkolenia. Piastował to stanowisko przez mniej więcej półtora roku – według autora monografii lwowskiego korpusu od 22 grudnia 1926 r. do października roku 1928[171]. Możliwe, że objął funkcję już po Nowym Roku, jak sam podał w arkuszu ewidencyjnym (jest w nim zapis, że stało się to 5 lutego 1927 r.)[172]. Niewykluczone jednak, że adnotacja ta potwierdza wcześniejszy wybór, usankcjonowany teraz rozporządzeniem ministra spraw wojskowych w Dzienniku Personalnym: „Przesuwam mjr. SG Szymańskiego Romana Władysława w DOK VI na stanowisko p.o. szefa oddziału wyszkolenia”[173]. Bez przesądzania kwestii, kiedy dokładnie mjr Szymański objął nową funkcję, co w gruncie rzeczy nie ma wielkiego znaczenia, bezsporne jest to, że od początku 1927 r. pracował jako p.o. szef Oddziału Wyszkolenia sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu we Lwowie.

Oddział ten składał się z czterech referatów: oświatowego, wyszkolenia, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego[174]. Wśród różnych zadań Oddziału Wyszkolenia można wymienić np. skomplikowane pod względem logistycznym przygotowanie letnich obozów dla oddziałów korpusu i ćwiczeń międzydywizyjnych. Warto o tym pamiętać, bo koncentrując się na samym przebiegu manewrów, łatwo zapominamy, że przecież ktoś musiał zadbać o żywność dla ludzi i zwierząt, kwaterunek, transport do punktów

---

[170] J. Mierzwa, *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006, s. 93; A. Ostanek, *VI Lwowski Okręg…*, s. 99, 178.

[171] A. Ostanek, *VI Lwowski Okręg…*, s. 179. Autor nie podał źródła informacji, zaznaczył, że pochodzi ona z własnego opracowania.

[172] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Arkusz ewidencyjno-kwalifikacyjny, marzec 1928 r., k. 20.

[173] Dz.P. MSWojsk. 1927, nr 4, s. 35.

[174] A. Ostanek, *VI Lwowski Okręg…*, s. 178.

koncentracji itp.[175] Była to zatem dość złożona operacja, zważywszy na liczbę żołnierzy biorących udział w letnich manewrach.

Przedtem jednak major otrzymał urlop, podobnie jak rok wcześniej do Stanisławowa i Tatarowa, tym razem dłuższy, bo aż sześciotygodniowy, od 20 czerwca do 1 sierpnia 1927 r. W zastępstwie także przebywającego na wypoczynku gen. Sikorskiego rozkaz podpisał płk Konstanty Plisowski[176]. Najprawdopodobniej i tym razem chłopcy pojechali z rodzicami do Stanisławowa, ale w góry do Tatarowa jeszcze nie. Następnie cała rodzina wróciła do Lwowa. Major nadal pełnił obowiązki szefa Oddziału Wyszkolenia i – jak to przed letnimi manewrami – miał pełne ręce roboty.

W trakcie manewrów wziął udział w ćwiczeniach międzydywizyjnych pod Brzeżanami, wszedł w skład ich kierownictwa, na którego czele stał lwowski inspektor armii gen. dyw. Mieczysław Norwid-Neugebauer – jego były legionowy dowódca pułku. Podczas ćwiczeń major pracował m.in. nad instrukcją obrony przeciwlotniczej, co spotkało się z uznaniem gen. Norwida-Neugebauera, który w sporządzonej później opinii inspektorskiej napisał o mjr. SG Szymańskim: „Pracowity, taktowny i lubiany oficer. Dobrze opanowuje swoją służbę o dużym poczuciu odpowiedzialności. Wiele czyta i przestudiowane [materiały?] umie zastosować”[177]. Natomiast w podsumowującej opinii za rok 1927 szef sztabu DOK VI płk SG Adam Koc stwierdził: „Wybitny oficer i szef wydziału wyszkolenia. Charakter bardzo zrównoważony; fachowo doskonale przygotowany. Bardzo duża ideowość”[178]. Podpisał się pod nią także dowódca DOK VI gen. dyw. Władysław Sikorski.

Być może dzięki tej wysokiej ocenie oraz osobistej znajomości, datującej się przecież jeszcze od czasów Polskiego Korpusu Posiłkowego, późniejszy Naczelny Wódz wyraził w 1940 r. zgodę na szybką ewakuację ppłk. dypl. Szymańskiego z Węgier do odtwarzanego we Francji Wojska Polskiego. Zresztą w latach dwudziestych we Lwowie gen. Sikorskiego łączyły z naszym bohaterem nie tylko relacje służbowe. Kilka anegdot na ten temat zapamiętał syn późniejszego generała – ppor. pil. inż. Roman Władysław Szymański. W roku 2013 opowiedział mi zabawną historię z okresu służby swego ojca w DOK VI we Lwowie. Jak wspomniano, w tamtych latach Roman W. Szymański jr. jako cztero–pięcioletni chłopiec i jego o półtora roku starszy brat Tadeusz stawali w postawie zasadniczej, z drewnianymi karabinami, i salutowali przyjeżdżającemu do siedziby DOK gen. Sikorskiemu, który za każ-

[175] Należało także być przygotowanym na wypłacenie odszkodowań za ewentualne szkody polowe wyrządzone w trakcie ćwiczeń (zob. CAW, DOK VI, I.371.6.20, Organizacja zaopatrzenia intendenckiego na czas koncentracji wielkich jednostek w obozach letnich i ćwiczeń międzydywizyjnych, Lwów, lipiec 1928 r.).

[176] CAW, Dzienniki Rozkazów DOK, DOK VI/18, Rozkaz nr 12, Lwów, 18 VII 1927 r.

[177] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Opinia inspektora armii gen. dyw. Norwida-Neugebauera, Lwów, 24 X 1927 r., k. 25.

[178] *Ibidem*, Kwalifikacja za rok 1927, k. 81.

dym razem oddawał im honory. W końcu za którymś razem zniecierpliwiony miał upomnieć mjr. Szymańskiego, żeby zabronił synom „pełnienia warty" przed DOK, bo przecież generał nie może ciągle salutować dzieciom. Do dziś w zbiorach rodziny Szymańskich zachowała się fotografia przedstawiająca chłopców podczas „pełnienia warty" przed siedzibą DOK VI. Któregoś razu gen. Sikorski i major przyjechali samochodem do mieszkania Szymańskich w Stanisławowie (w willi inżynierostwa Komorrów Szymańscy mieli *pied-à-terre*). Do salonu zostali też poproszeni ich synowie, żeby przedstawić się gościowi. Wywiązała się rozmowa generała z sześcioletnim Tadziem, którego Sikorski zapytał, kim chciałby zostać, gdy dorośnie – ten odparł, że szoferem. „A dlaczego? A nie chcesz być generałem?" – drążył temat Sikorski. „Nie, bo generał siedzi z tyłu i nic nie robi, a szofer kieruje" – padła odpowiedź, która naturalnie wywołała salwę śmiechu wśród dorosłych. Przed odjazdem gen. Sikorski dostał od babci chłopców, inżynierowej Komorrowej, słoik konfitur z róży, które bardzo lubił[179].

Ich bliska współpraca nie trwała jednak już długo, gdyż w marcu 1928 r. gen. dyw. Sikorskiego odwołano z dowództwa OK VI do dyspozycji ministra spraw wojskowych, w tym stanie zawieszenia znajdował się aż do przyjazdu do Francji pod koniec września 1939 r. Nowym dowódcą został gen. bryg. Bolesław Popowicz.

Jeszcze na początku ostatniej dekady grudnia 1927 r. oficerowie sztabu OK VI otrzymali urlopy świąteczne[180]. Żeby zapewnić płynność pracy sztabu, podzielono je na dwie tury: od 22 do 27 grudnia oraz od 27 grudnia do 3 stycznia 1928 r. Major Szymański znalazł się w pierwszej z nich, zatem Boże Narodzenie mógł spędzić w domu z rodziną. Kilkanaście dni później gen. Sikorski powołał go do utworzonej przy DOK VI komisji małżeńskiej, która miała zacząć działać 28 stycznia 1928 r.[181] W przedwojennej armii każdy oficer w stopniu co najmniej porucznika chcący zawrzeć związek małżeński musiał wystąpić o zgodę. Podporucznicy w ogóle nie mogli się żenić, jako zbyt młodzi. Kandydatka na żonę oficera musiała cieszyć się nieposzlakowaną reputacją, co m.in. miały ustalać i potwierdzać właśnie takie komisje. Było to więc dodatkowe zajęcie dla majora, ale nie wiadomo, czy był z tego szczególnie zadowolony ani jak długo je wykonywał (na pewno nie dłużej niż jeszcze przez kilka miesięcy, czyli do chwili odejścia ze służby w DOK VI i wyjazdu ze Lwowa).

Jak wspomniano, następcą gen. Sikorskiego na stanowisku dowódcy OK VI został przybyły z Wilna, dotychczas stojący na czele 1 DP Leg. gen. bryg. Bolesław Popowicz. Major Szymański dobrze go pamiętał jeszcze

---

[179] Relacja Romana W. Szymańskiego jr., 17 III i 17 XI 2013 r. (w zbiorach autora książki).
[180] CAW, DOK VI, I.371.6.32, Rozkazy wewnętrzne 1919–1932, Rozkaz nr 7, Lwów, 21 XII 1927 r.
[181] CAW, Dzienniki Rozkazów DOK, DOK VI/20, Rozkaz nr 1, Lwów, 14 I 1928 r.

ze wspólnej służby w Legionach Polskich w 6 Pułku Piechoty, gdzie Popowicz jako porucznik od 1916 r. dowodził kompanią, a później jako kapitan – I batalionem. Ich współpraca najprawdopodobniej ułożyła się więc dobrze, choć trwała krótko. Już bowiem latem, po niemal trzyletniej służbie we Lwowie, mjr SG Szymański otrzymał rozkaz przeniesienia do nieodległego Przemyśla.

Od 24 lipca 1928 r. był tam szefem Oddziału Ogólno-Organizacyjnego DOK X[182]. Tuż przedtem otrzymał 23 dni urlopu wypoczynkowego (23 czerwca – 15 sierpnia)[183]. Nie wiemy, jak go wykorzystał, zapewne zwyczajowo spędził czas z rodziną, ale część wolnego mógł też poświęcić na przygotowanie przeprowadzki.

Okręg Korpusu X znajdował się na obszarze trzech województw: kieleckiego, lwowskiego i stanisławowskiego, zajmował 9,6 proc. powierzchni państwa, skupiał 12,8 proc. rezerw, a Polacy stanowili w nim 67,8 proc. ogółu mieszkańców[184]. Dowódcą OK X w Przemyślu był od dwóch lat dobrze znany majorowi gen. bryg. inż. Andrzej Galica, któremu podlegały trzy dywizje piechoty: 2 Dywizja Piechoty Leg. z siedzibą w Kielcach (2 pp Leg. – Sandomierz, 3 pp Leg. – Jarosław, 4 pp Leg. – Kielce, 2 pap Leg. – Kielce), 22 Dywizja Piechoty Górskiej w Przemyślu (2 psp – Sanok, 5 psp – Przemyśl, 6 psp – Sambor, 22 pap – Przemyśl) i 24 Dywizja Piechoty w Jarosławiu (17 pp – Rzeszów, 38 pp – Przemyśl, 39 pp – Jarosław, 24 pap – Jarosław), a także 10 Brygada Kawalerii w Rzeszowie (20 puł – Rzeszów, 10 psk – Łańcut, 10 dak – Jarosław[185]). Ponadto w DOK X zlokalizowano 10 Szpital Okręgowy, składnice: sanitarną, saperów, łączności, materiałów intendentury i uzbrojenia, Wojskowy Sąd Okręgowy i Rejonowy, 10 Dywizjon Żandarmerii, Wojskowe Więzienie Śledcze oraz dwie parafie wojskowe: rzymskokatolicką i greckokatolicką[186].

Już od początku 1927 r., w wyniku przekształceń w organizacji sił zbrojnych wprowadzonych przez Marszałka Piłsudskiego po jego powrocie do służby, dowództwa okręgów korpusu pełniły funkcję dowództw terytorialnych, a nie jak dotąd operacyjnych. Zmienił się zatem charakter służby oficerów w dowództwach okręgów korpusów, począwszy od dowódców, którzy utracili uprawnienia dowódcze w stosunku do jednostek wojskowych dyslokowanych na ich terytoriach. DOK, które wcześniej w razie konfliktu zbrojnego miało być rozwinięte w dowództwo związku operacyjnego, teraz miało wykonywać zadania mobilizacyjne i administracyjno-gospodarcze. W razie wojny dowództwa okręgów korpusów miały funkcjonować głównie na tyłach frontu. Pociągnęło to za sobą liczne roszady personalne, przede wszystkim

---

[182] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Karta inwentarzowa, b.d., k. 93.
[183] *Ibidem*.
[184] P. Stawecki, *Wojsko Marszałka*…, s. 52, 53.
[185] Od października 1933 r. stacjonował w Rzeszowie.
[186] J. Ciesielski, *Organizacja DOK X Przemyśl (1918–1939)* [w:] *Materiały z sesji „75 lat DOK X w Przemyślu”*, red. Z. Konieczny, Przemyśl 1993, s. 10, 11.

dowódcy okręgów korpusów w stopniach generałów dywizji odeszli na inne stanowiska bądź na emeryturę, a zastąpili ich generałowie brygady[187]. Z perspektywy czasu zmiana kompetencji dowództw okręgów korpusów okazała się błędna, ponieważ zabrakło pośredniego dowództwa operacyjnego między dowództwem armii a wielkimi jednostkami, takimi jak dywizje piechoty i brygady kawalerii, czyli dowództwa korpusu. We wrześniu 1939 r. miało to fatalne skutki.

Na początku jesieni w całym kraju szykowano się do obchodów dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości. Z tej okazji odbyły się liczne uroczystości, ukazały się jubileuszowe wydawnictwa, ustanowiono też dwa nowe odznaczenia państwowe (rozporządzenia Rady Ministrów z 21 i 27 września 1928 r.): Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921 oraz Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Pierwszym honorowano obywateli uczestniczących w walkach o niepodległość i granice, którzy od 1 listopada 1918 r. do 18 marca 1921 r. byli czynnymi żołnierzami, zostali ranni lub polegli, a także cywilów (również cudzoziemców), którzy współdziałali z wojskiem; drugim odznaczeniem wyróżniano obywateli, którzy od 11 listopada 1918 r. do 11 listopada 1928 r. co najmniej przez pięć lat pełnili nienagannie służbę państwową, zarówno wojskową, jak i cywilną. Oboma tym medalami w listopadzie 1928 r. uhonorowano także mjr. dypl. Romana Szymańskiego[188].

Do obowiązków mjr. dypl. Szymańskiego jako szefa Oddziału Ogólno-Organizacyjnego sztabu DOK X należały prace związane z zagadnieniami mobilizacyjnymi. Z tego tytułu w 1929 r. wziął on m.in. udział – jako delegat sztabu DOK X – w próbnej mobilizacji 10 Pułku Strzelców Konnych w Łańcucie[189]. Po półrocznej służbie majora w Przemyślu przełożeni wystawili mu następującą opinię: „Wybitny oficer. Na obecne stanowisko szefa Oddziału Organizacyjnego OK nadaje się pod każdym względem. Nadaje się na stanowisko kierownika – szefa sztabu Korpusu. Wyrobiony i zrównoważony charakter. Wybitnie zdolny, duża ambicja pracy, lojalny, b. pilny i obowiązkowy. Taktowny, inteligencja nieprzeciętna, b. szybko orientuje się. Wybitny zmysł organizacyjny. Bardzo samodzielny, energiczny i pewny siebie. Bardzo duża inicjatywa, wysokie zdolności kierownicze" – podpisali ją ppłk SG Feliks Kwiatek (szef sztabu DOK X) i gen. bryg. Andrzej Galica (dowódca DOK X)[190]. Rok później ppłk Kwiatek stwierdził: „Wybitny. Pod każdym

[187] Na przykład inspektorami armii zostali generałowie dywizji, dotychczasowi dowódcy: OK II – Jan Romer, OK VII – Kazimierz Sosnkowski, OK IX – Józef Rybak, OK X – Wacław Fara; na emeryturę odeszli generałowie dywizji dowodzący: OK IV – Władysław Jung, OK V – Mieczysław Kuliński, OK VIII – Jan Hubischta, a do dyspozycji ministra spraw wojskowych odwołano dowódcę OK VI – gen. dyw. Władysława Sikorskiego. Bodaj jedynym urzędującym po 1928 r. na stanowisku dowódcy OK generałem dywizji, i to aż do końca 1932 r., był Kazimierz Dzierżanowski.

[188] CAW, Dzienniki Rozkazów DOK, DOK X/21, Rozkazy nr 49 i 51, Przemyśl, 9 i 29 XI 1928 r.

[189] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Kwestionariusz mjr. dypl. Romana Szymańskiego, 8 IV 1932 r., k. 28.

[190] *Ibidem*, Kwalifikacja za rok 1928, k. 81.

względem wartościowy oficer. Lubi sport. Inteligencja nieprzeciętna"[191]. Jak się okazało, służba majora w Przemyślu nie była zbyt długa i trwała równo rok. Nie zapadła szczególnie w pamięć jego synowi, inaczej niż w przypadku wcześniejszego pobytu we Lwowie. Jak sam napisał: „Niewiele pamiętam. Mieszkaliśmy w apartamencie na parterze. Po drugiej stronie ulicy była duża jednopiętrowa willa, w której rezydował gen. Galica. Tam zawsze stał żołnierz z jakiegoś oddziału podhalańskiego w kapeluszu z piórem i w pelerynie. W Przemyślu mój brat Tadeusz we wrześniu 1928 r. rozpoczął pierwszą klasę szkoły powszechnej. Jest jego fotografia w ławce szkolnej z liczmanami"[192]. Z tego fragmentu można wnioskować, że Szymańscy mieszkali przy ul. Adama Mickiewicza, tam bowiem, pod numerem 47, znajdowała się willa gen. Galicy, usytuowana w kompleksie budynków wojskowych[193].

27 lipca 1929 r. mjr dypl. Szymański został mianowany szefem sztabu 25 Dywizji Piechoty w Kaliszu[194], którą od wiosny dowodził gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Zastępcą dowódcy dywizji był dowódca piechoty dywizyjnej (tzw. pedek – od skrótu PD) płk dypl. Franciszek Wład, który na trwałe zapisał się w dziejach oręża polskiego jako jeden z pięciu generałów WP poległych w kampanii 1939 r. Otrzymanie tego przydziału zwiększało szanse Szymańskiego na awans i rozwijanie kariery wojskowej, opóźnionej niemal czteroletnią służbą w dowództwach okręgów korpusów, po 1926 r. mającą głównie charakter administracyjny. Teraz wracał do zagadnień związanych ze ścisłym dowodzeniem, ćwiczeniem i planowaniem działań wojennych.

25 Dywizja Piechoty została sformowana w październiku 1921 r. wraz z reorganizacją wielkich jednostek, przejściem WP na stopę pokojową i wprowadzeniem nowej struktury, w której piechota miała składać się z 90 pułków zorganizowanych w 30 trzypułkowych dywizji zamiast dotychczasowych 22 dywizji czteropułkowych[195].

Kaliska dywizja była rozlokowana w województwach poznańskim (garnizony Krotoszyn i Ostrów Wielkopolski) i łódzkim (garnizon Kalisz), a w ramach wojskowej administracji terytorialnej należała do DOK VII w Poznaniu. W jej skład wchodziły: 29 pp i 25 pap w Kaliszu, 56 pp w Krotoszynie i 60 pp w Ostrowie Wielkopolskim. Dowództwo i sztab dywizji mieściły się w budynku przy ul. Niecałej. Najbliższymi współpracownikami majora

[191] *Ibidem*, Kwalifikacja za rok 1929, k. 81.
[192] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 2 (w zbiorach autora książki).
[193] A.A. Kozłowska, *Góral generałem*…, s. 222.
[194] We wniosku o odznaczenie Krzyżem Zasługi podano, że szefem sztabu 25 DP został 6 lipca (CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wniosek o nadanie mjr. dypl. Szymańskiemu Romanowi Krzyża Zasługi, 15 II 1930 r., k. 7).
[195] P. Dymek, *Niepokonana Dywizja. 25. Kaliska Dywizja Piechoty w latach 1921–1939*, Warszawa–Poznań 2012, s. 15; Z. Jagiełło, *Piechota Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 2005, s. 40–43.

w pracy na stanowisku szefa sztabu dywizji byli w tym czasie I oficer sztabu kpt. dypl. Jerzy Zaremba (później szef sztabu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich z okresu kampanii libijskiej), II – kpt. art. Tadeusz Słoniewski, III – kpt. Ferdynand Mazaraki[196].

Po przeszło półrocznym pobycie w Kaliszu nagrodzono wieloletnią pracę i osiągnięcia Romana Szymańskiego w szkolnictwie wojskowym. Na mocy zarządzenia prezydenta Rzeczypospolitej otrzymał bowiem Złoty Krzyż Zasługi po raz pierwszy (chyba niewiele brakowało, aby dostał jeszcze wyższe odznaczenie, o czym niżej). Warto odnotować, że wśród uhonorowanych wówczas Złotym Krzyżem „za zasługi na polu organizacji i wyszkolenia wojska", jak głosiła sentencja zarządzenia, na trzydziestu ośmiu wyższych oficerów było tylko sześciu majorów[197]. Co godne podkreślenia, na liście tej figurowało aż dziewiętnastu generałów (w tym siedmiu generałów dywizji), m.in. inspektorowie armii Berbecki, Romer, Rómmel, Śmigły-Rydz, Skierski, Sosnkowski. Tym samym mjr Szymański znalazł się wtedy w elicie ówczesnej armii.

Z okresu służby mjr. dypl. Szymańskiego na stanowisku szefa sztabu kaliskiej 25 DP zachowało się kilka jego opracowań ogłoszonych w formie dywizyjnych rozkazów. Jednym z nich była szczegółowa instrukcja dotycząca wyjazdu dywizji na letnie ćwiczenia, tzw. koncentrację, od 11 sierpnia do 7 września do obozu ćwiczebnego w Biedrusku[198]. Dokument w kilkunastu rozwiniętych punktach określał najważniejsze zagadnienia – od sposobu dotarcia do Biedruska (koleją z uwzględnieniem szkolenia w możliwie najszybszym załadunku i wyładunku), przez zakwaterowanie, rozdział amunicji ostrej i ślepej, strzelnice, po zaopatrzenie sanitarne itd. Wprawdzie pod rozkazem podpisał się dowódca 25 Dywizji Piechoty gen. bryg. Tokarzewski-Karaszewicz, a szef sztabu major dyplomowany tylko „za zgodność", ale nie ulega wątpliwości, że nie mogła być ona sporządzona przez jej dowódcę (ze względu na detale instrukcji), ale przez jego sztab. Rozwinięciem rozkazu była druga jego część, zawierająca wytyczne do wyszkolenia w trakcie ćwiczeń. Generalnie były to dwa punkty: doskonalenie w dowodzeniu dowódców wszystkich szczebli w warunkach jak najbardziej zbliżonych do wojennych oraz szkolenie wojska we współdziałaniu piechoty z artylerią, kawalerią i lotnictwem, z naciskiem na zagadnienia łączności[199]. Tak zakrojone ćwiczenia odbyły się w wyznaczonym miejscu i terminie, a bezpośrednio po nich nastąpiły jeszcze ćwiczenia międzydywizyjne, po których w połowie września oddziały wróciły do garnizonów.

Innym ważnym zadaniem, które spoczywało na barkach sztabu dywizji, było stworzenie harmonogramu doskonalenia kadry zawodowej, zarówno

---

[196] CAW, Biuro Personalne MSWojsk., I.300.18.263, Imienny wykaz oficerów sztabu 25 DP, 10 V 1930 r.
[197] Dz.P. MSWojsk. 1930, nr 6, s. 77.
[198] CAW, 25 Dywizja Piechoty, I.313.25.4, Wymarsz na koncentrację. Część I, Kalisz, 23 VII 1930 r.
[199] *Ibidem*, Wytyczne wyszkolenia na okres koncentracji w 1930 r. Część II, Kalisz, 6 VIII 1930 r.

oficerów, jak i podoficerów, w poszczególnych okresach wyszkoleniowych. Jedno z takich opracowań, w postaci obszernego (aż 38 stron maszynopisu) rozkazu dowódcy dywizji, sygnowane odręcznie przez mjr. dypl. Szymańskiego, z adnotacją „za zgodność", powstało w listopadzie 1930 r.[200] Także w tym wypadku trudno zakładać, by dokument przygotował podpisujący rozkaz gen. Tokarzewski-Karaszewicz. Co najbardziej prawdopodobne, dostał on tekst wstępnie opracowany przez sztab i najwyżej dodał pewne uwagi. Była to zresztą normalna praktyka.

Generał Tokarzewski-Karaszewicz jako bezpośredni przełożony mjr. Szymańskiego w uzupełnieniu listy kwalifikacyjnej za rok 1930 pisał o nim: „Charakter wyrobiony, o dużej obowiązkowości i zamiłowaniu do zorganizowanej – systematycznej pracy, prosty i skromny, z pewnym jednak zacięciem uporu trzymania się swoich nie zawsze życiowych idei. Wysoki poziom wiedzy ogólnej i wojskowej, przy częściowym braku umiejętności praktycznego stosowania jej, zwłaszcza w kierowaniu jakimś zespołem – usunięcie czego jest jednak kwestią czasu (wyrobienie się) wobec bardzo dużej chęci ciągłego uczenia się i doskonalenia. Jest b. lojalny i serdecznie koleżeński – w sądach swoich często jednostronny – wychodzi jednak zawsze z założenia najlepszej woli wzorowego wywiązania się ze swoich obowiązków. Użycie go przez czas dłuższy w linii da mu sposobność usunięcia dotychczasowych braków". Ponadto generał w końcowej rubryce „Wniosek na przydatność w służbie" zaznaczył, że major nadaje się na dowódcę batalionu, a po krótkiej praktyce także na zastępcę dowódcy pułku lub na szefostwo wydziału w wyższych sztabach – „ogólnie bardzo dobry"[201].

Należy dodać, że major w okresie służby w Kaliszu uczestniczył dwukrotnie w grach wojennych prowadzonych przez gen. bryg. (od 1 stycznia 1931 r. generała dywizji) Gustawa Orlicza-Dreszera. Organizowali je generałowie przewidziani w czasie wojny na dowódców armii, a w warunkach pokoju służący w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Dzielili się oni na inspektorów armii, którymi byli generałowie dywizji (w latach 1927–1936 nie było w służbie czynnej ani jednego generała broni), i na generałów do prac przy GISZ (generałowie brygady). Gry wojenne miały na celu wyszkolenie wyższych dowódców i oficerów sztabu w dowodzeniu i rozkazodawstwie oraz przeprowadzenie konkretnych studiów operacyjnych. Ich uczestników dzielono na dwie grupy: niebieskich (strona broniąca się) i czerwonych (atakująca).

W trakcie gier gen. Dreszera major pełnił funkcję szefa sztabu grupy operacyjnej[202], czyli polskiego odpowiednika korpusu w innych armiach. Pierw-

[200] *Ibidem*, Doskonalenie kadry zawodowej w okresie zimowym 1930–1931 r., Kalisz, 7 XI 1930 r.
[201] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1930, k. 34.
[202] *Ibidem*, Kwestionariusz mjr. dypl. Romana Szymańskiego, 8 IV 1932 r., k. 28.

sza z nich, trwająca od 19 do 21 lutego 1930 r. w Nowym Sączu, dotyczyła osłony węzła częstochowskiego po utracie zagłębia węglowego przy założeniu wojny na dwa fronty i bliskiego w czasie wystąpienia sojuszniczej Francji. „Polska znajduje się w ciężkiej walce z Sowietami na ogólnej linii Niemen – Szczara – Horyń. Niemcy wypowiedziały wojnę i koncentrują swe częściowo zmobilizowane siły w Prusach Wschodnich i w rejonie Szczecina, wykonując jednocześnie wypad na polski Górny Śląsk celem zniszczenia zagłębia węglowego. Francja wypowiedziała wojnę Niemcom i jest w trakcie mobilizacji swoich sił" – tak przedstawił hipotetyczne położenie ogólne gen. Dreszer[203]. Trzeba pamiętać, że w tamtym okresie podobne kalkulacje były dopuszczalne z powodu szczupłości niemieckich sił zbrojnych (100-tysięczna Reichswehra, bez czołgów i lotnictwa). Widać to na przykładzie gry – założono, że niemiecka dywizja piechoty ma w składzie organicznym eskadrę obserwacyjną lotnictwa cywilnego. W późniejszych latach, wraz z gwałtownym rozwojem niemieckich sił zbrojnych, zrezygnowano z gier zakładających walkę na dwa fronty, gdyż słusznie zakładano, że z wojskowego punktu widzenia jest ona skazana na niepowodzenie. Wrzesień 1939 r. pokazał, że był to błąd. Choć szans militarnych w starciu z oboma agresorami nie mieliśmy żadnych, ba, nawet z każdym z osobna, to jednak skuteczniejsza, a przez to może i dłuższa obrona miałaby trudne do przecenienia znaczenie polityczne.

Tymczasem w omawianej grze major po stronie czerwonej (niemieckiej) pełnił funkcję szefa sztabu Grupy Wypadowej „Kreuzburg", dowodzonej przez gen. Tokarzewskiego, w składzie 25 DP i 4 BK. Jej zadaniem było „opanować energicznym wypadem węzeł Częstochowa i następnie wyjść na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, stawiającego opór w Zagłębiu Śląskim; w najgorszym wypadku zniszczyć linię kolejową Warszawa–Zagłębie w sposób, który by uniemożliwił przeciwnikowi na dłużej korzystanie z niej"[204]. W zasobie archiwalnym nie zachowało się szersze sprawozdanie z tej gry, nie można więc podać jej detali, także dotyczących roli naszego bohatera.

Dużo lepiej udokumentowana jest druga gra z udziałem majora, przeprowadzona rok później (17–20 lutego 1931 r.) w Poznaniu. Rozważano w niej problem obrony Wielkopolski przy założeniu, że niemiecka armia szczecińska wykona główne uderzenie w rejonie Nakło – Bydgoszcz, a Pomocnicza Grupa Operacyjna „Neumark" z okolic granicznego Zbąszynia w kierunku północno-wschodnim. Bronić się miała Grupa Operacyjna „Poznań", która prowadziła manewr opóźniający na trzech kolejnych pozycjach powstrzymania nieprzyjaciela z linii granicznej Obry pod Zbąszyniem do przygotowanych zawczasu na Warcie przedmość Obrzycko i Oborniki. Jednym z wniosków wypływających z gry było to, że polska dywizja piechoty nie jest w stanie

[203] CAW, GISZ, I.302.4.2185, Generał do prac przy GISZ gen. bryg. Gustaw Orlicz-Dreszer, Organizacja gry wojennej 1930, Warszawa, 6 II 1930 r.
[204] *Ibidem*.

powstrzymać silniejszej liczebnie i pod względem wyposażenia, szczególnie jeśli chodzi o artylerię, dywizji niemieckiej[205]. Używano umownych nazw jednostek, w większości nieistniejących. I tak mjr Szymański pełnił w broniącej się stronie niebieskiej funkcję szefa sztabu Grupy Operacyjnej „Poznań", dowodzonej przez gen. Tokarzewskiego, złożonej z 31 DP płk. dypl. Wilhelma Lawicza-Liszki (dowódca PD 25 DP), 17 DP płk. dypl. Gwidona Kawińskiego (dowódca PD 17 DP), podgrupy płk. dypl. Aleksandra Pragłowskiego (dowódca 17 puł) oraz mniejszych oddziałów, w tym eskadry obserwacyjnej. Atakującą stroną czerwoną była Grupa Operacyjna „Neumark" pod dowództwem gen. bryg. Sergiusza Zahorskiego (dowódca Brygady Kawalerii „Poznań") z szefem sztabu ppłk. dypl. Zygmuntem Bohuszem-Szyszką (zastępca dowódcy 58 pp), w składzie: 34 DP płk. dypl. Włada (dowódca 14 DP – jednym z pułków tej dywizji dowodził stary znajomy Szymańskiego ppłk dypl. Rowecki), wzmocniona 10 Samodzielną Brygadą Kawalerii płk. dypl. Romana Abrahama oraz inne mniejsze jednostki. Strona czerwona bazowała na organizacji jednostek armii niemieckiej, lepiej wyposażonych w środki techniczne, wspartych samochodami pancernymi i baonami cyklistów[206].

„U dowódcy strony niebieskiej – pisał gen. Orlicz-Dreszer – widoczna jest stale pewna rozbieżność między teoretyczną oceną sytuacji a praktycznym wykonaniem. Kalkulując w teorii czas bardzo logicznie, w rzeczywistym przeprowadzeniu akcji zdaje się nie doceniać należycie tego czynnika. […] W ogólnej ocenie działań strony niebieskiej muszę jednak podkreślić, że prowadziła ona jedno z najtrudniejszych działań, to jest walkę wstrzymującą na szczeblu operacyjnym. […] Dowódca strony niebieskiej przeprowadził to działanie logicznie i dobrze i w rzeczywistych warunkach boju spełniłby niewątpliwie swoje zadanie"[207]. Była to więc w gruncie rzeczy dobra ocena i choć wystawiona wyłącznie gen. Tokarzewskiemu, to oczywiście obejmowała też sztab z mjr. Szymańskim na czele.

Swoją drogą ciekawe, czy podczas owych gier, np. w przerwie między zajęciami na posiłki, major miał okazję zagadnąć gen. Dreszera o ich spotkanie sprzed osiemnastu lat, kiedy „Orlicz" porzucił służbę w armii rosyjskiej i przystał do strzelców Piłsudskiego, a Szymański był pierwszym napotkanym przezeń polskim żołnierzem. Z powodu dynamiki pracy i ważności zagadnień bieżących jest to jednak mało prawdopodobne.

Jako ciekawostkę można podać, jak kształtowały się pobory mjr. Szymańskiego, gdy służył w Kaliszu na stanowisku szefa sztabu dywizji. Otóż w listopadzie i grudniu 1929 r., po uwzględnieniu dodatków i potrąceń, otrzymał

---

[205] CAW, GISZ, I.302.4.1009, Sprawozdanie inspektora armii gen. dyw. Gustawa Orlicza-Dreszera z gry zimowej w Poznaniu i z wiosennej podróży taktycznej 1931 r., Warszawa, 3 VI 1931 r.; P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer*…, s. 259.

[206] CAW, GISZ, I.302.4.1009, Sprawozdanie inspektora armii gen. dyw. Gustawa Orlicza-Dreszera z gry zimowej w Poznaniu i z wiosennej podróży taktycznej 1931 r., Warszawa, 3 VI 1931 r.

[207] *Ibidem*.

592,23 zł. Dowódcy dywizji i piechoty dywizyjnej zarabiali w tym samym czasie niemal dwa razy tyle – gen. Tokarzewski 1072,78 zł, a płk dypl. Franciszek Wład 1012,36 zł. Bardzo podobnie wyglądały ich zarobki w pierwszym półroczu następnego roku, od marca do lipca (rozpiętość ówczesnych poborów wojskowych była ogromna, dla porównania można wskazać, że w tym samym okresie starszy sierżant ze sztabu dywizji dostawał od 250 do 316 zł). Znaczny wzrost wynagrodzenia majora, bo aż o przeszło 150 zł, nastąpił w sierpniu 1930 r. (do 744,77 zł), podczas gdy zarobki dywizjonera i pedeka (dowódcy piechoty dywizyjnej) pozostały niemal te same (gen. Tokarzewski – 1072,62 zł, płk Wład – 1015,45 zł). Stan ten utrzymał się mniej więcej przez następne pół roku, kiedy za marzec 1931 r. (czyli ostatni miesiąc pracy w Kaliszu) mjr Szymański otrzymał 723,67 zł; dowódca dywizji zarobił wtedy nieco więcej niż przedtem (1198,61 zł), a nowy dowódca piechoty dywizyjnej, którym po objęciu przez płk. dypl. Władа dowództwa 14 DP w Poznaniu został płk dypl. Wilhelm Lawicz-Liszka, mniej od poprzednika – 894,29 zł[208].

Zważywszy na to, że pobory rzędu 250 zł w latach trzydziestych XX w. uważano za dobre (dla porównania – najniżej usytuowany w hierarchii etatowych funkcjonariuszy państwowych goniec otrzymywał w 1931 r. 133 zł, a robotnik w 1935 r. przeciętnie 95 zł[209] – co stanowiło równowartość ok. 20 dolarów amerykańskich), zarobki wojskowych wyższych stopni były bardzo wysokie. Zasadnicza pensja samotnego majora wynosiła 435 zł, utrzymującego rodzinę – 490 zł, a dodatek służbowy dla oficera tego stopnia – 155 zł[210]. O sile nabywczej tych pieniędzy świadczy fakt, że za złotówkę można było zjeść w restauracji porządny obiad. Ale mimo nawet tak wysokich pułkownikowskich i generalskich zarobków, także dla nich najpopularniejszy samochód osobowy tamtych czasów – produkowany od 1932 r. na włoskiej licencji Polski Fiat 508 – był bardzo kosztowny. Jego cena wynosiła 5400 zł[211].

W pamięci Romana Szymańskiego juniora pobyt w Kaliszu utrwalił się znacznie lepiej niż wcześniejsze we Lwowie i w Przemyślu. Nic dziwnego, miał już wówczas niespełna siedem lat, a wtedy pamięć dziecka jest najostrzejsza. Oddajmy mu głos: „Mieszkaliśmy w dużym bloku na trzecim piętrze. Czteropokojowe mieszkanie, kuchnia, łazienka, ubikacja, przedpokój. Bar-

[208] CAW, 25 Dywizja Piechoty, I.313.25.7, Wykaz uposażenia oficerów 25 DP.

[209] „Mały Rocznik Statystyczny" 1930, s. 103; „Mały Rocznik Statystyczny" 1939, s. 270.

[210] Uposażenie wojskowych w Polsce po raz pierwszy podał „Mały Rocznik Statystyczny" z 1934 r. (s. 139). Według danych zawartych w pięciu kolejnych rocznikach (z lat 1935–1939) zarobki żołnierzy zawodowych nie uległy zmianie. W 1937 r. tabela ich uposażenia została poszerzona o stopień marszałka (z pensją 3 tys. zł) i generała broni (2 tys. zł). Pozostali generałowie i oficerowie sztabowi otrzymywali następujące wynagrodzenie zasadnicze (czyli bez dodatków): generał dywizji – 1500 zł, generał brygady – 1000 zł, pułkownik – 632/713 zł (samotny/utrzymujący rodzinę), podpułkownik – 524/580 zł, major – 435/490 zł. Tabelę zamykał kapral – 137/167 zł (zob. „Mały Rocznik Statystyczny" 1937, s. 259).

[211] W 1939 r. cena auta spadła do 4950 zł, wciąż jednak posiadanie samochodu było luksusem dostępnym dla najzamożniejszych warstw społeczeństwa.

dzo przyzwoita szeroka, czysta klatka schodowa. Z tyłu domu duży, płotem otoczony trawnik ze sporym podwyższeniem terenowym w tyle. Tam często bawiliśmy się z innymi dziećmi z bloku. W zimie na śniegu to było idealne miejsce do zjeżdżania na sankach. Przypuszczam, że wszystkie mieszkania, w których byliśmy, były objęte funduszem kwaterunkowym. Były bardzo porządne, myślę, że subsydiowane. Ojciec bardzo o to wszystko dbał. We wrześniu 1929 r. rozpocząłem pierwszą klasę szkoły powszechnej. To była szkoła koedukacyjna. Zwykle ordynans Ojca odprowadzał nas do szkoły. Pamiętam, że miałem bardzo dobrą i miłą nauczycielkę, która poświęcała mi dodatkowy czas, bo miałem trudności w czytaniu i pisaniu. Wtedy o dysleksji nikt nie słyszał. To był okres, kiedy dołączyła do nas Lila po tragicznej śmierci jej matki, Ireny Seminowicz, przyrodniej siostry Ojca. Mama zawsze chciała mieć córkę. Na dłuższą metę okazało się to błędem. To było bardzo trudne dziecko i nie dziwota, bo miało niepewne, niestałe i niekochające wczesne dzieciństwo. Rodzice nasi wiele zrobili, by to wynagrodzić. Zawsze podziwiałem Mamy cierpliwość. Chodziliśmy zwykle spać ok. 7–8 wieczorem. Pamiętam, jak leżąc w łóżku, czekałem na zgrzyt klucza w zamku drzwi frontowych, gdy ojciec wracał, by nas pocałować na dobranoc. Wiele razy nie doczekałem się. Ojciec pracował często do późna. Kilka razy w niedziele Ojciec nas zabierał do kina. Mama zwykle zostawała w domu. Wolała czytać. Wtedy filmy jeszcze były nieme. Jakaś niewiasta obok ekranu grała na pianinie. To były przeważnie fimy kowbojskie. Ojciec również zabierał nas na uroczystości organizowane z okazji świąt pułkowych, wyścigi hippiczne i pokazy w jednostkach kawalerii i artylerii. Latem w 1930 r. pojechaliśmy na wakacje nad Bałtyk do Cetniewa, uzdrowiska wojskowego koło Wejherowa (wtedy Wielka Wieś Wejherowo). Dzięki Ojcu zwiedziliśmy starą latarnię morską na Rozewiu, która wtedy była punktem obserwacyjnym Marynarki Wojennej, Hel, a w Gdyni w porcie wojennym kontrtorpedowiec ORP Wicher. Wydaje mi się, że tu rozpoczęło się moje zainteresowanie marynarką. Na święta Bożego Narodzenia zwykle jechaliśmy do Stanisławowa, »do Babci«. Pamiętam jednak, że raz było inaczej (to musiały być święta w 1930 r., bo na Ojca biurku stał duży kalendarz z obrazkiem żołnierza w mundurze charakterystycznym z tamtego okresu). Spora ryba, pewnie karp, pływała w wannie w łazience. Choinka stała w tylnym pokoju, rzadko używanym, zwykle zamkniętym, przypuszczam, [że] ze względu na oszczędność paliwa w zimie. Mama zawsze prowadziła gospodarkę nader oszczędnie i rozsądnie. Myślę, że finansowo nigdy im się nie przelewało”[212].

Warto było przywołać tę dłuższą wypowiedź, nie ma bowiem lepszego źródła, by zobrazować rodzinną atmosferę, warunki i obyczaje, które panowały w domu majorostwa Szymańskich w tej bezpowrotnie minionej epoce, gdy dzieci potrafiły być szczęśliwe bez komputerów, telefonów komórkowych i telewizji.

[212] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 2, 3 (w zbiorach autora książki).

Na Kresach Wschodnich. W 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Stanisławowie oraz Inspektoracie Armii i 6 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie

Wkrótce po poznańskiej grze wojennej inspektora armii gen. Orlicza-Dreszera, w marcu 1931 r. mjr dypl. Szymański zdał obowiązki szefa sztabu 25 DP wyznaczonemu na tę funkcję mjr. dypl. Stanisławowi Podkowińskiemu i odszedł na wymagany staż liniowy. Niejako na pożegnanie otrzymał od gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza pisemną pochwałę „za wysoce wartościową i owocną pracę na stanowisku szefa sztabu”[213].

Został przeniesiony do 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Stanisławowie, gdzie od 27 marca dowodził I batalionem[214]. W Stanisławowie Szymańscy zamieszkali w willi rodziców Marii przy ul. Słowackiego 10. Było to ze wszech miar korzystne, na co zwrócili uwagę nawet przełożeni[215]. Teść majora inż. Komorra wówczas już nie żył, duży dom zajmowały jego żona i druga córka, Paulina, zwana Lusią. Wiele, wiele lat później synowa Szymańskich, Anna Maria Szymańska z domu Pawłowicz, będąc doskonale zorientowana w historii życia swoich teściów, napisała do mnie: „Małżonkowie Roman Władysław i Maria Honorata tworzyli zgodną parę, która pomimo częstych zmian miejsc pobytu (w związku z karierą wojskową R[omana] W[ładysława]) stworzyła mocną bazę rodzinną dla dwu synów, z którymi w miarę możności ojciec blisko przebywał. Zabierał synów na spacery, na narty, a w późniejszych latach i do kina. Matka, Maria, zostawała przeważnie w domu, zagłębiając się w ulubioną lekturę. Synowie zawsze mogli się do niej zwrócić ze swoimi pytaniami. W domu była służąca, więc Maria mogła raczej zajmować się szyciem, haftem, wykonaniem np. koronek na firanki, kapy, które dodawały elegancji skromnym mieszkaniom. […] Oboje małżonkowie lubili muzykę (szczególnie arie z oper i operetek), Maria umiała grać na fortepianie, do którego dostęp miała tylko w domu rodziców w Stanisławowie. Na urodziny Romana Władysława kupowała dlań ulubione kwiaty – mieczyki (gladiolusy)”[216]. Z tej opowieści wyłania się obraz szczęśliwej rodziny. Można dodać, że Maria zwracała się do męża *per* „Roma”, a łacińska sentencja *Roma locuta, causa finita* stanowiła niejako *credo* rodziny i pokazywała stanowczość ojca wobec chłopców – kiedy „Roma” coś powiedział, nie było dyskusji. Nie wykluczało to przyjacielskich relacji z dorastającymi synami. Zapytany przeze mnie Roman junior, czy on lub jego brat dostali kiedyś lanie od ojca, odpowiedział, że nie było takiej potrzeby, bo wystarczyło, że Tata spojrzał i już

[213] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1931, k. 35.
[214] *Ibidem*; Dz.P. MSWojsk. 1931, nr 3, s. 101.
[215] Zob. niżej przyp. 223.
[216] List Anny M. Szymańskiej do Jerzego Kirszaka, Londyn, 7–17 X 2013 r., s. 2, 3 (w zbiorach autora książki).

było po wszystkim. Przy czym wyrazu „Tata" Roman jr. nigdy nie odmieniał, mówił np. dostałem od „Tata" coś tam.

48 Pułk Piechoty wraz z 49 Pułkiem Piechoty z Kołomyi, 53 Pułkiem Piechoty ze Stryja i 11 Pułkiem Artylerii Lekkiej ze Stanisławowa tworzyły 11 Dywizję Piechoty pod dowództwem gen. bryg. Kazimierza Łukoskiego. Na marginesie można dodać, że synowie mjr. Szymańskiego zaprzyjaźnili się z synami gen. Łukoskiego Andrzejem i Jurkiem, a ich matki często się ze sobą spotykały[217].

11 Dywizja Piechoty została utworzona w 1919 r. z przekształcenia przybyłej z Francji 2 Dywizji Strzelców armii gen. Hallera. Wszystkie pułki piechoty 11 DP nosiły wyróżniającą nazwę Strzelców Kresowych[218]. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej dowództwo i sztab dywizji stacjonowały w Stanisławowie.

Gdy major przybył do 48 Pułku Piechoty, jego dowódcą był płk dypl. Tadeusz Parafiński[219]. W tym czasie w oddziale panowały nie najlepsze stosunki, szczególnie szwankowała dyscyplina, zarówno wśród oficerów, podoficerów, jak i żołnierzy. Polegało to m.in. na nieprzepisowym oddawaniu honorów, ogólnym lekceważeniu podwładnych i niższych stopniem, trzymaniu rąk w kieszeniach przez wojskowych, noszeniu rozpiętych płaszczy przez oficerów. Zdarzało się, że szeregowi chodzili po mieście w godzinach służbowych bez przepustek i legitymacji, brudni i nieogoleni. Spotkało się to z ostrą reprymendą dowódcy pułku, który nakazał dowódcom batalionów usunąć powyższe uchybienia[220]. Zaniedbanie czy wręcz niechlujstwo żołnierzy kresowych oraz wykroczenia przeciwko przepisom były zapewne sporym zaskoczeniem dla majora, przyzwyczajonego do ładu panującego w oddziałach wielkopolskich. Niełatwo jednak było wprowadzić porządek, bo jeszcze pod koniec maja zdarzały się podobne sytuacje. Dodatkowo oficerowie zbyt często do późnej nocy, a nawet rana, grali w kasynie oficerskim w karty, w rezultacie obsługa kasyna po bezsennej nocy nie mogła należycie pełnić swoich obowiązków. W związku z tym płk Parafiński zakazał oficerom przebywania w kasynie po godz. 24.00[221]. Oczywiście nie chodziło o naszego bohatera, który

---

[217] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 3 (w zbiorach autora książki).

[218] W 1938 r. 11 DP zmieniła nazwę na 11 Karpacką Dywizję Piechoty, a 49 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych na 49 Huculski Pułk Strzelców.

[219] Tadeusz Parafiński (1896–1939) był oficerem Legionów Polskich; w kampanii 1939 r. dowodził piechotą dywizyjną 26 DP, od 19 września w grupie gen. Mikołaja Bołtucia (jako jego zastępca); poległ wraz z generałem 22 września pod Łomiankami w trakcie przebijania się do Warszawy (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 4, s. 17, 18; B. Królikowski, *Generał Mikołaj Bołtuć*, Warszawa 2009, s. 170–174).

[220] CAW, 48 Pułk Piechoty, I.320.48.6, Rozkaz tajny nr 3 – rozluźnienie dyscypliny, Stanisławów, 26 III 1931 r.

[221] *Ibidem*, Rozkaz tajny nr 6 – podniesienie dyscypliny wojskowej, przebywanie w kasynie oficerskim w porze nocnej, Stanisławów, 1 VI 1931 r.

nie grywał w karty, ponadto w ciągu ostatnich tygodni nie było go w pułku (z tego też powodu nie zdołał wprowadzić dyscypliny w swoim batalionie). Absencja majora wynikała z kłopotów zdrowotnych. Otóż wkrótce po tym, jak objął nowe stanowisko, dowódca 11 DP gen. bryg. Kazimierz Łukoski przyznał mu trzytygodniowy (10–30 maja 1931 r.) urlop wypoczynkowy do Truskawca[222]. W istocie był to urlop zdrowotny, a udzielił mu go płk dypl. Parafiński w związku z chorobą wątroby. Dzięki skutecznemu leczeniu i ścisłej diecie, którą od tej pory Szymański już zawsze stosował (oczywiście jeśli były ku temu warunki), stanął na nogi i mógł nadal pełnić służbę wojskową[223].

Zaraz po powrocie do batalionu major rzucił się w wir przygotowań do letniej koncentracji. W związku z nią razem z pozostałymi dowódcami batalionów dostał rozkaz, aby osobiście przeprowadzić z młodszymi oficerami egzamin ze znajomości „Instrukcji o broni piechoty" w terminie do 13 czerwca[224].

Po zakończonych letnich manewrach i ćwiczeniach międzydywizyjnych Szymański przebywał na długim, bo przeszło pięciotygodniowym urlopie (od 13 września do 20 października). Było to możliwe dzięki doliczeniu do 24-dniowego urlopu wypoczynkowego 14 dni tzw. urlopu przeniesieniowego[225], którego wobec braku konieczności poszukiwania i urządzania nowego mieszkania wcześniej nie wykorzystał. Nie wiemy, jak spędził ten czas. Z urlopu wrócił wcześniej o trzy dni, które dodano mu do tygodnia urlopu okolicznościowego, przyznanego na okres od 28 grudnia 1931 do 6 stycznia 1932 r.[226]

W uzupełnieniu listy kwalifikacyjnej za rok 1931 dowódca 11 DP gen. bryg. Kazimierz Łukoski uznał go za bardzo dobrego oficera, jednak z drobnym zastrzeżeniem: „Na razie brakujące jeszcze wyrobienie jako dowódcy baonu uzupełnia swą pracą wielką i zainteresowaniem się służbą liniową. Choć autorytet i posłuch u podwładnych posiada w zupełności, to jednak w stosunkach służbowych w odniesieniu do młodszych oficerów jest trochę za mało wojskowy"[227]. Powtarza się więc stary zarzut dotyczący niewystarczającej surowości wobec podwładnych.

---

[222] CAW, 11 Dywizja Piechoty, I.313.11.10, Rozkaz dzienny dowódcy 11 DP nr 5, Stanisławów, 10 V 1931 r.

[223] „Stan zdrowotny tego oficera – pisał płk Parafiński – na ogół dobry (prowadzi dietę z powodu choroby na wątrobę). Brał w tym roku 3-tygodniowy urlop kuracyjny do Truskawca. Stan zdrowotny rodziny dobry. Wpływ warunków rodzinnych na spełnianie obowiązków służbowych dodatni, tym bardziej że żona mjra Szymańskiego posiada dom w Stanisławowie. Usytuowanie materialne tego oficera z wyżej podanych powodów uważam za dobre, wobec tego nie stawiam żadnego wniosku ułatwiającego pracę i byt" (CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1931, k. 35).

[224] CAW, 48 Pułk Piechoty, I.320.48.6, Rozkaz tajny nr 7, Stanisławów, 9 VI 1931 r.

[225] CAW, 11 Dywizja Piechoty, I.313.11.10, Rozkazy dowódcy 11 DP nr 11 i 12, Stanisławów, 20 VIII i 15 IX 1931 r.

[226] *Ibidem*, Rozkaz dowódcy 11 DP nr 16, Stanisławów, 30 XII 1931 r.

[227] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1931, k. 36.

W trakcie pełnienia służby w 48 pp mjr Szymański dostąpił zaszczytu odznaczenia Krzyżem Niepodległości „za pracę w dziele odzyskania niepodległości" – jak stanowiło stosowne rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszone 11 listopada 1931 r.[228] Chociaż Krzyż Niepodległości w klasyfikacji polskich wyróżnień państwowych – dzielących się na ordery, odznaczenia i medale – należał do tej drugiej grupy (tak jak Krzyż Walecznych i Krzyż Zasługi), to noszono go na mundurze zaraz za orderem Virtuti Militari, a przed Orderem Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Było to więc bardzo cenione i pożądane odznaczenie, nie dość, że zapewniało prestiż, to dawało też korzyści praktyczne (uhonorowani Krzyżem i Medalem Niepodległości mieli prawo do 50-procentowej zniżki kolejowej, a Krzyżem Niepodległości z Mieczami – aż 80-procentowej[229]). Od tej chwili Roman Szymański był posiadaczem najwyżej cenionych wśród polskich żołnierzy znaków zaszczytnych, czyli VM, KN i KW, jak w skrócie zapisywano je przy nazwiskach w „Rocznikach Oficerskich" oraz innych publikacjach i dokumentach. Odtąd też, o ile szczególne sytuacje, takie jak np. święta państwowe, nie wymagały występowania w pełnej gali orderowej, Szymański nosił na kurtce mundurowej tylko Virtuti Militari i Krzyż Niepodległości.

Natomiast, co raczej zaskakujące, w okresie międzywojennym nie został odznaczony wspomnianym wyżej Orderem Odrodzenia Polski, choć w źródłach parokrotnie pojawia się informacja, że powinien go otrzymać. Po raz pierwszy o uhonorowanie Romana Szymańskiego Orderem Odrodzenia Polski V klasy (Krzyż Kawalerski) upomniała się w lutym 1929 r. Komisja Reprezentacyjna Pierwszej Kompanii Kadrowej, a do wniosku sygnowanego przez gen. bryg. Tadeusza Kasprzyckiego[230] dołączono odpis pisma gen. Sosnkowskiego, który jako były szef sztabu Strzelca stwierdził: „znaczna większość wymienionych [przez Komisję Reprezentacyjną Pierwszej Kompanii Kadrowej] oficerów, podoficerów i szeregowców – to wieloletni członkowie Związku Walki Czynnej, Strzelca, Drużyn Strzeleckich – a wszyscy oni, jako żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej – to datą najstarsi żołnierze odradzającej się Polski. […]. Uważam, iż oficerom tym, podoficerom i szeregowcom z tego tytułu przysługuje odznaczenie Orderem Polski Odrodzonej"[231]. Na imiennej liście 96 byłych kadrowiaków mjr dypl. Roman Szymański figurował pod nr. 80, ale orderu nie dostał. Dokładnie rok później jego nowy przełożony, dowódca 25 DP gen. Tokarzewski-Karaszewicz, argumentował, że Krzyż Ka-

[228] Dz.P. MSWojsk. 1931, nr 8, s. 364.
[229] Ustanowione w październiku 1930 r. najmłodsze międzywojenne odznaczenie dzieliło się na trzy stopnie: Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Niepodległości i Medal Niepodległości.
[230] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Wniosek o odznaczenie mjr. dypl. Romana Szymańskiego Orderem Odrodzenia Polski V klasy, Warszawa, 15 II 1929 r., k. 17, 18.
[231] *Ibidem*, Pismo inspektora armii gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego ws. odznaczenia 96 byłych oficerów, podoficerów i szeregowców Pierwszej Kompanii Kadrowej orderem Polonia Restituta, Warszawa, 23 II 1929 r., odpis, k. 11.

walerski Orderu Odrodzenia Polski V klasy należy się mjr. Szymańskiemu m.in. za jego niestrudzoną pracę w szkolnictwie wojskowym. „Jako długoletni wychowawca młodego pokolenia od zarania Niepodległości przysporzył Armii Polskiej wielu dobrych i dzielnych oficerów" – pisał generał. Sprawę negatywnie przesądził, nie wiedzieć czemu, dowódca OK VII gen. dyw. Kazimierz Dierżanowski, który niżej dopisał: „Wniosek popieram, jednak tylko na Złoty Krzyż Zasługi"[232]. Także kilka lat później, pod koniec służby w wileńskim inspektoracie armii, Szymański znalazł się w wykazie oficerów, którym przysługuje to odznaczenie, ale dotąd go nie otrzymali i… nic poza tym[233]. Order ten, i to od razu III klasy (Krzyż Komandorski), otrzymał ćwierć wieku później na emigracji, ale wówczas miało to już mniejsze znaczenie. Nie wyprzedzajmy jednak wypadków.

Po rocznej służbie majora jako dowódcy batalionu 48 pp w Stanisławowie personalna obsada oficerska oddziału uległa pewnym zmianom. Przede wszystkim nowym dowódcą pułku został płk dypl. Władysław Kaliński, zastąpiwszy płk. Parafińskiego. Kaliński tak jak Szymański w 1914 r. był podoficerem w 1 Pułku Piechoty Legionów, w III batalionie „Śmigłego", ale w 3 kompanii, nosił wówczas pseudonim „Lubosz"; ponadto był o rok wyżej w Wyższej Szkole Wojennej (promocja 1922–1924) – musieli się więc już wcześniej widywać.

Roszady następowały także w pododdziałach; w 1932 r. obsada pułku wyglądała następująco: I batalionem dowodził mjr dypl. Szymański, II – mjr Władysław Czapla (przejściowo zastępował go kpt. Wacław Barański), a III – mjr Jan Kolanowski. W I batalionie na czele kompanii stali: 1 – kpt. Wacław Barański (w marcu, gdy był czasowym dowódcą II batalionu, zastępował go ppor. Stanisław Moskwa), 2 – por. Stefan Sowiński, 3 – por. Stanisław Andrzejczyk, 1 kompanii ckm – kpt. Franciszek Dutkiewicz[234].

Zapewne pod koniec marca 1932 r. Szymański jako najstarszy major w oddziale objął czasowo obowiązki zastępcy dowódcy 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych[235]. Do jego zadań na tym stanowisku należało kierowanie

---

[232] *Ibidem*, Wniosek o odznaczenie mjr. dypl. Romana Szymańskiego, Kalisz, 15 II 1930 r., k. 8.

[233] CAW, GISZ, I.302.4.1678, Lista oficerów Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, którym przysługuje Order Odrodzenia Polski, [po czerwcu 1936 r.], b.p. Nie znamy powodu pominięcia ppłk. Szymańskiego. Wiadomo, że w roku 1936 kontyngens tych orderów przypadających na Biuro Inspekcji GISZ wynosił… cztery. Szef biura podał do odznaczenia czterech oficerów najdłużej pełniących służbę w GISZ (wśród nich Szymańskiego) spełniających odpowiednie warunki. Kandydatura Szymańskiego odpadła na rzecz ppłk. dypl. Józefa Szostaka. Wymieniona czwórka została odznaczona (zob. CAW, GISZ, I.302.4.1679, Pismo szefa Biura Inspekcji GISZ płk. dypl. Leona Strzeleckiego do gen. dyw. Juliusza Rómmla, Warszawa, 4 XII 1936 r., b.p.).

[234] CAW, 48 Pułk Piechoty, I.320.48.6, Rozkaz oficerski nr 4, Stanisławów, 21 III 1932 r.; CAW, 11 Dywizja Piechoty, I.313.11.78, Wykaz zmian stanu oficerów 48 pp za październik 1932 r., Stanisławów, 9 XI 1932 r.; „Rocznik Oficerski" 1932, s. 576.

[235] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1932, k. 37. Z dokumentu tego wynika, że w myśl rozkazu dziennego 48 pp nr 63/32 mjr Szymański 1 III 1932 r. objął czasowo obowiązki zastępcy dowódcy pułku. Tymczasem wg obsady personal-

wyszkoleniem oddziału, ze szczególnym uwzględnieniem umiejętności strzeleckich. Błyskawicznie osiągnął na tym polu doskonałe wyniki, dzięki czemu 48 Pułk Piechoty w międzyoddziałowych zawodach strzeleckich 11 Dywizji Piechoty w 1932 r. uzyskał mistrzostwo dywizji, za co Szymański otrzymał „w imieniu służby" pochwałę ministra spraw wojskowych[236].

Po prawie ośmiu miesiącach pełnienia obowiązków zastępcy dowódcy pułku rozkazem z 20 października 1932 r. major został zwolniony z tego stanowiska i mianowany z powrotem dowódcą I batalionu[237]. Jego miejsce zajął ppłk Kazimierz Jacorzyński. Jednocześnie mjr. Szymańskiemu został przyznany urlop wypoczynkowy od 20 października do 13 listopada 1932 r.[238]

Niedługo potem, jeszcze w trakcie wypoczynku, okazało się, że wkrótce będzie musiał opuścić pułk i drogi rodzinie Szymańskich Stanisławów, ponieważ rozkazem szefa Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych z 28 października został przeniesiony z 48 pp do składu osobowego inspektora armii gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego w Wilnie na stanowisko II oficera sztabu[239].

Faktycznie objął tę funkcję 2–3 tygodnie później[240], a zaraz potem awansował do stopnia podpułkownika dyplomowanego (awans ze starszeństwem z 1 stycznia 1933 r. i lokatą 4/16[241]).

Przydział do GISZ był szczególnym wyróżnieniem, gdyż oficerowie służący w inspektoracie stanowili bardzo nieliczną grupę fachowców, swego rodzaju elitę elit. Na marginesie warto zauważyć, że od momentu utworzenia GISZ w sierpniu 1926 r. aż do września roku 1939 pełniło w nim służbę jedynie ok. 170 oficerów. Jeden z nich, kpt./mjr dypl. Jerzy Kirchmayer, który do GISZ trafił dwa lata po Romanie Szymańskim, wspominał: „Przydział do GISZ był w naszym wojsku najzaszczytniejszym przydziałem dla każdego oficera dyplomowanego. Do GISZ wybierano najlepszych oficerów z powodu wielkiej wagi i tajności prac, które miano tam wykonywać, a może jeszcze bardziej dlatego, że Generalnym Inspektorem był marszałek Piłsudski, i GISZ

---

nej podanej w przywołanym wyżej rozkazie oficerskim nr 4/32 z 21 marca (zatem trzy tygodnie po rozkazie nr 63/32) figuruje on dalej jako dowódca I batalionu. Występuje więc tu sprzeczność. Nie przesądzając dokładnej daty owego przesunięcia, w gruncie rzeczy nie tak istotnej, możemy założyć, że nastąpiło ono na przełomie marca i kwietnia 1932 r.

[236] *Ibidem*, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1933, k. 39.

[237] CAW, 11 Dywizja Piechoty, I.313.11.78, Wykaz zmian stanu oficerów 48 pp za październik 1932 r., Stanisławów, 9 XI 1932 r.

[238] CAW, 11 Dywizja Piechoty, I.313.11.11, Rozkaz dzienny dowódcy 11 DP nr 10, Stanisławów, 28 X 1932 r.

[239] *Ibidem*, Wykaz zmian stanu oficerów 48 pp za listopad 1932 r., Stanisławów, 9 XII 1932 r.; Dz.P. MSWojsk. 1932, nr 13, s. 414.

[240] W dokumentacji istnieje rozbieżność co do daty objęcia stanowiska – mowa jest o 14 listopada (CAW, Biuro Personalne MSWojsk., I.300.18.247, Całkowita obsada oficerów inspektora armii w Wilnie, 30 IV 1934 r.) oraz 22 listopada (CAW, 11 Dywizja Piechoty, I.313.11.78, Wykaz zmian stanu oficerów 48 pp za listopad 1932 r., Stanisławów, 9 XII 1932 r.).

[241] IJP Nowy Jork, Archiwum Józefa Piłsudskiego, 701/1/116, Obsada personalna wielkich jednostek, b.d., k. 32.

spełniał z natury rzeczy rolę bezpośrednio mu podległego organu. Toteż dostanie się do GISZ nie było łatwą sprawą. Kiedy z jakichkolwiek powodów opróżniało się miejsce w sztabie któregoś z inspektoratów armii, Szef Sztabu Głównego proponował zainteresowanemu inspektorowi do wyboru kilku oficerów, których kwalifikacje zostały uprzednio starannie zbadane i ocenione pod każdym względem. Inspektor zasięgał swoimi drogami języka o proponowanych kandydatach i wybierał najlepszego. Czasami odrzucał wszystkich i wówczas Szef Sztabu Głównego proponował innych. Czasami inspektor armii sam wskazywał oficera, którego chciał mieć w swoim sztabie"[242].

Nie znamy przyczyny, dla której mjr dypl. Szymański trafił właśnie do tego inspektoratu. Czy była to decyzja samego inspektora, gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego, czy też szefa Sztabu Głównego? Nie ma natomiast wątpliwości, że służba u boku legendarnego już wówczas generała była trudna, a on sam bardzo wymagający i kontrowersyjny. Generał Biernacki – „samodzierżca i satrapa rezydujący w Wilnie, który »wykończył« niejednego wyższego oficera"[243] – był żołnierzem, którego szczęście wojenne nie omijało, a jego kariera wojskowa po 1918 r. nabrała zawrotnego tempa. Już w I Brygadzie zasłynął z szaleńczej wręcz odwagi[244]. Był jednym z trzech oficerów w całej przedwojennej armii polskiej odznaczonych trzykrotnie orderem Virtuti Militari (III, IV i V kl.); w wieku 41 lat został generałem dywizji. Uchodził za oficera twardego i bezwzględnego, jednak – jak zanotował płk dypl. Stefan Rowecki – miał „umysł doktrynerski, nienadający się do projektowania i realizowania skomplikowanych operacji. To typ dowódcy w wykonywaniu na przykład brutalnego, ściśle określonego zadania, np. przełamania lub obrony za wszelką cenę"[245]. Jeszcze bardziej krytyczny w stosunku do gen. Dęba był ppłk dypl. pil. Marian Romeyko, który w swoich świetnych, choć wyraźnie antypiłsudczykowskich wspomnieniach (dlatego doczekały się w PRL trzech wielkonakładowych wydań) poświęcił mu cały podrozdział. Według Romeyki Biernacki był „pośmiewiskiem starszych oficerów dyplomowanych, zwłaszcza tych, którzy jedli zupę z niejednej menażki oficerskiej. Jego poglądy i horyzonty »operacyjne« były, delikatnie mówiąc, kompromitujące, jeśli nie szkodliwe"[246]. Szkoda, że nie zachowała się opinia Szymańskiego o swoim przełożonym.

---

[242] J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1965, s. 438.

[243] G. Cydzik, *Ułani, ułani. Wspomnienia – gawędy – opowieści*, oprac. J.S. Tym, [Warszawa] 2013, s. 154.

[244] Na przykład cytowany już legionista i autor dziennika pisał, że podczas jednego z ataków, wskoczywszy do rosyjskich okopów, „porucznik Dąb strzelał do mochów ze steyera i browninga, ponieważ nie chcieli się poddawać" (J. Kruk-Śmigla, *Za wierną służbę*…, s. 67).

[245] S. Rowecki, *Wspomnienia*…, s. 97. Wypada w tym miejscu zgodzić się z opinią płk. Roweckiego, który nadto zaznaczył, że „w dużej mierze" były to opinie „całego naszego ogółu oficerskiego", i jednocześnie skonstatować, że wielkim nieszczęściem dla Polski, i dla samego generała Dęba, było powierzenie mu przez marsz. Śmigłego-Rydza w 1939 r. dowództwa nad główną armią odwodową, a nie np. zadania obrony jakiejś straceńczej placówki.

[246] M. Romeyko, *Przed i po*…, s. 614.

Bezpośrednim przełożonym Szymańskiego, czyli I oficerem sztabu inspektoratu, był płk dypl. Bolesław Krzyżanowski, również oficer proweniencji legionowej, kawaler orderu Virtuti Militari, uważany za bardzo utalentowanego, najmłodszy pułkownik Wojska Polskiego (gdy w 1930 r. awansował na ten stopień, miał 32 lata). W 1933 r. inspektor armii gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski pisał o nim: „Bardzo zdolny; duży zasób wiedzy; ma charakter dowódcy; pracowity; sumienny i dokładny w pracy; oddany służbie i wojsku”[247]. Już teraz warto dodać, wyprzedzając wypadki, że płk dypl. Krzyżanowski jako dowódca 24 DP będzie ponownie przełożonym naszego bohatera w tragicznych dniach września 1939 r., niestety niefortunnym.

W Wilnie rodzina Szymańskich zamieszkała w wynajętym obszernym, czteropokojowym mieszkaniu w pobliżu pl. Łukiskiego, ale nie od razu. Zwyczajowo oficerowie mieli dwa tygodnie na przeniesienie się do nowego garnizonu, a rodziny dołączały później, po urządzeniu odpowiedniego lokum. Tak też było w przypadku Szymańskich; najpierw do Wilna wyjechał podpułkownik, a żona z synami jeszcze przez ponad pół roku została w Stanisławowie, głównie dlatego, żeby przed wakacjami nie przenosić chłopców do nowych szkół. Koszty przeprowadzki pokrywał skarb państwa, a koszty wynajmu mieszkania dzielono na trzy, w równych częściach ponosili je oficer, magistrat miasta i skarb państwa.

Wileńskie mieszkanie Szymańskich zapamiętał i szczegółowo opisał Roman junior: „Ojciec znalazł bardzo przyzwoite mieszkanie przy ul. Kasztanowej 7 m. 5, na trzecim piętrze. Cztery pokoje, przedpokój, ubikacja, łazienka z wodnym zbiornikiem ogrzewanym węglem (całe ogrzewanie było piecami kaflowymi na węgiel), kuchnia też z piecem węglowym, ale był też dwupalnikowy gazowy grzejnik. Za kuchnią był mały pokoik służbowy oraz drzwi do dodatkowej, służbowej klatki schodowej. Frontowa klatka schodowa była szeroka, jasna i czysta. Były też piwnice z przejściem na przestrzał. Każde mieszkanie miało swoje odeskowane i zamykane pomieszczenie. Było tam miejsce na węgiel i na rowery. Ojciec kupił sobie i nam »Łuczniki« [rowery, używane także w wojsku – J.K.] za obligacje państwowe w 1936 r.”[248]

Po wakacjach 1933 r. synowie podpułkownika zaczęli uczęszczać do szkół – starszy Tadeusz do gimnazjum oo. jezuitów, do drugiej klasy w starym systemie ośmioklasowym, młodszy Roman do piątej klasy prywatnej szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej przy ul. Mickiewicza, której założycielką i dyrektorką była Zofia Biernacka, żona gen. Dęba-Biernackiego. Później społecznie jako sekretarka pracowała tam Maria Szymańska.

---

[247] IJP Nowy Jork, Archiwum Józefa Piłsudskiego, 1, t. 54g, Segregacja pułkowników dyplomowanych inspektora armii gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego, 5 VI 1933 r. Warto zauważyć, że gen. Sosnkowski, opiniując 95 pułkowników dyplomowanych służących wówczas w WP, jedynie 21 zaliczył do grupy o ponadprzeciętnych zdolnościach, w której znalazł się płk Krzyżanowski.

[248] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 3 (w zbiorach autora książki).

Chłopcy – którzy już wcześniej wstąpili do ZHP i zostali zuchami – działali w strukturach wileńskiego harcerstwa, przy czym Romek nadal był zuchem. Oddajmy mu głos: „Przy gimnazjum była drużyna harcerska, »piątka wileńska«, żółte chusty. Drużynowym był Zygmunt Szadkowski, późniejszy bardzo znany i zasłużony działacz emigracyjny. Tadzio był już w zuchach w Stanisławowie, więc automatycznie przeszedł do gromady zuchów w piątce. Wodzem gromady był Biernacki, doskonały młody harcerz, nieskoligacony z rodziną generała. Dzięki temu, że Ojciec był w Kole Przyjaciół Harcerzy piątki, jakoś udało mi się dostać do tej gromady zuchów, mimo że nie byłem w gimnazjum oo. jezuitów, o ile pamiętam, jesienią 1934 r. Tadzio już wtedy był harcerzem. Przypuszczam, że dzięki wpływom naszego Ojca zostały zorganizowane specjalne kursy dla harcerzy z piątki wileńskiej. Były to: kurs pierwszej pomocy w Wojskowej Przychodni Medycznej (nie pamiętam, gdzie ona się mieściła). Kurs łączności, operowanie polowymi telefonami, rozciąganie i zwijanie linii telefonicznych w terenie, operowanie wielokierunkową łącznicą telefoniczną. Wszystko to było na ekwipunku wojskowym, prowadzone przez wojskowych instruktorów. Kurs saperski na placu nad Wilejką u jej ujścia do Wilii. Budowanie kładek, kopanie rowów”[249]. Szczególnie te ostatnie umiejętności, jak przyznał później Roman junior, okazały się bardzo przydatne, gdy na zesłaniu w Kazachstanie obu braciom przyszło ciężko pracować fizycznie, właśnie przy użyciu łopat.

Zapewne jeszcze pod koniec 1933 r. powstała niedatowana notatka, w której Roman Szymański figurował wśród innych podpułkowników mających starszeństwo z lat 1930–1933 i typowanych do przeniesienia na początku następnego roku do linii. Nie znamy powodów, dla których w przypadku Szymańskiego nie doszło ono do skutku w sugerowanym terminie. Można jedynie przypuszczać, że wpłynął na to zbyt krótki okres pracy sztabowej w GISZ, w chwili powstania dokumentu staż ten wynosił bowiem zaledwie rok. Także na przełomie lat 1933 i 1934 na potrzeby szefa Sztabu Głównego sporządzono zbiorczą kwalifikację oficerów dyplomowanych, w której znajduje się następująca ogólna opinia na temat Szymańskiego: „W linii bardzo dobry. W sztabie jako II oficer I[nspektora] A[rmii] również. Oficer zdolny i z charakterem, choć z podwładnymi trochę za miękki”[250]. W konkluzji stwierdzono, że jest predestynowany do dowodzenia, wyszkolenia i operacji. Można dopowiedzieć, że wytknięta miękkość Romana Szymańskiego w relacjach z podwładnymi, dostrzegana zresztą w kolejnych latach przez różne osoby, była w istocie jego zaletą. Traktował on bowiem podkomendnych po trosze jak partnerów, czym zyskiwał ich sympatię i szacunek.

W tym czasie Inspektorat Armii w Wilnie łącznie z gen. Dębem-Biernackim liczył pięciu oficerów, I oficerem sztabu był płk dypl. Krzyżanowski, II – Szy-

[249] *Ibidem*, s. 4.

[250] CAW, Szef Sztabu Głównego/Kancelaria Przyboczna, I.303.1.230, Arkusz z opiniami pułkowników i podpułkowników dyplomowanych wszystkich korpusów osobowych, [1933 r.].

mański, III – rtm. dypl. Juliusz Szychiewicz (przyszedł tutaj rok po Szymańskim, w listopadzie 1933 r.), kierownikiem kancelarii i oficerem ordynansowym inspektora armii (od 1926 r.) – kpt. Wacław Plackowski. W późniejszym okresie doszedł jeszcze etat oficera do zleceń, którym został mjr dypl. Józef Meleniewski[251]. Była to więc niewielka komórka.

W trakcie służby podpułkownika w Wilnie 12 maja 1935 r. zmarł w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski. Zdecydowana większość polskiego społeczeństwa, a szczególnie wojsko, boleśnie przyjęła tę wiadomość. Już nazajutrz ogłoszono, że nowym generalnym inspektorem sił zbrojnych został gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz. W pierwszym momencie było to pewne zaskoczenie dla armii, ponieważ powszechnie uważano, że naturalnym następcą Marszałka, z którego śmiercią przecież się liczono, jest mający wyższe starszeństwo stopnia gen. Sosnkowski. Takiemu rozumowaniu sprzyjało wiele okoliczności, począwszy od faktu, że ścisła wojskowa współpraca Piłsudskiego z Sosnkowskim sięgała początków polskiego czynu zbrojnego, a skończywszy na tym, że nawet w latach trzydziestych to on oficjalnie zastępował Piłsudskiego jako generalny inspektor sił zbrojnych[252]. Jednak prezydent Mościcki złamał wojskową hierarchię, do czego miał konstytucyjne prawo. Obawiał się bowiem wielkiej indywidualności i zdolności politycznych Sosnkowskiego, w którym widział swego rodzaju rywala. Natomiast gen. Śmigłego-Rydza uważał za żołnierza pozbawionego ambicji politycznych – jedynie wykonawcę swojej woli. Oczywiście nie była to powszechna wiedza, tym bardziej że dla wzmocnienia autorytetu nominata ukuto legendę, że jego kandydaturę poparł sam Piłsudski[253]. Nie znamy poglądów naszego bohatera na tę kwestię. Niewątpliwie doskonale pamiętał obu generałów z okresu służby w 1 Pułku Piechoty Legionów, kiedy w 1914 r. niejednokrotnie się z nimi stykał, przy czym z mjr. „Śmigłym", jako dowódcą III batalionu, częściej. Darzył go więc szacunkiem i żołnierskim przywiązaniem.

Podpułkownik Szymański wyjechał na majowe uroczystości pogrzebowe Marszałka do Warszawy i Krakowa. W tym ostatnim mieście pojawił się ponownie już niedługo później, na zorganizowanym tam w sierpniu zjeździe byłych żołnierzy 6 Pułku Piechoty Legionów. Odbył się on z okazji dwudziestolecia pułku i został połączony z dorocznym walnym zgromadzeniem Koła Szóstaków (do którego Szymański należał, o czym niżej) oraz ogólnym zjazdem legionistów, zwieńczonym pielgrzymką do grobu Piłsudskiego i na Sowiniec,

---

[251] CAW, Biuro Personalne MSWojsk., I.300.1.211, Całkowita obsada oficerów Inspektora Armii w Wilnie 30 IV 1934 i 1 XI 1936 r.

[252] Szerzej zob. J. Kirszak, *Generał Edward Rydz-Śmigły czy generał Kazimierz Sosnkowski? Sprawa następstwa Pierwszego Marszałka Polski w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych* [w:] *Kazimierz Sosnkowski, żołnierz, humanista, mąż stanu – w 120. rocznicę urodzin*, red. T. Głowiński, J. Kirszak, Wrocław 2005, s. 69–74.

[253] Pojawiały się np. głosy, że Piłsudski na rok przed śmiercią miał powiedzieć Mościckiemu: „Gdyby się coś ze mną stało, zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły-Rydz" (K. Cepnik, *Edward Śmigły-Rydz, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Zarys życia i działalności*, Warszawa 1936, s. 158).

gdzie sypano kopiec Marszałka. Zjazd rozpoczął się 5 sierpnia poranną zbiórką szóstaków w Ogrodzie Strzeleckim, gdzie w 1914 r. mobilizowały się oddziały późniejszej II Brygady Legionów. Teraz „zjechało się bractwo z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej, wśród których wielu było takich, którzy po raz pierwszy od chwili rozwiązania pułku spotkali się ze swymi towarzyszami broni. Ten posiwiał, ów wyłysiał, tamten nadmiernie przytył" – napisano w sprawozdaniu[254]. Z przybyłych 670 weteranów sformowano zgodnie z legionową strukturą pułk, w którego skład wchodziły oddział sztabowy, trzy bataliony i trzy oddziały karabinów maszynowych. Na jego czele stanął gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann, a dowódcami batalionów zostali płk dypl. Tadeusz Pełczyński, ppłk dypl. Kazimierz Dziurzyński i ppłk dr Tadeusz Jakubowski. Podpułkownik Szymański objął dowództwo jednej z kompanii. Następnie były dowódca 6 Pułku Piechoty Legionów gen. dyw. Norwid-Neugebauer dokonał przeglądu oddziału, wszędzie witany radosnymi, gromkimi okrzykami. Później odbyły się obrady walnego zjazdu pod przewodnictwem gen. Norwida-Neugebauera, który na wstępie wezwał uczestników do uczczenia pamięci zmarłego Marszałka Piłsudskiego trzema minutami ciszy. Po zakończeniu posiedzenia uczestnicy ponownie sformowali bataliony i ze śpiewem ruszyli na wspólny żołnierski obiad, budząc po drodze żywe zainteresowanie mieszkańców Krakowa. W podsumowaniu napisano: „Zjazd krakowski potwierdził ścisłą łączność naszej rodziny pułkowej, którą nie dzieli ani przestrzeń, ani czas. Bezpośrednie zetknięcie się z towarzyszmi broni obudziło odległe wspomnienia"[255]. Wieczorem uczestnicy spotkania wzięli jeszcze udział w żałobnym apelu w Oleandrach, inaugurującym doroczny ogólny zjazd legionistów. Nazajutrz, 6 sierpnia w ramach tego zjazdu szóstacy dołączyli do pielgrzymki do grobu Piłsudskiego i na Sowiniec, gdzie złożyli ziemię z pobojowisk 6 pp. Po zakończonych uroczystościach wojskowi rozjechali się do swoich garnizonów, a byli legioniści będący już poza służbą do innych miejsc pracy lub zamieszkania.

Niedługo później ppłk Szymański znów przybył do Krakowa, tym razem z synami, żeby pokazać im grób Piłsudskiego i wspólnie wysypać kilka taczek ziemi na kopiec Marszałka na Sowińcu. Tymczasem już na miejscu ulewny deszcz zniweczył te plany[256].

Wróćmy jednak do Wilna. Siedzibę tamtejszego Inspektoratu Armii stanowiła tzw. willa Podzamcze, pozostałość starego Zamku Dolnego. Urzędujący w tym mieście inspektor armii w chwili wybuchu wojny był przewidziany na dowódcę Armii „Wilno", a w okresie pokoju podlegali mu dowódcy dwóch okręgów korpusów – III Grodno (obejmującego Wileńszczyznę) i IX Brześć nad Bugiem (Nowogródczyzna i część Polesia). Praca ppłk. dypl. Szymańskie-

[254] AAN, Związek Legionistów Polskich, t. 124, Zarząd Główny Koła Szóstaków. Komunikat nr 11, Warszawa, 30 XII 1935 r., k. 75.
[255] *Ibidem*, k. 76.
[256] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 4 (w zbiorach autora książki).

go na stanowisku II oficera sztabu Inspektoratu Armii była związana głównie z zagadnieniami wyszkolenia oraz udziałem w podróżach inspekcyjnych gen. Dęba-Biernackiego do jednostek wchodzących w skład tzw. siatki inspekcyjnej jego inspektoratu, zasadniczo skupionych na Wileńszczyźnie. Były to 19 Dywizja Piechoty w Wilnie z pułkami w Lidzie, Nowowilejce, Mołodecznie, 29 Dywizja Piechoty w Grodnie z pułkami w Suwałkach, Sokółce i Grodnie, 3 Samodzielna Brygada Kawalerii w Wilnie z pułkami w Wilnie, Wołkowysku, Nowowilejce, Podbrodziu i Postawach oraz inne mniejsze oddziały, w tym 5 Pułk Lotniczy w Lidzie. Spoza Wileńszczyzny inspekcji gen. Dęba-Biernackiego podlegała 9 Dywizja Piechoty w Siedlcach, z pułkami w Siedlcach, Białej Podlaskiej, Brześciu nad Bugiem, oraz 9 Pułk Artylerii Ciężkiej we Włodawie[257]. Na przykład od października do grudnia 1936 r. Szymański uczestniczył w inspekcjach oddziałów piechoty, kawalerii i artylerii, których celem było sprawdzenie poziomu wyszkolenia taktycznego oficerów starszych i młodszych oraz pogłębienie i ujednolicenie metody szkolenia oficerów w pułkach, dywizjach i brygadach kawalerii[258].

W okresie służby w wileńskim Inspektoracie Armii ppłk Szymański napisał wzmiankowany we wstępie niniejszej książki artykuł pt. *Uwagi o rozpoznaniu*, który drukiem ukazał się w lipcu 1935 r. w „Przeglądzie Piechoty"[259]. Tekst ten odbił się szerokim echem w środowisku wojskowych specjalistów od działań taktycznych i wywołał polemiczne głosy, zatem warto poświęcić temu problemowi nieco więcej uwagi. Szymański poruszył sprawę rozpoznania taktycznego, posługując się konkretnym przykładem z wojny 1920 r. Stwierdził, że jeśli oddział rozpoznawczy nie chce zostać przedwcześnie wykryty, „powinien zrezygnować z dobrej drogi, nawet za cenę zwolnienia tempa marszu" i „z góry musi zrezygnować z walki, z wyjątkiem wypadku konieczności zdobycia wiadomości przez walkę (napad – zasadzka celem wzięcia jeńca) lub niemożliwości uniknięcia zetknięcia się z nieprzyjacielem […]. Dążeniem więc oddziału rozpoznawczego będzie wyminąć nieprzyjacielskie oddziały ubezpieczające (straże przednie, czaty). By dotrzeć do sił głównych przeciwnika"[260]. Przedstawiając szczegółowo sposób wykonania powierzonego zadania, zalecał młodszym oficerom – dowódcom pododdziałów rozpoznawczych w sile do kompanii – działanie rozważne, poprzedzone gruntownym przygotowaniem się do niego pod każdym względem, daleko wykraczającym poza obowiązki zwykłego dowódcy plutonu czy kompanii, np. w zakresie przesłania zdobytych wiadomości (np. przez gońców pieszych, gołębie pocztowe – w tamtym czasie łączność radiowa w WP dopiero raczkowała). Tłumaczył, że „najświetniejsza wiadomość o nieprzyjacielu, zdobyta

[257] CAW, GISZ, I.302.4.388, Wytyczne do inspekcji, Warszawa, 1 VII 1934 r., k. 5, 6.
[258] CAW, GISZ, I.302.4.459, Raport inspektora armii w Wilnie gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego z inspekcji wyszkolenia – jesień 1936 r., Wilno, 2 I 1937 r., k. 3.
[259] R. Szymański, *Uwagi*…, s. 37–49.
[260] *Ibidem*, s. 38.

w najbardziej podstępny sposób, lecz niedostarczona we właściwym czasie, ma znaczenie wyłącznie archiwalne i może być wykorzystana wyłącznie przez Biuro Historyczne po skończonej wojnie". Wskazywał przy tym, że młodszy oficer piechoty realizujący zadanie rozpoznania powinien szybko orientować się w położeniu szczebla nawet kilkakrotnie wyższego od jego oddziału, co nie jest łatwe, zwłaszcza że zazwyczaj ma do dyspozycji bardzo ograniczony czas, którego „nie da się skrócić drogą improwizacji lub zastąpić z powodzeniem wrodzonym tupetem czy też »węchem« oficera. Zagończycy w stylu Kmicica lub Wołodyjowskiego nie rodzą się na kamieniach"[261]. Autor uważał, że przeciętny oficer może osiągnąć należytą szybkość tylko dzięki częstym, sumiennym ćwiczeniom[262].

Tekst ten nie przeszedł bez echa i spotkał się z dużym odzewem w „Przeglądzie Piechoty". Pierwszy do polemiki przystąpił, już wówczas uchodzący za jednego z najwybitniejszych oficerów piechoty, płk dypl. Mikołaj Bołtuć – późniejszy słynny i bohaterski generał podczas kampanii 1939 r.[263] Na wstępie zaznaczył, że w związku z artykułem Szymańskiego nasunęło mu się wiele zastrzeżeń i wniosków. Pozwolił sobie przy tym na nutę ironii i mentorski ton, jako oficer bardziej doświadczony, starszy wiekiem i stopniem. Szkopuł w tym, że płk Bołtuć nie do końca zrozumiał przesłanie tekstu, co ppłk Szymański elegancko zaznaczył w swojej odpowiedzi, zaczynając ją zresztą od słów: „Jestem bardzo zadowolony, że płk dypl. Bołtuć zainteresował się moim artykułem"[264]. Ten ostatni zarzucił ppłk. Szymańskiemu, że myli pojęcia oraz zadania patrolu i oddziału rozpoznawczego. Podważył też postulowaną przez podpułkownika zasadę unikania przez oddział rozpoznawczy dobrych dróg albo walki, co jest niezgodne z „Regulaminem piechoty", gdzie wyraźnie napisano, że „najdokładniejsze i najpewniejsze wiadomości o nieprzyjacielu daje walka"[265]. Także w kilku innych miejscach zarzucił Szymańskiemu, że jego zalecenia są sprzeczne z niedawno wprowadzonym do użytku, świetnym skądinąd, „Regulaminem piechoty". „Jest to – pisał Bołtuć – bardzo śmiałe wystąpienie, jednak – moim zdaniem – nieuzasadnione i niewskazane, gdyż godzi w powagę i autorytet regulaminu"[266].

Zanim do powyższych uwag ustosunkował się ppłk Szymański, głos w sprawie zabrali dwaj jego koledzy ze studiów w Wyższej Szkole Wojennej. Najpierw mjr dypl. Stanisław Pstrokoński poparł koncepcję Szymańskiego w dyskusji na temat wyboru dróg dla oddziału rozpoznawczego oraz zgodził się z nim w interpretacji regulaminów. „Należy unikać wszystkiego – pisał –

---

[261] *Ibidem*, s. 50.
[262] *Ibidem*.
[263] M. Bołtuć, *Rozpoznanie*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 3, s. 319–330; B. Królikowski, *Generał…*, s. 131.
[264] R. Szymański, *Rozpoznanie*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 11, s. 667.
[265] M. Bołtuć, *Rozpoznanie…*, s. 325.
[266] *Ibidem*, s. 327.

co sprawia, że oficer zawodowy każde rozumowanie zaczyna od cytaty regulaminowej i na cytacie kończy. Regulamin to nie kodeks, a oficer to nie prawnik, który dopiero wtedy ma rację, gdy potrafi zacytować odpowiedni paragraf"[267]. Innego zdania był ppłk dypl. Zygmunt Berling, który podkreślił, że zgadza się „w zupełności z płk. dypl. Bołtuciem, że podważanie zasad regulaminowych […] w naszych warunkach jest szkodliwe i utrudnia ustalenie wspólnego języka taktycznego"[268].

Sam *spiritus movens* ożywionej dyskusji, odnosząc się do uwag płk. Bołtucia, zaznaczył na wstępie, „że rażące na pierwszy rzut oka różnice w naszych poglądach są w rzeczywistości nieznaczne i wynikające raczej z pewnego nieporozumienia"[269]. Następnie rzeczowo wyjaśnił, na czym ono polega, i wskazał na sprzeczności wywodu Bołtucia, piszącego, „że słaby oddział rozpoznawczy nieobciążony sprzętem może, a nawet powinien unikać dróg i maszerować na przełaj". Wreszcie zaznaczył, że w wojnie 1920 r. polskie wypady, będące w dużej mierze działaniami rozpoznawczymi, udawały się głównie dzięki temu, iż prowadzono je na całkowitych bezdrożach. W kwestii zaś regulaminów Szymański przywołał przykład z historii, przypominając, że regulaminy wydane przez wielkiego reformatora armii rosyjskiej i twórcę jej późniejszej potęgi, Piotra Wielkiego, były na pierwszej stronie poprzedzone zdaniem: „Nie trzymaj się regulaminu jak ślepy ściany"[270]. Podpułkownik zaznaczył również, że są one niezbędnym środkiem szkolenia w czasie pokoju, jednak stosowanie ich na wojnie powinno być praktykowane „tak długo, dopóki stosujący nie znalazł się w położeniu ślepego trzymającego się ściany. Albo gdy stosowanie ich nie stoi w rażącej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem"[271].

Wydaje się, że argumenty Szymańskiego przekonały interlokutora, nie ma bowiem na łamach „Przeglądu Piechoty" dalszej dyskusji na ten temat. Wypada zauważyć, że na różnicę poglądów dyskutujących oficerów nie miała wpływu ich proweniencja, co czasem się podkreśla. Choć Bołtuć wywodził się z armii rosyjskiej, a Pstrokoński oficerem został już w Polsce niepodległej, to przecież Berling i Szymański byli legionistami. Sama zaś polemika, choć niewolna od drobnych uszczypliwości, stanowi piękny przykład rzetelnej, merytorycznej debaty.

W listopadzie 1935 r. odbył się w Warszawie uroczysty zjazd absolwentów IV promocji Wyższej Szkoły Wojennej z lat 1923–1925 z okazji dziesięciolecia ukończenia szkoły. Na sporządzonej wówczas liście obecności z 62 nazwiskami absolwentów tej promocji podpisało się 39 oficerów, w tym ppłk Szymański. W spotkaniu tym uczestniczyło m.in. kilku oficerów, z którymi Roman Szymański będzie współpracował w następnych latach w PSZ na emigracji, byli

[267] S. Pstrokoński, *O rozpoznaniu i o krytyce regulaminów*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 7, s. 54.
[268] Z. Berling, *Kilka uwag o rozpoznaniu*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 10, s. 504.
[269] R. Szymański, *Rozpoznanie*…, s. 667.
[270] *Ibidem*, s. 671.
[271] *Ibidem*.

to: mjr Franciszek Demel, ppłk Janusz Gaładyk, mjr Ziemowit Grabowski, ppłk Leon Kolbuszewski, mjr Leopold Okulicki (podane stopnie wojskowe mieli w listopadzie 1935 r.)[272]. Podobne zjazdy, które z okazji swego jubileuszu organizowały wszystkie promocje, odbywały się każdego roku w listopadzie. Służyły podtrzymaniu i zacieśnieniu więzi koleżeństwa wśród elity armii, którą byli oficerowie dyplomowani, oraz wymianie doświadczeń i poglądów.

W rocznicę śmierci Marszałka, 12 maja 1936 r., odbyły się w Wilnie uroczystości państwowe związane z pochówkiem serca w grobowcu na cmentarzu wojskowym Na Rossie, gdzie spoczęły również szczątki jego matki Marii, sprowadzone z oddalonych o 78 km od Wilna Sugint po litewskiej stronie. Na dostarczonej z Wołynia czarnej płycie nagrobnej wyryto napis: „Matka i serce syna" oraz dwa cytaty wybrane przez Piłsudskiego z dzieł Juliusza Słowackiego. W obchodach wzięły udział najwyższe władze państwowe z prezydentem RP na czele. Było to wielkie wydarzenie, niemal dorównujące rozmachem warszawsko-krakowskim ceremoniom pogrzebowym z poprzedniego roku. Nie znamy szczegółów uczestnictwa ppłk. Szymańskiego w tym wydarzeniu, zapewne znalazł się w grupie oficerów wileńskiego inspektoratu armii. Również synowie podpułkownika, jako harcerze wileńskiej drużyny, brali udział w pogrzebie.

Wakacje letnie 1936 r. podpułkownik spędził z rodziną nad Bałtykiem w Cetniewie. „Wtedy dużo jeździliśmy z Ojcem na rowerowe wycieczki. Mama wolała siedzieć w pensjonacie i czytać", wspominał Roman junior[273].

W ostatniej zachowanej w przedwojennych aktach personalnych Romana Szymańskiego rocznej liście kwalifikacyjnej płk dypl. Krzyżanowski w rubryce „Ocena warunków, w jakich żyje oficer" 15 listopada 1936 r. napisał: „Utrzymuje się z gaży, żyjąc skromnie i oszczędnie. Ze względu na konieczność kształcenia synów w szkołach średnich pożądanym jest przydział w większych garnizonach"[274]. Już tydzień później okazało się, że podpułkownik pod tym względem (ale nie tylko) uzyskał najlepszy możliwy przydział.

Rozkazem z 23 listopada 1936 r. minister spraw wojskowych mianował ppłk. dypl. Romana Szymańskiego zastępcą dowódcy 6 pp Leg., wyznaczając jednocześnie na opróżnione przez niego stanowisko II oficera sztabu Inspektoratu Armii w Wilnie ppłk. dypl. Jana Kruka-Śmiglę – przywoływanego wcześniej na kartach tej książki autora legionowego dziennika[275]. Co ciekawe, niemal w tym samym czasie ukazał się inny rozkaz, na mocy którego dowódcą

---

[272] CAW, WSWoj., I.340.1.202, Wykaz byłych słuchaczy WSWoj. Promocja IV 1923–25 obecnych na uroczystości dziesięciolecia, listopad 1935 r., b.p.

[273] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 4 (w zbiorach autora książki).

[274] CAW, KGiO, Roman Szymański, I.480.706, Roczna lista kwalifikacyjna za rok 1936, k. 45.

[275] CAW, Biuro Personalne MSWojsk., I.300.18.335, Rozkaz szefa biura personalnego MSWojsk. płk. Ignacego Misiąga (w imieniu ministra spraw wojskowych), 3544/tj.II-1, 21 XI 1936 r., b.p. Ten sam rozkaz, ale z inną datą – 23 XI 1936 r. – zob. CAW, GISZ, I.302.4.1679.

batalionu w 6 pp Leg. został mjr Józef Sokol[276] (w 1944 r. jako podpułkownik i dowódca 3 Batalionu Strzelców Karpackich będzie razem z naszym bohaterem walczył pod Monte Cassino)[277].

Od 1923 r. 6 pp Leg. stacjonował w Wilnie. Służba w nim była niewątpliwie wyróżnieniem, wszak stanowił część elitarnej 1 Dywizji Piechoty Leg., słusznie uchodzącej za gwardię armii polskiej. Sztandary wszystkich jej pułków zdobił order Virtuti Militari. Dla Romana Szymańskiego przydział ten miał też wymiar sentymentalny, wszak w oddziale tym służył w okresie Wielkiej Wojny. Było to też korzystne dla życia rodzinnego, Szymańscy nie musieli się bowiem wyprowadzać z Wilna, gdzie od kilku lat mieszkali, a chłopcy uczęszczali do szkół i działali w harcerstwie.

Roman Szymański junior zapamiętał charakterystyczny szczegół związany z okolicznościami towarzyszącymi objęciu nowej funkcji przez swego ojca: „Pamiętam, że zdziwiłem się, że wyszedł razem ze mną rano, gdy szedłem do gimnazjum, ubrany w mundur nr 1 ze wszystkimi medalami. Wsiedliśmy w autobus i razem przejechaliśmy całą drogę. Ja wysiadłem przy kościele św. Kazimierza, przy którym było gimnazjum oo. jezuitów, a Ojciec pojechał dalej. Nie wiedziałem, gdzie było dowództwo pułku. Później dopiero zdałem sobie sprawę, że Ojciec pojechał pomodlić się w Ostrej Bramie, zanim zameldował się w pułku. Wielkie zrobiło to na mnie wrażenie. Ojciec żadnych dewocjonalnych elementów nigdy nie miał. Zawsze w niedziele wszyscy razem chodziliśmy na mszę św., ale poza tym nie okazywał żadnych religijnych uczuć. Nie zdawałem sobie sprawy, że Ojciec był człowiekiem wielkiej wiary”[278]. Ten rys, podobnie zresztą jak w przypadku całej rodziny, jest widoczny w zachowanej prywatnej korespondencji. Wiara towarzyszyła jej członkom przez całe życie i niejednokrotnie pozwoliła przetrwać najtrudniejsze momenty.

W chwili gdy ppłk dypl. Szymański obejmował nową funkcję, pułkiem od roku dowodził znany już nam jego kolega z Legionów i tej samej promocji Wyższej Szkoły Wojennej, ppłk dypl. Zygmunt Berling. Dowództwo 6 pp Leg. mieściło się przy ul. Kościuszki 18, a u podnóża nieodległej góry Altaria stacjonowała część pododdziałów pułku, którego większość była rozlokowana w koszarach na Antokolu, w pobliżu pl. św. Piotra i Pawła[279]. W okresie dowodzenia ppłk. Berlinga pułk opuścił się w wyszkoleniu. Przejawiało się to np. tym, że w latach 1936–1937, po raz pierwszy od 1931 r., kiedy ustanowiono dywizyjny proporzec strzelecki jako roczną nagrodę przechodnią dla pułku, który osiągnie najlepsze wyniki w zawodach strzeleckich, 6 pp Leg. nie

[276] CAW, Biuro Personalne MSWojsk., I.300.18.335, Rozkaz szefa biura personalnego MSWojsk. płk. Ignacego Misiąga (w imieniu ministra spraw wojskowych), 3574/tj.II-1, 24 XI 1936 r., b.p.

[277] Biogram Józefa Sokola (1898–1974) opublikowałem w *Polskim słowniku biograficznym*, t. 40, Warszawa–Kraków 2001, s. 24–25.

[278] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 5 (w zbiorach autora książki).

[279] W. Markert, *6 pułk piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego*, Pruszków 2001, s. 9.

zdobył pierwszeństwa w dywizji[280]. Podpułkownik Berling winą za ten stan rzeczy obarczał podległych mu oficerów.

Niełatwa współpraca dowódcy pułku z zastępcą, choć byli kolegami, trwała krótko, już z końcem lutego 1937 r. bowiem na miejsce ppłk. dypl. Berlinga wyznaczono ppłk. Stanisława Engela. Atmosfera, w jakiej Berling opuszczał pułk, nie była dobra, co w dużej mierze było jego winą. Odchodzący dowódca w niewybredny sposób scharakteryzował swemu następcy kadrę oficerską oddziału, na co ppłk Engel odpowiedział, że nie życzy sobie tego słuchać[281]. W tym okresie ppłk Berling odwiedził w domu ppłk. Szymańskiego, z którym zapewne odbył rozmowę w podobnym tonie, gdyż – jak zapamiętał Roman Szymański junior – ojciec po wyjściu gościa był bardzo wzburzony. Świadczyło to o trudnym charakterze późniejszego generała ludowego WP.

Przedstawiając historię życia Romana Szymańskiego, nie można pominąć sygnalizowanej już wyżej społecznej działalności w Związku Legionistów Polskich, najstarszej organizacji kombatanckiej skupiającej byłych żołnierzy Legionów, powołanej jeszcze w maju 1918 r. W szeregi Koła Pułkowego 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich wstąpił wkrótce po jego utworzeniu w lutym 1933 r.[282] „Celem Koła – jak głosił jego późniejszy regulamin – jest zespolenie wszystkich towarzyszów broni z dawnego 6 Pułku Piech[oty] Leg[ionów] Pol[skich] i żołnierzy obecnego pułku Leg. dla ugruntowania krzewienia tradycji Legionów i podtrzymania spójni duchowej wśród obecnego pułku WP oraz dla zbierania, przechowywania i publikowania materiałów dotyczących walk legionowych”[283]. Koło dzieliło się na siedem oddziałów z siedzibami w Warszawie, we Lwowie, w Wilnie, Lublinie, Krakowie, Łodzi i Poznaniu. Na walnym zjeździe delegatów obradującym w Warszawie 13 grudnia 1936 r. Szymański został wybrany do składu Komendy Koła, a w jego ramach do dziesięcioosobowego sądu koleżeńskiego. Zjazdowi przewodniczył inspektor armii gen. dyw. Norwid-Neugebauer. Zaraz po rozpoczęciu obrad zaprosił do stołu prezydialnego gen. bryg. Orlika-Rückemanna, ppłk. rez. dr. Tadeusza Jakubowskiego, ppłk. dypl. Romana Szymańskiego i rtm. Czesława Sława-Góralika jako protokolanta. Wyznaczenie ppłk. Szymańskiego do tego gremium było dużym wyróżnieniem, jednak najpewniej wynikało nie tylko z jego wojennej służby w szeregach szóstaków, ale także z aktualnie pełnionej funkcji zastępcy dowódcy 6 pp Leg. W tym czasie

---

[280] *Historia 6 Pułku Piechoty Legionów*…, s. 388, 389.

[281] Relacja syna płk. Stanisława Engela – dr. inż. Lecha Engela z Wrocławia. Krytycznie, choć w zawoalowany sposób z powodu cenzury w PRL – Berlinga kreowano na wybitnego oficera szykanowanego przez reżym sanacyjny za demokratyczne przekonania – o stosunkach panujących w 6 pp Leg. w okresie jego dowodzenia zob. S. Truszkowski, *Z dni pokoju i wojny 1921–1939*, Warszawa 1983, s. 165. Natomiast już bez ogródek kwestie te naświetlił w biografii Berlinga Daniel Bargiełowski (*idem*, *Konterfekt renegata*, Warszawa 1996, s. 22, 23).

[282] AAN, Związek Legionistów Polskich, t. 124, Zarząd Główny Koła Szóstaków, Komunikat nr 4, Warszawa, 1 XII 1933 r., k. 35.

[283] *Ibidem*, Komunikat nr 17, Warszawa, 8 II 1938 r., k. 122.

komendantem Koła 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich był gen. Orlik-Rückemann, jego pierwszym zastępcą – ppłk rez. dr Tadeusz Jakubowski, drugim – płk dypl. Tadeusz Pełczyński, a bezpośrednim przełożonym Szymańskiego – jako przewodniczący sądu koleżeńskiego – kpt. rez. dr Henryk Gruber. W sądzie zasiadał również płk Jan Załuska[284]. Szymański świetnie znał wszystkich tych oficerów, ich nazwiska gościły zresztą już na kartach tej książki. Zadaniem związku było m.in. niesienie pomocy potrzebującym tego dawnym legionistom, przy czym poszczególne koła pułkowe dbały o swoich weteranów. Na przykład lwowski oddział Koła Szóstaków informował, że ma 27 bezrobotnych, „wśród których znajdują się także tzw. wykolejeńcy"[285]. Zabiegano o pozyskanie dla nich posad, choćby w związku z mającym nastąpić 1 kwietnia 1937 r. uruchomieniem przez Dyrekcję Poczt etatów wiejskich listonoszy. Zwrócono też uwagę, żeby przy dawaniu pracy baczyć „na jakość zajęć, ażeby legioniści nie dostawali się do zamiatania ulic, jak się to nieraz zdarzało, gdyż ubliża to wszystkim legionistom"[286]. Na marginesie jedna uwaga. Dziś mogłoby się zdawać, że promując starych „sitwesów", wspierano kumoterstwo, podczas gdy głód pracy był dość powszechny. Ponieważ jednak większość bezrobotnych legionistów, nawet „wykolejeńców", miała odznaczenia bojowe oraz niepodległościowe, takie jak Krzyż czy Medal Niepodległości, nie było w tym nic nagannego ani niemoralnego. Zgodnie bowiem ze statutem tych odznaczeń, ich posiadacze mieli pierwszeństwo w otrzymaniu posad państwowych. Potrzebującym udzielano też pożyczek gotówkowych czy wręcz bezzwrotnych zapomóg, w wysokości od 10 do 200 zł. Pieniądze te pochodziły m.in. z subwencji Ministerstwa Spraw Wojskowych i ze składek członkowskich (były to zapomogi stałe przeznaczone dla członków koła niezdolnych do pracy, wdów i sierot niemających wystarczających środków na utrzymanie).

Oprócz objęcia stanowiska sędziego w Sądzie Honorowym Komendy Koła Szóstaków ppłk Szymański pełnił też funkcję zastępcy komendanta oddziału koła w Wilnie (do czasu otrzymania nowego przydziału i opuszczenia Wilna na początku 1938 r.). Komendantem oddziału koła był z racji dowodzenia pułkiem najpierw ppłk dypl. Berling, a następnie ppłk Stanisław Engel[287]. Szymański regularnie opłacał składki członkowskie, dokonywał też nieregularnych wpłat na różne inne dobroczynne cele realizowane przez Koło Szóstaków, np. na gwiazdkę dla dzieci[288].

---

[284] AAN, Związek Legionistów Polskich, t. 122, Protokół Walnego Zjazdu Delegatów Koła Szóstaków, który odbył się dnia 13 XII 1936 r. w Warszawie w lokalu kół pułkowych przy ul. Ludnej 10, k. 9–15.

[285] *Ibidem*, k. 12.

[286] *Ibidem*, k. 13.

[287] *Ibidem*, Sprawozdanie Komendy Koła 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich za okres sprawozdawczy 1937 i 1938 r., k. 40.

[288] W 1936 r. wpłacił na ten cel 5 zł (AAN, Związek Legionistów Polskich, t. 124, Zarząd Główny Koła Szóstaków w Warszawie, Specyfikacja nr 3, 1 VII 1936 r.).

W 6 Pułku Piechoty Leg. ppłk Szymański, jako zastępca dowódcy pułku, odpowiadał za szkolenie, głównie strzeleckie. Gdy sprawował tę funkcję, poziom wyszkolenia strzeleckiego oddziału znacznie się podniósł i wkrótce pułk odzyskał pierwszeństwo w dywizji[289]. Wprawdzie mistrzowski proporzec oddział otrzymał ponownie w 1938 r., już po odejściu Szymańskiego, ale niewątpliwie była w tym również jego duża zasługa.

W opinii inspektorskiej za 1937 r. gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki tak charakteryzował swego II oficera sztabu: „Taktycznie wysoko stojący, logicznie myślący, mający już duże wyrobienie i przygotowanie do zagadnień operacyjnych. Inteligencja wysoka i dużo pracuje nad sobą, w wykonaniu skrupulatny. Z dużym wyczuciem obowiązków dowódcy w polu. Bardzo dobry"[290]. W tym samym roku (marzec, kwiecień) ppłk Szymański podniósł swoje kwalifikacje strzeleckie na sześciotygodniowym kursie w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie, który ukończył z piątą lokatą[291].

Już latem tego roku było wiadome, że ppłk Szymański w 6 pp Leg. nie pozostanie długo i możliwe, iż już na przełomie roku otrzyma samodzielne dowództwo pułku, przy czym w rachubę miały wchodzić dwa garnizony – Skierniewice (18 pp z 26 DP) i Jarosław (39 pp z 24 DP). Z tego powodu państwo Szymańscy, nie chcąc przenosić synów do nowych szkół w połowie roku szkolnego (Tadeusz miał wiosną 1938 r. zdawać małą maturę), zadecydowali, żeby na rok szkolny 1937/1938 matka z synami wrócili do Stanisławowa, aby dopiero od września 1938 r. rozpocząć naukę w nowym miejscu[292].

Dowódca 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Jarosławiu

Pod koniec stycznia 1938 r. nastąpiła zakrojona na szerszą skalę wymiana dowódców pułków piechoty Wojska Polskiego. Odeszli wówczas stojący na czele oddziałów od wielu lat pułkownicy, a zastąpili ich podpułkownicy, przeważnie dyplomowani, dotychczasowi ich zastępcy lub sztabowcy mający za sobą służbę na stanowisku zastępców dowódców pułków. Wśród mianowanych przez ministra spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego rozkazem z 28 stycznia nowych dowódców pułków był ppłk dypl. Roman Szymański, który otrzymał komendę 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Jarosławiu[293].

---

[289] *Historia 6 Pułku Piechoty Legionów*…, s. 388, 389.

[290] IJP Nowy Jork, Archiwum Józefa Piłsudskiego, 701/1/120, Referat Personalny GISZ – opinie inspektorskie o oficerach, [1937 r.], k. 159.

[291] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r., b.p.; *ibidem*, Zeszyt ewidencyjny ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 18 VIII 1943 r., b.p.

[292] Informacja ustna przekazana w rozmowie telefonicznej Romana W. Szymańskiego jr. z 4 X 2013 r.

[293] CAW, Szef Sztabu Głównego/Kancelaria Przyboczna, I.303.1.239, Rozkaz ministra spraw wojskowych o mianowaniach, 28 I 1938 r., b.p.; IJP Nowy Jork, Archiwum Józefa Piłsudskiego,

Wszelako upłynęło kilka tygodni, zanim nowy dowódca zjawił się w oddziale. Najpierw w połowie lutego jego przybycie zaanonsował w rozkazie dziennym zastępujący dowódcę pułku ppłk Zygmunt Fila[294]: „Mianowania. Pan Minister Spraw Wojskowych rozkazem B[iura] Pers[onalnego] L.dz. 167/tj. II-1 z dnia 28 stycznia 1938 r. mianował ppłk. dypl. Szymańskiego Romana Władysława z 6 pp Leg. – dowódcą 39 pp Strzelców Lwowskich"[295]. Dopiero po upływie kolejnych dwóch tygodni (2 marca) ppłk Szymański wydał swój pierwszy pułkowy rozkaz dzienny. Pisał w nim m.in.: „Z dniem dzisiejszym odebrałem 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich od ppłk. Fili Zygmunta"[296]. Zatem rzeczywiste dowództwo objął 2 marca 1938 r., co rozwiewa wątpliwości wynikające z innych przekazów źródłowych, podających różne daty tej nominacji[297].

Zmiana przydziału wojskowego i garnizonu przez oficera w II RP zawsze wiązała się z pewnymi trudnościami logistycznymi, które w pierwszym rzędzie dotyczyły rodziny, zmuszonej wejść w nowe otoczenie i środowisko. Należało zorganizować odpowiednie mieszkanie, przenieść dzieci do równorzędnych szkół. Najczęściej w takich wypadkach oficerowie wyjeżdżali sami i początkowo mieszkali w koszarach swoich nowych oddziałów, a bliscy dołączali po jakimś czasie. Nie ulega wątpliwości, że kresowy wojewódzki i uniwersytecki gród nad Wilią był atrakcyjniejszym miejscem niż galicyjskie powiatowe miasto nad Sanem. Również elitarna 1 DP Leg. cieszyła się większym prestiżem niż niemająca tradycji bojowej 24 DP. Objęcie dowództwa pułku było jednak konieczne dla uzyskania awansu na stopień pełnego pułkownika, którym można było zostać dopiero po dwuletnim nienagannym dowodzeniu pułkiem (zdarzały się wyjątki). To z kolei pozwalało kontynuować karierę w charakterze dowódcy piechoty dywizyjnej i dywizji piechoty oraz zdobyć generalskie szlify. Należy więc uznać przeniesienie podpułkownika z Wilna

---

701/1/120, Referat Personalny GISZ – opinie inspektorskie o oficerach, [1938], k. 205. Między innymi 28 I 1938 r. nowymi dowódcami pułków zostali mianowani podpułkownicy dyplomowani: dr Stanisław Biegański – 31 pp, Antoni Chruściel – 82 pp, Bolesław Ciechanowski – 64 pp, Janusz Gaładyk – pułk KOP „Wilejka", Alfred Krajewski – 1 psp, Jan Kruk-Śmigla – 85 pp, Jan Maliszewski – 35 pp, Lucjan Stanek – 33 pp.

[294] Podpułkownik Zygmut Fila (1894–1939), kawaler Virtuti Militari, poległ na polu chwały w kampanii wrześniowej jako dowódca 114 pprez z 41 DPRez.

[295] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 36, Jarosław, 15 II 1938 r.

[296] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 49, Jarosław, 2 III 1938 r.

[297] Na przykład w imiennym spisie oficerów 39 pp odnotowano, że dowodził pułkiem od 25 lutego (CAW, 24 Dywizja Piechoty, I.313.24.13, Imienny spis oficerów 39 pp, Jarosław, 19 XII 1938 r., k. 27). Dwa lata później sam ppłk Szymański wskazał dzień 1 lutego (MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r., b.p.); w innym zaś miejscu podał tylko miesiąc i rok – luty 1938 r. (IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 1). Także autorzy biogramów gen. Romana Szymańskiego nie podają dziennej daty objęcia przez niego dowództwa 39 pp, ograniczając się do miesiąca i roku – luty 1938 r. (zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*…, t. 4, s. 396; T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie*…, s. 174; J.M. Majchrowski, *Pierwsza Kompania*…, s. 148; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani*…, s. 231).

do Jarosławia za awans i tak traktował to Szymański. Przeprowadzka jego rodziny do Jarosławia miała też dobre strony, bliżej stąd było do ulubionych przez nich gór i Stanisławowa, gdzie w rodzinnym domu żony podpułkownika chłopcy spędzali każde wakacje.

W związku z pokojową reorganizacją sił zbrojnych jarosławska 24 Dywizja Piechoty została sformowana w październiku 1921 r.[298] na tej samej zasadzie co wspomniana wcześniej kaliska 25 Dywizja Piechoty, zatem jej historia wojenna to dzieje tworzących ją pułków – 38 pp i 39 pp, dawnych 1 i 2 Pułków Strzelców Lwowskich, które powstały jeszcze w listopadzie 1918 r. na bazie ochotników (głównie słynnych Orląt Lwowskich) walczących z Ukraińcami o polski Lwów. W Jarosławiu oprócz dowództwa dywizji stacjonowały 24 pal i 39 pp (bez I batalionu, który był w Lubaczowie), natomiast 38 pp – w Przemyślu, a 17 pp – w Rzeszowie. Administracyjnie dywizja podlegała Dowództwu Okręgu Korpusu X w Przemyślu. Tam też stacjonował 10 pac, który formował przewidziany planem mobilizacyjnym dla dywizji 24 dac.

Według planu mobilizacyjnego „W" z 1937 r. 24 DP miała rozpocząć przygotowania do wojny wraz z pierwszym rzutem mobilizacji powszechnej i gotowość do działań osiągnąć od trzech (dowództwo, sztab) do sześciu (piechota, artyleria) dni od jej ogłoszenia[299]. Jak każdy tego typu związek taktyczny (według ówczesnej terminologii – wielka jednostka) po zakończonej mobilizacji miała się składać z trzech pułków piechoty, pułku artylerii lekkiej, dywizjonu artylerii ciężkiej i innych oddziałów dywizyjnych. Na stopie wojennej dywizja miała liczyć niemal 16,5 tys. żołnierzy, prawie 7 tys. koni, 48 dział (ale tylko 6 ciężkich), 27 armat przeciwpancernych, 4 armaty przeciwlotnicze, 92 karabiny przeciwpancerne[300].

Do chwili objęcia komendy nad 39 pp przez ppłk. Szymańskiego oddział ten od kilku miesięcy nie miał etatowego dowódcy, gdyż stojący na jego czele od grudnia 1934 r. ppłk dypl. Józef Gruszka zmarł nagle 18 listopada 1937 r. W związku z tym wszystko potoczyło się według innego scenariusza niż zazwyczaj, tzn. nie nastąpiło oficjalne przekazanie pułku przez dotychczasowego dowódcę swemu następcy. Najbliższymi pomocnikami ppłk. Szymańskiego w momencie jego przybycia do oddziału byli ppłk Zygmunt Fila – zastępca dowódcy pułku oraz mjr Piotr Kaczała – II zastępca dowódcy pułku (kwatermistrz), kawaler orderu Virtuti Militari[301]. To właśnie oni zaznajamiali

---

[298] Z. Kubrak, *24 Dywizja Piechoty. Zarys organizacji, uzbrojenia i wyszkolenia piechoty dywizyjnej (1921–1939)*, „Przemyskie Zapiski Historyczne" 1991–1992, R. 8–9, s. 121.

[299] R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza broń. Plan mobilizacyjny „W" i jego ewolucja*, Warszawa 2010, s. 15, 61, 90, 91, 297, 337.

[300] *Ordre de bataille* polskiej dywizji piechoty z września 1939 r. zob. m.in. Z. Jagiełło, *Piechota*…, s. 283; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 1: *Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną*, Londyn 1951 (dalej: t. 1, cz. 1), tabela 20 po s. 494; *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t. 1: *Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979, s. 161.

[301] CAW, 24 Dywizja Piechoty, I.313.24.13, Imienny spis oficerów 39 pp, Jarosław, 19 XII 1938 r., b.p.

Szymańskiego z sytuacją i warunkami panującymi w pułku. Już wiosną do oddziału przybył oficer bratniego 38 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich z Przemyśla ppłk Franciszek Herzog, również kawaler orderu Virtuti Militari i szczególnie rzadko przyznawanego Krzyża Niepodległości z Mieczami. Objął on dowództwo I batalionu, stacjonującego w odległym o 40 km od Jarosławia Lubaczowie[302].

Na marginesie można dodać, że Lubaczów, a zwłaszcza podjarosławska Radawa stały się ulubionymi miejscami późniejszych wycieczek rowerowych synów podpułkownika. Młodszy Roman powiedział mi kiedyś: „Lubaczów dobrze pamiętam, tam stacjonował pluton rozpoznawczy pułku, z którego dowódcą por. Bukowym zaprzyjaźniliśmy się i często z bratem wspólnie jeździliśmy konno”[303]. Porucznik Kazimierz Bukowy zginął w 1939 r., będzie jeszcze o tym mowa. À propos jazdy konnej należy zaznaczyć, że obaj chłopcy zaczęli ją uprawiać już w Wilnie. Roman junior wspominał: „Ojciec zorganizował dla mnie i dla brata jazdę konną w 4 Pułku Ułanów. Najpierw w zakrytej ujeżdżalni, a potem w terenie. Ojciec był bardzo wprawnym jeźdźcem i dużo jeździł konno. Myśmy jeździli na spokojnych koniach, bułankach”[304]. W tym samym czasie w 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie służył ppor. Zygmunt Szendzielarz, uczestnik licznych zawodów hippicznych, na których zajmował wysokie miejsca. Czy przy okazji nauki jazdy konnej bracia Szymańscy zetknęli się z późniejszym legendarnym majorem „Łupaszką”, trudno powiedzieć, wydaje się to całkiem prawdopodobne.

Już dwa tygodnie po objęciu pułku nowy dowódca zarządził szczegółowy program obchodu imienin marszałków Polski – Edwarda Śmigłego-Rydza i Józefa Piłsudskiego, które wypadały 18 i 19 marca[305]. W armii polskiej od lat świętowano imieniny Piłsudskiego, a po przewrocie majowym 19 marca był uroczystszym dniem w wojsku II Rzeczypospolitej[306]. Solenizanta honorowano na różne sposoby, np. od 1937 r. z dniem 19 marca ustalano starszeństwo awansów oficerskich[307]. Po śmierci Piłsudskiego równie ważne stały się imieniny nowego generalnego inspektora sił zbrojnych. Zrządzeniem losu, bardzo korzystnym pod względem propagandowym, wypadały one 18 marca. Stwarzało to okazję do dwudniowej celebracji (choć zajęć służbowych przed południem 18 marca nie przerwano) i przedstawiania drugiego mar-

---

[302] *Ibidem*; Z. Kubrak, *Oficerowie 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich – jeńcy obozów w Kozielsku i Starobielsku. Zamordowani przez NKWD i zaginieni* [w:] *Katyń 1940. Walka o prawdę*, red. W. Lis, Toruń 2012, s. 338 (tu mylna informacja, że ppłk Herzog był oficerem dyplomowanym); P. Wywiał, *Podpułkownik Franciszek Herzog (1894–1940)*, „Sowiniec” 2008, nr 32/33, s. 54.

[303] Rozmowa telefoniczna z Romanem W. Szymańskim jr. z 23 V 2013 r.

[304] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 4 (w zbiorach autora książki).

[305] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 61, Jarosław, 16 III 1938 r.

[306] Szerzej zob. P. Cichoracki, *Z nami jest On. Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wojsku Polskim w latach 1926–1939*, Wrocław 2001.

[307] Przez poprzednich dziesięć lat obowiązywało starszeństwo z dniem 1 stycznia danego roku.

szałka jako naturalnego sukcesora zmarłego wodza. W obu tych dniach także w Jarosławiu odbyły się uroczyste akademie, pogadanki, wysłuchano przemówienia prezydenta RP transmitowanego przez Polskie Radio. 19 marca odprawiono nabożeństwo żałobne w kościele garnizonowym, a dla żołnierzy 39 pp wyznań niekatolickich w cerkwi, synagodze i kościele ewangelickim. Również lokalna prasa przyłączyła się do zgodnego chóru apologetów solenizantów całostronicowym wstępniakiem, w którego zakończeniu publicysta pod pseudonimem Kemil napisał: „Dzień imienin dwóch tych Mężów pracą uczcimy, pomni, że prawem świata jest ciągły postęp, oraz modlitwą za spokój Duszy Tego, Który Polskę odbudował, a dziś nie ma Go już niestety między nami, oraz prośbą o pomyślność dla Tego, który w obecnej chwili o nas dba, i o nas się troszczy”[308].

Równie podniosłe obchody zorganizowano niecałe dwa miesiące później, kiedy 12 maja w jarosławskim garnizonie, tak jak w całej Polsce, świętowano trzecią rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski. W kościele garnizonowym odbyła się msza św. z udziałem armii; na gmachach wojskowych wywieszono flagi opuszczone do połowy masztu, oficerowie nałożyli opaski żałobne, a wieczorem ulicami miasta przeszedł uroczysty capstrzyk[309] żałobny przy akompaniamencie werbli. Później nastąpił apel na dziedzińcu koszarowym, przy płonącym stosie drzewa, i trzema minutami ciszy, od godz. 20.45 do 20.48, uczczono pamięć zmarłego Marszałka[310]. O 20.45 (godzina zgonu Piłsudskiego) w całej Polsce rozległ się dźwięk dzwonów, syren, pułki artylerii oddawały honorowe salwy, żołnierze stawali na baczność i salutowali.

Przykładem silnego kultu Piłsudskiego jest jeden z rozkazów dowódcy 39 pp – w punkcie odnoszącym się do modlitwy żołnierzy ppłk Szymański pisał: „Przypominam, że zarządzenie wydane w rozkazie dziennym nr 115 z dnia 24 maja 1935 r. o wygłaszaniu następującego apelu: »Marszałek Polski umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych i żyć będzie wiecznie« – obowiązuje nadal. W związku z tym powyższy apel nakazuję wygłaszać chóralnie przez strzelców pododdziałów przy modlitwie porannej”[311]. Dziś podobne zarządzenia mogłyby wzbudzić co najmniej zdziwienie, trzeba jednak pamiętać, że w tamtym czasie Józef Piłsudski był w społeczeństwie, a zwłaszcza w wojsku, otoczony szczególnym nimbem bohatera walk o niepodległość. I chociaż kult Wielkiego Marszałka był narzucony urzędowo, to jednak pokrywał się on z autentycznym uznaniem i żywiołową fascynacją, należnymi osobie o największych zasługach dla odzyskania niepodległości oraz wodzowi zwycięskiemu w wojnie 1920 r. Jego imię nosiły bardzo licz-

[308] *Dwaj Marszałkowie – dwa symbole*, „Express Jarosławski” 1938, nr 12, s. 1.

[309] Capstrzykiem nazywano przemarsz oddziałów wojskowych ulicami miasta, zazwyczaj z orkiestrą (a niekiedy także z pochodniami), odbywający się w wieczór poprzedzający uroczystość z ich udziałem.

[310] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.41, Rozkaz dzienny nr 104, Jarosław, 9 V 1938 r.

[311] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 95, Jarosław, 27 IV 1938 r.

ne obiekty wojskowe – koszary, sanatoria i domy żołnierzy (jak choćby ten w Jarosławiu, dziś już nieistniejący)[312].

Zatrzymując się przy tematyce uroczystości i świąt, należy jeszcze dodać, że armia zaliczała imieniny marszałków w poczet świąt narodowych na równi z 3 Maja, 15 Sierpnia czy 11 Listopada, podobnie jak rocznice wybuchu dziewiętnastowiecznych powstań narodowych (22 stycznia i 29 listopada), imieniny prezydenta Ignacego Mościckiego (1 lutego) i dzień wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej (6 sierpnia)[313].

Ponadto uroczyście obchodzono w całej armii święta pułkowe. Zjeżdżali na nie liczni goście: dowódcy i przedstawiciele innych oddziałów garnizonu, oficerowie rezerwy, władze cywilne. Zwyczajowo odprawiano nabożeństwo, po którym następowały uroczysty apel i odczytanie rozkazu dowódcy pułku; wręczano nagrody i odznaki pułkowe, później odbywały się obiad żołnierski z udziałem dowódcy, oficerów i zaproszonych gości, a wieczorem festyn i bal oficerski. 39 Pułk Piechoty święto obchodził każdego roku 29 kwietnia dla upamiętnienia dnia swego największego zwycięstwa odniesionego w 1919 r., kiedy przerwał w Zboiskach i Brzuchowicach pierścień wojsk ukraińskich wokół Lwowa, zdobywając rejon umocniony Melechów – Laszki Murowane. Co znamienne, dwadzieścia lat po tamtych wydarzeniach także w tych samych Brzuchowicach oddział zakończył swoją historię.

Według opisanego scenariusza przebiegło święto w 1938 r. Dla ppłk. Szymańskiego miało ono szczególne znaczenie. Jakkolwiek w dotychczasowej służbie wielokrotnie uczestniczył w podobnych wydarzeniach, to teraz po raz pierwszy wystąpił w roli głównego gospodarza uroczystości i jako dowódca podstawowego oddziału taktycznego polskiej armii, którym był pułk piechoty, wydał z tej okazji specjalny rozkaz. Choćby z tego względu warto go przypomnieć: „Żołnierze! Obchodzimy dziś święto pułku naszego, który stworzył się w bitewnej wrzawie w walce o Lwów. Przepiękna jest historia pułku, który w twardej rzeczywistości wojennej organizował się i bił zwycięsko wroga. Sztandar pułkowy, na który patrzymy, to symbol męstwa tych, którzy przed nami w tych szeregach swój twardy obowiązek żołnierski spełnili do końca. Wy, jako spadkobiercy musicie stać [się] godni tych, którzy swą krwią serdeczną wypisali na sztandarze szlaki bitew pułku. Swą codzienną, rzetelną, sumienną pracą musicie się przygotować w pełni do zadań, które Was czekają w przyszłości. W 19 rocznicę utworzenia pułku ślubujemy wysoko wznieść sztandar pułku, ten symbol honoru żołnierza 39 Pułku Piechoty Strzelców

[312] Okazały i nowoczesny, m.in. z kinem i salą widowiskową, Dom Żołnierza im. I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Jarosławiu został wzniesiony w latach 1926–1933 wg projektu znanego architekta inż. Tadeusza Broniewskiego. Podczas okupacji pełnił tę funkcję dla wojska niemieckiego, które spaliło go w czasie odwrotu w lipcu 1944 r. W Polsce „ludowej" ruiny rozebrano, a na ich miejscu stanął nowy budynek.

[313] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.103, Instrukcja o pracy kulturalno-oświatowej w wojsku, Warszawa, 1931 r.

Lwowskich”[314]. Kilkanaście miesięcy później podpułkownik i jego żołnierze dotrzymali złożonego ślubowania.

Wiosną 1938 r. (18–20 maja) w sztabie 24 DP odbyło się specjalne ćwiczenie dla pięciu oficerów dyplomowanych dywizji z jarosławskiego garnizonu[315], bez udziału wojska, kierowane przez dowódcę piechoty dywizyjnej 24 DP płk. Bolesława Schwarzenberga-Czernego, zastępującego wówczas dowódcę dywizji. Szymański uczestniczył w nim w charakterze dowódcy piechoty dywizyjnej. Wśród oficerów znalazł się również szef sztabu 24 DP mjr dypl. Andrzej Hytroś, z którym Szymański, o czym była już mowa, zetknął się po raz pierwszy jeszcze w szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku w 1915 r. Teraz mieli okazję lepiej się poznać. Co ciekawe, ich drogi jeszcze niejednokrotnie się przetną – we wrześniu 1939 r. (choć mjr Hytroś nie był już wówczas szefem sztabu 24 DP), we Francji i w Anglii w latach 1940–1941 i od 1942 r. w Armii Polskiej w ZSRR, Armii Polskiej na Wschodzie i 2 Korpusie. Niewykluczone, że spotkali się także po wojnie w Wielkiej Brytanii, przy czym ppłk dypl. Hytroś w 1948 r. zdecydował się na powrót do Jarosławia[316].

Zaraz po tym ćwiczeniu (22 maja) podpułkownik udał się na swój pierwszy od czasu rozpoczęcia służby w Jarosławiu urlop wypoczynkowy, z którego wrócił 13 czerwca. Wtedy też jego dotychczasowy zastępca ppłk Zygmunt Fila zameldował swoje odejście do Szkoły Podchorążych w Komorowie na stanowisko zastępcy jej komendanta. W wydanym nazajutrz rozkazie ppłk Szymański podziękował mu „za pełną poświęcenia pracę dla dobra i chwały pułku”[317]. Jednocześnie zakomunikował, że wraz z mjr. Józefem Bieńkiem i mjr. dypl. Fryderykiem Langerem wyjeżdża na cztery dni na ćwiczenia do Bydgoszczy (nie wiemy, czego dotyczyły), oraz wyznaczył mjr. Piotra Kaczałę na dowódcę pułku na czas swojej nieobecności. Dla ppłk. Szymańskiego podróż do tego miasta miała wymiar sentymentalny, wszak właśnie tam zastał go koniec wojny 1920 r., jak również pierwsze lata pokoju, tam też urodził się jego pierworodny syn Tadeusz. Niewykluczone, że była to jego pierwsza po piętnastu latach kilkudniowa wizyta w grodzie nad Brdą. Na pewno ostatnia.

Wkrótce rozpoczęły się letnie manewry i ćwiczenia międzydywizyjne. Miejscem koncentracji 39 Pułku Piechoty była Rakszawa w powiecie łańcuckim. Tu też dowódca pułku wydawał rozkazy dzienne, m.in. 3 sierpnia informował: „Dowódca Dywizji udzielił mi urlopu okolicznościowego w czasie od 4 do 9 VIII [19]38 [r.]. Na czas mego urlopu dowództwo pułku obej-

---

[314] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 96, Jarosław, 28 IV 1938 r.

[315] Byli to ppłk Roman Szymański, mjr Andrzej Hytroś – szef sztabu 24 DP, mjr Fryderyk Langer – dowódca batalionu 39 pp, kpt. Jan Nanuaszwili – dowódca kompanii 39 pp, kpt. Jan Lenkiewicz – I oficer sztabu 24 DP.

[316] O ppłk. dypl. Andrzeju Hytrosiu (1897–1961) pisałem w *Małopolskim słowniku biograficznym uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 7, Kraków 2001, s. 71, 72.

[317] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 133, Jarosław, 14 VI 1938 r.

mie wz. ppłk Herzog Franciszek”[318]. Pod koniec pierwszej dekady września pułk wrócił z manewrów w Rakszawie do Jarosławia[319], którego mieszkańcy entuzjastycznie witali wkraczających do miasta żołnierzy, wznosząc okrzyki „Niech żyje Wojsko Polskie!”[320].

Zbiegło się to w czasie z przyjazdem pod koniec sierpnia do Jarosławia, już na stałe, rodziny podpułkownika, do której dołączyła ich pomoc domowa jeszcze z Wilna – Bińcia. Zajęli wynajęte przestronne, czteropokojowe mieszkanie w kamienicy przy ul. Kościuszki 2, przy skrzyżowaniu z ul. Kraszewskiego. Było stąd wszędzie blisko i maksymalnie w 10–15 minut pieszo dało się dojść do dworca kolejowego czy II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Augusta Witkowskiego, gdzie Tadzio z Romkiem po wakacjach rozpoczęli naukę, nie mówiąc już o znajdujących się też przy ul. Kościuszki koszarach 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich. Roman junior zapamiętał zwyczajowy poranny rozkład dnia podpułkownika: „Ojciec zwykle wstawał wcześnie, przed piątą rano. Szedł do koszar i stamtąd konno [jechał] na ćwiczenia z wojskiem. Pies gończy As zawsze mu towarzyszył. To było ostre zwierzę. Nie przyjmowało jedzenia od nikogo, tylko od Ojca i swego opiekuna. Ojciec wracał, kąpał się, jadł z nami śniadanie i szedł znów do koszar, a my do szkoły”[321].

Wkrótce Europa zaczęła żyć tzw. kryzysem sudeckim, który mógł doprowadzić do wojny. Mocarstwa zachodnie za cenę ustępstw terytorialnych, naturalnie nie swoich, zamierzały udobruchać Hitlera. III Rzesza uzyskała zgodę na oderwanie od Czechosłowacji części terytoriów zamieszkanych przez Niemców, tzw. Sudetenland. Naiwny premier Wielkiej Brytanii po powrocie z konferencji w Monachium, gdzie o tym zadecydowano, wypowiedział na lotnisku w Londynie znamienne słowa: „Przywiozłem wam pokój”. Polska, choć niezaproszona do Monachium, wobec kapitulacji Czechosłowacji przed Niemcami sama zadecydowała o odzyskaniu części Śląska Cieszyńskiego. Jakkolwiek region ten, zwany Zaolziem, w większości zamieszkiwali Polacy, nadto Czesi oderwali go od Rzeczypospolitej w momencie jej śmiertelnych zmagań z nawałą bolszewicką, to moment i okoliczności przeprowadzenia rewindykacji były fatalne. Nie dobija się leżącego. Nad Wisłą powrót Zaolzia do macierzy odebrano jako tryumf polityki ministra spraw zagranicznych Józefa Becka oraz sił zbrojnych marsz. Śmigłego.

31 października 1938 r. gen. bryg. Narbut-Łuczyński (dawny przełożony Szymańskiego jeszcze z PDS) jako generał inspekcjonujący 24 Dywizję Piechoty

---

[318] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 173, Rakszawa, 3 VIII 1938 r.

[319] Dokładną datę trudno ustalić; pewne jest to, że powrót do garnizonu nastąpił między 6 a 12 września, rozkaz dzienny nr 199 z 6 września był jeszcze bowiem z Rakszawy, a nr 200 z 12 września – już z Jarosławia. Swoją drogą tak długa przerwa między rozkazami dziennymi 39 pp to wyjątek.

[320] *Wojsko wraca…*, „Gazeta Jarosławska” 1938, nr 35, s. 1.

[321] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 5, 6 (w zbiorach autora książki).

wystawił podpułkownikowi następującą opinię: „W polu nierozpoznany. Wywiera wrażenie energicznego i ambitnego dowódcy. Jako dowódca w[ielkiej] j[ednostki] w czasie ćwiczenia aplikacyjnego przedstawił się na ogół dodatnio. Ocena zadania, rozumowania i wnioski logiczne, spokojnie rozwijane, zwarte i w większości trafne, uparcie bronione. Metoda w podejściu do analizy zagadnienia ustalona. **W ogólnym jednak *resumé* rozważań nie uchwytuje wyniku jako punktu wyjścia do decyzji, lecz *a priori* nastawia się na wykonanie zadania** [tu i niżej fragmenty wyróżnione w oryginale czerwoną czcionką – J.K.]. Orientacja w nowych sytuacjach dobra, lecz **trochę powolna, widoczny brak rutyny. Użycie lotnictwa zupełnie niewłaściwe, zadania dla artylerii niesprecyzowane jeszcze,** rozkazodawstwo zrozumiałe i proste. Jako kierownik ćwiczenia ujmuje całość jasno, zdecydowanie, z niewątpliwą korzyścią dla ćwiczących. Dobrze naprowadza dowódców stron na logiczne rozumowanie, zbija błędy analizą elementów decyzji; **zasypuje jednak szkolonych dowódców nadmiarem pytań szematycznych** [tak w oryginale]**, nie pozwalających pobudzić i rozwinąć własną myśl podwładnego**”[322]. Trudno się odnieść do tej oceny, zważywszy na to, że sam opiniujący nie należał do szczególnie wyróżniających się polskich generałów. Szkoda też, że nie sprecyzował, na czym polegało niewłaściwe użycie lotnictwa przez Szymańskiego – byłby to jakiś punkt odniesienia.

Należy dodać, że w Sztabie Głównym rozpatrywano też ewentualnie inny niż liniowy przydział Szymańskiego, został on bowiem wymieniony w grupie 46 podpułkowników dyplomowanych różnych rodzajów broni branych pod uwagę do wykorzystania przy pracach operacyjnych. W załączonej niepodpisanej opinii scharakteryzowano go tak: „Teoretycznie przygotowany. Taktycznie bardzo dobry. Wyrobi się na dobrego dowódcę. Nadaje się do prac sztabowych”[323].

Tymczasem nastał listopad, miesiąc obfity w ważne wydarzenia, zarówno w skali kraju, jak i jarosławskiego garnizonu. W miesiącu tym przypadała dwudziesta rocznica odzyskania niepodległości, celebrowana w całej Polsce szczególnie podniośle, dodatkowo z powodu odzyskania Zaolzia. W Jarosławiu była ona obchodzona łącznie z uroczystością wręczenia sztandaru 24 Pułkowi Artylerii Lekkiej im. Króla Jana III Sobieskiego[324]. Ponadto na 11 listopada zaplanowano dekorację nowo ustanowionym medalem „Za Długoletnią Służbę”[325], która miała się odbyć na stadionie wojskowym

[322] IJP Nowy Jork, Archiwum Józefa Piłsudskiego, 701/1/120, Referat Personalny GISZ – opinie inspektorskie o oficerach, [1938], k. 250, 353, 354.

[323] CAW, Szef Sztabu Głównego/Kancelaria Przyboczna, I.303.1.241, Podpułkownicy dyplomowani do prac w dziale operacyjnym, [1938 r.].

[324] *Obchód Święta Niepodległości*, „Gazeta Jarosławska” 1938, nr 44, s. 1.

[325] Było to odznaczenie państwowe ustanowione w 1938 r., dzielone na trzy stopnie: złoty, srebrny, brązowy. Otrzymać je mogli cywile i wojskowi za nienaganną pracę w służbie państwa wykonywaną od 11 XI 1918 r. Po dziesięciu latach służby dostawało się medal brązowy, po dwudziestu – srebrny, po trzydziestu miał być przyznawany złoty, do czego nie doszło z powodu wybuchu II wojny światowej i ponownej utraty niepodległości.

(wśród podanych do odznaczenia tego dnia medalem srebrnym znalazł się ppłk Szymański)[326]. Za organizację ceremonii na stadionie odpowiadał dowódca 24 pal (płk dypl. Stefan Brzeszczyński[327]), któremu z rozkazu dowódcy dywizji miało pomagać po kilku oficerów i podoficerów z innych oddziałów. Wypełniając to polecenie, ppłk Szymański przydzielił do dyspozycji dowódcy 24 pal kapitanów Karola Domitera i Jana Klepackiego[328]. Obaj pułkownicy przypadli sobie do gustu, a z pasierbicą Brzeszczyńskiego, Hanką Krzyżanowską, zaprzyjaźnił się starszy syn Szymańskiego – Tadzio. Według relacji jego młodszego brata mogło z tej znajomości wyniknąć coś poważniejszego, czemu jednak przeszkodził wybuch wojny. Po latach, choć spotkali się na emigracji w Londynie, nie odnowili bliższej znajomości, a Tadeusz ożenił się z Angielką.

W listopadzie 1938 r. dowódcą 24 DP mianowano dobrze znanego Szymańskiemu jego dawnego bezpośredniego przełożonego z Inspektoratu Armii w Wilnie – płk. dypl. Bolesława Krzyżanowskiego. Tak jak kiedyś został najmłodszym pułkownikiem, tak i teraz, aż do wybuchu wojny, był najmłodszym dowódcą dywizji w Wojsku Polskim. Przed objęciem dywizji odbył konieczny jeszcze staż dowódcy piechoty dywizyjnej w 19 DP, bardzo zresztą krótki, bo trwający niecały rok. Niestety, ten zdolny oficer od dłuższego czasu ciężko chorował na serce[329], co niewątpliwie ujemnie odbiło się na jego dowodzeniu w kampanii wrześniowej, do czego jeszcze wrócimy w dalszej części książki.

Niedługo po uroczystych obchodach Narodowego Święta Niepodległości ppłk Szymański wyjechał 20 listopada na czele delegacji pułkowej złożonej z 9 oficerów i 11 podoficerów do Lwowa, by złożyć ryngraf w tamtejszym kościele Matki Boski Ostrobramskiej[330].

Kilka tygodni później kończył się rok pełen brzemiennych w skutki wydarzeń międzynarodowych. Najpierw w marcu Niemcy wchłonęły Austrię (*Anschluss*), dzięki czemu uzyskały dostęp do nieufortyfikowanego podbrzusza Czechosłowacji, a jesienią zwróciły się przeciw temu państwu. Zgodnie z werdyktem konferencji mocarstw w Monachium Czechosłowacja oddała Niemcom bez walki część terytoriów zamieszkanych przez mniejszość nie-

---

[326] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 244, Jarosław, 4 XI 1938 r.

[327] Stefan Brzeszczyński (1893–1982), oficer byłej armii rosyjskiej, w latach 1937–1939 dowódca 24 pal, od stycznia 1939 r. attaché wojskowy w Moskwie, później we Francji dowódca 1 pal 1 Dywizji Grenadierów, od 1940 do 1945 r. w niewoli niemieckiej, następnie na emigracji. W 1964 r. awansowany na generała brygady przez prezydenta Augusta Zaleskiego, w latach 1972–1980 minister obrony narodowej kilku rządów w Londynie (zob. T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie…*, s. 80). Generałowie Brzeszczyński i Szymański utrzymywali ze sobą kontakt w Londynie.

[328] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 245, Jarosław, 5 XI 1938 r.

[329] Zwrócił na to uwagę płk dypl. Stefan Rowecki, notując w maju 1939 r.: „Podobno ma być bardzo dobry. Na razie bardzo ciężko chory" (*idem*, *Wspomnienia…*, s. 102). Biogram płk. Bolesława Krzyżanowskiego (1897–1951) ogłosiłem w *Małopolskim słowniku biograficznym uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, Kraków 2000, t. 6, s. 69–71.

[330] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 255, Jarosław, 18 XI 1938 r.

miecką, w tym doskonałe (choć jeszcze niedokończone) fortyfikacje. Wskutek aktu monachijskiego zaprzepaszono ostatnią realną szansę, by powstrzymać Hitlera, gdyż Czechosłowacja, nie mając oparcia w sojusznikach, nie zaryzykowała beznadziejnej walki, którą samotnie niechybnie by przegrała[331]. Jej postawa byłaby natomiast inna, gdyby Francja i Anglia postąpiły inaczej i udzieliły Pradze choćby symbolicznego poparcia, np. tak jak Polsce rok później. Trzeba też zauważyć, że utrwalony w świadomości społecznej pogląd, iż Czesi i Słowacy nie mieli ochoty do walki, jest niesłuszny. Przeprowadzona moblizacja wykazała, że było inaczej, a zgłaszający się rezerwiści przybywali do jednostek nawet szybciej, niż nakazywały im karty powołań[332].

Również ppłk. Szymańskiemu kończący się 1938 r. przyniósł ważne zmiany: przeprowadzkę rodziny do Jarosławia, a przede wszystkim otrzymanie wreszcie samodzielnego stanowiska dowódczego, co było warunkiem uzyskania stopnia pułkownika. Mógł sądzić, że po mniej więcej dwóch latach, a może nawet po roku dowodzenia pułkiem, otrzyma ten awans. Tymczasem tuż przed świętami rozpoczął urlop, o czym powiadomił podkomendnych w rozkazie dziennym: „Dowódca Dywizji […] udzielił mi urlopu świątecznego od 23 do 28 grudnia br. i resztę urlopu wypoczynkowego od 29 grudnia br. do 15 stycznia 1939 r. Na czas urlopu zastępować mnie będzie I zastępca dowódcy pułku ppłk Tworzydło Stanisław”[333]. Tym sposobem na przełomie starego i nowego roku podpułkownik przebywał poza oddziałem. Jak się miało okazać, były to ostatnie – przed kilkoma długimi i niewyobrażalnie tragicznymi latami – święta Bożego Narodzenia spędzone wspólnie z żoną i synami.

Warto dodać, że w owym czasie w 24 Dywizji Piechoty, zresztą jak w całej polskiej armii, przywiązywano dużą wagę do pracy wychowawczej i kulturalno-oświatowej. Na przełomie 1938 i 1939 r. zwrócono szczególną uwagę na podniesienie morale wojska wobec zarysowującego się już zagrożenia wojennego. W sprawozdaniu z wyszkolenia 39 Pułku Piechoty w okresie zimowym (od 1 października 1938 r. do 31 marca 1939 r.) jego dowódca podał tematy przeprowadzonych wykładów i odczytów, np. „Dlaczego odnosiliśmy wspaniałe zwycięstwa na tle przestrzeni naszych dziejów mimo szczupłości sił?”, „Nie ilość, lecz jakość wojska i charaktery dowódców decydują o zwy-

---

[331] Piotr M. Majewski w konkluzji swego wyśmienitego opracowania słusznie skonstatował: „Czechosłowacja nie mogła wygrać wojny z III Rzeszą. […] Czechosłowackie siły zbrojne nie różniły się zasadniczo od Wojska Polskiego ani uzbrojeniem, ani strukturą organizacyjną, ani doktryną walki. Niewątpliwie w niektórych dziedzinach, takich jak artyleria ciężka, broń pancerna czy lotnictwo myśliwskie, Czechosłowacja górowała nad Polską. W innych (liczba wielkich jednostek, lotnictwo bombowe, artyleria przeciwlotnicza) – ustępowała jej. Nie były to jednak różnice, które mogły spowodować zupełnie inny przebieg konfrontacji z siłami niemieckimi, nawet uwzględniwszy, że w 1938 r. prezentowały one niższy potencjał bojowy niż rok później” (P.M. Majewski, *Nierozegrana kampania. Możliwości obronne Czechosłowacji jesienią 1938 roku*, Warszawa 2004, s. 259).

[332] *Ibidem*, s. 67, 68.

[333] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.40, Rozkaz dzienny nr 282, Jarosław, 21 XII 1938 r.

cięstwie", „Licz tylko na siebie i swoich, a nigdy na obcych", „Skutki braku dyscypliny w narodzie na tle historii polskiej"[334].

W sporządzonym na przełomie lutego i marca 1939 r. wykazie imiennym podpułkowników piechoty „posiadających warunki do awansu na pułkowników w 1939 r."[335] Roman Szymański znalazł się wśród 41 wymienionych tam oficerów. W dokumencie tym dowódca dywizji napisał: „Bardzo dobry dowódca pułku na czas wojny i pokoju. Wyróżnia się pracowitością i zdolnościami. Kandydat na wyższe dowodzenie"[336]. Co szczególnie godne podkreślenia, w grupie tej było tylko czterech oficerów mających, tak jak Szymański, starszeństwo z 1933 r. – pozostali podpułkownikami zostali wcześniej, tym samym mieli większe szanse na awans. Wskazuje to na bardzo wysoką ocenę uzyskaną u przełożonych przez ppłk. Szymańskiego. Ostatecznie ze wspomnianej czwórki 19 marca 1939 r. awans na pułkowników uzyskali oficerowie dłużej dowodzący pułkiem – Jerzy Płatowicz-Płachta i Janusz Gaładyk (w przypadku Szymańskiego i Bolesława Ciechanowskiego staż ten wynosił tylko rok, co uznano za okres zbyt krótki). Awansować mieli w kolejnej turze, czyli 19 marca 1940 r. Wybuch wojny zniweczył te plany[337].

Tymczasem druga i trzecia dekada marca przyniosły geostrategiczne trzęsienie ziemi wokół Polski. Najpierw 15 i 16 marca rozpadła się Czecho-Słowacja, z której terytoriów Niemcy utworzyli okupowany przez siebie Protektorat Czech i Moraw oraz niepodległą – teoretycznie, bo całkiem zależną od Berlina – Słowację. Węgrzy z kolei zajęli Ruś Zakarpacką i uzyskali bezpośrednią granicę z Polską, co za pół roku okazało się zbawienne dla dziesiątków tysięcy Polaków, w tym dla naszego bohatera. Tymczasem sytuacja Polski stała się bardzo trudna, nie dość że III Rzesza zdołała strategicznie, niemal całkowicie okrążyć Polskę, to jeszcze Wehrmacht – i tak już przewyższający materialnie i ilościowo WP – przejął nietknięte czeskie uzbrojenie i ekwipunek, przede wszystkim sprzęt motoryzacyjny. Tydzień później (23 marca) niemiecki desant opanował port i miasto Kłajpedę, po wymuszeniu na Litwie oddania Niemcom tego obszaru. Wydarzenia te zbiegły się w czasie z niemieckimi żądaniami terytorialnymi i politycznymi wobec Polski, na co Warszawa odpowiedziała

---

[334] CAW, 24 Dywizja Piechoty, I.313.24.11, 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich, Sprawozdanie wyszkoleniowe za okres zimowy 1938/1939, Jarosław, 20 VI 1939 r.; Z. Kubrak, *39 pułk piechoty*, Pruszków 1999, s. 18.

[335] IJP Nowy Jork, Archiwum Józefa Piłsudskiego, 701/1/120, Referat Personalny GISZ – opinie inspektorskie o oficerach, [1939 r.], k. 199–205.

[336] *Ibidem*, k. 205.

[337] Tym samym Romanowi Szymańskiemu służba w stopniu podpułkownika wydłużyła się nie o rok, ale o pięć lat, a Bolesław Ciechanowski (1897–1940?) w ogóle nie awansował do tego stopnia: na czele 64 pp ranny 2 września na Pomorzu został ewakuowany do szpitala w Brześciu nad Bugiem, gdzie w październiku aresztowali go Sowieci i w kwietniu następnego roku wywieźli w nieznanym kierunku. Zginął na terenie ZSRR, nie wiadomo kiedy dokładnie i w jakich okolicznościach. Był ojcem młodocianego powstańca warszawskiego i znanego emigracyjnego historyka Jana Mieczysława Ciechanowskiego (1930–2016). Zob. A. Suchcitz, *Podpułkownik dyplomowany Bolesław Ciechanowski*, „Grot. Zeszyty Historyczne" 2011 (Leszno), nr 34–35, s. 149–161.

częściową mobilizacją, zaczęto też tworzyć zalążki armii polowych. Nastał czas zbrojnego pogotowia, które już nie zostało odwołane.

Przedtem jednak tradycyjnie celebrowano imieniny prezydenta RP i marszałków Polski, ale już święto pułkowe obchodzono w nerwowej atmosferze międzynarodowej, a miało ono charakter szczególny – 29 kwietnia 1939 r. przypadło dwudziestolecie 39 pp. Fetowano je nad wyraz uroczyście, przez dwa dni, w czym uczestniczył zarówno pułk, inne jednostki garnizonu, jak i mieszkańcy Jarosławia i Lubaczowa (z powodu napiętej sytuacji I batalion pełnił służbę i nie mógł przybyć 28 i 29 kwietnia do Jarosławia, świętował więc 29 i 30 kwietnia w Lubaczowie). Były nabożeństwa, defilady, apele w koszarach i na rynkach obu miast, festyn w parku miejskim w Jarosławiu. Zorganizowano też uroczysty capstrzyk na jarosławskim rynku, którego dowódcą z rozkazu ppłk. Szymańskiego został kpt. Franciszek Wylęgała[338]. Jak się miało okazać, wszystko to odbyło się po raz ostatni.

Podpułkownik Szymański konno odbierał defiladę pułku i reprezentacji pozostałych oddziałów garnizonu na skrzyżowaniu ulic Dietziusa i Kraszewskiego – głównych arterii Jarosławia. Wcześniej został odczytany jego okolicznościowy rozkaz, w którym m.in. napisał: „Żołnierze! W XX rocznicę Święta 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich zwracam się do Was. 20 lat temu bohaterscy poprzednicy Wasi w działaniach zaczepnych Wojsk Polskich przyczynili się do oswobodzenia Lwowa od otaczającego miasto wroga i rozpoczęli szeregiem świetnych zwycięstw znaczony pochód do odebrania ziem, które od wieków należały do Polski. […] Żołnierz polski jest obecnie jednym z najlepszych. Armia Polska zyskała sobie miano najlepszej armii w Europie, budząc podziw u obcych. Państwo, które posiada takiego żołnierza, może spoglądać w przyszłość i być pewne, że wszelkie zakusy obcych zostaną odparte". Jak wiemy, było to błędne twierdzenie, jednak trudno się dziwić ppłk. Szymańskiemu, jego wypowiedź wcale nie odbiegała od ogólnie przyjętej retoryki i stale podkreślanej rzekomej polskiej mocarstwowości. Wystąpienie podpułkownik zakończył apelem: „Dzisiaj, w czasie naszego wielkiego święta, zwróćmy myśl naszą ku tym, którzy kierują losami Państwa Polskiego, ślubując im wierność, karność i ochocze spełnienie swych żołnierskich obowiązków, i na ich cześć wznieśmy okrzyk: »**Pan prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, profesor dr Ignacy Mościcki i wódz narodu marszałek Polski Śmigły-Rydz – niech żyją!!!**« [wyróżnienie w oryginale – J.K.]"[339].

Można dodać, że w trakcie pobytu w Jarosławiu ppłk Szymański poświęcał swój czas nie tylko na prace ściśle związane z dowodzeniem pułkiem, lecz także na aktywną działalność w zarządzie Wojskowego Klubu Sportowego Ja-

[338] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 97, Jarosław, 27 IV 1939 r. Wyprzedzając wypadki, zaznaczę, że ppłk Franciszek Wylęgała w ostatnich latach życia gen. Szymańskiego przepisywał na maszynie rękopis jego wspomnień. Być może to właśnie u niego przepadł ten manuskrypt?

[339] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 98, Jarosław, 28 IV 1939 r.

rosław. Na walnym zgromadzeniu członków WKS Jarosław wybrano go do władz klubu na rok 1939/1940 na funkcję I wiceprezesa; prezesem został płk Schwarzenberg-Czerny[340].

Wczesnym latem kontynuowano normalny program zajęć teoretycznych. W ostatniej dekadzie każdego miesiąca dowódca pułku sporządzał ich harmonogram na następny miesiąc. 3 czerwca przeprowadził miesięczną odprawę w klubie oficerskim dla wszystkich oficerów garnizonu Jarosław i dowódcy batalionu z Lubaczowa (wytyczne z niej II zastępca dowódcy pułku i dowódcy batalionów mieli przekazać podległym im podoficerom), a tydzień później – dla podoficerów w świetlicy pułku. 12 czerwca o godz. 20.30 w koszarach w Jarosławiu i Lubaczowie miał się odbyć uroczysty capstrzyk dla całego oddziału, a trzy dni później ppłk Szymański szkolił adiutanta pułku i batalionów oraz kapitanów Jana Totha, Eugeniusza Buczyńskiego i Franciszka Jachnika, jak pisać rozkazy sztabowe pułku[341]. W tym czasie sytuacja polityczna stawała się coraz bardziej niepewna, z tego powodu urlopy wypoczynkowe dowódca pułku przydzielał sporadycznie, nadto z zastrzeżeniem, aby nie opuszczać Jarosławia[342].

29 czerwca ppłk Szymański, ppłk Piotr Kaczała i kpt. Stefan Żółtowski wyjechali do Lwowa jako delegacja 39 Pułku Piechoty na święto bratniego 40 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich (pierwotnie 3 Pułku Strzelców Lwowskich). Miał on te same korzenie co pułki 39 jarosławski i 38 przemyski, powstał bowiem w okresie walk z Ukraińcami o Lwów u schyłku 1918 i na początku 1919 r. Od 1919 r. pułki te tworzyły 5 Dywizję Piechoty, a dopiero po powojennej reorganizacji w 1921 r. rozdzielono je, przy czym 40 pułk pozostał we Lwowie w składzie 5 DP. Niemniej wspólne początki związały je nierozerwalną nicią braterstwa, co stale podkreślano. Dla ppłk. Szymańskiego miało to też osobisty wydźwięk, wszak w 1920 r. jego 105 pprez ściśle współpracował w składzie jednej grupy z 40 pp, a później, gdy po zranieniu odszedł do szpitala, 40 pp wchłonął resztki rozwiązanego 105 pprez. Można więc rzec, że niejako był to również jego oddział. Z tego tytułu wraz z towarzyszącymi mu oficerami został teraz uhonorowany odznaką 40 Pułku Piechoty[343].

Na lipiec zaplanowano zajęcia tylko na pierwsze dwa tygodnie, ponieważ później pułk wyruszał na letnią koncentrację 24 DP. 1 lipca w klubie oficerskim por. art. Jan Cehak (dowódca pułkowego plutonu artylerii) miał dla wszystkich oficerów garnizonu Jarosław przeprowadzić prelekcję pt. „Zwalczanie broni pancernej przez artylerię", powtórzoną dwa dni później dla oficerów I batalio-

[340] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 93, Jarosław, 22 IV 1939 r.
[341] CAW, 24 Dywizja Piechoty, 313.24.13, 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich. Program zajęć na czerwiec 1939 r., Jarosław, 27 V 1939 r., k. 16.
[342] Na przykład dowódca 9 kompanii kpt. Karol Domiter otrzymał dwutygodniowy urlop wypoczynkowy od 12 do 25 VI 1939 r. „bez prawa wyjazdu z garnizonu Jarosław" (CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 120, Jarosław, 10 VI 1939 r.). Co ciekawe, nieco później, w sytuacji jeszcze bardziej napiętej, obostrzenia te nieco złagodzono i urlopy były przydzielane już bez tego warunku. Nie wpłynęło to negatywnie na przebieg mobilizacji.
[343] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 145, Jarosław, 28 VI 1939 r.

nu w Lubaczowie. Na 8 lipca dowódca pułku zwołał wszystkich oficerów pułku z Jarosławia i dowódcę batalionu z Lubaczowa na trzygodzinną odprawę, a 10 i 11 lipca kpt. Toth poprowadził dla oficerów z Jarosławia i Lubaczowa wykład na temat „Broń pancerna w wojsku niemieckim". Wreszcie 15 lipca o godz. 8.00 ppłk Szymański w świetlicy pułku zorganizował odprawę dla wszystkich podoficerów zawodowych i nadterminowych garnizonu Jarosław, a później dla oficerów pułku wygłosił półtoragodzinny odczyt pt. „Działania pułku piechoty i baonu niemieckiego i sowieckiego"[344]. Z kolei strzelcy i podoficerowie mieli okazję zapoznać się z filmami szkoleniowymi pt. *Czujka*, *Drużyna w natarciu*, *Natarcie piechoty z czołgami lekkimi na nieprzyjaciela umocnionego*, wyświetlonymi w kilku seansach dla poszczególnych pododdziałów 8 lipca w kinie Domu Żołnierza[345]. Można dopowiedzieć, że w realiach wrześniowych nie mieli niestety możliwości praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy – jak relacjonował kpt. Buczyński, na całym szlaku bojowym pułku od Dunajca po Lwów żołnierze nie widzieli nie tylko ani jednego własnego czołgu, lecz także ani jednego własnego samolotu czy armaty przeciwlotniczej[346].

Latem 1939 r., już w okresie wojny nerwów i nadciągającej zawieruchy, 24 DP przeprowadziła wielkie ćwiczenia w powiecie łańcuckim, podzielone na tzw. obóz piechoty i koncentrację dywizji. Zaplanowano je na okres od 24 lipca do 15 września. Celem obozu, jak napisano w stosownym zarządzeniu 38 Pułku Piechoty, było „szkolenie bojowe w warunkach zbliżonych do polowych, uzupełnienie działów wyszkolenia trudnych lub niemożliwych do przeprowadzenia w garnizonie. Zbliżenie żołnierza do warunków wojennych. Zaprawa do niewygód. Zbliżenie się wzajemne oficerów, podoficerów i strzelców"[347]. 39 Pułk Piechoty wyruszył z koszar marszem nocnym i nazajutrz rozłożył obóz w namiotach w Grodzisku Dolnym, a dowództwo pułku stanęło w miejscowym dworze. 24 lipca, w pierwszym dniu ćwiczeń, jeszcze w Jarosławiu, zgłosiło się trzynastu podporuczników i sześciu podchorążych rezerwy powołanych do odbycia letnich ćwiczeń, przy czym podporucznicy na 26 dni (od 24 lipca do 18 sierpnia), a podchorążowie na 41 (od 24 lipca do 2 września), o czym informował pierwszy wydany i podpisany przez ppłk. Szymańskiego w Grodzisku rozkaz pułkowy[348]. Jak wskazują ramy czasowe, podporucznicy po zakończonych ćwiczeniach zdążyli jeszcze wrócić do domów przed powtórnym powołaniem, natomiast podchorążowie już nie.

---

[344] CAW, 24 Dywizja Piechoty, 313.24.13, 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich. Program zajęć na lipiec 1939 r., Jarosław, 22 VI 1939 r., k. 6.

[345] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 151, Jarosław, 6 VII 1939 r.

[346] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja kpt. Eugeniusza Buczyńskiego, [1939 r.], b.p., rkps. Uwaga ta stoi w sprzeczności z informacją z jego wspomnień, w których opisał on spotkanie z polskim samolotem, na dodatek omyłkowo ostrzelanym przez własne oddziały (E. Buczyński, *Smutny wrzesień*, Kraków 1985, s. 109), co zresztą we wrześniu niestety często się zdarzało.

[347] CAW, 24 Dywizja Piechoty, 313.24.25, Obóz piechoty – zarządzenia, Przemyśl, 21 VII 1939 r., k. 167.

[348] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 167, Grodzisko Dolne, 25 VII 1939 r.

W trakcie letniej koncentracji ppłk Szymański zajmował się nie tylko własnym pułkiem; od dowódcy dywizji otrzymał też dodatkowe zadanie – nadzór nad wyszkoleniem oddziałów przeciwpancernych wszystkich pułków dywizji oraz dodatkowo kompanii ppanc 3 pp Leg., również stacjonującego w Jarosławiu, ale należącego do 2 DP Leg. w Kielcach[349].

Tymczasem mimo bardzo napiętej już sytuacji w całym kraju odbyły się obchody 25 rocznicy polskiego czynu zbrojnego. Poczta Polska wydała okolicznościową serię znaczków i bloczków filatelistycznych, ukazała się też seria pocztówek obrazujących czyn legionowy. Wydarzeniem kulminacyjnym były uroczystości krakowskie, tradycyjnie odbyły się 6 sierpnia. Jednym z punktów programu była defilada w Oleandrach przed generalnym inspektorem sił zbrojnych marsz. Śmigłym-Rydzem, powszechnie już nazywanym Naczelnym Wodzem. Prowadził ją gen. broni Sosnkowski (najstarszy żołnierz II Rzeczypospolitej, przed ćwierćwieczem odprawiający Pierwszą Kompanię Kadrową), za nim przy dźwiękach *Warszawianki* szło już tylko trzech pozostałych przy życiu uczestników patrolu „Beliny"[350], dalej żołnierze Kadrówki. Wśród nich maszerował nasz bohater, któremu na czas krakowskich uroczystości dowódca dywizji udzielił okolicznościowego urlopu z obozu ćwiczeń (od 5 do 10 sierpnia, zastępował go ppłk Stanisław Tworzydło)[351]. Za nimi szła olbrzymia kolumna ok. 1500 pocztów sztandarowych, w tym czterech weteranów 1863 r. jadących bryczką z historycznym sztandarem oddziału powstańczego gen. Edmunda Taczanowskiego, a później legioniści pozostałych pułków[352]. Krakowską ceremonię relacjonowały niemal wszystkie polskie tytuły prasowe, została też utrwalona na filmie Polskiej Agencji Telegraficznej pt. *Polska na szlaku Józefa Piłsudskiego*, w którym można dostrzec maszerującego ppłk. Szymańskiego[353]. W uroczystościach wzięły udział nieprzeliczone tłumy, czemu sprzyjał wolny od pracy dzień – piękna sierpniowa niedziela.

Z kolei w marszu „Szlakiem Kadrówki" brał udział patrol z 39 pp w składzie dwóch podoficerów i siedmiu strzelców, którzy z tej okazji zostali od 5 do 10 sierpnia oddelegowani z obozu ćwiczeń[354].

---

[349] CAW, 24 Dywizja Piechoty, 313.24.25, Koncentracja oddziałów ppanc – zarządzenia, Jarosław, 24 VII 1939 r., k. 176.

[350] Maszerowali generałowie Janusz Głuchowski, Ludwik Kmicic-Skrzyński i płk Stefan Hanka-Kulesza. Nieobecny był gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki, który kilka tygodni później dołączył do poległych na polu chwały w poprzednich wojnach Zygmunta Bończy-Karwackiego i Antoniego Jabłońskiego. Sam Władysław Belina-Prażmowski zmarł 13 X 1938 r. na atak serca.

[351] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 176, Grodzisko, 4 VIII 1939 r., b.p.

[352] *W 25-tą rocznicę zbrojnego Czynu Legionów*, „Gazeta Lwowska", 8 VIII 1939, s. 2, 3.

[353] Ten około jedenastominutowy reportaż dostępny jest też w internecie (https://www.youtube.com/watch?v=PL7ztjcNsD8, dostęp 22 XI 2018 r.). Roman Szymański jest widoczny podczas defilady przez 12 sekund od 8'12" filmu (maszeruje w trzecim szeregu trzeci od prawej).

[354] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 173, Grodzisko, 1 VIII 1939 r., b.p. Najstarszy stopniem w patrolu był sierż. Stanisław Tedys, który w marszu uczestniczył z rowerem jako kolarz kontrolny. Kilka tygodni później wyruszył na wojnę jako dowódca plutonu kolarzy

„Dnia 10 sierpnia br. powróciłem z urlopu okolicznościowego i objąłem dowództwo pułku" – napisał w rozkazie ppłk Szymański[355]. Ćwiczenia toczyły się zwyczajowym rytmem, przerwane na krótko kilka dni później z okazji Święta Żołnierza. W specjalnym rozkazie z tej okazji dowódca 39 pp stwierdził: „W dniu 15 sierpnia wypada dziewiętnasta rocznica odniesienia zwycięstwa przez żołnierza polskiego nad wrogą nawałą bolszewicką. Dzień ten należy święcić uroczyście", po czym wydał szczegółowe zarządzenia z tym związane[356]. Najpierw odprawiono nabożeństwo w miejscowym kościele, a po nim w Grodzisku ppłk Szymański po raz ostatni odebrał defiladę pułku. Prowadził ją konno ppłk Kaczała, za nim w pełnym rynsztunku maszerowały bataliony, na których czele konno jechali ich dowódcy: I – kpt. Wylęgała, II – mjr Bieniek, III – mjr Henryk Dyduch, i adiutanci. Wieczorem odbyły się festyn i zabawa żołnierska na boisku.

W związku z coraz większym zagrożeniem ze strony Niemiec zaplanowane do 15 września ćwiczenia dywizyjne zostały przerwane i na początku ostatniej dekady sierpnia oddziały dywizji, w tym 39 Pułk Piechoty, wróciły do garnizonów[357]. Już tutaj 24 sierpnia zgłosiła się do pułku kolejna partia oficerów i podchorążych rezerwy do odbycia 26-dniowych ćwiczeń. Większość wcielonych wówczas 27 rezerwistów objęła funkcje dowódców plutonów[358]. Wtedy też gruchnęła wieść o podpisanym dzień wcześniej, 23 sierpnia 1939 r., w Moskwie sowiecko-niemieckim układzie o nieagresji, który przeszedł do historii jako pakt Ribbentrop-Mołotow; tego dnia Polska zarządziła mobilizację alarmową, która polegała na niejawnym indywidualnym powołaniu rezerwistów w sześciu graniczących z Niemcami okręgach korpusów (wcześniej zaalarmowano już dwa inne okręgi).

26 sierpnia w 39 Pułku Piechoty wydano rozkaz do obrony przeciwlotniczej czynnej i biernej, przy czym ta pierwsza polegała na obsadzeniu kilku punktów w rejonie koszar i na ich dachach ciężkimi karabinami maszynowymi na podstawach przeciwlotniczych (dział przeciwlotniczych w Jarosławiu w ogóle nie było), a druga na stosowaniu zaciemnienia[359]. Kolejne dni i godziny upływały na nerwowym wyczekiwaniu dalszego rozwoju wypadków, w każdym momencie spodziewano się eskalacji konfliktu. Oczywiście pojawiały się głosy, zresztą jak w całym kraju, że Hitler się opamięta i w ostatniej chwili zrezygnuje z ataku. Nie dość, że społeczeństwo miało pełne zaufanie do własnej armii, której potęgę przecież na każdym kroku podkreślano, to jesz-

---

w kompanii zwiadu por. Bukowego (zob. T. Kryska-Karski, *Materiały do historii Wojska Polskiego*, nr 18, Londyn 1986, s. 17 – tu mylnie imię Jan).

[355] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 183, Grodzisko, 11 VIII 1939 r., b.p.

[356] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 185, Grodzisko, 14 VIII 1939 r., b.p.

[357] Z. Kubrak, *39 pułk*…, s. 16.

[358] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 193, Jarosław, 25 VIII 1939 r., b.p.

[359] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 5; E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 30.

cze sojusznikami Polski były potężne państwa Francja i Anglia. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę z własnej słabości, ale nawet oni w najbardziej pesymistycznych scenariuszach nie przewidywali klęski aż takich rozmiarów. Wreszcie 30 sierpnia o godz. 16.00 ppłk Szymański w obecności dowódcy OK X gen. Wacława Wieczorkiewicza odebrał rozkaz mobilizacji powszechnej, który niestety dwie godziny później odwołał komendant garnizonu i jednocześnie dowódca 24 DP płk dypl. Krzyżanowski, wykonujący ogólne zarządzenie. Stało się to na skutek nacisku Zachodu, uważającego, że mobilizacja w Polsce może sprowokować Hitlera. „Odwołanie tego rozkazu – wspominał Roman Szymański – w samym pułku nie zrobiło specjalnego zamieszania. Dawało się jednak odczuć utratę pewnego zaufania do »góry«, gdzie tak ważne rozkazy odwoływano”[360]. Ponowne obwieszczenie mobilizacji powszechnej nastąpiło na mocy zarządzenia prezydenta RP z 30 sierpnia, który jako pierwszy dzień mobilizacji ustanowił czwartek 31 sierpnia. Stracono bezcenne godziny. Kilka miesięcy później ppłk Szymański skomentował to wydarzenie tak: „Uważam, że jedną z przyczyn niepowodzeń naszych było odwołanie rozkazu mobilizacji powszechnej. Zarządzenie to spowodowało chaos w starostwach i w terenie. Z punktu widzenia działań wojennych opóźniło przybycie naszych jednostek o 24 godziny, co w danych wypadkach odgrywało bardzo dużą rolę”[361]. Trudno się z tym nie zgodzić. Natomiast inny wniosek podpułkownika wymaga już komentarza. Otóż ppłk Szymański w dalszym ciągu swojej relacji napisał: „Nasza mobilizacja była spóźniona o tyle dni i tygodni, o ile wcześniej rozpoczęła się mobilizacja i koncentracja armii niemieckiej. Ta opóźniona mobilizacja własna była przyczyną naszej klęski. Jeśli była groźba wojny z Niemcami, a była, bo wiedzieli o tym wszyscy, cały naród od lutego [ściślej od marca – J.K.] 1939 r., to należało mobilizować armię sukcesywnie i fortyfikować całą granicę niemiecką, nie licząc się z żadnymi wydatkami ani też głosami państw innych, bo tylko z mocnymi i silnymi liczą się na świecie”[362]. O ile z tą ostatnią konstatacją wypada się zgodzić, o tyle sprawa wcześniejszej mobilizacji to już kwestia dyskusyjna. Przede wszystkim dużo wcześniejsza mobilizacja była całkowicie wykluczona z powodów ekonomicznych, bo groziła załamaniem gospodarczym państwa. Natomiast wcześniejsze ogłoszenie mobilizacji alarmowej, nie powszechnej (ta w istocie mogłaby sprowokować Niemców do wcześniejszego uderzenia), było możliwe. Zważywszy na to, że jednostki z mobilizacji alarmowej ogłoszonej 23 sierpnia miały zakończyć transporty koncentracyjne 2 września, wystarczyło pełną mobilizację alarmową przyspieszyć dosłownie o 3–4 dni, aby wszystkie przewidziane planem jednostki znalazły się na terenie operacyjnym. Wówczas przebieg bitwy granicznej

[360] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 6.
[361] *Ibidem*.
[362] *Ibidem*, s. 8.

byłby inny, choć nie zmieniłby rezultatu samej kampanii. Dałoby to też czas na osiągnięcie pełnej gotowości bojowej kolejnym jednostkom z mobilizacji powszechnej – w tym jarosławskiej 24 DP, co niewątpliwie wpłynęłoby na jej działania. I na tym polegał główny polski błąd z punktu widzenia wojskowego w sierpniu 1939 r. – należało nawet bardziej niż powszechną przyspieszyć pełną mobilizację alarmową[363].

Drugi rozkaz o mobilizacji dowódca 39 pp otrzymał o godz. 11.30 w czwartek 31 sierpnia. Wydał natychmiast wszystkie zarządzenia wstępne i zwołał odprawę oficerów, na której jako godz. X wyznaczył 15.00, a na pierwszy dzień mobilizacji – 1 września 1939 r. (godz. 0.00). Jeszcze tego dnia w teren wyjechały komisje poborowe koni, wozów i rowerów[364]. Machina wojenna została puszczona w ruch. Zanim to nastąpiło, podpułkownik wydał ostatni pokojowy rozkaz dzienny pułku (jednocześnie jest to ostatni zachowany w zasobach archiwalnych i podpisany przez niego przedwojenny dokument), w którym przedstawił imienną listę awansowanych 30 sierpnia st. strzelców i strzelców z cenzusem do stopnia kaprala i starszego strzelca, wyznaczył też służbę na 1/2 września[365].

Nazajutrz Niemcy napadły na Polskę, rozpętując najtragiczniejszą w dziejach wojnę.

[363] Szerzej zob. R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza broń*…, s. CLXXXII, CLXXXIII.
[364] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 6.
[365] CAW, 39 Pułk Piechoty, I.320.39.42, Rozkaz dzienny nr 198, Jarosław, 31 VIII 1939 r., b.p.

Rozdział 3

II wojna światowa

Kampania 1939 roku

Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W" większość pododdziałów 39 pp miała osiągnąć gotowość bojową po czterech dniach od ogłoszenia mobilizacji powszechnej, a III batalion i kilka drobniejszych pododdziałów – nawet po pięciu i sześciu. Pułk miał też mobilizować w drugim rzucie kilka innych jednostek, m.in. batalion marszowy 39 pp, III batalion 154 pprez dla 45 DPRez, na którego czele stanął dotychczasowy dowódca I batalionu 39 pp ppłk Franciszek Herzog, batalion Obrony Narodowej „Jarosław" dla 3 BG, a nawet obóz jeńców przewidziany do utworzenia w Lubaczowie[1].

Mobilizacja przebiegła na ogół sprawnie, choć nie obyło się bez trudności. Na zwartość i zgranie oddziału negatywny wpływ mieli przydzieleni rezerwiści – w okresie pokoju pułk szkolił w 70 proc. podoficerów rezerwy ze Śląska i woj. kieleckiego, a teraz otrzymał podoficerów pochodzących wprawdzie z najbliższych okolic, ale odbywających ćwiczenia w innych pułkach, którzy z tego powodu nie znali pułku, jego podoficerów ani oficerów służby stałej. Niekorzystna okazała się też dokonana w ostatnich 2–3 latach zmiana przydziałów oficerów rezerwy. W jej konsekwencji do pułku trafiło 75 proc. oficerów nieszkolonych przez 39 pp, również nieznających kadry zawodowej i nieprzywiązanych do oddziału. Wszystko to nie pozostało bez wpływu na jakość pułku. Brak wzajemnego zaufania między oficerami zawodowymi a tymi z rezerwy odbił się na działaniach wojennych. Przy czym trzeba od razu zaznaczyć, że 39 pp nie był w tym wypadku wyjątkiem, system ten obowiązywał w niemal całej armii.

Z kolei stosunek ilościowy szeregowych służby czynnej do powołanych z rezerwy był przytłaczająco niski. Niektóre pododdziały w 99 proc. składały się z rezerwistów; udało się natomiast utrzymać zaleconą proporcję żołnierzy mniejszości narodowych (nie przekraczali 33 proc. stanu poszczególnych pododdziałów[2]).

---

[1] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 1; R. Dalecki, *Jarosławski 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich w działaniach wojennych 1939 r.*, „Rocznik Przemyski" 1983, t. 32–33, s. 215; Z. Kubrak, *39 pułk*…, s. 22; R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza broń*…, s. 91.

[2] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 3.

W ciągu dwóch pierwszych dni wojny dniem i nocą do pułku napływali rezerwiści, uzupełniając go niemal do pełnych stanów. Wieczorem 2 września ppłk Szymański został wezwany do dowódcy dywizji na dworzec kolejowy, gdzie otrzymał rozkaz przyspieszenia mobilizacji i wysłania pierwszego transportu pułku możliwie najwcześniej, czyli przed południem 3 września. Ustalono też kolejność załadunku i podział pułku na pięć transportów: kompania przeciwpancerna i pluton artylerii, I batalion, dowództwo pułku i kompania zwiadowców, II batalion, III batalion. Hasło transportów brzmiało: „Pomorze", co mogło sugerować docelowe przeznaczenie eszelonów. Jeszcze tej nocy dowództwo 24 DP wyjechało na zachód.

Tymczasem w 39 pp wciąż trwały gorączkowe przygotowania do wymarszu. Broń i wyposażenie były kompletne, również liczba zmobilizowanych koni i wozów wystarczająca, choć w tym ostatnim wypadku pojawił się problem, ponieważ ok. 50 proc. zwierząt okazało się źle podkutych, a wiele chłopskich furmanek, często sfatygowanych, w ogóle nie nadawało się do użycia. Mimo to 39 pp osiągnął niezłą gotowość bojową i zapewne uzyskał stany liczebne i uzbrojenie zbliżone do przewidzianych dla pułku piechoty na stopie wojennej, czyli: 92 oficerów, 459 podoficerów i 2415 szeregowców, 2793 kb i kbk Mauser, 90 rkm-ów Browning, 36 ckm-ów Browning, 550 pistoletów, 27 kb ppanc, 27 granatników 46 mm, 6 moździerzy 81 mm, 9 armat ppanc 37 mm, 2 armaty 75 mm, 664 konie, 1 samochód dowódcy pułku[3].

Niestety, zabrakło kilkunastu godzin na zgranie pododdziałów. Zemściła się tutaj owa doba przesunięcia mobilizacji powszechnej. Dowódca pułku pisał: „W dniu dzisiejszym [3 września – J.K.] miałem odebrać przysięgę oddziałów i zapoznać się prowizorycznie z oddziałami. Wobec przyśpieszenia jednak odjazdu transportów wszystko to odpada. Odchodzę więc na wojnę z pułkiem, którego *de facto* nie znam, z wyjątkiem kilkunastu oficerów zawodowych"[4].

O godz. 11.00 w niedzielę 3 września rozpoczął się załadunek pułku, w czasie którego wczesnym popołudniem doszło do pierwszego niegroźnego nalotu na Jarosław – jeden samolot zrzucił bombę na koszary przy ul. Kościuszki. Nie dość, że spadła ona w pobliskim parku, to jeszcze nie wybuchła[5]. Mieszkańcy miasta tłumnie wylegli na ulice, przyszli też na rampę kolejową pożegnać odchodzący na wojnę pułk, nie powstrzymały ich nawet dwukrotne alarmy lotnicze[6]. Orkiestra pułkowa grała *Warszawiankę* – hymn pułku. Panował ogólny entuzjazm, spotęgowany jeszcze informacją dnia o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Anglię i Francję. Otuchy dodawały też nadawane przez radio propagandowe wiadomości, że Berlin zbombardowały polskie sa-

[3] Z. Jagiełło, *Piechota*…, s. 283, 284.
[4] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 6, 7.
[5] *Ibidem*, s. 7; R. Dalecki, *Jarosławski 39 Pułk*…, s. 218.
[6] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 40–42; Z. Kubrak, *39 pułk*…, s. 22.

moloty, że w bojach granicznych zniszczono 70 czołgów. Podawano również komunikaty o walkach polskiej kawalerii w Prusach Wschodnich, o strąceniu 20 bombowców nad Warszawą czy o bombardowaniu strategicznych celów w Niemczech przez lotnictwo brytyjskie[7]. Chyba nikt wówczas w Jarosławiu nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistego położenia na froncie. Oczywiście na peronie nie mogło zabraknąć synów podpułkownika. Młodszy Romek pisał po latach: „W niedzielę 3 września 39 pp Strzelców Lwowskich ładował się na wagony kolejowe na stacji w Jarosławiu. Karabiny maszynowe na trójnogach w pozycji przeciwlotniczej na wielu platformach kolejowych i pamiętam na jakimś płaskim dachu, na domu naprzeciw stacji. […] Pamiętam, staliśmy z bratem na peronie i rozmawialiśmy z kpt. [Janem] Nanuaszwilim. Mimo że był Gruzinem, dobrze mówił po polsku. Pokazywał nam swój pistolet Parabellum. Naturalnie jako chłopcy bardzo interesowaliśmy się bronią”[8].

Transport dowódcy pułku wyruszył o godz. 15.00. „Gdzie jedziemy, tego nikt nie wie, tajemnicę miejsca przeznaczenia dotrzymano do końca, nikt, do dowódcy pułku włącznie, nie wie, dokąd jedzie. Jedziemy na zachód” – wspominał kpt. Buczyński[9]. Tuż przed odjazdem podpułkownik pożegnał się z synami. Szesnastoletni wówczas Romek zapamiętał słowa wypowiedziane wtedy przez ojca. Wziął je sobie do serca na całe życie: „Pamiętajcie, abyście umacniali się w wierze codzienną modlitwą; cokolwiek będziecie w życiu robić – róbcie to dokładnie”. Zobaczyli się dopiero pięć lat później, gdy przeszli niemal cały świat.

Jarosławska 24 Dywizja Piechoty według planu operacyjnego „Z” początkowo miała wejść w skład Armii „Łódź”, a ostatecznie, wraz z lwowską 5 DP, przeznaczono ją do odwodu Naczelnego Wodza „Kutno”[10]. Być może z tego powodu transporty 39 pp miały kryptonim „Pomorze”? Jednak już 2 września w sztabie NW zapadła decyzja o przesunięciu dywizji w rejon Dębicy i skoncentrowaniu na linii Dunajca, by przygotować się do obrony na tym odcinku. Dywizja wciąż pozostająca w odwodzie NW została przewidziana do użycia w składzie Armii „Karpaty” gen. dyw. Kazimierza Fabrycego. Nazajutrz (3 września), gdy transporty były już w ruchu, postanowiono o obronie Dunajca siłami 24 DP i 11 Karpackiej Dywizji Piechoty płk. dypl. Bronisława Prugara-Ketlinga, wcześniej przewidzianej do Armii „Kraków”. Obie te dywizje podporządkowano dowództwu Armii „Karpaty”[11].

Transporty 39 pp były po drodze niegroźnie bombardowane, co spowodowało opóźnienia, ponieważ kolejarze musieli naprawiać uszkodzone tory. Po-

---

[7] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 37.

[8] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 6, 7 (w zbiorach autora książki).

[9] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 43.

[10] J. Kirszak, *Bitwa, która mogła wpłynąć na przebieg kampanii (24. Dywizja Piechoty nad Dunajcem, 5–7 września)* [w:] *Kampania Polska ’39. Militarne i polityczne aspekty z perspektywy siedemdziesięciolecia*, red. J. Kirszak, D. Koreś, Wrocław 2011, s. 217.

[11] R. Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie 1939 roku*, Rzeszów 2009, s. 55.

niesiono przy tym pierwsze, na szczęście niewielkie straty[12]. 4 września pułk bez III batalionu (dołączył dopiero 5 września rano) wyładował się w Tarnowie, podobnie jak pozostałe pułki piechoty 24 DP, które w ciągu doby zrobiły to w rejonie miasta. Nie przybyła jednak ani jedna bateria artylerii. Zaraz po przyjeździe ppłk Szymański udał się po rozkazy do sztabu 24 DP, urzędującego 3 km na południe od Tarnowa, w folwarku Radlna.

Zadaniem 24 DP i doraźnie podporządkowanych jej oddziałów była obrona odcinka od ujścia Dunajca do Wisły po Zakliczyn (nad Dunajcem) i Gromnik (nad Białą). Podpułkownik Szymański otrzymał polecenie, by zorganizować obronę przeszło siedmiokilometrowego odcinka wschodniego brzegu Dunajca od Zbylitowskiej Góry na północy do Zgłobic na południu, ze szczególnym uwzględnieniem kierunku z Bochni wzdłuż szosy i linii kolejowej na Rzeszów. Na południe od 39 pp obronę organizował 38 pp ppłk. dypl. Franciszka Grabowskiego, na północ od pułku była na razie luka. Odwód dywizji stanowił 17 pp ppłk. dypl. Beniamina Kotarby, rozlokowany za 38 pp, z zadaniem przeprowadzenia ewentualnego przeciwnatarcia na korzyść tego pułku[13].

Od rana 5 września bataliony I i II pułku przygotowywały się do obrony powierzonych odcinków, a dopiero co przybyły III batalion kpt. Zygmunta Gawłowskiego stanął w odwodzie pułku w rejonie miejscowości Koszyce, gdzie w miejscowym dworze rozlokowało się dowództwo pułku z ppłk. Szymańskim na czele.

Cały dzień minął na tworzeniu linii obrony. Wykonano m.in. pełne rowy strzeleckie, zamaskowane gniazda dla karabinów maszynowych i moździerzy. Wprawdzie Dunajec z powodu długotrwałej suszy nie był prawie żadną przeszkodą wodną, zresztą niestety jak większość polskich rzek tego tragicznego września, ale z uwagi na strome brzegi stanowił problem dla broni pancernej. Ponadto ze wzgórz świetnie było widać przedpole, dzięki czemu teren dobrze nadawał się do obrony. Wysłany aż do Bochni zwiad plutonu kolarzy sierż. Tedysa z kompanii rozpoznawczej por. Bukowego wrócił wieczorem, nie stwierdziwszy nieprzyjaciela. Meldował tylko o licznych falach uciekinierów, którzy siali panikę, oraz rozbitkach przeróżnych oddziałów wojskowych należących do Armii „Kraków". Po południu ppłk Szymański otrzymał jako wsparcie baterię 24 pal, której wyznaczył odpowiednie zadania. Podpułkownik, który od rana osobiście skontrolował stanowiska wszystkich swoich batalionów, stwierdził, że bataliony II i III mają dobre warunki walki, gorzej wyglądała sytuacja ugrupowanego płycej I batalionu na prawym skrzydle pułku[14].

Dowódca dywizji w rozkazie na następny dzień polecił ppłk. Szymańskiemu być w pełnej gotowości bojowej, ubezpieczyć placówkami przedpole

---

[12] W I batalionie został zabity podoficer żywnościowy 2 kompanii, rozbito kuchnię i wóz przykuchenny (E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 44).

[13] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 8; J. Majka, *Dzieje 17 pułku piechoty 1918–1939*, Rzeszów 2009, s. 73.

[14] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 9.

i prowadzić rozpoznanie. Wynikało to z wieczornego rozkazu dowództwa armii, aby 6 września płk Krzyżanowski pozostał w dotychczasowym rejonie (nie sprecyzowano zadania dywizji, gdyż takie sformułowanie nie musiało oznaczać „upartej obrony pozycji"). Ostatecznie płk Krzyżanowski postanowił bronić przygotowanych pozycji. 6 września spodziewał się walki obronnej na lewym skrzydle dywizji (38 pp i 17 pp), ale wobec pogarszającego się stanu własnego zdrowia zrezygnował z tego, by kierowanie nią powierzyć dowódcy piechoty dywizyjnej płk. Bolesławowi Schwarzenbergowi-Czernemu, ponieważ chciał mieć przy sobie „odpowiednio zorientowanego zastępcę i ewentualnie następcę w dowodzeniu dywizją"[15].

Od rana 6 września 24 DP toczyła pomyślnie starcia z oddziałami niemieckiej 4 Dywizji Lekkiej, której nie udało się przełamać polskich pozycji. Tymczasem jarosławska dywizja została znacznie wzmocniona dzięki podporządkowaniu jej różnych pododdziałów, tak że wieczorem tego dnia płk Krzyżanowski dysponował łącznie 15 batalionami piechoty, 10 bateriami lekkimi i 4 bateriami ciężkimi. Niestety, nie posiadano map terenów, na których przyszło walczyć dywizji[16].

Również 39 pp stoczył wówczas swą pierwszą potyczkę, kiedy ok. południa do Wojnicza wdarły się dwa samochody pancerne z plutonem motocyklistów z 9 Pułku Rozpoznawczego 4 Dywizji Lekkiej z zamiarem rozpoznania szosy Kraków – Tarnów oraz opanowania mostu drogowego na Dunajcu. Podjazd ten ostrzelał rynek i placówkę oficerską broniącą przeprawy na szosie przed mostem, raniąc kilku cywilów i dwóch żołnierzy. Po chwilowym zaskoczeniu polska placówka – w sile plutonu strzelców wzmocnionego drużyną ckm-ów i armatą ppanc pod dowództwem por. Kazimierza Czabanowskiego (dowódca 6 kompanii) – odpowiedziała ogniem, uszkadzając jeden samochód pancerny i zmuszając Niemców do odwrotu oraz porzucenia kilku motocykli[17]. Obserwujący tę potyczkę dowódca łączności 39 pp kpt. Eugeniusz Buczyński wspominał, że Niemcy zostawili trzy motocykle z przyczepkami i dwa pojedyncze. Dodał też: „[chociaż] odparcie Niemców pod Wojniczem to mały epizod taktyczny, ma on jednak duży wpływ na nastroje żołnierzy, jest to ich pierwsze zwycięstwo nad Niemcami w tej wojnie"[18].

Do wieczora 6 września wszystkie główne pozycje 24 DP zostały utrzymane. 4 Dywizja Lekka odniosła jedynie niewielkie sukcesy terenowe na odcinku 38 pp. Miały je zlikwidować zarządzone wypady, w tym batalionu 39 pp.

---

[15] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72a, Relacja płk. dypl. Bolesława Krzyżanowskiego, k. 8; J. Kirszak, *Bitwa*…, s. 218.

[16] J. Kirszak, *Bitwa*…, s. 218, 219.

[17] R. Dalecki, *Armia „Karpaty"*…, s. 88; Z. Kubrak, *39 pułk*…, s. 23. Podpułkownik Szymański w swojej relacji (IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 9), powołując się na meldunek z placówki, napisał, że zaatakowały ją trzy czołgi. Jest to pomyłka, niemiecki 9 Pułk Rozpoznawczy nie miał ich bowiem w swoim wyposażeniu.

[18] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 59.

W rozmowach telefonicznych dowódcy dywizji z szefem sztabu Armii „Karpaty" płk. dypl. Witoldem Morawskim (ok. godz. 17.00 i 20.00) omówiono kwestię utrzymania się na dotychczasowych pozycjach przez następny dzień. Pułkownik Krzyżanowski zapewniał, że dywizja wytrwa, walcząc nawet w okrążeniu, po czym w nocy z 7 na 8 września, w razie konieczności, będzie się przebijać[19].

Mimo groźnej sytuacji i rysującego się oskrzydlenia od południa[20] wydarzenia 6 września nie obniżyły morale żołnierzy 24 DP, wręcz przeciwnie, np. w 39 pp po zwycięskiej potyczce w Wojniczu nawet ono wzrosło.

Wieczorem ppłk Szymański, na wniosek dowódcy II batalionu mjr. Józefa Bieńka, zaplanował wypad tego batalionu na oddział nieprzyjaciela, którego obecność stwierdzono 4 km na zachód od Dunajca. Wcześniej ppłk Szymański poprosił dowódcę dywizji, by ten ruch zaaprobował, i zgodę otrzymał. Początek działania wyznaczono na godz. 23.00[21].

Niestety, do akcji nie doszło. Podpułkownik Szymański relacjonował: „o godz. 22.30 otrzymuję rozkaz telefoniczny od dowódcy dywizji przez szefa sztabu ppłk. dypl. [Jana] Axentowicza: »wydać wstępne rozkazy do odwrotu na Pilzno, most szosowy i kolejowy wysadzić o godz. 3 nad ranem z rozkazu dowódcy armii gen. Fabrycego; odwrót zorganizować tak, aby pułk przeszedł przez Tarnów przed świtem«. Nie chciałem wierzyć w ten rozkaz, wieczorem bowiem rozmawiałem z dywizją z płk. Czernym (Schwarzenberg-Czerny), że dywizja musi bezwzględnie utrzymać pozycję, a tymczasem w kilka godzin później taka zmiana położenia. Zażądałem poświadczenia tego rozkazu jeszcze raz – rozkaz zanotował kpt. dypl. Nanuaszwili"[22].

Decyzją odwrotu zaskoczone były też żołnierskie szeregi. Początkowo nawet nie dawano wiary w prawdziwość rozkazu. Kapitan Buczyński wspominał: „Żołnierze mówią: »Niemców zatrzymaliśmy i pobili, dlaczego mamy opuszczać obronę tak mocno rozbudowaną?« Strzelcy, przebywając przez trzy dni na rozbudowanej obronie, czują się zadomowieni […]. Niespodziewany rozkaz odwrotu jest zaskoczeniem i spotyka się z małym zrozumieniem. Sam odwrót odbywa się w nastroju dużego przygnębienia"[23].

Następna linia obrony miała być przygotowana nad Wisłoką, w lasach na wschód od Pilzna. Dystans do przebycia wynosił 35–40 km, które – jak założono w sztabie dywizji – uda się pokonać do południa następnego dnia. W praktyce okazało się to niemożliwe.

---

[19] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72a, Relacja płk. dypl. Bolesława Krzyżanowskiego, k. 11; J. Kirszak, *Bitwa*…, s. 220; M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. 2, Warszawa 1983, s. 446.

[20] Broniąca się na południe od 24 DP 2 BG została po walkach pod Grybowem wyparta w kierunku Gorlic, a sztab 2 BG przeniósł się nocą z 6 na 7 września do Jasła (zob. R. Dalecki, *Armia „Karpaty"*…, s. 92–94).

[21] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 10.

[22] *Ibidem*, s. 10.

[23] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 62, 63.

Ponieważ odwrót 24 DP znad Dunajca miał strategiczne znaczenie dla całej kampanii polskiej 1939 r., warto tę kwestię nieco szerzej skomentować[24]. Z powodu wycofania 24 DP nie doszło do przygotowanych przez nią wypadów (oprócz batalionu 39 pp do podobnej akcji wyruszył już na południu batalion 17 pp), które mogły choć częściowo zdezorganizować szyki nieprzyjaciela i tym samym poprawić sytuację na przedpolu dywizji. Stało się wręcz odwrotnie, zwinięcie obrony sprawiło, że 24 DP została zaatakowana w marszu, mocno zdezorganizowana i utraciła część sił, niczego nie zyskując. Ale nawet nie to było najgorsze! Przede wszystkim decyzja odwrotu znad Dunajca postawiła w tragicznym położeniu jej północnego sąsiada, Grupę Operacyjną „Boruta" z Armii „Kraków". Już bowiem w południe 7 września niemiecka 2 DPanc dotarła do niebroniongo Dunajca i między godz. 18.00 a 20.00 uderzyła od strony Wojnicza na przeprawiające się pod Biskupicami 21 DPG i 6 DP z Grupy „Boruta", rozpraszając je i odcinając większość na zachodnim brzegu Dunajca. Zmusiło je to do rozpoczęcia wieczorem ciężkich walk o odzyskanie straconych przepraw[25].

Decyzja, a następnie rozkaz gen. dyw. Fabrycego, by 24 DP opuściła Dunajec, spotkały się z najsurowszą krytyką ówczesnych wyższych dowódców i oficerów sztabowych. Na przykład oficer sztabu Armii „Kraków" i jednocześnie kolega Romana Szymańskiego z WSWoj., mjr dypl. Władysław Steblik pisał: „Do ściślejszego zespolenia się styku GO gen. Boruty-Spiechowicza z Armią »Karpaty« – a tym samym i do skonsolidowania się frontu małopolskiego […] nie doszło. Przeciwnie, na skutek niefortunnego i przedwczesnego wycofania przez gen. Fabrycego 24 DP znad Dunajca w nocy z 6 na 7 września – na kilkanaście godzin przed osiągnięciem go przez zagrożoną przeskrzydleniem GO »Boruta«, i to bez powiadomienia jej o tym – 7 września nieprzyjacielski korpus pancerny bez żadnego właściwie wysiłku wszedł w ten styk i faktycznie rozerwał front małopolski"[26].

Najwięcej racji miał zapewne dowódca odciętej grupy, gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, twierdząc, że decyzja „gen. Fabrycego, z punktu widzenia operacyjnego była nieprzemyślana, a z punktu widzenia moralnego – fatalna. […] opuszczenie linii Dunajca dało możność Niemcom bicia nas częściami […], natomiast trzymanie Dunajca przez 24 DP postawiłoby nacierającego nieprzyjaciela w sytuacji trudnej, nadchodzące bowiem dywizje, 6 i 21, uderzyć by mogły na jego tyły i flankę, i gdyby nawet nie udało się pobić Niemców lub przebić się za dnia, to jednak umożliwiłoby obu dywizjom w nocy przedostanie się na drugi brzeg Dunajca. Ta bitwa mogła mieć nieobliczalny wpływ na dalsze losy nie tylko Armii »Kraków«, ale także Armii »Karpaty« […].

---

[24] O działaniach i skutkach odwrotu 24 DP znad Dunajca pisałem już szerzej (zob. J. Kirszak, *Bitwa*…, s. 215–224).

[25] R. Dalecki, *Armia „Karpaty"*…, s. 104; J. Kirszak, *Bitwa*…, s. 222.

[26] Cyt. za: M. Porwit, *Komentarze*…, t. 2, s. 437, 438.

Broniony Dunajec i mosty przez 24 DP, wspartą połączonym natarciem dwóch nadchodzących dywizji – śmiem twierdzić – byłyby przez 24 DP utrzymane, a połączone siły trzech dywizji i brygady pancerno-motorowej [zmotoryzowanej 10 BK płk. Stanisława Maczka – J.K.] stanowiłyby siłę, z którą nawet tak potężny nieprzyjaciel musiałby się liczyć. […] Nie znaczy to, że wygralibyśmy kampanię, rozegralibyśmy jednak ją spokojniej i bardziej sprawnie”[27].

Gwoli sprawiedliwości należy zauważyć, że jeszcze w nocy z 6 na 7 września dowódca Armii „Karpaty” rozważał możliwość odwołania swego fatalnego rozkazu. Jak relacjonował przybyły wówczas do dowódcy 24 DP oficer kwatermistrzostwa sztabu armii, wspominany już mjr dypl. Andrzej Hytroś – gen. Fabrycy, wątpiąc w słuszność swojej decyzji, telefonował do płk. dypl. Krzyżanowskiego, pytając, „czy by nie uważał za wskazane pozostać na miejscu. Było to niemożliwe, ponieważ oddziały były już w ruchu i rozkaz wysadzenia mostu na Dunajcu został wydany”[28]. Również płk. Krzyżanowskim targały wątpliwości i wyrzuty sumienia, czemu dał wyraz nieco ponad dobę później. Będąc już ciężko chory i złamany psychicznie, podczas odprawy 8 września w sztabie Armii „Małopolska”, w Bachórzu koło Dynowa, na uwagę jej dowódcy gen. dyw. Fabrycego, że niepomyślny bieg wypadków nie jest jego winą, a 24 DP i tak dużo zrobiła, trzymając się na linii Dunajca aż do 6 września, oświadczył bez ogródek, że za swoją winę poczytuje usłuchanie jego rozkazu do odwrotu z 6 września[29].

Kończąc rozważania na temat jednego z najcięższych błędów polskiego września 1939 r., celowo tutaj rozwinięte z powodu znaczenia tej pochopnej decyzji dla całej kampanii oraz osobistego, choć nie decydującego, udziału w tych wydarzeniach naszego bohatera, oddajmy mu głos: „Odwrót spod Tarnowa był wykonany zbyt wcześnie albo w ogóle niepotrzebnie, jak się okazało później. Dywizja miała walkę z dywizją zmotoryzowaną i faktycznie pozycję utrzymała […]. Warunki terenowe do walki z bronią panc[erną] i zmotoryzowaną były bardzo dobre, dalej na wschód podobnych warunków terenowych nie było […]. Odwrót 24 DP spod Tarnowa był początkiem końca tej dywizji. Odwrót wykonywany bez map, w terenie trudnym, zalesionym, przy oddziałach niezgranych doprowadził do pogubienia oddziałów. Gdyby

---

[27] M. Boruta-Spiechowicz, *Wrzesień 1939* [w:] T. Krawczak, *Pro fide et patria. Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz*, Szczecin 2004, s. 109, 110. Można zaryzykować stwierdzenie, że w niedoszłej bitwie nad Dunajcem mogłaby od rana 8 września uczestniczyć jeszcze 11 KDP, wspierając np. na południu 2 BG. Z kolei opuszczone przez 11 KDP pozycje w rejonie Jasła mogła w niedalekiej perspektywie zająć, stając się jednocześnie odwodem armii, mobilizowana przez oddziały KOP z Wołynia i Polesia 38 DPRez, którą 6 września Naczelne Dowództwo przekazało Armii „Karpaty”. Jej pierwsze transporty już 7 września przybyły do Przemyśla i przeszły na południe do Dobromila, skąd na zachód prowadziła częściowo czynna jeszcze linia kolejowa na Sanok – Jasło.

[28] Cyt. za: *Polskie Siły Zbrojne…*, t. 1: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 2: *Przebieg działań od 1 do 8 września*, Londyn 1986, s. 682.

[29] *Ibidem*, s. 721.

odwrót odbył się w dzień pod ogniem nieprzyjaciela, na pewno nie byłoby takich strat jak przy odwrocie w nocy"[30]. Przy czym ta ostatnia uwaga w większym stopniu dotyczyła pozostałych oddziałów dywizji, które poniosły dużo większe straty niż 39 pp.

Podpułkownik Szymański, podsumowując niedługo później całą kampanię wrześniową, wśród ogólnych przyczyn klęski polskiej armii widział m.in. „niepotrzebne wycofywanie oddziałów tam, gdzie były dobre warunki obrony (Tarnów)"[31].

Po ciężkim nocnym marszu ubezpieczonym – prowadzonym zatarasowanymi uciekinierami, wozami i przemieszanymi rozbitkami różnych oddziałów drogami, ulicami Tarnowa i Pilzna – wczesnym popołudniem 7 września 39 pp zebrał się niemal w komplecie w lesie na wschód od tego ostatniego miasta. Na szczęście w czasie tego marszu pułk nie był bombardowany ani ścigany przez oddziały motorowe nieprzyjaciela; jedynie straż tylna spędziła parokrotnie podjazdy niemieckich motocyklistów. Większe straty marszowe miał podążający w straży tylnej III batalion kpt. Zygmunta Gawłowskiego, który jeszcze nad Dunajcem został na rozkaz dowódcy dywizji odesłany bardziej na południe w celu wsparcia 38 pp, dlatego miał dużo dłuższą drogę do przebycia i łącznie w ciągu tej doby pokonał aż ok. 80 km. Chociaż żołnierze byli bardzo przemęczeni i głodni, wielu miało nogi obtarte wskutek noszenia nowych i nierozchodzonych butów (szczególnie w III batalionie), to pod prężnym dowództwem wciąż stanowili sprawne narzędzie walki. Podpułkownik Szymański napisał, że po dołączeniu III batalionu znowu miał „cały pułk w ręku"[32].

Pozostałe pułki dywizji nie miały tyle szczęścia, już ok. południa bowiem nadciągająca od Zakliczyna 4 DLek uderzyła pod Tuchowem na będące w marszu kolumny 17 i 38 pułków piechoty, zaskakując je kolejno i częściowo rozpraszając, po czym zajęła Tarnów i Pilzno[33]. Straty poniósł też 24 pal, którego dwie baterie w ogólnym chaosie skierowały się na inną oś odwrotu i już do dywizji nie dołączyły. W ten sposób 39 pp stał się jedyną realną siłą nadwątlonej dywizji. Tymczasem forsowany przez gen. Fabrycego pomysł zorganizowania obrony na Wisłoce okazał się całkowicie iluzoryczny. Po pierwsze, rzeka z powodu niskiego stanu wód po upalnym lecie nie stanowiła żadnej przeszkody terenowej, po drugie późnym wieczorem tego dnia zapadła decyzja o dalszym odwrocie za San.

Należy zaznaczyć, że jeszcze 6 września w sztabie Naczelnego Wodza postanowiono zaniechać obrony głównej pozycji i rozpocząć generalny odwrót na linię Sanu i Wisły. Ten skomplikowany manewr miała wykonać utworzona

---

[30] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 10.
[31] *Ibidem*, s. 19.
[32] *Ibidem*, s. 11.
[33] R. Dalecki, *Armia „Karpaty"*…, s. 105, 106; J. Kirszak, *Bitwa*…, s. 221.

tego dnia Armia „Małopolska", powstała z połączenia dotychczasowych armii „Karpaty" gen. dyw. Kazimierza Fabrycego i „Kraków" gen. bryg. Antoniego Szyllinga. Jej dowódcą Naczelny Wódz mianował wyższego stopniem gen. Fabrycego. Był to kolejny błąd personalny marszałka Śmigłego popełniony na najwyższym szczeblu dowodzenia[34]. W składzie Armii „Małopolska" znalazły się wielkie jednostki byłej już Armii „Karpaty", które odtąd tworzyły Grupę Operacyjną „Południowa" pod dowództwem gen. bryg. Kazimierza Łukoskiego. W skład GO „Południowa" weszły 24 DP, 11 KDP, 2 BG płk. Aleksandra Stawarza i 3 BG płk. Jana Kotowicza.

Wróćmy jednak do naszego bohatera i jego żołnierzy. Wkrótce po przejściu Wisłoki, gdy okazało się, że nie stanowi ona żadnej wartości jako przeszkoda dla nieprzyjaciela, ppłk Szymański zaczął organizować obronę na skrajach lasów, osłaniając kierunek od Pilzna i Dębicy. Spodziewał się, że o świcie następnego dnia na tej nowej pozycji stoczy walkę obronną z nacierającym nieprzyjacielem. W pierwszym rzucie przeznaczył do tego bataliony I i II, które pospiesznie zajęły przygotowane pozycje, a krańcowo wyczerpany wydłużonym marszem III batalion stanął w odwodzie. Jednocześnie na przedpole, za rzekę zostały wysłane patrole, przy czym najefektywniej działała pułkowa kompania zwiadu pod dowództwem rzutkiego por. Bukowego[35]. Ten dzielny oficer zorganizował zasadzkę pod Zwiernikiem, na zachód od Wisłoki, obsadzając zalesione wzgórze spieszonym plutonem konnym wzmocnionym trzema ckm-ami na taczankach i karabinem ppanc, a plutonem kolarzy – pozycje pod samą wsią. Przed wieczorem w zasadzkę tę wjechał niemiecki podjazd. Polacy przepuścili motocyklowych szperaczy, którzy nie zauważywszy niebezpieczeństwa, pociągnęli za sobą siły główne patrolu. Dopiero wówczas zwiadowcy 39 pp otworzyli morderczy ogień. Podjazd, złożony z plutonu kolarzy, trzech samochodów pancernych, samochodu osobowego dowódcy i sześciu transporterów z piechotą, został zupełnie zaskoczony. Niemcy w dużej części nie zdążyli nawet wyskoczyć z transporterów i ponieśli ciężkie straty. Ci, którzy przeżyli, pierzchnęli w tył. Zniszczone lub unieruchomione zostały dwa samochody pancerne, auto osobowe i wszystkie transportery, które wjechały do rowu. Wobec szybkiego pojawienia się następnych samochodów pancer-

[34] Bodaj największym błędem personalnym marsz. Śmigłego-Rydza było systematyczne odsuwanie gen. broni Sosnkowskiego od prac nad planem wojny i niepowierzenie mu zawczasu odpowiedniego dowództwa – np. armii odwodowej. Jej dowódcą marszałek mianował gen. dyw. Dęba-Biernackiego, o którym już przed wojną było wiadomo, że na dowódcę armii się nie nadaje, co wrzesień 1939 r. potwierdził. Jest to ważna uwaga, gdyż o katastrofalnym przebiegu kampanii przesądziły nie tylko przewaga agresorów, zły plan, spóźniona mobilizacja, ale także niewłaściwy dobór ludzi przez ówczesnego polskiego Naczelnego Wodza.

[35] Kompania ta składała się z plutonu konnego ppor. Stefana Świstowicza i plutonu kolarzy sierż. Stanisława Tedysa (IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppor. Stefana Świstowicza, s. 1; T. Kryska-Karski, *Materiały*…, s. 17 – tu mylnie podano, że plutonem konnym dowodził wachm. Stefan Bajorski). Etatowo jej stan osobowy przedstawiał się następująco: 3 oficerów, 16 podoficerów, 90 szeregowych; uzbrojenie – 4 rkm-y, 2 kb ppanc, 88 kbk, 16 pistoletów.

nych i ognia artyleryjskiego nie udało się doszczętnie zniszczyć porzuconego sprzętu i zebrać zdobyczy, por. Bukowy zdążył porwać tylko kilka konserw, którymi rozradowany częstował oficerów w dowództwie pułku po powrocie do reszty oddziału za Wisłoką[36]. Po północy na pozycje zajechały kuchnie polowe i wydały żołnierzom ciepły posiłek, co od razu poprawiło humory.

Niestety i na tej pozycji nie dane było żołnierzom jarosławskiego pułku zmierzyć się z Niemcami, jeszcze bowiem przed świtem 8 września, ok. godz. 3.00, do ppłk. Szymańskiego przyjechał szef sztabu dywizji ppłk dypl. Axentowicz z rozkazem zwinięcia obrony i dalszego odwrotu na południowy wschód nad Wisłok, na skrzydło 11 KDP. Kalkulowano, że dopiero tam uda się zreorganizować 24 DP. Najmniej zdemoralizowany i najsilniejszy w dywizji 39 pp miał maszerować jako jej tylna straż do oddalonego o mniej więcej 45 km Kozłówka nad Wisłokiem. Jednocześnie ppłk Szymański dowiedział się, że płk Krzyżanowski nie wytrzymał nerwowo i na znak protestu wobec rozkazu wycofania się spod Tarnowa podał się dowódcy armii do dymisji. W tej sytuacji resztki dywizji (17 i 38 pp już prawie nie istniały jako zwarte oddziały) objął dotychczasowy dowódca piechoty dywizyjnej – płk Bolesław Schwarzenberg-Czerny[37]. Wieść tę kadra zawodowa pułku przyjęła z zadowoleniem. „Ogół oficerów – wspominał kpt. Buczyński – zmianę na stanowisku dowódcy dywizji uważa za korzystną. Pułkownik Krzyżanowski jest chory i nie podoła trudom wojennym. Pułkownik Schwarzenberg-Czerny, znany wszystkim z ćwiczeń i obozów, to człowiek szczery i bezpośredni w obejściu. Jak mówią starsi oficerowie, którzy znają go dłużej, z takim dowódcą można iść na wojnę". Jeden z podoficerów miał skwitować sytuację stwierdzeniem, że pułkownik „będzie dobrze wojował z Niemcami, to swój chłop i dobry żołnierz"[38]. Słowa te się potwierdziły.

Pułk wyruszył już o brzasku, włączając do swej kolumny napotkane dwie baterie artylerii – lekką i ciężką. Posuwano się polnymi drogami, przez co marsz stawał się jeszcze uciążliwszy. Nadto nad suchymi drogami, gdzie deszcz nie padał od tygodni, unosiły się tumany kurzu, nie dość, że drażniącego gardła ludzi i koni, to jeszcze doskonale widocznego z oddali dla nieprzyjacielskich lotników. Trudy te, jakże podobne do większości wrześniowych odwrotów, sugestywnie przedstawił kpt. Buczyński: „Zmęczona kolumna rozciąga się, ludzie zaczynają słabnąć coraz bardziej. Wraz z ubytkiem sił słabnie wola i chęć, by dojść do celu. Coraz wypada ktoś z szeregów i zostaje w tyle, mijają go idący jeszcze naprzód. Kolumna rozciąga się coraz bardziej, ci, którzy pozostają w tyle, muszą dobiegać i dołączać do czoła. To bardziej męczy niż przebyte kilometry. Od spoconych i niemytych ciał, niepranej bie-

[36] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 82–84.
[37] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 11.
[38] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 78, 80.

lizny, przepoconych i zakurzonych mundurów rozchodzi się niemiły fetor. Ze zmordowanych, czarnych od pyłu i spiekoty twarzy patrzą oczy harde, nieustępliwe”[39]. W tym kontekście warto przywołać niestety trafne spostrzeżenie ppłk. Szymańskiego, który kilka miesięcy później, w podsumowaniu swojej relacji z kampanii w Polsce, napisał: „Ciągłe marsze oddziałów nieżywionych, bez odpoczynków, zniszczyły wojsko, a nie nieprzyjaciel”[40]. Na razie w sztabie 24 DP panowało przekonanie, że po odejściu za Wisłok, a w zasadzie dopiero za Sanem, pod osłoną innych oddziałów, uda się uporządkować dywizję i przywrócić jej wartość bojową[41].

Około południa zmordowani żołnierze zatrzymali się na trzygodzinny odpoczynek w Wielopolu Skrzyńskim. Czas naglił, trzeba było iść dalej. Dowódcy pododdziałów poprosili ppłk. Szymańskiego o zgodę na pozostawienie przez żołnierzy tornistrów (polski piechur oprócz karabinu dźwigał na sobie ok. 30 kg oporządzenia), co pozwoli przemęczonym do granic możliwości ludziom kontynuować marsz. „Gorące chwile przeżywa dowódca pułku, trudno mu podjąć tak śmiałą decyzję” – pisał kpt. Buczyński[42]. Ostatecznie wyraził zgodę i żołnierze porzucili dobytek – tornistry, koce itp., które zaraz przywłaszczyli sobie mieszkańcy Wielopola. Zabrano jedynie amunicję i płaszcze zrolowane i przerzucone przez ramię. Około godz. 21.00 pułk osiągnął nakazany Kozłówek, jednak tutaj otrzymano rozkaz dalszego marszu na Węglówkę, a następnie na Domaradz i dalej na wschód, do przepraw przez San.

O świcie dotarli do Węglówki. „Wszyscy dowódcy są przemęczeni, nie wyłączając mnie” – pisał podpułkownik[43]. Mimo że oddział był już trzeci dzień i noc bez odpoczynku, ponosząc wyłącznie straty marszowe, a 30 proc. żołnierzy miało rany na nogach od nowych butów, marszu nie przerwano. Był on jeszcze trudniejszy ze względu na falujący teren, złe polne drogi i przemieszanie wozów i oddziałów, m.in. z dawnego oddziału naszego bohatera – 48 pp z 11 KDP. Na całe szczęście lotnictwo nieprzyjaciela tego dnia nie atakowało kolumny. Przed Baryczą ppłk Szymański zarządził o godz. 23.00 postój ubezpieczony. „Ludzie byli na wyczerpaniu swoich sił, zdawałem sobie z tego sprawę, lecz musiałem maszerować dalej” – zapisał[44].

Przed świtem, już o godz. 2.00 podpułkownik poderwał swych strudzonych żołnierzy do dalszego marszu. Był 10 września, niedziela. Właśnie mijał tydzień od wyjazdu 39 pp z Jarosławia. W tym okresie w zasadzie oprócz jed-

[39] *Ibidem*, s. 88.
[40] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 19.
[41] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 183.
[42] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 89.
[43] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 12.
[44] *Ibidem*.

nej potyczki pod Wojniczem i zasadzki por. Bukowego pułk nie walczył, tylko szedł. Poniósł przy tym spore straty – niemal wyłącznie marszowe; odpadali skrajnie wyczerpani strzelcy, maszerujące kolumny od czasu do czasu były ostrzeliwane przez dywersantów, zaczęły się też zdarzać dezercje – zwłaszcza wśród żołnierzy ukraińskiej czy, jak wówczas mówiono, rusińskiej narodowości. Po paru godzinach żołnierze dowlekli się do Domaradza, gdzie kolumny zatrzymały się, ponieważ organizująca obronę Baryczy 11 KDP nie przepuściła pułku jedyną drogą do Sanu. Nie pomogła interwencja ppłk. Szymańskiego u dowódcy dywizji płk. dypl. Prugara-Ketlinga, do którego do Baryczy dowódca 39 pp pojechał pułkowym łazikiem razem z oficerem operacyjnym, kpt. dypl. Janem Nanuaszwilim (oficerem kontraktowym WP). Pułkownik Prugar-Ketling odrzucił też ofertę Szymańskiego (niemającego kontaktu z własną dywizją) podporządkowania mu 39 pp. Późniejszy generał i dowódca znanej z walk we Francji i internowania w Szwajcarii 2 Dywizji Strzelców Pieszych miał powiedzieć, że nie ma zaufania do rozbitych oddziałów. „Na waszego żołnierza – mówił do obu oficerów – nie można liczyć, brak mu ochoty żołnierskiej i ducha zaczepnego, a taki żołnierz zawiedzie zawsze w najcięższych i najtrudniejszych chwilach”[45]. Była to na pewno bardzo bolesna uwaga dla ppłk. Szymańskiego i krzywdząca go oraz jego podkomendnych, zresztą nieusprawiedliwiona, jak pokazały kolejne wypadki. Na takie *dictum* pułk jednak musiał zawrócić i odsłoniętym grzbietem zejść na wschód, do przepraw na Sanie pod miejscowością War[46]. Kolumna, schodząc po wertepach, rozciągnęła się na 10 km, wozy łamały się i musiały być znoszone dosłownie na rękach. Do wieczora ludzie i konie dociągnęli do Sanu i zaczęli przez most przechodzić na wschodni brzeg. W tym momencie nagle od południa pojawił się niemiecki podjazd motocyklowy, który z ręcznych karabinów maszynowych ostrzelał czekających na przeprawę żołnierzy, wzniecając dodatkowe zamieszanie. Zaraz potem nadleciały trzy samoloty i otworzyły ogień z broni pokładowej do przeprawiającego się wojska. Powstała panika wśród ludzi i koni, które kłusując z biedkami i innymi wozami, rozbiegły się po polach[47]. W wyniku ostrzału motocyklistów i nalotu pułk poniósł straty w zabitych i rannych. Z trudem udało się zapanować nad sytuacją i dokończyć przeprawę. Dowództwo pułku i dwa bataliony zatrzymały się we wsi Siedliska, na prawym brzegu Sanu.

W tym momencie 39 pp był wyczerpany niemal do ostateczności. Trzy doby nieustannego marszu fatalnymi drogami i przy marnym żywieniu

[45] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 102, 103. Sam Prugar-Ketling na kartach swoich wspomnień w ogóle nie odnotował spotkania z ppłk. Szymańskim, a całe zdarzenie skwitował jednym zdaniem: „Na południu, wykorzystując naszą przesłonę, spływały za San luźne grupy 24 DP i zgrupowania płk. Stawarza” (B. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939*, Warszawa 1990, s. 29).

[46] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 12; R. Dalecki, *Jarosławski 39 pułk*…, s. 224; Z. Kubrak, *39 pułk*…, s. 25, 26.

[47] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 108, 109.

(w ostatnim dniu ludzie i konie w ogóle nic nie jedli), nadto nieustanne napięcie nerwowe wywołane groźbą nalotów, ostrzału dywersantów, napadu motorowych podjazdów zrobiły swoje. Podpułkownik Szymański od dwóch dni nie miał kontaktu z dowództwem dywizji, nie znał sytuacji i nie posiadał żadnych map. Musiał więc podjąć samodzielną decyzję, co robić dalej. Postanowił, mimo widocznego już zagrożenia obejściem od południa, pozostać na wschodnim brzegu Sanu, nakarmić wojsko i dać mu choć trochę wytchnąć. Sam natomiast powierzył czasowo dowództwo oddziału ppłk. Kaczale i odjechał swoim wciąż jeszcze sprawnym łazikiem w poszukiwaniu sztabu dywizji, o którym była informacja, że stacjonuje w odległym o mniej więcej 10 km Jaworniku Ruskim, by zameldować o stanie pułku oraz zażądać map i żywności. Podpułkownik liczył, że dysponując samochodem, szybko pokona tę niewielką odległość i do oddziału wróci najdalej po 2–3 godzinach. Na miejscu okazało się, że dowódca dywizji przeniósł się do Posady Rybotyckiej (10 km na południowy wschód od Birczy)[48]. Szymański miał więc do przejechania dodatkowo przeszło 30 km. Przebijając się przez tabory, dostał się wreszcie do płk. Schwarzenberga-Czernego. Ten wyraził zadowolenie z przybycia oddziału, który choć wyczerpany, nadal był zwarty i na tym tle wyróżniał się spośród pozostałych pułków dywizji. Pułkownik nakazał dalszy marsz na Birczę, a żywność obiecał wydać, gdy tylko nadejdzie z Przemyśla. „Map nie otrzymałem – pisał Szymański – wydarłem po prostu siłą szefowi intendentury dywizji. Prosiłem ponadto o benzynę dla siebie do łazika, ponieważ nie mam czym wracać. Dowódca dywizji kazał wydać, lecz niestety jej nie otrzymałem i dopiero pod groźbą rewolweru wziąłem ją ze sobą o godz. 2.00 w nocy z jednego z osobowych samochodów”[49].

Ostatecznie podróż powrotna się przeciągnęła i do Siedlisk nad Sanem Szymański dotarł nad ranem 11 września. Pułku już nie było. Okazało się, że podczas jego nieobecności oddział po zaledwie czterogodzinnym odpoczynku został poderwany przez szefa sztabu 24 DP, by dalej cofał się ku Birczy. Po całonocnym marszu, w którego trakcie pułk pod dowództwem ppłk. Kaczały stoczył gwałtowną walkę z próbującymi zagrodzić mu drogę Niemcami, doszedł o świcie do lasów koło Sufczyny, ok. 6 km na północ od Birczy. Tam oddział zatrzymał się na postój ubezpieczony. Z kolei ppłk Szymański, nie zastawszy go w Siedliskach, po przeszukaniu najbliższej okolicy uznał, że pułk zamiast wprost do Birczy odmaszerował na północ wzdłuż Sanu[50]. Podpułkownik zawrócił więc, aby równoległą drogą wyprzedzić swój oddział, dotrzeć do czoła kolumny i skierować się na Birczę. Po drodze ponownie utknął w zatorze, tym razem taborów 11 KDP. Wkrótce Niemcy obsadzili

[48] R. Dalecki, *Jarosławski 39 pułk*…, s. 225.
[49] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 13.
[50] Taki kierunek zasugerowało mu trzech napotkanych żołnierzy 39 pp (zob. *ibidem*).

drogę i dowódca 39 pp został odcięty od swoich żołnierzy. „Pułk bił się beze mnie – wspominał rozgoryczony – w trudnych warunkach. Była to bezsprzecznie moja wina, sprzysięgły się na mnie złe okoliczności (brak benzyny, zatarasowanie dróg). Miałem nadzieję, że ppłk Kaczała, który w czasie wojny 1920 r. dowodził pułkiem, wyprowadzi pułk”[51].

W czasie marszu do Birczy oddział został zaskoczony pod Jawornikiem Ruskim przez pododdziały niemieckiej 2 Dywizji Górskiej, przez które przebił się w krótkiej, ale gwałtownej walce. W dużej mierze wyjście z matni 39 pp zawdzięczał zmasowanemu ogniowi swojej 2 kompanii ckm por. Stanisława Trondowskiego, który zresztą sam został wtedy ranny[52].

Natomiast ppłk Szymański, nie mogąc dotrzeć do swego pułku, wrócił do dowództwa dywizji i wraz z nowym szefem sztabu mjr. dypl. Edmundem Różyckim (9 września zastąpił ppłk. Axentowicza) wyjechał po południu na rozpoznanie terenu do obrony na wschód od Birczy. W tym czasie zapadły już decyzje o wspólnym boju 11 KDP i 24 DP przeciwko niemieckiej 2 DG, która dotarła do Birczy. Planowano, że 24 DP będzie silnie bronić pozycji na wschód od Birczy, podczas gdy 11 KDP – po przejściu w nocy z 11 na 12 września z okolic Bachórza do rejonu Nienadowej – przekroczy San i ok. południa 12 września uderzy na odsłonięte lewe skrzydło 2 DG, uwikłanej od czoła w walkę z 24 DP. Pomysł był śmiały i mógł doprowadzić do pobicia i odrzucenia 2 DG, bo całkowite jej zniszczenie raczej nie wchodziło w rachubę z powodu uszczuplonych już stanów polskich dywizji, ich przemęczenia i bezkarnego niemal działania niemieckiego lotnictwa.

Zgodnie z planem 24 DP od rana 12 września toczyła pod Birczą zażarte walki z niemiecką 2 DG, której nie dość, że nie dała się wyprzeć z zajmowanych pozycji, to jeszcze ją kontratakowała. Straty po obu stronach były duże, m.in. pod niedaleką Borownicą poległ dowódca 17 pp ppłk dypl. Beniamin Kotarba. Bój nie był rozstrzygnięty, ale spodziewane w każdej chwili odciążające uderzenie 11 KDP mogło ewidentnie przechylić szalę zwycięstwa na polską stronę. Uczestniczący w wydarzeniach wespół z naszym bohaterem szef sztabu 24 DP mjr dypl. Edmund Różycki relacjonował: „Powodzenie to –

---

[51] *Ibidem*, s. 14.

[52] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 112, 113; R. Dalecki, *Armia „Karpaty”*…, s. 195. Stanisław Trondowski (1909–1982) po wyleczeniu przedostał się na Środkowy Wschód i latem 1940 r. otrzymał przydział do Brygady Strzelców Karpackich. Już jako kapitan odznaczył się w kampanii libijskiej i otrzymał order Virtuti Militari. Następnie był w APW, gdzie ponownie zetknął się z ppłk. Szymańskim, jednak w działaniach 3 DSK nie brał już udziału, gdyż zgłosił się do służby w AK. W maju 1944 r. jako cichociemny został zrzucony do kraju; dowodził 82 pp AK, w sierpniu 1944 r. aresztowali go Sowieci i wywieźli do ZSRR. Do Polski wrócił dopiero w 1956 r. Warto dodać, że podczas wojny zginęli dwaj starsi bracia Stanisława – Michał (ur. 1907) poległ w 1939 r. jako kapitan 52 pp pod Iłżą, a Bogusław (ur. 1906), podporucznik rez. 39 pp, został zamordowany w Charkowie w 1940 r. (zob. K.A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 4, Zwierzyniec–Rzeszów 2011, s. 224–227; *Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, red. J. Tucholski, W.K. Roman, oprac. J. Ciesielski i in., Warszawa 2003, s. 566).

w dniu 12 września – zależało od połączenia wysiłków obu dywizji – 11 DP i 24 DP – na jednym polu walki. Licząc, że 11 DP nie zawiedzie, myśleliśmy o tym, żeby nie dać się odepchnąć od Birczy przed jej przybyciem”[53]. Niestety, 11 KDP już w trakcie marszu do ataku (jej czołowy 48 pp przekroczył nawet San), będąc zaledwie 6 km na północ od Birczy, została zawrócona rozkazem dowódcy GO gen. Łukoskiego, który polecił jej natychmiastowe odejście do Przemyśla. „Wściekły byłem na to zarządzenie – wspominał dowódca 11 KDP płk dypl. Prugar-Ketling – unicestwiło zupełnie plan zniszczenia sił niemieckich idących na Birczę”[54]. Według relacji mjr. Różyckiego rozkaz ten, a przede wszystkim decyzję o jego wykonaniu, surowo potępił nowy dowódca armii gen. Sosnkowski[55]. Tak natomiast skwitował tę historię ppłk Szymański: „Niestety do tej pięknej operacji, która miałaby wielki sukces, nie doszło, ponieważ 11 DP otrzymała w międzyczasie inny rozkaz”[56].

Tym sposobem została zmarnowana kolejna wrześniowa szansa zadania nieprzyjacielowi poważniejszych strat i „jeśli nie rozbicia – jak pisał gen. Sosnkowski – tej jednostki, to przynajmniej skutecznego przejechania się po karkach Niemców”[57], co spowolniłoby ich marsz. Wprawdzie powodzenie akcji zaczepnej Polaków nie miałoby takiego znaczenia jak wcześniejsze zaniechanie dłuższej obrony Dunajca, ale niewątpliwie poprawiłoby późniejszą sytuację Polaków pod Lwowem. Wreszcie udana akcja ofensywna podniosłaby morale umęczonych fizycznie i psychicznie żołnierzy.

Rozkaz o zaniechaniu zwrotu zaczepnego nie dotarł do oddziałów 24 DP, które w nierównym boju krwawiły się aż do wieczora[58]. Następnie rozpoczęły odwrót w kierunku Przemyśla. Mimo doznanej pod Birczą porażki i dalszego wycofywania się bój ten i tak miał duże znaczenie moralne dla żołnierzy 24 DP, którzy w zasadzie od czasu walk nad Dunajcem nie mieli okazji do zadania nieprzyjacielowi większych strat. Teraz zobaczyli, że nawet wycieńczeni tygodniowym odwrotem i głodni mogą być groźni dla Niemców. Dodało im to otuchy.

Podpułkownik Szymański znowu połączył się ze swoim pułkiem nad ranem 13 września na wysokości starych fortów pod Przemyślem, na połu-

---

[53] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 193.

[54] B. Prugar-Ketling, *Aby dochować…*, s. 32.

[55] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 197. Sam gen. Sosnkowski w pisanych trzy lata później wspomnieniach zanotował lakonicznie, że bój resztek 24 DP pod Birczą „był tylko oderwanym fragmentem niedoszłej do skutku akcji zaczepnej, planowanej przeze mnie jako natarcie łączne z 11 DP. Jak wiadomo, na skutek wynikłych nieporozumień oddziały pułkownika Schwarzenberga-Czernego biły się tego dnia w osamotnieniu i zostały w końcu odrzucone na północny wschód” (K. Sosnkowski, *Cieniom…*, s. 109).

[56] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 14.

[57] K. Sosnkowski, *Cieniom…*, s. 87.

[58] R. Dalecki, *Armia „Karpaty”…*, s. 222–225; A. Tomaszewski, *Własną ścieżką przez życie. (Fragmenty wspomnień 1913–1970)*, Kraków 1978, s. 165–169.

dniowy zachód od miasta. Łącznie dysponował I batalionem ppłk. Kaczały, pododdziałem w sile ok. jednej kompanii z II batalionu mjr. Bieńka, kilkoma przydzielonymi kompaniami z innych oddziałów, sześcioma działami ppanc, dwiema kompaniami ckm. Z taboru pułkowego zostały tylko 23 wozy. Cały pułk przedstawiał teraz wartość niepełnych dwóch batalionów, przepadł bowiem III batalion kpt. Gawłowskiego, który podporządkowało sobie dowództwo obrony Przemyśla. Interwencja podpułkownika w tej sprawie u dowódcy dywizji nie dała rezultatu. Przed wieczorem ppłk Szymański otrzymał rozkaz marszu przez Nehrybki na Husaków[59].

W tym czasie mocno już nadwątlona, ale wciąż mająca w miarę silną artylerię 24 DP razem z 11 KDP i 38 DPRez wchodziła w skład zgrupowania gen. Sosnkowskiego, na którego czele generał zamierzał przebić się do Lwowa. Charakteryzując objęte przez siebie 13 września pod Przemyślem wojska, Sosnkowski wspominał: „Jedyną nowoczesną bronią w naszym ręku była skromna ilość działek przeciwpancernych, poza tym nie mieliśmy ani odpowiednich środków łączności, ani nowoczesnych środków rozpoznania i ubezpieczenia, ani jednego czołgu, ani jednego samolotu, ani jednego działa czy działka przeciwlotniczego. […] Tabory nasze składały się z tysięcy wozów chłopskich, zmobilizowanych na wschodzie kraju, które przypominały raczej wiek XVII aniżeli epokę blitzkriegu”[60]. Nie wróżyło to dobrze i realizacja zamiaru gen. Sosnkowskiego od początku stała pod dużym znakiem zapytania.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że gen. broni Kazimierz Sosnkowski – najstarszy rangą po Naczelnym Wodzu oficer służby czynnej, mimo kilkakrotnych wcześniejszych próśb o przydział liniowy, dopiero późnym wieczorem 10 września we Lwowie, praktycznie po przegranej kampanii, otrzymał dowództwo Frontu Południowego[61]. Front ten istniał jedynie z nazwy. Generał miał dopiero go zorganizować z wszystkich wojsk, które uda się ściągnąć do południowo-wschodniej Polski, i uporczywie bronić tego regionu oraz połączeń z Zachodem przez sojuszniczą Rumunię, do której spodziewano się przybycia przez Morze Czarne zaopatrzenia z Francji i Anglii (istotnie, część transportów była już w drodze na Morzu Śródziemnym). Sosnkowski zamierzał wykonać zadanie w pierwszej kolejności w oparciu o Lwów, stanowiący w tej sytuacji bastion, na którym, jak na zawiasie, wisiał zarówno cały planowany manewr pozostałych sił polskich, jak i możliwość skutecznej osłony skrzydła południowego. Następnie, w razie konieczności, miał wycofać się

[59] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 15.

[60] K. Sosnkowski, *Cieniom*…, s. 112.

[61] Rozkaz ten otrzymał o godz. 23.30 10 września przez aparat Hughesa. W prowadzonych na gorąco zapiskach gen. Sosnkowski odnotował: „Jak grom spada na mnie rozkaz objęcia dowództwa frontu. Jestem sam z dwoma oficerami, bez sztabu […]. Żołnierska zaciekłość, pomimo faktu klęski, chęć przysłużenia się sprawie nie pozwala mi odmówić” (J. Kirszak, *Notatki generała Kazimierza Sosnkowskiego z kampanii wrześniowej 1939 r.*, „Niepodległość” [Warszawa] 2007, t. 57, s. 175, 176).

jeszcze dalej na południowy wschód i na ostatnim wolnym skrawku Polski bronić się do upadłego, oczekując alianckiej ofensywy na Zachodzie oraz nadejścia wspomnianego zaopatrzenia *via* Rumunia. Liczono, że w górzystym terenie uda się przedłużyć kampanię do późnej jesieni, a może nawet do zimy, a do tego czasu może nastąpi rozstrzygnięcie wojny na Zachodzie. Plany te definitywnie pokrzyżowała Armia Czerwona, dokonując 17 września 1939 r. inwazji na Polskę[62].

Gdy gen. Sosnkowski montował swoje prowizoryczne dowództwo, pod Lwów podchodziła już, przekroczywszy na południowy wschód od Przemyśla granicę polsko-słowacką, niemiecka 1 Dywizja Górska. W ten sposób Niemcy wymanewrowali polskie jednostki będące jeszcze na zachód od Przemyśla i odcięli je od Lwowa. Generał Sosnkowski polecił gen. Fabrycemu udać się do Przemyśla, objąć z powrotem swoje dywizje i przebić się z nimi do Lwowa. Ten jednak nie czuł się zdolny do wykonania tego zadania. Wówczas gen. Sosnkowski zdecydował, po uprzednim zorganizowaniu obrony Lwowa, samemu stanąć na czele trzech dywizji i doprowadzić je do „zawsze wiernego" miasta. W związku z tym rankiem 13 września odleciał wraz z trzema oficerami ze Lwowa do Przemyśla[63].

Tymczasem 39 pp w trakcie nocnego marszu z 13 na 14 września znów przedzierał się przez niemal całkowicie zakorkowane przez artylerię i tabory drogi. Nie było oficerów kierujących tym ruchem, dlatego przechodząc przez Pikulice – Nehrybki, ppłk Szymański i jego adiutanci (kapitanowie Nanuaszwili i Żółtowski) sami musieli się tym zająć. Ledwie kilka godzin później, przed południem pojawili się Niemcy, zagradzając pod Husakowem drogę 24 DP. W gwałtownym boju spotkaniowym 39 pp rozbił batalion straży przedniej niemieckiej 2 DG[64]. Podpułkownik Szymański tak to wspominał: „Wszystkie siły, jakie posiadam, rzucam na opanowanie lasów położonych na grzbiecie ponad wsią. […] Zostaje nawiązana styczność z nieprzyjacielem,

---

[62] Dziś wiemy, że gdyby nawet Sowiety nie wkroczyły 17 września do Polski, to dalszy opór Wojska Polskiego nie był możliwy (pewnie trwałby dwa, maksymalnie trzy tygodnie dłużej – ale to już tylko spekulacje). Natomiast nie ulega wątpliwości, że generalna ofensywa Francji na froncie zachodnim w drugiej połowie września 1939 r., na którą tak liczyli Polacy, zostałaby utopiona przez Niemców w morzu krwi i frontu linii Zygfryda alianci nie przełamaliby. Wbrew utartym w polskiej historiografii tezom jednostki niemieckie pozostawione do osłony zachodnich granic Rzeszy, choć słabsze od tych użytych przeciw Polsce, były i tak wystarczające do powstrzymania Francuzów, nawet gdyby mieli oni ducha walki swoich ojców z I wojny światowej.

[63] Wobec absolutnej dominacji Luftwaffe lot był bardzo ryzykowny; wykonali go piloci 56 Eskadry Obserwacyjnej na czterech dostępnych jeszcze dwumiejscowych samolotach obserwacyjnych Lublin R XIII. Oficerami towarzyszącymi gen. Sosnkowskiemu byli: płk dypl. Witold Morawski (zamordowany w niemieckiej niewoli w 1944 r.), kolega Romana Szymańskiego z Wyższej Szkoły Wojennej – ppłk dypl. Franciszek Demel oraz ppłk dypl. Kazimierz Wiśniowski – późniejszy szef sztabu 2 Korpusu w kampanii włoskiej i od 1945 r. generał.

[64] R. Dalecki, *Jarosławski 39 pułk*…, s. 227. W poważnym niebezpieczeństwie pozostawał nawet dowódca 137 Pułku Strzelców Górskich płk Schlemmer, który znajdował się przy wysuniętym III batalionie tego pułku.

który również dąży do opanowania tych samych lasów. W lesie rozpoczyna się zacięta walka, gdzie my zwyciężamy, i npl jest wyparty z lasu, zniszczone 1–2 czołgi. Własna artyleria ciężka wspiera natarcie bardzo dobrze. […] Pułk miał w tym czasie ciężkie straty w oficerach, podoficerach i strzelcach"[65]. Walka była rzeczywiście wyjątkowo zażarta, polegała bowiem na licznych starciach samodzielnych drobnych pododdziałów, które nieustannie nawzajem się otaczały. Niemcy bili się dobrze, jednak bez wsparcia lotnictwa i broni pancernej nie wytrzymali starć na bagnety. „Nasz żołnierz – pisał mjr Różycki – gdy znalazł się w równych warunkach, brał odwet za dotychczasowe niepowodzenia; rwał się do starcia wręcz, górował nad przeciwnikiem i nie dawał pardonu"[66]. Według uczestniczącego w boju kpt. dypl. Mariana Sokołowskiego ze sztabu dywizji w lesie pozostały sterty zakłutych bagnetami Niemców, liczące po 30–40 poległych, a mniejsze grupki i poszczególni zabici leżeli porozrzucani po całym lesie; jeńców nie brano[67]. Sami żołnierze niemieckiej 2 Dywizji Górskiej przyznali później, że były to dla nich najcięższe dni w całej kampanii[68]. Z kolei w 39 pp polegli m.in. dowódca 6 kompanii por. Kazimierz Czabanowski (pułkowy mistrz walki na bagnety) i dowódca I plutonu 1 kompanii ppor. Jerzy Głoskowski.

Sytuacja była jednak trudna i mimo powodzenia w boju w rejonie Boratycz – Tyszkowic – Husakowa jeszcze tego wieczora oddziały 24 DP oderwały się od nieprzyjaciela. „Wieczorem po zwycięskiej walce – pisał dowódca 39 pp – znowu odwrót przez spalony Husaków. Odwrót zabezpiecza kompania ckm ppor. Skawińskiego. Niemcy nas nie ścigają, otrzymali dobrą nauczkę i zbierają się lub znowu robią manewr, wymijając nasze siły"[69].

Żołnierze ponownie przez całą noc i dzień z małymi przerwami maszerowali w kierunku linii kolejowej Przemyśl – Lwów, był już 15 września. „Po ciężkiej walce pod Tyszkowicami (Husaków) [właśc. pod Boratyczami – J.K.] – pisał ppłk Szymański – z niecałych dwóch batalionów pozostały zaledwie trzy kompanie i dwie niepełne kompanie ckm. Dołączyłem prócz tego do siebie kompanię ckm ppor. Skawińskiego, która podlegała 24 DP. Z pułku pozostał mi batalion, ale z tym wojskiem można już się bić i nie zawiedzie"[70]. Rzeczywiście, pułk mimo poniesionych strat, licząc już tylko ok. 800 żołnierzy, wciąż jeszcze stanowił dość

---

[65] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 15.

[66] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 203.

[67] *Ibidem*.

[68] T. Głowiński, R. Igielski, M. Lebel, *Bitewnym szlakiem września 1939 roku. Wojsko Polskie w obronie Ojczyzny*, Warszawa 2019, s. 198. Na marginesie warto dodać, że publikacja ta, choć jest ujęciem popularnonaukowym, powstała na podstawie imponującej niemieckiej bazy źródłowej – w skali dotąd niespotykanej w polskiej historiografii dotyczącej września 1939 r.

[69] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 15.

[70] *Ibidem*.

silny oddział bojowy, dobrze wyposażony w broń towarzyszącą (dysponował 30 ckm-ami, 7 działami ppanc, 2 działonami artylerii piechoty, 6 moździerzami, a ponadto karabinami ppanc, granatnikami piechoty i rkm-ami)[71].

Należy zaznaczyć, że po ciężkich bojach pod Birczą i Boratyczami stany liczebne wszystkich oddziałów 24 DP były tak niskie, iż z pułków i batalionów pozostały już tylko nazwy. W tym czasie główną siłę dywizji stanowiły trzy pułki piechoty: 39 pp ppłk. dypl. Szymańskiego, 155 pp ppłk. Stanisława Kwapniewskiego i liczący ok. tysiąca żołnierzy zbiorczy pułk ppłk. Władysława Ziętkiewicza (wcześniej dowódcy 1 pp KOP „Karpaty"), złożony m.in. z resztek 1 psp prowadzonych przez mjr. Mariana Serafiniuka, I batalionu 17 pp mjr. Józefa Weisbacha i zbiorowego batalionu 38 pp mjr. Józefa Böhma[72].

Już po zmroku 15 września z odprawy wyższych dowódców u gen. Sosnkowskiego w Sądowej Wiszni wrócił płk Schwarzenberg-Czerny i zaraz zwołał dowódców swoich pułków, by przekazać im zarządzenia generała. Zebrali się ok. godz. 20.00 w wiejskiej chałupie przy świetle lampy naftowej. Obecni byli m.in. podpułkownicy Kaliszek (dowódca artylerii dywizyjnej), Ziętkiewicz i Szymański. Pułkownik Schwarzenberg-Czerny oświadczył, że droga do Lwowa jest zamknięta i będą musieli się przebijać w kierunku Lasów Janowskich, które gen. Sosnkowski chciał osiągnąć o świcie. W pierwszym rzucie szły już 11 KDP, a na południe od niej 38 DPRez. Zadaniem 24 DP było posuwanie się w straży tylnej zgrupowania, za 11 KDP, piaszczystym traktem na północ od drogi Mościska – Sądowa Wisznia, a następnie przez okoliczne wioski do południowego skraju Lasów Janowskich. „Należy być przygotowanym – mówił płk Schwarzenberg-Czerny – na ciężką walkę, bo jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron. Wszystko, co nie jest niezbędne, należy pozostawić na miejscu; szczególnie dotyczy to ciężkich taborów, gdyż pójdziemy po bardzo złych drogach. Jeśli będą ranni przed dojściem do Lasów Janowskich, należy pozostawić ich w ręku nieprzyjaciela"[73]. Wobec będących na wyczerpaniu zapasów paliwa do nielicznych samochodów sztabu dywizji część z nich pociągnęły specjalnie do tego celu skompletowane zaprzęgi konne. Nie dotyczyło to auta dowódcy 39 pp: „Kapral Pajda, kierowca pułkowy, niszczy bezużyteczny już teraz samochód, brak jest paliwa, zapowiedziany punkt rozdzielczy materiałów pędnych w Mościskach okazał się fikcją, jak wszystko inne w tej wojnie" – wspominał z goryczą kpt. Buczyński[74]. Od tej pory podpułkownik dowodził konno i pieszo. Wyruszono ok. godz. 23.00 w kompletnych ciemnościach i ulewnym deszczu, co dodatkowo utrudniało marsz. Na czele dywizji maszerował 39 pułk[75].

---

[71] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 146; R. Dalecki, *Jarosławski 39 pułk*…, s. 227.
[72] R. Dalecki, *Armia „Karpaty"*…, s. 290.
[73] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 206.
[74] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 140.
[75] R. Dalecki, *Jarosławski 39 pułk*…, s. 228, 229.

O świcie 16 września osiągnięto rejon na północ od Sądowej Wiszni, a następnie przez Mużyłowice skierowano się ku Lasom Janowskim, na których obrzeżu pułk miał zorganizować obronę. Idąc przez Mużyłowice, ppłk Szymański i jego żołnierze natknęli się na świeże pobojowisko – miejsce gwałtownej nocnej walki 11 KDP z niemieckim zmotoryzowanym pułkiem SS „Germania", który poniósł dotkliwe straty i porzucił prawie cały nieuszkodzony sprzęt. Oglądający to miejsce zaraz po starciu gen. Sosnkowski wspominał: „Niestety, nie miałem ani szoferów, ani obsługi, by uruchomić zdobyte maszyny. […] Spośród oddziałów grupy jedynie sztaby i oddziały łączności zaopatrzyły się w motocykle i samochody terenowe. Resztę sprzętu trzeba było zniszczyć"[76]. Nie wiemy, czy ppłk Szymański skorzystał z okazji i również zdobył jakiś środek lokomocji, którym zastąpił swego polskiego łazika, zniszczonego z powodu braku benzyny kilkanaście godzin wcześniej – raczej nie, bo najprawdopodobniej wspomniałby o tym w relacji. Natomiast dość zabawną historię związaną ze zdobytymi niemieckimi samochodami terenowymi, będącą nawiązaniem do wspomnień gen. Sosnkowskiego, zanotował szef sztabu 24 DP: „Szofer mój, dziecko ulicy – podniecony tak rzadką sposobnością, biegał od jednego do drugiego samochodu, sprawdzając ich stan, widać było, że chciałby zabrać wszystkie, a nie mógł się zdecydować na wybór najlepszego". Rzeczywiście stanowiło to problem, tym bardziej że wszystkie auta były sprawne i miały kluczyki w stacyjkach. Wreszcie po kilku minutach „zameldował, że możemy jechać; przypadkiem czy świadomie wybrał samochód z moździerzem na przyczepce – poza tym były tam cztery karabiny i wypakowane plecaki"[77]. Jeszcze tego dnia, objeżdżając pozycje obronne 24 DP, mjr Różycki zostawił ów moździerz z przyczepką i amunicją na odcinku 39 pp.

Przed wieczorem oddział ppłk. Szymańskiego dotarł do miejscowości Mołoszkowice i do położonych zaraz za nią Lasów Janowskich, gdzie zgodnie z zarządzeniem zaczął niezwłocznie organizować pozycję obronną. Front do obrony miał ok. 6 km. Dzięki licznym wysokim wydmom i naturalnym zagłębieniom zajęty teren dawał doskonałą osłonę przed bronią pancerną i pozwalał ukryć się przed ogniem nieprzyjaciela. Oprócz stanowisk strzeleckich zdołano rozwinąć linie telefoniczne do poszczególnych pododdziałów i dowództwa dywizji. Na północnym skrzydle ppłk Szymański miał utrzymać łączność ogniową z 11 KDP, a na południowym z pułkiem ppłk. Ziętkiewicza.

Tak kończący się dzień 16 września podsumował szef sztabu 24 DP mjr dypl. Różycki: „Nastrój wśród oficerów i oddziałów w dniu tym wybitnie się poprawił; wpłynęły na to oglądane na własne oczy wyniki pomyślnej akcji 11 DP. Przekonaliśmy się, że nie tylko można Niemców pobić, ale też że nie

[76] K. Sosnkowski, *Cieniom*…, s. 136.

[77] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 208.

stawiają oni większego oporu, a nawet zdolni są do ucieczki w popłochu, jeśli zostaną zaskoczeni”[78]. Poza tym wszystkim żołnierzom dywizji dodawała otuchy perspektywa spędzenia kolejnego dnia na miejscu.

W 39 Pułku Piechoty dobre nastroje popsuła wieczorem informacja o śmierci świetnego dowódcy kompanii zwiadu por. Kazimierza Bukowego, pozostawionego ze swoimi ludźmi na rozkaz ppłk. Szymańskiego w celu utrzymania łączności w kolumnie. Porucznik poległ w zasadzce zorganizowanej przez kilkuosobowy niemiecki patrol czy też niedobitków z pułku SS „Germania”, ukrywających się w lesie obok Mużyłowic. Podkomendni por. Bukowego z plutonu zwiadu konnego pomścili swego dowódcę, atakując bezpardonowo i zabijając ową grupkę Niemców; po czym pogrzebali go na skraju lasu[79]. Wiele lat po wojnie na wniosek gen. Romana Szymańskiego por. Bukowy został odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari[80].

Można dodać, że również w sztabie Naczelnego Wodza, dokąd tego dnia dotarła wiadomość o sukcesach wojsk gen. Sosnkowskiego, zresztą mocno wyolbrzymionych[81], kończąca się sobota 16 września przyniosła umiarkowany optymizm. Według posiadanych informacji 17 września na Zachodzie miała nastąpić ofensywa aliantów, która z miejsca musiałaby wpłynąć na odciążenie frontu polskiego; zakładano, że w pierwszym rzędzie Niemcy przerzucą na Zachód lotnictwo bombowe. Generał Stanisław Kopański (we wrześniu jeszcze pułkownik i szef Oddziału III Sztabu NW) wspominał: „Wieczór 16 września spędziliśmy w nastroju pewnego odprężenia. Któryś z kolegów wynalazł butelkę wina. Wypiliśmy ją […]. Niektórzy z kolegów dość optymistycznie uważali nawet, że moment przełomowy kampanii mamy poza sobą”[82]. Jednak już kilka godzin później, wraz z sowiecką inwazją rozpoczętą w niedzielny poranek 17 września, wszystkie te złudne nadzieje bezpowrotnie się rozwiały.

W tym czasie na odcinku zajmowanym przez 24 DP od rana 17 września została nawiązana styczność z Niemcami. Na prawym skrzydle 39 pp wywiązała się silniejsza walka, która stopniowo objęła cały odcinek pułku. Podpułkownik Szymański najbardziej obawiał się właśnie o swoje prawe (północne) skrzydło, gdzie między jego wojskiem a 11 KDP była duża luka. Przed południem nieprzyjaciel zaczął mocno ostrzeliwać las i jednocześnie przez wieś Mołoszkowice podchodził coraz bliżej do polskich pozycji. Jed-

[78] *Ibidem*, k. 210.

[79] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppor. Stefana Świstowicza, 27 X 1945 r., s. 2, 3.

[80] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.77/122/B-D, Virtuti Militari, Wniosek o odznaczenie por. Kazimierza Bukowego orderem Virtuti Militari V kl., Londyn, 16 II 1970 r.

[81] Wkrótce zresztą taktyczny sukces wojsk gen. Sosnkowskiego urósł w szeptanej propagandzie do rangi niemal strategicznego zwycięstwa, wszędzie dodając otuchy walczącym jeszcze oddziałom, jak choćby nawet w oblężonej Warszawie (zob. np. S. Rostworowski, *Łuna od Warszawy*, Warszawa 1989, s. 139).

[82] S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1961, s. 81.

nakże ogień pułkowych ckm-ów i dywizyjnej artylerii, której obserwatorzy znajdowali się na odcinku 39 pp, zatrzymał Niemców. Wkrótce pojawiły się samoloty mające wykryć polskie działa, na których stanowiska otworzyła ogień niemiecka artyleria – na szczęście bez skutku, polskie działa nie zostały uszkodzone. Po raz kolejny okazało się, że jeśli tylko polski żołnierz znalazł choć kilka godzin na przygotowanie pozycji obronnych w sprzyjającym terenie oraz dysponował odpowiednimi środkami do obrony czynnej, to postępy niemieckie były znikome. Podpułkownik Szymański spokojnie czekał więc na rozwój wypadków. Natarcia czołowego zupełnie się nie obawiał, zagrożone skrzydło północne wzmocnił dodatkowymi ckm-ami i jednym działem, na skrzydle południowym na razie panował spokój.

Jednakże o godz. 15.00 otrzymał od dowódcy 24 DP telefoniczny rozkaz natychmiastowego oderwania się od nieprzyjaciela i rozpoczęcia za dnia marszu w kierunku szosy janowskiej. Powodem odwrotu było przeniknięcie Niemców przez lukę między własnym zgrupowaniem a 11 KDP, co groziło zupełnym odcięciem 24 DP. Kolejny to już raz żołnierze jarosławskiej dywizji, choć niepobici i mający za sobą pomyślnie stoczoną walkę, na skutek zagrożenia obejściem opuszczali dogodne pozycje obronne. Manewr przeprowadzono sprawnie, a Niemcy nie naciskali. Przypuszczalnie nie dostrzegli zwinięcia polskich pozycji lub też na skutek poniesionych strat nie byli chwilowo skorzy do pościgu[83].

Maszerowano całą noc. Oprócz przedzierania się przez zwyczajowo już zatarasowane własnymi taborami przejścia trzeba było dodatkowo usuwać barykady i przeszkody postawione przez oddziały obrony Lwowa w celu opóźnienia Niemców. Tym razem jednak hamowały one ruch jednostek polskich.

Nad ranem 24 DP, na której czele szedł oddział ppłk. Szymańskiego, niewiele ponad 10 km od Lwowa została zatrzymana silnym ogniem grupy bojowej „Reisinger" z 1 Dywizji Górskiej prowadzonym z Rzęsnej Ruskiej i okolicznych wzgórz. Podpułkownik Szymański, przypuszczając, że ma do czynienia z jakimś słabym oddziałem, który zaszedł mu drogę, niemal z marszu rozpoczął natarcie, by otworzyć drogę do Lwowa. Obecny w pobliżu szef sztabu dywizji zanotował: „Ppłk Szymański już był na przodzie; wyjeżdżały również w tym kierunku dwa działony artylerii lekkiej […]. Od strony nieprzyjaciela gwizdały gęsto nad naszymi głowami pociski ckm[-ów], skierowane prawdopodobnie na rozwijające się natarcie straży przedniej"[84]. Przeciwnik stawiał zacięty opór. Walczono granatami o poszczególne domy, z których Niemcy uczynili gniazda oporu, i w końcu wyparto ich z północno-zachodniej części Rzęsnej, ale nie zdołano już opanować reszty wsi i położonego wyżej dworu. „Sytuacja była ciężka – pisał Szymański – nie było ani artylerii, ani piechoty.

[83] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 16.

[84] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 214.

Przez szefa sztabu kazałem ściągnąć wszystkich ludzi z wozów, dawać dowódców i mnie przysyłać. W tym czasie, już po południu (godz. 15.00) nadleciały bombowce i rozpoczęły masakrować ludzi i zaprzęgi wzdłuż całej szosy. […] O przybyciu obecnie jakiegoś wsparcia mowy nie było, trzeba było zaczekać do wieczora i w nocy uderzać. Kazałem tymczasem prażyć z ckm[-ów] i artylerii na dwór, by go zapalić. W krótkim czasie chałupy po stronie Niemców zaczęły się palić, lecz niedługo potem jeden pocisk artylerii uderzył w działo koło mego stanowiska, działo umilkło”[85]. Na domiar złego wkrótce pojawiły się czołgi w sile jednej kompanii z 15 ppanc z 5 DPanc i zaatakowały oddział ppłk. Szymańskiego[86]. Zostały wprawdzie odparte ogniem pozostałych jeszcze armat ppanc i przy stracie jednej maszyny wycofały się, ale o dalszym przebijaniu się do Lwowa przez Rzęsną Ruską nie mogło już być mowy i uderzenia nocnego zaniechano. W tej sytuacji płk Schwarzenberg-Czerny, zgodnie z rozkazem gen. Sosnkowskiego, polecił zniszczyć pozostałe jeszcze w dywizji samochody oraz działa i ruszyć w kierunku północno-wschodnim, do Lasów Brzuchowickich.

Podczas próby przebicia się przez Rzęsną Ruską oddział ppłk. Szymańskiego poniósł duże straty. Poległ m.in. dowódca I plutonu 9 kompanii 39 pp ppor. rez. Edmund Reyman, ranni zostali dowódca II batalionu mjr Józef Bieniek i dowódca 3 kompanii ckm por. Marian Żurawski[87]. Wielu rannych i zabitych było wśród podoficerów i szeregowców. „Z walki tej – wspominał podpułkownik – pozostały mi tylko dwie niepełne kompanie ckm i ok. 200 ludzi piechoty [z ok. 3300 stanu wyjściowego – J.K.]. Była to druga bardzo ciężka bitwa po Husakowie”[88].

Decyzję o zniszczeniu ciężkiego sprzętu gen. Sosnkowski podjął na skutek otrzymanego drogą lotniczą rankiem 18 września, a wydanego dzień wcześniej rozkazu Naczelnego Wodza, który informował, że do Polski weszły armie sowieckie i przekroczyły granicę na całej jej długości, oraz polecił gen. Sosnkowskiemu przebijać się na Węgry. Generał jednak nie usłuchał i postanowił nadal walczyć. „Nie wahałem się ani chwili – wspominał. – Sumienie żołnierskie mówiło, że bić się trzeba do ostatka”[89]. Zrezygnował jedynie z zamiaru

[85] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 17.

[86] T. Głowiński, R. Igielski, M. Lebel, *Bitewnym szlakiem*…, s. 208.

[87] R. Dalecki, *Armia „Karpaty”*…, s. 340. Major Józef Bieniek (1897–1941), żołnierz 1 pp I Brygady Legionów, po zranieniu został ewakuowany do szpitala we Lwowie, skąd po wkroczeniu Sowietów, zagrożony aresztowaniem, przedarł się do Jarosławia, gdzie działał w konspiracji. W maju 1940 r. aresztowali go Niemcy podczas próby przekroczenia granicy słowackiej; w czerwcu został wysłany do KL Auschwitz, gdzie zginął w sierpniu 1941 r. (zob. J. Cisek, E. Kozłowska, Ł. Wieczorek, *Słownik Legionistów Polskich 1914–1918*, t. 1, Kraków–Warszawa–Zalesie Górne 2017, s. 329, 330).

[88] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 17.

[89] K. Sosnkowski, *Cieniom*…, s. 173.

przebicia się do Lwowa, zresztą raczej już niemożliwego, co pokazały wypadki ostatnich godzin, tym bardziej że nie miał łączności z 11 KDP, którą uznano za straconą. Sosnkowski sądził, że gdy ruszy na północ, w wielkie kompleksy leśne ciągnące się aż do Zamojszczyzny i połączy z wojskami generałów Szyllinga i Piskora, będzie mógł prowadzić działania partyzanckie nawet do zimy i jeszcze dobrze dać się we znaki najeźdźcy. „Mała wojna" wymagała jednak lekkich oddziałów i dużej ruchliwości, stąd ów rozkaz zniszczenia m.in. artylerii 24 DP, niefortunny, jak się wkrótce okazało – czego jednak nie można było wówczas przewidzieć. Wyruszono więc z taborem ograniczonym do minimum, z armatami przeciwpancernymi, moździerzami, granatnikami i całą bronią maszynową. Po całonocnym marszu ok. południa 19 września resztki 24 DP i 38 DPRez dotarły do Brzuchowic. Miejscowa ludność obdarowała żołnierzy żywnością, owocami i papierosami. Nastąpiła chwila wytchnienia. Grupa oficerów dowództwa 39 pp trafiła nawet do czynnej restauracji na stacji kolejowej. „Dawno niewidziany obiad z dodatkiem kufelka piwa to coś nadzwyczajnego, a dymiące talerze ustawione na obrusach to dla nas wielka atrakcja" – wspominał oficer łączności pułku[90]. Jednak odwykłe od kilkunastu dni od jedzenia i skurczone żołądki nie podołały takim luksusom. Jak się miało okazać, dla części biesiadników był to w ogóle ostatni posiłek…

W Brzuchowicach czekała niespodzianka – 11 KDP, którą uważano za straconą, przedarła się jednak z Lasów Janowskich. Chociaż jednostka płk. Prugara-Ketlinga była również wyczerpana i miała niskie stany, wciąż jednak zachowała artylerię i stanowiła poważne wzmocnienie grupy gen. Sosnkowskiego. Zmieniło to od razu sytuację i generał postanowił jednak przebić się do Lwowa, by tam, wykorzystując mury miasta i zgromadzone zapasy[91], dalej stawiać opór Niemcom, a może i Sowietom, jeśli ci ostatni zdecydowaliby się zaatakować. W związku z tym odwołał swoje zarządzenie co do ciężkiego sprzętu. Niestety, 24 DP i 38 DPRez zdołały już zniszczyć swoją artylerię… Także 39 pp zniszczył swoje dwa działony artylerii piechoty i pozostałe moździerze, z takim wysiłkiem prowadzone od Dunajca[92].

Można niemal z całkowitą pewnością założyć, że gdyby artyleria obu dywizji nie została jednak zniszczona i dotarła do Brzuchowic, to razem z artylerią 11 KDP wsparłyby na tyle skutecznie natarcie piechoty, że szczątki dywizji gen. Sosnkowskiego osiągnęłyby Lwów. Wtedy Sosnkowski, przejąwszy ogólne dowództwo, ponad wszelką wątpliwość nie poddałby miasta Sowietom tak

[90] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 159.

[91] Duże zapasy amunicji i sprzętu znajdowały się m.in. w składnicy uzbrojenia w Hołosku, poza tym jeszcze 19 września do Lwowa zdołały dotrzeć trzy pociągi ewakuacyjne z Radomia, Dęblina i ze Starachowic, przywożąc 4 armaty plot 40 mm, 12 tys. kb i kbk, 2 tys. ckm-ów, 4 tys. rkm-ów, 5 tys. pistoletów Vis, 7 mln sztuk amunicji karabinowej, 100 tys. sztuk amunicji artyleryjskiej i 50 tys. granatów ręcznych (zob. R. Dalecki, *Armia „Karpaty"*…, s. 368). Były to ilości pokaźne, a w zakresie broni maszynowej wręcz olbrzymie – niestety, zdecydowanej większości tego uzbrojenia nie zdążono wykorzystać bojowo, a po kapitulacji Lwowa przejęli je Sowieci.

[92] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 157.

łatwo i w tak nieprzemyślany sposób, jak to uczynił gen. Władysław Langner. Wreszcie zbrojny opór przed Armią Czerwoną we Lwowie z racji posiadanych tam środków (o czym była już mowa) mógłby trwać jeszcze wiele dni i miałby kapitalne znaczenie moralno-polityczne. Na przykład mógłby spowodować akcję dyplomatyczną, która doprowadziłaby przynajmniej do usunięcia ZSRR z Ligi Narodów już w październiku, a nie dopiero w grudniu 1939 r., na skutek sowieckiej agresji na Finlandię[93]. Przekreśliłby też obowiązującą do dziś w historiografii rosyjskiej tezę, że w 1939 r. ZSRR nie był agresorem ani nie było wojny polsko-sowieckiej. Niestety, tak się nie stało. Przesądził jeden pochopny rozkaz, by zniszczyć własną artylerię. Oczywiście owego feralnego 18 września nikt nie mógł tego przewidzieć, nie można więc winić Sosnkowskiego. W końcu historia zna liczne przykłady, gdy jedna decyzja przesądzała losy bitew czy nawet wojen.

19 września gen. Sosnkowski zarządził przebicie się z Brzuchowic przez Hołosko na Lwów i na dowódcę całości natarcia wyznaczył płk. Prugara-Ketlinga. W pierwszym rzucie miała uderzać przedstawiająca największą wartość bojową w zgrupowaniu 11 KDP, za nią miały posuwać się resztki pozostałych oddziałów. Rozgorzała zażarta walka o Hołosko, gdzie Niemcy przygotowali silny punkt oporu w tamtejszym sanatorium i na okolicznych grzbietach zamykających wyjście z lasu. Natarcie Polaków się nie powiodło. Zadecydowało niedostateczne współdziałanie od drugiej strony wojsk lwowskiego garnizonu oraz słabe wsparcie własnej artylerii. Właśnie teraz zabrakło zniszczonych dzień wcześniej baterii! W tej sytuacji płk Prugar-Ketling postanowił uderzyć w nocy, także z wykorzystaniem resztek żołnierzy 24 DP, które ppłk Szymański zebrał w jeden batalion, powierzając jego dowództwo mjr. Böhmowi z 38 pp. Wierzono w powodzenie; dowódca 24 DP płk Schwarzenberg-Czerny wyznaczył nawet na rejon koncentracji dla oddziałów, którym uda się przebić, miejski Park im. Jana Kilińskiego[94].

Natarcie ruszyło przed północą, osiągnęło tylko częściowe powodzenie, i to na krótko, gdyż jedynie batalion mjr. Eugeniusza Lityńskiego z 11 KDP, mimo ciężkich strat, przełamał pozycję obronną Grupy „Schörner" z 1 DG i major z ok. stu żołnierzami wkroczył do Lwowa[95]. Niestety, w wybity przez Lityńskiego korytarz, tuż przed wejściem weń pozostałych polskich oddziałów, Niemcy błyskawicznie wprowadzili nowe siły, powtórnie go zamykając. Z tego powodu batalion mjr. Böhma, który doszedł już pod sam Lwów, musiał cofnąć się na podstawę natarcia.

---

[93] Szerzej o zmarnowanych możliwościach obrony Lwowa przed Armią Czerwoną zob. R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, t. 1, Warszawa 1997, s. 304–313, 511, 512.

[94] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja kpt. Karola Domitera, b.p.

[95] Niestety, sukces mjr. Lityńskiego przerodził się w jego osobistą klęskę. Po kapitulacji Lwowa przedostał się on do Kołomyi, gdzie został zatrzymany przez NKWD; następnie wywieziono go do Starobielska i wiosną 1940 r. zamordowano w Charkowie. Biogram tego niezwykłego bohatera zob. J. Kirszak, *Lityński Eugeniusz Robert* [w:] *Z dziejów walk o niepodległość*, t. 2, red. M. Gałęzowski, S. Kalbarczyk, J. Kirszak, Warszawa 2013, s. 488–494.

W ciągu dnia walka rozgorzała na nowo. „Własna artyleria – relacjonował ppłk Szymański – poczęła silnie bić w stanowiska Niemców – odnosiło się wrażenie, że lada chwila obrona Niemców pęknie. Przybyły baony (dwa?) z 38 DP. Przybył na stanowiska walki gen. Sosnkowski. Niemcy otrzymali jednak wzmocnienie, weszły do walki ich czołgi, natarcie czołgów zostało jednak odparte (2–3 czołgi zniszczono)”[96].

Przeprowadzone przed południem 20 września trzykrotne rozpaczliwe natarcia resztek wojsk gen. Sosnkowskiego nie dały rezultatu, Niemcy bili się zaciekle, wprowadzając wciąż nowe siły, w tym czołgi. Było to możliwe, ponieważ z powodu podejścia od wschodu wojsk sowieckich pod Lwów Niemcy wstrzymali natarcie na miasto i wszystkie dostępne siły przeznaczyli do likwidacji zgrupowania gen. Sosnkowskiego. Ten ostatni przebywał w pierwszej linii czy to z karabinem w ręku, czy to bezpośrednio kierując ogniem armaty ppanc. Towarzyszący mu ppłk Demel zauważył: „Myślę, że szukał śmierci na polu bitwy”[97].

Wobec kompletnego wyczerpania szczątkowych już oddziałów i zbliżania się od wschodu Armii Czerwonej dalsza walka stała się beznadziejna, a szansa na czołowe przebicie do Lwowa była równa zeru. W związku z tym gen. Sosnkowski, przy którym pozostała już niewielka grupa żołnierzy, postanowił nocą obejść niemieckie pozycje od północy i przed nadejściem Rosjan prześlizgnąć się od wschodu do miasta. Realizując swój zamiar, rozkazał, aby o zmierzchu zebrać wszystkich ludzi w lesie; jako osłonę zostawić słabe patrole, nie brać żadnych pojazdów ani koni, rannych zostawić pod opieką lekarzy i sanitariuszy. Pozostałe jeszcze nieliczne działka ppanc polecił zniszczyć, żołnierze mieli wziąć broń maszynową i karabiny ppanc, o ile jeszcze były, a oficerowie uzbroić się w karabiny z bagnetami. Nieliczna już artyleria miała wystrzelać wszystką amunicję i zniszczyć sprzęt.

Po zmierzchu 20 września ruszył lasem liczący ok. 1500 ludzi osobliwy oddział, bo prowadzony przez dowódcę frontu i złożony z generałów oraz wyższych dowódców. „Oficer, znający teren doskonale – wspominał gen. Sosnkowski – znalazł się w osobie podpułkownika Szymańskiego, któremu dla wszelkiej pewności poleciłem wziąć przewodnika z jednej z pobliskich gajówek”[98]. Rzeczywiście, Szymański, przez kilka lat szkoleniowiec DOK VI we Lwowie, był spośród obecnych przy Sosnkowskim wyższych oficerów bodaj najbardziej predysponowany do tego zadania. Dostał więc rozkaz zorganizowania straży przedniej kolumny i jej poprowadzenia. Na przewodnika podpuł-

[96] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 18.

[97] IJP Londyn, KOL.59, Płk Franciszek Demel, t. 2, „Gen. Sosnkowski. Wrzesień 39. Do dymisji ze stanowiska Naczelnego Wodza”, b.d., s. 5. W podobnym duchu pisał mjr Różycki: „Odnosiło się wrażenie, że dowódca armii chce dać przykład żołnierskiej śmierci – w pierwszej linii walczących oddziałów” (BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16506, t. 1, Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego, [1939/1940 r.], k. 220).

[98] K. Sosnkowski, *Cieniom*…, s. 209.

kownik wyznaczył jeszcze lepiej znającego te okolice, pochodzącego ze Lwowa kpt. Karola Domitera, a na dowódcę szpicy uzbrojonej w 6 rkm-ów i 2 ckm-y bez podstaw kpt. Mirona Czmyra. Obaj kapitanowie poszli na czele kolumny, z nimi był też najpewniej cywil, którego kazał wziąć gen. Sosnkowski. Szymański podążał za nimi w pewnej odległości z pozostałymi swoimi oficerami i żołnierzami, dalej szła reszta długiej wijącej się kolumny, a w niej generałowie Sosnkowski, Łukoski, kilkunastu pułkowników i podpułkowników[99].

Generał Sosnkowski wspominał: „Szedłem w środku szpicy […]. Przewodnik rwał szybko naprzód i ciągnął za sobą szpicę, nie bacząc na to, co się dzieje z tyłu. Nie szczędziłem ostrych napomnień pod jego adresem oraz co chwila wzywałem podpułkownika Szymańskiego, aby trzymał gajowego mocno w garści"[100]. Marsz okazał się bardzo trudny. Aby nie pogubić się w nocnych ciemnościach, gen. Sosnkowski nakazał iść gęsiego, trzymając za pas swojego poprzednika. Podążający w kolumnie artylerzysta mjr Stanisław Rogóż kilka dni później tak opisywał te chwile: „Najtrudniej iść w wąwozach i ścieżynkami […]. Na dodatek pada deszcz, ziemia staje się śliska, a marsz jest sztuką nie lada. Spociłem się jak mysz, a przecież nie niosę nic i mam tylko płaszcz na sobie. Ciekawy jestem, jak pokonuje te trudności marszowe stary gen. Sosnkowski. Ten dopiero musi się pocić"[101]. Istotnie, z powodu ogólnego wyczerpania kolumna musiała co jakiś czas robić choć krótki odpoczynek, tym bardziej że część żołnierzy niosła jeszcze broń i amunicję. Padający rzęsisty deszcz, tak bardzo oczekiwany w poprzednich dniach, teraz tylko przeszkadzał, bo gliniasta gleba przyklejała się do butów, ciążąc dodatkowo. Po wyjściu Polaków na otwarty teren Niemcy co jakiś czas wystrzeliwali rakiety oświetlające, co dodatkowo wprowadzało nerwową atmosferę i powodowało falowanie kolumny. Szymański relacjonował: „Z chwilą zetknięcia się czoła kolumny z placówką czy też linią Niemców cała kolumna [jak] wąż prysła w bok, zostawiając mnie samego. Kpt. Czmyr z żołnierzami, którzy byli przy nim, wyrwał się do przodu" – ten dzielny oficer przekradł się do Lwowa, by tam wraz z kapitulującą załogą dostać się do sowieckiej niewoli. Natomiast podpułkownik cofnął się i spotkał swoich czterech oficerów: ppłk. Piotra Kaczałę, kpt. dypl. Jana Nanuaszwilego, kpt. Buczyńskiego i ppor. Witolda Skawińskiego, oraz dwunastu żołnierzy z jednym ckm-em[102]. Przez pewien czas szukali zaginionej grupy, a nie znalazłszy jej, ruszyli w kierunku Lwowa.

---

[99] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 18.

[100] K. Sosnkowski, *Cieniom*…, s. 210.

[101] S. Rogóż, „Dziennik 27 VIII – 28 IX 1939 r.", s. 52, rkps (w zbiorach autora książki).

[102] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 18. O nieco większej liczebności i lepszym uzbrojeniu tej grupki pisał po latach w zbeletryzowanych wspomnieniach kpt. Buczyński (ze względu na czas powstania obarczonych większym ryzykiem błędu niż świeża relacja Szymańskiego). Według niego oprócz wspomnianych pięciu oficerów było jeszcze osiemnastu strzelców z dwoma rkm-ami i ckm-ami bez podstaw (E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 169).

W podobnej sytuacji znalazł się gen. Sosnkowski, przy którym nad ranem został już tylko ppłk dypl. Franciszek Demel. Ostatecznie obaj wyrwali się z matni, uniknęli niewoli i przeszli na Węgry. Natomiast większą część kolumny, z gen. Łukoskim na czele, rankiem przechwycili Sowieci. Żołnierzy puścili wolno, a oficerów zatrzymali. Nieliczni z nich w następnych dniach, kiedy nie byli jeszcze dokładnie pilnowani, podjęli próbę ucieczki i dzięki temu ocaleli. Reszta została wywieziona do obozu w Starobielsku. Łącznie znalazło się tam kilkudziesięciu oficerów jarosławskiej 24 Dywizji Piechoty, razem z jej ostatnim dowódcą płk. Schwarzenbergiem-Czernym. Wszystkich wiosną 1940 r. wymordowano w piwnicach więzienia wewnętrznego NKWD przy ul. Dzierżyńskiego w Charkowie[103].

Spod Lwowa do Jarosławia i na Zachód

Grupka ppłk. Szymańskiego o świcie 21 września ukryła się w wąwozie, by przeczekać dzień i w nocy spróbować przedostać się do Lwowa. Po zmierzchu odnalazła właściwą drogę i ruszyła w kierunku miasta. Zaraz jednak napotkany chłop ostrzegł żołnierzy, że we Lwowie i znajdującej się tuż obok wsi są już bolszewicy. Z tego powodu zdecydowali się zawrócić i przedzierać w kierunku Lubaczowa i Jarosławia, gdzie spodziewali się otrzymać pomoc; tam zamierzali postanowić, co zrobią dalej. Na wybór kierunku wpłynęły też względy osobiste, każdy z oficerów zostawił w Jarosławiu rodzinę. Do niewoli nie mieli zamiaru iść.

Wcześniej, według zbeletryzowanych wspomnień kpt. Buczyńskiego, ppłk Szymański dokonał symbolicznego rozwiązania pułku. Miał wówczas pozostałej przy nim garstce żołnierzy 39 pp powiedzieć: „Chłopcy, nadeszła chwila, kiedy musimy spojrzeć sobie w oczy i znieść po żołniersku to, co jest nie do zniesienia. Żegnamy się, ale mówię wam »do widzenia«. My się nie poddajemy. Każdy od tej chwili może robić, co nakazuje mu sumienie i co uważa za stosowne. Żołnierze, dziękuję wam w imieniu służby”[104].

Po zakopaniu broni w wąwozie, uzbrojeni jedynie w pistolety i granaty, rankiem 22 września ruszyli na zachód. Wybrali drogę na północ od szosy Lwów – Janów. Po paru godzinach dotarli do gajówki, której obejście zajmowali ranni polscy żołnierze pod opieką lekarza i sanitariuszy. Wobec niebezpieczeństwa dostania się do niewoli syn leśniczego odprowadził ppłk. Szymańskiego i jego podkomendnych w głąb lasu, do chaty drwali. Tam w południe żona leśniczego przyniosła im suty obiad, a wieczorem jego syn wskazał kie-

[103] Wśród zamordowanych znaleźli się też oficerowie 39 pp, m.in. pokojowy dowódca I batalionu ppłk Herzog i dowódca 1 kompanii ckm kpt. Miron Czmyr. Według obliczeń Zygmunta Kubraka łącznie zostało zamordowanych czterdziestu oficerów służby stałej, rezerwy i stanu spoczynku związanych z 39 pułkiem (ich biogramy zob. Z. Kubrak, *Oficerowie 39 Pułku*…, s. 335–349).
[104] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 169.

runek dalszego marszu. Do południa następnego dnia osiągnęli północne wyjście z Lasów Brzuchowickich, gdzie niespodziewanie natknęli się na uzbrojoną ośmioosobową grupkę ukraińskich chłopów z niebiesko-żółtymi opaskami na rękawach. Ci, także zaskoczeni spotkaniem, widząc ponadto, że polscy żołnierze również mają broń, grzecznie poprosili o poddanie się, deklarując przy tym, że bezpiecznie doprowadzą jeńców do oddziału niemieckiego kwaterującego we wsi. Ze względu na przewagę Polaków i wycelowane pistolety nie podjęli próby pojmania ppłk. Szymańskiego i jego ludzi, sami natomiast zostali rozbrojeni i puszczeni wolno. Po tym incydencie grupka Szymańskiego szybko ruszyła dalej, by pod wieczór wejść już do lasów ciągnących się aż po Lubaczów. Tu zatrzymali się na noc. „Dokucza głód – wspominał Eugeniusz Buczyński – suchary żujemy powoli, aby jeść jak najdłużej i tak oszukać żołądek, pragnienie gasimy wodą z leśnego strumyka”[105]. Po ostatnim spotkaniu z uzbrojonymi chłopami żołnierze postanowili się rozdzielić, wychodząc z założenia, że w mniejszych zespołach łatwiej będzie prześlizgnąć się przez tereny zamieszkane w większości przez wrogo usposobioną i współpracującą z Niemcami ludność ukraińską. Strzelcy pochodzący z okolic Lubaczowa mieli pójść w rodzinne strony pod opieką starszego podoficera z tego miasta, a pięciu oficerów, kapral i strzelec ruszyli do Jarosławia. Przed wieczorem, gdy szli otwartym terenem, zostali ostrzelani ogniem karabinu maszynowego z położonej niżej wioski. Kapitan Nanuaszwili został ranny w nogę. Następnego dnia nawet podtrzymywany przez kolegów nie mógł iść dalej. Nie chcąc być ciężarem dla pozostałych, postanowił wrócić do wioski i oddać się w ręce Niemców. „Przykre jest pożegnanie – pisał Buczyński – z człowiekiem, z którym się przeżyło tyle ciężkich dni wojny, tyle wspólnych trudów. Nanuaszwili ze łzami w oczach oddaje swój pistolet i dwa granaty ręczne: – Wam może się przydać – mówi smutnym głsem. […] Patrzymy ze smutkiem za kusztykającym towarzyszem broni”[106]. Wydaje się, że jest to jednak literacki opis tego wydarzenia, a rzeczywistość wyglądała mniej romantycznie, skoro po latach ten dzielny Gruzin napisał do gen. Szymańskiego, że został przez towarzyszy „skazany na zagładę”[107].

---

[105] *Ibidem*, s. 172.

[106] *Ibidem*, s. 173. Jan (Vano) Nanuaszwili (1902–1975), w latach 1920–1921 kadet oficerskiej szkoły w Tyflisie, uczestnik walk z bolszewikami. Po zajęciu Gruzji przez Rosję sowiecką wyemigrował do Polski, gdzie został oficerem kontraktowym WP. Po kampanii 1939 r. był jeńcem obozu w Murnau, z którego z powodu gruzińskiego pochodzenia został w 1944 r. wypuszczony przez Niemców jako ich potencjalny sojusznik w walce z Sowietami. Po wojnie krótko służył w 2 Korpusie PSZ we Włoszech i awansował do stopnia majora. W 1951 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie został działaczem gruzińskiej emigracji niepodległościowej i cenionym publicystą. Działał też w Insytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Wiele lat po wojnie gen. Szymański nawiązał z nim kontakt korespondencyjny.

[107] List Jana Nanuaszwilego do Romana W. Szymańskiego, San Francisco, 20 I 1972 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich). Poruszony tym listem gen. Szymański odpisał m.in. tak: „Wiem, że Pan ma duży żal do mnie i uważa, że ja Go skazałem na »zagładę«. Nasi wrogowie z zachodu i wschodu skazali Polskę i całą jej ludność na zagładę, a Pan miał szczęście, że się dostał do niewoli niemieckiej,

Pozostała szóstka pomaszerowała bez odpoczynku dalej. Od tego momentu szli nocami na przełaj, omijając wioski i drogi, a w dzień odpoczywali. Żywili się sucharami, zbieraną z pól rzepą, a czasem rozpalali mały ogień, na którym piekli kolby kukurydzy. Po czterech nocach wędrówki, nocą 26 września dotarli nad San, na przedmieścia Jarosławia. Pozostało jedynie pokonać rzekę. Był to jednak chyba najbardziej niebezpieczny etap w ich wyprawie z powodu gęstych patroli Niemców i Sowietów po obu brzegach Sanu, stanowiącego teraz linię demarkacyjną najeźdźców. Tymczasem żołnierze schronili się w stodole u znajomego gospodarza. Oddajmy raz jeszcze głos Buczyńskiemu: „Co robić dalej? Podpułkownik Szymański po rozwiązaniu pułku jest wyczerpany, milczy. Tylko jego nieruchome oczy wpatrzone w nas jakby mówią: »My z Kaczałą jesteśmy już starzy, wy, młodzi, działajcie dalej«. To nam wystarcza. Podporucznik Skawiński i ja podejmujemy krótką żołnierską decyzję. Przepłyniemy San. […] Jesteśmy młodzi i pewni siebie, choć zdajemy sobie sprawę, że przeprawiając się na drugi brzeg Sanu w mundurach i uzbrojeni igramy ze śmiercią”[108]. Mieli rację, tym bardziej że w Jarosławiu wciąż stacjonowało liczne niemieckie wojsko. Po północy przepłynęli rzekę jakimś porzuconym czółnem i przekradając się zaułkami i ogrodami, dotarli do domu ppor. Skawińskiego. Byli uratowani. Nazajutrz ppłk Szymański, już w cywilnym ubraniu, nieniepokojony przeszedł przez niemiecki most pontonowy do miasta[109].

Należy zaznaczyć, że opis Eugeniusza Buczyńskiego dotyczący przedarcia się spod Lwowa do Jarosławia nie jest możliwy do zweryfikowania z powodu braku relacji pozostałych uczestników marszu. Niestety, najbliższa wydarzeniom wypowiedź Szymańskiego niczego w tej kwestii nie zmienia, podpułkownik bowiem z właściwą sobie zwięzłością całe przedsięwzięcie opisał następująco: „22 IX – 27 IX 1939 r. Przedzieraliśmy się na Jarosław. Do Jarosławia dostaliśmy się wszyscy z wyjątkiem kpt. dypl. Nanuaszwilego, który wpadł do niewoli niemieckiej”[110].

---

a nie bolszewickiej, tak jak wielu naszych Kolegów spod Lwowa. To, że ja nie wpadłem w ręce bolszewików w pobliżu Sanu, to tylko był wypadek szczęśliwy” (kopia listu Romana Szymańskiego do Jana Nanuaszwilego, Londyn, 7 II 1972 r. [w zbiorach rodziny Szymańskich]). O swojej korespondencji z Nanuaszwilim i jego pretensjach Szymański poinformował listownie Buczyńskiego. Ten ostatni, odnosząc się m.in. do tej sprawy, odpowiedział: „Ciekawe są pretensje Nanuaszwilego do nas obu […]. Czyż człowiek ten nie pamięta już, że załamał się zupełnie nerwowo i psychicznie i to było przyczyną pójścia do niewoli?” (List Eugeniusza Buczyńskiego do Romana W. Szymańskiego, Przemyśl, 14 IV 1972 r. [w zbiorach rodziny Szymańskich]).

[108] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 176.

[109] Według relacji Romana Szymańskiego jr. ubranie to dostarczyła jego ojcu ich służąca Bińcia, którą o miejscu kryjówki podpułkownika musiał poinformować Buczyński lub Skawiński.

[110] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], s. 19. Losy pozostałych uczestników marszu: ppłk Piotr Kaczała (1891–1947) od 1939 r. tworzył w Jarosławiu konspirację, w latach 1940–1945 w ZWZ-AK, w okresie „Burzy” zastępca dowódcy 6 DP AK. Zmarł krótko po wojnie i nie zostawił relacji z 1939 r.; ppor. Witold Skawiński (1906–1983) przedostał się później do Francji i w szeregach 2 Pułku Grenadierów 1 DG bił się pod

Po przejściu mostu ppłk Szymański skierował się w stronę domu przy ul. Kościuszki. Wiedział już wtedy, że jego najbliższych tam nie ma, o czym musiała go uprzedzić doręczycielka cywilnego ubrania, o ile istotnie była nią owa pomoc domowa. W drodze został rozpoznany przez dwie starsze panie – lokatorki tej samej kamienicy, które przez ścianę sąsiadowały z Szymańskimi. Ostrzegły one podpułkownika, że jego mieszkanie zajęli Niemcy, i ofiarowały pokój u siebie. Ten z wdzięcznością przyjął gościnę. Z zachowaniem najwyższych środków ostrożności, spotęgowanych jeszcze z powodu rezydujących za ścianą Niemców, rozpoczął żywot konspiratora.

Nazajutrz (28 września) skapitulowała Warszawa, a w Moskwie podpisano traktat o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR, na mocy którego San stał się rzeką graniczną obu okupacji. Najeźdźcy wymazali Polskę z mapy Europy. Dzień później skapitulował Modlin, bronił się już tylko Hel (do 2 października), a w wielu miejscach kraju biły się jeszcze rozproszone resztki polskiego wojska, głównie starając się przedrzeć na Węgry. Wszędzie były to jednak gasnące ognie. Z większych zgrupowań najdłużej, bo aż do 5 października, walczyła SGO „Polesie".

Dla ppłk. Szymańskiego zaczęły się dni podobne do siebie, wypełnione tęsknotą za najbliższymi, o których nie miał wiadomości, i niepewnością co do dalszych losów i wyboru najwłaściwszej drogi postępowania. Utrzymywał kontakt z kilkoma oficerami ukrywającymi się w mieście oraz kpr. Pajdą, pełniącym funkcję łącznika. Przypuszczał, że żona z dziećmi, uciekając przed Niemcami, udała się do rodzinnego Stanisławowa, teraz już okupowanego przez Sowiety. Wysłał tam list z zaszyfrowaną informacją, że przebywa w Jarosławiu, ale nie miał pewności, czy dotrze do Marii. Nie czekając na odpowiedź, postanowił działać. Czy rzeczywiście rodzina znalazła się w Stanisławowie, wyjaśnić można było tylko na miejscu. Ofiarny kpr. Pajda podjął się sprawdzić to oraz zbadać możliwość ściągnięcia jej do Jarosławia (podpułkownik bardziej obawiał się okupacji sowieckiej niż niemieckiej, o czym niżej). Jego wyprawa miała dużo większe szanse powodzenia niż Szymańskiego, który w Stanisławowie mógł zostać od razu aresztowany, przecież był tam łatwo rozpoznawalny z racji służby w 48 pp oraz niemal corocznych wakacyjnych pobytów w domu teściów.

W tym miejscu należy choć w skrócie przedstawić wrześniowe losy żony i synów podpułkownika. Jak wiadomo, w chwili wybuchu wojny cała rodzina mieszkała w Jarosławiu. Chłopcy jako harcerze od początku wojny pełnili służbę pomocniczą, m.in. przy organizacji obrony przeciwlotniczej. 6 września otrzymali stare francuskie karabiny Lebel i zostali przydzieleni

---

Lagarde i Dieze, gdzie dostał się do niewoli. W 1945 r. wrócił do Polski, ale w napisanym przez siebie życiorysie w ogóle nie wspomniał o marszu spod Lwowa (zob. CAW, Akta personalne i odznaczeniowe, Witold Skawiński, TAP 1433/69/47); kpr. Ludwik Pajda, kierowca pułkowego łazika, przeżył okupację w Jarosławiu, w latach siedemdziesiątych korespondował z gen. Szymańskim, ale niczego nie pisał nt. wspólnych przeżyć.

do ochrony różnych obiektów przed dywersantami. Młodszy Roman od rana następnego dnia aż do godzin nocnych trzymał wartę przy moście drogowym nad torami kolejowymi, na zachód od stacji (był wówczas świadkiem, jak nalotu na nią dokonały trzy bombowce Dornier). Po zluzowaniu przez patrol wojskowy wrócił na noc do domu, ale już w następne południe, 8 września, rozpoczęła się odgórnie zarządzona ewakuacja jarosławskich rodzin wojskowych podstawionymi ciężarówkami. Od tego dnia Maria Szymańska zaczęła opisywać w kieszonkowym kalendarzyku własne przeżycia, dzięki czemu mamy pierwszorzędne źródło do odtworzenia jej marszruty. Już nazajutrz wywiezione rodziny zatrzymały się w majątku Wolica koło Mostów Wielkich (miasta znanego ze znajdującej się tam Centralnej Szkoły Policji Państwowej), ok. 50 km na północ od Lwowa. Maria Szymańska zanotowała wówczas: „Piękny dwór, ładny pokój. Po co myśmy przyjechali – rozkaz – linia Sanu będzie broniona, Jarosław w perzynę pójdzie. Boże, Boże, gdzie Roman? Wprost od siebie odchodzę”[111]. Po kilkudniowym pobycie nocą z 12 na 13 września wyruszono dalej przez Lasy Brzuchowickie (te same, w których kilka dni później rozegrał się ostatni dramatyczny bój resztek 39 pp) do Tarnopola. Stamtąd ewakuowanych zabrały fury KOP do Skałatu, a następnie podwody do Turówki, 4 km od granicy polsko-sowieckiej na Zbruczu. Dotarli tam w sobotę wieczorem, 16 września, i rozlokowali się w miejscowym dworze. Następnego dnia, po powrocie z porannej niedzielnej mszy św., dowiedzieli się o agresji ZSRR. Mimo że codziennie widzieli nisko przelatujące sowieckie samoloty, to z Armią Czerwoną zetknęli się dopiero kilka dni później, 21 września, kiedy przed dworem zatrzymał się odkryty samochód ciężarowy załadowany rozmaitym uzbrojeniem. Sowieci rozkazali oddać broń[112], właścicielce posiadłości – natychmiast ją opuścić, a wszystkim przyjezdnym udać się tam, skąd przybyli. Po paru dniach, nie bez trudności i w strachu przed Sowietami oraz agresywnymi Ukraińcami, Szymańscy wrócili więc furami do Tarnopola. Tam uzyskali pierwsze, choć niepewne wiadomości o podpułkowniku. 27 września Maria tak to opisała: „Przyszedł ppłk Aks. [Axentowicz – były szef sztabu 24 DP], on jest w kontakcie z Sowietą [tak w oryginale]. Widział Romka siódmego [faktycznie ósmego], jak się rozpierzchł cały pułk. Ale ostatnie wiadomości miał dwudziestego,

[111] Kalendarzyk Marii Szymańskiej na rok 1939 (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[112] Roman Szymański jr. opowiadał mi, że kiedy Tata wyruszał na front i żegnał się z nim i bratem na stacji, wręczył starszemu Tadeuszowi mały pistolet z dwoma pełnymi magazynkami. W następnych dniach, już podczas ewakuacji z Jarosławia, chłopcy dla próby czy też zabawy oddali kilka strzałów, co nie uszło uwadze pułkownikowej Krzyżanowskiej. Już w Turówce, bojąc się represji, zażądała od Tadeusza, aby oddał broń bolszewikom, co ten uczynił. Nie wydał jedynie drugiego magazynka, który gdzieś się zawieruszył. Wiele miesięcy później, już po opuszczeniu ZSRR i odzyskaniu wolności, odnalazł się on w… wewnętrznej kieszonce walizki, z którą Szymańscy cały czas się przemieszczali i byli deportowani do Kazachstanu! Mieli wiele szczęścia, że podczas wielokrotnych rewizji Sowieci nie znaleźli tej amunicji, bo mogłoby się to skończyć tragicznie. Pan Roman zachował ten magazynek do dziś.

najdzielniej się bronił, był z gen. Sosnkowskim, razem z Łukoskim. Łukoski jest w Złoczowie, w więzieniu. Sosnkowski nikt nie wie, gdzie jest. Roma, a Ty? Żyję trwogą, chłopcy od 5 rano stoją w ogonku po mleko, cukier, chleb. Chryste, co będzie?"[113]. Tak oto zaczęła się dla rodziny Szymańskich sowiecka rzeczywistość, w której żyli przeszło dwa długie koszmarne lata. Jeszcze w Turówce Maria postanowiła, że nie wróci do Jarosławia, tylko pojedzie do rodzinnego domu w Stanisławowie, w którym mieszkała jej siostra Lusia z mężem (ich matka, a teściowa podpułkownika zmarła w marcu 1937 r.). Nie mając żadnych wiadomości o mężu, niepewny czas wolała przeczekać wśród rodziny w doskonale sobie znanym mieście niż w Jarosławiu, z którym nie była tak zżyta. Do Stanisławowa Szymańscy dotarli po różnych przygodach rankiem 4 października.

Cztery dni później Maria zapisała w swoim kalendarzyku: „List od Romka. Boże, Boże. Po co uciekałam?"[114] – niestety, nie wiemy, jaka była jego treść, najprawdopodobniej podpułkownik sugerował powrót do Jarosławia. Dla Marii był to jednak przede wszystkim niezbity dowód na to, że jej mąż przeżył działania wojenne i jest na wolności. W tym czasie chłopcy rozpoczęli już naukę w gimnazjum matematyczno-fizycznym – Tadeusz w maturalnej drugiej klasie licealnej, a Roman w pierwszej liceum. Było to możliwe, ponieważ sowieckie władze okupacyjne zgodziły się na otwarcie szkół z polskimi nauczycielami realizującymi dotychczasowy program nauczania, znosząc jedynie naukę religii i historii, a wprowadzając język rosyjski.

Kolejne znaczące wydarzenie w rodzinie Szymańskich rozegrało się 19 października, kiedy późnym wieczorem do ich willi przy ul. Słowackiego 10 zawitał kpr. Pajda. „Na jego widok – wspominał Roman Szymański jr. – wszyscy zerwali się od stołu, przy którym siedzieli dotychczas w napięciu. Radość niesłychana… witaliśmy go jak członka rodziny. […] Kapral Pajda siadł przy stole i zaraz zaczął opowiadać o tacie, że był zdrów, w dobrej formie i nalegał, byśmy natychmiast wracali do Jarosławia. Mimo to, że tam są Niemcy, ale przynajmniej to są wiadomi wrogowie, a Rosjanie to zdradzieckie szuje, którym nie można ufać. Mama argumentowała, że tu są normalne szkoły i że Tadzio będzie mógł zdać maturę w następnym roku, co jest rzeczą bardzo ważną w jego życiu na przyszłość"[115]. Następnie kapral długo jeszcze opowiadał o wrześniowych walkach i o tym, jak wspólnie z podpułkownikiem przedzierał się do Jarosławia. Nazajutrz Maria Szymańska, zostawiwszy dzieci pod opieką siostry, wyruszyła z kpr. Pajdą na spotkanie z mężem. Po różnych perypetiach z grupką innych ludzi nocą przepłynęła łódką San. W trakcie przeprawy nieskutecznie ostrzelali ich sowieccy pogranicznicy,

[113] Kalendarzyk Marii Szymańskiej na rok 1939 (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[114] *Ibidem*.
[115] R.W. Szymański jr., „Dzielna wyprawa Mamy, tj. Marii Szymańskiej, do Jarosławia w październiku 1939 r.", b.d., rkps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

a niemiecki żołnierz, podając rękę, pomógł Szymańskiej wyjść na nadbrzeżną skarpę. 24 października spotkała się z mężem. Wprawdzie w swoim kalendarzyku o wydarzeniu tym napisała jedynie: „Spotkanie z Romkiem. Jeden dzień razem", to więcej szczegółów podała po powrocie do Stanisławowa synom, co Roman jr. skrzętnie zanotował. Ponieważ opis ten zawiera wiele szczegółów z życia podpułkownika pod niemiecką okupacją, warto przywołać jego dłuższy fragment: „Mama opowiadała o niektórych rozmowach z Tatem. Raz wyszedł od swoich gospodyń wieczorem na spacer. Było ciemno, ale idąc ulicą, przeszedł koło majora, weterynarza, ubranego po cywilnemu naturalnie. Mieszkał on w parterowym, pięknym domu prawie naprzeciwko naszego mieszkania. Był szpiegiem niemieckim przed wojną, a teraz pracował dla Gestapo. Przechodząc, powiedział półgłosem: »Czołem panie pułkowniku«. Tata, nie reagując, poszedł szybkim krokiem dalej. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa donosu i podejrzewając, że major będzie go śledził, poszedł przez miasto, krążąc po ulicach. Nie chciał wracać na noc do swych gospodyń, biorąc pod uwagę możliwość, że Gestapo już czeka tam na niego lub szpicle obserwują je. Noc przespał na ławce w parku. Drugiego dnia dopiero późnym wieczorem, zachowując wszelkie ostrożności, wrócił do swej kryjówki. Obie starsze niewiasty były uradowane, gdy go zobaczyły, bo przypuszczały, że został już aresztowany przez Gestapo". Do wydarzenia tego mogło dojść w pierwszych dniach ukrywania się ppłk. Szymańskiego w mieście, czyli na przełomie września i października. Później wobec wprowadzonej przez Niemców godziny policyjnej, obowiązującej od godz. 19.00 do 6.00, chodzenie w nocy byłoby niepotrzebnym prowokowaniem losu. Oto dalsza część notatek jego syna: „Mówił też o planach zorganizowania podziemnego systemu oporu. Był w kontakcie z kilkoma oficerami ukrywającymi się w Jarosławiu. Jednego wysłał do Krakowa na rozpoznanie i zapoczątkowanie współpracy z wojskowymi i cywilnymi ludźmi, którzy byliby gotowi brać udział w takiej podziemnej akcji przeciwko Niemcom. Niestety, ten człowiek pojechał do Krakowa, ale zamiast jakichś pozytywnych wieści nawiązał kontakty handlowe, sprzedając mydło. Tata planował sam pojechać do Krakowa. […] Co do nas, uważał, że absolutnie Mama z nami powinna wrócić na stronę niemiecką, bo bolszewikom nie można wierzyć. Z Niemcami sytuacja jest jasną. Są wrogami i walczymy przeciwko nim, jeśli nie w otwartym polu, to sposobami podziemnymi, dywersją, oporem cywilnym, blokadą ich ruchów i rozporządzeń. Musimy opór organizować podziemnie. Mama argumentowała, że jest rzeczą najważniejszą, by Tadzio zrobił maturę. Dla Tata sprawa polska była pierwszeństwem. Dla niego Rosja była oszustwem, niewiernością, nieuczciwością, wiarołomnością i zakłamaniem. Później na własnej skórze doświadczyliśmy, że jego ocena Rosji była rzeczywiście trafna"[116].

[116] *Ibidem*.

Tymczasem Maria Szymańska po spotkaniu z mężem zdecydowała się przejść do swojego mieszkania. Kwaterujący tam Niemcy, jeden umundurowany urzędnik, drugi cywilny, usunęli się z sypialni, przenosząc swoje rzeczy do pokoju chłopców. Tego dnia (25 października) żona podpułkownika zapisała: „Powrót do domu, zgroza… obcość, płacz”[117]. Można sobie tylko wyobrazić, co wówczas przeżywała.

Przez następne dwa tygodnie Maria Szymańska nie zanotowała niczego w swoim kalendarzyku. Z relacji syna wiadomo jedynie, że w tym czasie spotkała się z mężem jeszcze tylko raz. Musiało to być dla nich szczególnie bolesne, zważywszy na to, że oddzielała ich tylko ściana. Jednak warunki konspiracyjne i stała obecność Niemców nie pozwalały na jakiekolwiek kontakty. Niedługo potem małżonkowie rozjechali się – Roman 5 listopada udał się do Krakowa, a Maria trzy dni później wyruszyła z powrotem do Stanisławowa. W tym czasie ppłk Szymański posługiwał się fałszywym dowodem osobistym, wystawionym przez znajomą urzędniczkę w Zarządzie Miejskim w Jarosławiu na nazwisko Piotra Zająca, urzędnika prywatnego, urodzonego w 1885 r., czyli dziesięć lat wcześniej niż w rzeczywistości podpułkownik. Ułatwiało to starania o dalszy wyjazd, ponieważ jako 54-latek nie podlegał już służbie wojskowej. W Krakowie Szymański zatrzymał się u krewnych – czy była to ta sama rodzina, u której mieszkał ćwierć wieku wcześniej jako żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, nie wiadomo. Niestety, nie znamy też innych szczegółów jego miesięcznego pobytu w stolicy właśnie utworzonego (26 października) niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa. Syn Roman słyszał o pewnych wydarzeniach z tego czasu i je opisał. Choć dziś trudno je zweryfikować, to warto przytoczyć jako przykład rycerskiego zachowania podpułkownika. „Na przystanku tramwajowym – zapisał Szymański jr. – żołnierz niemiecki uderzył niewiastę i Tata zareagował, nokautując go i obalając na ziemię. Naturalnie musiał uciekać, bo zrobiło się zamieszanie i inni niemieccy żołnierze popędzili za Tatem. Na szczęście udało mu się umknąć i ochronić od pojmania. Gdy wreszcie wrócił do swoich krewnych, u których się ukrywał, i powiedział im, co zaszło, podobno nalegali na niego bardzo forsownie, by zdecydował się przejść granicę na Węgry, dlatego że prędzej czy później z jego charakterem dojdzie do jakiegoś kryzysu i Niemcy go chwycą i zamordują”[118].

Na pewno nie perswazje krewnych były głównym powodem decyzji podpułkownika o udaniu się na Węgry. Jak sam zapisał, nielegalnie słuchając wiadomości radiowych, dowiedział się o powstającej Armii Polskiej we Francji i z własnej inicjatywy postanowił do niej dołączyć[119]. Nie wiemy, czy decyzję

[117] Kalendarzyk Marii Szymańskiej na rok 1939 (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[118] R.W. Szymański jr., „Dzielna wyprawa Mamy, tj. Marii Szymańskiej, do Jarosławia w październiku 1939 r.”, b.d., rkps (kopia w zbiorach autora książki).
[119] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r.

tę podjął jeszcze w Jarosławiu, czy już w Krakowie. Nie ulega wątpliwości, że podczas pobytu w Krakowie utrzymywał tajny kontakt z innymi oficerami i przygotowywał się do niebezpiecznej wyprawy. Równo miesiąc od wyjazdu z Jarosławia, 5 grudnia, wyruszył wraz z czterema sporo młodszymi oficerami na Węgry. Podpułkownik miał wówczas 44 lata, a towarzyszyli mu por. Januariusz Jaglarz (31 lat) z 11 pp z Tarnowskich Gór, por. Michał Schmal (28 lat), por. Jerzy Niemcewicz (26 lat) i ppor. Tadeusz Pisarski (32 lata). Trzej ostatni byli oficerami 6 pp Leg. z Wilna, w którym służyli w okresie, gdy funkcję zastępcy dowódcy pułku pełnił ppłk Szymański, zatem dobrze się znali[120]. Niestety, nie znamy szczegółów tej niewątpliwie karkołomnej i niebezpiecznej przeprawy przez Bieszczady. Zachowały się skąpe relacje jedynie dwóch oficerów biorących w niej udział – ppłk. Szymańskiego i por. Schmala[121]. Wprawdzie sporządzono je stosunkowo wcześnie, bo już dwa miesiące później, jednak dotyczyły one głównie działań bojowych we wrześniu 1939 r., natomiast przedostanie się do Francji autorzy przekazów potraktowali bardzo lakonicznie, ograniczając się w zasadzie do podania dat (Szymański ponadto wymienił stopnie oraz imiona i nazwiska młodszych kolegów)[122]. Różnica dotyczy też zasadniczego szczegółu, czyli momentu wyruszenia z Krakowa. I tak ppłk Szymański podał datę 5 grudnia 1939 r.[123], która wydaje się bardziej prawdopodobna, a por. Schmal 8 grudnia 1939 r.[124] Obaj zgodnie wskazali, że granicę polsko-węgierską przekroczyli 10 grudnia 1939 r., a ppłk Szymański doprecyzował, że nastąpiło to „na kierunku Bukowsko – Wielka Polana (po stronie węgierskiej)"[125]. Natomiast Roman Szymański jr. na podstawie późniejszych rozmów z ojcem zapisał, że w trakcie pokonywania granicy „była jakaś strzelanina z niemieckimi strażnikami, ale szczęśliwie grupa przeszła na Węgry i tam została internowana"[126] – początkowo w Obozie Internowanych Żołnierzy Polskich w Nógrádverőce nad Dunajem. Porucznik Schmal odnotował, że przebywał w nim od 15 grudnia 1939 r. do 30 stycznia 1940 r.,

---

[120] Michał Schmal służył w 6 pp Leg. od 15 VIII 1934 r. jako podporucznik, od 19 III 1938 r. – jako porucznik (R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003, s. 451); Jerzy Klemens Niemcewicz służył w 6 pp Leg. od 15 X 1935 r. jako podporucznik, od 19 III 1939 r. – jako porucznik (*ibidem*, s. 10, 510), a najmłodszy stopniem, choć najstarszy wiekiem, Tadeusz Wincenty Pisarski służył w 6 pp Leg. od 15 X 1936 r. jako podporucznik, z bardzo wysoką lokatą 4/360 (*ibidem*, s. 16).

[121] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.]; IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.67c, Relacja por. Michała Schmala, Paryż, 27 II 1940 r.

[122] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], k. 19.

[123] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r.

[124] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.67c, Relacja por. Michała Schmala, Paryż, 27 II 1940 r., k. 5.

[125] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, [luty 1940 r.], k. 19. Wielka Polana – do marca 1939 r. czechosłowacka Veľka Poľaná.

[126] R.W. Szymański jr., „Dzielna wyprawa Mamy, tj. Marii Szymańskiej, do Jarosławia w październiku 1939 r.", b.d., rkps (kopia w zbiorach autora książki).

następnie w obozie Klofildbiegt (?) do 19 lutego 1940 r., a od 22 do 25 lutego podróżował do Francji[127]. Podpułkownik w swojej relacji nie podał dat poszczególnych etapów pobytu na Węgrzech ani nazw miejscowości, w których przebywał, jedynie w zeszycie ewidencyjnym z 1946 r. napisał: „internowanie na Węgrzech. Nograd Wercee [właśc. Nógrádverőce – J.K.]"[128]. Najprawdopodobniej marszruta ppłk. Szymańskiego była zbliżona do trasy pokonanej przez por. Schmala i także on opuścił obóz Nógrádverőce wcześniej, jednak z powodu braku źródeł trudno ustalić, gdzie przebywał między przełomem 1939 i 1940 r. a 8–9 lutego 1940 r., kiedy w Budapeszcie otrzymał paszport umożliwiający wyjazd do Francji[129]. Warto w tym miejscu zrobić pewną dygresję i przywołać ciekawy fakt, który opublikował István Lagzi, badający losy Polaków na Węgrzech podczas II wojny światowej. W opracowaniu tego historyka znajduje się wzmianka, że w pierwszym tygodniu stycznia 1940 r. z Obozu Internowanych Żołnierzy Polskich w Nagykanizsa uciekło 57 Polaków, a szefem organizacji przerzutów był przetrzymywany tam ppłk Szymański[130]. W informacji tej, zaczerpniętej z akt węgierskiego Ministerstwa Obrony Narodowej (Honvédelmi Minisztérium), nie podano imienia owego oficera. Jeżeli nie zniekształcono znacznie nazwiska (w węgierskim meldunku występuje on jako podpułkownik Symański[131]) i oficerem tym byłby rzeczywiście nasz bohater, znaczyłoby to, że w położonym w północnej części Węgier obozie Nógrádverőce przebywał on jedynie ok. dwóch tygodni, po czym został przewieziony do odległego (jak na warunki węgierskie), zlokalizowanego na południu, w pobliżu granicy z Jugosławią obozu Nagykanizsa. Tam niemal natychmiast został komendantem przerzutów. Z powodu zbyt krótkiego czasu między obydwoma wydarzeniami wydaje się to mało prawdopodobne, ale nie jest niemożliwe. Tym bardziej że w 1939 r. w armii II RP służyło tylko trzech podpułkowników Szymańskich, z czego na Węgrzech przebywał jedynie Roman[132]. Na obecnym etapie badań kwestia ta jest nie do rozstrzygnięcia.

Wróćmy jednak do faktów. Podpułkownik Szymański przedostał się do Budapesztu, tam 9 lutego otrzymał paszport. Podczas oczekiwania na wyjazd do Francji, 14 lutego wypełnił protokół „Komisji dla rejestracji faktów i zbie-

---

[127] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.67c, Relacja por. Michała Schmala, Paryż, 27 II 1940 r., k. 6.

[128] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 3 X 1946 r.

[129] W prowadzonych sporadycznie w kieszonkowym kalendarzyku zapiskach ppłk Szymański pod datą 8 II 1940 r. zanotował jedynie: „Mam wyjechać! List od Marysi [tj. od żony ze Stanisławowa – J.K.]" (w zbiorach rodziny Szymańskich), natomiast mniej więcej dwa tygodnie później, już w Paryżu: „Paszport otrzymałem w Budapeszcie dnia 9 II [19]40 r." (MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r.).

[130] I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987, s. 53.

[131] *Ibidem*.

[132] Pozostali to ppłk dypl. Antoni Szymański, który wówczas był już w sowieckim więzieniu, i ppłk inż. Stefan Szymański – od listopada 1939 r. przebywający we Francji, do której dotarł przez Rumunię.

rania dokumentów dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce”[133]. W tamtych dniach na pewno też spotkał się ze swoim szwagrem (mężem siostry żony) inż. Mieczysławem Koczerskim ze Stanisławowa, który zagrożony aresztowaniem przez Sowietów, ewakuował się na Węgry po 17 września 1939 r. W następnych miesiącach budapeszteński adres inż. Koczerskiego będzie służył mu jako skrzynka kontaktowa do utrzymywania łączności z najbliższymi w Stanisławowie, a nawet później, gdy trafili na zesłanie do Presnogorkowki w Kazachstanie.

W Polskich Siłach Zbrojnych we Francji i w Wielkiej Brytanii

W późny sobotni wieczór 17 lutego 1940 r. o godz. 23.45 ppłk Szymański, zaopatrzony w odpowiednie dokumenty i pieniądze, odjechał z budapeszteńskiego dworca kolejowego. Trasa wiodła przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji. Po trzech dniach wygodnej podróży dotarł do nadgranicznej stacji Modena, skąd 20 lutego o godz. 21.00 wyruszył w ostatni etap wyprawy i już nazajutrz zameldował się w stacji zbornej oficerów WP w Paryżu[134]. Znajdowała się ona w koszarach Bessier. Podpułkownik spotkał tu m.in. kpt. Buczyńskiego, któremu udało się przedrzeć do Francji już miesiąc wcześniej. Niestety, nie zdążyli wówczas dokładniej omówić wrześniowych walk i wspólnych przeżyć podczas marszu do Jarosławia, a ich drogi wkrótce się rozeszły; połączyły się ponownie dopiero w 1945 r. w Szkocji[135], ale znowu na krótko.

Najbliższe dni upłynęły podpułkownikowi na pisaniu relacji, wypełnianiu formularzy, weryfikacji itd. Znalazł też czas, by raz pójść do kina, co odnotował w kalendarzyku.

Gdy pojawił się we Francji, prace nad odtwarzaniem Wojska Polskiego były już bardzo zaawansowane. Zgodnie z powstałymi jeszcze w połowie października 1939 r. planami polskiego dowództwa, uwzględniającymi dostępne zasoby ludzkie na emigracji oraz możliwości ewakuacyjne, zamierzano

---

[133] IPMS, Relacje z kampanii 1939 roku, B.I.72e, Protokół ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 14 II 1940 r.

[134] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny, 23 II 1940 r.; Kalendarzyk kieszonkowy ppłk. Romana Szymańskiego na rok 1940 (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[135] List Eugeniusza Buczyńskiego do Romana W. Szymańskiego, Przemyśl, [1970] (w zbiorach rodziny Szymańskich).
Eugeniusz Buczyński (1904–1991) otrzymał przydział do 7 pp formowanej 3 DP, w czerwcu 1940 r. dostał się do niemieckiej niewoli. W listopadzie tr. zbiegł z z obozu jeńców w Strasburgu do nieokupowanej Francji, gdzie do maja 1943 r. był internowany w obozie w Tuluzie; następnie przedostał się do Wielkiej Brytanii. Od sierpnia 1943 r. służył w kwatermistrzostwie I Korpusu w Szkocji, w styczniu 1945 r. awansował do stopnia majora. W styczniu 1947 r. wrócił do Polski i zamieszkał w Przemyślu. Pracował m.in. w Polskim Towarzystwie Handlowym, był inwigilowany przez UB. Od 1970 r. korespondował z gen. Szymańskim i pracował nad dziejami 39 pp (zob. CAW, Akta personalne i odznaczeniowe, Eugeniusz Buczyński, TAP 1530/73/582).

utworzyć na Zachodzie armię w składzie dwóch korpusów, po dwie dywizje piechoty każdy, a także wielką jednostkę pancerną. W dalszej kolejności miano sformować jeszcze jedną dywizję jako jednostkę uzupełniającą dywizje obu korpusów. Zakładano, że cała armia osiągnie gotowość bojową w listopadzie 1940 r.[136] Na początku nowego roku plan ten został nieco zmodyfikowany na skutek podjętej 5 lutego 1940 r. decyzji aliantów o utworzeniu mieszanego korpusu ekspedycyjnego przeznaczonego do wsparcia bohatersko broniącej się przed sowieckim najazdem Finlandii. Ponieważ i Polska zgodziła się wziąć udział w tym przedsięwzięciu, już 9 lutego 1940 r. powołano w tym celu Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich z przeznaczeniem do tegoż korpusu. Ostatecznie jednak działania sowiecko-fińskie przerwano w marcu 1940 r., przed ostatecznym sformowaniem korpusu. Dowódcą podhalańczyków został płk dypl. Zygmunt Bohusz-Szyszko, niebawem awansowany na generała. Brygada ta nie była przewidziana w dotychczasowych planach odtworzenia WP i powstała z wchłonięcia czterech gotowych już batalionów z dwóch pierwszych dywizji piechoty (trzech z 1 DP i jednego z 2 DP), co naturalnie opóźniło formowanie tych jednostek[137]. Z kolei nieco później, na początku kwietnia, przeszło miesiąc po przybyciu ppłk. Szymańskiego do Francji, przy francuskiej Armii Lewantu w Syrii zaczęto tworzyć dwupułkową Brygadę Strzelców Karpackich, dla której sztab i ścisłe dowództwo, z płk. dypl. Stanisławem Kopańskim na czele, zostały wysłane z Francji. Równolegle trwało też odtwarzanie lotnictwa, a Polską Marynarkę Wojenną podporządkowano brytyjskiej Royal Navy i operowała ona z baz brytyjskich.

Podpułkownik Szymański po dziesięciodniowym pobycie w Paryżu już 2 marca odjechał z grupą oficerów przeznaczonych do kierownictwa formującego się Ośrodka Wyszkolenia Oficerów w Vichy[138], początkowo miał objąć stanowisko referenta wyszkolenia (nieformalnego szefa sztabu), a później zastępcy dyrektora nauk[139]. W tym czasie we Francji istniało już kilka podobnych ośrodków, do których przydzielono nadwyżki polskich oficerów. W przejściowych obozach oficerowie uczyli się języka francuskiego, a w niektórych się szkolili. Największy z nich był ośrodek w Vichy. Lokalizację tę wybrano głównie z powodu istniejącego tu do wybuchu wojny słynnego kurortu z wieloma hotelami i pensjonatami, które teraz świeciły pustkami i mogły pomieścić kursantów. Ich liczbę MSWojsk. szacowało na ok. 1200 oficerów, później uznano, że nie powinna ona przekroczyć 850. Dowództwo ośrodka

---

[136] *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 2: *Kampanie na obczyźnie*, cz. 1: *Wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, red. B. Wroński, Londyn 1959, s. 21, 22.

[137] *Ibidem*, s. 44–46.

[138] Kalendarzyk kieszonkowy ppłk. Romana Szymańskiego na rok 1940 (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[139] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Opinia za rok 1940. W literaturze pojawia się mylna informacja, że ppłk dypl. Roman Szymański pełnił funkcję szefa sztabu Ośrodka Wyszkolenia (zob. W. Biegański, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940*, Warszawa 1967, s. 157), podczas gdy faktycznie był zastępcą dyrektora nauk.

zainstalowało się w hotelu Aix de Chamberry. Jako plac ćwiczeń francuskie władze wojskowe obiecały udostępnić miejscowy stadion sportowy, ponadto wokół Vichy znajdowało się dużo dogodnych terenów do ćwiczeń[140]. Etat dyrektora nauk został utworzony w połowie marca specjalnym rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych w związku z koniecznością intensywnego szkolenia. Oficer na tym stanowisku miał być w stopniu pułkownika dypl. lub podpułkownika dypl. i jednocześnie pełnić funkcję zastępcy komendanta do spraw wyszkolenia. Do pomocy miał jednego oficera sztabowego (podpułkownika lub majora) i dwunastu wykładowców, których należało wybrać spośród oficerów uczestniczących w kursach wyszkolenia[141]. Komendantem ośrodka został płk kaw. Adam Bogoria-Zakrzewski, jego zastępcą do spraw administracyjnych kmdr Czesław Petelenz, a dyrektorem nauk płk dypl. kaw. Ludwik Schweizer[142]. Spośród tej trójki przełożonych ppłk. Szymańskiego pułkownicy Zakrzewski i Schweizer bili się pół roku wcześniej w Polsce, przy czym płk Schweizer walczył jako dowódca 26 Pułku Ułanów w składzie Nowogródzkiej Brygady Kawalerii gen. bryg. Władysława Andersa. W tym czasie oficerowie wszelkich stopni namiętnie dyskutowali na temat przyczyn klęski kampanii wrześniowej, często winiąc za nią własnych przełożonych. Szczególnie krytyczne opinie na temat swojego wrześniowego dowódcy formułował płk Schweizer[143], czego świadkiem musiał być jego zastępca ppłk Szymański. Bez względu na ocenę słuszności stawianych generałowi zarzutów należy zauważyć, że wówczas na Szymańskim nie wywarły one pewnie większego wrażenia. Jednak cztery lata później pod Monte Cassino, w czasie preliminariów do bitwy i w jej trakcie, mógł sobie przypomnieć tezy płk. Schweizera. Pułkownik Zakrzewski, charakteryzując swoich podkomendnych, napisał o płk. Schweizerze: „Bardzo zdolny, inteligentny i wykształcony oficer. Suchy, kostyczny, często niemiły w obejściu człowiek. […] Dbały przełożony i dobry kolega"; o ppłk. Szymańskim zaś: „Porządny człowiek, doskonale wyszkolony oficer, na stanowisku szefa sztabu ośrodka oddał duże usługi"[144]. Na początku marca do Vichy zaczęli przyjeżdżać pierwsi frekwentanci, tak że 6 marca w ośrodku było już ok. trzystu oficerów różnych stopni. Tego też dnia ppłk Szymański odnotował w swoim kalendarzyku przybycie do ośrodka ppłk. Augusta Emila Fieldorfa, późniejszego legendarnego generała „Nila" z Armii Krajowej, ofiary zbrodni sądowej w PRL, oraz pięciu innych oficerów

[140] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 26.
[141] IPMS, Armia Polska we Francji, A.IV.23/1, Stacja Zborna w Bressuire, Rozkaz I Zastępcy Ministra Spraw Wojskowych gen. bryg. Mariana Kukiela, Organizacja rezerwowego ośrodka wyszkolenia oficerów w Vichy, uzupełnienie, Paryż, 14 III 1940 r., b.p.
[142] W. Biegański, *Wojsko Polskie we Francji*…, s. 157.
[143] Krytyczne oceny działań gen. Andersa opublikował później w wydanej własnym nakładem w Szkocji książce wspomnieniowej pt. *Wojna bez legendy*, Kirkcaldy 1943.
[144] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 27, 28.

(czterech majorów i kapitana). Nazajutrz odbyła się pierwsza odprawa oficerska, na której płk Zakrzewski szczegółowo omówił cel organizacji ośrodka. Prosił o dobrą, koleżeńską atmosferę i zaznaczył, że sam jest na służbie przez 24 godz. i do dyspozycji wszystkich oficerów[145]. Wkrótce na inspekcję ośrodka zaczęli zjeżdżać różni dygnitarze. Najpierw (16 marca) przybył dobrze znany ppłk. Szymańskiemu jeszcze z WSWoj. w Warszawie gen. Faury, pełniący teraz funkcję szefa francuskiej misji wojskowej przy armii polskiej, a dziesięć dni później Naczelny Wódz gen. Sikorski[146]. Pułkownik Zakrzewski wspominał: „O oznaczonej godzinie w asyście ppłk. Szymańskiego i adiutanta zameldowałem się u generała. Przywitał się ze mną tak, jakbyśmy się wczoraj rozstali. Wyglądał młodo i urodziwie”[147]. Nie ulega wątpliwości, że równie serdecznie Naczelny Wódz potraktował ppłk. Szymańskiego, z którym łączyła go dłuższa znajomość. Później, po krótkim spacerze po Vichy, które gen. Sikorski zapragnął obejrzeć, odbyła się odprawa z oficerami ośrodka, poprzedzona jego przemówieniem. Generał Sikorski był „dobrym mówcą, mówił dobrze i ładnie, ale mowa nie chwyciła – napisał płk Zakrzewski. – Jego przemówienie zostało źle przyjęte. Odpowiedzią na nie było głuche milczenie”. Co ciekawe, nie wynikało to z faktu, że wśród słuchaczy dominowali przeciwnicy polityczni Sikorskiego, ale raczej z tego, że się zawiedli – po Naczelnym Wodzu oczekiwali czegoś więcej[148]. Wieczorem, o godz. 19.00, jak zanotowano w *Dzienniku czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, odbył się obiad „w towarzystwie 6 oficerów Stacji Zbornej”[149]. Ponad wszelką wątpliwość uczestniczył w nim ppłk Szymański. Musiał to być szczególny czas dla znających się od lat oficerów. Niestety, nie zachowały się informacje na temat prowadzonych wówczas przy stole rozmów.

Wkrótce pułkownicy Schweizer i Szymański zaczęli intensywnie opracowywać szczegółowy program zajęć, który ostatecznie ukończyli w połowie kwietnia. W tym czasie do dyspozycji ośrodka władze Vichy oddały miejski stadion sportowy, a komenda garnizonu przydzieliła strzelnicę. Zaczęła też spływać broń różnego typu, brakowało jedynie działka ppanc. W połowie kwietnia ośrodek liczył już ok. 700 oficerów, którzy 15 kwietnia przystąpili do normalnego szkolenia[150].

Nazajutrz (16 kwietnia) ppłk Szymański ponownie spotkał się z gen. Sikorskim, tym razem w Paryżu. Dowiadujemy się o tym z *Dziennika czynności*

---

[145] *Ibidem*, k. 30.

[146] *Ibidem*, k. 34, 36; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, t. 1: *30 VIII 1939 – 31 VII 1940*, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. dok. J. Rabiński, E. Rzeczkowska, J. Kowalska, Lublin 2016, s. 524.

[147] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 36.

[148] *Ibidem*, k. 37, 38.

[149] *Dziennik czynności Naczelnego Wodza…*, t. 1, s. 527.

[150] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 40.

Naczelnego Wodza... Widnieje tam zapis, że od godz. 11.00 do 11.45 Naczelny Wódz przyjmował na audiencji pułkowników Modelskiego i Szymańskiego[151]. Także w tym wypadku nie ma żadnych szczegółów na temat spotkania, a ppłk Szymański w ogóle nie odnotował tego faktu w swoim kalendarzyku. Wiadomo, że płk dypl. Modelski, wkrótce zresztą (3 maja) awansowany do stopnia generała, należał do najbardziej zaufanych oficerów gen. Sikorskiego[152]. Był przy tym wręcz chorobliwie uprzedzony do tzw. sanacji, bardziej nawet niż jego pryncypał. Jak wiemy, ppłk Szymański doskonale go znał jeszcze ze szkoły podoficerskiej Legionów w Kamieńsku i 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Niewykluczone, że Naczelny Wódz razem z płk. Modelskim chcieli wciągnąć dawnego podkomendnego w rozgrywki z piłsudczykami, co jednak było skazane na niepowodzenie. Prawy charakter Szymańskiego z góry wykluczał uczestnictwo w tego typu intrygach.

Po przyjeździe z Paryża ppłk Szymański wrócił do swoich zajęć. Pod koniec miesiąca spotkał kolejnego dobrze sobie znanego generała – Wacława Wieczorkiewicza, który przybył na inspekcję ośrodka z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych i po udziale we wszystkich przewidzianych programem na ten dzień wykładach i ćwiczeniach wyraził duże uznanie dla świetnie zorganizowanej pracy[153]. Warunki codziennej egzystencji przedstawił dowódca ośrodka płk Zakrzewski: „Żyło się w Vichy skromnie, ale dobrze i przyjemnie. Mieszkało się w wygodnych hotelach, ładnych i dobrze urządzonych pokojach. Skromnie, ale syto się jadło, a poza tym pozostawało jeszcze parę franków na papierosy, wino, no i skromne rozrywki". Warunki materialne ppłk Szymański musiał mieć jeszcze lepsze, ponieważ nie palił tytoniu i nie pił alkoholu, a i od innych uciech i rozrywek raczej stronił. Mógł więc zaoszczędzić więcej pieniędzy, by pomóc rodzinie. Zakrzewski relacjonował dalej: „Gospodarze, a specjalnie gospodynie byli mili, serdeczni i gościnni. […] Wyszkolenie stanęło na dobrym poziomie i szybko posuwało się naprzód"[154]. Stworzenie i uruchomienie programu szkolenia spoczęło głównie na barkach pułkowników Schweizera i Szymańskiego. „Zawdzięczając im [pomoc w tej kwestii] – pisał płk Zakrzewski – organizacja i przeprowadzenie wyszkolenia stanęło na właściwym poziomie, a wysiłki w tym kierunku zostały zrozumiane i docenione przez frekwentantów"[155].

W Vichy kształcili się oficerowie wszystkich stopni: sztabowi (od majora do pułkownika) w zakresie działań dywizji i pułku za pomocą ćwiczeń aplika-

---

[151] *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 1, s. 573.

[152] Pułkownik dypl. Izydor Modelski został w 1928 r. przeniesiony w stan spoczynku, z którego do służby czynnej powołał go zaraz po przybyciu do Francji gen. Sikorski, wyznaczając na stanowisko swojego – jako ministra spraw wojskowych – I pomocnika.

[153] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 40.

[154] *Ibidem*, k. 43.

[155] *Ibidem*, k. 50.

cyjnych na mapie i w terenie, a młodsi w ramach batalionu, kompanii i plutonu. Uczono m.in. takich przedmiotów jak: służba polowa, terenoznawstwo, nauka o broni francuskiej i strzelanie z niej, obrona przeciwpancerna, język francuski i wychowanie fizyczne. Wykładowcami byli przeważnie pułkownicy i podpułkownicy, wśród nich Roman Szymański oraz trzech francuskich oficerów z gen. Edouardem Rappem na czele, który szkolił oficerów sztabowych[156].

Przez ośrodek w Vichy przewinęło się łącznie ok. 800 oficerów, w tym 7 generałów[157] i 124 oficerów sztabowych, wśród nich znajomi Szymańskiego – jak choćby kolega z 6 pp Legionów i ze studiów w Wyższej Szkole Wojennej mjr dypl. Wacław Sosnkowski (bratanek gen. Sosnkowskiego)[158]. Generałowie mieszkali sami, byli zwolnieni ze szkolenia i nie obowiązywał ich regulamin ośrodka[159]. Wśród oficerów znaleźli się dyplomaci, parlamentarzyści i wyżsi urzędnicy państwowi. Oficerowie młodsi byli w większości rezerwistami, w znacznej mierze z wyższym wykształceniem, często pracującymi wcześniej na eksponowanych stanowiskach. Większość oficerów łączył rodowód legionowy lub przynależność do tzw. elity sanacyjnej. Ośrodek wyszkolenia stanowił więc *sui generis* obóz odosobnienia dla potencjalnych przeciwników gen. Sikorskiego. Część z nich otrzymała później przydziały i dobrze zapisała się w dziejach PSZ na obczyźnie.

Rozwój ośrodka zbiegł się w czasie z przełomowymi wydarzeniami w Europie. Pod koniec marca, po niemal czteromiesięcznym heroicznym oporze Finlandia uległa Rosji, a 10 kwietnia Niemcy uderzyły na neutralną Danię i Norwegię. W obronie tego ostatniego kraju wzięli udział Polacy – Polska Marynarka Wojenna i Handlowa oraz Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która 24 kwietnia odpłynęła z Brestu i pod dowództwem gen. bryg. Zygmunta Bohusza-Szyszki wsławiła się w majowych walkach o Narwik. Przez cały ten okres Francuzi, przekonani o skuteczności swojej Linii Maginota, raczej beztrosko czekali na rozwój wydarzeń. Doświadczenia Polaków nie chcieli wykorzystać nawet w najmniejszym stopniu. Wreszcie miesiąc po inwazji na państwa skandynawskie Hitler 10 maja 1940 r. przy-

---

[156] *Ibidem*, k. 35.

[157] Według starszeństwa stopnia byli to następujący generałowie brygady: Aleksander Narbut-Łuczyński, Władysław Langner, Kazimierz Schally, Sergiusz Zahorski, Karol Masny, Jerzy Ferek-Błeszyński oraz gen. bryg. w st. sp. Michał Osikowski (zob. W. Biegański, *Wojsko Polskie we Francji*…, s. 157).

[158] Wśród pułkowników i podpułkowników byli m.in. Tadeusz Münnich – główny adiutant b. Naczelnego Wodza marsz. Śmigłego-Rydza, Stanisław Markus – b. dyrektor loterii państwowej, Jerzy Englisch – b. szef Oddziału II Sztabu Głównego, Wojciech Fyda – b. attaché wojskowy w Paryżu, Józef Jaklicz – b. zastępca szefa Sztabu Głównego, Stefan Mayer – b. szef Wydziału Wywiadowczego Oddziału II Sztabu Głównego, Marian Zyndram-Kościałkowski – b. premier czy wspomniany August Fieldorf (pełny wykaz oficerów sztabowych ośrodka zob. CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939–1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 44–47).

[159] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 394.

stąpił do decydującego uderzenia na Zachodzie. Stosując blitzkrieg, rozprawił się z siłami zbrojnymi Belgii, Holandii i Francji, wspomaganej przez Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, który z trudem, porzuciwszy ciężkie uzbrojenie i sprzęt, ewakuował się z plaż Dunkierki do Anglii. W obronie Francji wzięli też chwalebny udział Polacy. Niestety, zabiegi gen. Sikorskiego, by utworzyć polski korpus, nie przyniosły rezultatu i planowana do jego składu 1 Dywizja Grenadierów gen. bryg. Bronisława Ducha oraz 2 Dywizja Strzelców Pieszych gen. bryg. Bronisława Prugara-Ketlinga musiały bić się osobno, w różnych francuskich korpusach, choć obie w ramach 2 Grupy Armii. Po nierozstrzygniętej bitwie pod Lagarde i ciężkich bojach w rejonie Dieze, wobec podjęcia rozmów kapitulacyjnych przez Francję i niemożności prowadzenia dalszej walki, gen. Duch zdecydował o rozwiązaniu 1 Dywizji Grenadierów i polecił żołnierzom przedzierać się na południe Francji lub do Szwajcarii; gen. Prugar-Ketling po wyczerpujących bojach w Alzacji przeszedł z 2 DSP do Szwajcarii, gdzie dywizja została internowana. We Francji walczyła też m.in. wydzielona z formowanej Lekkiej Dywizji Zmechanizowanej, utworzona *ad hoc* 10 Brygada Kawalerii Pancernej gen. bryg. Stanisława Maczka, a ponadto osiem polskich kompanii przeciwpancernych wcielonych do różnych francuskich dywizji i ok. 130 pilotów myśliwskich. Rozproszone po całej Francji, walczące do ostatka, już raczej tylko w obronie żołnierskiego honoru, polskie oddziały wypełniły swoje przeznaczenie.

Chlubną kartę zapisały również Polska Marynarka Wojenna i Polska Marynarka Handlowa, którą dzięki mądrym decyzjom udało się w przeważającej części jeszcze przed wybuchem wojny wyprowadzić z Bałtyku. Teraz polscy marynarze służyli wspólnej sprawie pod dowództwem brytyjskim.

Podpułkownikowi Szymańskiemu nie dane było walczyć z bronią w ręku w obronie Francji, przez cały okres kampanii pełnił bowiem służbę w Ośrodku Wyszkolenia Oficerów. Pierwsze dni, a nawet tygodnie niemieckiej ofensywy upłynęły mu spokojnie w położonym z dala od frontu Vichy. O tym, że wojna rozpoczęła się na serio, świadczyły jedynie z rzadka przelatujące niemieckie samoloty (które zresztą nie zrzucały bomb) i obecność uchodźców przybywających stopniowo z Belgii i północnej Francji. Spodziewany od dawna atak nie zaskoczył polskich oficerów, a początkowe sukcesy Niemców nie zdziwiły. Powszechnie uważano, że właściwe walki nastąpią na przewidzianej z góry dalszej linii i potrwają długo. Czekano spokojnie na dalszy rozwój wypadków. Tego, co się stało potem, nikt nie przewidywał. Tak samo jak rok wcześniej w Polsce.

Warto jednak przywołać wcześniejsze wydarzenie, będące symbolem nowych czasów w wojsku polskim pod dowództwem gen. Sikorskiego. Jak wspominałem, 12 maja, dzień śmierci Marszałka Piłsudskiego, przez ostatnie cztery lata przed wybuchem wojny obchodzono w armii II Rzeczypospolitej niczym święto narodowe. Teraz, w 1940 r. wypadała piąta rocznica, którą ekipie gen. Sikorskiego trudno było zbagatelizować. Pułkownik Zakrzewski

wspominał: „Na parę dni przed 12 maja któryś z kolegów […] zapytał mnie, czy będzie obchodzona w tym roku rocznica śmierci Piłsudskiego. Odpowiedziałem, że będzie odprawiona tylko msza żałobna, w której weźmie udział ten, kto będzie chciał. Wiedziałem, że Sikorskiemu to w smak nie pójdzie i że mogę z tego powodu mieć przykrości”[160]. Przewidywania płk. Zakrzewskiego okazały się słuszne, tym bardziej że do problemu odniósł się I zastępca ministra spraw wojskowych gen. Kukiel, który w specjalnym rozkazie napisał: „W związku z nadchodzącym dniem 12 maja dochodzą wiadomości o prywatnych inicjatywach nabożeństw żałobnych za śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, a także za poległych w maju 1926 r. w obronie konstytucji. Pan Generał Wódz Naczelny zgadza się na udział w tych nabożeństwach wojskowych, którym to uczucie dyktuje, nie życzy zaś sobie żadnych nakazów ani zakazów”[161]. Wymowa pisma była jednoznaczna – chętnym, by uczcić pamięć Piłsudskiego, od razu przypinano łatkę sanatora. Ostatecznie na mszy w Vichy wielu oficerów ośrodka było nieobecnych, choć trudno o to podejrzewać Szymańskiego – tym bardziej że 12 maja 1940 r. wypadł w niedzielę, dodatkowo w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, czego jako osoba głęboko wierząca podpułkownik nie ignorował. „Nastrój żaden… – relacjonował komendant ośrodka. – Wszystko wyglądało raczej żałośnie, a nie żałobnie. Poinformowano mnie potem, że gen. Sikorski, dowiedziawszy się o mszy, powiedział: »A jednak w Zakrzewskim siedzi warchoł«”[162]. Takie oto myśli zaprzątały głowę ówczesnego sternika państwa w obliczu dopiero rozpoczętej nowej niemieckiej ofensywy.

Ta zaś przynosiła Niemcom kolejne sukcesy, opór francuskich sił zbrojnych został złamany i 14 czerwca Wehrmacht wkroczył do Paryża. Wkrótce do wojny przeciwko aliantom włączyły się Włochy, pieczętując klęskę Francji.

Nieco wcześniej jeszcze wobec wyraźnie rysujących się już postępów niemieckiej ofensywy w sztabie polskiego Naczelnego Wodza zapadła decyzja o utworzeniu Legii Oficerskiej. Według projektu formacja ta miała wziąć czynny udział w walce jako dyspozycyjny odwodowy oddział Naczelnego Wodza w sile zmotoryzowanego trzykompanijnego batalionu ckm i broni towarzyszącej. Służący w niej oficerowie, pełniąc funkcję szeregowych, mieli w całości otrzymywać uposażenie odpowiednio do swoich stopni. Jej dowódcą rozkazem z 5 czerwca został mianowany dotychczasowy komendant

[160] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 55.

[161] IPMS, Armia Polska we Francji, A.IV.23/1, Stacja Zborna w Bressuire, Pismo gen. Mariana Kukiela, Paryż, 7 V 1940 r., b.p.

[162] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 56. Można też dodać, że w wigilię piątej rocznicy śmierci Marszałka odbyło się u prezydenta RP kameralne nabożeństwo żałobne, w którym wziął udział m.in. gen. Sosnkowski (zob. *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, t. 1, s. 157).

ośrodka w Vichy płk Zakrzewski[163]. Wkrótce po tej nominacji przystąpił on do kompletowania obsady personalnej Legii. Wspominał: „Zadecydowałem forsować płk. Schweizera na mego zastępcę, a ppłk. Szymańskiego na adiutanta (właściwie szefa sztabu)"[164]. W związku z tym bieżąca praca ośrodka ustała, oficerowie zaś w większości chcieli przejść do Legii Oficerskiej i z bronią w ręku bić się w jej szeregach. 7 czerwca dowódca tej formacji przeprowadził odprawę z wszystkimi oficerami, podczas której szczegółowo omówiono zadania i organizację oddziału. W tym czasie otrzymywano coraz gorsze wiadomości z frontu, m.in. że Niemcy doszli pod Paryż, rząd francuski ewakuował się do Bordeaux, armia francuska cofa się w bezładzie, natomiast Anglicy ponieśli całkowitą klęskę pod Dunkierką. Na domiar złego w kolejnych dniach do Vichy nie docierały żadne rozkazy ani dyspozycje, co powodowało, że organizowanie Legii zawieszono. Wreszcie 14 czerwca nadeszła informacja o zajęciu przez Niemców niebronionego Paryża, a dzień później kurier z Ministerstwa Spraw Wojskowych przywiózł rozkaz ewakuacji ośrodka z Vichy transportem kolejowym do rejonu Santes Libourne. W trakcie wydawania poleceń związanych z przygotowaniem transportu, który miał odjechać nazajutrz, wieczorem w Vichy pojawił się niespodziewanie gen. Sikorski ze swym nowym szefem sztabu płk. dypl. Tadeuszem Klimeckim[165]. Naczelny Wódz wracał z frontu i poszukiwał tu gen. Maxime'a Weyganda, dobrze znanego mu osobiście od czasów wojny 1920 r. i uchodzącego za przyjaciela Polaków. Weygand był od 19 maja nowym Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych Francji. Sikorski liczył, że uda mu się przekonać Francuza do dalszej walki. Do spotkania obu generałów jednak nie doszło, a Weygand nie okazał się lepszym dowódcą od swego poprzednika gen. Maurice'a Gamelina i Francji nie uratował. Tymczasem gen. Sikorski spotkał się z płk. Zakrzewskim, któremu zakomunikował m.in., że obie polskie dywizje należy uznać za stracone, o jednostce gen. Maczka nie ma informacji, pozostałe polskie oddziały cofają się zaś w kierunku morza do rejonu Libourne, gdzie już znajdują się sztab Naczelnego Wodza i Ministerstwo Spraw Wojskowych z generałami Kukielem i Modelskim na czele[166]. Tam też mieli się zebrać oficerowie ośrodka w oczekiwaniu na dalsze rozkazy. Wkrótce, przed świtem 17 czerwca, gen. Sikorski odjechał z Vichy. W sztabie ośrodka przez tych kilkanaście godzin próbowano zorganizować transport, co okazało się niemożliwe. Oficerowie nie mieli już złudzeń, że katastrofa Francji, a więc również ich samych, jest zupełna.

[163] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 66.
[164] *Ibidem*, s. 81.
[165] Pułkownik dypl. Klimecki został mianowany szefem sztabu NW 5 VI 1940 r.; zastąpił na tym stanowisku płk. dypl. Aleksandra Kędziora, który na początku maja podał się do dymisji w związku ze zgodą Naczelnego Wodza na wymarsz nieprzygotowanej 1 Dywizji Grenadierów na front.
[166] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 82; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 1, s. 708.

Doszukiwali się podobieństw między sytuacją w Polsce we wrześniu 1939 r. a obecną we Francji, dostrzegając jednak, że bałagan francuski przewyższa polski. Pułkownik Zakrzewski podkreślił: „My chcieliśmy się bić, tylko nie mieliśmy czym. Francuzi natomiast, mając wszystko, bić się nie chcieli". Zastanawiano się, co będzie dalej, i stwierdzono, że odpowiedzi na to pytanie udzielić może tylko gen. Sikorski.

Gdy dotarła informacja, że niemieckie czołówki motocyklowe są już ok. 100 km od Vichy, płk Zakrzewski zdecydował się na marsz pieszy, nie mogąc w żaden sposób uzyskać od Francuzów transportu kolejowego. Chociaż odległość, którą mieli do pokonania, wynosiła ok. 400 km, co od razu przesądzało wynik wyścigu do morza na niekorzyść piechurów, to jednak zaryzykował. Liczył na łut szczęścia i – jak sam wspominał – wierzył w opatrzność, która zapewni ocalenie. Położenie Polaków było nie do pozazdroszczenia, znów stawali się uciekinierami.

Jeszcze tego dnia natknęli się na polskiego porucznika 24 Pułku Ułanów, który w asyście dwóch uzbrojonych żołnierzy próbował w mieście zdobyć benzynę. Okazało się, że jest to dowódca liczącej trzydzieści samochodów ciężarowych kolumny transportowej 10 Brygady Kawalerii Pancernej gen. Maczka, która po walce z Niemcami została odcięta od własnego oddziału. Teraz z powodu braku paliwa stała 4 km od miasta. Pułkownik Zakrzewski od razu ją sobie podporządkował. „I jak tu nie wierzyć w Opatrzność! Była to pomoc z nieba" – wspominał. Następnie polecił płk. Schweizerowi za wszelką cenę zdobyć benzynę, a ppłk. Szymańskiemu zorganizować wymarsz ośrodka 18 czerwca na godz. 4.00[167].

Wyruszono zgodnie z planem, łącznie ok. 400 oficerów, nieliczni z rodzinami, i ok. 100 osób cywilnych. Miasto, które tak gościnnie przyjęło Polaków i w którym ppłk Szymański przeżył w ciągu ostatnich trzech miesięcy dni pełne nadziei, a później rozczarowań, niedługo potem stało się siedzibą kolaborującego z Niemcami francuskiego rządu marszałka Philippe'a Pétaina.

W swoim kalendarzyku ppłk Szymański podał marszrutę ewakuacji Polaków z Vichy. 18 czerwca kolumna dotarła do Ussel, 19 – do Brive-la-Gillarde, 20 – do Périgueux, 21 – do Lesparre-Médoc, 22 – do Bayonne, a 23 do Saint-Jean-de-Luz nad Zatoką Biskajską, tuż przy hiszpańskiej granicy[168]. Są to jednak tylko daty i miejsca. Znacznie więcej na temat tej dramatycznej eskapady możemy się dowiedzieć ze wspomnień płk. Zakrzewskiego, oddajmy mu zatem głos: „Marsz kolumny zorganizowałem w sposób następujący: mój służbowy mercedes przydzieliłem płk. Schweizerowi, którego wyznaczyłem na kierownika zaopatrzenia kolumny. […] Ja posuwałem się na czele

[167] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 87.

[168] Kalendarzyk kieszonkowy ppłk. Romana Szymańskiego na rok 1940 (w zbiorach rodziny Szymańskich).

kolumny, […] za mną jechali adiutanci […]. Za nami posuwał się półciężarowy samochód sztabu […]. Wiózł on kancelarię sztabu i pewną ilość oficerów, wśród których byli chory gen. Langner, ppłk Szymański i ksiądz [Ludwik] Kociszewski. Z nimi posuwała się całość kolumny, na ostatnich wozach której jechał pluton eskorty. Szybkość obliczono na 30 km na godzinę"[169]. Już w trakcie podróży okazało się, że z powodu tłoku na szosie spowodowanego przez francuskich uciekinierów zakładaną prędkość należy zredukować do 15–20 km na godzinę, nadto co chwila trzeba było się zatrzymywać. Tym samym zwiększało się niebezpieczeństwo dogonienia przez Niemców. W południe 18 czerwca kolumna dotarła do rozwidlenia szos, z których jedna prowadziła do odległego Clermont-Ferrand, a druga w kierunku Périgueux i dalej do Libourne. Ponieważ paliwa w niektórych samochodach pozostało już tylko na kilkanaście kilometrów, płk Zakrzewski zarządził tu postój całej kolumny, a płk. Schweizera wysłał opróżnioną z pasażerów ciężarówką w poszukiwaniu benzyny. Pozostałym nakazał przeznaczyć przerwę w podróży na sen i odpoczynek. Tymczasem niektórym starszym oficerom puściły nerwy. „Około godz. 18.00 – wspominał Zakrzewski – obudził mnie głos ppłk. Szymańskiego. Pułkownik meldował, że zdenerwowani długim i bezczynnym oczekiwaniem oficerowie, bojąc się zaskoczenia kolumny przez oddziały rozpoznawcze Niemców, chcą jechać dalej. Spoza pleców Szymańskiego dostrzegłem wredną gębę Libickiego[170], który wmieszał się do rozmowy, dodając, że buntują się również i szoferzy. Opanowała mnie po prostu wściekłość. Wyjąłem z kabury pistolet […]. Byłem zdecydowany na wszystko. […] W kolumnie panował całkowity spokój… Opodal mego samochodu stała niewielka grupka oficerów, wśród której wyróżniała się wyniosła postać coś perorującego gen. Łuczyńskiego. Zorientowałem się, że ta grupa to są właśnie niezadowoleni, i od razu uspokoiłem się. Zrozumiałem również, że buntowanie się szoferów było kłamliwym wymysłem Libickiego". W dalszej rozmowie gen. Narbut-Łuczyński zaczął nalegać na natychmiastowy odjazd samochodów, motywując to niebezpieczeństwem zaskoczenia kolumny przez Niemców, doradzał, żeby odjechały choć te auta, które mają jeszcze benzynę (w tym jego, dysponujące paliwem na kilkadziesiąt kilometrów). Zakrzewski tymczasem nie dopuszczał możliwości rozerwania kolumny, twierdził, że

[169] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 88.

[170] Konrad Libicki (1891–1980), mjr dypl. rez. piech. (1924 r.) i dyplomata, od 1911 r. w ZWC, od 1914 r. w POW, następnie w I Brygadzie Legionów, od 1918 r. w WP, m.in. w Oddziale II Sztabu Generalnego, od 1923 r. na kursie doszkalającym w WSWoj. (gdzie zapewne zetknął się z kpt. Szymańskim), w latach 1924–1927 attaché wojskowy w Finlandii, 1929–1933 – poseł w Estonii, następnie dyrektor naczelny Polskiej Agencji Telegraficznej (1933–1938), dyrektor naczelny Polskiego Radia (1938–1939), potem w PSZ we Francji i w Wielkiej Brytanii, m.in. w latach 1940–1942 w obozie Rothesay, po wojnie m.in. współzałożyciel i wiceprezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. Adam Zakrzewski w swoich wspomnieniach przedstawił go w wyjątkowo niekorzystnym świetle.

Niemcy jeszcze nie osiągnęli Vichy, bo przecież poinformowaliby ich wciąż jadący stamtąd francuscy uchodźcy. Poza tym wskazywał, że dysponuje uzbrojonym oddziałem straży tylnej, który w razie czego opóźni Niemców i pozwoli reszcie kolumny się od nich oderwać. Oddziałek ten, w sile plutonu, uzbrojony w trzy rkm-y i karabiny, mógł na krótko powstrzymać jednak tylko podjazd motocyklowy. Argumenty nie skutkowały, a gdy nalegania generała stawały się coraz bardziej natarczywe, pułkownik wybuchł: „Każdy, kto się ruszy z tego miejsca bez mojego zezwolenia, dostanie kulę w łeb, bez względu na to, kim jest". Oświadczenie Zakrzewskiego ostudziło generała, który zmienił ton i zapewnił, że to jedynie rady, dowódcą jest Zakrzewski i jemu się podporządkuje. Dalej pułkownik napisał: „Grupka generała, łącznie z nim, po moim oświadczeniu niezwłocznie się rozproszyła i przy mnie pozostał tylko ppłk Szymański. »Generalska panika« została całkowicie opanowana. Zrozumiałem, że legionowym prowodyrem w kolumnie jest gen. Łuczyński, a jej złym duchem mjr Libicki i że im obu ulega ppłk Szymański"[171]. W tym miejscu należy przypomnieć, że jakkolwiek nasz bohater był zawsze karnym żołnierzem, to nie mógł pozostać obojętny wobec uwag gen. Narbuta-Łuczyńskiego, swojego dawnego przełożonego jeszcze z Drużyn Strzeleckich. Poza tym także i jemu mogła udzielić się nerwowa atmosfera, podsycana przez starych legionowych kolegów. Wkrótce historia się powtórzyła.

Około godz. 21.00 wrócił płk Schweizer, przywożąc benzynę i żywność. Po posiłku i zatankowaniu aut kolumna ruszyła dalej. Podczas nocnej jazdy fale uciekinierów nie tarasowały już drogi tak bardzo, co pozwoliło osiągnąć założoną prędkość ok. 30 km na godzinę. Bez większych przeszkód, z koniecznymi dla zasypiających kierowców przerwami, ok. południa 20 czerwca kolumna osiągnęła Périgueux, gdzie płk Zakrzewski zarządził dłuższy postój. Oddajmy mu ponownie głos: „W trakcie odpoczynku w Périgueux postanowiłem wyprzedzić kolumnę i dojechać do Libourne celem nawiązania kontaktu z naszymi władzami, wyjaśnienia sytuacji i otrzymania dalszych rozkazów. Z Périgueux do Libourne jest ok. 50 km [faktycznie prawie 100 km – J.K.]. Wydałem płk. Szymańskiemu rozkaz po odpoczynku prowadzić kolumnę do Libourne, zatrzymać ją przed miastem i w merostwie miasteczka nawiązać ze mną łączność"[172]. Po tych dyspozycjach dowódca w towarzystwie płk. Schweizera odjechał do Libourne. Po przybyciu do tamtejszego merostwa zastał tam gen. Kukiela ze ścisłym sztabem. Dowiedział się, że po kapitulacji Francji zawarto porozumienie z Anglikami i wszystkie polskie oddziały, którym udało się uniknąć pogromu, mają wszelkimi drogami i sposobami podążać ku wybrzeżom, skąd podejmą je angielskie okręty. Otrzymał też rozkaz natychmiastowego marszu do Bayonne, gdzie na polskie oddziały miał oczeki-

[171] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 90, 91.
[172] *Ibidem*, s. 91, 92.

wać polski m/s „Batory". Obok siedziby merostwa płk Zakrzewski widział też rozmawiających generałów Sikorskiego i Sosnkowskiego, którzy o świcie następnego dnia, zabierając dziesięciu oficerów ścisłego sztabu, odlecieli z Zatoki Biskajskiej do Londynu specjalnie przysłanym po nich przez Churchilla wodnosamolotem brytyjskim[173].

Tymczasem mijały godziny, a pozostawiona pod dowództwem ppłk. Szymańskiego kolumna nie nadjeżdżała. Po niespokojnej nocy płk Zakrzewski postanowił wyruszyć w jej poszukiwaniu, przypuszczając, że mogła wraz z falą francuskich uchodźców minąć Libourne i ruszyć wprost do Bordeaux – tam też obaj pułkownicy pojechali. W polskim konsulacie, będącym komendą miasta, dowiedzieli się, że istotnie byli tu poszukiwani wojskowi, którzy wyruszyli do odległego o mniej więcej 100 km Le Verdon-sur-Mer z zamiarem zaokrętowania się. Pułkownik Zakrzewski dogonił oddział ok. godz. 11.00 kilka kilometrów przed portem, gdzie nadaremnie oczekiwał na załadunek, nie wiedząc, że w tym porcie nie było to przewidziane. Zakrzewski natychmiast rozkazał, by wszyscy się zebrali. „Przed zbiórką – pisał pułkownik – ksiądz Kociszewski poinformował mnie, że na odpoczynku w Périgueux Libicki rozpuścił wiadomość, że ja i Schweizer oraz nasze otoczenie uciekliśmy celem załadowania się na statek. Wobec czego rada generałów namówiła Szymańskiego jechać dalej samodzielnie. Generałowie na zbiórkę nie stawili się, natomiast przy Szymańskim tkwił jak zły duch Libicki. […] W ostrym tonie zapytałem Szymańskiego, dlaczego nie wykonał mego rozkazu. Libicki chciał zabrać głos, lecz do tego nie dopuścił Szymański. Stanąwszy na baczność, ze łzami w oczach oświadczył, że całkowicie ponosi winę za niewykonanie rozkazu. To szczere przyznanie się do winy rozbroiło mnie. Oświadczyłem mu, że przyznanie się do winy przekreśla wyciągnięcie z tej sprawy daleko idących konsekwencji, i dodałem, że i ja również poczuwam się w tej sprawie do winy, bo dostatecznie poznawszy niektórych panów, powinienem był w Libourne postawić na moście karabin maszynowy, a wtedy kolumna by mi nie uciekła"[174]. Po przemowie dowódcy w oddziale zapanowało głuche milczenie, po czym kolumna zawróciła do Bordeaux. W czasie jazdy Zakrzewski rozmyślał o ostatnich wypadkach i zastanawiał się, dlaczego „tak dzielny i zdyscyplinowany żołnierz, jakim był ppłk Szymański", uległ podszeptom gen. Narbuta-Łuczyńskiego. Zdaniem Zakrzewskiego „zwykłe tchórzostwo nie pozwoliło mu [Narbutowi-Łuczyńskiemu – J.K.] samemu objąć dowództwa kolumny, a tym samym wziąć na siebie odpowiedzialności za ten wyczyn, toteż dowództwo kolumny pozostawił w ręku ppłk. Szymańskiego"[175]. Co ciekawe, gen. Narbut-Łuczyński w swoich wspomnieniach nawet słowem nie

[173] *Ibidem*; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza…*, t. 1, s. 721; K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004, s. 52.
[174] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 93, 94.
[175] *Ibidem*.

napomknął o scysji z płk. Zakrzewskim, może uznał to wydarzenie za nieszczególnie godne upamiętnienia? Pozostawił jedynie lakoniczny opis ewakuacji z Vichy, który dla porządku również warto przywołać: „Nasz ponury ciąg do morza odbywał się w koszmarnych warunkach: bez ciepłej strawy, bez snu, bez znajomości marszruty i docelowego punktu, przy kilkugodzinnych postojach w pustkowiu. Zimno i niepogoda nie pozwalały nawet na wykorzystanie postojów na posiłki, gdyż ważniejsze było poszukiwanie benzyny niż jadła”[176].

Kolumna po całonocnej jeździe, z parogodzinną przerwą na zdobycie paliwa w Bordeaux, nad ranem 22 czerwca osiągnęła miasto Bayonne z 24-godzinnym opóźnieniem. Na miejscu od kierującego tu ewakuacją płk. dypl. Mieczysława Sulisławskiego dowiedziano się, że „Batory” już odpłynął i należy czekać na przybycie Anglików. Nazajutrz kolumna przeszła jeszcze dalej na południe, do położonego tuż przy hiszpańskiej granicy niewielkiego rybackiego portu Saint-Jean-de-Luz. Ewakuacją kierowali tutaj generałowie Burhardt-Bukacki i Kukiel – starzy znajomi Szymańskiego. Atmosfera była napięta i nerwowa, lada chwila spodziewano się bowiem Niemców, którzy w myśl układu kapitulacyjnego z Francją obsadzali całe jej atlantyckie wybrzeże. Na wszelki wypadek gen. Burhardt-Bukacki zorganizował obronę portu, do której przeznaczył też pluton eskorty kolumny płk. Zakrzewskiego. Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że ten mały port uniemożliwiał zawinięcie cumujących w pobliżu okrętów wojennych, przez co załadunek miał się odbywać za pomocą łodzi i kutrów rybackich już na wodach Zatoki Biskajskiej. Po upływie kolejnej doby przyszła kolej na podkomendnych płk. Zakrzewskiego. Mieli odpłynąć w odstępach na dwóch statkach przystosowanych do transportu wojska. Na pierwszy – s/s „Ettrick” – weszło 24 czerwca ok. dwustu oficerów. Na ich komendanta płk Zakrzewski wyznaczył – jak sam go nazwał – „szefa panikarzy” gen. Narbuta-Łuczyńskiego. W grupie tej byli wszyscy generałowie i starsi oficerowie, a ze sztabu ośrodka płk Schweizer, ppłk Szymański i ks. Kociszewski oraz pozostali oficerowie sztabu[177]. Reszta z płk. Zakrzewskim i ok. 3 tys. lotników pod komendą gen. Stanisława Ujejskiego miała odpłynąć w drugiej kolejności na s/s „Arandora Star”[178].

Ponieważ „Ettrick” też nie mógł przycumować do mola, pasażerów dowożono barkami. Trwało to bardzo długo, co wobec pogłosek o zbliżających się oddziałach niemieckich wprowadzało dodatkową nerwowość. Ponadto duże fale utrudniały załadunek, powodując utratę części bagażu i uzbrojenia.

W końcu 24 czerwca o godz. 15.00 „Ettrick” odpłynął, zabierając ok. 2600 pasażerów. Okazało się, że był to jeden z ostatnich transportów ewakuacyjnych z Francji. Ostatni odszedł w południe 25 czerwca, a ostatnim polskim

---

[176] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 396.

[177] CAW, WBBH, IX.5.21.45, Płk Adam Zakrzewski, Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939––1940 Armii Polskiej we Francji, [Sopot, grudzień 1956 r.], s. 97.

[178] Statek ten został zatopiony tydzień później w drodze z Anglii do Kanady przez słynny U-47 kpt. Günthera Priena.

żołnierzem objętym akcją ewakuacyjną, który wszedł na pokład, był jej kierownik gen. Burhardt-Bukacki[179]. Za nimi pozostała pokonana i upokorzona Francja. Dla Polaków była to już druga klęska w ciągu niecałego roku. Przyszłość jawiła się bardzo niepewnie, mimo to większość pasażerów statku chciała kontynuować walkę z Niemcami, gdziekolwiek będzie to możliwe.

Dla zwiększenia bezpieczeństwa „Ettrick" płynął zygzakami wzdłuż wybrzeży Hiszpanii i dopiero potem zawrócił w kierunku brzegów Anglii. Celu podróży nie znał nawet komendant transportu gen. Narbut-Łuczyński. Jako ciekawostkę można odnotować, że razem z Polakami statkiem tym podróżował Aleksander Kiereński, niefortunny sprawca obalenia caratu i premier rosyjskiego rządu tymczasowego w 1917 r.[180] (później udał się do Stanów Zjednoczonych). Szczęśliwie rejs odbył się bez przeszkód, „Ettrick" nie był atakowany przez samoloty ani okręty podwodne i po trzech dniach dotarł do brzegów Anglii.

Szymański w pisanych na podstawie własnego dziennika wspomnieniach, z których odnalazł się jedynie pierwszy rozdział pt. „Szkocja", tak przedstawił ten moment: „Dobijamy do Anglii, wyspy dla nas nieznanej i nieznany nasz los, żołnierzy, którzy pomimo klęski Francji chcą dalej walczyć o swoją Ojczyznę wspólnie z drugim swoim sprzymierzeńcem Wielką Brytanią. Wyładowujemy się w Plymouth bez żadnych przeszkód. W porcie otrzymujemy pierwszy angielski posiłek: herbatę z mlekiem i kanapki"; z kolei w kieszonkowym kalendarzyku z 1940 r. pod datą 27 czerwca zanotował: „Plymouth – wyładowanie, g. 8.00–12.00 jazda do Manchesteru – pociąg"[181]. Specjalnie podstawionym osobowym składem wyjechało wtedy ok. czterystu polskich oficerów i żołnierzy. Nazajutrz transport znalazł się pod Liverpoolem, gdzie w obozie przejściowym połączył się z drugą częścią ośrodka Vichy, jak wciąż nazywano podkomendnych płk. Zakrzewskiego. Tam w niedzielę 29 czerwca odbyła się pierwsza na ziemi angielskiej msza polowa, która wywarła duże wrażenie na wstrząśniętych już drugą klęską w tak niedługim czasie polskich żołnierzach tułaczach. Panujące nastroje oddał w swoim wspomnieniu nasz bohater: „Mszy św. słuchają żołnierze polscy na obcej ziemi i każdy się zapytuje w duchu, jak długo ta wędrówka trwać będzie i kto z nas do Polski powróci. Kazanie miał ksiądz ze szkoły podchorążych – bardzo podniosłe, pokrzepiające nasze nadzieje, ale pomimo tego ogólny nastrój wyczuwał się bardzo smętny"[182]. Potwierdził to uczestniczący w nabożeństwie płk Zakrzew-

[179] *Polskie Siły Zbrojne*…, t. 2, cz. 1, s. 144.
[180] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 397. W swoich wspomnieniach gen. Łuczyński podał mylnie, że załadunek w Saint-Jean-de-Luz nastąpił 27 czerwca, podczas gdy było to trzy dni wcześniej.
[181] R. Szymański, „Pamiętnik" (fragment), [Londyn] 1966, k. 1, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich); Kalendarzyk kieszonkowy ppłk. Romana Szymańskiego na rok 1940 (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[182] R. Szymański, „Pamiętnik" (fragment), [Londyn] 1966, k. 3, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich); Kalendarzyk kieszonkowy ppłk. Romana Szymańskiego na rok 1940 (w zbiorach rodziny Szymańskich).

ski, który dopowiedział, że mszę celebrował ks. mjr (st. kapelan) Franciszek Tomczak: „Był to dobry mówca, toteż wygłosił do nas piękne okolicznościowe kazanie. […] Nastrój był podniosły i widziałem, jak większość żołnierzy i oficerów gorąco się modliła”[183].

Po kilku dniach oficerowie odjechali podstawionymi pociągami do obozu przejściowego w Crawford (wsi w South Lanarkshire w Szkocji, położonej nad rzeką Clyde), którego komendantem został gen. Narbut-Łuczyński. Tam koncentrowali się polscy żołnierze uratowani z pogromu Francji, a ppłk Szymański spotkał znajomych i podkomendnych z różnych okresów służby, m.in. mjr. Edwarda Szymańskiego i kpt. Franciszka Dutkiewicza ze Stanisławowa oraz kpt. Wincentego Lostera z Lubaczowa[184]. „Obóz w Crawford – jak wspominał pierwsze trudne dni szkockiej egzystencji gen. Narbut-Łuczyński – to otoczone niskim płotem kamiennym pastwisko u stóp wzgórza z kupami nierozwiniętych namiotów, które z daleka wyglądały jak kopy siana, sklepane ulewnym deszczem. Smętny to był widok. Wśród deszczu trzeba było rozbijać namioty osobowe bez jednej słomki podściółki i wezgłowi. Skutki nie dały na siebie czekać. Okoliczne stogi siana powędrowały do sienników i brać oficerska rozpełzła się po okolicznych domach”[185].

Dowództwo nad kilkunastoma tysiącami polskich żołnierzy rozlokowanych w kilku namiotowych obozach Crawford, Biggar, Peebles i Broughton w Szkocji objął 5 lipca gen. dyw. Stanisław Burhardt-Bukacki. Wojsko to było mocno zdezorganizowane, z przytłaczającą nadwyżką oficerów (stanowili aż ok. 40 proc. ogółu) i nader skromnym uzbrojeniem, na które składało się trochę moździerzy, ckm-ów i rkm-ów oraz granatów ręcznych. Część oficerów miała pistolety. Do wszystkich rodzajów broni było mało amunicji. Mimo to Polacy od razu przystąpili do organizowania w rejonach stacjonowania obrony przeciwdesantowej oraz czynnej i biernej obrony przeciwlotniczej. Trzeba zaznaczyć, że w tym czasie także armia brytyjska dysponowała dalece niewystarczającym uzbrojeniem, braki spowodowane porzuceniem na plażach Dunkierki ekwipunku Korpusu Ekspedycyjnego przez długi jeszcze czas były trudne do uzupełnienia. Pojawienie się zatem kilkunastu tysięcy niezawodnych sojuszników – mizernie uzbrojonych, ale zdeterminowanych i gotowych do walki – stanowiło dla Anglii cenne wsparcie, pewnie nawet bardziej pod względem moralnym niż wojskowym. Na wyspach były to największe cudzoziemskie siły zbrojne, nie licząc wojsk z krajów imperium brytyjskiego.

Po pierwszych dniach względnie ładnej, nastrajającej optymistycznie pogody, która panowała od czasu przybycia żołnierzy do Wielkiej Brytanii, nastąpiło jej załamanie. W obozie w Crawford zaczął bez przerwy padać deszcz.

---

[183] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 8.

[184] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 3, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[185] A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu*…, s. 412.

Na dłuższą metę było to uciążliwe podczas codziennej egzystencji, a ponadto wpływało niekorzystnie na psychikę, podobnie jak nuda, brak wieści o dalszym użyciu tej resztki wojska oraz informacji od najbliższych z kraju. Dla Szymańskiego były to jeszcze trudniejsze chwile, ponieważ najprawdopodobniej w ostatnich dniach pobytu we Francji *via* Budapeszt dotarła do niego wiadomość, że żona, synowie i mieszkająca z nimi siostrzenica zostali deportowani ze Stanisławowa do Kazachstanu. Gdzie on leży w Związku Sowieckim, podpułkownik nie bardzo się wówczas orientował.

Nie dość, że żołnierze i tak mieli mnóstwo powodów do zgryzoty, to jeszcze z Londynu nadszedł rozkaz zmieniający dotychczasowy sposób wzajemnego oddawania honorów – zamiast salutowania dwoma palcami polecono robić to całą dłonią. „Na nas wszystkich – wspominał płk Zakrzewski – rozkaz ten zrobił bardzo przykre wrażenie. Niepotrzebnie odebrano nam coś bliskiego i przerwano jeszcze jedną nić łączności z krajem. Nie od tego należało zaczynać nasze istnienie w Anglii”[186]. Takie były pierwsze odczucia żołnierzy, jednak nie do końca uzasadnione. Nie mogli oni bowiem wiedzieć, że ich dotychczasowy sposób oddawania honorów jest bardzo kłopotliwy dla gospodarzy – podobny gest na wyspach kojarzono z powitaniem… homoseksualistów[187]. Anglicy uważali, że Polacy bądź z nich drwią, bądź nie respektują ich stopni, co przy niemal powszechnym jeszcze braku znajomości języka angielskiego wśród polskich żołnierzy musiało rodzić liczne nieporozumienia[188].

Chcąc wypełnić nadmiar wolnego czasu, oficerowie zaczęli poznawać język angielski. „Uczy nas kpt. Mieszkowski – wspominał Roman Szymański – język bardzo trudny, inaczej się pisze, a inaczej wymawia. Brak przy tym podręczników, co utrudnia naukę”[189].

Po kilkunastu dniach, 12 lipca do obozu przyjechał gen. Kukiel i w imieniu Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego przekazał pierwsze dobre wieści. Zaznaczył, że trwają końcowe prace nad umową z Wielką Brytanią, na mocy

---

[186] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 24.

[187] Antoni Wasilewski (1905–1975), znany publicysta i grafik, latem 1940 r. kapral WP w Szkocji, po oddaniu honorów Brytyjczykom skonstatował, „że oni są trochę tym zdziwieni i robią nawet głupawe miny. To samo mówią inni. Przed chwilą biłem w dach jakiemuś majorowi czy brygadierowi […]. Odsalutował, lecz jakoś się skrzywił. […] Okazało się, że salutowanie dwoma palcami na ulicy, i to między dwoma mężczyznami, oznacza zupełnie coś innego. Teraz dopiero zrozumiałem te skrzywienia i grymasy Anglików. A to świetny kawał!” (A. Wasilewski, *W szkocką kratę*, Kraków 1978, s. 28). Mniej więcej to samo powiedział mi w styczniu 2016 r. Zbigniew S. Siemaszko.

[188] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.1/11a, Gabinet NW, Rozkaz ogólny nr 13, Londyn, 24 VI 1940 r., k. 25. W uzasadnieniu rozkazu gen. Sikorski pisał: „Wobec powtarzającego się mylnego interpretowania przez aliantów sposobu salutowania przyjętego w armii polskiej i dopatrywania się w nim oznak niedbałości zmieniam formę oddawania ręką ukłonu wojskowego przez żołnierzy (przy nakryciu głowy)”.

[189] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 4, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

której na wyspach ma być organizowana suwerenna armia polska (oddziały lądowe, lotnictwo i marynarka) o polskich odznakach, podległa dowództwu brytyjskiemu tylko pod względem dowodzenia na polu bitwy. Na temat organizacji gen. Kukiel powiedział, że jednostki będą tworzone z żołnierzy, którzy znaleźli się w Wielkiej Brytanii, przede wszystkim lotnictwo i marynarka, oraz powstaną oddziały kadrowe, do których zamierza się przyjmować ochotników z Polonii kanadyjskiej[190]. Na marginesie można dodać, iż w sprawie rekrutów z Kanady polscy sztabowcy z Londynu zbyt optymistycznie założyli, że mogą się powtórzyć wydarzenia z końcowego okresu I wojny światowej, kiedy przez obóz Niagara of the Lake przewinęło się ponad 26 tys. Polaków deklarujących chęć wstąpienia do organizowanej we Francji tzw. błękitnej Armii Polskiej[191].

„Przemówienie gen. Kukiela – wspominał Szymański – było dla nas bardzo ważne. Widać było, że rząd nasz z gen. Sikorskim dochodzi do porozumienia z rządem Wielkiej Brytanii. Rozumie się, że trzeba przedstawić sobie, że te różne zasadnicze sprawy nie mogą być załatwione z miejsca. Trzeba mieć cierpliwość – tylko że jest wojna i cierpienia nasze, Narodu Polskiego rosną"[192].

Jeszcze tego dnia, zaraz po wyjeździe gen. Kukiela, ppłk Szymański i płk Schweizer wyruszyli na swoją pierwszą przepustkę do Edynburga. Po wyspaniu się w wygodnych łóżkach, co było miłą odmianą po wilgotnych i twardych posłaniach leżących w namiotach na ziemi, ruszyli na zwiedzanie miasta. Szymański napisał: „Uderza nas nadzwyczajna grzeczność i uprzejmość mieszkańców i policjantów, którzy starają się pomóc i wyjaśnić nam, pomimo nieznajomości języka – ale dużo osób, a wśród nich i jeden policjant, rozumiało po francusku. Odnieśliśmy jak najmilsze i najlepsze wrażenie ze stolicy Szkocji"[193]. Nazajutrz odjechali do Glasgow, które poza restauracją z doskonałym befsztykiem z rożna (długo później przez nich wspominanym jako urozmaicenie po obozowej kuchni) nie wywarło już tak dobrego wrażenia. Przy okazji wstąpili do Dowództwa Obozów w Szkocji, gdzie ppłk Szymański spotkał się ze swoimi dawnymi legionowymi przełożonymi, generałami dywizji Burhardtem-Bukackim i Norwidem-Neugebauerem. Ten ostatni wyjaśnił im aktualne położenie, potwierdzając niejako wypowiedź gen. Kukiela i zalecając cierpliwość w oczekiwaniu na zaciąg ochotników z Kanady lub innych państw. Wtedy też ppłk Szymański po raz pierwszy w Anglii uzyskał możliwość wglądu w mapę Związku Sowieckiego, na której odszukał Kazachstan – miejsce zsyłki swoich najbliższych. Zastanawiał się nad możliwością wyciągnięcia ich stamtąd. Łudził się, że może uda się to przez ambasadę angielską[194].

---

[190] *Ibidem*, k. 5, 6.
[191] W. Lipiński, *Walka zbrojna*…, s. 507.
[192] R. Szymański, „Pamiętnik" (fragment), [Londyn] 1966, k. 6, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[193] *Ibidem*, k. 6, 7.
[194] *Ibidem*, k. 8.

Szczęście w nieszczęściu, że podpułkownik miał z rodziną kontakt, rzadki wprawdzie i nie bezpośredni, ale jednak do września 1940 r. funkcjonujący. Wymiana lakonicznych informacji działała dzięki dwóm punktom pośrednim. Jednym był dom w Stanisławowie, z którego Sowieci w kwietniu 1940 r. zabrali Marię Szymańską z dziećmi, jednocześnie pozostawiając mieszkającą tam siostrę Marii – Lusię, a drugim – ewakuowany na Węgry mąż Lusi – Mieczysław Koczerski. Mógł więc pisać ppłk Szymański z Francji, a później Wielkiej Brytanii na adres w neutralnych Węgrzech do szwagra, który z kolei wysyłał listy do swojej żony we włączonym do ZSRR Stanisławowie. Co ciekawe, w sowieckim bałaganie poprawnie działały tylko dwie instytucje – kolej i poczta. Dlatego też przesyłki ze Stanisławowa, nie tylko zresztą listowne, ale także paczki z niewielkim zaopatrzeniem, do zapomnianej przez Boga, złożonej głównie z ziemianek (nie licząc dwóch budynków i kilku drewnianych chałup), niewielkiej Presnogorkowki w Kazachstanie dochodziły dość regularnie. W dużej mierze dzięki tej pomocy dokwaterowana do ziemianki sowieckiej rodziny Maria Szymańska z synami przeżyła zesłanie.

Przez cały czas ppłk Szymański zamartwiał się losem rodziny. Troska i smutek spowodowane jej sytuacją przebijają się wielokrotnie na kartach jego wspomnień. Odnosząc się do pierwszych dni pobytu w Crawford, pisał: „Obawiam się ciągle, aby Marysi z dziećmi nie rozdzielili, chłopców mogą posłać do obozów pracy, wówczas Marysia, będąc sama, może zginąć z rozpaczy i ciężkich warunków samotnego życia"; trzy tygodnie później zanotował: „23 lipca 1940 r. otrzymałem depeszę od Mieczysława Koczerskiego następującej treści: »Marysia i dzieci dobrze się mają, pracują, Lusia (siostra żony, która pozostała w Stanisławowie) im pomaga, list wysłany z konsulatu – Mieczysław«. Podaje swój adres ten sam, czyli jeszcze jest na Węgrzech, jeśli wkroczą tam Niemcy, to łączność z nim, a tym samym i z Marysią przerwie się. Z depeszy mogę wnioskować, że Marysia jest z chłopcami razem, a więc ich nie rozdzielili. Pracują, gdzie, jak, w jakich warunkach…"[195]. Takie myśli krążyły po głowie strapionego męża i ojca.

Po powrocie z Glasgow ppłk Szymański stanął przed wojskową komisją lekarską kwalifikującą oficerów pod względem zdrowotnym do dalszej służby wojskowej i nadającą im kategorię zdrowia. „Ja otrzymałem kat. A, czyli jeszcze nadaję się do linii" – zanotował[196]. W połowie lipca 1940 r. zaczęła się seria reorganizacji i przesunięć w celu stworzenia obozów dla formowania jednostek wojska złożonych z oficerów i szeregowych pozostających dotąd bez przydziałów. Wtedy to 18 lipca powołano obóz oficerski Broughton, do którego weszli oficerowie przybyli z obozów Douglas i Crawford. Równocześnie utworzono Dowództwo Obozów Oficerskich, najpierw z siedzibą w Broughton, później w Peebles. Dowódcą tych obozów został kawalerzy-

[195] *Ibidem*, k. 4, 10.
[196] *Ibidem*, k. 8.

sta gen. bryg. Stefan Dembiński[197]. Już w początkowej fazie tworzenia obóz Broughton podzielono na trzy podobozy: A-1 dla oficerów piechoty, A-2 dla oficerów artylerii i służb oraz A-3 dla oficerów kawalerii. Komendantem tego ostatniego oraz jednym ze współorganizatorów obozu Broughton został płk Zakrzewski[198]. Podpułkownik Szymański na razie przebywał jeszcze w obozie Crawford.

Niedługo po inspekcji gen. Kukiela, 20–23 lipca, polskie obozy wojskowe w Szkocji wizytował gen. Sikorski[199]. W tym czasie odbudowywane w Wielkiej Brytanii po klęsce Francji polskie wojska lądowe składały się z 1 Brygady Strzelców pod dowództwem gen. bryg. Gustawa Paszkiewicza w Biggar, 2 Brygady Strzelców pod komendą gen. bryg. Rudolfa Dreszera w Douglas; w Crawford grupowano m.in. żołnierzy broni pancernej, z których wkrótce utworzono 1 Pułk Czołgów. W dalszej kolejności powstawały brygady kadrowe: 3 Brygada Kadrowa Strzelców pod dowództwem gen. bryg. Władysława Langnera, 4 Brygada Kadrowa Strzelców pod dowództwem płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego i 5 Brygada Kadrowa Strzelców pod dowództwem płk. Józefa Gizy.

O porzuceniu przez sztab Naczelnego Wodza w Anglii tradycyjnej dywizyjnej struktury polskich wojsk lądowych przyjętej w Polsce, a później we Francji, zdecydowały zasadniczo dwa elementy: po pierwsze, chodziło o przyjęcie organizacji, która w ramach istniejących możliwości jak najpełniej uwzględniałaby dotychczasowe doświadczenia wojenne, a po drugie o stworzenie takiej jednostki, która – wobec szczupłych zasobów ludzkich – dawałaby maksymalne możliwości użycia taktycznego i stosunkowo dużą siłę ogniową przy względnie niewielkiej sile żywej. W rezultacie jako podstawową jednostkę dyspozycyjną w sensie operacyjnym przyjęto brygadę strzelców[200]. Inna sprawa, że brak możliwości zasilenia szeregów nowymi żołnierzami skutkował formowaniem brygad kadrowych (oficerskich) z nadzieją na późniejsze pozyskanie rekrutów z obu Ameryk.

Do obozu w Crawford gen. Sikorski zawitał 21 lipca. W czasie przeszło trzygodzinnej inspekcji poinformował zebranych oficerów o ogólnej sytuacji wojskowo-politycznej, mówił też o warunkach życia w okupowanej Polsce. Na pytanie o sytuację ludzi wywiezionych do Rosji sowieckiej nic nie odpowiedział, co zinterpretowano jako brak wiedzy na ten temat. „A mnie właśnie o tę informację najbardziej chodziło" – żalił się obecny na odprawie

---

[197] Generał Dembiński został wkrótce przeniesiony na stanowisko komendanta Stacji Zbornej Oficerów Rothesay na wyspie Bute w Szkocji, która przeszła do czarnej legendy PSZ na emigracji, a od 6 XI 1941 r. był wieloletnim szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP w Londynie.

[198] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

[199] *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 1, s. 796–801.

[200] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.22/155, Oddział I Sztabu NW, Opracowanie Oddziału I Sztabu NW na temat koncepcji organizacji Armii Polskiej w Anglii, Londyn, 18 IX 1940 r., b.p.

Szymański. W podsumowaniu dodał: „Według mnie gen. Sikorski nie powiedział wszystkiego, co mógł powiedzieć. Robił wrażenie raczej nieco zakłopotanego, nie mogąc wyjaśnić całego szeregu spraw istotnych, żywotnych, obchodzących jak najżywiej oficerów i szeregowych”[201]. Nasz bohater miał rację, jednak pewnie nie orientował się, zresztą jak większość żołnierzy, że zmieszanie gen. Sikorskiego i niewątpliwie przemęczenie miało także inne podłoże. Generał przybył bowiem do Szkocji chwilę po zażegnanym właśnie przesileniu rządowym w Londynie[202], co musiało kosztować go sporo nerwów i mogło wywrzeć wpływ na inspekcję.

Kilka dni później, wraz z poprawą pogody, przyszedł rozkaz o tworzeniu tzw. grup fortyfikacyjnych, które pod kierunkiem gen. bryg. inż. Tadeusza Kossakowskiego miały rozpocząć prace terenowe do obrony przed spodziewaną inwazją niemiecką. Do działań tych został też włączony ppłk Szymański, który zaczął do nich wciągać innych. Podpułkownik dypl. Władysław Niewiarowski, który na kartach tej książki będzie gościł jeszcze szereg razy, napisał: „Dziś [27 lipca] najniespodziewaniej ppłk Szymański i ppłk [Marian] Osmola zaproponowali mi wejście do ekipy studiującej zagadnienia obrony wybrzeży. Mamy rozpracowywać wstępne projekty organizacji obrony […]. Cieszy mnie [to] jednak o tyle, że może wyjdę z okresu bezczynności. Trochę ruchu w terenie, no i praca w swoim fachu jest wielką zachętą”[203]. Po długiej i demotywującej bezczynności wreszcie zaczęło się coś dziać i od razu korzystnie wpłynęło to na stan psychiczny oficerów. „Po odprawie u gen. Kossakowskiego i podziale na ekipy wyjechaliśmy w teren. Praca zapowiada się ciekawie” – wspominał Szymański. Miał jednak wątpliwości, „czy z tej mąki będzie chleb”, ponieważ roboty nie szły w parze z realnymi zadaniami operacyjnymi przygotowanymi razem z Anglikami[204].

Wydarzenia te zbiegły się w czasie ze zmianą na najwyższym szczeblu Wojska Polskiego w Szkocji. Jego dotychczasowy dowódca, zasłużony podczas ewakuacji resztek armii z Francji i sprawny organizator w Szkocji, gen. dyw. Burhardt-Bukacki został odwołany i na jego miejsce Naczelny Wódz rozkazem z 27 lipca 1940 r. wyznaczył gen. dyw. Mariana Kukiela. Powodem tej decyzji były intrygi gen. Modelskiego, który insynuował, że piłsudczycy

---

[201] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 9, 10, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[202] Generała Sikorskiego, którego obwiniano za zmarnowanie we Francji odtwarzanego wojska oraz jego stosunek do ZSRR (uważał, że trzeba szukać porozumienia z Sowietami, i dał temu wyraz w memoriale złożonym, bez uzgodnienia z prezydentem, rządowi brytyjskiemu), 18 VII 1940 r. zdymisjonowano ze stanowiska premiera. Głównie dzięki mediacji gen. Sosnkowskiego, który uważał, że w tym momencie pozostawienie Sikorskiego jest korzystne dla sprawy Polski, prezydent następnego dnia cofnął decyzję.

[203] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk Władysław Niewiarowski, KOL.173, „Dziennik”, lipiec–grudzień 1940 r., b.p.

[204] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 12, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

w obozach w Szkocji szykują bunt, a gen. Burhardt-Bukacki nie przeciwstawia się temu dość stanowczo. Sikorski uległ podszeptom złego i zacietrzewionego doradcy i usunął świetnego generała. Kukiel nie był zachwycony tym posunięciem. Słusznie zauważył jego biograf, że wyznaczenie generała „na stanowisko zajmowane dotychczas przez Bukackiego stawiało go w niezręcznej sytuacji. Z jednej strony miał poważne podstawy i przesłanki do stwierdzenia wielkiej przydatności Bukackiego na stanowisku dowódcy obozów, opinię tę umocnił po lipcowej wizycie w Szkocji, z drugiej strony jednak nie mógł odmówić Sikorskiemu”[205]. Wydarzenia te musiały zrobić przykre wrażenie na ppłk. Szymańskim, tym bardziej że osobiście znał, i to bardzo dobrze, wszystkich tych generałów (tj. Sikorskiego, Burhardta-Bukackiego, Kukiela i Modelskiego).

Nadszedł sierpień, prace w terenie posuwały się naprzód, gdy przyszła wiadomość o zawarciu polsko-brytyjskiej umowy wojskowej, podpisanej przez Sikorskiego i Churchilla (5 sierpnia), regulującej warunki formowania i użycia Polskich Sił Zbrojnych jako wojska sojuszniczego[206], a także informacja o nasilających się działaniach Luftwaffe nad południową Anglią i Londynem. Oficerowie zastanawiali się, czy jest to tylko „zmiękczanie” Anglii, aby zgodziła się zawrzeć pokój, czy może rozpoznanie i preludium do inwazji Hitlera na wyspy.

Podpułkownik przez cały czas rozmyślał też o swoich najbliższych, brak wiadomości od nich wywoływał w nim wielki niepokój. Z kart odnalezionego fragmentu jego wojennych wspomnień często wyłania się obraz mężczyzny zbolałego i przejętego losem rodziny. O jego zgryzocie świadczą np. te fragmenty: „Dziś mamy 9 sierpnia. Imieniny moje i »Mitka«. Ciągle myślę o nich, czy są razem? Jak żyją i z czego żyją? Dzisiaj spotkałem w Crawford naszego żołnierza bardzo podobnego do »Mitka« – chciałem krzyknąć na niego – w ostatniej chwili spostrzegłem, że to pomyłka. Trzeba się trzymać, bo czasem myślę, że wpadnę w jakąś »imaginację«”; „Dzisiaj 28 października 1940 r., imieniny mojego Tadzika, ma już 18 lat – to już drugie imieniny, jak jego i ich wszystkich nie widziałem. W tym roku poszedłby na politechnikę, a tak pracuje gdzieś na Syberii z Kałmukami i nie wiadomo, czy w tej bolszewickiej niewoli wyżyje – wszystko w ręku Boga. W tym dniu proszę Boga, aby Was utrzymał w dobrym zdrowiu i pozwolił powrócić do Kraju i pracować dla Ojczyzny, która tak Was będzie potrzebowała”[207].

W pierwszej dekadzie sierpnia dotarły wiadomości, że Niemcy koncentrują siły nad morzem, przygotowując się do inwazji. Walki powietrzne nad południową Anglią były coraz bardziej zażarte. Szymański pisał wówczas: „Ciekawe, że ta sytuacja Anglii – tak poważna – nie robi na mnie większego wrażenia; przypuszczam, że to pochodzi z tego, że moja myśl, cały mój umysł

[205] J. Zuziak, *Generał Marian Kukiel 1885–1973. Żołnierz, historyk, polityk*, Pruszków 1997, s. 176.
[206] Tekst umowy zob. m.in. w: *Polskie Siły Zbrojne*…, t. 2, cz. 1, s. 226–230.
[207] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 13, 14, 25, 26, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

skierowany jest na jeden cel – to jest: jak pomóc mojej rodzinie”[208]. Pewnym urozmaiceniem w monotonnej służbie było nowe zadanie, które otrzymali oficerowie z grupy fortyfikacyjnej – by dla Oddziału III Obozu Crawford opracować program szkolenia saperów. Zaraz potem przyszła wiadomość, że cała grupa ma wyjechać do Innerleithen na południe od Edynburga, w pobliżu Peebles. Z Crawford wyruszyli 22 sierpnia autobusami. Podpułkownik odnotował: „Nasze obozowanie pod namiotami, na mokrej ziemi i w kiepskich warunkach sanitarnych kończy się po prawie dwóch miesiącach pobytu na mokrych polach Szkocji”. Na miejscu otrzymał pokój u anglikańskiego pastora razem z płk. dypl. art. Marianem Korewą, który wkrótce jednak udał się do Londynu. „Kwaterowanie więc pod namiotami, mam nadzieję, skończyło się. […] Po raz pierwszy od czasu wylądowania na ziemi brytyjskiej mam porządną kwaterę – z bardzo miłymi gospodarzami i bardzo gościnnymi”[209].

W nowym miejscu oficerowie nadal prowadzili roboty polowe, choć z mniejszym zapałem. Podpułkownik przypuszczał nawet, że przełożonym chodziło o to, by dać im zajęcie, nie wierzył bowiem, żeby te prace, niekonsultowane z dowództwem brytyjskim, przydały się do czegokolwiek. Wtedy też grupa otrzymała 40 pistoletów, 4 karabiny i 120 sztuk amunicji z zadaniem wsparcia miejscowej Home Guard, uzbrojonej przeważnie w dubeltówki. Na szczęście takiej potrzeby nie było i wszystko wskazywało na to, że w najbliższym okresie do inwazji nie dojdzie dzięki bohaterskiej postawie RAF, które w powietrznych zmaganiach nad południową Anglią w sierpniu i we wrześniu pokonały Luftwaffe. W tym czasie nad Szkocję przedzierały się tylko nieliczne niemieckie samoloty, a zrzucane przez nie bomby nie wyrządzały praktycznie żadnych strat. Jedyny poważniejszy nalot na Glasgow zdarzył się nieco później, w marcu 1941 r.[210] Żołnierze polscy w Szkocji dowiadywali się o tym na bieżąco z komunikatów radiowych i z prasy, a fakt, że duże sukcesy w walkach odnosiły polskie myśliwce, napawał ich dumą. Otuchy dodawały też informacja o odwetowych nalotach na Niemcy, w tym na Berlin, i przemówienie Churchilla, który jeszcze 21 sierpnia powiedział, że Wielka Brytania będzie walczyć w powietrzu, na morzu i na ziemi aż do kompletnego zwycięstwa. Wracała nadzieja. Dla ppłk. Szymańskiego ważne było też jedno wydarzenie religijne, które opisał następująco: „Byliśmy w Cardiff [właśc. Carfin] – niedaleko Glasgow – jest to miejsce poświęcone Matce Boskiej (kaplica) na podobieństwo Matki Bożej w Lourdes. Celebrował mszę św. ks. biskup [Józef] Gawlina w asyście wielu księży polskich i szkockich kat[olickich]. Pielgrzymka ta podniosła na duchu wielu z nas, a na pewno mnie”[211]. Niebawem (5 października) podpułkownik otrzymał depeszę od Zofii Dut

[208] *Ibidem*, k. 14.
[209] *Ibidem*, k. 15, 16.
[210] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 67, 22 III 1941 r., b.p.
[211] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 18, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

kiewiczowej ze Stanisławowa (żony kpt. Franciszka Dutkiewicza z 48 pp) o treści: „Koczerski Tarnów – Lusia Stanisławów – synowie Kazachstan". Skomentował to następująco: „Nareszcie jest konkretna wiadomość". Była to informacja pomyślna, wynikało z niej, że chociaż Mieczysław Koczerski wrócił z Węgier pod okupację niemiecką i dlatego kontakt z nim się urwał, to jego żona Lusia (siostra Marii Szymańskiej) nadal przebywa w Stanisławowie i pracuje w banku (Sowieci pozostawili w nim dotychczasowych urzędników). Pozwalało jej to w pewnym zakresie pomagać siostrze i jej synom oraz utrzymać sporadyczne kontakty z Wielką Brytanią. Kilka dni później Szymański otrzymał urzędową wiadomość, że ambasador Raczyński przez Japonię starał się porozumieć z ZSRR w sprawie rodzin wywiezionych z Polski do Rosji, ale Moskwa nie udzieliła odpowiedzi (parę tygodni wcześniej podpułkownik próbował zdobyć jakieś informacje przez ambasadę w Tokio). „Czyli droga oficjalna nic nie pomogła, trzeba szukać innej, tylko jakiej?" – napisał w pamiętniku[212].

Nastroje panujące wtedy wśród oficerów grupy fortyfikacyjnej, ale też zapewne większości polskich żołnierzy w Szkocji, doskonale oddaje dziennik ppłk. Niewiarowskiego. W niedzielę 6 października zanotował on: „Brak mi poszumu naszych lasów. Brak mi oddechu naszych pól. Wszystko wydaje się obce, wszystko inne. Myśl sama rwie się do swoich. Każdy, kto był na obczyźnie, wie o tym doskonale. Każdy z nas przeżywa tę wielką tęsknotę"[213]. Trzeba jednak obiektywnie zaznaczyć, że położenia tej garstki wolnych Polaków nie można w żadnej mierze porównywać z sytuacją ich kolegów w niewoli niemieckiej czy sowieckiej, których nostalgia, potęgowana własnym złym losem, musiała być stokroć większa.

17 października grupa fortyfikacyjna opuściła Innerleithen i pociągiem wyruszyła do Kirkcaldy nad morzem. Przed odjazdem ppłk Szymański pożegnał swoich gospodarzy, dając im książkę o historii Polski w języku angielskim, ci zaś ofiarowali mu swój dom – by do czasu powrotu do Polski traktował go jak własny. Taki gest był uważany w Szkocji za duże wyróżnienie, zarezerwowane dla osób bardzo bliskich. Musiał więc podpułkownik wywrzeć bardzo dobre wrażenie w ciągu krótkiego pobytu w Innerleithen.

W Kirkcaldy, dość dużym mieście i porcie rybackim, podpułkownik zamieszkał u państwa Stephensonów. Gospodarze znali język francuski, co bardzo ułatwiało komunikację. „Tutaj – pisał – warunki życia i pracy mam po prostu świetne, przy czym mogę uczyć się angielskiego – gospodarze są Anglikami, więc mówią dobrym angielskim, a nie po szkocku"[214].

W tym czasie nastąpiła kolejna ważna zmiana w polskim wojsku w Wielkiej Brytanii. Rozkazem Naczelnego Wodza z 21 października 1940 r. Do-

---

[212] *Ibidem*, k. 20.

[213] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk Władysław Niewiarowski, KOL.173, „Dziennik", lipiec–grudzień 1940 r., b.p.

[214] R. Szymański, „Pamiętnik" (fragment), [Londyn] 1966, k. 24, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

wództwo Okręgu Wojskowego w Szkocji przemianowano na Dowództwo I Korpusu (nazwa angielska: H.Q. Polish Army Corps)[215]. Wkrótce też do oficerów grupy fortyfikacyjnej, ledwo zadomowionych w nowym miejscu i zaczynających rozpoznawać teren w celu rozpoczęcia prac, dotarły pogłoski o rychłej dyslokacji i rozwiązaniu tego typu grup, co niebawem się potwierdziło. Rozkazem personalnym z 23 października 1940 r. ppłk. dypl. Szymańskiego przeniesiono z obozu oficerskiego nr 1 do obozu oficerskiego nr 2[216], który stał się trzonem utworzonej wkrótce 7 Brygady Kadrowej Strzelców. Podpułkownik przedstawił to tak: „Przyszedł rozkaz naszego przeniesienia do Dunfermline, tj. 15 mil w kierunku zachodnim, tj. ok. 55 oficerów, czyli cała grupa fortyfikacyjna. Wobec powyższego pojechałem do korpusu, aby wyjaśnić, w jakim celu nas przenoszą. W korpusie wyjaśnili mi, że do Dunfermline zostają przesunięci wszyscy ci, którzy będą użyci w 7 Brygadzie Kadrowej i pociągach pancernych, a w Kirkcaldy pozostają oficerowie służb i oficerowie starsi wiekiem. Pożegnaliśmy się z grupą fortyfikacyjną, z żalem do gen. Kossakowskiego, który nas przekonywał, iż robimy dobrą robotę wojskową, a właściwie robiliśmy pracę nikomu niepotrzebną.

Z wielkim żalem będę opuszczał państwa Stephensonów, którzy dla mnie byli wyjątkowo dobrzy i traktowali mnie jak kogoś bliskiego. Prosili, aby jak tylko będę mógł, do nich zawitał i stale o nich pamiętał. Naprawdę wyjątkowo gościnni ludzie”[217]. Przyjaźń ta wytrzymała próbę czasu i pułkownik często był gościem Stephensonów, a kilka lat później, po przyjeździe z Rosji, spędzali u nich urlopy także jego synowie.

Tymczasem wojna zaczęła się rozprzestrzeniać na kolejne państwa. 28 października 1940 r. w komunikacie informacyjnym podano, że Włochy napadły na Grecję. Wielka Brytania od razu zaczęła wspierać Greków, początkowo na morzu. Oficerowie zastanawiali się, jak postąpi Turcja, czy tak jak Jugosławia będzie neutralna, czy też przepuści wojska włoskie.

Jeszcze tego dnia (28 października) ppłk Szymański wraz z czterema innymi oficerami zameldował się u swego niedawnego przełożonego płk. Zakrzewskiego, wyznaczonego na dowódcę organizującej się 7 Brygady Kadrowej. „Pułkownik Zakrzewski przyjął całą naszą grupę b. uprzejmie” – napisał jeden z oficerów[218], a ppłk Szymański w ostatnim zdaniu swego pamiętnika zanotował: „ja osobiście mam pracować w sztabie brygady”[219]. Z kolei

[215] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 13.

[216] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Karta ewidencyjna dla oficerów założona w Crawford, 18 VII 1940 r.

[217] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 25, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[218] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk Władysław Niewiarowski, KOL.173, „Dziennik”, lipiec–grudzień 1940 r., b.p.

[219] R. Szymański, „Pamiętnik” (fragment), [Londyn] 1966, k. 26, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich). Niestety, w tym miejscu urywa się to pierwszorzędne świadectwo życia gen. Szymańskiego.

płk Zakrzewski tak scharakteryzował swojego nowego-starego podkomendnego: „Ppłk. dypl. Szymańskiemu puściłem w niepamięć zachowanie się jego w trakcie podróży ośrodka Vichy do morza. Wziąłem pod uwagę jego powiązania legionowe, rycerskie przyznanie się do winy i zaproponowałem mu objęcie Oddziału Wyszkolenia brygady. Był to prawy człowiek oraz doskonale wyszkolony, bardzo dobry oficer”[220]. Pewną rysę na charakterze Szymańskiego jednak płk Zakrzewski dostrzegał, czemu dał wyraz w opinii wystawionej kilka miesięcy później, o czym będzie jeszcze mowa. Teraz jednak ppłk dypl. Szymański został szefem Oddziału III Sztabu 7 Brygady Kadrowej Strzelców.

7 Brygadę Kadrową Strzelców sformowano na podstawie decyzji Naczelnego Wodza z 5 listopada 1940 r., ale jako dzień jej powstania przyjęto 24 listopada, kiedy ukazał się stosowny dekret prezydenta RP[221]. Początkowo tworząca się brygada stacjonowała w rejonie Dunfermline i stanowiła odwód I Korpusu, wzmacniając obronę portu i bazy marynarki wojennej Rosyth i miejscowość Donibristle przeciwko ewentualnym działaniom spadochronowym nieprzyjaciela. Zadanie to miano wykonywać w ścisłej łączności z brytyjską załogą bazy i kooperować z 8 BKS w Kirkcaldy.

W tym czasie I Korpus Polski w całości stacjonował już w środkowej Szkocji i objął obronę odcinka wybrzeża o długości ok. 200 km, którego granicę południową stanowiła Zatoka Firth of Forth, a północną Montrose (włącznie). Sztab korpusu stanął w Bridge of Earn, a zadaniem Polaków było rozpoznać i zniszczyć nieprzyjaciela, gdyby znalazł się na tym obszarze, przy czym obronie podlegało również zaplecze odcinka, a zwłaszcza lotniska do linii Kinross – Perth włącznie. Przygotowywano się do walki z desantem zarówno morskim, jak i powietrznym. Generał Kukiel postanowił skoncentrować się na miejscach dogodnych dla przeciwnika do lądowania i odwodami pododcinków lub odwodem korpusu likwidować wroga, który przedarłby się od wybrzeża lub zrzucony na spadochronach wylądował na tyłach. Odcinek I Korpusu podzielono na dwa pododcinki: „Fife”, broniony przez 1 Brygadę Strzelców oraz 4, 7 i 8 brygady kadrowe strzelców, i „Angus” – przez 2 Brygadę Strzelców (rozkazem NW z 25 października przemianowaną na 10 Brygadę Kawalerii Pancernej) i 5 Brygadę Kadrową. Do odwodu korpusu

---

Być może uda się je jeszcze kiedyś odnaleźć w całości, wówczas niewątpliwie warto opublikować te wspomnienia jako cenne źródło nie tylko do jego biografii, ale w ogóle do historii PSZ na Zachodzie. Wiadomo bowiem ze wstępu zachowanego fragmentu, że Roman Szymański pisał pamiętniki od opuszczenia Polski w grudniu 1939 r. aż do przyjazdu po raz drugi do Anglii we wrześniu 1944 r. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych rękopis dał do maszynowego przepisywania, a ten później zaginął.

[220] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 87 (tu błędnie imię Józef zamiast Roman).

[221] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, Rozkaz I Korpusu, 5 XI 1940 r., b.p. Z kolei Tadeusz Kryska-Karski, podaje, że 7 BKS została utworzona rozkazem Naczelnego Wodza z 21 XI 1940 r. (T. Kryska-Karski, *Piechota polska 1939–1945. Materiały uzupełniające do „Księgi chwały piechoty”, wydanej w Warszawie w 1939 r.*, z. 9–10, Londyn 1972, s. 93).

przeznaczono m.in. 1 Pułk Czołgów (bez sprzętu, w sile dwóch batalionów piechoty), dywizjon artylerii przeciwlotniczej, dywizjon artylerii ciężkiej i dywizjon rozpoznawczy[222].

W związku z otrzymaniem zadania bojowego gen. Kukiel wydał podległym jednostkom następujący rozkaz: „W chwili kiedy Korpus I bierze na siebie odpowiedzialność za obronę części Wielkiej Brytanii, przypominam wszystkim towarzyszom broni: Polska spodziewa się, że każdy z nas spełni swój obowiązek"; równocześnie dowódca Scottish Command gen. Robert Harold Carrington przesłał gen. Kukielowi list podany następnie do wiadomości żołnierzy I Korpusu: „W dniu, w którym Polskie Siły Zbrojne w Szkocji przechodzą pod kierownictwo operacyjne Dowództwa Szkockiego, pragnę dać wyraz całkowitemu przeświadczeniu, że znajdujące się pod Pańskimi rozkazami oddziały będą szlachetnie kontynuowały pełną chwały tradycję Wojska Polskiego.

W ciągu tej wojny Wojsko Polskie dzielnie spełniło swój obowiązek w obronie Polski przeciwko przemożnym siłom nieprzyjaciela, jak również w Norwegii i we Francji. Wiem, że gdy zajdzie potrzeba, oddziały Pańskie, związane ścisłym braterstwem broni z brytyjskimi jednostkami, będą broniły ziemi brytyjskiej z tą samą obowiązkowością i poświęceniem"[223].

Zagrzać do boju i podnieść morale polskich żołnierzy miały także przeprowadzone w tych dniach inspekcje najwyższych dostojników, gen. Sikorskiego i premiera Churchilla, którzy 23 października odebrali defiladę i razem obeszli trzy punkty oporu Batalionu Podhalańskiego[224]. Podpułkownik Szymański najpewniej nie uczestniczył w tych wydarzeniach, zapewne wspomniałby o tym w pamiętniku.

7 Brygada Kadrowa Strzelców otrzymała wygodne kwatery (sztab w klubie Masonic Hall), posiłki spożywano wspólnie w wielkiej jadalni w zaadaptowanej dużej hali fabrycznej. Zamiast noszonych dotąd różnorodnych mundurów francuskich, a nawet przedwojennych polskich, oficerowie otrzymali jednolite battledressy, zostawiono natomiast francuskie hełmy, tzw. adriany, będące na wyposażeniu jednostki jeszcze przez wiele miesięcy (ostatecznie zostały wycofane w połowie marca 1941 r.[225]). Uzbrojenie stanowiły karabiny, rkm-y, pistolety maszynowe, granaty ręczne i moździerze – brakowało ckm-ów, artylerii i działek ppanc[226]. W pamięci żoł-

[222] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 88, 89; IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 1, 2.

[223] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 10.

[224] *Ibidem*, s. 12; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, t. 2: *1 VIII 1940 – 31 VII 1941*, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. dok. J. Rabiński, J. Kowalska, E. Rzeczkowska, Lublin 2017, s. 259.

[225] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 58, 12 III 1941 r., b.p.

[226] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 89; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

nierzy I Korpusu jeszcze świeża była wizyta szefów rządów brytyjskiego i polskiego, gdy w pierwszej dekadzie listopada do Szkocji z kilkudniową wizytą przyjechał prezydent RP Władysław Raczkiewicz. 7 Brygadę Kadrową Strzelców odwiedził 8 listopada w towarzystwie świty, m.in. polskich generałów Kukiela, Modelskiego i czeskiego – Sergěja Ingra. Głowę państwa powitała kompania honorowa 7 BKS w sile 140 bagnetów. Dowódca brygady wspominał: „Takiej kompanii nigdy nie widziałem przedtem ani potem. Dobór oficerów, jednolitość umundurowania, chwyty bronią i poruszanie się kompanii można byłoby nazwać idealnym, jeżeli w ogóle ideał jest [możliwy] do osiągnięcia. Specjalną przyjemność zrobił mi gen. Ingr. Powiedział on, że tak wspaniałej kompanii nigdy nie widział. »Nic w tym dziwnego« – odpowiedziałem, przecież to są sami oficerowie, i to wybrani. »Zazdroszczę panu takich oficerów« – odpowiedział generał. Bez żenady i skromności przyznałem mu rację”[227]. Widok ten musiał być też przyjemny dla ppłk. Szymańskiego, uczestniczącego ze sztabem brygady w tym wydarzeniu. Niewątpliwie napawał go dumą, przecież to także dzięki niemu, wieloletniemu instruktorowi polskich szkół podchorążych, kolejne pokolenia polskich oficerów osiągnęły wysoki kunszt wojskowy. Nie dziwią też wypowiedziane w tych okolicznościach słowa prezydenta: „Przybyłem do was, by wzmocnić serce moje widokiem waszym, tężyzną waszą”. Poza tym zwierzchnik sił zbrojnych podkreślił swoje uznanie dla oficerów, którzy z samozaparciem podjęli się służby w charakterze szeregowych[228]. Nie była to jednak ostatnia uroczystość żołnierzy brygady w tym miesiącu. Kilkanaście dni później (24 listopada) hucznie świętowano oficjalny dzień utworzenia 7 BKS, znów z udziałem gen. Kukiela, jego szefa sztabu płk. dypl. Andrzeja Liebicha oraz gościa specjalnego ks. biskupa polowego WP Józefa Gawliny, który odprawił w kościele katolickim w Dunfermline nabożeństwo w intencji nowo sformowanej brygady. Później były akademia i wspólny żołnierski obiad[229]. Niemal zbiegło się to w czasie ze zmianami personalnymi w dowództwie I Korpusu – 26 listopada dotychczasowy szef Oddziału III ppłk dypl. Jerzy Krubski został mianowany pułkownikiem i szefem sztabu I Korpusu zamiast płk. dypl. Liebicha, przeniesionego do sztabu Naczelnego Wodza w Londynie[230]. W ostatnim dniu miesiąca doszło do jeszcze jednego ważnego wydarzenia, mianowicie inspekcji gen. George'a Cory'ego, który z ramienia brytyjskiego Imperialnego Sztabu Generalnego był inspektorem

[227] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 96.
[228] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.
[229] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 98, 99; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.
[230] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 32.

wszystkich oddziałów sojuszniczych w Wielkiej Brytanii. Odbyła się ona w parku miejskim, gdzie 7 BKS stanęła do przeglądu w zwartym szyku. Sędziwy generał, uczestnik jeszcze II wojny burskiej (1899–1902), wyraził podziw dla polskich oficerów, którzy świetnie potrafili dostosować się do trudnych warunków służby szeregowca. Zaznaczył, że będą świetnymi dowódcami w polu[231]. Nie pomylił się.

W tym czasie w wojsku szeroko komentowano także sprawę gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego, który natychmiast po przyjeździe do Francji na rozkaz Sikorskiego został aresztowany i osadzony we francuskim więzieniu, a potem przeniesiony do obozu oficerskiego w Cerizay koło Angers. Jeszcze z więzienia wysłał do prezydenta Republiki Francuskiej, a w odpisie do prezydenta RP list, w którym przedstawił zgubną, jego zdaniem, działalność gen. Sikorskiego prowadzoną już od czasu Legionów (m.in. czynił go współodpowiedzialnym za aresztowanie przez Niemców Piłsudskiego w 1917 r. i wywiezienie do Magdeburga) i kontynuowaną, czego dowodem miało być bezprawne aresztowanie jego – kawalera francuskiej Legii Honorowej. Później, już po ewakuacji do Wielkiej Brytanii, napisał bezpośrednio do gen. Sikorskiego list, w którym zwrócił się o zwolnienie z armii na znak protestu przeciwko „dotychczasowym metodom organizowania i sposobu użycia Wojska Polskiego"[232]. Zarzucił przy tym premierowi zmowę z Francją, by nie dopuścić do przyjazdu do tego kraju prezydenta Mościckiego, Naczelnego Wodza i rządu RP, oskarżał go o gloryfikację Francji i zaprzepaszczenie stacjonującej tam armii polskiej. Pismo to otrzymali do wiadomości prezydent Raczkiewicz i Aleksandra Piłsudska. Po tym wszystkim przed sądem polowym odbył się proces gen. Dęba-Biernackiego. Sąd uznał go za winnego m.in. szerzenia anarchii, znieważenia Naczelnego Wodza i premiera, złamania dyscypliny wojskowej oraz warcholstwa i skazał na dwa i pół roku więzienia oraz wydalenie z korpusu oficerskiego. Ten surowy wyrok został podany do wiadomości w rozkazie oficerskim Naczelnego Wodza jako przestroga „dla tych, których nieszczęścia Polski nie doprowadziły do opamiętania"[233]. Niezależnie od zasadności zarzutów kierowanych pod adresem gen. Sikorskiego trzeba podkreślić, że nie powinien ich formułować dowódca i oficer doszczętnie skompromitowany w kampanii polskiej 1939 r., gdy chaotycznymi decyzjami potwierdził swój brak kompetencji. Sprawa ta musiała żywo interesować ppłk. Szymańskiego, wszak Dąb-Biernacki był przez kilka lat jego dowódcą w Wilnie. Niestety, nie zachowały się żadne relacje na temat stosun-

[231] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 109; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

[232] Cyt. za: M. Pestkowska, *Uchodźcze pasje. Władysław Sikorski a polska społeczność emigracyjna na Zachodzie 1939–1943*, Paryż 1991, s. 103.

[233] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.1/11b, Gabinet NW, Rozkaz oficerski nr 20, Londyn, 18 XI 1940 r., k. 16, 17.

ku Szymańskiego do tej sprawy. Wydaje się, że przeszedł on nad tą kwestią do porządku dziennego i choć darzył Dęba-Biernackiego pewnym sentymentem, to podzielał negatywną opinię o byłym już generale[234]. Możliwe, że jego poglądy pokrywały się z oceną gen. Karola Masnego, również piłsudczyka, odsuniętego od pracy i osadzonego na wyspie Bute (na pewno nie był on zatem entuzjastą gen. Sikorskiego). Miał on ponoć stwierdzić: „Dobrze mu tak, nabroił, musi odcierpieć, tylu naszych cierpi w Rosji, cóż znaczy wobec tego los Dęba?"[235].

Gdy wreszcie zakończyły się wszelkie październikowo-listopadowe uroczystości, inspekcje, akademie itp., 7 BKS rozpoczęła niczym na razie niezakłócone szkolenie i przygotowania do przyjęcia zapowiadanych poborowych z Kanady oraz do doraźnej obrony za pomocą dostępnych środków. Jakkolwiek Battle of Britain została wygrana, to inwazji lub działań dywersyjnych nie można było zupełnie wykluczyć, dlatego oddział musiał stale pozostawać w pogotowiu. Jeśli chodzi o obowiązki szefa Oddziału III sztabu brygady, płk Zakrzewski stwierdził: „Szkolenie brygady znalazło się w doświadczonych rękach ppłk. Szymańskiego, do którego pod tym względem na podstawie doświadczenia w Vichy miałem całkowite zaufanie. Nacisk położono przede wszystkim na opanowanie nowej dla nas broni, a poza tym na służbę polową"[236]. Efekty pracy Szymańskiego były widoczne już w pierwszych tygodniach istnienia brygady, co znalazło odzwierciedlenie w kronice jednostki: „Dokładne i sumiennie przygotowane programy i lekcje stawiają wyszkolenie od razu na należytym poziomie"[237].

W tym czasie struktura i obsada personalna najważniejszych funkcji w 7 BKS wyglądały następująco: dowódca brygady – płk kaw. Zakrzewski, zastępca dowódcy brygady – płk dypl. piech. Zygmunt Grabowski, szef sztabu – płk dypl. Józef Englicht, szef Oddziału III sztabu – ppłk dypl. Szymański, szef Oddziału I sztabu – ppłk dypl. Władysław Niewiarowski, szef Oddziału II sztabu – ppłk piech. Edmund Piotrowski, szef Oddziału IV sztabu – ppłk dypl. Jan Heine, dowódca 19 (I) batalionu – ppłk dypl. dr Stanisław Biegański, dowódca 20 (II) batalionu – płk dypl. Ludwik Lichtarowicz, dowódca 21 (III) batalionu – ppłk Józef Zończyk, dowódca dyonu artylerii lekkiej – płk Michał Gałązka, dowódca Oddziału Rozpoznawczego – ppłk dypl. kaw. dr Bronisław Mokrzycki, dowódca zgrupowania saperów – ppłk Stanisław Rządkowski. Na czele kompanii stali przeważnie podpułkownicy i majorowie, plutonów – kapitanowie, a porucznicy i podporucznicy pełnili funkcje

[234] Gdy w 1942 r. Brytyjczycy zwolnili Stefana Dęba-Biernackiego (1890–1959) z więzienia w Glasgow, wyjechał on do Irlandii, gdzie pracował na farmie i zajmował się pszczelarstwem (z wykształcenia był inżynierem rolnikiem). Po wojnie osiadł w Walii, zmarł w Londynie.
[235] S. Mękarski, *Zapiski*…, s. 388.
[236] CAW, WBBH, IX.5.21.46, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 2, k. 105.
[237] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

podoficerów i szeregowych. Wśród nich znaleźli się znajomi Szymańskiego, jak choćby Andrzej Hytroś – awansowany wiosną 1940 r. do stopnia podpułkownika dyplomowanego, uczestnik walk 1 Dywizji Grenadierów, teraz dowódca kompanii w III batalionie, czy kpt. Franciszek Wylęgała z 39 pp Strzelców Lwowskich – aktualnie dowódca plutonu w I batalionie.

Należy zaznaczyć, że bataliony stanowiły równowartość plutonów piechoty o stanach ok. pięćdziesięciu ludzi, podobne były stany w Oddziale Rozpoznawczym, dyonie artylerii i grupie saperów. Łącznie dawało to ok. trzystu karabinów z niewielkim udziałem broni maszynowej – ok. 1/6 tej siły bojowej pozostawało w ciągłym pogotowiu, aby przygotowanymi autobusami móc szybko interweniować w zagrożonym miejscu. W akcji tej planowano współdziałać z załogami oficerskich pociągów pancernych, złożonymi z ok. 150 ludzi, pod ogólnym dowództwem płk. Zakrzewskiego. Stan brygady na 26 listopada 1940 r. wynosił 373 oficerów oraz 131 podoficerów i szeregowych[238]. Na początku grudnia do brygady powoli zaczął napływać nowy sprzęt, np. Oddział Rozpoznawczy otrzymał jeden motocykl (w kronice pododdziału zanotowano, że przyjęto go radośnie, a nawet uroczyście: „Wprowadziliśmy go bowiem na środek sali i wypili »do niego« kolejkę sherry"), a kilka dni później dwa rowery[239].

Podpułkownik Szymański jako szef wyszkolenia 7 BKS miał przede wszystkim przygotować odpowiednie kadry instruktorskie, które po przybyciu rekrutów w krótkim czasie mogłyby uczynić z nich dobrych żołnierzy, a z jednostki kadrowej silną i nowoczesną wielką jednostkę. Założono, że stworzony program szkoleniowy przysposobi kadrę do wyznaczonego zadania głównego po mniej więcej trzech miesiącach. W trakcie realizowania tego planu, w południe 10 grudnia niespodziewanie odwiedził brygadę Naczelny Wódz. Nie chcąc zakłócać normalnego toku pracy, gen. Sikorski nie zarządził żadnego przeglądu ani uroczystości. Przybył po prostu na wspólny obiad z oficerami brygady i po przeszło godzinie odjechał[240]. Wizyta ta miała związek z ogólną inspekcją I Korpusu. Takie gesty niewątpliwie zjednywały mu sympatię.

Wkrótce nadeszły święta Bożego Narodzenia – pierwsze obchodzone przez polskich żołnierzy wygnańców w Wielkiej Brytanii, nie licząc marynarzy stacjonujących tu już od września ubiegłego roku. Nietrudno sobie wyobrazić, jak przeżywał je nasz bohater. Nie on jeden zresztą, smutek panował bowiem wśród większości żołnierzy w Szkocji[241], a nawet wszystkich niemal

---

[238] *Ibidem*; T. Kryska-Karski, *Piechota polska 1939–1945*…, z. 9–10, s. 93.

[239] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.57, Historia Oddziału Rozpoznawczego 7 BKS, b.p.

[240] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 2, s. 381; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk Władysław Niewiarowski, KOL.173, „Dziennik", lipiec–grudzień 1940 r., b.p.

[241] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk Władysław Niewiarowski, KOL.173, „Dziennik", lipiec–grudzień 1940 r., b.p.

Polaków, gdziekolwiek się znajdowali. W kronice 7 BKS zapisano: „Dnia 24 XII o godz. 18.00 odbyła się uroczysta wigilia w jadalni głównej […]. Smętny, przykry nastrój, spowodowany myślą o bliskich pozostałych w kraju, powoli się rozpraszał pod wrażeniem tradycyjnego obyczaju wigilijnego, tak drogiego każdemu polskiemu sercu. Dowódca brygady wypowiedział piękną, wzruszającą mowę, która w naturalny sposób dała wyraz naszej tęsknocie do kraju, do bliskich, do rodzin. Dowódca brygady nie dokończył mowy, gdyż ściśnięte wzruszeniem gardło nie mogło wykrztusić końcowych zdań. Ten moment wzruszenia, który objął wspólnie wszystkie serca, rozpłynął się z kolei w nastroju pseudowigilijnym, który był namiastką wigilii na łonie rodziny”[242]. W tym samym czasie, w nieodległym dowództwie I Korpusu, w wieczerzy wigilijnej uczestniczyli m.in. prezydent RP i Naczelny Wódz – wtedy też Raczkiewicz mianował gen. dyw. Sikorskiego generałem broni[243]. Święta te były szczególnie przygnębiające dla tych – jak w przypadku Szymańskiego – których rodziny pozostałe pod sowiecką okupacją deportowano w głąb ZSRR i zmuszono do niewolniczej pracy. Pewne pocieszenie w tych ciężkich chwilach stanowiło to, że sprawa polska na obczyźnie zyskiwała poparcie, wszyscy o niej mówili, a niedługo potem stała się „natchnieniem narodów”, jak z lubością Polacy powtarzali nieco skróconą wypowiedź amerykańskiego prezydenta[244]. Dodawało to otuchy, podtrzymywało nadzieję na szczęśliwe zakończenie wojny po przystąpieniu do niej Stanów Zjednoczonych, co już wówczas wydawało się nieuniknione.

Po świętach i Nowym Roku 7 BKS wróciła do codziennej pracy. Oficerowie sztabu brygady oprócz wykonywania zadań wynikających z powierzonych obowiązków i udziału w procesie wyszkolenia pełnili też rotacyjnie dobowe dyżury. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, wszak to od dawien dawna normalna praktyka we wszystkich rodzajach wojsk, jednak dzięki zachowanym kompletnym rozkazom dziennym dowództwa 7 BKS za cały rok 1941 wiemy dokładnie, kiedy tego rodzaju obowiązki wykonywał ppłk Szymański. Na przykład służbę oficera dyżurnego sztabu po raz pierwszy w 1941 r. pełnił z 5 na 6 stycznia, a następnie średnio co mniej więcej dziesięć dni[245]. Wraz z trzema oficerami Oddziału III sztabu był też inicjatorem opracowania i redaktorem wojskowego słownika polsko-angielskiego, który z braku regulaminów oraz instrukcji ułatwił realizację zadań instruktorskich oficerom brygady.

---

[242] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

[243] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 44; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 2, s. 421.

[244] Była to parafraza słów zawartych w liście do prezydenta RP Władysława Raczkiewicza z 5 VII 1941 r., w którym prezydent Franklin D. Roosevelt pisał: „Przez ostatnie dwa lata bohaterska i zdecydowana walka narodu polskiego i jego poświęcenie w obliczu tragedii były natchnieniem nie tylko dla narodu amerykańskiego, ale i dla – wolność miłujących – ludzi”. Niecałe cztery lata później, w lutym 1945 r., na konferencji jałtańskiej Roosevelt miał ponoć powiedzieć: „Od ponad pięciuset lat z Polską są same kłopoty”.

[245] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 3, 4 I 1941 r., b.p.

Całej czwórce dowódca brygady wyraził specjalne podziękowanie „za ich wnikliwą i solidną pracę”[246]. Niebawem (11 i 12 stycznia) brygada odbyła wspólne ćwiczenia z miejscową Home Guard. Powoli zaczynało napływać nowe uzbrojenie, m.in. do końca miesiąca otrzymano 24 rkm-y Bren, 3 ckm-y Vickers, 2 kb ppanc, 2 lekkie moździerze, a także… butelki z benzyną do walki z bronią pancerną nieprzyjaciela. Jeszcze w tym miesiącu wszystkie pododdziały brygady oraz oficerowie sztabu odbyli po kilka strzelań na strzelnicy pod miastem, czemu nie przeszkodziła wyjątkowo śnieżna i mroźna jak na szkockie warunki pogoda w trzeciej dekadzie stycznia[247].

Poza tym życie polskich oddziałów w Szkocji pilnujących wybrzeża było raczej nudne i prawie nic go nie zakłócało, bo przecież pojedyncze i rzadko pojawiające się niemieckie samoloty rozpoznawcze nadlatujące z Norwegii i sporadycznie rzucające bomby nie mogły wywrzeć większego wrażenia na żołnierzach, w większości doświadczonych masowymi działaniami Luftwaffe w trakcie kampanii polskiej 1939 r. i francuskiej 1940 r. Czas urozmaicano sobie czytaniem książek i prasy, nauką języka angielskiego, koncertami i odczytami; utrzymywano też stosunki towarzyskie z rodzinami szkockimi. Z polecenia władz brytyjskich nie wolno było jednak przebywać w mieście po godz. 22.30. Ponieważ zdarzało się to polskim oficerom, dowódca brygady zarządził, że w przyszłości ma się to nie powtarzać[248].

10 lutego 1941 r. Naczelny Wódz gen. Sikorski zgodził się na propozycję szefa sztabu armii brytyjskiej gen. Alana Brooka, by odcinek operacyjny I Korpusu wydłużyć w kierunku północnym do miejscowości Montrose włącznie. W zamian za objęcie nowych pozycji gen. Brook obiecał przydzielić korpusowi dodatkowe uzbrojenie i środki transportowe. W związku z tą decyzją dowódca I Korpusu postanowił: włączyć do odcinka 10 BKPanc plażę Lunan Bay do Lang Craig włącznie, wzmacniając ją jedną baterią artylerii 75 mm; obronę odcinka Montrose do północnej granicy korpusu przydzielić 7 BKS wzmocnionej dyonem artylerii przeciwlotniczej i baterią 75 mm; całość podporządkować gen. Maczkowi jako dowódcy operacyjnemu wszystkich jednostek broniących odcinka Angus, czyli: 5 BKS, 10 BKPanc, 7 BKS, dyonu artylerii przeciwlotniczej. Aby omówić te sprawy, płk Zakrzewski wraz z dowódcą artylerii brygady płk. Michałem Gałązką, szefem Oddziału III ppłk. dypl. Szymańskim i kilkoma młodszymi oficerami wyjechał 14 lutego do dowództwa I Korpusu. Jednocześnie zaczęły napływać obiecana broń maszynowa i sprzęt artyleryjski, które natychmiast przydzielono oddziałom nadbrzeżnym korpusu[249].

---

[246] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 9, 13 I 1941 r., b.p.
[247] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.
[248] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 20, 25 I 1941 r., b.p.
[249] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 49; IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 38, 15 II 1941 r., b.p.

Realizując plan dowódcy I Korpusu, 7 BKS opuściła 4 marca Dunfermline i samochodami została przewieziona do Brechin, przekazując swoje dotychczasowe pozycje przybyłej z Cowdenbeath 3 BKS. Przed wyjazdem mieszkańców Dunfermline pożegnano koncertem. Zadaniem brygady była obrona przeciwdesantowa wybrzeża i miasta Montrose na odcinku Brechin – Montrose i Edvell, mającym ok. 12 km, oraz przed spadochroniarzami zaplecza odcinka o głębokości ok. 30 km. Brygada zajmowała skrajne północne skrzydło w ugrupowaniu I Korpusu, dalej były już oddziały brytyjskie. W nowych warunkach ppłk Szymański kontynuował szkolenie jednostki rozpoczęte w Dunfermline, łącząc je z nowo otrzymanym zadaniem bojowym. Dowództwo 7 BKS zamierzało osiągnąć trzy cele: po pierwsze, wyszkolić brygadę do zadania bojowego; po drugie, przygotować oficerów do pełnienia w przyszłości czynności dowódców oraz instruktorów; po trzecie, zadbać o ich formę fizyczną i psychiczną. Zadania te zrealizowano dzięki wdrożeniu szczegółowych programów stworzonych przez Oddział III Wyszkolenia 7 BKS, pracujący pod kierownictwem ppłk. Szymańskiego[250].

Oficerowie brygady jeszcze nie zdążyli dobrze zadomowić się w nowym miejscu, gdy jednostkę zelektryzował rozkaz, by przygotować się na wizytę niespodziewanie odwiedzającej polskie oddziały w Szkocji brytyjskiej pary królewskiej. „Na przygotowanie defilady – notował kronikarz brygady – nie było absolutnie czasu, gdyż tylko co przybyłe oddziały rozlokowały się i miały w związku z tym do załatwienia wiele drobnych spraw, a równocześnie musiały zapoznawać się z terenem. I tu okazało się znów, jak brygada jest wyszkolona. Bez żadnego trudu zestawiono dwie dobrze prezentujące się kompanie”[251]. Tak utworzony dwukompanijny baon pod komendą zastępcy dowódcy brygady płk. dypl. Grabowskiego został 7 marca przewieziony brytyjskimi samochodami do Forfar. O godzinie 15.00, przy słonecznej pogodzie i lekkim zachmurzeniu, reprezentacja 7 BKS wzięła udział w paradzie jednostek I Korpusu przed parą królewską. Była to największa defilada Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii od czasu przybycia tu polskich oddziałów[252]. Otwierała ją reprezentacja 7 BKS. Przyglądający się temu z boku wraz z oficerami sztabu płk Zakrzewski napisał: „Godnym krokiem prowadził batalion płk Grabowski […] Przemarsz batalionu znaczył las bagnetów. Spod hełmów dumnie patrzyły oczy oficerów. […] Od batalionu biła dostojność”[253]. W defiladzie wzięły udział: 7 BKS, 10 psk, spieszony batalion czołgów, Oddział Rozpoznawczy 10 BKPanc, bateria artylerii lekkiej, Oddział Rozpoznawczy

[250] CAW, WBBH, IX.5.21.47, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 3, k. 132–135; IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 50, 51.

[251] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

[252] *Ibidem*; T. Kryska-Karski, *Piechota polska 1939–1945*…, z. 9–10, s. 93.

[253] CAW, WBBH, IX.5.21.47, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 3, k. 158, 159.

I Korpusu[254]. Po jej zakończeniu Naczelny Wódz gen. Sikorski udzielił pochwały jednostkom I Korpusu i ich dowódcom. Napisał w niej m.in.: „Podnoszę z całym uznaniem doskonałe przygotowanie i organizację tej ważnej dla Polski uroczystości. Król i Królowa podkreślali wielokrotnie podczas swego pobytu świetny wygląd, dyscyplinę i sprawność oddziałów, których postawa wywarła na Ich Królewskich Mościach głębokie wrażenie. Ze swej strony z radością stwierdzam pełne godności zachowanie się oficerów i szeregowych w połączeniu z należnym parze królewskiej szacunkiem"[255].

Wkrótce nastała wiosna, a z nią przyszły kolejne sukcesy Niemców. Padły Grecja i Jugosławia, a w Afryce Północnej z pomocą nieudolnie walczącym tam Włochom pospieszył Afrika Korps gen. Erwina Rommla i od razu zaczął zwyciężać.

W Szkocji polskie oddziały kontynuowały szkolenie i pilnowały powierzonego im odcinka wybrzeża. 11 maja wprost z Ameryki przyleciał do nich Naczelny Wódz, który na drugiej półkuli pracowicie spędził ostatnich kilka tygodni, konferując m.in. z prezydentem Rooseveltem. Wrażeniami z podróży w pierwszej kolejności, jeszcze przed powrotem do Londynu, chciał się podzielić z żołnierzami. Zrobił to 14 maja na odprawie oficerskiej dowództwa I Korpusu, a później jeszcze podczas śniadania w kasynie oficerskim. Przed wieczorem gen. Sikorski przyjął płk. Zakrzewskiego[256]. Pod koniec maja Brytyjczycy zdecydowali o skróceniu odcinka obrony I Korpusu. Z tego tytułu nastąpiły przegrupowania, m.in. brytyjska 51 DP zluzowała jedną brygadę polską 7 BKS w Montrose. Jednostka płk. Zakrzewskiego wróciła do rejonu Cowdenbeath – Kelty[257].

W niedzielę 22 czerwca 1941 r. gruchnęła wiadomość o ataku Niemców na ZSRR. Większość Polaków w okupowanym kraju i na emigracji przyjęła ten fakt z nieukrywaną radością, sądząc, że poprawi to los rodaków więzionych i zesłanych w głąb ZSRR. Tymczasem wybuch wojny niemiecko-sowieckiej zapoczątkował nowe, śmiertelne zagrożenie dla Polski. Nazajutrz po niemieckiej agresji premier Churchill w wygłoszonym przez radio przemówieniu zaoferował Moskwie nieograniczoną pomoc, jeszcze zanim rząd sowiecki o nią poprosił. W tym momencie „sprawa polska" na obczyźnie i interesy Wielkiej Brytanii przestały być zbieżne, gdyż ta ostatnia zyskała przypadkowego sojusznika, na którego runęły potężne armie Wehrmachtu i narodów sprzymierzonych z Niemcami. Obawa przed zawarciem odrębnego pokoju, jak to wydarzyło się w I wojnie światowej, i nowym paktem

[254] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 52; *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 2, s. 624––625.

[255] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 58, 12 III 1941 r., b.p.

[256] *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*…, t. 2, s. 821.

[257] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 57.

sowiecko-niemieckim skłoniła Anglię, a wkrótce i Stany Zjednoczone, do zapewnienia Armii Czerwonej bezwarunkowej i nieograniczonej pomocy, co Stalin sprytnie i brutalnie zaczął wykorzystywać. Dało się też zauważyć, że propaganda aliancka stopniowo staje się prosowiecka, co było szczególnie przykre dla Polaków, tak dobrze znających prawdziwe oblicze ZSRR. Niestety, tendencja ta z każdym miesiącem się nasilała.

Tymczasem w szeregach I Korpusu wrzało. Początkowe niemieckie sukcesy kazały przypuszczać, że także w Rosji III Rzesza odniesie pewne zwycięstwo. Według relacji płk. Zakrzewskiego cztery dni po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej na odprawie w dowództwie I Korpusu szef jego sztabu płk dypl. Krubski miał stwierdzić, że Niemcy w ciągu trzech miesięcy zajmą Moskwę. Bardziej sceptyczny był gen. Kukiel, który zakładał, że potrwa to do Bożego Narodzenia. Po powrocie z narady dowódca 7 BKS podzielił się tymi informacjami z oficerami swego sztabu, przewidując, że Sowiety ostatecznie wytrzymają napór Niemców. Miał być odosobniony w swoich poglądach[258]. Nie wiemy, jak do tych zagadnień ustosunkował się ppłk Szymański, na pewno wybuch wojny niemiecko-sowieckiej otworzył przed nim nowe możliwości starania się o pomoc deportowanej rodzinie, z czego niezwłocznie skorzystał. Na razie kontynuował dotychczasową służbę, przy czym miała ona już inny charakter, ponieważ ryzyko inwazji Niemców przestało istnieć. Wciąż jednak prowadzili oni nocne bombowe naloty nękające, ale już rzadziej i głównie w południowej Anglii. Zapewne w celu uniknięcia niepotrzebnych i przypadkowych strat dowództwo I Korpusu z polecenia Naczelnego Wodza zakazało udzielania żołnierzom urlopów na południe od linii Hull – Liverpool[259].

Jako ciekawostkę można odnotować fakt, że w pierwszych tygodniach wojny niemiecko-sowieckiej, mimo niezamierzonego wejścia ZSRR do obozu sprzymierzonych, w wojsku polskim nadal uważano bolszewików za takich samych wrogów jak hitlerowców. Na przykład z okazji zbliżającej się rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem płk Zakrzewski zarządził na 15 lipca uroczyste nabożeństwo w intencji „zwycięstwa sprzymierzonych i uwolnienia świata od niebezpieczeństwa niemieckiego i bolszewickiego". Trzeba zaznaczyć, że już niedługo potem podobne sformułowania nie mogły pojawiać się w oficjalnych rozkazach, zadbali o to Brytyjczycy.

30 lipca z rozkazu gen. Kukiela nastąpiły zmiany w dyslokacji I Korpusu. Dowództwo odcinka Angus objął gen. Langner, mając do dyspozycji 3 BKS i 5 BKS w obronie, a 7 BKS w odwodzie; 10 BKPanc przeszła do odwodu korpusu[260].

Tego też dnia zostało podpisane porozumienie polsko-sowieckie, które przeszło do historii jako układ Sikorski–Majski. Nie miejsce tu na rozważania

---

[258] CAW, WBBH, IX.5.21.47, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. 3, k. 181.

[259] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 185, 11 VIII 1941 r., b.p.

[260] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 60.

na temat istoty tego układu, który spowodował m.in. rekonstrukcję rządu (do dymisji podało się trzech ministrów z gen. Sosnkowskim na czele), możemy jedynie zaznaczyć, że ppłk Szymański ponad wszelką wątpliwość dziękował Bogu za pojawienie się realnej możliwości uratowania najbliższych. Konsekwencją układu było zawarcie polsko-sowieckiej umowy wojskowej, sygnowanej 14 sierpnia w Moskwie przez wysłanego tam z Anglii gen. Bohusza-Szyszkę. Zapewne wkrótce potem ppłk Szymański zgłosił się na ochotnika do organizowanej w ZSRR polskiej armii pod dowództwem zwolnionego z więzienia gen. Władysława Andersa. Sytuacja kadrowa w tworzonym w Rosji polskim wojsku przedstawiała się zgoła inaczej niż w I Korpusie w Szkocji: tu brakowało szeregowych, a w Związku Sowieckim oficerów, szczególnie dyplomowanych. Wszystko więc wskazywało, że prośba Szymańskiego zostanie rozpatrzona pozytywnie. Głównym powodem jego decyzji była chęć odnalezienia najbliższych.

W tym miejscu warto poświęcić nieco uwagi losom rodziny podpułkownika. Jak już wspomniałem, Maria Szymańska wraz z synami Tadeuszem (17 lat), Romanem (16) i wychowanką (siostrzenicą Romana Szymańskiego) Lilią (13) przebywała od początku października 1939 r. w swoim rodzinnym domu w Stanisławowie. Tam chłopcy uczyli się w liceum, Tadeusz był już w klasie maturalnej. 13 kwietnia 1940 r. o godz. 3.00 rano obudziło ich czterech funkcjonariuszy NKWD, którzy po przeprowadzeniu rewizji kazali się spakować i odwieźli ich na stację kolejową. „Auto zajechało pod sam wagon – relacjonowała Maria Szymańska – pierwszy raz w życiu widziałam taki wagon z deskami po jednej i drugiej stronie, wagon był już zapełniony, górne deski były zajęte, walizki zasunęliśmy pod deski, sami na kocach ulokowaliśmy się na spodnich »narach«. Było nas 32 osoby, w tym 2 dzieci, dwumiesięczna maleńka Tosia i 1,5-roczny Lesio”[261]. Podróż w nieznane trwała 17 koszmarnych dni i nocy, po których wyczerpani zesłańcy dojechali do stacji Libiaszka w kustanajskiej obłasti w Kazachstanie. „Wysadzili nas na plac daleko za stacją i stamtąd samochodami przez step jechaliśmy cały dzień do Presnogorkowki. »Gorod« obiecywali nam sowiety [tak w oryginale]. Ten »gorod« miał dwa budynki jednopiętrowe – szkołę i młyn, parę chałup drewnianych w bardzo złym stanie, resztę – ziemianek. […] Po raz pierwszy w życiu widziałam ziemiankę, nie chcąc wierzyć oczom, że tak ludzie mogą mieszkać; bardzo prędko przekonałam się, że mogą i ostatecznie nawet nie jest tak źle”[262].

Podpułkownik Szymański o losie najbliższych dowiedział się z chwilą upadku Francji, najpewniej już w Wielkiej Brytanii. Z pomocą konsulatu japońskiego udało mu się nawiązać kontakt z rodziną i uruchomić dla niej pomoc i wsparcie finansowe. W jednym z pierwszych listów wysłanych tą

[261] Ankieta ochotniczki PSK Marii Szymańskiej z 15 III 1943 r., k. 2, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[262] *Ibidem*, k. 3.

drogą, tzn. *via* Japonia, pisał: „Ukochani! Piszę te kilka słów do Was z myślą, że przecież kiedyś dotrą do Was i dadzą znać, że myślę o Was każdej chwili dnia i nocy". Nie chcąc narażać najbliższych na dodatkowe szykany, które mogłoby spowodować podanie prawdziwych personaliów, zakończył słowami: „Wasza zawsze ta sama Roma Wójcikówna"[263].

Każdy znak życia od męża i ojca z dalekiej Szkocji był dla zesłańców wielką radością i trudnym do przecenienia wsparciem. Skrzętnie odnotowywał to w dzienniku Romek Szymański, np. 21 czerwca 1941 r. zapisał: „Dziś przyszły też pieniądze od Tatusia; znów 10 funtów. Jaki on dobry, nawet tam oddalony od nas o tysiące kilometrów myśli, jak nam pomóc. Znów mamy pieniądze i możemy zrobić zapasy, a co najważniejsze, kupić mąki"[264]. Dwa miesiące później, gdy Szymańscy otrzymali wiadomość o „amnestii" dla Polaków i tworzeniu polskiej armii w ZSRR (informację tę Romek dostał 14 sierpnia), 26 sierpnia zanotował: „Dziś przyszedł list od Tatusia. Przez konsulat w Japonii. Data z 18 maja. Ucieszyłem się strasznie. A Mamusia!… …"[265]; 17 października: „Dziś wieczorem przyszedł list od Tatusia, data 14 lipca. Co za radość w domu! Choć to wiadomość sprzed 3 miesięcy, ale zawsze wiadomość, że żyje, że myśli o nas, dodaje sił do dalszej pracy, do przetrwania…"[266]. Jeden z ważniejszych listów od ppłk. Szymańskiego rodzina odebrała 26 października 1941 r.: „W południe wielka radość; przychodzą dwa listy od Tatusia z 1 sierpnia przez Moskwę. Mamusia płacze tylko nad nimi i powtarza: »Roman… Roman… Zawsze ten sam… Kochany mój…«. Tatuś pisze, że mamy się zaraz wyrwać z tego piekła wszyscy razem, a potem dopiero mamy tam iść, gdzie nas powoła obowiązek. A więc gdy tylko przyjedzie komisja werbunkowa do armii polskiej, idziemy wszyscy razem, we czwórkę"[267]. 19 listopada: „Na obiad Tadzio przynosi nam… depeszę od Tatusia! »Mąż podpułkownik generalnego sztabu Londyn pyta, jakie warunki życia. Przyjeżdżajcie do Kustanaja natychmiast. Pełnomocnik sztabu polskiej armii. Poselstwo«. Co za radość!… Myśli się mieszają. Wreszcie nas zabierają stąd. Idę nadać depeszę do Lilii: wczoraj pojechała do [kołchozu] Pierwomajki. Zabrała swoje rzeczy, trzasnęła drzwiami i poszła. Przecież zostawić jej tu nie możemy"[268]. W drogę rodzina wyruszyła 23 listopada i po trzech tygodniach podróży („była chyba jeszcze straszniejszą jak poprzednia, tylko że byliśmy już przyzwyczajeni do wszystkich niewygód"[269]) dotarła w grud-

[263] List Romana W. Szymańskiego (podpisanego jako Roma Wójcikówna) do żony Marii, 18 V 1941 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[264] R.W. Szymański jr., „Dziennik z zsyłki w Sowietach od 12 kwietnia 1940 do 24 marca 1942 r.", k. 80, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[265] *Ibidem*, k. 109.
[266] *Ibidem*, k. 126.
[267] *Ibidem*, k. 130.
[268] *Ibidem*, k. 133.
[269] Ankieta ochotniczki PSK Marii Szymańskiej z 15 III 1943 r., k. 9, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

niu 1941 r. do Guzaru w Uzbekistanie. Tam 15 lutego 1942 r., w punkcie zbornym Wojska Polskiego, chłopcy stanęli przed komisją poborową, która wyznaczyła ich do lotnictwa. Jako szeregowi z cenzusem złożyli też podania do podchorążówki (było to możliwe, ponieważ w tym czasie obniżono cenzus naukowy kandydata do małej matury) i 1 marca rozpoczęli kurs w Szkole Podchorążych. Kilkanaście dni później (18 marca) otrzymali wiadomość, że ojciec jest już w ZSRR w drodze do nich, a dzień później wyruszyli z transportem innych kandydatów do lotnictwa polskiego w Anglii. Po wyjściu z wagonów w Krasnowodzku przywitał ich komendant tamtejszej bazy ewakuacyjnej, znany chłopcom jeszcze z Wilna ppłk dypl. Berling. Wypowiedział przy tym słowa, które na zawsze wryły się w pamięć młodego Romana: „Macie ten honor walczyć o wolną Polskę w wolnym świecie”[270]. Nikt z nich wówczas nie przeczuwał, jaką rolę już wkrótce odegra ten człowiek. 24 marca odpłynęli z Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim do Pahlawi w Persji. Tym samym dobiegł końca najtragiczniejszy okres w ich życiu. „Opuściliśmy »raj« – zanotował na pokładzie statku ewakuacyjnego w swoim dzienniku Romek Szymański – daj Boże, na zawsze. I daj Boże, by Tatuś z Mateńką znaleźli się też jak najszybciej poza jego granicami”[271]. Dalej chłopcy podróżowali ciężarówkami, koleją na wybrzeże Zatoki Perskiej, skąd odpłynęli do Bombaju, Kapsztadu i ostatecznie wieczorem 6 czerwca zawinęli do Liverpoolu. Od końca czerwca do początku września byli na kursie rekruckim w 3 Batalionie Piechoty w St Andrews w Szkocji, następnie przewieziono ich koleją do centralnej bazy zapasowej RAF w Blackpool. Tu zaczęła się ich lotnicza kariera. Wcześniej, kilka dni po przybyciu do Anglii, sporządzili szczegółowe relacje na temat swojego pobytu w sowieckiej niewoli[272]. O dalszych losach braci Szymańskich będzie jeszcze mowa.

Tymczasem ppłk Szymański, szukając możliwości udzielenia pomocy rodzinie, pozostawał w Szkocji i nadal uczestniczył w szkoleniu swojej jednostki. W kronice 7 BKS zanotowano: „[W sierpniu 1941 r.], przede wszystkim staraniem Oddz. III sztabu 7 BKS, a zwłaszcza ppłk. dypl. Romana Szymańskiego i mjr. [dypl. Franciszka] Wysłoucha, Dowództwo Korpusu zgodziło się na dalsze prowadzenie kursów motorowych wewnątrz 7 BKS zamiast zniesienia tych kursów na korzyść centralnych. Decyzja ta została powzięta dzięki doskonałym wynikom kursów 7 BKS”[273]. W tym czasie sam ppłk Szy-

[270] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 10 (w zbiorach autora książki).
[271] R.W. Szymański jr., „Dziennik z zsyłki w Sowietach od 12 kwietnia 1940 do 24 marca 1942 r.”, k. 168, mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[272] IPMS, Akta Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, LOT.A.V.96/49/69, Relacja z pobytu w niewoli w ZSRR szer. z cenz. Romana Szymańskiego, 10 VI 1942 r., b.p.; IPMS, Akta Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, LOT.A.V.96/49/72, Relacja z pobytu w niewoli w ZSRR szer. z cenz. Tadeusza Szymańskiego, 10 VI 1942 r., b.p.
[273] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

mański ukończył kurs kierowców i zdał egzamin na prawo jazdy[274]. Umiejętności prowadzenia samochodu nie miał okazji wykorzystać w życiu cywilnym już na emigracji, nigdy bowiem nie posiadał własnego auta. W tym okresie podpułkownik opracował też program kursu czołgów, zorganizowany przy brygadowym plutonie czołgów, przedstawiony następnie do zatwierdzenia dowódcy brygady[275]. Poza tym uczestniczył w kursie łączności (przeszkolenie w obsłudze i używaniu środków łączności)[276], a także jako obserwator w ćwiczeniach motorowych (oddziałów przewożonych) pod kierunkiem gen. bryg. Józefa Zająca oraz wspólnych ćwiczeniach polsko-brytyjskich w Szkocji, również pod okiem gen. Zająca (jesień 1941 r.)[277]. Dzięki udziałowi w tych przedsięwzięciach ppłk Szymański poznał ostatnie osiągnięcia techniki wojskowej i coraz bardziej odbiegające od polskich przedwrześniowych metody szkolenia. Zresztą w trakcie całej wojny chłonął nowinki z pól bitewnych, co zaprocentowało, z chwilą gdy sam znalazł się na froncie.

Duże wrażenie w I Korpusie wywarła wizyta zwolnionego z więzienia w Moskwie i przybyłego do Wielkiej Brytanii gen. dyw. Mariana Januszajtisa, który 2 września wystąpił z odczytem „Wrażenia z Rosji sowieckiej"[278]. Trzy dni później gen. Januszajtis zawitał do 7 BKS. Rano uczestniczył w międzybrygadowych ćwiczeniach z 5 BKS pod kierownictwem jej dowódcy płk. dypl. Kazimierza Dworaka, a po południu wygłosił przemówienie do całej brygady, „która określiła je jako bardzo optymistyczne"[279]. Niektórzy jednak zarzucali Januszajtisowi sympatie probolszewickie, ponieważ generał przekonywał, że możliwości Sowietów w zakresie prowadzenia wojny z Niemcami są nieograniczone. Sam podsumował to tak: „kompletny brak właściwego rozumienia moich ocen potencjału wojennego Sowietów (gen. Kukiel ostrzega oddziały przed wykładami »komunizującego generała«)"; miało go to ponoć nawet poróżnić z gen. Sikorskim[280]. Na razie jednak wszystkie znaki na niebie i ziemi zdawały się wskazywać, że niezwyciężony Wehrmacht zdoła złamać opór Armii Czerwonej. W 7 BKS nie dość jednak, że nie czyniono gen. Januszajtisowi żadnych obstrukcji, to jeszcze specjalnym rozkazem wszystkich wolnych od służby żołnierzy i oficerów brygady zobowiązano do obecności na jego wykładzie[281]. Nasz bohater należał do kilkunastoosobowej grupy wyższych oficerów wyznaczonych do uczestnictwa w kameralnym śniadaniu z okazji

[274] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 188, 14 VIII 1941 r., b.p.
[275] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 194, 21 VIII 1941 r., b.p.
[276] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 209, 8 IX 1941 r., b.p.
[277] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Dowództwo 2 Korpusu, Oddział Operacyjny, Formularz stażów, ćwiczeń, ukończonych kursów i szkół w armii brytyjskiej i PSZ ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 9 X 1943 r., b.p.
[278] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 63.
[279] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.
[280] M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje*…, s. 32.
[281] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 206, 4 IX 1941 r., b.p.

przyjazdu specjalnego gościa[282]. Rozmowa z Januszajtisem musiała być dla Szymańskiego szczególnie ważna i interesująca, po pierwsze z tego powodu, że nadarzyła się sposobność spotkania pierwszego oficera przybyłego na Zachód z „sowieckiego raju", w którym wciąż tkwili jego najbliżsi, po drugie ze względu na samą osobę prelegenta, z którym dawno temu wyruszył z Oleandrów na wojnę o niepodległość Polski. Wkrótce potem Szymański widział się z innym dobrym znajomym, jeszcze z Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, z którym najpewniej po raz ostatni miał kontakt w dramatycznych dniach kampanii polskiej we wrześniu 1939 r. Pułkownik dypl. Franciszek Demel, bo o nim mowa, został przeniesiony z Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu NW z Londynu do 7 BKS, gdzie otrzymał przydział do 20 batalionu[283]. Jako jeden z najbliższych współpracowników gen. Sosnkowskiego musiał podzielić los przełożonego, którego Naczelny Wódz zdymisjonował z funkcji zwierzchnika Związku Walki Zbrojnej za sprzeciw wobec ustaleń polsko-sowieckich[284]. Teraz obaj koledzy z Wyższej Szkoły Wojennej zapewne rozmawiali o tych sprawach, jednak Szymański z powodów rodzinnych mógł mieć inne spojrzenie na tę kwestię i popierał treść umowy, tym bardziej że mogło się wydawać, iż wszelkie porozumienia i układy z bolszewikami i tak stracą moc wobec ich przewidywanej powszechnie klęski w wojnie z Niemcami.

W tym okresie powstały też bardzo ciekawe charakterystyki kilkunastu oficerów sztabowych 7 BKS, sporządzone przez płk. Zakrzewskiego na rozkaz dowódcy I Korpusu. O naszym bohaterze tak pisał: „Oficer o dużej wiedzy wojskowej, zdobytej mrówczą pracą, ale bez polotu i większych zdolności. Zachłannie pracowity, oddający się służbie bez zastrzeżeń. Dobry kolega. Nadaje się na każde stanowisko, przewidziane dla jego stopnia, specjalnie do pracy wyszkoleniowej, w Szkołach Podchor[ążych] i podoficerskich". Dla porównania zaś o płk. dypl. Ludwiku Schweizerze, będącym chwilowo bez przydziału w brygadzie, napisał: „Leń, egoista i spryciarz. Zdolny, rutynowy, wykształcony oraz dobry żołnierz, zniechęcony brakiem osobistego powodzenia. W obecnym okresie nie daje z siebie nic"[285]. Opinie te różnią się diametralnie od wystawionych tym oficerom jeszcze półtora roku wcześniej we Francji, gdy Zakrzewski pisał o nich niemal w samych superlatywach. Co

[282] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 205, 3 IX 1941 r., b.p.
[283] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 217, 17 IX 1941 r., b.p.
[284] Kazimierz Sosnkowski nie był przeciwnikiem porozumienia z Rosją, co wówczas mu zarzucono – dopuszczano się nawet oszczerstw, że nie zależy mu na ratowaniu ginących Polaków. Wręcz odwrotnie, uważał je za korzystne i depeszował o tym do gen. Sikorskiego już w dniu ataku Niemiec na ZSRR, czyli 22 VI 1941 r. Ewentualną umowę uzależniał jedynie od uzyskania gwarancji, że nie będą uszczuplone prawa, które miała Polska, wchodząc do wojny. Gdy w pakcie Sikorski–Majski nie zostało to wyraźnie zastrzeżone, podał się do dymisji jako członek rządu. Potem gen. Sikorski zdymisjonował go jeszcze z funkcji komendanta ZWZ, z której z kolei Sosnkowski nie chciał rezygnować.
[285] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.4/206, Biuro Ogólno-Organizacyjne MON, Charakterystyki oficerów sztabowych 7 BSK, m.p., 15 IX 1941 r., b.p.

wpłynęło na taką zmianę oceny, zwłaszcza w stosunku do Schweizera, nie wiemy. Zastanawia wytknięty Szymańskiemu brak polotu i zdolności, co chyba nie było trafne, zwłaszcza w świetle jego późniejszych dokonań. Oceny te dowódca I Korpusu przesłał następnie do sztabu Naczelnego Wodza z odręcznym dopiskiem: „Ocena na ogół b. trafna!”[286]. Czy gen. Kukiel, który poznał dobrze Szymańskiego jeszcze w 1919 r. w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty, podzielał tę opinię Zakrzewskiego, nie wiemy. Możliwe, że w uwadze „na ogół b. trafna” zawarł swoje obiekcje właśnie co do Szymańskiego. Ale to tylko przypuszczenie.

19 i 20 września odbyły się kolejne duże ćwiczenia międzybrygadowe z udziałem 5 BKS, którymi tym razem kierowali dowódca 7 BKS płk Zakrzewski i ppłk Szymański[287]. Kilka dni później (24 września) na wspólnych zajęciach bojowych 3, 5 i 7 brygad kadrowych strzelców w rejonie Montrose pojawił się Naczelny Wódz, m.in. w towarzystwie swego szefa sztabu gen. Klimeckiego. Po ćwiczeniach gen. Sikorski wygłosił przemówienie do oddziałów, następnie udał się na obiad do brygadowego kasyna[288]. Jakkolwiek w Dzienniku czynności Naczelnego Wodza przy okazji jego pobytu w I Korpusie nie wymieniono naszego bohatera, to niewykluczone, że ppłk Szymański miał sposobność tego dnia osobiście zameldować się z prośbą o przeniesienie do Rosji. Jeśli tak było, to została ona rozpatrzona pozytywnie, już wkrótce bowiem wraz z siedmioma innymi oficerami 7 BKS rozkazem NW z 7 października 1941 r. wyznaczono go do PSZ w ZSRR[289]. Grupce tej polecono, by 10 października zameldowała się w 5 BKS gotowa do wyjazdu i oczekiwała na dalsze rozkazy. Wcześniej wyjeżdżający oficerowie mieli zwrócić wszystkie przedmioty wyposażenia osobistego będące własnością Skarbu Państwa z wyjątkiem hełmów, masek przeciwgazowych i czterech kocy na każdego[290]. Serdecznie i uroczyście pożegnano ich 8 października podczas kolacji w kasynie, a dzień później płk Zakrzewski wydał specjalny rozkaz, w którym podkreślił wagę ich nowej misji i wielką odpowiedzialność, którą przyjęli na siebie, oraz złożył im podziękowania „za pracę, włożoną w organizację i wyszkolenie brygady […]. Specjalnie dziękuję najbliższym swym współpracownikom:

---

[286] *Ibidem*.

[287] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

[288] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/96, Oddział III Sztabu NW, Dziennik działań I Korpusu WP, 8 X 1940 – 16 X 1941, s. 65; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Władysław Sikorski, KOL.1, Dziennik czynności Naczelnego Wodza, t. 26, k. 25.

[289] Spośród oficerów 7 BSK do PSZ w ZSRR zostali wówczas wyznaczeni: ppłk dypl. piech. Stanisław Biegański, ppłk dypl. piech. Roman Szymański, ppłk dypl. kaw. Bronisław Mokrzycki, mjr dypl. piech. Franciszek Wysłouch, mjr dypl. kaw. Stanisław Bartlitz, kpt. dypl. art. Przemysław Weiss, kpt. piech. Zdzisław Czekałowski, kpt. sap. Antoni Krajewski, por. piech. Władysław Żebrowski (IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/19a, Oddział Personalny Sztabu NW, Rozkaz Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych, Wykaz oficerów wyznaczonych do formujących się wojsk polskich w ZSRR, Londyn, 9 X 1941 r., b.p.).

[290] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkazy dzienne nr 234 i 235, 7 i 8 X 1941 r., b.p.

ppłk. dypl. Szymańskiemu, mjr. dypl. Wysłouchowi i kpt. dypl. Weissowi, którzy tak dużo woli i serca wkładali w codzienną swą pracę. Wszystkim zaś życzę w imieniu własnym i całej brygady najbardziej owocnej służby w szeregach polskich na Wschodzie". Pod rozkazem tym kronikarz jednostki dopisał: „Rzeczywiście, oficerowie wymienieni przez dowódcę brygady stanowili jakby oś pracy brygady"[291]. Łącznie do formowanej w Rosji armii polskiej gen. Sikorski wyznaczył wtedy imiennie 40 oficerów, głównie dyplomowanych, mających obsadzić sztaby i dowództwa oddziałów, a dowódca I Korpusu w Szkocji otrzymał polecenie wskazania dodatkowo 50 oficerów młodszych (poruczników i podporuczników) na instruktorów i dowódców plutonów oraz 50 podchorążych na dowódców plutonów[292].

W trzeciej dekadzie października cały ten zespół był już skompletowany i oczekiwał w szkockim Broughty Ferry koło Dundee na zaokrętowanie. Oficerowie nie znali terminu wyjazdu ani marszruty. Zastanawiali się, którędy popłyną, czy najkrótszą drogą północną, czy dłuższą południową (przez Morze Śródziemne, Suez do Zatoki Perskiej), czy też najdłuższą (dookoła Afryki). Oceniano, że w tym ostatnim przypadku podróż może potrwać nawet kilka miesięcy, i obawiano się, czy Sowieci tak długo wytrzymają[293]. W tym czasie dotarł do nich wydany nieco wcześniej rozkaz Naczelnego Wodza do wyjeżdzających oficerów, w którym gen. Sikorski pisał m.in. o zaszczytnym obowiązku pracy nad formowaniem armii polskiej w Rosji: „Zdaję sobie sprawę z tego, że natraficie przy wykonywaniu waszej nowej służby na wiele trudności. […] Wiedząc o tym, dobrałem właśnie spośród podległych mi żołnierzy takich, co do których jestem pewien, że nie zawiodą zaufania, jakie w ich charakterach i doświadczeniu żołnierskim pokładam"[294]. Znalezienie się w tej grupie było więc zaszczytnym wyróżnieniem. Z kolei dowódca 7 BKS płk Zakrzewski przekazał jej członkom upominki i list do dowódcy Armii Polskiej w ZSRR gen. Andersa, przez pewien czas swego przełożonego w kampanii 1939 r., w którym pisał: „Panie Generale. W imieniu oficerów 7 Brygady Kadrowej Strzelców ślę na Twoje ręce, dla wszystkich dowodzonych przez Ciebie Kolegów Żołnierzy z głębi serca płynące pozdrowienia. Jesteśmy w lepszych od Was warunkach materialnych, ale tak samo jak i Wy – samotni i bezdomni, tak samo boli nas serce i tak samo tęsknimy za Polską i za naszymi najbliższymi […]. Od oficerów, którzy doręczą Ci ten list i upominki,

[291] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.; IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 236, 8 X 1941 r.
[292] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/19a, Oddział Personalny Sztabu NW, Rozkaz Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych, Wykaz oficerów wyznaczonych do formujących się wojsk polskich w ZSRR, Londyn, 9 X 1941 r., b.p.
[293] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", k. 1–3.
[294] *Rozkazy Naczelnych Wodzów Polskich Sił Zbrojnych 1939–1945*, t. 1: *Rozkazy do żołnierzy*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002, s. 120.

dowiesz się szczegółów naszego życia tutaj”[295]. Warto dodać, że we wrześniu i w październiku żołnierze 7 BKS zbierali pieniądze oraz dary w naturze dla Polaków w ZSRR. Za zebraną dużą jak na ówczesne czasy kwotę niemal czterystu funtów zakupiono m.in. lekarstwa, środki czystości i pielęgnacji, igły, nici, scyzoryki, które w paczkach zabrali ze sobą wyjeżdżający do Rosji ppłk Szymański i dwaj kapitanowie[296].

Jak się jednak okazało, cytowany list płk. Zakrzewskiego do gen. Andersa i zapowiedziane podarunki dotarły do adresata z opóźnieniem, gdyż po przeszło dwutygodniowym, bezczynnym i niecierpliwym oczekiwaniu wyjazd oficerów odłożyły władze brytyjskie. Definitywną informację o tym otrzymali oni 2 listopada wraz z poleceniem powrotu do macierzystych oddziałów[297]. Rozczarowanie było powszechne i bardzo przykre, ponieważ wszyscy nastawili się już psychicznie na wyjazd.

W związku z tym ppłk Szymański od 8 listopada znów pełnił swoją funkcję w 7 BKS, którą tymczasem przeniesiono do Dundee[298]. Tydzień później odszedł z jednostki jej dowódca i twórca płk Zakrzewski – na stanowisko zastępcy gen. bryg. Janusza Głuchowskiego, który stanął na czele tworzonej Brygady Szkolnej. Pełniącym obowiązki dowódcy 7 BKS został dotychczasowy szef sztabu brygady płk dypl. Józef Englicht[299]. Podpułkownik Szymański nie zagrzał już jednak miejsca w brygadzie i 26 listopada rozkazem sztabu NW powołano go razem z ppłk. Hytrosiem i dwoma innymi oficerami do Londynu na dwumiesięczny kurs doskonalący oficerów sztabowych przy reaktywowanej Wyższej Szkole Wojennej. W sztabie NW w Londynie mieli zameldować się w godzinach popołudniowych 28 listopada[300]. „Odjazd tego powszechnie lubianego oficera za jego pracę, kulturę i dobre serce jest ogólnie żałowany” – napisano w kronice 7 BKS[301]. Tym razem pożegnanie z jednostką, która zresztą i tak wkrótce została rozwiązana i wcielona do Brygady Szkolnej, było ostateczne. Podpułkownik spędził w niej przeszło rok, szkoląc jej oficerów. Wielu z nich doskonale spisało się później w szeregach 1 Dywizji Pancernej, 2 Korpusu, Samodzielnej Brygady Spadochronowej i Armii Krajowej (w 7 BKS służyło kilku późniejszych cichociemnych). Ich osiągnięcia

---

[295] Odpis tego listu płk Zakrzewski podał do wiadomości w rozkazie dziennym brygady (IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 241, 15 X 1941 r., b.p.).

[296] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 247, 24 X 1941 r., b.p. W dokumencie tym podano szczegółowe wyliczenie darów dla Polaków w ZSRR zakupionych za zebraną przez 7 BKS kwotę 397 funtów szterlingów.

[297] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji”, k. 13.

[298] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.

[299] IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 265, 15 XI 1941 r., b.p.

[300] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 274, 26 XI 1941 r., b.p.

[301] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.52, Kronika 7 BKS, b.p.; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Dowództwo 2 Korpusu, Oddział Operacyjny, Formularz stażów, ćwiczeń, ukończonych kursów i szkół w armii brytyjskiej i PSZ ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 9 X 1943 r., b.p.

nie były oczywiście wyłączną zasługą ppłk. Szymańskiego, ale jego wkładu i zaangażowania w szkolenie wojska nie da się przecenić. Trzeba dodać, że Szymański w ciągu tego roku nie tylko pełnił funkcję szefa Oddziału III sztabu 7 BKS, ale też zdarzało się, że w zastępstwie szefa sztabu brygady płk. dypl. Englichta podpisywał rozkazy[302].

W Londynie ppłk Szymański miał się szkolić od 29 listopada do 31 stycznia 1942 r., lecz po niecałym miesiącu, 22 grudnia 1941 r., otrzymał rozkaz wyjazdu z drugą grupą oficerów do armii polskiej w ZSRR i przerwawszy kurs, wrócił do Broughty Ferry. Tu znów minęły niemal dwa tygodnie niecierpliwego wyczekiwania, drugie już na ziemi brytyjskiej święta Bożego Narodzenia i powitanie Nowego Roku bez najbliższych. Tym razem był jednak dużo spokojniejszy niż rok wcześniej, miał bowiem uzasadnioną nadzieję i wiarę, że w nieodległej przyszłości odzyska rodzinę.

W Armii Polskiej w ZSRR, na Środkowym i Bliskim Wschodzie

Wreszcie w niedzielę 4 stycznia 1942 r. ppłk Szymański wyruszył z kolegami w długo oczekiwaną podróż. Był to drugi transport oficerów do Armii Polskiej w ZSRR. Na brytyjski statek „Atlantic" o wyporności 5414 BRT zaokrętowano ich w Szkocji, łącznie dwudziestu dwóch. W tej grupie oficerów znaleźli się zasłużeni później dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie i 2 Korpusu, m.in. komendant grupy płk art. dr Ludwik Ząbkowski (w 1944 r. dowódca 2 Grupy Artylerii i od 1945 r. generał bryg.[303]), ppłk dypl. piech. dr Stanisław Biegański (w 1944 r. pułkownik i dowódca 1 Brygady Strzelców Karpackich[304]), ppłk dypl. piech. Władysław Niewiarowski (w 1944 r. komendant Ośrodka Wyszkolenia Piechoty w Centrum Wyszkolenia Armii), ppłk dypl. piech. Marian Radwański, ppłk dypl. łączn. Mieczysław Zaleski (w 1944 r. pułkownik i dowódca wojsk łączności 2 Korpusu), mjr dypl. kaw. Stanisław Bartlitz, mjr dypl. kaw. Romuald Stankiewicz (zm. w 1942 r. na miesiąc przed ewakuacją z ZSRR), kpt. dypl. piech. Zenon Starkiewicz (w 1944 r. major i dowódca 1 Baonu Strzelców Karpackich), kpt. dypl. art. Przemysław Weiss (w 1944 r. major w sekcji oficerów łącznikowych 2 Korpusu), por. piech. Edmund Gójski (wrócił później do Wielkiej Brytanii, został przeszkolony na cichociemnego i w stopniu kapitana zginął w katastrofie lotniczej w kwietniu 1944 r.), por. piech. Leonard Stanisław Królak (w 1944 r. kapitan i dowódca

[302] Na przykład w połowie marca 1941 r. poświadczył za zgodność w zastępstwie szefa sztabu rozkaz dowódcy brygady płk. Zakrzewskiego (zob. IPMS, Rozkazy dzienne, R.16, 7 BKS, Rozkaz dzienny nr 61, 15 III 1941 r., b.p.).

[303] T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie*…, s. 188.

[304] W.K. Cygan, *Oficerowie*…, t. 4, s. 70–72. Tu błędnie, że do stopnia pułkownika dyplomowanego piechoty awansował ok. 1985 r., podczas gdy w rzeczywistości pułkownikiem został już w 1944 r.

3 kompanii 17 Lwowskiego Batalionu Strzelców 5 KDP, trzykrotnie ranny pod Monte Cassino), por. art. Edward Bogdalin, por. art. Jan Tutaj (w 1944 r. kapitan i dowódca 1 baterii 6 Lwowskiego Pułku Artylerii Lekkiej)[305].

Dzięki zachowanemu dziennikowi ppłk. Niewiarowskiego znamy szczegóły ich podróży. W dniu wyjazdu zanotował on: „Po długich, denerwujących oczekiwaniach, po licznych pożegnaniach, plotkach itd. wyruszamy z Broughty Ferry samochodami do portu […]. Czeka na nas kuter portowy, który całość bagaży zbiera i transportuje na okręt. Ładujemy się na morzu na duży 9400-tonowy [faktycznie nieco mniejszy] transportowiec »Atlantic«. Jest to okręt towarowy naładowany po brzegi materiałem wojennym"[306]. Oficerów rozlokowano w czterech prowizorycznych, ale wygodnych kabinach, odkotwiczono o godz. 16.00.

Statek z polskimi oficerami wszedł w skład konwoju PQ-9. Był to dziesiąty z kolei konwój arktyczny, którym – począwszy od 21 sierpnia 1941 r. – dostawy zachodnich aliantów płynęły do sowieckich portów w Murmańsku i Archangielsku. Konwój PQ-9 formował się u zachodnich brzegów Islandii, dokąd statki ze Szkocji dotarły w połowie stycznia. Tu miało nastąpić połączenie z podążającym z Ameryki konwojem PQ-10, który z powodu awarii jednego statku był opóźniony. Zanosiło się, że Polacy spędzą tu kilka dni. Postanowili zwiedzić Islandię i Reykjavik oraz zakupić trochę ciepłej odzieży, przede wszystkim butów, czapek i rękawiczek. Okazało się to jednak niemożliwe, bo w porcie w Reykjaviku nie wolno im było nie tylko zejść na ląd, lecz także przebywać na pokładzie. Wynikało to z ryzyka, że zostanie ujawnione przeznaczenie statku[307]. Anglicy obawiali się szpiegów. Na domiar złego brytyjska admiralicja otrzymała raport o wyjściu w morze niemieckiego pancernika „Tirpitz", co zdecydowało o dalszym opóźnieniu konwoju[308]. 15 stycznia „Atlantic" opuścił port i stanął w nieodległej zatoce ukryty między górami. Panujące wśród polskich oficerów nastroje obrazowo przedstawił ppłk Niewiarowski, który dzień później zanotował: „Dochodzą do nas wiadomości, że stać tu będziemy dwa tygodnie. Postój bezczynny nuży. Czas wypełniamy sobie pisaniem listów, dzienników i pamiętników, bridge'em,

---

[305] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/19a, Oddział Personalny Sztabu NW, Wykaz oficerów, którzy dołączyli do armii polskiej w Rosji, Londyn, b.d.; *ibidem*, Rozkaz Oddziału V Sztabu NW z 30 XII 1941 r., Druga grupa przeniesionych do Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, b.p.; IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", k. 27 (tu wykaz nazwisk wszystkich 22 oficerów).

[306] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", z. 2, k. 1. Można dodać, że według przekazu syna bohatera niniejszej książki w lukach towarowych statku miało się też znajdować 1,5 mln butów do przekazania Sowietom (List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 24 V 2013 r. [w zbiorach autora książki]), co jednak wydaje się mniej prawdopodobne, zważywszy na to, że w owym czasie Anglicy wysyłali przede wszystkim sprzęt wojskowy.

[307] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", k. 13, 14.

[308] P. Kemp, *Convoy! Drama in Arctic Waters*, London 1999, s. 26.

pasjansami, spacerami po pokładzie i »pogadaniami«. Tematów nie brakuje. Trochę przestarzałych mocno kawałów, trochę plotek, trochę wspomnień z przeżyć we Francji i [w] Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim wspomnień z Kraju, który staje się dla nas krainą snów i marzeń. Ponadto przypuszczenia dotyczące przyszłej naszej pracy i warunków tej pracy"[309]. Wiemy, że powyższy opis odnosił się też do ppłk. Szymańskiego. Tymczasem mijały dni podobne do siebie, urozmaicone jedynie komunikatami radiowymi o sytuacji na frontach II wojny światowej, od przeszło miesiąca toczącej się już na całym globie. „Ciągle stoimy w porcie – pisał 28 stycznia ppłk Niewiarowski. – Ten przymusowy urlop męczy niesłychanie. Już wyczerpaliśmy wszystkie znane kawały, przeczytaliśmy wszystko, co było do przeczytania. Pocieszamy się, że wszystko ma swój kres i że kiedyś ruszymy w drogę"[310].

Wreszcie po długim oczekiwaniu 1 lutego w morze wypłynęły połączone konwoje arktyczne PQ-9 i PQ-10. Liczyły dziesięć statków, w tym trzy brytyjskie, cztery sowieckie, jeden amerykański, jeden norweski i jeden panamski. Eskortę stanowiły lekki krążownik HMS „Nigeria", dwa niszczyciele i pięć trawlerów, a pod koniec podróży doszły wysłane naprzeciw z Murmańska sowiecki niszczyciel i trzy bazujące tam brytyjskie trałowce. Już w pierwszym dniu podróży Polacy dowiedzieli się, że z powodu zlodowacenia Morza Białego nastąpiła zmiana portu docelowego z Archangielska na Murmańsk (co wydłużało im zaplanowaną dalszą podróż koleją na południe), a rejs potrwa dziewięć dni. Pierwsze dwie doby minęły spokojnie, ale przed południem 3 lutego zarządzono alarm z powodu dostrzeżonych w pobliżu konwoju okrętów podwodnych, wykrytych przez brytyjski samolot operujący z Islandii. Eskortująca korweta natychmiast ruszyła pełną parą w kierunku nieprzyjaciela i rzuciła trzy bomby głębinowe, ale Polacy nie poznali rezultatu tego ataku[311]. Następne dni były spokojne, morze łagodne. Oficerowie większość wieczorów spędzali w mesie, z wyjątkiem dwóch pełniących parami rotacyjną czterogodzinną służbę alarmową. Oprócz monotonii doskwierał brak komunikatów sytuacyjnych (nieodbieranych z powodu ciszy radiowej), do których przyzwyczaili się, stojąc u brzegów Islandii. Pocieszali się, że już za kilka dni morski etap podróży do armii polskiej dobiegnie końca. Tymczasem pogoda popsuła się, 7 lutego ppłk Niewiarowski pisał: „Chłodno. Zamieć śnieżna. Morze wzburzone. Okrętem buja silnie. Walizki wędrują z kąta w kąt. Szuflady w naszych kajutach wypadają. […] Okręty konwoju pogubiły się"[312]. Statek z Polakami na pokładzie płynął więc dalej bez eskorty. W nocy szalejąca burza zerwała jedną z łodzi ratunkowych, sytuacja nie wyglądała dobrze, zwłaszcza dla polskich oficerów – w większości przecież szczurów lądowych.

---

[309] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", k. 17, 18.
[310] *Ibidem*, k. 30, 31.
[311] *Ibidem*, k. 38.
[312] *Ibidem*, k. 46.

Po kolejnych paru dniach pogoda się poprawiła i wreszcie 11 lutego oficerowie dojrzeli Półwysep Kolski. Około godz. 13.00 podpłynął do nich rosyjski torpedowiec, a w powietrzu pojawiły się trzy samoloty eskorty, kilka godzin później statek zawinął do portu. Wyładunek miał nastąpić nazajutrz[313]. Jak się okazało, reszta konwoju jeszcze nie przybyła. Ostatecznie, choć częściowo rozproszony przez burzę, nie został on wykryty podczas trwającej wówczas nocy polarnej przez niemieckie samoloty ani okręty podwodne i bezpiecznie dotarł do portu Murmańsk.

Na miejscu sprawnie i bez trudności załatwiono wizy wjazdowe do ZSRR, ale okazało się, że polscy oficerowie muszą na statku spędzić jeszcze kilka dni w oczekiwaniu na dalszy transport kolejowy. Postanowili ten czas wykorzystać na obejrzenie Murmańska, a przede wszystkim zakup żywności na podróż do Kujbyszewa – szacowali, że potrwa ona kolejne 2–3 tygodnie. „Dziś po raz pierwszy wyszliśmy na ląd – zapisał 13 lutego Niewiarowski. – Co za rozkosz czuć stały ląd pod nogami po pięciu tygodniach pobytu na okręcie. Spacer ten dał nam dużą przyjemność. Mroźne powietrze bez wiatru. Słońce. Zwiedzaliśmy Murmańsk. […] Wracamy na okręt nieco zmęczeni. Odzwyczailiśmy się od ruchu i lądowego powietrza”[314]. W trakcie zwiedzania Polakom przydarzyła się zabawna historia, z której jeszcze długo śmiali się wieczorem na statku. Otóż w pewnym sklepie natknęli się na dwóch Murzynów, palaczy z angielskiego statku, usiłujących zrobić zakupy. Niestety bariera językowa nie pozwalała im porozumieć się ze sprzedawcami. Wówczas jeden z polskich oficerów (może świetnie znający język rosyjski Szymański?) podjął się roli tłumacza. Marynarze szybko załatwili sprawunki, a ekspedienci wysnuli śmiały wniosek, że marynarze ci są Polakami. „Czornyje Polaki prijechali” – rozeszło się lotem błyskawicy po mieście[315].

W niedzielę 15 lutego nadeszła wiadomość, że odjazd został zaplanowany na wtorek. „Podzieliliśmy przedziały. W naszym jadą: ppłk Biegański, Niewiar[owski], Szymański, Radwański, Zaleski i mjr Stankiewicz”[316]. Znów nastąpiło jednak opóźnienie. Oficerowie, przeważnie młodsi i żądni wrażeń, chodzili do miasta, starsi przebywali na „Atlanticu”. Ostatecznie po południu 18 lutego wszyscy opuścili statek, na którym spędzili przeszło sześć tygodni. Po serdecznym pożegnaniu z załogą, z którą Polacy już się zżyli, udali się na stację kolejową, by nazajutrz po południu ruszyć w dalszą podróż[317]. Do dyspozycji otrzymali dwa podwójne wagony towarowe, każdy wyposażony w duży piecyk. Od Murmańska prowadził na południe jeden tor z dość częstymi mijankami. Droga nie była bezpieczna, w każdym razie jej pierwszy odcinek, biegnący niedaleko frontu i często bombardowany przez

[313] *Ibidem*, k. 51, 52.
[314] *Ibidem*, k. 55.
[315] *Ibidem*, k. 56, 57.
[316] *Ibidem*.
[317] *Ibidem*, k. 62.

nieprzyjacielskie lotnictwo. Do ewentualnej obrony mieli zainstalowanych na dachu pociągu kilka karabinów maszynowych. W pobliżu Kandałakszy, gdzie tor znajdował się najbliżej linii frontu, zagrożenie mogły też stanowić wypady fińskich patroli, które atakowały sowieckie transporty[318]. Polacy byli pełni sympatii dla tego dzielnego narodu i jego żołnierzy, ale teraz w razie zagrożenia musieliby stoczyć z nimi walkę, do czego na szczęście nie doszło. Po drodze zatrzymali się w Kandałakszy (20 lutego). Nie mogli wówczas wiedzieć, że miejsce to cieszy się złą sławą wśród tysięcy Polaków, więźniów tutejszego łagru. Następnie jechali do Kemi wzdłuż zatoki Morza Białego o tej samej nazwie. Był to najczęściej bombardowany odcinek drogi kolejowej Murmańsk – Obozierskij w obwodzie archangielskim, stanowiącym etap ich podróży. Tym razem obeszło się bez nalotu. „Na stacji Kemi spotkaliśmy kilku żołnierzy z baonu robotniczego, z Polski. Pobrani zostali z normalnego poboru i wcieleni do armii sowieckiej. Z czasem wyciągnięto ich z frontu i zorganizowano z nich baony robocze" – pisał Niewiarowski[319]. Był to pierwszy kontakt z rodakami, ofiarami sowieckiego systemu represji. Niestety oficerowie nie mogli ich zabrać ze sobą do formującej się polskiej armii. W ciągu czterech dni od wyjazdu z Murmańska pokonali zaledwie ok. 670 km. Średnia prędkość transportu, z powodu różnych postojów, często w szczerym polu czy tundrze, wynosiła zatem ok. 200 km na dobę. Na tej podstawie obliczyli, że jeśli nie będzie innych przeszkód, to po dwunastu dniach dotrą do celu. Przymusowe przerwy w podróży wykorzystywali na przygotowywanie posiłków, składających się głównie z podgrzanych konserw, rąbanie drewna na opał do wagonowych piecyków oraz na higienę osobistą – mycie się w śniegu i golenie przy małym lusterku zawieszonym na ścianie wagonu, do którego ustawiano się w kolejce. Panował dobry nastrój, oficerowie tworzyli bowiem zgrany zespół koleżeński.

Po drodze mijali ogrodzone baraki z wieżyczkami wartowniczymi na rogach. Były to osławione łagry północnej Rosji. Ich więźniowie wykonywali niewolniczą pracę przy wyrębie lasów i budowie urządzeń kolejowych. Podpułkownik Niewiarowski notował na gorąco: „Wczoraj wieczorem [23 lutego] wspólna modlitwa została odśpiewana przy otwartych drzwiach wagonu z myślą, że usłyszą śpiew nasi w pobliskim obozie. Wzrusza mnie zawsze śpiewana na tym odludziu tak dobrze znana pieśń *Wszystkie nasze dzienne sprawy*"[320]. Także ppłk Szymański musiał ulegać podobnym wzruszeniom, potęgowanym jeszcze myślą o najbliższych, którzy – jak podejrzewał – egzystowali w podobnych warunkach jak te, które widział. Dwa dni później, na kolejnym przystanku, Niewiarowski zapisał: „Znaleźliśmy głodnego chłopaczka 14-letniego,

[318] R. Kobecki, *Wszystkie drogi prowadzą do kraju. Wspomnienia 1939–1947*, Warszawa 1969, s. 81.
[319] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", k. 64.
[320] *Ibidem*, k. 69.

który opowiadał o tragedii swojej rodziny i wsi. Spod Wołkowyska wywiezieni zostali tu na północ. Ojciec mu zmarł na Nowy Rok. Matka nie może pracować. »Chyba nie wytrzymamy« – mówi. Są oni zwolnieni w myśl umowy polsko-sowieckiej i czekają na transport do rejonu zbiórki obywateli polskich. Nazywa się chłopak A. Michałowski”[321]. Ileż polskich rodzin znajduje się w podobnej sytuacji? – zadawali sobie pytanie stroskani oficerowie. W dalszej drodze przekroczyli rzekę Onegę i dzień później, 25 lutego, w godzinach wieczornych dobrnęli do Obozierskiego. Tym samym po tygodniu podróży koleją osiągnęli ważny w systemie komunikacji sowieckiej węzeł kolejowy, położony na południe od Archangielska raptem o 100 km. Gdyby zatem nie uległ zmianie ich pierwotny port docelowy, byliby tu już tydzień wcześniej. Pocieszali się jednak, że najbardziej niebezpieczny etap podróży, morski i lądowy, mają za sobą. Obliczali, że z Murmańska do Obozierskiego przejechali ponad 1000 km, z Obozierskiego do Moskwy było ok. 1000 km, z Moskwy do Kujbyszewa następne 1000 km, a z Kujbyszewa do Taszkientu, dokąd przesunięto Armię Polską w ZSRR, o czym byli już poinformowani, pozostawało jeszcze ok. 1800 km. Razem dawało to ok. 5 tys. km. Przebyli więc dopiero 1/5 drogi. Tymczasem pojawiło się kolejne opóźnienie, jazdę wstrzymywano, gdyż pierwszeństwo miały transporty materiałów wojennych jadących z Murmańska i Archangielska. „Przy braku parowozów – pisał Niewiarowski – musimy czekać na kolejkę. Grozi to nam wyczerpaniem zapasów żywności i nadmiernym opóźnieniem w przybyciu do naszych oddziałów. Interwencje nie dają rezultatów. Nasi gospodarze są naprawdę bezsilni”[322].

Sytuacja aprowizacyjna rzeczywiście nie wyglądała najlepiej, bo już 27 lutego oficer zanotował: „Obecnie zaczynamy powoli głodować. Oszczędzamy na żywności, jak tylko to jest możliwe”[323]. Wreszcie pociąg ruszył na południe, tradycyjnie już bardzo powoli i z przerwami. Po kilku dniach Polacy zbliżyli się do Wołogdy z nadzieją, że w tym dużym mieście uda się uzupełnić kończące się zapasy żywnościowe. Jeszcze przed osiągnięciem tego punktu ich sytuacja nieco się poprawiła, gdyż wjechali „w kraj, gdzie już można dostać trochę ziemniaków, cebuli, a nawet chleba. Monetą obiegową jest tu tytoń »machorka«”[324]. Do Wołogdy dojechali 5 marca. Udało się im tam zdobyć kaszę i ziemniaki – cenny dodatek i urozmaicenie kończących się konserw. Wciąż jednak doskwierał brak witamin, a racjonowana cebula była rarytasem. Warto podkreślić, że oficerowie z problemami żywnościowymi w ZSRR borykali się raptem od paru tygodni, w przypadku niektórych odbiły się one na ich zdrowiu. A cóż powiedzieć o setkach tysięcy Polaków, którzy w podobnej, a nawet dużo gorszej sytuacji tkwili tu od kilku lat. Na stacji oficerowie

[321] *Ibidem*.
[322] *Ibidem*, k. 74.
[323] *Ibidem*, k. 75.
[324] *Ibidem*, k. 77.

spotkali ok. 30 polskich rodzin zwolnionych z obozów i oczekujących na transport do rejonu koncentracji Polaków. Były to bardzo wzruszające chwile, niejeden oficer zastanawiał się, czy gdzieś na ogromnych przestrzeniach Związku Sowieckiego w podobnej sytuacji nie znajdują się jego najbliżsi. Bez wątpienia dotyczy to naszego bohatera oraz jego towarzysza i kronikarza podróży ppłk. Niewiarowskiego, który co jakiś czas wspominał czule o żonie Hance. Oficer ten napisał, że Sowieci w Wołogdzie byli życzliwi i chcieli pomóc „naszym, [ale panowała] bieda straszna. Ciasno. Zaduch. Choroby. Mrozy dają się we znaki […]. Widziałem na stacji starca z odmrożonymi nogami, który czołgał się, bo iść nie mógł”[325]. Były to wstrząsające widoki, a brak możliwości udzielenia wsparcia rodakom potęgował nastrój smutku wśród oficerów.

Z Wołogdy jechali już pociągiem osobowo-towarowym, który przemieszczał się z większą prędkością, przystanki były rzadsze i krótsze. Przed południem 7 marca przekroczyli górną Wołgę pod Jarosławiem, a wieczorem następnego dnia dotarli do Moskwy. Noc spędzili w pociągu na Dworcu Jarosławskim. Nazajutrz otrzymali przepustki i grupkami ruszyli do miasta, by kupić jedzenie na dalszą podróż, której długość szacowali na dwa tygodnie. Przy okazji przez dwa dni zwiedzali sowiecką stolicę. Uderzał wzorowy porządek w porównaniu z miastami, które widzieli wcześniej. Mieli też spotkanie z polskim attaché wojskowym w Moskwie gen. bryg. Romualdem Wolikowskim, który przekazał im najświeższe informacje na temat sytuacji Polaków w ZSRR oraz organizującej się armii, skoncentrowanej w Taszkiencie na przestrzeni 1500 km, liczącej ok. 60 tys. żołnierzy i składającej się z sześciu dywizji piechoty (z numeracją od 5 do 10). Dowiedzieli się, że dywizje piechoty 5 i 6 mają po ok. 10 tys. ludzi, kolejne są w stadium organizacji. Broni posiadano tylko tyle, by wyposażyć jedną dywizję, i używano jej do szkolenia wszystkich oddziałów. Oficerowie poznali też personalia dowódców, wśród których byli ich znajomi i koledzy[326]. Podpułkownik Szymański na pewno ucieszył się z tego, że 6 DP dowodzi jego były przełożony gen. Tokarzewski-Karaszewicz, z którym łączyły go dobre relacje jeszcze z Kalisza. Generał Wolikowski przekazał, że nastroje w armii są bardzo dobre i w najbliższym czasie czeka ich dużo pracy. Wiadomości te, wraz z zapowiedzią rychłego odjazdu, wpłynęły bardzo korzystnie na nastroje panujące w grupie oficerów pod dowództwem płk. Ząbkowskiego. Tym razem wyruszono zgodnie z planem, 11 marca o godz. 4.00 rano Polacy odjechali przez Riazań do Kujbyszewa – siedziby polskiej ambasady w ZSRR, gdzie mieli spędzić kilka dni, by się odżywić i poszukać swoich rodzin. Tymczasem pociąg wciąż wlókł się niemiłosiernie, ale przynajmniej zgodnie z harmonogramem. Oficerowie marzyli o porządnej kąpieli w ambasadzie, gdyż od zejścia ze stat-

[325] *Ibidem*, k. 79.
[326] *Ibidem*, k. 94, 95.

ku nie mieli takiej możliwości. 15 marca dobrnęli do Syzrania – portu nad Wołgą – ostatniej większej stacji przed Kujbyszewem, do którego zawitali nazajutrz rano. W tym okresie miasto było siedzibą wielu ambasad i urzędów centralnych przeniesionych z bombardowanej Moskwy. Tu przybyszów powitał zastępca attaché wojskowego w ZSRR mjr dypl. Wacław Jacyna, który w imieniu ambasadora RP prof. Stanisława Kota zaprosił ich na podwieczorek. Przedtem zażyli upragnionej kąpieli (natryski z ciepłą wodą!), która wprawiła ich w świetny humor. O godzinie 16.00 zaczęło się zapowiedziane przyjęcie w ambasadzie. „W przemiłym nastroju. Czujemy się prawie »na swoich śmieciach«. Każdy spotyka kogoś ze znajomych, każdy dopytuje się o swoich" – zanotował Niewiarowski[327]. Natomiast ambasador Kot, nieprzejednany przeciwnik piłsudczyków i zły duch gen. Sikorskiego, wietrzący niemal wszędzie spisek przeciw premierowi, w liście do niego z 30 kwietnia 1942 r. napisał m.in.: „Gościliśmy tu kilka grup oficerów przyjeżdżających z Anglii do wojska. Najlepsze wrażenie wywarła pierwsza, z płk. Ząbkowskim [faktycznie była ona druga, choć może pierwsza, z którą spotkał się prof. Kot – J.K.], najbardziej niechętną linii politycznej Rządu wydawała się grupa druga z płk. Ryzińskim[328] na czele"[329]. Stanisław Cat-Mackiewicz, wybitny publicysta, będący w opozycji do ówczesnego rządu, scharakteryzował ambasadora następująco: „Prof[esor] Kot nienawidził z całej duszy naszych oficerów, naszego wojska, naszego sztabu […] Zamiast być źródłem patriotyzmu, zamiast dążyć do tego, by rząd był na poziomie patriotyzmu dzieci polskich w kraju, Kot był studnią intryg, denuncjacji, szykan i wszelkiego rodzaju brudów i świństw"[330]. Potwierdził to naoczny świadek, kolega naszego bohatera z tej samej promocji Wyższej Szkoły Wojennej, ppłk dypl. Stanisław Pstrokoński, teraz kwatermistrz armii, który 17 października 1941 r. na gorąco zapisał w swoim dzienniku: „Ambasada żyje intrygą, karierą i nienawiścią do wojska. Kasyno mają oddzielne, tanie i krzywo patrzą na innych. Ambasador robi [za] »poczciwego uczonego«"[331]. Wtórował im publicysta Wacław Zbyszewski: „Kot nie miał poważnych zainteresowań polityką zagraniczną,

---

[327] *Ibidem*, k. 102.

[328] Kazimierz Ryziński (1889–1970), w 1910 r. organizował PDS w Sądowej Wiszni, w latach 1911–1912 służył w armii austriackiej. Od 1913 r. przebywał w Brazylii. W 1919 r. wstąpił do Armii Polskiej we Francji, z którą przybył do Polski. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W okresie 1924–1926 studiował w WSWoj. Od 1938 r. był p.o. szefem Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego; w kampanii 1939 r. – szefem sztabu dowództwa obrony Lwowa; od listopada 1939 r. – szefem Referatu (Wydziału) Propagandy w Komendzie Głównej ZWZ we Francji, następnie w PSZ w Wielkiej Brytanii; od kwietnia 1942 r. – w Armii Polskiej w ZSRR (zob. M. Ney-Krwawicz, *Biuro Generała Sosnkowskiego. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej we Francji listopad 1939 – czerwiec 1940*, Warszawa 1996, s. 116, 117; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani…*, s. 219).

[329] S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, s. 314.

[330] S. Cat-Mackiewicz, *Zielone oczy*, Warszawa 1987, s. 7, 42.

[331] IJP Londyn, KOL.142, „Pamiętnik ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego, byłego Kwatermistrza Armii Polskiej w ZSRR (wyjątki)", [1941–1942], s. 5.

był tylko partyjnikiem i widział tylko sojuszników albo wrogów Stronnictwa Ludowego”[332]. W szczególnie złym świetle ambasador Kot przedstawiał gen. Sosnkowskiego[333]. Jak bardzo indoktrynacja ta wpłynęła na niezorientowanego gen. Andersa, świadczą choćby końcowe słowa depeszy dowódcy PSZ w ZSRR do Naczelnego Wodza wysłanej w styczniu 1942 r. z powodu zakończenia jego wizyty w Związku Sowieckim: „Wśród Polaków w Rosji nie ma wyrodków, którzy by mogli nie uznawać Twoich czynów, Panie Generale. Jesteśmy głęboko przekonani, że ci, którzy ulękli się współodpowiedzialności za historyczne Twoje decyzje, sami postawili się poza nawiasem pozytywnej pracy nad odbudową Polski”[334]. Było to świadome potępienie opozycji przeciw układowi z 30 lipca 1941 r., której głównym promotorem był Sosnkowski, i to jego w pierwszym rzędzie dotyczył Andersowy zaimek „ci”. Oczywiście słowa te dotarły do londyńskiego Sulejówka, jak nazywano miejsce pobytu odizolowanego od pracy państwowej legendarnego szefa, i musiały być dlań szczególnie bolesne i przykre[335].

W Kujbyszewie oficerowie grupy płk. Ząbkowskiego zabawili cztery dni, głównie przeglądając w ambasadzie kartoteki ze spisami Polaków w ZSRR, załatwiając sprawy związane z poszukiwaniem rodzin oraz robiąc drobne zakupy. Wtedy otrzymali niepokojące wieści z armii o tym, że sowieckie dowództwo domaga się wysłania na front jednej polskiej dywizji mimo jej niedostatecznego uzbrojenia i wyekwipowania; dowiedzieli się też o sowieckich żądaniach terytorialnych wobec Polski. Miały one być zrekompensowane na zachodzie kosztem Niemiec[336]. Pokazywało to wyraźnie sowiecką interpretację układu Sikorski–Majski, przed którą kilka miesięcy wcześniej przestrzegali przeciwnicy nieprecyzyjnego zapisu pierwszego punktu tej umowy. Znaczna część wyższych oficerów – i to nie tylko piłsudczyków – zaczęła się zastanawiać, czy aby ustępstwa gen. Sikorskiego wobec Sowietów nie poszły za daleko, a racji nie miał gen. Sosnkowski. Jeszcze w listopadzie poprzedniego roku kwatermistrz armii ppłk dypl. Stanisław Pstrokoński zanotował: „Przyszło pismo, że 5 DP ma przejść w obszar frontowy. Sow[iety] mają prawo tego żądać, bo w umowie nie zastrzegliśmy sobie ani jednoczesnego wyjścia

---

[332] W.A. Zbyszewski, *Mikołajczyk*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 3, s. 1.

[333] Na przykład ppłk Pstrokoński 11 IX 1941 r. zanotował, że podczas wydanej przez ambasadora Kota kolacji tenże, „podnosząc gen. A[ndersa]”, czynił „aluzje złośliwe do Sosn[kowskiego]” (IJP Londyn, KOL.142, „Pamiętnik ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego, byłego Kwatermistrza Armii Polskiej w ZSRR (wyjątki)”, [1941–1942], s. 1).

[334] *Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders. Korespondencja 1941–1943. Wybór dokumentów*, wstęp, wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 2000, s. 118.

[335] Podczas pobytu w Wielkiej Brytanii wiosną 1942 r. gen. Anders nie był już tak bezkrytyczny wobec poczynań gen. Sikorskiego i rozumiał, że popełnił błąd w ocenie postawy Sosnkowskiego, którego odwiedził wtedy w Londynie. Obaj generałowie z kurtuazją wyjaśnili sobie niedomówienia. Niesmak jednak na pewno pozostał i niewykluczone, że miał wpływ na ich późniejsze relacje.

[336] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji”, k. 105, 106.

na front całej armii. […] Sikorski tam, a Szyszko-Bohusz tu pokpili zawarcie traktatu i umowy wojsk[owej]. Teraz widać rację Sosnkowskiego…"[337].

W tym czasie Stalin, po odparciu Niemców spod Moskwy i pewnym okrzepnięciu frontu, nie próbował już nawet maskować swoich planów. Sowieci na każdym kroku coraz brutalniej kwestionowali polskie prawo do Lwowa, Wilna, a nawet Przemyśla, Łomży i Białegostoku – a to głównie z tych miast i ich okolic wywodzili się żołnierze armii gen. Andersa. Nieopatrznie sprawa Kresów Wschodnich znalazła się, wbrew szumnym i jednocześnie pokrętnym deklaracjom polskiego rządu, w ślepej uliczce. Szybko zaczęły się sprawdzać przewidywania zdymisjonowanego gen. Sosnkowskiego.

Pocieszano się, że Anglia i Ameryka w sporze granicznym staną po stronie Polski, a poza tym wszystko jeszcze może się zdarzyć i nie należy całkiem wykluczać klęski Armii Czerwonej w walce z Wehrmachtem i jego sojusznikami.

Wieczorem 20 marca oficerowie ruszyli do Buzułuku, gdzie jeszcze niedawno mieściło się dowództwo polskiej armii, a stamtąd po krótkim postoju odjechali w kierunku Taszkientu. Podróż przebiegała dość sprawnie, raz zdarzyło się, że w ciągu doby pokonali aż 450 km. 22 marca byli już w Orenburgu, a dwa dni później w Aktiubińsku, w Kazachskiej SRR. Im dalej na południe, tym cieplej. Na postojach mogli już wychodzić z wagonu w mundurze, bez płaszcza i czapki.

Nie znamy przebiegu ostatnich dni podróży oficerów, ponieważ dziennik ppłk. Niewiarowskiego jest zdekompletowany i urywa się w połowie zdania 25 marca, gdy znajdowali się oni gdzieś w stepie[338]. Skądinąd natomiast wiadomo, że pod koniec miesiąca zameldowali się w dowództwie i sztabie PSZ w ZSRR w Jangi-Jul w Uzbeckiej SRR (30 km na południowy zachód od Taszkientu). Ogółem w kilku transportach przez Murmańsk i Archangielsk z Wielkiej Brytanii do PSZ w ZSRR przybyło 71 oficerów i 46 podchorążych. Pierwsi oficerowie dotarli 18 marca 1942 r.[339]

Grupa płk. Ząbkowskiego była wyczerpana wielotygodniową podróżą z północy Rosji na południe, podczas której nieraz zdarzało jej się głodować. Najlepiej ilustruje to fotografia ppłk. Szymańskiego zrobiona wkrótce po przybyciu do Guzaru, na której widać jego wychudzoną twarz i szczupłą sylwetkę.

W dowództwie armii niecierpliwie oczekiwano przybycia nowych oficerów. Szef sztabu armii zanotował: „Z oficerów, którzy przyjadą z Anglii, wybrać bardzo dobrego i spokojnego szefa sztabu dla 5 DP. Pozostałych rozdzielić niezwłocznie do wszystkich dywizji. Przygotować ich zakwaterowanie. Przydzielać ich przede wszystkim do dywizji nowych, do ośrodka wyszkolenia

[337] IJP Londyn, KOL.142, „Pamiętnik ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego, byłego Kwatermistrza Armii Polskiej w ZSRR (wyjątki)", [1941–1942], s. 10.
[338] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski, „Notatki 1941–1942 ze Szkocji do Rosji", k. 110.
[339] *Polskie Siły Zbrojne*…, t. 2, cz. 2, red. B. Wroński, Londyn 1975, s. 268.

armii, artylerii i ośr[odków] zapasowych”[340]. Na marginesie można dopowiedzieć, że zapotrzebowanie na „bardzo dobrego i spokojnego” szefa sztabu 5 DP wynikało z odwołania z tego stanowiska wyjątkowo konfliktowego ppłk. dypl. Berlinga.

Po zameldowaniu się w dowództwie Armii Polskiej w ZSRR, stacjonującym w Jangi-Jul (nieobecnego dowódcę armii gen. Andersa, wyruszającego właśnie do Anglii, zastępował szef sztabu gen. Bohusz-Szyszko), oficerowie otrzymali różne przydziały. Na przykład ppłk dypl. Niewiarowski został dowódcą 14 Pułku Piechoty „Żbików” w 5 DP, a ppłk dypl. Szymański zgodnie z rozkazem z 31 marca stawił się do dyspozycji dowódcy Ośrodka Organizacyjnego Armii w Guzarze, mieście w Uzbeckiej SRR, 180 km na południowy wschód od Buchary.

Jeszcze przed przyjazdem oficerów z Anglii, w ostatnich dniach marca nastąpiła częściowa ewakuacja oddziałów armii (zalążków dywizji 8, 9 i 10) oraz rodzin wojskowych i ludności cywilnej do Iranu. Ogółem dotyczyła ona 33 tys. oficerów i żołnierzy, ok. 11 tys. osób z rodzin wojskowych i cywilnych, w tym ok. 2 tys. dzieci, o czym gen. Anders w sprawozdaniu informował Naczelnego Wodza[341]. Zredukowana armia miała składać się z trzech dywizji piechoty (5, 6 i 7) i ośrodka organizacyjnego o łącznych stanach 44 tys. żołnierzy. Na tyle bowiem racji żywnościowych dla Polaków zgodził się Stalin.

„Guzar – wspominał przybyły w podobnym czasie z zesłania lekarz Jan Ciemnołoński – straszliwa kraina, którą pod względem zdrowotności można by chyba porównać jedynie z wilgotną i pełną brzęczenia moskitów dżunglą”[342]. Gdy ppłk Szymański tam dotarł, został 4 kwietnia mianowany zastępcą komendanta Ośrodka Organizacyjnego Armii[343]. W Guzarze znajdowały się szpital polowy, główny obóz kwarantanny tyfusowej i jeden z sierocińców dla polskich dzieci. Dowódcą ośrodka (wcześniej noszącego nazwę Ośrodka Zapasowego Armii) był płk dypl. Leon Koc, młodszy brat wspomnianego już płk. dypl. Adama Koca – w końcu lat dwudziestych bezpośredniego przełożonego Romana Szymańskiego w DOK VI, a później posła, senatora, ministra, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego. Niedługo przed przybyciem naszego bohatera do OOA ośrodek opuścił jego dawny kolega jeszcze z 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich ppłk dr Tadeusz Felsztyn, dotychczasowy szef sztabu OOA. Odjechał 26 marca do Iranu jako komendant pierwszej ewakuacji[344].

---

[340] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.592, Szef sztabu PSZ w Rosji, Dziennik czynności, 10 III 1942 r.

[341] *Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders*…, s. 143.

[342] J. Ciemnołoński, *W 2 Korpusie to było, czyli coś w rodzaju reportażu*, Kraków 1983, s. 55.

[343] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.; IPMS, Rozkazy dzienne, R.902, Ośrodek Organizacyjny Armii, Rozkaz nr 32, 10 IV 1942 r., b.p.; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 18 VIII 1943 r., b.p.

[344] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.227, Ośrodek Organizacyjny Armii (Rosja), z. 5, 7 III – 31 V 1942 r.

Pułkownik Leon Koc i ppłk Felsztyn już wcześniej pomagali w Guzarze rodzinie Szymańskiego. Po przyjeździe do OOA podpułkownik spotkał żonę, która przetrwała zesłanie i obecnie pracowała w kasynie oficerskim przy wydawaniu obiadów. Niewątpliwie były to dla obojga wspaniałe i wzruszające chwile. Szymański minął się natomiast z synami, którzy dwa tygodnie przed przybyciem ojca do Guzaru odjechali 19 marca z transportem kandydatów do lotnictwa w Wielkiej Brytanii.

W związku z częściową ewakuacją i redukcją stanów Armii Polskiej w ZSRR zmieniły się zadania OOA i jego dotychczasowy status wielkiej jednostki. Ośrodek stał się formacją zapasową, przy czym dowództwo ośrodka nadal było dowództwem wielkiej jednostki, ale o zmniejszonych stanach. Pod nieobecność gen. Andersa 20 kwietnia 1942 r. nowe zadania OOA wyznaczył w rozkazie dotyczącym reorganizacji ośrodka szef sztabu armii gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, który zarządził m.in.:

1. zebranie i zorganizowanie garnizonów pozostałych po ewakuacji,
2. przeprowadzenie poboru i przeglądu uzupełnień,
3. organizację oddziałów marszowych broni i służb jako uzupełnień dla WP,
4. grupowanie oficerów i podoficerów bez przydziału,
5. zorganizowanie ośrodka Pomocniczej Służby Kobiet,
6. szkolenie wszystkich żołnierzy znajdujących się w OOA[345].

Ponieważ większość żołnierzy przed wybuchem wojny nie odbyła służby wojskowej, szkolenie należało prowadzić od podstaw, przy czym w kwietniu nie odbyło się ono z powodu reorganizacji OOA, a później ograniczono je do wyszkolenia unitarnego (utrzymanie dyscypliny, zaprawa fizyczna i marszowa). Założono przy tym, że gdy warunki i czas pozwolą, rozpoczną się szkolenia specjalne.

W tym czasie w Guzarze doszło do niecodziennego wydarzenia. Krzywdy doznane od Sowietów trudno było zapomnieć i wybaczyć. W armii Andersa panowała powszechna niechęć, wręcz wrogość do ZSRR, który traktowano bardziej jako sojusznika naszych sojuszników niż rzetelnego sprzymierzeńca. Mimo to Polacy, w imię racji stanu, starali się nie okazywać swego stosunku do niedawnych prześladowców. Zdarzały się jednak wyjątki. W nocy z 2 na 3 maja 1942 r. ppor. Marsiak (imienia nie udało się ustalić) z OOA zerwał sowiecką flagę państwową, a na gorącym uczynku przyłapał go patrol NKWD i doprowadził do polskiej żandarmerii. Jednak na skutek interwencji sowieckiego oficera łącznikowego, żądającego wydania sprawcy, dowódca OOA, nie mając w tej sprawie decyzji dowództwa armii i wyczuwając, że incydent grozi popsuciem dobrych stosunków z miejscowymi, przekazał 4 maja pod-

[345] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.; Z. Wawer, *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941–1942*, Warszawa 2012, s. 433.

porucznika Sowietom[346]. Musiała to być bardzo trudna decyzja, tym bardziej że w duchu ogół żołnierzy solidaryzował się z porywczym oficerem. Niestety nie udało się ustalić jego dalszych losów, ale nie ma wątpliwości, że stał się on kolejną ofiarą NKWD[347]. Przy czym raczej nie został rozstrzelany, lecz odesłany do łagru, skąd w najlepszym wypadku wydostał się z wojskiem Berlinga. Czy płk Koc zdawał sobie sprawę z tych konsekwencji, czy konsultował decyzję ze swoim zastępcą ppłk. Szymańskim? Na to pytanie nie da się dziś odpowiedzieć.

28 maja dowódca OOA przeprowadził odprawę oficerów, na której omówił sprawy bieżące. Głos zabrał również jego zastępca ppłk Szymański i poruszył kwestię omawiania przez referentów oświatowych aktualnych wydarzeń, a z powodu szerzących się kradzieży polecił zastosować odpowiednie środki, także wychowawcze[348].

Zdarzało się, że do OOA w Guzarze oficerowie (byli więźniowie i łagiernicy) docierali z odległych zakątków Rosji niejako na własną rękę. Na szczególną uwagę zasługuje przypadek ppor. Ryszarda Kaczmarskiego[349], który – choć zwolniony z łagru NKWD w Uchcie, w Autonomicznej SRR Komi, już 28 sierpnia 1941 r. – w Oddziale I sztabu OOA zameldował się dopiero 1 czerwca 1942 r. Podporucznik Kaczmarski w drodze do polskiej armii wykazał się ogromnym hartem ducha i silną wolą, pokonując niewiarygodne przeszkody biurokratyczne, niestety także ze strony delegatów ambasady RP w paru miejscach, i komunikacyjne (kilkaset kilometrów przeszedł pieszo). Złożony przez niego oraz mającego za sobą podobną wędrówkę ppor. Czesława Chojnickiego raport pozwolił dowództwu OOA zwrócić się do dowódcy PSZ w ZSRR z meldunkiem zawierającym informację, że w sowieckiej republice Komi i obwodzie archangielskim przebywa bardzo dużo młodzieży polskiej oczekującej na możliwość opuszczenia północnej Rosji i przyłączenia do polskiej armii. „Ludzie ci jednak – pisano w zakończeniu meldunku – z powodu braku zezwolenia na wyjazd i szeroko szerzonych informacji, że do wojska już nie przyjmują, względnie że organizacja Polskiej Armii jest zakończona, podczas gdy równocześnie do Stacji Zbornej C[entrum] Org[anizacyjnego] A[rmii] z Kazachstanu i południowych sowieckich socjalistycznych republik

[346] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.

[347] Nie udało się nawet ustalić jego imienia, takie nazwisko nie występuje bowiem w rocznikach oficerskich ani innych wykazach. Być może zostało zapisane błędnie.

[348] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.

[349] Ryszard Marian Kaczmarski (1912–1975), od 1936 r. służył jako podporucznik 25 pp. W kampanii 1939 r. był adiutantem III batalionu 25 pp w 7 DP; z częścią batalionu przebił się z okrążenia pod Częstochową i w dalszych walkach z Niemcami dotarł na wschód, gdzie pod koniec września dostał się do sowieckiej niewoli. W 1942 r. wstąpił do Armii Polskiej w ZSRR, w 1944 r. studiował w WSWoj. w Szkocji, gdzie następnie był wykładowcą w stopniu kapitana. Po wojnie przebywał na emigracji, zmarł w Londynie.

napływa dużo elementu mniej wartościowego (przede wszystkim z powodu wieku), a w dużym procencie niepolskiego. […] zarówno władze sowieckie, jak i polskie informują obywateli polskich, że pobór do wojska jest wstrzymany, co wpływa na obniżenie się ilości zgłaszających się poborowych”[350]. Niestety, interwencje te nie przyniosły efektów i większość wspomnianych w piśmie Polaków z północnych obszarów Rosji już nie zdążyła dotrzeć do armii gen. Andersa.

Podpułkownik Szymański jako zastępca komendanta OOA odpowiadał również za Pomocniczą Służbę Kobiet. Los tej formacji był mu szczególnie bliski, gdyż w jej szeregach służyła jego żona. Maria Szymańska zamierzała wstąpić do wojska już wcześniej, zaraz po dotarciu do Guzaru, jednak początkowo wykluczał to stan zdrowia – musiała odczekać i nabrać sił po trudach zesłania. Później, gdy już połączyła się z mężem w pierwszych dniach kwietnia, Szymańscy trzykrotnie wysyłali prośbę o przyjęcie Marii do PSK. Okazało się to problematyczne, gdyż żon wyższych dowódców służących w Rosji nie przyjmowano. Maria Szymańska wspominała: „Dopiero gen. Anders podczas swojej bytności w Guzarze zgodził się na moje wstąpienie do wojska”[351]. W związku z ukończeniem kursu unitarnego wyszkolenia w Ośrodku Zapasowym Kobiet specjalna komisja pod przewodnictwem ppłk. Szymańskiego 6 czerwca przeprowadziła selekcję i przydzieliła ochotniczki na następujące kursy: komendantek, sanitarny, łączności, świetliczanek, kierowców samochodowych i obrony przeciwlotniczej. Kobiety same zgłaszały się na poszczególne kursy. Dwa dni później w miejscu zakwaterowania Ośrodka Zapasowego Kobiet odbyła się uroczysta msza św., po której nastąpiło zaprzysiężenie ochotniczek[352]. Małżonkowie Szymańscy przeżywali radosne chwile, wszyscy członkowie rodziny należeli już do PSZ – Roman z Marią w armii Andersa, a synowie już wkrótce w polskim lotnictwie w Anglii. W piśmie z 19 czerwca ppłk Szymański przedstawił projekt regulaminu służby wewnętrznej PSK: „Na podstawie Ustawy z dn. 9 kwietnia 1938 [r.] o powszechnym obowiązku wojskowym oraz z rozkazu dowódcy PSK o ochotniczym zaciągu kobiet do Pom[ocniczej] Sł[użby] Wojskowej stawiam wniosek, aby ochotniczki PSK były traktowane na czas wojny na równi z żołnierzami. Dotychczasowa organizacja, jakkolwiek objęta ogólnymi ramami wojska, nakłada na ochotniczki obowiązki żołnierskie, lecz przyznaje im tylko teoretycznie te same prawa – zaś w praktyce w oświetleniu późniejszych rozkazów nadaje charak-

[350] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.64/1, Attaché wojskowy w ZSRR, Pismo dowództwa Ośrodka Organizacyjnego Armii do dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, Guzar, 4 VI 1942 r., odpis, k. 114, 115.

[351] Ankieta ochotniczki PSK Marii Szymańskiej z 15 III 1943 r., mps (w zbiorach rodziny Szymańskich). Generał Anders inspekcję OOA w Guzarze odbył w dniach 11–13 V 1942 r. (zob. *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945*, oprac. B. Polak, Koszalin 1998, s. 61, 62).

[352] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.

ter urzędników wojskowych. Od ochotniczki wymaga się ideowej postawy, nieposzlakowanej czci, ofiarności w spełnieniu obowiązków, wykształcenia – z reguły są one skoszarowane w obozach, w służbie i poza służbą, obowiązane do noszenia munduru, przechodzą musztrę, kończą specjalne kursy wojskowe, a życie ich zostało dostosowane ściśle do regulaminu służby wojskowej, z drugiej strony odmawia im się wszystkich praw i przywilejów, które posiada każdy żołnierz, a więc przede wszystkim możliwości nabycia awansów analogicznych do stopni wojskowych. Niesłusznym jest, aby ochotniczki na stanowiskach lekarzy, inżynierów, pielęgniarek, komendantek kompanii lub też komendantek większych jednostek wojskowych pełniły odpowiedzialne funkcje dowódców batalionu oraz na innych analogicznych oficerskich stanowiskach nie posiadały praw identycznych jak oficerowie. Organizacja wojska wymaga przyznania stopni oficerskich i podoficerskich i otwiera żołnierzowi w miarę jego zdolności i zasług drogę do stopni i stanowisk służbowych”[353]. Apel wnioskodawcy został przyjęty, ale ostateczne nadanie stopni oficerów i podoficerów PSK takich samych, jakie obowiązywały w całym Wojsku Polskim, nastąpiło dopiero w lipcu 1944 r.[354]

Tego samego dnia (19 czerwca) do OOA przybył z kilkudniową wizytą biskup polowy WP ks. Gawlina. Nastąpiły powitania, przemówienia i kolacja z wyższymi oficerami ośrodka. Dla ppłk. Szymańskiego było to już drugie spotkanie na obczyźnie z bp. Gawliną, półtora roku po wizycie kapłana w 7 Brygadzie Kadrowej Strzelców w Szkocji. Warto wspomnieć, że już tydzień później, 27 czerwca, w OOA, zresztą jak w całych PSZ, obchodzono uroczyście imieniny trzech Władysławów: Raczkiewicza – prezydenta RP, Sikorskiego – premiera i Naczelnego Wodza oraz Andersa – dowódcy armii. Z tej okazji na dziedzińcu sztabu ośrodka odbyły się uroczyste nabożeństwo z udziałem delegatów poszczególnych oddziałów oraz akademia ku czci wszystkich trzech dostojników. Udział wzięli w niej także dwaj przedstawiciele władzy sowieckiej z NKWD. Co ciekawe, dowódca OOA płk Koc, przedstawiając zasługi solenizantów w dziedzinie pracy społecznej, wojskowej i politycznej, podkreślił, że „w wyniku starań Prezydenta i Naczelnego Wodza granice Polski nie tylko nie będą uszczuplone, lecz znacznie powiększone, że obecnie Polska, która stale wygrywała wojny i przegrywała pokój, wygra i pokój”[355]. Były to pobożne życzenia, choć wówczas, gdy czarne chmury dopiero nadciągały nad umęczoną Polskę, mogło się wydawać, że Ojczyzna szczęśliwie doczeka końca zawieruchy dziejowej. Jedynie obecni na akademii oficerowie NKWD musieli w duchu powątpiewać w realność dążeń Polaków,

[353] Cyt. za: A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2 Korpusu 1941–1945*, Warszawa 1999, s. 88, 89.
[354] *Pomocnicza Służba Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie 1939–1945*, red. A. Dzierżek i in., Londyn 1995, s. 64, 66.
[355] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.

sprzecznych z ich celami politycznymi. Było jednak za wcześnie, żeby całkiem zrzucić maskę.

Kilka dni później los armii gen. Andersa w ZSRR został przesądzony – postanowiono o jej całkowitej ewakuacji na Środkowy Wschód, do Persji, pod dowództwo brytyjskie. Jeszcze 1 maja 1942 r. gen. Sikorski w ściśle tajnym liście do gen. Andersa przedstawił swój pogląd na przyszłość Polskich Sił Zbrojnych oraz ich udział w toczącej się wojnie i zaznaczył, że wojsko polskie powinno zostać w ZSRR. Uzasadniał to następująco: „Którędy prowadzi do Polski droga najkrótsza, czy z Rosji, czy ze Środkowego Wschodu, czy też z Wielkiej Brytanii – dzisiaj nikt nie jest w stanie powiedzieć. Natomiast jest rzeczą dla nas decydującą, by przynajmniej część Polskich Sił Zbrojnych znajdujących się na obczyźnie mogła w jak najkrótszym czasie wzmocnić nowoczesnymi środkami walki Armię Krajową. […] Na tych podstawach zdecydowałem mniej więcej równomierne rozłożenie sił […]. W Wielkiej Brytanii, gdzie warunki materiałowe są najbardziej sprzyjające, będzie formowany stopniowo korpus pancerno-motorowy w składzie jednej dywizji pancernej i jednej brygady motorowej, może w przyszłości z dwóch dywizji pancernych, oraz brygada spadochronowa, jako straż przednia do Kraju. Na Środkowym Wschodzie korpus z dwóch do trzech dywizji z wojskami wspierającymi. W Rosji korpus, czy jak ją określa Stalin, armia, na razie w składzie trzech dywizji”[356]. Dalej Naczelny Wódz apelował, by karnie wytrwać „na tak ważnym dla Polski posterunku”[357]. Nadto rząd RP na posiedzeniu 26 maja powziął jednomyślną uchwałę, że pozostanie części sił zbrojnych w ZSRR jest koniecznością o decydującym znaczeniu politycznym[358].

Mimo tych, wydawałoby się, rzeczowych argumentów i przesłanek gen. Anders postanowił inaczej. Jednym z powodów była katastrofalna sytuacja żywieniowa oddziałów. Żołnierze, choć sami wręcz głodowali, to dzielili się nędznymi racjami z rzeszami ludności cywilnej, będącej w jeszcze gorszej sytuacji, więc lgnącej do wojska. Wszystkim dramatycznie brakowało tłuszczów i witamin, co dodatkowo osłabiało niedożywione od miesięcy organizmy wyniszczone katorżniczą pracą. To z kolei potęgowało szerzenie się ciężkich chorób, w tym pustoszącego szeregi armii śmiertelnego tyfusu plamistego. W ciągu niemal roku formowania w ZSRR polskiej armii do jej żołnierzy nie dotarł ani jeden transport brytyjskiego uzbrojenia, które mieli otrzymać na mocy umów, a które szerokim strumieniem płynęło do Sowietów. Ponadto rekrutację do Armii Polskiej praktycznie wstrzymały władze sowieckie[359]. Przemawiało to za opuszczeniem ZSRR, gdyż nadzieja na pozyskanie nowych żołnierzy była bardziej nawet niż iluzoryczna. Poza tym

[356] *Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders*…, s. 150.
[357] *Ibidem*, s. 151.
[358] *Ibidem*, s. 156.
[359] Z. Wawer, *Armia*…, s. 250.

ważną, jeśli nie najważniejszą przesłanką – jak dowodzą oparte na dokumentach sowieckich ostatnie ustalenia warszawskiego historyka – która skłoniła gen. Andersa do wyprowadzenia reszty swojej armii z ZSRR, były względy natury… militarnej[360]. W 1942 r. gen. Anders sądził bowiem, że strategicznym celem Niemców jest dwustronne uderzenie na Iran i Irak, od północy przez sowiecki Kaukaz i od zachodu przez Egipt, z zamiarem połączenia się z wojskami Japonii. Z tych względów generał uważał Środkowy Wschód za najważniejszy teatr działań wojennych 1942 r., na którym należy zgromadzić wszystkie dostępne siły. Jakkolwiek te poglądy Andersa były znane (wyłożył je podczas wspomnianej kwietniowej wizyty w Wielkiej Brytanii), także opublikowane po wojnie, to jego motywacja dotycząca wyprowadzenia armii „obrosła w historiograficzne mity"[361].

26 lipca 1942 r. rząd sowiecki powiadomił telegraficznie gen. Andersa o swojej zgodzie na natychmiastowe przesunięcie armii i rodzin wojskowych w liczbie 70 tys. ludzi na Środkowy Wschód[362]. Stało się to możliwe dzięki mediacji Brytyjczyków, którym zależało na pozyskaniu polskich żołnierzy do obrony ich interesów, zagrożonych przez Niemców w tym rejonie świata. Przewidywania Andersa sprawdziły się o tyle, że w tym czasie państwa osi osiągnęły najdalszy zasięg swoich zdobyczy terytorialnych – wojska niemiecko-włoskie były w Egipcie, zagrażając Suezowi; pomyślnie rozwijająca się ofensywa niemiecka na Kaukazie mogła doprowadzić do wdarcia się Wehrmachtu z tego kierunku na brytyjski Środkowy Wschód. Także Japończycy, prowadząc ofensywę w Birmie, zagrażali już Indiom, skąd mogli też dążyć w tym kierunku. Pierścień wojsk osi pomału zaciskał się wokół życiodajnych brytyjskich kolonii. Ich utrata mogłaby doprowadzić do klęski Anglii. Nic więc dziwnego, że wobec szczupłości własnych sił każdy sojuszniczy żołnierz był na wagę złota. Zwłaszcza polski, o którego wartości niedawno armia brytyjska przekonała się także w tej części świata, podczas walk Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w północnej Afryce, szczególnie zaś w trakcie obrony twierdzy w Tobruku.

Względy te wpłynęły na wsparcie przez Brytyjczyków starań gen. Andersa, co zdecydowało o wyjściu Wojska Polskiego i rzeszy cywilnych wygnańców z „nieludzkiej ziemi". Niewątpliwie uchroniło ich to od zagłady[363]. Generał Anders twierdził nawet, rzeczowo argumentując swoją tezę, że był to ostatni możliwy moment na ich uratowanie, bo kilka miesięcy później Polacy tra-

---

[360] S. Kalbarczyk, *Ewakuacja Armii Polskiej do Iranu – nowe spojrzenie*, „Biuletyn IPN" 2018, nr 5, s. 38–47.

[361] *Ibidem*, s. 42.

[362] *Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders*…, s. 175.

[363] Na temat ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR powstała bogata literatura i nie ma potrzeby w niniejszej pracy szerzej o tym pisać. Z najwartościowszych ostatnich ujęć należy przywołać: D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*…, t. 2, Warszawa 2001; Z.S. Siemaszko, *Generał Anders*…; Z. Wawer, *Armia*… Opracowania te zawierają pokaźną bibliografię.

filiby z powrotem do łagrów[364]. Czy tak by się stało, nie można naturalnie przesądzić. Nie ulega natomiast wątpliwości, że celem Stalina było usunięcie lub zniszczenie suwerennej Armii Polskiej, dlatego dążył do utrzymywania oddziałów polskich najwyżej na poziomie korpusu. Żądanie, by wysłać na front 5 Dywizję Piechoty, świadczyło o tym, że Sowiety chciały poszczególne jednostki wykrwawić i nie dopuścić do użycia w pełni zaopatrzonej i zorganizowanej Armii Polskiej.

W tym czasie w OOA realizowano zaplanowane działania, m.in. w lipcu zakończono kursy w Ośrodku Zapasowym Kobiet. W połowie miesiąca zarządzono przygotowanie do stanu pogotowia marszowego w związku z zamierzoną ewakuacją na Środkowy Wschód, której szczegóły podawano w kolejnych rozkazach, określano w nich m.in. wagę bagażu osobistego wyjeżdżających osób wojskowych i cywilnych, która nie mogła przekroczyć 30 kg, i zabraniano wywozu sowieckiej waluty. Pogotowie marszowe zostało zarządzone na 1 sierpnia 1942 r.[365] W chwili ewakuacji stan ośrodka wynosił 357 oficerów, 3014 podoficerów i szeregowych, 790 ochotniczek, 817 junaczek i 4 urzędników cywilnych[366]. Rozkazem z 30 lipca dowódca OOA ustalił kolejność i skład transportów – najpierw, pod komendą płk. Koca, miał odjechać pierwszy rzut sztabu (330 osób), część zapasowego pułku specjalnego (647), zapasowy pułk piechoty (514), Ośrodek Zapasowy Kobiet (392), część szpitala garnizonowego przeznaczona do utworzenia szpitala ewakuacyjnego w Krasnowodzku (134) i rodziny wojskowe (120). W drugim transporcie, pod dowództwem ppłk. Szymańskiego, znalazły się reszta szpitala garnizonowego (250 osób), Szkoła Junaczek (440), sierociniec (566), sztabowy pluton łączności (34), stacja zborna (ok. 3 tys. osób), pozostała część zapasowego pułku specjalnego (133), rodziny wojskowe (ok. 100). Trzecim transportem, pod komendą mjr. dypl. Stanisława Bartlitza, wyruszyły reszta OOA (ok. 400 wojskowych) i ok. 1800 osób z rodzin wojskowych[367]. Wśród przeznaczonych do wyjazdu zapanował niebywały entuzjazm, a rozpacz ogarnęła tych, którzy musieli zostać (chorzy ze wszystkich garnizonów nienadający się do podróży i podejrzani o choroby zakaźne). Termin poszczególnych transportów OOA wyznaczono na 11, 12 i 13 sierpnia 1942 r. Po paru dniach plany te jednak zmodyfikowano i ppłk Szymański wyruszył na czele trzeciego transportu nr 549, złożonego z 62 oficerów, 1436 szeregowych, 165 dzieci z sierocińca i 750 osób z rodzin wojskowych[368]. Do Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim transporty OOA dojechały 14–16 sierpnia i wkrótce zostały załadowane

[364] W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Newton 1950, s. 166.
[365] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.
[366] Z. Wawer, *Armia*…, s. 434.
[367] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.
[368] *Ibidem*.

na statki – jako ostatni, w nocy z 17 na 18 sierpnia, transport ppłk. Szymańskiego, który do portu w Pahlawi zawinął 19 sierpnia 1942 r.

Tym samym dla naszego bohatera zakończył się jeden z najtrudniejszych okresów życia, pierwszy i na szczęście ostatni pobyt w Związku Sowieckim. Zarazem jednak, z powodów osobistych, był to dlań czas radosny. Odnalazł ukochaną żonę i chociaż minął się z synami, to w miarę możliwości, znacznie większych niż w poprzednich latach, nawet mimo toczącej się już na całym świecie wojny, miał z nimi regularny kontakt pocztowy.

W sierpniu 1942 r. nastąpiła druga i ostateczna ewakuacja Armii Polskiej z ZSRR. Z Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim Polacy odpłynęli do Persji, jak wówczas potocznie nazywano Iran, a następnie zostali przewiezieni do Iraku. Łącznie Związek Sowiecki opuściło wtedy 44 832 żołnierzy i 25 457 osób cywilnych. W sumie w marcu i sierpniu ewakuowano do Persji 116 543 ludzi, w tym 78 631 żołnierzy[369]. Wśród tych ostatnich była rodzina Szymańskich. Przywołana wcześniej prośba do Boga 19-letniego pchor. Romana Szymańskiego, by Tatuś z Mateńką też opuścili „sowiecki raj", spełniła się.

Ośrodek Organizacyjny Armii po dziewięciu dniach pobytu w obozie nad kaspijskim brzegiem w Pahlawi wyruszył 28 sierpnia do Iraku, do położonego blisko granicy Chanakin. Przejazd transportem kołowym trwał cztery dni z przerwami na postoje w obozach przejściowych, w których zaopatrywano przejeżdżających w ciepłe posiłki i suchy prowiant na dalszą drogę. Dla ocalonych z Rosji Polaków było to wprost niewyobrażalne. Już wcześniej Iran, gdzie otrzymali dawno niewidziane ogromne ilości pożywienia, wydał im się ziemią obfitości w porównaniu z ZSRR.

Zgodnie z porozumieniem jednostki polskie weszły w skład brytyjskiej 10 Armii, głównej części Dowództwa Persja i Irak, określanego angielskim skrótem Paiforce.

Dowództwo polskiej armii i część jednostek zostały rozmieszczone w rejonie Qizil–Ribat w dorzeczu Tygrysu, ok. 140 km na północny wschód od Bagdadu. Wojsko rozlokowano w namiotach, w których mieściły się kwatery żołnierzy, pokoje sztabowe i kantyny. Namioty dawały jednak tylko częściowe schronienie czy to przed upałem i burzami piaskowymi, czy to przed rzadkimi i niespodziewanymi niezwykle intensywnymi ulewami, kiedy wszystko tonęło w wodzie. Warunki klimatyczne w Iraku były bardzo ciężkie, np. w miejscu postoju OOA i przybyłej z Palestyny transportem samochodowym i morskim (z Suezu dookoła Półwyspu Arabskiego do portu Basra w Zatoce Perskiej i dalej koleją) 3 Dywizji Strzelców Karpackich w okolicach Chanakin w pobliżu rzeki Sirwan (Nahr Dijala), będącej lewostronnym dopływem Tygrysu, panowała bardzo wysoka temperatura. Latem w dzień przekraczała 50°C w cieniu, a nocą spadała tylko do ok. 40°C. Polscy żołnierze przekazywali sobie, że Chanakin w języku Kurdów tłumaczy się jako „dno piekieł" czy też

[369] Z. Wawer, *Armia*…, s. 281.

„wrota do piekła" z powodu pustynnego krajobrazu, wyjątkowych upałów i powietrza nasyconego zapachem ropy naftowej i że jest to jedna z najgorętszych miejscowości świata[370].

To właśnie tutaj zapoczątkowano przeformowanie Ośrodka Organizacyjnego Armii, którego zadania, wobec przerwania werbunku obywateli polskich na terenie ZSRR, zostały zmienione. Ośrodek, którym nadal dowodził płk Koc wraz z zastępcą ppłk. Szymańskim, ograniczył się do przyjmowania żołnierzy ze szpitala, z domu ozdrowieńców, urlopów i odkomenderowań. Niebawem (10 września) w miejsce zakwaterowania OOA przyjechali gen. Anders, przybyły z Anglii szef sztabu NW gen. Klimecki oraz oficerowie brytyjscy. Po przeglądzie odbyła się wspólna defilada pododdziałów ośrodka i 5 DP[371]. Dla naszego bohatera niewątpliwie miłą niespodzianką okazało się to, że 21 września komendę garnizonu Chanakin objął dowódca 6 DP gen. bryg. Tokarzewski. I chociaż pewnie nie było to ich pierwsze spotkanie od czasów przedwojennych, mogli bowiem się już zetknąć w Armii Polskiej w ZSRR, to dopiero teraz nadarzyła się sposobność, by obaj oficerowie częściej się kontaktowali. Nie trwało to jednak długo, bo już trzy tygodnie później gen. bryg. Tokarzewskiego zastąpił gen. bryg. Bohusz-Szyszko. Garnizon Chanakin został podzielony na cztery rejony odpowiadające zakwaterowaniu dywizji piechoty 5, 6 i 7 oraz tzw. Obozu Dywizyjnego „A". Ośrodek Organizacyjny Armii przydzielono do rejonu 7 DP, noszącego nr 3. Komendantem tego rejonu był płk dypl. Leopold Okulicki (późniejszy gen. „Niedźwiadek", przypomnę, świetnie znał ppłk. Szymańskiego jeszcze ze wspólnych studiów w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie). Ustalono następujący porządek dnia: pobudka – godz. 5.00, modlitwa i śniadanie, godz. 7.00–10.30 – zajęcia służbowe, godz. 10.30–16.00 – przerwa, drugie śniadanie, godz. 16.00––18.00 – zajęcia służbowe, godz. 18.00–19.30 – przerwa, kolacja, odczytanie rozkazu, godz. 19.30 – modlitwa, godz. 21.30 – capstrzyk. Prace fizyczne terenowe prowadzono w godz. 6.00–10.00 i 16.00–19.00, natomiast pilne roboty mogły wykonywać dodatkowe oddziały w czasie jasnych nocy. Godziny pracy sztabu i instytucji wojskowych wyznaczono: w dni powszednie – godz. 7.00–11.00 i 16.00–18.00, w niedzielę i święta – godz. 8.00–10.00. Poza tym w sztabach stale pełniono dyżury oficerskie[372].

Kąpiel w rzece Alwand była dozwolona dla szeregowych tylko w zwartych oddziałach w oznaczonych miejscach i czasie.

Rozkazem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego z 12 września 1942 r. w Iraku utworzono Armię Polską na Wschodzie, powstałą z połączenia woj-

---

[370] J. Ciemnołoński, *W 2 Korpusie to było*..., s. 96; D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania*, Pruszków 1998, s. 193; Z.K. Nowakowski, *Wspomnienia wojenne z trzech kontynentów*, Poznań 1990, s. 230.

[371] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.

[372] *Ibidem*.

ska, które przybyło z ZSRR, i obecnego już na Środkowym Wschodzie. To ostatnie tworzył przybyły z Palestyny, będący w stadium organizacji, II Korpus Strzelców gen. dyw. dr. Józefa Zająca, którego trzon stanowiła 3 Dywizja Strzelców Karpackich, utworzona w maju 1942 r. z rozwinięcia słynnej z kampanii afrykańskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie został gen. dyw. Władysław Anders, jego zastępcą gen. dyw. Józef Zając, a szefem sztabu gen. bryg. Bronisław Rakowski. Jednocześnie zniesiono dotychczasowe nazwy: Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, Dowództwo Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie, II Korpus Strzelców[373].

W swoim pierwszym rozkazie wydanym na stanowisku dowódcy APW gen. Anders podkreślił konieczność scementowania się „w wielką bryłę, my żołnierze z ZSRR z bohaterską Brygadą spod Tobruku i kolegami z dalekiej Anglii. Musimy wytworzyć swoje własne tradycje, a tradycjami tymi winny być wiara w Opatrzność Boską i nasze głębokie ukochanie Kraju i Narodu”[374]. Różnice między tymi trzema grupami były jednak spore, dlatego scalenie początkowo szło dość opornie i nie nastąpiło od razu. Utarły się też żartobliwe określenia dla poszczególnych grup: żołnierzy przybyłych ze Związku Sowieckiego nazywano „Buzułukami”, z SBSK – „Ramzesami”, tych zaś z Anglii – „Lordami”. Z czasem odmienności te zatarły się niemal zupełnie i już we Włoszech żołnierze ci stanowili jeden zgrany organizm.

Po opuszczeniu ZSRR przez Wojsko Polskie gen. Sikorski wciąż żywił nadzieję na poprawę stosunków polsko-sowieckich i dalszą rekrutację Polaków do armii. Dał temu wyraz w specjalnym rozkazie do APW, w którym napisał: „Na ziemiach Związku Radzieckiego pozostali liczni obywatele polscy. Ich losem zajmuje się gorąco i żywo Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, trwając pomimo wszelkich trudności przy układach zawartych ze Związkiem Sowieckim, których celem jest przyjazne współżycie polsko-sowieckie niezależnie od różnic ideologicznych. Rząd zrobi wszystko, by ratować dla przyszłości tych naszych współbraci i by zyskać uzupełnienie dalsze z Rosji”[375]. Już niebawem okazało się to zupełnie niemożliwe, ponieważ Stalin po wyjściu armii gen. Andersa przystąpił do tworzenia całkowicie podporządkowanych sobie polskich formacji wojskowych. Powstawały one pod egidą Związku Patriotów Polskich, złożonego w większości z komunistów, z Wandą Wasilewską na czele, oraz sowieckiej polskojęzycznej radiostacji, której bałamutnie, by wprowadzić w błąd Polaków, nadano imię bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki. Z tych samych powodów zresztą imię tego generała nadano 1 Dywizji Piechoty sformowanej w ZSRR w 1943 r.

---

[373] *Od Buzułuku do Pahlevi. Polskie Siły Zbrojne w ZSRR i na Bliskim Wschodzie 1941–1943*, oprac. A. Skrabacz, Warszawa 2012, s. 27; *Polskie Siły Zbrojne…*, t. 2, cz. 2, s. 312; P. Żaroń, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981, s. 189, 190.

[374] Cyt. za: A. Suchcitz, *Dzieje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 1941–1947*, Londyn 2002, s. 136.

[375] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

Wkrótce po przybyciu na nowe miejsce postoju, 5 października 1942 r. Ośrodek Organizacyjny Armii inspekcjonował zastępca dowódcy APW gen. Zając. W swoim pamiętniku zanotował: „Byłem w Ośrodku Organizacyjnym Armii przybyłym z Rosji. Dowodzi nim płk Koc, który po Rosji zeszczuplał bardzo, a był przedtem dość otyły, spadł podobno o pięćdziesiąt kilo na wadze. Spotkałem tam ppłk. Romana Szymańskiego, z którym widziałem się jeszcze w Szkocji, ppłk. Ryzińskiego, który także przybył do Rosji ze Szkocji"[376]. Kilka dni po tej inspekcji zastępca dowódcy OOA ppłk Szymański, na którego barkach tradycyjnie już spoczywały kwestie szkoleniowe, przeprowadził w ciągu czterech dni (11–14 października) szczegółowy przegląd oddziałów ośrodka i ustalił stan ewidencyjny każdego pododdziału: Zapasowy Pułk Piechoty – 26 oficerów i 132 szeregowych, Zapasowy Pułk Specjalistów – odpowiednio 27 i 246; Park Intendentury OOA – 12 i 298 (razem – 65 oficerów i 676 szeregowych). Do przeglądów i defilad jako oddział reprezentacyjny OOA ze wszystkich pododdziałów nadawało się jedynie 210 szeregowych[377]. Jak na ludzi wyniszczonych miesiącami, a nawet latami głodu była to raczej zadowalająca liczba.

Zbiegło się to w czasie z ustaleniem poborów polskich żołnierzy po przejściu na żołd brytyjski. Na rozkaz dowództwa armii oficerom wypłacano zmniejszone uposażenie na rzecz wsparcia uchodźców z Rosji. Wciąż było ono jednak bardzo wysokie jak na owe czasy i wynosiło: podporucznik – 16 funtów, porucznik – 18, kapitan – 20, major – 25, podpułkownik – 27, pułkownik – 28, generał – 30[378].

Mniej więcej w tym samym okresie nastąpiła reorganizacja wojsk w drugim co do liczebności skupisku polskich żołnierzy na obczyźnie, czyli w Wielkiej Brytanii. Stacjonujący w Szkocji I Korpus przekształcono w I Korpus Pancerno-Motorowy w składzie 1 Dywizji Pancernej, 1 Brygady Strzelców i pomniejszych jednostek. Zgodnie z rozkazem z 1 października 1942 r. jego dowództwo objął przybyły ze Środkowego Wschodu gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz[379], a dotychczasowy dowódca I Korpusu gen. Kukiel został wyznaczony na stanowisko ministra spraw wojskowych. Wynikało to z rezygnacji z tej funkcji gen. Sikorskiego, i tak już przeciążonego pracą na stanowisku premiera i Naczelnego Wodza. Wzorem Brytyjczyków zmieniono w tym czasie nazwę resortu na Ministerstwo Obrony Narodowej.

Na początku listopada Ośrodek Organizacyjny Armii na powrót przekształcono w Ośrodek Zapasowy Armii[380]. Zakończyły się upały i nastała

---

[376] J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie*, Londyn 1967, s. 203.
[377] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.
[378] *Ibidem*.
[379] Z. Wawer, *Organizacja Polskich Wojsk Lądowych w Wielkiej Brytanii 1940–1945*, Warszawa 1992, s. 99.
[380] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii, b.p.

pora deszczowa. Chociaż warunki klimatyczne nadal były trudne, to szkolenie stało się łatwiejsze i oddziały przystąpiły do normalnych zajęć.

Do wojsk polskich w Iraku dotarły w tym okresie wieści o zwycięstwie Anglików pod Al-Alamajn w Egipcie i lądowaniu Amerykanów w północnej Afryce francuskiej. Jak się okazało, był to punkt zwrotny wojny, zwiastujący nieodwracalną katastrofę państw osi.

Pod koniec roku nastąpiły kolejne zmiany, m.in. utworzono Centrum Wyszkolenia Armii, którego komendantem mianowano ppłk. piech. Wincentego Kurka – oficera także przybyłego z Anglii[381]. W tym samym rozkazie ppłk dypl. dr Stanisław Biegański został wyznaczony na dyrektora nauk w CWA, ppłk dypl. Roman Szymański – na komendanta Ośrodka Wyszkolenia Piechoty w CWA, a ppłk dypl. Kazimierz Ryziński – na jego zastępcę i kierownika kursów oficerskich[382]. Nowy komendant ośrodka stanowisko to objął jednak już po Bożym Narodzeniu, w ostatnim dniu 1942 r.[383] Kończący się rok okazał się dla rodziny Szymańskich bardzo szczęśliwy. Podpułkownik odzyskał synów i żonę, cała czwórka wydostała się z Sowietów i służyła w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim.

Na początku stycznia 1943 r. znów zreorganizowano Ośrodek Wyszkolenia Piechoty. Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty weszła w skład ośrodka jako Baon Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, a w ramach OWPiech. postanowiono uruchomić kursy oficerskie dowódców batalionów, kompanii i plutonów. Przewidziano też kursy dla dowódców plutonów specjalnych i szturmowe, a także dla plutonów administracyjnych. Szymański, odpowiedzialny za przygotowanie tak szerokiego zakresu wyszkolenia podstawowego rodzaju wojsk, którym wciąż pozostawała królowa broni, czyli piechota, miał więc do wykonania bardzo ważne zadanie. Wtedy też ustalono obsadę komendy, kadry oficerskiej i podchorążackiej OWPiech.[384]

W pierwszych dniach stycznia wyglądała ona następująco:
komendant – ppłk dypl. Roman Szymański
zastępca – ppłk dypl. Kazimierz Ryziński
kierownik kursu dowódców baonu – ppłk dypl. Stanisław Pstrokoński

---

[381] Można dodać, że oprócz wspomianych wyżej 71 oficerów i 46 podchorążych przybyłych z Wielkiej Brytanii do Rosji drogą północną znacznie większa grupa z Wysp Brytyjskich dotarła na Środkowy Wschód szlakiem południowym. W lipcu 1942 r. było to aż 275 osób – 2 generałów, 4 pułkowników, 8 podpułkowników, 23 majorów, 66 kapitanów, 55 poruczników, 110 podporuczników, 6 podchorążych i 1 sierżant broni pancernej (zob. IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/IX/7, Wykaz oficerów przybyłych z Anglii, 20 VII 1942 r.). Oficerowie z obu tych grup stanowili trzon dowódczy APW i później 2 Korpusu. Wielu z nich zginęło na włoskich polach bitewnych.

[382] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.; IPMS, Rozkazy dzienne, R.103, Dowództwo APW, Rozkazy personalne 3 X 1942 – 23 XII 1943 r., Rozkaz personalny nr 18, 23 XII 1942 r., b.p.

[383] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[384] *Ibidem*.

kierownik kursu dowódców kompanii – mjr Marian Jankowski
kierownik kursu dowódców plutonów – mjr Jan Rękorajski
dowódca baonu SPRP – mjr Karol Fanslau
zastępca – kpt. Wilhelm Obrzut
adiutant OWPiech. – kpt. Mikołaj Korzeniowski
adiutant Baonu SPRP – kpt. Gustaw Pietrus
kapelan OWPiech. – ks. Bolesław Godlewski, później ks. Lucjan Luszczka
referent oświatowy – por. Leon Ostrowski
referent wychowania fizycznego – ppor. Władysław Magiera
oficer gospodarczy – por. Piotr Krawiec
dowódca plutonu administracyjnego – ppor. Teofil Galiński
oficer stołowni oficerskiej – por. Józef Kaźmierowski

Szymańskiemu w charakterze tłumacza został też przydzielony niewymieniony wyżej por. Jan Hejke z baonu SPRP[385].

Wkrótce (17 stycznia) baon podchorążych OWPiech. odwiedził komendant CWA ppłk Kurek. Przemawiając do elewów, życzył im, aby w wojennym marszu do Polski, jako przyszli dowódcy, prowadzili swych podkomendnych jak najbardziej umiejętnie, unikając niepotrzebnych strat. Była to też uwaga do ppłk. Szymańskiego, by dołożył wszelkich starań, aby właśnie tak wyszkolić swoich podopiecznych. Po odjeździe ppłk. Kurka komendant OWPiech. zapoznał się z każdym z elewów, wypytując o pochodzenie, przebieg dotychczasowej nauki itp. Okazało się, że młodzieńcy w 90 proc. pochodzą z Kresów Wschodnich, najwięcej jest z Wileńszczyzny (Wilno) i Małopolski Wschodniej (Lwów), mniej z Polesia i Wołynia, nieliczni są z Warszawy i Łodzi, a kilku z Wielkopolski i ze Śląska. Następnie zwrócił się do nich z apelem, aby starali się dobrze opanować zagadnienia motoryzacji, żeby potem sami stali się instruktorami w macierzystych oddziałach. Zapowiedział też, że w Polsce będą musieli dać z siebie o wiele więcej. „Niech was, młodych, w tym wysiłku, jaki nas tu czeka, nie opuszcza humor, a myśl o Polsce dodaje Wam sił do pracy" – zakończył ppłk Szymański[386]. Charakterystyczna w tym wystąpieniu była właśnie wzmianka o humorze, jakże powszechnym wśród żołnierzy Legionów Polskich, z których wywodził się nasz bohater i czerpał wzorce w całej swej służbie wojskowej.

Wieczorem tego dnia miłą niespodziankę zrobił gen. Anders, który niespodziewanie przybył o godz. 18.00 do Centrum Wyszkolenia Armii specjalnie na jasełka w Chanakin, odegrane przez zespół teatru amatorskiego w świetlicy CWA. Na przedstawieniu tym oraz na późniejszej kolacji pojawili się również delegaci Ośrodka Wyszkolenia Piechoty z ppłk. Szymańskim na czele[387].

---

[385] IJP Londyn, KOL.16.3, Płk Stanisław Biegański, Zeszyty polowe z zapisem czynności, 1942––1944, z. 1, zapis z 5 I 1943 r. (tu błędnie podane nazwisko: Hejko).
[386] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.
[387] *Ibidem*; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 72.

Był też ppłk dr Biegański, który zanotował na bieżąco: „Przybycie dowódcy armii […] ocena sytuacji politycznej – dość mdła, problem… to zagadnienie dypl[omatów], a nie dla wygnańców politycznych”[388].

W tym czasie Sowieci otwarcie już głosili, że żadnego dalszego poboru do Polskich Sił Zbrojnych ani ewakuacji nie będzie[389]. W nocie wystosowanej 16 stycznia do ambasady polskiej w Kujbyszewie rząd sowiecki powiadomił, że wszyscy mieszkańcy, nie wyłączając etnicznych Polaków ze wschodnich ziem Polski zajętych przez Armię Czerwoną w 1939 r., stają się obywatelami sowieckimi. Dla rządu polskiego w Londynie i żołnierzy PSZ, szczególnie APW, był to wstrząs. Deklaracja ta bowiem dobitnie wskazywała, że władze sowieckie jednostronnie zdecydowały już o przebiegu powojennej granicy swego państwa z Polską. Budziło to zrozumiałe oburzenie, ale i przygnębienie. Dla utrzymania wysokiego morale wśród przebywających w ciężkich, pustynnych warunkach polskich żołnierzy, zatroskanych niepewną sytuacją Polski i losem pozostawionych w ZSRR rodzin, komendant OWPiech. zalecał prowadzić w jak najszerszym zakresie odczyty, pogadanki, zbiorowe czytanie książek, których brak był bardzo odczuwalny. Poza tym wskazywał, że należy zająć się sportami, organizacją rozrywki i wyzyskać w jak największym stopniu wszystkie talenty, np. do przygotowywania odczytów czy widowisk itp. Kończąc swój apel, oświadczył, że wierzy, iż żołnierze będą dbali o tężyznę moralną i fizyczną, bo one są potrzebne przede wszystkim Polsce[390]. W związku z tymi wytycznymi w ośrodku wiele prelekcji wygłosili zapraszani w tym celu specjalni goście. Na przykład dla oficerów Centrum Wyszkolenia Armii i Ośrodka Wyszkolenia Piechoty w świetlicy podchorążych 10 lutego z wykładem o armii niemieckiej wystąpił płk dypl. Antoni Szymański, były attaché wojskowy w Berlinie, po kampanii 1939 r. więzień sowiecki, a od listopada poprzedniego roku attaché wojskowy w Teheranie. Nie jest wykluczone, że przy tej okazji nastąpiło pierwsze spotkanie obu późniejszych emigracyjnych generałów Szymańskich. Na marginesie można zaznaczyć, że historiografia okazała się łaskawsza dla Antoniego, bardziej popularyzując jego postać.

W najbliższych dniach szkolenie ruszyło pełną parą. 15 lutego otwarto kurs dowódców batalionów, a 1 marca trzytygodniowy kurs plutonów specjalnych (przeciwpancerny, moździerzy i rozpoznawczy). Na ten ostatni zgłosiło się 65 kandydatów, w tym 37 oficerów i 28 podchorążych. Na rozpoczęciu obu pojawił się m.in. komendant OWPiech. ppłk Szymański. W przemówieniu do uczestników kursu, dowódców plutonów specjalnych, zaapelował, aby fre-

[388] IJP Londyn, KOL.16.3, Płk Stanisław Biegański, Zeszyty polowe z zapisem czynności, 1942–1944, z. 1.

[389] *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa…*, s. 214 (*Notatki z rozmowy gen. Władysława Andersa z sir Henrym Maitlandem Wilsonem, najwyższym dowódcą na Środkowym Wschodzie, Bagdad, 2 II 1943 r.*).

[390] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

kwentanci przede wszystkim starali się opanować używanie broni w praktyce i nauczyli się dobrze nią władać. Podkreślił, że bardzo ważnym zagadnieniem jest przygotowanie kadr instruktorów dla armii w kraju i teraz należy nauczyć się jak najwięcej, pilnie i wnikliwie zgłębiać przedmioty dotyczące plutonów specjalnych. Z kolei z okazji otwarcia w połowie marca kursu unitarnego podchorążych przybyłych do OWPiech. z różnych oddziałów APW powiedział: „W dzisiejszej wojnie zacierają się różnice poszczególnych broni […]. Każdy żołnierz innej broni musi poznać zadania piechoty, jeśli chce z nią dobrze współpracować […]. Kurs ten jest długi, bo macie przejść także motoryzację. Wszyscy żołnierze muszą znać maszynę i motor, które masowo wprowadzone są dzisiaj do walki, a od ich sprawnego działania i dobrego nimi kierowania zależy jej wynik. Zacierają się więc różne bronie – pozostają bronie towarzyszące. Dobrze jest, gdy zaczynacie od wyszkolenia na najniższym stopniu. Na wojnie płaci się cennym życiem ludzkim. Jeśli więc dobrze zrozumiecie służbę, tym umiejętniej nim będziecie rozporządzać. Przybywając na kurs z różnych dywizji i różnych broni, starajcie się w służbie i pracy, w stosunkach koleżeńskich o najpełniejszą harmonię. Niech w każdym namiocie będzie przewodnik moralny, podnieta do pracy. Dbajcie o swoje zdrowie, nie narażajcie go, bo ono jest cenne dla Ojczyzny. Apeluję do was, abyście swoje zdrowie szanowali”[391]. Kolejne pokolenie podchorążych miało więc okazję zetknąć się z tym wybitnym i troskliwym szkoleniowcem. Ci młodzi żołnierze byli w wieku synów podpułkownika i w większości przeszli te same co oni katusze w Związku Sowieckim. Możliwe, że także z tego powodu byli szczególnie bliscy komendantowi OWPiech.

Z tego okresu służby pochodzą opinie na temat ppłk. Szymańskiego. W rocznej liście kwalifikacyjnej za 1942 r. jego pierwszy przełożony, płk dypl. Leon Koc, w rubryce: cechy indywidualne ze szczególnym uwzględnieniem patriotyzmu i lojalności oraz zdolności ogólne i wojskowe, napisał: „Wybitny oficer dyplomowany. Doskonale wyszkolony. B[ardzo] dobry wychowawca. Patriotyzm, ideowość, wysokie poczucie państwowe – wybitne. Pracuje ofiarnie i z zamiłowaniem. Jako dowódca i jako wyszkoleniowiec pierwszorzędny. Charakter prawy, wyrobiony, o moralności nadzwyczaj wysokiej. Wybitne zdolności organizacyjne”. W dalszej części płk Koc, odnosząc się do przydatności służbowej Szymańskiego na zajmowanym stanowisku bądź innym, stwierdził: „Nadaje się na dowódcę pułku względnie brygady oraz na szefa sztabu korpusu względnie szefa oddziału w dowództwie armii. W szkolnictwie wojskowym może oddać ogromne usługi dla sprawy”. Całość podsumował dowódca 7 DP płk dypl. Leopold Okulicki: „Zgadzam się z opinią pierwszego przełożonego. Pod każdym względem doskonały oficer. Nadaje się na samodzielne stanowisko (brygada) w linii i w sztabie”[392].

---

[391] *Ibidem*.

[392] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Roczna lista kwalifikacyjna za rok 1942, Opinia płk. dypl. Leona Koca, 20 II 1943 r.; *ibidem*, Opinia płk. dypl. Leopolda Okulickiego, 7 IV 1943 r.

19 marca w intencji śp. Józefa Piłsudskiego odprawiono nabożeństwo, w którym uczestniczyli żołnierze wszystkich ośrodków Centrum Wyszkolenia Armii, natomiast w Ośrodku Wyszkolenia Piechoty odbył się dodatkowo wieczór poświęcony pamięci Wielkiego Marszałka – jak zapisano w kronice[393]. Podobnie uroczyście, choć oczywiście nie na taką skalę jak do 1939 r., świętowano 12 maja ósmą rocznicę śmierci Komendanta[394]. W czwartym roku wojny odczuwalnie osłabła nachalna retoryka antysanacyjna, propagowana w początkowym okresie odtwarzania na obczyźnie Wojska Polskiego pod wodzą gen. Sikorskiego. Dość powiedzieć, że kilka miesięcy później, gdy gen. Sikorski wizytował Armię Polską na Wschodzie, na jego powitanie orkiestra wojskowa odegrała *Pierwszą Brygadę*. Zmianę podejścia do Piłsudskiego musiał dobrze przyjąć nasz bohater, darzący przecież Marszałka wielkim sentymentem.

W drugiej połowie marca rozpoczęły się ulewy, które trwały kilka dni, uniemożliwiając prowadzenie jakichkolwiek ćwiczeń polowych. Z powodu rozmiękłych dróg i wysokiego stanu wody w rzece, co zagrażało zawaleniem mostu, ustał dowóz zaopatrzenia do położonego na pustyni obozu Ośrodka Wyszkolenia Piechoty. Zapasy były skromne, więc pojawiło się dobrze znane Polakom uratowanym z Rosji widmo głodu. Wśród podkomendnych ppłk. Szymańskiego panowało przekonanie, że obozują w miejscu, gdzie doszło do biblijnego potopu, oraz że gdyby tak padało przez kolejnych czterdzieści dni i nocy bez przerwy, musieliby uciekać w pobliskie góry do Iranu. Na szczęście deszcze ustały. 24 marca z kolejną inspekcją Centrum Wyszkolenia Armii i Ośrodka Wyszkolenia Piechoty przyjechał gen. Anders. Tym razem dowódcy armii towarzyszyli szef sztabu gen. bryg. Bronisław Rakowski i ppłk dypl. Stanisław Sielecki. Generał m.in. przysłuchiwał się wykładom na kursie dowódców kompanii w OWPiech., zapoznał się z poszczególnymi rodzajami broni stanowiącymi uzbrojenie oddziałów oraz ze zdobytą w Afryce bronią niemiecką i włoską. Później z zainteresowaniem przyglądał się pokazom na torze przeszkód i ćwiczeniom walk na najbliższe odległości, w tym wręcz[395]. Wypadły świetnie i ppłk Szymański mógł być dumny ze swoich instruktorów oraz kursantów.

Intensywne szkolenia na wszelkiego rodzaju kursach były prowadzone w Iraku nie tylko w CWA, ale w całej APW. Pojawił się nawet nawiązujący do sytuacji dowcip, że „Niemcy zazwyczęzają się na śmierć, Anglicy zazbroją się na śmierć, a my zaszkolimy się na śmierć”[396].

---

[393] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[394] Wieczorem tego dnia odbył się uroczysty apel ku czci Piłsudskiego, w czasie którego przemówienie wygłosił komendant CWA, później recytowano wiersze o Marszałku i odczytano wyjątki z jego przemówień i rozkazów. Na zakończenie podniosłej uroczystości odśpiewano hymn państwowy (zob. *ibidem*).

[395] *Ibidem*; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 74.

[396] Cyt. za: A. Suchcitz, *Dzieje 1 Pułku Ułanów*…, s. 137.

Pod koniec miesiąca referat oświatowy OWPiech. przekazał do wypełnienia poszczególnym kursom i oddziałom dwie ankiety. W pierwszej żołnierze mieli opisać własne przeżycia w Rosji, warunki bytu i pracy, traktowanie Polaków przez NKWD w więzieniach, obozach pracy i na wolności. Druga zawierała pytanie o sposoby organizacji i metody postępowania w czasie zajmowania przez władze sowieckie wschodnich terenów Polski 17 września 1939 r. oraz późniejsze głosowanie na tych terenach[397]. Wykonując skrupulatnie to polecenie, ochotniczka Maria Szymańska sporządziła przywoływane już liczące jedenaście stron maszynopisu sprawozdanie, którego kopia zachowała się w zbiorach rodzinnych do dziś. Dokument ten stanowi świetne źródło do zobrazowania dramatycznych przeżyć Szymańskich pod sowiecką okupacją i na zesłaniu[398].

10 kwietnia nastąpiło uroczyste zakończenie kursu dowódców plutonów dla podchorążych rezerwy. Po nabożeństwie wszyscy jego uczestnicy zebrali się w sali wykładowej, gdzie przemówił ppłk Szymański: „W czasie tych kilku tygodni przeszliście naukę dowodzenia. Dla wielu z was było to tylko przypomnieniem i odświeżeniem posiadanych wiadomości, dla innych dużo rzeczy było nowych, które muszą sobie utrwalić przez ciągłe ćwiczenie. Poza nauką dowodzenia zapoznaliście cały szereg broni, współdziałanie tych broni, ćwiczyliście walki szturmowe, minowanie i rozminowywanie. […] Ażeby umieć dowodzić, trzeba się wgryźć w zagadnienia dowodzenia. Pamiętajcie również o tym, że żołnierz bierze przykład od dowódcy, a słabości charakteru dowódcy osłabiają jego morale. Dowódca nie może okazać załamania się, musi zrobić wszystko, aby rolę dowódcy wypełnić w stu procentach. Żołnierzem należy opiekować się w najbardziej krytycznych momentach walki. To wasze główne zadanie. Patrząc się na północ, w kierunku do Polski, życzę wam, żebyście jak najprędzej na czele swych oddziałów do Niej wkroczyli”[399]. Cytowane myśli Szymańskiego są ponadczasowe. Prezentowane przez niego poglądy na dowodzenie i relacje dowódca–żołnierz powinny być wzorcem w Siłach Zbrojnych RP także dziś.

W oficjalnym sprawozdaniu z kursu sporządzonym mniej więcej tydzień po jego zakończeniu komendant OWPiech. szczegółowo przedstawił jego przebieg. We wnioskach zaznaczył, że na przyszłość liczba słuchaczy nie powinna przekraczać 80 (teraz było ich 120) – by łatwiej było prowadzić wykłady i ćwiczenia w całej kompanii, choćby z powodu niedostatecznego przydziału samochodów do wyjazdów w teren na ćwiczenia aplikacyjne. Poza tym apelował, aby umożliwić podchorążym w ich macierzystych oddziałach

---

[397] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[398] Ankieta ochotniczki PSK Marii Szymańskiej z 15 III 1943 r., mps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[399] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

„wykorzystanie nabytych wiadomości na kursie, gdyż niektórzy dowódcy (według zeznań podchorążych) kierują się jeszcze metodami sprzed 1939 r. i wzbraniają się przed wprowadzaniem metod i doświadczeń nowych”[400].

Kilka dni później świat obiegła sensacyjna i wstrząsająca wiadomość. 13 kwietnia 1943 r. Niemcy ogłosili komunikat o odkryciu w Katyniu pod Smoleńskiem masowych grobów polskich oficerów, dotąd bezskutecznie poszukiwanych od początku tworzenia PSZ w ZSRR. Propaganda hitlerowska rozpoczęła tym samym zakrojoną na szeroką skalę akcję informowania światowej opinii publicznej o mordzie dokonanym przez NKWD. Cel był oczywisty, próbowano w ten sposób doprowadzić do rozluźnienia sojuszu Anglosasów z Sowietami. Jakkolwiek Moskwa natychmiast wyparła się zbrodni, obarczając winą równie okrutnych Niemców, to żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie, od dowódcy po szeregowców, nie mieli wątpliwości, kto jest prawdziwym sprawcą masakry. W Ośrodku Wyszkolenia Piechoty 21 kwietnia zostało odprawione nabożeństwo żałobne „za dusze śp. Kolegów – ofiar katyńskich”[401] – zgodnie z poleceniem gen. Andersa, który zarządził odprawienie mszy w intencji pomordowanych. W licznych kazaniach księża piętnowali zbrodnię i wskazywali winowajcę, a rozkaz gen. Andersa, opublikowany w „Dzienniku Polskim”, wywołał ostry sprzeciw polityków sowieckich i brytyjskich. W rezultacie naczelny dowódca wojsk brytyjskich w Persji i Iraku gen. Henry Pownall, bezpośredni przełożony gen. Andersa, zażądał zaprzestania wszelkiej krytyki ZSRR ze strony żołnierzy APW[402]. Ze względu na stosunki brytyjsko-sowieckie sytuacja Polski po ujawnieniu zbrodni katyńskiej stała się jeszcze bardziej skomplikowana. Rząd brytyjski nie mógł poprzeć polskiego stanowiska bez narażenia się Sowietom, a przecież Armia Czerwona dźwigała główny ciężar walki z Niemcami. Fakt ten umiejętnie rozgrywał Stalin, wciąż szachując aliantów tym, że mógł zawrzeć z Niemcami odrębny pokój, podobnie jak to uczynił Lenin pod koniec I wojny światowej. Blokował w ten sposób wszelkie propolskie ruchy Churchilla, a tym bardziej Roosevelta. Dlatego rząd brytyjski nie przyznał publicznie, że zbrodni w Katyniu dopuścili się Sowieci, i podtrzymywał fałszywą wersję, iż zrobili to Niemcy. Prywatnie natomiast doświadczeni politycy i dyplomaci wiedzieli, kto naprawdę dokonał masakry, „i byli przerażeni”[403]. Rozpoczął się trwający kilkadziesiąt lat okres fałszowania i zatajania zbrodni katyńskiej określany mianem „kłamstwa katyńskiego”. Oficjalnie do popełnienia mordu w Katyniu i innych miejscach Rosja przyznała się dopiero w 1991 r.

---

[400] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/IX/10, Sprawozdanie komendanta OWPiech. ppłk. dypl. Romana Szymańskiego z kursu dowódców plutonów podchorążych rezerwy (15 II 1943–10 IV 1943 r.), m.p., 16 IV 1943 r., b.p.

[401] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[402] E. McGilvray, *Polski rząd na uchodźstwie*, tłum. Z. Kaleta, Warszawa 2011, s. 126.

[403] *Ibidem*, s. 128.

15 kwietnia 1943 r. rząd polski, wobec braku konkretnych wyjaśnień ze strony sowieckiej, zwrócił się o zbadanie sprawy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Decyzja ta stała się dla Stalina pretekstem do zerwania 25 kwietnia stosunków dyplomatycznych z Polską, którą nadto sowiecki dyktator oskarżył o współpracę z Niemcami. Była to niedziela wielkanocna. Trzy dni później Churchill napisał do Anthony'ego Edena: „Nie ma żadnego pożytku z chorobliwego kręcenia się wokół pochodzących sprzed trzech lat grobów pod Smoleńskiem", a zbrodnię katyńską i zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską brytyjski premier określił jako „wypowiedzenie wojny na śmierć i życie"[404].

Wiadomość o mordzie w Katyniu wstrząsnęła żołnierzami APW, którzy przeżyli okrutną niewolę w ZSRR. Wiele ich rodzin nie zostało stamtąd ewakuowanych, a w zaistniałej sytuacji nie było już żadnych szans, by opuściły one ZSRR. Generałowi Andersowi z trudem udało się opanować wzburzenie. Jednak by wyjaśnić całą sytuację i zbadać sprawy na miejscu, 25 maja 1943 r. z Londynu odleciał na Środkowy Wschód gen. broni Władysław Sikorski.

W tym czasie wojska osi poniosły ostateczną klęskę w Afryce. Ich resztki skapitulowały 13 maja w Tunisie. *Południe Europy stoi otworem dla inwazji Aliantów*, *Wczoraj Afryka, jutro Europa* – triumfowała brytyjska prasa[405]. Senator Tadeusz Katelbach, wnikliwy obserwator ówczesnych uwarunkowań polityczno-militarnych, a w 1943 r. urzędnik Ministerstwa Informacji i Dokumentacji rządu RP w Londynie, w swoich sporządzanych na gorąco zapiskach konstatował: „Jakże sobie życzymy tej inwazji od południa na Europę, na całą Europę łącznie z Polską"; kilka dni później dodał: „Inwazja aliantów zachodnich na Europę to – póki czas jeszcze – ostatnia nadzieja zajęcia Polski przez wojska alianckie i przez wojska polskie. Druga nadzieja – to kontrofensywa niemiecka przeciw Rosji"[406]. Mogłoby się wydawać, że wobec powszechnie znanych Polakom na emigracji bestialstw niemieckich popełnianych na narodzie polskim takie pragnienie było czymś nagannym. Jednak wielu Polaków wciąż bardziej obawiało się Rosji, szczególnie w szeregach armii gen. Andersa, której żołnierze w przeważającej większości doświadczyli sowieckich metod działania. Słowa przypisywane Józefowi Beckowi – „Niemiec zabije tylko nasze ciała, Rosjanin – dusze", okazały się w dużym stopniu prorocze. Wreszcie pesymizm Katelbacha i jemu podobnych był uzasadniony, gdyż po klęsce niemieckiej w lutym 1943 r. pod Stalingradem nadzieja na powtórkę scenariusza z I wojny światowej (pobicie Rosji przez Niemcy, a tych z kolei przez Anglosasów) stawała się coraz bardziej płonna. W każdym razie Polska znalazła się między Scyllą a Charybdą.

---

[404] Cyt. za: *ibidem*, s. 129.
[405] Cyt. za: T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*, wstęp S. Cenckiewicz, Dziekanów Leśny 2005, s. 87.
[406] *Ibidem*, s. 87, 88.

Przed przyjazdem gen. Sikorskiego APW kontynuowała czasochłonny i żmudny proces szkolenia, tym trudniejszy, że odbywający się w nienaturalnym dla Polaków klimacie. 28 maja ppłk Szymański wyjechał w towarzystwie por. Bronisława Pruszyńskiego na ćwiczenia dywizji indyjskiej. Jako obserwator wziął wtedy udział w ćwiczeniach brytyjskiego korpusu w rejonie Mosulu oraz w dużych ćwiczeniach APW w Kirkuku jako pomocnik kierownika ćwiczeń płk. Józefa Gizy[407]. Uczestniczyła w nich m.in. 3 Dywizja Strzelców Karpackich oraz awansowany na początku roku do stopnia gen. dyw. Michał Tokarzewski-Karaszewicz – już jako zastępca dowódcy armii, po odwołaniu do Wielkiej Brytanii gen. Zająca[408]. Znów miał więc nasz bohater sposobność, by zetknąć się ze swoim ulubionym generałem. Generał Anders nie mógł uczestniczyć w ćwiczeniu, odleciał bowiem do Kairu na powitanie przybywającego właśnie na inspekcję Naczelnego Wodza.

Koniec maja przyniósł falę trudnych do zniesienia upałów. W tych warunkach w rozlokowanym na pustyni irackiej obozie OWPiech. między godziną 12.00 a 16.00 zamierała wszelka aktywność. Tak pisał o tym kronikarz ośrodka: „1 czerwca. Upał coraz większy, cisza. Z powodu dusznego powietrza w czasie przerwy tropikalnej nie można spać. Prowizoryczne i nieliczne natryski nie zaspokajają głodu chłodnej kąpieli. Wydajność pracy bardzo spada. Wieczory do późna w nocy gorące i duszne. Toteż nie wypoczywamy należycie, gdyż zasypiamy z powodu gorąca i duszności późno, bo o 23.00–24.00, a wstajemy [o] 5–6 rano”[409].

2 czerwca z ćwiczeń wrócił ppłk Szymański, akurat na oficjalne zakończenie kursu dowódców plutonów rozpoznawczych, rozdanie świadectw i defiladę kilkunastu małych gąsienicowych transporterów opancerzonych Carrier na pustyni za obozem, w promieniach palącego słońca. Tydzień później komendant OWPiech. wyjechał do Kirkuku na odprawę dowództwa APW z Naczelnym Wodzem[410] (w istocie były to ćwiczenia aplikacyjne dla wyższych dowódców). Rozpoczęła się o godz. 9.00 w środę 9 czerwca w kwaterze dowództwa armii z udziałem Naczelnego Wodza i trwała dwa dni. Na ćwiczeniach byli obecni: dowódca APW gen. dyw. Anders, zastępca dowódcy APW gen. dyw. Tokarzewski-Karaszewicz, szef sztabu NW gen. bryg. Tadeusz Klimecki, szef sztabu APW gen. bryg. Bronisław Rakowski, dowódca 3 Dywizji Strzelców Karpackich gen. bryg. Stanisław Kopański, dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko,

---

[407] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Dowództwo 2 Korpusu, Oddział Operacyjny, Formularz stażów, ćwiczeń, ukończonych kursów i szkół w armii brytyjskiej i PSZ ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 9 X 1943 r., b.p.

[408] D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*…, t. 2, s. 649; S. Kopański, *Wspomnienia*…, s. 273.

[409] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[410] *Ibidem*.

dowódca 2 Brygady Czołgów gen. bryg. Gustaw Paszkiewicz, dowódca artylerii armii gen. bryg. Roman Odzierzyński, dowódca saperów armii płk Konstanty Skąpski, dowódca wojsk łączności armii ppłk dypl. Mieczysław Zaleski, dowódca bazy i etapów armii gen. bryg. Józef Wiatr, szef motoryzacji i broni pancernej gen. bryg. Tadeusz Kossakowski, szef Oddziału III Sztabu NW płk dypl. Andrzej Marecki, szefowie służb armii, zastępcy dowódców broni i szefów służb, szefowie sztabów, szefowie oddziałów sztabów, oficerowie kwatermistrzostwa, oficerowie do zleceń. O godzinie 13.00 gen. Sikorski zaprosił uczestników na śniadanie. Także w tym wypadku nie dysponujemy żadnym przekazem, który pozwoliłby ustalić, czy Szymański zamienił choć kilka słów z Sikorskim. Najpewniej wobec ograniczonej ilości czasu, napiętego programu i mnóstwa oficerów było to jedynie kurtuazyjne przywitanie. Po przerwie kontynuowano ćwiczenia, także od rana następnego dnia. Po południu odbyła się odprawa NW z wyższymi dowódcami uczestniczącymi w dotychczasowych zajęciach oraz z dowódcami i szefami oddziałów wojska. W sumie obecnych było ok. stu dowódców i oficerów sztabów[411]. Generał Sikorski poruszył też kwestie organizacyjne, zapowiadając – wobec braku ludzi i dużych potrzeb operacyjnych i szkoleniowych – sformowanie na bazie APW nowego 2 Korpusu. Spytał publicznie gen. Andersa, czy chce dowodzić korpusem w polu, czy też pozostać na stanowisku dowódcy APW na tyłach jako dowódca całości wojsk na Środkowym Wschodzie[412]. Ostatecznie gen. Anders stanął na czele korpusu, zachowując jednocześnie funkcję dowódcy APW. Zakończywszy udział w ćwiczeniach i odprawie, ppłk Szymański wrócił do Ośrodka Wyszkolenia Piechoty 11 czerwca[413].

Nazajutrz odbyło się uroczyste zakończenie kursu dowódców batalionów, na które przybył komendant Centrum Wyszkolenia Armii płk Kurek. W końcowym przemówieniu ppłk Szymański zaznaczył, że innowacją były staże w innych jednostkach służące zapoznaniu się z zadaniami broni i służb oraz broni współdziałających. „Doskonaląc się nieustannie w dowodzeniu – tłumaczył – trzeba pamiętać, że człowiek jest w walce wszystkim, że poza dobrym wyszkoleniem i rutyną musi go cechować zaufanie do dowódcy. Pracy wychowawczej w oddziałach daję pierwszeństwo przed wyszkoleniem bojowym. Dobre rezultaty wychowania bowiem podnoszą wartości moralne i bojowe żołnierzy". Na koniec obecnym życzył szczęścia żołnierskiego i jak najszybszego powrotu do Ojczyzny[414].

W ostatniej dekadzie czerwca nastąpiło postanowione już wcześniej przesunięcie jednostek Armii Polskiej na Wschodzie do Palestyny, bliżej Europy.

---

411 IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Władysław Sikorski, KOL.1, Dziennik czynności Naczelnego Wodza, t. 47, k. 9, 10.

412 S. Kopański, *Wspomnienia*…, s. 282, 283; E. McGilvray, *Polski rząd*…, s. 132.

413 IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

414 *Ibidem*.

Pierwszy rzut Centrum Wyszkolenia Armii wyruszył do Gedery w Palestynie 23 czerwca. W jego składzie z Ośrodka Wyszkolenia Piechoty pojechali komendant ppłk Szymański, kpt. Mikołaj Korzeniowski, por. Bronisław Pruszyński, por. Zdzisław Cepak, 8 szeregowych i 8 ochotniczek przydzielonych do OWPiech.[415] Jakkolwiek kronika ośrodka nie podaje personaliów tych ostatnich, to z zachowanych fotografii wynika, że znalazła się wśród nich ochotniczka Maria Szymańska, która podróżowała z mężem jednym jeepem[416]. Całość OWPiech. miała wyruszyć tydzień później z drugim rzutem, po zakończeniu kursu szturmowego, rozbiórce i zwinięciu obozu w Chanakin. „Panuje ogólne zadowolenie, że nareszcie opuszczamy to »dno piekła«. Upały uniemożliwiały wydajną pracę wojska, a duszne, gorące noce spędzają sen z powiek"[417]. Trzeba dodać, że dodatkową niedogodność stanowiły komary i moskity (wojsko spało pod moskitierami), należało też uważać na skorpiony.

Pierwszy rzut OWPiech. dotarł do Gedery 28 czerwca 1943 r., przejechawszy w pięć dni ok. 1500 km doskonałą asfaltową szosą prowadzącą przez pustynię. Drugi rzut tą samą drogą przybył 4 lipca. W trakcie podróży zatrzymywano się na noclegi na punktach etapowych albo w przygotowanych namiotowych obozach, albo pod gołym niebem przy samochodach. Wraz z pokonywanymi kilometrami i zbliżaniem się do strefy klimatu śródziemnomorskiego stawało się coraz chłodniej. Poprawiało to wszystkim humory. „Żołnierze, którzy nie byli w Palestynie – notował kronikarz – ciekawi są jej bardzo. Wszak to ziemia uświęcona życiem i śmiercią Zbawiciela Świata, szczyt pragnień wierzących zwiedzenia tych miejsc świętych". W Armii Polskiej na Wschodzie była ich zdecydowana większość, wszak Palestynę wcześniej odwiedzili tylko żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i nieliczni oficerowie przybyli z Anglii drogą południową. Także Maria i Roman Szymańscy znaleźli się w Ziemi Świętej po raz pierwszy. Nie trzeba pisać, jak ważne chwile były to dla nich, głęboko wierzących i uduchowionych katolików. Ostatni etap podróży pokonali w skupieniu. Tak pierwsze wrażenia z wjazdu do Palestyny opisano w kronice ośrodka: „Samochody wspinają się wreszcie malowniczymi serpentynami wśród gór Transjordanii, pokrytych dawno niespotykaną roślinnością. Zjeżdżając z nich, obserwujemy w dali górę Tabor, w głębi wśród gór dostrzegamy jezioro Genezaret, a wreszcie przekraczamy ciekawym architektonicznie mostem świętą rzekę Jordan. Palestyna. Po drodze mijamy arabskie i żydowskie osiedla. Bardzo tu zielono po Iraku. Coraz więcej kultur pomarańczowych i cytrynowych, całe gaje tych krzewów otaczają osiedla. Wtajemniczeni orientują nas w sprawie żydowskich kibuców, zorganizowanych i pracujących na wzór sowieckich kolektywów. […] Przejeż-

[415] *Ibidem*.
[416] Zob. wkładka zdjęciowa, s. CXLIV.
[417] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

dżamy blisko, obserwujemy duży porządek i nowoczesne narzędzia obróbki rolnej (traktory, kombajny). Budynki schludne, stroje Żydów południowoeuropejskie. W wyobraźni otwierają się wizje przeszłości… z Kraju”[418].

28 czerwca, czyli w dniu przyjazdu do Gedery, ppłk Szymański został wyznaczony rozkazem personalnym APW nr 60/43 na prestiżowy brytyjski kurs wyższych dowódców (Senior Officers Course Middle East Training Centre Tactical School) w Dajr Sunajd w Palestynie[419].

Po dziesięciomiesięcznym pobycie na pustyni irackiej warunki panujące w Palestynie wydawały się wprost idealne. Wprawdzie żołnierze mieszkali w dużych namiotach, ale cały obóz w Gederze miał elektryczność, OWPiech. otrzymał kilka baraków na kancelarię, sale wykładowe, kasyno oficerskie, herbaciarnię żołnierską, jadalnie, budynki z natryskami itp. Działało kino dla żołnierzy, w którego pobliżu znajdowało się kilka sklepików, dwie jadłodajnie.

4 lipca ppłk Szymański odjechał na zapowiedziany kurs wyższych dowódców. Towarzyszyli mu jego zastępca ppłk dypl. Stanisław Pstrokoński oraz mjr Marian Jasiński i rtm. Tadeusz Ciekowski, powołani na kurs taktyczny w Dajr Sunajd. Zajęcia trwały od 5 do 24 lipca, zajmowano się działaniami taktycznymi na przykładzie najnowszych doświadczeń z pola walki, a nazajutrz po ich zakończeniu cała czwórka wróciła do OWPiech.[420] Uczestnikiem tego samego turnusu na kursie wyższych dowódców był – o czym dowiadujemy się z jego wspomnień – dowódca 3 DSK gen. bryg. Stanisław Kopański, który właśnie tam otrzymał nominację na szefa sztabu Naczelnego Wodza w Londynie (21 lipca 1943 r.)[421]. Zbiegło się to w czasie z wydzieleniem ze składu APW 2 Korpusu Polskiego, którego dowódcą został gen. Anders, zachowując jednocześnie stanowisko dowódcy armii.

Na samym początku kursu, 5 lipca słuchaczami wstrząsnęła wiadomość o śmierci gen. Sikorskiego. „Mimo że znajdowałem się poza Dywizją – wspominał gen. Kopański – z opowiadań oficerów dowiedziałem się niebawem, jak wielkie i przygnębiające wrażenie wywarła na żołnierzu tragiczna śmierć Naczelnego Wodza i Premiera Rządu”[422]. Jego słowa potwierdza kronika 3 DSK, gdzie pod datą 5 lipca 1943 r. napisano: „Późnym popołudniem rozeszła się w dywizji wieść o katastrofie samolotu Naczelnego Wodza. Wrażenie było bez przesady piorunujące. Dalszą reakcją był nastrój przygnębienia. Wszyscy zdawali sobie sprawę ze straty, jaką poniósł naród i armia [wraz] ze śmiercią śp.

---

[418] *Ibidem*.

[419] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Dowództwo 2 Korpusu, Oddział Operacyjny, Formularz stażów, ćwiczeń, ukończonych kursów i szkół w armii brytyjskiej i PSZ ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 9 X 1943 r., b.p.; *ibidem*, Zeszyt ewidencyjny ppłk. dypl. Romana Władysława Szymańskiego, 18 VIII 1943 r., b.p.

[420] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[421] S. Kopański, *Wspomnienia*…, s. 283–286.

[422] *Ibidem*, s. 284.

gen. Sikorskiego”[423]. Do Centrum Wyszkolenia Armii informacja dotarła zaraz po południu; ppłk Biegański zanotował: „W końcu obiadu o godz. 13.40 nadeszła wiadomość z radia londyńskiego o tragicznej śmierci NW i Premiera gen. Wł[adysława] Sikorskiego. Wielka konsternacja i wyczucie powagi straty. Zagad[nienie] dziedzictwa zaprząta umysły. Nad wieczorem (ok. 20.00) przyszła wiadomość o tymcz. zastępstwie przez wicepremiera Mikołajczyka i gen. Kukiela. Żałoba 2 tyg. […] zamknięcie bufetu, kina, wstrzymanie się od zabaw i uroczystości”[424]. Podobne świadectwa powszechnego niemal przygnębienia Polaków zawierają liczne pamiętniki i diariusze świadków wydarzeń, np. por. Zygmunta Celichowskiego, przebywającego tego dnia w nieodległym obozie junaków w Kastinie. Zanotował on: „W obozie najpierw ludzie wiary nie dają. Potem powszechne przygnębienie. Pestki i Junacy płaczą. Tydzień temu Generał był u nich na inspekcji. Wrażenie jest piorunujące. Wszyscy mówią i co teraz będzie z Polską, z nami? Kierowca jeepa, którym przyjechałem, mówi, że wszystko już się skończyło. Muszę dopiero tłumaczyć, że Polska jest czymś więcej niż życie nawet największego człowieka”[425].

Z kolei brytyjski historyk skonstatował po latach, że „bez Sikorskiego, który odpowiadał zachodnim aliantom i był zmuszony do prowadzenia prosowieckiej polityki […], Polacy w Londynie skazani byli na porażkę, gdyż przestali się liczyć dla aliantów w dalszym przebiegu wojny”[426]. Choć w tym twierdzeniu jest niestety dużo racji, to latem 1943 r. nie było to całkiem pewne, wszak wojna mogła się jeszcze inaczej potoczyć[427], a rola Sikorskiego została tu przeceniona. Należy jednak zaznaczyć, że prowadzenie innej niż zupełnie ugodowa polityki wobec Stalina mogło przynieść pewne korzyści. Jeśli nie w dziele odzyskania pełnej niepodległości, to na pewno w kontekście zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu, choćby przez uniknięcie wyniszczających działań. Przy czym bardziej chodzi tu o wydarzenia w okupowanym kraju niż na emigracji.

Niewątpliwie jednak śmierć gen. Sikorskiego była ciężkim i bolesnym ciosem dla sprawy polskiej. Rzeczpospolita straciła polityka i żołnierza, który zajmował ważne miejsce wśród aliantów i cieszył się ich szacunkiem.

Pewną ulgę większości polskich żołnierzy, w tym uczestnikom kursu w METC (na co zwrócił uwagę w swoich wspomnieniach gen. Kopański), przy-

---

[423] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.292, Kronika 3 DSK za czas 3 V 1942 – 10 XII 1943 r., s. 34.

[424] IJP Londyn, KOL.16.3, Płk Stanisław Biegański, Zeszyty polowe z zapisem czynności, 1942––1944, z. 2.

[425] Z. Celichowski, *Diariusz z podróży delegata MON do Armii Polskiej na Wschodzie w 1943 roku*, oprac. W. Handke, R. Sierchuła, Leszno–Poznań 2008, s. 57.

[426] E. McGilvray, *Polski rząd*…, s. 137.

[427] Na przykład właśnie rozpoczynała się operacja „Cytadela”, ostatnia, jak się miało okazać, niemiecka strategiczna ofensywa na froncie wschodnim, która przeszła do historii jako bitwa na Łuku Kurskim. Ewentualne zwycięstwo Niemców w tej bitwie (do którego niewiele zabrakło) mogło mieć wpływ na dalszy przebieg wojny.

niosła wiadomość o mianowaniu Naczelnym Wodzem PSZ gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Tego najstarszego stopniem polskiego generała[428], niegdyś najbliższego współpracownika Józefa Piłsudskiego, powszechnie w armii szanowano, ppłk Szymański był zaś na kursie jedynym bezpośrednim świadkiem i uczestnikiem heroicznych walk gen. Sosnkowskiego we wrześniu 1939 r. pod Lwowem. Tymczasem obecni na kursie METC pogłębiali wiedzę wojskową na szczeblu taktycznym. Pewne światło na przebieg i sposób jego prowadzenia rzucił gen. Kopański, który napisał: „Oddawałem się z zapałem pracy na doskonale zorganizowanym kursie, na który sprowadzono jako instruktorów oficerów z frontu, by mogli przekazać słuchaczom swe najnowsze doświadczenia. Z radością spotkałem na kursie jako kolegów słuchaczy starego znajomego z pustyni, południowoafrykańskiego pułkownika Steve'a Jouberta oraz generała [Josepha Aloysiusa] Baillona. Poza tym było między nami sporo liniowych dowódców z walk w Afryce. Komendantem centrum był brygadier [George Noel Chadwick?] Martin, znany mi z Tobruku jako podpułkownik i dowódca batalionu karabinów maszynowych"[429]. Wprawdzie autor pominął we wspomnieniu swych polskich kolegów, ograniczając się do oficerów obcych[430], ale skądinąd wiadomo, że oprócz gen. Kopańskiego i ppłk. Szymańskiego kurs ukończyli podpułkownicy dypl. Józef Matecki i Władysław Niewiarowski[431]. Zaraz potem ppłk Szymański wrócił do OWPiech. na swoje stanowisko.

Nieco wcześniej, 10 lipca rozpoczęło się lądowanie wojsk angielskich i amerykańskich na Sycylii. Alianci zaczęli wyzwalać Europę.

Na pierwszej zwołanej po powrocie z kursu odprawie kadry oficerskiej Ośrodka Wyszkolenia Piechoty, odbytej 28 lipca, ppłk Szymański apelował o wzrost wydajności pracy, „tym bardziej że wielka strata, jaką poniósł Naród Polski przez tragiczną śmierć Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego, wymaga […] większego skupienia się i gorliwszej służby". Dalej zauważył, że wypadki we Włoszech i nasilenie działań ofensywnych sprzymierzonych mogą przy-

---

[428] Dla ścisłości przypomnę, że w tym czasie w Londynie przebywali też generałowie broni Józef Haller i Lucjan Żeligowski, mający wyższe starszeństwo stopnia od Sosnkowskiego, zważywszy jednak na ich zaawansowany wiek i nieznajomość nowoczesnej armii, nie mogli być nawet rozważani jako kandydaci do objęcia najważniejszego stanowiska w polskim wojsku.

[429] S. Kopański, *Wspomnienia*…, s. 285.

[430] Na tę specyficzną manierę gen. Kopańskiego, ale też i gen. Andersa, zwrócił uwagę po lekturze ich wspomnień gen. Sosnkowski, który w *Komentarzach do książki W. Andersa „Bez ostatniego rozdziału"* pisał: „Tak na przykład obaj oni w swoich książkach chełpią się swymi kontaktami ze światem wysoko postawionych osobistości i z kołami urzędowymi anglosaskich sprzymierzeńców. Zwłaszcza celuje pod tym względem gen. Kopański" (zob. K. Sosnkowski, *Wybór pism*…, s. 329, 330).

[431] IPMS, Rozkazy dzienne, R.103, Dowództwo APW, Rozkazy personalne 3 X 1942 – 23 XII 1943 r., Rozkaz personalny nr 60, 14 X 1942 r., b.p. W zbliżonym czasie kurs ten ukończył młodszy o cztery lata kolega ppłk. Szymańskiego, jego podkomendny z Oddziału Skautowego Komendy Legionów i 6 Pułku Piechoty Legionów, teraz już starszy stopniem od swego dawnego przełożonego sprzed niemal trzech dekad – płk dypl. art. Stanisław Gliwicz, wsławiony jako dowódca Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej w kampanii libijskiej w latach 1941–1942 (zob. M. Szczurowski, *Pułkownik dyplomowany Stanisław Gliwicz*, „Studia z Dziejów Polskiej Historiografii Wojskowej" 2009, t. 11, s. 169).

spieszyć marsz do Polski, gdzie żołnierzy czekają trudne zadania, do których muszą się solidnie przygotować[432]. Istotnie, w zaistniałej sytuacji nie można było wykluczyć, że po zwycięskich walkach na Sycylii następne uderzenie alianci skierują na Włochy lub Bałkany, skąd być może uda im się dotrzeć do Polski przed Armią Czerwoną, uwikłaną w wielką pancerną bitwę pod Kurskiem, w tych dniach jeszcze nierozstrzygniętą.

W tym czasie kierowany przez Szymańskiego ośrodek składał się z kursów oficerskich, baonu SPRP i plutonu administracyjnego. Na sierpień było zapowiedziane otwarcie kursów: dowódców kompanii (dla ok. 40 oficerów), unitarnego (2 kompanie po 120 elewów) oraz szturmowego (dla 30 oficerów i 60 podchorążych i podoficerów). W związku z tym podpułkownik wraz z podległym mu zespołem rozpoczął wytężoną pracę w celu przygotowania programu, kadry instruktorów, terenu i pomocy szkolnych[433].

Zaraz potem ośrodek opuścił doskonały oficer, a prywatnie kolega naszego bohatera z tej samej promocji Wyższej Szkoły Wojennej. W kronice zapisano: „Odchodzącego 1 sierpnia br. na trzyletni urlop powszechnie lubianego i szanowanego ppłk. dypl. Pstrokońskiego Stanisława, dotychczasowego kierownika kursów dowódców baonów, pożegnała kadra oficerów z komendantem OWPiech. ppłk. dypl. Szymańskim Romanem na czele uroczystą kolacją”[434]. W tej lakonicznej informacji nie podano, dlaczego wybitny oficer, w pełni sił fizycznych i umysłowych, został nagle usunięty z armii, bo przecież taki urlop to nic innego jak pozbawienie możliwości dalszej kariery w wojsku. Rzecz wydaje się tym bardziej zaskakująca, że kilka tygodni wcześniej wysłano go na elitarny kurs wyższych dowódców. Nic zatem nie wskazywało na raptowne złamanie jego wojskowej kariery. Nie miejsce tu na roztrząsanie tej sprawy, bo jest to wątek poboczny. Należy jedynie zaznaczyć, że odwołanie Pstrokońskiego wiązało się z wysuniętymi przeciw niemu zarzutami o współpracę z NKWD w czasie służby w ZWZ we Lwowie. Ostatecznie sąd honorowy uwolnił go od wszelkich zarzutów, ale nastąpiło to już po jego przedwczesnej śmierci w 1952 r.[435] Tymczasem od lata 1943 r. pozostawał on poza wojskiem, żył w poczuciu jawnej niesprawiedliwości, a z czasem przeszedł do otwartej opozycji wobec gen. Andersa[436]. Punktem kulminacyjnym protestu było wy-

---

[432] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[433] *Ibidem*.

[434] *Ibidem*.

[435] Stanisław Pstrokoński (1897–1952), podczas I wojny światowej w POW, w 1939 r. podpułkownik dypl. w sztabie Armii „Karpaty”, następnie w WP we Francji, skąd w marcu 1940 r. został odesłany do Komendy Okupacji Sowieckiej ZWZ. Dwukrotnie zatrzymywany i zwalniany przez NKWD, ostatecznie aresztowany w 1941 r. Od sierpnia 1941 r. był kwatermistrzem Armii Polskiej w ZSRR, później do 1943 r. w OWPiech. CWA (zob. *Pstrokoński Stanisław* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Wrocław–Kraków 1986, s. 278–280; M. Ney-Krwawicz, *Biuro*…, s. 126).

[436] Pstorokoński złą opinię o Andersie wyrobił sobie już znacznie wcześniej, najpewniej w okresie, gdy wspólnie pracowali nad tworzeniem armii w ZSRR. W swoim dzienniku 5 I 1942 r. pisał tak:

danie przez ppłk. Pstrokońskiego broszury pt. *Kapitulacja Polskich Sił Zbrojnych* (Londyn 1948), w której zarzucił wyższym dowódcom PSZ, z gen. Andersem na czele, że przez zbytnią uległość wobec Brytyjczyków, wyrażoną bezwarunkową demobilizacją, zmarnowali po wojnie wysiłek wojskowy na obczyźnie. Być może te poglądy jeszcze bardziej zbliżyły go do Szymańskiego, który z czasem także stał się bardzo krytyczny wobec gen. Andersa.

7 sierpnia ppłk Szymański wraz z trzema młodszymi oficerami wyjechał do Geneify w Egipcie na tygodniowe ćwiczenia i staż w brytyjskiej szkole nauki walki bojowej (Battle School)[437]. Dwa dni po powrocie (16 sierpnia) przeprowadził odprawę kadry oficerów OWPiech. poświęconą omówieniu obu angielskich kursów, w których ostatnio uczestniczył. O pierwszym z nich powiedział, że cechowała go wzorowa punktualność, wykłady były krótkie i zwięzłe. Przy omawianiu taktyki stale posługiwano się stołem plastycznym, a następnie naukę odbywano poglądowo w terenie. Wszystkie zagadnienia i zadania dyskutowano w małych grupach (4–5 oficerów), na które dzielono słuchaczy. Praca odbywała się pod kierunkiem wybranego przez nich tzw. syndyka, będącego wyrazicielem opinii członków grupy wobec wykładowcy. Program obejmował następujące zagadnienia: organizacja broni ppanc. w obronie, użycie min, przeciwnatarcie czołgami wytyczonymi drogami, ustawianie broni maszynowej, ubezpieczenia, natarcie, rozpoznanie.

Kurs drugi w Battle School był przeznaczony dla dowódców drużyn, plutonów i kompanii piechoty oraz dowódców plutonów ppanc., moździerzy i carrierów. Słuchaczy dzielono na kompanie, które ćwiczyły w pełnym ekwipunku, oficerowie razem z podoficerami[438]. Takich rozwiązań nie stosowano wcześniej w WP, system ten musiał się więc spotkać z dużym zainteresowaniem polskich oficerów.

Miesiąc później nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta Centrum Wyszkolenia Armii, którego częścią składową był OWPiech. Dotychczasowy komendant CWA płk Wincenty Kurek odszedł do linii i wkrótce objął dowództwo 5 Wileńskiej Brygady Piechoty w 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

„Jaki jest Anders? – Inteligentny, przebiegły, niezwykle wrażliwy i żyjący uczuciem, bardzo mściwy i zawzięty, mało skrupułów (pieniądze, lekkie życie, wydawanie Polaków w Sowietach [mowa o kilkunastu polskich zbiegach z Armii Czerwonej, którzy na własną rękę przybyli do 5 DP, a następnie zostali wydani jako dezerterzy Sowietom i przez nich rozstrzelani – J.K.]. Bohaterem narodowym nie będzie. Wielki pozer, pyszny" (IJP Londyn, KOL.142, „Pamiętnik ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego, byłego Kwatermistrza Armii Polskiej w ZSRR (wyjątki)", [1941–1942], s. 17). Należy zaznaczyć, że w opinii tej Pstrokoński pomylił się w zasadzie tylko w jednym punkcie – Władysław Anders, chyba jak żaden inny polski generał XX w., na trwałe zapisał się w panteonie bohaterów narodowych.

437 IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Dowództwo 2 Korpusu, Oddział Operacyjny, Formularz stażów, ćwiczeń, ukończonych kursów i szkół w armii brytyjskiej i PSZ ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 9 X 1943 r., b.p.

438 IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

Zastąpił go również przybyły z Wielkiej Brytanii płk Józef Giza, dotychczas stojący na czele 5 Wileńskiej Brygady Piechoty, zatem pułkownicy zamienili się stanowiskami. Podpułkownik Szymański przedstawił kadrę oficerów ośrodka nowemu przełożonemu 17 września, gdy ten przybył wraz z ustępującym płk. Kurkiem do OWPiech. Trzy dni później w miejscowym kinie odbyło się uroczyste pożegnanie płk. Kurka połączone z powitaniem płk. Gizy[439].

W tym czasie, już po opanowaniu całej Sycylii, alianci przenieśli działania na właściwy kontynent europejski, lądując na początku września 1943 r. we Włoszech. Te ostatnie skapitulowały, ale na skutek popełnionych błędów i opieszałości aliantów Niemcy szybko opanowali większość Półwyspu Apenińskiego, którego postanowili twardo bronić. Sprzymierzonym udało się jedynie zająć południową część włoskiego buta i front stanął. Jednak dużo większą porażkę Niemcy ponieśli na froncie wschodnim, w tzw. operacji smoleńskiej. Samo miasto Armia Czerwona zajęła 25 września. Był to klucz do tak zwanej bramy smoleńskiej, obszaru między górną Dźwiną a górnym Dnieprem, przez który prowadził najkrótszy i najdogodniejszy szlak łączący Rosję z centralną Europą (od wieków hordy moskiewskie wlewały się nim w granice Rzeczypospolitej). Fakt ten napawał niepokojem, a nawet strachem wielu Polaków. Dobitnie dał temu wyraz Tadeusz Katelbach: „Smoleńsk wzięty bez walk. Dziś sami Niemcy przyznają, że wojska sowieckie przekroczyły Dniepr. Jestem tak przybity tymi wiadomościami, że nie chce mi się nawet zastanawiać nad sukcesami wojsk alianckich we Włoszech. Nie mogę oderwać oczu od map frontu wschodniego, reprodukowanych w prasie angielskiej, na których zjawia się już granica polsko-sowiecka i słowo: Poland. Zimno mi się robi na myśl, że wojska sowieckie mogą wkrótce wejść na nasze ziemie. Co mnie obchodzi »przedpole« włoskie, gdy za dwa lub trzy tygodnie Niemcy zrobią z Polski swoje »przedpole«. […] Przeraża mnie Rosja zbliżająca się do naszych granic”[440].

Podobnie myślano w szeregach APW. Na początku października na ćwiczenia 2 Korpusu wyjechało szesnastu oficerów i tyluż podchorążych OWPiech. z komendantem ppłk. Szymańskim na czele. Przedtem, wyznaczywszy na czas nieobecności jako swego zastępcę mjr. Mariana Jasińskiego, zaapelował do pozostających w ośrodku oficerów, aby utrzymali dotychczasowe tempo pracy szkoleniowej i unikali wszystkiego, co by je osłabiło. Zwrócił uwagę na konieczność oszczędzania dróg Gedera – Jaffa podczas jazdy carrierami – unikanie poślizgów i ostrego brania zakrętów, czego młodzi i pełni brawury polscy kierowcy nie przestrzegali, niszcząc gąsienicowymi pojazdami nawierzchnię. Wreszcie poinformował oficerów o wzmożeniu się propagandy komunistycznej w armii, pojawieniu się ulotek agitacyjnych. W związku z tym zalecał przeciwdziałanie polegające na obserwacji, ograniczaniu przepustek oraz ich

[439] *Ibidem*.
[440] T. Katelbach, *Rok*…, s. 150.

kontrolowaniu, zbliżeniu oficerów do żołnierzy, poznawaniu ich życia, bolączek, zainteresowań. Zalecał dobrze ich traktować oraz współpracować[441].

Wspomniane ćwiczenia przeprowadzono w rejonie Be'er Szewa – Hebron i były to w istocie wielkie manewry 2 Korpusu. Miały charakter międzydywizyjny, nadano im kryptonim „Narcyz" i dotyczyły obrony 3 Dywizji Strzelców Karpackich przed nacierającą 5 Kresową Dywizją Piechoty[442]. Podpułkownik Szymański uczestniczył w nich jako rozjemca[443], po czym 7 października wrócił wraz z pozostałymi oficerami i podchorążymi OWPiech. do Gedery i jeszcze tego dnia podjął zastępcę dowódcy armii gen. dyw. Tokarzewskiego-Karaszewicza, przybyłego właśnie na inspekcję OWPiech.[444]

W tym czasie nastąpiła zmiana pogody. Ochłodzenie, ulewne opady i burze z piorunami zwiastowały zbliżającą się zimową porę deszczów. Pod koniec miesiąca podpułkownik wziął udział w kolejnych ćwiczeniach 2 Korpusu, by nazajutrz po ich zakończeniu i powrocie do Gedery udać się razem z żoną na ślub por. Zdzisława Cepaka z kadry OWPiech. w kościele Notre Dame w Jerozolimie. Dwa tygodnie wcześniej uczestniczyli tam w ceremonii zawarcia małżeństwa przez por. Józefa Jacuka. Kronika ośrodka informuje tylko o ślubach, nie zaś o uczestniczących w nich osobach[445]. Roześmianych Marię i Romana Szymańskich widać natomiast na fotografiach z obu tych uroczystości. Podpułkownik wystąpił w jasnym tropikalnym mundurze z orzełkami oficera dyplomowanego na patkach kołnierza i orderem Virtuti Militari[446]. Były to niewątpliwie radosne i pełne nadziei chwile w tym coraz trudniejszym dla sprawy polskiej czasie.

W listopadzie kontynuowano szkolenie i zasilono 2 Korpus kolejnymi świetnie przygotowanymi do nowoczesnych form walki młodszymi dowódcami. Celebrowano uroczystość Wszystkich Świętych i Święto Niepodległości. Ponadto zbliżało się nadzwyczajne wydarzenie, co ppłk Szymański zakomunikował podkomendnym na odprawie oficerskiej 10 listopada. Była to zapowiedź przyjazdu do Centrum Wyszkolenia Armii i Ośrodka Wyszkolenia Piechoty nowego Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. W związku z tym podpułkownik wydał stosowne instrukcje i zarządzenia porządkowe[447]. Tego też dnia komendant CWA płk Giza spotkał się

---

[441] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[442] *Trzecia Dywizja*…, s. 42.

[443] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Dowództwo 2 Korpusu, Oddział Operacyjny, Formularz stażów, ćwiczeń, ukończonych kursów i szkół w armii brytyjskiej i PSZ ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, 9 X 1943 r., b.p.

[444] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p. W czasie tej inspekcji gen. Tokarzewski-Karaszewicz m.in. przysłuchiwał się na kursie dowódców kompanii zajęciom dotyczącym użycia broni przeciwpancernej.

[445] *Ibidem*.

[446] Zob. wkładka zdjęciowa, s. CXLVI.

[447] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

z podpułkownikami Biegańskim, Ryzińskim i Szymańskim, by omówić tę kwestię[448].

Generał Sosnkowski, po wcześniejszych konferencjach z generałami Dwightem Eisenhowerem i Haroldem Alexandrem na temat warunków użycia bojowego 2 Korpusu, 13 listopada przybył do Palestyny. Już dzień później wydał żołnierzom APW rozkaz, w którym wyjawił przeznaczenie 2 Korpusu: „Pomaszerujecie szlakiem znanym dobrze z dziejów ojczystych – z ziemi włoskiej do polskiej. […] Przybyłem do was, by osobiście odprawić wasze szeregi na tę żołnierską drogę – trudną, ale chwalebną i – daj Boże – zwycięską"[449]. Tego dnia wygłosił też w 3 DSK przemówienie, w którym m.in. odniósł się do bieżącej sytuacji politycznej; piętnował zamiar aneksji wschodnich terenów Polski, żądał lojalnego i sprawiedliwego traktowania Polski przez sprzymierzeńców. Mówił również o tzw. kościuszkowcach czy inaczej berlingowcach, którzy miesiąc wcześniej obficie przelali krew pod Lenino: „Nie żywimy uczuć wrogich do Polaków, którzy jako prości żołnierze walczą dziś pod obcym sztandarem. Ślemy tym żołnierzom słowa zrozumienia i zapewnienia, że ani na chwilę nie wątpimy w ich polskiego ducha"[450]. Przemówienie to, zresztą niejedyne Sosnkowskiego, ocenzurowała prasa brytyjska, w znacznej mierze inspirowana przez sowiecką agenturę wpływu.

Jeszcze przed przyjazdem Naczelnego Wodza otwarto w OWPiech. kolejny kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. Rozpoczęło go 117 słuchaczy. Warto zacytować fragmenty wypowiedzi naszego bohatera z uroczystego rozpoczęcia kursu, wiemy przecież, że sam będąc wieloletnim instruktorem i wychowawcą podchorążych od zarania odradzającego się po zaborach Wojska Polskiego, darzył młodzież wojskową szczególnym uczuciem. Mówił: „Piękna tradycja podchorążych w walkach o Polskę bierze swój początek w czynie podchorążych z 1830 r., podtrzymywana chlubnie w 1863 r., w [latach] 1914––1916, od 1919–1939 już bez przerwy. Proszę, abyście sztandar Wysockiego dzierżyli wysoko. Tak jak inne podchorążówki musicie stworzyć swoje *ésprit de corps*. Uśmiech, pieśń niech wam towarzyszy stale. Stwórzcie swoją pieśń". Dalej prosił o wzajemne oddawanie sobie honorów, unikanie zatargów o drobiazgi, zalecał: „bądźcie koleżeńscy – wymieniajcie ze sobą swoje doświadczenia, wiedzę i sprawności. […] Dyscyplina. Są objawy wstydu w wykonywaniu niektórych obowiązków – szczególnie u piechociarzy. Jest to wstyd fałszywy – musi zniknąć. Dbać o swój wygląd zewnętrzny, o ubranie, strzyc się i golić. Utrzymywać umysł w trzeźwości. […] Dbać o dyscyplinę rozkazów. Rozkazy należy powtarzać. Gdy jest niezrozumiały, prosić o wyjaśnienie. Nad rozkazami nie dyskutować. W ogóle wszystkie obowiązki solidnie wykonywać,

[448] IJP Londyn, KOL.16.3, Płk Stanisław Biegański, Zeszyty polowe z zapisem czynności, 1942––1944, z. 2.
[449] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966, s. 129.
[450] *Ibidem*, s. 132.

aby móc potem tego samego wymagać od podwładnych. Uczyć się pamiętać rozkazy. Rozwijać (ćwiczyć) dyscyplinę wewnętrzną. Codziennie pytać siebie: czy dobrze dziś spełniłem obowiązek. Taka dyscyplina winna nas cechować. Jesteśmy wojskiem ideowym. Walczymy na lądach i morzach, w powietrzu w imię ideałów, którym służymy. Świat je zna"[451]. Być może rzeczywiście znał, wszak dewizę „za wolność waszą i naszą" szeroko głosiła własna propaganda, jednak w tym czasie nie bardzo się tym przejmował, a Polska pomału stawała się niewygodnym sojusznikiem aliantów. Oczywiście Polacy jeszcze o tym nie wiedzieli, a stosunki z brytyjskim dowództwem na Bliskim Wschodzie układały się wzorowo. Zaczynający się kurs miał trwać pięć miesięcy i składał się z dwóch części: pierwsza obejmowała wyszkolenie pojedynczego żołnierza i zespołu w prowadzeniu walki, a druga – wyszkolenie dowódców drużyn i plutonów oraz wyszkolenie szturmowe. Ćwiczenia prowadzono głównie w nocy i opierano się na najnowszych doświadczeniach z walk w Afryce, na Sycylii i we Włoszech. Absolwenci kursu wkrótce po jego zakończeniu zdali praktyczny egzamin pod Monte Cassino. Wielu z nich przypłaciło go życiem lub trwałym kalectwem, ale bez intensywnego i na najwyższym poziomie prowadzonego szkolenia straty byłyby zapewne jeszcze cięższe.

Pięć dni przed wizytą Naczelnego Wodza ppłk Szymański przedstawił jej program na odprawie oficerskiej oraz ustalił tematy pokazów pracy OWPiech., w tym działań szturmowych. Wreszcie po długim oczekiwaniu nastąpił ten szczególny i oczekiwany dzień. 25 listopada 1943 r. o godz. 9.00 na inspekcję obozu CWA przybył gen. Sosnkowski w towarzystwie dowódcy APW i równocześnie 2 Korpusu gen. Andersa oraz ścisłego sztabu NW. W centrum Naczelnemu Wodzowi zameldowali się gen. dyw. Michał Tokarzewski-Karaszewicz (zastępca dowódcy APW), gen. bryg. Marian Przewłocki (szef sztabu APW), gen. bryg. Józef Wiatr (dowódca bazy i etapów APW) oraz komendant CWA płk Józef Giza. Następnie gen. Sosnkowski dokonał przeglądu oddziałów centrum (oddział wykładowców i instruktorów szkoły, oddziały kursów oficerskich, szkoły podchorążych piechoty, artylerii, broni pancernej, oddziały kobiece kursów PSK), po czym nastąpiła defilada. Później gen. Sosnkowski szczegółowo inspekcjonował obóz, m.in. przeglądał namioty, pomieszczenia szkolne, przysłuchiwał się wykładom taktycznym. Wreszcie ok. południa nastąpił punkt kulminacyjny, tj. pokaz sprawności oddziału szturmowego z Ośrodka Wyszkolenia Piechoty CWA. Obejmował m.in. pokonywanie przeszkód pod ogniem nieprzyjaciela, atak na czołgi, walkę wręcz. W tym czasie gen. Sosnkowski rozmawiał z komendantem OWPiech. ppłk. Szymańskim. Najprawdopodobniej był to ich pierwszy osobisty kontakt od września 1939 r. Po zakończeniu pokazu odbyła się odprawa w dowództwie OWPiech., a o godz. 14.00 śniadanie w kasynie oficerskim w gronie

[451] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

wyższych dowódców, wykładowców oraz delegacji ze szkół i z kursów. Po powitaniu płk. Gizy przemówienie wygłosił Naczelny Wódz, który m.in. podkreślił, że praca wykładowców i instruktorów jest trudna i odpowiedzialna oraz tak samo zaszczytna jak walka, w której nie będą mogli wziąć udziału razem z oddziałami 2 Korpusu[452]. Jak się okazało, uwaga ta nie dotyczyła ppłk. Szymańskiego, który wkrótce otrzymał przydział liniowy. Być może decyzja w tej sprawie zapadła na skutek inspekcji, podczas której podkomendni podpułkownika zdobyli uznanie Naczelnego Wodza i dowódcy 2 Korpusu.

Generał Sosnkowski, jak zapisano w kronice Ośrodka Wyszkolenia Piechoty w kontekście jego pobytu na Bliskim Wschodzie, „wszędzie był witany entuzjastycznie z gorącym sercem, wielką ufnością i oddaniem. Wnikliwa inspekcja NW i jego opinie osiągnięcia wysokiego poziomu nowoczesnego wyszkolenia APW mocno pokrzepiły żołnierzy”[453].

Kilka dni później, 1 grudnia, ppłk Szymański wyjechał na dwutygodniowy urlop, a na czas nieobecności obowiązki przekazał swemu zastępcy ppłk. dypl. Kazimierzowi Ryzińskiemu. Wypoczywał z żoną w Tyberiadzie nad Jeziorem Tyberiadzkim, gdzie m.in. leczył zaczynający mu doskwierać reumatyzm. Tam 11 grudnia otrzymał telegraficzny rozkaz, by dwa dni później zameldować się w dowództwie 2 Korpusu w Egipcie[454].

W tym czasie 2 Korpus zaczęto przesuwać do Egiptu, gdzie oddziały zgrupowano na pustyni, w olbrzymim obozie baraków w Al-Kassasin (w ówczesnych dokumentach Qassasin), ok. 30 km na zachód od miasta Ismailia, skąd następnie miały odchodzić do portów załadunkowych.

W pierwszej dekadzie grudnia 1943 r. komendant Centrum Wyszkolenia Armii płk Józef Giza wystawił ppłk. Szymańskiemu wniosek o awans do stopnia pułkownika. Zaznaczył w nim, że Szymański jest podpułkownikiem od 1933 r., a pełniona przez niego od początku roku funkcja komendanta Ośrodka Wyszkolenia Piechoty CWA jest związana z etatowym stopniem pułkownika. „Oficer o wysokich wartościach ideowych, moralnych i zawodowych. B[ardzo] duża wiedza i doświadczenie. Wybitnie pracowity. Zagadnienia wojskowe ujmuje wszechstronnie i głęboko. Ma dużą rutynę w dowodzeniu. Nadaje się na dowódcę brygady. Wybitny oficer”[455].

Na początku grudnia 1943 r. zapadła decyzja o mianowaniu ppłk. dypl. Romana Szymańskiego dowódcą 2 Brygady Strzelców Karpackich w składzie

---

[452] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.24, Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, 25 XI 1943 r., k. 23; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.; Dokumentacja fotograficzna z inspekcji NW w CWA (w zbiorach rodziny Szymańskich); M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce… Wspomnienia z lat 1941–1945, rozpoczęte w Ahwazie 150 km od Zatoki Perskiej*, Kraków 1971, s. 255.

[453] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[454] List Romana W. Szymańskiego do synów, m.p., 1 IV 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[455] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Wniosek awansowy ppłk. dypl. Romana Szymańskiego na stopień pułkownika, 7 XII 1943 r., b.p.

3 Dywizji Strzelców Karpackich. Trzecią „Deską" (od DSK), jak popularnie zwano tę wielką jednostkę, od września tego roku dowodził przybyły z Wielkiej Brytanii gen. bryg. Bronisław Duch, owiany już chwałą dowódca 1 Dywizji Grenadierów w trakcie kampanii francuskiej 1940 r., za co został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari IV klasy.

Zmianę na stanowisku dowódcy 2 BSK ogłoszono w rozkazie wydanym 17 grudnia: „Naczelny Wódz zarządzeniem z dn. 9 grudnia [19]43 r. zwolnił w Korpusie Piechoty ppłk. Nakoniecznikoffa Przemysława ze stanowiska dowódcy 2 BSK z równoczesnym przeniesieniem do dyspozycji Naczelnego Wodza; mianował w Korpusie Piechoty ppłk. dypl. Szymańskiego Romana (kmdt OWPiech. CWA) – dowódcą 2 BSK"[456]. W tym momencie 2 BSK, pod czasową komendą zastępcy dowódcy brygady ppłk. dypl. Ziemowita Grabowskiego, była już od kilkunastu godzin w drodze na front włoski. Konwój z brygadą wypłynął z Port Saidu 16 grudnia 1943 r. o godz. 16.00[457].

Na marginesie można dodać, że dotychczasowy dowódca 2 BSK ppłk Przemysław Nakoniecznikoff już wcześniej zgłosił się do służby konspiracyjnej w kraju i 10 grudnia odszedł z dowództwa brygady na specjalistyczne szkolenie. Później jako cichociemny został zrzucony do Polski, co miało dla niego dramatyczne konsekwencje[458].

Już pięć dni przed oficjalnym ogłoszeniem nominacji, 12 grudnia, ppłk Szymański zdał obowiązki komendanta Ośrodka Wyszkolenia Piechoty swemu zastępcy, ppłk. dypl. Kazimierzowi Ryzińskiemu, i dzień później odjechał do Egiptu, do sztabu 3 DSK, a 14 grudnia do dowództwa 2 Korpusu. Tam jednak nie zastał ani gen. Andersa, ani szefa sztabu płk. dypl. Kazimierza Wiśniowskiego, będących akurat na odprawie dowódców wielkich jednostek w Rechowot w Palestynie[459]. Wcześniej, w dniu odjazdu z OWPiech., po wzruszających pożegnaniach napisał jeszcze specjalny rozkaz, w którym

---

[456] IPMS, Rozkazy dzienne, R.103, Dowództwo APW, Rozkazy personalne 3 X 1942 – 23 XII 1943 r., Rozkaz personalny nr 71, 17 XII 1943 r., b.p.; MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Zeszyt ewidencyjny płk. dypl. Romana Władysława Szymańskiego, 3 X 1946 r., b.p. W monumentalnej monografii 3 DSK mylnie podano, że dowództwo 2 BSK objął on 9 XII 1943 r. (*Trzecia Dywizja*…, s. 100).

[457] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 2.

[458] Przemysław Nakoniecznikoff (1896–1957), od 1917 r. był podporucznikiem armii rosyjskiej, od lutego 1918 r. służył w polskim 1 pp na Kaukazie. Do Polski dotarł w 1919 r. z 4 DS gen. Żeligowskiego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej był ranny (stracił prawe oko), w 1936 r. awansował do stopnia podpułkownika. W kampanii 1939 r. dowodził 163 pprez i 36 DPRez. Od 1940 r. służył w PSZ na Bliskim Wschodzie, m.in. w latach 1942–1943 jako zastępca i dowódca 2 BSK. 22 IX 1944 r. zrzucono go do Polski, sprawował funkcję komendanta Okręgu AK Kraków. W kwietniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD, wywieziony do Moskwy i skazany na 10 lat łagrów. Do Polski wrócił w 1955 r. Wyniszczony katorgą zmarł dwa lata później (zob. K.A. Tochman, *Słownik*…, t. 1, Zwierzyniec–Rzeszów 2000, s. 110–112).

[459] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Wyciąg z pamiętnika płk. Romana Szymańskiego [13 XII 1943 – 30 IV 1944 r.], k. 1; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 87.

podsumował cały okres swego kierowania ośrodkiem. Został on odczytany następnego dnia na odprawie oficerskiej OWPiech. i brzmiał następująco:

„Żołnierze. Kończy się prawie rok, jak z Wami rozpocząłem pracę wyszkoleniową OWPiech. Obecnie odchodzę powołany na inne stanowisko.

Praca w OWPiech. nie była łatwa, szczególnie w ciężkich warunkach klimatycznych w Iraku, i tu muszę stwierdzić, że spotkałem się z pełnym zrozumieniem z Waszej strony i w związku z tym wyniki tej pracy dały jak najlepsze rezultaty. Również po przyjściu na ziemię palestyńską kontynuowaliście swój trud i znój, dając Armii Polskiej wyszkolonych dowódców i instruktorów. Za tę pracę, jak najbardziej koleżeńską, najserdeczniej Wam, w imieniu Służby, dziękuję.

Niech i w dalszym ciągu ożywia Was ta wiara w pracy dla Ojczyzny, której wynikiem będzie budowa przyszłej Wielkiej Armii Polskiej.

Droga nasza do Ojczyzny już się rozpoczęła i chociaż będzie bardzo trudna, mam nadzieję, będzie niedługa – życzę więc Wam szczęśliwego powrotu do Niej po długich latach tułaczki i walki.

Żegnając Was, żołnierze i ochotniczki, życzę wszystkim szczęśliwego powrotu do wolnej, niepodległej i Wielkiej Polski”[460].

Warto dodać, że w tym czasie (17 i 18 grudnia) polski 2 Korpus w Al-Kassasin odwiedził dowódca amerykańskiej 7 Armii gen. George S. Patton, który po wizycie zapisał: „Generał Anders zrobił na mnie silne wrażenie jako bardzo męski typ. […] Oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi”[461]. Wtórował mu inny Amerykanin, gen. Jacob Devers, który po latach powiedział, że Polacy z 2 Korpusu nie dość, że byli dobrze wyszkoleni, to jeszcze „mieli personel doskonalszy od jakichkolwiek naszych wojsk. Kobiety, które im towarzyszyły, były wspaniałe. Wszystkie specjalności, zawody, najlepsze, jakie mieli poza Warszawą, z talentami muzycznymi, lekarze, mechanicy, wszystko”[462]. Przywołując raz jeszcze wspomnienia gen. Pattona z grudniowej wizyty w 2 Korpusie, dodał on także, że gen. Anders, śmiejąc się, stwierdził, iż „jeżeli jego korpus dostanie się pomiędzy armię niemiecką i armię rosyjską, będzie w kłopocie, z którą bardziej pragnąłby walczyć”. Podpułkownik Szymański nie uczestniczył w spotkaniu z tym bodaj najwybitniejszym alianckim generałem, który ostatecznie potwierdził swoją klasę podczas późniejszych działań na zachodnioeuropejskim teatrze działań wojennych na czele słynnej 3 Armii. Jednakże tak wysoka ocena wystawiona przez gen. Pattona polskiemu korpusowi to również w pewnym sensie zasługa naszego bohatera, odpowiedzialnego przez wiele miesięcy za wyszkolenie żołnierzy gen. An-

---

[460] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, [1943–1944], b.p.

[461] G.S. Patton, *Wojna jak ją poznałem*, tłum. E. Niemirska, Warszawa 1989, s. 101.

[462] Cyt. za: G. Harper, J. Tonkin-Covell, *Monte Cassino, Nowe spojrzenie. Niepotrzebna bitwa?* tłum. S. Kędzierski, Warszawa 2017, s. 171.

dersa. Można ubolewać, że jednostkom polskim na Zachodzie nie było dane walczyć pod komendą tego Amerykanina, w przeciwieństwie do np. Wolnych Francuzów.

Kolejne dni upłynęły podpułkownikowi na przygotowaniach do podróży, pakowaniu się, załatwianiu różnych spraw, w tym na staraniach o zabezpieczenie bytu żony, która nie mogła z nim jechać na front. Przed odjazdem do Włoch, 21 grudnia, na odprawie dowództwa 2 Korpusu w Al-Kassasin spotkał się z gen. Andersem, a dzień później odwiedziła go Maria. Razem udali się do Kairu, a Wigilię i święta Bożego Narodzenia spędzili w szpitalu w Al-Kassasin. Pożegnali się 26 grudnia. Rankiem tego dnia podpułkownik razem z towarzyszącym mu szefem sztabu 2 BSK mjr. dypl. Janem Kalińskim odjechali przez Kair do Aleksandrii, gdzie nastąpił załadunek ludzi i części sprzętu 3 DSK. Wypłynęli nazajutrz w konwoju dwunastu statków. Po kilku dniach spokojnego rejsu na pełnym morzu żołnierze przywitali Nowy Rok. Jak chyba wszyscy Polacy zastanawiali się, co im przyniesie. Dla ppłk. Szymańskiego był to już piąty sylwester i powitanie Nowego Roku na obczyźnie. W ciągu tych lat przemierzył dziesiątki tysięcy kilometrów, przez Europę, do mroźnej północnej Rosji i rozżarzonej pustyni irackiej. Teraz żył nadzieją i wiarą, że lądowa wyprawa, którą wkrótce rozpocznie, doprowadzi go prosto do Polski.

1 stycznia 1944 r. konwój się rozdzielił. Część statków popłynęła do Anglii, jeden na Maltę, a siedem do Włoch. Po południu statek z Szymańskim na pokładzie osiągnął Sycylię, a wieczorem wszedł do portu Augusta i rzucił kotwicę. Oczekując na kolejny konwój, Polacy spędzili tu aż tydzień. Zwyczajowo nie mogli zejść na ląd, co zawsze w takich momentach było uciążliwe. W czasie postoju, 4 stycznia, dotarł komunikat o przekroczeniu polskiej granicy przez Armię Czerwoną. Wiadomość tę przyjęto ze zrozumiałą trwogą. Wreszcie rankiem 8 stycznia żołnierze odpłynęli w składzie dużego konwoju, by po kolejnej dobie z okładem, 9 stycznia o godz. 8.00 wieczorem zawinąć do Tarentu. Rano następnego dnia podpułkownik zszedł na ląd[463]. Był z powrotem w Europie.

Na froncie włoskim w 1944 roku

Pod koniec 1943 r. 3 DSK odpłynęła z Egiptu do Włoch. Potem od stycznia do maja przetransportowano Dowództwo Korpusu (gen. Anders odleciał do Włoch 1 lutego 1944 r.), 5 Kresową Dywizję Piechoty i 2 Brygadę Pancerną.

2 Korpus Polski mimo pewnych niedostatków (przede wszystkim braku trzecich brygad w dywizjach piechoty) był wyśmienitą machiną wojenną, chociaż nie w pełni zmotoryzowaną, ale wyposażoną w nowoczesną broń

[463] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Wyciąg z pamiętnika płk. Romana Szymańskiego [13 XII 1943 – 30 IV 1944 r.], k. 1, 2.

i dysponującą znaczną siłą ognia, zwłaszcza artylerii[464]. Łącznie liczył przeszło 47 tys. świetnie wyszkolonych i zdyscyplinowanych oficerów i żołnierzy o bardzo wysokim morale, uzbrojonych i wyposażonych w 160 czołgów, 468 samochodów pancernych, 392 transportery opancerzone (tzw. pełzaki), 230 dział polowych, 250 armat ppanc, 132 armaty przeciwlotnicze, 502 moździerze, 964 granatniki ppanc PIAT, 2180 ckm-ów i rkm-ów, 17 tys. pistoletów maszynowych, 22 tys. kb, 4 tys. rewolwerów, 8710 samochodów, 590 ciągników i 2528 motocykli[465].

Polski korpus miał jeszcze inny walor, niewystępujący w pozostałych jednostkach aliantów we Włoszech. Otóż żołnierze 2 Korpusu, dysponując wiedzą na temat niemieckich zbrodni popełnianych w okupowanej Polsce, wprost dyszeli żądzą rewanżu. Uwagę na to zwracali sami Brytyjczycy, którzy o 2 Korpusie pisali: „To było coś więcej niż formacja wojskowa. To była krucjata"[466].

Na czas transportu wszystkie oddziały podzielono na połowy i płynęły one różnymi statkami, pod komendą dowódców i zastępców. Praktykę tę stosowali alianci zarówno w przypadku transportów morskich, jak i powietrznych ze względu na możliwość zatopienia bądź strącenia któregoś z transportowców czy samolotów. Gdyby do tego doszło, istniała możliwość odtworzenia danego pododdziału na bazie pozostałej jego części (chyba że zniszczono by i drugą jednostkę). Szczęśliwie konwój 3 DSK, liczący kilkadziesiąt statków i okrętów, mimo dwukrotnych niegroźnych ataków lotniczych nie poniósł strat i wczesnym popołudniem 21 grudnia 1943 r. 2 BSK wylądowała w Tarencie. Żołnierze do portu zostali przewiezieni barkami desantowymi, a następnie odmaszerowali do obozu przejściowego położonego 6 km na północny wschód od portu[467].

Byli już w Europie, do której wracali po paru latach, przejściu kilku kontynentów i niewiarygodnych wprost przeżyciach. Od tej chwili każdy krok, jak wówczas sądzili, przybliżał ich do Polski. Jeszcze przed wypłynięciem z Port Saidu oficerowie brygady w licznych rozmowach zastanawiali się, jak będzie wyglądała dalsza marszruta. Czy do końca pójdą przez Włochy, czy też zostaną przerzuceni na Bałkany? Z której strony wejdą do Polski i które miasta będą wyzwalać pierwsze[468]? Generalnie panował radosny nastrój.

W momencie lądowania 2 BSK we Włoszech, do czasu dołączenia ppłk. Szymańskiego, brygadą w jego zastępstwie dowodził ppłk dypl. kaw.

---

[464] W korpusie utworzono oddziały broni i służb, które wchodziły w skład armii, ale nie było ich w korpusach brytyjskich, przykładem może być choćby 2 Grupa Artylerii. Wynikało to z dążenia gen. Andersa, aby w sprzyjających okolicznościach, to jest z chwilą uzyskania możliwości rekrutacyjnych po lądowaniu w Europie, korpus sprawnie przekształcić w armię.

[465] *Działania 2 Korpusu we Włoszech*, red. S. Biegański, Londyn 1963, s. 122, 126, 127.

[466] R. Doherty, *Cel Monte Cassino. Działania 8. Armii i Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech*, tłum. K. Sęk, Warszawa 2009, s. 76.

[467] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 2; M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce…*, s. 275.

[468] M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce…*, s. 267.

Ziemowit Grabowski, w brygadzie zwany powszechnie „Pieprzem”[469]. W 1942 r. przybył on z Wielkiej Brytanii (nie przez Rosję jednak, ale drogą południową, od razu na Środkowy Wschód), z nowym dowódcą brygady dobrze znał się jeszcze ze wspólnych studiów w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Stara znajomość wróżyła zgodną współpracę. Po przyjeździe Szymańskiego „Pieprz” przejął etatowe obowiązki jego zastępcy. Szefem sztabu 2 BSK i najbliższym pomocnikiem dowódcy był, niestety bardzo krótko, mjr dypl. piech. Jan Kaliński – absolwent pokojowej podchorążówki i Wyższej Szkoły Wojennej z 1938 r. Na czele batalionów stali weterani kampanii libijskiej z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. I tak 4 bsk dowodził ppłk Karol Fanslau, 5 bsk – mjr Karol Piłat, 6 bsk – mjr dypl. Kazimierz Różycki. Również większość niższej kadry oficerskiej wywodziła się z zaprawionej w bojach dawnej SBSK bądź Legii Oficerskiej i tworzyła zgrany zespół, niemal rodzinę. Początkowo stanowiło to pewną niedogodność dla nowego dowódcy – mimo że wielu oficerów znał wcześniej, to jednak w tym towarzystwie był nowy. Sama zaś jednostka stanowiła silny i nowoczesny, niemal samodzielny oddział taktyczny, doskonale uzbrojony i wyposażony w różnorodny sprzęt wojskowy. Brygada piechoty była zorganizowana, tak jak inne jednostki, według wzorów i etatów brytyjskich. Podstawowym oddziałem taktycznym pozostawał batalion strzelecki, dysponujący znacznie większą siłą ognia niż polski batalion z 1939 r. Batalion PSZ miał cztery kompanie strzeleckie (batalion wrześniowy – trzy), ponadto kompanię dowodzenia i kompanię wsparcia, każda po trzy plutony. Trzy bataliony tworzyły brygadę, która według etatu liczyła 131 oficerów i 2520 szeregowych, dysponowała samochodami, motocyklami i nowoczesnymi środkami łączności, a nawet 13 carrierami (w plutonie rozpoznawczym kompanii dowodzenia). Ponadto w czasie walki dowódca brygady mógł niemal natychmiast dysponować przydzielonymi przez dowództwo dywizji broniami niebędącymi w jej organicznym składzie[470].

Podpułkownik Szymański wraz z szefem sztabu mjr. dypl. Janem Kalińskim dołączył do brygady dopiero 10 stycznia 1944 r. w Tarencie i jeszcze wieczorem tego dnia przeprowadził pierwszą odprawę dla oficerów sztabu[471]. Zapoznał się wtedy z oficerami i przedstawił swoje życzenia dotyczące współpracy ze sztabem. Podkreślił, że wszelka praca musi być oparta na dużym poczuciu koleżeństwa, a sztab jest dla oddziałów, nie zaś odwrotnie[472]. Na-

---

[469] *Z księgi szarych dni. 2 B.S.K. 3 V 1942 – 3 V 1945*, red. C. Hanus, Rzym [1945], s. 41. W swoich barwnych wspomnieniach por. Bohdan Tymieniecki napisał, że przezwisko to przylgnęło do Grabowskiego z powodu „groźnego i zawsze skrzywionego, bez uśmiechu, wyrazu twarzy. Był łatwo gniewliwy, wybuchowy, choleryk. Wyglądał raczej na człowieka, któremu gnije wątroba… Miał złote serce” (zob. B. Tymieniecki, *Na imię jej było Lily*, Warszawa 1984, s. 227).

[470] *Trzecia Dywizja*…, s. 80, 81, 90.

[471] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 4; *Z księgi szarych dni*…, s. 41.

[472] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 4.

zajutrz dokonał przeglądu 5 batalionu i odwiedził pełniący w Tarencie służbę wartowniczą 4 batalion, a dzień później 6 batalion, zameldował się też u dowódcy dywizji gen. Ducha. Mimo natłoku zajęć zdążył jeszcze tego dnia napisać list do żony, zaczął go słowami: „Kochanie Moje Najdroższe! Jestem na miejscu, cały i zdrów. Droga była zupełnie znośną, choć mogła być trochę krótszą"; dzień później wysłał kolejny, na wszelki wypadek, gdyby zaginął poprzedni, i opisał m.in. swoje pierwsze wrażenia po wylądowaniu w Europie: „Pierwszy raz, Maryś moja, od dawnych lat widzę tu sosny, nasze prawdziwe sosny – i temperatura jest taka jak u nas gdzieś w marcu lub późną jesienią"[473].

Podpułkownik bardzo martwił się o pozostawioną w Egipcie żonę, wprawdzie w listach do niej starał się tego nie okazywać i stale podtrzymywał ją na duchu, ale już w korespondencji z synami nie krył trosk. W pisanym w tym czasie liście typu airgraph[474] do syna „już z nowego miejsca, po przepłynięciu tak zwanej sadzawki" (wojskowym nie wolno było podawać w korespondencji swoich dyslokacji, stąd taki wybieg słowny) informował: „bardzo ciężko [było mi] rozstać się z Mamą, byliśmy razem prawie dwa lata – pisał – i po tych różnych przeżyciach w Rosji przy mnie na nowo odżyła i czuła się bardzo dobrze. Obecnie pozostaje sama, nie ma ani Was, ani mnie, a wiesz jak Jej potrzeba kogoś bezwzględnie swojego, serdecznego – dotychczas zawsze był ktoś, pierwszy raz w życiu pozostaje sama"[475]. Takie rozterki trapiły kochającego męża. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że w zasadzie nie miał powodów do aż tak wielkiego zmartwienia, ponieważ Maria pozostawała w szeregach OWPiech., gdzie prowadziła kancelarię i bibliotekę ośrodka. Pewną niedogodnością były oczywiście 24-godzinne służby, w czasie których musiała nocą, na zmiany, pełnić wartę przy namiotach, ale to było wojsko i taka służba nie powinna dziwić. Mimo to podpułkownik chciał, żeby pojechała do synów do Anglii. „Tam hamsiny nie będą wiały ani deszcze zalewały namiotu i będzie mogła Was widzieć przynajmniej raz na tydzień" – dodawał[476]. Maria jednak bała się stracić na dłużej kontakt listowny z mężem i dziećmi, gdyż podróż morska (oprócz tego, że wciąż istniało ryzyko storpedowania, choć już znacznie mniejsze niż np. dwa lata wcześniej) najbardziej prawdopodobną drogą dookoła Afryki mogła trwać nawet kilka miesięcy. Wolała być bliżej męża z nadzieją, że spotka się z nim raz na jakiś czas. Około trzech miesięcy później pragnienie to się ziściło, gdy OWPiech. dołączył do Bazy 2 Korpusu na południu Włoch.

---

[473] Listy Romana W. Szymańskiego do żony Marii, m.p., 11 i 12 I 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[474] Był to stosowany przez Anglików od 1941 r. system polegający na fotografowaniu jednostronicowych listów o ograniczonej powierzchni zapisu (wielkości kartki pocztowej) i wysyłaniu ich pocztą lotniczą.

[475] List Romana W. Szymańskiego do syna Romana, m.p., 14 I 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[476] *Ibidem*.

Zaledwie kilka dni po przybyciu na ziemię włoską, 14 stycznia, ciężko ranny w wypadku samochodowym w Tarencie został szef sztabu 2 BSK mjr dypl. Jan Kaliński i w wyniku ran zmarł dwa dni później[477]. Był to pierwszy oficer brygady, który zginął we Włoszech. Nowym szefem sztabu został kpt. Czesław Hanus – także były oficer SBSK i absolwent brytyjskiego odpowiednika polskiej Wyższej Szkoły Wojennej na Środkowym Wschodzie, Middle East Staff College w Hajfie[478]. Na marginesie można dodać, że w tym czasie w całej 3 DSK niepokojąco wzrosła liczba podobnych zdarzeń, niestety w większości z winy kierowców. Jeździli oni zbyt szybko, przyzwyczajeni do suchych nawierzchni Środkowego Wschodu, teraz we włoskich zimowych warunkach często wpadali w poślizg, liczne wypadki powodowali też nietrzeźwi kierowcy (miejscowa ludność przywoziła wino do obozów, co powodowało częste upijanie się żołnierzy). Sposobom zapobiegania tym wypadkom była m.in. poświęcona odprawa gen. Ducha z wyższymi oficerami dywizji, w tym z ppłk. Szymańskim. Uczczono też na niej pamięć tak bezsensownie straconego mjr. Kalińskiego. Na zakończenie odprawy dowódca dywizji podkreślił, że w krótkim czasie 3 DSK pójdzie na linię bojową, a obecność korpusu na froncie będzie atutem dla rządu polskiego w obecnej sytuacji politycznej. Generał Duch zalecał, by podkreślać to w pogadankach dla żołnierzy i apelować do ich ambicji oddziałowej[479]. Jeśli chodzi o mjr. Kalińskiego, to jego śmierć była dla dowódcy 2 BSK dotkliwa nie tylko przez to, że stracił doskonałego oficera, ale także dlatego, iż był to w zasadzie pierwszy oficer brygady, z którym zdążył się dobrze poznać w trakcie wspólnej podróży z Egiptu. Teraz w związku z jego śmiercią wydał specjalny rozkaz, w którym określił go jako jednego z najlepszych żołnierzy brygady, uwypuklając ideowość, pełne poświęcenie, niespożytą energię, a przy tym pogodne usposobienie i głęboko pojęte koleżeństwo[480].

Należy zaznaczyć, że pierwsze tygodnie dowodzenia brygadą przez ppłk. Szymańskiego, niemal po pięciu latach przerwy od pracy liniowej, nie były łatwe. Wyznał to kilka miesięcy później w liście do synów: „Ja miałem dość ciężki początek dowodzenia – nagle dostałem się w środowisko zupełnie nieznane – nie bardzo przychylne (srogi – wymagający dowódca) i w momen-

[477] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 5; *Z księgi szarych dni…*, s. 41; Z. Odrowąż-Zawadzki, *Bóg, Honor, Ojczyzna. Wspomnienia*, Gdańsk 2007, s. 313 (tu błędna data wypadku – 10 stycznia. Zapewne była to omyłka drukarska, w przyp. 2 na s. 487 jest już bowiem informacja prawidłowa – 16 stycznia).

[478] Kapitan Hanus początkowo od 14 stycznia do 9 lutego pełnił funkcję p.o. szefa sztabu 2 BSK, a 10 lutego został wyznaczony na szefa sztabu brygady (zob. IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, r. 1944, Rozkaz nr 18, 16 II 1944 r., b.p.; W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej…*, s. 460 – tu omyłkowo imię Julian zamiast Czesław).

[479] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., Protokół odprawy dowódców, m.p., 19 I 1944 r., b.p.

[480] *Ibidem*, Rozkaz dowódcy brygady w związku z tragiczną śmiercią szefa Sztabu Brygady śp. majora dypl. Jana Kalińskiego, Włochy (m.p.), 20 I 1944 r., b.p.

cie wyjścia na front, a przy tym katastrofa samochodowa pozbawiła mnie b. dobrego szefa sztabu Brygady – wszystko razem złożyło się na dość ciężką pracę dowodzenia”[481].

W połowie stycznia cała brygada została przewieziona transportem kołowym i kolejowym ok. 160 km na północ, już bliżej frontu, do obozu w rejonie miasteczka Canosa di Puglia. Nad obozem dniem i nocą przelatywały liczne eskadry samolotów alianckich, a nocą słychać było dalekie pomruki artylerii. Żołnierze oczekiwali wejścia lada chwila do akcji, co zapowiedział im zresztą 18 stycznia, podczas przeglądu 4 batalionu, dowódca brygady[482].

Faktycznie, w trzeciej dekadzie miesiąca zapadła definitywna decyzja o wejściu do akcji, na razie w ograniczonym stopniu, ale już w kontakcie z nieprzyjacielem. Na wielkiej odprawie wszystkich oficerów 3 DSK (30 stycznia) dowódca dywizji gen. Duch podkreślił znaczenie tego faktu, dzięki któremu rząd polski w Londynie miał zyskać „realne” polityczne atuty, a także jego wpływ moralny – pokrzepienie Kraju w jego pełnym bohaterstwa i poświęcenia oporze wobec okupantów. Po powrocie z dywizji dowódca 2 BSK odbył jeszcze tego dnia kilka odpraw we własnej jednostce, a wieczorem z dwoma oficerami sztabu udał się do kasyna 6 batalionu, aby w pozasłużbowych rozmowach poznać oficerów i nawiązać z nimi bliższe kontakty[483].

W przeddzień wymarszu oddziałów na nowe pozycje, 1 lutego, ppłk Szymański wraz z zastępcą dowódcy 2 Korpusu Polskiego gen. bryg. Bohuszem-Szyszką inspekcjonował szkolący się w górach, w rejonie jezior St. Michelle oddział szturmowy pod dowództwem ppor. Mariana Łozińskiego. Oddział ten, złożony z żołnierzy wydzielonych z różnych kompanii strzeleckich, kwaterował w starym klasztorze, w trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych kończył zaprawę bojową przed wejściem do akcji. W obecności obu wyższych oficerów ppor. Łoziński powtórzył ostatnie ćwiczenie, polegające na uderzeniu na obiekt klasztorny z wykorzystaniem wszystkich dostępnych środków ogniowych, tj. oprócz amunicji małokalibrowej, granatów, ładunków do wysadzania żelaznych bram, krat itp.[484] Niebawem okazało się to bardzo przydatne.

Wtedy też ukazał się rozkaz dowódcy 3 DSK informujący o rozpoczęciu akcji. Generał Duch zagrzewał do walki podległych sobie żołnierzy m.in. następującymi słowami: „Karpatczycy! Otrzymaliśmy rozkaz wejścia na linię bojową. Upragniona chwila ponownego zmierzenia się z wrogiem staje się

---

[481] List Romana W. Szymańskiego do synów, m.p., 1 IV 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[482] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/13, Kronika 4 Baonu Strzelców Karpackich, s. 8.
[483] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 9, 10; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Wyciąg z pamiętnika płk. Romana Szymańskiego [13 XII 1943 – 30 IV 1944 r.], k. 3.
[484] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 10; M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce…*, s. 294.

rzeczywistością. 3 Dywizja Strzelców Karpackich ma ten wielki zaszczyt wejść pierwsza do działań bojowych. Fale eteru szybko wieść tę zaniosą do Polski i do wszystkich Polaków rozsianych po świecie. W wielkim napięciu oczekiwać oni będą wieści z polskiego frontu. […] Gdy staniecie naprzeciw wrażych zastępów germańskich, pamiętajcie wziąć zemstę na polu walki za Polski Wrzesień 1939 roku i za okrucieństwa zadawane naszemu Narodowi"[485]. Rozkaz ten gen. Duch polecił odczytać przed frontem oddziałów parę godzin przed odjazdem na odcinek bojowy.

W dniach 2–6 lutego 1944 r. oddziały 3 DSK zluzowały brytyjską 78 DP nad rzeką Sangro[486]. Przejęty odcinek frontu od północnego wschodu sąsiadował z lewym skrzydłem brytyjskiego 13 Korpusu, a od południowego zachodu z marokańską 2 DP z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Ze skąpych informacji przekazanych przez Brytyjczyków wynikało, że pozycje naprzeciw odcinka obejmowanego przez Polaków obsadzają oddziały niemieckiej 305 DP. Szerokość odcinka 3 DSK wynosiła ok. 45 km, co stanowiło więcej niż połowę ówczesnego frontu 8 Armii[487].

W swoim pierwszym frontowym meldunku sytuacyjnym do dowódcy 3 DSK z 5 lutego 1944 r. ppłk Szymański m.in. napisał: „Melduję, że o godz. 11.00 dnia 5 lutego Dowództwo Bryg[ady], 5 i 6 Baon osiągnęły nakazane rejony. Zgrup[owanie] 4 Baonu, na skutek zasp śnieżnych, utknęło: kolumna idąca na Capracotta zatrzymała się w połowie drogi między Red-House i Capracotta, reszta Baonu osiągnęła Vastogirardi. […] Załoga angielska z Vastogirardi wyjechała o godz. 15.00. Pozostał dowódca baonu i oficerowie łącznikowi"[488].

W chwili wejścia na odcinek bojowy obsada najważniejszych stanowisk oficerskich w 2 BSK wyglądała następująco:

Dowództwo brygady

dowódca brygady	– ppłk dypl. Roman Szymański
zastępca dowódcy brygady	– ppłk dypl. Ziemowit Grabowski
adiutant	– por. Mikołaj Pawłusiewicz
szef sztabu	– kpt. Czesław Hanus
oficer operacyjny (taktyczny)	– por. Julian Knapik
kwatermistrz	– kpt. Stefan Skotnicki

[485] IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, r. 1944, Rozkaz nr 13, 1 II 1944 r., b.p.

[486] G. Blaxland, *Alexander's Generals. The Italian Campaign, 1944–45*, London 1979, s. 55; *Działania 2 Korpusu*…, s. 73; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 240 (Meldunek sytuacyjny gen. Władysława Andersa dla Naczelnego Wodza, 9 II 1944 r.).

[487] *Trzecia Dywizja*…, s. 131–133.

[488] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., Załącznik nr 67, 2 BSK, Sztab, Meldunek sytuacyjny, 5 II 1944 r., b.p.

4 baon

dowódca baonu	– ppłk Karol Fanslau
zastępca dowódcy baonu	– mjr Artur Dubeński
adiutant	– por. Stefan Dmochowski
dowódca kompanii dowodzenia	– kpt. Leon Firczyk
zastępca dowódcy kompanii dowodzenia	– por. Czesław Klimkowski
dowódca 1 kompanii	– por. Władysław Baran
zastępca dowódcy kompanii	– por. Mieczysław Ulanecki
dowódca 2 kompanii	– por. Stanisław Nowak
zastępca dowódcy kompanii	– por. Juliusz Mróz
dowódca 3 kompanii	– kpt. Piotr Mucha
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Maksymilian Cichowicz
dowódca 4 kompanii	– por. Tadeusz Taradaj
zastępca dowódcy kompanii	– por. Władysław Romanowski

5 baon

dowódca baonu	– mjr Karol Piłat
zastępca dowódcy baonu	– mjr Antoni Piotrowski
adiutant	– por. Tadeusz Skut
dowódca kompanii dowodzenia	– por. Tadeusz Krzyżanowski
zastępca dowódcy kompanii dowodzenia	– por. Feliks Kępa
dowódca 1 kompanii	– por. Jan Niemiec
zastępca dowódcy kompanii	– por. Piotr Filipczuk
dowódca 2 kompanii	– por. Bolesław Tumiłowicz
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Stanisław Irlik
dowódca 3 kompanii	– por. Adam Puzoń
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Marian Łoziński
dowódca 4 kompanii	– por. Józef Bachman
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Mieczysław Rosiek

6 baon

dowódca baonu	– mjr Andrzej Paluch
zastępca dowódcy baonu	– kpt. Antoni Maszewski
adiutant	– por. Tadeusz Paszta
dowódca kompanii dowodzenia	– por. Marian Kuczabiński
zastępca dowódcy kompanii dowodzenia	– ?[489]
dowódca 1 kompanii	– por. Franciszek Bitka
zastępca dowódcy kompanii	– por. Mirosław Leligdowicz
dowódca 2 kompanii	– ppor. Mieczysław Brzozowski
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Józef Kosy

[489] Tadeusz Kryska-Karski podaje, że był nim kpt. Edmund Dzikowski, ale najpewniej odnosi się to do okresu późniejszego (zob. T. Kryska-Karski, *Piechota polska 1939–1945*…, z. 14, Londyn 1973, s. 85).

dowódca 3 kompanii	– ppor. Bolesław Czubak
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Józef Plewa
dowódca 4 kompanii	– kpt. Wincenty Wybraniec
zastępca dowódcy kompanii	– ppor. Karol Marek[490]

Przez następne dni żołnierze urządzali się na pozycji, co nie było łatwe z powodu obfitych opadów śniegu towarzyszących wichurom i tworzących się zasp. Wciąż nie nadciągał odcięty 4 batalion, którego 1 i 2 kompania, pozostawiwszy warty przy zablokowanych samochodach, dotarła w końcu pieszo na pozycje. Część broni maszynowej z wozów dostarczono mułami dopiero 8 lutego. Wtedy też z punktu oporu San Pietro wyruszył pierwszy patrol pod dowództwem ppor. Olechnowicza liczący wraz z nim 25 żołnierzy, z zadaniem przeprawienia się przez rzekę Sangro i rozpoznania nieprzyjaciela. Akcja miała trwać trzy dni. W tym czasie Polacy jedynie parę razy widzieli kilku, później kilkunastu Niemców. Z jedną grupą prowadzili nawet wymianę ognia na odległość 700 m, ale rezultatu nie stwierdzono. Patrol wrócił bez strat do Capracotty, w godzinach popołudniowych akurat 10 lutego, gdy ppłk Szymański przybył z inspekcją do 4 batalionu. Mógł więc dowódca brygady bezpośrednio wysłuchać raportu ppor. Olechnowicza jeszcze przed otrzymaniem oficjalnego meldunku na piśmie[491]. Wprawdzie patrol nie przyniósł szczególnie istotnych informacji, ale żołnierze 2 BSK po raz pierwszy nawiązali kontakt z nieprzyjacielem i dlatego warto o nim wspomnieć. Szymański polecił dowódcy 4 batalionu przeprowadzenie szczegółowego saperskiego rozpoznania Sangro, by znaleźć dogodne miejsca do przejścia (określić szerokość, głębokość i szybkość prądu, możliwości przekraczania rzeki przez pieszych, muły i pojazdy). Nakazał też dalsze rozpoznanie na kierunku miejscowości Gamberale jako rozwinięcie wyników pracy patrolu ppor. Olechnowicza. „Chcę wiedzieć – pisał ppłk Szymański – czy Gamberale jest wolne od npla, jeśli tak, kiedy npl opuścił Gamberale i jaki był stan załogi npla przed odejściem”[492]. Tak przedstawiały się początki, zrazu skromne, działań karpatczyków na froncie włoskim, zgodnie zresztą z zamysłem Naczelnego Wodza, aby zaprawę bojową polskie oddziały przechodziły na dość biernym odcinku frontu.

---

[490] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., Wykaz imienny oficerów z 4 II 1944 r. (wejście na odcinek), s. 10–11; T. Kryska-Karski, *Piechota polska 1939–1945*…, z. 14, s. 80–86. Między obu tymi źródłami występują minimalne różnice dotyczące obsady 6 baonu – Kryska-Karski jako jego dowódcę podaje mjr. dypl. Kazimierza Różyckiego, który w momencie wejścia na odcinek był jeszcze w Egipcie, skąd przybył trzy tygodnie później. Podobnie też w kilku innych przypadkach przy niższych stanowiskach dowódców plutonów, pominiętych tu przeze mnie.

[491] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., Meldunek dowódcy 4 bsk ppłk. Fanslaua z wyników patrolu, m.p., 10 II 1944 r., b.p.

[492] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.31/36, Akta operacyjne 2 BSK, luty–kwiecień 1944 r., Rozkaz dowódcy 2 BSK do dowódcy 4 bsk, 12 II 1944 r., godz. 11.25, b.p.

W tym czasie wciąż panowały bardzo trudne warunki atmosferyczne, niemające nic wspólnego z przysłowiową słoneczną Italią. Śnieżyce i zamiecie spowodowały przerwanie komunikacji drogowej w wielu miejscach, w tym z San Pietro i Capracottą na odcinku 2 BSK. Również łączność telefoniczna była bardzo utrudniona.

16 lutego ppłk. Szymańskiego w dowództwie brygady odwiedził gen. Duch, by omówić objęcie obrony Castel di Sangro przez 2 BSK. Z kolei dwa dni później dowódca 2 BSK w towarzystwie swego zastępcy i dwóch oficerów sztabu odjechał do miejsca postoju dowództwa 1 BSK, która tego dnia prowadziła działanie zaczepne przy wsparciu pięciu dywizjonów polskiej artylerii. Przybyli tam również dowódca 8 Armii gen. Oliver Leese, który w styczniu zastąpił na tym stanowisku odwołanego do Anglii gen. Bernarda Montgomery'ego, oraz polscy generałowie: Anders, Odzierzyński i Duch. Przy okazji dowódcy 8 Armii przedstawiono dowódców brygad i batalionów 3 DSK[493].

Wkrótce żołnierze dywizji otrzymali charakterystyczne i słynne później odznaki rozpoznawcze w postaci naszywek z zieloną choinką na biało-czerwonym tle, noszonych na lewym rękawie poniżej naszywki Poland. Ciekawie skomentował to ówczesny oficer operacyjny sztabu 3 DSK kpt. dypl. Zygmunt Zawadzki: „19 lutego ozdobiliśmy rękawy i samochody choinkami. Zastanawiałem się wówczas, dlaczego w czasie pokoju zdejmowaliśmy na manewrach numerki pułkowe, a tu – na polu walki – ułatwiamy nieprzyjacielskim szpiegom identyfikację jednostek. Doszedłem do wniosku, że widać korzyści wynikające z łatwego odnajdywania swoich oddziałów są większe niż ewentualne straty"[494].

Mniej więcej dwa tygodnie od objęcia odcinka dowódca brygady, zaniepokojony niepotrzebnymi stratami, na razie głównie w innych oddziałach dywizji, wydał szczególny rozkaz. Ponieważ dokument ten oddaje charakterystyczną dla Szymańskiego troskę o podwładnych, warto go szerzej omówić i obszernie zacytować: „Wyczuwa się ogólnie cichą rywalizację między oddziałami w sprawie brania jeńców i ewent[ualnych] odznaczeń – wszystko pod hasłem »Kto więcej«. Za droga jest krew naszego żołnierza na obczyźnie, ażeby robić z żyć ludzkich sport. Takiego rodzaju podejścia do tego zagadnienia, moim zdaniem, stosować nie można" – stwierdził we wstępie. Dalej zarządził, aby wszelkie przedsięwzięcia – patrole, zasadzki i wypady – bardzo sumiennie i drobiazgowo planować. Zalecał dążyć do tego, by każde działanie było wsparte przygotowanym ogniem artylerii lub ciężkiej broni piechoty. „Nie można – pisał – w żadnym wypadku wysyłać wypadu, zanim obiekt nie jest dokładnie rozpoznany. Nie należy opierać się wyłącznie na zeznaniach ludności cywilnej co do dyslokacji i siły npla. Wiadomości te należy

[493] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 13.
[494] Z. Odrowąż-Zawadzki, *Bóg, Honor, Ojczyzna*…, s. 322.

potwierdzać, po czym dopiero można przystąpić do planowania ewentualnego wypadu, stosując ciągłe rozpoznanie obiektu". Rozkazywał, żeby każdy ruch najpierw szczegółowo przepracować na mapie lub stole plastycznym oraz przećwiczyć z oddziałami w terenie zbliżonym do tego, w którym ma nastąpić działanie. „W tutejszym terenie górskim będziemy zawsze walczyć o komunikację i miejscowości. Stąd konieczność szkolenia w zdobywaniu pojedynczych domów i miejscowości (użycie PIAT-a – ostre pociski)". Zaznaczył ponadto, że przygotowanie działania nocnego wymaga jeszcze więcej pracy. „Wobec dzisiejszego, skomplikowanego pola walki wszystkie czynności dowódców i oddziałów winny być wykonywane automatycznie. Automatyzm ten uzyska się wyłącznie przez ciągłe ćwiczenia". Wreszcie na koniec dobitnie polecił „sumienne i drobiazgowe planowanie każdego działania, oparte na szczegółowym rozpoznaniu, przygotowanie z dowódcami i przećwiczenie z oddziałami, zapewnienie wsparcia artylerii i ciężkiej broni piechoty. Wszelka improwizacja może kosztować drogo"[495].

Wtedy też doszło do pierwszej potyczki żołnierzy 2 BSK z nieprzyjacielem. Patrol ppor. Wilhelma Parylaka z 2 kompanii 4 batalionu po przejściu w bród rzeki Sangro zorganizował zasadzkę w miejscowości Bucci. Polacy trwali na posterunku bez przerwy 34 godziny mimo zimna i śnieżycy. Wreszcie wczesnym rankiem 20 lutego ppor. Parylak zauważył zbliżający się patrol nieprzyjaciela w sile siedmiu ludzi. Zaskoczeni Niemcy mimo wezwania do poddania się otworzyli ogień. Wywiązała się krótka, gwałtowna walka, w której zginęło czterech Niemców. Po stronie polskiej został ranny jedynie strz. Piotr Trojan, trafiony zresztą podstępnie przez dowódcę niemieckiego patrolu. Ten, pozorując poddanie się, wyciągnął pistolet i strzelił do niego. Następnie ppor. Parylak wycofał się pod silnym ogniem nieprzyjaciela z pobliskich stanowisk, nie ponosząc żadnych dalszych strat. Na podstawie dokumentów zabranych zabitemu Niemcowi zidentyfikowano jednostkę nieprzyjaciela, którą była 2 kompania dywizyjnego 305 batalionu fizylierów. Finał tego wydarzenia nastąpił kilka tygodni później, gdy Naczelny Wódz w uznaniu czynu męstwa w boju osobiście uhonorował Krzyżem Walecznych ppor. Parylaka i podleczonego już strz. Trojana, podanych wcześniej do odznaczenia przez ppłk. Szymańskiego[496]. Drobne utarczki z nieprzyjacielem

---

[495] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XI.33/9, Akta oficera informacyjnego 5 Baonu Strzelców Karpackich, 1943–1944, Rozkaz dowódcy 2 BSK ppłk. dypl. Romana Szymańskiego do podległych oddziałów, 20 II 1944 r., b.p.

[496] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 13, 14; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/13, Kronika 4 Baonu Strzelców Karpackich, s. 16, odpis; *ibidem*, t. 23, Wyciąg z pamiętnika płk. Romana Szymańskiego, [13 XII 1943 – 30 IV 1944 r.], k. 4; *Trzecia Dywizja*…, s. 144.

Strzelec Piotr Trojan (ur. w 1919 r. w Nowym Jorku) niedługo cieszył się tym wyróżnieniem, poległ kilka tygodni później, 17 maja pod Monte Cassino (zob. *Trzecia Dywizja*…, s. 346; *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939–1946*, Londyn 1952, s. 258).

zdarzały się potem niemal na każdym patrolu, jednak na razie nie przynosiły aż tak wymiernych efektów.

Generalnie życie podkomendnych ppłk. Szymańskiego na odcinku obronnym rzeki Sangro biegło raczej spokojnie i wygodnie, a stosunek miejscowej katolickiej ludności do Polaków był tak serdeczny jak chyba nigdzie wcześniej na szlaku żołnierzy gen. Andersa. Naturalnie żołnierze byli szczególnie zainteresowani towarzystwem i względami pięknych Włoszek. Pragnęli też rodzinnej atmosfery, którą większości z nich brutalnie odebrano w 1939 r. Humorystycznie i z literackim talentem pobyt nad Sangro opisał na początku marca kronikarz 4 kompanii 6 batalionu kpr. pchor. Romuald Okińczyc. Warto go obszerniej zacytować, ponieważ wojska 2 Korpusu podobnie przyjmowano na całym ich szlaku bojowym we Włoszech: „Jeśli chodzi o życie na kwaterach – żyjemy jak lordowie. Większość początkowo nieśmiała – oswaja się szybko z dostępnymi wygodami i jest dobrze! […] Wszyscy co rano myją się do pasa nago pod licznymi fontannami z kryształową górską wodą – mówią, że się hartują. Ale każdemu wiadomo, że chodzi o piękne signoriny, które przychodzą licznie z wiadrami po wodę! Wygodni natomiast śpią na materacach i poduszkach, myją [się] w gorącej wodzie i wycierają ogrzanym ręcznikiem, nakładając nagrzane skarpetki. O własnoręcznym myciu menażek, przyszyciu guzika czy czegoś podobnego nie ma nawet mowy. […] Stosunek ludności do wojska jest całkiem inny niż w Taranto. Tu aliancki żołnierz jest naprawdę zbawieniem po niemieckiej zmorze – Niemcy wszystko rekwirowali, ludność pędzili do roboty, nic za to nie płacąc, niszczyli z właściwym sobie wandalizmem domy i ludzi.

Do Polaków odnoszą się bardziej przychylnie niż [do] innych. Zrobili nam reklamę Anglicy, którzy wyjeżdżając mówili, że przyjadą *Polish* – żołnierze *very good*. Jesteśmy *tutti cattolici* – i w pierwszą niedzielę kościelny cztery razy obracał z tacą, nosząc minimum 50-lirowe banknoty.

Prawie każdy żołnierz znalazł sobie stałe miejsce przy jakimś *fuoco*, czy to we własnej kwaterze, czy to u sąsiadów. Wieczory tradycyjnie spędza się przy tych kominkach w gronie *famiglii*. […] Uczymy się na gwałt języka. Siedząc w krąg przy kominku rodzina gospodarza, kobiety robiące dla nas rękawiczki czy cerujące fasowane skarpetki i żołnierze z zeszytami i ołówkami w ręku to codzienny widok w wielu mieszkaniach. […] Wyjeżdżając, wywieziemy stąd miłe wspomnienia”[497]. Trwała wojna i niebawem sielanka miała się skończyć, żołnierze jednak nie narzekali, wszak spieszno im było do Polski. Nie przeczuwali, co przyniesie im Monte Cassino.

Wraz z pierwszymi starciami polsko-niemieckimi na froncie włoskim przyszła wiadomość o mowie premiera Churchilla wygłoszonej 22 lutego w brytyjskim parlamencie. Informowała o niej następnego dnia prasa. Był

[497] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Kronika 4 kompanii 6 Batalionu Strzelców Karpackich, s. 108, 109, odpis.

to kolejny wstrząs dla Polaków, szczególnie dla pochodzących w większości z Kresów Wschodnich RP żołnierzy 2 Korpusu. Wprawdzie brytyjski premier powiedział, że ma dużo sympatii do narodu polskiego, ale też zaraz dodał, że tak samo do rosyjskiego. Natomiast w kontekście polsko-sowieckiego sporu granicznego Churchill powiedział, że rząd brytyjski nigdy nie gwarantował przedwojennej granicy polskiej i opowiada się za linią Curzona. Tym samym poparł Stalina, określając jego żądania jako „rozsądne czy sprawiedliwe" (*reasonable or just*)[498]. Oznaczało to zgodę na zabór większej części terytorium przedwojennej Polski z Lwowem i Wilnem, zamieszkanej przez jedną trzecią jej mieszkańców. W zamian Polska miała otrzymać rekompensaty na zachodzie i północy (ale bez Królewca). Przemówienie to wywołało oburzenie i przygnębienie, wojsko powiedziało stanowczo „nie"[499]. Naczelny Wódz jeszcze w dniu ogłoszenia przez prasę szczegółów wypowiedzi Churchilla we własnym wystąpieniu skierowanym do lotników na uroczystości dekoracji mjr. pil. Aleksandra Gabszewicza Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari stwierdził, że Polacy „walczą i giną za Polskę całą, za Warszawę i Poznań, za Kraków i Gdynię, za Wilno i Lwów". Zakończył wezwaniem: „Wraz z naszymi sojusznikami bić się będziemy, aż wyczerpiemy wszystkie możliwości służenia na tej drodze własnej Ojczyźnie, odrzucając zawsze służbę dla cudzych interesów i cudzej racji stanu, sprzecznej z prawami Polski i Jej niepodległością"[500]. Z kolei gen. Anders, licząc się z nastrojami przygnębienia wśród żołnierzy, wezwał ich do zachowania całkowitego spokoju i dyscypliny. Na odprawie w dowództwie korpusu, w której uczestniczył też ppłk Szymański (25 lutego), omówił sytuację i wydał dowódcom odpowiednie instrukcje. Nazajutrz dowódca 2 BSK przekazał je oficerom sztabu i kwatery głównej brygady[501]. Postawę żołnierzy wyrażała depesza gen. Andersa z 25 lutego do Naczelnego Wodza, która nawiązywała do jego wcześniejszego przemówienia do lotników w kwestii dalszej woli walki z Niemcami i sprowadzała się do następujących słów: „Nikt z żołnierzy APW nie dopuszcza myśli odstąpienia choć piędzi ziemi polskiej bolszewikom… Będziemy się bili z całym poświęceniem z Niemcami, ale uważamy bolszewików za takich samych wrogów"[502].

Tymczasem zgodnie z wcześniejszymi planami 2 BSK objęła 24 i 25 lutego 5 batalionem mjr. Piłata najbardziej wysuniętą pozycję w linii obrony Castel

---

[498] *Poland in the British Parliament 1939–1945. Documentary Material Relating to the Cause of Poland during World War II*, t. 2: *Fall 1941 – Spring 1944*, red. W. Jędrzejewicz, New York 1959 s. 342.

[499] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, b.p.; D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania*…, s. 53.

[500] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*…, s. 151.

[501] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 15; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Wyciąg z pamiętnika płk. Romana Szymańskiego, [13 XII 1943 – 30 IV 1944 r.], k. 5; *Trzecia Dywizja*…, s. 160.

[502] W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*…, s. 215.

di Sangro[503]. Roztaczał się stąd świetny widok w głąb nieprzyjacielskich stanowisk, dlatego miejsce to Niemcy dość często ostrzeliwali artylerią, a zwłaszcza nadzwyczaj niebezpiecznymi w górskim terenie moździerzami. Zdarzały się też rzadkie nocne naloty nieprzyjacielskiego lotnictwa, które jednak zadawały Polakom straty[504]. Ponadto pod koniec miesiąca dała się zauważyć wzmożona aktywność nieprzyjaciela, przejawiająca się intensywnym patrolowaniem przedpola.

Na początku marca niemieckim patrolom udało się na odcinku 2 BSK parokrotnie przeniknąć za polskie pozycje i założyć miny pułapki, od których 10 marca ponieśli straty żołnierze 5 batalionu (jeden zabity, jeden ranny). W związku z tym ppłk Szymański polecił dowódcom swoich batalionów, aby nakazali oddziałom czołowym przeprowadzenie intensywnych akcji patrolowych, zorganizowanie zasadzek oraz całkowite opanowanie przedpola rzeki Sangro i za nią. „Jednym z głównych celów npla – pisał w rozkazie dowódca brygady – jest chęć uzyskania wiadomości co do dyslokacji naszych oddziałów. Temu muszą przeciwstawić się wszyscy dowódcy do drużynowego włącznie i wszyscy szeregowi. Wynik dotychczasowej walki przedstawia się jak 1:20 (nie licząc rannych). Tę przewagę musimy zachować i jeszcze podwyższyć"[505]. Rozkaz został wykonany i rozpoczęła się wzmożona akcja podjazdowa patroli.

Spośród kilku ówczesnych tego rodzaju działań warta odnotowania, m.in. z powodu późniejszych implikacji, jest akcja o kryptonimie „Stanisław". Silny patrol 6 baonu prowadzony przez zastępcę dowódcy 1 kompanii por. Mirosława Leligdowicza złożony łącznie z 4 oficerów (w tym obserwator artylerii) i 55 szeregowych, uzbrojony w 6 rkm-ów, 23 pistolety maszynowe Thompson, karabiny i granaty oraz wyposażony w radiostację, żeby wezwać w razie konieczności wsparcie artylerii, prowadzony przez trzech włoskich przewodników wyruszył przed wieczorem 10 marca z miejscowości Capracotta. Celem było zaatakowanie nieprzyjaciela, który w sile ok. 30–40 ludzi miał według miejscowej ludności znajdować się w nakazanym do rozpoznania rejonie. Istotnie, w okolicy Masserii Sciulli, ok. 2 km na północ od Sangro, Polacy stoczyli potyczkę z nieprzyjacielskim patrolem. Do starcia doszło już po północy na odległość ok. 50 kroków, walka ogniowa trwała 20 minut. W potyczce poległo 8–10 Niemców, straty własne to 1 ciężko i 3 lekko rannych żołnierzy. Następnie Niemcy otworzyli celny ogień z moździerzy, co

[503] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 13.

[504] Na przykład 24 II 1944 r. zbombardowano pozycje 2 Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej, w wyniku czego jeden żołnierz został zabity, a trzech rannych (IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.19/6, 2 BSK, Arkusze dzienne, luty 1944 r., Notatka oficera taktycznego 2 BSK por. Juliana Knapika, 25 II 1944 r., b.p.).

[505] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.19/7, 2 BSK, Arkusze dzienne, marzec–kwiecień 1944 r., Rozkaz dowódcy 2 BSK dla 4, 5, 6 baonów, 13 III 1944 r., godz. 11.30, b.p.

zmusiło Polaków do odwrotu pod osłoną ppor. Franciszka Rosołowicza i kilku żołnierzy, ubezpieczał kpr. Stanisław Borkowski, który do reszty już nie dołączył. Na poszukiwania zaginionego wysłano kilka innych patroli, ale bez rezultatu. Jeden z nich uzyskał od ludności cywilnej informację o zaginionym polskim podoficerze, którego widziano idącego w kierunku północnym[506]. Wkrótce sprawa się wyjaśniła: „Zaginiony kpr. Borkowski – notował kronikarz – odnajduje się w niemieckiej rozgłośni w Rzymie, skąd płaczliwym i stękającym głosem opowiada o rozkoszach niewoli, swoich nadziejach na szybki »powrót do domu« i opiece »Pani Wandy« nr 2. Ton przemówienia nie jest jednak wcale sugestywny"[507]. Należy tu podać kilka zdań wyjaśnienia. Niemcy, upatrując w pogorszeniu sprawy polskiej na arenie międzynarodowej własnych korzyści, wzmogli uporczywą akcję propagandową, dążąc do osłabienia morale żołnierza polskiego. Argumentów dostarczała im choćby wspomniana mowa Churchilla, dlatego zasypywali polskie pozycje ulotkami zrzucanymi nocą z samolotów czy wystrzeliwanymi specjalnymi pociskami. Ich motyw przewodni to hasło „Do domu!", ale podstawowym narzędziem niemieckiej agitacji była polskojęzyczna radiostacja w Rzymie „Wanda", która w codziennych audycjach podkreślała fakt wejścia Sowietów do Polski i przedstawiała Niemców jako obrońców nie tylko Polski, lecz także całej Europy przed barbarzyństwem bolszewickim. Mogło się wydawać, że kto jak kto, ale właśnie żołnierze polskiego 2 Korpusu, którzy w większości przeszli przez sowieckie piekło, a od Niemców w zasadzie osobiście nie zaznali krzywdy, będą podatni na ich propagandę. Efekty tych działań były jednak mizerne, a przejścia polskich żołnierzy na niemiecką stronę sporadycznie, ale się zdarzały. Jednym z dwóch żołnierzy 3 DSK, którzy tak postąpili, był właśnie kpr. Borkowski z brygady ppłk. Szymańskiego. Nie ma jednak całkowitej pewności, że doszło do świadomej dezercji. Możliwe, że błądząc i szukając drogi powrotu, przypadkowo dostał się do niewoli. Nie ulega natomiast wątpliwości, że nawołując przez niemieckie radio kolegów do porzucania własnych szeregów, dopuścił się zdrady[508].

16 marca odniósł sukces 5 Batalion Strzelców Karpackich – w przygotowaną przez ten oddział zasadzkę wpadł niemiecki patrol w sile ok. trzydziestu ludzi. W wyniku wymiany ognia zginęło kilku żołnierzy nieprzyjaciela, a jeden

---

[506] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.19/9, 2 BKS, Akta oficera informacyjnego, Meldunek z działania „Stanisław", b.p.; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 17, 18.

[507] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Kronika 4 kompanii 6 Batalionu Strzelców Karpackich, s. 144, odpis.

[508] Kapral Stanisław Borkowski (ur. 1908), podoficer 1 kompanii 6 batalionu, pochodził z Sulejowa (pow. Piotrków), był przedwojennym funkcjonariuszem Policji Państwowej. Do Armii Polskiej wstąpił w ZSRR. 15 V 1945 r. został aresztowany i wyrokiem sądowym z 7 IX 1945 r. (Rozkaz 3 DSK nr 134/45) skazany na 15 lat więzienia, degradację i wydalenie z wojska. Nie wiadomo, czy odbył całą karę. Pozostał w Niemczech (zob. *Trzecia Dywizja*…, s. 161).

został ranny. Strat własnych nie poniesiono[509]. Przed południem następnego dnia dowódca 2 BKS wraz z dowódcą 5 batalionu mjr. Karolem Piłatem i adiutantem przybyli do Castel di Sangro na odcinek obronny plutonu rozpoznawczego 5 bsk ppor. Kazimierza Partyki. Batalionowy pluton rozpoznawczy był pododdziałem zmotoryzowanym, wyposażonym w gąsienicowe lekkie transportery opancerzone Universal Carrier. Po dłuższej naradzie ppłk Szymański odjechał, a mjr Piłat pozostał w plutonie na „przypalonym" obiedzie[510].

Po południu 18 marca dowództwo 2 brygady odwiedził gen. Anders w towarzystwie gen. Ducha. Po krótkiej naradzie, przy słonecznej pogodzie z lekkim przymrozkiem, udali się oni na odcinek bojowy do San Pietro[511]. Podpułkownik Szymański nie miał najmilszych wspomnień z tego spotkania. Dowódca 2 Korpusu miał mu wytknąć, że „za mało zrobiono robót skalnych". Czy był to zarzut słuszny, trudno rozstrzygnąć. W każdym razie, nawet jeśli rzeczywiście pozycje brygady nie zostały należycie wydrążone, to i tak praca ta byłaby zbędna, wkrótce bowiem cała 3 DSK opuściła front rzeki Sangro. Zresztą ppłk Szymański preferował bardziej zaczepny niż statyczny sposób wojowania, polegający na ustawicznym nękaniu nieprzyjaciela wypadami patroli. Tymczasem gen. Anders nawet „nie podziękował za pracę patroli" – zanotował podpułkownik[512].

Zaraz potem, 19 marca, 5 batalion poniósł ciężkie straty – jak wówczas, jeszcze przed bitwą o Monte Cassino, je klasyfikowano. Trzynastoosobowy patrol wysłany nocą w rejon cmentarza z zadaniem zorganizowania zasadzki ogniowej wszedł na miny. Na pomoc i w celu ewakuacji rannych został wysłany patrol sanitarny, który spotkał ten sam los. Ogółem straty obu patroli wyniosły 2 zabitych, 12 ciężko i 7 lekko rannych[513]. Dowódca brygady tak pisał o tym do żony: „Wczoraj był czarny dzień […] – no trudno – wojna – ale to bardzo ciężko przeżywam – chciałbym tych wszystkich żołnierzy, jak własnych synów doprowadzić do Kraju – cóż kiedy to jest takie trudne"[514].

Bliscy sercu Szymańskiego byli wszyscy młodzi żołnierze z pokolenia jego synów, zwłaszcza ci, którzy tak jak oni przeżyli sowiecką niewolę. Wymownym przykładem jego postawy pełnej troski i współczucia był stosunek do syna zamordowanego w Charkowie ppłk. Franciszka Herzoga. Pisał o nim

---

[509] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 18.

[510] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.598, Kronika Plutonu Rozpoznawczego 5 Batalionu Strzelców Karpackich 3 DSK, b.p.

[511] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 19; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 100.

[512] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Wyciąg z pamiętnika płk. Romana Szymańskiego, [13 XII 1943 – 30 IV 1944 r.], k. 6.

[513] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 19.

[514] List Romana W. Szymańskiego do żony Marii, m.p., 20 III 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

do syna Romka w Anglii: „Szukał Ciebie również z mojego polecenia Herzog Wacław – syn pułkownika z Lubaczowa z mojego pułku – jest on obecnie na ORP »Dragon« […] – może go kiedyś spotkasz – uściskaj go – on dużo przecierpiał. Stracił rodziców – oboje zostali w R[osji] – rodzeństwo jego młodsze w Indiach”[515].

Wspomniane wydarzenie w 5 batalionie zbiegło się z wizytacją 2 BSK przez dowódcę brytyjskiej 8 Armii, przybyłego 20 marca w towarzystwie gen. Ducha do miejsca postoju ppłk. Szymańskiego. Następnie gen. Leese udał się na ćwiczenia 4 batalionu do miejscowości Pescolanciano. Reminiscencją tej inspekcji był list do ppłk. Szymańskiego. Generał osobiście podziękował mu za przyjęcie w brygadzie i doskonały poczęstunek (*excellent lunch*). Wyraził też wielkie zadowolenie z poziomu wyszkolenia żołnierzy, zaznaczając, że był pod wrażeniem wszystkiego, co zobaczył. Miał również nadzieję, że w niedługiej przyszłości ponownie go odwiedzi[516]. Niewątpliwie była to dla ppłk. Szymańskiego miła niespodzianka, że sam dowódca 8 Armii pisemnie gratulował mu postawy i wyszkolenia jego żołnierzy. W wysłanej odpowiedzi nie omieszkał więc podziękować za słowa uznania i złożyć życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych w imieniu swoim i podległych dowódców[517].

Z tego okresu pochodzi opracowany przez sztab 2 BSK pod nadzorem jej dowódcy Plan obrony 2 BSK. Pomijając jego szczegóły, należy zaznaczyć, że ppłk Szymański, ze względu na szerokość odcinka (ok. 18 km) oraz szczupłość własnych sił (brygada nie miała batalionu stanowiącego odwód dywizji), postanowił prowadzić obronę ruchową. W razie silnego działania nieprzyjaciela na odcinek 2 BSK przewidywał częściowy odwrót, a później działania zaczepne odwodami[518]. Opracowanie to miało charakter czysto teoretyczny, gdyż Niemcy nie byli już w stanie na większą skalę wykonywać ruchów ofensywnych, a polskie oddziały przeszły wkrótce z obrony do ataku. Na razie jednak przygotowywano górskie punkty oporu.

25 marca została ukończona budowa tunelu łączącego drogę Vastogirardi – Castel di Sangro. W związku z otwarciem tej drogi Punkt Oporu Castel di Sangro przeszedł o godz. 12.00 tego dnia pod bezpośrednie dowództwo ppłk. Szymańskiego. Równocześnie został mu podporządkowany 15 Pułk

---

[515] List Romana W. Szymańskiego do syna Romana, m.p., 27 III 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich). Żona zamordowanego ppłk. Herzoga Ludwika z Pac-Pomarnackich Herzogowa zmarła na zesłaniu 17 I 1942 r., trzem ich synom udało się wydostać z ZSRR. Szerzej na temat ich niezwykłych losów zob. F. Herzog, *Na tułaczym szlaku. Kronika rodziny Herzogów 1866–2000*, Lubaczów 2006.

[516] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 20; *ibidem*, Załącznik nr 106, Lt.-General Sir Oliver Leese to Lieut.-Colonel Szymanski, HQ Eight Army, 22 III 1944 r., b.p.

[517] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 23.

[518] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XI.33/9, Akta oficera informacyjnego 5 Baonu Strzelców Karpackich, Plan obrony 2 BSK, 23 III 1943 r., b.p.

Ułanów Poznańskich, który przybył do miejscowości Civitanova. Na całym odcinku brygady od kilku dni notowano obfite opady i burze śnieżne, które utrudniały prace fortyfikacyjne, nie przeszkadzały jednak w działaniu patroli, regularnie zapuszczających się na rozpoznanie niemieckich pozycji – na razie bez większych efektów[519]. Wreszcie w nocy 29 marca nastąpiło całkowite rozpogodzenie, jakby na zamówienie z okazji przybycia do brygady dostojnego gościa.

Tymczasem w połowie marca ukazał się w Londynie Dziennik Personalny z listą awansów oficerów Polskich Sił Zbrojnych. Wśród kilku awansowanych był Roman Szymański, który na razie jeszcze o tym nie wiedział, ponieważ w połowie miesiąca dziennik ten dopiero wiózł do Włoch specjalny kurier. Informację tę otrzymał 28 lub nawet dopiero 29 marca.

W tym czasie wśród wojsk 2 Korpusu Polskiego przebywał Naczelny Wódz gen. Sosnkowski, który przyjechał z Londynu na inspekcję. 29 marca o godz. 9.00 rano pojawił się w miejscu postoju dowództwa 2 BSK, gdzie witała go kompania honorowa złożona z kilku pododdziałów. Naczelnemu Wodzowi towarzyszyli szef sztabu gen. Kopański, biskup polowy ks. Józef Gawlina, dowódca 3 DSK gen. Duch i wielu innych oficerów, wśród nich płk dypl. Demel. Po uroczystym powitaniu, odebraniu raportu i przeglądzie generał gawędził z żołnierzami i wszystkimi obecnymi oficerami. Na zachowanej fotografii z tego wydarzenia widać zadowolonego dowódcę brygady, w postawie zasadniczej rozmawiającego z Naczelnym Wodzem, oraz przysłuchujących się generałów Kopańskiego i Ducha. Które to już spotkanie z Sosnkowskim od pamiętnego pierwszego razu sprzed niemal trzydziestu lat w Oleandrach? Trudno wyliczyć, na emigracji na pewno takich okazji było kilka, w tym co najmniej trzy, gdy Sosnkowski prowadził inspekcję 2 Korpusu w latach 1943–1944. Dla Szymańskiego zawsze były to ważne momenty, o czym pisał do żony. Tym razem od generała dowiedział się o własnym awansie. Po spotkaniu w Carovilli świeżo upieczony pułkownik towarzyszył gościowi w drodze do San Pietro, gdzie ten zapoznał się z sytuacją w terenie.

Rankiem następnego dnia gen. Sosnkowski znów pojawił się u dowódcy 2 BSK w Carovilli. Powitali go jej dowódca i kompania honorowa ze sztandarem. Ponownie towarzyszył mu gen. Duch, a dodatkowo nieobecny dzień wcześniej gen. Anders. Celem wizyty były dekoracja żołnierzy 3 DSK oraz obejrzenie stanowisk pierwszej linii. Pułkownik Szymański oprowadzał generałów po odcinku brygady. Następnie po krótkim śniadaniu w kasynie 2 BSK pojechali jeepami 3 km w kierunku Castel di Sangro, po czym z powodu ostrzału całej drogi przez artylerię i moździerze niemieckie dalej poszli już pieszo, po dwóch w odstępach 700–800-metrowych. Przy wejściu do zniszczonego miasteczka włoskie dzieci śpiewały po polsku kujawiaka. Na miejscu

[519] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 20, 21.

zameldował się dowódca 5 batalionu ppłk Piłat (awansował tego samego dnia co Szymański), w którego towarzystwie Sosnkowski i Szymański doszli do czołowych stanowisk batalionu na skale. Podchorąży Tadeusz Ilków z plutonu rozpoznawczego 5 batalionu, wysuniętego blisko stanowisk nieprzyjaciela, tak opisał to wydarzenie: „Idzie ktoś drogą, wydaje się, że patrol łączności, ale – coś za bojowo!! Poznaję kpt. Krzyżanowskiego. Z tomiganem? Ogląda się często. […] 200 m za kapitanem dwóch ludzi. Starszy Pan, w skórze, z laską, rozmawia z żywo gestykulującym dowódcą Brygady. Przeszedł Naczelny Wódz. Oby tylko nie zauważyli Go z góry. Żeby doszedł szczęśliwie. Tak każdy z nas myślał”[520]. Inny świadek tego wydarzenia – st. strz. Kazimierz Noworolski z 1 kompanii 5 batalionu – zauważył, że kilka minut po opuszczeniu przez gen. Sosnkowskiego odcinka obronnego kompanii nieprzyjaciel położył nawałę artyleryjską na drogę na wzgórze 1009, gdzie parę minut wcześniej znajdował się Naczelny Wódz ze świtą. „Nie wiadomo, czy był to zbieg okoliczności, czy też Opatrzność Boża”, konstatował żołnierz[521]. O zmroku gen. Sosnkowski uhonorował sześciu żołnierzy z brygady płk. Szymańskiego Krzyżami Walecznych (dwóch z 4 batalionu i czterech z 5 batalionu) – były to pierwsze odznaczenia bojowe w 2 Korpusie. W czasie ceremonii artyleria niemiecka otworzyła ogień, mimo to Naczelny Wódz nie przerwał dekoracji. Na szczęście pociski nie były celne i obyło się bez strat[522]. Po dekoracji gen. Sosnkowski wygłosił szczególną mowę do żołnierzy 3 DSK, będącą swego rodzaju *credo* Polskich Sił Zbrojnych pod jego dowództwem, m.in. mówił: „Bijemy się o Polskę, o jej prawa, o jej całość, o wszystkie jej wsie, miasta i miasteczka. Bijemy się za ruiny Warszawy, za pohańbiony Wawel, za umęczony Poznań, bijemy się o Gdynię, ten cud energii polskiej, o Wilno, gdzie spoczywa serce Wielkiego Marszałka, o Lwów, gdzie snem wiecznym śpią Orlęta nasze, Krzemieniec, kolebkę Słowackiego […]. Bijemy się o prawo dziecka polskiego do pogodnego i szczęśliwego dzieciństwa, o wyzwolenie społeczne człowieka pracy, lecz wyzwolenie prawdziwe i polską ręką dokonane, bijemy się o wolność myśli, słowa i modlitwy, o polską kulturę, o prawo kochania przeszłości polskiej, o prawo budowania jej przyszłości, o jej honor i nieskazitelność jej imienia. […] Żołnierze! Na waszym szlaku bojowym z ziemi włoskiej do Polski naszym zawołaniem niech będą słowa: »Jeszcze Polska nie zginęła, póki się bijemy«”[523]. Słowa te wypowiedziane niemalże w przededniu bitwy o Monte Cassino trafiły do serc żołnierzy i budziły w nich patriotycznego ducha. War-

[520] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.598, Kronika Plutonu Rozpoznawczego 5 Batalionu Strzelców Karpackich 3 DSK, b.d., b.p.
[521] K. Noworolski, *Natarcie na wzgórze 593*, „Goniec Karpacki” (Londyn) 1964, nr 2 (279), s. 31.
[522] BZNO, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16550, Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego od 8 VII 1943 do 30 IX 1944 r., s. 89, 90; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 21, 22; Z. Odrowąż-Zawadzki, *Bóg, Honor, Ojczyzna*…, s. 323; *Trzecia Dywizja*…, s. 158, 159.
[523] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*…, s. 156, 157.

to raz jeszcze podkreślić, że większość żołnierzy 3 DSK, jak zresztą całego 2 Korpusu, pochodziła z Kresów Wschodnich. Byli oni przepojeni troską o los Ojczyzny, której rozbioru – przy cichej akceptacji aliantów – oficjalnie już żądał ZSRR[524]. Pułkownik Szymański, chociaż pochodził z Warszawy, a wychował się w Sosnowcu, również był serdecznie przywiązany do Kresów, także ze względów osobistych. Stąd pochodziła jego żona, tu urodził mu się syn, wreszcie w garnizonach województw lwowskiego, stanisławowskiego i wileńskiego spędził większość międzywojennej służby wojskowej. Nie dziwi więc, że słowa gen. Sosnkowskiego on i żołnierze 3 DSK, od dowódców po strzelców, przyjęli z entuzjazmem. Wojsko solidaryzowało się ze swym Naczelnym Wodzem, darzyło go niekłamanym szacunkiem – szczególnie nasz bohater, który pod komendą Kazimierza Sosnkowskiego bił się już trzydzieści lat wcześniej w 1 Pułku Legionów Polskich i do samego końca we wrześniu 1939 r.

Pobyt gen. Sosnkowskiego w 2 BSK pozwolił płk. Szymańskiemu sprawniej skontaktować się z dziećmi. Mógł napisać niepodlegający cenzurze wojskowej długi list do synów i przez kolegę podać go bezpośrednio do Anglii. Pułkownik tak zaczynał to pismo: „Kochani moi chłopcy Tadziku i Mitku! Korzystam z okazji przybycia tu na front NW i przez jednego z pułkowników, którzy przyjechali z nim, przesyłam Wam trochę obszerniejsze wiadomości o sobie i Mamie”[525]. Można dodać, że tym pośrednikiem był najprawdopodobniej towarzyszący gen. Sosnkowskiemu w inspekcji szef Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza płk dypl. Demel, jak wiemy, kolega Szymańskiego z Wyższej Szkoły Wojennej. Dzięki tej obszernej, dziesięciostronicowej epistole, przywoływanej już zresztą przeze mnie, dysponujemy dość szczegółową wiedzą na temat losów pułkownika od momentu mianowania go dowódcą 2 BSK.

31 marca, nazajutrz po odjeździe Naczelnego Wodza z pozycji 3 DSK, w 2 Korpusie ogłoszono wspomniane awanse, większość ze starszeństwem z 1 marca 1944 r.[526] Dla Szymańskiego ten etatowy z racji pełnionej funkcji, ale przede wszystkim zasłużony awans przyszedł późno. Była to dla niego radosna chwila, wszak uzyskał najwyższy stopień oficerski, po którym mógł nastąpić już tylko wieńczący wojskową karierę awans generalski. Ale czy wtedy, na linii frontu, z dala od Polski i rodziny, zastanawiał się nad tym? Trudno powiedzieć. W każdym razie, mimo długiego oczekiwania, bo w ostatnim

[524] W tym czasie los wschodnich ziem Polski był już przesądzony na mocy układów wielkiej trójki w Teheranie. Jakkolwiek decyzje, które tam zapadły, nie zostały oficjalnie ogłoszone, wiadomości o nich docierały do Polaków z różnych źródeł. Na przykład już w końcu 1943 r. gen. Sosnkowski dowiedział się poufnie o tych ustaleniach od gen. Charles'a de Gaulle'a (zob. S. Babiński, *Kazimierz Sosnkowski, myśl – praca – walka*, Londyn 1988, s. 205).

[525] List Romana W. Szymańskiego do synów, m.p., 1 IV 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[526] IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, 1944 r., Rozkaz nr 44, Mianowania Naczelnego Wodza, 30 III 1944 r., b.p.

stopniu podpułkownika Szymański służył najdłużej w dotychczasowej karierze oficerskiej (chorążym był niemal 1,5 roku; podporucznikiem – 1,5; porucznikiem – ponad rok, kapitanem – 4 lata; majorem – 9 lat; podpułkownikiem – 11), cieszył się bardzo. Zaraz też pochwalił się w liście żonie: „Kochana Moja Najdroższa Maryś! Melduję, że awansowałem i to w obecności naszego Wodza – był On u mnie nawet dość długo – odznaczył moich żołnierzy za odwagę i dzielność w obliczu i w walce z wrogiem. Jestem wielce szczęśliwy, że tak to właśnie zdarzyło się – smutno mi tylko, że z Tobą razem nie mogę dzielić tego wszystkiego". W tym samym czasie kolejne stopnie podoficerskie zdobyli jego synowie, co w przywołanym liście pułkownik tak skwitował: „Tak obecnie wszyscy Twoi chłopcy awansowali"[527].

W 2 BSK oprócz dowódcy awansowało wtedy kilkudziesięciu oficerów i podchorążych[528]. Na tę okoliczność dowódca dywizji w specjalnie wydanym rozkazie pisał: „Z okazji awansów składam wszystkim mianowanym oficerom i szeregowym moje serdeczne żołnierskie życzenia. Niechaj te awanse będą nie tylko zapłatą za dotychczasową pracę, ale i bodźcem do jeszcze większego wysiłku w zbrojnym pochodzie **ku wolnej Polsce** [wyróżnienie w oryginale – J.K.]"[529]. Ten największy wysiłek miał nastąpić już za kilka tygodni.

Na froncie w tym czasie kontynuowano akcje patroli. Niebywałego wyczynu dokonał patrol por. Zygmunta Olechnowicza – dowódcy 4 kompanii 4 batalionu 2 BSK. Wieczorem 6 kwietnia wyruszył on z zadaniem rozpoznania wzgórza 1481 m n.p.m. Monte del Ellera i samotnego domu za nim, gdzie miał zorganizować zasadzkę. Patrol liczył 22 żołnierzy i był wyposażony w radiostację. Nazajutrz zdobył całą wysuniętą nieprzyjacielską placówkę w tym domku, zabijając w walce na granaty jej dowódcę i biorąc do niewoli 11 jeńców, z których 9 było z 305 batalionu pionierów, a 2 z 21 pułku z 114 Dywizji Strzelców (Jägerdivision), przybyłej spod Anzio i będącej w trakcie luzowania 305 Dywizji. Było to duże osiągnięcie, tym bardziej że uzyskano pierwszą wiadomość o obecności tej dywizji na odcinku adriatyckim. Za informację tę telefonicznie podziękował, wyrażając uznanie dla patrolu, sam dowódca 8 Armii[530]. Natomiast polski Naczelny Wódz na wniosek płk. Szymańskie-

[527] List Romana W. Szymańskiego do żony Marii, m.p., 31 III 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[528] Podpułkownikiem został Karol Piłat – dowódca 5 bsk, majorami: Leon Firczyk z 4 bsk i Stanisław Radajewicz z 5 bsk (w tym czasie w Wielkiej Brytanii), kapitanami: Franciszek Bitka z 6 bsk, Marian Kołek z Kwatery Głównej 2 BSK, Tadeusz Krzyżanowski z 5 bsk, Stanisław Nowak, Władysław Romanowski, Tadeusz Taradaj z 4 bsk, Tadeusz Westwalewicz z 5 bsk, porucznikami zostało 15 oficerów, a podporucznikami 12 podchorążych (pełny wykaz awansowanych w: IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, 1944 r., Rozkaz nr 44, Mianowania Naczelnego Wodza, 30 III 1944 r., b.p.; o awansach w 5 bsk zob. też: M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce*…, s. 334).

[529] IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, 1944 r., Rozkaz nr 46, 2 IV 1944 r., b.p.

[530] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 24. Ponadto tamże załącznik Meldunek patrolowy por. Olechnowicza z 7 IV 1944 r. z detalami akcji ogłoszony też w: *Trzecia Dywizja*…, s. 147–149.

go odznaczył por. Olechnowicza orderem Virtuti Militari. Jednak z powodu rozpoczęcia 13 kwietnia podróży powrotnej do Londynu nie mógł osobiście udekorować bohaterskiego oficera; 16 kwietnia zrobił to w jego imieniu gen. Anders. Było to pierwsze Virtuti Militari w 3 DSK i jednocześnie w całym 2 Korpusie. Ponadto dziesięciu uczestników patrolu otrzymało wówczas Krzyże Walecznych[531]. Tym samym podkomendni płk. Szymańskiego ponownie zdobyli palmę pierwszeństwa w korpusie.

Wydarzenia te zbiegły się w czasie z otrzymanym 10 kwietnia rozkazem luzowania brygady przez Brytyjczyków (24th Guards Bde Group). Odbyło się ono w ciągu kilku najbliższych dni, tak że już 14 kwietnia o godz. 15.00 dowodzenie dotychczasowym odcinkiem 2 BSK przejęli Anglicy, a nazajutrz luzowanie całkowicie zakończono[532]. Przeznaczeniem Polaków był udział w bitwie, która na trwałe zapisała się w dziejach ojczystych.

Wcześniej świętowano Wielkanoc. Z tej okazji dowódca 3 DSK wydał rozkaz: „Karpatczycy! W tym roku w Dniu Święta Zmartwychwstania stać będziemy wobec nagich skał szczytów i skał Apeninów. […] Żołnierze! Gdy patrzycie na te nagie szczyty i skały, pamiętajcie, że tylko przez nie prowadzi droga do Polski. Przejdziemy Apeniny, przejdziemy Alpy – gdy będzie trzeba – i przejdziemy nasze kochane Karpaty – i spełnią się nasze najgorętsze życzenia – **rezurekcja Polski** [wyróżnienie w oryginale – J.K.]”[533]. Było to gorące pragnienie wszystkich polskich żołnierzy na obczyźnie.

W głęboko wierzącej rodzinie Szymańskich zawsze uroczyście obchodzono święta. Teraz jednak pułkownik nie był zbyt radosny. 7 kwietnia pisał do żony: „Dziś jest Wielki Piątek – pomnę tak jak i Ty na intencję naszych chłopców i Twoją i Lusi. Życzeń Świątecznych nie przesyłam, bo nie będą dla Ciebie i mnie wesołe – skoro Ciebie nie ma przy mnie i mnie przy Tobie”. Z kolei w późniejszym o kilka dni liście do syna stwierdził: „Święta minęły, tak jakby ich prawie nie było – wszyscy byliśmy myślami przy swoich i w Polsce. […] Ja byłem tu ze swoimi żołnierzami, Mama daleko za morzem jeszcze, a Wy również hen gdzieś na innych lądach. I wszyscy pytają – czy to ostatnie już [święta] na obczyźnie i tułaczce, czy jeszcze nie. Jak widzisz, myśli i refleksje niewesołe, ale jest w nas moc wiary i nadziei romantycznej i nią żyjemy, bo żyć chcemy i musimy dla przyszłości Narodu”[534].

Już wkrótce w imię tej jakże romantycznej wiary i nadziei poszli w śmiertelny bój.

---

[531] Z. Odrowąż-Zawadzki, *Bóg, Honor, Ojczyzna*…, s. 325; *Trzecia Dywizja*…, s. 149, 159.

[532] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 24, 25.

[533] IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, 1944 r., Rozkaz nr 48, 9 IV 1944 r., b.p.

[534] Listy Romana W. Szymańskiego do żony Marii (z 7 IV 1944 r.) i syna Romana (z 12 IV 1944 r.) (w zbiorach rodziny Szymańskich).

Monte Cassino

Nazwę tę słyszał chyba każdy Polak. Masyw Monte Cassino, na którym św. Benedykt założył w 529 r. klasztor, był kluczowym stanowiskiem w systemie połączonych niemieckich pozycji obronnych linii Gustawa, która biegła przez całą szerokość najwęższej części Włoch, między Gaetą nad Morzem Tyrreńskim i Ortoną nad Adriatykiem. Umocnienia te stanowiły przykład imponującej inżynierii wojskowej, najpotężniejszy system obronny, z jakim do tej pory zetknęli się alianci. Najsilniejszym punktem było wzgórze 516 z ruinami klasztoru, który po niepotrzebnym alianckim zbombardowaniu Niemcy zamienili w twierdzę. Panowała ona nad wejściem do doliny Liri i pozwalała bronić się we wszystkich kierunkach. Rozbudowę stanowisk w obrębie ruin ułatwiły solidne mury i piwnice opactwa, będące równocześnie doskonałymi punktami obserwacyjnymi i stanowiskami broni maszynowej i moździerzy. Kluczem otwierającym zdobycie klasztornej twierdzy stało się równie umocnione sąsiednie wzgórze 593, powiązane z klasztorem wzajemną obroną. Głównodowodzący we Włoszech gen. Alexander, odwiedziwszy po wojnie ten rejon walk, napisał: „Monte Cassino jest jedną z najsilniejszych naturalnych pozycji obrony w całej Europie – i trudno uwierzyć, żeśmy ją ostatecznie zdobyli”[535]. Dramaturgii dodawał jeszcze fakt, że przeciwnikiem Polaków była tam elitarna niemiecka 1 Dywizja Strzelców Spadochronowych. Odpowiedzialny za obronę rejonu Monte Cassino dowódca XIV Korpusu Pancernego gen. Frido von Senger und Etterlin, któremu podporządkowano tę dywizję, stwierdził, że „duch bojowy tego wojska przerastał najśmielsze oczekiwania”[536]. Opinię tę potwierdził szef Oddziału Operacyjnego dywizji ppłk Otto Heckel, który pisał: „Materiał ludzki 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych składał się w owym czasie jeszcze prawie w 100 proc. z ochotników, którzy nadawali się fizycznie i duchowo i odpowiadali wysokim zadaniom służby w oddziałach spadochronowych. […] Morale żołnierza pozostało podczas całej bitwy bardzo dobre, chociaż wyczerpanie i nadmierny wysiłek oddziałów wystawionych całymi dniami na ciężkie natarcia nieprzyjaciela i niewystarczająco zaopatrywanych osłabiało go w miarę trwania bitwy”[537].

---

[535] Cyt. za: *Trzecia Dywizja*…, s. 216.

[536] F. von Senger und Etterlin, *Wojna w Europie. Wspomnienia niemieckiego dowódcy obrony Monte Cassino*, tłum. M. Górny, Poznań 2013, s. 283.

[537] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/47, „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44”, oprac. gen. por. Fritz Wentzell (b. szef Sztabu Generalnego 10 Armii) i płk SG Otto Heckel (b. szef Oddziału Operacyjnego 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych) [dalej: „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44”], k. 23, 24, mps.
Dla ścisłości należy przypomnieć, że operację „Honker” z udziałem polskiego 2 Korpusu zwykło się w historiografii brytyjskiej i polskiej określać mianem czwartej bitwy o Monte Cassino. Natomiast przywołane opracowanie niemieckie nosi tytuł „3 Bitwa o Monte Cassino”. Wynika to z podziału przyjętego przez badaczy niemieckich (zob. np. R. Böhmler, *Monte Cassino. A German View*, Barnsley 2015).

Stoczona wiosną 1944 r. czwarta bitwa pod Monte Cassino w powszechnej świadomości Polaków urosła do rangi jednego z największych zwycięstw narodowego oręża, a także symbolu poświęcenia 2 Korpusu gen. Andersa w walce o wolność – nie dość, że o dużym znaczeniu militarnym, to także politycznym. Jakkolwiek bohaterstwo i poświęcenie żołnierskie nie podlegają dyskusji, są bowiem w pełni uzasadnione, to znaczenie militarno-polityczne dla Polski może już budzić pewne wątpliwości. Zresztą nie tylko obecnie, gdy historycy coraz częściej rzucają nieco inne światło na „wiktorię kasyńską”[538].

W Polsce bodaj najbardziej krytyczny wobec mitu Monte Cassino był prof. Paweł Wieczorkiewicz, który zabrał głos na ten temat w 60. rocznicę bitwy. Znany z bezkompromisowego prezentowania swoich nie zawsze akceptowalnych poglądów historyk napisał: „Wbrew legendzie stworzonej później na Zachodzie przy wybitnym udziale gen. Andersa, którą budowano m.in. za pomocą fałszowania dokumentów, wysiłek 2 Korpusu nie odegrał w bitwie o Rzym roli decydującej, bowiem o wycofaniu się Niemców z Monte Cassino przesądziło nie czołowe, mało skuteczne i krwawe uderzenie, lecz sprawne oskrzydlenie ich linii obronnej przez korpus gen. Juina, który otrzymał wreszcie pozwolenie na zrealizowanie swej koncepcji. Potwierdzenia nie znalazła również inna teza Andersa, że ofiara jego wojsk będzie miała znaczenie polityczne, kierując uwagę zachodniej opinii publicznej na sprawę polską, bowiem żołnierze 2 Korpusu stali się bohaterami mediów zaledwie na kilka dni. Premier Winston Churchill skwitował w swych pamiętnikach ich czyn zdawkowymi komplementami, pisząc o tym: »ogromnie wyróżnili się podczas tych swoich pierwszych poważnych walk we Włoszech«. Pozostała jeszcze żołnierska (lecz nie generalska!) chwała, ale poza Polską pamiętają o niej co najwyżej historycy wielkiej bitwy. W efekcie hekatomba 2 Korpusu pod Monte Cassino posłużyła jedynie, czego obawiał się Sosnkowski, do umocnienia politycznej pozycji i fałszywego mitu jego dowódcy”[539].

Trudno o bardziej dosadne podsumowanie znaczenia, a raczej jego braku, polskiego wysiłku zbrojnego pod Monte Cassino. Przy czym w tym duchu wypowiadał się nie tylko Wieczorkiewicz[540]. Zgadzam się z jego tezą, choć

---

[538] Zob. np. K. Ben Arie, *Bohaterska obrona Monte Cassino 1944. Aliancka kompromitacja na włoskiej ziemi*, tłum. D. Jednorowski, Oświęcim 2015; G. Harper, J. Tonkin-Covell, *Monte Cassino*…

[539] P. Wieczorkiewicz, *Sen o białym pióropuszu*, „Polska Zbrojna”, 27 V 2004.

[540] Dla przykładu można przytoczyć niedawną wypowiedź amerykańskiego badacza polskiego pochodzenia: „Polacy przypuścili szturm na strome stoki Monte Cassino, ponosząc przy tym ciężkie straty. […] Jednak to żołnierze marokańscy i algierscy z francuskich wojsk kolonialnych zapewnili sukces ofensywie alianckiej pod Monte Cassino, wykonując manewr, który wcześniej przewidział Sosnkowski. Polacy mogli być dumni ze swego sukcesu taktycznego, jednak w oficjalnym komunikacie radia BBC stwierdzono tylko, że »wojska alianckie zdobyły Monte Cassino«” (M.A. Peszke, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939–1946. Koncepcje strategiczne i realia geopolityki*, Poznań 2014, s. 236).

w świetle własnych badań nie natrafiłem na ślad fałszowania dokumentów, ale na przemilczanie krytycznych głosów już tak[541].

Co ważne, podobnie jak część współczesnych badaczy myśleli niektórzy uczestnicy wydarzeń 1944 r., z polskim Naczelnym Wodzem na czele, który odniósł się krytycznie do planu przeprowadzenia samej bitwy. Sosnkowski był przeciwny czołowemu natarciu polskiego korpusu na umocnione pozycje. Po pierwsze, było to sprzeczne z zasadami sztuki wojennej, po drugie, mogło narazić korpus na ogromne, a niepotrzebne straty. Był natomiast zwolennikiem zdobycia Monte Cassino przez obustronne oskrzydlenie. Niestety, podczas II wojny światowej rola Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim ograniczała się w zasadzie do funkcji reprezentacyjnych. Nie miał on żadnego wpływu na planowanie operacyjne aliantów. Co ciekawe, pomysł gen. Sosnkowskiego, aby wymanewrować umocnienia Monte Cassino przez podwójne okrążenie: jedno głębokie od południowego zachodu przez Francuski Korpus Ekspedycyjny, drugie od północnego wschodu przez góry w kierunku Atiny, brało pod uwagę dowództwo niemieckie. Taki wariant operacji Niemcy uważali za bardzo niebezpieczny dla siebie. Kierujący obroną rejonu Monte Cassino dowódca XIV Korpusu Pancernego gen. Frido von Senger und Etterlin wspominał: „Liczyłem się z szerokim uderzeniem operacyjnym w dolinę Atiny, wymierzonym w nasze chude linie, za którymi nie było pozycji stopującej. […] Nieprzyjaciel mógł chyba uniknąć krwawych walk o Monte Cassino”[542]. Wtórował mu oficer niższego szczebla, szef Oddziału Operacyjnego 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych, będącej głównym przeciwnikiem Polaków, ppłk Otto Heckel, który zauważył, że w jego dywizji obawiano się natarcia na odcinku południowego sąsiada, przy czym atak w kierunku północno-zachodnim uważano za najniebezpieczniejszy. „Pogląd ten pokrywał się także z oceną wyższych dowództw niemieckich”[543].

Jednakże gen. Anders, nie konsultując się z polskim Naczelnym Wodzem, podjął samodzielną decyzję i 24 marca 1944 r. zgodził się na propozycję dowódcy 8 Armii przeprowadzenia ataku na Monte Cassino. Autor jednej z najpopularniejszych polskich książek na temat bitwy o Monte Cassino tłumaczył występek gen. Andersa następująco: „Dowódca 2 Korpusu wobec konieczności zachowania tajemnicy wojskowej nie mógł powiadomić o swej decyzji przebywającego w Londynie Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. W przyszłości fakt ten wywołał spór pomiędzy generałami Sosnkow-

[541] Wymownym przykładem takiego przemilczenia niewygodnych komentarzy jest choćby pominięcie przez redaktorów doskonałej skądinąd monogafii 3 DSK pełnych dezaprobaty wypowiedzi płk. Romana Szymańskiego na temat bitwy pod Monte Cassino, zawartych w jego dzienniku, z którego redaktorzy korzystali. Sam zaś dziennik przepadł, zachowały się jedynie fragmenty dwóch odpisów.

[542] F. von Senger und Etterlin, *Wojna w Europie*…, s. 273.

[543] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/47, „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44”, k. 10, mps.

skim i Andersem”[544]. Stwierdzenie to jednak nie jest ścisłe, gen. Sosnkowski bowiem już 20 marca odleciał z Londynu na inspekcję 2 Korpusu, o czym naturalnie gen. Anders wiedział. Podróż trwała kilka dni z postojami w Gibraltarze oraz dłuższym w Algierze i zakończyła się lądowaniem we Włoszech 25 marca – czyli zaledwie dzień po rozmowie generałów Leese'a i Andersa! Miał więc słuszność gen. Sosnkowski, że zgromił dowódcę 2 Korpusu (wtedy padło często przywoływane zdanie: „Pióropusz biały panu się śni”, o czym szerzej nieco niżej), a tłumaczenie tego ostatniego, że miał tylko dziesięć minut na podjęcie decyzji, nie wytrzymuje krytyki. Obowiązkiem moralnym dowódcy 2 Korpusu było poinformowanie gen. Leese'a, że z odpowiedzią na tę propozycję musi poczekać do czasu konsultacji ze swoim polskim przełożonym, tym bardziej że we Włoszech spodziewa się go lada moment.

Co prawda zgodnie z polsko-brytyjską umową wojskową z 5 sierpnia 1940 r. Polskie Siły Zbrojne operacyjnie podlegały dowództwu brytyjskiemu i gen. Leese miał prawo wydać gen. Andersowi rozkaz. Zważywszy jednak, że dowódca 8 Armii był nadzwyczaj przychylnie nastawiony do Polaków, zapewne zgodziłby się prolongować termin podjęcia decyzji przez gen. Andersa, gdyby ten o to poprosił w związku ze spodziewanym rychłym przylotem polskiego Naczelnego Wodza. Tym bardziej że na tym samym odcinku frontu doszło już do podobnego precedensu: kiedy przed drugą bitwą o Monte Cassino zaproponowano czołowe natarcie Korpusowi Nowozelandzkiemu, jego dowódca gen. Bernard Cyril Freyberg nie dość, że nie podjął decyzji w dziesięć minut, to jeszcze postawił twarde warunki[545]. Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że gen. Anders najpewniej mógł o tym nie wiedzieć. Wracając zaś do Freyberga, to charakteryzujący go w swym dzienniku dowódca amerykańskiej 5 Armii gen. Clark napisał: „Żąda [on] wszystkiego, co zobaczy, i ogólnie rzecz biorąc, wyjątkowo trudno nad nim zapanować”[546]. Jeżeli zatem generał będący przedstawicielem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, zobowiązany przez to do bezwzględnego posłuszeństwa, pozwolił sobie na stawianie warunków, to czy podobnie nie mógł postąpić polski generał, zwłaszcza że jego postulaty były znacznie skromniejsze? Moim zdaniem mógł. Przynajmniej powinien spróbować.

Kilka lat później w swoich wspomnieniach gen. Anders tak uzasadniał tamtą decyzję: „Wykonanie tego zadania, ze względu na rozgłos, jaki Monte

---

[544] Z. Wawer, *Monte Cassino. Walki 2 Korpusu Polskiego*, Warszawa 2009, s. 118.

[545] Między innymi zażądał zbombardowania klasztoru na Monte Cassino, uważając, że zajmują go Niemcy. W istocie ich tam nie było. Dopiero po zburzeniu opactwa wykorzystali oni ruiny jako wymarzone miejsce do obrony. Co znamienne, przełożeni gen. Freyberga nie popierali jego planu, jednak z powodu uporu Nowozelandczyka zgodzili się zniszczyć będący bezcennym dziedzictwem kultury klasztor. Tym samym alianci wyświadczyli Niemcom wielką przysługę, nie tylko zresztą pod względem taktycznym, ale także propagandowym, zaraz bowiem okrzyknęli oni sprzymierzonych barbarzyńcami niszczącymi wspaniałe zabytki chrześcijaństwa (szerzej na ten temat zob. K. Ben Arie, *Bohaterska obrona*…, s. 130–138; A. Kesselring, *Żołnierz do końca*, tłum. D. Luliński, Warszawa 1996, s. 270).

[546] Cyt. za: J. Tonkin-Covell, *Monte Cassino*…, s. 106.

Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywałoby na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania"[547]. Wkrótce do kwatery 2 Korpusu przybył Naczelny Wódz, co gen. Anders opisał następująco: „Przedstawiłem gen. Sosnkowskiemu zadanie Korpusu w zamierzonej ofensywie sojuszniczej. Generał odniósł się ujemnie do tego planu. Twierdził, że straty będą ogromne, a Monte Cassino nie zdobędziemy. – Pióropusz biały panu się śni – powiedział mi wprost. Uważałem, że zadanie jest trudne, ale wykonalne. Gen. Sosnkowski był zdania, że natarcie sojusznicze powinno iść poprzez góry, zostawiając Monte Cassino za swym lewym skrzydłem. Nie zgadzałem się z tym poglądem. Otwarcie drogi do Rzymu widziałem tak samo jak gen. Alexander: tylko przez zdobycie Monte Cassino"[548]. Jeśli gen. Alexander rzeczywiście tak się wyraził, to raczej nie był do końca szczery z gen. Andersem, skoro od razu założono, że rola tego ostatniego, jakkolwiek ważna, była w całej operacji drugorzędna[549].

Generał Sosnkowski odniósł się do powyższej relacji w swoich komentarzach do wspomnień gen. Andersa. Z ich publikacją, ze względu na powojenny rozłam emigracji, zwlekał dłuższy czas, nie chcąc dodatkowo dezawuować gen. Andersa, twardo wówczas stojącego na gruncie walki o całość i niepodległość Polski. Ostatecznie komentarze Sosnkowskiego ukazały się drukiem już po śmierci obu generałów. Były Naczelny Wódz pisał w nich: „Gdy w marcu 1944 r. przybyłem do Włoch na inspekcję II Korpusu, byłem zaskoczony faktem dokonanym, a mianowicie samowolnym zobowiązaniem, zaciągniętym przez gen. Andersa wobec dowódcy VIII Armii brytyjskiej […]. Oczywiście zgromiłem generała Andersa w słowach ostrych i pełnych zrozumiałej goryczy. Zostały one streszczone w jego książce […] niedokładnie i niekompletnie. Słowa »Monte Cassino nie zdobędziecie« zostały włożone w moje usta chyba tylko dla efektu. Prawdą jest natomiast, że plan dowództwa brytyjskiego wydał mi się wadliwym właśnie w odniesieniu do zadań przydzielonych naszemu Korpusowi: uderzenie frontalne, na wąskim odcinku natarcia, w terenie szalenie trudnym i na pozycję silnie ufortyfikowaną wydawało mi się niepotrzebnym marnowaniem krwi ludzkiej. Byłem zwolnnikiem zdobycia Monte Cassino przez obustronne oskrzydlenie bastionu Monte Cassino. Prawdą jest

[547] W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*…, s. 221, 222.
[548] *Ibidem*.
[549] „His role was a subsidiary one" (jego rola [tj. gen. Andersa] była drugorzędna/pomocnicza) – napisał bez ogródek Gregory Blaxland – oficer armii brytyjskiej, m.in. uczestnik walk w Afryce Północnej i we Włoszech, a po wojnie historyk wojskowości. Zob. G. Blaxland, *Alexander's Generals*…, s. 82.

również, iż w stosunku do generała Andersa użyłem zacytowanych przezeń słów: »pióropusz biały panu się śni«. Powiedziałem mu jednak wiele więcej; oświadczyłem więc przede wszystkim, że uważam jego samowolny postępek za naruszenie dyscypliny wojskowej, przy tym bardzo niebezpieczne i wysoce szkodliwe na wygnaniu; powiedziałem mu dalej, że dysponowanie krwią polską w ciężkiej walce politycznej o przyszłość i prawa naszego narodu należy do władz zwierzchnich Rzeczypospolitej; że pomijanie tych władz na rzecz obcych ośrodków dyspozycji ułatwia tym ostatnim wygrywanie ambicji jednostek dla swoich własnych celów […]. Nie doradzałem bynajmniej niezdobywania Monte Cassino, widziałem natomiast inny sposób zdobycia go i otwarcia drogi na Rzym, aniżeli mordercze dla II Korpusu, a moim zdaniem operacyjnie zbędne natarcie **czołowe** [wyróżnienie w oryginale – J.K.] na umocniony bastion klasztorny”[550].

Pozostaje żałować, że gen. Sosnkowski, mimo skądinąd słusznych przesłanek, nie zdecydował się na publikację tych komentarzy wcześniej. Po śmierci obu generałów pozostało już tylko słowo przeciw słowu, bez możliwości dalszej polemiki głównych *dramatis personae*. Wydaje się jednak, że więcej racji było po stronie Sosnkowskiego, choć oczywiście nie wolno zapomnieć – o czym była już mowa – że gen. Anders operacyjnie podlegał dowództwu brytyjskiemu.

Przeszło dwa tygodnie po dramatycznej rozmowie obu generałów Naczelny Wódz, szykując się do powrotu z frontu włoskiego do Londynu, po uprzednim gruntownym zapoznaniu się z terenem przyszłych walk i planem operacji zostawił 12 kwietnia gen. Andersowi wytyczne do przeprowadzenia działania z jednoczesnym upoważnieniem do okazania pisma dowódcy 8 Armii. „W związku z zamierzonym użyciem II Korpusu – pisał gen. Sosnkowski – do działań w rej. Cassino twierdzę, że nie ma ważniejszej sprawy nad należyte, staranne i szczegółowe przygotowanie akcji, od której zależy istnienie i sława II Korpusu oraz wszystko to, co się z tym istnieniem wiąże dla całości sprawy polskiej pod względem moralno-politycznym. Akcja nieudana może zniszczyć Korpus fizycznie i moralnie”. Następnie generał podał wiele wskazówek natury taktyczno-operacyjnej, zaznaczając, że zadanie 2 Korpusu jest najistotniejsze w ramach całości 15 Grupy Armii. W ocenie Naczelnego Wodza, żeby je wykonać, korpus winien wejść do działań wsparty i wzmocniony przez sprzymierzonych. Twierdził, że gdyby nie udało się uzyskać wzmocnienia własnej artylerii o ciężkie moździerze, to należało żądać przydziału do polskiej dyspozycji brytyjskiej ciężkiej artylerii. Przewidywał, że działania 2 Korpusu „będą niewątpliwie hamowane przez bezpośrednie oddziaływanie taktyczne (ogień, ewentualnie przeciwnatarcia) z obu skrzydeł (Monte Cairo i Monte Cassino)”. Przestrzegał przed zbyt wczesnym wejściem oddziałów

[550] K. Sosnkowski, *Komentarze do książki W. Andersa „Bez ostatniego rozdziału”* [w:] *idem*, *Wybór pism*…, s. 323–326, 328.

na odcinek, co mogłoby je zdekonspirować i zniweczyć czynnik zaskoczenia, sugerował, że wystarczy to zrobić na 2–3 dni przed rozpoczęciem akcji. Wreszcie na zakończenie, nie bez ukrywanej goryczy, pisał: „Żałuję, że tak poważna operacja II Korpusu Polskiego, zmieniająca wyniki rozmów moich z gen. Alexandrem z miesiąca listopada ub. roku, została zadecydowana tuż przed zapowiedzianym przyjazdem moim do Włoch, co pozbawiło polskiego Naczelnego Wodza możności wyrażenia swej opinii zawczasu, a przez to i należytego wpływu na sposób użycia głównej i przeważającej części Wojska Polskiego”[551]. Był to wyraźny zarzut i nawiązanie do samowoli gen. Andersa. Jednak nie wywarło to na nim większego wrażenia. Dowódca 2 Korpusu był już wówczas przekonany o swojej mocnej pozycji, ugruntowanej od czasu wyprowadzenia, wbrew wskazaniom gen. Sikorskiego, armii polskiej z ZSRR. Ponieważ wtedy nie poniósł konsekwencji własnego czynu, teraz też zamierzał realizować swoje działania bez oglądania się na kogokolwiek, nawet na konstytucyjnego przełożonego. Zdawał sobie nadto sprawę, że jego pozycja jako frontowego dowódcy, zgodnie z umową polsko-brytyjską podległego operacyjnie Brytyjczykom, była niepomiernie ważniejsza od pozycji Naczelnego Wodza, który w warunkach emigracyjnych był wodzem tylko z nazwy.

Negatywną ocenę polskiemu dowództwu w tej bitwie wystawił też bohater niniejszej książki. Jednak w związku z krytyczną sytuacją Polski na arenie międzynarodowej, zarówno wtedy, jak i później, on, Sosnkowski oraz im podobni zachowywali swoje opinie dla siebie. W sytuacji bowiem, gdy jedna okupacja zastępowała drugą, dla prawych Polaków nie do pomyślenia było prowadzenie wewnętrznych sporów. W myśl zasady „wszystkie ręce na pokład” milczeli, ba, nawet sami opiewali sukces, żeby dzięki wątpliwemu zwycięstwu osiągnąć jak najwięcej. Skoro najcenniejszą żołnierską krew już przelano, nie wolno było umniejszać jej znaczenia. Dążono więc do maksymalnego wykorzystania tej ofiary jako atutu w rozgrywce politycznej, aby zachodni sojusznicy nie zostawili Polski na pastwę Rosji. Jak wiemy, pod tym względem hekatomba Monte Cassino okazała się daremna, a jedyną korzyścią uzyskaną w tej bitwie okazała się nieprzemijająca chwała żołnierzy 2 Korpusu, na zawsze wpisana w dzieje ojczyste i będąca przedmiotem narodowej dumy.

Opracowany przez dowództwo alianckie plan natarcia o kryptonimie „Honker” był następujący: na prawym skrzydle brytyjski 10 Korpus miał pozorować energiczne natarcie na Atinę, na lewo od niego polski 2 Korpus miał w pierwszej fazie natarcia odizolować rejon wzgórza z klasztorem Monte Cassino od północy i północnego zachodu oraz uzyskać panowanie nad drogą nr 6 do czasu nawiązania łączności z 13 Korpusem, po czym natrzeć i zdobyć klasztor. W drugiej fazie Polacy mieli nawiązać styczność z następ-

[551] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Mjr Jan Jawicz, KOL.465/13, Pismo Naczelnego Wodza, Dowódca II Korpusu (do rąk własnych), m.p., 12 IV 1944 r., odpis, b.p.; reprodukcja oryginalnego dokumentu zob. J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski…*, s. 310.

ną niemiecką pozycją obronną, tj. linią Adolfa Hitlera, na północ od drogi nr 6 i obejść ją od północy. Na południe od 2 Korpusu, doliną rzeki Liri, miał początkowo nacierać brytyjski 13 Korpus, a później jeszcze 1 Korpus Kanadyjski. Dalej na południe celem korpusu francuskiego było zdobycie masywu Aurunci i górnego biegu Liri, a działający na lewo od niego amerykański 2 Korpus miał nacierać wzdłuż nadmorskiej drogi nr 7 na Itrii i Terracinę[552]. Trzeba podkreślić, że korpusy polski i francuski otrzymały zadania najtrudniejsze w całej operacji, ponieważ cele ich natarcia stanowiły klucz do przełamania linii Gustawa i Hitlera, o nie bowiem rozbiły się trzy poprzednie ataki sprzymierzonych.

13 kwietnia odbyła się odprawa w dowództwie 3 DSK. Generał Duch zapoznał dowódców brygad i dowódcę artylerii dywizyjnej z zadaniem zdobycia Monte Cassino, które otrzymał 2 Korpus: „Odizolować rejon wzgórza klasztornego Cassino od północy i północnego zachodu i uzyskać panowanie nad drogą nr 6 do czasu uzyskania łączności z 13 Korpusem [brytyjskim]. Natrzeć i zdobyć wzgórze klasztorne”[553]. Szef sztabu dywizji ppłk dypl. Henryk Piątkowski przedstawił na mapie teren przyszłych działań i zadania dywizji, które miały być wykonane w dwóch fazach, poszczególnymi brygadami. Pierwsza faza miała polegać na opanowaniu wzgórza 593 wraz ze stokiem północnym i wschodnim jako podstawą do dalszego działania na klasztor Monte Cassino; druga faza to natarcie na klasztor. O wyborze brygady do realizacji danej fazy natarcia zadecydowało losowanie ich dowódców. I tak brygadzie płk. Walentego Peszka przyszło zrealizować fazę pierwszą, a płk. Szymańskiemu – drugą. Równocześnie z 3 DSK nacierać miała 5 KDP, która we wcześniejszym losowaniu dowódców dywizji otrzymała zadanie opanowania kompleksu San Angelo.

Żołnierze płk. Szymańskiego od początku drugiej połowy kwietnia rozpoczęli specjalne przeszkolenie mające przygotować oddziały brygady do czekających ją wkrótce ciężkich walk specjalnych w górzystym rejonie Monte Cassino. Realizowano je na wniosek gen. Andersa, który nakazał przeprowadzić dodatkowe przeszkolenie oddziałów w walce górskiej i działaniach szturmowych, ze szczególnym uwzględnieniem użycia granatów i bagnetów. Przede wszystkim kompanie przechodziły po kolei ćwiczenia szturmowe, współdziałając z bronią przeciwpancerną, moździerzami i kompanią szturmową saperów. Często był na nich obecny dowódca brygady, a 19 kwietnia nawet zastępca dowódcy 2 Korpusu gen. Bohusz-Szyszko. Trzy dni później oddziały 2 BSK otrzymały rozkaz szczególny w związku z planowanym wejściem do akcji na odcinku Cassino. W dowództwie brygady przygotowano stół plastyczny rejonu Monte Cassino i przyszłej bitwy, na którym 27 kwietnia przeprowadzono ćwiczenie aplikacyjne oficerów 3 DSK – kierował nim płk Szymański, a udział wzięli m.in. dowódca artylerii dywizyjnej płk Zyg-

[552] *Działania 2 Korpusu*…, s. 181, 182.
[553] *Trzecia Dywizja*…, s. 201, 203.

munt Łakiński, szef sztabu dywizji ppłk dypl. Piątkowski, zastępca dowódcy brygady z oficerami sztabu, dowódcy baonów strzelców 3, 4 i 5 (podpułkownicy Sokol, Fanslau i Piłat), dowódca 12 Pułku Ułanów mjr dypl. Leon Bittner – łącznie 41 oficerów. Oprócz działań bojowych przedyskutowano wiele innych zagadnień, m.in. dotyczących wsparcia artylerii, łączności, zaopatrzenia w amunicję czy kwatermistrzostwa. W podsumowaniu skonstatowano, że do wykonania zadania powierzonego 2 BSK trzeba będzie użyć w walce wszystkich trzech batalionów, których siła przy niekorzystnym rozwoju sytuacji taktycznej może okazać się niewystarczająca, a dowódca 2 BSK nie będzie miał do dyspozycji odwodu. Konieczne okazało się więc oddanie do jego dyspozycji przynajmniej jednego batalionu spoza brygady. Nazajutrz w batalionach 4 i 5 odbyły się ćwiczenia bojowe w zakresie współdziałania kompanii strzeleckiej z plutonem czołgów Sherman. Równocześnie w tych dniach wydano żołnierzom letnie sorty mundurowe[554].

W trakcie gorączkowych przygotowań do natarcia pod koniec miesiąca pułkownik przeżył radosne chwile – nastąpiło od dawna oczekiwane spotkanie z ukochaną żoną, która wraz z Centrum Wyszkolenia Armii w marcu przypłynęła z Egiptu do Włoch, dołączając do Bazy 2 Korpusu, a teraz przyjechała do niego na front. W ciągu kilku dni mieli jednak stosunkowo niewiele czasu, by się sobą nacieszyć, co wynikało z nawału pracy pułkownika w związku z przygotowywaną ofensywą. O samym spotkaniu małżonków dowiadujemy się z listu Marii napisanego w dniu powrotu do swojej jednostki[555].

Cały dzień 1 maja dowódca 2 BSK spędził na rozpoznaniu terenu przyszłych walk, do sztabu brygady wrócił dopiero wieczorem, a przed południem następnego dnia kierował na stole plastycznym dalszą częścią ćwiczeń „Honker". Nazajutrz uczczono narodowe święto 3 Maja oraz rocznicę utworzenia 2 BSK. Mimo że był to już czas gorączkowych przygotowań do bitwy, żołnierze mieli tego dnia wolne od ćwiczeń. Wzięli udział w uroczystej mszy św. w Civitanova, później w pododdziałach odbył się wspólny obiad żołnierski i koncert orkiestry 2 Korpusu. Nie wszyscy jednak tego dnia mogli odpoczywać, płk Szymański został wezwany do sztabu dywizji na odprawę, na którą wyjechał o godz. 15.00[556]. W ciągu kolejnych dwóch

[554] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/I, Dziennik działań 2 BSK, grudzień 1943 – kwiecień 1944 r., s. 24; *ibidem*, Załącznik nr 121, „Honker" – przebieg ćwiczenia aplikacyjnego na stole plastycznym, 27 IV 1944 r., b.p.; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/23, Kronika 3 kompanii 4 Batalionu Strzelców Karpackich, b.p., odpis.

[555] „Roma mój – pisała wzruszona Maria – strasznie dobra Bozia, że nam pozwoliła spędzić parę tych dni razem. Ty nie wiesz, jakie to dla mnie szczęście móc być przy Tobie, przytulić się, patrzeć w dobre, ukochane, szare oczka, wiedzieć, czuć, że jesteś mój, że kochasz… Malota moja ukochana, serdeczne dzięki za wszystko!" (List Marii Szymańskiej do męża Romana, 30 IV 1944 r., w zbiorach rodziny Szymańskich). Jak wiemy, płk Szymański należał do nielicznych szczęśliwców, którzy w tamtym czasie mogli mieć wspierające i kochające żony w niedalekim sąsiedztwie.

[556] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 1.

dni nastąpił przerzut Kwatery Głównej brygady i jej sztabu na nowe miejsce postoju, już na pozycje wyjściowe zamierzonej akcji. Rankiem 7 maja na odprawę do dowództwa 2 BSK przybył gen. Duch, by wydać ustny rozkaz do natarcia, później dołączył brytyjski oficer łącznikowy mjr Allan z 10 Brygady, działającej na lewym skrzydle Polaków. W godzinach popołudniowych płk Szymański, w obecności dowódcy artylerii 3 DSK płk. Łakińskiego i szefa sztabu dywizji ppłk. dypl. Piątkowskiego, przeprowadził odprawę dowódców batalionów i dowódców broni wsparcia, z którymi kolejno omówił szczegółowy plan działania, zawarty w jego rozkazie do natarcia na klasztor Monte Cassino[557]. Na piśmie ukazał się on z datą 9 maja i brzmiał następująco:

„Zadanie sąsiadów:

a) 1 BSK – zdobyć wzg. 593 i Masseria Albaneta, a następnie [wzgórze] 476 G. 835211 i [wzgórze] 450 G. 840213 jako podstawę wyjściową dla natarcia 2 BSK.

Współdziałać ogniem w ramach warunków nocnych na korzyść 5 KDP w czasie natarcia na grzbiet »Balkon« (575 G. 825218 – 505 G. 826216).

Udział w II fazie: równocześnie z wyruszeniem 2 BSK zdobyć wzg. 445 d'Onofrio, aby uniemożliwić nplowi położenie ogni z d'Onofrio na nacierającą 2 BSK […].

b) 18 batalion z 5 KDP ma zdobyć i utrzymać wzg. 447 G. 8321 w dzień »D plus 1« około [godz.] 7.00, osłaniając w ten sposób nasze działanie od zachodu i południa […].

Zamiar:

Zamierzam dwoma batalionami bez dwóch kompanii zdobyć zaplecze Klasztoru Monte Cassino (zachód i północny zachód) i ubezpieczyć działanie na sam Klasztor przez:

– zdobycie wzg. 374 G. 835207 – 375 G. 838207 i 453 G. 841205;

– zdobycie przez baon bez dwóch kompanii wzg. 444 G. 841210.

Po opanowaniu zaplecza jednym baonem plus 2 kompanie uderzyć i zdobyć Klasztor.

Wykonanie:

Natarcie południe:

Dowódca – ppłk Karol Fanslau z 4 batalionu.

Skład: 4 batalion bez plutonu moździerzy; II pluton czołgów z 2 szwadronu czołgów; dwa plutony ckm z 1 kompanii ckm; dwie drużyny saperów z kompanii szturmowej saperów plus dwa miotacze płomieni. Bezpośrednie wsparcie 3 pal.

Zadanie: zdobyć i utrzymać [wzgórza] 374–375 i 453, G. 841205. Być gotowym do odparcia przeciwuderzeń z kierunku południowego i południowego zachodu oraz wesprzeć natarcie 5 batalionu.

[557] *Ibidem*, s. 2.

Natarcie północ: dowódca mjr dypl. Kazimierz Różycki z 6 batalionu.

Skład: 6 batalion bez dwóch kompanii; III pluton czołgów z 2 szwadronu czołgów; pluton saperów bez dwóch drużyn z kompanii szturmowej saperów; dwa miotacze płomieni. Bezpośrednie wsparcie 2 pal.

Zadanie: zdobyć i utrzymać pkt 444 oraz współdziałać z natarciem 4 batalionu.

Natarcie na Klasztor: dowódca ppłk Karol Piłat z 5 batalionu.

Skład: 5 batalion bez plutonu moździerzy; pluton saperów z kompanii szturmowej saperów; cztery miotacze płomieni.

Zadanie: zdobyć Klasztor. Do czasu opanowania nakazanych przedmiotów natarcia przez 4 i 6 batalion 5 batalion jest moim odwodem. Przewidywane użycie bądź na kierunku 4 batalionu, bądź też na kierunku 6 batalionu […].

Odwód: dowódca mjr Andrzej Paluch z 6 batalionu.

Skład: dwie kompanie 6 batalionu.

Zadanie: być gotowym do wzmocnienia wysiłku 5 batalionu w zdobywaniu Klasztoru względnie do przedłużenia wysiłku 6 batalionu na Klasztor"[558].

Pułkownik dodał jeszcze: „Liczę się z najsilniejszym oporem npla w walce o sam Klasztor oraz z możliwością lokalnych przeciwuderzeń npla, szczególnie z kierunku południowego i południowo-zachodniego, oraz z plateau cmentarnego wraz ze wzg. 489 G. 842206".

Tego dnia wydał też rozkaz do żołnierzy Zgrupowania 2 BSK, w którym zagrzewał do boju i który polecał odczytać przed frontem pododdziałów w dniu „D". Choć napisany w prostej żołnierskiej formie, odzwierciedlał charakter Szymańskiego, był jego wyznaniem wiary i wymownym przykładem głębokiego przywiązania do dewizy Bóg – Honor – Ojczyzna:

„Idziemy w pełen chwały bój, który okryje sławą Imię Polaka u wszystkich Narodów Świata i podkreśli najwymowniej słuszność Polskiej Sprawy!

Nie wolno nam zawieść zaufania – jakie pokłada w nas Najwyższa Rzeczpospolita z Jej cierpiącym w niewoli Narodem!

Nie wolno nam zawieść zaufania – jakie pokładają w nas Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i Naczelne Dowództwo Sprzymierzonych!

Nie wolno nam zawieść samych siebie!

Dojdziemy wszędzie, kierowani łaską Królowej Korony Polskiej, gdzie śmiałym i rozważnym czynem postawimy krok naprzód.

Nieśmy w boju godnie Sztandar Chluby Oręża Polskiego i zatknijmy Go w pełnej Jego dumie na ruinach Klasztoru **Monte Cassino** [wyróżnienie w oryginale – J.K.]!

Naprzód – w Imię Boże!"[559].

---

[558] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/13, Rozkaz do natarcia na klasztor Monte Cassino, m.p., 9 V 1944 r., godz. 18.50; Z. Wawer, *Monte Cassino*…, s. 306, 307.

[559] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/13, Rozkaz do żołnierzy Zgrupowania 2 BSK, b.p. Zob. wkładka zdjęciowa, s. CLXXI.

Atakujące oddziały 2 BSK miały w drugiej fazie natarcia otrzymać silne wsparcie artylerii dywizyjnej i przydzielonej dodatkowo – razem siedem pułków, dysponujących łącznie 160 działami różnych kalibrów. Plan ognia opracowano tak, by ostrzał pozycji nieprzyjaciela był bezustanny, tzn. pułki zostały podzielone na dwie grupy, aby prowadzić ogień na przemian (jedna grupa strzela, druga odpoczywa).

W ciągu następnych kilkunastu godzin oddziały „marszem podróżnym" przeszły do rejonów wyczekiwania. Dochodząc do wyznaczonych pozycji doliną Rapido, żołnierze mijali zniszczone zagrody wiejskie i liczne trupy ludzkie i zwierzęce, od dłuższego czasu niepochowane i zalegające w okolicy. Fetor rozkładających się od miesięcy ciał był nie do zniesienia, odbierał oddech i powodował mdłości. Jednocześnie w tych dniach znacznie wzrosła temperatura, co przyspieszało procesy gnilne.

„Tutaj robi się coraz cieplej – pisał do żony dość oględnie pułkownik – chodzę w samej koszulce i w związku z tym potrzebne mi są znowu, przynajmniej jedna para, nasuwek – tamte wszystkie są z odznakami podpułkownika – na razie chodzę bez odznak"[560]. Wieczorem 10 maja wyjechał wraz z szefem sztabu i innymi oficerami z dowództwa brygady na swój wysunięty punkt dowodzenia, dokąd po parogodzinnej mozolnej i niebezpiecznej jeździe w ciemnościach górskimi ścieżkami dotarł tuż przed północą[561].

W tym czasie poszczególne pododdziały brygady zbliżały się do rejonu wyczekiwania do natarcia lub już się w nim znajdowały. Nie dość, że nie było tam wygodnie, to jeszcze nękający ogień niemieckiej artylerii, zwłaszcza moździerzy, przynosił niepotrzebne straty. W innych warunkach żołnierze po prostu okopaliby się, ale tu na skałach było to niemożliwe. Typowy grunt absorbuje większą część pocisków po eksplozji, teraz nie tylko miotały one własne odłamki, lecz także raziły odpryskami skał. Często to właśnie skalne odłamki uderzające z dużym impetem raniły twarze, oczy, a nawet zabijały. Żołnierze kryli się w jarach i niewielkich załomach, wykorzystując naturalne osłony. „Każdy kamień, każde zagłębienie ma swojego mieszkańca" – wspominał jeden z młodszych oficerów 5 batalionu, ppor. Stanisław Cieślewicz[562]. Wiele do życzenia pozostawiało też miejsce postoju dowódcy 2 BSK – w chwili rozpoczęcia akcji było to kilka dołów czy też jam przykrytych jedną warstwą worków. W takim schronie, przeznaczonym na trzy osoby (tzw. *operation room*), w czasie bitwy mieściło się o dziwo ośmiu lub nawet dziewięciu ludzi, co powodowało omdlenia i cierpnięcie nóg.

Przeciągające się wyczekiwanie w tak ekstremalnych warunkach stwarzało też inny problem, raczej przemilczany w polskiej literaturze wspomnieniowej,

---

[560] List Romana W. Szymańskiego do żony Marii, m.p., 9 V 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[561] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 2.

[562] S. Cieślewicz, *Rejon wyczekiwania*, „Goniec Karpacki" (Londyn) 1952, s. 41.

mianowicie związany z zaspokajaniem potrzeb fizjologicznych. W każdych innych warunkach wykopano by latryny, a w tym wypadku było to niemożliwe. Korzystano więc ze specjalnych puszek, które z narażeniem życia – zwłaszcza później, w warunkach bojowego kontaktu z nieprzyjacielem – odrzucano. Nie było to łatwe, co sugestywnie opisał brytyjski żołnierz: „My byliśmy w o wiele lepszej sytuacji niż batalion znajdujący się bezpośrednio pod klasztorem, na jego żołnierzy, wyrzucających za szańce puszki z odchodami, spadał grad pocisków moździerzowych. Próbujcie zmieścić się z trzema innymi w skalnej dziurze, a potem, leżąc na brzuchu, zdjąć spodnie i zapełnić trzymaną w ręku niewielką puszkę. Smród ekskrementów konkurował z fetorem śmierci na wszystkich pozycjach. Jelita nie czekają do nocy”[563]. Jakkolwiek uwaga ta dotyczyła innego brytyjskiego batalionu w rejonie Monte Cassino, to przecież w tych samych warunkach i z tymi samymi problemami borykali się polscy żołnierze, którzy później o tym nie pisali zapewne z powodu skrępowania. Trzeba jednak pamiętać, że wojna ma też i takie oblicze, a odór rozkładających się ciał i odchodów potęgował koszmar Monte Cassino.

Grozę sytuacji poprzedzającej bój i wrażenia towarzyszące żołnierzom podczas dojścia do linii wyjściowej do ataku barwnie odmalował 11 maja kronikarz plutonu łączności 4 batalionu: „Monte Cassino z potrzaskanym klasztorem wciąż patrzyło na nas zza mgieł dymów unoszących się z »doliny śmierci«. Z prawej strony patrzył na nas stożek Monte Cairo. Było ciche majowe popołudnie. Droga pusta jakby wymarła, czuć, że tą drogą śmierć często chodzi. Droga bezludna porwana pociskami z osmolonymi bezlistnymi krzakami. […] na zboczach wzgórz i nad rowami dróg grube plamy krwistych czerwonych maków. Jakby plamy świeżo rozlanej krwi. Jest nieprzyjemnie, że ten klasztor z góry Cassino tak patrzy na nas. Jest straszny swą ruiną. Wygląda w słońcu jak upiór w noc księżycową”[564].

Przed północą z 11 na 12 maja 1944 r. bitwa polskiego 2 Korpusu o Monte Cassino rozpoczęła się skoncentrowanym ogniem całej artylerii 8 Armii. O godz. 1.00, już 12 maja, piechota ruszyła do ataku, gdy w dolinie rozpoczął natarcie brytyjski V Korpus swymi dwiema hinduskimi dywizjami (4 i 10). W rezultacie odpadł element zaskoczenia i spadochroniarze niemieccy broniący Monte Cassino byli przygotowani. Na domiar złego 3 Pułk Spadochronowy, którego stanowiska atakowali Polacy, znajdował się akurat w trakcie luzowania części żołnierzy, przez co na pozycjach było ich znacznie więcej, niż się spodziewano[565]. Na szturmujących Polaków runęła lawina ognia. Okazało się, że niemal dwugodzinny huraganowy i wydawałoby się niszczycielski ogień artylerii nie wyrządził większych szkód świetnie przygotowanym nie-

[563] Cyt. za: R. Doherty, *Cel Monte Cassino…*, s. 89.
[564] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.601/I, Kronika Plutonu Łączności 4 Batalionu Strzelców Karpackich, s. 7.
[565] J. Holland, *Piekło Italii. Kampania włoska 1944–1945: od Monte Cassino do kapitulacji*, tłum. R. Szymański, Warszawa 2008, s. 59.

mieckim gniazdom oporu. Nawała artyleryjska przyniosła jednak inny rezultat, niż zakładano. Ostrzał polskich dział i moździerzy doprowadził bowiem do detonacji wielu min wokół klasztoru. Przynajmniej to śmiercionośne narzędzie walki, tak bardzo dające się we znaki Polakom (i nie tylko) wcześniej i później, pod Monte Cassino zostało częściowo zneutralizowane.

Zgodnie z planem 2 BSK nie brała udziału w pierwszym natarciu. Do czasu opanowania przez 1 BSK wyznaczonych przedmiotów natarcia miała (bez 5 batalionu) pozostawać w odwodzie dowódcy 3 DSK z możliwością użycia na korzyść 1 BSK lub 5 KDP. O godz. 2.25 w dowództwie 2 Brygady odebrano meldunek 1 Brygady, że wzgórze 593 padło i że natarcie na wzgórze 569 „idzie"[566]. Napawało to nadzieją, że akcja płk. Peszka rozwija się pomyślnie. Na wzgórzach 593 i 569 zidentyfikowano 1 kompanię 3 Pułku Spadochronowego. Jednakże już o godz. 8.00 okazało się, że Niemcy odzyskali pozycje. Skuteczne przeciwnatarcie na wzgórze 593 wykonały dwie kompanie 3 Pułku Spadochronowego. Spadochroniarze zwyczajowo atakowali trzyosobowymi zespołami szturmowymi, współdziałającymi ściśle ze sobą w ten sposób, że podczas skoku jednego żołnierza drugi strzelał z pistoletu maszynowego, a trzeci rzucał granat. Ich akcję poprzedziło krótkie przygotowanie artyleryjskie, pozwalające niemieckim grupom szturmowym zbliżyć się do podstaw natarcia. Należy zaznaczyć, że Niemcy, mając gęstą sieć punktów obserwacyjnych na odcinku wzgórza 593 – San Angelo, bardzo skutecznie ostrzeliwali Polaków. Ich główną siłę stanowiły dyon artylerii lekkiej 105 mm i dyon artylerii górskiej 75 mm, strzelający ze stanowisk na południowym stoku Monte Cairo. Dzięki ścisłemu połączeniu obu dyonów i dobrze zorganizowanej sieci łączności była to wystarczająca siła, żeby wstrzymać nieprzyjaciela i zadać mu przy tym ciężkie straty[567]. Wtedy też dowódca 3 DSK dał 2 BSK niesprecyzowane zadanie zdobycia Albanety, zmieniając jednocześnie dotychczasowy plan działania 3 DSK, co było spowodowane tym, że 1 BSK nie osiągnęła nakazanych przedmiotów natarcia[568]. Pułkownik Szymański w pisanym na gorąco dzienniku nie krył swoich wątpliwości i krytycznej oceny zaistniałej sytuacji; pod datą 12 maja zanotował: „Nie jestem optymistą, **organizacja dowodzenia fałszywie ujęta** [tu i niżej wyróżnienia w oryginale – J.K.]. Front dla 5 dywizji za szeroki, brak odwodów. W naszej dywizji brak 1–2 baonów. **Brak amunicji na stanowiskach**. Natarcie rozpoczęło się o godz. 1.30 na 593 i Widmo. Pierwsze cele opanowane po walce. **Kryzys odwodów**. Niemcy **6 przeciwnatarć**. Straty do 50 proc. Wycofanie na stanowiska wyjściowe. 2 Bryg[ada] niezaangażowana, lecz są

[566] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 3.
[567] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/47, „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44", k. 17, mps.
[568] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 4.

straty”[569]. Należy wyjaśnić, że były to straty spowodowane głównie nękającym, a celnym ogniem moździerzy, które dobrze wstrzelane, raziły ukrytych w jarach i za skałami żołnierzy. Nazajutrz płk Szymański zanotował, że 1 BSK przeszła do obrony, a jego brygada została przeznaczona do odwodu dywizji i korpusu. Tego dnia wysłał do dowódcy dywizji raport pisemny, w którym postawił trzy główne postulaty: „1. nie nacierać w dzień, 2. Angelo, 575 i 505 muszą być zajęte przez 5 D[ywizję] przed własnym natarciem, a nie równocześnie. 3. na Angelo co najmniej dwie brygady, w tym jedna w odwodzie”[570]. W ciągu dnia miejsce postoju 2 BSK znów stało się celem ostrzału artylerii ciężkiej i moździerzy. Swoje rozgoryczenie pułkownik przelał na karty dziennika, pod koniec 13 maja pisał: „Jestem przygnębiony niepowodzeniem 1 Bryg[ady]. Tymczasem dowódca dyw. nie zdaje sobie sprawy z ogromnych trudności… Jedno tylko słyszę: **honor, prestiż wojska polskiego, olbrzymie znaczenie polityczne**, i **a jakże** musi się zawiesić chorągiew na klasztorze przed Anglikami, a tymczasem **to będzie druga Somosierra**. Kiedyś będą za to odpowiadali”[571].

Jak wiadomo, przypuszczenia Szymańskiego się nie spełniły. Nie dość, że nikt nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności za planowanie i przeprowadzenie natarcia na Monte Cassino, to jeszcze paradoksalnie zostało ono okrzyknięte wielkim zwycięstwem. Tymczasem dla sprawy niepodległości Polski bitwa ta nie miała żadnego znaczenia, a głównym beneficjentem przelanej obficie żołnierskiej krwi został gen. Anders.

Nad ranem 13 maja pułkownik zażądał od dowództwa 3 DSK zadymienia grzbietów „Dużej Miski”, „Głowy Węża” oraz małej ścieżki górskiej z miejscowości Villa aż do wschodniego skraju „Dużej Miski”, ponieważ bez tego nie można było wykonać żadnego ruchu w ciągu dnia bez narażania się na straty zadawane przez świetnie wstrzelanego nieprzyjaciela.

Jak już wspomniano, prestiżowym zadaniem 2 BSK w bitwie o Monte Cassino było zajęcie wzgórza klasztornego. Wcześniej należało zająć wzgó-

---

[569] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego”, [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki). W tym miejscu składam serdeczne podziękowanie prof. Bogusławowi Polakowi za udostępnienie tego źródła.

[570] *Ibidem*.

[571] *Ibidem*. Nasuwa się tu uwaga, że symbolicznego porównania z Somosierrą dokonał również Jan Lechoń w wierszu *Monte Cassino*:

Turyści przyjechali zwiedzać Somosierra,
Pytają, czy nie można kupić polskich kości,
I szybko obejrzawszy, chcą nowej wzniosłości
I nowego oglądać jadą bohatera.
Jeszcze widzą, jak czako płynie z prądem rzeki,
I słyszą okrzyk „Honor!” stłumiony przez fale,
Więc, stanąwszy na brzegu wołają: „Wspaniale!
Jakże zginął wspaniale! Pokój mu na wieki!”
I teraz do Włoch jadą. Zakupili kwiaty,
Chcą na groby je rzucić poetyczną dłonią.
Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, aby żądać za swą krew zapłaty.

rze 489 (cmentarz) jako podstawę do dalszego natarcia. Do wykonania zadania płk Szymański miał do dyspozycji Zgrupowanie 2 Brygady Strzelców Karpackich złożone z własnej jednostki oraz 2 szwadronu 4 Pułku Pancernego, 1 kompanii ckm, kompanii saperów szturmowych bez dwóch drużyn, 8 baterii dział SP (*self-propelled* – samobieżnych), 4 dział ppanc 17-funtowych, 8 miotaczy płomieni (z czego czterech z 1 BSK), a bezpośredniego wsparcia artyleryjskiego miały udzielić Zgrupowaniu 2 i 3 pal[572]. Pułkownik sceptycznie odnosił się do tego sposobu wykonania zadania, jednak jako karny żołnierz rozkaz wykonał. Jego krytyczny stosunek do dowodzenia widoczny jest nawet w urzędowo prowadzonym „Dzienniku Działań 2 Brygady Strzelców Karpackich", choć w nieco zawoalowanej formie. Na przykład pod datą 14 maja czytamy, że o godz. 9.00 dowódca dywizji żądał od pułkownika wykonania wypadu trzema grupami szturmowymi, które miały m.in. kolejno opanować wzgórza 593, 569 i być przygotowane do wzięcia klasztoru. Przy czym „decyzja ta jest ciągle zmieniana". W związku z tym dowódca brygady „żąda definitywnej decyzji »uderzać bez względu na straty« lub tylko prowokacja". Generał Duch sam miał wątpliwości i scedował rozstrzygnięcie na dowódcę 2 Korpusu. Decyzji do godz. 9.00 rano 14 maja nie było[573].

W godzinach popołudniowych 14 maja nieprzyjacielska artyleria ciężka i moździerze ostrzeliwały pozycje 2 BSK oraz prowadziły ogień nękający na podejściach i w doliny, natomiast samoloty zrzuciły ulotki. W wyniku tego ognia m.in. w 5 baonie zginęło dwóch żołnierzy, dwóch zostało ciężko rannych, a dwóch kolejnych lekko. Ponadto Niemcom udało się trafić i zniszczyć jeepa dowódcy brygady, szczęśliwie pułkownika nie było w jego pobliżu[574]. W dzienniku nie wspomniał o tym wydarzeniu, napisał natomiast, że każdy batalion bez walki stracił po kilkunastu rannych i kilku zabitych żołnierzy. Powodem był „brak miejsca, cała brygada siedzi na dwóch wąziutkich wąwozach, pomieszana z 1 Bryg[adą], co źle oddziaływa na żołnierzy 2 [brygady] zdemoralizowanych ogniem"[575].

W tym czasie płk Szymański zmienił poprzedni plan natarcia, dostosowując go do wytworzonej sytuacji. W rozkazie z 15 maja natarcie podzielił na trzy fazy. W pierwszej zamierzał opanować wzgórza 593 i 569, w drugiej zdobyć Albanetę, a w trzeciej wzniesienie 476. Realizację pierwszej z nich powierzył 4 batalionowi ppłk. Fanslaua. Następnie 6 batalion mjr. Różyckiego (bez jednej kompanii) miał uderzyć na Albanetę z północno-zachodniego zdobytego wcześniej grzbietu 593–569. Równocześnie jedna kompania tego batalionu wraz z 2 szwadronem czołgów 4 Pułku Pancernego, trzema działami samobieżnymi

---

572 Z. Wawer, *Monte Cassino*…, s. 306.

573 IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 2.

574 *Ibidem*, s. 8.

575 R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

i dwoma plutonami saperów miała przełamać obronę niemiecką na Gardzieli i od tej strony dołączyć do natarcia 6 batalionu na Masserię Albanetę. W odwodzie miał pozostawać 5 batalion ppłk. Piłata[576]. 15 maja Szymański zapisał w dzienniku: „Brygada ma być gotowa do natarcia od jutra. Wymogłem, że naciera po opanowaniu Angelo i 575 przez 5 D[ywizję]. Niemcy walą po jarach. Front jest »niecką«, nazywają ją »kloaką«. Otrzymujemy ognie z trzech stron: Klasztor, Albaneta 503 (?) i od północy. Dowódcy wołają o uciszenie – ale własna art[yleria] i lotnictwo nie są w stanie wykryć wszystkich".

Tymczasem drugie natarcie nie wyruszyło zgodnie z planem 16 maja i zostało przełożone na następny dzień, ponieważ brytyjska 78 DP nie osiągnęła jeszcze wyznaczonej linii. W ciągu dnia odbyła się też odprawa dowódców 3 DSK. „Wyczuwa się – pisał Szymański – że wszyscy wykonają zadanie, ale bez entuzjazmu. Ppłk Fanslau miał przykrą rozmowę z dowódcą dyw. […] Widziałem, że był bardzo zgnębiony, pomimo że nadrabiał miną. Oliwy dolało jeszcze to, że gen. D[uch] w ostry sposób nakazał, aby d-cy baonów dowodzili bezpośrednio na polu walki. Zupełne niezdawanie sobie sprawy z możliwości i sposobu dowodzenia – dowódca baonu ma przy sobie olbrzymi poczet z pięcioma radiostacjami i przydzielonymi łącznikami i z tym sprzętem ma nacierać razem z kompanią? Rezultat będzie [taki] – ja nic nie będę wiedział, co się dzieje, i nie będę mógł dowodzić – pomylenie pojęć. Stwierdzam, że dowódca widzi tylko swój cel – zdobycie Klasztoru i powieszenie na nim chorągwi, a jakże, ale nie widzi konkretnie, jak tę walkę poprowadzić". W dalszej części zapisków dowódca 2 BSK utyskiwał, że o godz. 00.30 otrzymał rozkaz próbnego natarcia na wzgórze 593 i Gardziel z terminem wykonania o godz. 1.00. „Znowu nonsens rozkazodawczy – rozumie się, że to będzie wykonane, ale o 5 godzin później".

Rankiem 17 maja rozpoczęło się drugie natarcie na Monte Cassino, teraz już z udziałem 2 BSK. „Bitwa rozpoczęta – napisał pułkownik. – Niestety w bardzo złych warunkach dla brygady, pomimo moich przedstawień i tłumaczeń mam nacierać w dzień zaraz po opanowaniu przez 5 D[ywizję] Angelo. Niewiele brakowało, a dowódca dyw. nazwałby mnie defetystą. Rozkaz wykonuję i wykonają go wszyscy"[577]. Tuż przed atakiem pułkownik napisał list do żony. Jak zwykle nie informował jej o ciężkiej sytuacji i nie skarżył się, wręcz odwrotnie – pisał o rzeczach wydawałoby się zgoła błahych. Uspokajał ją: „Co do mnie, Maryś, to czuję się dobrze i zdrów jestem – są różne trudności, ale je zwalczamy […]. Chłopcy trzymają się wspaniale. […] Maryś Kochanie moje – wiem, że się b. martwisz o mnie, ale Bóg się mną opiekuje i wierzę, że będzie wszystko dobrze"[578]. Pułkownik ocalił wtedy

[576] *Działania 2 Korpusu*…, s. 239.
[577] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).
[578] List Romana W. Szymańskiego do żony Marii, m.p., 16 V 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

życie, choć często znajdował się w ogniu niemieckiej artylerii i moździerzy. Wierzył, że wyniósł głowę z tej najkrwawszej polskiej bitwy na Zachodzie dzięki Opatrzności.

O godz. 7.40 gen. Duch wydał rozkaz do natarcia batalionom 4 i 6 z 2 BSK. Dziesięć minut później płk Szymański polecił wspierającej atak i przydzielonej mu kompanii czołgów, meldującej właśnie wejście do Gardzieli, „iść wolno i cierpliwie", a artylerii przeciwpancernej „prowadzić ogień na klasztor"[579]. Rozpoczęło się decydujące starcie. Kilka minut przed godz. 9.00 dowódca 4 batalionu zameldował, że 1 kompania por. Władysława Barana weszła na wzgórze 593, a 4 kompania kpt. Tadeusza Taradaja posuwa się w kierunku wzgórza 569. Jednakże już o godz. 10.38 ppłk Fanslau wysłał kolejny meldunek: „na wzg. 593 nie może się uporać ani kpt. Taradaj, ani por. Baran. Wprowadzam kpt. Muchę [dowódca 3 kompanii 4 batalionu – J.K.]"[580]. Te lakoniczne meldunki nie oddawały grozy sytuacji i ogromu poniesionych strat. W toku zaciętych walk polegli tego dnia wzmiankowani dowódcy obu kompanii – por. Baran i kpt. Taradaj (obaj pośmiertnie odznaczeni orderem Virtuti Militari), zabici bądź ranni zostali niemal wszyscy dowódcy plutonów. Poległ i bohaterski dowódca 4 batalionu ppłk Fanslau, na wniosek płk. Szymańskiego odznaczony pośmiertnie Krzyżem Złotym Virtuti Militari[581]. Do wątku jego śmierci jeszcze wrócimy. Pułkownik Szymański w dzienniku napisał, że w czasie tego ataku jego żołnierze z 4 batalionu „zdobyli stoki 593, lecz dalej posunąć się nie mogli, mieli druty przed sobą. Później natarli Baran i Taradaj i ten ostatni podszedł od lewej strony (od klasztoru) tuż pod druty, wdarli się w pozycje npla, lecz przeciwuderzenie z lewej strony, wściekły ogień z klasztoru i masa granatów ręcznych wyrzuconych przez Niemców – zatrzymały nasze uderzenie – nasi żołnierze leżeli wprost na Niemcach w zażartej walce wręcz"[582].

Tymczasem tuż po godz. 11.00 dowódca 4 batalionu meldował, że wprowadził do walki ostatnią kompanię i zostało mu do dyspozycji już tylko 26 szeregowych z plutonu rozpoznawczego. W tej sytuacji płk Szymański wydał ppłk. Piłatowi, dowódcy będącego dotąd w odwodzie 5 batalionu, następujący rozkaz: „1 kompania 5 baonu pójdzie na wsparcie 4 baonu"[583].

---

[579] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 12.

[580] *Ibidem*, s. 13.

[581] IPMS, Sztab NW i MSWojsk/MON, A.XII.85/40, Wniosek o odznaczenie Krzyżem Virtuti Militari IV klasy, 19 VII 1944 r., k. 49. Należy zaznaczyć, że ppłk Fanslau nie miał wcześniej orderu Virtuti Militari V klasy, a przyznanie mu od razu IV klasy świadczyło o wyjątkowej randze wyróżnienia (zdarzało się to niezwykle rzadko), niestety, w przypadku Fanslaua – pośmiertnego. Wyprzedzając wypadki, można dodać, że wśród licznych odznaczonych orderem Virtuti Militari w 3 DSK za walki pod Monte Cassino Krzyż Złoty, tj. klasy IV, otrzymało tylko dwóch oficerów 2 BSK – ppłk Fanslau i płk dypl. Roman Szymański.

[582] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

[583] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 14.

Gdy 4 baon walczył o wzgórze 593, po jego zachodniej stronie 6 batalion mjr. dypl. Różyckiego atakował Masserię Albanetę. Także w tym wypadku natarcie do południa nie osiągnęło wyznaczonych celów, a atakujący ponieśli straty. Wspierająca piechotę kompania czołgów kpt. Władysława Drelicharza utknęła na polu minowym w Gardzieli, ok. 200 m przed Albanetą, skąd w oczekiwaniu na saperów ostrzeliwała niemieckie pozycje. Niestety, niezbyt skutecznie. Pułkownik Szymański rozkazał wtedy (godz. 12.51) dowódcy kompanii czołgów iść naprzód „nawet kosztem strat w sprzęcie. Poświęcić kilka czołgów”[584]. Była to dobra decyzja, zważywszy na to, że miny, zrywając gąsienice, mogły unieruchomić maszyny, ale nie zagrażały zbytnio życiu załóg, natomiast bliższe podejście czołgów pod niemieckie bunkry ułatwiało ich wykrycie i zniszczenie, dzięki czemu piechota mogłaby z mniejszymi stratami wykonać zadanie. Nie na wiele się to jednak zdało, a czołgi nie wyszły z Gardzieli. Kapitan Drelicharz meldował ok. godz. 18.00: „Mam straty w załogach, piekielny ogień artylerii, moździerzy i km[-ów] nieprzyjaciela. Saperzy częściowo wylecieli na minach. Zostały mi zaledwie 3 całe czołgi z załogami. […] Jestem wciąż ok. 180 m od Albanety”[585]. Sami zresztą Niemcy podkreślili, że spodziewając się czołgów nieprzyjaciela w tym miejscu, już wcześniej odpowiednio się przed nimi zabezpieczyli, dlatego użycie broni pancernej w Gardzieli „nie miało żadnego istotnego wpływu na przebieg walki”, jak napisano w cytowanym już opracowaniu[586].

W południe na punkt obserwacyjny płk. Szymańskiego przybył dowódca dywizji z kilkoma oficerami[587]. Oficer operacyjny sztabu dywizji mjr dypl. Zygmunt Zawadzki wspominał: „Byłem świadkiem, jak generał Duch w ostrych słowach zwracał się do dowódcy 2 Brygady pułkownika Szymańskiego i do dowódcy 4 batalionu podpułkownika Fanslaua. Rozumiałem, że nastąpił kryzys w boju i generał chce go przezwyciężyć, zmuszając podwładnych do maksymalnego wysiłku”[588].

O godz. 15.50 pułkownik wydał rozkaz dowódcy 5 batalionu: „Wysyłam dwie ostatnie kompanie odwodowe brygady i dywizji. Wzgórze 593 musi być bezwzględnie zdobyte. Zorganizować jak najszybciej natarcie na wzgórze 476 – musi być wykonane”[589].

Ostatecznie w zaciekłym boju 2 BSK zdobyła Masserię Albanetę i wzgórze 593. Zaraz po walce, gdy tylko napłynęły pierwsze meldunki, dowódca brygady zanotował na gorąco: „593 zdobyto gdzieś około 19.00 – nasi leżą na

---

[584] *Ibidem*, s. 15.
[585] *Ibidem*, s. 17.
[586] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/47, „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44”, k. 21, mps.
[587] S. Kamiński, *Generał Duch*…, s. 187.
[588] Z. Odrowąż-Zawadzki, *Bóg, Honor, Ojczyzna*…, s. 349.
[589] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 17.

10–20 metrów przed Niemcami, którzy bronią się jak szatany. Jeden sierżant, który wpadł w bunkier niemiecki, został przez nich zadźgany nożami”[590].

Spośród obszernej literatury wspomnieniowej dotyczącej walk o wzgórze 593 warto przywołać mniej znaną relację dowódcy I plutonu 1 kompanii 5 batalionu, ppor. Stanisława Cieślewicza, którego kompania została przydzielona do 4 batalionu, by wesprzeć dalsze natarcie wykrwawionego już oddziału. Oficer ten w plastycznym i pełnym dramaturgii opisie przedstawił realia tej jednej z najkrwawszych bitew polskiego żołnierza. Wspominając wydarzenia z 17 maja, pisał: „Tak, jak pierwszego dnia natarcia, tak i dzisiaj zaczynają znosić rannych po pobliskiej ścieżce. To znak, że idzie nowe natarcie. Wreszcie, przed godziną dziesiątą, batalion rusza po dobrze nam znanej dróżce. […] Artyleria niemiecka strzela jak wściekła i raz po raz przygważdża nas do ziemi. Marsz jest niezwykle ciężki – słońce przygrzewa już mocno i pot leje się spod hełmów. Niemal do granic możliwości jesteśmy obładowani amunicją, ale mimo to w »Dużej Misce« uzupełniamy amunicję do moździerzy 2-calowych i pobieramy dodatkowe granaty.

Z góry, na piechotę i na noszach, ciągnie pochód rannych. Zszarzałe, zmaltretowane istoty ludzkie. Zachowują się różnie. Niektórzy, mimo cierpienia, starają się pokrzepić kolegów idących w odwrotnym kierunku, inni jęczą przeraźliwie. […] Jakiś sierżant, z krwawym bandażem na głowie, krzyczy: – Dokąd idziecie? Wymordują was wszystkich… Oglądnąłem się na pluton i zawołałem ostro na sierżanta, by zamilkł. Spojrzał na mnie błędnym wzrokiem”[591]. Przedstawione obrazy musiały wstrząsnąć podążającymi do boju żołnierzami, jednak nie zawahali się spełnić swego obowiązku. Podporucznik Cieślewicz pisał dalej: „O godzinie dwunastej dowódca kompanii otrzymał pisemny rozkaz przejścia pod dowództwo 4 Baonu Strzelców Karpackich i natychmiastowego zameldowania się z kompanią w rejonie wzgórza 593. Zbieramy się w sobie i potężnym zrywem mijamy cały batalion. W »Małej Misce« patrzy na biegnącą kompanię dowódca batalionu, ppłk Piłat. Gdy go mijałem, uśmiechnął się do mnie. […] Mamy natychmiast ruszyć do szturmu na wzgórze 593, znajdujące się około 200 metrów od ruin domku. Wzgórze tylko częściowo jest opanowane przez naszych. Szturm poprowadzi osobiście dowódca 4 baonu, podpułkownik Fanslau. Ruszamy, a właściwie skaczemy od kamienia do kamienia, od zasłony do zasłony. Mijamy »Domek Doktora«. Obok zwał trupów – to zmarli z ran na punkcie opatrunkowym. Odór rozkładających się ciał i wyziewy lekarstw biją w nozdrza. […] Z przeciągłym okrzykiem: »Szturrrm« kompania wtłoczyła się na wzgórze, na którym już znajdowali się żołnierze 4 baonu. Krótkie zamieszanie. Przywieramy do jakiegoś murku, poniżej którego wzgórze ucina się stromą, niemal pionową

[590] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego”, [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).
[591] S. Cieślewicz, *Rejon wyczekiwania*…, s. 43.

szkarpą. […] W prawo i w lewo rozlegają się jęki rannych i nawoływanie sanitariuszy. Sypią się granaty niemieckie i nad głowami gwiżdżą pociski. Z lewa, zza koncertyny jakiś Spandau daje się dotkliwie we znaki. Podchorąży [Stanisław] Terlecki skierował nań ogień brena strzelca [Józefa] Mikuły. Zdaje się, że seria była trafna, bowiem Spandau już się nie odezwał. […] Wzgórze, na którym znajdujemy się, to skalne urwisko, o bardzo małej powierzchni […]. Na tej przeraźliwej małej przestrzeni stłoczona nasza kompania i resztki kompanii 4 baonu. Niemal każdy granat, każdy pocisk niemiecki, wystrzelony na ślepo, znajduje tu swoją ofiarę". Istotnie – szczyt wzgórza 593 był niewielkim skrawkiem terenu, pozbawionym zupełnie roślinności, usłanym gruzami i fragmentami muru, które stanowiły jedyne i jednocześnie bardzo mizerne miejsce schronienia.

Będąc w śmiertelnym położeniu, stłoczeni na wzgórzu 593 żołnierze 2 BSK podjęli próbę kolejnego szturmu, tym razem na drugi przedmiot ich natarcia, którym było wzgórze 596. Dostępu do celu ataku broniły przeszkody z drutu kolczastego, za którymi jeszcze znajdował się ziejący ogniem niemiecki bunkier. Zadanie wydawało się niemożliwe do wykonania, tym bardziej że podział na drużyny i plutony nie istniał, gdyż przemieszani żołnierze przywarli do skał, próbując ocalić życie. Dowódcy plutonów, czołgając się, zdołali ich mimo wszystko przegrupować i skłonić do dalszej walki. „Uderzamy – relacjonował dalej Cieślewicz – kierując się na fatalną koncertynę. Nie uskoczyłem z plutonem kilku kroków, gdy ze strony klasztoru, czy też Colle d'Onofrio odezwały się karabiny maszynowe. Niemcy stamtąd widzą mój pluton jak na dłoni. Czołgam się do przodu, za mną podchorąży [Jan] Bieniowski i strzelec [Jan] Iwaniuk. Już jesteśmy pod koncertyną, granaty fruwają nad głowami i wybuchają gdzieś za nami. A w tyle piekło. Pociski niemieckie z Colle d'Onofrio padają w ugrupowanie plutonu i odbijają się z przeciągłym świstem o skały. Kowalewicz krzyczy nieludzko – został trafiony. Giną kapral [Bronisław] Charkot, strzelec [Aleksander] Dubowik z przestrzeloną głową zawisł na skale. Strzelec Iwaniuk, który zaplątał się w koncertynie, nagle siada. Twarz jakaś spokojna, zastygła. W tej chwili leci nowa wiązka pocisków i Iwaniuk pada twarzą na koncertynę. Zginął. Oglądam się za plutonem i nakazuję odskoczenie pod murek. W tej chwili uczułem dotkliwe ukąszenie w szyi. Dotykam ręką i czuję krew. Rondo hełmu przestrzelone na wylot. Podczołguję się pod murek, w kierunku plutonu. Jeszcze jakiś granat pęka mi gdzieś w pobliżu nóg, ale więcej ucierpiały moje spodnie, aniżeli kończyny. […] Walka przeciąga się. Ginie dowódca natarcia, pułkownik Fanslau, ginie major Stojewski, obserwator artylerii, który objął dowództwo po nim. Trzeba jednak coś zrobić, by zdobyć te przeklęte stanowiska. Dowódca kompanii usiłuje zorganizować resztę kompanii i wraz z porucznikiem Leśniakiem […] zmontować nie wiadomo już który szturm. Równocześnie, na rozkaz, zasypaliśmy wykryte stanowiska niemieckie resztkami posiadanych granatów. Poszły w ruch karabiny maszynowe i pistolety automatyczne. […] Coraz mniej ludzi

żywych na wzgórzu […]. Słońce zachodzi powoli, rzucając swoje ostatnie, skośne promienie na pobojowisko”[592].

Trudno o bardziej realistyczny opis nadludzkiego wysiłku i poświęcenia Polaków w bitwie pod Monte Cassino niż przytoczone fragmenty wspomnień ppor. Cieślewicza. Nie wymagają one komentarza, są świadectwem bezgranicznego poświęcenia, męstwa i hekatomby walczących tam polskich żołnierzy tułaczy na ich ciernistym szlaku do Polski. Straty rzeczywiście były ogromne, jak wspomniano, poległ m.in. dowódca 4 batalionu ppłk Karol Fanslau – przyjaciel płk. Szymańskiego. Okoliczności jego śmierci przedstawił inny żołnierz 1 kompanii 5 batalionu – st. strz. Kazimierz Noworolski. Po zameldowaniu się por. Stanisława Irlika, dowódcy 1 kompanii 5 batalionu, u ppłk. Fanslaua ten rozkazał natrzeć na wskazany przez siebie chroniony zasiekami bunkier. „Dowódca kompanii odpowiada: Panie pułkowniku, muszę się zorientować w sytuacji oraz zaczekać przynajmniej 10 minut, nim kompania dołączy. […] Pułkownik Fanslau woła: »Rozkaz Dowódcy Dywizji. Musimy to zdobyć, walczymy o Polskę!«. Dowódca kompanii wydaje rozkaz dowódcy plutonu. Pluton 1 [ppor. Cieślewicza] naciera. Bunkier broni się zaciekle, zieje ogniem broni maszynowej, rzuca granatami”. Tymczasem dotarły następne dwa plutony i włączyły się do walki. W trakcie natarcia III plutonu ppłk Fanslau, wsparty na włoskim karabinie, dostał serię z rkm-u przez całą pierś. Żołnierze wynieśli go na punkt opatrunkowy, gdzie stwierdzono jego zgon[593]. Pułkownik Szymański informację o śmierci przyjaciela otrzymał od oficera łącznikowego artylerii o godz. 16.10[594].

1 kompania 5 batalionu por. Irlika z resztkami 4 batalionu zaległa na wzgórzu 593. Przez pewien czas płk Szymański nie miał z nimi łączności, bo radiostacje towarzyszące nacierającym zostały zniszczone. Wreszcie ok. godz. 22.00 goniec pieszy dostarczył rozkaz od ppłk. Piłata, który po śmierci ppłk. Fanslaua objął dowództwo natarcia. W rozkazie tym ppłk Piłat nakazywał utrzymać się przez noc na zajętych pozycjach, informował też, że w nocy będzie natarcie 6 batalionu wspartego czołgami na Masserię Albanetę, co miało ulżyć położeniu żołnierzy ze wzgórza 593. „Herbata będzie dostarczona” – kończył ppłk Piłat[595].

Tego krwawego dnia 17 maja bił się też 6 batalion[596]. „Walka w rejonie Albanety – notował na gorąco Szymański – przedstawia się inaczej, tam ze względów technicznych żadnego wsparcia art[ylerii] nie można było dać […]. Mjr Różycki po uderzeniu przez Fanslaua na 593 uderza skośnie trzema kompaniami na Albanetę wzdłuż stoku pokrytego gęstymi krzakami, na których

[592] *Ibidem*, s. 43–47.
[593] K. Noworolski, *Natarcie na wzgórze 593*…, s. 31–33.
[594] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 17.
[595] M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce*…, s. 366.
[596] G. Blaxland, *Alexander's Generals*…, s. 100.

siedzieli Niemcy również w bunkrach. Od czoła wzdłuż Gardzieli naciera mjr Paluch i szwadron czołgów z kpt. Drelicharzem […]. Niestety przed dwoma dniami Drelicharz wysunął się naprzód i zdradził czołgi – zaskoczenia nie było. Cała Gardziel okazała się zaminowana, czołgi pomimo pracy piechoty i saperów nie mogły pójść naprzód. Drelicharzowi z 12 czołgów zostało pod wieczór 3, piechota zaległa na stokach przed Albanetą, mając ogień z 569 z lewego skrzydła, z prawego skrzydła z 575, którego 5 D[ywizja] nie zajęła. Walka trwa o każdy metr ziemi. Piechota leżąc w krzakach, nic nie widzi, otrzymując ogień ze wszystkich stron, czołgi tylko uciszają ogień od czoła i to tylko od czasu do czasu". Patrząc na rozwój wypadków i zaistniałą sytuację, pułkownik mógł odczuwać wątpliwą satysfakcję, że mizerne efekty własnego natarcia uzyskane kosztem niepomiernych strat nie były z jego winy. Potwierdziło się bowiem w całej rozciągłości, że natarcie w rejonie Monte Cassino nie dość, że zostało źle przemyślane pod względem operacyjnym, to jeszcze źle przeprowadzone taktycznie. Szymański dostrzegł to już 17 maja: „Stwierdza się to, co wnioskowałem jeszcze na początku w Sessano, nacierać tylko grzbietami, a nie wprost na Albanetę, która jest w dziurze, osłaniana ogniami ze wszystkich stron. Ze strony dowództwa dywizji został zrobiony b. poważny błąd, że tu, gdzie ja byłem, bezpośrednio na polu bitwy 200–300 metrów od Gardzieli do Albanety nie było wysuniętego rzutu sztabu dywizji, który tylko na miejscu mógł się orientować w położeniu, a szczególnie w terenie, to samo nie było komórki z art[ylerii] dywizji"[597]. Oczywiście nie można przesądzić, że przyjęcie koncepcji natarcia płk. Szymańskiego diametralnie odmieniłoby sytuację. Zmniejszyłoby jednak straty, a to w warunkach emigracyjnych, zresztą każdych, jest nie do przecenienia. Szczególnie wobec hekatomby Polaków w minionej wojnie.

Z nastaniem zmierzchu wstrzymano ataki, zalecając czujność i odpoczynek. O godz. 23.15 płk Szymański odebrał meldunek o przechwyceniu przez podsłuch dywizji części nieprzyjacielskich rozmów, m.in. oddziały niemieckie pytały o to, co robić z rannymi. Dało to asumpt do przypuszczeń, że Niemcy planują się wycofać. Już kwadrans później przejęto kolejny rozkaz: „Bombardowanie Cassino – sygnał do odwrotu"[598]. Następnie przyszły kolejne meldunki potwierdzające ten zamiar – dowództwo nakazywało batalionowi broniącemu klasztoru wycofać się górskimi ścieżkami, załogi miały zabrać ze sobą broń lekką, ciężki sprzęt pozostawić. Ostatecznie nocą z 17 na 18 maja niemieccy spadochroniarze z „ciężkimi sercami"[599] ewakuowali się z pozycji na Monte Cassino.

Podsumowując ostatnie kilkanaście godzin, płk Szymański pisał rozgoryczony: „Przez cały czas walki w ciągu dnia i nocy otrzymywałem od generała

---

[597] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

[598] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 18.

[599] R. Böhmler, *Monte Cassino*…, s. 269.

olbrzymie przemówienia, że natarcie idzie zbyt wolno, że ogień art[yleryjski] nie jest wykorzystywany, że piechota zaległa, że Drelicharz nie szarżuje itd., **po prostu walczyłem z dowódcą, a nie z Niemcami** [wyróżnienie w oryginale – J.K.]. Stwierdziłem, że gen. D[uch] nie ma spokoju w walce, daje się unosić niestwierdzonymi wiadomościami – takie słowa: »Niemcy uciekają sprzed 1 Bryg[ady] gwardii sprzed Cassino«, »Będzie wielki wstyd, jeśli nas ubiegną w zdobyciu klasztoru i zawieszeniu chorągwi« – a jakże, tj. prestiż polityczny o wielkim znaczeniu dla Polski itd. Więc nie sposób prowadzenia walki go obchodził, tylko ambicja, żeby Anglicy nas nie uprzedzili w zawieszeniu sztandaru – na to się trupami zaściela wzgórze naokoło klasztoru dla ambicji jednego czy drugiego generała. Ja osobiście nazwałem go krwawym Duchem"[600]. Takie to smutne refleksje nachodziły naszego bohatera w tym dramatycznym, pełnym krwi i chwały czasie. Nie dziwi, że ta ocena zaważyła na jego późniejszych relacjach z generałami Duchem i Andersem, z którymi już w Anglii, po odejściu z wojska, nie utrzymywał żadnych kontaktów, a po rozłamie władzy na uchodźstwie wybrał obóz prezydenta Augusta Zaleskiego. I chyba chodziło raczej o to, że był to obóz przeciwny Andersowi, niż o obronę konstytucji, na której legalnego strażnika kreował się niepopularny, a wśród wojskowych prawie nieznany Zaleski. Na razie wróćmy pod Monte Cassino.

Pułkownik był bardzo surowy w ocenie swego przełożonego, co znalazło odzwierciedlenie i mocno wybrzmiało w jego dzienniku. Opisując zachowanie gen. Ducha pod Monte Cassino, konkludował: „Na polu bitwy dowódca musi panować nad sytuacją i przede wszystkim nad sobą – nie wolno dać się kierować niesprawdzonymi wiadomościami i osobistymi ambicjami. Fanslau zginął, ale do tego przyczynił się dowódca dyw., który na ostatniej odprawie […] zapytał go w mojej obecności, czy odpowiada za baon, widziałem, jak to pytanie uderzyło w niego, a później dowódca dyw. powiedział do wszystkich, że wymaga, aby wszyscy dowódcy baonów dowodzili bezpośrednio na polu bitwy – to był rezultat tego, że Fanslau poprowadził do szturmu kompanię, aby pokazać dowódcy dyw., że jego rozkaz i jego zarzuty w stosunku do niego były niesłuszne". Na koniec swego wywodu dowódca 2 BSK stwierdził, że gen. Duch „szukał win u dowódców młodszych, a nie u siebie, że bitwę rozpoczął w fatalnych warunkach pomimo mojego przedstawienia ustnego i pisemnego"[601]. Już tych kilka zdań wskazuje wyraźnie, jak głęboko Szymański przeżył śmierć swego dowódcy batalionu i przyjaciela. Tym bardziej że była to śmierć bezsensowna. Również szeregowi żołnierze 4 bsk boleśnie odczuli stratę dowódcy. Jeden z nich, kierowca willysa niebiorący bezpośrednio udziału w ataku, wspominał: „Około południa dowiadujemy się rzeczy najstraszniejszej – ginie nasz »Ojciec«, dowódca batalionu ppłk Fanslau. Na

[600] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).
[601] *Ibidem*.

wieść o tej straszliwej stracie rozpłakałem się jak dziecko. Przecież nie tak dawno dawał mi wskazówki: »Tak się śpiesz, abyś cały i zdrowy doszedł [do Polski]«. Wtedy odpowiedziałem: »Razem, panie pułkowniku, pan pułkownik nas doprowadzi«. A tu nagle taka okrutna wiadomość"[602].

Tymczasem walka trwała nadal. Planowane nocne natarcie czołgów i piechoty przez Gardziel na Masserię Albanetę opóźniało się i ruszyło 18 maja dopiero o godz. 5.50, na razie same czołgi bez piechoty. Kilkanaście minut później kpt. Drelicharz meldował, że dwa z nich wyleciały na minach, i prosił o interwencję saperów. Jednocześnie sygnalizował, że piechota może już nacierać, a jego czołgi udzielą jej wsparcia ogniowego. Atakująca piechota napotkała niewielki już opór nieprzyjaciela i niebawem patrole z 6 batalionu ostatecznie zajęły Albanetę. Wcześniej, o godz. 6.39, płk Szymański wydał ppłk. Piłatowi rozkaz przygotowania oddziału szturmowego do ruchu na klasztor[603]. Akcja rozwijała się powoli ze względu na miny pułapki oraz wciąż możliwy ogień z odosobnionych punktów oporu. O godz. 9.50 zapytano z dywizji, czy 5 batalion ma flagę, którą trzeba wywiesić w razie wejścia do klasztoru. Kilkanaście minut później (o godz. 10.08) dowództwo brygady zameldowało, że nie ma flagi, ale 5 batalion posłał po nią do dywizji[604].

Według spisanej wiele lat później notatki syna płk. Szymańskiego, 18 maja, zaraz po zakończeniu walk w rejonie klasztoru, z dowództwa 3 DSK pytano telefonicznie, czy na ruinach klasztoru (możliwie jak najwyżej) została wywieszona polska flaga. Przelało to czarę goryczy – płk Szymański odpowiedział, że jego żołnierze są zupełnie wyczerpani walką, a ci, którzy mają jeszcze siły, ratują w tej chwili rannych i zbierają ciała poległych kolegów[605].

O godz. 10.15 otrzymano meldunek, że pluton z 1 szwadronu 12 Pułku Ułanów Podolskich (oddziału rozpoznawczego 3 DSK) jest w klasztorze i zatknął tam proporczyk pułkowy[606]. Dopiero po nim weszła na wzgórze 3 kompania por. Adama Puzonia z 5 batalionu. Wkrótce potem nad ruinami widać było z daleka biało-czerwoną flagę[607]. Z wielu umęczonych oczu popłynęły łzy… Niemiecki historyk skonstatował: „Po czterech miesiącach

---

[602] T. Niedźwiecki, *Pozostały ślady dawnych dni*…, Grajewo 2008, s. 71.

[603] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 20, 21.

[604] *Ibidem*, s. 23.

[605] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/1, Notatka syna gen. Szymańskiego ppor. pil. inż. Romana W. Szymańskiego nt. wywieszenia biało-czerwonej flagi na ruinach klasztoru Monte Cassino 18 V 1944 r., b.d., b.p.

[606] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 23; *Ułani Podolscy. Dzieje Pułku Ułanów Podolskich 1809–1947*, red. K. Grocholski, Londyn 1982 (reprint: Wrocław 1991), s. 245, 246. Plutonem tym dowodził przemyślanin ppor. Kazimierz Gurbiel (1918–1992).

[607] G. Blaxland, *Alexander's Generals*…, s. 101. Autor ten napisał, że polską flagę wywieszono o godz. 9.50, a pierwszymi Anglikami, którzy wkrótce dołączyli do Polaków, byli żołnierze patrolu mjr. Iana Thomasa, któremu poddało się 20 Niemców.

zaciętych i kosztownych walk, aliancka [*sic*!] flaga łopotała nad wzgórzem św. Benedykta. Ale – jakim kosztem!"[608]. Zostawmy to bez komentarza.

18 maja o godz. 10.00 płk Szymański udał się na wzgórze 593. „Zobaczyłem pole bitwy takie – zanotował w dzienniku – którego dotychczas nie widziałem – cała droga natarcia usiana trupami […]. Na miejscu sceny niesamowite – Polak spleciony z Niemcem, popalone ciała, jeden straszliwy obraz zmagań […]. Powracając, obłożyli Niemcy rejon klasztoru, pociski padały w pobliżu na 100–50 [*sic*!] m, ale nie dosięgnęły mnie"[609]. Do miejsca postoju brygady wrócił o godz. 15.30[610]. Kilka godzin później skreślił jeszcze krótki liścik do żony głównie po to, żeby ją poinformować, iż nic mu się nie stało. Doskonale przecież wiedział, jak drżała o niego i bardzo się martwiła. Oto jego treść: „Najdroższa, Kochana Moja Maryś! Ciężkie dnie skończyły się – zadanie wykonaliśmy – niestety dużo dzielnych ludzi odeszło od nas, wszyscy żołnierze wykonali b[ardzo] pięknie swoje zadanie – można być z nich dumnym. Ja szczęśliwie dzięki opiece Boskiej jestem cały i zdrów – tylko jestem mocno, mocno zmęczony fizycznie i psychicznie z racji kolegów, którzy odeszli. Daruj, ale więcej pisać nie mogę i nie jestem w stanie w tej chwili"[611]. Już tych kilka zdań wskazuje na wyczerpanie pobitewne Szymańskiego połączone z przygnębieniem spowodowanym ogromnymi stratami. A działania na tym odcinku jeszcze się nie skończyły, na zasłużony odpoczynek trzeba było poczekać kilka dni.

Po zakończeniu walk o Monte Cassino 3 DSK przeszła do obrony zajętego odcinka. Wieczorem płk Szymański otrzymał rozkaz czyniący go za to odpowiedzialnym.

Tymczasem przez cały dzień 18 maja w obrębie klasztoru i okolicy prowadzono akcję ewakuacji poległych i rannych. Dopiero wtedy widać było w całej okazałości rozmiar strat. Nowy dowódca 4 batalionu prosił o przydział wapna chlorowanego do dezynfekcji trupów na wzgórzu 593. Ponadto żołnierze poszukiwali ukrywających się gdzieniegdzie Niemców i zbierali porzucone przez nich uzbrojenie i sprzęt. Niebywałego wyczynu dokonał kpr. pchor. Dionizy Dąbrowski z 3 kompanii 5 batalionu, kiedy samotnie patrolując zbocze klasztorne, natknął się na ukrytych w bunkrze kilkunastu Niemców z dowódcą I batalionu 4 Pułku Spadochronowego kpt. Herbertem Beyerem na czele, których wziął do niewoli. Udało się to dzięki refleksowi i umiejętnościom podchorążego nabytym jeszcze w Iraku na kursie dowódców oddziałów szturmowych Ośrodka Wyszkolenia Piechoty (co sam podkreślał). Obezwładnił bowiem kpt. Beyera ciosem łokcia w krtań w momencie, gdy

[608] R. Böhmler, *Monte Cassino*…, s. 269.
[609] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).
[610] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 24; D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania*…, s. 87.
[611] List Romana W. Szymańskiego do żony Marii, m.p., 18 V 1944 r., godz. 19.00 (w zbiorach rodziny Szymańskich). Zob. wkładka zdjęciowa, s. CLXXXII.

ten go złapał i chciał wciągnąć do bunkra. Na widok powalonego dowódcy reszta Niemców poddała się, łącznie było ich szesnastu[612].

Na zajętych stanowiskach wystawiono posterunki z bronią maszynową i prowadzono obserwację, piechota odpoczywała w bunkrach. Jedynie 5 batalion szykował się do dalszej walki, by wesprzeć 5 KDP. Wieczorem 19 maja (godz. 19.40) płk Szymański rozkazał dowódcy tego batalionu wysłać o świcie następnego dnia silne rozpoznanie na Piedimonte. Sugerował 4 kompanię por. Józefa Bachmana ze wzgórza 447, reszta batalionu miała być w pogotowiu do akcji za tą kompanią. Co ważne, działanie to polecił wykonać grupami szturmowymi w składzie: 1 rkm, 2 thompsony i 3 strzelców z możliwie największą liczbą granatów, gdyż tylko takie grupy mogą działać skutecznie. Rozwiązanie to było wynikiem doświadczeń ostatnich krwawych dni. Godzinę później pułkownik przeprowadził jeszcze konferencję z własnym sztabem na temat przewidzianej akcji, tak żeby być przygotowanym na różne warianty rozwoju sytuacji i ewentualne rozkazy z dywizji[613]. Wynikało to z braku wiary w kompetencje przełożonych, którzy znów mogliby pchnąć jego podkomendnych do nieprzemyślanych ataków. Szymański nie chciał do tego dopuścić, dość już miał przelanej krwi.

20 maja spadł drobny deszcz, który przyniósł niewielką ulgę umęczonym żołnierzom. Pułkownik Szymański w towarzystwie dowódcy 2 pal ppłk. Józefa Hildebrandta i dwóch innych oficerów wybrał się do klasztoru. Zanotował wówczas: „Jak poprzednio twierdzę, że nie należało zdobywać ani klasztoru, ani 593, tylko Angelo, 575, a resztę izolować. Działanie czołgów na klasztor było niemożliwe z żadnego kierunku. […] Pod 569 spotkałem gen. D[ucha] na m[iejscu] p[ostoju] Piłata. Widziałem, że miał rzadką minę. Nadrabiał w słowach, przyznał, że to należało brać metr za metrem, a nie na hurra, tak jak kazali robić. Byłem na Albanecie. Kotlina ostrzeliwana ze wszystkich stron nie powinna była być brana w ogóle”[614].

Należy zaznaczyć, że nie tylko płk Szymański miał zastrzeżenia czy wręcz krytyczny stosunek do sposobu przeprowadzenia ataku. Wtórował mu np. zastępca dowódcy 5 KDP płk dypl. Klemens Rudnicki, który dowodził natarciem swojej dywizji. W sporządzonym po bitwie sprawozdaniu napisał: „Nie powinno się nacierać na umocnioną pozycję npla bez uprzedniego rozpoznania tejże. Rozpoznanie drogą obserwacji naziemnej i lotniczej nie wystarcza. Dopiero rozpoznanie siłą odkryje karty npla i umożliwi skonstruowanie realnego planu natarcia”[615].

---

[612] D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania…*, s. 82–86; M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce…*, s. 382; *Trzecia Dywizja…*, s. 365.

[613] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 26.

[614] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego”, [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

[615] AIPN, Zbiór akt dotyczących Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (dalej: PSZ), 3563/12, Płk dypl. Klemens Rudnicki do dowódcy 5 Kresowej Dywizji Piechoty, Doświadczenia i wnioski z natarcia dywizji w dniach 11–18 V 1944 r., m.p., 14 VI 1944 r., k. 50.

Przed południem następnego dnia (godz. 10.30) dowódca 2 BSK wydał dowódcom swoich batalionów rozkaz, aby w związku z ponawiającym się nękającym ogniem artylerii i dobrą obserwacją nieprzyjaciela oraz ponoszonymi ciągle stratami na polach minowych żołnierze posuwali się małymi grupkami i tylko wzdłuż wytrasowanych ścieżek. Przeszło cztery godziny później gen. Duch polecił telefonicznie pułkownikowi, żeby nocą z 21 na 22 maja swoim 5 batalionem, wzmocnionym 4 moździerzami, 4 armatami ppanc, plutonem ckm i miotaczami płomieni, mając jako bezpośrednie wsparcie 2 pal, zluzował 18 batalion z 5 KDP w rejonie Piedimonte. Jednocześnie 5 batalion został podporządkowany zastępcy dowódcy 2 Brygady Pancernej ppłk. Władysławowi Bobińskiemu, stojącemu na czele Grupy „Bob", stworzonej *ad hoc* do natarcia na Piedimonte[616]. Sformowano ją już 19 maja, początkowo składała się z 6 Pułku Pancernego, 18 batalionu strzelców (bez kompanii), 9 Pułku Artylerii Lekkiej jako bezpośredniego wsparcia oraz innych drobniejszych pododdziałów. Pierwsze natarcie Grupy „Bob", rozpoczęte 20 maja, przyniosło tylko częściowy sukces, utknęło bowiem na ruinach murów i skalnych załomach, których polskie czołgi nie były w stanie sforsować, i do ostatecznego zdobycia bastionu Piedimonte nie doprowadziło. Dała się też odczuć niedostateczna liczba własnych żołnierzy piechoty. Również ponowione następnego dnia natarcie nie przyniosło rozstrzygnięcia, potęgując jedynie straty i wyczerpanie pododdziałów, szczególnie 18 batalionu. Z tego powodu grupę postanowiono wzmocnić piechotą. W dowództwie korpusu zadecydowano, że będzie to 5 batalion z brygady płk. Szymańskiego.

Luzowanie odbyło się zgodnie z planem. Natarcie na bastion zaplanowano na 22 maja, na godz. 12.00. Miał je wykonać 5 batalion od północnego i południowego wschodu przy wsparciu dwóch szwadronów shermanów z 6 Pułku Pancernego. Pułkownik Szymański chciał początkowo dołączyć do podkomendnych, jednak po otrzymaniu meldunku z batalionu, że jego przybycie jest niewskazane, zaniechał tego zamiaru. O godz. 11.00 wraz z szefem sztabu kpt. Hanusem wszedł na wzgórze 575, skąd zamierzał obserwować działanie 5 batalionu. Batalion ppłk. Piłata nie zdążył zgromadzić pełnego zapasu amunicji dla swojej broni wsparcia, prosił więc o odłożenie ataku na następny dzień. Podpułkownik Bobiński nie wyraził zgody, obawiając się, że przez tę zwłokę niemiecka załoga w Piedimonte może zostać wzmocniona[617]. Natarcie rozpoczęto o wyznaczonej porze. W toku zaciekłych walk 5 batalion zajął południowo-wschodni skraj miasteczka Piedimonte. Nocą wśród rumowisk domów Polacy odparli uderzenie niemieckie wyprowadzone z najbliższej odległości. W walkach o Piedimonte nie obyło się, niestety, bez kolejnych

[616] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 28; R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).
[617] *Działania 2 Korpusu*…, s. 265.

bolesnych strat. Meldowano o 8 poległych, 21 lekko rannych i 18 zaginionych żołnierzach. Wśród zabitych znalazł się zastępca dowódcy batalionu mjr Ludomir Tarkowski. Z powodu szwankującej łączności kontakt z batalionem był przerywany, nadchodziły też sprzeczne informacje. Nie uregulowano poza tym kwestii zaopatrzenia 5 batalionu, tzn. czy miało ono nadal pochodzić z 2 BSK, czy też po włączeniu go do Grupy „Bob" z innego źródła. W celu wyjaśnienia tych oraz innych spraw płk Szymański jeszcze wieczorem tego dnia udał się do sztabu dywizji, a następnie z gen. Duchem do gen. Andersa. Po przybyciu do dowództwa korpusu dowiedział się, że gen. Alexander odznaczył gen. Andersa brytyjskim Orderem Łaźni – „mocno nas ten order kosztował", żachnął się w swoim dzienniku[618].

Inną formą wyróżnienia Polaków po zdobyciu Monte Cassino, tym razem zbiorową, było przyznanie przez dowódcę 8 Armii Brytyjskiej gen. Olivera Leese'a wszystkim żołnierzom korpusu prawa noszenia na ramieniu tarczy Krzyżowców 8 Armii „jako specjalnej odznaki tego zaszczytnego stanowiska, jakie korpus polski zajmuje w Ósmej Armii"[619]. Odtąd żołnierze 2 Korpusu mieli ją na prawym ramieniu, poniżej naszywki Poland.

Nazajutrz pułkownik otrzymał wiadomość z dywizji, że batalion ppłk. Piłata ma zostać zluzowany przez batalion Żubrów z 5 KDP i odejść ze swoją brygadą do odwodu[620]. Jednocześnie dostał polecenie sporządzenia wniosków odznaczeniowych dla swoich podkomendnych, którzy wyróżnili się w ostatnich walkach. Miał je przedstawić zaledwie w ciągu kilku godzin, co po raz kolejny wywołało jego dezaprobatę[621].

Rankiem 24 maja płk Szymański został powiadomiony o mającej się odbyć dzień później wizycie gen. Andersa, który zamierzał zwiedzić klasztor (była planowana już dobę wcześniej, ale ostatecznie ją przesunięto). Pułkownik miał przygotować oprowadzenie gościa. Zgodnie z planem 25 maja o godz. 8.00 przywitał w rejonie Gardzieli generałów Andersa, Ducha, Odzierzyńskiego oraz kilku innych wyższych dowódców. Zwiedzili oni pole bitwy, przez Albanetę, wzgórza 593 i 569 przeszli do klasztoru, gdzie o godz. 12.00 trębacz odegrał hejnał mariacki. Później płk Szymański wraz z gen. Duchem

---

[618] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 30, 31; R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki). Pułkownikowi wtórował po latach wyraźnie niechętny dowódcy 2 Korpusu biograf gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza: „Pośród deszczu odznaczeń, jaki wówczas spłynął na Andersa, znalazła się także francuska Legia Honorowa i brytyjski Order – *nomen omen* – Łaźni" (D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*…, t. 2, s. 727).

[619] Informował o tym rozkaz dzienny dowódcy 2 Korpusu nr 65 z 12 VI 1944 r. (zob. *Trzecia Dywizja*…, s. 480).

[620] Batalion 5 i resztki 18 zostały zluzowane nocą z 24 na 25 maja przez bataliony 13 i 15, które wznowiły akcję, tym razem pościgową, ponieważ Niemcy rozpoczęli odwrót z Piedimonte. Ostatecznie Grupę „Bob" rozwiązano wieczorem 25 maja, a wchodzące w jej skład oddziały wróciły do macierzystych jednostek (*Działania 2 Korpusu*…, s. 265).

[621] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

wszedł na wzgórze 593 i oddał hołd poległym żołnierzom 3 DSK, po czym o godz. 15.15 wrócił do miejsca postoju swojej brygady[622]. Tak opisał te chwile: „O godz. 7.30 [poszedłem] z por. [Tadeuszem] Rajewskim na spotkanie gen. A[ndersa] i Odzierzyńskiego w Gardzieli przy czołgach. Różycki przedstawił walkę swego baonu. Okazało się, że natarcie w tę nieckę nie powinno było być przeprowadzone przed wzięciem 593 i Angelo, i 575. Anders: »Albaneta była sama dla siebie twierdzą, powiązaną w trójkąt z 593 i Angelo«. Podziękował w imieniu Polski i armii za walkę 6 b[atalionu]. Stąd ścieżką rozminowaną na 476, gdzie zameldował się mjr Somchjanc, pokazał jak nacierał na 593 i gdzie zginął Fanslau, Baran, Taradaj". Generał Anders, zapoznawszy się z miejscem walk 4 batalionu, podkreślił bohaterstwo żołnierza, który prażony ogniem z trzech stron, parł w górę po skale, po trupach własnych kolegów do bunkrów Niemców, z którymi walczył na 2–3 kroki, gdzie był oblewany miotaczami ognia (znaleziono spalonych dwóch żołnierzy z 4 batalionu). Następnie, dziękując mjr. Somchjancowi za heroiczną walkę, powiedział, że „bitwa ta będzie miała znaczenie jak bitwa pod Wiedniem czy Somosierrą – dla imienia Polski"[623].

Dzień, w którym płk Szymański zwiedzał z gen. Andersem i świtą pobojowiska pod Monte Cassino i ruiny klasztoru, zbiegł się w czasie z powrotem do brygady 5 batalionu. Rozpoczęło się też przesunięcie dywizji.

W dniach 24–27 maja 3 DSK została wycofana na odpoczynek i reorganizację do rejonu na południe od Campobasso, natomiast 2 BSK wyruszyła transportem kołowym w godzinach popołudniowych 25 maja i do godz. 8.00 następnego dnia zakwaterowano ją w okolicy Ailano[624]. W nowym miejscu postoju dywizja przebywała do połowy czerwca. Wieczorem 28 maja odbył się apel poległych 2 BSK w ostatnich walkach[625]. Następnego dnia pułkownik wydał rozkaz podsumowujący ostatnią bitwę: „Żołnierze Zgrupowania 2 BSK! Zakończyliśmy fragment naszego żołnierskiego obowiązku – i nałożone na nas zadanie wypełniliśmy bez reszty. Pełnym trudu wysiłkiem bojowym, ofiarą z życia najlepszych kolegów i krwią dotychczas cieknącą z ran – osiągnęliśmy nasz cel, łamiąc teutoński opór, hamujący drogę naszą do ukochanej Ojczyzny. W imieniu służby dziękuję wszystkim żołnierzom 2 Brygady S[trzelców] K[arpackich], żołnierzom artylerii, czołgów, saperów, ckm[-ów], moździerzy, łączności, służby sanitarnej i transportowej, sztabu brygady i K[watery] G[łównej] za pełną poświęcenia, godną Żołnierza Pol-

[622] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 32; *3 Dywizja Strzelców Karpackich w Italii. Album fotograficzny*, cz. 1, [Rzym] 1945, s. 66, fot. 73; C. Hanus, *Próba historii* [w:] *Z księgi szarych dni*…, s. 44.

[623] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

[624] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-A, Dziennik działań 2 BSK, maj 1944 r., s. 32.

[625] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.598, Kronika Plutonu Rozpoznawczego 5 Batalionu Strzelców Karpackich 3 DSK, rkps, b.p.

skiego ofiarną służbę w czasie przygotowania i samej walki na wzgórzach Monte Cassino. W dalszej Służbie czcijmy nasz sztandar, któremu przysporzyliśmy świeży blask chwały. Niech żyje Polska”[626].

Zapewne z ciężkim sercem pisał Szymański powyższe słowa, tym bardziej że zdawał sobie sprawę, jak wiele tej cennej przelanej żołnierskiej krwi można było zaoszczędzić.

Wkrótce zaczął się okres zasłużonych urlopów i przepustek dla żołnierzy 2 Korpusu, którzy masowo ruszyli zwiedzać ciekawe turystycznie miejsca w wyzwolonej części Włoch. Także pułkownik wyjechał 30 maja na krótki urlop, na spotkanie z żoną. W dzienniku zanotował: „Do Marysi do CWA przyjechałem dopiero o godz. 20.30 – była na nabożeństwie majowym, plotkę puścili, że byłem ranny, a nawet że umarłem. Mój list przyszedł 26 maja”[627]. Żona pułkownika przeżyła zatem kilka strasznych dni, zamartwiając się o los ukochanego męża. Należy zaznaczyć, że ochotniczka Maria Szymańska od czasu wyjazdu męża z Ośrodka Wyszkolenia Piechoty ponownie prowadziła jego kronikę. W ostatnim dniu maja odręcznie zapisała: „Przyjechał były komendant OWPiech. płk dypl. Szymański Roman, obecnie dca 2 Br[ygady] 3 DSK na trzydniowy urlop, po walkach pod Cassinem [*sic*!]?. W dniu 1 czerwca w kasynie CWA wygłosił odczyt dla oficerów »O walkach pod Cassinem« [*sic*!]”[628]. Ile emocji kryło się za tymi dwoma krótkimi zdaniami, ginącymi w natłoku innych bieżących informacji kroniki, można próbować zrozumieć, jeśli pamięta się o głębokiej miłości łączącej małżonków. W ciągu tych wspólnych kilkudziesięciu godzin pułkownik próbował znaleźć wytchnienie po ciężkiej pracy bojowej, musiał też żonie, przed którą nie miał tajemnic, zrelacjonować szczegółowo przebieg wypadków z ostatnich tygodni. Pod tym względem Szymański należał do nielicznych wyjątków wśród polskich oficerów, mając przez większość II wojny światowej żonę blisko siebie. Nie spędził z nią jednak całego urlopu, miał bowiem do załatwienia wiele spraw służbowych. Był m.in. w zapasowej 7 DP przynależnej do Bazy 2 Korpusu, gdzie wystarał się o częściowe uzupełnienia dla wyszczerbionych pod Monte Cassino szeregów, odwiedził w szpitalu rannych i ozdrowieńców. Jeśli chodzi o uzupełnienia, to dla obu korpuśnych dywizji przeznaczono wówczas ok. siedmiuset ludzi. „Chętni i młodzi. Oficerowie skwaszeni” – podsumował morale tych żołnierzy pułkownik[629]. Zaraz po krótkim wypoczynku pognał z powrotem do brygady.

---

[626] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/II-B, 2 BSK, Załączniki do działań za miesiąc maj 1944 r., Rozkaz dowódcy 2 BSK po ukończeniu akcji bojowej pod Monte Cassino, m.p., 29 V 1944 r., b.p. Zob. wkładka zdjęciowa, s. CXCIII.

[627] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego”, [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

[628] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, b.p.

[629] R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego”, [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki).

4 czerwca, nazajutrz po powrocie Szymańskiego do jednostki, oddziały amerykańskiej 5 Armii wkroczyły do Rzymu. Był to kolejny błąd strategiczny aliantów na froncie włoskim, znów podyktowany względami propagandowymi i prestiżowymi. Wynikał z faktu, że jeszcze 25 maja dowódca 5 Armii gen. Clark rozkazał swoim wojskom, by prowadziły pościg w kierunku północnym wprost na Rzym. Jak zauważył brytyjski historyk, gen. Clark miał dwie obsesje – zająć Rzym przed 8 Armią i przed lądowaniem aliantów w Normandii[630]. Tymczasem zamiast w kierunku północnym należało uderzyć na wschód, na Góry Albańskie, gdzie można było odciąć większość wycofującej się niemieckiej 10 Armii, co mogłoby doprowadzić do wyzwolenia całych Włoch jeszcze w 1944 r. Zaniechawszy ruchu w tym kierunku, pozwolono Niemcom wymknąć się z pułapki, a gen. Clark stał się na jeden dzień bohaterem nagłówków wszystkich światowych gazet, które 5 czerwca donosiły, że jego wojska zajęły Rzym. Jednak już następnego dnia, gdy alianci wylądowali w Normandii, o Clarku zapomniano.

6 czerwca 1944 r. rozpoczęła się wielka operacja desantowa we Francji, znana powszechnie pod kryptonimem „Overlord". Oddziały amerykańskie, brytyjskie i kanadyjskie, wspierane przez największą armadę morską w dziejach, wylądowały na pięciu plażach w Normandii. W działaniach przeprowadzonych w dniu „D" uczestniczyły polskie dywizjony myśliwskie i prawie wszystkie okręty Polskiej Marynarki Wojennej. Z kolei oczekująca w Anglii 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka miała lądować w kolejnym rzucie sił inwazyjnych i wejść do akcji w ramach 1 Armii Kanadyjskiej. „Silniejszym rytmem uderza serce Polaka, to jakby już marsz do kraju…" – pisała na wieść o inwazji w kronice ochotniczka Maria Szymańska[631]. Jak wiemy, dla wielu, w tym bohatera niniejszej książki, marsz ten został przerwany i nie doprowadził ich do Polski.

Utworzenie we Francji drugiego frontu, na którym wkrótce znalazły się główne siły aliantów zachodnich, od razu zmniejszyło znaczenie frontu we Włoszech. Dotąd był tam jedyny odcinek działań wojsk lądowych aliantów przeciwko Niemcom, tym samym skupiał uwagę opinii publicznej zachodnich demokracji. Teraz stawał się drugorzędnym teatrem działań wojennych.

Jednak bez wiosennej ofensywy sprzymierzonych we Włoszech inwazja w Normandii kosztowałaby znacznie więcej, ponieważ Niemcy niewątpliwie mogliby przerzucić z frontu włoskiego część swoich sił do Francji. I to stanowi główną, wymierną zasługę działań aliantów we Włoszech, których ważnym ogniwem był polski korpus.

2 Korpus przypłacił to ogromną daniną krwi i został zdziesiątkowany. Między 24 kwietnia a 31 maja stracił 4199 ludzi (307 oficerów i 3892 żoł-

[630] B.H. Reid, *Alexander. Field-Marshal Earl Alexander* [w:] *Churchill's Generals*, red. J. Keegan, Croydon 2005, s. 121.
[631] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, b.p.

nierzy), w tym 923 poległych, 2931 rannych i 345 zaginionych. Stanowiło to 9,1 proc. jego rzeczywistego stanu, który 1 maja 1944 r. wynosił 45 999 ludzi[632]. Większość strat poniesiono w ciągu dwóch dni natarcia na kompleks Monte Cassino. Z kolei według przybliżonych niemieckich danych, główny przeciwnik Polaków w tej bitwie, czyli 1 Dywizja Spadochronowa, od 11 do 22 maja stracił ok. 1100 zabitych, rannych i zaginionych ludzi, a ponadto 5–6 dział, 10–12 ckm-ów, 60–70 lkm-ów, 9–12 radiostacji[633]. Straty Niemców były więc duże, ale i tak czterokrotnie mniejsze niż Polaków.

Dowódcy niemieccy bardzo wysoko ocenili swego polskiego przeciwnika z okresu bitwy pod Monte Cassino, o czym świadczy sporządzona przez nich wnikliwa i obszerna charakterystyka. Zważywszy na to, że opinia ta dotąd nie była publikowana, oprócz jednozdaniowego fragmentu w nieco innym tłumaczeniu[634], warto zacytować ją szerzej: „Bitwa jednostek polskich była zawsze pod każdym względem bardzo troskliwie przygotowana. Potrafili oni [tj. Polacy – J.K.] również dobrze przeprowadzić wejście (domarsz) do ofensywy, w sposób zamaskowany i nierzucający się w oczy, jak i samo przygotowanie natarcia. Oddziałom niemieckim znajdującym się naprzeciw było bardzo trudno uzyskać wgląd w zamiary jednostek polskich i określić przebieg zdarzeń na swoim froncie wobec tego, że żołnierz polski był bardzo czujny na wszelką działalność niemiecką mającą na celu zaskoczenie i tylko rzadko kiedy przed ofensywą udawało się zdobyć jeńca. […] Wykorzystanie terenu przez żołnierzy polskich było dobre; natarcie jednostek polskich jednak czasem zbyt zmasowane (skupione). Według poglądów niemieckich można było osiągnąć ten sam wynik z mniejszymi stratami, gdyby zastosowano raz większe ugrupowanie w głąb i większy podział na grupy szturmowe. Jako wojownik był żołnierz polski bezwzględnym, nie zważającym na nic przebojowym żołnierzem, idącym naprzód bez podpierania przez czołgi; twardy w obronie; potrafił on znosić straty bez okazywania szoku […]. Według poglądów niemieckich, oddziały polskie zaliczają się do dywizji natarcia (przebojowych) wyższej jakości bojowej”[635]. Trudno o większe uznanie dla żołnierza niż pochwała z ust nieprzyjaciela. Warto dodać, że w opracowaniu tym niemieccy sztabowcy scharakteryzowali też nieco krócej oddziały nowozelandzkie oraz francuskie i amerykańskie, z którymi jednak podczas bitwy o Monte Cassino niemieccy spadochroniarze nie mieli styczności. W niniejszej książce nie ma miejsca na głębszą analizę tego wątku, ale należy podkreślić, że zdaniem Niemców Polacy wypadli porównywalnie z Nowozelandczykami[636].

---

[632] *Działania 2 Korpusu*…, s. 287.

[633] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/47, „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44”, k. 28, mps; *Trzecia Dywizja*…, s. 449.

[634] Żołnierz polski był „ambitnym, śmiałym i bezwzględnym w natarciu… także wtedy, gdy go nie wspierały czołgi” (zob. *Trzecia Dywizja*…, s. 443).

[635] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/47, „3 Bitwa o Monte Cassino. 11 V 44 – 22 V 44”, k. 30, 31, mps.

[636] Wspomnianą charakterystykę oddziałów nowozelandzkich, choć pochodzącą z innego źródła, przytoczył *in extenso* Zbigniew Wawer (*idem*, *Monte Cassino*…, s. 105), przy czym w zapisie

W tym okresie nastąpiły zmiany w obsadzie dowódczej 2 BSK spowodowane zarówno stratami, jak i przydatnością niektórych oficerów na zajmowanych dotąd stanowiskach, co zweryfikowała ostatnia bitwa. Najbliższym pomocnikiem płk. Szymańskiego na stanowisku zastępcy dowódcy brygady został zatem doskonały dowódca 5 bsk ppłk Karol Piłat, który zastąpił odwołanego ppłk. dypl. Grabowskiego. Od powszechnie lubianego przez podkomendnych ppłk. Piłata komendę 5 baonu przejął przybyły z zapasowej 7 DP ppłk Adam Szymański, zwany z powodu noszonego zarostu „Brodaczem"[637]. Natomiast miejsce poległego dowódcy 4 batalionu ppłk. Fanslaua zajął mjr Melik Somchjanc – urodzony w Gruzji Ormianin, przed wojną oficer kontraktowy WP, weteran kampanii libijskiej SBSK. Roszady na początku czerwca nie ominęły też innych stanowisk w dywizji; za najważniejsze należy uznać odejścia: dowódcy 1 BSK płk. Walentego Peszka, żegnanego z wielkim żalem przez podkomendnych (służył od pierwszych chwil formowania Brygady Karpackiej, jeszcze w Syrii w 1940 r.), którego zastąpił dotychczasowy zastępca ppłk dypl. Józef Matecki, oraz szefa sztabu dywizji ppłk. dypl. Henryka Piątkowskiego, na którego miejsce przyszedł mjr dypl. Bolesław Antoni Lewiński.

Kampania adriatycka

Rankiem 7 czerwca 1944 r. dowództwo 2 BSK otrzymało z dywizji rozkaz przygotowawczy do luzowania hinduskiej 4 Dywizji Piechoty, w związku z tym jeszcze przed wieczorem tego dnia w dowództwie brygady odbyła się odprawa dowódców batalionów, na której przedstawiono plan nowego działania brygady[638].

W połowie czerwca oddziały polskie zostały przesunięte na wybrzeże Adriatyku, gdzie przejęły odcinek frontu obsadzony dotąd przez brytyjski V Korpus, przy czym 2 BSK wyruszyła 13 czerwca do Lanciano, gdzie dwa dni później zluzowała 11 Brygadę Piechoty z hinduskiej 4 Dywizji Piechoty. Przedtem (wieczorem 13 czerwca) dowódca 2 BSK przeprowadził odprawę dowódców batalionów z adiutantami, oficerami informacyjnymi i gospodarczymi, dowódcami broni wsparcia, dowódcą kompanii sanitarnej, oficerami

„płk S.G. Heckel" uznał, że litery S i G są inicjałami imion oficera. Tymczasem w tym wypadku jest to skrót od Sztabu Generalnego, a Heckel miał na imię Otto. To oczywiście drobna omyłka, większym uchybieniem wydaje się pominięcie jego opinii na temat Polaków.

[637] IPMS, Rozkazy dzienne, R.446, 3 DSK, Sztab, Rozkazy nr 1–100, 1944 r., Rozkaz nr 91, 17 VI 1944 r., b.p.; MOD, AP Karola Piłata, Zeszyt ewidencyjny 1941–1947, b.p.; D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania*…, s. 95; R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki). *Nota bene* ppłk Adam Szymański nie zaskarbił sobie sympatii podkomendnych z 5 bsk tak jak jego poprzednik, co było powodem licznych późniejszych nieporozumień. Ostatecznie „Brodacz" nie zagrzał długo miejsca w batalionie i po kilku miesiącach został zmieniony.

[638] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 1.

sztabu i Kwatery Głównej brygady, na której podsumował dotychczasowe działania jednostki i przedstawił plan akcji na najbliższy czas. Mówił, że brygada odchodzi na odcinek, by wykonać trzecie z kolei zadanie w kampanii włoskiej. Pierwsze (na odcinku obronnym Capracotta – San Pietro – Castel di Sangro) zostało zrealizowane dobrze, drugie (zdobycie Monte Cassino) pokazało, że wartość bojowa brygady jest duża. „Powstała tradycja bojowa Brygady, którą należy utrzymać" – mówił. Dalej zapowiedział, że obecne zadanie będzie inne od poprzednich, gdyż będzie polegać na pościgu. Poinformował, że w pierwszej fazie akcji oddziały natrafią przede wszystkim na miny, dlatego apelował do dowódców o przypominanie wszystkim szeregowcom, by poruszali się po drogach i ścieżkach oznaczonych i wytyczonych białymi taśmami. Zwracał uwagę na konieczność współpracy piechoty z broniami wsparcia, która winna opierać się na koleżeństwie. Prosił dowódców batalionów, by morale podległych im żołnierzy podnieść na najwyższy poziom. „Wykluczyć egoizm oddziałowy – mówił. – Brygada jako całość musi być scementowana. Koleżeńskość wśród żołnierzy jest jednym z najważniejszych czynników w osiągnięciu powodzenia w czasie działania"[639]. Kolejny więc raz w pierwszym rzędzie stawiał na wartości i cnoty żołnierskie wyniesione jeszcze z Legionów Polskich. Właśnie w wysokim morale oraz koleżeńskości dopatrywał się sukcesów polskiego żołnierza, nie miał wątpliwości, że dzięki tym cechom będą mogli wspólnie dokonać wielkich czynów – przede wszystkim przebić się do Polski. Dzień później pułkownik pojechał z szefem sztabu brygady do miejsca postoju dowódcy 11 Brygady Piechoty, z którym uzgodniono szczegóły przejęcia odcinka[640].

Udając się na front adriatycki, polscy żołnierze pokonali szczyty Apeninów i lasy, po czym raptem w ciągu kilku godzin znaleźli się jakby w innej strefie klimatycznej, a wiosna zmieniła się w upalne lato.

W tym czasie polskiemu dowództwu zostały podporządkowane dwa brytyjskie pułki artylerii i elitarny, sięgający tradycją końca XVII w., teraz już pancerny 7 Pułk Huzarów (7th Queen's Own Hussars) oraz kilka batalionów Włoskiego Korpusu Wyzwoleńczego[641]. Przed rozpoczęciem pościgu, 16 czerwca u płk. Szymańskiego zameldował się dowódca szwadronu 7 Pułku Huzarów mjr Thornton, którego pułkownik przydzielił do 5 batalionu, mającego ruszyć na czele brygady drogą nr 16[642]. Warto zauważyć, że oddanie pod

---

[639] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-B, Załączniki do Dziennika działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., Protokół odprawy przeprowadzonej przez dowódcę 2 BSK 13 VI 1944 r., godz. 20.00 w m.p. dowództwa 2 BSK (zał. nr 12), b.p.

[640] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 1; R. Szymański, „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu (w zbiorach autora książki). Niestety, odpis odnalezionego fragmentu wojennego dziennika płk. Szymańskiego urywa się na 13 VI 1944 r.

[641] G. Blaxland, *Alexander's Generals*…, s. 153, 154.

[642] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 3.

polską komendę oddziałów Jej Królewskiej Mości świadczyło o diametralnej zmianie stosunku Brytyjczyków do polskiego dowództwa. Wcześniej nie mieli oni takiego zaufania do polskich oficerów, niektórzy nawet uważali, że Polacy powinni walczyć pod dowództwem brytyjskim. „Po walkach o Monte Cassino – skonstatował amerykański historyk – nieufność zniknęła, a Brytyjczycy przekonali się, że polscy oficerowie im dorównują, a może nawet są od nich lepsi"[643].

Do nowej akcji 2 Korpus Polski wszedł 15 czerwca, posuwając się wzdłuż dwóch zasadniczych osi. Pierwszą z nich była nadmorska droga nr 16 z przyległą do niej przymorską równiną o szerokości od kilkuset metrów do 3–4 km. Tędy nacierała 2 BSK, mając w pierwszych dniach w straży przedniej 5 batalion. Na lewo od brygady Szymańskiego, 10–15 km od morza, nacierała 1 BSK i choć teren jej pochodu był górzysty, to początkowo poruszała się szybciej, ponieważ wycofujący się Niemcy poczynili tu mniejsze zniszczenia niż nad samym morzem[644]. Za dywizją karpacką posuwała się dywizja kresowa. 17 czerwca do miejsca postoju dowództwa 2 BSK przybył dowódca dywizji wraz z szefem sztabu, kwatermistrzem i dowódcą saperów, aby przedstawić ogólne zadanie 3 DSK – opanowanie Ankony, gdzie dowódca frontu przewidywał uruchomić bazę zaopatrzeniową do dalszych działań na północy Włoch. W związku z tym 2 BSK miała jak najszybciej opanować linię rzeki Tronto, po czym baon czołowy miał ją przekroczyć natychmiast, a pozostałe oddziały na rozkaz dowódcy dywizji[645]. Nakazaną linię 5 batalion osiągnął już nazajutrz, bez kontaktu z nieprzyjacielem, ale na drugi brzeg nie zdołał się przeprawić z powodu zniszczenia mostów i wezbranych wód. W najbliższych dniach z powodzeniem została wdrożona taktyka działania kombinowanymi grupami czołowymi, złożonymi z różnych rodzajów broni i nawzajem się uzupełniającymi. Na przykład w 5 baonie grupa taka składała się z kompanii strzeleckiej, 8 czołgów, 3 moździerzy 3-calowych, drużyny ckm i drużyny carrierów.

W południe 18 czerwca, by zorientować się w sytuacji na odcinku brygady, do dowództwa 2 BSK przyjechał zastępca dowódcy korpusu gen. Bohusz-Szyszko wraz z szefem Oddziału Operacyjnego korpusu płk. dypl. Stanisławem Sieleckim. Pułkownik Szymański meldował o dużych trudnościach podczas marszu z powodu braku odpowiedniej liczby saperów, w związku z czym prosił o przydział jednej ich kompanii do czołowego batalionu w celu naprawy zniszczeń i organizacji przepraw. Wtedy też poniesiono pierwsze straty bojowe w kampanii adriatyckiej – kilka godzin później 5 baon zameldował, że w trakcie przeprawy na rzece Salinello eksplodująca mina zabiła jadą-

[643] H. Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino. Generał Anders i jego żołnierze*, tłum. Piotr K. Domaradzki, Poznań 2006, s. 196.
[644] D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania…*, s. 97.
[645] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 4.

cych jeepem ppor. Bronisława Lisowskiego oraz trzech brytyjskich oficerów, w tym dowódcę szwadronu czołgów 7 Pułku Huzarów[646]. Wkrótce okazało się, że ten rodzaj broni stanowił największe i podstawowe zagrożenie dla nacierających polskich oddziałów, z żywym nieprzyjacielem bowiem, który sukcesywnie odskakiwał na północ, kontaktu nie było. Wprawdzie widziano Niemców niejednokrotnie, ale wycofywali się oni bez walki. Mimo spowolnienia pościgu przez zniszczenia i miny, a także obfite deszcze, które rozmyły drogi i doprowadziły do wezbrania wody w rzekach, Polacy stopniowo posuwali się dalej.

W trakcie tej akcji wyzwolono wiele wiosek i miasteczek włoskich. Oficer sztabu 2 BSK wspominał: „Dowódca brygady podaje swój zamiar. Decyzje są krótkie i pewne. Tak samo krótko i pewnie brzmiały prawdopodobnie decyzje sztabów niemieckich we wrześniu 1939 roku. Ludność wita zwycięzców owacyjnie. Rzucają kwiaty, biją brawo, wynoszą gąsiory wina, leją wino na koła i na maski wozów: »Viva Polonia! Viva Polonia«. Ale oddziały czołowe nie zatrzymują się. Nie mają czasu na przyjmowanie hołdów, ani na wypicie wina”[647]. Ale ci jadący za szpicą mieli już więcej czasu. Wyzwalane miejscowości były udekorowane chorągiewkami włoskimi, amerykańskimi, angielskimi i polskimi. Na przejeżdżających żołnierzy, wśród wiwatów tłumów mieszkańców i okrzyków „Grazie, nostri liberatori” czy „Bravi Polacchi!”, sypały się kwiaty, a w wyschnięte gardła lało wino. Polacy odwzajemniali się papierosami i zapałkami. Na efekty tej euforii nie trzeba było długo czekać. Kronikarz jednego z pododdziałów brygady Szymańskiego 21 czerwca zanotował: „W głowie lekko szumi wino. Zdaje się, że tak wprost bez przeszkód zajedziemy do Polski, że to wojna już skończona. Patrząc na tak radosne powitania ludności włoskiej, na myśl przychodzi zapytanie, jak by też nas witała ludność Polski. Mgłą zachodzą oczy. Serce mięknie jak wosk. Narasta tęsknota. Szukasz w tłumie znajomej sylwetki, znajomej twarzy – lecz to tylko złuda”[648]. Należy podkreślić, że w podobny sposób mieszały się uczucia wszystkich polskich żołnierzy, zarówno walczącego we Włoszech 2 Korpusu, jak i 1 Dywizji Pancernej w Europie Zachodniej, gdy radość i entuzjazm wyzwalanych narodów były tłumione goryczą, że na ich cześć nie wiwatują mieszkańcy rodzinnych wsi i miasteczek. Przez cały czas polscy żołnierze tułacze marzyli o przeżywaniu takich chwil we własnej ojczyźnie. Teraz wyzwalali innych. Nie tracili jednak nadziei, że będzie im dane zwycięsko wkroczyć także do Polski. Tę wiarę podtrzymywali w nich dowódcy, w tym płk Szymański. Teoretycznie wszystko jeszcze mogło się zdarzyć i nadzieja ta nie była całkiem bezpodstawna. Wszak na ich teatrze wojennym padł Rzym i sprzymierzeni wciąż

---

[646] *Ibidem*, s. 5; *Trzecia Dywizja*…, s. 491.
[647] N. Sądek, *Pościg* [w:] *Z księgi szarych dni*…, s. 65.
[648] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.601/I, Kronika Plutonu Łączności 4 Batalionu Strzelców Karpackich, s. 31.

parli w górę włoskiego buta, we Francji dwa tygodnie wcześniej rozpoczęła się inwazja, a front sowiecko-niemiecki, choć częściowo włamany w polskie terytorium na Wołyniu, nadal był ustabilizowany daleko jeszcze na wschód od Lwowa i Wilna, a nawet Mińska. Jednakże już nazajutrz, 22 czerwca, rozpoczęła się operacja o kryptonimie „Bagration" – czyli zakrojona na ogromną skalę ofensywa Armii Czerwonej, która w ciągu niecałych dwóch miesięcy zadała Wehrmachtowi klęskę uchodzącą za największą w II wojnie światowej. Jakkolwiek militarny pogrom Niemców cieszył żołnierzy 2 Korpusu, to fakt, że wiązał się on z jednoczesnym wejściem bolszewików w głąb Polski, był ich największym zmartwieniem i troską.

W pasie natarcia 2 Korpusu doszło w tym okresie do pierwszej poważniejszej walki od czasu Monte Cassino, kiedy działająca na lewo od brygady Szymańskiego 1 BSK, po przeprawieniu się częścią 3 batalionu przez rzekę Chienti, nie dość że została zatrzymana, to jeszcze z poważnymi stratami wyparta. Kilkudziesięciu Polaków trafiło do niewoli, łącznie z dowódcą 4 kompanii 3 bsk kpt. Tadeuszem Radwańskim[649].

W związku z przygotowaniami do wkroczenia na pole walki 5 Kresowej Dywizji Piechoty, aby oczyścić jej przedpole na lewym skrzydle korpusu, utworzono Grupę „Rud", nazwaną tak od początkowych liter nazwiska wyznaczonego na jej dowódcę płk. dypl. Klemensa Rudnickiego – zastępcy dowódcy 5 KDP. Tworzyły ją szwadron 4 Pułku Pancernego, 12 Pułk Ułanów Podolskich, 15 Pułk Ułanów Poznańskich, 16 Lwowski Batalion Strzelców i bateria dział samobieżnych. Z czasem okazało się, że siły te są niewystarczające do wykonania powierzonego zadania, i w dowództwie korpusu zapadła decyzja, aby wzmocnić grupę batalionem karpatczyków. Wybór padł na batalion z 2 BSK, o czym powiadomiono Szymańskiego po południu 27 czerwca. Dowódca wybranego batalionu miał już przed zmierzchem zameldować się u płk. dypl. Rudnickiego, dowodzącego 5 KDP w zastępstwie rannego w wypadku samochodowym gen. Nikodema Sulika. Naturalnie pomysł ten nie przypadł do gustu płk. Szymańskiemu. Dopytywał on, który baon ma oddać i czym ma teraz dowodzić. „Pozostał mi tylko jeden baon, czy i ten mam dać? Czy możliwym jest, aby poszedł 5 baon, który jest na skrzydle 1 BSK. Podać sytuację, co ma robić Brygada?"[650] Ostatecznie przekazano 5 batalion, który wobec rozwiązania Grupy „Rud" już po południu 29 czerwca wrócił pod rozkazy płk. Szymańskiego. Tymczasem Niemcy nieustępliwie bronili północnego brzegu rzeki Chienti. Intensywny ogień artylerii nieprzyjacielskiej

[649] *Trzecia Dywizja*..., s. 497. Jako ciekawostkę można podać, że kpt. Radwański był jednym z trzech oficerów 2 Korpusu, którzy uciekli podczas ewakuacji alianckiego oflagu w Szubinie w styczniu 1945 r., i już w tym miesiącu znalazł się w Polsce (zob. J. Kirszak, *Radwański Tadeusz* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 4, Kraków 1999, s. 145–147; T. Radwański, *Karpatczykami nas zwali*, Warszawa 1980, s. 346, 347).
[650] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 14.

uniemożliwiał przeprawę, ponadto meldowano o pojawieniu się niemieckich czołgów, choć najpewniej były to szturmowe działa samobieżne, często mylone z czołgami. Ostatecznie czołowym oddziałom obu brygad 3 DSK udało się sforsować rzekę 30 czerwca. Niemcy rozpoczęli odwrót, a Polacy przystąpili do właściwego pościgu[651]. Było to preludium do bitwy o port Ankonę.

Plan dowódcy 2 Korpusu, ujęty w „Wytycznych do działania 2 polskiego korpusu na Ankonę" z 22 czerwca, zakładał działanie w dwóch fazach: opanowanie Ankony, a potem manewr na linię Gotów. Wzmocniona 3 DSK miała wiązać nieprzyjaciela od czoła w rejonie Ankony, a główne zadanie, polegające na głębokim obejściu obrony Ankony od zachodu i odcięciu jej na rzece Esino, przypadło 5 KDP. Ubezpieczenie lewego skrzydła miał zapewnić Korpus Włoski, a 2 Brygada Pancerna pozostawała w gotowości za dywizją kresową[652]. Celem planu było, oprócz zdobycia ważnego portu, dążenie do zniszczenia sił przeciwnika, których trzon stanowiła 278 Dywizja Piechoty. Według posiadanych informacji dowodził nią niemiecki gen. por. Harry Hoppe, a tworzyły ją trzybatalionowe pułki grenadierów: 992, 993 i 994, w których trzecie bataliony składały się z szeregowych prawie wyłącznie z ZSRR[653]. Ponadto dywizja miała artylerię szacowaną na 12–15 baterii. Liczba Polaków w niej sięgała podobno 20 proc.[654] Mniej więcej połowę stanu liczebnego dywizji stanowili młodzi żołnierze z roczników 1925 i 1926 bez doświadczenia bojowego, pozostali w większości byli weteranami walk w Rosji i tworzyli rdzeń jednostki jako podoficerowie i obsługa karabinów maszynowych[655].

W 3 DSK główny ciężar pościgu, nadal wzdłuż drogi nr 16, spoczął na 1 BSK, mniejszy zaś na 2 BSK. Pułkownik Szymański postanowił rozpocząć działanie, przeprawiając dwie kompanie 4 batalionu na drugi brzeg rzeki Chienti, a następnie wysłać drogą nr 16 Oddział Wydzielony (OW) kpt. Antoniego Maszewskiego, zastępcy dowódcy 4 baonu, będący małym, ale bardzo ruchliwym i dysponującym stosunkowo dużą siłą ognia pododdziałem. Składał się z jednej kompanii strzelców, plutonów ckm i rozpoznawczego, 2 dział ppanc, 2 czołgów, 10 moździerzy, drużyny pionierów, drużyny saperów z bul-

---

651 *Ibidem*, s. 18–20.

652 *Trzecia Dywizja…*, s. 501.

653 Tych żołnierzy miał na myśli płk Szymański, gdy polecił dowódcom batalionów: „Dowódców patroli oficerskich i placówek ubezpieczających nastawić, aby w wypadku ujęcia dezerterów narodowości rosyjskiej na przednim skraju własnego ugrupowania usiłowali nakłonić jednego z dezerterów do powrotu do oddziałów dla ściągnięcia reszty oddziału. W[edłu]g posiadanych wiadomości III Ost Btln/755 Rgt nie chce się bić i stanowiący jego skład żołnierze narodowości rosyjskiej szukają jedynie możliwości do przejścia na stronę Sprzymierzonych" (IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-B, Załączniki do Dziennika działań 2 BSK, lipiec 1944 r., Wytyczne rozpoznania, 8 VII 1944 r., b.p.).

654 IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-B, Załączniki do Dziennika działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., Protokół przesłuchania dezertera, 17 VI 1944 r., b.p.; *Działania 2 Korpusu…*, s. 330.

655 AIPN, PSZ, 3563/9, Dowództwo 2 Korpusu, Komunikat informacyjny nr 23, m.p., 2 VI 1944 r., k. 28.

dożerem i obserwatora artyleryjskiego z radiostacją na carrierze, gotowego w każdej chwili żądać wsparcia artylerii[656]. Pierwsze dwie kompanie 4 baonu przekroczyły rzekę 30 czerwca po godz. 10.00 pod czujnym okiem obecnego na przeprawie dowódcy 2 BSK, bez oporu nieprzyjaciela. Kapitan Maszewski ze swoim OW ruszył kilkadziesiąt minut później[657]. Następnego dnia rano OW bez przeszkód ze strony przeciwnika dotarł do rzeki Potenza. Zaraz też na drugi brzeg przeprawiły się patrole, za którymi saperzy przewieźli łodziami dwie kompanie piechoty. Za nimi podążał płk Szymański, który już kilka minut po godz. 8.00 był nad rzeką. W tym czasie saperzy przystąpili do budowy mostu na łodziach pontonowych dla reszty oddziałów, tak że o godz. 10.30 kpt. Maszewski ruszył w pościg i już o godz. 12.15 zameldował, że zajął Loreto. Wcześniej po drodze był ostrzelany z broni maszynowej, ale bez strat. W Loreto wzięto dziewięciu jeńców z 993 Pułku Grenadierów 278 Dywizji Piechoty[658]. W ciągu dnia 2 BSK została wzmocniona szwadronem samochodów pancernych z Pułku Ułanów Karpackich, oddziału rozpoznawczego 2 Korpusu.

Nieco gorsza sytuacja wytworzyła się w pasie natarcia 1 BSK, która nad rzeką Musone napotkała silny opór nieprzyjaciela, wspartego artylerią ciężką i moździerzami. Idąc jej w sukurs, płk Szymański rozkazał wieczorem dowódcom 4 i 5 batalionów, aby w nocy i o świcie 2 lipca zajęli Castelfidardo. Pierwsza do boju wyruszyła kompania por. Olechnowicza z 4 batalionu i stoczyła walkę na przedpolu, ale na skutek zaciętej obrony Niemców musiała się wycofać, ponosząc przy tym straty (2 zabitych i 6 rannych)[659].

W tym czasie w dowództwie 2 Korpusu zapadła decyzja o rozpoczęciu wstępnej fazy bitwy o Ankonę. Na dowódcę całości natarcia gen. Anders wyznaczył gen. Ducha, dając mu do dyspozycji 2 Brygadę Pancerną. Generał Duch postanowił wykonać powierzone mu zadanie w dwóch etapach – najpierw zdobyć Castelfidardo uderzeniem z trzech stron: 2 BPanc wzmocnioną batalionem piechoty od północnego wschodu; 1 BSK od południa i 2 BSK od wschodu; a następnie zająć Osimo zbieżnym działaniem 2 BPanc przez Badię i C. Lardinelli od północnego wschodu i jednym batalionem 1 BSK od południowego wschodu[660]. W ciągu najbliższych dwóch dni (2 i 3 lipca) oddziały polskie toczyły uporczywe walki, wreszcie ponawiane natarcia złamały obronę nieprzyjaciela na wzgórzach na północny wschód od Castelfidardo, powodując jego częściowe okrążenie. Wszelako zupełnie zniszczyć się go nie

---

[656] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 17; *Trzecia Dywizja*…, s. 502.

[657] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/III-A, Dziennik działań 2 BSK, czerwiec 1944 r., s. 18.

[658] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 1.

[659] *Ibidem*, s. 2.

[660] S. Kamiński, *Generał Duch*…, s. 212; *Trzecia Dywizja*…, s. 504.

udało. W tej fazie działania 2 BSK pełniła jedynie funkcję pomocniczą, dopiero 4 lipca weszła do właściwej akcji drugiej fazy 5 batalionem ppłk. Adama Szymańskiego „Brodacza" i brytyjskim 7 Pułkiem Huzarów. Wczesnym popołudniem (godz. 13.20) płk Szymański wydał dowódcy 4 batalionu rozkaz, by wsparł jedną kompanią 5 batalion, przewidując jej udział w natarciu 5 baonu na Osimo. W trakcie akcji przed godz. 18.00 czołowa kompania 5 baonu wraz z czołgami opanowała miejscowość Badia – pierwszy cel natarcia. W tym położeniu gen. Duch, czekając na dalsze posunięcie 7 Pułku Huzarów, wstrzymał atak do następnego dnia. Wkrótce potem, o godz. 18.40, do dowództwa 2 BSK przyjechał gen. Anders. Po zorientowaniu się w sytuacji udał się z płk. Szymańskim na punkt obserwacyjny brygady[661].

Następnego dnia (5 lipca) ok. godz. 10.00 walka o Osimo rozgorzała na nowo, przy czym w skład zgrupowania 2 BPanc oprócz 7 Pułku Huzarów zamiast 5 batalionu wszedł 4 batalion mjr. Somchjanca. W toku prowadzonych do późnego wieczora walk część batalionu zdobyła wschodnią część Osimo, biorąc ok. 60 jeńców z 903 batalionu fortecznego. Nie obyło się bez strat, m.in. poległ por. Stefan Dmochowski, ranni zostali por. Feliks Guzowski i mjr Somchjanc, po którym batalion objął kpt. Maszewski. Łącznie 3 DSK wraz z 2 BPanc w walkach w rejonie Osimo wzięły do niewoli ok. 400 jeńców[662].

W ciągu tych kilkudniowych walk 3 DSK całkowicie opanowała rejon poza rzeką Musone, zapewniając sobie swobodę dalszych ruchów przed mającą nastąpić główną bitwą o Ankonę. Ponadto działania te były pierwszym poważnym egzaminem współpracy piechoty z bronią pancerną, niestety, początkowo nie układała się ona najlepiej. Wynikało to przede wszystkim z nieporozumień, a nie ze złej woli. Pośrednio zwrócił na to uwagę także płk Szymański na odprawie brygady 6 lipca w związku z planowanym rozpoznaniem szwadronu czołgów z kompanią strzelecką 5 batalionu, omawiając szczegółowo zasady współpracy czołgów z piechotą i odwrotnie. Podkreślił m.in. konieczność ubezpieczania piechotą czołgów przed bezpośrednim zagrożeniem ze strony tzw. łowców czołgów i broni przeciwpancernej dzięki wykrywaniu dział i wskazywaniu ich czołgom. Pułkownik zaakcentował, że z kolei czołgi powinny bezpośrednio i mocno wspierać działania piechoty. Do dowódcy szwadronu czołgów powiedział: „pamiętajcie, abyście nie pozostawiali piechoty w odosobnieniu"[663]. Z czasem współpraca ta ułożyła się wzorowo.

W południe 6 lipca gen. Anders przybył do dowództwa 3 DSK i wydał rozkaz przerwania wszelkich działań zaczepnych i przegrupowania się do

---

[661] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 9; *Działania 2 Korpusu*…, s. 348; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 109.
[662] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 11, 12; *Działania 2 Korpusu*…, s. 348, 349; *Trzecia Dywizja*…, s. 511.
[663] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XI.33/9, Akta oficera informacyjnego 5 Baonu Strzelców Karpackich, Oświadczenie dowódcy 5 bsk ppłk. Adama Szymańskiego, 13 VII 1944 r., b.p.

natarcia na Ankonę. W związku z tym 3 DSK przyjęła na kilka dni ugrupowanie obronne na odcinku nadmorskim, przy czym brygada płk. Szymańskiego batalionami 4 i 6 broniła Badii, Monte Ragano i wzgórza 217, natomiast 5 batalion stanął w odwodzie[664].

Przed południem 14 lipca w kwaterze 5 KDP gen. Anders przeprowadził odprawę z dowódcami wielkich jednostek i artylerii, w trakcie której wydał ustny rozkaz do natarcia na Ankonę. Poza tym omówiono aktualne sprawy polityczne i związane ze zbliżającymi się wizytami w 2 Korpusie: brytyjskiego monarchy Jerzego VI i Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego[665]. Wnioski z tego spotkania gen. Duch przedstawił nazajutrz wyższym dowódcom swojej dywizji. Obecni byli m.in. dowódcy brygad, batalionów i oddziałów równorzędnych. Zostały zaprezentowane kwestie dotyczące planowanej bitwy o Ankonę, której przebieg miał śledzić gen. Sosnkowski, przybyły 16 lipca na teren operacyjny 2 Korpusu. Ponadto gen. Duch poruszył problem powszechnego przygnębienia żołnierzy, spowodowanego pochodem Armii Czerwonej w głąb Polski. Wojsko zwyczajnie obawiało się utraty ognisk domowych. Dowódca dywizji zalecał wyjaśnić to zagadnienie następująco: „Mamy dwóch wrogów – Niemcy i Rosja. Nie ma innej drogi wyjścia dla Polski jak kolejne pobicie tych wrogów. W obecnej sytuacji Ameryka i W[ielka] Brytania muszą najpierw pobić Niemców, aby móc utrzymać zapędy Rosjan o zapanowanie nad światem. […] Imperializm bolszewicki jest tak bezczelny, jasny i jawny, że Alianci dawno już wyciągnęli z tego wnioski i nie dopuszczą do jego realizacji". Dalej gen. Duch przewidywał, że gdy sprzymierzeni, pokonawszy Niemców, opanują Francję i inne kraje zachodnie, zmienią się sympatie w stosunku do Rosji. W tym duchu i z tą nadzieją uczestnicy odprawy – w tym nasz bohater – po powrocie do swoich oddziałów krzepili serca wątpiących podkomendnych. Nieodległe już wydarzenia pokazały jednak, że było to myślenie życzeniowe[666].

W przededniu rozpoczęcia bitwy o Ankonę, mimo nawału prac związanych z dowodzeniem, pułkownik znalazł chwilę, żeby skreślić kilkanaście zdań do syna „Mitka" służącego w lotnictwie w Anglii. Chwalił jego starania o przyjęcie do podchorążówki, choć jednocześnie żalił się, że starszy Tadzik nie będzie mógł teraz pójść do szkoły, lecz jako podoficer rozpocznie pracę bojową. Na pewno pułkownik drżał o niego, wiedząc, że służba w lotnictwie bombowym była najniebezpieczniejsza, w razie spotkania z myśliwcem bombowiec nie miał praktycznie żadnych szans na obronę. Lotnicy bombowi ponieśli zresztą największe straty. Jako ojciec zapewne wolał, żeby i Tadzik

---

[664] *Trzecia Dywizja*…, s. 515.

[665] *Działania 2 Korpusu*…, s. 364; *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 109; Z. Wawer, *5 Kresowa Dywizja Piechoty w bitwie o Ankonę i Linię Gotów* [w:] *5 Kresowa Dywizja Piechoty 1941–1947. Zarys dziejów*, red. A. Suchcitz, Londyn 2012, s. 343.

[666] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.14/1, Protokoły odpraw dowódcy 3 DSK, Protokół odprawy przeprowadzonej 15 VII 1944 r., b.p.

poszedł do podchorążówki, gdzie spędziłby kolejnych kilka miesięcy. Może wojna do tego czasu się skończy? Oczywiście tego synom nie napisał. O sobie wspominał w zakończeniu, jak zawsze lakonicznie: „Ja czuję się dobrze, tylko stale martwię się o Mamę – nie jest jej źle, ale nie tak jak ja bym tego sobie życzył. Ściskam Cię mocno i serdecznie – niech Cię Bozia strzeże. Twój Ojciec Roman”[667].

Główna bitwa o Ankonę rozpoczęła się 17 lipca o godz. 6.35 natarciem 5 Wileńskiej Brygady Piechoty z 5 KDP wzmocnionej 3 batalionem 1 BSK. Celem ataku było przełamanie obrony nieprzyjaciela na odcinku Monte della Crescia i Polverigi, po czym miało nastąpić uderzenie na Offagnę i Pugliolo, co miało doprowadzić do odcięcia niemieckich sił broniących obszaru Ankony. W całodziennych walkach prowadzonych przez 5 WBP, 3 batalion 1 BSK i 2 BPanc opanowano główną niemiecką pozycję obrony. Generał Anders postanowił kuć żelazo, póki gorące, i wykorzystując dogodną sytuację, szybko opanować przeprawy na rzece Esino, po czym zagonem od północnego zachodu dotrzeć do morza i odciąć niemiecką 278 Dywizję Piechoty. Pomyślane w iście napoleońskim stylu zadanie powierzono najbardziej odpowiedniej do tego typu działań jednostce, czyli 2 BPanc, wzmocnionej 6 Lwowską Brygadą Piechoty z 5 KDP. Plan był dobry. Nie udała się natomiast realizacja, ponieważ zatarasowane drogi uniemożliwiły szybki manewr i polskie czołgi dotarły do morza dopiero rankiem 18 lipca[668]. Niemiecka 278 DP zdołała uniknąć klęski i choć mocno poszarpana, wyrwała się z matni.

W tej fazie bitwy o Ankonę 3 DSK pełniła funkcję pomocniczą, ograniczając się do wiązania nieprzyjaciela i pozorowania głównego ataku na swoim odcinku. Dopiero po stwierdzeniu odwrotu Niemców, nad ranem 18 lipca przystąpiła do pościgu. Pułkownik Szymański wyznaczył do tej akcji 5 batalion i mjr. Leona Firczyka (zastępca dowódcy 5 baonu), którego początkowo hamowały pola minowe przy rzeczce Offanga. O godz. 8.00 pluton rozpoznawczy nawiązał kontakt z nieprzyjacielem, którego opór złamały ostatecznie kompanie 2 i 3. Następnie wznowiono dalszy marsz i ok. godz. 16.00 opanowano wzgórze 265 – poniesiono przy tym straty od min rozlokowanych na jego stokach i okolicznych drogach. Było to ostatnie większe wzniesienie nad brzegiem Adriatyku na tym kierunku. Wcześniej działający na prawym skrzydle 2 BSK i razem z nią posuwający się nadmorską szosą Pułk Ułanów Karpackich wjechał samochodami pancernymi 1 szwadronu do Ankony, a tuż za czołówką 1 szwadronu do miasta dotarł dowódca pułku mjr Stanisław Zakrzewski, który ok. godz. 14.30 zatknął flagi polską i brytyjską na cytadeli[669].

---

[667] List Romana W. Szymańskiego do syna Romana, 16 VII 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[668] *Trzecia Dywizja*…, s. 520–524.

[669] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 30; E.S. Mentel, S. Radomyski, *Pułk Ułanów Karpackich*, Pruszków 1993, s. 72.

Przy okazji tego wydarzenia można dodać, że rankiem 18 lipca Naczelny Wódz udał się do punktu dowodzenia 3 DSK w Osimo, skąd ok. godz. 10.30 przybył do dowództwa 2 BSK w Castelfidardo. Tam szef sztabu brygady kpt. Hanus zaznajomił go z sytuacją[670]. Następnie generał odjechał na północ do Pułku Ułanów Karpackich, nacierającego wprost na Ankonę. Doszło wtedy do zabawnego wypadku, który mógł się jednak skończyć tragicznie. Dowódca ułanów karpackich mjr Zakrzewski postanowił naocznie przekonać się o położeniu swego pułku i ruszył w ślad za nim samochodem. Do jeepa zaprosił towarzyszącego gen. Sosnkowskiemu swojego znajomego por. Józefa Lipskiego z referatu politycznego Gabinetu Naczelnego Wodza, byłego ambasadora RP w Berlinie. Wobec zatarasowania głównej szosy różnymi pojazdami major zdecydował się pojechać boczną drogą. W czasie jazdy nieoczekiwanie natknęli się na czterech Niemców. „Mieli nad nami przewagę – wspominał Zakrzewski – gdyż byli pieszo i gotowi do strzału. O wycofaniu się nie było mowy, gdyż byliśmy już za blisko nich. Zatrzymałem samochód i zakomenderowałem »Ognia!«. W tym momencie Lipski, przyzwyczajony raczej do dyplomatycznych przetargów, zachował się jak najlepszy żołnierz liniowy. Wyskoczył błyskawicznie z łazika wraz z księdzem [w aucie był jeszcze radiotelegrafista, czyli razem czterech ludzi – J.K.], puścił serię z pistoletu, która zresztą poszła w górę, i z okrzykiem »Hände hoch« zaatakował osłupiałych Niemców, którzy się mu poddali. W pół godziny potem przyjechał na odcinek Pułku Naczelny Wódz gen. Sosnkowski, który łagodnie wymawiał Lipskiemu, że zamiast być w jego świcie zdobywa Ankonę, na co Lipski ofiarował generałowi pistolet zabrany od jednego z uchwyconych przez siebie Niemców, czym generała rozbroił"[671]. Wzięcie do niewoli pod Ankoną kilku jeńców było ostatnim wyczynem bojowym byłego ambasadora[672]. Ułani karpaccy, wśród nich por. Lipski, pierwsi weszli do Ankony. Poległ natomiast kolega ambasadora jeszcze z podchorążówki w Coëtquidan ppor. Adolf Bocheński z Pułku Ułanów Karpackich – wybitny literat, wsławiony patrolami z okresu walk w Tobruku, mistrz w rozbrajaniu wszelkich min i pułapek, którego tego dnia w czasie rozminowywania jednego z pól minowych szczęście opuściło.

Bitwa pod Ankoną z 17 i 18 lipca przyniosła oddziałom polskim zwycięstwo. Wprawdzie nie był to całkowity sukces polegający na ostatecznym zniszczeniu niemieckiej 278 DP, ale i tak poniosła ona ciężkie straty – ok. 4 tys.

---

[670] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.24/VII-G, Dziennik czynności Naczelnego Wodza, s. 199; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 29.

[671] *Ułani Karpaccy. Zarys historii pułku*, red. J. Bielatowicz, Warszawa–Kraków 2015, s. 324. Nieznacznie zmienioną wersję tego cytatu podał: F. Raczek, *Wspomnienia żołnierskie na wesoło*, Londyn 1976, s. 92.

[672] Opisany wyczyn nie był jedynym popisem jego brawury. Gdy po 1 IX 1939 r. opuścił ambasadę w Berlinie i przedostał się do Francji, wstąpił tam jako ochotnik do tworzonego WP. Z czasem ukończył podchorążówkę i w szeregach 1 Dywizji Grenadierów wziął udział w kampanii 1940 r., za co czterokrotnie otrzymał Krzyż Walecznych.

żołnierzy (800 zabitych, 800 wziętych do niewoli, 2400 rannych), co stanowiło 33 proc. jej stanu. Polacy zdobyli też wiele sprzętu, m.in. 10 czołgów względnie dział samobieżnych, 15 armat, 25 dział ppanc, 64 moździerze, 89 ckm-ów, 329 rkm-ów, 561 kb[673]. Najważniejszym jednak osiągnięciem było zdobycie sprawnego portu w Ankonie, co miało duże znaczenie operacyjne, skracało bowiem bardzo linie zaopatrywania nie tylko 2 Korpusu, lecz także i całej 8 Armii, dla której stał się główną bazą do końca wojny. Sukces ten okupiono stosunkowo niewielkimi stratami (w 3 DSK śmierć poniosło 16 szeregowych, rany odniosło 7 oficerów[674] i 63 szeregowych, a 2 szeregowych zaginęło). Natomiast cały korpus w bitwie o Ankonę stracił 39 oficerów i 338 szeregowych[675].

Po trzech tygodniach trudów wojennych dywizji gen. Ducha, jak zresztą całemu korpusowi, potrzebny był chociaż kilkudniowy odpoczynek, także w celu wymiany bądź naprawy zniszczonego sprzętu oraz wcielenia przybywających sukcesywnie z Bazy 2 Korpusu uzupełnień.

Od 18 do 24 lipca brygada płk. Szymańskiego odpoczywała na południe od Ankony. Żołnierze poświęcili czas na pranie, kąpiele, porządkowanie sprzętu i uzupełnienie umundurowania. „Codziennie libacje – notował kronikarz – z różnych powodów. A okazji nie brakuje: zdobycie Ankony *primo*, przyjazd Naczelnego Wodza *secundo*, wycofanie naszego Korpusu na dłuższy odpoczynek *tertio* i wiele, wiele mniejszych i większych okazji”[676]. Poza tym żołnierze po prostu cieszyli się z życia, wygrzewali na słońcu, kąpali w morzu. Pułkownik odwiedzał swoich podkomendnych, m.in. 20 lipca był w 4 batalionie i wziął udział w nabożeństwie żałobnym za poległych nad Adriatykiem. Po ceremonii podziękował batalionowi za „dobrą robotę”[677], a po południu pojechał do dowództwa 3 DSK na odprawę, na której gen. Duch powiadomił zebranych oficerów o przebiegu odbytej kilka godzin wcześniej w dowództwie korpusu konferencji z udziałem Naczelnego Wodza. Podziękował w imieniu gen. Andersa „za doskonale przeprowadzony drugi okres naszego działania Pescara – Ankona”, następnie mówił o planach na najbliższe dni, m.in. o mszy żałobnej w Loreto z udziałem gen. Sosnkowskiego i biskupa polowego ks. Gawliny, dekoracji orderem Virtuti Militari brytyjskich generałów Alexandra i Leese’a oraz audiencji u papieża. We wszystkich tych uroczystościach miały wziąć udział plutony honorowe dywizji, także z 2 BSK. Poruszono kwestię awansów bojowych oraz przekazywania przez oddziały

[673] *Działania 2 Korpusu*…, s. 375.
[674] Z ran zmarł później dowódca plutonu rozpoznawczego 5 bsk por. Kazimierz Partyka, który 17 lipca najechał swoim carrierem na minę pod Ankoną (zob. IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.598, Kronika Plutonu Rozpoznawczego 5 Batalionu Strzelców Karpackich 3 DSK, b.p.).
[675] *Działania 2 Korpusu*…, s. 375, 376.
[676] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.601/I, Kronika Plutonu Łączności 4 Batalionu Strzelców Karpackich, s. 42.
[677] *Ibidem*, s. 43.

zdobycznej, a niepotrzebnej im niemieckiej broni, zwłaszcza małokalibrowej, z przeznaczeniem na zrzuty dla Armii Krajowej. Generał Duch podał też do wiadomości, że Naczelny Wódz zatwierdził wniosek o ustanowienie Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino, oraz zapowiedział, iż dywizja pozostanie na obecnym miejscu jeszcze przez trzy dni[678].

Tymczasem gen. Anders, przewidując dalszy pościg, jeszcze 18 lipca nakazał obu swoim dywizjom piechoty przygotować w tym celu specjalne oddziały wydzielone „A" i „B", które miały podlegać bezpośrednio dowódcy korpusu. Oddział Wydzielony „A" z 3 DSK pod komendą płk. dypl. Kazimierza Stafieja (dowódcy 3 Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej) przeznaczono do ruchu wzdłuż szosy nr 16 na Senigallię – Scapezzano – San Costanzo w celu uchwycenia przepraw na rzece Misie; Oddział Wydzielony „B" z 5 KDP, na którego czele stał ppłk Wiktor Stoczkowski (zastępca dowódcy 5 WBP), otrzymał zadanie ubezpieczania korpusu od południowego zachodu. Siły obu oddziałów były zbliżone i składały się z batalionu piechoty, rozpoznawczego pułku kawalerii na samochodach pancernych, szwadronu czołgów, pułku artylerii lekkiej, po jednym dywizjonie artylerii ciężkiej, przeciwpancernej i przeciwlotniczej[679]. Oba oddziały ruszyły do akcji po południu 19 lipca. Jednakże już nazajutrz OW „A" (dywizyjny kryptonim „Cis") natknął się na silną obronę nieprzyjaciela na wzgórzach przed Misą i za nią. Okazało się, że oddziały wydzielone nie są w stanie jej przełamać. Nadto w nocy z 20 na 21 lipca nieprzyjaciel intensywnie ostrzeliwał artylerią pozycje osiągnięte przez OW „A" oraz dwukrotnie je zaatakował. W tej sytuacji gen. Anders, nie mogąc szybko użyć większych sił korpusu ze względów kwatermistrzowskich, rozkazał utrzymać zajęte pozycje jako podstawę do dalszych działań w najbliższej przyszłości i zadecydował wzmocnić oba oddziały wydzielone brygadą płk. Szymańskiego. W tej sprawie pułkownik został wezwany do dowództwa korpusu, dokąd odjechał rankiem 23 lipca. Na miejscu otrzymał szczegółowe instrukcje i rozkaz objęcia dowództwa nad oboma oddziałami jako Zgrupowaniem „Roman" (godz. 11.00), dodatkowo miał zatrzymać do dyspozycji swoją brygadę, ale bez jednego batalionu[680].

Nazwę zgrupowania nadano zgodnie z praktyką funkcjonującą w Wojsku Polskim od lat, np. w czasie wojny 1920 r. doraźnie tworzone grupy jednostek czy oddziałów otrzymywały nazwy od imion bądź nazwisk ich dowódców. Tak było i w tym wypadku. Aparatem dowodzenia Szymańskiego pozostawał sztab 2 BSK.

---

[678] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.14/1, Protokoły odpraw dowódcy 3 DSK, 1944 r., Protokół odprawy przeprowadzonej 20 VII 1944 r., godz. 17.00, b.p.

[679] *Trzecia Dywizja*…, s. 527; Z. Wawer, *5 Kresowa Dywizja Piechoty w bitwie*…, s. 360.

[680] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 32; W.F. Łuczyński, *Moje cztery kampanie. Wspomnienia z kampanii: wrześniowej, francuskiej, libijskiej i włoskiej*, Londyn 1988, s. 116; *Trzecia Dywizja*…, s. 529.

Zadania dla Zgrupowania „Roman" gen. Anders sprecyzował następująco:

„– Osłonić główne siły Korpusu przez zamknięcie ważnych kierunków.

– Utrzymać podstawy wyjściowe do dalszych działań zaczepnych przez utrzymanie podstaw obserwacji własnej.

– Utrzymać styczność z nieprzyjacielem przez patrolowanie.

– Osłonić odwodem Zgrupowanie Artylerii.

– Utrzymać bezpośrednio styczność z Korpusem Włoskim"[681].

W związku z otrzymanym zadaniem płk Szymański wyruszył do obu oddziałów, by zapoznać się z sytuacją, i o godz. 13.00 przybył do OW „A", a o godz. 16.00 odjechał do OW „B". Równocześnie dowództwo brygady i sztab przesunęły się do nowego miejsca postoju w Montemarciano[682]. Zarządzono też reorganizację, którą przeprowadzono w nocy z 23 na 24 lipca – w OW „A" 1 batalion z 1 BSK zastąpił 5 batalion z 2 BSK, a w OW „B" 15 batalion zluzował 17 batalion.

Główne zadanie Zgrupowania „Roman" polegało w tym momencie na akcji patrolowej i zwalczaniu ogniowym nieprzyjacielskich stanowisk. Dalsza akcja pościgowa miała nastąpić z chwilą stwierdzenia, że Niemcy wycofują się z zajętych pozycji. Jednakże wobec wzmocnienia 278 Dywizji Piechoty oraz informacji o zbliżaniu się nad Adriatyk 1 Dywizji Spadochronowej, a także by ułatwić wchłonięcie uzupełnień, dowództwo 2 Korpusu 25 lipca wydało rozkaz chwilowego przejścia do obrony z jednoczesnym przekształceniem dotychczasowych pasów działań oddziałów wydzielonych na odcinki dywizyjne wzmocnione do siły jednej brygady, z drugą brygadą w odwodzie. I tak 3 DSK przejęła pas nadmorski OW „A" swoją 2 BSK, przeznaczając do odwodu 1 BSK; a na lewo od karpatczyków 5 KDP przejęła pas OW „B". W tej sytuacji zarządzono rozwiązanie obu oddziałów wydzielonych i Zgrupowania „Roman" na dzień 26 lipca, godz. 12.00, a płk Szymański objął dowództwo tylko nad odcinkiem nadbrzeżnym[683].

Należy zaznaczyć, że choć Zgrupowanie „Roman" istniało raptem tylko trzy dni, nadto nie miało okazji przeprowadzenia całością sił poważniejszego działania bojowego, to dla płk. Szymańskiego dowodzenie nim było ważnym epizodem w jego dotychczasowej karierze wojskowej. Po raz pierwszy bowiem zdarzyło mu się stanąć na czele połączonych rodzajów wojsk, pod względem siły zbliżonych do ówczesnej polskiej dwubrygadowej dywizji piechoty. Była to konieczna praktyka przed objęciem samodzielnego dowodzenia dywizją, do czego pułkownik miał już pełne kwalifikacje, co także podkreślił we wniosku odznaczeniowym gen. Duch, pisząc m.in., że Szymański to:

---

[681] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-C, Załączniki do Dziennika działań 2 BSK, lipiec 1944 r., Rozkaz szczególny nr 3 dla dowódcy 2 BSK i dowódców oddziałów wydzielonych, 23 VII 1944 r., b.p.

[682] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 32.

[683] *Ibidem*, s. 35; *Działania 2 Korpusu*…, s. 387; *Trzecia Dywizja*…, s. 529.

„Kandydat na dowódcę dywizji w niedługim czasie”[684]. Niewykluczone też, że wobec zapowiedzianego planu rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych (plan „P” – będzie jeszcze o tym mowa) brano go pod uwagę jako przyszłego dywizjonera, i to może nawet w składzie 3 Korpusu, który właśnie w tym czasie postanowiono sformować na bazie pozostałego w Egipcie dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie. Na jego czele z rozkazu Naczelnego Wodza stanął gen. dyw. Tokarzewski-Karaszewicz[685]. Jako pierwszą wielką jednostkę w tym korpusie zamierzano odtworzyć 6 Dywizję Piechoty. Jednostką o tym numerze dowodził od momentu jej powstania w 1941 r. w Rosji właśnie gen. Tokarzewski-Karaszewicz, przez co miał do niej głęboki sentyment. Później w związku z reorganizacją APW dywizja została rozwiązana, a wyłoniona z niej 6 Lwowska Brygada Piechoty weszła w skład 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 Korpusu. Teraz, gdyby pojawiła się możliwość jej odtworzenia, gen. Tokarzewski chciałby, żeby dowództwo przypadło oficerowi godnemu jego zaufania, a taką osobą w 2 Korpusie był niewątpliwie stary podkomendny płk Szymański[686]. Wszelako to tylko spekulacje.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że płk. Szymańskiemu dowodzenie dywizją bardzo by odpowiadało, także z tego powodu, że była to najprostsza droga do uzyskania generalskiego awansu. Najbliższa przyszłość miała pokazać, że przypadła mu zupełnie inna, być może nawet ważniejsza od dowodzenia dywizją rola do odegrania w polskim wojsku. Niestety, wobec utraty niepodległości nie mógł jej wypełnić do końca. Natomiast Zgrupowanie „Roman” okazało się największą jednostką pod względem składu i liczebności dowodzoną przez niego w polu.

W nocy z 25 na 26 lipca 1944 r. Niemcy opuścili stanowiska przed frontem 3 DSK. W związku z tym płk Szymański otrzymał rozkaz zajęcia miasteczka Senigallia, dotarcia do linii rzeki Misy, zorganizowania obrony jej południowego brzegu i rozpoznania przejść na brzeg północny. Przekroczyć ją wolno było dopiero na rozkaz z dywizji. W pierwszej kolejności do wykonania zadania pułkownik rzucił 5 batalion wsparty szwadronem Pułku Ułanów Karpackich i plutonem czołgów. Siły te zajęły w walce część miasteczka już po północy 27 lipca. W tym czasie do Misy dotarł też 6 batalion i wraz z 5 batalionem zajął wzgórza panujące nad jej południowym brzegiem. Straty własne nie były duże, choć zawsze bolesne, w 5 batalionie poległ 1 żołnierz, a rannych zostało 4 żołnierzy. Rankiem tego dnia płk Szymański wyjechał na

[684] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.85/40/33, Wniosek dowódcy 3 DSK gen. bryg. Bronisława Ducha o odznaczenie płk. dypl. Romana Szymańskiego Orderem Wojennym Virtuti Militari IV kl., 19 VII 1944 r., k. 80.

[685] D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*…, t. 2, s. 733.

[686] Jak wiadomo, 3 Korpus, poza utworzeniem szkieletowego dowództwa, nie został sformowany. Ostateczne jego rozwiązanie na życzenie Anglików i przekształcenie w Dowództwo Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie nastąpiło pod koniec 1944 r., na rozkaz szefa sztabu NW gen. dyw. Stanisława Kopańskiego (zob. IPMS, 2 Korpus Polski, A.XI.62/2, Dowództwo APW/III Korpusu/JWŚW, Zmiana nazwy III Korpusu, 5 XII 1944 r., b.p.).

wysunięty odcinek bojowy 6 batalionu, później jeszcze wydał 2 BSK rozkaz opanowania miejscowości Senigallia, 1 BSK pozostawił w odwodzie. Co ciekawe, rozkaz podpisał: „Dowódca Dyw. wz. Szymański płk dypl."[687], ponieważ w tym czasie zastępował nieobecnego na froncie gen. Ducha.

Od 27 lipca do 4 sierpnia oddziały na zajętych pozycjach ograniczały się do patrolowania i wypadów drobnych pododdziałów, przy czym 5 batalion 29 lipca zluzował 4 batalion. Wprawdzie Niemcy tradycyjnie już zniszczyli wszystkie mosty na rzece, ale jej niewielkie rozmiary (ok. 40 m szerokości i ok. pół metra głębokości) umożliwiały przenikanie pieszych patroli. W tych dniach do większego starcia doszło jedynie wieczorem 27 lipca, kiedy Niemcy siłą kompanii atakowali na przedpolu 6 batalionu wysunięte patrole. Zostali jednak odparci[688]. Wieczorem 28 lipca dowództwo 2 BSK przeszło do nowego miejsca postoju[689].

Nazajutrz płk Szymański wziął udział w odprawie w dowództwie 3 DSK, na której poruszono m.in. kwestię odznaczeń za akcje bojowe nad Adriatykiem i bieżącą sytuację Polski. W kwestii pierwszej gen. Duch postulował, aby najpierw uhonorować szeregowców, szczególnie tych, którzy zasłużyli na to już podczas walk o Monte Cassino, ale nie dostali odznaczeń ze względu na ich ograniczoną pulę, „a w obecnej akcji wykazali w dalszym ciągu ponadprzeciętny hart i odwagę". Do tego celu wykorzystano dodatkowe ordery Virtuti Militari, które przyznano poszczególnym oddziałom w następującej liczbie: 1 BSK – 6, 2 BSK – 9, 12 Pułk Ułanów Podolskich – 2, batalion ckm – 2, batalion łączności – 1, batalion saperów – 1, służba zdrowia – 1[690]. Najwięcej otrzymała ich zatem jednostka płk. Szymańskiego, co było świadectwem wysokiego uznania przełożonych dla 2 BSK, a dla samego dowódcy niewątpliwym powodem do dumy. Zresztą niebawem i on sam dostał najwyższe możliwe do zdobycia na tym szczeblu dowodzenia odznaczenie. Generał Duch przekazał również najświeższe smutne informacje z kraju, m.in. o wyzwoleniu przez AK wspólnie z Sowietami Wilna i o późniejszym aresztowaniu dowódcy okręgu i rozbrojeniu oddziałów przez Rosjan. Naświetlając sytuację polityczną, dowódca dywizji powiedział: „Należy zrozumieć, że Anglia nigdy na przestrzeni wieków nie dopuszczała do czyjejkolwiek hegemonii w Europie i o to obecnie walczy z Niemcami. Po ich pobiciu nie może dopuścić, by miejsce Niemiec zajęła Rosja, która w równym, a nawet większym stopniu jej zagraża. Wyjaśnienie to należy przekazać w bardzo delikatnej formie (pry-

[687] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 36; IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-C, Załączniki do dziennika działań 2 BSK, lipiec 1944 r., Rozkaz szczególny na 27 i 28 VII 1944 r., b.p.

[688] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 35–37; *Trzecia Dywizja*…, s. 529, 530.

[689] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/IV-A, Dziennik działań 2 BSK, lipiec 1944 r., s. 38.

[690] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XIa.14/1, Protokoły odpraw dowódcy 3 DSK, Protokół odprawy przeprowadzonej 29 VII 1944 r., godz. 17.00, b.p.

watnie) Wojsku, które jest mocno zaniepokojone tą zawikłaną sytuacją"[691]. W podobnym tonie dowódca 3 DSK pisał w prywatnym liście do ministra obrony gen. Kukiela: „Jak postąpić, by w tym okresie przejściowym (dopóki nie dojdzie do zatargu Aliantów z Rosją, bo do tego zatargu dojść musi) – co zrobić, by kraj mógł przetrwać ten czas bez wielkiego przetrzebienia – niewątpliwie to jest troską Rządu". Nawiasem mówiąc, gen. Duch nie mógł oczywiście wiedzieć, że gdy pisał te słowa, w kraju zapadła decyzja, w dużej mierze inspirowana przez rząd w Londynie, skutkująca tragedią, wobec której hekatomba Monte Cassino była jedynie mizerną ofiarą na ołtarzu walki o wolność. W dalszej części listu gen. Duch jeszcze dodał: „Wierzymy, że Alianci nas nie zdradzą – bo byłaby to ich własna śmierć również. Wydaje się, że ostatnie zamiary Rosji wobec Polski [mowa o utworzonym PKWN – J.K.] są chyba przekonywającym przykładem dążeń Rosji w Europie i wystarczającym ostrzeżeniem W[ielkiej] Brytanii". Należy przyznać rację temu rozumowaniu i złudnej nadziei Polaków na odmianę losu, tym bardziej że w końcowym okresie II wojny światowej premier Churchill rzeczywiście rozważał możliwość ataku na ZSRR. Niestety, wtedy było już na to za późno, gdyż ze świetnego Imperium Brytyjskiego pozostała wówczas w zasadzie tylko nazwa. Poza tym bez udziału potężnych Stanów Zjednoczonych Ameryki nie można było nawet myśleć o realizacji tego planu. Wracając zaś do cytowanego listu dowódcy 3 DSK, warto przywołać jeszcze jego ostatnie linijki, oddające stan umysłów nie tylko podległych gen. Duchowi żołnierzy, lecz także całego korpusu: „Kłopoty pola walki pozwalają nam czasem zapomnieć o tych troskach, które wracają, gdy tylko jest więcej czasu na rozmyślania – ale wiara – i tylko wiara w wielką przyszłość Polski nas trzyma mocno"[692].

W związku z zapowiedzianą wielką uroczystością odznaczenia bohaterów ostatnich walk przez Naczelnego Wodza w dowództwach 3 DSK, brygad i oddziałów podległych od kilku dni gorączkowo pracowano nad sporządzeniem wniosków odznaczeniowych. Także płk Szymański, mimo nawału zajęć związanych z dowodzeniem brygadą i zgrupowaniem, musiał znaleźć na to dodatkowy czas. Wreszcie, co już wcześniej było sygnalizowane, sam został przedstawiony do odznaczenia. Wnioskującym był dowódca 3 DSK, który swoją propozycję uzasadniał następująco: „W boju pod Monte Cassino wykazał wielką wolę zwycięstwa, siłę i energię w wykonaniu tak trudnego zadania zdobycia wzg. 593, 569 i Mass[erii] Albanety. Dodawał sił i otuchy w kryzysach walki swoim podkomendnym, a przykładem napawał ich siłą i wiarą w zwycięstwo. Bardzo dobrze dowodził brygadą i z wielką odwagą i spokojem znosił piekło ognia pod Monte Cassino. Bardzo dobrze również dowodził brygadą w akcji pościgowej nad Adriatykiem – wykazuje duży roz-

[691] *Ibidem*.
[692] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. dyw. Marian Kukiel, KOL.24/49, List gen. Bronisława Ducha do gen. Mariana Kukiela, 31 VII 1944 r., b.p.

mach dowódczy i energię w niszczeniu wroga. Piękny jest udział 2 Brygady w walkach pod Loreto, Castelfidardo i Osimo – i w dalszym natarciu na Ankonę. Zasługuje zupełnie na odznaczenie go Orderem Wojennym Virtuti Militari IV kl." W dalszej części w rubryce: opinie przełożonych, gen. Duch napisał jeszcze: „Doskonały dowódca brygady. Kandydat na dowódcę dywizji w niedługim czasie"; pod spodem gen. Anders dodał krótko: „Popieram", a kilka dni później wniosek zaaprobował własnoręcznym podpisem gen. Sosnkowski[693]. Dekoracja została przesądzona.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień – poniedziałek 31 lipca 1944 r., który wielu żołnierzom 2 Korpusu pozostał na zawsze we wdzięcznej pamięci. Podczas wielkiej uroczystości na stadionie w Ankonie gen. Sosnkowski osobiście odznaczał bohaterów. Jednym z pierwszych był płk Szymański, dekorowany Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari IV kl., nadanym zarządzeniem Naczelnego Wodza z 23 lipca 1944 r. „za całokształt umiejętnego dowodzenia Brygadą Piechoty w czasie walk o Monte Cassino, Mass[erię] Albanetę oraz w czasie akcji pościgowej nad Adriatykiem"[694]. Pułkownik Szymański bez wątpienia zasłużył na to wyróżnienie, będące niejako zwieńczeniem całej jego pracy bojowej w 2 Korpusie. Moment przypięcia tego najzaszczytniejszego polskiego znaku wojskowego przez Naczelnego Wodza utrwalono na pamiątkowej fotografii, na której widać uśmiechniętych Sosnkowskiego i Szymańskiego[695]. Znów się spotykali, przypomnijmy, że pierwszy raz zetknęli się niemal równo trzydzieści lat wcześniej w krakowskich Oleandrach. Jednocześnie było to chyba ich ostatnie spotkanie.

Warto przy okazji zauważyć, że spośród jednostek 2 Korpusu w całej kampanii włoskiej z lat 1944–1945 najwięcej orderów Virtuti Militari przyznano żołnierzom 3 DSK. Nadano im 1 Krzyż Kawalerski III kl. (otrzymał go dowódca dywizji gen. Duch), 14 Krzyży Złotych IV kl. (wyłącznie oficerowie) i 452 Krzyże Srebrne V kl.[696] Wieści o tym szczególnym wydarzeniu wkrótce dotarły także na Wyspy Brytyjskie i były wielkim powodem do dumy dla synów pułkownika – służących wówczas w Polskich Siłach Powietrznych. Młodszy Roman w liście z 20 sierpnia pisał do ojca: „Dziś dowiedziałem się, że Tatuś został odznaczony krzyżem Virtuti Militari IV klasy. Strasznie się cieszę i najserdeczniej gratuluję Tatusiowi tego wysokiego odznaczenia. Teraz kolej na nas. […] Przecież wstyd by nam było zameldować się Tatusiowi tak bez niczego…"[697].

---

693 IPMS, Sztab NW i MSWojsk/MON, A.XII.85/40/33, Wniosek dowódcy 3 DSK gen. bryg. Bronisława Ducha o odznaczenie płk. dypl. Romana Szymańskiego Orderem Wojennym Virtuti Militari IV kl., 19 VII 1944 r., k. 79, 80. Zob. wkładka zdjęciowa, s. CXCVIII i nast.

694 Dz.P. NW i MON (Londyn) 1944, nr 4–5, s. 3.

695 J. Kirszak, *Generał Kazimierz Sosnkowski*…, s. 332. Zob. wkładka zdjęciowa, s. CCI.

696 *Trzecia Dywizja*…, s. 829.

697 List Romana W. Szymańskiego jr. do ojca Romana, 20 VIII 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

Ominęły natomiast pułkownika inne ważne wydarzenia o symbolicznym znaczeniu, nie znalazł się on w składzie delegacji na spotkanie z brytyjskim królem Jerzym VI, przybyłym 26 lipca do polskiego 2 Korpusu, ani – co dla niego, żarliwego katolika, pewnie miało większe znaczenie – wśród ok. 2 tys. oficerów i żołnierzy 2 Korpusu z Naczelnym Wodzem na czele, którzy 28 lipca spotkali się z Piusem XII. Uroczystości w Watykanie towarzyszył wspaniały ceremoniał. Najpierw na placu św. Piotra zebrała się delegacja oddziałów 2 Korpusu, tu zajechał Naczelny Wódz ze świtą i przywitał wojsko. Po chwili wszedł, poprzedzony gwardią, papież. Następnie wszyscy udali się do sali, gdzie zebrały się delegacje korpusu. Papież przywitał żołnierzy po polsku „niech będzie pochwalony" i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym oświadczył: „Mamy niezłomną nadzieję, że wszystkie narody uświadomią sobie, jaki dług wdzięczności mają względem Polski", a potem pobłogosławił zebranych i na zakończenie trzykrotnie powtórzył po polsku: „Z Bogiem do Polski". Następnie przeszedł do swego prywatnego gabinetu i przyjął Naczelnego Wodza na prywatnej audiencji[698]. Pułkownik Szymański oczywiście poznał ze szczegółami przebieg tych uroczystości i zapewne było mu żal, że nie mógł w nich uczestniczyć. Jednak jako najstarszy stopniem po dowódcy dywizji musiał zastąpić wówczas gen. Ducha, który znalazł się w świcie wyjeżdżającej do papieża. Dlatego też 28 lipca pułkownik nie był w Watykanie, lecz na froncie dowodził dywizją.

Początek trzeciej dekady lipca przyniósł informację o nieudanym zamachu niemieckich oficerów na Hitlera, docierały też niepokojące wieści o postępach Sowietów w Polsce. O tych ostatnich 20 lipca tak w kronice swego oddziału pisała Maria Szymańska: „Komunikat dzisiejszy przynosi wiadomość o zajęciu Lwowa przez bolszewików. Przygnębia nas sytuacja, w jakiej znalazła się Polska, nasze rodziny… Nawała bolszewicka posuwa się coraz dalej – zalewa cały kraj…"; pięć dni później dodała: „Wojska sowieckie zalewają coraz dalej Polskę, są już 40 km od Warszawy. Zajęły Lwów, Stanisławów, Brześć n. Bugiem, Lublin"; z kolei w prywatnym liście do syna stwierdziła: „Już i Jarosław ewakuowany, Warszawa, wprost wierzyć się nie chce, rozpacz ogarnia, co będzie? Koniec jednej wojny zdaje się bliski, ale do kraju daleko, daleko, nie wracać nam pod Moskala…"[699]. Głos puł-

[698] J. Kirszak, *Generał Sosnkowski pod Ankoną*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 10–11, s. 90; K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*…, s. 189, 190. To, że często bagatelizowana audiencja u Piusa XII, jednego z nielicznych dostojników szczerze popierających Polskę, mogła mieć znaczenie dla sprawy polskiej, potwierdza pośrednio gen. Charles de Gaulle, który po rozmowie z papieżem 30 VI 1944 r. wspominał: „Największy jednak niepokój budzi w Ojcu Świętym działalność, którą Związek Radziecki rozwija dziś na ziemiach polskich, a jutro rozwijać będzie w całej Europie Środkowej. […] Jest przekonany, że na skutek tego świat chrześcijański przeżyje bardzo ciężkie próby i że tylko ścisła współpraca państw europejskich […] będzie mogła zażegnać to niebezpieczeństwo. Widzę, że właśnie ta współpraca jest wielkim planem, który nakreśla sobie Pius XII" (Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne*, t. 2: *Jedność 1942–1944*, tłum. J. Nowacki, Warszawa 1964, s. 268, 269).

[699] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, b.p.; List Marii Szymańskiej do syna Romana, 26 VII 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

kownikowej odzwierciedlał odczucia przeważającej części żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, zwłaszcza 2 Korpusu, którzy pochodu Armii Czerwonej za ustępującym Wehrmachtem nie traktowali jako wyzwolenia Ojczyzny, tylko jako zamianę jednej okupacji na drugą. Na domiar złego 26 lipca do żołnierzy polskich we Włoszech dotarła informacja, że rząd sowiecki ogłosił komunikat o utworzeniu w Chełmie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako legalnej tymczasowej władzy wykonawczej. W jakimś zakresie wojsko uspokajała wiadomość, że minister Eden stwierdził w parlamencie brytyjskim, iż rząd Wielkiej Brytanii nie może uznać rządu utworzonego w Chełmie, gdyż jedynym legalnym rządem polskim jest ten w Londynie[700].

Tymczasem na froncie włoskim, wraz z wycofaniem się Niemców znad rzeki Misy na następną linię obronną, 4 sierpnia rozpoczęły się na nowo działania ofensywne 2 Korpusu. 2 Brygada Strzelców Karpackich ruszyła do akcji tego samego dnia 6 batalionem wzdłuż drogi nadmorskiej, a 4 batalionem na Roncitelli. Po osiągnięciu miasteczka Senigallia 6 batalion zatrzymał się 2 km na północ od niego i do dalszego pościgu przepuścił 5 batalion. Oddział rozpoznawczy z tego batalionu, prowadzony przez mjr. Firczyka, otrzymawszy zadanie opanowania Scapezzano i rozpoznania przejść przez rzekę Cesano, zaległ przed Scapezzano na skutek silnego ognia broni maszynowej, prowadzonego z grzbietów na południe od tej miejscowości. Nie pomogło wzmocnienie mjr. Firczyka dodatkową kompanią. Większe powodzenie uzyskał natomiast 4 batalion, który nie napotkawszy obrony, zajął Roncitelli, jednak podczas dalszego pościgu natknął się na zdecydowany opór nieprzyjaciela, który nadto przeszedł do przeciwnatarcia przy wsparciu artylerii i dział samobieżnych. Polacy ponieśli straty, m.in. szczególnie bolesną, gdy już późnym wieczorem (godz. 23.40) od nieprzyjacielskiego pocisku artyleryjskiego zginął na pozycjach 4 batalionu jego świetny dowódca, powszechnie lubiany i szanowany, waleczny kpt. Antoni Maszewski – tobrukczyk i wybitny lekkoatleta, m.in. dziesięciokrotny mistrz Polski w biegu na 400 m, uczestnik igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 r. Był kolejnym poległym dowódcą 4 batalionu w ciągu niespełna trzech miesięcy. Z powodu jego śmierci zaraz po północy płk Szymański wyznaczył mjr. Palucha z 6 batalionu, żeby o godz. 7.00 objął dowodzenie 4 batalionem[701].

W związku z tymi stratami i przewidując dalsze działania zaczepne, gen. Duch zdecydował wprowadzić do akcji również 1 BSK, na razie nakazując jednemu z jej batalionów zluzować 4 batalion 2 BSK.

---

[700] Informował o tym zapis kroniki OWPiech. z 26 VII 1944 r., ostatni, urwany w połowie zdania, autorstwa ochotniczki Marii Szymańskiej (zob. IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, 26 VII 1944 r., b.p.).

[701] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/V-A, Dziennik działań 2 BSK, sierpień 1944 r., s. 5; B. Szwedo, *Na bieżni i w okopach. Sportowcy odznaczeni Orderem Wojennym Virtuti Militari 1914–1921, 1939–1945*, Rzeszów 2011, s. 186–188; *Trzecia Dywizja*…, s. 530, 531.

Był 6 sierpnia. Czy płk Szymański w ferworze walki pamiętał, że właśnie mijała kolejna rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej, z którą równo trzydzieści lat wcześniej wyruszył w bój o niepodległość Polski? Trudno to rozstrzygnąć. Tego dnia brygada Szymańskiego uczestniczyła w boju, a on sam niemal bez przerwy znajdował się w centrum wydarzeń. Na przykład o godz. 2.30 telefonicznie polecił adiutantowi 4 batalionu, by w nocy zmienić ugrupowanie; następnie uzgadniał z dowódcą 2 pal użycie artylerii na korzyść 4 batalionu, a później jeszcze rozkazał dowódcy 6 batalionu rozbroić pole minowe. O godz. 14.45 został powiadomiony o odprawie w dowództwie dywizji planowanej na godz. 16.30. Udał się tam ze swoim szefem sztabu kpt. Hanusem[702]. Być może na tym spotkaniu wspomniano o historycznej rocznicy, wszak i gen. Duch był legionistą, choć wywodził się z II Brygady. Nawiasem mówiąc, w 2 Korpusie jedynym weteranem Kadrówki był w owym czasie bodaj tylko płk Szymański[703]. Na pewno natomiast poruszano sprawę powstania w Warszawie. Tym bowiem wydarzeniem żyli w owych sierpniowych dniach żołnierze 2 Korpusu we Włoszech, zresztą w ogóle całych Polskich Sił Zbrojnych, niezależnie od miejsca pobytu.

Wszystkich przepełniały najgłębsza troska i smutek. Nastroje panujące wśród polskich żołnierzy doskonale oddał 21-letni Roman Szymański jr., kończący w tym czasie szkolenie lotnicze. Kilkanaście dni po wspomnianej odprawie napisał: „Paryż dzisiaj zajęli… Francuzi [mowa o lotnikach przebywających na tej samej stacji co on – J.K.] na to konto urządzają wieczorem zabawę w klubie i w ogóle cały dzień chodzą pijani… Mają się z czego cieszyć. U nas w Warszawie też się biją, ale desperacko, straszliwie, bez nadziei pomocy, a jeśli takowa przyjdzie ze wschodu, to z kajdanami niewoli… Dziwnie robi mi się… Tym bardziej smutno, czym więcej ci Francuzi się cieszą… Ci ludzie nie zaznali prawdziwej niewoli, lizali się Niemcom, a teraz liżą się Anglikom i piją »Vive la France«, »Vive la Paris«. My staliśmy twardo przy swoim. Gnębieni w straszliwy sposób przez Niemców i bolszewików, a teraz… Teraz się o nas nie mówi. No bo przecież można Rosję urazić… Warszawa?! Niech się bije, co to ostatecznie ich obchodzi. Zaciskam pięści i dziwna nienawiść budzi się we mnie do tych ignorantów, i do tych jamo-jadów [dżemojad – pogardliwie o Angliku – J.K.] patrzących tylko w swój najbliższy interes […]. Ci ludzie chyba się opamiętają dopiero wówczas jak bolszewicy dadzą im takiego łupnia”[704].

---

[702] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/V-A, Dziennik działań 2 BSK, sierpień 1944 r., s. 5.

[703] Przynajmniej tak wynika z życiorysów kadrowiaków przedstawionych w opracowaniu Jacka M. Majchrowskiego (*Pierwsza Kompania…*). Miesiąc później z Anglii do dywizji przybył kolega Szymańskiego z drugiego plutonu Kadrówki płk dypl. Józef Smoleński „Kolec”, wyznaczony na zastępcę dowódcy 3 DSK po poległym płk. Jerzym Jastrzębskim, ale stało się to już po wyjeździe Szymańskiego do Anglii. Zatem obaj pułkownicy się minęli.

[704] R.W. Szymański jr., „Dzienniki”, b.p., rkps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

Wróćmy na front włoski. Nocą 7 sierpnia 4 batalion został zluzowany przez 3 batalion 1 BSK. Rankiem dowództwo 2 BSK zmieniło miejsce postoju, a po południu pułkownik wyruszył do czołowych oddziałów i wydał dowódcy 5 batalionu rozkaz bojowy do działania na Scapezzano. Dla wsparcia piechurów przeznaczył przydzielony do swojej dyspozycji 3 Pułk Artylerii Lekkiej, a później jeszcze 2 szwadron czołgów z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Na razie jednak z rozpoczęciem akcji czekano na rozkaz z dywizji. Do pierwszej fazy natarcia gen. Duch przeznaczył 1 BSK. Wreszcie rankiem 9 sierpnia po przygotowaniu artyleryjskim ruszyły czołgi, a po osiągnięciu przez nie wysuniętych nieprzyjacielskich punktów oporu uderzyły czołowe kompanie, z którymi posuwali się wysunięci obserwatorzy artyleryjscy, wspierając piechotę ogniem na żądanie. Niemcy stawili zdecydowany opór. Po obu stronach poniesiono dotkliwe straty, m.in. poległ dowódca 3 kompanii 3 batalionu ppor. Franciszek Sobolewski. Na oczach walczących rozegrał się też niecodzienny pojedynek polskiego czołgu z niemieckim działem szturmowym, w wyniku którego oba pojazdy stanęły w płomieniach, poza tym uszkodzone zostały trzy czołgi, które najechały na miny[705]. 2 Brygada Strzelców Karpackich ruszyła do ataku po południu (godz. 16.45) swoim 5 batalionem. W wyniku zażartego boju po północy 10 sierpnia zdobyto Scapezzano, straty batalionu wyniosły 2 zabitych i 17 rannych, do niewoli wzięto 47 Niemców, zdobyto 2 armaty i 2 ckm-y. Podczas tej walki płk Szymański cały czas znajdował się na wysuniętych punktach obserwacyjnych, bezpośrednio wpływając na przebieg akcji[706]. Według autorów monumentalnej historii 3 DSK dowódca niemieckiej 278 DP gen. Hoppe nazwał walkę stoczoną 9 sierpnia „krótkim bojem" i dodał, że był to jeden z najkrwawszych dni w dotychczasowych dziejach dywizji[707]. Dalszy pościg do rzeki Cesano wzdłuż szosy nr 16 prowadził 6 batalion, docierając do niej już bez styczności z nieprzyjacielem 10 sierpnia o godz. 7.00. Chwilę później Niemcy wysadzili dwa mosty na tej rzece. Tu dowódca dywizji nakazał wstrzymać działania, ponieważ uderzenie za Cesano wymagało przygotowań i przegrupowań oddziałów oraz odpoczynku. W związku z tym 2 BSK, którą przewidziano do ataku za kilka dni, przed świtem 12 sierpnia została zluzowana przez 1 BSK i przeszła do odwodu dywizji[708].

Jednakże do dalszej walki nie poprowadził jej już płk Szymański, nazajutrz bowiem został zwolniony ze stanowiska dowódcy 2 BSK z jednoczesnym po-

---

[705] B.J. Kukiełka, *Życie kreślone historią. Drogi wojenne żołnierza Rzeczypospolitej*, Pruszków 1998, s. 186–188; W.F. Łuczyński, *Moje cztery*…, s. 117; A. Suchcitz, *Dzieje 1 Pułku Ułanów*…, s. 222; *Trzecia Dywizja*…, s. 536.

[706] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/V-A, Dziennik działań 2 BSK, sierpień 1944 r., s. 7; *Trzecia Dywizja*…, s. 539.

[707] *Ibidem*, s. 540.

[708] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.578/V-A, Dziennik działań 2 BSK, sierpień 1944 r., s. 8.

wołaniem do Wielkiej Brytanii do dyspozycji Naczelnego Wodza[709]. Okazało się też, że bój o Scapezzano w ogóle był jego ostatnią walką na polu bitwy, czego wówczas oczywiście nie mógł wiedzieć.

Decyzja o przeniesieniu nie była zaskoczeniem dla pułkownika, musiał o tym wiedzieć już od jakiegoś czasu, skoro jeszcze 7 sierpnia pisał do syna: „Nie jest wykluczone, że tam [czyli w Anglii – J.K.] niezadługo może się zobaczymy"[710]. Również jego podkomendni wiedzieli o tym od kilku dni, np. jeden z młodszych oficerów 2 BSK pod datą 8 sierpnia odnotował: „Mamy zmianę na stanowisku dowódcy brygady, które obejmie ppłk L."[711] Podpułkownik Jan Lachowicz, bo jego miał na myśli cytowany oficer, był dotąd zastępcą dowódcy 6 Lwowskiej Brygady Piechoty w 5 KDP.

Nie znamy do końca powodów odwołania płk. Szymańskiego do Anglii. Niewykluczone, że gen. Sosnkowski osobiście omówił z nim tę kwestię podczas lipcowo-sierpniowej inspekcji we Włoszech, miał wszak w zwyczaju decyzje personalne na wyższych stanowiskach w armii konsultować z dotyczącymi ich oficerami. Tak czy owak, jeżeli doszło nawet do tej rozmowy, to miała ona charakter rozkazodawczy i pułkownik musiał przystać na propozycję Naczelnego Wodza. Z innych przekazów wiadomo bowiem, że niechętnie rozstawał się z brygadą, na której czele marzył wkroczyć do Polski. Gdyby miał wybór, pewnie zostałby we Włoszech.

Zmiana przydziału płk. Szymańskiego najpewniej wiązała się z wdrażanym właśnie planem rozbudowy wojsk lądowych PSZ (tzw. plan „P"), dla których konieczne było pozyskanie nowych kadr dowódczych. Ich wyszkoleniem mieli zająć się najlepsi z najlepszych, specjaliści mający doświadczenie bojowe wyniesione z nowoczesnego pola walki. Tym zamierzeniom miała służyć wymiana wyższych oficerów 2 Korpusu z Włoch i 1 Dywizji Pancernej z Francji z oficerami z Wielkiej Brytanii. Na przykład tym samym rozkazem co Szymański z 3 DSK do Anglii zostali też odwołani dowódca 1 BSK ppłk dypl. Józef Matecki i dowódca 12 puł mjr dypl. Leon Bittner.

Pułkownik Szymański z żalem żegnał 2 BSK, którą dowodził w najcięższych walkach i w której miał wielu przyjaciół. Nie ma bowiem dla prawdziwego żołnierza dowódcy, a takim przecież był z krwi i kości Roman Szymański, większego uczucia nad przyjaźń zadzierzgniętą na polu boju. Według słów gen. Ducha, wypowiedzianych trzy dekady później, już nad grobem naszego bohatera, „jego [tj. Szymańskiego] najbardziej miłym i zawsze żywym wspomnieniem było dowodzenie 2 Brygadą w 3 DSK, bo to było jego ostatnie zetknięcie się z wielkim polem bitwy i stało się ciałem jego młodzieńcze marzenie, by kiedyś dowodzić wielkim oddziałem na wielkim polu bitwy

[709] IPMS, Rozkazy dzienne, R.447, Rozkazy dzienne 3 DSK lipiec–grudzień 1944 r., Rozkaz dzienny nr 131, 13 VIII 1944 r., b.p.
[710] List Romana W. Szymańskiego do syna Romana, 7 VIII 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[711] M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce*…, s. 429.

w walce o wolność umęczonego narodu”[712]. Wyrazem przyjaźni i oddania żołnierskiego dla odchodzącego dowódcy była ofiarowana mu na pożegnanie pamiątkowa góralska ciupaga, na której rękojeści przytwierdzone zostały tabliczka z napisem: „2. B.S.K. i 2 PAL swemu dowódcy. Italia 15 – 8 – 1944 r.” oraz dziesięć mniejszych płytek z nazwami pól bitewnych, na których brygada toczyła walki pod jego dowództwem[713].

Na pewno pocieszeniem dla pułkownika w tej smutnej chwili rozstania z brygadą była perspektywa rychłego spotkania widzianych po raz ostatni 3 września 1939 r. synów, od 1942 r. służących w RAF w Wielkiej Brytanii. Młodych lotników uprzedziła o tym ich matka bodaj w ostatnim liście wysłanym do nich z Włoch, wyjątkowo entuzjastycznym: „Czy Ty wiesz, że marzenia się spełniają? Jak Bozia pozwoli, to za trzy czy więcej tygodni mama uściśnie, ucałuje, ach jak mocno, mocno swoich Chłopców. Nie chcę myśleć, boję się, bo mi się zdaje, że jak wymarzę cud – nie ziści się. Tatuś jest przeniesiony do Was, strasznie mu żal żołnierzyków, ale jest rozkaz – co może zrobić? Swoją ochotniczkę bierze ze sobą, bo co by sama tu robiła. Mitusiu, Mitusiu, chciałaby mama krzyczeć z radości”[714].

A jak zareagował na tę wiadomość adresat listu? Wiemy to dobrze dzięki skrupulatnie prowadzonemu dziennikowi „Mitka”. Pod datą 29 sierpnia zanotował: „Z przedpołudniową pocztą przychodzi graph od Mamusi […]. Czytam Mamy graph i nie chcę wierzyć własnym oczom. Wyraźnie jest napisane, że Tata został przeniesiony tu do Anglii i że zobaczymy się za jakieś trzy lub cztery tygodnie. […] Czytam po raz nie wiem który słowa graphu i wciąż wydaje mi się, że śnię. Przecież niepodobna, by te marzenia wszystkie miałyby się spełnić”[715]. A jednak marzenia się spełniają.

Powrót do Wielkiej Brytanii. Komendant Wyższej Szkoły Wojennej

W dniu Święta Żołnierza oraz święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 15 sierpnia 1944 r., pułkownik pożegnał się z pododdziałami 2 Brygady, z którą odniósł swoje największe zwycięstwa i uzyskał najwyższe laury bojowe. Informowała o tym m.in. kronika 6 Batalionu Strzelców Karpackich: „Około godziny 17.00 przybył dowódca Brygady płk dypl. Szymański Roman, który pożegnał się osobiście z nami, dziękując za pracę na froncie i życząc dalszego szczęścia żołnierskiego. Płk dypl. Szymański odjeżdża do Londynu. Dowódz-

[712] B. Duch, *Wspomnienie o śp. Generale Romanie Szymańskim*, „Rzeczpospolita Polska” (Londyn) 1975, nr 2, s. 8.
[713] Zdjęcie ciupagi ze zbiorów rodziny Szymańskich zob. wkładka zdjęciowa, s. CCVI.
[714] List Marii Szymańskiej do syna Romana, 14 VIII 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[715] R.W. Szymański jr., „Dzienniki”, b.p., rkps (w zbiorach rodziny Szymańskich).

two Brygady obejmuje ppłk Lachowicz Jan z 5 KDP”[716]. Następnie pułkownik wyruszył na południe Włoch, do Bazy 2 Korpusu w Mottoli, gdzie jako ochotniczka PSK służyła jego żona. W kronice Ośrodka Wyszkolenia Piechoty 17 sierpnia zapisano: „Och[otniczka] Szymańska Maria – kancelistka – ubyła do W[ielkiej] Brytanii (na podstawie fonogramu Inspektora Głównego PSK z dnia 9 VIII [19]44)”[717]. W Bazie 2 Korpusu oboje otrzymali rozkazy podróży (Movement Order) datowane na 21 sierpnia i podpisane przez dowódcę bazy gen. bryg. Mariana Przewłockiego. Dokumenty te uprawniały do podróży wszelkimi dostępnymi środkami transportu, drogą, morzem i koleją, z Mottoli przez Neapol do Wielkiej Brytanii i były ważne przez dwa miesiące[718]. Zaraz potem małżonkowie odjechali w kierunku północnym i czekając na statek do Anglii, spędzili kilka dni w Rzymie, zwiedzili m.in. Watykan, a następnie Neapol, o czym świadczą zachowane fotografie[719]. Były to ich piękne, radosne i beztroskie dni, zmącone jednak wiadomościami o heroicznej i beznadziejnej walce Armii Krajowej w Warszawie i ogólną niepewnością co do losów Polski.

Na początku września Szymańscy wyruszyli z Neapolu do Wielkiej Brytanii. Dokładna data wypłynięcia i nazwa statku nie są znane. Tak samo szczegóły podróży. Można jedynie przypuszczać, że odbywała się w komfortowych warunkach, typowych dla brytyjskich przewozów w tym okresie wojny, znacznie lepszych od tych z początku 1942 r., gdy Szymański opuszczał Anglię. Poza tym rejs był o wiele bezpieczniejszy, ponieważ U-Booty były już w defensywie i rzadko osiągały sukcesy w walce z konwojami. Potencjalne zagrożenie z ich strony wciąż jednak istniało. Szczęśliwie podróż Szymańskich skończyła się bez przeszkód i 17 września byli już w Liverpoolu, o czym informuje pieczęć z datownikiem oficera imigracyjnego na wspomnianym rozkazie podróży Marii Szymańskiej. Z chwilą wylądowania w Wielkiej Brytanii zakończył się bojowy okres służby wojskowej Romana Szymańskiego. Nie dane mu było już walczyć i dowodzić jakąkolwiek jednostką wojskową na żadnym z frontów.

Dwa dni po zejściu na ląd pułkownikostwo Szymańscy byli już w Szkocji. Udali się tam na spotkanie z młodszym synem Romanem „Mitkiem”, przebywającym na kursie w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej w North Berwick (ukończenie tej podchorążówki było warunkiem promocji oficerskiej, także dla lotników). Starszy Tadeusz w stopniu kaprala nawigatora był wówczas na tzw. turze operacyjnej w 304 Dywizjonie Bombowym Ziemi Śląskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego, przydzielonym do

[716] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.685, Kronika 6 Batalionu Strzelców Karpackich, 15 VIII 1944 r. Kronika ta zawiera cztery fotografie ilustrujące to wydarzenie, zob. wkładka zdjęciowa, s. CCV i nast.

[717] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.768, Kronika OWPiech. CWA, b.p.

[718] Rozkazy podróży (Movement Order), 21 VIII 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[719] Fotografie z placu św. Piotra są datowane, pochodzą z 24 VIII 1944 r., zob. wkładka zdjęciowa, s. CCVIII.

lotnictwa morskiego (*coastal command*), w bazie RAF na wyspie Benbecula (archipelag Hebrydów Zewnętrznych), skąd brał udział w lotach bojowych.

Owo niezwykłe spotkanie, po przeszło dwóch latach z matką, a pięciu z ojcem, wzruszająco opisał ówczesny plut. pil. Roman Szymański: „19 września 1944 roku, wtorek. Dzień bardzo pamiętny w moim życiu… […] Nagle słyszę na korytarzu głos [por.] Tempki. Woła mnie. […] Powiada, że Rodzice czekają przed budynkiem pestek, bym szybko do nich szedł. Rodzice?!! On powiada, że tak, że jest Ojciec i Matka. […] Przy końcu ulicy biegnącej na wprost naszej bramy, po lewej stronie zobaczyłem grupkę osób w zielonych mundurach. Jakieś dwie pestki, reszta mężczyźni. Jedna z pestek odrywa się od grupki i zaczyna biec ku mnie… Tak, to Mama, na pewno Mama… Automatycznie przyspieszam biegu. Z tyłu za Mamą… Poznaję… Szybkim krokiem idzie Tata. Nie wiem, co wtedy myślałem. Chyba nic nie myślałem… Wiem, że długo, długo tuliłem w objęciach Mamę i miałem jej gorące, słodkie łzy na swoich policzkach… […] Potem znalazłem się w objęciach Ojca. Ta wymarzona i wyśniona w snach chwila była rzeczywistością. Naprawdę byłem w objęciach Tata, mego kochanego Tata… Przez mgnienie oka przeleciała mi jego sylwetka, gdy żegnał nas z okna wagonu, odjeżdżając na front w [19]39 roku. Czy przypuszczaliśmy wtedy, że się żegnamy na tak długo? Czy przypuszczaliśmy, że się witać będziemy nie w Polsce, ale hen, w nieznanej, przedziwnej Szkocji? […] Ach Ojcze, jak dobrze, że się znów spotkaliśmy, że jesteśmy znów razem”[720]. Całe popołudnie i wieczór spędzili razem, rozmowom nie było końca, choć – jak zanotował młody pilot – „tyle najrozmaitszych rzeczy jest do opowiadania, że nie wiadomo, o czym najpierw mówić”[721].

Maria Szymańska zamieszkała w dowództwie Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w North Berwick[722], natomiast pułkownik odjechał dzień później do Londynu, by zameldować się w Sztabie Naczelnego Wodza i omówić swój nowy przydział. Nie wiemy, czy spotkał się wówczas osobiście z Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim, czy tylko z jego szefem sztabu gen. Kopańskim. Wprawdzie zwyczajowo każdy wyższy oficer przybyły do Wielkiej Brytanii meldował swoje przybycie i był przyjmowany przez Naczelnego Wodza, lecz w dzienniku czynności gen. Sosnkowskiego nie została odnotowana wizyta płk. Szymańskiego[723]. Trzeba jednak pamiętać, że były to ostatnie dni dogasającego powstania warszawskiego, na którym skupiała się cała uwa-

[720] R.W. Szymański jr., „Dzienniki”, b.p., rkps (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[721] *Ibidem*.
[722] Wkrótce po przyjeździe do Szkocji Maria Szymańska została odkomenderowana na ośmiotygodniowy kurs oficerski w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej, po którego ukończeniu (27 XI 1944 r.) awansowała do stopnia kpr. pchor. i otrzymała przydział do Ośrodka Ćwiczebnego Ozdrowieńców w Peebles, gdzie pełniła funkcję kancelistki i świetliczanki, od 21 XII 1945 r. aż do demobilizacji pełniła służbę kancelistki, później bibliotekarki w WSWoj. (MOD, AP Marii Honoraty Szymańskiej, Kwestionariusz osobisty, 2 X 1946 r.).
[723] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.24/VII-H, Dziennik czynności Naczelnego Wodza.

ga gen. Sosnkowskiego, toczącego wówczas dramatyczną wewnętrzną walkę o utrzymanie urzędu Naczelnego Wodza, który rząd wraz z usunięciem Sosnkowskiego zamierzał skasować. Być może z tych powodów oraz innych obowiązków gen. Sosnkowski odkładał osobiste spotkanie z płk. Szymańskim jako w danej chwili nie najpilniejsze. W każdym razie w jednym z ostatnich swoich rozkazów jako Naczelny Wódz 28 września mianował płk. dypl. Romana Szymańskiego komendantem Wyższej Szkoły Wojennej[724].

Należy wspomnieć, że już 7 września 1944 r. premier Mikołajczyk zgłosił na posiedzeniu Rady Ministrów wniosek, aby rząd RP wystąpił do prezydenta o odwołanie Naczelnego Wodza. Premier motywował swoje stanowisko m.in. tym, że Rozkaz Naczelnego Wodza nr 19 z 1 września 1944 r. do AK „we wstępie obraża uczucia narodu polskiego"[725]. Tymczasem słynny i wielokrotnie publikowany rozkaz Sosnkowskiego[726], w którym zarzucał on aliantom opieszałość w niesieniu pomocy powstańczej Warszawie oraz świadome oddanie Polski na łup Stalina, stał się jedynie pretekstem, by go zdymisjonować – rzekomo współpraca generała z aliantami była niemożliwa. Faktycznie żądał tego Stalin, a Churchill i Roosevelt oraz polski rząd chcieli mu się przypodobać; uległ im też chwiejny prezydent Raczkiewicz. 21 września brytyjski ambasador Owen O'Malley, a dzień później minister Anthony Eden złożyli prezydentowi RP wizytę i namawiali go do pozbawienia stanowiska gen. Sosnkowskiego. W głosowaniu 22 września Rada Ministrów jednomyślnie przyjęła wniosek premiera. Wywołało to liczne głosy sprzeciwu, prośby i żądania skierowane do prezydenta RP, aby nie działał pod obce dyktando. Ten początkowo się wahał, ale ostatecznie uległ naciskom i – wbrew Krajowej Radzie Ministrów, dowódcy AK, wielu generałom, oficerom i rzeszom żołnierskim – 30 września 1944 r. zdymisjonował gen. Sosnkowskiego.

Nowym Naczelnym Wodzem został mianowany dotychczasowy dowódca AK gen. dyw. Tadeusz Komorowski „Bór", o którym z góry było wiadomo, że nie opuści żołnierzy dogorywającego powstania i pójdzie z nimi do niewoli, przeto do Londynu prędko nie dotrze.

W takich to tragicznych dla sprawy polskiej okolicznościach przyszło płk. Szymańskiemu wracać do służby w Wielkiej Brytanii. Były też jednak jasne dni. Wracając z Londynu do Szkocji, gdzie znajdowała się Wyższa Szkoła Wojenna, ponownie zawitał do North Berwick, dokąd na przepustkę przyleciał kpr. Tadeusz Szymański. Tam 29 września, po przeszło pięciu latach rozłąki, spotkali się wszyscy czworo. Moment ten został uwieczniony na wspólnej fotografii, z której emanuje radość. Takie szczęście było wówczas

[724] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Rozkaz nominacyjny Naczelnego Wodza, 28 IX 1944 r., b.p. Zob. wkładka zdjęciowa, s. CCX.
[725] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, red. T. Pełczyński, t. 4, Wrocław 1991, s. 390.
[726] Między innymi w: *ibidem*, s. 251–254; S. Babiński, *Kazimierz Sosnkowski*…, s. 209–212; *Polskie Siły Zbrojne*, t. 3: *Armia Krajowa*, Warszawa–Londyn 1999, s. 857–859; *Rozkazy Naczelnych Wodzów*…, s. 273–281; K. Sosnkowski, *Wybór pism*…, s. 168–172.

rzadkością i udziałem jednej na kilka tysięcy rozdzielonych przez wojnę rodzin polskich żołnierzy na obczyźnie.

Wyższa Szkoła Wojenna znajdowała się w zabytkowym pałacu, wykorzystywanym jako hotel Black Barony w pobliżu Peebles, na południe od Edynburga. Ta elitarna wojskowa uczelnia została reaktywowana na emigracji rozkazem Naczelnego Wodza z 11 listopada 1940 r., który powołał Kurs Wyższej Szkoły Wojennej (z czasem przemianowany na Wyższą Szkołę Wojenną). W odróżnieniu od warszawskiej poprzedniczki emigracyjna Wyższa Szkoła Wojenna prowadziła znacznie skrócone kursy trwające pół roku (z wyjątkiem pierwszego, który trwał pięć miesięcy), a nie jak przed wojną dwa lata. Do czasu przybycia płk. Szymańskiego odbyły się następujące kursy: I – od 1 stycznia do 31 maja 1941 r., II – od połowy września 1942 r. do końca marca 1943 r., III – od połowy maja do połowy listopada 1943 r. Gdy na stanowisko komendanta desygnowano płk. Szymańskiego, dobiegał końca kurs IV, który rozpoczął się 24 kwietnia 1944 r. Pierwszy kurs odbył się w Londynie, a cztery kolejne w Peebles. Komendantami Wyższej Szkoły Wojennej byli kolejno: płk dypl. art. Andrzej Marecki – 1941 r. (I kurs), płk dypl. kaw. Józef Smoleński – 1942–1943 (II kurs), płk dypl. art. Marian Korewo – 1943–1944 (kursy III i IV) i płk dypl. Roman Szymański – 1944–1946 (kursy V i VI). Ogółem Wyższa Szkoła Wojenna na obczyźnie wykształciła 296 oficerów dyplomowanych, których większość służyła w sztabach walczących jednostek we Włoszech i w zachodniej Europie. Bardzo dobrze wywiązali się oni ze swoich obowiązków, ciesząc się zaufaniem przełożonych, często absolwentów przedwojennej WSWoj.[727] Należy też zaznaczyć, że kończący wojenne kursy, w odróżnieniu od większości oficerów dyplomowanych roczników międzywojennych, mieli już za sobą dowodzenie na polu walki, i to w bardzo różnorodnych warunkach: a to w kampaniach polskiej, francuskiej, a to pod Narwikiem, a to w kampanii północnoafrykańskiej. Minusem natomiast było to, że duża liczba absolwentów kursów wojennych w stosunku do małej liczby wielkich jednostek często uniemożliwiała należyte wykorzystanie tych oficerów. Zdarzało się, że zamiast iść do sztabów, wracali do dowodzenia kompanią. Zakładano, że zmieni się to w niedalekiej przyszłości, gdy dojdzie do rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych[728].

W momencie przybycia płk. Szymańskiego obowiązywała już nowa organizacja szkoły, wprowadzona zarządzeniem Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego w sierpniu 1944 r. Wdrożono ją w związku z usamodzielnieniem i wyodrębnieniem Wyższej Szkoły Lotniczej. Teraz komendant Wyższej Szkoły Wojennej podlegał służbowo szefowi Sztabu Naczelnego Wodza

[727] W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej…*, s. 427–429.

[728] J. Morawicz, *Absolwenci kursów wojennych WSWoj, WSLot 1940–1946* [w:] W. Chocianowicz, J. Leśniak, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Uzupełnienia i poprawki do księgi wydanej w 1969 r.*, Londyn 1972, s. 35.

gen. Kopańskiemu, a pod względem administracyjno-gospodarczym i garnizonowym – dowódcy Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii gen. bryg. Januszowi Głuchowskiemu. Komendant Wyższej Szkoły Wojennej (który zgodnie z załącznikiem do zarządzenia miał etat generalski[729]) był odpowiedzialny za całokształt pracy, dyscypliny i administracji w szkole i miał uprawnienia dyscyplinarne dowódcy dywizji, a dyrektor nauk (faktyczny zastępca komendanta) – dowódcy piechoty dywizyjnej. Ówczesna Wyższa Szkoła Wojenna prowadziła kursy wyszkolenia lub doskonalenia oficerów sztabu, w szczególności wyszkolenia oficerów sztabu dywizji i brygady – specjalistów od współdziałania wszystkich broni i służb oraz lotnictwa w ramach wielkich jednostek. Jej absolwenci mieli zostać przygotowani tak, aby pełnić każdą funkcję w sztabie dywizji i brygady z wyjątkiem szefa sztabu i kwatermistrza dywizji. Poza tym WSWoj. miała być przygotowana do prowadzenia jednocześnie dwóch kursów: w zakresie I rocznika i II rocznika normalnej, tzn. pokojowej dwuletniej WSWoj., gdzie szkoleniem miano objąć pracę sztabu na szczeblu korpusu i armii[730]. Wiązało się to z wdrażaną właśnie pierwszą fazą rozbudowy wojska, tzw. planu „P".

Warto poświęcić temu ambitnemu, drobiazgowo opracowanemu projektowi nieco uwagi. Gorącym pragnieniem polskich naczelnych władz wojskowych była rozbudowa Polskich Sił Zbrojnych na bazie uzupełnień spodziewanych po inwazji na kontynent. Latem 1944 r. w sztabie Naczelnego Wodza skończono prace nad zakrojonym na szeroką skalę projektem rozbudowy wojsk lądowych, któremu nadano kryptonim „Plan »P«"[731]. Powstał on na podstawie dostępnych wówczas zasobów ludzkich, szacowanych na przeszło 1,4 mln mężczyzn (w tej liczbie przeważali żołnierze) zdolnych do służby wojskowej, i został podzielony na trzy fazy.

Faza I miała być ukończona po wchłonięciu uzupełnień z wyzwolonej Francji i żołnierzy 2 DSP internowanych dotąd w Szwajcarii. Łącznie z obu tych krajów planowano wcielić ok. 700 oficerów i 40 tys. szeregowych, co pozwoliłoby sformować armię o dwóch korpusach: dwudywizyjnym 1 Korpusie Pancerno-Motorowym oraz złożonym z dwóch dywizji piechoty i brygady pancernej 2 Korpusie Piechoty.

Faza II – polegająca na sformowaniu 3 i 4 korpusów piechoty o składzie takim jak 2 Korpus – miała zostać zrealizowana po opanowaniu Niemiec, Węgier i Rumunii, skąd zamierzano pozyskać dodatkowych 17 tys. oficerów (jeńcy, internowani) oraz 600 tys. szeregowych – żołnierzy jeńców i robotni-

[729] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.38/13, Zastępca szefa Sztabu dla spraw Wojska, Organizacja WSWoj., Załącznik 1, Skład osobowy (tymczasowy) Wyższej Szkoły Wojennej, 21 VIII 1944 r.

[730] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/11, Oddział Personalny Sztabu NW, Nowa organizacja WSWoj., 19 VIII 1944 r., b.p.

[731] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.22/176, Oddział I Sztabu NW, Plan „P". Plan rozbudowy wojska na okres przejściowy, b.d.

ków przymusowych i 200 tys. szeregowych – byłych żołnierzy niemieckich (Polacy z Pomorza, Wielkopolski i Śląska).

Fazę III przewidziano zrealizować już w wyzwolonej Polsce po wcieleniu dodatkowo ok. 9 tys. oficerów i podchorążych oraz 150 tys. szeregowych. Po zakończeniu rozbudowy wojska lądowe miały składać się z Dowództwa Armii, Dowództwa Korpusu Pancernego, trzech Dowództw Korpusów Piechoty, złożonych z 3 brygad pancernych (w korpusach piechoty), 3 dywizji pancernych (dwóch w korpusie pancernym i jednej dyspozycyjnej), 9 dywizji piechoty (po trzy na korpus piechoty), 1 dywizji spadochronowej oraz 10 dywizji terytorialnych i 10 baonów czołgów. Całość wojsk lądowych miała liczyć ok. 24 tys. oficerów i 450 tys. szeregowych[732]. Łącznie z Polskimi Siłami Powietrznymi i Polską Marynarką Wojenną (które 8 maja 1945 r. osiągnęły stan ok. 17 tys. oficerów i szeregowych i odpowiednio ok. 4 tys. oficerów i marynarzy) PSZ liczyłyby ok. 500 tys. żołnierzy.

Jeszcze w przededniu inwazji w Normandii na odprawie w Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie 5 czerwca zadecydowano, że część uzupełnień z Francji i ze Szwajcarii może zostać skierowana do 2 Korpusu, oraz ustalono kolejność poszczególnych uzupełnień. Pierwszeństwo miały w Wielkiej Brytanii kadrowa Dywizja Grenadierów Pancernych (etatowo miała to być druga dywizja pancerna przeznaczona do I Korpusu Pancerno-Motorowego), oddziały korpuśne I Korpusu, Kwatera Polowa NW; po nich miały zostać uzupełnione oddziały 2 Korpusu, a wreszcie utworzone trzecie brygady w 3 DSK i 5 KDP[733].

Później projekt ten zmodyfikowano, m.in. zamierzano ograniczyć PSZ na emigracji do trzech pełnych korpusów wojsk lądowych. Naczelny Wódz planował połączyć te siły w Armię Polską, operującą na jednym kierunku operacyjnym, najlepiej Francja–Niemcy. Realizując ten zamysł, w sierpniu 1944 r. utworzono w Egipcie kadrowy 3 Korpus pod dowództwem gen. dyw. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, który w celu dokończenia formowania, według polskich intencji, miał być przewieziony drogą morską do południowej Francji. W tym samym czasie przystąpiono do potajemnej ewakuacji ze Szwajcarii do Francji żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych gen. bryg. Bronisława Prugara-Ketlinga, internowanych tam od czerwca 1940 r. We Francji walczyła już 1 Dywizja Pancerna gen. bryg. Stanisława Maczka, będąca awangardą 1 Korpusu Pancerno-Motorowego gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Dowództwo 1 Korpusu wraz z będącą w jego składzie kadrową Dywizją Grenadierów Pancernych miało lądować we Francji po uzyskaniu uzupełnień. Równocześnie planowano przetransportować z Włoch do Francji 2 Korpus gen. dyw. Władysława Andersa. Zakładano, że tak sformowana Armia Polska pod dowództwem polskiego Naczelnego Wodza weźmie udział w ostat-

[732] *Ibidem*.

[733] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/11, Oddział Personalny Sztabu NW, Odprawa szefów Oddziałów Sztabu NW, Londyn, 12 VI 1944 r., b.p.

niej fazie działań wojennych na terytorium Niemiec. Liczono, że następnie, jeśli powrót do Polski nie będzie chwilowo możliwy, wejdzie ona w skład alianckich wojsk okupacyjnych oraz roztoczy opiekę nad ok. 2 mln Polaków w Niemczech (więźniowie i jeńcy obozów, robotnicy przymusowi, uchodźcy itd.). Niestety, w realiach drugiej połowy 1944 r. takie plany były już mrzonką. Polska mogła się natomiast upominać o połączenie swoich rozproszonych wojsk na jednym odcinku frontu, gdyż dopuszczała to polsko-brytyjska umowa wojskowa z 5 sierpnia 1940 r.[734] Jakkolwiek u schyłku lata 1944 r. międzynarodowa koniunktura polityczna nie sprzyjała rozbudowie armii podporządkowanej rządowi w Londynie, to plan ten nie był nierealny ze względu na bardzo dobre stosunki gen. Sosnkowskiego z wyższymi dowódcami alianckimi, szczególnie generałami Dwightem Eisenhowerem i Haroldem Alexandrem, i wręcz przyjacielskie relacje z francuskimi generałami Henrim Giraudem i Charles'em de Gaulle'em (*de facto* od ich dobrej woli zależało powodzenie zaciągu ochotników we Francji do polskiego wojska). Po dymisji Sosnkowskiego jego następcy, choć także starali się powiększyć i scalić PSZ, bez autorytetu i przebojowości generała nie byli w stanie tego dokonać[735].

Innym czynnikiem, mogącym mieć korzystny wpływ na rozbudowę PSZ, był fakt stałego topnienia zasobów ludzkich Zjednoczonego Królestwa. W połowie 1943 r. w samej Wielkiej Brytanii rozwiązano siły odpowiadające czterem dywizjom. Jesienią tego roku rząd brytyjski, mylnie zakładając, że wojna w Europie skończy się późną jesienią 1944 r., przydzielił armii zaledwie 150 tys. rekrutów, co okazało się dalece niewystarczające. Skutkowało to m.in. tym, że w następnym roku do piechoty przenoszono żołnierzy z artylerii, a nawet z RAF. Gdy i te zasoby się wyczerpały, pod koniec 1944 r. Montgomery musiał w swojej 21 Grupie Armii rozwiązać dwie pełnowartościowe dywizje[736]. A działo się to niemal w przededniu decydującego starcia z Niemcami na ich terytorium. Nie dziwi więc, że rozgoryczony Churchill w liście do Montgomery'ego z grudnia 1944 r. stwierdził: „Obawiam się, że zmniejszenie stanu naszej armii we Francji jest czynnikiem, który wpłynie na nasze prawo do wyrażenia opinii w strategicznych oraz innych kwestiach"[737].

---

[734] Regulował to załącznik nr 2 do wspomnianej umowy, którego artykuł III pkt 2 brzmiał: „W zasadzie wszystkie polskie jednostki będą użyte tak, żeby tworzyć jedną operacyjną jednostkę na jednym teatrze operacyjnym, pod dowództwem polskiego dowódcy na tym teatrze lub dowódcy wyznaczonego przez niego" (zob. *Polskie Siły Zbrojne*…, t. 2, cz. 1, s. 228).

[735] Na początku 1945 r., gdy gen. Sosnkowski przebywał już na urlopie w Kanadzie, powstał nawet projekt zarządzenia prezydenta RP, którego paragraf 1 głosił: „Przewiduję utworzenie Polskiej Armii »Zachód« pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa. W skład Armii »Zachód« wejdą 1-szy i 2-gi Korpusy, oraz armijne jednostki pozakorpuśne" (IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.3/84, Biuro Ministra Obrony Narodowej, Projekt zarządzenia prezydenta RP o utworzeniu Dowództwa Armii Zachód, b.d., b.p.). Jak wiadomo, i ten zamiar nie został zrealizowany.

[736] D. French, *Armia Brytyjska 1919–1945 a wojna z Niemcami*, tłum. R. Madejski, Poznań 2014, s. 222.

[737] Cyt. za: *ibidem*.

Tym samym, mimo niekorzystnej dla Polski koniunktury politycznej, z czysto pragmatycznego punktu widzenia Brytyjczycy byliby skłonni dać zgodę na przynajmniej częściową rozbudowę PSZ, choćby po to, żeby wypełniły one lukę po likwidowanych jednostkach brytyjskich. W istocie tak się stało i od początku 1945 r. rozbudowa polskiego I Korpusu w Szkocji ruszyła pełną parą. Ponadto nawet sam Churchill był zwolennikiem połączenia wojsk polskich w Niemczech, o czym m.in. informował w liście ministra Edena w maju 1945 r.: „Ci ludzie są nam koniecznie potrzebni i nie rozumiem, co Rosjanie mieliby tu do gadania, tak jak nie radzą się nas, gdy chcą wywieźć kilka tysięcy ludzi na Sybir”[738]. W oficjalnych kołach brytyjskich jeszcze latem mówiono, że dowódcą połączonych polskich wojsk lądowych w Niemczech zostanie gen. Anders. Plany te ostatecznie rozwiały się, gdy 27 lipca 1945 r. Churchill przegrał wybory, a władzę przejęła Partia Pracy[739].

Wcześniej jednak, wobec spodziewanej i – jak sądzono wówczas – realnej możliwości pokonania Niemiec przed końcem 1944 r., polskie władze wojskowe odroczyły wykonanie ambitnego i czasochłonnego planu „P”, ograniczając się do doraźnego postulatu połączenia już walczących bądź gotowych do akcji jednostek, czyli 2 Korpusu, 1 Dywizji Pancernej i 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz Polskich Sił Powietrznych (Taktyczna Grupa Lotnicza) w jedną małą Armię Polską pod polskim dowództwem. Koncepcję tę wyrażono w przygotowanym już w drugiej połowie sierpnia memoriale do władz brytyjskich na temat dalszego użycia całości Polskich Sił Zbrojnych. Naczelny Wódz gen. Sosnkowski 2 września 1944 r. złożył go szefowi Imperialnego Sztabu Generalnego feldmarszałkowi Alanowi Brooke’owi. W piśmie podkreślano, że Polska jako pierwsze państwo spośród aliantów wystąpiła zbrojnie w sprawie, o którą walczą Narody Zjednoczone, i powinna mieć pełny udział w owocach zwycięstwa, a niepodległość jej winna być zachowana i umocniona. Generał dodał, że oddziały polskie zasłużyły na to, by w końcowym etapie wojny połączyć je i wykorzystać na decydującym teatrze działań operacyjnych[740].

Zostawmy tymczasem wielką politykę i wróćmy do głównego nurtu książki. Wstępujący w obowiązki nowego komendanta Wyższej Szkoły Wojennej płk Szymański przyjechał do Peebles 2 października. Wraz z nim przybył z 1 Dywizji Pancernej mjr broni pancernej Stefan Nowara, który także otrzymał przydział do WSWoj.[741] Formalnie jeszcze przez ponad tydzień szkoła

---

[738] Cyt. za: H. Świderska, *„Co mamy zrobić z Andersem?” Gen. Anders w Public Record Office*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1991, z. 98, s. 11.

[739] *Ibidem*, s. 11, 12.

[740] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/91, Oddział III Sztabu NW, Memorandum w sprawie dalszego użycia Polskich Sił Zbrojnych; *Naczelne władze wojskowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1939–1945). Dokumenty*, wybór i oprac. J. Smoliński, Warszawa 2004, s. 249, 250.

[741] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945, s. 33.

miała dwóch komendantów. Dotychczasowy – płk dypl. Korewo – wprowadzał w tych dniach następcę w nowe obowiązki. Obaj pułkownicy spotkali się znowu po przeszło czterech latach od chwili, gdy razem mieszkali w jednej kwaterze latem 1940 r. Zapewne wspominali tamte chwile i mówili o wydarzeniach, w których uczestniczyli od tamtego czasu. W wypadku Szymańskiego, który wrócił do Szkocji przez… trzy kontynenty, były to szczególnie ciekawe opowieści. Ponieważ płk Korewo szykował się na wyjazd do 2 Korpusu, podpytywał też pewnie Szymańskiego o stosunki i warunki pracy na włoskim froncie. Przewodnim tematem rozmów musiały być jednak sprawy służbowe związane z Wyższą Szkołą Wojenną. Wkrótce po przybyciu do Peebles nadarzyła się okazja, by spotkać kolejnego dobrego znajomego – 12 października przyjechał do szkoły płk dypl. Demel, szef oddziału operacyjno-wyszkoleniowego Sztabu Naczelnego Wodza. Powodem tej wizyty była uroczystość zakończenia IV kursu Wyższej Szkoły Wojennej na obczyźnie. Niewątpliwie obaj koledzy dyskutowali o ostatnich londyńskich wypadkach, które doprowadziły do usunięcia gen. Sosnkowskiego. Pułkownik Demel, który był blisko tych wydarzeń, uważał, że decydującą rolę w dymisji Szefa – jak wciąż byli legioniści nazywali między sobą Sosnkowskiego – odegrała wrześniowa wizyta gen. Andersa w Londynie, podczas której dowódca 2 Korpusu nie chciał, czy też nie potrafił, przewidzieć konsekwencji i dalszego biegu zdarzeń po odejściu Sosnkowskiego i nie udzielił mu poparcia. Anders – zdaniem Demela – był pewien swojej silnej pozycji w angielskich kołach rządowych, wzmocnionej nadto sierpniową wizytą premiera Churchilla w 2 Korpusie, i z tego powodu nie zamierzał wdawać się w londyńskie swary rządu z Naczelnym Wodzem. Zresztą liczył, że sam zajmie opróżniony fotel, bo niby kto mógłby – jego zdaniem – być wówczas bardziej predestynowany na to stanowisko od zwycięskiego dowódcy 2 Korpusu? Dlatego też nie poparł Naczelnego Wodza podczas wrześniowych rozmów z prezydentem. Jak wiemy, srogo się przeliczył i Naczelnym Wodzem nie został, przynajmniej na razie. Nie mamy źródła potwierdzającego taki przebieg rozmowy obu pułkowników, jednakże trudno sobie wyobrazić, żeby koledzy nie komentowali tych żywo interesujących ich kwestii. Natomiast poglądy płk. Demela na ówczesną sytuację znamy z jego listu do innego legionowego sitwesa – płk. dypl. Józefa Smoleńskiego, który po wyjeździe z Anglii od kilku tygodni służył już w 3 DSK na stanowisku zastępcy dowódcy dywizji[742]. Tymczasem jeszcze tego dnia (12 października) odbyła się tradycyjna „ostatnia kota”[743], czyli plenerowy bankiet absolwentów i kadry w ostatnim dniu zajęć. Nazajutrz zorganizowano uroczystą kolację, a kolejnego dnia oficjalne zakończenie kursu dla 62 oficerów. Dyplomy absolwentom wręczał przybyły specjalnie na tę okazję szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Stanisław Kopański, obecni też byli m.in. zastęp-

[742] SPP, Relacje, B.I.43/21, List płk. Demela do płk. Smoleńskiego, 1 XI 1944 r., b.p.
[743] Kotą (od francuskiego *la côte*) nazywano w wojsku punkt/wzgórze na mapie.

ca dowódcy 1 Korpusu gen. bryg. Gustaw Paszkiewicz, dowódca kadrowej Dywizji Grenadierów Pancernych płk dypl. Kazimierz Glabisz (na początku następnego roku jednostka ta została rozwinięta i przekształcona w 4 Dywizję Piechoty, a jej dowódca wkrótce potem awansowany na stopień generała), komendant Centrum Wyższych Studiów Wojskowych płk dypl. Józef Englicht, płk Demel i obaj komendanci Wyższej Szkoły Wojennej – Korewo i Szymański[744]. Na marginesie należy dodać, że w tym czasie rola i znaczenie gen. Kopańskiego w Polskich Siłach Zbrojnych niepomiernie wzrosły. Wiązało się to ze zdymisjonowaniem gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza i niedorzecznym mianowaniem na tę funkcję gen. Komorowskiego. W związku z tym prezydent Raczkiewicz wydał zarządzenie o sprawowaniu funkcji Naczelnego Wodza podczas jego nieobecności przez prezydenta RP, ministra obrony narodowej i szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Zakres uprawnień tego ostatniego obejmował dowodzenie ogólne i operacyjne wojskiem oraz kierowanie sprawami organizacji i wyszkolenia[745]. By jeszcze wzmocnić autorytet Kopańskiego, Raczkiewicz awansował go 23 października do stopnia generała dywizji. Tym samym pod względem tempa awansów Kopański, rówieśnik Szymańskiego, nie miał sobie równych w całych siłach zbrojnych na obczyźnie[746].

Cztery dni po oficjalnym zakończeniu IV kursu WSWoj., 18 października 1944 r., płk Szymański objął komendę szkoły. Przedtem rozpoczęły się podzielone na trzy tury egzaminy na V kurs. Pierwszą turę zainicjowano jeszcze przed przybyciem nowego komendanta do Peebles, 18 i 19 września, drugą już w czasie jego bytności, 9 i 10 października, wreszcie ostatnią, podzieloną na dwa etapy, 18 i 19 października oraz 8 i 9 listopada 1944 r. Ogółem na kurs przygotowawczy zostało zakwalifikowanych 73 słuchaczy, w tym 4 hospitantów. W zdecydowanej większości byli to młodzi oficerowie w stopniach poruczników i kapitanów, mający już frontowe doświadczenie z walk 2 Korpusu czy 1 Dywizji Pancernej. Na przełomie roku nastąpiła też częściowa wymiana kadry WSWoj., przybyli m.in. nowi wykładowcy: artylerzysta płk Tadeusz Rawski, piechociarze podpułkownicy dypl. Ludwik Domoń, Feliks Machnowski (obaj z 5 KDP) i Adam Przybylski (znany pisarz wojskowy, attaché wojskowy w Tokio – zmarł nagle 5 stycznia 1945 r.), kawalerzysta mjr dypl. Bohdan Mincer (z 1 DPanc)[747]. Zastąpili oni dotychczasowych wykładowców, których w większości odkomenderowano na staże liniowe.

[744] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945, s. 33, 37.

[745] Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 września 1944 r. o sprawowaniu funkcji Naczelnego Wodza w razie niemożności sprawowania ich przez niego osobiście, Dz.U. RP (Londyn), 1944, nr 11, s. 80.

[746] Zważywszy na to, że pułkownikiem został tuż przed wojną, w 1939 r., a w ciągu zaledwie pięciu lat – dwugwiazdkowym generałem.

[747] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945, s. 40, 41.

Zaraz po oficjalnym objęciu komendy szkoły płk Szymański pojechał do Londynu, gdzie 20 października odbyło się posiedzenie Komitetu Wyższych Uczelni pod przewodnictwem inspektora wyszkolenia wojska gen. dyw. dr. Józefa Zająca. Oprócz niego w skład komitetu wchodzili: komendant Centrum Wyższych Studiów Wojskowych płk dypl. Józef Englicht, komendant WSWoj., komendant WSLot. płk dypl. Olgierd Tuskiewicz (nieobecny na konferencji), przedstawiciel szefa sztabu NW płk dypl. Demel i sekretarz ppłk dypl. Mieczysław Tasiecki[748]. Tematem przewodnim spotkania było uruchomienie II rocznika WSWoj. Po dyskusji sformułowano wniosek, że jego powstanie jest ze wszech miar wskazane, ponieważ pozwoli absolwentom I rocznika na dalsze doskonalenie się, co zapewni wojsku dopływ oficerów z wszechstronniejszym wykształceniem, a także sprawi, że młodzi oficerowie po I roczniku będą chcieli pogłębić swe wykształcenie[749]. Wobec trudności lokalowych szkoły zgodzono się, by II rocznik uruchomiono przy CWSW. Założono, że ściągnięcie 20–25 słuchaczy spośród ok. 200 oficerów, którzy ukończyli I rocznik, nie nastręczy trudności.

Poruszone na posiedzeniu komitetu zagadnienia ściśle wiązały się z projektowanym przez Wydział Wyszkolenia Oddziału Operacyjnego Sztabu NW połączeniem dotychczasowych CWSW i WSWoj. w nową, rozbudowaną WSWoj. Pozwoliłoby to bardziej ekonomicznie wykorzystać kadry wykładowców, uzyskać jednolitość w doktrynie wojennej i metodzie nauczania, poza tym racjonalniej posługiwać się materiałami i pomocami naukowymi. Wreszcie liczono, że dzięki uruchomieniu II rocznika uda się pozyskać do rozbudowywanej armii oficerów posiadających dostateczną wiedzę teoretyczną do pełnienia funkcji szefów sztabów i kwatermistrzów wielkich jednostek oraz szefów oddziałów sztabów wyższych związków, takich jak korpusy i armie[750]. Ciekawie przedstawiał się projekt obsady personalnej nowej WSWoj. Rozważano cztery warianty. W pierwszych trzech jej komendanta proponowano wybrać spośród trzech generałów: Józefa Zająca (który nadal pełniłby obowiązki inspektora wyszkolenia), Bronisława Ducha i Ottona Krzischa. W każdym z tych scenariuszy założono, że zastępcą komendanta i dyrektorem nauk (etat generalski) zostanie dotychczasowy komendant CWSW płk dypl. Józef Englicht, kierownikiem I rocznika płk Szymański, a II – ppłk dypl. Bronisław Maszlanka. Czwarta opcja zakładała, że komendantem miał być płk Englicht, jego zastępcą i dyrektorem nauk płk Szymański, kierownikiem I rocznika ppłk Maszlanka, a II – ppłk Witold Barlog[751]. Ostatecznie do połączenia obu uczel-

[748] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/56, Oddział III Sztabu NW, Protokół posiedzenia Komitetu Wyższych Uczelni, Londyn, 20 X 1944 r.
[749] *Ibidem*.
[750] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/56, Oddział III Sztabu NW, Referat w sprawie połączenia CWSW z WSWoj. oraz utworzenia II rocznika WSWoj., Londyn, 13 X 1944 r.
[751] *Ibidem*, Załącznik nr 2 do referatu w sprawie WSWoj., Projekt obsady personalnej nowej WSWoj.

ni na razie nie doszło. Stało się to dopiero na początku 1946 r., na krótko przed ostatecznym rozwiązaniem szkoły.

Mniej więcej miesiąc od objęcia komendy nad WSWoj. (dokładnej daty nie udało się ustalić, wiadomo tylko, że nastąpiło to w listopadzie) płk Szymański zaprezentował szczegółowy program nowego kursu. Miał on trwać od 19 lutego do 18 sierpnia 1945 r., a jego celem było przygotowanie uczestników do pełnienia każdej funkcji przewidzianej dla oficerów dyplomowanych w sztabie dywizji i brygady z wyjątkiem szefa sztabu i kwatermistrza dywizji. Umiejętności tych mieli nabyć słuchacze dzięki różnorodnym wykładom, dyskusjom i ćwiczeniom. Kurs podzielono na dwa okresy, pierwszy od 19 lutego do 19 maja i drugi od 28 maja do końca. W przerwie między nimi zaplanowano urlopy wypoczynkowe dla kadry i słuchaczy. Oprócz zajęć o tematyce ściśle wojskowej przewidziano też naukę języka angielskiego i wychowanie fizyczne[752].

Natomiast sama metoda studiów, podobnie zresztą jak w przedwojennej WSWoj. w Warszawie, była oparta na konkretnych przykładach z toczącej się wojny. Rozpatrywano je na mapie i w terenie. Większość ćwiczeń prowadzono, dyskutując w małych zespołach, co sprzyjało intensyfikacji szkolenia.

Wart odnotowania jest udział płk. Szymańskiego w innej zorganizowanej przez inspektora wyszkolenia wojska gen. Zająca konferencji dla wyższych oficerów piechoty przybyłych dopiero co z frontów w Europie i przydzielonych do prac związanych ze szkolnictwem wojskowym. Odbyła się ona w Edynburgu 17 i 18 listopada. Razem z gen. Zającem wzięło w niej udział ośmiu oficerów sztabowych, w tym starzy znajomi Szymańskiego z frontu włoskiego, byli dowódcy 1 BSK z 3 DSK – płk Walenty Peszek (teraz komendant Centrum Wyszkolenia Piechoty) i płk dypl. Józef Matecki ze sztabu Naczelnego Wodza. Przed spotkaniem gen. Zając polecił wszystkim uczestnikom przygotować 30–40-minutowe referaty, w których prelegenci mieli na podstawie własnych doświadczeń bojowych przedstawić działania piechoty i ich współpracę z innymi jednostkami, naświetlając najnowsze i najtrudniejsze zagadnienia współczesnego pola bitwy. Wnioski z tych wystąpień gen. Zając zamierzał wykorzystać w formie wytycznych w Centrum Wyszkolenia Piechoty i szkolnictwie[753]. Dyskutowano m.in. o dowodzeniu i współdziałaniu broni na przykładzie bitwy o Monte Cassino. W konferencji wzięli udział m.in. trzej wspomniani dowódcy brygad piechoty z 3 DSK i dowódca zmotoryzowanej brygady piechoty z 1 Dywizji Pancernej płk Marian Wieroński[754].

---

[752] CAW, WBBH, IX.5.20.170, Materiały WSWoj. w Szkocji, Program kursu 1945 r., listopad 1945 r., b.p.; IPMS, Jednostki Wojska w Wielkiej Brytanii, A.VI.33/39, WSWoj., Program zajęć od 19 II do 18 VIII 1945 r., b.p.

[753] Pismo inspektora wyszkolenia wojska gen. dyw. Józefa Zająca ws. konferencji oficerów piechoty, 9 XI 1944 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[754] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. dyw. Józef Zając, KOL.188/9, Protokół konferencji oficerów piechoty, rkps, b.p.; J. Majka, *Generał Józef Zając. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012, s. 83.

Dzięki zachowanym notatkom, skrzętnie prowadzonym przez gen. Zająca, znamy wypowiedzi poszczególnych oficerów. Jakkolwiek wszystkie były interesujące, to przytoczę jedynie kilka wniosków bohatera niniejszej książki: „Piechota w rozumieniu dotychczasowym skończyła się. Zdolna do działania jest piechota zespolona silnie z wszystkimi innymi broniami i lotnictwem. Na polu walki działają małe zespoły. Przygotowanie oddziałów szturmowych ocaliło wiele żyć ludzkich. Przygotowanie oddziałów szturmowych potrzebne dla każdego działania. Każdy szeregowiec – specjalista. Nie ma bezimiennych piechurów na polu walki. Dawna tyralierka i inne formacje to anachronizm, to się powinno tępić”[755]. Można rzec, że mimo upływu przeszło siedemdziesięciu lat wnioski płk. Szymańskiego są niezmiennie aktualne, tak bowiem działa współczesna piechota. W dalszej części wypowiedzi pułkownik zauważył, że w czasie walk o Monte Cassino piechota nie umiała wykorzystać ognia artylerii, która z kolei nie działała tak, jak tego potrzebowała piechota. Jako przyczynę wskazał błędy dowództwa i braki w wyszkoleniu. Upominał się także o potrzebę objęcia szkoleniem szturmowym saperów współpracujących ściśle na polu walki z piechotą. Spośród licznych uniwersalnych także na współczesnym polu walki spostrzeżeń Szymańskiego przywołam jeszcze jedno: „Zorganizowanie natarcia jest rzeczą bardzo trudną. Natarcie prowadzi batalion, a brygada i dywizja ingerują tylko ogniem. Dowódca batalionu to bardzo ważna figura, musi być bardzo dobrze obznajmiony z wszystkimi broniami. Bardzo ważna rzecz – to wyszkolenie dowódców batalionów”[756]. Zgodnie z planem na początku grudnia gen. Zając przedstawił wnioski wyciągnięte z konferencji ze wspomnianymi brygadierami i oficerami sztabowymi piechoty. Na podstawie ich doświadczeń bojowych z Włoch i Francji powstał dokument przeznaczony do wykorzystania podczas szkolenia oficerów i szeregowych piechoty. Nie wnikając w detale owego interesującego opracowania, warto wspomnieć, że szczególnie ważne okazały się przemyślenia płk. Szymańskiego na temat taktyki, szkolenia i wychowania. Na przykład silny akcent kładziono na konieczność zrozumienia działania innych broni i umiejętność współpracy na polu bitwy, choćby z saperami, będącymi w nowoczesnej wojnie najczęściej bezpośrednimi towarzyszami piechura w walce, bez ich pomocy bowiem przekraczanie pól minowych byłoby niemożliwe[757].

Dobiegający końca rok 1944 przyniósł kluczowe rozstrzygnięcia w sprawie Polski. Choć postanowienia wielkiej trójki z Teheranu nie zostały jeszcze oficjalnie ujawnione, to zapadłe tam decyzje znała część polskiego kierownictwa na uchodźstwie. Mimo to nie zrobiono niczego, żeby przygotować masy

[755] IPMS, Rękopisy i maszynopisy, B.2249, Gen. Józef Zając, Konferencja w sprawach piechoty w Inspektoracie Wyszkolenia Wojska w Edynburgu, jesień 1944 r., b.p.
[756] *Ibidem*.
[757] IPMS, Jednostki Wojska w Wielkiej Brytanii, A.VI.33/14, WSWoj., Wnioski z konferencji wstępnej oficerów piechoty przeprowadzonej w dniach 17 i 18 XI 1944 r. w Inspektoracie Wyszkolenia Wojska, m.p., 6 XII 1944 r., b.p.

polskiego wojska na ewentualność emigracji. W sprawach wewnętrznych też nastąpiły ważne zmiany. Najpierw bezkompromisowego gen. Kazimierza Sosnkowskiego pozbawiono godności konstytucyjnego następcy prezydenta (był nim od października 1939 r. do sierpnia 1944 r.), a kilka tygodni później, 30 września, prezydent Raczkiewicz zdymisjonował go ze stanowiska Naczelnego Wodza. Miało to fatalne skutki dla późniejszych losów PSZ. 29 listopada premierem rządu został przybyły z okupowanej Polski Tomasz Arciszewski, co było krokiem mocno spóźnionym, gdyż szkód wynikających z kapitulanckiej postawy Mikołajczyka, chcącego za wszelką cenę – także powstania warszawskiego – przypodobać się Sowietom, nie sposób było już naprawić. Inna rzecz, że od tej chwili znaczenie legalnego polskiego rządu malało z każdym dniem i właściwie los jego był przesądzony. Anglicy przestali go potrzebować i teraz zaledwie tolerowali. Poza tym ciężko chory na białaczkę prezydent RP z dnia na dzień tracił siły, a rychłego jego odejścia, mimo starań o zachowanie dyskrecji, spodziewała się część oficerów[758]. Władysław Raczkiewicz żył jednak dłużej, niż się spodziewano, zmarł 6 czerwca 1947 r.

Pociechę w tych trudnych i ciężkich chwilach, gdy już wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że do wolnej Polski Szymańskiemu nie dane będzie wrócić, stanowiła dlań wyjątkowa i kochająca się rodzina. Teraz, po tylu ciężkich przejściach, byli wreszcie razem. Dziękowali Bogu za to, że zachował ich przy życiu i zdrowiu. Szczególną okazją były dla nich święta Bożego Narodzenia 1944 r., które spędzili razem po raz pierwszy od ostatniej wspólnej Wigilii w Jarosławiu w 1938 r. Uroczysta wieczerza odbyła się w jadalni Wyższej Szkoły Wojennej w pałacyku Black Barony[759]. Rodzinna sielanka nie trwała jednak długo i wkrótce synowie rozjechali się do swoich jednostek. W tym czasie młodszy Romek został promowany na pierwszy stopień oficerski i od 27 grudnia 1944 r. był już podporucznikiem pilotem. Niewątpliwie pułkownika rozpierała duma, że synowi udało się dopiąć swego. Wkrótce ppor. pil. Szymański odbył końcowe szkolenie w RAF, po którym miał zostać przydzielony do 305 Dywizjonu Bombowego Ziemi Wielkopolskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W tym okresie faktycznie był to dywizjon myśliwsko-bombowy wyposażony w samoloty typu De Havilland Mosquito, jedne z najszybszych używanych podczas II wojny światowej. Stacjonował we Francji, skąd wykonywał loty bojowe, by atakować cele głównie w Niemczech. W związku z zakończeniem wojny w maju 1945 r. przydział anulowano i Romka nie wysłano na kontynent, a więc nie zdążył już wziąć udziału w działaniach bojowych. Miał później z tego powodu odrobinę żalu do losu i pewnie trochę zazdrościł bratu, że ten zdążył walczyć z Niemcami

[758] CAW, WBBH, IX.5.21.50, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1940–1946, cz. 6, k. 540.

[759] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 11 (w zbiorach autora książki).

i jeszcze został odznaczony Krzyżem Walecznych. Tłumaczył sobie jednak, że taka była wola Boża, by nie narażał życia w ostatnich dniach wojny. Istotnie, nie byłoby chyba większego pecha, niż zginąć na sam koniec wojny, nadto ze świadomością, że śmierć to daremna, bez wpływu na los ojczyzny[760].

Tymczasem nastał nowy rok 1945. Wszyscy przeczuwali, że będzie decydujący dla Polski. Już od pierwszych jego dni przychodziły coraz gorsze wieści. I tak 5 stycznia otrzymano wiadomość, że powstały pod dyktando Stalina marionetkowy Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej w Lublinie oficjalnie uznało Prezydium Rady Najwyższej Związku Sowieckiego. Tym samym „nawiązano oficjalne" stosunki polsko-sowieckie. Stalin zaśmiał się aliantom w twarz i chociaż ci ostatni wciąż uznawali legalny rząd polski rezydujący w Londynie, to jego pozycja była nie do pozazdroszczenia.

Uwidoczniło się to ostatecznie podczas lutowej konferencji wielkiej trójki w Jałcie na Krymie. Wówczas Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zgodziły się, że z prosowieckiego rządu w Lublinie powstanie, przez dokooptowanie „demokratycznych" działaczy z kraju i emigracji, nowy polski rząd (przy czym u Sowietów demokrata znaczy to samo co komunista, inaczej niż u Anglosasów). Przesądzono też włączenie do ZSRR polskich ziem wschodnich ze Lwowem i Wilnem, za które Polska miała otrzymać na zachodzie tereny odebrane Niemcom. Nikt nie pytał Polaków o zdanie. Należy jednak zaznaczyć, że po konferencji w Jałcie Polska nie została całkowicie opuszczona przez rząd brytyjski, który uważał, że Stalin powinien zezwolić na istnienie wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej z rządem wybranym w wolnych i nieskrępowanych wyborach. Mimo to Churchill nie mógł nic osiągnąć, po pierwsze, ze względu na zajęcie Polski przez Armię Czerwoną, po drugie – własną słabość, wynikającą z wyraźnego już zmierzchu potęgi brytyjskiego imperium, po trzecie – obojętność administracji prezydenta Roosevelta na dalsze losy państwa polskiego[761].

Rząd polski oświadczył, że nie uznaje ogłoszonych 12 lutego 1945 r. uchwał jałtańskich, które nie mogą obowiązywać narodu polskiego.

Również Polskie Siły Zbrojne, szczególnie 2 Korpus, na decyzje te zareagowały skrajnie negatywnie. Generał Anders, który określił Jałtę jako „koniec

---

[760] Ostatnim polskim lotnikiem poległym w II wojnie światowej był por. pil. Lesław Szczerbiński z 317 Dywizjonu Myśliwskiego. Zginął w locie bojowym 4 V 1945 r. (zob. *Ku czci poległych lotników 1939–1945*, red. J. Zieliński, Warszawa 2006, s. 538).

[761] Irytacja brytyjskiego premiera sięgnęła zenitu na przełomie marca i kwietnia 1945 r., a czarę goryczy mógł przelać kolejny gwałt Sowietów dokonany na Polsce – porwanie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. W połowie kwietnia Churchill zlecił swoim sztabowcom przygotowanie planu ataku na ZSRR o kryptonimie „Unthinkable" (nie do pomyślenia); akcja miała się rozpocząć 1 VII 1945 r., niemal z marszu po zakończeniu wojny z Niemcami. Brak zainteresowania Amerykanów sprawił, że projekt upadł. Teczka z dokumentami na temat operacji „Unthinkable", zatytułowana „Russia Threat to Western Civilisation" (Rosja zagrożeniem dla cywilizacji zachodniej), niestety bez map, znajduje się w NA, Cabinet Papers 120/691. Akta te stały się kanwą pracy Jonathana Walkera (*Operation Unthinkable. The Third World War: British Plans to Attack the Soviet Empire 1945*, London 2013; polskie wydanie pod komercyjnym tytułem: *Trzecia wojna światowa. Tajny plan wyrwania Polski z rąk Stalina*, tłum. Ł. Witczak, Kraków 2014).

Polski", dowodził, że nie może zagwarantować posłuszeństwa swoich oddziałów, w których większość żołnierzy właśnie dowiedziała się, że zostanie im odebrana ojcowizna. Początkowo rozważał wycofanie korpusu z frontu, gdyż „żołnierz musi wiedzieć, o co się bije". Taka ewentualność przeraziła wojskowych we Włoszech. Dowódca alianckiej 15 Grupy Armii, amerykański gen. Mark Clark miał powiedzieć: „wycofanie 100 tysięcy żołnierzy polskich z linii frontu może sparaliżować siły sprzymierzonych"[762]. Jakkolwiek przeszacował on ówczesne siły 2 Korpusu[763], to jednak wycofanie ich uniemożliwiłoby wiosenną ofensywę aliantów we Włoszech. Ostatecznie Anders zaniechał tego kroku i korpus wziął udział w walkach.

Z dala od wszystkich frontów dobiegającej końca wojny w Europie, w odległej Szkocji 19 lutego 1945 r., tydzień po ogłoszeniu komunikatu o decyzjach powziętych w Jałcie, nastąpiło uroczyste otwarcie V kursu Wyższej Szkoły Wojennej. Na jego inaugurację, w zastępstwie gen. Kopańskiego, przybył z Londynu nowo mianowany zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw wojska płk dypl. Tadeusz Majewski, wsławiony w toczonych w poprzednim roku walkach 1 Dywizji Pancernej we Francji, w Belgii i Holandii, w czasie których skutecznie dowodził 10 Brygadą Kawalerii Pancernej. Na wstępie swojego wystąpienia powiedział, że obowiązki służbowe „obecnie trudniejsze niż kiedykolwiek" uniemożliwiły szefowi Sztabu Naczelnego Wodza przybycie do Wyższej Szkoły Wojennej na otwarcie kursu i to właśnie jemu, jako jednemu ze swych zastępców, polecił powitać oficerów w dniu otwarcia jeszcze jednego rocznika WSWoj. na obczyźnie. Potem pułkownik odniósł się do bieżącej, pojałtańskiej sytuacji, przypomniał rozkaz prezydenta RP do Sił Zbrojnych i zacytował z niego jedno zdanie, określające postawę każdego polskiego żołnierza w tym trudnym momencie: „Ze swej strony rozkazuję Wam Żołnierze pełnić nadal zadania bojowe i wszelkie prace służbowe, opanować odruchy, wydobyć z siebie niezłomny hart ducha"[764]. Zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza apelował do kursantów, by przystąpili do czekającego ich ciężkiego zadania – nauki mającej na celu poszerzenie i pogłębienie ich wiedzy wojskowej, która będzie potrzebna Polsce bez względu na sytuację polityczną. Mówił, że obecna uczelnia „kontynuuje tradycje WSWoj. w Warszawie, w której przewodziła silna umysłem i wolą sylwetka Jej Komendanta gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby. Jego indywidualność, umiejętność przewidywań, dalekowzroczna planowość i zdolność tworzenia wizji obecnie toczącej się wojny, pozwoliła mu uzyskać szereg roczników naprawdę pełnowartościowych oficerów dyplomowanych, którzy zdali całkowicie egzamin

[762] Cyt. za: H. Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino*…, s. 261.
[763] Rozbudowywany intensywnie od końca 1944 r. 2 Korpus Polski osiągnął liczebność 100 tys. żołnierzy dopiero we wrześniu 1945 r.
[764] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945, s. 46.

w czasie tej wojny”[765]. Bezsprzecznie do tej grupy wybitnych przedwojennych absolwentów WSWoj., których wysoki poziom potwierdziła obecna wojna, należeli pułkownicy Majewski i Szymański, jedyni wówczas w Szkocji kawalerowie Krzyża Złotego Virtuti Militari przyznanego za walki w 1944 r. Starszy Szymański, jak wiemy, WSWoj. kończył jeszcze przed objęciem komendy nad uczelnią przez gen. Kutrzebę. „Życzę Panom owocnej pracy nad sobą, a Komendantowi i kadrze WSWoj. głębokiego zadowolenia, jakie daje oglądanie wyników swej pracy” – zakończył wystąpienie płk Majewski[766]. Po nim głos zabrał komendant WSWoj. płk Szymański. Co ciekawe, jego przemówienie, przygotowane z myślą o udziale w uroczystości gen. Kopańskiego, zawierało zwroty powitalne skierowane właśnie do niego. W każdym razie w kronice szkoły utrwalono następującą wersję: „Panie Generale! Jako Komendant WSWoj. mam zaszczyt podziękować w imieniu kadry i słuchaczy WSWoj. za przybycie Pana Generała na uroczystość otwarcia V Kursu WSWoj. na ziemi brytyjskiej, jako XXIV promocja warszawskiej WSWoj.

V Kurs rozpoczyna się w specjalnie ciężkim okresie naszego bytu narodowego. Po sześciu latach nieopisanych nieszczęść zadanych nam przez niemieckiego wroga – Rzeczpospolita staje przed nowym groźnym niebezpieczeństwem.

Mimo ciężkie przeżycia – wierzymy w zwycięstwo naszej sprawy i dzisiejsze otwarcie kursu jest dalszym ciągiem kładzenia podwalin pod budowę nowoczesnej Armii Polskiej”[767].

W chwili rozpoczęcia V kursu obsada kadry naukowej WSWoj. była następująca:

komendant WSWoj.	płk dypl. Roman Szymański
dyrektor nauk	ppłk dypl. Bronisław Maszlanka
wykładowcy:	taktyka ogólna
I grupa	ppłk dypl. Zdzisław Grzymirski (kierownik)
	ppłk dypl. Feliks Machnowski
	ppłk dypl. Fryderyk Langer
	mjr dypl. Bohdan Mincer
	kpt. Bolesław Ossowski (asystent)
II grupa	ppłk dypl. Stanisław Bahrynowski (kierownik)
	ppłk dypl. Ignacy Włostowski
	ppłk dypl. Tadeusz Grabowski
	mjr dypl. Stefan Nowara
	por. Ryszard Kaczmarski (asystent)
	taktyka służb

[765] *Ibidem*.
[766] *Ibidem*, s. 47.
[767] *Ibidem*, s. 48.

ppłk dypl. Witold Barlog (kierownik)
ppłk dypl. Adam Morbitzer
kpt. dypl. Mieczysław Kaliciński
kpt. dypl. Józef Ożana
por. Antoni Drelinkiewicz (asystent)
taktyka piechoty
ppłk dypl. Ludwik Domoń (kierownik)
mjr dypl. Józef Bielecki
kpt. dypl. Marian Długołęcki
taktyka artylerii
ppłk dypl. Kazimierz Sokołowski (kierownik)
ppłk Edward Rykiert
kpt. Marian Goczyła (asystent)
taktyka broni pancernej
ppłk Stanisław Gliński (kierownik)
mjr Roman Gilewski
taktyka saperów
ppłk Stanisław Rządkowski (kierownik)
kpt. Jan Rypel
kpt. Wiktor Szymkiewicz (asystent)
taktyka łączności
kpt. dypl. Władysław Grott (kierownik)
kpt. Aleksander Iwanczyk (asystent)
taktyka lotnictwa
ppłk obs. Józef Jungraw (kierownik)
kpt. pil. Alojzy Dreja
sekcja studiów
płk Tadeusz Rawski
ppłk dypl. Józef Klepaczko[768].

Jak wspomniano, większość kursantów miała już doświadczenie bojowe, przy czym cechował ich wysoki poziom techniczny uzyskany dzięki wieloletniemu użytkowaniu nowoczesnych narzędzi walki, głównie czołgów, pojazdów mechanicznych, środków łączności itp. Jeden z nich, wtedy kpt. Ferdynand Bissinger, tak charakteryzował ten kurs: „Rocznik 1945 był pierwszym w czasie II wojny światowej, którego uczestnicy w znacznej większości zostali powołani na studia z oddziałów zaangażowanych w akcji. Mieliśmy za sobą najcięższe boje i największe zwycięstwa Polskich Sił Zbrojnych na frontach zachodnich […]. Również wielu wykładowców brało udział w tych walkach lub odbywało staże w sztabach czy też w oddziałach liniowych – dzięki cze-

[768] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/9, Wyższa Szkoła Wojenna, kurs 1945 r. Szkocja. Obsada personalna działu wyszkolenia, b.p.

mu dysponowali bogatym doświadczeniem bojowym. Toteż kurs cechowało realistyczne podejście do zagadnień pola walki"[769]. Kapitan Bissinger zwrócił także uwagę na inny czynnik wpływający na atmosferę kursu. Było nim wyraźne, choć dyskretne, poczucie własnej wartości bojowej nabytej w zwycięskich na ogół starciach z zaprawionym w walce przeciwnikiem. „Odznaczenia bojowe wielu kolegów, wśród których niejeden awansował na polu walki, poświadczały i utrzymywały świadomość dotychczasowych osiągnięć i dalszych możliwości"[770]. Niestety, jak pokazała najbliższa przyszłość, zabrakło okazji do wykorzystania tych tak świetnie wykształconych oficerów.

Jeszcze z końcem lutego 1945 r. nastąpiły zmiany w polskim naczelnym dowództwie. Sytuacja, w jakiej znalazły się Polskie Siły Zbrojne po konferencji jałtańskiej, zmusiła rząd premiera Arciszewskiego do zaktywizowania stanowiska Naczelnego Wodza, tak lekkomyślnie dezawuowanego i zwalczanego przez poprzedni gabinet Mikołajczyka, co skutkowało kryzysem w końcu września 1944 r. Teraz dodatkowo problem polegał na tym, że skoro formalny Naczelny Wódz gen. Komorowski przebywał w niewoli, to jego funkcję mógł sprawować inny wyznaczony generał jako pełniący obowiązki. Kandydat był jeden – gen. Anders. Poza względami natury wojskowej prezydent Raczkiewicz brał pod uwagę również to, że dobre stosunki zwycięskiego dowódcy 2 Korpusu z Anglikami, zarówno wojskowymi we Włoszech, jak i z samym Churchillem (brytyjski premier przyjął generała 21 lutego), mogą się przyczynić do poprawy polsko-brytyjskich relacji[771]. Między innymi z tych powodów 26 lutego mianował gen. Andersa pełniącym obowiązki Naczelnym Wodzem[772]. Nominacja ta nie przyniosła zamierzonego efektu, wręcz odwrotnie, a Churchill już nigdy nie przyjął Andersa. Ten ostatni stanowisko p.o. Naczelnego Wodza sprawował do końca maja 1945 r., czyli do chwili przyjazdu do Londynu uwolnionego z niewoli gen. Komorowskiego. Wtedy gen. Anders, nie bez goryczy, wrócił do Włoch i z powrotem objął dowództwo 2 Korpusu. Nie mamy pewności, czy w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii gen. Anders jako p.o. Naczelny Wódz spotkał się z płk. Szymańskim – na pewno nie w Londynie, nie odnotował tego bowiem dziennik czynności p.o. Naczelnego Wodza. Jeśli do tego doszło, to najpewniej w trakcie Świąt Wielkanocnych, które Anders spędził wśród żołnierzy w Szkocji. Niestety, w dzienniku NW brakuje zapisów akurat z tej jego wizyty (od 31 marca do 2 kwietnia 1945 r.)[773], nie można więc tego definitywnie rozstrzygnąć bez do-

[769] W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*…, s. 450.
[770] *Ibidem*, s. 451.
[771] W. Babiński, *Prezydent Raczkiewicz. Wspomnienie*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1979, z. 47, s. 145.
[772] *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa*…, s. 135; *Dziennik czynności p.o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysława Andersa 26 luty – 28 maja 1945 r.*, oprac. B. Polak, Leszno 2003, s. 17.
[773] *Dziennik czynności p.o. Naczelnego Wodza*…, s. 34.

datkowych szczegółowych badań. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, żeby płk Szymański nie wykorzystał okazji, by porozmawiać, choćby krótko, ze swoim byłym dowódcą z Włoch, teraz Naczelnym Wodzem, z którym ostatni raz widział się pół roku wcześniej.

Gdy płk dypl. Szymański czuwał nad przebiegiem V kursu WSWoj., jego dawni podkomendni i koledzy we Włoszech rozpoczęli kampanię wiosenną, zakończoną bitwą pod Bolonią i wyzwoleniem tego miasta 21 kwietnia 1945 r. Pierwsza do Bolonii wkroczyła, entuzjastycznie witana przez ludność, 3 Brygada Strzelców Karpackich płk. dypl. Gustawa Łowczowskiego. Była to nowa jednostka 3 DSK, sformowana w ramach rozbudowy 2 Korpusu już po wyjeździe płk. Szymańskiego z Włoch. Jej kadry częściowo składały się z żołnierzy z 2 BSK, np. zastępcą dowódcy 3 BSK był ppłk Karol Piłat.

Późniejszy brytyjski premier Harold Macmillan – w 1945 r. minister i doradca polityczny przy marszałku Alexandrze – skwitował udział Polaków w tej bitwie, stoczonej już po konferencji w Jałcie, następująco: „Nie doceniałem wielkoduszności i poświęcenia Andersa i jego towarzyszy. Wyróżniali się w boju, zawsze na czele natarcia w tych ostatnich kwietniowych bitwach. Stracili swą ojczyznę, ale zachowali honor”[774]. Czy walka w imię dotrzymania braterstwa broni wiarołomnym sojusznikom była zachowaniem honoru? Czy nie należało jej zaprzestać, zważywszy, że w 1939 r. Polska stanęła do walki w obronie nienaruszalności swoich granic, a teraz na mocy dyktatu wielkiej trójki miała stracić większą część przedwojennego terytorium, z kluczowymi dla bytu państwa Wilnem i Lwowem? Nie ma dziś jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, a słowa brytyjskiego ministra, choć wzruszające, były marną pociechą dla żołnierzy. W sens kontynuowania walki przez 2 Korpus i w ogóle Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie wobec postanowień krymskiej konferencji wielu z nich już wtedy wątpiło. Sądził tak np. gen. Sosnkowski, który będąc w Kanadzie, na otrzymaną z Londynu wiadomość o zamiarze użycia 2 Korpusu w nowej ofensywie włoskiej zareagował tak: „Można mieć wątpliwości, czy celowym i wskazanym jest w sytuacji obecnej dalsze wybijanie naszej młodzieży i naszych kadr wojskowych. Nie widzę jasno ekwiwalentu politycznego”[775]. Jednakże w tym czasie oprócz garstki wiernych przyjaciół z głosem byłego Naczelnego Wodza nikt już się nie liczył.

Natomiast polscy wyżsi dowódcy z gen. Andersem na czele do tego stopnia byli niemal bezkrytycznie podporządkowani Anglikom, że zaniechali oni nawet próby starań o pozyskanie terytoriów dla stworzenia tzw. Małej Polski na emigracji, w której mogliby się osiedlić ci Polacy niezdecydowani na powrót do rządzonej przez komunistów ojczyzny[776].

---

[774] Cyt. za: H. Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino*…, s. 205.

[775] IJP Nowy Jork, Archiwum Kazimierza Sosnkowskiego, 93, kol. I, t. 17/1, Kazimierz Sosnkowski do Mariana Chodackiego, 12 IV 1945 r., k. 76.

[776] O konieczności utworzenia takiej alternatywnej Polski była mowa m.in. w opracowaniu oficerów Oddziału Operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza, przedstawiającego ocenę sytuacji, w jakiej

Wkrótce nadszedł maj, a z nim koniec wojny w Europie. Anglicy szaleli z radości, a Polacy przeżywali rozczarowanie niespełnionej nadziei. Zbiegło się to w czasie z zakończeniem V kursu WSWoj. Jeden z jego absolwentów, wspomniany już kpt. Bissinger, pisał: „Zakończenie wojny pod znakiem Jałty dało nam niesamowite poczucie klęski w zwycięstwie, gorzki smak bezowocności ofiar i wysiłków, bolesne rozczarowanie i zniszczenie naszych snów o wolnej Rzeczypospolitej. Rozjechaliśmy się do oddziałów, które już stały w obliczu problemów o wiele cięższych niż walka zbrojna: utrata Ojczyzny, pożegnanie z bronią i nieznane jutro w szerokim nieznanym świecie…”[777]. Rozproszenie to nastąpiło jednak nieco później, a wtedy, tuż po zakończeniu wojny, większość żołnierzy PSZ na Zachodzie uważała, że ich rola jeszcze się nie skończyła, ponieważ Polska nie odzyskała wolności. Niemcy wprawdzie zostali z Polski przepędzeni, ale pojawił się nowy nieprzyjaciel i okupant. W pewnym sensie był on nawet groźniejszy od Niemców, niszczących naród polski głównie fizycznie, ponieważ razem z będącymi na jego usługach rodzimymi komunistami niszczył Polaków nie dość że fizycznie, to jeszcze duchowo, o czym przeważająca część żołnierzy 2 Korpusu wiedziała z autopsji. Łudzono się przy tym niemal powszechnie, że jest to sytuacja przejściowa i konflikt demokracji zachodnich z ZSRR jest nieunikniony. Tak też uważali płk Szymański i jego synowie, którzy sądzili, że najpóźniej w ciągu kilku lat ponownie chwycą za broń, tym razem przeciw Rosji. Tylko nieliczni nie mieli złudzeń, np. rezydujący w Waszyngtonie w randze zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza płk dypl. Leon Żołłtek-Mitkiewicz, który w ocenie położenia politycznego jeszcze na miesiąc przed zakończeniem działań wojennych w Europie raportował do Londynu, że nie należy oczekiwać żadnej zmiany w zasadniczej linii politycznej Stanów Zjednoczonych w stosunku do Sowietów. Pisał, że Amerykanie supremację Rosji nad Europą Środkowo-Wschodnią traktują jako rzecz naturalną, podobnie jak własną dominację nad półkulą zachodnią. Ameryka nie zamierzała zmienić tej polityki nawet po zakończeniu wojny z Japonią. „Ewentualny konflikt z Sowietami – konkludował płk Żołłtek-Mitkiewicz – możliwy jest tylko wtedy, gdy zostanie

znalazła się Polska po układzie jałtańskim. Jednym z głównych celów do osiągnięcia miało być: „Stworzenie poza Krajem »Małej Polski« z jej wszystkimi warstwami społecznymi, której zadaniem będzie kontynuowanie myśli niepodległościowej, kultury, nauki i tradycji polskiej. Taka Polska poza Krajem musi być zdolna w razie możności wrócić do niego, jak również być w stanie przyjmować do siebie większe ilości Polaków oraz rozmnażać się” (IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.23/91, Oddział III Sztabu NW, Plan w związku z sytuacją po umowie krymskiej, Londyn, 21 II 1945 r., b.p.). Ppłk dypl. Stanisław Pstrokoński uważał, że obszar taki można było znaleźć wśród dawnych mandatów poniemieckich i obecnie zdobytych kolonii włoskich. Argumentował, że nikt nie mógłby zaprzeczyć temu, iż wkład i ofiary polskie podczas wojny „zupełnie usprawiedliwiałyby taki nabytek terenowy” (zob. S. Pstrokoński, *Kapitulacja Polskich Sił Zbrojnych. Ocena, konsekwencje, odpowiedzialność*, Londyn 1948, s. 16). W rachubę mogły wchodzić np. obszary włoskiej Libii z Tobrukiem, gdyż przelanie tam polskiej żołnierskiej krwi było dodatkowym argumentem w negocjacjach. Niestety, strona polska nawet nie spróbowała rozmawiać na ten temat.

[777] W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*…, s. 451.

sprowokowany dalszym postępowaniem Sowietów, to jest wtedy, gdy Rosja będzie starała się opanować całą Europę i nie wykaże tego umiarkowania i stopnia kooperacji, na które liczą Stany Zjednoczone"[778].

W następnych tygodniach zaczęły napływać coraz smutniejsze wiadomości, a to o terrorze nowych okupantów i ich współpracowników w Polsce, a to o moskiewskim procesie porwanych przez NKWD szesnastu przywódców Polski Podziemnej, spośród których głównym oskarżonym był ostatni dowódca Armii Krajowej, gen. Leopold Okulicki, rok wcześniej zrzucony do Polski jako cichociemny. Z kolei wśród wyselekcjonowanych przez NKWD obserwatorów rozprawy nad gen. „Niedźwiadkiem" znalazł się wspólny znajomy Szymańskiego i Okulickiego – Zygmunt Berling, o czym naturalnie pułkownik nie mógł wówczas wiedzieć. Tak samo zresztą jak i o tym, że wydany na Okulickiego wyrok 10 lat uznał on za… sprawiedliwy i łagodny[779].

Tymczasem w Londynie 4 lipca 1945 r. zaproszono do War Office szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. dyw. Stanisława Kopańskiego i attaché wojskowego gen. dyw. Bronisława Regulskiego i zapoznano z planami rządu brytyjskiego co do PSZ. Obu generałów zapewniono, że do czasu „zanim polityczne problemy będą mogły być dokładniej znane", polskie jednostki zachowają „*status quo* pod wszystkimi względami"[780]. Dawało to iskierkę nadziei, że w zwartych szeregach uda się doczekać zmiany koniunktury politycznej. Jednak już nazajutrz, 5 lipca, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone cofnęły uznanie konstytucyjnemu rządowi RP rezydującemu w Londynie[781], a jeszcze dzień później uznały zależny od Moskwy Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie. Wprawdzie wydarzenie to nie powinno być zupełnym zaskoczeniem, wszak taki scenariusz zapowiadały ustalenia wielkiej trójki w Jałcie, gdzie Europę Środkowo-Wschodnią, w tym Polskę, postanowiono oddać pod kuratelę ZSRR, ale fakt ten wstrząsnął żołnierzami PSZ na Zachodzie. Cały ich prawie sześcioletni wysiłek, przelana krew i ofiary okazały się daremne. Chociaż Niemcy – przy ich ofiarnym i wydatnym udziale – zostały pobite, to w Polsce usadowił się nowy okupant. Nadto wielu wojskowych, w tym większość legendarnego 2 Korpusu Polskiego, traciło swoją kresową ojcowiznę z ukochanymi Wilnem i Lwowem. Żołnierze polscy na wygnaniu stali się *sui generis* przegranymi zwycięzcami. Nazajutrz po ogłoszeniu komunikatu o cofnięciu uznania legalnemu rządowi RP przez mocarstwa zachodnie, 6 lipca 1945 r., dowódca 2 Korpusu Polskiego we Włoszech gen. Anders wydał rozkaz, w którym odnosił się do tego

---

[778] HIA, Kolekcja Leona Mitkiewicza, 65001-8M.19, box 1, Ocena położenia politycznego dla szefa Sztabu NW w Londynie za czas wrzesień 1943 – kwiecień 1945 r., Waszyngton, 10 IV 1945 r., k. 5 (za udostępnienie kopii tego źródła dziękuję Maciejowi Żuczkowskiemu).

[779] D. Bargiełowski, *Konterfekt renegata*…, s. 303.

[780] S. Kopański, *Wspomnienia*…, s. 363.

[781] Rząd polski w Londynie jeszcze przez wiele lat uznawało kilka państw o mniejszym znaczeniu politycznym, m.in. Hiszpania, Irlandia, Watykan, Liban, Kuba.

tragicznego wydarzenia: „Możni tego świata przechodzą do porządku nad naszą Konstytucją, nad naszymi prawowitymi władzami i dla doraźnych koniunktur godzą się na fakty stworzone w stosunku do Polski i Polaków przez obcą przemoc. […] Zmuszony dziś do milczenia Kraj patrzy w naszą stronę. Chce nas widzieć na Ziemi Ojczystej, do której i my dążymy i tęsknimy z całego serca, ale chce nas widzieć nie jako niewolników obcej przemocy; chce nas widzieć z rozwiniętymi sztandarami jako chorążych i zwiastunów prawdziwej wolności. […] Żołnierze! Kto ma nieugiętą wolę walki o życie i prawo, musi w końcu zwyciężyć”[782]. Rozkaz ten, drukowany także w prasie (w „Orle Białym”), odbił się szerokim echem w polskim wojsku, a jego treść dotarła również do WSWoj. w Szkocji, gdzie w charakterze wykładowców i kursantów przebywało kilkudziesięciu oficerów 2 Korpusu Polskiego, z komendantem szkoły na czele. Już 12 lipca wystosowali oni do gen. Andersa list, w którym pisali: „My, żołnierze II Korpusu, zebrani w Wyższej Szkole Wojennej, czytaliśmy z radością rozkaz Pana Generała, wydany z okazji ostatniego przebiegu wypadków. Mimo że daleko od naszych oddziałów, jesteśmy duchem ze wszystkimi kolegami z Korpusu i pragnęlibyśmy dzielić z nim losy złe i dobre, tak jak dzieliliśmy je w czasie walki. Chcemy zapewnić Pana Generała, że w miarę naszych sił i możliwości, będziemy solidaryzować się z każdą akcją podjętą przez Korpus, daj Boże taką, która doprowadzi nas z bronią w ręku do Wolnej i Niepodległej Ojczyzny”[783]. Sygnowało go trzydziestu oficerów, podając stopnie i przydziały w 2 Korpusie. Pierwszy podpis należał do najstarszego w tej grupie płk. dypl. Romana Szymańskiego. Znalazł się w niej również kpt. Ryszard Kaczmarski – wspomniany oficer, który dzięki wielkiej determinacji dotarł do Ośrodka Organizacyjnego Armii w Guzarze.

Wcześniej jeszcze, w dniu uznania przez Anglię i Stany Zjednoczone komunistycznego rządu w Warszawie, 6 lipca 1945 r. ambasadorzy Edward Raczyński w Londynie i Jan Ciechanowski w Waszyngtonie złożyli noty protestacyjne z powodu cofnięcia uznania sojuszniczemu konstytucyjnemu rządowi RP, oświadczając, że „w związku z zaistniałą sytuacją, nie mogą przekazać komukolwiek swoich funkcji, władzy i stanowiska i zgodnie z instrukcją Prezydenta i Rządu Rzeczypospolitej Polskiej nadal pozostają jedynymi konstytucyjnymi i niezależnymi reprezentantami Polski”[784]. Protesty te nie miały większego znaczenia w stosunkach międzynarodowych, należy jednak zaznaczyć, że mocarstwa zachodnie nie zabroniły nieuznawanemu przez siebie rządowi RP na emigracji działalności; nadto wciąż rozwijały się Polskie

[782] *Generał broni Władysław Anders. Wybór pism i rozkazów*, wybór i oprac. B. Polak, Warszawa 2009, s. 194, 196.
[783] Cyt. za: J.L. Englert, B. Polak, M. Polak, *Generał Władysław Anders (11 VIII 1892 – 12 V 1970)*, Londyn–Leszno 2012, s. 184 (tu reprodukcja tego dokumentu).
[784] Cyt. za: J.A. Radomski, *Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945––1951*, Kraków 2009, s. 27, 28.

Siły Zbrojne na Obczyźnie, choć jednocześnie rozpoczęła się ich częściowa, zrazu powolna likwidacja[785].

Jednym z pierwszych tego symptomów było przekazanie w sierpniu 1945 r. części uprawnień Naczelnego Wodza Sztabowi NW, który jednocześnie zmienił nazwę na Sztab Główny (pod koniec września jego szef wydał rozkaz dotyczący przekazania mu ogólnego dowodzenia wojskiem i koordynacji z marynarką i lotnictwem). Stało się to na skutek nacisku Brytyjczyków, którzy nie uznając już konstytucyjnego prezydenta RP, rządu ani Naczelnego Wodza PSZ, potrzebowali mieć jakiś polski organ dowodzenia, za którego pośrednictwem mogliby nadal sprawować zwierzchność nad PSZ. W rezultacie powstała wojskowa dwuwładza: Naczelnego Wodza i szefa sztabu. Pierwszy miał konstytucyjną godność bez uprawnień, drugi uprawnienia bez godności. Tworzyło to pozory, że Polskie Siły Zbrojne będą mogły jeszcze trwać, przynajmniej na razie. Wydaje się, że zgoda polskiego rządu na takie rozwiązanie była błędem i można było brytyjskie żądanie odrzucić. Bo przecież jakie restrykcje mogły spotkać polski rząd, czy mógł być on mniej uznawany, niż był?

Z pozoru problem ten mógłby wydawać się niezbyt ważki, ale w istocie przyspieszył ostateczne rozwiązanie PSZ. Po tym ustępstwie rząd stracił możliwość ciągłego podkreślania wobec władz brytyjskich istnienia i działalności konstytucyjnych władz sił zbrojnych. Od tej chwili i tak już niełatwa rola pośrednika, czyli szefa sztabu, stała się jeszcze trudniejsza. Stracił on bowiem parasol ochronny w postaci Naczelnego Wodza i nie mógł już uchylać się od wykonania rozkazów angielskich, zasłaniając się brakiem zgody swego przełożonego.

Tymczasem z końcem grudnia 1945 r. WSWoj. przeniesiono do Cupar Fife. Lokalizację zmieniono za pomocą dostępnego jeszcze transportu kołowego, którego pierwszy rzut odjechał tuż po Bożym Narodzeniu, 27 grudnia 1945 r. Przeszło trzy tygodnie później, 21 stycznia 1946 r., w nowym miejscu postoju rozpoczęły się zajęcia VI kursu WSWoj., który dzień wcześniej w imieniu nieobecnego szefa Sztabu Głównego otworzył komendant WSWoj. płk Szymański. W krótkim przemówieniu wezwał on słuchaczy, by wytrwali w pracy mimo, jak napisano w kronice szkoły, „trudności wynikających tak z naszego ogólnego położenia, jak i ciężkich warunków lokalnych”[786]. Równolegle z I rocznikiem WSWoj. uruchomiono kurs dowódców łączności. Warunki pracy w nowym miejscu były znacznie gorsze. Szkoła została rozmieszczona w pięciu różnych punktach miasta bez połączeń telefonicznych, a wkrótce kolejne pomieszczenia zaczęły zabierać władze angielskie. Od kwietnia 1946 r. placówka funkcjonowała już w jednym budynku.

---

[785] Szerzej o cofnięciu uznania rządowi RP w Londynie zob. m.in. M. Nurek, *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*, Gdańsk 2009, s. 68––95; J.A. Radomski, *Demobilizacja*…, s. 24–35.

[786] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945, b.p.

Decyzję o demobilizacji jednostek polskich rząd brytyjski podjął w marcu 1946 r. Oficjalne oświadczenie w tej sprawie ogłosił w Izbie Gmin 20 marca 1946 r. minister Ernest Bevin. 7 maja Polacy, wcześniej nieinformowani, dowiedzieli się z brytyjskiej prasy o rychłym przetransportowaniu 2 Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii w celu jego szybkiej demobilizacji. Czarę goryczy dopełniła przeprowadzona miesiąc później londyńska wielka parada zwycięstwa. Maszerowali w niej przedstawiciele większości sił zbrojnych aliantów walczących w II wojnie światowej, często bardzo egzotycznych, ale polskich żołnierzy zabrakło[787]. Trzeba jednak zaznaczyć, że gospodarze czuli pewne zażenowanie, również były premier, a teraz lider opozycji Winston Churchill, który w Izbie Gmin wyraził żal z powodu absencji Polaków[788].

Kropkę nad „i" w sprawie likwidacji PSZ postawiono w maju 1946 r. na konferencji polskich generałów w Foreign Office. Jej wynik był zwycięstwem metod polityki angielskiej, dążącej do likwidacji PSZ. Wprawdzie polscy dowódcy przedstawili swoje postulaty, ale nie w formie warunków. Były to raczej nieśmiałe życzenia i jako takie zostały więc potraktowane i odrzucone, co nie wywołało ze strony polskiej żadnej reakcji. Zdecydowano wtedy o utworzeniu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps). Miał on być tymczasową strukturą wojskową podległą brytyjskim siłom zbrojnym i przygotować zdemobilizowanych żołnierzy PSZ do życia w cywilu.

Wcześniej, w połowie lutego 1946 r., ukazał się rozkaz o reorganizacji Centrum Wyższych Studiów Wojskowych i Wyższej Szkoły Wojennej przez połączenie obu ośrodków w jedną WSWoj. z równoczesnym utworzeniem I i II rocznika WSWoj.[789] Pułkownik Szymański komendantem Wyższej Szkoły Wojennej był nominalnie do 1 kwietnia 1946 r., kiedy zastąpił go płk dypl. Józef Englicht. Nasz bohater został kierownikiem I rocznika szkoły[790]. Faktycznie jednak zmiana ta dokonała się już dwa tygodnie wcześniej, gdyż pierwszy rozkaz dzienny podpisany przez płk. Englichta jako komendanta Wyższej Szkoły Wojennej jest datowany na 15 marca 1946 r.[791] Tym samym zakończył się okres półrocznych kursów WSWoj., zapoczątkowanych jeszcze

---

[787] Emigracyjna prasa informowała: „W defiladzie tej wezmą udział Abisyńczycy, Meksykanie, Służba Zdrowia Fidżi, policja z Labuanu oraz oddziały robocze z Seszeli – i słusznie zresztą. Nie będzie tam jednak Polaków" („Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 6 VI 1946).

[788] W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*…, s. 418, 419; S. Kopański, *Wspomnienia*…, s. 374, 375; S. Sosabowski, *Droga wiodła ugorem. Wspomnienia*, Kraków 1990, s. 255. Kopański, a za nim Sosabowski pomylili miesiąc, podając, że londyńska parada zwycięstwa odbyła się 8 maja.

[789] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.22/181, Oddział I Sztabu NW, Dziennik czynności Oddziału Organizacyjnego Sztabu Głównego, 16 II 1946 r.

[790] IPMS, Oddziałowe kroniki i dzienniki działań, C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945, b.p.; *„Komunikaty Informacyjne" Sztabu Naczelnego Wodza/Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1945–1947)*, oprac. C. Brzoza, Kraków 2008, s. 301.

[791] IPMS, Rozkazy dzienne, R.1815, Wyższa Szkoła Wojenna, Rozkaz dzienny nr 1, Markinch, 15 III 1946 r.

w Londynie w 1941 r., co postulowano już pod koniec 1944 r. Pułkownik Szymański, odchodząc ze stanowiska, wydał rozkaz pożegnalny, w którym dziękował całej kadrze szkoły, począwszy od wykładowców, a skończywszy na szeregowych z obsługi administracyjnej, „za sumienne i gorliwe spełnianie swych obowiązków na wyznaczonych funkcjach". W zakończeniu napisał: „Mimo warunków tak ciężkich psychicznie i trudnych, w jakich znalazła się ostatnio szkoła, potrafili wszyscy dać z siebie maksimum dobrej woli, aby uruchomić VI kurs W[yższej] S[zkoły] W[ojennej] i wierzę, że nie zbraknie nam siły charakteru i dobrych chęci, by ten kurs szczęśliwie zakończyć"[792]. Na przekór wszelkim trudnościom, technicznym i moralnym, zamiar ten został zrealizowany. W nowej strukturze WSWoj. istniała jednak bardzo krótko i już wkrótce rozwiązano II rocznik[793].

W czasie komendantury płk. Szymańskiego odbyły się dwa kursy: V (zakończony w połowie sierpnia 1945 r.) i VI (6 lipca 1946 r.). Łącznie ukończyło je 124 oficerów PSZ[794]. Szczególne uznanie należy się wykładowcom i absolwentom drugiego z nich. Przecież zdawali sobie sprawę z bezcelowości swoich wysiłków, z tego, że nie będą mogli wykorzystać zdobytej wiedzy w jednostkach. Mimo to rzetelnie wykonywali swoją pracę. Atmosferę VI kursu przedstawił w swojej relacji kpt. Wojciech Ludwig: „Od początku nad kursem zawisł znak zapytania. Na kursie byli przedstawiciele wszystkich jednostek: obu korpusów, brygady spadochronowej i Armii Krajowej. […] Kurs absorbował i dla wielu był kompletnym odprężeniem po dotychczasowej służbie. Zmiana nastąpiła na gorsze w połowie kursu w WSWoj. w Cupar. Stało się wtedy jasne, że kurs nie ma właściwie celu, jest tylko gestem, zakończeniem pewnej fazy życia, a nie otwarciem drogi do przyszłości – jak być powinno. […] Przypuszczam, że jak dla mnie, tak dla większości słuchaczy kurs był zaspokojeniem ambicji osobistych, sprawdzianem własnych możliwości, uwieńczeniem kariery w wojsku, […] choć włożony wysiłek nie przyniósł żadnych korzyści życiowych"[795]. Zapewne tymi samymi pobudkami kierował się płk Szymański, pomagając młodszym oficerom zrealizować ich cel do końca.

W lutym 1947 r. Wyższa Szkoła Wojenna, już w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, została przemianowana na 14 Szkoleniową Grupę Brygadową.

---

[792] *Ibidem*, Rozkaz dzienny nr 49, m.p., 15 III 1946 r.
[793] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.22/181, Oddział I Sztabu NW, Dziennik czynności Oddziału Organizacyjnego Sztabu Głównego, 26 IV 1946 r.
[794] W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*…, s. 453, 457. Tu błędna informacja, że V kurs zakończył się w połowie kwietnia 1945 r.
[795] *Ibidem*, s. 499, 500.

Rozdział 4

Na emigracji

Trudne początki

W związku z zarządzoną demobilizacją Polskich Sił Zbrojnych należało przygotować się do życia w cywilu i wybrać miejsce osiedlenia. Pułkownik Szymański, w odróżnieniu od tysięcy innych polskich oficerów na uchodźstwie, był w wyjątkowo szczęśliwej sytuacji. Wprawdzie tak jak niemal wszyscy w wyniku wojny stracił cały swój majątek pozostawiony w Polsce, ale – co było najważniejsze – jego najbliższa rodzina ocalała z zawieruchy wojennej. Nadto od drugiej połowy 1944 r. cała czwórka przebywała już w Wielkiej Brytanii. Ułatwiło to decyzję o pozostaniu na emigracji. Powrót do pojałtańskiej Polski – okrojonej, okupowanej przez Armię Czerwoną i rządzonej przez komunistów – nie miał sensu. 3 października 1946 r. pułkownik wstąpił do PKPR, wchodzącego w skład armii brytyjskiej. Ponieważ pragmatyka angielska wykluczała przyjmowanie do stałego wojska obcych oficerów wyższych szarż, wszystkim oficerom PSZ przyznano w PKPR stopień podporucznika, z tym że pobory wypłacano za czas służby w korpusie według polskich stopni. Zwyczajowo kontrakt oficerów trwał dwa lata, w wyjątkowych sytuacjach go przedłużano. W kwestionariuszu dla osób decydujących się pozostać na emigracji na pytanie, czego mógłby być nauczycielem lub instruktorem, Szymański podał, że na poziomie gimnazjum mógłby uczyć geografii i historii. Z kolei na pytanie, jaką pracę wybrałby po demobilizacji, jeżeli nie będzie możliwe żadne szkolenie zawodowe, odpowiedział, że mógłby zostać kierownikiem administracyjnym jakiegoś przedsiębiorstwa, np. hotelu, albo pracować w bibliotece lub księgarni[1].

Święta Bożego Narodzenia 1946 r. pułkownikostwo Szymańscy spędzili jeszcze w Cupar, razem z synami, którzy ich tam odwiedzili. Od Świąt Wielkanocnych 1947 r. mieszkali już w Londynie, gdzie wynajęli górne piętro domu przy 53 Arthur Road, Wimbledon Park, London, SW19. W tym czasie obaj synowie, ppor. pil. Roman Szymański i sierż. pchor. naw. Tadeusz Szymański, studiowali inżynierię. Oddajmy głos młodszemu Romanowi: „Moje studia rozpocząłem w drugiej połowie listopada 1945 r. w prywatnym College of Aeronautical and Automobile Engineering wtedy mieszczącym się w College

[1] MOD, AP Romana Władysława Szymańskiego, Kwestionariusz osobowy, 2 X 1946 r.

House na Southfields […]. To był kurs techniczny, bardzo dobra kombinacja nauki w warsztatach na silnikach lotniczych (wtedy tylko tłokowych) i teoretycznych wykładach przygotowujących do egzaminów na członkostwo The Royal Aeronautical Society. Uzyskałem trzyipółroczne stypendium z Interim Treasury Committee, które zastąpiło Polskie Ministerstwo Finansów, gdy rząd brytyjski odmówił uznania Rządowi Polskiemu w Londynie. To oznaczało opłaty za studia plus 20 funtów miesięcznie na utrzymanie, niewiele, ale wystarczająco.

Mój brat Tadeusz wraz z 304 Dywizjonem po zakończeniu działań wojennych w Europie został przesunięty do Transport Command. Latali na samolotach Warwick i Halifax (czterosilnikowa maszyna). Głównie do Włoch i Grecji, wożąc między innymi banknoty drukowane w mennicy brytyjskiej. Po rozwiązaniu dywizjonu poradziłem memu bratu i jego kolegom, by nie szli jak ja, do College of Aeronautical and Automobile Engineering, ale bezpośrednio zapisali się na wstępny kurs w Battersea Polytechnic i po nim robili uniwersytecki program inżynieryjny [na] London University. Taka była możliwość, o której ja przedtem nie wiedziałem. Mój brat tym samym uzyskał stopień Bachelor of Science Engineering na dziale mechanicznym London University”[2].

Należy więc niemal z całą pewnością założyć, że decyzja pułkownika, aby po demobilizacji opuścić Szkocję i przenieść się do Londynu, podyktowana była tym, że nad Tamizą mieszkali już jego synowie. Całą rodziną łatwiej było przecież znosić trudy emigracji. W wynajętym lokum mieszkali we czwórkę wraz z kolegą Tadeusza jeszcze z czasów stanisławowskich, też nawigatorem 304 Dywizjonu Bombowego sierż. pchor. Antonim (Tośkiem) Fabrycym. „Od jesieni 1947 r. – relacjonował dalej Roman W. Szymański jr. – w tym samym składzie mieszkaliśmy w kupionym na spółkę z rotmistrzem (nie pamiętam jego nazwiska) domu jednopiętrowym na 1 Chillerton Road, Tooting Bec, London SW17. Zadatek na owo kupno to odprawy, które otrzymaliśmy za służbę wojskową. Myśmy zajmowali trzy pokoje z kuchnią, łazienką i ubikacją na piętrze, a rotmistrz z żoną na dole, gdzie podnajmowali jeszcze pokój płk. Andersowi (bratu generała)”[3]. Wspomniane pieniężne odprawy demobilizacyjne otrzymali wszyscy czworo Szymańscy z racji pełnienia służby w PSZ pod dowództwem brytyjskim[4]. W założeniu nabycie domu miało być rozwiązaniem tymczasowym, zapewniającym dach nad głową i pozwa-

[2] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 11, 12 (w zbiorach autora książki).

[3] *Ibidem*. Generał Anders miał trzech młodszych braci, którzy służyli w 2 Korpusie, byli podpułkownikami i pozostali na emigracji. Tu najpewniej został wspomniany Karol Anders (1893–1971), który zmarł w ośrodku Penley, a pochowany został w Leicester.

[4] Żołnierze demobilizowani w Wielkiej Brytanii byli uprawnieni do otrzymania premii ułatwiającej przejście do cywila, będącej równowartością ośmiotygodniowego żołdu i wynoszącej od 25 funtów dla szeregowca do 3 tys. dla generała.

lającym uzyskać pewne dochody z wynajmu dodatkowego pokoju. Z pozostałych dwóch sypialni jedną zajęli rodzice, a drugą synowie. Jak opowiadał mi Roman Szymański jr., wierzyli wówczas, że w krótkim czasie dojdzie do zbrojnego konfliktu między ZSRR a państwami Zachodu, co pozwoli im ponownie wstąpić w szeregi wojska i wziąć udział w walce o wolną Polskę. Anna Maria Szymańska – synowa generała – zapamiętała z rozmów z teściową, że pokoje Szymańscy wynajmowali wraz z utrzymaniem: „Mama Maria, która nigdy przedtem nie musiała gotować, musiała przygotowywać posiłki nie tylko rodzinie, ale i lokatorom, w czasach (aż do 1953 r.) racjonowania żywności. Tylko ryby były kupowane bez kartek, jak i skromne warzywa – reszta na kartki…”[5].

We wrześniu 1948 r. starszy syn pułkownika Tadeusz ożenił się z angielką Betty Jones. Poznali się jeszcze w 1943 r., gdy Betty służyła w pomocniczej służbie kobiet w marynarce wojennej. Dziewczyny służące w tej formacji Polacy zwali wrenkami (od skrótu WRNS – Women's Royal Naval Service). Po ślubie zamieszkali z rodzicami męża. Gdy Betty zaszła w ciążę, cała rodzina Szymańskich musiała się wyprowadzić, ponieważ w umowie z rotmistrzem zastrzeżono, że w domu nie może być dzieci. Wówczas pułkownik, biorąc ogromną pożyczkę, kupił przy 20 Ribblesdale Road, Streatham, London, SW17 standardowy domek angielski (trzy sypialnie, łazienka, w.c. na piętrze i dwa pokoje, korytarz, kuchnia na parterze i dodatkowe w.c. na dole z wejściem od zewnątrz). Z tyłu znajdował się niewielki ogródek z trawnikiem, od przodu małe podwórko z żywopłotem od ulicy. Z czasem Tadeusz z żoną i dwójką dzieci się wyprowadzili, ale pojawiła się nowa synowa – Anna Maria z Pawłowiczów Szymańska, z którą w marcu 1951 r. ożenił się młodszy Roman. Zmieniali się też lokatorzy, już wcześniej wyprowadził się Antoni Fabrycy, przez jakiś czas mieszkał Anglik, niejaki pan Brown, a najdłużej – bo aż do śmierci Szymańskich – zaprzyjaźniony z nimi znany później działacz londyńskiej emigracji Bolesław Gozdek[6].

Pułkownik ukończył kurs księgowych, jednak z powodu trudności ze znalezieniem posady (ze względu na związki zawodowe) musiał podjąć pracę

[5] List Anny M. Szymańskiej do Jerzego Kirszaka, Londyn, 7–17 X 2013 r., s. 3 (w zbiorach autora książki).

[6] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 13, 14 (w zbiorach autora książki). Bolesław Gozdek (1917–2000) w kampanii 1939 r. był podporucznikiem i dowódcą plutonu 73 pp, odznaczył się już 1 września w obronie Rybnika, za co później uhonorowano go orderem Virtuti Militari, 20 września dostał się do niewoli. Po wyzwoleniu oflagu Murnau w 1945 r. służył w 3 DSK we Włoszech, z którą w 1946 r. przybył do Wielkiej Brytanii. Studiował ekonomię i prawo handlowe w City of London College, następnie pracował aż do przejścia na emeryturę w 1990 r. w dużej firmie transportowej Cosmos Freightways Ltd. City of London, której z czasem został naczelnym dyrektorem. Udzielał się społecznie, był m.in. współtwórcą Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie, w latach 1971–1974 jego skarbnikiem, a do 1976 r. prezesem. Od 1975 r. czynnie związał się z Instytutem Józefa Piłsudskiego w Londynie, którego radzie przewodniczył w latach 1989–1998 (BPL, Archiwum Osobowe Emigracji Polskiej im. B.O. Jeżewskiego, Kartoteka Bolesława Gozdka).

fizyczną, m.in. przy myciu wagonów osobowych British Rail na stacji Selhurst w Londynie. Maria dorywczo pracowała w fabryce biszkoptów na Streatham, próbowała też chałupnictwa, szyjąc ozdobne poduszki lub łącząc łańcuszki (biżuterię), nie było to jednak opłacalne. Wszelako jej główne zajęcie polegało na gotowaniu dla lokatorów i rodziny, co wiązało się z planowaniem, zakupami i trudnościami z utrzymaniem świeżości produktów bez lodówki. Poza tym szyła garderobę, ponieważ ubrania, nie dość że były na kartki, to jeszcze sporo kosztowały. Pułkownik nauczył się z kolei ogrodnictwa, żeby w przydomowym ogródku hodować warzywa i swoje ulubione kwiaty, zwłaszcza róże[7].

Niestety, ten okres życia Romana Szymańskiego jest najmniej znany. Brakuje źródeł do szczegółowego, ba, nawet pobieżnego zobrazowania przebiegu jego zatrudnienia. W rodzinnym domu nie zachowały się żadne brytyjskie świadectwa pracy, nie pomogły też starania syna generała, który w Inland Revenue and Customs nie uzyskał numerów rejestracyjnych (National Insurance Numbers) swoich rodziców, koniecznych do ustalenia szczegółów ich zatrudnienia po wojnie. Poinformowano go, że brytyjska skomputeryzowana baza danych nie obejmuje ludzi zmarłych przed laty[8]. Okres 1947–1955 jest zatem białą plamą w życiorysie naszego bohatera, tym trudniejszą do wypełnienia, że w tym czasie syn Roman mieszkał już poza Londynem, a jego kontakty z rodzicami były sporadyczne, dlatego mógł mi udzielić jedynie szczątkowych informacji. Powiedział np., że ojciec musiał w pracy znosić niemiłe towarzystwo jakiegoś Murzyna, przy czym problemu nie stanowił jego kolor skóry, ale poglądy i fakt, że ów człowiek ostentacyjnie ubierał się w koszulkę z czerwoną gwiazdą. Nie był to odosobniony przypadek. W owym czasie w Wielkiej Brytanii odczuwało się powszechną sympatię, szczególnie wśród zradykalizowanej klasy robotniczej, do Stalina i Związku Sowieckiego. Dla polskiego oficera, którego naród i rodzina tyle wycierpiały od sowieciarzy, jak z odrazą nazywano rosyjskich komunistów, było to szczególnie przykre.

Dla Szymańskiego praca ta miała jednak i pozytywne strony, co uwidoczniło się w późniejszych latach, gdyż z tytułu zatrudnienia na kolei przysługiwało mu prawo do zniżki i jednego bezpłatnego przejazdu międzynarodowego do dowolnego kraju rocznie. Z czasem, po przejściu na emeryturę, okazało się to dlań dużym udogodnieniem, mógł bowiem podróżować do Rimini we Włoszech, gdzie bodaj kilka razy spędził wakacje w hotelu prowadzonym przez byłego oficera 3 DSK[9]. Wtedy też najprawdopodobniej bywał na Mon-

[7] List Anny M. Szymańskiej do Jerzego Kirszaka, Londyn, 7–17 X 2013 r., s. 4 (w zbiorach autora książki).

[8] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 24 V 2013 r. (w zbiorach autora książki).

[9] Roman W. Szymański jr., który przekazał mi tę informację, twierdził, że ten oficer był podkomendnym jego ojca, niestety nie zapamiętał jego nazwiska. Mirella Szpila ze Związku Polaków we Włoszech na moją prośbę ustaliła, że w miejscowości Bellaria „przyklejonej prawie do Rimini"

te Cassino, na pewno zaś wziął udział w jubileuszowej uroczystości z okazji 25-lecia bitwy. Wiadomo również, że w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych był zatrudniony jako pomocnik buchaltera, ale także w tym wypadku brak jakichkolwiek szczegółów[10].

Z wczesnego okresu emigracji zachowało się też niewiele świadectw jego aktywności w środowisku polskiej diaspory, czy to na niwie społeczno-politycznej, czy wojskowej. Wiadomo, że Wielkanoc 1948 r. spędził wśród dawnych towarzyszy broni i podkomendnych z kampanii włoskiej. Spotkanie to odbyło się w ramach zorganizowanego I Ogólnego Zjazdu 2 BSK w Rivenhall, podczas którego uchwalono statut i powołano stowarzyszenie pod nazwą Koło Żołnierzy 2 Brygady Strzelców Karpackich. „Na zjazd przybył – głosił okolicznościowy komunikat – Dowódca 2 Brygady S[trzelców] K[arpackich] z okresu walk, bodajże najcięższych o Monte Cassino oraz jej ostatni dowódca, *gros* żołnierzy, pozostających w rezerwie […] oraz wszyscy ci, którzy jeszcze noszą dumnie oset karpacki na berecie wojskowym. Miejscowemu »hallo« towarzyszyły, jakże polskie »pieronie«, »tajoj« itp. wykrzykniki z nieodłącznym uśmiechem”[11]. Na początek wielkanocną mszę św. odprawił kapelan 6 baonu, następnie dwustu uczestników zjazdu zasiadło do stołu, a płk Szymański, dzieląc się jajkiem z obecnymi, złożył życzenia pomyślności i wiary w sprawiedliwość. Po obiedzie przystąpiono do obrad pod przewodnictwem ppłk. dypl. Michała Rybikowskiego, który zgodnie ze statutem jako ostatni dowódca 2 BSK został prezesem koła. Jego likwidacja miała nastąpić „automatycznie w wypadku odrodzenia 2 Brygady Strzelców Karpackich jako jednostki Wojska Polskiego”[12]. Szymański wszedł natomiast do zarządu koła, w którym pozostawał jeszcze w następnych latach, wspierając jednocześnie koło finansowo[13].

Warto też jako ciekawostkę odnotować inny fakt. Jakkolwiek nie natrafiłem na ślad zaangażowania pułkownika w zakonspirowanym Zawiązku Sztabu Głównego, pracującym pod kierunkiem płk. dypl. Henryka Piątkowskiego od 1947 r. do połowy lat pięćdziesiątych nad możliwością odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych[14], to on sam pozostawał w kręgu zainteresowania ZSG

---

miał hotel były żołnierz Iwanejko lub Iwaneiko (e-mail Mirelli Szpili do Jerzego Kirszaka, 8 IX 2015 r., w zbiorach autora książki). Najprawdopodobniej był to więc por. Adam Iwanejko, który jednak nie służył w 2 BSK płk. Szymańskiego, tylko w 1 BSK (w 2 bsk).

[10] BPL, Archiwum Osobowe Emigracji Polskiej im. B.O. Jeżewskiego, Sekretariat Kół Oddziałowych – ewidencyjna karta członkowska Romana Szymańskiego, [przełom 1962/1963 r.], b.p.

[11] IPMS, 2 Korpus Polski, A.XI.33/6, Koło Oddziałowe 2 Brygady Strzelców Karpackich, b.d., b.p.

[12] *Ibidem*.

[13] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/X/39, Koło Żołnierzy 2 Brygady Strzelców Karpackich, tylko dla członków, [Londyn], 15 VIII 1953 r., s. 6, 11.

[14] Najintensywniejszy okres działalności ZSG przypadł na lata 1949–1951, kiedy sytuacja międzynarodowa dawała nadzieję na rychły wybuch III wojny światowej, a wraz z nią na reaktywację sprawy polskiej i jej sił zbrojnych na Zachodzie. W strukturze ZSG, złożonej z wielu sekcji, pod przykrywką Polskiego Instytutu Historycznego pracowało kilkunastu wyselekcjonowanych i ucho-

jako oficer nadający się do dalszej służby wojskowej. Szymański wciąż był oceniany bardzo wysoko, skoro wśród wymienionych dwudziestu pięciu pułkowników, którzy przekroczyli granicę wieku, tylko o trzech napisano, że można ich ewentualnie wykorzystać. Oprócz Szymańskiego byli to płk dypl. Józef Jaklicz i płk Franciszek Matuszczak[15]. Ponadto płk Szymański mógł się pochwalić dobrym zdrowiem, wciąż miał kategorię A[16].

Po stronie legalizmu. Szef Sztabu Głównego i zastępca generalnego inspektora sił zbrojnych, kanclerz kapituły orderu Wojennego Virtuti Militari

Latem 1954 r. doszło do godnego pożałowania politycznego rozbicia polskiej emigracji niepodległościowej, bardzo szkodliwego w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych. Wtedy to prezydent RP August Zaleski zerwał Akt Zjednoczenia, a Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, stojąca na bazie tegoż aktu, powołała zastępczą głowę państwa w postaci Rady Trzech – ta z kolei sformowała zastępczy rząd (Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego). Zagadnienie to ma dość bogatą literaturę, dlatego w tym miejscu pominę genezę, przebieg kryzysu czy wreszcie próby zjednoczenia emigracji, czemu miała służyć mediacja, a później ewentualne powołanie na urząd prezydenta RP gen. Kazimierza Sosnkowskiego, od dziesięciu lat przebywającego za oceanem, z dala od londyńskich swarów[17]. Misja „Kazimierza Zjednoczyciela" – jak nazywano wówczas Sosnkowskiego – nie dość, że się nie powiodła, to jeszcze pogłębiła podziały. Wystarczy powiedzieć, że gen. broni Władysław Anders (awansowany do tego stopnia niecałe trzy miesiące wcześniej) wypowiedział posłuszeństwo konstytucyjnemu prezydentowi RP Augustowi Zaleskiemu i przestał uznawać go za głowę państwa na uchodźstwie oraz zwierzchnika sił

dzących za najzdolniejszych oraz ideowych oficerów sztabowych. Ponadto członkami osobnego zespołu ZSG, kierowanego przez gen. bryg. Kazimierza Wiśniowskiego, było jeszcze czterech pułkowników dyplomowanych, w tym często wspominany w tej książce kolega Szymańskiego Franciszek Demel. Zespół ten śledził rozwój wiedzy militarnej na Zachodzie i w krajach bloku wschodniego, będącej podstawą do ewentualnego odtworzenia PSZ na emigracji. Ostatecznie ZSG przestał istnieć w 1955 r. (szerzej zob. A. Suchcitz, *Zarys organizacji i pracy Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sil Zbrojnych na Zachodzie w latach 1939–1946 i po demobilizacji PSZ*, „Studia i Materiały CBW im. Marszałka Józefa Piłsudskiego" 2015, nr 2 [4], s. 27, 28).

[15] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/82, Oddział Personalny Sztabu NW, Lista przydatności oficerów, [ok. 1951 r.], b.p.

[16] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.27/81, Oddział Personalny Sztabu NW, Lista starszeństwa pułkownków wg stanu z 1 VIII 1951 r., s. 5.

[17] Wśród licznych opracowań na ten temat wyróżnia się publikacja P. Ziętary, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956*, Warszawa 1995, oraz barwnie napisana książka senatora Tadeusza Katelbacha, dopiero niedawno wydana w kraju, pt. *O zjednoczenie i legalizm. Ostatni akt życia publicznego Kazimierza Sosnkowskiego*, wprowadzenie S. Cenckiewicz, oprac. J. Kirszak, Warszawa 2017.

zbrojnych. Andersa poparła większość emigracji, złożonej przecież w głównej mierze z żołnierzy PSZ i ich rodzin. Duża część młodszej generacji Polaków nie opowiedziała się po żadnej ze stron sporu, a rozłam sprawił, że w ogóle wycofali się oni z polskiego życia politycznego[18]. Rozbicie dodatkowo ograniczyło i tak już nikłe możliwości oddziaływania na arenie międzynarodowej Polaków z wolnego świata. Reżym PRL mógł tylko tryumfować – nad Wisłą emigrację niepodległościową pogardliwie nazywano „emigrandą".

Roman Szymański nie udzielał się politycznie w trakcie trwającego kilka lat kryzysu, ale po rozłamie opowiedział się po stronie prezydenta Augusta Zaleskiego i mianowanego przez niego generalnym inspektorem sił zbrojnych gen. dyw. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Nie wiemy, co skłoniło go do tej decyzji. Czy rzeczywiście przekonały go racje konstytucjonalistów obozu zamkowego, czy też raczej przesądziła osobista niechęć do Andersa i jednocześnie sympatia do Tokarzewskiego-Karaszewicza? Ten ostatni był legionistą i dawnym przełożonym Szymańskiego jeszcze z Kalisza. Moim zdaniem właśnie te powiązania wpłynęły na wybór pułkownika.

Zresztą w sporze między Andersem a Zaleskim większość dawnych żołnierzy Legionów Polskich stanęła po stronie prezydenta. Nawet ci, którzy w minionej wojnie walczyli pod komendą generała, jak choćby nasz bohater czy dowódca 3 Brygady Strzelców Karpackich płk dypl. Gustaw Łowczowski. Ten ostatni, komentując rozłam, wspominał: „Nie zgłębiałem powodu sporu prezydenta z generałem Andersem. Zdaje mi się, że obaj popełnili błędy. […] Starczy upór nie pozwolił im dojść do zgody. Ich zwolenników pogodziła śmierć obu, prezydenta Zaleskiego i generała Andersa"[19].

Ale nie tylko byli legioniści nie godzili się z gen. Andersem. Oburzona jego postawą była także część młodych oficerów, którzy służbę wojskową zaczynali już w niepodległej Polsce. Na przykład skrajnie negatywnie dawnego przełożonego ocenił inny bohater spod Monte Cassino – ppłk dypl. Piotr Harcaj, w 1954 r. przewodniczący zarządu Klubu Niezależnych Polaków w Chicago. Po zapoznaniu się z listem gen. Andersa do prezydenta Zaleskiego, któremu generał wypowiedział posłuszeństwo, ppłk Harcaj w imieniu klubu w specjalnym oświadczeniu stwierdził: „Gen. W[ładysław] Anders złamał przysięgę żołnierską, przez co wykreślił się z szeregów Żołnierzy RP. Gen. W[ładysław] Anders jako b. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych dopuścił się przestępstwa buntu przeciw konstytucyjnym Władzom RP, przez co stał się

[18] Przykładem może być postawa obecnego znanego londyńskiego badacza historii i pisarza Zbigniewa S. Siemaszki, w czasie wojny zesłańca i podchorążego PSZ. Opowiadał mi (12 VI 2017 r.), że gdy w 1953 r. skończył studia na wydziale technicznym (inżynieria) University of London, poprawiła się jego sytuacja materialna. Postanowił więc zacząć wpłacać składki na Skarb Narodowy. Tymczasem nastąpił rozłam w tej instytucji, dlatego zrezygnował z przekazywania donacji w ogóle. Uważał przy tym, że gen. Anders popełnił duży błąd, występując przeciw prezydentowi. Podobnych przypadków szkodliwych skutków podziału było znacznie więcej.

[19] IJP Londyn, KOL.125, Gen. Gustaw Łowczowski, „Urywki z notatek i wspomnień", cz. 3, s. 25.

szkodnikiem Sprawy Polskiej. Członkowie Klubu N[iezależnych] P[olaków], zebrani w dniu 4 IX 1954 r. jak najostrzej potępiają czyn gen. W[ładysława] Andersa”[20]. Podobnie brzmiących głosów padło w tamtym czasie więcej.

Z kolei zniesmaczony obrotem londyńskich spraw gen. Sosnkowski, który nie opowiedział się po żadnej ze stron sporu, pytał w prywatnym liście starego przyjaciela: „Co zamierzacie uczynić z gen. Tokarzewskim? Czyż i wojsko ma być rozwalone, i to rękami piłsudczyka? Czyż zdaje mu się, że Anders jest c.k. Komendą Legionów, a on Komendantem? Gdzież jest dno tych wszystkich okropnych nonsensów?”[21]. Inny znany przedwojenny generał i ostatni komendant główny Policji Państwowej, choć poparł prezydenta Zaleskiego (zdając sobie przy tym sprawę, że to właśnie on jest główną przeszkodą na drodze do zjednoczenia), powstałą sytuację określił jako „kompletną degrengoladę”[22].

W takich oto okolicznościach politycznego rozłamu polskiego niepodległościowego wychodźstwa sześćdziesięcioletni płk Szymański zdecydował się wrócić do pracy wojskowej. Trzeba od razu zaznaczyć, że pozycja tworzonej przez gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza siatki była znacznie słabsza od ośrodka gen. Andersa, i to z kilku powodów. By je wyjaśnić, warto w tym miejscu poświęcić nieco uwagi strukturom Polskich Sił Zbrojnych na emigracji po ich demobilizacji, a przed rozłamem czy też buntem/rokoszem gen. Andersa – jak rzecz nazywali tzw. legaliści, skupieni wokół konstytucyjnego prezydenta i rządu RP.

Po demobilizacji z lat 1946–1947, jakkolwiek Polskie Siły Zbrojne zostały formalnie rozwiązane i faktycznie przestały istnieć, nieuznawany rząd polski i podległe mu władze wojskowe z gen. Andersem na czele jako generalnym inspektorem sił zbrojnych (8 listopada 1946 r. zastąpił na tym stanowisku gen. Komorowskiego) zachowały zmniejszone kadrowe składy wyższych dowództw. Były to: Generalny Inspektorat (kilku oficerów), Ministerstwo Obrony Narodowej (także kilku), Sztab Główny z wszystkimi oddziałami, Dowództwo Wojska (jako Sekretariat Kół Oddziałowych z oddziałami sztabu: Informacyjnym, Wyszkoleniowym, Organizacyjno-Personalnym, Dowództwa Saperów i Łączności (w formie sekretariatów). Zatrudnieni w sztabach i dowództwach oficerowie otrzymywali pobory. Natomiast zlikwidowane formalnie oddziały wojska zostały zmienione w oddziałowe koła, zdolne w razie potrzeby i otrzymania uzupełnień przekształcić się z powrotem w regularne jednostki. Koła powstały również wśród AK-owców i żołnierzy z kampanii 1939 r., którzy po wyjściu z niemieckiej niewoli osiedlili się na Zachodzie.

---

[20] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/69, GISZ 1955–1976, Oświadczenie Klubu Niezależnych Polaków, Chicago, 4 IX 1954 r., b.p.

[21] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Mjr Jan Jawicz, KOL.465/26, List Kazimierza Sosnkowskiego do Bogusława Miedzińskiego, Arundel, 22 VIII 1954 r., s. 5, odpis.

[22] R. Litwiński, *Kordian Józef Zamorski „granatowy” generał*, Lublin 2018, s. 338.

Ogółem istniały 74 koła oddziałowe, które skupiały ok. 16 tys. członków[23]. Ich siła niewątpliwie wynikała z tego, że ludzi tych połączyła szczególna więź na polu walki, kontynuowali oni tradycje dawnych oddziałów i byli przywiązani do swoich dowódców, którzy pełnili funkcję prezesów poszczególnych kół. Jak wspomniano, na czele Koła 2 BSK stał jej ostatni polowy dowódca ppłk dypl. Rybikowski. Słabość z kolei polegała na tym, że większość kół nie prowadziła żadnej działalności ani pracy wojskowej, ograniczając się do utrzymania więzi koleżeńskich i życia towarzyskiego. Wyjątek stanowiły Koło Wyższych Studiów Wojskowych, które śledziło rozwój współczesnej myśli wojskowej na Zachodzie, oraz Brygadowe Koło Młodych „Pogoń", które miało charakter prawdziwego oddziału wojskowego[24]. Sekretariat kół oddziałowych wydawał „Biuletyn Informacyjny" dotyczący życia poszczególnych kół oraz „Wiadomości Wojskowe" na temat współczesnych doświadczeń wojskowych, głównie z pola walki w Korei. Oprócz tego nadal ukazywał się kwartalnik „Bellona", poświęcony historii wojskowości i postępom rozwoju myśli wojskowej[25]. Mimo trudnych warunków emigracyjnych polscy wojskowi nie spoczęli na laurach i w miarę możliwości przygotowywali się do dalszej walki, do której – jak powszechnie wierzono – wcześniej czy później musi dojść. W myśl dewizy Józefa Piłsudskiego zakładano, że gdy na szale dziejowe zostaną rzucone miecze, nie może też zabraknąć polskiej szabli. Stan ten trwał do połowy lat pięćdziesiątych.

Gdy 14 sierpnia 1954 r. gen. Anders wypowiedział posłuszeństwo konstytucyjnemu prezydentowi RP, zdecydowana większość wojskowych opowiedziała się po stronie popularnego generała. Wśród stronników legalizmu większość stanowili oficerowie z kampanii 1939 r. i Armii Krajowej, którzy w 1945 r. opuścili niemieckie oflagi, a z 2 Korpusu pochodziło zaledwie kilku. Grupa ta zorganizowała Związek Kół Oddziałowych, do którego weszło

---

[23] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/53, MON (Z) 1954–1955, Sprawozdanie gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza „Działalność MON do dnia 30 XII 1955 r.", b.p.

[24] Brygadowe Koło Młodych „Pogoń" powstało w maju 1949 r. w Londynie. Jego celem była praca wychowawcza i szkoleniowa wśród młodzieży. Koło nawiązywało tradycją do organizacji strzeleckich Józefa Piłsudskiego, I Brygady Legionów i 1 Dywizji Piechoty Leg. Z czasem komórki BKM „Pogoń" znalazły się niemal we wszystkich krajach wolnego świata. Członkowie „Pogoni" uczyli się nowoczesnej sztuki wojennej, ćwiczyli na mapach i w terenie. W 1953 r. w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie przeprowadzono egzaminy pierwszych absolwentów trzyletniej szkoły oficerskiej „Pogoń". W późniejszych latach niektórzy podchorążowie odbyli staż spadochronowy w Legii Cudzoziemskiej, żołnierze „Pogoni" z Koła Chicago walczyli w Korei i Wietnamie w szeregach amerykańskich. Do 1959 r. „Pogoń" wykształciła 70 proc. nowoczesnej kadry oficerskiej dla przyszłej 1 Lekkiej Dywizji Legionów Józefa Piłsudskiego, która w razie rozpoczęcia wojny miała stanąć u boku aliantów zachodnich. Koło zakończyło działalność w 1984 r. Jego inspektorem wyszkolenia był od 1951 r. gen. dyw. Janusz Głuchowski, twórcą i pierwszym komendantem ppłk dypl. Zygmunt Czarnecki, w 1966 r. awansowany do stopnia generała brygady, a od 1967 r. płk dypl. Stanisław Mayer, od 1972 r. generał brygady (zob. T. Piesakowski, *Brygadowe Koło Młodych „Pogoń"*, „Mars" 2000, t. 9, s. 143–153).

[25] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/53, MON (Z) 1954–1955, Sprawozdanie gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza „Działalność MON do dnia 30 XII 1955 r.", b.p.

tylko kilka kół: Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców, 6 Dywizji Piechoty Lwów, 18 Batalionu Strzelców Lwowskich, 5 Pułku Piechoty Legionów, 9 Pułku Artylerii Ciężkiej, 10 Pułku Ułanów, 26 Pułku Ułanów, Związku Policji Państwowej. Dołączyły do nich nowo utworzone Światowy Związek Legionistów i Peowiaków, Związek Żołnierzy Wiernych Przysiędze i Koło Audytorów, a później jeszcze kilka innych. Wkrótce jednak na skutek działań Zarządu Związku Kół Oddziałowych i poszczególnych kół za gen. Andersem opowiedziały się tylko nieliczne koła, a większość z nich zajęła stanowisko neutralne. „Tym niemniej – pisał w sprawozdaniu gen. Tokarzewski-Karaszewicz – trzeba stwierdzić, że strona przeciwna dysponuje zwartą, dobrą i wypróbowaną organizacją. Dysponuje środkami materialnymi i ludźmi wyrobionymi. Nasza strona usiłuje taką organizację stworzyć, jednak ma ogromne braki w elemencie kierowniczym oraz nie dysponuje żadnymi środkami finansowymi. Z tych względów napotykamy od początku na olbrzymie trudności”[26].

Gdy płk Szymański zgłosił swój akces do pracy wojskowej u boku gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, został powołany do służby czynnej, co nastąpiło z dniem 9 lutego 1955 r. z równoczesnym wyznaczeniem go na stanowisko I zastępcy szefa Sztabu Głównego Sił Zbrojnych i powierzeniem obowiązków szefa tego sztabu; II zastępcą szefa SG został płk dypl. Tadeusz Münnich, III – płk dypl. Bronisław Chruściel, szefem Oddziału I – ppłk dypl. Włodzimierz Wisłocki, p.o. jego zastępcą – mjr dypl. art. Roman Kosiński, szefem Oddziału II – płk dypl. Kazimierz Klochowicz (z p.o. zastępcą mjr. art. Edwardem Bratkowskim), szefem Oddziału III – płk dypl. Gustaw Łowczowski, referentem marynarki wojennej w Oddziale III – kpt. mar. woj. inż. Witold Sągajjło, szefem Oddziału IV – ppłk dypl. Zygmunt Pieńkowski, szefem służby zaopatrzenia Oddziału IV – płk int. Augustyn Gruszka, kierownikiem Samodzielnego Referatu Łączności ze Sprzymierzonymi i Spraw Attaché Wojskowych – płk dypl. kaw. Tadeusz Machalski, a jego zastępcą płk dypl. Antoni Szymański[27]. Trzeba zauważyć, że dobór oficerów na poszczególne stanowiska w sztabie był w zasadzie trafny, większość z nich bowiem wcześniej zajmowała się zagadnieniami związanymi z pracą powierzonych im teraz oddziałów lub funkcjonowała w służbie dyplomatycznej, jak pułkownicy Tadeusz Machalski i Antoni Szymański. Wszyscy nowo wyznaczeni oficerowie dawno przekroczyli granicę wieku służby w danym stopniu, najstarsi byli pułkownicy Münnich i Machalski, kończący kilka miesięcy później 62 lata, a najmłodszy, marynarz kpt. Sągajłło, miał 45 lat. Naturalnie ich powrót do prac wojskowych nie był powołaniem do służby czynnej *sensu stricto* (choć tak w rozkazie

[26] *Ibidem*.

[27] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/80, Sztab Główny, Rozkaz personalny GISZ nr 1, Powołanie do czynnej służby, Londyn, 1 II 1955 r.; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz, KOL.329/62, Obsada Sztabu Głównego Sił Zbrojnych. Wyznaczenie na stanowiska, Londyn, 9 II 1955 r.

określił to gen. Tokarzewski-Karaszewicz), nie wiązał się bowiem z żadnym dodatkowym wynagrodzeniem, obowiązkiem chodzenia w mundurze itp.

Sztab Główny Sił Zbrojnych powołano rozkazem generalnego inspektora sił zbrojnych 2 lutego 1955 r. jako organ jego pracy, przy czym do czasu odtworzenia PSZ miał on istnieć w zawiązku, obejmując działalnością wojska lądowe, lotnictwo i marynarkę wojenną. Natomiast z chwilą odbudowy sił zbrojnych i w miarę ich rozwoju miały zostać dodatkowo zorganizowane oddzielne dowództwa i sztaby trzech rodzajów sił zbrojnych oraz Sztab Działań Kraju[28]. Wraz ze sformowaniem sztabu gen. Tokarzewski-Karaszewicz przedstawił płk. Szymańskiemu swoje oczekiwania co do przeprowadzenia wstępnych prac, prosząc o podanie terminu ich ostatecznego opracowania do połowy kwietnia tr. W pierwszym rzędzie generalnemu inspektorowi zależało na ustaleniu wytycznych dla szkolenia w Związku Kół Oddziałowych i stowarzyszeniach PSZ oraz podjęciu prac nad zewidencjonowaniem oficerów i szeregowych zdolnych do służby czynnej mimo upływu dziesięciu lat od zakończenia wojny. Poza tym za zasadnicze zadanie uznał opracowanie przez Sztab Główny zagadnienia odtworzenia PSZ, „co do którego – pisał generał – nie możemy przewidzieć, kiedy i w jakim ostatecznym ujęciu będzie nam potrzebne”[29]. Oprócz tych dwóch głównych zadań gen. Tokarzewski-Karaszewicz zalecał też zorganizować studium nad: „a) okresowo aktualną sytuacją międzynarodową i wnioskami, jakie wypływają z tego dla naszego położenia; b) postępami w dziedzinie broni niekonwencjonalnych i wpływem tego na kształtowanie się doktryny wojennej; c) zmianami w organizacji, taktyce i regulaminach oraz uzbrojeniu, zaopatrywaniu, ewakuacji, obronie p[rzeciw] lot[niczej] itp. na wschód i zachód od Żelaznej Kurtyny”[30]. Widać zatem, że zakres tematów i obowiązków był szeroki, a w istniejących warunkach trudny do realizacji. Generał Tokarzewski-Karaszewicz zdawał sobie sprawę zarówno z tego, jak niewiele czasu jego podkomendni – w większości wciąż pracujący zawodowo, aby się utrzymać – będą mogli poświęcić na systematyczną pracę w tym zakresie, jak i z tego, że mają ograniczony dostęp do materiałów z powodu braku środków na zakup literatury czy prasy. Sugerował, że choć częściowo można temu zaradzić przez organizowanie wykładów i wymianę pozyskanych indywidualnie wiadomości przy okazji comiesięcznego zebrania oficerów sztabu. Prosił też szefa sztabu, aby poza dwoma spotkaniami w ciągu miesiąca i zadań, które każdy z oficerów otrzymywał do wykonania w domu między zebraniami, nie wymagał od oficerów częstszych spotkań, konferencji itp. Zalecał objąć tajemnicą służbową wszystkie prace i działania oraz nie ujawniać nazwisk oficerów Sztabu Głównego.

---

[28] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz, KOL.329/62, Sztab Główny Sił Zbrojnych. Rozkaz organizacyjny, Londyn, 2 II 1955 r.

[29] *Ibidem*, Wytyczne dla prac wstępnych Sztabu Głównego Sił Zbrojnych, Londyn, 7 II 1955 r., b.p.

[30] *Ibidem*.

Stosując się do otrzymanych wytycznych, Szymański i podlegli mu oficerowie zabrali się do dzieła. Niedługo później pułkownik włączył się też w struktury wiernego prezydentowi RP Koła Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców, co stało się możliwe po rozszerzeniu uprawnień do członkostwa w tym stowarzyszeniu także na byłych dowódców brygad i równorzędnych. Zdecydowało o tym Walne Zebranie Koła w styczniu 1955 r., a Rada Koła na posiedzeniu 7 maja tr. uchwaliła przyjęcie w poczet członków pułkowników Cypriana Bystrama, Tadeusza Machalskiego, Antoniego Szymańskiego i Romana Szymańskiego[31].

Mimo przekroczonej granicy wieku oficerów i iluzorycznej wówczas wizji odtworzenia PSZ na emigracji oraz skłócenia nieuznających się wzajemnie ośrodków wojskowych, a tym bardziej nikłej nadziei na powrót do niepodległej Polski, w kierowanym przez pułkownika (od 1963 r. generała) Szymańskiego Sztabie Głównym prowadzono studia wojskowe i prace analityczne. Spotkania oficerów odbywały się średnio co dwa tygodnie, z przerwą wakacyjną, w siedzibie prezydenta na tzw. Zamku, w londyńskiej dzielnicy Chelsea, 43 Eaton Place. Nie udało mi się natrafić na protokoły odpraw z lat 1955–1959, jednak na podstawie zachowanych późniejszych takich dokumentów można odtworzyć *per analogiam* przebieg prac i zakres wcześniej poruszanych zagadnień. Problematyka była bardzo różnorodna. Dyskutowano zarówno na tematy historyczne, dotyczące minionej wojny, jak i współczesne oraz planowano działania w przyszłości.

W lutym 1956 r. powstał nowy projekt organizacji Sztabu Głównego sporządzony przez płk. dypl. Włodzimierza Wisłockiego – szefa Oddziału I SG, parafowany przez płk. Szymańskiego[32]. Opracowanie to posłużyło częściowo do sporządzenia późniejszego rozkazu gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, który anulował poprzedni, z 2 lutego 1955 r. Rozkaz określał zadania, strukturę i obsadę sztabu, precyzował, że Sztab Główny (zrezygnowano z członu nazwy: Sił Zbrojnych) to organ pracy Generalnego Inspektora (NW), ma on za zadanie:

„– zbierać i przygotowywać elementy planowania i decyzji Gen[eralnego] Inspektora,

– opracować organizację i sposób odtworzenia Sił Zbrojnych na Zachodzie (wszystkich trzech części S[ił] Z[brojnych], tj. wojska, marynarki wojennej i lotnictwa),

– przygotować przejście na organizację wojenną i być w pierwszej kolejności gotowym przy odtwarzaniu S[ił] Z[brojnych],

– [opracować] studium nowej doktryny wojennej”[33].

---

[31] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Koło Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców, KOL.233/26, Komunikat nr 39, Londyn, 19 XII 1955 r., b.p.

[32] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz, KOL.329/62, Organizacja Sztabu Głównego (projekt), 18 II 1956 r., rkps.

[33] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/80, Sztab Główny, GISZ, Rozkaz organizacyjny Sztabu Głównego, Londyn, 9 VI 1956, b.p.

W dalszej części rozkazu napisano, że całością działań sztabu kieruje jego szef, który „nadzoruje i kontroluje wykonanie powierzonych prac oraz wydanych zarządzeń. Ma on do pomocy z-cę Szefa Sztabu Głównego – a jako organ pomocniczy – adiutanturę”[34]. Nie wchodząc w szczegóły tego ciekawego dokumentu, należy jeszcze dodać, że kierowany przez Szymańskiego Sztab Główny dzielił się na Sztab Wojska (6 oficerów – szef sztabu wojska, zastępca, 4 referentów), Sztab Marynarki Wojennej (4 oficerów – szef sztabu, zastępca, 2 referentów), Sztab Lotnictwa (4 oficerów – szef sztabu, zastępca, 2 referentów); ponadto w skład Sztabu Głównego wchodziły Oddział Informacyjny oraz Oddział Studiów i Planowania. Według etatu Sztab Główny liczył 18 oficerów. Zastępcą Szymańskiego i jednocześnie szefem Sztabu Wojska był płk dypl. Gustaw Łowczowski, stanowisk szefów Sztabu Marynarki Wojennej i Lotnictwa chwilowo nie obsadzono, natomiast szefem Oddziału Informacyjnego został płk dypl. Kazimierz Klochowicz, a szefem Oddziału Studiów i Planowania – płk dypl. Włodzimierz Wisłocki[35].

W tym też czasie w sztabie płk. Szymańskiego zostało sporządzone opracowanie autorstwa szefa Oddziału Studiów i Planowania płk. dypl. Włodzimierza Wisłockiego pt. „O niepodległość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej”, powstałe w wyniku licznych dyskusji przeprowadzonych na ten temat na odprawach sztabu, także z udziałem gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. W tym kilkunastostronicowym gruntownym referacie już na wstępie podkreślono, że nadrzędnym celem polityki polskiej jest odzyskanie pełnej niepodległości i zapewnienie warunków bezpieczeństwa, które zagwarantują Polsce jej zachowanie. W dokumencie podano te warunki. Ze względu na ich ponadczasowość warto je przytoczyć:

– utrzymanie zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej na bazie porozumienia politycznego i wojskowego z Czechosłowacją;

– zachowanie Gdańska;

– utrzymanie Prus Wschodnich wspólnie z Litwą na podstawie przyszłej z nią umowy;

– rozczłonkowanie Rosji, a tym samym wydatne jej osłabienie przez oderwanie od niej państw bałtyckich, Ukrainy i Białorusi jako niepodległych państw i uregulowanie z nimi naszej granicy wschodniej;

– utworzenie jak najszerszego (z Ukrainą i Białorusią na wschodzie oraz Austrią na zachodzie) związku federacyjnego państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Podkreślono przy tym, że odzyskanie niepodległości przez Polskę oraz inne państwa i narody opanowane przez Rosję może nastąpić bądź pokojowo na skutek wydarzeń zmieniających położenie międzynarodowe wraz z układem sił (tę opcję uważano za mniej prawdopodobną), bądź w wyniku wojny

[34] *Ibidem*.

[35] *Ibidem*, Załącznik nr 2, Sztab Główny Sił Zbrojnych. Obsada personalna.

i pobicia Rosji[36]. Szczęśliwie kilka dekad później zrealizował się scenariusz pierwszy, jednakże nie do końca w wymiarze określonym wyżej, zapewniającym całkowite bezpieczeństwo Polski i innych krajów Europy ze strony Rosji.

Równocześnie dobiegły końca prace nad projektem odtworzenia PSZ. Jego autorzy po uwzględnieniu realiów personalnych założyli, że PSZ na Zachodzie powinny się składać z lekkich jednostek wyszkolonych przede wszystkim do tzw. małej wojny, możliwych do przerzucenia do Polski nawet w sytuacji, gdy będzie ona jeszcze pod kontrolą Rosji, a ludność kraju, zagrożona eksterminacją, musiałaby się bronić. Gdyby nie było możliwości przerzucenia do kraju, jednostki te mogłyby być użyte w składzie armii sprzymierzonych. Co ciekawe, podczas planowania organizacji PSZ na Zachodzie brano pod uwagę Siły Zbrojne PRL. Zakładano bowiem, że część, a może nawet całość ludowego Wojska Polskiego, przy współdziałaniu narodu, może zwrócić się przeciw Rosji, a wówczas zapewnienie jednolitego dowództwa okazałoby się konieczne. Inny wariant zakładał, że na stronę aliantów będą przechodzić całe oddziały, grupy lub nawet pojedynczy żołnierze, którzy mogliby zasilić wojsko na Zachodzie. Postulowano, aby jeszcze w czasie pokoju powierzyć specjalnej komórce Sztabu Głównego prowadzenie szczegółowego studium organizacji, wartości ideowej i bojowej w Polsce.

Za możliwy do odtworzenia na emigracji uznano mały, czterobrygadowy Korpus Wojsk Lądowych. Jego strukturę zaplanowano tak, by odpowiadała dwóm głównym zadaniom, czyli aby lekkość jednostek pozwalała na przerzucenie ich drogą powietrzną do kraju, gdzie byłyby zdolne do samodzielnego działania w odosobnieniu, lub – jeśli to nie będzie możliwe – żeby korpus był zdolny do działań w całości lub częściami w składzie armii sprzymierzonych. W pierwszym przypadku miał się on składać z trzech czterobatalionowych lekkich brygad wyposażonych obficie w lekką broń maszynową i przeciwpancerną, bataliony miały być zdolne do samodzielnego działania w odosobnieniu. Oddziały brygadowe miały się składać z kompanii łączności, dyonu jak najlżejszej artylerii i kompanii saperów, ponadto przy dowództwie brygady zamierzano zgromadzić zapasową kadrę oficerów do organizowania w kraju oddziałów partyzanckich. Oprócz trzech brygad strzelców w korpusie planowano jeszcze czterobatalionową brygadę spadochronową. W drugim wariancie zakładano sformowanie jednostek pozabrygadowych, przede wszystkim pancernych i artylerii, mogących wzmocnić siłę ognia brygad: brygady pancernej (pułk średni i ciężki), brygady artylerii (pułk lekki i ciężki), pułku artylerii ppanc, dyonu artylerii przeciwlotniczej, batalionu łączności i saperów. W tej konfiguracji korpus miał liczyć ok. 35 tys. żołnierzy. Marynarki wojennej i lotnictwa na emigracji nie przewidywano odtwarzać, brakowało

[36] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz, KOL.329/62, „O niepodległość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej", referat płk. dypl. Włodzimierza Wisłockiego, szefa Oddziału Studiów i Planowania SG, Londyn, 7 VII 1956 r., b.p.

personelu[37]. Należy podkreślić, że mimo mało realnych podstaw do wdrożenia tego projektu, przede wszystkim z powodu oddalenia perspektywy wybuchu wojny dzięki spadkowi napięcia w stosunkach ZSRR z państwami Zachodu, praca wykonana przez zespół płk. Szymańskiego jest godna uznania. Uwzględniała bowiem wszelkie składowe planowania wojennego, różne warianty wydarzeń międzynarodowych mogących doprowadzić do otwartego konfliktu demokratycznego Zachodu z komunistycznym Wschodem. Pod tym względem stanowi ciekawe źródło do poznania myśli wojskowej na emigracji.

Oba wymienione wyżej opracowania Sztabu Głównego, czyli „O niepodległość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej" oraz „Organizacja PSZ odtworzonych na Zachodzie", gen. Tokarzewski-Karaszewicz przesłał wraz z listem przewodnim prezydentowi Zaleskiemu w lipcu 1956 r. jako wnioski dla prac rządu. Prosił go również o ich ocenę i decyzję, czy sam ma zwrócić się w tej sprawie do premiera, czy też prezydent wolałby ją omówić bezpośrednio z szefem rządu. Na koniec przypomniał, że obydwa referaty są skrótem sztabowym zasadniczego opracowania „Polska w 3-ciej wojnie światowej", referowanego przez niego w zeszłym roku prezydentowi[38]. Z pismem tym miesiąc później zapoznali się pułkownicy Szymański i Wisłocki, których podpisy wraz z datą (18 sierpnia) widnieją na dokumencie.

Generalny inspektor i prezydent RP wysoko ocenili wysiłek intelektualny płk. Szymańskiego i jego podkomendnych. Zarządzeniem prezydenta RP z 3 maja 1958 r. płk dypl. Roman Szymański został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (III kl.) – „za rzetelną i ofiarną pracę na stanowisku szefa Sztabu Głównego PSZ", jak głosił wniosek odznaczeniowy sporządzony przez gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza[39]. Dekoracji dokonał osobiście prezydent Zaleski w swojej siedzibie 17 maja 1958 r., a o samym wyróżnieniu informował tydzień później urzędowy Dziennik Ustaw RP[40]. Przypomnę, że jeszcze przed wojną Szymański był przedstawiany do odznaczenia tym orderem V kl., czyli Krzyżem Kawalerskim, ale wtedy mu go nie przyznano. Teraz od razu dostał order o dwie klasy wyższy. Wyróżnienie to nie zrobiło na nim pewnie większego wrażenia. Trudno też jednoznacznie stwierdzić, czy otrzymał go fizycznie. W każdym razie w zbiorach rodzinnych nie ma ani krzyża, ani dyplomu nadania. Oprócz Szymańskiego tym samym zarządzeniem prezydenta zostali uhonorowani oficerowie ze Sztabu Głównego, pułkownicy: Gruszka, Klochowicz, Łowczowski, Machalski, Wisłocki –

[37] *Ibidem*, „Organizacja PSZ odtworzonych na Zachodzie" (koncepcja), b.d.
[38] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz, KOL.329/62, Pismo Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Londyn, 12 VII 1956 r., b.p.
[39] IPMS, Referat Odznaczeń, 79/1141, Wniosek o odznaczenie Komandorią Orderu Odrodzenia Polski płk. dypl. Romana Szymańskiego, Londyn, 18 III 1958 r.
[40] *Ibidem*, Zarządzenie Prezydenta RP, Londyn, 3 V 1958 r.; Dz.U. RP (Londyn), 1958, nr 4, s. 23.

wszyscy Krzyżem Oficerskim (kl. IV), a mjr dypl. Roman Kosiński – Złotym Krzyżem Zasługi[41].

Z zachowanych protokołów odpraw oficerów Sztabu Głównego wynika, że od czerwca 1959 r. do czerwca 1964 r., kiedy gen. Szymański na własną prośbę odszedł ze stanowiska szefa Sztabu Głównego, odbyły się 62 spotkania[42]. Nie ma potrzeby tu przedstawiać szczegółowej analizy tych prac, po pierwsze, zajęłoby to zbyt dużo miejsca, po drugie, temat jest atrakcyjny i warto mu w przyszłości poświęcić osobne opracowanie monograficzne. Jednak dla zobrazowania aktywności i zaangażowania starszych już przecież ludzi, każdy z oficerów wszak dźwigał już siódmy krzyżyk, oraz podkreślenia ich wytrzymującej próbę czasu nowoczesnej myśli wojskowej, warto przedstawić kilka przykładowych tematów ich działań.

Przedmiotem szczególnej troski polskich wojskowych było zagrożenie wynikające z rewizjonistycznej polityki Niemiec, wyrażającej się głównie w tym, że nie uznawały one polskiej granicy zachodniej. Obawiano się, że jeśli Niemcom uda się zjednoczyć, to po niedługim czasie zechcą odzyskać stracone na wschodzie tereny. O zainteresowaniu tym zagadnieniem świadczy np. ciekawa praca płk. dypl. Józefa Klepaczki pt. „Obrona zachodnich granic Polski", nadesłana w sierpniu 1962 r. z Montrealu z dopiskiem „Pan Szef Sztabu Głównego w Londynie. Przedstawiam zleconą mi pracę"[43]. By przygotować obronę przed ewentualną agresją, w kierowanym przez Szymańskiego Sztabie Głównym zrealizowano wiele ćwiczeń i kilka gier wojennych, opartych na różnych założeniach hipotetycznych. I tak 27 kwietnia i 11 maja 1963 r. przeprowadzono grę wojenną, której celem było określenie roli Odry w obronie, ocena terenu przyszłych walk, zagrożeń desantowych od strony morza na linii Kołobrzeg – Koszalin, stosunku sił oraz warunków do wykonania polskiej kontrofensywy. W pierwszej części gry uczestniczyło trzynastu, w drugiej dziesięciu oficerów sztabu, a w roli obserwatora wziął w niej udział Generalny Inspektor[44]. Gra miała charakter ćwiczeń dwustronnych prowadzonych przez świeżo awansowanego do stopnia gen. bryg. Romana Szymańskiego, stroną czerwoną (Niemcy) dowodził płk dypl. Włodzimierz Wisłocki, a niebieską (Polska) płk dypl. Kazimierz Klochowicz. Dwa tygodnie później odbyło się zebranie podsumowujące grę, w którym oprócz dziewięciu oficerów sztabu uczestniczył gen. Tokarzewski-

[41] *Ibidem*, s. 23, 24.
[42] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/79, Sztab Główny, Protokoły zebrań oficerów Sztabu Głównego 1959–1964.
[43] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/3.
[44] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/79, Sztab Główny, Protokół zebrania oficerów Sztabu Głównego nr 47, 27 IV 1963 r.; *ibidem*, Protokół zebrania oficerów Sztabu Głównego nr 48, 11 V 1963 r.; *ibidem*, Protokół zebrania oficerów Sztabu Głównego nr 49, 25 V 1963 r.; IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/8, Płk dypl. Władysław Picheta, „Gra wojenna 1963 (uwagi)", b.d., b.p., rkps.

-Karaszewicz[45]. Na wstępie gen. Szymański podziękował wszystkim oficerom za ich zaangażowanie i dobre merytoryczne przygotowanie do ćwiczenia, po czym przeszedł do omówienia gry. Później wywiązała się gorąca dyskusja – o ukształtowaniu terenu, kierunkach niemieckich uderzeń, rodzajach i liczbie użytych jednostek[46]. Trzeba zaznaczyć, że był to duży wysiłek intelektualny, ale w pewnym stopniu i fizyczny dla niemłodych już przecież ludzi. Ich zebrania zwyczajowo zaczynały się o godz. 19.00 i trwały czasami po kilka godzin. Oficerowie sztabu mimo przekroczonej granicy wieku prekluzyjnego stale się dokształcali i byli na bieżąco, przynajmniej pod względem teoretycznym, z wszelkiego rodzaju nowinkami wojskowymi. Czytali, a niektórzy również prenumerowali międzynarodową prasę wojskową, w tym „Military Review"[47].

Na zebraniach poruszano też sprawy bieżące, omawiano sytuację w Polsce i na świecie. Na jednym z takich spotkań Szymański powiedział: „Czy kryzys wewnętrzny w Rosji może zdecydować o oswobodzeniu Polski z niewoli sowieckiej? Częściowo, ale nie można liczyć na to. Przede wszystkim rząd komunistyczny w Polsce będzie chciał ratować swoją skórę i będzie wszystko robił, aby utrzymać się u władzy. Mając wojsko, będzie panował nad sytuacją"[48]. Historia kryzysów PRL, w których władza używała armii do tłumienia wszelkich niepokojów, a zwłaszcza wprowadzenie w 1981 r. stanu wojennego, potwierdziły słuszność przewidywań Szymańskiego.

Równolegle z pracą na stanowisku szefa Sztabu Głównego przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych płk Szymański od 1960 r. pełnił też inną funkcję. Otóż w powołanej zarządzeniem prezydenta z 7 marca 1960 r. kapitule orderu Wojennego Virtuti Militari został jej kanclerzem[49]. Prezydent utworzył ją, gdyż wcześniej działalność kapituły reaktywował gen. Anders, który w maju 1959 r. zaprosił wszystkich jej członków z 1948 r. na zebranie. Powodem spotkania były wydane w Polsce wspomnienia gen. dyw. Juliusza Rómmla, w których znalazły się załączniki z jego rozkazami rzekomo sporządzonymi tuż przed kapitulacją Warszawy 28 września 1939 r., nadającymi Virtuti Militari podległym mu żołnierzom. Ponieważ gen. Rómmel nie miał do tego żadnych uprawnień, kapituła gen. Andersa miała rozpatrzyć i zweryfikować nadania gen. Rómmla.

---

[45] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/79, Sztab Główny, Protokół zebrania oficerów Sztabu Głównego nr 49, 25 V 1963 r.

[46] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/2, Notatki gen. Szymańskiego z omówienia ćwiczeń na zebranie 25 V 1963 r.; IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/79, Sztab Główny, Protokół zebrania oficerów Sztabu Głównego nr 49, 25 V 1963 r.

[47] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/59, MON, List płk. dypl. Józefa Klepaczki do Ministra Obrony Narodowej i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Montreal, 4 III 1965 r.

[48] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/2, Notatka z odprawy, [1962–1963].

[49] Dz.U. RP (Londyn), 1960, nr 1, s. 3; A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari" 1943–1990* [w:] G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari…*, s. 58.

O ile ośrodek polityczny i wojskowy skupiony wokół tzw. Zamku po prostu zignorował samowolę Rómmla, o tyle reaktywowanie kapituły orderu Virtuti Militari przez gen. Andersa spotkało się z ostrym protestem i potępieniem tej strony, nieuznającej gen. Andersa za prawomocnego kanclerza kapituły, chociaż jako Naczelny Wódz i generalny inspektor sił zbrojnych został on powołany na to stanowisko jeszcze przez prezydenta Raczkiewicza 30 grudnia 1946 r.[50] Także i na tym polu doszło więc do podziału, istniały bowiem dwie nieuznające się nawzajem kapituły. Było to przykre, tym bardziej że dotyczyło tak bliskiego wszystkim żołnierskim sercom najpiękniejszego, najzaszczytniejszego i jednocześnie najstarszego polskiego orderu wojennego[51].

Zgodnie z obowiązującą ustawą o Virtuti Militari kapituła winna składać się z dwunastu członków, po trzech kawalerów orderu klas od II do V. Kawalerowie I kl. mieli należeć do kapituły z urzędu. W praktyce wyglądało to zgoła inaczej, gdyż nie było aż tylu odznaczonych orderami wyższymi od V kl. Wówczas do kapituły włączano kawalerów najwyższych klas (II do IV), a żeby uzyskać potrzebną liczbę dwunastu członków, dobierano kawalerów najniższej V kl. Wśród oficerów „wiernych przysiędze" w 1960 r. byli jedynie kawalerowie orderu IV i V kl., a najwyższe starszeństwo orderowe miał płk Szymański – jak wiemy, Krzyż Złoty Orderu Virtuti Militari IV kl. otrzymał z rąk Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego jeszcze w lipcu 1944 r. Zapewne to przesądziło, że kanclerzem mianowano właśnie jego. Oprócz płk. Szymańskiego w skład kapituły weszło czterech kawalerów Krzyża Złotego i Srebrnego Virtuti Militari: płk Jan Lachowicz, były dowódca 2 BSK w kampanii włoskiej (po płk. Szymańskim, od sierpnia 1944 r.), płk Edward Pfeiffer, obrońca Śródmieścia i dowódca 28 DP AK w powstaniu warszawskim 1944 r., płk dypl. Bronisław Chruściel, dowódca 1 BSK na froncie włoskim od października 1944 r., i płk dypl. Antoni Brochwicz-Lewiński, szef sztabu 3 DSK na froncie włoskim od czerwca 1944 r. do kwietnia 1945 r.[52] kapitułę uzupełniło siedmiu kawalerów Virtuti Militari V kl.: pułkownicy: Kazimierz Chodkiewicz, Aleksander Idzik, Kazimierz Wojakowski, podpułkownicy: Stanisław Skarbek, Henryk Picheta, Zygmunt Kubisz i mjr Karol Dąbrowski. Oprócz najmłodszego mjr. Dąbrowskiego, uhonorowanego za kampanię 1939 r., pozostałych wyróżniono jeszcze za czyny z wojen 1918–1921. Jak zauważył badający tę problematykę Andrzej Suchcitz, w kapitule nie znaleźli się przedstawiciele młodszych szarż oficerskich, nie mówiąc o podoficerach,

[50] A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari"*…, s. 48.

[51] Generał Anders był kanclerzem kapituły z ramienia Rady Trzech (w której skład wchodził) bez przerwy do 1970 r. Po jego śmierci funkcję tę przejął gen. dyw. Stanisław Maczek, kawaler Virtuti Militari III, IV i V kl.

[52] A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari"*…, s. 58; T. Toborek, *Edward Pfeiffer*…, s. 124. Warto dodać, że wszystkich ich w ciągu najbliższych trzech–pięciu lat prezydent RP awansował do stopnia generała brygady (zob. T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*…, s. 79, 83 – tu mylna informacja, że Bronisława Chruściela awansował NW gen. Anders, s. 120, 145, 174).

którzy występowali we wszystkich jej składach w okresie międzywojennym i podczas wojny[53].

Nie był to jedyny problem w działaniu nowo powołanej kapituły. Dużo większe zmartwienie stanowił fakt, że zarówno akta wojennej kapituły, jak i jej biura znajdowały się w posiadaniu biura gen. Andersa, co znacznie komplikowało działanie kapituły zamkowej. Ta ostatnia nie miała nawet pełnego spisu dotychczas odznaczonych, co skutkowało sporym zamieszaniem i przypadkami powtórnego przyznawania orderu osobom, które już go otrzymały. Sytuację częściowo uporządkowano dopiero po zjednoczeniu emigracji w 1972 r.

Pierwsze organizacyjne zebranie kapituły pod przewodnictwem kanclerza płk. Szymańskiego odbyło się 2 kwietnia 1960 r. Wtedy też na jego zastępcę wybrano płk. Jana Lachowicza, na sekretarza – płk. Aleksandra Idzika, a na jego zastępcę – ppłk. Zygmunta Kubisza. Komisję Regulaminową tworzyło dwóch członków: ppłk Henryk Picheta i mjr Karol Dąbrowski. Zgodnie z ustawą kadencja kapituły trwała dwa lata i była każdorazowo odnawiana zarządzeniem prezydenta RP ogłaszanym w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Kapituła, której kanclerzem nieprzerwanie, aż do zjednoczenia emigracji w 1972 r., był pułkownik, a później generał Szymański, odbyła ok. 25 zebrań. W czasie pierwszych trzech kadencji większość z nich poświęcono sprawom statutowym oraz dotyczącym uczestnictwa w obchodach rocznicowych. Z zachowanej z tego okresu korespondencji generalnego inspektora sił zbrojnych z kanclerzem dowiadujemy się o kwestiach merytorycznych związanych z postulowanymi przez Szymańskiego zmianami w statucie kapituły, a także o zażyłości łączącej Tokarzewskiego-Karaszewicza z Szymańskim. Przede wszystkim zwracali się do siebie po imieniu, pisząc „Drogi Michale", „Kochany Romanie", dopytywali się o zdrowie oraz informowali o różnych sprawach, nie tylko służbowych[54]. Niestety, nie wiemy, kiedy przeszli na ty – najprawdopodobniej już na emigracji, trudno bowiem sobie wyobrazić, żeby np. w okresie kaliskim major mówił po imieniu do generała. Nie można tego jednak wykluczyć, zważywszy na pierwszobrygadowy rodowód obu oficerów. W każdym razie bez natrafienia na jakąś ich wcześniejszą korespondencję nie da się tego jednoznacznie rozstrzygnąć. W składzie kapituły dochodziło też do zmian. W 1962 r. odeszli pułkownicy Chruściel i Skarbek, których zastąpili ppłk Franciszek Karassek, płk Henryk Borowik i mjr Bronisław Łokaj[55]. Po śmierci płk. Idzika w 1965 r. sekretarzem kapituły został płk Chodkiewicz, a kanclerz wystąpił do prezydenta z prośbą, by miejsce opróżnione przez pułkownika zajął ppłk dr Andrzej Cichowski[56]. Intensyfikacja prac kapituły nastąpiła w 1966 r.

---

[53] A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari"*…, s. 59.

[54] Na przykład list Szymańskiego z 17 II 1963 r. i odpowiedź Tokarzewskiego 20 II tr. (IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.77/117, Virtuti Militari).

[55] A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari"*…, s. 59.

[56] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/59, MON, Pismo kanclerza Kapituły Orderu Virtuti Militari gen. Romana Szymańskiego do Prezydenta RP, Londyn, 3 XII 1965 r.

Oprócz aktywności w Sztabie Głównym i kapitule orderu Virtuti Militari, pułkownik współdziałał też, choć w mniejszym zakresie, z podległym Ministerstwu Obrony Narodowej Związkiem Organizacji Polskich Sił Zbrojnych. Była to struktura apolityczna, wojskowo-koleżeńska, skupiająca przebywających na emigracji wojskowych uznających prezydenta RP za zwierzchnika sił zbrojnych. Zadaniem ZOPSZ było jednoczenie w swych szeregach Polaków (w tym młodzieży skłonnej poddać się przysposobieniu wojskowemu), by przygotować ich do udziału w walce o niepodległość, m.in. przez stworzenie ram i warunków dla odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych[57]. Stowarzyszeniem kierowała wybierana na trzyletnią kadencję Rada Związku, na której czele w 1962 r. stał płk dypl. (od 1963 r. gen. bryg.) Tadeusz Machalski, a za bieżącą działalność odpowiadał Zarząd Związku, którego prezesem był wtedy płk Henryk Picheta. Pułkownik Szymański jako gość specjalny wraz z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem wziął m.in. udział w walnym zjeździe delegatów ZOPSZ 20 maja 1962 r. w Klubie Samopomocy Lotników w Londynie. Otwierając zjazd, gen. Tokarzewski-Karaszewicz podkreślił rolę i znaczenie związku, szczególnie w czasach, gdy komuniści w Polsce znieważają młode umysły, aby następne pokolenia nie były spadkobiercami idei wolności i niepodległości. Omawiając rozbicie emigracji, wyraził zdanie, że Tymczasowa Rada Jedności Narodowej tzw. obozu zjednoczenia wykazała właśnie brak tej jedności, i radził: „na przyszłość zróbmy wszystko co należy i możemy, aby dzięki wewnętrznemu naszemu wzmocnieniu progi bariery zostały przekroczone i nastąpiło zespolenie całej Emigracji niepodległościowej wokół **legalizmu** [wyróżnienie w oryginale – J.K.], wokół Prezydenta RP”[58]. Za główny cel obecnych działań generalny inspektor uznał wprzęgnięcie do wspólnej pracy młodej generacji. Przewodniczący rady gen. Machalski dodał: „Rozbicie Emigracji jest nieszczęściem, bo nie ma jednolitej reprezentacji. Dążenia do zgody są powszechne, lecz my, wojskowi, nie wtrącamy się do polityki. Nas obchodzi przysięga i dotrzymanie wierności. W dojściu do zgody nie możemy przechodzić do porządku dziennego nad kwestią przysięgi i jej dotrzymania”. Z grubsza oddawało to poglądy większości oficerów będących w opozycji do obozu gen. Andersa.

Na czas wyjazdów gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza z Londynu płk Szymański był wyznaczany na jego prawnego zastępcę w GISZ, a płk dypl. Kazimierz Klochowicz w MON. Generalny inspektor uregulował to w kwietniu 1962 r. oficjalnym pismem adresowanym do obu pułkowników i jednocześnie podał je do wiadomości premiera, przewodniczącego Rady i Zarządu ZOPSZ, delegatów GISZ w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Niemczech i Szkocji. Oto szczegółowe postanowienia:

---

[57] Statut Związku Organizacji Polskich Sił Zbrojnych, Dz.U. RP (Londyn), 1957, nr 6, poz. 13, s. 43.

[58] „Biuletyn Związku Organizacji Polskich Sił Zbrojnych” (Londyn) 1963, nr 20, s. 3–5.

„Mianuję moim zastępcą:

1) Jako Gen[eralnego] Insp[ektora] S[ił] Z[brojnych] płk. dypl. R[omana] Szymańskiego, Szefa Sztabu Gł[ównego]. Zastrzegam sobie sprawy awansów i odznaczeń;

2) Jako Min[istra] Obr[ony] Nar[odowej] w zakresie dowodzenia – w porozumieniu z P. Prezesem Rady Ministrów – płk. dypl. K[azimierza] Klochowicza.

Obaj Panowie pełnią tę funkcję w wypadku mojej choroby lub nieobecności w Londynie.

Płk dypl. R[oman] Szymański, jako zastępca GISZ bierze ewentualnie udział w zebraniach Rady Ministrów, na każdorazowe zaproszenie Pana Premiera, informując płk. dypl. K[azimierza] Klochowicza o poruszonych na Radzie sprawach, o ile będą dotyczyły S[ił] Z[brojnych].

Gdy obydwie te funkcje sam pełnię – proszę obu Panów tylko o stałe utrzymanie się w toku spraw z działów, poruczonych im jako zastępcom”[59].

W tym czasie rodzina Szymańskich przeżyła wielką tragedię. Roman Szymański jr. opisał ją tak: „W 1962 r. mój brat, który miał bardzo ostrą formę cukrzycy, niespodziewanie rozchorował się na gruźlicę. Ciągle go przed tym ostrzegano. Był w sanatorium niedaleko Chester. Wydawało się, że jest na dobrej drodze do powrotu do zdrowia, i zupełnie nagle zmarł 8 października. To był następny ogromny szok dla Rodziców [pierwszym była wcześniejsza i też nagła śmierć siostry Marii Szymańskiej – Pauliny (Lusi) Koczerskiej w Tarnowie – J.K.]”[60]. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo Szymańscy przeżyli śmierć pierworodnego syna. Wdowa Betty, nie chcąc mieszkać sama z dwójką dzieci, przeprowadziła się do teściów. Jakiś czas potem wspólnie kupili dom na przedmieściach Londynu przy Highfield Road, Tolworth, Surbiton, Surrey (obecnie w regionie administracyjnym Kingston-upon-Thames, Wielki Londyn). Znajdujący się za nim ogród graniczył przez płot z ogrodem posesji Romana Szymańskiego jr., który razem z żoną Anną kupili dom już kilka lat wcześniej. Tym sposobem znów cała rodzina żyła niemal razem. Była to duża wygoda, nieoceniona zwłaszcza dla kolejnego pokolenia Szymańskich, urodzonego już na emigracji. Roman jr. rozebrał część płotu, łącząc obie parcele, tak że jego córki mogły swobodnie odwiedzać Dziadziów. Chodziły do nich po szkole odrabiać lekcje, na kawę itp. Zaowocowało to także tym, że choć od najmłodszych lat przez pięć dni w tygodniu uczęszczały do angielskich szkół, a do polskiej, tzw. sobotniej, tylko jeden, to do dziś władają piękną polszczyzną, bez najmniejszego obcego akcentu. Do nowego domu przeprowadził się z Szymańskimi ich stały lokator, Bolesław Gozdek.

---

[59] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/80, Sztab Główny, Pismo GISZ i MON, Londyn, 10 IV 1962 r., b.p.; D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*…, t. 3, Warszawa 2002, s. 518–520, 542, 546.

[60] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 14 (w zbiorach autora książki).

Jakkolwiek mógł on z powodzeniem mieszkać w dużo lepszych warunkach, to ze względu na relacje łączące go z Szymańskimi nie zrobił tego. Roman Szymański jr. wspominał: „Pan Gozdek miał wysoką pozycję w dużej firmie transportowej »Cosmos«. W końcu awansował do stopnia naczelnego dyrektora całej organizacji (*the Chairman*). Miał własny samochód i często zabierał Rodziców na różne wycieczki. Gdy później myśmy też dorobili się samochodu, dołączaliśmy się do tych wypadów. Anglia jest bardzo piękna, gdy jest pogoda”[61].

Kilka miesięcy po śmierci syna pułkownik otrzymał szczególne wyróżnienie. Dekretem z 19 marca 1963 r. ogłoszonym w Dzienniku Personalnym Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych prezydent RP August Zaleski awansował go do stopnia generała brygady[62]. Nasz bohater znalazł się więc na szczycie hierarchii wojskowej, uzyskując wymarzone przez każdego wyższego oficera sztabowego szlify generalskie, będące niejako zwieńczeniem kariery *hominum militaris*.

Ten niewątpliwie zasłużony awans dla 68-letniego pułkownika był teoretycznie możliwy do osiągnięcia przez niego i prawnie uzasadniony do przeprowadzenia już niemal dwie dekady wcześniej, gdy u schyłku II wojny światowej był on na etacie generalskim komendantem Wyższej Szkoły Wojennej. Teraz była to nominacja typowo emerytalna, z którą, oprócz prestiżu, nic już się nie wiązało. Zaszczyt dołączenia do najwyższej elity, którą we wszystkich armiach świata stanowi korpus generalski, przyćmiewały też okoliczności awansu. Wszak zdarzyło się to z dala od Ojczyzny, którą ponadto rządzili zależni od Moskwy komuniści i w której stacjonowały wojska sowieckie, a do tego w okresie dualizmu w strukturach państwowych i wojskowych na uchodźstwie. Co charakterystyczne, świeżo upieczony generał nie przywiązywał zbytniej wagi do swego awansu, co uwidaczniało się m.in. tym, że nie poprawiał autorów kierowanych doń listów, wciąż tytułujących go pułkownikiem. Zmieniało się to, gdy od osób trzecich dowiadywali się o jego awansie. Nawet do jednego z najbliższych wojskowych współpracowników w tamtym czasie – ppłk. dypl. Klepaczki – informacja ta dotarła przeszło rok później. W pierwszym swoim liście do Szymańskiego zaczynającym się od słów „Kochany Panie Generale” napisał: „Przypadkowo od Pani Petrusewiczowej [Ireny, córki gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza – J.K.] dowiedziałem się o wielkim zaszczycie, jaki spotkał Rodzinę Szymańskich. Panie Generale, proszę przyjąć nasze najserdeczniejsze życzenia. Oby Bóg dał Panu Generało-

[61] *Ibidem*.

[62] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/111, Dz.P. GISZ (Londyn), 1963, nr 10; *Lista obejmująca oficerów według stopni, rodzajów broni i służb wymienionych w Dziennikach Personalnych Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w latach 1954–1968 i do połowy roku 1969*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, z. 16, s. 132; *Lista generałów mianowanych na uchodźstwie 1940–1974*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1981, z. 58, s. 227; T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*…, s. 174.

wi jak najwięcej sił i zdrowia tak potrzebnych dla prac, dla Polski. Cieszymy się, że zaszczyt ten spotkał tak zacnego i prawego człowieka, mianem, jakim Generał się cieszy wśród kolegów, przyjaciół i znajomych"[63]. Niewątpliwie był to miły list, ale Roman Szymański nadal nie obnosił się ze swoją generalską szarżą, jeszcze w latach siedemdziesiątych przychodziły do niego listy, w których zwracano się do niego jako do pułkownika. Skromność zawsze była jedną z jego podstawowych cnót.

22 maja 1964 r., w czasie urlopu w Casablance, zmarł nagle na atak serca gen. Tokarzewski-Karaszewicz. Wkrótce został ogłoszony komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej noszący datę 23 maja (najpewniej antydatowany), następnie wydrukowany w „prasie zamkowej", następującej treści: „Wobec zgonu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych p.o. Naczelnego Wodza, generała broni Michała T. Tokarzewskiego-Karaszewicza i wynikłej sytuacji analogicznej do ustalonej w przepisie art. 7 jednolitego tekstu Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 maja 1942 r. o organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie wojny (Dz.U. RP Nr 4 z 1957 r., poz. 8), celem zabezpieczenia biegu spraw należących do właściwości Naczelnego Wodza, Prezydent Rzeczypospolitej dekretem z dnia 23 maja 1964 r. zarządził, by Minister Obrony Narodowej pułkownik dyplomowany Antoni Bolesław Brochwicz-Lewiński tymczasowo pełnił obowiązki Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych"[64].

Nie znamy przyczyny, z powodu której prezydent nie powołał na to stanowisko gen. Szymańskiego, spośród oficerów legalistów bodaj najbardziej predestynowanego do tej godności, tym bardziej że Szymański zwyczajowo podczas nieobecności w Londynie gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza pełnił obowiązki generalnego inspektora sił zbrojnych. Wyznaczony na tę funkcję oficer był młodszy od Szymańskiego stopniem i wiekiem. Jest tu pewna analogia do wydarzenia, które zaszło niemal trzydzieści lat wcześniej, kiedy po śmierci Marszałka prezydent odsunął starszego i zastępującego generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Sosnkowskiego i mianował na to stanowisko gen. Śmigłego-Rydza. Oczywiście w warunkach emigracyjnych połowy lat sześćdziesiątych miało to już raczej operetkowy wymiar.

Generał Szymański dobrze znał płk. Brochwicz-Lewińskiego jeszcze z kampanii włoskiej, gdy obaj służyli w 3 DSK, której Brochwicz-Lewiński w stopniu podpułkownika był szefem sztabu, a w ostatnich latach z prac w kapitule orderu Virtuti Militari. Był też, jak Szymański, kawalerem Krzyża Złotego Virtuti Militari, choć przyznanego już wiele lat po wojnie.

Bez wątpienia gen. Szymański mógł sądzić, że to on zajmie opróżnione stanowisko, a gdy stało się inaczej, poczuł się zapewne rozczarowany, a może

---

[63] List Józefa Klepaczki do Romana W. Szymańskiego, Montreal, 21 VI 1964 r. (w zbiorach rodziny Szymańskich).

[64] *P.o. Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych*, „Rzeczpospolita Polska" (Londyn) 1964, nr 5/6 (119/120), s. 2.

i urażony. Wiadomo, że pod koniec maja odbył osobistą rozmowę z prezydentem, podczas której poruszono sprawę następstwa. Poznawszy jego odmowną decyzję, Szymański zgłosił rezygnację z funkcji szefa Sztabu Głównego, co potwierdził kilka dni później oficjalnym pismem, wysłanym nazajutrz po pogrzebie gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Sporządzony odręcznie list brzmiał następująco:

Szef Sztabu Głównego — Londyn, 6 czerwca 1964 r.

Pan Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

drogą służbową
przez p.o. Gen[eralnego] Inspektora Sił Zbrojnych

W potwierdzeniu ustnego meldunku przedstawionego Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 28 maja 1964 r. niniejszym przedstawiam moją rezygnację ze stanowiska Szefa Sztabu Głównego.

R[oman] Szymański
gen. bryg.[65]

5 czerwca 1964 r. na cmentarzu Brompton w Londynie odbył się pogrzeb gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Uroczystość ta zgromadziła ok. tysiąca osób, obecni byli prezydent RP, rząd, generalicja (zarówno zamkowcy, jak i andersowcy, choć sam gen. Anders się nie pojawił) – m.in. Kazimierz Sawicki, Kordian Zamorski, Stefan Dembiński, Roman Szymański, Marian Przewłocki, Kazimierz Glabisz, Stanisław Skwarczyński, Marian Kukiel, Stanisław Kopański, Karol Masny, Tadeusz Bór-Komorowski, Tadeusz Pełczyński, Roman Odzierzyński, Bronisław Duch[66]. Generał Szymański, wciąż jako urzędujący szef Sztabu Głównego, wygłosił nad trumną zmarłego przełożonego, ale też przyjaciela, następujące przemówienie: „Kochany Generale! Prosiłem przed Twoim odjazdem, abyś mi oszczędził tej chwili przemawiania nad Twoim grobem. Bóg chciał inaczej. Żegnam Cię w imieniu Twoich oficerów sztabu i żołnierzy na lądzie, morzu i [w] powietrzu, którzy walczyli o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Biłeś się w Legionach i o Lwów, Warszawę, walczyłeś z wrogami ze wschodu i zachodu i byłeś pierwszym dowódcą Armii Krajowej, by dalej być wiernym idei walki o wolność. Wywieziono Cię w tajgi

[65] List gen. Romana W. Szymańskiego do prezydenta RP Augusta Zaleskiego, Londyn, 6 VI 1964 r., kopia (w zbiorach rodziny Szymańskich).
[66] *Ostatnia droga generała broni Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Eksportacja w Casablance i pogrzeb w Londynie*, „Rzeczpospolita Polska" (Londyn) 1964, nr 5/6 (119/120), s. 3.

sybirskie – przetrwałeś – włożyłeś znowu mundur, aby organizować Wojsko Polskie. I przez gorące krainy Uzbekistanu, Iraku, Palestyny dotarłeś do Anglii, aby dalej walczyć do ostatnich swych sił o Wolną i Niepodległą Ojczyznę. Siły jednak Twoje nie wytrzymały – odszedłeś od nas – oddając serce Ojczyźnie, a tej obcej ziemi swoje ciało. Odmeldowuję się, Generale! Cześć Twojej pamięci!"[67]. Kondolencje nadesłało wiele osób, m.in. gen. Kazimierz Sawicki w Londynie otrzymał depeszę od gen. Sosnkowskiego z Kanady. Sędziwy już Szef pisał: „Biorę udział w żałobie z powodu zgonu generała Tokarzewskiego, mego najstarszego Kolegi, gorącego patrioty i nieustraszonego bojownika o wolność"[68].

Trzy dni później gen. Szymański wziął jeszcze udział w żałobnej mszy św. w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP oo. jezuitów w Londynie za spokój duszy prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, odprawionej w siedemnastą rocznicę jego zgonu. Uczestniczyli w niej wdowa Jadwiga Raczkiewicz, prezydent, premier, ministrowie oraz przyjaciele i współpracownicy prezydenta Raczkiewicza[69].

Tydzień ten przyniósł dwa kolejne zgony wybitnych żołnierzy, kolegów Szymańskiego jeszcze z Legionów, obu z legendarnego pierwszego patrolu kawaleryjskiego, tzw. siódemki „Beliny" – 5 czerwca zmarł nagle płk Stefan Hanka-Kulesza, a sześć dni później równie nagle gen. dyw. Janusz Głuchowski. Odeszli niemal równo dwa miesiące przed półwieczem ich akcji.

W tym czasie gen. Szymański został członkiem komitetu ogólnego obchodu 50-lecia czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego z 6 sierpnia 1914 r. Uroczystość odbyła się 8 i 9 sierpnia 1964 r. w Londynie[70]. Zjechali na nią żołnierze Piłsudskiego niemal z całego wolnego świata, m.in. ostatni żyjący uczestnik „siódemki »Beliny«" gen. bryg. Ludwik Kmicic-Skrzyński i dziewięciu żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej. Kilka dni później (13 sierpnia) Szymański wraz z 26 innymi członkami Rady i Zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie sygnował pismo z pozdrowieniami do przebywającego w Stanach Zjednoczonych, wówczas już ciężko chorego gen. dyw. Władysława

---

[67] Moje przemówienie nad grobem śp. gen. Mich[ała] Tokarzewskiego-Karaszewicza, Londyn, 5 VI 1964 r., rkps (w zbiorach rodziny Szymańskich). Co ciekawe, w spuściźnie gen. Szymańskiego przechowywanej w IPMS znajduje się brudnopis pierwszej wersji tego wystąpienia, w którym autor umieścił, a potem skreślił zdanie, że zmarły walczył „o legalizm pod przewodnictwem własnego Prezydenta Polski" (IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. bryg. Roman Szymański, KOL.586/4, b.p.). Ostatecznie gen. Szymański zrezygnował z wypowiedzenia tych napisanych w pierwszym odruchu słów, zapewne nie chcąc w obliczu śmierci i ostatniego pożegnania swego dowódcy nawiązywać do bieżącej sytuacji politycznej.

[68] *Depesza od Generała Kazimierza Sosnkowskiego*, „Rzeczpospolita Polska" (Londyn) 1964, nr 5/6 (119/120), s. 2.

[69] *W rocznicę zgonu śp. Prezydenta Raczkiewicza*, „Rzeczpospolita Polska" (Londyn) 1964, nr 5/6 (119/120), s. 2.

[70] *Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie*, oprac. J. Zuziak, komitet red. Instytutu, Londyn 2002, s. 95; *Komitet 50-lecia czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego – 6 sierpnia 1914 r. Sprawozdanie*, Londyn 1964, s. 4, 27, 45, 56.

Bortnowskiego[71]. Analogiczne pisma zapewne wysłano wtedy też do innych najstarszych generałów mieszkających na drugiej półkuli, czyli do Kazimierza Sosnkowskiego, Tadeusza Kasprzyckiego, Wacława Stachiewicza.

Latem 1965 r. nastąpiła zmiana na najwyższym stanowisku w zamkowych strukturach wojskowych. Zarządzeniem prezydenta RP z 16 lipca 1965 r. generalnym inspektorem sił zbrojnych mianowano gen. dyw. Stefana Dembińskiego[72]. Dla gen. Szymańskiego mogło to mieć pewne znaczenie moralne, gdyż jego przełożonym nie stał się oficer młodszy od niego wiekiem i stopniem (jak wspomniany płk Brochwicz-Lewiński), ale generał jeszcze z przedwojennego awansu (generałem brygady został w roku 1932, dywizji – w 1964). Jednak wyznaczenie na funkcję przyszłego Naczelnego Wodza 78-letniego oficera, który ostatni raz dowodził brygadą kawalerii w 1932 r., nie licząc krótkiego dowodzenia w kampanii 1939 r. improwizowaną i słabą Grupą „Stryj", zakrawało na zupełną groteskę. Niestety, tak jak w dużej mierze cała ówczesna działalność struktur wojskowych emigracji. Generał Szymański nie wrócił do pracy sztabowej, która w tym okresie już niemal zupełnie zamarła. Przewodniczył jedynie zamkowej kapitule orderu Virtuti Militari.

Poza tym nadal udzielał się w kole byłych żołnierzy 2 BSK, którego aktywność ograniczała się wtedy w zasadzie do podtrzymywania więzi koleżeńskich, opieki i wspierania chorych i inwalidów. Wyrażało się to m.in. w wyjazdach grupy członków koła do szpitala inwalidów w Penley w okresie świąt Bożego Narodzenia. Prezes koła Andrzej Pleskacz w podsumowaniu krótkiego artykułu na temat działalności koła w grudniu 1966 r. pisał: „Przy sposobności pragniemy podziękować wszystkim Kolegom za utrzymywanie kontaktów oraz przesyłanie datków na cele koła. Szczególnie pragniemy podziękować b. dowódcy brygady p. gen. Romanowi Szymańskiemu za częste popieranie akcji opieki nad chorymi i inwalidami"[73].

Pod koniec 1966 r. doszło do wydarzenia, które zelektryzowało ośrodek legalistyczny, szczególnie zamkową kapitułę orderu Virtuti Militari – odznaczenia tym orderem przez kapitułę Rady Trzech trzydziestu sześciu sztandarów Wojska Polskiego w uznaniu czynów niezwykłego męstwa w okresie II wojny światowej. Dekrety nadań z dniem 11 listopada 1966 r. poszczególnym oddziałom podpisał jej kanclerz gen. Anders. Dekoracja odbyła się 12 listopada w gmachu Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego[74]. Wywołało to ostry protest Rady Rzeczypospolitej (będącej namiastką parlamentu strony zamkowej), generalnego inspektora sił zbrojnych gen. dyw.

---

[71] R. Ziobroń, *Historia żołnierza tułacza. Działalność emigracyjna generała Władysława Bortnowskiego*, Rzeszów 2009, s. 409, 410.

[72] Mianowanie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Dz.U. RP (Londyn), 1965, nr 3, s. 16.

[73] A. Pleskacz, *Koło byłych żołnierzy 2 B.S.K.*, „Goniec Karpacki" (Londyn) 1966, nr 2–3, s. 45.

[74] *Sprawozdanie z dekoracji Orderem Virtuti Militari trzydziestu sześciu oddziałów Wojska Polskiego* [w:] *Virtuti Militari 1919–1997. Wybór źródeł*, wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 1999, s. 393–400.

Stefana Dembińskiego i kanclerza kapituły orderu Virtuti Militari gen. bryg. Romana Szymańskiego. Ci ostatni wydali następujące oświadczenie: „W dniu 12 listopada br. w Londynie zostały przez gen. Andersa udekorowane Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari sztandary niektórych oddziałów Polskich Sił Zbrojnych.

Ustawa z 25 marca 1933 r. z późniejszymi jej zmianami, ogłoszona w »Dzienniku Ustaw RP« Nr 2 poz. 4 z 24 kwietnia 1959 r. (Londyn), wyraźnie stanowi w art. 9, że Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari nadaje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Naczelnego Wodza.

Odznaczenia te, jakkolwiek niekwestionowane ze względów merytorycznych, są nadane bezprawnie.

Oświadczenie niniejsze zostało przedstawione Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz zakomunikowane Prezesowi Rady Ministrów i Prezesowi Rady RP”[75].

Pod dokumentem widnieją odręczne podpisy obu generałów. Pod koniec miesiąca (29 listopada) zwołano nadzwyczajne zebranie kapituły, na którym dyskutowano o zaistniałej sytuacji i oświadczeniu. Pojawił się głos, że wypadło ono blado i nie spełni swego zadania (mjr Bronisław Łokaj). Generał Lachowicz wygłosił stanowczą uwagę, że należałoby atakować gen. Andersa za samowolne nadania. Bardziej pojednawczy ppłk Kubisz sugerował, aby prezydent RP specjalnym dekretem je zalegalizował, tym bardziej że co do ich merytorycznej strony nie wysuwano zastrzeżeń, zresztą zostało to podkreślone w oświadczeniu generałów Dembińskiego i Szymańskiego. Naturalnie taki dekret nie mógł się ukazać, wszystkie bowiem nadania dokonane przez kapitułę Rady Trzech środowisko „zamku” uważało za nieprawne[76]. Od wojskowych z kapituły zamkowej (w końcu w jej skład wchodzili też kombatanci 2 Korpusu i podkomendni gen. Andersa) bardziej nieprzejednana okazała się Rada Rzeczypospolitej, która oświadczyła, że będąc „świadoma bohaterstwa […] oddziałów, których czyny przejdą do historii wojska polskiego – protestuje przeciwko bezprawnemu dekorowaniu przez gen. W[ładysława] Andersa sztandarów tych oddziałów, uważając, że generał polski, który złamał przysięgę żołnierską i podeptał prawo polskie, nie posiada żadnych uprawnień do dekorowania Orderem Wojennym Virtuti Militari ani osób, ani sztandarów”[77]. Cała ta historia była kolejnym przykładem żenującego spektaklu, tak bardzo szkodliwego dla skuteczności działań niepodległościowych emigracji. Natomiast pokłosiem „afery” orderowej było uchwalenie wniosku o nadanie orderu Virtuti Militari 18 Batalionowi Strzelców Lwowskich z 6 Lwowskiej Brygady Piechoty 5 KDP. Szczegółowo kwestię tę prze-

[75] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/60, MON (Z), Bezprawne nadanie Orderu Virtuti Militari, Polska Agencja Telegraficzna, Londyn, 2 XII 1966 r.; *Bezprawne nadanie Orderu Virtuti Militari* [w:] *Virtuti Militari 1919–1997*…, s. 401, 402.

[76] A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari”*…, s. 59, 60.

[77] Cyt. za: *ibidem*.

dyskutowano na kolejnym zebraniu kapituły, które odbyło się osiem miesięcy później, w lipcu 1967 r.[78]

Pod koniec lat sześćdziesiątych zamkowa kapituła zwiększyła aktywność, głównie przygotowując wnioski odznaczeniowe o wyróżnienie weteranów kampanii polskiej 1939 r. ze względu na zbliżającą się jej trzydziestą rocznicę. Honorowano zarówno żyjących kombatantów, jak i zmarłych. Pośmiertnie nadawano zwłaszcza wyższe klasy orderu zasłużonym dowódcom. Wnioski te w imieniu kapituły przedstawiał Generalnemu Inspektorowi kanclerz gen. Szymański. Zaprezentował np. wniosek o pośmiertne przyznanie gen. Franciszkowi Kleebergowi, byłemu dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", za „Jego wielką i bohaterską akcję wojenną" w kampanii 1939 r. Krzyża Komandorskiego Orderu Wojennego Virtuti Militari (kl. II). Wniosek zatwierdzono i zarządzeniem prezydenta RP z 1 stycznia 1970 r. order został nadany[79].

Nastał rok 1969, dla gen. Szymańskiego ważny z kilku powodów. Pierwszym było dołączenie do pocztu pełnoprawnych członków Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie[80]. Od tej pory aż do śmierci udzielał się w tej zasłużonej placówce i wspierał ją drobnymi datkami, niezależnie od zadeklarowanej składki członkowskiej, co było każdorazowo odnotowywane na łamach drukowanych komunikatów instytutu[81].

W następnych miesiącach wypadło kilka okrągłych jubileuszy przełomowych wydarzeń w dwudziestowiecznych dziejach Polski i jej sił zbrojnych, przede wszystkim 25 rocznica bitwy pod Monte Cassino i 30 – wybuchu II wojny światowej. Na emigracji obchodzono je bardzo podniośle. Szczególnie uroczystości jubileuszowe na Monte Cassino wypadły okazale, a na miejsce bitwy sprzed ćwierć wieku przyjechały rzesze jej uczestników oraz młodzieży urodzonej już po wojnie. Do Włoch udał się też gen. Szymański z żoną i wnuczką Zofią. Podróżowali pociągiem. Ceremonia odbyła się jednak nie w maju, lecz w sierpniu. Przyczynę tego przesunięcia wyjaśnił w swoim przemówieniu gen. Anders: „Witam jak najbardziej serdecznie wszystkich obecnych, starszych i młodszych, którzy tak bardzo licznie przybyli na nasz obchód 25-lecia Zwycięstwa pod Monte Cassino. Wybraliśmy dzień 15 sierpnia, gdyż przypomina on, jak prawie pół wieku temu bolszewicy rozgromieni zostali pod Warszawą. […] Drugim powodem, dlaczego zjechaliśmy się tutaj w sierpniu, jest nasza chęć, aby w uroczystościach rocznicy

[78] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.77/99, Virtuti Militari, Protokół nr 15 nadzwyczajnego zebrania kapituły, 14 VII 1967 r.

[79] IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.77/122/K-Ł, Virtuti Militari, Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 I 1970 r. o nadaniu Orderu Wojennego Virtuti Militari. Należy dodać, że po zjednoczeniu emigracji wiele odznaczeń zostało zweryfikowanych, w tym gen. Kleeberga, którego skreślono z listy kawalerów II klasy, ponieważ już wcześniej za tę samą akcję został uhonorowany III klasą (zob. A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari"*…, s. 78).

[80] IJP Londyn, Protokół posiedzenia zarządu z 16 VI 1969 r.

[81] Na przykład komunikat nr 83, czerwiec 1971 r., s. 11.

Monte Cassino mogła wziąć udział młodzież polska, która przybyła tutaj w tysiącach z różnych stron świata". Następnie generał omówił losy Polski w II wojnie światowej i wspomniał, że zachodni alianci oddali ją pod sowieckie panowanie. W zakończeniu powiedział: „[Nikt] nie może przewidzieć, jak długo Polska będzie cierpiała pod obcymi rządami, których jedyną siłą są bagnety sowieckie. […] Przekazuję młodzieży polskiej objęcie opieki nad naszymi sztandarami! Przekazuję opiekę nad naszymi cmentarzami! Wierzę, że młodzież przejmie również kierownictwo naszych działań niepodległościowych!"[82]. Nie wiemy, czy Szymański, który na uroczystości wystąpił w mundurze i berecie z dystynkcjami generała brygady, rozmawiał z gen. Andersem. Można przypuszczać, że nie, ale z gen. Duchem już tak, zresztą obaj złożyli wieniec przed pomnikiem 3 DSK na wzgórzu 593, co utrwalono na dwóch publikowanych fotografiach. Są to bodaj jedyne zdjęcia, na których widać Szymańskiego w generalskim uniformie[83].

Pod koniec roku gen. Szymański wziął udział w jeszcze jednym pamiętnym wydarzeniu – zjeździe absolwentów wyższych szkół wojskowych w 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Odbył się on 25 i 26 października 1969 r. w Londynie. W uroczystości uczestniczyli przebywający na emigracji absolwenci Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i na obczyźnie, Wyższej Szkoły Intendentury w Warszawie oraz Wyższej Szkoły Lotniczej w Warszawie i na obczyźnie. Obchody otworzył gen. Kopański. W jubileuszu uczestniczyli też m.in. generałowie: Anders, Kukiel, Rudnicki. Jak napisano w kronice pamiątkowej, w której podpisali się wszyscy obecni (stąd wiadomo, że był wśród nich Roman Szymański), zebrani absolwenci „składają hołd swej Almae Mater w 50-lecie powołania jej do życia w dniu 15 czerwca 1919 roku, uznając w pełni zasługi, jakie ona położyła dla rozwoju Polskich Sił Zbrojnych… Oddają cześć jej kolejnym Komendantom i Kadrze profesorskiej… Chylą kornie swe czoła przed Kolegami, którzy padli na Polu Chwały w latach 1919–1920 i 1939–1945, zginęli w Walce Podziemnej, ponieśli śmierć męczeńską w niemieckich obozach koncentracyjnych, w Katyniu, na bezkresnych obszarach Rosji, i przed Tymi, którzy po latach Ofiarnej i wiernej służby Ojczyźnie odeszli na wieczny spoczynek"[84]. Z IV promocji gen. Szymańskiego, którą w 1925 r. ukończyło 62 oficerów, w zjeździe wzięło udział już tylko 3. Co ciekawe, pojawili się oficerowie obu zwaśnionych obozów, ale szczęśliwie w tym wypadku potrafili stanąć ponad podziałami i zgodnie świętować tak drogi im jubileusz. W uroczystym wieczornym bankiecie w hotelu Rembrandt, wieńczącym obchody, uczestniczyło łącznie z rodzinami oficerów

[82] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Gen. broni Władysław Anders, KOL.11/452, 25-lecie Monte Cassino, k. 27, 28.
[83] „Goniec Karpacki" (Londyn) 1969/1970, nr 2–3, s. 9, 10.
[84] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Koło Oficerów Dyplomowanych na Obczyźnie, KOL.255, Kronika pamiątkowa obchodów 50-lecia powstania WSWoj., 26 X 1969 r., b.p.; *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*…, s. 13.

i zaproszonymi gośćmi 236 osób[85]. Zapewne pokłosiem tego wydarzenia był akces gen. Szymańskiego do Koła Oficerów Dyplomowanych na Obczyźnie, ale stało się to dopiero po śmierci gen. Andersa, przy czym dokładna data nie jest znana (zapewne pod koniec 1971 r.)[86]. Prezesem koła był wówczas gen. Klemens Rudnicki, a przewodniczącym zarządu płk dypl. Stanisław Sztarejko. Generał Szymański już wcześniej współpracował z tym środowiskiem, szczególnie często z płk. dypl. Chocianowiczem, gdy zbierał on materiały do opracowywanej monumentalnej księgi o ich wspólnej szkole.

12 maja 1970 r. zmarł w Londynie gen. Władysław Anders. Po jego śmierci rozpoczęły się rozmowy między obiema zwaśnionymi stronami, by wyłonić jeden ośrodek polityczny emigracji. W wyniku tych wstępnych negocjacji prezydent RP August Zaleski wyznaczył na swego następcę dr. Stanisława Ostrowskiego, lekarza, ostatniego przedwojennego prezydenta Lwowa i kawalera orderu Virtuti Militari. August Zaleski zmarł 7 kwietnia 1972 r. Dwa dni później odbyło się zaprzysiężenie nowej głowy państwa na wygnaniu. Akt złożenia przysięgi potwierdził własnoręcznym podpisem prezydent elekt Stanisław Ostrowski oraz członkowie rządu i wyżsi urzędnicy obecni na uroczystości, wśród których z racji pełnionej funkcji kanclerza kapituły orderu Virtuti Militari był gen. Roman Szymański[87].

W związku ze scaleniem dwóch ośrodków politycznych na emigracji zmiany nastąpiły też w strukturach tamtejszych władz wojskowych. Minister obrony narodowej gen. Jan Lachowicz zarządził likwidację Związku Organizacji Polskich Sił Zbrojnych (oraz jego kół w Wielkiej Brytanii i wszędzie tam, gdzie działali tzw. delegaci MON i GISZ wierni prezydentowi)[88], a także majątku ZOPSZ, zalecając przekazanie pozostałej gotówki na rzecz Skarbu Narodowego, Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego lub innych polskich instytucji[89].

Wkrótce utworzono Rząd Pojednania Narodowego, którego premierem został przedstawiciel Rady Trzech, ekonomista Alfred Urbański, na czele zjednoczonych najwyższych władz wojskowych bez wojska jako generalny inspektor sił zbrojnych stanął 17 lipca 1972 r. gen. dyw. Stanisław Kopański,

---

[85] *Ibidem*, s. 14.

[86] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Koło Oficerów Dyplomowanych na Obczyźnie, KOL.255, Komunikat informacyjny nr 3 – wykaz nowych członków koła, Londyn, 15 I 1972 r., s. 1.

[87] Protokół zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej, Dz.U. RP (Londyn), 1972, nr 2, s. 3.

[88] W lipcu 1972 r. poza Londynem delegatami MON i GISZ byli następujący oficerowie: gen. Stanisław Bobrowski – Kanada, mjr Kazimierz Wolski – Kanada, płk dypl. Kazimierz Szternal – Stany Zjednoczone, płk Rudolf Leroch-Orlot – Argentyna, gen. Jerzy Sochocki – Birmingham, płk Józef Krautwald – Edynburg, kpt. Władysław Dembski – Australia, por. Mieczysław A. Joszt de Dulmen – Francja, płk Aleksander Florkowski – Argentyna (zob. IPMS, Sztab NW i MSWojsk./MON, A.XII.89/69, GISZ, Podziękowanie ministra obrony narodowej gen. Jana Lachowicza delegatom wojskowym za dotychczasową współpracę, Londyn, 18 VII 1972 r., b.p.).

[89] *Ibidem*, Likwidacja Związku Organizacji Polskich Sił Zbrojnych, Londyn, 15 VII 1972 r.

a ministrem obrony narodowej został dzień później gen. bryg. Stefan Brzeszczyński[90]. Ich działalność w tym czasie ograniczyła się w zasadzie do utrzymywania kontaktu z byłymi wojskowymi i organizacjami kombatanckimi.

Tym samym gen. Szymański doczekał się zjednoczenia polskiej emigracji politycznej, jednak ze względu na wiek nie brał już udziału w pracach rządu ani ośrodka wojskowego na uchodźstwie. Przewodniczył tylko kapitule orderu Virtuti Militari. Wkrótce jednak zakończył i tę misję, gdyż także obie nieuznające się dotąd kapituły zjednoczyły się, a nadania dokonane przez oba obozy zostały zatwierdzone i w 1974 r. wpisane do księgi ewidencyjnej kawalerów Virtuti Militari. Kanclerzem kapituły był w tym czasie gen. dyw. Stanisław Maczek[91].

Jakkolwiek gen. Szymański zaprzestał działalności wojskowej, to wciąż udzielał się społecznie, choć w niewielkim zakresie, m.in. wspierał drobnymi datkami różne inicjatywy i stowarzyszenia, np. fundusz wydawniczy monumentalnego opracowania Tadeusza Kryski-Karskiego *Piechota polska 1939––1945*[92], a wcześniej księgi pamiątkowej Wyższej Szkoły Wojennej pod redakcją Wacława Chocianowicza[93]. Opłacał też składki członkowskie Związku Karpatczyków i wspierał jego cele społeczne, takie jak: pomoc koleżeńska, drużyny harcerskie, sportowe itp. czy wydawanie „Gońca Karpackiego" – czasopisma związku[94]. Znalazł się również wśród osób i instytucji wspierających Paryski Komitet Uczczenia Pamięci gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, realizujący budowę grobowca zmarłego jeszcze w 1969 r. byłego Naczelnego Wodza[95].

Od końca lat sześćdziesiątych prowadził też dość intensywną korespondencję z mieszkającymi w Polsce oficerami i podoficerami 39 Pułku Piechoty, próbując przy ich pomocy ustalić pełną obsadę swojego oddziału, z którym wyruszył na wojnę. Najczęściej wymieniał listy z Eugeniuszem Buczyńskim, Stefanem Żółtowskim i kpr. Antonim Pajdą, który kilkakrotnie zapraszał go do siebie, do Jarosławia. Generał nigdy do PRL nie pojechał, musiałby bowiem wystąpić o brytyjskie obywatelstwo, czego jak większość starszej wojennej emigracji nie zamierzał uczynić. Poza kolegami weteranami korespondował też z ich dziećmi, np. synem nieżyjącego już ppłk. Piotra Kaczały, czy badaczem kampanii 1939 r. na Podkarpaciu – Ryszardem Daleckim z Przemyśla[96].

---

[90] Mianowanie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Mianowania Ministrów, Dz.U. RP (Londyn), 1972, nr 3, s. 11, 13.

[91] A. Suchcitz, *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari"*…, s. 78.

[92] W komunikacie na trzeciej stronie okładki zeszytu nr 11 *Piechoty polskiej 1939–1945* z marca 1973 r. podano wykaz 39 czytelników (figuruje wśród nich gen. Roman W. Szymański), którzy zasilili fundusz wydawniczy, za co im gorąco dziękowano. Co ciekawe, na liście tej był jedynym generałem.

[93] *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*…, s. 76.

[94] „Goniec Karpacki" (Londyn) 1972, nr 292, s. 52; *ibidem* 1973, nr 294, s. 49, 53.

[95] „Komunikat Instytutu Józefa Piłsudskiego" (Londyn) 1971, nr 84, s. 22.

[96] Korespondencja z wymienionymi osobami, niestety w przeważającej większości bez kopii własnych listów, znajduje się w zbiorach rodziny Szymańskich, a kopie cyfrowe są w posiadaniu autora książki.

Latem 1974 r. przypadła sześćdziesiąta rocznica wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej. Dla uczczenia Józefa Piłsudskiego i jego żołnierzy, z inicjatywy Instytutu Józefa Piłsudskiego oraz Związku Legionistów i Peowiaków, powstał Komitet Honorowy pod protektoratem prezydenta RP Stanisława Ostrowskiego, uczestnika ówczesnych działań zbrojnych. Prezesurę honorową objął senior ruchu niepodległościowego, gen. Stanisław Skwarczyński, a obchody przygotowywał komitet organizacyjny pod przewodnictwem płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego. Okoliczności wymusiły przesunięcie uroczystości z sierpnia na październik. Rozpoczęły się one w piątkowy wieczór 18 października 1974 r., o godz. 19.30, w dużej sali Imperium College przy Exhibition Road w Londynie[97]. Oprócz prezydenta Ostrowskiego i premiera Alfreda Urbańskiego uczestniczyło w nich już tylko dwóch żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej – generałowie Roman Szymański i Józef Marian Smoleński[98]. Wydarzeniu towarzyszyły przemówienia i bogaty program artystyczny, „było to przeżycie – relacjonował korespondent – które nie zatrze się w pamięci i będzie często wspominane wśród młodych i starszych, budząc zadumę nad »Pięknym Wczoraj«[99], a także chęć uczestniczenia w trudzie pracy dla Polski prawdziwie Wolnej, Niezależnej i może nawet udziału w walce, gdy zajdzie taka konieczność”[100]. Na pewno gen. Szymański był dumny ze swego „pięknego wczoraj”, choć nigdy tego publicznie nie okazywał, i wciąż, w miarę nadwątlonych sił, był zdolny do pracy dla Polski, oczywiście nie w wymiarze zbrojnym – wszak kończył już ósmą dekadę życia.

Sześć dni później, w czwartek 24 października, świat Romana Szymańskiego zatrzymał się. Rankiem tego dnia odeszła jego najukochańsza żona Marysia – dzielna i wierna towarzyszka życia. Śmierć przyszła nagle. Roman Szymański jr. pisał w liście: „Mama zmarła na udar serca, odmawiając różaniec w łóżku. Ojciec poszedł do kuchni zrobić herbatę. Gdy wrócił z napojem, Mama już nie żyła”[101]. Dla generała był to cios, po którym już miał się nie podnieść. Wesprzeć ojca w cierpieniu próbowali syn z rodziną i nieliczni przyjaciele. Jeden z tych ostatnich, płk dr Mieczysław Młotek, napisał doń wzruszający list, wart przywołania w całości: „Drogi Panie Romku, z ciężkim sercem przychodzi mi skreślić tych parę słów, żadne z nich nie może oddać

[97] K. Turek, *W sześćdziesiątą rocznicę wymarszu Kadrówki*, „Rzeczpospolita Polska” (Londyn) 1974, nr 10/11, s. 5.

[98] *Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie*…, s. 145.

[99] Nawiązanie do słów Józefa Piłsudskiego, aby Polacy nie wstydzili się przeszłości i kochali swoje piękne „wczoraj” (J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*…, t. 8, s. 246).

[100] K. Turek, *W sześćdziesiątą rocznicę wymarszu Kadrówki*…, s. 5. Na marginesie warto zauważyć, że chęć walki zbrojnej o wyzwolenie Polski z komunistycznego jarzma w pewnych kołach politycznej emigracji wciąż istniała. Co ciekawe, w tym samym czasie w PRL trwał szczytowy okres rządów Edwarda Gierka, kiedy lansowano teorię, że Polska jest szóstą potęgą gospodarczą świata. O czynie legionowym sprzed sześćdziesięciu lat pamiętali tam już tylko nieliczni.

[101] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 14 (w zbiorach autora książki).

tego, co czuję, ani stanowić pociechy po tej wielkiej stracie, jaka dotknęła Waszą Rodzinę i pozostawiła lukę po Tej, która swą dobrocią opromieniała cały Wasz Dom. Moje wspomnienia o Niej, które sięgają przecie pół wieku wstecz, wzbogaciły się o te, jakże miłe, chwile, jakie wspólnie spędziliśmy w czasie naszych ostatnich letnich wypoczynków, kiedy żartowaliśmy sobie, niemal beztrosko i chyba niewiele myśląc o tym, co nam najbliższa przyszłość przynieść może. Proszę przyjąć, Drogi Panie Romku, moje bardzo serdeczne i przyjazne wyrazy współczucia oraz proszę przekazać je Micie, który w tak tkliwych słowach potrafił w swym pamiętniku mówić o poświęceniu swej Matki – i wszystkim Członkom Rodziny, tak zacnej, solidnej i zwartej”[102].

W następnych tygodniach generała opanowywały coraz większa apatia i przygnębienie. „Sparciałem” – powiedział synowi. „Ojciec gwałtownie postarzał się. W dwa miesiące posunął się o jakieś dwadzieścia lat”[103]. Wreszcie stęsknione serce nie wytrzymało i gen. Roman Szymański zmarł w niedzielę rano 22 grudnia 1974 r. Według relacji syna nie wyobrażał sobie, że mógłby spędzić nadchodzące Boże Narodzenie bez żony, i to było przyczyną jego zgonu. Siedem miesięcy później skończyłby osiemdziesiąt lat.

Pogrzeb odbył się 3 stycznia 1975 r. na cmentarzu North Sheen, Lower Richmond Road, SW15[104]. Obecny na uroczystości gen. Duch przemówił: „Oddajemy dzisiaj hołd i cześć jednemu z najstarszych żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej”; w dalszej części wystąpienia przedstawił dość szczegółowo przebieg służby zmarłego, począwszy od Pierwszej Kompanii Kadrowej, a skończywszy na Wyższej Szkole Wojennej w Szkocji. „Był zawsze skromny i ofiarny w pracy. Wiele przeżył i doświadczył. […] Odchodząc z tego świata, miał na pewno głębokie przekonanie, że od młodzieńczych lat aż po kres swojego życia zawsze wiernie służył Bogu i Ojczyźnie”[105].

Generał Szymański został pochowany w swoim mundurze pułkownika, bez odznaczeń, które zachował syn, ale z ich baretkami[106]. Spoczął we wspólnym grobie z synem Tadeuszem i żoną w kwaterze (sekcji) 25CG, grób nr 1.

Wcześniej na tym samym cmentarzu, w kwaterze polskich aktorów (VC, grób nr 32), został pochowany jego młodszy, przyrodni brat Józef (zmarł

---

[102] IPMS, Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie, Płk dr Mieczysław Młotek, KOL.218/I/88, List Mieczysława Młotka do Romana Szymańskiego, Londyn, 31 X 1974 r., b.p., kopia.

[103] List Romana W. Szymańskiego jr. do Jerzego Kirszaka, Londyn, 15 XII 2013 r., s. 14 (w zbiorach autora książki).

[104] Nekrologi zob. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 31 XII 1974, s. 4; *ibidem*, 3 I 1975, s. 4; *ibidem*, 8 I 1975, s. 4; K. Grodziska, *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, Kraków 1995, s. 422.

[105] B. Duch, *Wspomnienie o ś.p. Generale Romanie Szymańskim*, „Rzeczpospolita Polska” (Londyn) 1975, nr 2, s. 8.

[106] Syn generała przypuszczał, że w kieszeniach munduru, których nie sprawdził przed pochówkiem, mogły być nieodnalezione wśród zachowanych dokumentów ojca legitymacje odznaczeń, w tym Krzyża Złotego Orderu Wojennego Virtuti Militari IV kl. (Relacja ustna Romana W. Szymańskiego jr. z 17 XI 2013 r.).

14 lutego 1967 r.). W czasie II wojny światowej był on żołnierzem AK, a po wojnie służył w 2 Korpusie Polskim we Włoszech, z którym w 1946 r. przyjechał do Anglii. Później jako Józef Rymsza-Szymański był aktorem Teatru Polskiego Związku Artystów Scen Polskich w Londynie. Na cmentarzu North Sheen miejsce wiecznego spoczynku znalazło wielu zasłużonych i znanych polskich wojskowych, w tym pięciu generałów, z których najstarszy, gen. bryg. Henryk Krok-Paszkowski (1887–1969), był dowódcą II plutonu Pierwszej Kompanii Kadrowej i bezpośrednim przełożonym Romana Szymańskiego w pamiętnych sierpniowych dniach 1914 r., kiedy garstka strzelców Józefa Piłsudskiego wyruszyła na wojnę z Rosją[107].

Generał Szymański został odznaczony m.in. Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari IV kl. nr 41, Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. nr 4777, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski III kl., Krzyżem Niepodległości, dwukrotnie Krzyżem Walecznych (za walki w 6 pp Legionów), dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Wojska, Krzyżem Monte Cassino, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918––1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Srebrnym i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę; spośród odznak pamiątkowych miał Krzyż Pamiątkowy 6 pp Legionów (tzw. Krzyż Wytrwałości nr 881), odznakę honorową „Za Rany i Kontuzje", odznakę pamiątkową „Pierwszej Kadrowej", Odznaką Pamiątkową Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Z odznaczeń zagranicznych wyróżniono go angielskimi Defence Medal, 1939–1945 Star, Italy Star oraz włoskim Croce Al Valor Militare.

[107] Pozostali trzej generałowie pochowani na North Sheen Cemetery to: Stanisław Michał Lityński (1895–1958), Witold Marian Mikulicz-Radecki (1891–1979) i Tadeusz Roman Tomaszewski (1894–1967), krótkie notki o nich zob.: T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*…, s. 122, 132, 178 – tu mylnie, że Tomaszewski spoczął na cmentarzu Mortlake.

Zakończenie

Losy gen. Romana Szymańskiego wplatają się w historię Polski i odzwierciedlają doświadczenia jego rodaków – życie pod zaborami i udział w walkach o niepodległość, służbę w wolnej Polsce, dramat kampanii 1939 r., formowanie polskiego wojska na obcych ziemiach i wreszcie walkę z nadzieją na powrót do wolnej Polski. Później nastąpiło największe i najboleśniejsze rozczarowanie – zwycięstwo militarne nad Niemcami nie umożliwiło powrotu do ojczyzny, zajętej przez nowego okupanta, a niełatwą egzystencję na obczyźnie dodatkowo komplikowały waśnie politycznej emigracji.

Był Bohaterem legendarnej już w chwili jej powstania elitarnej Pierwszej Kompanii Kadrowej strzelców, później oficerem Legionów Polskich i odrodzonego Wojska Polskiego, dzielnym i ofiarnym dowódcą batalionu podczas wojny z bolszewicką Rosją w 1920 r. – pierwszej i zarazem ostatniej wojny od czasów nowożytnych wygranej militarnie przez Polskę; wychowawcą i instruktorem kilku roczników szkoły podchorążych piechoty, oficerem sztabowym i liniowym armii II Rzeczypospolitej. Nieustępliwy dowódca pułku w tragicznych dniach września 1939 r., który nie złożył broni i ruszył w świat w poszukiwaniu okazji do czynnej walki o odzyskanie utraconej niepodległości – znalazł ją po paru latach we Włoszech, po przejściu Europy, Azji, Afryki i znów Europy. Tam jako rozumny dowódca brygady odegrał ważną rolę w działaniach 2 Korpusu Polskiego nad rzeką Sangro, w bitwie o Monte Cassino, pościgu nad Adriatykiem i bitwie pod Ankoną; później jako komendant Wyższej Szkoły Wojennej w Wielkiej Brytanii kształcił ostatnie roczniki polskich oficerów dyplomowanych, już w cieniu Jałty i dramatycznego końca Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wreszcie polityczny emigrant, który nigdy nie stracił wiary, że Polska kiedyś odzyska niepodległość. A przy tym człowiek niezwykle skromny i małomówny. Tak oto niejako jednym tchem można podsumować życie i aktywność gen. Romana Szymańskiego.

W niniejszej książce próbowałem rozwinąć te wątki i ukazać żołnierza, oficera, generała, który wciąż nie funkcjonuje w powszechnej pamięci. Wprawdzie jego nazwisko pojawia się w nielicznych opracowaniach naukowych i wspomnieniach, ale bez szerszego tła i przedstawienia oraz analizy jego działalności. Żywię nadzieję, że niniejsza publikacja wypełni tę lukę, zarówno w rodzimej historiografii, jak i biografistyce.

W moim zamyśle napisanie biografii Romana Szymańskiego było po trosze pretekstem do pokazania dróg kariery wojskowej jednego z wielu strzelców, którzy przeszło sto lat temu, w sierpniu 1914 r., wyruszyli w pole. W kon-

tekście tej grupy należy zauważyć, że na razie stosunkowo dużo wiadomo zwłaszcza o tych kadrowiakach, którzy zrobili karierę w armii II Rzeczypospolitej[1]. Tymczasem biografie postaci mniej znanych mogą czasem powiedzieć o całym środowisku znacznie więcej, bo pokazują je z trochę innej perspektywy.

Poza tym, a może nawet przede wszystkim, zamierzałem przedstawić inne spojrzenie na bitwę o Monte Cassino, na której temat napisano wiele książek. Bitwa, która przeszła do legendy i symbolizuje całkowite poświęcenie żołnierza polskiego dla sprawy niepodległości Ojczyzny, jest dla Polaków tym, czym dla Brytyjczyków Trafalgar, a dla Amerykanów Valley Forge, że przywołam trafne porównanie amerykańskiego historyka[2]. Czy miała ona jednak polityczne, a zwłaszcza militarne uzasadnienie?

Już sam drugi człon tytułu książki – *zdobywca Monte Cassino* – dość prowokacyjnie nawiązuje do tej chyba najbardziej rozpoznawalnej polskiej batalii XX w., a nawet wykraczającej swym echem poza ostatnie stulecie. Prowokacja polega na tym, że ani Roman Szymański, ani zresztą nikt inny nie zdobył klasztoru Monte Cassino, gdyż Niemcy, po wykonaniu powierzonego zadania, sami się stamtąd wycofali. Jednakże to właśnie 2 Brygada Strzelców Karpackich płk. Szymańskiego była tą jednostką, której przypadł zaszczyt zdobycia kluczowego wzgórza 593 i zajęcia ruin klasztoru – dlatego słowo „zdobywca" jest częściowo uzasadnione (inna rzecz, że niemal każdy żołnierz 2 Korpusu walczący wówczas we Włoszech mógłby pretendować do tego miana).

O samej bitwie, jak wspomniałem, napisano setki, jeśli nie tysiące różnych tekstów, uhonorowano ją w nazwach szkół, drużyn harcerskich, ulic, placów i parków niemal we wszystkich polskich miastach; piosenka *Czerwone maki na Monte Cassino* po wojnie stała się nieoficjalnym hymnem Polaków, którzy nie pogodzili się z utratą niepodległości i nie akceptowali sowieckiej okupacji. Sama zaś bitwa symbolizowała bohaterstwo w słusznej sprawie. Czy rzeczywiście jednak danina polskiej krwi pod Monte Cassino była potrzebna? Jeśli odrzucić cały przekaz propagandowy, którym otoczono – zresztą słusznie – żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, wydaje się, że ofiara ta nie przyniosła żadnej korzyści sprawie polskiej. Pozostała natomiast nieprzemijająca chwała polskich żołnierzy, na zawsze wpisana w dzieje ojczyste i będąca przedmiotem narodowej dumy.

Co ciekawe, podczas samej bitwy płk Szymański był bardzo krytyczny wobec swoich przełożonych. Dopiero później dołączył do nurtu obrońców ich decyzji, choć w bardzo niewielkim stopniu. Jest to zupełnie zrozumiałe,

---

[1] Na przykład dowódca Pierwszej Kompanii Kadrowej i wszyscy dowódcy plutonów (z wyjątkiem poległego jeszcze w 1915 r. Kazimierza Herwina-Piątka) w armii II RP awansowali do stopnia generała, przy czym Tadeusz Kasprzycki i Stanisław Burhardt-Bukacki nawet do stopnia generała dywizji.

[2] H. Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino*…, s. 193.

wszak skoro już najcenniejsza żołnierska krew została przelana, to fakt ten należało wykorzystać na wszelkie sposoby, także w propagandzie, nie zaś deprecjonować znaczenie poniesionych strat. Jednak po upływie niemal 75 lat od tamtych wydarzeń, gdy wśród żywych uczestników bitwy została już tylko garstka, warto pochylić się raz jeszcze nad udziałem Polaków w bitwie o Monte Cassino i zadać sobie pytanie – czy miała ona jakikolwiek wpływ na losy Ojczyzny? Spróbowałem na nie odpowiedzieć w tej książce. Czy dość przekonująco? Ocena należy do Czytelnika.

Zupełnie inny wymiar miała powojenna emigracyjna działalność Romana Szymańskiego, szczególnie jego bezkompromisowa postawa i zaangażowanie od 1955 r. po stronie legalizmu i konstytucyjnego prezydenta. Dziś tamte emigacyjne spory nie budzą aż takich emocji, a nawet wywołują zdziwienie czy wręcz zniesmaczenie, wówczas jednak przykładano do nich ogromną wagę. Trudno powiedzieć, co skłoniło ugodowego przecież Szymańskiego do zajęcia tak arbitralnego stanowiska. Może to, że po jednej stronie barykady stał gen. Anders, a po drugiej bliższy mu gen. Tokarzewski-Karaszewicz? Moim zdaniem właśnie ta okoliczność odegrała kluczową rolę w wyborze kierunku działania Szymańskiego. Czasami poczynania Polaków na uchodźstwie miały charakter dość operetkowy, bo jak inaczej określić pracę kilkunastu sędziwych pułkowników i generałów studiujących i opracowujących w latach sześćdziesiątych plany przyszłej hipotetycznej wojny? A może było im to po prostu niezbędne dla wypełnienia pustki w swoim życiu, poczucia, że jest się wciąż potrzebnym? Zapewne były to indywidualne wybory. W każdym razie gen. Szymański nie poruszał tych kwestii z synem, nie ma więc nawet pośredniego źródła, które pozwoliłoby ustalić motywy jego postępowania w tym słabo udokumentowanym okresie życia.

***

Podczas kilkudziesięcioletniej czynnej służby wojskowej Roman Szymański jako oficer niezwykle dbał o podwładnych i pozostawał lojalny wobec przełożonych. Był dość sprawnym mówcą, na co wskazują licznie cytowane w tej książce wypowiedzi. Potrafił w prostych żołnierskich słowach precyzyjnie wyrazić swoje poglądy i, co szczególnie ważne, umiał wpłynąć na psychikę żołnierza i dobrze go zmotywować. Jego opracowania szkoleniowe i sztabowe cechuje trafność wniosków.

W życiu codziennym, czy to na służbie, czy prywatnie, był człowiekiem skromnym, szlachetnym i małomównym. Wierny przez całe życie złożonemu w młodości skautowemu przyrzeczeniu, stronił od alkoholu i nie palił tytoniu. Był kochającym, troskliwym mężem i ojcem, kochanym z wzajemnością, wręcz ubóstwianym przez żonę i synów, a później – już na emigracji – także przez wnuki.

Generał Szymański uosabiał – rzadkie już w XX w. – cechy i cnoty średniowiecznego rycerza. Wiązało się to też z jego pobożnością, znacznie głębszą

i gorliwszą niż u większości współczesnych mu oficerów. Niewykluczone, że właśnie z tego powodu, a także ze względu na surowy tryb życia i niechęć do trunków, podkomendni, młodzi oficerowie 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich z Jarosławia, nazywali go proboszczem[3].

Na koniec należy dobitnie stwierdzić, że życie gen. Romana Szymańskiego należało do niezupełnie dziś zrozumiałego, na poły baśniowego świata, w którym w służbie państwu istniały niemal zapomniane przez siedemdziesiąt lat od zakończenia II wojny światowej pojęcia takie jak honor, prawość i uczciwość.

[3] E. Buczyński, *Smutny wrzesień*…, s. 15, 27.

Summary

The central character of this biography – Major General Roman Władysław Szymański – is among the most outstanding middle-ranking Polish soldiers and commanders of the 20th century, though almost unknown.

It should be emphasized that he was the only officer in the whole Polish Army with experience of all levels of command on the front during several wars, starting from commanding a squad, platoon and company (in the Polish Legions during the First World War), a battalion (during the war with the Bolshevik Russia of 1920), a regiment (during the Polish Campaign of 1939), a brigade and a division (during the Italian Campaign of 1944). He also held positions of responsibility in the general staff and in the military education system at different levels, with the crowning glory of his career being his appointment as Chief of the Higher War School in Great Britain at the end of the Second World War. Many years after the Second World War, he became Chief of the General Staff and Deputy Inspector General of the Armed Forces in exile (although without an army) and Chancellor of the Chapter of the Virtuti Militari Order in London.

***

The future general in exile was born at the end of the 19th century in Warsaw, which was under Russian rule at that time. However, he spent his childhood and youth in the rapidly developing city of Sosnowiec in the industrial and mining area of Zagłębie Dąbrowskie where all three partitions crossed – in the so-called triangle of three empires.

He was part of a generation that grew up worshiping romantic characters, fed by Romantic literature, while dreaming about an armed fight for Poland's independence. Therefore, while at school, he joined the Scouts and the Polish Riflemen's Units – the paramilitary underground organization in the Russian partition.

He fought in the Great War under the command of Józef Piłsudski in the ranks of the elite First Cadre Company which had been formed through a merger of the Riflemen's Association and the Polish Riflemen's Units. Significantly, he set off to fight with a patrol of five riflemen preceding the company one day before its march from the Cracow District of Oleandry. Thus, he belonged to the absolute avant-garde of Polish soldiers in terms of its key significance for the armed campaigns which culminated in the regaining of long-awaited independence – a highly symbolic achievement.

They were preceded only by the legendary Belina Seven – a patrol that would become the future cavalry of the Legions under the command of Władysław Prażmowski.

While a member of the Polish Legions, Roman Szymański fought with courage (he was twice awarded with the Chivalry Cross for his bravery) and was promoted to the rank of officer, albeit rather late. He had been outdistanced by many of his counterparts by one or even more ranks. As often happens in life, this was due to a coincidence. Although Szymański had been nominated to be promoted to second lieutenant as early as 1914, he was removed from the ranks and deprived of the promotion by sickness, which postponed his promotion to second lieutenant until 1917.

At the dawn of independence, from autumn 1918, Lieutenant Szymański served in the military education system, but he volunteered to serve at the front during the decisive campaigns of the Polish and Bolshevik war of 1920. While holding the rank of captain, he commanded an infantry battalion in Ukraine, retreating during heavy combat against the infamous First Red Horse Army led by Budionny. Breaking through the encirclement in command of the battalion, he suffered a heavy bullet wound in his leg in July 1920. Laid out by his soldiers on the last cannon, he continued to fire at the reckless Bolsheviks and spur his subordinate soldiers to fight, thanks to which they managed to escape their predicament. For such a feat, Captain Szymański was awarded his first Virtuti Military Cross.

After he had recovered, the war with Bolshevik Russia – the first and last war won by Poland in military terms since the times of King John III Sobieski – was about to end. Szymański taught at a school for cadets in Bydgoszcz in Western Poland and moved to Warsaw three years later. He passed his entrance examinations and was accepted at the prestigious two-year War College – a breeding ground for future higher-ranking commanders and staff officers. Having graduated from the College, he served as a major (promoted in 1924) and lieutenant colonel (promoted in 1933) in the general staff and line units across different regions of Poland. Chronologically, he served in the garrisons in Lviv, Przemyśl, Kalisz, Stanisławów, Vilnius and Jarosław, where he led the 39th Infantry Regiment of the Lviv Riflemen.

While in command of that unit, he participated in the Polish Campaign of 1939 and once again distinguished himself in terms of bravery and effective command along the battle line from the River of Dunajec to Lviv. With the remaining soldiers of General Sosnkowski's group, he made attempts to break through to the ever faithful city (*semper fidelis*), besieged by the Germans who had arrived there from the Slovakian side. However, they lacked the forces to connect with the defenders of Lviv. Pushed by the Germans on all sides, as well as threatened by siege from the Red Army approaching from the East, Lieutenant Colonel Szymański, beaten yet not defeated and with a handful of soldiers, did not surrender and returned in secret to Jarosław,

which was occupied by the Germans. The Western route to escape turned out to be salutary as his comrades who fell into the hands of the Soviets were murdered in Kharkiv and Katyn.

Following a short stay under German rule, Lieutenant Colonel Szymański managed to reach the West to fight further – first with the French Army and, after its surrender, with the British. As war broke out between the former allies in June 1941 – i.e. between the Third Reich and the USSR – the opportunity arose to rescue hundreds of thousands of Poles who had been deported by the Soviets from the Eastern regions of Poland under occupation since 1939. Members of the closest family of Szymański were among the exiles, as he found out in June 1940. Attempting to rescue them, he volunteered to join the new Polish Army in the USSR in the spring of 1942. At that time, Polish units were stationed in Soviet Uzbekistan where Lieutenant Colonel Szymański, arriving from England, was assigned to the Organization Centre of the Army in the city of Guzar. It was a lucky coincidence that he found his wife Maria there, exhausted by the hardship of life in exile. One might well imagine how cheerful that moment was. From that meeting, they never parted. Maria joined the Auxiliary Women's Service of the Army soon afterwards. Although the colonel failed to meet his sons who had left Guzar with a group of candidates for the Air Forces in Great Britain two weeks before their father's arrival, he was happy that they had left the Soviet Union. (The four of them would later reunite in Scotland in the autumn of 1944.)

Over the following years, Szymański shared the history of the so-called Army of General Anders, to end up in Taranto (Italy) in January 1944 after the evacuation from the USRR and the wanderer's route through Iran, Iraq, Palestine and Egypt. He was back in Europe. He then became commander of the Second Carpathian Rifle Brigade of the Third Carpathian Rifle Division of the Second Polish Corps.

'While in command of that unit during the Italian Campaign, he gained his most honourable distinctions. Fighting started from the Sangro River. Then, during the Battle of Monte Cassino, the units of his brigade captured the key hill 593 and the ruins of the monastery. After that was the Battle of Ancona and the campaign of pursuit by the Adriatic Sea to the Gothic Line. The Gold Cross of the Virtuti Militari Order was his crowning glory.

However, he would no longer lead the Second Carpathian Rifle Brigade in further combat, and would not later be able to return to Poland, as he had dreamt of, because he was summoned to return to Great Britain in mid-August 1944. That was related to the new plan to extend the Polish Armed Forces, for which lower-ranking officers had to be well educated, trained and prepared for a modern battlefield. Colonel Szymański was the one to teach them, thanks to his many years of military education and, above all, his experience from the battlefield while in command of a modern unit. After

returning to England, he became Chief of the Higher War School in Peebles (Scotland). He remained there until the end of the war which also put an end to the perspective of extending the Polish Armed Forces, *inter alia*, by merging the Second Corps from Italy and the First Corps from Great Britain into one Polish Army called "Zachód" [The West], which would operate in the North-Western sphere of the war campaign.

Like all soldiers of the Polish Armed Forces, Colonel Szymański faced a period of disappointment and bitterness at that time. The impossibility of returning to a homeland occupied by the Bolsheviks and the local communists in service, a life of wandering and longing for his home country and family home transformed into an overwhelming feeling of hurt and helplessness. During that period, Szymański only found solace in the fact that his closest family had managed to flee the turmoil of war, with all of them already resident in Great Britain.

The Szymańskis decided to remain in exile, deluding themselves at first that they would be able to take up arms after several years and to participate in the real liberation of Poland. With the passing of time, that vision became more and more illusory. Ten years after the Second World War, Colonel Szymański joined the community of military veterans in London, who were in favour of legalism after the political split in exile – i.e. for President August Zaleski and against General Anders and other "rebels", often their long-standing colleagues. Aged 60 at the time, Colonel Szymański was appointed Chief of the General Staff of an army which did not exist, and additionally Chancellor of the Chapter of the Virtuti Militari Order several years later. This period ended in his long protracted, yet well-deserved promotion to the rank of general. It was marked by the involvement – sometimes with obvious enmity – of aged officers, which is difficult to understand today, as one might consider that they were wasting their energy and the last years of their lives on pointless disputes with a tenacity worthy of a better cause.

The feuding parties were reconciled by the death of their main adversaries – General Anders in 1970 and President Zaleski in 1972. After their death, the political emigration united, but its impact was immensely weaker than it had been more than ten years earlier. General Szymański was in his late seventies at that time and did not get involved in the refugee structures. In October 1974, his wife passed away unexpectedly. Not being able to cope with the loss of his beloved, he passed away two months later.

***

During several decades of active military service, Roman Szymański was an officer who showed exceptional care for his subordinates and loyalty to his superiors. He was capable of influencing a soldier's mentality and motivating him to act. His military training materials were accurate in their conclusions.

In his everyday life, whether in service or in private, he was a modest, noble and silent man. During his whole life, he remained faithful to the scout's pledge; he refrained from alcohol and tobacco. He was a loving, caring husband and father, and was loved or even adored by his wife and sons, and later – already in exile – by his grandchildren. He stood out thanks to his profound faith and ardent Catholicism; as soldier he personified the characteristics and virtues of the Medieval knighthood – which was already rare in the 20th century.

***

To summarize, it should also be emphasized that this biography, which presents the background of the main character and his family, is a pretext to illustrate the history of the Poles who fought for a free homeland over nearly seven decades of the 20th century.

The publication also contains an extensive insert with several hundred photographs and documents, which constitute a kind of illustrated chronicle of Szymański's life, as well as depicting the units, places and people he had to deal with.

Wykaz skrótów

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK	– Armia Krajowa
AP	– akta personalne
AP Warszawa	– Archiwum Państwowe m.st. Warszawy
APW	– Armia Polska na Wschodzie
baon	– batalion
BG	– brygada górska
BK	– brygada kawalerii
BKM „Pogoń”	– Brygadowe Koło Młodych „Pogoń”
BKPanc	– brygada kawalerii pancernej
BKS	– brygada kadrowa strzelców
BPL	– Biblioteka Polska w Londynie
BN	– Biblioteka Narodowa
BP	– brygada piechoty
BPanc	– brygada pancerna
bryg.	– brygada
bs	– batalion strzelców
BS	– brygada strzelców
bsk	– batalion strzelców karpackich
BSK	– Brygada Strzelców Karpackich
BZNO	– Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
CAW	– Centralne Archiwum Wojskowe
CBW	– Centralna Biblioteka Wojskowa
c.k.	– cesarsko-królewski
ckm	– ciężki karabin maszynowy
CWA	– Centrum Wyszkolenia Armii
CWSW	– Centrum Wyższych Studiów Wojskowych
dac	– dywizjon artylerii ciężkiej
dak	– dywizjon artylerii konnej
dca	– dowódca
DG	– dywizja górska
DK	– dywizja kawalerii
DKW	– Dąbrowskie Kółko Wycieczkowe
DLek	– dywizja lekka
DOG	– Dowództwo Okręgu Generalnego
DOK	– Dowództwo Okręgu Korpusu

DP – dywizja piechoty
DPG – dywizja piechoty górskiej
DPanc – dywizja pancerna
DPRez – dywizja piechoty rezerwowa
DS – dywizja strzelecka
DSK – Dywizja Strzelców Karpackich
DSP – dywizja strzelców pieszych
DW – Departament Wojskowy
dyon – dywizjon
dypl. – dyplomowany
dyw. – dywizja
Dz.P. MSWojsk. – Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych
Dz. Rozk. MSWojsk. – Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych
Dz.U. – Dziennik Ustaw
Gestapo – Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
GISZ – Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych
GKW – Grodzieckie Kółko Wycieczkowe
GO – Grupa Operacyjna
HIA – Hoover Institution Archives
HMS – His/Her Majesty's Ship (Okręt Jego/Jej Królewskiej Mości)
IJP Londyn – Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie
IJP Nowy Jork – Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce w Nowym Jorku
IPMS – Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
j.a. – jednostka archiwalna
JWŚW – Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie
kb/kbk – karabin/karabinek
KDP – Karpacka Dywizja Piechota/Kresowa Dywizja Piechoty
KG – Komenda Główna
KGiO – Kolekcja Generałów i Osobistości
km – karabin maszynowy, kilometr
KN – Krzyż Niepodległości
KOP – Korpus Ochrony Pogranicza
KW – Krzyż Walecznych
Leg. – Legiony
lkm – lekki karabin maszynowy
LP – Legiony Polskie
METC – Middle East Training Centre
MOD – Ministry of Defence

MON – Ministerstwo Obrony Narodowej
m.p. – miejsce postoju
m/s – motor ship (statek motorowy)
MSWojsk. – Ministerstwo Spraw Wojskowych
NA – The National Archives
NAC – Narodowe Archiwum Cyfrowe
NKN – Naczelny Komitet Narodowy
NKWD – Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
N.N. – imię i nazwisko nieznane
npl – nieprzyjaciel
NW – Naczelny Wódz
OB – Organizacja Bojowa
obs. – obserwator
OK – Okręg Korpusu
OOA – Ośrodek Organizacyjny Armii
ORP – okręt Rzeczypospolitej Polskiej
OU – oddział uzupełniający
OW – oddział wydzielony
OWPiech. – Ośrodek Wyszkolenia Piechoty
pac – pułk artylerii ciężkiej
pal – pułk artylerii lekkiej
pap – pułk artylerii polowej
PD – piechota dywizyjna
PDS – Polskie Drużyny Strzeleckie
PIAT – Projector Infantry Anti-Tank (brytyjski granatnik przeciwpancerny)
piech. – piechota/piechoty
PKP – Polski Korpus Posiłkowy
PKPR – Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia
PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
plot – przeciwlotniczy
POS – Polska Organizacja Skautowa
POW – Polska Organizacja Wojskowa
pp – pułk piechoty
ppanc – przeciwpancerny/pułk pancerny
pprez – pułk piechoty rezerwowy
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
ps – pułk strzelecki
ps. – pseudonim
psk – pułk strzelców konnych
PSK – Pomocnicza Służba Kobiet
psp – pułk strzelców podhalańskich

PSZ – Polska Siła Zbrojna/Polskie Siły Zbrojne
puł – pułk ułanów
RAF – Royal Air Force (Królewskie Siły Powietrzne Wielkiej Brytanii)
rez. – rezerwa/rezerwowy
rkm – ręczny karabin maszynowy
RP – Rzeczpospolita Polska
rtm. – rotmistrz
SBSK – Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich
SG – Sztab Generalny (od 1928 r. Sztab Główny)
SGO – Samodzielna Grupa Operacyjna
SKW – Sosnowieckie Kółko Wycieczkowe
SP – self-propelled (samobieżny)
SPdP – Szkoła Podchorążych dla Podoficerów
SPP – Studium Polski Podziemnej
SPRP – Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty
SRR – Socjalistyczna Republika Radziecka (Kazachska, Uzbecka)
SS – Schutzstaffeln (oddziały ochronne)
s/s – steam ship (parowiec)
TAP – teczka akt personalnych
TRS – Tymczasowa Rada Stanu (Królestwa Polskiego)
UB – Urząd Bezpieczeństwa
VM – Virtuti Militari
wachm. – wachmistrz
WBBH – Wojskowe Biuro Badań Historycznych
WBH – Wojskowe Biuro Historyczne
WBP – wileńska brygada piechoty
WKS – Wojskowy Klub Sportowy
WP – Wojsko Polskie
WPŚW – Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie
WSLot. – Wyższa Szkoła Lotnicza
w st. sp. – w stanie spoczynku
WSWoj. – Wyższa Szkoła Wojenna
wz. – w zastępstwie/wzór
wzg. – wzgórze
ZHP – Związek Harcerstwa Polskiego
ZOPSZ – Związek Organizacji Polskich Sił Zbrojnych
ZR – Zakład Rękopisów
ZS – Związek Strzelecki
ZSG – Zawiązek Sztabu Głównego
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWC – Związek Walki Czynnej
ZWZ – Związek Walki Zbrojnej

Bibliografia

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN)
Związek Harcerstwa Polskiego
Związek Legionistów Polskich
Akta Leona Wacława Koca

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN)
Zbiór akt dotyczących Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, AIPN 3563

Archiwum Państwowe w Warszawie (AP Warszawa)
Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Warszawie, 72/1218/0/-/14

Biblioteka Narodowa w Warszawie (BN)
Zakład Rękopisów (ZR):
Adam Lisiewicz, „Działania 6 pp Legionów Polskich w okresie 6 IX – 13 XII 1915 r.", rkps 11406
Mieczysław Norwid-Neugebauer, „Notatki z lat 1889–1918", rkps 11403
Mieczysław Norwid-Neugebauer, rkps III 11404 (stenogram wywiadu z Wandą Kiedrzyńską, 16 XI 1937; stenogram relacji z 28 II 1938 r.)
Mieczysław Norwid-Neugebauer, „Wspomnienia z udziału w walkach Legionów Polskich w czasie I wojny światowej", rkps 11402

Biblioteka Polska w Londynie (BPL)
Archiwum Osobowe Emigracji Polskiej im. B.O. Jeżewskiego

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (BZNO)
Dział Rękopisów:
Emil Bobrowski, „Pamiętniki z lat 1912–1918", rkps 12004/I
Legiony Polskie, Komisja Werbunkowa, rkps 15813/I, t. 5
Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16550
Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, rkps 16506, t. 1
Relacja mjr. dypl. Edmunda Różyckiego
Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego
Dział Dokumentów Życia Społecznego, XXVI, 1914–1918

Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego w Warszawie (CAW)

Polskie związki przedwojenne:
Polskie Drużyny Strzeleckie, I.110.1
Legiony Polskie i Polski Korpus Posiłkowy:
Komenda Legionów Polskich (Dowództwo Polskiego Korpusu Posiłkowego), I.120.1
Szef Sanitarny Legionów Polskich i Polskiego Korpusu Posiłkowego, I.120.9
Kompania Sztabowa Komendy Legionów Polskich, I.120.16
Dowództwo Uzupełnień Polskiego Korpusu Posiłkowego, I.120.21
I Brygada Legionów Polskich, I.120.24
III Brygada Legionów Polskich, I.120.26
1 Pułk Piechoty Legionów Polskich, I.120.27
6 Pułk Piechoty Legionów Polskich, I.120.32
Szkoła Podoficerska Legionów Polskich, I.120.39
Centralny Urząd Ewidencyjny Legionów Polskich, I.120.63
Polska Siła Zbrojna:
Inspektorat Wyszkolenia przy Naczelnym Wodzu WP, I.121.1
I Brygada Piechoty WP, I.121.6
Ministerstwo Spraw Wojskowych (MSWojsk.):
Inspektorat Szkół Wojennych Piechoty, I.300.9
Biuro Personalne MSWojsk., I.300.18
Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (GISZ):
Biuro Inspekcji, I.302.4
Inspektorat Armii Wilno, I.302.5
Szef Sztabu Generalnego (Głównego)/Kancelaria Przyboczna, I.303.1
Dywizje i brygady piechoty:
11 Dywizja Piechoty, I.313.11
24 Dywizja Piechoty, I.313.24
25 Dywizja Piechoty, I.313.25
Oddziały piechoty:
39 Pułk Piechoty, I.320.39
48 Pułk Piechoty, I.320.48
Szkolnictwo wojskowe:
Wyższa Szkoła Wojenna, I.340.1
Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, I.340.14 (SPdP)
Wojskowe Biuro Historyczne (WBH):
Wydział Wojny Polskie, I.341.1
Dowództwa okręgów korpusów:
Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI, I.371.6
Dowództwo Okręgu Korpusu nr X, I.371.10
Kolekcje rękopisów Wojskowego Biura Historycznego (Kolekcja rękopisów):

„Historia 105 pp", I.400.152
Relacja por. Juliana Zubka, I.400.2222
Roman Szymański, „Dziennik kompanii skautowej", I.400.2350
Kolekcja generałów i osobistości (KGiO):
Włodzimierz Maxymowicz-Raczyński, I.480.376
Roman Szymański, I.480.706
Kolekcja Orderu Wojennego Virtuti Militari (Kolekcja VM):
Bohdan Sawicki, I.482.63-5325
Czesław Sadkowski, I.482.80-7598
Wojskowe Biuro Badań Historycznych (dawny Wojskowy Instytut Historyczny) (WBBH):
Formacje Polskie na Zachodzie, relacje i wspomnienia:
Płk Adam Zakrzewski, IX.5.21.45–5
Materiały WSWoj. w Szkocji, IX.5.20.170
Akta personalne i odznaczeniowe:
Józef Rybka, AP 4052
Józef Szymański, AP 472
Witold Skawiński, TAP 1433/69/47
Eugeniusz Buczyński, TAP 1530/73/582

Hoover Institution Archives, Stanford, CA (HIA)
Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, 59008:
Children Diaries, box 116:
Diary of a Polish Youth (Roman Szymanski) Deported to Russia, 1940 April – 1942 March, folder 5
Kolekcja Izydora Modelskiego, 88025
Kolekcja Leona Mitkiewicza, 65001-8M.19

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce w Nowym Jorku (IJP Nowy Jork)
Archiwum Józefa Piłsudskiego, 1:
Referat Personalny GISZ – opinie inspektorskie o oficerach, 701/1/120
Obchody 50 rocznicy czynu zbrojnego J. Piłsudskiego, 701/1/130
Archiwum Kazimierza Sosnkowskiego, 93:
Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego, kol. II, t. 16
Legiony Polskie, POW, NKN, 28

Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (IJP Londyn)
KOL.16.3, Płk Stanisław Biegański, Zeszyty polowe z zapisem czynności, 1942–1944.
KOL.22, Legiony Polskie 1914–1918, t. 28, Gen. Roman Władysław Szymański, „I tak się zaczęło", mps wspomnień, 1964 (*Generał Roman Szymański o początkach służby w Pierwszej Kompanii Kadrowej*, oprac. J. Kirszak

[w:] *Z dziejów walk o niepodległość*, t. 3, red. M. Gałęzowski *et al.*, Warszawa 2015)

KOL.59, Płk Franciszek Demel, „Gen. Sosnkowski. Wrzesień 39. Do dymisji ze stanowiska Naczelnego Wodza"

KOL.125, Gen. Gustaw Łowczowski, „Urywki z notatek i wspomnień", cz. 3

KOL.142, „Pamiętnik ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego, byłego Kwatermistrza Armii Polskiej w ZSRR (wyjątki)", [1941–1942]

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS)

Armia Polska we Francji:

A.IV.23.1, Stacja Zborna w Bressuire

Jednostki Wojska w Wielkiej Brytanii:

A.VI.33, Wyższa Szkoła Wojenna

2 Korpus Polski:

A.XIa.14.1, Protokoły odpraw dowódcy 3 DSK

A.XIa.19, Arkusze dzienne 2 BSK

A.XIa.31/36, 3 DSK, Akta operacyjne 2 BSK

A.XI.33/1, Akta operacyjne 2 BSK

A.XI.33/6, Koło oddziałowe 2 BSK

A.XI.33/9, Akta oficera informacyjnego 5 Baonu Strzelców Karpackich, 1944 r.

A.XI.62, Dowództwo APW/III Korpusu/JWŚW

Sztab NW i MSWojsk./MON:

A.XII.1, Gabinet Naczelnego Wodza

A.XII.3, Biuro Ministra Obrony Narodowej

A.XII.4, Biuro Ogólno-Organizacyjne MON

A.XII.22, Oddział I Sztabu NW

A.XII.23, Oddział III Sztabu NW

A.XII.27, Oddział Personalny Sztabu NW

A.XII.38, Zastępca szefa Sztabu dla spraw Wojska

A.XII.64, Attaché wojskowy w ZSRR

A.XII.77, Virtuti Militari

A.XII.85, Wnioski odznaczeniowe

A.XII.89, GISZ, MON, Sztab Główny, 1955–1976

Oddziałowe kroniki i dzienniki działań:

C.24, Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego

C.52, Kronika 7 Brygady Kadrowej Strzelców (I Korpus) 1940–1942

C.57, Historia Oddziału Rozpoznawczego 7 Brygady Kadrowej Strzelców, 1940–1941

C.227, Ośrodek Organizacyjny Armii (Rosja), z. 5, 7 III – 31 V 1942 r.

C.228/VI, Kronika Ośrodka Organizacyjnego Armii
C.292, Kronika 3 DSK za czas 3 V 1942 – 10 XII 1943 r.
C.578/I-V, Dziennik działań 2 BSK
C.592, Szef sztabu PSZ w Rosji. Dziennik czynności za okres 1 I – 10 IX 1942 r.
C.598, Kronika Plutonu Rozpoznawczego 5 Batalionu Strzelców Karpackich 3 DSK
C.601/I, Kronika Plutonu Łączności 4 Batalionu Strzelców Karpackich
C.685, Kronika 6 Batalionu Strzelców Karpackich
C.768, Kronika Ośrodka Wyszkolenia Piechoty w Centrum Wyszkolenia Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie
C.825, Księga pamiątkowa WSWoj. 1943–1945

Relacje z kampanii 1939 roku:
B.I.67c, Relacja por. Michała Schmala
B.I.72a, Relacja płk. dypl. Bolesława Krzyżanowskiego
B.I.72e, Relacja ppłk. dypl. Romana Szymańskiego
B.I.72e, Relacja kpt. Eugeniusza Buczyńskiego
B.I.72e, Relacja kpt. Karola Domitera
B.I.72e, Relacja ppor. Stefana Świstowicza

Rękopisy i maszynopisy:
B.2841, Ppłk Władysław Niewiarowski
B.2249, Gen. Józef Zając

Rozkazy dzienne:
R.16, 7 BKS
R.103, Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie, Rozkazy personalne 3 X 1942 – 23 XII 1943 r.
R.446, 3 Dywizja Strzelców Karpackich, Sztab, Rozkazy nr 1–100, 1944 r.
R.447, Rozkazy dzienne 3 DSK, lipiec–grudzień 1944 r.
R.902, Ośrodek Organizacyjny Armii
R.1813, 1814, 1815, Wyższa Szkoła Wojenna, 1944, 1945, 1946 r.

Akta Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie:
LOT.A.V.96/49/69, Relacja z pobytu w niewoli w ZSRR szer. z cenz. Romana Szymańskiego, 10 VI 1942 r.
LOT.A.V.96/49/72, Relacja z pobytu w niewoli w ZSRR szer. z cenz. Tadeusza Szymańskiego, 10 VI 1942 r.

Kolekcje osobowe i organizacji na uchodźstwie:
KOL.1, Gen. broni Władysław Sikorski
KOL.11, Gen. broni Władysław Anders
KOL.24, Gen. dyw. Marian Kukiel
KOL.64, Płk Wacław Chocianowicz
KOL.173, Płk Władysław Niewiarowski

KOL.188, Gen. dyw. Józef Zając
KOL.218, Płk dr Mieczysław Młotek
KOL.233, Koło Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców
KOL.255, Koło Oficerów Dyplomowanych na Obczyźnie
KOL.329, Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz
KOL.465, Mjr Jan Jawicz
KOL.586, Gen. bryg. Roman Szymański
Referat Odznaczeń 79/1141 (nieopracowany)

Ministry of Defence, APC Polish Enquiries, RAF Northolt (MOD)
Akta personalne Karola Piłata
Akta personalne Józefa Rymszy-Szymańskiego
Akta personalne Romana Władysława Szymańskiego
Akta personalne Marii Honoraty Szymańskiej
Akta personalne Tadeusza Romana Szymańskiego
Akta personalne Romana Władysława Szymańskiego jr.

The National Archives (NA)
Cabinet Papers 120/691

Studium Polski Podziemnej w Londynie (SPP)
Relacje:
B.I.43/21, List płk. Demela do płk. Smoleńskiego, 1 XI 1944 r.

ZBIORY RODZINY SZYMAŃSKICH
Kalendarzyk Marii Szymańskiej na rok 1939
Kalendarzyk kieszonkowy ppłk. Romana W. Szymańskiego na rok 1940
Szymański R.W. jr., „Dzielna wyprawa Mamy, tj. Marii Szymańskiej, do Jarosławia w październiku 1939 r."
„Dzienniki" Romana W. Szymańskiego jr. z zesłania i służby w Polskich Siłach Zbrojnych, rkps
Korespondencja wojenna rodziny Szymańskich
Dokumentacja fotograficzna

ZBIORY WŁASNE AUTORA
Maliszewski J., „Żołnierz II Rzeczypospolitej. (Wspomnienia)", Wrocław 1975, mps
Rogóż S., „Dziennik 27 VIII – 28 IX 1939 r.", rkps
Szymański R., „Dziennik z frontu włoskiego", [1 V–13 VI 1944 r.], kopia odpisu ze zbiorów Bogusława Polaka
Tuliński A., „6 Armia Wojska Polskiego w wojnie 1920 roku", Wrocław 2008, rozprawa doktorska, Uniwersytet Wrocławski, mps
Notatki Anny M. Szymańskiej

Wywiady i korespondencja z Anną M. i Romanem Władysławem Szymańskim jr.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Armia Andersa w obiektywie i zbiorach płk. Leona Wacława Koca, wybór i oprac. A.E. Wasilewska, Warszawa 2016.

Biskup Władysław Bandurski, Krwi ofiarnej cześć, Warszawa 1928.

Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne, cz. 1: *(25 VII – 5 VIII)*, red. M. Tarczyński *et al.*, Warszawa 2002.

Bitwa o Monte Cassino 11–18 maja 1944 r. Geneza – przebieg – opinie. Wybór źródeł, t. 1, wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 1999.

Droga na Monte Cassino w świetle dokumentów sztabowych. Pamiętniki szefa sztabu 5 Kresowej Dywizji Piechoty, red. Z. Wawer, Z. Zieliński, Warszawa 2009.

Dziennik bojowy III batalionu od 19 VIII 1914 do 21 IX 1914, oprac. H. Zieliński, „Żołnierz Legionów i POW" 1939, nr 1–2.

Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945, oprac. B. Polak, Koszalin 1998.

Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, t. 1: *30 VIII 1939 – 31 VII 1940*, t. 2: *1 VIII 1940 – 31 VII 1941*, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. dok. J. Rabiński, J. Kowalska, E. Rzeczkowska, Lublin 2016, 2017.

Dziennik czynności p.o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysława Andersa 26 luty – 28 maja 1945, oprac. B. Polak, Leszno 2003.

Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych 1920, nr 5 i 32; 1922, nr 2; 1923, nr 40; 1924, nr 131; 1925, nr 101; 1930, nr 6; 1931, nr 3 i 8; 1932, nr 13.

Dzienniki Rozkazów Dowództwa Okręgu Korpusu VI, 1926, 1927, 1928; X, 1928.

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (Londyn) 1944, nr 11; 1957, nr 6; 1958, nr 4; 1960, nr 1; 1969, nr 4.

Generał broni Władysław Anders. Wybór pism i rozkazów, wybór i oprac. B. Polak, Warszawa 2009.

Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders. Korespondencja 1941–1943. Wybór dokumentów, wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 2000.

Generał Władysław Anders (1892–1970) w świetle dokumentów i publicystyki, oprac. N. Bujniewicz, I. Sawicka, Warszawa 2007.

„Komunikaty Informacyjne" Sztabu Naczelnego Wodza / Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1945–1947), oprac. C. Brzoza, Kraków 2008.

Legiony Polskie 1914. Wybór materiałów źródłowych z zasobu Centralnego Archiwum Wojskowego, red. A.C. Żak, Warszawa–Kraków 2014.

Naczelne władze wojskowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1939–1945). Dokumenty, wybór i oprac. J. Smoliński, Warszawa 2004.
Od Buzułuku do Pahlevi. Polskie Siły Zbrojne w ZSRR i na Bliskim Wschodzie 1941–1943, oprac. A. Skrabacz, Warszawa 2012.
Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924, oprac. K.W. Kumaniecki, Warszawa 1924.
Piłsudski J., *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 4, red., wstęp i przyp. W. Lipiński; t. 5, t. 6, t. 8, red., wstęp i przyp. K. Świtalski, Warszawa 1990 (reprint wydania z lat 1937–1938).
Piłsudski J., *Wybór pism*, oprac. W. Suleja, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.
Poland in the British Parliament 1939–1945. Documentary Material Relating to the Cause of Poland during World War II, red. W. Jędrzejewicz, New York 1959.
Rok 1914 w dokumentach i relacjach, oprac. J. Cisek, Kraków 2005.
Rozkazy Naczelnych Wodzów Polskich Sił Zbrojnych 1939–1945, t. 1: *Rozkazy do żołnierzy*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002.
Sosnkowski K., *Materiały historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966.
Sosnkowski K., *Wybór pism*, wybór i oprac. J. Kirszak, Wrocław 2009.
Virtuti Militari 1919–1997. Wybór źródeł, wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 1999.
Walki Legionów w świetle austro-węgierskich i niemieckich rozkazów pochwalnych. Zbiór dokumentów oficjalnych, Kraków 1917.

ROCZNIKI OFICERSKIE, SŁOWNIKI BIOGRAFICZNE, WYKAZY OFICERÓW, LISTY STRAT

Cisek J., Kozłowska E., Wieczorek Ł., *Słownik Legionistów Polskich 1914––1918*, t. 1, Kraków–Warszawa–Zalesie Górne 2017.
Cisek J., Stepan K., *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006.
Cygan W.K., *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1–5, Warszawa 2005–2007.
Dubicki T., Suchcitz A., *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, t. 1, 2, Warszawa 2009, 2011.
Gałęzowski M., *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa 2010.
Kosk H.P., *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 2, Pruszków 2001.
Kryska-Karski T., *Materiały do historii Wojska Polskiego*, nr 18, Londyn 1986.
Kryska-Karski T., *Piechota polska 1939–1945. Materiały uzupełniające do „Księgi chwały piechoty", wydanej w Warszawie, w 1939 r.*, z. 8, 9–10, 11, 14, Londyn 1972–1973.
Kryska-Karski T., Żurakowski S., *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991.

Lista generałów mianowanych na uchodźstwie 1940–1974, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1981, z. 58.
Lista obejmująca oficerów według stopni, rodzajów broni i służb wymienionych w Dziennikach Personalnych Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w latach 1954–1968 i do połowy roku 1969, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1969, z. 16.
Lista oficerów dyplomowanych (stan z dn. 1 IV 1931 r.), Warszawa 1931.
Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich, Warszawa 1917.
Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918–1920, Warszawa 1934.
Łukomski G., Polak B., Suchcitz A., *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863 –1864, 1914–1945*, Koszalin 1997.
Majchrowski J.M., *Pierwsza Kompania Kadrowa. Portret oddziału*, Kraków 2002.
Rocznik oficerski 1923, Warszawa 1923.
Rocznik oficerski 1924, Warszawa 1924.
Rocznik oficerski 1928, Warszawa 1928.
Rocznik oficerski 1932, Warszawa 1932.
Rybka R., Stepan K., *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003.
Rybka R., Stepan K., *Rocznik oficerski 1939. Stan na 23 marca 1939 roku*, Kraków 2006.
Spis oficerów służących czynnie w dniu 1.6.21 r., Warszawa 1921.
Stawecki P., *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1997.
Stawecki P., *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994.
Szwedo B., *Na bieżni i w okopach. Sportowcy odznaczeni Orderem Wojennym Virtuti Militari 1914–1921, 1939–1945*, Rzeszów 2011.
Tochman K.A., *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 1, t. 4, Zwierzyniec––Rzeszów 2000–2011.
Wesołowski P., *Order Virtuti Militari i jego kawalerowie 1792–1992*, Miami 1992.
Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939–1946, Londyn 1952.

PRASA

„Biuletyn Związku Organizacji Polskich Sił Zbrojnych" (Londyn)
„Dziennik Bydgoski" (Bydgoszcz)
„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn)
„Express Jarosławski" (Jarosław)
„Gazeta Jarosławska" (Jarosław)

„Goniec Karpacki" (Londyn)
„Kurier Warszawski" (Warszawa)
„Nowa Gazeta Bydgoska" (Bydgoszcz)
„Panteon Polski" (Lwów)
„Polska Zbrojna" (Warszawa)
„Przegląd Piechoty" (Warszawa)
„Rzeczpospolita Polska" (Londyn)
„Strzelec" (Warszawa)
„Tygodnik Ilustrowany" (Warszawa)
„Tygodnik Toruński" (Toruń)
„Życie Podkarpackie" (Przemyśl)

DZIENNIKI, PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA

Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Newton 1950.
Babel I., *Dziennik 1920*, tłum. J. Pomianowski, Warszawa 2000.
Babiński W., *Prezydent Raczkiewicz. Wspomnienie*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1979, z. 47.
Barth F. von, *Sprawozdanie z działalności inspekcji wyszkolenia Wojska Polskiego* [cz. 2], „Niepodległość" (Nowy Jork – Londyn) 1979, t. 12.
Benisz A., *Przeżycia legionisty*, Dąbrowa Górnicza 1934.
Bobrowski E., *Początki szpitalnictwa legionowego*, Warszawa 1936.
Buczyński E., *Smutny wrzesień*, Kraków 1985.
Celichowski Z., *Diariusz z podróży delegata MON do Armii Polskiej na Wschodzie w 1943 roku*, oprac. W. Handke, R. Sierchuła, Leszno–Poznań 2008.
Ciemnołoński J., *W 2 Korpusie to było, czyli coś w rodzaju reportażu*, Kraków 1983.
Cydzik G., *Ułani, ułani. Wspomnienia – gawędy – opowieści*, oprac. J.S. Tym, [Warszawa] 2013.
Czerkawski T.M., *Sztafeta wolności. Byłem żołnierzem generała Andersa*, Warszawa 2012.
Dąbrowski D., *Moja włoska kampania*, Pruszków 1998.
Furgalski „Wyrwa" T., *Dziennik 1913–1916*, oprac. P. Cichoracki, Kraków 2011.
Gaulle Ch. de, *Pamiętniki wojenne*, t. 2: *Jedność 1942–1944*, tłum. J. Nowacki, Warszawa 1964.
Głuchowski J., *Odmowa przysięgi i odmowa buntu. Fragment polityki legionowej z 1917 r.*, „Niepodległość" (Londyn) 1958, t. 6.
Gruber H., *Wspomnienia i uwagi 1892–1942*, Londyn 1968.
Hauke-Nowak A., *Ze wspomnień skauta – legionisty*, Warszawa 1935.
Herzog F., *Na tułaczym szlaku. Kronika rodziny Herzogów 1866–2000*, Lubaczów 2006.

Horoszkiewicz R.W., *W Pierwszym Pułku. Notatki legionisty*, Warszawa 1935.
Jarnuszkiewicz C., *Wspomnienia gen. Czesława Jarnuszkiewicza. Od Sybiru do Łubianki*, Warszawa 1996.
Kamieński K., *Diariusz Lubonia* [w:] *Kazimierz Luboń-Kamieński*, Warszawa 1936.
Kasprzycki T., *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934.
Katelbach T., *Rok złych wróżb (1943)*, wstęp S. Cenckiewicz, Dziekanów Leśny 2005.
Kesselring A., *Żołnierz do końca*, tłum. D. Luliński, Warszawa 1996.
Kirchmayer J., *Pamiętniki*, Warszawa 1965.
Kobecki R., *Wszystkie drogi prowadzą do kraju. Wspomnienia 1939–1947*, Warszawa 1969.
Kochanowski S., *O szóstym pułku Legionów Polskich (wyjątki z pamiętnika)*, „Panteon Polski" 1925, nr 3–5, 7, 8, 10.
Kopański S., *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1961.
Kot S., *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956.
Krasicki A., *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914–1916*, oprac. P. Łossowski, Warszawa 1988.
Kruk-Śmigla J., *Za wierną służbę ojczyźnie. Dziennik legionisty I Brygady*, oprac. J. Kirszak, Krosno 2004.
Kukiełka B.J., *Życie kreślone historią. Drogi wojenne żołnierza Rzeczypospolitej*, Pruszków 1998.
Kwaśniewski S., *Wspomnienia legionowe byłego oficera austrjackiego*, Warszawa [1926].
Legiony na polu walki. Działania Pierwszego Pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku, relacje uczestników zebrał i wstępem opatrzył W. Tokarz, Piotrków 1916.
Lenczowski K., *Pamiętnik kapelana Legionów*, oprac. J.T. Nowak, Kraków––Krosno 1989.
Luboń-Kami[e]ński K., *Dyariusz Lubonia* [w:] *Legiony na polu walki. Działania Pierwszego Pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku*, relacje uczestników zebrał i wstępem opatrzył W. Tokarz, Piotrków 1916.
Łoziński M., *Przechodniu, powiedz Polsce… Wspomnienia z lat 1941–1945, rozpoczęte w Ahwazie 150 km od Zatoki Perskiej*, Kraków 1971.
Łuczyński W.F., *Moje cztery kampanie. Wspomnienia z kampanii: wrześniowej, francuskiej, libijskiej i włoskiej*, Londyn 1988.
Maxymowicz W., *Rok 1913 i pierwsza połowa 1914*, „Polska Zbrojna", 6 sierpnia 1924 r.
Mękarski S., *Zapiski z Rothesay 1940–1942*, oprac. A. Adamczyk, Londyn––Piotrków Trybunalski 2003.
Narbut-Łuczyński A.J., *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966.
Niedźwiecki T., *Pozostały ślady dawnych dni…*, Grajewo 2008.

Norwid-Neugebauer M., *Decyzja Komendanta w sierpniu 1914* [w:] *W czterdziestolecie wymarszu Legionów. Zbiór wspomnień*, Londyn 1954.
Norwid-Neugebauer M., *Wspomnienia z dnia 6-go sierpnia 1914 roku*, „Polska Zbrojna", 6 i 9 VIII 1923 r.
Nowakowski Z.K., *Wspomnienia wojenne z trzech kontynentów*, Poznań 1990.
Nowina-Konopka K., *Wspomnienia wojenne kapelana II Brygady Legionów Polskich*, oprac. J. Humeński, Kraków 1993.
Noworolski K., *Natarcie na wzgórze 593*, „Goniec Karpacki" (Londyn) 1964, nr 2.
Odrowąż-Zawadzki Z., *Bóg, Honor, Ojczyzna. Wspomnienia*, Gdańsk 2007.
Olszyna-Wilczyński J., *Zapiski historyczne (1912–1914)*, oprac. A. Chmielarz, Warszawa 2014.
Panaś J., *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920.
Piłsudski J., *Moje pierwsze boje* [w:] *idem*, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 4, red., wstęp i przyp. W. Lipiński, t. 4, Warszawa 1990 (reprint wydania z roku 1937).
Piłsudski J., *Ulina Mała* [w:] *idem*, *Wybór pism*, oprac. W. Suleja, Wrocław 1999.
Pomarański S., *W awangardzie. (Ze wspomnień Piłsudczyka)*, Warszawa 1916.
Porwit M., *Spojrzenia poprzez moje życie*, Warszawa 1986.
Prugar-Ketling B., *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939*, Warszawa 1990.
Pudełek J., *W drużynie Komendanta. Ze wspomnień żołnierza I Brygady i oficera Adiutantury Generalnej Naczelnika Państwa (1914–1921)*, oprac. M. Cisek, Łomianki 2009.
Raczek F., *Wspomnienia żołnierskie na wesoło*, Londyn 1976.
Radwański T., *Karpatczykami nas zwali*, Warszawa 1980.
[Renik J.] J. Kiryłło-Renik, *Garść wspomnień* [w:] *Jednodniówka 6-go sierpnia*, Sosnowiec 1921.
Renik J., *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967.
Rogowski J., *W Baonie uzupełniającym Galicy. Wspomnienia*, „Panteon Polski" 1928, nr 50.
Rogowski J., *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamieńsku*, cz. 1–7, „Panteon Polski" 1929, nr 54–63.
Rok bojów na Polesiu 1915–1916. Notatki i szkice oficerów 6 Pułku Legionów Polskich, Warszawa 1917.
Römer M., *Dzienniki legionowe*, t. 1: *18 VII 1915 – 24 II 1916*, oprac. Z. Solak, Kraków 2008.
Romeyko M., *Przed i po maju*, oprac. K. Bugajak, Warszawa 1983.
Rowecki S., *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988.

Rzepecki J., *W Polskiej Sile Zbrojnej. Wspomnienie z lat 1917–1918*, „Kwartalnik Historyczny" 1978, nr 4.
Senger und Etterlin F. von, *Wojna w Europie. Wspomnienia niemieckiego dowódcy obrony Monte Cassino*, tłum. M. Górny, Poznań 2013.
Składkowski S.F., *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990.
Sosabowski S., *Droga wiodła ugorem. Wspomnienia*, Kraków 1990.
Sosnkowski K., *Cieniom września*, Warszawa 1988.
Starzyński R., *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, oprac. K. Stepan, [Warszawa] 2012.
Steinhaus W., *Pamiętnik Legionisty*, Kraków 1916 (*Władysław Steinhaus i jego „Pamiętnik Legionisty"* oprac. M. Gałęzowski [w:] *Z dziejów walk o niepodległość*, t. 3, red. M. Gałęzowski *et al.*, Warszawa 2015).
Szlenk S., *Z dziejów ruchu niepodległościowego młodzieży Zagłębia Dąbrowskiego*, cz. 1: *Od września 1908 roku do sierpnia 1914 roku*, Bydgoszcz 1935.
Szymański R. (Tewański), *Organizacja Kadrówki*, „Strzelec" 1934, nr 31 (reprint „Sowiniec" 2004, nr 24).
Tomaszewski A., *Własną ścieżką przez życie. (Fragmenty wspomnień 1913––1970)*, Kraków 1978.
Truszkowski S., *Z dni pokoju i wojny 1921–1939*, Warszawa 1983.
Tymieniecki B., *Na imię jej było Lily*, Warszawa 1984.
Wasilewski A., *W szkocką kratę*, Kraków 1978.
Z bojów brygady Piłsudskiego, Kraków 1915.
Zając J., *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie*, Londyn 1967.
Zieleniewski T., *Gawędy legionowe. 3 Dywizja Piechoty we Francji*, oprac. J. Gmitruk, J. Mazurek, Warszawa 2006.
Żegota-Januszajtis M., *Życie moje tak burzliwe… Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993.
Żmigrodzki S., *Przed i po 6 sierpnia. Wspomnienia oficera łączności I Brygady*, Warszawa 1935.
Żymirski M., *Pod Nowym Korczynem i Opatowcem* [w:] *Legiony na polu walki. Działania Pierwszego Pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku*, relacje uczestników zebrał i wstępem opatrzył W. Tokarz, Piotrków 1916.

OPRACOWANIA

2 Korpus Polski w bitwie o Monte Cassino z perspektywy półwiecza, red. T. Panecki, Warszawa 1994.
3 Dywizja Strzelców Karpackich w Italii. Album fotograficzny, cz. 1, [Rzym] 1945.
5 Kresowa Dywizja Piechoty 1941–1947. Zarys dziejów, red. A. Suchcitz, Londyn 2012.

110 lat Teatru Zagłębia, red. J. Malicka, Sosnowiec 2007.
Arciszewski F.A., *Ostróg–Dubno–Brody. Walki 18 Dywizji piechoty z konną armią Budiennego (1 lipca – 6 sierpnia 1920)*, Warszawa 1923 („Studia Taktyczne z Historii Wojen Polskich 1918–1921", t. 2).
Babiński S., *Kazimierz Sosnkowski, myśl – praca – walka*, Londyn 1988.
Bagiński H., *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935.
Banach K., *„Egzamin dowódcy". Ulina Mała 8–11 XI 1914 r.*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 5.
Bargiełowski D., *Konterfekt renegata*, Warszawa 1996.
Bargiełowski D., *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 1–3, Warszawa 2000–2002.
Ben Arie K., *Bohaterska obrona Monte Cassino 1944. Aliancka kompromitacja na włoskiej ziemi*, tłum. D. Jednorowski, Oświęcim 2015.
Berling Z., *Kilka uwag o rozpoznaniu*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 10.
Biegański W., *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940*, Warszawa 1967.
Blaxland G., *Alexander's Generals. The Italian Campaign, 1944–45*, London 1979.
Bobińska A., *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2 Korpusu 1941–1945*, Warszawa 1999.
Böhmler R., *Monte Cassino. A German Viev*, Barnsley 2015.
Bołtuć M., *Rozpoznanie*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 3.
Burhardt-Bukacki S., *Zdobycie Jabłonki*, „Bellona" 1918, z. 8.
Bydgoska Szkoła Podchorążych. Księga pamiątkowa, Bydgoszcz 1930.
Chocianowicz W., *Dzieje 1 pułku artylerii lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967.
Chocianowicz W., *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, Londyn 1969.
Chocianowicz W., Leśniak J., *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Uzupełnienia i poprawki do księgi wydanej w 1969 r.*, Londyn 1972.
Churchill's Generals, red. J. Keegan, Croydon 2005.
Cygan W.K., *Działania 1 pułku piechoty Legionów Polskich nad Wisłą i Nidą we wrześniu 1914 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1996, nr 2.
Czarnecka R., *Organizacja Sztabu Generalnego WP (Naczelnego Dowództwa WP) w latach 1918–1921* [w:] *U źródeł Sztabu Generalnego Wojska Polskiego 1918–1921*, wybór i oprac. K. Sikora, A. Wesołowski, Warszawa 2008.
Czerep S., *Operacje wołyńskie ofensywy Brusiłowa 4 czerwca – 10 sierpnia 1916*, Białystok 1999.
Dalecki R., *Armia „Karpaty" w wojnie 1939 roku*, Rzeszów 2009.
Dalecki R., *Jarosławski 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich w działaniach wojennych 1939 r.*, „Rocznik Przemyski" 1983, t. 22–23.

Doherty R., *Cel Monte Cassino. Działania 8. Armii i Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech*, tłum. K. Sęk, Warszawa 2009.
Dunin-Wilczyński Z., *Pustynia i skorpiony. Wojsko Polskie w Iraku 1942––1943*, Warszawa [2004].
Dutkiewicz M., *Służba zdrowia Legionów Polskich w latach 1914–1917*, Piotrków Trybunalski 2009.
Dymek P., *Niepokonana Dywizja. 25. Kaliska Dywizja Piechoty w latach 1921–1939*, Warszawa–Poznań 2012.
Działania 2 Korpusu we Włoszech, red. S. Biegański, Londyn 1963.
Englert J.L., Nowik G., *Józef Piłsudski, komendant – naczelnik państwa – pierwszy Marszałek Polski*, Londyn 1991.
Englert J.L., Polak B., Polak M., *Generał Władysław Anders (11 VIII 1892 – 12 V 1970)*, Londyn–Leszno 2012.
French D., *Armia Brytyjska 1919–1945 a wojna z Niemcami*, tłum. M. Madejski, Poznań 2014.
Gaul J., *Na tajnym froncie. Działalność informacyjno-wywiadowcza polskich organizacji niepodległościowych w latach 1914–1918*, Warszawa 2001.
Gierowski W., *Polska Siła Zbrojna w przededniu niepodległości*, „Bellona" 1931, t. 37.
Głowiński T., Igielski R., Lebel M., *Bitewnym szlakiem września 1939 roku. Wojsko Polskie w obronie Ojczyzny*, Warszawa 2019.
Grodziska K., *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, Kraków 1995.
Grzegorczyk T., *6. Armia Wojska Polskiego w 1920 r.*, Toruń 2009.
Harper G., Tonkin-Covell J., *Monte Cassino. Nowe spojrzenie. Niepotrzebna bitwa?*, tłum. S. Kędzierski, Warszawa 2017.
Historia 6 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, t. 1: *Tradycja*, red. E. Skarbek, Warszawa 1936.
Holland J., *Piekło Italii. Kampania włoska 1944–1945: od Monte Cassino do kapitulacji*, tłum. R. Szymański, Warszawa 2008.
Ilustrowana kronika Legionów Polskich 1914–1918, Warszawa 1936.
Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, *oprac.* J. Zuziak, komitet red. Instytutu, Londyn 2002.
Jaros J., *Narodziny miasta i jego dzieje pod obcym panowaniem* [w:] *Sosnowiec. Zarys rozwoju miasta*, red. H. Rechowicz, Warszawa–Kraków 1997.
Jędrzejewicz W., Cisek J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1–4, Kraków–Łomianki 2006–2007.
Kalbarczyk S., *Ewakuacja Armii Polskiej do Iranu – nowe spojrzenie*, „Biuletyn IPN" 2018, nr 5.
Kamiński S., *Generał dywizji Bronisław Bolesław Duch (1896–1980)*, Warszawa 2010.
Katelbach T., *O zjednoczenie i legalizm. Ostatni akt życia publicznego Kazimierza Sosnkowskiego*, wprowadzenie S. Cenckiewicz, oprac. J. Kirszak, Warszawa 2017.

Kemp P., *Convoy! Drama in Arctic Waters*, London 1999.
Kirszak J., *Bitwa, która mogła wpłynąć na przebieg kampanii (24. Dywizja Piechoty nad Dunajcem, 5–7 września)* [w:] *Kampania Polska '39. Militarne i polityczne aspekty z perspektywy siedemdziesięciolecia*, red. J. Kirszak, D. Koreś, Wrocław 2011.
Kirszak J., *Generał brygady Roman Władysław Szymański (1895–1974) – zarys biografii* [w:] *Wojsko – polityka – społeczeństwo. Studia z historii społecznej od antyku do współczesności*, red. J. Jędrysiak *et al.*, Wrocław 2013 („Wrocławskie Studia z Historii Wojskowości", t. 2).
Kirszak J., *Generał Kazimierz Sosnkowski 1885–1969*, Warszawa 2012.
Kirszak J., *Generał Sosnkowski pod Ankoną*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 10–11.
Komitet 50-lecia czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego – 6 sierpnia 1914 r. Sprawozdanie, Londyn 1964.
Koreś D., *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne*, Warszawa 2012.
Korpus przemyski 1918–1928, oprac. zbiorowe, Przemyśl 1929.
Kozłowska A.A., *Góral generałem. Andrzej Galica. Biografia żołnierza, polityka i literata*, Łódź 2013.
Kralisz A., *Na straży wschodnich rubieży. Biografia ostatniego dowódcy KOP gen. bryg. Wilhelma Orlik-Rückemanna (1894–1986)*, Warszawa 1999.
Krasucki S., *Bydgoscy podchorążowie. Z dziejów Szkoły Podchorążych dla podoficerów w Bydgoszczy (1920–1938)*, „Kronika Bydgoska" 1989, t. 11 (Bydgoszcz 1991).
Królikowski B., *Generał Mikołaj Bołtuć*, Warszawa 2009.
Księga chwały piechoty, red. B. Prugar-Ketling *et al.*, Warszawa 1937–1939.
Kubrak Z., *24 Dywizja Piechoty. Zarys organizacji, uzbrojenia i wyszkolenia piechoty dywizyjnej (1921–1939)*, „Przemyskie Zapiski Historyczne" 1991–1992, R. 8–9.
Kubrak Z., *39 pułk piechoty*, Pruszków 1999.
Kubrak Z., *Lubaczowski garnizon 39 pułku piechoty Strzelców Lwowskich*, „Rocznik Lubaczowski" 1990, t. 4.
Kubrak Z., *Oficerowie 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich – jeńcy obozów w Kozielsku i Starobielsku. Zamordowani przez NKWD i zaginieni* [w:] *Katyń 1940. Walka o prawdę*, red. W. Lis, Toruń 2012.
Kubrak Z., *Praca oświatowo-kulturalna i wychowawcza w DOK na przykładzie 24 Dywizji Piechoty* [w:] *Materiały z sesji „75 lat DOK X w Przemyślu"*, red. Z. Konieczny, Przemyśl 1993.
Lagzi I., *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987.
Lipiński W., *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, oprac. M. Gałęzowski, współpraca J. Kirszak, Warszawa 2016.
Litwiński R., *Kordian Józef Zamorski „granatowy" generał*, Lublin 2018.

Łuczyński W.F, Czerkawski T.M., Plesner R.W., *Monografia 3. Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej*, Londyn 1990.
Łukomski G., Polak B., Suchcitz A., *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863–1864, 1914–1945*, Koszalin 1997.
Majka J., *Generał Józef Zając. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012.
Markert W., *6 pułk piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego*, Pruszków 2001.
Matuszak Z., *Generał brygady Jan II Lachowicz. Żołnierz nieznany*, Zelów 2012.
McGilvray E., *Polski rząd na uchodźstwie*, tłum. Z. Kaleta, Warszawa 2011.
Mentel E.S., Radomyski S., *Pułk Ułanów Karpackich*, Pruszków 1993.
Mierzwa J., *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006.
Nałęcz T., *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Warszawa 1984.
Narbut-Łuczyński A.J., *Bój III batalionu majora Śmigłego pod Anielinem w dniu 22 X 1914 r.*, „Przegląd Piechoty" 1939, z. 2.
Narbut-Łuczyński A.J., *Bój pod Laskami w dniach 23–26 X 1914 r.*, „Przegląd Piechoty" 1939, z. 5.
Narbut-Łuczyński A.J., *Historia wojenna Legionów Polskich. Powstanie i działalność bojowa Oddziału Józefa Piłsudskiego (VIII–XI 1914)*, Warszawa–Kraków 2014.
Nekrasz W., *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o nieodległość ojczyzny w latach 1914–1921*, cz. 1, Warszawa 1930.
Nurek M., *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*, Gdańsk 2009.
Odziemkowski J., *Piechota polska w wojnie z Rosją bolszewicką 1919–1920*, Warszawa 2010.
Oettingen U., *1. Pułk Piechoty Legionów Polskich w Kielcach 19 sierpnia – 10 września 1914 roku* [w:] *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, red. U. Oettingen, Kielce 2004.
Oettingen U., *Czarkowy – na drodze do niepodległości*, cz. 1: *Bój 16–24 września 1914 r.*, Kielce 2002.
Oettingen U., *Od Wisły do Jakubowic. Działania 1. pułku piechoty Legionów Polskich od 28 września do 13 października 1914 roku* [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, t. 5, Kielce 2004.
Olstowski P., *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000.
Ostanek A., *VI Lwowski Okręg Korpusu w dziejach wojskowości polskiej w latach 1921–1939*, Warszawa 2013.
Ósmy ułan Beliny. Generał brygady Józef Marian Smoleński „Kolec" (1894––1978), mat. zebrał M. Smoleński, oprac. G. Nowik, Warszawa 2008.
Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991.
Pelczarski T., *Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim 6 VIII – 5 IX 1914 (geneza i działalność)*, Warszawa 1939.

Pestkowska M., *Uchodźcze pasje. Władysław Sikorski a polska społeczność emigracyjna na Zachodzie 1939–1943*, Paryż 1991.
Peszke M.A., *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939–1946. Koncepcje strategiczne i realia geopolityki*, Poznań 2014.
Piątkowski H., *Bitwa o Monte Cassino*, Rzym 1945.
Pierzchała J., *O wielkim stuleciu 1897–1997* [w:] *Instytucje kultury a środowiska twórcze Sosnowca*, red. E. Kosowska, Sosnowiec 2002.
Piesakowski T., *Brygadowe Koło Młodych „Pogoń"*, „Mars" 2000, t. 9.
Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. 1: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 1–4, Londyn 1951, 1954, 1959, 1986, t. 2: *Kampanie na obczyźnie*, cz. 1–2, Londyn 1959, 1975.
Pomocnicza Służba Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie 1939––1945, red. A. Dzierżek *et al.*, Londyn 1995.
Ponczek M., *Rozwój kultury fizycznej w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1864–1939*, Katowice 1992.
Pstrokoński S., *Kapitulacja Polskich Sił Zbrojnych. Ocena, konsekwencje, odpowiedzialność*, Londyn 1948.
Pstrokoński S., *O rozpoznaniu i o krytyce regulaminów*, „Przegląd Piechoty" 1936, z. 7.
Radek S.A., *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929.
Radomski J.A., *Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945–1951*, Kraków 2009.
Rajczyk W., *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów Poznań–Bydgoszcz 1919––1938*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici" 1975, z. 67.
Reid B.H., *Alexander. Field-Marshal Earl Alexander* [w:] *Churchill's Generals*, red. J. Keegan, Croydon 2005.
Renik J., *Historia ruchu niepodległościowego w Zagłębiu Dąbrowskim przed wojną* [w:] *Jednodniówka 6-go sierpnia*, Sosnowiec 1921.
Rogucki K., *Józef Piłsudski w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2007.
Sarner H., *Zdobywcy Monte Cassino. Generał Anders i jego żołnierze*, tłum. Piotr K. Domaradzki, Poznań 2006.
Sikorski T., *Z krzyżem harcerskim w bój 1914–1921*, [Warszawa 2018].
Skarbek E., *Zarys historii wojennej 6-go pułku piechoty Legionów*, Warszawa 1929.
Snopko J., *Finał epopei Legionów Polskich 1916–1918*, Białystok 2008.
Stachiewicz J., *Niemieckie plany organizacji Wojska Polskiego w czasie wojny światowej*, „Niepodległość" (Warszawa) 1933, t. 1, z. 1.
Staroń M., *Likwidacja Polskiego Korpusu Posiłkowego w 1918 roku. Losy legionistów po traktacie brzeskim*, Warszawa 2013.
Stawecki P., *Wojsko Marszałka Józefa Piłsudskiego 12 V 1926 – 12 V 1935*, Warszawa 2004.
Studencki Z., *Zagłębiacy w Legionach Piłsudskiego*, Sosnowiec 2013.

Suchcitz A., *Dzieje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 1941–1947*, Londyn 2002.
Suchcitz A., *Podpułkownilk dyplomowany Bolesław Ciechanowski*, „Grot. Zeszyty Historyczne" 2011 (Leszno), nr 34–35.
Suchcitz A., *Zarys organizacji i pracy Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1939–1946 i po demobilizacji PSZ*, „Studia i Materiały Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego" 2015, nr 2.
Suchcitz A., *Zarys prac Kapituły Orderu Wojennego „Virtuti Militari" 1943––1990* [w:] G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863 –1864, 1914––1945*, Koszalin 1997.
Suleja W., *Tymczasowa Rada Stanu*, Warszawa 1998.
Szkoła Podchorążych Piechoty. Księga pamiątkowa 1830 – 29 XI 1930. Szkice z dziejów szkół piechoty polskiej, Ostrów–Komorowo 1930.
Szymański R., *Rozpoznanie*, „Przegląd Piechoty" 1936, nr 9.
Szymański R., *Uwagi o rozpoznaniu*, „Przegląd Piechoty" 1935, nr 7.
Świderska H., *„Co mamy zrobić z Andersem?" Gen. Anders w Public Record Office*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1991, z. 98.
Toborek T., *Edward Pfeiffer „Radwan"*, Łódź 2009.
Tokarz W., *Wstęp* [w:] *Legiony na polu walki. Działania Pierwszego Pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku*, relacje uczestników zebrał i wstępem opatrzył W. Tokarz, Piotrków 1916.
Tomaszewski R., *Odbudowa polskiego szkolnictwa wojskowego 1908–1923: (geneza, koncepcje, struktury, rozwój)*, Toruń 1997.
Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1947, red. M. Młotek, Londyn 1978.
Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1987, t. 2, red. W. Macieszyk, Londyn 1991.
Ułani Karpaccy. Zarys historii Pułku, red. J. Bielatowicz, Warszawa–Kraków 2015.
Ułani Podolscy. Dzieje Pułku Ułanów Podolskich 1809–1947, red. K. Grocholski, Londyn 1982 (reprint: Wrocław 1991).
Waingertner P., *Kostiuchnówka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011.
Walak M., *Niepodległością naznaczeni. Z dziejów powstania i walk III Brygady Legionów Polskich 1915–1917*, Bełchatów 2010.
Wawer Z., *5 Kresowa Dywizja Piechoty w bitwie o Ankonę i Linię Gotów* [w:] *5 Kresowa Dywizja Piechoty 1941–1947. Zarys dziejów*, red. A. Suchcitz, Londyn 2012.
Wawer Z., *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941–1942*, Warszawa 2012.
Wawer Z., *Monte Cassino. Walki 2 Korpusu Polskiego*, Warszawa 2009.
Wawer Z., *Organizacja Polskich Wojsk Lądowych w Wielkiej Brytanii 1940––1945*, Warszawa 1992.

Wawrzyński T., *Polski Korpus Posiłkowy (1917–1918)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1986, t. 29.
Wawrzyński T., *Źródła do dziejów Legionów Polskich, Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskiej Siły Zbrojnej 1914–1918*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1984, t. 27.
Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty (szkic historyczny), red. J. Załuska, Bydgoszcz 1924.
Wojstomski S.W., *Naprzód skauci! Harcerze w bojach 1914–1921*, Londyn 1968.
Wołos M., *Przerwana droga do Niepodległej. Kazimierz Piątek „Herwin" (1886–1915)*, Warszawa 2016.
Wrzosek M., *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914––1918*, Warszawa 1990.
Z bojów brygady Piłsudskiego, Kraków 1915.
Z księgi szarych dni. 2 B.S.K. 3 V 1942 – 3 V 1945, red. C. Hanus, Rzym [1945].
Zakrzewski B., *18 Dywizja Piechoty Wojska Polskiego w wojnie polsko-sowieckiej 1919–1921*, Warszawa 2016.
Zarzewie 1909–1920. Wspomnienia i materiały, oprac. A. i A. Garliccy, Warszawa 1973.
Ziętara P., *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956*, Warszawa 1995.
Ziobroń R., *Historia żołnierza tułacza. Działalność emigracyjna generała Władysława Bortnowskiego*, Rzeszów 2009.
Zuziak J., *Generał Marian Kukiel 1885–1973. Żołnierz, historyk, polityk*, Pruszków 1997.
Żaroń P., *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981.

Nota o autorze

Jerzy Kirszak, ur. w 1968 r. w Przemyślu, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, pracownik Oddziału IPN we Wrocławiu i Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Zajmuje się historią wojskowości oraz biografistyką uczestników działań niepodległościowych, armii II RP i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Autor kilkudziesięciu publikacji, m.in. książek: *Portret malowany historią. Dzieje rodziny Komorowskich*, Wrocław 2008 (wspólnie z Jerzym Komorowskim i Krzysztofem Szwagrzykiem); *Generał Kazimierz Sosnkowski*, Warszawa 2012; *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920*, Warszawa 2013; wspólnie z Markiem Gałęzowskim albumu *Twórca niepodległej, Józef Piłsudski*, Warszawa 2018; opracowania naukowego pism Kazimierza Sosnkowskiego (*Wybór pism*, Wrocław 2009); książki Tadeusza Katelbacha *O zjednoczenie i legalizm. Ostatni akt życia publicznego Kazimierza Sosnkowskiego*, Łomianki 2017 (wspólnie ze Sławomirem Cenckiewiczem) oraz dzienników Jana Kruka-Śmigli (*Za wierną służbę ojczyźnie. Dziennik legionisty I Brygady,* Krosno 2004) i Aleksandra Chełstowskiego (*Garść wspomnień z życia żołnierza-włóczęgi,* Wrocław 2010); redaktor prac zbiorowych, m.in.: *Kazimierz Sosnkowski, żołnierz, humanista, mąż stanu – w 120. rocznicę urodzin*, Wrocław 2005 (wspólnie z Tomaszem Głowińskim) i *Kampania Polska '39. Militarne i polityczne aspekty z perspektywy siedemdziesięciolecia*, Wrocław 2011 (wspólnie z Danielem Koresiem).

Wielokrotny uczestnik i edukator historyczny motocyklowych Rajdów Katyńskich, Rajdów Śladami Gąsienic Czołgów 1. Dywizji Pancernej Gen. Maczka i innych.

Indeks osób

Abraham Roman 174
Adamczyk Arkadiusz 89
Adams Franz (?) 97
Alexander Harold 159, 336, 363, 367, 369, 391, 407, 426, 439
Anders Karol 447
Anders Władysław 13, 121, 122, 143, 164, 254, 288, 294, 295, 304–307, 309–313, 315, 316, 319, 322, 324–327, 329, 331––333, 337, 339–342, 347, 350, 352, 353, 356, 358, 362, 364––370, 377, 386, 391, 392, 402––405, 407–409, 413, 425–428, 434, 435, 438, 439, 441, 442, 444, 447, 451–455, 462–465, 469, 471–475, 482; CXXVII––CXXXIX, CXLVII, CXLVIII, CLIII, CLIV, CLXVIII, CLXXXVI–CLXXXIX, CXCVII, CXCVIII, CCXXVIII, CCXXIX, CCXLIX
Andrzejczyk Stanisław 181
Arciszewski Franciszek Adam 134, 136, 137
Arciszewski Tomasz 433, 438
Axentowicz Jan 219, 224, 228, 246

Babel Izaak 131, 133
Babinetz Piotr 15
Babiński Stanisław 360, 422
Babiński Witold 438
Bachman Józef 348, 389
Baczyński Karol 69
Baczyński Rajmund („Polak”) 43, 45
Badeni Stanisław Henryk LXIX
Bagiński Henryk 25–31
Bahrynowski Stanisław 436
Baillon Joseph Aloysius 331
Bajorski Stefan 223
Banach Ignacy 126, 155
Banach Kazimierz 59
Bandurski Władysław 86, 99
Baran Władysław 348, 380, 392
Barański Wacław 181
Bardel Maciej XCLII
Bargiełowski Daniel 9, 55, 193, 312, 326, 391, 410, 441, 466
Barlog Witold 430, 437
Barth Felix von 102, 104, 105, 113, 119, 120; XLI
Bartlitz Stanisław 293, 296, 313
Bechta Grzegorz 11
Beck Józef 202, 325
Bela (Izabela?), sympatia Romana Szymańskiego 80, 84
„Belina” zob. Prażmowski Władysław
Belina-Prażmowski Władysław zob. Prażmowski Władysław
Ben Arie Katriel 364, 366
Benisz Adam 45, 53, 58, 59
Berbecki Leon 69, 111–113, 121, 171; XLI
Berendt 18
Berendtowie 18
Berling Zygmunt 90, 155, 156, 160, 161, 190, 192–194, 290, 306, 308, 441
Beseler Hans Hartwig von 98, 102, 105, 107, 108, 112, 113

Bevin Ernest 444
Beyer Herbert 388
Biegański Janusz 71
Biegański Stanisław 71, 196, 281, 293, 296, 299, 318–320, 330, 336, 342
Biegański Witold 253, 254, 257
Bielatowicz Jan 406
Bielecki Józef 437
Bieniek Józef 201, 211, 219, 230, 237; CXIV
Bieniowski Jan 383
Bień Stanisław 126
Biernacka Zofia 184
Bigoszt Henryk 548; XXX
„Biliński" zob. Ostrowski Antoni
Bińcia, służąca Szymańskich 202, 244
Bińkowski Józef 130, 147
Bissinger Ferdynand 437, 438, 440
Bitka Franciszek 348, 361
Bittner Leon 371, 418
„Blahaczek" zob. Branowski Ireneusz
Blaxland Gregory 347, 367, 384, 387, 397
Bobińska Anna 310
Bobiński Władysław 9, 390
Bobrowski Emil 60, 61, 63
Bobrowski Stanisław 475
Bocheński Adolf 406
Bogaczewicz Kazimierz 83
Bogdalin Edward 297
Bogoria-Zakrzewski Adam zob. Zakrzewski Adam
Böhm Józef 233, 239
Böhmler Rudolf 363, 385, 388
Bohusz-Szyszko Zygmunt 174, 253, 257, 288, 305, 306, 307, 315, 326, 370, 398
Bołtuć Mikołaj 178, 189, 190
„Bończa" zob. Karwacki Zygmunt
Bończa-Karwacki Zygmunt zob. Karwacki Zygmunt
Borkowski Stanisław 355
Borowiak Mariusz 9
„Borowicz" zob. Pomarański Stefan
Borowik Henryk 464
Bortnowski Władysław 57, 471
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 220, 221, 317, 425
Boyen Rudolf Jan Otton LXVIII
„Bożywoj" zob. Rybka Józef
„Bór" zob. Komorowski Tadeusz
Bór-Komorowski Tadeusz zob. Komorowski Tadeusz
Branowski Ireneusz („Blahaczek") XXX
Bratkowski Edward 455
Brochwicz-Lewiński Antoni Bolesław 396, 463, 468, 471
„Brodacz" zob. Szymański Adam
Brodowscy 18
Brodowski Mieczysław 52
Broniewski Tadeusz 200
Brooke Alan 284, 427
Brown 448
Brusiłow Aleksiej 76, 93
Brzeszczyński Stefan 204, 476; XCIX, CCXXXVIII
Brzoza Czesław 11, 444
Brzozowski Mieczysław 348
„Brzózka" zob. Pomarański Zygmunt
Buchowiecki Stefan 60
Buczyński Eugeniusz 11, 208, 209, 211, 215–219, 224–226, 228, 233, 238, 241–244, 252, 476, 483; XCVII, XCIX, CXIV
Budionny Siemion 130, 133, 134, 137, 138
Budkowski Henryk LXIX
Bujniewicz Natalia 122
„Bukacki" zob. Burhardt Stanisław
Bukowy Kazimierz 198, 211, 217, 223, 224, 226, 235; CXV

Buła Mieczysław („Nabielak”) 83, 92; XXIV
Burhardt (Burhardt-Bukacki) Stanisław („Skalicz”, „Bukacki”) 29–34, 49, 54, 75, 77, 146, 265–267, 269, 272, 273, 481
Bursztyńscy 18
Busler Kazimierz („Karol Magoski”) 37, 38
Bylańska Eleonora 15
Bystram Cyprian 457
Bystrzyński Wiktor („Skrzetuski”) 524, 527; VII

Carrington Robert Harold 278
Cat-Mackiewicz Stanisław 303
Cehak Jan 208
Celichowski Zygmunt 330
Cenckiewicz Sławomir 325, 451
Cepak Zdzisław 328, 335; CXLVI
Cepnik Kazimierz 186
Charkot Bronisław 383
Chmielarz Andrzej 31
Chmielewska-Szymańska Aneta 9
Chocianowicz Wacław 12, 91, 155, 161, 345, 423, 438, 440, 445, 475, 476
Chodkiewicz Kazimierz 463, 464
Chodorowski Jan („Henrico”) XXX
Chojna Jan W. 133
Chojnicki Czesław 308
Choma Władysław CCXXVII–CCXXIX
Chruściel Antoni 196
Chruściel Bronisław 455, 463, 464
Chrzanowska Agnieszka 16
Churchill Winston 264, 273, 274, 278, 286, 324, 325, 352, 353, 355, 364, 412, 422, 426–428, 434, 438, 444
Chylińscy 18
Cichoracki Piotr 67, 198
Cichowicz Maksymilian 348; CLXXIII
Cichowski Andrzej 464
Ciechanowski Bolesław 196, 206
Ciechanowski Jan 442
Ciechanowski Jan Mieczysław 206
Ciekowski Tadeusz 329
Ciemnołoński Jan 306, 315
Ciesielski Jerzy 168, 228
Cieślewicz Stanisław 374, 382–384; CLXXVI
Cisek Janusz 33, 42, 46, 55, 127, 146, 237
Cisek Marek 94
Clark Mark 366, 394, 435
Conta Richard von 77
Cory George 279
Cosenz Gennaro CLXIV
Cydzik Grzegorz 183
Cygan Wiktor Krzysztof 11, 27, 38, 48–50, 57, 65, 67, 75, 79, 80, 84, 89, 110, 115, 120, 162, 178, 196, 296
Czabanowski Kazimierz 218, 232; CXV
Czachowski Dionizy 25
Czajkowski, oficer sowiecki CXXII
Czapla Władysław 181
Czarnecka Regina 121
Czarnecki Zygmunt 454
Czaykowski Eugeniusz („Jastrzębski”) IX
Czekałowski Zdzisław 293
Czerep Stanisław 93
Czerniccy 18
Cziczerin Gieorgij 128
Czmyr Miron 241, 242
Czopik Józef CLXXIII
Czubak Bolesław 349

Dajkowski 19
Dalbor Edmund 140; XLIX

Dalecki Ryszard 16, 214–216, 218––220, 226–229, 231, 233, 237, 238, 476; XCVIII, CXIV, CXV
Daniłowski Gustaw 46
Dankl Victor 40, 50, 54
Dawidajtis Władysław LXXIV
Dąb-Biernacki Stefan 182–185, 188, 195, 223, 280, 281; LXXX, LXXXVII, LXXXVIII, CX, CXII
Dąbrowski Dionizy 315, 353, 388, 389, 396, 398
Dąbrowski Jan Zygmunt 118
Dąbrowski Karol 463, 464
Dąbrowski Romuald 164
Dąmbski Eugeniusz 26
Dembiński Stefan 271, 469, 471, 472; CCXLIX
Dembski Władysław 475
Demel Franciszek 155, 156, 160, 191, 231, 240, 242, 292, 358, 360, 428–430, 451; CLXIII, CLXIV
Denikin Anton 130
Devers Jacob 340
Dębiccy 18
Długoborski Antoni LXVIII
Długołęcki Marian 437
Dmochowski Stefan 348, 403
Doherty Richard 342, 375
Domaradzki Piotr K. 398
Domiter Karol 204, 208, 239, 241; C
Domoń Ludwik 429, 437
Dowbor-Muśnicki Józef 121, 122
Dreja Alojzy 437
Drelicharz Władysław 381, 385––387
Drelinkiewicz Antoni 437
Dreszer Gustaw zob. Orlicz-Dreszer Gustaw
Dreszer Rudolf 271
Drożdż Stanisław CLXXVI
Drucki-Lubecki Konstanty 155
Drzewińscy 18
Dubeński Artur 348
Dubicki Tadeusz 126
Dubowik Aleksander 383
Duch Bronisław Bolesław 157, 258, 339, 344–347, 350, 356–358, 372, 378–381, 386, 389–391, 402–404, 407–419, 430, 469, 474, 478; CLIV, CLX, CLXI, CLXIII, CLXXXVI, CLXXXVII, CXCI, CXCVIII, CCXXVIII
Duda Franciszek CLXXXIX
Dunin-Brzeziński Jan 114
Dupont Edmond 158
Durski Antoni 90
Dutkiewicz Franciszek 181, 267, 275
Dutkiewicz Marek 60
Dutkiewiczowa Zofia 274, 275
Dworak Kazimierz 291
Dyduch Henryk 211; XCIX
Dymek Przemysław 170
Dziekanowski Karol 113, 115, 116, 118
Dziembowski Adam („Huragan”) 56
Dzierżanowski Kazimierz 169
Dzierżek Anna 310
Dziewulski Mieczysław 124
Dzikowski Edmund 348

Eden Anthony 325, 415, 422, 427
Eisenhower Dwight 336, 426
Ender Janusz 72
Engel Lech 193
Engel Stanisław 193, 194; XCIV, CII
Englert Adam Wincenty CCXXXI
Englert Juliusz L. 146, 442
Englicht Józef 281, 295, 296, 429, 430, 444; CCXXIII
Englisch Jerzy 257
Etzdorf Ulrich von 103

Fabiszewski Stefan CCXLVI
Fabrycy Antoni (Tosiek) 447, 448
Fabrycy Kazimierz 119, 121, 122, 216, 219–223, 231
Fanslau Karol 319, 343, 348, 349, 371, 372, 378–384, 386, 392, 396; CXLI, CLVII, CLIX, CLXII–CLXIV, CLXXII
Fara Wacław 169
Faury Louis 156, 157, 160, 161, 255
Felsztyn Tadeusz 79, 306, 307; LX
Ferek-Błeszyński Jerzy 257
Ferrieur, mjr 125
Fieldorf August Emil („Nil") 254, 257
Fijałkowski (Młot-Fijałkowski) Czesław („Młot") 32, 50, 57
Fila Zygmunt 196, 197, 201; XCIX, C
Filipczuk Piotr 348
Firczyk Leon 348, 361, 405, 415
Florek Kazimierz 68
Florkowski Aleksander 475
Fortuna Władysław CLXXVIII
Franciszek Józef I 44, 45, 95, 96, 99
Fredro Aleksander 19
French David 426
Freyberg Bernard Cyril 366
Fryderyk Habsburg 42
Furgalski Tadeusz („Wyrwa") 43, 45, 50, 67, 68
Fyda Wojciech 257

Gabszewicz Aleksander 353
Galica Andrzej 60, 63, 64, 88, 107, 114, 116, 168–170
Galiński Teofil 319
Gall Stanisław 126
Gaładyk Janusz 155, 191, 196, 206
Gałązka Michał 281, 284
Gałęzowski Marek 11, 15, 44, 55, 57, 77, 239
Gamelin Maurice 260
Garliccy Aleksandra i Andrzej 32
Gaul Jerzy 69
Gaulle Charles de 360, 414, 426
Gawlina Józef 274, 279, 310, 358, 407; CX, CXXVI, CLX, CLXI
Gawłowski Zygmunt 217, 222, 230
Gerok Friedrich 78
Gibson Hugh XLVII
Gierek Edward 477
Gierowski Włodzimierz 113, 119––121, 124
Gierulewicz Witold 155
Gigiel (Gigiel-Melechowicz) Józef 68, 74, 79, 89; XXII, LX
Gilewski Roman 437
Giraud Henri 426
Gisges Winicjusz zob. Grot Wiesław
Giza Józef 271, 326, 334, 335, 337, 338; CXLVIII
Giżycki Iwo 124
Glabisz Kazimierz 429, 469
Gliński Stanisław 437
Gliwicz Stanisław 331
Głoskowski Jerzy 232
Głowiński Bronisław 107
Głowiński Tomasz 186, 232, 237
Główczyński Czesław CXLVII
Głuchowski Janusz 108, 210, 295, 424, 454, 470; LXIX, LXXXVI, CXI, CCXIV, CCXV, CCXXXI
Gmitruk Janusz 35
Gniewecki Antoni 126
Goczyła Marian 437; CCXXII
Goczyłowa Krzysia CCXXII
Godlewski Bolesław 319; CXXXIII
Godziejewski Eugeniusz 120; LXXXVIII
Gołębicki Aleksander CLXXIV
Gorczyński Edward 27, 30
Gostyński Kazimierz 119
Gouraud Henri 158
Gozdek Bolesław 448, 467; CCLI

Gójski Edmund 296
Górny Katarzyna 16
Górny Michał 363
„Graba" zob. Rettinger Wacław Kazimierz
Graba-Łęcki Wacław zob. Rettinger Wacław Kazimierz
Grabowski Franciszek 217
Grabowski Tadeusz 436
Grabowski Ziemowit („Pieprz") 155, 156, 160, 191, 339, 343, 347, 396
Grabowski Zygmunt 281, 285
Graczyk Marcin 9
Grazioli Francesco 158
Grechowicz Józef 80
Grobelski Wojciech 9
Grocholski Kazimierz 387
Grodziccy 18
Grodziska Karolina 478
Grot Wiesław (właśc. Winicjusz Gisges) IV
„Grot" zob. Rowecki Stefan
Grott Władysław 437
Gruber Henryk 63, 194
Gruszka Augustyn 455, 460
Gruszka Józef 197
Gryl Marian XXX
„Grzegorz" zob. Pełczyński Tadeusz
Grzesicki Wiktor 66, 67, 69, 74, 76, 81, 89
Grzmot-Skotnicki Stanisław 210; LXXXVI, LXXXVII, CXI
Grzybowski Franciszek („Kruk Biały") 52
Grzymirski Zdzisław 436
Gucewicz Aleksander CCXV
Gurbiel Kazimierz 387
Guzowski Feliks 403

„Haber" zob. Mansperl Bronisław
Haller Józef 44, 95, 97, 109, 111, 114, 116, 117, 178, 331
Haller Stanisław 159; XLIV
Handke Waldemar 330
Hanka-Kulesza Stefan 210, 470; LXXXVI, CXI, CCLXII
Hanus Czesław 343, 345, 347, 390, 392, 406, 416; CCXVIII
Harcaj Piotr 452
Harper Glyn 340
„Hauke" zob. Nowak Aleksander
Hauke-Nowak Aleksander zob. Nowak Aleksander
Hauser Edmund LVII
Heckel Otto 363, 365, 396
Heine Jan 281
Hejke Jan 319
Helbing Wiktor 137
Hellmann Włodzimierz 114
„Henrico" zob. Chodorowski Jan
Henrys Paul XLIV, XLVII
Hertel Aleksander LXVIII
„Herwin" zob. Piątek Kazimierz
Herwin-Piątek Kazimierz zob. Piątek Kazimierz
Herzog Franciszek 198, 202, 214, 242, 356, 357; CV
Herzog Wacław 357
Herzogowa Ludwika z Pac-Pomarnackich 357
Hildebrandt Józef 389; CCLII
Hindenburg Paul von 54
Hitler Adolf 202, 205, 211, 212, 257, 273, 370, 414
Hłasko Antoni 69, 72, 75, 83
Hofman Wlastimil CLIV
Hoinkis 19
Holland James 375
Hoover Herbert 127; XLIV, XLVI
Hoppe Harry 401, 417
Hora Milan 68, 74, 75; XXX
Horoszkiewicz Roman W. 52, 114
Hubischta Jan 158, 169
„Huk" zob. Kowalski Wincenty
Humeński Julian 101

„Huragan" zob. Dziembowski Adam
Hytroś Andrzej 61, 62, 201, 221, 282, 295; XCIX, C

Idzik Aleksander 463, 464
Igielski Rafał 232, 237
Ilków Tadeusz 359
Ingermanowie Jankiel i Frejda 17
Ingr Sergěj 279
Iranek-Osmecki Kazimierz 264, 477
Irlik Stanisław 348, 384; CLXXVI
Ironside William Edmund 158, 159
Iwanczyk Aleksander 437
Iwanejko Adam 450
Iwaniuk Jan 383

Jabłoński Adam 73
Jabłoński Antoni 210
Jachnik Franciszek 208
Jackowski Wojciech 17, 18
Jacorzyński Kazimierz 182
Jacuk Józef 335; CXLVI
Jacyna Wacław 303
Jagiełło Zdzisław 170, 197, 215
Jagiełłowicz Władysław 139
Jaglarz Januariusz 250
Jaklicz Józef 121, 257, 451
Jakubowski Tadeusz 71, 75, 76, 81, 109, 187, 193, 194
Jakubski Antoni 70
„Jan Żegota" zob. Januszajtis Marian
Janczyni Stanisław 153
Jankowski Kazimierz 89; XXX
Jankowski Marian 319
Jankowski Wincenty CLXXV
Januszajtis (Żegota-Januszajtis) Marian („Żegota", „Jan Żegota") 27, 29, 30, 32, 36–39, 43, 111, 119, 291, 292; IX, XLI
Januszajtis Wiesław 27
Jarnuszkiewicz Czesław 10
Jaros Jerzy 19
Jarosiewicz Marian 147
Jarząbkiewicz Leon 68
Jasiński Marian 329, 334
Jastrzębscy 18
Jastrzębski Jerzy 416
„Jastrzębski" zob. Czaykowski Eugeniusz
Jatelnicki Bolesław 140, 148, 149, 151, 154; L, LV, LVIII, LIX, LXII
Jawicz Jan 369, 453
Jaworski Władysław 46
Jedigar Veli bek LXIX
Jednorowski Dominik 364
Jedygarow Arcził-Beck 155
Jedziniak Aleksander CXXII
„Jerzy Narbut" zob. Łuczyński Aleksander
Jerzy VI Windsor 404, 414
Jeziorański Tadeusz 64, 68
Jędrysiak Jacek 11
Jędrzejewicz Wacław 33, 46, 127, 146, 353
Jędrzejewski Romuald CLXXIV
Jędrzejewski Władysław 133
Jodko-Narkiewicz Witold 33
Jones Betty 448, 466; CCXXX
Joniec Józef CCXXVII
Jordan-Rozwadowski Tadeusz 121, 122
Josse Józef 126
Joszt de Dulmen Mieczysław A. 475
Joubert Steve 331
Judycki Wiktor CXXI
Juin Alphonse 364
Jung Władysław 145, 169; LVII
Jungraw Józef 437

Kaczała Piotr 197, 201, 208, 211, 227, 228, 230, 241, 244, 476; XCVI, XCIX, CXIV

Kaczmarski Ryszard Marian 15, 308, 436, 442
Kaden Kazimierz 28
Kakowski Aleksander 113
Kalabiński Stanisław 27, 28, 30, 32
Kalbarczyk Sławomir 239, 312
Kaleta Zofia 324
Kaliciński Mieczysław 437
„Kalina" zob. Zieleniewski Tadeusz
Kalińscy 18
Kaliński Jan 341 343, 345
Kaliński Władysław („Lubosz") 181
Kaliszek Władysław 233
Kalusiński Mieczysław 79; XIX
Kałuża Adam 21
Kamieński (Luboń-Kamieński) Kazimierz („Luboń") 40, 49, 53, 54, 57, 59, 61
Kamiński Antoni 162, 165
Kamiński Stanisław 9, 381, 402
Kamski (Kamski-Milan) Maksymilian 89
Kantor-Mirski Marian 18
Kapuściński Marian 145
Kara Stanisław 128
„Karasiewicz" zob. Tokarzewski Michał
Karassek Franciszek 464
Karol I Habsburg 100–102, 108
„Karol Magoski" zob. Busler Kazimierz
Karwacki (Bończa-Karwacki) Zygmunt („Bończa") 29, 37, 38, 210
Kasprzycki Tadeusz („Zbigniew") 33–36, 39, 40, 43, 44, 47, 48, 52, 54–56, 58, 59, 118, 180, 195, 471, 481; XLVII, CX, CXII
Katelbach Tadeusz 325, 334, 451
Kawiński Gwidon 174
Kaźmierowski Józef 319
Keegan John 394
„Kemil" 199
Kemp Paul 297
Kempińscy 18
Kenan-Bej Mahmed 158
Kesselring Albert 366
Kessler Edmund 138
Kędzierski Sławomir 340
Kędzior Aleksander 155, 156, 260
Kępa Feliks 348
Kiereński Aleksander 266
Kierzkowski Kazimierz 23, 25
Kirchbach Günther von 52
Kirchmayer Jerzy 182, 183
Kirszak Jerzy 9, 11, 30–33, 35, 36, 38–42, 44, 72, 126–128, 146, 163, 170, 176–178, 184, 186, 187, 191, 192, 198, 202, 216, 218–220, 222, 230, 239, 290, 297, 369, 400, 413, 414, 433, 447–451, 466, 477, 478; IV, LVII, LXII, LXX, LXXI, XC, CXV, CLXIV, CLXXV, CLXXIX
Kleczyński Kazimierz 118
Kleeberg Franciszek 473
Kleeberg Juliusz 95, 121
Klepacki Jan 204
Klepaczko Józef 145, 437, 461, 462, 467, 468
Klimecki Tadeusz 260, 293, 315, 326
Klimkowski Czesław 348
Klochowicz Kazimierz 455, 458, 460, 461, 465, 466
Klotz Alfons (Aleksander) 155
Kmicic-Skrzyński Ludwik 210, 470; CXI, CCXLVI
Knapik Julian 347, 354
Kobecki Romuald 300
Koc Adam 165, 166, 306
Koc Leon 12, 134, 306, 307, 308, 310, 313, 315, 317, 321; CXXI––CXXIII, CXXV, CXXVI, CXXXIII

Kochanowski Stanisław 73, 75, 78, 79, 97, 114
Kochański Filip 84
Kociszewski Ludwik 262, 264, 265
Koczerska Paulina (Lusia) z d. Komorra 177, 247, 270, 275, 362, 466
Koczerski Mieczysław 252, 270, 275
Kolano Feliks CLXXVIII
Kolanowska Jadwiga 15
Kolanowski Jan 181
Kolbuszewski Leon 191
„Kolec" zob. Smoleński Józef Marian
Kołek Marian 361
Kominek Wincenty 68
Komorowski (Bór-Komorowski) Tadeusz („Bór") 422, 429, 438, 453, 469; CCXIV, CCXV, CCXXV
Komorra Maria Honorata zob. Szymańska Maria
Komorra Paulina (Lusia) zob. Koczerska Paulina
Komorra Tadeusz 117, 148, 177
Komorrowa Maria z d. Fedorowicz 167, 177
Komorrowie 139, 145, 150, 167; LXIV, LXV
Konarscy 18
Konarski Feliks 105
Konopnicka Maria 24
Kopański Stanisław 235, 253, 326, 327, 329, 331, 358, 410, 421, 428, 429, 435, 436, 441, 444, 469, 474, 475; CLX–CLXIV, CCIV, CCXXVI, CCXXVIII, CCXXIX
Kopczyńscy 18
Kopeć Stanisław 165
Korda Ignaz von 40, 50
Koreś Daniel 9, 15, 157, 216
Korewo Marian 274, 423, 428, 429
Korkozowicz Jan zob. Radek Mieczysław
Korzeniowski Mikołaj 319, 328
Kosakowscy 18
Kosiński Roman 455, 461
Kosk Henryk Piotr 11
Kosmecki Kazimierz 83
Kosowska Ewa 18
Kossakowski Tadeusz 9, 272, 276, 327
Kossecki Stefan 144, 146, 148; L, LV, LIX
Kosy Józef 348
Kościuszko Tadeusz 316
Kot Stanisław 303, 304
Kotarba Beniamin 217, 228
Kotowicz Jan 57, 223
Kotowski Stanisław CCVIII
Kowalczewski Ignacy CCXLVI
Kowalewicz Eugeniusz 383
Kowalska Jadwiga 16; 255, 278
Kowalski Wincenty („Huk") 91; CCXLVI
Kozicki Jan 67, 71
Kozicki Stanisław XCIII, CII
Koziełło (Kozieł) Stanisław 72
Kozłowska Aleksandra Anna 60––62, 64, 170
Kozłowska Ewa 237
Koźniewski Tadeusz 60
Krajewski Alfred 196
Krajewski Antoni 293
Krajowski Franciszek 134, 136
Kralisz Andrzej 94
Kraska-Lewalski Andrzej 15
Krasucki Stanisław 140
Krautwald Józef 475
Krawczak Tadeusz 221
Krawiec Piotr 319
„Krok" zob. Paszkowski Henryk
Krok-Paszkowski Henryk zob. Paszkowski Henryk

Kronenberg, kpt. 21
Królak Leonard Stanisław 296
Królikiewicz Mieczysław 64
Królikowski Bohdan 178, 189
Krubski Jerzy 279, 287
„Kruk" zob. Śmigla Jan
„Kruk Biały" zob. Grzybowski Franciszek
„Kruk Czarny" zob. Kruszewski Jan
Kruk-Śmigla Jan zob. Śmigla Jan
Krupowicz Wacław 130, 138
Kruszelnicki Włodzimierz 145
Kruszewski Jan („Kruk Czarny") 34, 49, 54; LXXXVIII, CX
Krygier Karol CXXXII
Krynicki Stanisław („Tymkowicz") 48
Kryska-Karski Tadeusz 11, 196, 204, 211, 223, 277, 282, 285, 296, 348, 349, 463, 467, 476
Krzisch Otton 430
Krzyczkowski Kazimierz 68, 79
Krzyżanowska Hanka 204
Krzyżanowski Bolesław 110, 184, 185, 191, 204, 212, 218, 219, 221, 224, 246, 359
Krzyżanowski Tadeusz 348, 361
Kubisz Zygmunt 463, 464, 472
Kubrak Zygmunt 16, 197, 198, 206, 211, 214, 215, 218, 226, 242; C, CV
Kucharski Kazimierz CXLII
Kuczabiński Marian 348
Kuk Karl 98
Kukiel Marian 111, 121, 124, 125, 127, 128, 254, 259, 260, 263, 265, 268, 269, 271–273, 277––279, 287, 291, 293, 317, 330, 412, 469, 474; XLVII
Kukiełka Bolesław Jan 417
Kulczycki Jerzy 112
Kuliński Mieczysław 169
Kumaniecki Kazimierz Władysław 97
Kummer von Falkenfeld Heinrich 40
Kunert Andrzej Krzysztof 9, 294
Kuniczak Stanisław CCXLVIII
Kurek Wincenty 318, 319, 327, 333, 334; CXXXIV, CXXXV, CXXXVIII, CXXXIX, CXLII
Kurowska Zofia CXCII
Kutrzeba Tadeusz 435, 436
Kwapniewski Stanisław 233
Kwarciński Wiktor 66
Kwaśniewski Stanisław 106
Kwiatek Feliks 169; LXX
Kwiatkowski Remigiusz 146

Lachowicz Jan 418, 420, 463, 464, 472, 475; CCV
Lagzi István 251
Lang Rudolf LXVIII
Langer Fryderyk 201
Langner Władysław 239, 257, 262, 271, 287, 436
Lasocki Stefan LXIX
Lawicz-Liszka Wilhelm 174, 175
Lebel Mieczysław 232, 237
Lechoń Jan 377
Lechowski Bronisław CXXI
Leese Oliver 350, 357, 366, 391, 407; CLVII, CLVIII
Leligdowicz Mirosław 348, 354; CLXXVIII
„Lelum" zob. Marusiński Mieczysław
Lenczowski Kosma 45, 110, 116; CXIII
Lenin Włodzimierz 324
Lenkiewicz Jan 201
Lenkiewicz Wacław 125, 129
Lergetporer Henryk 153, 154
Leroch-Orlot Rudolf 475
Lesio 288

Leśniak Stefan 383
Leśniak Jan 423
Leśniewski Józef XLIV, XLVI
Lewalt-Jezierski Janusz CCLIX
Lewiński Bolesław Antoni
zob. Brochwicz-Lewiński Antoni Bolesław
Libicki Konrad 262–264
Lichtarowicz Ludwik 281; CXVIII
Liebich Andrzej 279
Lipiński Wacław 33, 44, 93, 102, 113, 119, 121, 269
Lipscy 18
Lipski Józef 406
Lis Wojciech 198
Lisiewicz Adam 68, 73–75, 78, 82, 84, 85
Lisowski Bronisław 399
Litwinowicz Aleksander LXXXVIII
Litwiński Robert 453
Lityński Eugeniusz 239
Lityński Stanisław Michał 479
Loster Wincenty 267
Lubomirski Zdzisław 113, 121
„Luboń" zob. Kamieński Kazimierz
Luboń-Kamieński Kazimierz
zob. Kamieński Kazimierz
„Lubosz" zob. Kaliński Władysław
Ludendorff Erich 96
Ludwig Wojciech 445
Luliński Daniel 366
Lupescu Alexandru 158
Luszczka Lucjan 319

Łabaziewicz Kazimierz CLXXII
Ładnowski Jerzy („Wincenty Żarski") 80
Łakiński Zygmunt 370, 372
Łęcki Wacław zob. Rettinger Wacław Kazimierz
Łokaj Bronisław 464, 472
Łowczowski Gustaw 439, 452, 455, 458, 460
Łoziński Augustyn 45
Łoziński Marian 338, 342, 346, 348, 361, 384, 389, 418
Łubieński Roman 88, 89; XXII, XXVIII, XXX
Łuczyński (Narbut-Łuczyński) Aleksander („Narbut", „Jerzy Narbut") 29, 31, 32, 37, 39, 50, 51, 55, 56, 113, 114, 119, 121, 122, 202, 257, 262–267; LXXXVII
Łuczyński Władysław Filip 408, 417
Łukomski Grzegorz 9, 126, 462
Łukoski Andrzej 178
Łukoski Jerzy 178
Łukoski (Orlik-Łukoski) Kazimierz 178, 179, 223, 229, 241, 242, 247
„Łupaszka" zob. Szendzielarz Zygmunt
Łyżwiński Michał zob. Żymirski Artur

Machalski Tadeusz 455, 457, 460, 465
Machet, mjr 142
Machnowski Feliks 429, 436
Machowicz Jerzy CLXXVII
Maciejczyk Władysław CCLII
Macmillan Harold 439
Maczek Stanisław 221, 258, 260, 261, 284, 394, 425, 463, 476
Madej Szczepan CXL
Madejski Radosław 426
Magiera Władysław 319
Mahlar Stanisław 71
Majchrowski Jacek M. 11, 35, 38, 56, 57, 196, 416
Majer (Mayer?) 145
Majewski Piotr M. 205
Majewski Tadeusz 435, 436

Majka Jerzy 9, 217, 431
Malicka Joanna 19
Malicka Ludmiła 32, 36; V
Malinowscy 18
Maliszewski Jan 196
Małachowski Jan 147
Małkowski Andrzej 25, 26
Mansperl Bronisław („Haber") 52, 56, 57; VII, IX, XIV
Maraber Stanisław 68
Marczewski Wiktor („Witkowski") 30
Marecki Andrzej 327, 423
Marek Karol 349
Marianowski Kazimierz CCLII
Markert Wojciech 192
Markus Stanisław 257
Marsiak, ppor. 307
Marszałek Maksymilian (Milan) Jan 64; XXX
Martin George Noel Chadwick 331
Marusiński Mieczysław („Lelum") IX
Masny Karol 257, 281, 469
Maszewski Antoni 348, 401–403, 415
Maszlanka Bronisław 430, 436
Matczyński Wiktor 136
Matecki Józef 331, 336, 396, 418, 431
Matłaszyńscy 18
Matuszak Zygmunt 9
Matuszczak Franciszek 451
Matyjaszkiewicz Krystyna CCLXIV
Matyszkiewicz Eustachy 26
Maxymowicz (Raczyński-Maxymowicz) Włodzimierz („Rokita", „Raczyński") 29, 32, 120, 121, 129–132, 137, 138, 144; LI
Mayer Stanisław 454
Mayer Stefan 257
Mazaraki Ferdynand 171
Mazurek Jerzy 35
McGilvray Evan 324, 327, 330
Medyński Stanisław 27
Meksz Józef de 147; L, LV, LVII, LIX, LXII
Meleniewski Józef 186
Mentel Emil S. 405
Mękarski Stefan 89, 281
Michalski Karol („Złoch") 80, 83, 92–95; XXX, LX
„Michał Zawisza" zob. Żymirski Artur
Michałowski A. 301
Miedziński Bogusław 453
Mierzwa Janusz 165
Mierzwiński Andrzej 16; CLXIX
Mieszkowski Jan 268
Migocka Zofia 117, 139; XLVIII
Mikołaj II Romanow 46, 60
Mikołajczyk Stanisław 330, 422, 433, 438
Mikulicz-Radecki Witold Marian 479
Mikuła Józef 383
Mincer Bohdan 429, 436
Minkiewicz Henryk 111, 113, 120, 121; XLI
Minkusz Mikołaj LXVIII
Misiąg Ignacy 191, 192
Miszke Michał CLXII
Mitera Stanisław 84
Młodzianowski Kazimierz 127, 128
„Młot" zob. Fijałkowski Czesław
Młotek Mieczysław 12, 165, 318, 324, 339, 341, 346, 351–353, 355, 356, 363, 365, 371, 373, 376, 381, 395, 450, 477, 478; CLXIX, CCLII
Młot-Fijałkowski Czesław zob. Fijałkowski Czesław
Modelski Izydor 29, 61, 63, 65, 66, 68, 256, 260, 272, 273, 279
Mokrzycki Bronisław 281, 293
Moniuszko Kazimierz 32

Montgomery Bernard 350, 426
Montwiłł-Mirecki Józef 21
Morawicz Jerzy 423
Morawski Witold 219, 231
Morbitzer Adam 437
Morozewicz Zygmunt CXXI, CXXII
Mosiewicz Wacław 147
Moskwa Stanisław 181
Mościcki Ignacy 186, 200, 207, 280
Mróz Juliusz 348
Mucha Piotr 348, 380
Müller Tadeusz 68, 71, 74
Münnich Tadeusz 257, 455
Murdzieński Kazimierz 68, 71

„Nabielak" zob. Buła Mieczysław
Nabywaniec Stanisław 11
Nakoniecznikoff Przemysław 339
Nałęcz Tomasz 118
Nanuaszwili Jan (Vano) 201, 216, 219, 226, 231, 241, 243, 244
Napoleon Bonaparte 147
„Narbut" zob. Łuczyński Aleksander
Narbut-Łuczyński Aleksander zob. Łuczyński Aleksander
Narutowicz Gabriel 151
Nowara Stefan 427, 436
Nekrasz Władysław 69, 83, 99
Neugebauer (Norwid-Neugebauer) Mieczysław („Norwid") 27, 29, 33, 37–39, 43, 44, 48, 54, 76, 79, 81–84, 86–90, 102, 105, 106, 109, 110, 166, 187, 193, 269; XXXVI, LX, CX
Ney-Krwawicz Marek 303, 332
Nidecki Jan 149
„Niedźwiadek" zob. Okulicki Leopold
Niedźwiecki Tadeusz 387
Niemcewicz Jerzy Klemens 250
Niemczynowicz Bohdan LXIX
Niemiec Jan 348
Niemirska Emilia 340
Niewiarowska Hanna 302
Niewiarowski Władysław 272, 275, 276, 281, 282, 294–306, 331
„Nil" zob. Fieldorf August Emil
Nitecki Henryk 76
„Norwid" zob. Neugebauer Mieczysław
Norwid-Neugebauer Mieczysław zob. Neugebauer Mieczysław
Nowacki Jerzy 414
Nowak Adam 137
Nowak (Hauke-Nowak) Aleksander („Hauke") 31–34, 36
Nowak Janusz Tadeusz 45
Nowak Jerzy 76
Nowak Stanisław 348, 361; CXXXV, CXXXIX
Nowakowski Zygmunt Konrad 315
Nowik Grzegorz 9, 146
Nowikow Aleksander 40, 46
Nowina-Konopka Kazimierz 101, 104, 105, 111
Noworolski Kazimierz 359, 384; CLXXVII
Nullo Francesco 61
Nurek Mieczysław 443

O'Malley Owen 422
Obrzut Wilhelm 319
Ocetkiewicz Marian 68, 72–74, 104
Odrowąż-Zawadzki Zygmunt zob. Zawadzki Zygmunt
Odzierzyński Roman 327, 350, 391, 392, 469; CLXXXVII
Oettingen Urszula 47–50, 52–54
Ogrodnik Jan 87, 107; XXX
Okińczyc Romuald 352
Okulicki Leopold („Niedźwiadek") 155, 156, 160, 161, 191, 315, 321, 441; CXXXIX

Olechnowicz Zygmunt 349, 361, 362, 402; CLXVIII, CLXXIV
Olstowski Przemysław 42, 174
„Olszyna" zob. Wilczyński Józef
Olszyna-Wilczyński Józef zob. Wilczyński Józef
Orlicz-Dreszer Gustaw 41, 172––174, 177
Orlik-Łukoski Kazimierz zob. Łukoski Kazimierz
Orlik-Rückemann Wilhelm zob. Rückemann Wilhelm
Orłowscy 18
Orłowski Stanisław CCIV
Osikowski Michał 257
Osmola Marian 272
Ossowski Artur 9
Ossowski Bolesław 436
Ostanek Adam 162, 165
Ostaszewski Jan CXXIII, CXXIV
Ostoja-Zagórski Włodzimierz 44, 72, 107, 112, 114
Ostrowski Antoni („Biliński") 36
Ostrowski Józef 113
Ostrowski Leon 319
Ostrowski Stanisław 475, 477; CCXLVIII
Ożana Józef 437

Pacelli Eugenio zob. Pius XII
Paderewski Ignacy Jan 24, 127; XLIV, XLVI
Pajda Antoni 476
Pajda Bogusława 10
Pajda Ludwik 233, 245, 247; CV
Pajewski Janusz 40, 46
Paluch Andrzej 348, 373, 385, 415
Pałka Jarosław 55, 107
Panaś Józef 116
Parafiński Tadeusz 178, 179, 181; LXXVII
Partyka Kazimierz 356, 407
Parylak Wilhelm 351
Passela Aureliusz 114
Paszkiewicz Gustaw 164, 271, 327, 429
Paszkowski (Krok-Paszkowski) Henryk („Krok") 34, 51, 52, 479; VII, IX, CCLXII
Paszta Tadeusz 348
Patton George S. 340
Pawłowski Władysław 147
Pawłusiewicz Mikołaj 347
Pelczarski Tadeusz 39
Pełczyński Tadeusz („Grzegorz") 83, 187, 194, 422, 469; CX
Peretier, mjr 125
Pestkowska Maria 280
Peszek Walenty 370, 376, 396, 431
Peszke Michael Alfred 364
Pétain Philippe 261
Petelenz Czesław 254
Peterseim Roman 115
Petrusewicz Irena 467; CCXLVII, CCXLVIII
Peucker Włodzimierz 26
Pfeiffer Edward 463
Phister, mjr 125
Piątek (Herwin-Piątek) Kazimierz („Herwin") 34, 39, 48, 49, 51, 481
Piątkowski Henryk 370–372, 396, 450; CCXVIII, CCXXVI
Picheta Henryk 463–465
Picheta Władysław 461
Pieńkowski Zygmunt 455
„Pieprz" zob. Grabowski Ziemowit
Pierzchała Jan 18, 19
Piesakowski Tomasz 454
Pietrus Gustaw 319
Piłat Karol 343, 348, 353, 356, 359, 361, 371, 373, 379, 380, 382, 384, 387, 389–391, 396, 439, 498; CLXV, CLXVI, CLXIX, CLXXV, CLXXIX
Piłsudska Aleksandra 280

Piłsudska Maria z Billewiczów XCII
Piłsudski Józef 10, 27, 32–34, 36––44, 46–56, 58, 59, 64, 65, 68, 69, 72, 88, 93–96, 98, 99, 101, 103, 108–112, 119, 123, 124, 126, 129, 141, 145, 146, 151, 163–165, 168, 182, 186, 187, 191, 198, 199, 258, 259, 280, 322, 331, 454, 470, 477, 479; XI, XLIV–XLVII, LVII, LXXXIX, XCII
Piotr I Wielki 190
Piotrowski Antoni 348
Piotrowski Edmund 281
Piotrowski Jacek 259
Piotrowski Stefan 25
Pisarski Tadeusz Wincenty 80, 250
Piskor Tadeusz 238
Pius XI (właśc. Achille Ratti) 127; XLIV
Pius XII (właśc. Eugenio Pacelli) 414
Plackowski Wacław 186
„Plater" zob. Platonoff Zygmunt Antoni
Platonoff Zygmunt Antoni („Plater") VII, IX
Pleskacz Andrzej 471
Plewa Józef 349
Plisowski Konstanty 166
Plucińska Ewa zob. Tauzowska Ewa
Płatowicz-Płachta Jerzy 206
Płoszajski Karol IX
Podhorodecki Piotr 15
Poksiński Jerzy 55, 107
„Polak" zob. Baczyński Rajmund
Polak Bogusław 15, 126, 304, 309, 377, 438, 442, 462, 471
Polak Michał 442
Polica Matylda Magdalena 18
Polniaszek Franciszek 56, 57; XIV
Polubicz Stanisław 27
Pomarański Stefan („Borowicz") 27, 30, 34, 40, 43, 48, 49; VIII, IX
Pomarański Zygmunt („Brzózka") VIII, IX
Pomazański Henryk 67, 70
Pomianowski Jerzy 131
Ponczek Mirosław 24
Popowicz Bolesław 109, 167, 168
Porwit Marian 98, 121, 159, 219, 220
Poten Gwido LXIX
Potomski Piotr 9
Pownall Henry 324
Pragłowski Aleksander 174
Prażmowski (Belina-Prażmowski) Władysław („Belina") 37, 43, 44, 46, 50, 54, 58, 127, 210, 470; LXXXVI, LXXXVII
Prien Günther 265
Prugar-Ketling Bronisław 126, 216, 226, 229, 238, 239, 258, 425
Pruszyński Bronisław 326, 328
Przebojewski Antoni 137
Przemsza-Zieliński Jan 17
Przeniosło Małgorzata 139
Przewłocki Marian 337, 420, 469; LXVIII, LXXXVIII
Przybylski Adam 79, 80, 429
Przyjałkowski Zdzisław CII, CIII
Pstrokoński Stanisław 155, 156, 160, 189, 190, 303–305, 318, 329, 332, 333, 440
Puchalski Stanisław 88, 96; XXIX
Pudełek Jan 94
Puzoń Adam 348, 387; CLXXVII
Pytlewski Jerzy LXIX

Quirini Eugeniusz 126, 141, 144

Rabiński Jarosław 255, 278
Raczek Franciszek 406
Raczkiewicz Jadwiga 470

Raczkiewicz Władysław 279, 280, 283, 310, 422, 429, 433, 438, 463, 470; LXXXVI, LXXXVII
Raczyński Edward 275, 442
„Raczyński" zob. Maxymowicz Włodzimierz
Raczyński-Maxymowicz Włodzimierz zob. Maxymowicz Włodzimierz
Radajewicz Stanisław 361
„Radecki" zob. Rowecki Stefan
Radek Mieczysław (właśc. Jan Korkozowicz) 90
Radek Stanisław Andrzej 21
Radomski Jerzy Adam 442, 443
Radomyski Stanisław 405
Radwański Marian 296, 299
Radwański Tadeusz 400
Rajczyk Władysław 140, 143, 149
Rajewski Tadeusz 392
Rakowski Bronisław 316, 322, 326; CXXXIX
Rapp Edouard 257
Raszewski Kazimierz 144; LVII
Ratti Achille zob. Pius XI
Rawski Tadeusz 429, 437
Rechowicz Henryk 19
Regowski Lech CLXXIX
Regulski Bronisław 441
Reid Brian Holden 394
Relidzyński Józef 94
Rettinger (Łęcki, Graba-Łęcki) Wacław Kazimierz („Graba") VII, CCXXXI
Reyman Edmund 237
Rękorajski Jan 319
Rittner Aleksander 99
Rogowski Jan 63–66
Rogóż Stanisław 241
Rogucki Krzysztof 146
Roja Bolesław 69, 95, 107
„Rokita" zob. Maxymowicz Włodzimierz
Rola-Żymierski Michał zob. Żymirski Artur
Roman Wanda Krystyna 228
Romanowski Władysław 348, 361
Romer Jan 134, 169, 171
Romeyko Marian 159, 160, 183
Rommel Erwin 286
Roos Carl Gustav 46
Roosevelt Franklin Delano 283, 286, 324, 422, 434
Rosiek Mieczysław 348
Rosołowicz Franciszek 355
Rospond Stanisław LXXXVI
Rostworowski Stanisław 235
Roszkowscy 18
Rouppert Stanisław CVIII
Rowecki Stefan („Grot", „Stefan Radecki", „Radecki") 28–30, 32, 57, 89, 119, 121, 132, 174, 183, 204; IV
Rozwadowski Tadeusz zob. Jordan-Rozwadowski Tadeusz
Rómmel Juliusz 171, 181, 462, 463
Różycki Edmund 11, 225, 228, 229, 232–234, 236, 240
Różycki Kazimierz 343, 349, 373, 378, 381, 384, 392; CCV
Rückemann (Orlik-Rückemann) Wilhelm 68, 94, 187, 193, 194; CX, CCXXIII
Rudnicki Klemens 389, 400, 474, 475; CXXXIV
Rusiecki Adolf CXLVI
Rusiecki Roman 132
Rybak Józef 169
Rybasiewicz Karol („Wilczyński") 27, 28
Rybikowski Michał 450, 454
Rybka Józef („Bożywoj") 37, 38; IX
Rybka Ryszard 197, 213, 214, 250
Rychlik Jan 118
Rydz (Śmigły-Rydz) Edward („Śmigły") 43, 48, 49, 54–58,

69, 75, 76, 118, 119, 130, 171, 181, 183, 186, 198, 202, 207, 210, 223, 257, 468; XIV, LXXXVI, LXXXVII, CIX, CXI
Rykiert Edward 437
Rylski Witold 66, 67, 69, 70, 72–75, 88, 107, 114
„Rymsza" zob. Szymański Józef
Rymsza-Szymański Józef zob. Szymański Józef
Rypel Jan 437
„Ryszard" zob. Sosnkowski Kazimierz
„Ryś" zob. Trojanowski Ryszard
Ryziński Kazimierz 303, 317, 318, 336, 339; CXXVII
Rządkowski Stanisław 281, 437
Rzeczkowska Ewa 255, 278
Rzepecki Jan 106, 118, 119

Sadkowski Czesław 135, 138
Sarbiewscy 18
Sarner Harvey 398, 435, 439, 481
Sawicka Irena 122
Sawicki Bohdan 14, 15, 134
Sawicki Kazimierz 469, 470
Sądek N. 399
Sągajjło Witold 455
„Scaevola" zob. Wieczorkiewicz Wacław
Schally Kazimierz 257
Schlemmer Ernst 231
Schmal Michał 250, 251
Schwarzenberg-Czerny Bolesław 201, 208, 218, 219, 224, 227, 229, 233, 237, 239, 242; XCIX, C
Schweizer Ludwik 254–256, 260–265, 269, 292, 293
Seiler Jan 147
Seminowicz Irena (Janka) 20; XXXVIII
Seminowicz Lidia (Lila, Lilia) 20, 176, 268, 288, 289
Senger und Etterlin Frido von 363, 365
Serafiniuk Marian 233
Serda-Teodorski Aureli 156, 160
Sęk Karol 342
Sielecki Stanisław 322, 398; CXXXIX
Siemaszko Zbigniew S. 9, 15, 268, 312, 452
Sienkiewicz Henryk 36
Sienkiewicz Stanisław 30, 124
Sierchuła Rafał 330
Sieroszewski Wacław („Sirko") 34, 35; VII, IX
Sikora Krzysztof 122
Sikorski Adam 68, 71, 75
Sikorski Franciszek 87
Sikorski Jan 69, 80, 83, 92, 93, 95
Sikorski Tomasz XXXII
Sikorski Władysław 62–64, 86, 102, 103, 111, 114–118, 149, 158–167, 169, 255–261, 264, 268, 269, 271–273, 278, 280–284, 286, 287, 291–294, 303–306, 310, 311, 315–317, 322, 325–327, 329–331, 369, 471; XL, LXVIII, LXIX
„Sirko" zob. Sieroszewski Wacław
„Skalicz" zob. Burhardt Stanisław
Skalski Teodor 26
Skarbek Edward 67, 76, 77, 79, 81; XV
Skarbek Stanisław 463, 464
Skawiński Witold 232, 241, 244, 245
Skąpski Konstanty 327; CLXXXVI, CLXXXVII
Skierski Leonard 159, 171
Skinder Tadeusz 126
Składkowski Sławoj Felicjan 45, 51, 54, 55, 58, 59

„Skrzetuski" zob. Bystrzyński Wiktor
Skrzydlewski Józef 153, 154
Skrzyński Józef 83, 94
Skupień Tomasz 11
Skut Tadeusz 348
Skwarczyński Stanisław 469, 477; LXXXVIII, XCIII, XCIV
Sławek Walery LXXXVI, LXXXVII
Sław-Góralik Czesław 193
Słoniewski Tadeusz 171
Słoniowski Modest („Słoń") 39, 48, 49; IX
„Słoń" zob. Słoniowski Modest
Słowikowski Mieczysław 155, 161
Słurzewscy 18
Smereczyński Władysław 130, 136
Smoleński Józef Marian („Kolec") 11, 416, 423, 428, 477; LXVIII, LXIX, CCXXVII, CCXXIX, CCXLVI
Smoleński Maciej 9
Smorawiński Mieczysław LXXXVII
Snopko Jan 106, 109, 113, 114, 120, 121
Sobolewski Franciszek 417
Sochocki Jerzy 475
Sokol Józef 192, 371; CIII
Sokołowscy 18
Sokołowski Jan Maksymilian 155
Sokołowski Kazimierz 437
Sokołowski Marian 232
Sokołowski Stanisław 118
Somchjanc Melik 392, 396, 403; CLXIX
Sosabowski Stanisław 271, 444
Sosienia Stanisław 147
Sosnkowski Kazimierz („Ryszard") 9, 14, 21, 27, 33, 36, 39–41, 43, 46, 50–52, 54, 58, 61, 91, 95, 96, 108, 110, 126, 130, 140, 145, 146, 150, 152, 158, 169, 171, 180, 184, 186, 210, 223, 225, 229–242, 247, 257, 259, 264, 272, 288, 292, 304, 305, 331, 335–338, 353, 358–360, 364–369, 404, 406, 407, 413, 414, 418, 421–423, 426–429, 433, 439, 451, 453, 463, 468, 470, 471, 476; XLIV, XLV, XLVII, XLIX, LXXXVII, CXI, CXLVII, CXLVIII, CLIII,CLIV, CLX–CLXVIII, CXCVIII, CCI, CCX, CCXV
Sosnkowski Wacław 257
Sowiński Stefan 181
Srzednicki Zygmunt 88
Stachiewicz Julian 97, 103
Stachiewicz Wacław 471
Stachowski Franciszek 37
Stachowski Stanisław 37
Stachowski Zygmunt 37
Staff Leopold 76
Stafiej Kazimierz 408
Staich Antoni 130, 155
Stalin Józef 51, 155, 287, 305, 306, 311, 313, 316, 324, 325, 330, 353, 422, 434, 449
Stanek Lucjan 196
Staniszewscy 18
Stankiewicz Romuald 296, 299
Starkiewicz Zenon 296
Staroń Mateusz 109, 114
Starzewski Józef XXX
Starzyński Roman 106
Stawarz Aleksander 223, 226
Stawecki Piotr 11, 150, 155, 160, 162, 168, 196, 303
Steblik Władysław 155, 220
Steczkowski Karol 19
„Stefan Radecki" zob. Rowecki Stefan
Stefanicka Katarzyna 16
Steinhaus Władysław 71–74, 76, 77

Stepan Kamil 55, 106, 197, 213, 214, 250
Stephensonowie 275, 276; CXVIII
Stoczkowski Wiktor 408
Stojewski-Rybczyński Józef 383
Stopczański Jan 78
Strenger Henryk („Wid") 55
Strzałkowscy 18
Strzałkowski Jerzy 28
Strzelecki Leon 181
Studencki Zbigniew 34
Stypulski Czesław 68, 71, 75, 79
Suchcitz Andrzej 15, 126, 206, 316, 322, 404, 417, 451, 462––464, 472, 473, 476
Suleja Włodzimierz 33, 58, 101, 113
Sulik Nikodem 400
Sulisławski Mieczysław 265
Szafran Jarosław 110
Szafrański Bolesław CLXXIV
Szapował Bronisława zob. Szymańska Bronisława
Szapował Cyprian 18
Szawłowski Ryszard 239
Szczerbiński Lesław 434
Szczurowski Maciej 331
Szeligowski Bogdan XLVII, LXXXVII, LXXXVIII, CIII, CVIII, CCXLVI
Szendzielarz Zygmunt („Łupaszka") 198
Szenk Zdzisław 118
Szeptycki Stanisław 96, 100, 105, 106
Szerauc Edward 115, 116
Szlenk Stanisław 22–26
Szostak Józef 181
Szpila Mirella 449, 450
Sztarejko Stanisław 475
Szternal Kazimierz 475
Szuchta Robert 69, 95, 99
Szwedo Bogusław 415
Szychiewicz Juliusz 186
Szylling Antoni 100, 223, 238
Szymańska Anna Maria z d. Pawłowicz 15, 177, 448
Szymańska Bronisława z d. Szapował 17, 18, 20
Szymańska Elżbieta CCLI
Szymańska Maria Honorata z d. Komorra 117, 128, 139, 145, 150, 153, 157, 177, 179, 184, 205, 245–247, 249–251, 268, 270, 275, 288–290, 309, 314, 318, 323, 328, 335, 341, 344, 356, 360–362, 371, 374, 379, 388, 393, 394, 405, 414, 415, 419–421, 449, 466, 477, 478, 482; XLIII, XLVIII, LVI, LXIV, LXXIII–LXXV, XC, CI, CXX, CXXIII–CXXVI, CXXXIII, CXL, CXLII––CXLIV, CXLVI, CLXVIII, CLXXXII, CLXXXIII, CXCII, CCVIII, CCX, CCXI, CCXIII––CCXV, CCXXII, CCXXXI, CCXXXVIII, CCXLIV, CCXLVII, CCXLVIII, CCLIV, CCLVII
Szymańska Maria z d. Buczyńska 17, 87, 112; XXI
Szymańska Maria, wnuczka gen. Szymańskiego 10
Szymański Adam („Brodacz") 396, 403
Szymański Antoni 9, 10, 251
Szymański (Rymsza-Szymański) Józef („Rymsza") 20, 24, 26, 71, 478, 479; CCXXIII
Szymański Józef Szymon (Mojżesz Tywelman) 17, 20, 112; I
Szymański (właśc. Szymczuk) Paweł 133
Szymański Roman („Mita") Władysław, junior 14, 15, 17, 22, 128, 129, 145, 147, 153, 157, 163, 164, 166, 167, 170,

175–178, 184, 185, 187, 191–
–193, 195, 198, 202, 205, 216,
244–250, 268, 270, 273, 275,
288–290, 297, 307, 309, 314,
318, 321, 338, 344–346, 356,
357, 360–362, 387, 404, 405,
413, 416, 419–421, 433, 440,
446–449, 466, 467, 477, 478,
482; LXIV, LXXIII–LXXV,
LXXVII, LXXXI, XC, XCV,
CI, CXX, CLV, CXCV, CXCVI,
CCII, CCIII, CCVII, CCX–
–CCXIII, CCXXII, CCXXX,
CCLI, CCLXIII, CCLXIV
Szymański Roman („Roma”) Władysław (Roma Wójcikówna, Piotr Zając, „Tewański”, „Władysław Tewański”) *passim*
Szymański Rudolf 375
Szymański Stefan 251
Szymański Tadeusz Roman 147, 148, 150, 153, 157, 163, 164, 166, 167, 170, 177, 178, 184, 185, 187, 191, 195, 198, 201, 202, 204, 205, 216, 245–248, 268, 270, 273, 275, 288–290, 307, 309, 314, 318, 321, 338, 344–346, 356, 360, 361, 404, 405, 413, 414, 418–420, 422, 433, 440, 446–448, 466, 467, 478, 482; LXIV, LXXIII–
–LXXV, LXXVII, LXXXI, XC, CI, CV, CXX, CXCIV, CCX–
–CCXII, CCXXX, CCXXXVIII, CCLI
Szymczuk Paweł zob. Szymański Paweł
Szymkiewicz Wiktor 437
Szyszkowski Stanisław CLXXVI

Śliwiec, wchm. LXVIII
Śmiałek Henryk 126
Śmiałek Małgorzata 19
Śmigla (Kruk-Śmigla) Jan („Kruk”) 72, 77, 78, 81, 91, 96–98, 103, 108, 109, 183, 191, 196; XCI, CII, CIII
„Śmigły” zob. Rydz Edward
Śmigły-Rydz Edward zob. Rydz Edward
Śniadowski Marceli 43
Świątek Franciszek CLXXXIV
Świderska Hanna 427
Świętek Ryszard 54
Świstowicz Stefan 223, 235
Świtalski Kazimierz 41, 99; LXXXVII
Świtalski Stanisław 104; XXX

Taczanowski Edmund 210; CXIII
Taradaj Tadeusz 348, 361, 380, 392; CLVII, CLXXIII
Tarczyński Marek 139
Tarkowski Ludomir 391
Tarnawa-Malczewski Juliusz 162
Tarnowiecki Anatol CLXXIX
Tasiecki Mieczysław 430
Tauzowska Ewa zam. Plucińska 28
Tedys Stanisław 210, 217, 223
Tempka, por. 421
Terlecki Stanisław 383
Tessaro Stanisław („Zosik”) 40
„Tewański” zob. Szymański Roman Władysław
Tewzadze Walery 155
Thomas Ian 387
Thommée Wiktor 159
Thornton Thomas Anson 397
Toborek Tomasz 9, 463
Tochman Krzysztof A. 228, 339
Tokarz Wacław 34, 51, 62
Tokarzewski (Tokarzewski-
-Karaszewicz) Michał („Karasiewicz”) 43, 55, 170–
–175, 177, 180, 302, 315, 326, 335, 337, 391, 410, 425, 452–

–460, 464, 465, 467–470, 482; LXXI, LXXXVIII, CXXXIV, CXLVII, CXLVIII, CLIII, CLIV, CCXXXII, CCXLVII
Tomaka Władysław CVI
Tomaszewski Antoni 229
Tomaszewski Roman 125
Tomaszewski Tadeusz Roman 155, 479
Tomczak Franciszek 267
Tomczak Stanisław 83
Tonkin-Covell John 340, 364
Törvand Juhan 158
Tosia 288
Toth Jan 208, 209
Traugutt Romuald 36
Treszka Adam CCXLVIII
Trojan Piotr 351
Trojanowski Ryszard („Ryś") 69
Trondowski Bogusław 228
Trondowski Michał 228
Trondowski Stanisław 228
Truszkowski Stanisław 193
Trzaska-Durski Karol 51, 68, 72, 79, 80, 82, 88, 90; XLVI
Tuchaczewski Michaił 129, 130
Tucholski Jędrzej 228
Tuliński Arkadiusz 15, 131, 133, 136, 137
Tumidajski Aleksander 89
Tumiłowicz Bolesław 348
Turek Karol 477
Tuskiewicz Olgierd 430
Tutaj Jan 297
Tworzydło Stanisław 205, 210; XCVI
Tym Juliusz S. 183
Tymieniecki Bohdan 343
„Tymkowicz" zob. Krynicki Stanisław
Tyszkiewicz Włodzimierz LXVIII
Tywelman Mojżesz zob. Szymański Józef Szymon
Udałowski Karol 120
Ujejski Stanisław 265
Ulanecki Mieczysław 348; CLXXII
Ulrych Juliusz CIX, CXII
Urban Józef 145
Urbański Alfred 475, 477
Usarek Zygmunt 24, 28

Vivanco Mazzaredo de 158

Waingertner Przemysław 93
Walak Marta 67
Walczyński Jacek 20
Walker Jonathan 434
Wańkowicz Melchior 11; CLXXXV
Warga, sierż. 163
Wasilewska Anna Eliza 12
Wasilewska Wanda 316
Wasilewski Antoni 268
Waśkiewicz Jadwiga CXXIII, CXXV
Wawer Zbigniew 16, 307, 311–314, 317, 366, 373, 378, 395, 404, 408; CXCI
Wawrzyński Tadeusz 14, 95, 102, 111–114, 116
Weinreb Artur CLXXVIII
Weisbach Józef 233
Weiss Przemysław 293, 296
Wentzell Fritz 363
Wesołowski Andrzej 122
Westwalewicz Tadeusz 361
Weygand Maxime 260
Wiatr Józef 327, 337; CLIV
„Wid" zob. Strenger Henryk
Wieczorek Łukasz 237
Wieczorkiewicz Paweł 364
Wieczorkiewicz Wacław („Scaevola") 32, 40, 149, 212, 256; CVIII, CXII
Wiekluk-Marianowska Anna 133
Wieniawa-Długoszowski Bolesław CVIII

Wieroński Marian 431
Więckowski Antoni 110
„Wilczyński" zob. Rybasiewicz Karol
Wilczyński (Olszyna-Wilczyński) Józef („Olszyna") 31, 44, 47, 75
Wilkosz Edmund CLXXIII
Wilson Henry Maitland 320
Wilson Woodrow 97
„Wincenty Żarski" zob. Ładnowski Jerzy
Wisłocka Stanisława CXXIII
Wisłocki Włodzimierz 455, 457–461
Wiśniewski Jan CLXXV
Wiśniowski Kazimierz 231, 339, 451; CLIII, CCXXVIII
Witczak Łukasz 434
„Witkowski" zob. Marczewski Wiktor
Wład Franciszek 170, 174, 175
„Władysław Tewański" zob. Szymański Roman Władysław
Włodarczyk Antoni CCXXIV
Włostowski Ignacy 436
Wojakowski Kazimierz 463
Wojakowski Władysław LXIX
Wojciechowski Edward 86, 87, 104
Wojciechowski Hipolit 153, 154
Wojciechowski Jan 112
Wojciechowski Stanisław 127, 152; XLVI
Wojewódzki Ireneusz 9
Wojstomski Stefan Witold 69
Wojtowicz Grzegorz 147
Wolikowski Romuald 302
Wolski Kazimierz 475
Wołos Mariusz 39, 49, 52, 53
Woyrsch Remus von 40
Wójcikówna Roma zob. Szymański Roman Władysław
Wroński Bohdan 253, 305
Wrzosek Mieczysław 59, 67, 85, 97
Wybraniec Wincenty 349
Wylęgała Franciszek 207, 211, 282
„Wyrwa" zob. Furgalski Tadeusz
Wysłouch Franciszek 290, 293, 294
Wysocki Piotr 125
Wyszczelski Lech 9
Wywiał Przemysław 198
Wyżeł-Ścieżyński Mieczysław CXIII

Zabielski Stanisław 66, 69
Zagórski Włodzimierz zob. Ostoja-Zagórski Włodzimierz
Zahorski Sergiusz 174, 257
Zając Józef 109, 113, 114, 291, 316, 317, 326, 430–432; LXXXVII
Zając Piotr zob. Szymański Roman Władysław
Zakrzewski (Bogoria-Zakrzewski) Adam 254–268, 271, 276–282, 284–287, 292–296
Zakrzewski Bartosz 134, 136, 433
Zakrzewski Stanisław 405, 406
Zalas Faustyn 26
Zaleski August 13, 204, 386, 451–453, 460, 467, 469, 475
Zaleski Mieczysław 296, 299, 327
Załuska Jan 12, 110, 112, 113, 118, 119, 125, 127, 141, 144, 194; LIX, LXII
Zamorski Kordian 469; LXXXVII, CX
Zamoyski Aleksander Leszek LXVIII
Zaremba Jerzy 171
Zarzyccy 18
Zarzycki, restaurator 19
Zarzycki Ferdynand 121, 159
Zawadzcy 18
Zawadzki (Odrowąż-Zawadzki) Zygmunt 345, 350, 359, 362, 381

Ząbkowski Ludwik 296, 302–305; CCXVIII
„Zbigniew" zob. Kasprzycki Tadeusz
Zbyszewski Wacław 303, 304
Zemanek Henryk LVII
Zieleniewski Tadeusz („Kalina") 32, 35, 36; LXXXVIII
Zieliński Hugo 39
Zieliński Józef 434
Zieliński Władysław 118
Zieliński Zygmunt 44, 86, 92, 103, 105, 107, 111, 112, 114, 115, 117; XXXVI, LVII
Ziętara Paweł 451
Ziętkiewicz Władysław 233, 234
Zimmermann Arthur 96
Ziobroń Ryszard 471
„Złoch" zob. Michalski Karol
Zończyk Józef 281
Zosia CXXIII
„Zosik" zob. Tessaro Stanisław
Zubek Julian 135, 136
Zuziak Janusz 273, 470
Zyndram-Kościałkowski Marian 257
Żak Andrzej Czesław 47
Żarlikowski Zbigniew CLXXV
Żaroń Piotr 316
Żebrowski Władysław 293
„Żegota" zob. Januszajtis Marian
Żegota-Januszajtis Marian zob. Januszajtis Marian
Żeligowski Lucjan 331, 339
Żmigrodzki Stanisław 103
Żołędziowski Zygmunt CCXIV
Żołłtek-Mitkiewicz Leon 440
Żółtowski Stefan 208, 231, 476
Żuczkowski Maciej 16, 441
Żukowski Ludwik 32
Żurakowski Stanisław 11, 196, 204, 296, 463, 467, 479
Żurawski Marian 237
Żymierski Michał zob. Żymirski Artur
Żymirski Artur (Michał Łyżwiński, Michał Żymierski, Michał Rola-Żymierski) („Michał Zawisza") 28, 31, 32, 47, 48, 51, 55, 107, 111, 114; IV